Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
Wydział Teologiczny

Dominik Rydian

SPECYFIKA DROGI *NIEMOWLĘCTWA DUCHOWEGO* SIOSTRY LEONII MARII NASTAŁ

Rozprawa doktorska napisana na seminarium
z teologii duchowości pod kierunkiem
ks. prof. dra hab. Jacka Hadrysia

Poznań 2022

SPIS TREŚCI

WYKAZ SKRÓTÓW **3**
WSTĘP **5**
ROZDZIAŁ I. REALIA ŻYCIA DUCHOWEGO SIOSTRY LEONII MARII NASTAŁ **12**
1.1. Wybrane koncepcje duchowości przełomu XIX/XX wieku 12
1.2. Charakterystyka życia religijnego mieszkańców Starej Wsi 30
1.3. Wychowanie religijne w rodzinie i duchowość służebniczek starowiejskich 46
1.4. *Mała droga* a kształtowanie się duchowości siostry Leonii Marii Nastał 76
ROZDZIAŁ II. TRYNITARNE ŹRÓDŁA *NIEMOWLĘCTWA DUCHOWEGO* **93**
2.1. *Rozgoszczenie się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej 94
2.2. Umiłowanie przez Boga Ojca 115
2.3. Komunia z Jezusem Chrystusem i uległość Duchowi Świętemu 136
ROZDZIAŁ III. SZCZEGÓLNE PRZEJAWY DUCHOWOŚCI *NIEMOWLĘCTWA* **180**
3.1. Miłość w posłuszeństwie 180
3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia 206
3.3. Bycie *duszą ofiarną* 227
3.4. Dziecięcy kontakt z Maryją 287
ROZDZIAŁ IV. ŚRODKI I SPOSOBY URZECZYWISTNIANIA *NIEMOWLĘCTWA DUCHOWEGO* **309**
4.1. Sakramenty fundamentem i szkołą *niemowlęctwa* 309
4.2. Modlitwa i asceza niemowlęcym ofiarowaniem się Bogu 341
4.3. Konieczność kierownictwa duchowego 374
ROZDZIAŁ V. OWOCE DUCHOWE WYNIKAJĄCE Z PODJĘCIA DROGI *NIEMOWLĘCTWA* **412**
5.1. Oddanie *doskonałej* chwały Bogu 412
5.2. Wynagrodzenie Jezusowi. 439
5.3. Świadome zaangażowanie w apostolstwo. 471
ZAKOŃCZENIE **521**
BIBLIOGRAFIA **533**

WYKAZ SKRÓTÓW

1. Teksty z Pisma Świętego cytowane są według Biblii Tysiąclecia, wydanie III, Poznań – Warszawa 1983, łącznie z używanymi tam skrótami ksiąg oraz numeracją rozdziałów i wersetów.

2. Skróty dokumentów:

KK	Sobór Watykański II, *Lumen gentium*
KKK	Katechizm Kościoła Katolickiego

3. Skróty tekstów źródłowych:

Dz I	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt I. Życie wespół z Panem Jezusem. Życie według myśli Jezusowej*
Dz II	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt II. Życie wespół z Jezusem*
Dz III	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt III. Życie wespół z Jezusem*
Dz IV	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt IV. Życie wespół z Jezusem*
Dz V	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt V. Życie wespół z Jezusem*
Dz VI	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt VI. Życie wespół z Jezusem*
Dz VII	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt VII. Życie wespół z Jezusem*
Dz VIII	L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt VIII. S. Leona Nastał. Zapiski z przeżyć wewnętrznych*
HP	L. M. Nastał, *Historia Powołania*
Nr I	L. M. Nastał, *Notatki rekolekcyjne. Zeszyt I*
Nr II	L. M. Nastał, *Notatki rekolekcyjne. Zeszyt II*
PLMN	Pisma Leonii Marii Nastał

4. Pozostałe skróty:

art. cyt.	artykuł cytowany
cz.	część
dz. cyt.	dzieło cytowane
KA 16143	Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, akta personalne księdza Kaźmierza Schmelzera

ks.	ksiądz
L. dz.	liczba dzienna
par.	paragraf
por.	porównaj
red.	pod redakcją
red.	redakcja
Rkp.	Rękopis
s.	strona/strony
sygn.	sygnatura
t.	tom
tj.	to jest
tzw.	tak zwany (a/e/ch)
wg.	Według
wyd.	wydanie
zob.	zobacz

WSTĘP

Wśród kandydatek na ołtarze z grona Sióstr Służebniczek Starowiejskich jest siostra Leonia Maria Nastał (1903 – 1940), gorliwa zakonnica na co dzień mówiąca o sobie niewiele, *skupiona, pracowita i cicha*, często uśmiechnięta, przez co innych przyciąga nie tyle do siebie, co do Boga. Niemalże wszystkie jej rozmowy dotyczyły właśnie Jego i tego, *jak być lepszą zakonnicą, jak lepiej się modlić, jak lepiej pracować, jak lepiej kochać*[1]. To mistyczka, która doświadczała i przeżywała, zarówno na modlitwie, jak i pośród codzienności życia, ojcowską miłość Boga. I choć prowadziła życie czynne, *osiągnęła szczyty modlitwy kontemplacyjnej i mistycznego zjednoczenia* z Panem[2].

Drogą, która ją do tego doprowadziła było *niemowlęctwo duchowe*. Zapisując przez wiele lat usłyszane od Jezusa słowa, w swoich duchowych zapiskach, zwłaszcza w *Dzienniku duchowym* potwierdza, że to właśnie ona została wybrana przez Boga do powiedzenia światu o *niemowlęctwie duchowym*, które jest pogłębieniem drogi *dziecięctwa duchowego* świętej Teresy z Lisieux. Sam Pan Jezus określa je jako zstąpienie *o jeden stopień niżej*. Dla Służebnicy Bożej staje się ono najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem, ukazaną przez Ducha Świętego: *Ja ci już ukazałem drogę – rzekł Duch Święty drogę niemowlęctwa duchowego - tą tylko drożyną dojdziesz do świętości.* Podobną zachętę kieruje do niej też Chrystus: *Wejdź zdecydowanie na tę najmniejszą, najkrótszą ku niebu drożynę dla uczczenia tajemnicy mego niemowlęctwa. Dotąd nikt nie oddał się tej tajemnicy całkowicie*[3].

Niniejsza rozprawa doktorska przedstawia specyfikę drogi *niemowlęctwa duchowego* siostry Leonii Marii Nastał. U jej podstaw stoi doświadczenie mistyczne Służebnicy. Przełomowym jego momentem wydaje się być 20 maja 1934 roku, czyli Dzień Zielonych Świąt. Wówczas słyszy głos deklarujący Boską miłość do niej, słowami z Księgi Jeremiasza: *Miłością wieczną umiłowałem cię* (Jr 31, 3). Od tej pory zapewnienia Bożej miłości – ojcowskiej, oblubieńczej, matczynej, braterskiej oraz przyjacielskiej będą coraz częstsze i słyszane w różnej formie: jako głos Boga Ojca, Pana Jezusa, przeżywane w wewnętrznych natchnieniach, odczuciach i wizjach, odkrywane w człowieczeństwie Chrystusa. Swoistym *kanałem łączności* między Bogiem Ojcem, a Leonią będzie Jezus Chrystus, a samo *przestawanie z* Bogiem nabierze wyjątkowego charakteru, bo *Ojciec niebieski, pełen*

[1] Por. A Bugała, *Sekret świętości. Biografia Służebnicy Bożej s. Leonii Nastał*, Wrocław 2021, s. 172.
[2] Por. Korobij E., *Dla Ciebie Jezu z miłości! Życie i rys duchowości Sługi Bożej siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Rzeszów 2002, s. 7.
[3] Por. Dz I, s. 101. Dz III, s. 217.

nieskończonego majestatu niejako zapominając *o swojej godności*, czule i z miłością *rozlokuje się* w jej duszy, a wraz z Nim cała Trójca Święta. Dzięki temu Leonia będzie przestawała z Bogiem *tak poufale, jak ukochane i kochające dziecię*, a każda *godzina przestawania z Nim* stanie się *godziną łez miłości*[4]. Na taką Miłość chce odpowiedzieć miłością. Dlatego postanawia podjąć oraz zrealizować *małą drogę* świętej i wszystkie specyficzne jej cechy. To żywe zainteresowanie jej duchowością jest jednak tylko swoistym przygotowaniem do tego, co Pan Jezus od niej oczekuje. W końcu Chrystus mówi wprost: *Sługa Moja Teresa doszła do doskonałości drogą dziecięctwa duchowego. Postąp o jeden szczebel wyżej, a raczej zstąp o jeden stopień niżej, do niemowlęctwa duchowego*[5]. W duchu posłuszeństwa Służebnica w swojej drodze do komunii z Panem podejmuje i realizuje właśnie *niemowlęctwo duchowe*.

Celem niniejszej rozprawy jest ukazanie i podkreślenie specyfiki drogi *niemowlęctwa duchowego* siostry Leonii Marii Nastał. Praca uwzględnia uwarunkowania życia duchowego Służebnicy Bożej. Wskazuje na źródła *niemowlęctwa*, wymienia jego zasadnicze środki i sposoby urzeczywistniania, a także owoce duchowe wynikające z jego podjęcia, które zaprezentowano w poszczególnych rozdziałach pracy.

Do tej pory nauczanie siostry Leonii, a zwłaszcza droga *niemowlęctwa duchowego* nie doczekała się wielu naukowych opracowań[6]. Pomimo tego wiele osób, które spotkało Służebnicę starało się ją naśladować w życiu duchowym. Poza tym po jej śmierci, mając w pamięci oddanie Bogu Leonii i czynną miłość do każdego człowieka, wielu z ufnością i wiarą szuka jej orędownictwa u Pana w różnych potrzebach. *Wachlarz* otrzymanych łask jest więc szeroki, od uratowania ludzkiego życia, uwolnienia od uzależnienia, odnalezienia

[4] Por. Dz I, s. 30 – 31, 32. Dz VI, s. 272 - 273.

[5] Por. Dz I, s. 99. Siostra Bernadeta Lipian w swoim artykule na temat *niemowlęctwa duchowego*, mówiąc o zainteresowaniu Służebnicy *małą drogą* zaznacza, że myśli o *niemowlęctwie* ukazują nie tylko podobieństwo do *małej drogi* świętej Teresy z Lisieux, ale również znaczne rozbieżności. I choć siostra Leonia znała i ceniła świętą Teresę, to postanowiła zstąpić niżej i głębiej, do *niemowlęctwa* i podążać za wzorem Jezusa Niemowlęcia, zgodnie ze słowami Zbawiciela, że nikt do tej pory *nie oddał się całkowicie* rozważaniu tej tajemnicy; zob. B. Lipian, *Droga „niemowlęctwa duchowego" siostry Leonii Nastał*, w: „Communio. Międzynarodowy Przegląd Teologiczny" 27 (1985) nr 3, s. 95.

[6] Jak dotąd powstały dwie prace magisterskie na temat *niemowlęctwa*. W 1986 roku siostra Cecylia Sonik napisała i obroniła pracę pt. *Droga „niemowlęctwa duchowego" w pismach siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej* (na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie), a w 1999 roku siostra Barbara Pasternak napisała i obroniła pracę: *Niemowlęctwo duchowe jako charakterystyczny rys duchowości s. Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej* (na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Wydział Teologiczny). Z kolei w 2007 roku siostra Barbara Lachawiec napisała i obroniła pracę, która wprost nie jest związana z drogą *niemowlęctwa*, zatytułowaną: *Posłuszeństwo zakonne jako wyraz miłości i zaufania do Boga w życiu i pismach s. Leonii Marii Nastał.* Natomiast w 2018 roku p. Urszula Brzostowska napisała i obroniła rozprawę doktorską, która jest studium porównawczym duchowości świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i siostry Leonii Nastał, pt.: *Dziecięctwo a niemowlęctwo duchowe. Studium porównawcze duchowości św. Teresy od Dzieciątka Jezus i sł. B. Leonii Nastał* (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie, Wydział Teologii, Instytut Teologii Duchowości).

życiowej drogi i powołania po pomoc w różnych sytuacjach życiowych, trudnych i banalnych. Wszystkie są świadectwem tego, jak Bóg wkracza w życie człowieka oraz znakiem Jego ojcowskiej miłości i wstawiennictwa Służebnicy, przynaglającej Go do pochylenia się nad ludzką niedolą[7].

Siostra Leonia nie pozostawiła po sobie spuścizny literackiej w postaci dzieł naukowych, poświęconych konkretnym zagadnieniom, ale zapiski o charakterze ascetyczno – mistycznym. Jej duchowa refleksja związana z *niemowlęctwem duchowym* została zawarta w pierwszej grupie tych pism, czyli przede wszystkim w *Dzienniku duchowym*, ale także w *Historii powołania, Notatkach rekolekcyjnych nr 1* i *Notatkach rekolekcyjnych nr 2*. Wiele cennych informacji na temat życia wewnętrznego Służebnicy znajduje się także w drugiej grupie tych pism, czyli w jej listach (łącznie w liczbie 341). Oprócz w/w pism o charakterze ascetyczno – mistycznym Leonia pozostawiła po sobie twórczość literacką, w skład której wchodzą jej wiersze, inscenizacje, referaty i przemówienia okolicznościowe. Odpisu wszystkich pism, obecnie znajdujących się w Archiwum Głównym Sióstr Służebniczek w Starej Wsi, dokonano w 1978 roku dla celów postępowania beatyfikacyjnego (maszynowy odpis obejmuje 11 tomów, 2803 strony, z czego 391 przypada na zapiski duchowe). One, głownie te ascetyczno – mistyczne stanowią bazę źródłową rozprawy[8].

Podczas realizowania celu rozprawy korzystano z dokumentów Kościoła i wypowiedzi papieży, które osobno zamieszczono w bibliografii. Oprócz tego wyodrębniono te pozycje, które składają się na literaturę przedmiotu. Opracowania książkowe i artykuły, które okazały się pomocne przy prowadzonej analizie podano oddzielnie, jako literaturę pomocniczą.

Treści wskazujące na specyfikę drogi *niemowlęctwa duchowego* są rozproszone w znacznej części i znajdują się w różnych pismach ascetyczno – mistycznych siostry Leonii. Dlatego proces badawczy w rozprawie doktorskiej przeprowadzono najpierw w oparciu

[7] Por. Por. E. Korobij, Dla Ciebie Jezu…, dz. cyt., s. 265, 284. Autorka w jednym z rozdziałów swej książki przywołuje świadectwa osób, które spotkały w swoim życiu Służebnicę, lub po jej śmierci wyprosiły u Pana konkretne łaski; zob. tamże, s. 265 – 284.

[8] Poszczególne tomy maszynopisu obejmują: I: *Historia powołania* i *Dziennik duchowy, Notatki rekolekcyjne nr 1* i *Notatki rekolekcyjne nr 2*, II: Listy: do Kapłanów, do Rodziny i Znajomych oraz do Przełożonej Generalnej M. Eleonory Jankiewicz, III: Listy do Sióstr Zakonnych, IV: Wiersze, Obrazki Sceniczne, Przemówienia, Inscenizacje, V: Inscenizacje, Wiersze, Obrazki sceniczne, Przemówienia, VI: Wiersze, Inscenizacje, Przemówienia, Referaty, VII: Obrazki sceniczne, Wiersze, Inscenizacje, Referaty, Przemówienia, VIII: Wiersze, Dialogi, Referat, Obrazki Sceniczne, Przemówienia, IX: Pisma Różne, Appendix do t. IX nr 1: Pisma Różne, Appendix do t. IX nr 2:Pisma Różne. We wprowadzeniu do Appendix nr 1 i 2 czytamy, że zostały utworzone z materiałów odnalezionych już po dekrecie biskupa Ignacego Tokarczuka, z dnia 17 maja 1977 roku, w sprawie zebrania pism Służebnicy Bożej (nr 1103/77). Pod względem zawartości obejmują w przeważającej części te same materiały. Jednak tylko Appendix nr 1 zawiera wykazy: członków Arcybractwa Najświętszego Serca Pana Jezusa i Dusz ofiar, a Appendix nr 2 listy do siostry Heleny Cabała (3), siostry Anieli Inglot (1) i do nieznanego adresata (1). W przypisach, jeśli analizowane materiały będą z obydwóch tomów, to zostaną przywołane strony z jednego i drugiego tomu.

o analizę tych pism Służebnicy Bożej, a później dokonano syntezy wyników tejże analizy. Należy zaznaczyć, że w rozprawie nie jest rozstrzygana kwestia prawdziwości mistycznych doświadczeń Leonii, opisanych w/w pismach i poddanych procesowi badawczemu. Analiza literatury źródłowej i opracowań pozwoliła na rozłożenie przedmiotu badań na części i weryfikowanie każdej z nich osobna. Z kolei synteza umożliwiła zestawienie i ujęcie badanego materiału w jedną całość. Wnioski zostały sformułowane i wyodrębnione pod koniec każdego z paragrafów, w podsumowaniu, a ostateczne podsumowanie umieszczono na końcu studium.

Rozprawa składa się z pięciu rozdziałów, kolejno podzielonych na poszczególne paragrafy. Pierwszy z nich poświęcono realiom życia duchowego Służebnicy. Dlatego przeanalizowano w nim to co, wpłynęło na jej życiową drogę i duchowość. Rozpoczęto od przedstawienia wybranych koncepcji duchowości przełomu XIX i XX wieku. Następnie scharakteryzowano życie religijne środowiska, w którym wzrastała Leonia, czyli mieszkańców Starej Wsi. Poświęcono także uwagę wychowaniu religijnemu, jakie otrzymała w swojej rodzinie Leonia oraz duchowości wspólnoty zakonnej, do której należała, a więc służebniczkom starowiejskim. W końcu przebadano zależność między *małą drogą* świętej Teresy z Lisieux, a kształtowaniem się duchowości Służebnicy.

Trzy następne rozdziały poświecono zaprezentowaniu specyfiki *niemowlęctwa duchowego* siostry Leonii Marii Nastał. W rozdziale drugim przeanalizowano źródła tej drogi, które mają charakter trynitarny. Zanim Służebnica usłyszy, że jej drogą do zjednoczenia z Panem będzie *niemowlęctwo duchowe*, zostaje zaproszona, aby jedynym jej zajęciem, któremu poświęci się całą swą duszą, była miłość Boga ponad wszystko, ponieważ ona ją przemieni i przeistoczy. Podejmując to zaproszenie, żyjąc taką miłością Leonia odkrywa, że cała Przenajświętsza Trójca *rozgościła się* w jej duszy, *zapraszając (...) do poufałej rozmowy.* Jednocześnie przekonuje się, że Ojciec niebieski zdaje się zapominać *o Swojej godności* i czule oraz z miłością *rozlokowuje się* w jej duszy. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie Pan Jezus, który skupiając duszę Służebnicy przy Sobie i Swoim Sercu, wznosi ją do Trójcy Przenajświętszej. Oprócz tego obdarza ją łaską niezasłużoną i wyjątkową, stałą świadomością Swojej obecności w jej duszy nawet, gdy nie będzie jej odczuwać. Ponadto Zbawiciel chce doprowadzić Służebnicę do *najściślejszego zjednoczenia* ze Sobą tak, by mógł Ojcu niebieskiemu powiedzieć, że stanowią już jedno. By jednak było to możliwe, powinna poddać się pod działanie Ducha Świętego i być wobec Niego tak uległą i pokorną, jak dziecko[9]. Zatem

[9] Por. Dz I, s. 85, 91. Dz V, s. 256. Dz VI, s. 272 - 273.

rozdział drugi obejmuje źródła drogi *niemowlęctwa*, związane z *rozgoszczeniem się* Trójcy Świętej w ludzkiej duszy, umiłowaniem człowieka przez Boga Ojca, budowaniem komunii z Jezusem Chrystusem i uległością wobec Ducha Świętego.

Trzeci rozdział rozprawy jest już bezpośrednim zagłębieniem się w duchowość *niemowlęctwa*. Po przebadaniu, z czym Bóg wychodzi do siostry Leonii, do czego ją i każdego, kto podejmuje *niemowlęctwo duchowe* zaprasza, problematyka tego rozdziału skupia się wokół szczególnych przejawów i postaw, jakie dążący do komunii z Panem tą drogą winien przyjąć. Pierwszą z nich jest miłość przeżywana w duchu posłuszeństwa. To właśnie miłość Ojca niebieskiego, wszystkich ludzi oraz każdego z osobna była treścią *życia niemowlęcego* Chrystusa i Jego *ofiarnego niemowlęctwa*. Dlatego zadaniem Leonii i wszystkich żyjących duchowością *niemowlęctwa*, ma być miłość Jezusa, praktykowana ciągle w coraz większym i gorętszym wymiarze, zawsze w połączeniu z posłuszeństwem Bogu. Owe posłuszeństwo, to nic innego, jak zaprzepaszczenie własnej woli w woli Pana, poprzez oddanie Mu całego siebie tak, by nie znalazł już w człowieku nic, co stawia Mu opór. Wzorem takiej miłości i posłuszeństwa jest Jezus Chrystus w tajemnicy ziemskiego niemowlęctwa, w którym obecne są wszystkie wydarzenia zbawcze aż po mękę i śmierć na krzyżu. Dlatego drugim przejawem duchowości *niemowlęctwa* jest naśladowanie Bożego Niemowlęcia i nabieranie poprzez łaskę *cech nadprzyrodzonych, które w niemowlęciu są naturalne*, zwłaszcza tych, które były obecne w najwyższym stopniu w Jezusie Niemowlęciu. Ten czas ziemskiego życia Zbawiciela, to umieranie sobie, ponieważ Niemowlę Boże żyło w skrajnie trudnych warunkach, Dlatego Zbawiciel od Leonii i każdego, kto pójdzie drogą *niemowlęctwa* oczekuje nie tylko miłości, ale także wynagrodzenia i ofiary. W ten sposób mają stać się *duszami ofiarnymi*, które prosić Go będą, by uzdrawiał chorych, przywracał nadprzyrodzone życie umarłym na duszy. To kolejny przejaw *niemowlęctwa*. Na tej drodze niezbędna jest też obecność Maryi. Tak jak bliski, dziecięcy kontakt z Nią był konieczny dla Jezusa w okresie Jego niemowlęctwa, tak ma być Ona bliska każdemu, kto tę drogę podejmuje, ponieważ Matka Boża *wie, co niemowlęciu jest potrzebne, a jednocześnie zna upodobania swego Syna*. To ostatni przejaw *niemowlęctwa*[10]. Trzeci rozdział obejmuje zatem szczególne postawy tej drogi, które wyrażają się przede wszystkim w życiu miłością rozumianą w duchu posłuszeństwa, naśladowaniu Niemowlęcia Jezus w swojej drodze do zjednoczenia z Panem, byciu *duszą ofiarną* oraz w utrzymywaniu dziecięcego kontaktu z Matką Najświętszą.

[10] Por. Dz I, s. 99, 100 – 101, 102 - 103, 118 – 119, 137, 146, 147, 156 – 157, 178. Dz III, s. 217. Dz VI, s. 273. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, s. 7 - 8.

Czwarty rozdział przedstawia środki i sposoby urzeczywistniania *niemowlęctwa duchowego*. Wśród nich należy wymienić przede wszystkim sakramenty, które stanowią jego fundament i szkołę. W duchowości *niemowlęctwa*, w perspektywie sakramentów na pierwszy plan wysuwa się Eucharystia, ponieważ życie Jezusa w Komunii Świętej wydaje się być najbardziej bierne, a jednak jest najistotniejsze. Wybierając *niemowlęctwo* duchowe można najbardziej upodobnić się do Chrystusa *w Hostii – do Niemowlęcia Bożego w żłóbku*. To budowanie ścisłej jedności z Bogiem na drodze *niemowlęctwa* ma już swój początek w sakramencie chrztu, Owa łączność zostaje jednak przerwana przez grzech. I choć fizycznie człowiek żyje, to wewnętrznie już umarł. Dlatego potrzebuje ponownego zetknięcia się z człowieczeństwem Zbawiciela i Jego Sercem w spowiedzi. Obok tych wspomnianych sakramentów, istotne znaczenie na drodze *niemowlęctwa* ma też kapłaństwo. Tak, jak w niemowlęctwie Jezusa najbliższym Jego aniołem, który nad Nim czuwał i wypełniał wolę Boga była Maryja, tak obecnie wobec Niego taką funkcję spełniają kapłani. Poza tym kapłani są przewodnikami tych, którzy żyją duchowością *niemowlęctwa* i kierują ich duszami. Kolejnym środkiem urzeczywistniania tej drogi, który służy niemowlęcemu ofiarowaniu się Bogu, jest praktykowanie modlitwy i ascezy. Tuż po sakramentach, szczególnie Eucharystii, modlitwa dla Zbawiciela jest najbardziej bezpieczną drogą, po której On zstępuje do duszy i dzięki której człowiek wchodzi *na świętą górę zjednoczenia z Jezusem*. Dla *duchowego niemowlęcia* jest więc niezbędna tak, jak dla życia powietrze. Bez praktykowania modlitwy nie da się *żyć życiem wewnętrznym*, a tym bardziej *niemowlęctwem*. Obok modlitwy niemowlęcemu ofiarowaniu się Bogu służy podejmowanie ascezy. *Duchowe niemowlę* powinno ją ukochać i w niej się ćwiczyć, mając w pamięci *żłób kamienny*, w którym spoczęło Boże Niemowlę. Ostatni ze środków urzeczywistniania *niemowlęctwa* wskazuje na konieczność kierownictwa duchowego. Skoro *duchowe niemowlę* ma być szczere wobec Pana, otoczenia i samej siebie, to powinno również być szczere wobec spowiednika i kierownika, ponieważ *odbiciem szczerości duszy wobec Boga jest (...) szczerość wobec spowiednika*. Oprócz tego powinno być mu całkowicie posłuszne, ponieważ Jezus Swoje działanie w duszy człowieka uzależnia od jego kierownictwa. Nasłuchuje, co mówi spowiednik i śledzi, jak reaguje na to człowiek, aby później na miarę posłuszeństwa obdarzyć łaskami[11]. To wszystko sprawia, że droga *niemowlęctwa duchowego* urzeczywistnia się poprzez następujące środki

[11] Por. Dz I, s. 38, 97, 99, 103, 124. Dz V, s. 254. L. M. Nastał, Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do nieznanego adresata*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 13.Analizowany list znajduje się tylko w pierwszym z dwóch tomów: Appendix do t. IX.

i sposoby, sakramenty rozumiane jako jej fundament i szkołę, modlitwę i ascezę przeżywaną w duchu niemowlęcego ofiarowania się Bogu oraz konieczność kierownictwa duchowego.

W ostatnim rozdziale przebadano duchowe owoce wynikające z podjęcia *niemowlęctwa duchowego*. Dokonano tego głównie w oparciu o to, co samej siostrze Leonii przyniosło życie duchowością *niemowlęctwa*. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj oddanie *doskonałej* chwały Bogu, czyli *całą siła swojego jestestwa*. Taką może odebrać *z ust niemowlątek i ssących*, którzy nic sobie nie przypisują, nie szukają w tym jakiegoś *własnego interesu*. *Duchowe niemowlęta* są także zaproszone przez Chrystusa do wynagradzania Mu za grzeszników. Oni mogą zbawić innych ludzi. Dlatego powinno przyjść ich do Niego jak najwięcej, ponieważ On kocha *ziemskie dzieci*. Poza tym powinny świadomie zaangażować się w apostolstwo. Przecież kochając Go stają się apostołami Jego miłości, *nawet bezwiednie* i często bez słow. To ich *ciche apostolstwo wpływu*. Pośród nich szczególną rolę spełnia Leonia. Ona przepełniona *słodyczą prawd wiekuistych*, jest apostołką Bożej miłości. Ma również *przemówić do wielu dusz*, by im podawać *pokarm* ukryty w Jezusowych słowach, które odbiera nie tylko dla siebie, lecz też *dla wielu innych dusz*[12]. Ostatni rozdział rozprawy obejmuje więc duchowe owoce *niemowlęctwa duchowego*, wśród których wskazano na oddanie *doskonałej* chwały Bogu, możliwość wynagrodzenia Jezusowi oraz świadome zaangażowanie w dzieło apostolstwa.

[12] Por. Dz I, s. 37, 39 – 40, 64, 108 – 109.

ROZDZIAŁ I
REALIA ŻYCIA DUCHOWEGO SIOSTRY LEONII MARII NASTAŁ

Na kształt duchowości każdego człowieka znaczący wpływ mają różnorodne czynniki, fakty i wydarzenia z jego życia. Stąd analizując duchową drogę do Boga siostry Leonii Marii Nastał nie można pominąć realiów, w jakich wzrastała i żyła, bo to właśnie one w dużej mierze ukształtowały jej duchowość. Dlatego w niniejszym rozdziale przedstawione będą kwestie związane z uwarunkowaniami jej życia duchowego. Sprowadzają się one do zaprezentowania wybranych koncepcji duchowości przełomu XIX i XX wieku, bliskich Służebnicy Bożej, specyfiki życia religijnego mieszkańców rodzinnej miejscowości siostry Leonii, Starej Wsi, omówienia kształtu wychowania religijnego otrzymanego w rodzinie, scharakteryzowania duchowości Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Niepokalanie Poczętej, w którym Maria Nastał realizowała swoje zakonne powołanie oraz ukazania wpływu *małej drogi* świętej Teresy z Lisieux na kształtowanie się duchowości Służebnicy Bożej.

1.1. Wybrane koncepcje duchowości przełomu XIX/XX wieku

Spoglądając na bogactwo form życia duchowego chrześcijan na przestrzeni różnych epok, szybko można się przekonać, że wynika ono z odczytywania przez nich Chrystusowej Ewangelii *oczyma swego wieku*[13]. Taki proces miał też miejsce na przełomie XIX i XX wieku. Stąd w niniejszym paragrafie zostaną omówione wybrane koncepcje duchowości tego czasu, które z kolei znalazły swe odzwierciedlenie w duchowym kroczeniu siostry Leonii ku Bogu.

Analizując duchowość tego okresu trzeba pamiętać o jego ramach czasowych, wyznaczonych przez koniec jednego wieku, a początek kolejnego. Stąd można mówić o dwóch epokach, w których życie duchowe chrześcijan ma swój specyficzny charakter, ukształtowany przez wpływ różnorodnych czynników. Pierwsza z nich, przypadająca na drugą połowę XIX wieku (dokładnie lata 1848 – 1903) jest określana jako czas między duchowością zachowawczą a duchowością dialogu[14]. Taki jej kształt wynika z realiów w jakich Kościół wtedy tkwił i jego odpowiedzi na nie. Przyjmowane w tym czasie przez większość środowisk

[13] J. Misiurek, *Zarys historii duchowości chrześcijańskiej*, Częstochowa 2003, s. 6.
[14] Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI. Duchowość chrześcijańska czasów współczesnych*, Kraków 1998, s. 84.

katolickich postawy zachowawcze, są wyrazem walki z modernistyczną myślą, a także z postępującym zjawiskiem sekularyzacji. I choć wydawały się jedynym sposobem zachowania własnego oblicza wobec ówczesnego społeczeństwa, to jednak w rzeczywistości przyczyniły się do zahamowania rozwoju prawdziwej duchowości, bolesnego zaciążenia na odniesieniu do świata i uniemożliwienia pozytywnego wpływu na niego. Kościół tego okresu walczący z państwem, nie potrafi przystosować się do nowych czasów i stawić im czoło. Wyrazistym przykładem takiego stanu rzeczy jest opóźniona jego reakcja na istotną w tym czasie kwestię robotniczą. Podczas, gdy już w 1848 roku Marks ukonstytuował Pierwszą Międzynarodówkę, która miała stanowić światło nadziei dla proletariatu przemysłowego, katolicy nie chcieli rozważać kwestii reformy struktur społecznych, a każde działanie zmierzające ku poprawie kondycji robotnika uważali za niebezpieczne. Taka ich mentalność znalazła swój wyraz w encyklice *Quod Apostolici muneris* Leona XIII[15]. Dopiero opublikowana w 1891 roku encyklika *Rerum Novarum* stanowi wyraz zmiany patrzenia Kościoła na problemy społeczne, osnute wokół kwestii robotniczej. To w tym dokumencie po raz pierwszy mówi się o niesprawiedliwości i wyzysku proletariatu, przez uprzemysłowione społeczeństwo. Akcentuje się także konieczność sprawiedliwego wynagrodzenia robotnika, głosząc godność pracy, a nade wszystko osoby ludzkiej, która nigdy nie może być traktowana jako rzecz (*res*) przynosząca zysk. Kolejnym przykładem postawy zachowawczej Kościoła w tym czasie jest jego reakcja na nowe koncepcje państwa, postulujące rozdział państwa od Kościoła i ich specyficznych zadań. Przez dłuższy czas ogranicza się on jedynie do obrony dawnego systemu relacji. W konsekwencji taka jego postawa powoduje, że przez wiele państw europejskich zostaje on uznany za stowarzyszenie prywatne i musi prowadzić swą działalność tylko w ramach swej instytucji, bez prawa wpływu na problemy polityczne i administracyjne. Sam natomiast papież na skutek długoletniego stosowania praktyk *Kulturkampfu* zostaje pozbawiony władzy doczesnej i zamknięty w murach Watykanu. Nieudaną próbę obrony Państwa Kościelnego wielu katolików uważa jednak za upokorzenie chrześcijaństwa i papiestwa. Tylko nieliczni dostrzegają konieczność reformy struktur kościelnych ze względu na zmieniające się uwarunkowania polityczno – społeczne, a samo papiestwo odczytują

[15] Por. tamże, s. 85, 88. Od początku XX w. *wspólnym mianem „modernizmu"* określa się głównie następujące nurty: liberalizm, socjalizm, komunizm, racjonalizm, naturalizm. Teologia katolicka z tymi nurtami prowadziła *swoistą wojnę obronną*; zob. D. Ansorge, *Krótka historia teologii chrześcijańskiej*, tłum. M. Chojnacki, Kraków 2021, s. 392. D. Ansorge opisuje, jak dokładanie wyglądał ta walka Kościoła z modernizmem; zob. tamże, s. 390 – 396. We wyżej wskazanej encyklice Leon XIII potępia socjalistów, uznając paternalizm, czyli miłosierdzie bogatych, za postawę znajdującą swe uzasadnienie w prawie naturalnym. Pochwala także cierpliwość biednych i poddanie się robotników swym panom, ze względu na nieuchronność nierówności ekonomicznej pomiędzy klasami; zob. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 88.

w kategoriach ponadczasowych i duchowych. Tak nakreślony obraz Kościoła, podejmującego nieudane próby zachowania dawnego stanu rzeczy, wobec szybko zmieniającej się rzeczywistości, należy uzupełnić krótką charakterystyką jego duszpasterskiej aktywności. Tutaj, we wszystkich aspektach jego odziaływania, dominującą rolę odgrywa duchowieństwo, które dzięki swoim staraniom duchowość wiernych koncentruje wokół parafii, będącej ośrodkiem życia religijnego, oraz miejscem udzielania materialnej pomocy. Obok księży stopniowo wzrasta rola świeckich, którzy co prawda jeszcze są podporządkowani duchowieństwu, ale żywo bronią papiestwa, angażują się w pracę katechetyczną Kościoła i podejmowane przez niego dzieła charytatywne. Istotną rolę laikat odgrywa także w walce środowisk kościelnych z błędami modernizmu i rozwijaniu egzegezy biblijnej, będącej odpowiedzią na protestanckie badania nad osobą Jezusa. To właśnie w środowisku protestanckim, obok prac nad interpretacją historyczno – krytyczną tekstu biblijnego, rozwija się egzegeza biblijna racjonalistyczna i liberalna. Jej przedstawiciele dokonując racjonalnej krytyki historycznej ziemskiego życia Jezusa, postulują koncepcję *ponadhistoryczną*, której podstawowym założeniem jest przekonanie o obecności w Piśmie Świętym wspomnień historycznych, ale przybierających formę wyznania wiary odnoszącego się do tego, co jest ponad czystym faktem historycznym[16]. Obok tego typu egzegezy, której dokonania znane są jedynie teologom, w środowiskach świeckich znaczącą popularność zdobywa dzieło Davida Fryderyka Straussa *Życie Jezusa opracowane krytycznie*, w którym autor dokonuje krytycznej oceny egzystencji Jezusa. Jego zdaniem całe historyczne, ziemskie życie Jezusa należy uznać za mit opracowany przez pierwszych jego uczniów. Praca Straussa, opublikowana po raz pierwszy w 1835 roku, przez całą drugą połowę XIX wieku cieszy się niezbywalnym powodzeniem, a jego mityczna koncepcja znajduje swój wydźwięk w całej twórczości protestanckiej w Niemczech, podejmującej kwestię życia Jezusa. Z kolei we Francji swój szkodliwy wpływ ma dzieło *Życie Jezusa* Ernesta Renana oraz prace egzegetyczne Alfreda Loisy, na którego Kościół nałożył ekskomunikę, a jego biblijne publikacje umieścił na *Indeksie ksiąg zakazanych*. W obliczu tego typu protestanckich dokonań dotyczących osoby Chrystusa, egzegeza katolicka przyjmuje postawę apologetyczną. Pod wpływem *Corespondant* Augustyna

[16] Por. tamże, s. 89 - 94. Do przedstawicieli tego typu egzegezy zaliczani są Schleiermacher, ale też Eichhorn, Paulus, Holtzmann, Reuss i Kähler. Największy oddźwięk wywołują dzieła Holtzmanna: *Ewangelie synoptyczne*i *Wprowadzenie do Nowego Testamentu*, a także psychologiczny komentarz do całej Biblii Reussa i dygresje na temat *tak zwanego Jezusa historycznego i Chrystusa historii biblijnej* Martina Kähler; zob. tamże, s. 94. Sam Schleiermacher uznawany jest za ojca nowoczesnej protestanckiej teologii liberalnej. U jej podstaw leży jego przekonanie o konieczności zmian w chrześcijańskiej ortodoksji, którą należy uzgodnić z modernizmem; zob. R. E. Olson, *Dwadzieścia wieków tradycji i reform. Historia teologii chrześcijańskiej*, tłum. K. Wiazowski, Warszawa 2003, s. 583 – 584. Olson dokładnie opisuje dorobek Schleiermachera i główne założenia jego liberalnej teologii, zob. tamże, s. 583 – 588.

Cochina ukazuje się około osiemdziesiąt publikacji polemizujących z Renanem i wykazujących błędność jego myślenia[17]. Oprócz dzieł apologetycznych, w tym też czasie ukazuje się szereg książek koncentrujących się na Ewangelii, Jezusie Chrystusie, Bogu – Człowieku. Wszystkie te dzieła mają tak wpłynąć na mentalność religijną katolika tego czasu, by ten potrafił się sprzeciwić przedstawianiu Jezusa tak, jak widział go Renan, czyli jako delikatnego osobnika, ale jednocześnie herosa podążającego ku boskości, który niespodziewanie doświadcza niezwykłego losu. Zamiast tego zniekształconego obrazu Chrystusa, próbują ukazać prawdziwego Jezusa Biblii. Stąd przedstawiają go w całej jego historycznej realności, jako dziecko, młodzieńca, a także mężczyznę przeżywającego w pełni swoje życie, jako Dobrego Pasterza przepełnionego miłosierdziem względem człowieka i w końcu Odkupiciela w swojej męce i śmierci[18].

W ostateczności wyżej wymienione wysiłki rodzą duchowość chrystocentryczną wiernych, której charakterystycznym przejawem jest kult wszystkich misteriów ziemskiego życia Jezusa[19]. Swój początek ma ona we francuskiej szkole duchowości, której założycielem jest Piotr de Bérulle (1575 – 1629). W pierwszym swoim dziele pt. *Krótki wykład o zaparciu się samego siebie*, będąc jeszcze pod wpływem tzw. szkoły *abstrakcyjnej* kapucyna Benedykta Canfelda, kartuza Dom Beaucousina i nielicznych kapucynów o tendencjach mistycznych, zawiera swą naukę o samozaparciu, które uważa za konieczny warunek do całkowitego zjednoczenia z Bogiem. Taką postawę człowiek winien nabyć, kiedy rozważa małość rzeczy stworzonych i doświadcza swej nicości oraz słabości. Wtedy też odkrywa wszczepioną w swoją naturę potrzebę Boga. To napięcie pomiędzy ubóstwem człowieka, a pragnieniem Boga rozwiązuje łaska, która jest wyrazem Bożego działania w duszy, a obok cnoty rozumianej jako wyjście duszy w kierunku Boga, koniecznym środkiem uświęcenia. Z kolei przekazicielem i zarazem źródłem łaski jest Chrystus. Stąd w życiu duchowym pozbycie się samego siebie

[17] Por. D. Ansorge, *Krótka historia teologii…,* dz. cyt., s. 368 – 369. Jak wyżej wykazano, Strauss będący uczniem Baura, jest twórcą filologicznych, czyli *metodycznie prowadzonych „badań nad życiem Jezusa”*. W takim jego podejściu widać wpływy Hegla i jego filozofii historii oraz Schleiermachera; zob. tamże. Alfred Loisy był zwolennikiem stosowania metody historyczno – krytycznej w naukach biblijnych. Taką samą metodę postulował, by stosować w apologetyce chrześcijańskiej. Uważał, że dzięki temu będzie ona mogła sprostać ówczesnym standardom nauki. To jednak nie uchroniło go od ekskomuniki, którą nałożona na niego w 1908 roku; zob. tamże, s. 393 – 395. Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 94 – 96. Z kolei najwięcej dzieł polemizujących z Renanem powstaje we Włoszech. W 1864 roku Passacaglia wydaje *Życie Jezusa*, w którym obala wszelkie argumenty Renana. W 1868 roku, w Neapolu opublikowano dzieło Capecelatro *Życie Jezusa Chrystusa*. Później swoje dzieła, podejmujące tematykę życia Jezusa wydają: G. Testa, L. Biraghi, V. Compsa, Checcaci, P. C. Curci. G. Gatti, L. Arosio, Benassuti, Marcelino z Civezza, G. Morgera i P. Stoppani; zob. tamże, s. 96 – 97.

[18] Por. tamże, s. 97 - 98. Tego typu dzieła wydaje między innymi Louis Veuillot, Henry Wallin, Pauvert, Dupanloup, Graty, czy Karol Fouard. Jednak najbardziej znaną, trzytomową pozycję pt. *Życie Jezusa Chrystusa* publikuje neapolitański opat Vito Fornarie; zob. tamże, s. 96 – 97.

[19] Por. tamże, s. 97 – 98.

i wszczepienie w Chrystusa, staje się kwestią fundamentalną. W tym procesie wzorem dla człowieka jest Wcielenie Syna Bożego, który zechciał tak upokorzyć i uniżyć swoją boską i wieczną osobę, by wraz z nią ściśle zjednoczyć ludzką naturę. Dlatego Piotr Bérulle Wcielenie uważa nie tylko za konieczny warunek zbawienia, ale za wydarzenie uniwersalne i kosmiczne, tworzące nowy porządek łaski mający swój początek i zasadę w Chrystusie. Ono jest więc podstawowym aktem stwórczym, który zaktualizowałby się nawet wtedy, gdyby nie było konieczne zbawienie człowieka[20]. Założyciel francuskiej szkoły duchowości Wcielenie uważa również za *„Drugą Trójcę Przenajświętszą", ponieważ jak pierwsza jest Jedną Trójcą „Istnienia w jedności istoty", tak druga jest Trójcą „Istoty w jedności istnienia", to znaczy duszą, ciałem i bóstwem Jezusa. Pierwsza Trójca jest boska i niestworzona w swoich Osobach i istnieniu; druga Trójca jest boska w Osobach, ale ludzka w swoich dwóch istnieniach*[21]. Tak ujętą doktrynę o zjednoczeniu hipostatycznym Bérulle opiera na poglądach świętego Tomasza z Akwinu. W swym nauczaniu wyjątkową rolę przypisuje również Maryi podkreślając, że to ona prowadzi ludzi do Jezusa a przez Niego do Trójcy Przenajświętszej. Dobitnie prawdę tą wyraża często powtarzana przez niego zasada: *Do Chrystusa przez Maryję, a przez Chrystusa do Trójcy Przenajświętszej*. Ponadto zaleca składanie *ślubu służenia Jezusowi i Maryi*, który rozumie jako jedną z konsekwencji przyrzeczeń chrzcielnych oraz wyraz pragnienia ze strony chrześcijanina przylgnięcia do Boga, porzucenia samego siebie i oddania wszystkiego Chrystusowi. W obliczu krytyki tego ślubu ze strony różnych teologów Bérulle akcentuje, że ludzka natura Zbawiciela, rozważana oddzielnie od osoby Słowa jest w stanie służby i szacunku do Jej bóstwa. Stąd człowiek składający taki ślub może całkowicie oddać się Jezusowi, do Niego należeć i Nim na co dzień żyć, a Maryi będącej Bożą Matką złożyć należną cześć. Takie poglądy już za życia ich autora spotkały się ze sprzeciwem Karmelitów, Jezuitów i kardynała Richelieu. Ponadto znawcy jego nauczania często przesadnie podkreślają oryginalność, albo uznawają je tylko za jeden z wyrazów ignacjańskiej duchowości. Mimo to chrystocentryzm mocno akcentowany przez Berulle'a staje u podstaw francuskiej szkoły duchowości, która swój wpływ w XIX wieku zaznaczy nie tylko w religii i kulturze francuskiej, ale wielu innych krajów

[20] Por. J. Aumann, *Zarys historii duchowości*, Kielce 1993, s. 255 – 262. Piotr de Bérulle cale swoje życie poświęca Bogu. Już jako młodzieniec pobiera nauki u Jezuitów i odprawia *Ćwiczenia duchowne* chcąc w ten sposób rozpoznać swoje powołanie. Później studiuje na Sorbonie i zostaje wyświęcony na kapłana diecezjalnego. Osobiście zna się ze św. Franciszkiem Salezym, który wyraża się o nim bardzo dobrze. To także m. in. dzięki wysiłkom Berulle'a hiszpańskie Karmelitanki zostają sprowadzone do Francji. On też w 1611 roku zakłada Oratorium Jezusa pod patronatem Chrystusa Najwyższego Kapłana na wzór tego, które wcześniej założył św. Filip Neri. Z kolei w 1627 roku zostaje kreowany kardynałem; zob. tamże, s. 256 - 257. O Piotrze de Bérulle wspomina również D. Ansorge w przywołanej wyżej książce; zob. D. Ansorge, *Krótka historia teologii…,* dz. cyt., s. 311.
[21] J. Aumann, *Zarys historii…*, dz. cyt., s. 261.

świata[22]. To z kolei, jak już wspominano przyczyni się do wzrostu roli praktyk pobożnościach osnutych wokół różnych tajemnic z życia Jezusa. Wśród nich wymienić należy najpierw kult Dzieciątka Jezus. Swoje podstawy ma on w teologicznych rozważaniach tego czasu nad misterium Chrystusa oraz związkiem pomiędzy tym, co się dzieje w Betlejem i na Kalwarii. Dzięki temu termin *duchowego dziecięctwa*, przejęty od francuzów tj. Berulle'a, Fénelon'a i madame Guyon, pojawia się już u włoskiego pisarza Lorenzo Salvi, który większość swej twórczości poświęca *dziecięctwu*, a jako zagorzały jego zwolennik zachęca do duchowego stawania się dziećmi na wzór Dzieciątka Jezus. Później zostanie ono szczególnie mocno zaakcentowane przez Teresę z Lisieux. Kult Boskiego Dziecięcia, który najlepiej przyjmuje się wśród prostego ludu, swój wyraz znajduje w praktyce ćwiczeń duchowych przed figurą lub obrazem przedstawiającym Dziecię Jezus, w miejscach szczególnych łask Jemu przypisywanych. W tym czasie można mówić o trzech najważniejszych takich sanktuariach: meksykańskim Señor de los Plateros, filipińskim Cebu i kultem *Loreto Kindt* w Salzburgu. Do tego dochodzi odnowiony kult Świętego Dzieciątka po Jego koronacji w 1897 roku, w rzymskim kościele Santa Maria in Ara Coeli oraz te same praktyki pobożnościowe propagowane w Pradze przez karmelitów z Arenzano[23]. Oprócz tego kultu rozwija się także i ten, który jest poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusa, a na jego ważność wpływa wiele czynników. W 1856 roku papież Pius IX wprowadza liturgiczne święto Serca Jezusa, a w 1864 roku beatyfikuje Małgorzatę Marię Alacoque. Ponadto do jego rozpropagowania we Francji i nie tylko przyczyniają się jezuici. Dzięki działalności Franciszka Ksawerego Gautrelet zostaje założone Apostolstwo Modlitwy, które Henryk Ramiére łączy z krzewieniem kultu Najświętszego Serca. Z czasem zostaje on rozpowszechniony na cały świat także dzięki powołaniu do życia w 1861 roku pisma *Posłaniec Serca Jezusowego*. Ramiére zabiega również w czasie pierwszego Soboru Watykańskiego o to, by celebracja święta Najświętszego Serca była ustanowiona z rytem pierwszej klasy oraz buduje w Vals bazylikę Jemu poświęconą. Powszechny charakter tego kultu zostaje wzmocniony przez dekret papieża Piusa IX, który w 1875 roku zaleca diecezjom, parafiom, rodzinom i innym grupom ofiarowanie się Sercu Jezusowemu. Stad jego następca Leon XIII w swojej encyklice *Annum sanctum* postuluje

[22] Por. tamże, s. 254 – 255, 258 – 261. *Ślub służenia Maryi* Bérulle ujmuje w następujący sposób: *Czynię ślub i poświęcam siebie samego Jezusowi Chrystusowi, mojemu Panu i Zbawcy w stanie całkowitej służby Jego Najświętszej Matce Błogosławionej Dziewicy. Na wieczną cześć Matki i Syna pragnę pozostać w stanie sługi, jak domaga się jej bycie Matką mojego Boga, aby uczcić jeszcze pokorniej i doskonałej spełniony przez Nią boski obowiązek. Ofiaruję Jej siebie samego jako niewolnik na cześć daru, jaki Słowo odwieczne uczyniło z siebie samego jako Jej Syn przez tajemnicę Wcielenia, gdy pozwolił się nosić w Niej i przez Nią*; zob. tamże, s. 260.

[23] Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 116 – 118. O *dziecięctwie duchowym* w ujęciu Teresy z Lisieux i jego wpływie na duchową drogę do Boga siostry Leonii Marii Nastał, będzie mowa w czwartym paragrafie tego rozdziału.

oddanie całego rodzaju ludzkiego Bożemu Sercu. Dokona tego jednak dopiero Pius XI w 1925 roku. Natomiast sam Leon XIII wzmocni jeszcze teologiczno – ascetyczne podstawy tego kultu akcentując w swym nauczaniu aspekt zadośćuczynienia. Taką perspektywę szerzej wyjaśni również francuski zakonnik Leon Dehon, który zakłada Zgromadzenie Oblatów Serca Jezusowego. Jego zdaniem Boże Serce nie może być tylko przedmiotem adoracji, prawdziwy Jego kult polega na jedności z Nim, która czyni Je duszą naszej adoracji i narzędziem chwały Boga. By jednak było to możliwe ze strony człowieka konieczna jest miłość miłosierna i czysta oraz zapomnienie o sobie. Życie dusz poświęconych Sercu Jezusa ma też ogromną wartość dla samego Kościoła, ponieważ są one jego sercem i służą nie tylko oddawaniu chwały Panu, ale i zbawieniu świata. Sam aspekt zadośćuczynienia Dehon umieszcza w centralnym punkcie kultu Najświętszego Serca. Według niego można mówić o trzech rodzajach zadośćuczynienia: zastępczym, pokutniczym i eucharystycznym. To ostanie najbardziej znane w tym czasie, czego dowodem jest chociażby erygowanie przez Leona XIII w 1903 roku arcybractwa wyznającego szczególny kult Bożego Serca jako źródła Eucharystii. Stąd jego członkowie praktykują przyjmowanie Komunii świętej w pierwszy piątek miesiąca. Ten ścisły związek kultu Serca Jezusowego ze Mszą świętą wynika też ze znaczącego rozwoju w XIX wieku pobożności eucharystycznej, która choć jeszcze nie potrafi się otworzyć na wspólnotowe jej przeżywanie, to jednak posiada bogate formy wyrazu, koncentrujące się na realnej obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i wynikającej z niej praktyki częstej, a nawet codziennej Komunii św. Oprócz tego propaguje się ideę częstej adoracji Jezusa eucharystycznego. Dlatego w 1851 roku papież Pius IX potwierdza nieustanną adorację uznając ją za świadectwo katolickiej miłości mogące obdarzyć człowieka samym Bogiem. Z czasem dociera ona do krajów leżących w różnych krańcach świata m. in. Kanady, Stanów Zjednoczonych, ale też Anglii, Niemiec, czy Francji. W tym ostatnim podkreśla się jeszcze jeden wymiar zadośćuczynienia, nie tylko za grzechy indywidualne, lecz także za działalność społeczną siejącą laicyzację. Obok tych inicjatyw mających swoje źródło w kulcie eucharystycznym, powstaje jeszcze jedna związana z Międzynarodowymi Kongresami Eucharystycznymi erygowanymi w 1875 roku, których celem staje się uwrażliwienie obojętnych na obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie poprzez organizowanie wielkich manifestacji religijnych i powstawanie ruchów eucharystycznych[24]. Wszystkie te formy kultu różnych misteriów z życia Chrystusa przyczyniają się również do odnowy pobożności maryjnej. Dokonuje się to w myśl

[24] Por. S. Witek, *Teologia życia duchowego*, Lublin 1986, 30 – 31. W niniejszej pozycji znajduje się krótka charakterystyka duchowości wieku XIX; zob. tamże. Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 110 – 116.

zasady *od Chrystusa do Maryi i od Maryi do Chrystusa*. Wpływ na to mają też dwa wydarzenia. Pierwszym z nich jest ogłoszenie w 1854 roku dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, a drugim objawienia Matki Bożej w Lourdes córce ubogiego młynarza Bernadecie Soubirous w grocie Massabielle. Wtedy to Maryja zdaje się potwierdzić słuszność ogłoszonego przez Kościół dogmatu, odpowiadając dziewczynce na pytanie o pochodzenie: *Ja jestem Niepokalane Poczęcie*. Te objawienia oraz uzdrowienia dokonujące się w grocie sprawiają, że Lourdes staje się miejscem pielgrzymek maryjnych z całej Europy. Przyczynia się to także do ożywienia praktyki codziennej modlitwy różańcowej, powstania Krucjaty Różańcowej i nowych zgromadzeń zakonnych, którym patronuje Niepokalana np. Zgromadzenie Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi zwanych klaretynami, czy Córek Niepokalanego Serca Maryi. Obie te wspólnoty zakłada Antoni Maria Claret arcybiskup Santiago na Kubie, który po powrocie do Hiszpanii zostaje kierownikiem duchowym królowej Izabelli II i autorem tzw. pobożnych karteczek cieszących się uznaniem wśród wiernych, z których spora część zawiera modlitwy i nabożeństwa maryjne. Wraz z tego typu pobożnością rozwija się też kult świętych, związany z miejscami objawień, cudów i szczególnych łask. Swój główny wyraz znajduje on w procesjach z figurami świętych, w czasie których wierni modlą się o uzdrowienie, czy inną łaskę. Z kolei wśród czczonych świętych szczególne miejsce zajmuje święty Józef. To właśnie on w 1870 roku zostaje ogłoszony *zbawiennym patronem Kościoła katolickiego*. Natomiast w encyklice Leona XIII *Quamquam pluries* w całości poświęconej świętemu Józefowi, zostaje ukazany jako przykład męża i ojca oraz osoba godna naśladowania przez proletariat i robotników. Ponownie ten sam papież w liście apostolskim *Neminem fugit* wskazuje go ojcom rodziny jako wzór ojcowskiego i czujnego opiekuna. Z czasem jego kult i nabożeństwo do Świętej Rodziny rozprzestrzenia się po całym świecie m. in. w Kanadzie[25].

Druga epoka, w której życie duchowe chrześcijan ma zupełnie inny charakter niż w poprzedniej, przypada głównie na pierwszą połowę XX wieku tj. na lata 1903 – 1960. Najczęściej określa się ją jako czas odnowy religijnej i społecznej. Podobnie, jak w minionych stuleciach na taki jej kształt swój wpływ mają różnorodne czynniki z którymi boryka się Kościół tego czasu. W obliczu modernistycznych prądów narasta problem dechrystianizacji życia europejskiego społeczeństwa. Swój wpływ ma na to również liberalizm, racjonalizm, idee rodzącego się marksizmu i coraz bardziej promowanego antyklerykalizmu. W związku z tym modny staje się sekularyzm uznający religię za rzeczywistość powierzchowną i szkodliwą. Dlatego jego zwolennicy proponują nie tylko desakralizację świata, ale także

[25] Por. tamże, s. 118 – 122.

wszelkich pozytywnych wartości związanych z chrześcijaństwem. Mimo to wielu teologów chrześcijańskich do sekularyzmu podchodzi z pozytywnym i zrównoważonym osądem uznając go za kolejny etap odkrywania związków Kościoła ze światem. To oni z jednej strony postulują wychowanie wiernych do odpierania zarzutów o tradycjonalizm, a z drugiej konieczność zaangażowania chrześcijaństwa w doczesność i rozwiązywanie kryzysu społeczeństwa. Jednym z takich teologów jest francuski dominikanin Marie – Dominique Chenu, który uważa, że refleksja teologiczna winna skupić się na świecie realnym jako miejscu wcielenia Słowa. Stąd postuluje stworzenie tzw. *teologii świata*, która z kolei będzie potrafiła dostrzec człowiekowi ślady Bożego zaangażowania w świat czyniące wszelką ludzką możliwość w czasie i przestrzeni narzędziem łaski. Toteż zakłada konieczność uspołecznienia pracy tak, by dostrzec w niej czynnik humanizujący, jakim jest nieprzewidywalny kontakt człowieka i natury, a w ten sposób jej dowartościowanie, które samego człowieka wzywa do realizowania swej doskonałości w strukturach społecznych. W ten sposób Chenu sekularyzację uważa nie tylko za coś pozytywnego, ale przede wszystkim za wyraz przebudzenia chrześcijan potrafiących odkryć swą specyficzną misję, polegającą na ukazywaniu Chrystusa w konkretnej życiowej sytuacji, a nie poza nią. Oprócz Chenu takie pozytywne nastawienie do tego zjawiska reprezentowało wielu teologów katolickich[26]. I choć niektórzy historycy uważają, że mogło to się przyczynić do stworzenia gruntu pod nauczanie Soboru Watykańskiego II dotyczące roli Kościoła w świecie współczesnym, to jednak krytyczne podejście do poglądów Chenu pozwala dostrzec, że reprezentował on nadmierny optymizm pozwalający wszelkim przejawom ludzkiej aktywności nadawać wymiar soteriologiczny, przy jednoczesnym braku ich powiązania z rzeczywistością nadprzyrodzoną. Czas pokazał również, że rozwój technologii odebrał przestrzeń sacrum i przyspieszył desakralizację. Wobec tego konieczne były narodziny nowej religijności, oczyszczonej z wszelkiego konwencjonalizmu, powiązanej z wartościami stojącymi u źródeł religijnego doświadczenia. Jej powstaniu sprzyjało zaistnienie w latach dwudziestych *historii duchowości* i samej *teologii duchowości* we współczesnym tego słowa znaczeniu. Swoje zasługi w tym względzie ma Reginald Garrigou – Lagrange, który obala ówczesną teorię o dwóch drogach do świętości, ascetycznej i mistycznej oraz sprowadzanie kontemplacji do zjawiska nadzwyczajnego, często uważanego za wyraz fałszywego

[26] Por. tamże, s. 185 – 193. Do grona osób reprezentujących pozytywne podejście do procesu sekularyzacji autorzy zaliczają takich katolickich teologów, jak Thils, Congar, Teilhard de Chardin. Natomiast wśród protestantów wymieniają Tillicha, Bonhoeffera, Gogartena i Coxa. Same zaś poglądy Chenu dały podwaliny *Mission de Paris* oraz idei księży robotników *Mission de France*, zob tamże, s. 193. Chenu, jako jeden z przedstawicieli *nowej teologii*, w konfrontacji z neoscholastyką dążył do nadania czołowego znaczenia *w teologii myśleniu historycznemu*, które do tej pory przez Kościół było podejrzliwie traktowane; zob. D. Ansorge, *Krótka historia teologii…,* dz. cyt., s. 415.

mistycyzmu. Czyni to w jednym ze swoich dzieł potwierdzając powszechne powołanie do świętości na jedynej drodze, która wiedzie człowieka od życia ascetycznego do kontemplacji i życia mistycznego. Samo natomiast studium nad tą drogą nazywa *teologią duchowości*. Równolegle do tego zostaje wprowadzony jeszcze jeden termin *duchowość*, który przez dłuższy czas wzbudza wiele kontrowersji. Później mimo wszystko zostaje przyjęty i używany w refleksji teologicznej. Ona sama zaczyna stopniowo koncentrować się wokół źródeł nowej duchowości wśród których wymienia się Biblię, patrystykę, religijność średniowiecza i kult. To z nich wydobywa się fakty, daty, doświadczenia, drogi życia wewnętrznego i poddaje się je krytycznej analizie. Czyni się to wszystko, by ukazać jedność pomiędzy doktryną, a życiem, co szczególnie widać u Ojców Kościoła. Swój znaczący wpływ w tym względzie ma również rozwój literatury hagiograficznej i nowe wydania pism duchowych świętych Kościoła. Wszystko to sprawia, że ta nowa duchowość otrzymuje solidną podbudowę teologiczną w postaci odnowionej refleksji nad problemem Boga i praktyką życia duchowego chrześcijan[27]. Swój charakterystyczny wyraz osiąga ona w powstających i rozwijających się w tym czasie nurtach: mistyczno – kontemplacyjnym, biblijno – liturgicznym, chrystocentryczno - eklezjalnym, maryjnym i pneumahagijnym. W większości tym nurtom ich specyficzny charakter nadają konkretne osoby, będące ich inspiratorami, bądź też animatorami[28]. Na szczególne zainteresowanie ze względu na podejmowaną w niniejszym paragrafie tematykę zasługują dwa z nich tzn. nurt chrystocentryczno - eklezjalny i maryjny. To w nich oprócz novum, jakie niesie ze sobą duchowość tego czasu można dostrzec kontynuację duchowości chrystocentrycznej i maryjnej poprzedniej epoki.

Ukierunkowanie na Chrystusa było zawsze jednym z najbardziej charakterystycznych elementów chrześcijańskiej duchowości. Jednak swoje wyjątkowe miejsce nabiera ono dopiero w praktyce życia chrześcijańskiego tego okresu. Odtąd Chrystus – Tajemnica zaczyna zajmować centralne miejsce w historii tajemnicy zbawienia, co widać w refleksji teologicznej

[27] Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 193 – 198. Lagrange swoją teorię o jedynej drodze do świętości umieszcza w dziele *Doskonałość chrześcijańska i kontemplacja*, opublikowanym w 1923 roku. Później jego poglądy popiera wielu teologów, m. in. Heerinks i J. de Guibert. Z kolei w walce o wprowadzenie w teologii terminu *duchowość* swoje zasługi mają J. Arintero, R. Garrigou – Lagrange, H. Bremond, A. Poulain, A. Farges, J. Maritain, E. Gilson, Gabreil od św. Marii Magdaleny, K. Rahner i H. U. von Balthasar. Natomiast w nurcie poszukiwania źródeł nowej religijności w pismach patrystycznych swój wkład wnieśli J. Daniélou, H. de Lubac, J. Quasten i J. C.Plumpe. Tymczasem w kwestii wydania krytycznych edycji pism duchowych świętych Kościoła znaczące dokonania posiadają D. A. Stracke, L. P. Poukens, L. Reypens, J. van Mirelo; zob. tamże, s. 195 – 198. Sam Lagrange w kulminacyjnym roku walki Kościoła z modernizmem, czyli w 1910, podobnie, jak wielu teologów katolickich składa *przysięgę antymodernistyczną*; zob. D. Ansorge, *Krótka historia teologii…,* dz. cyt., s. 395.

[28] Por. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 103. Autor w swej książce poświęca dużo miejsca na szczegółowe omówienie każdego z wyżej wymienionych nurtów duchowości chrześcijańskiej XX stulecia; zob. tamże, s. 103 – 135.

takich teologów, jak E. Mersch, R. Guardini, M. Schmaus, czy P. Teilhard de Chardin. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje szwajcarski duchowny Hans Urs von Balthasar. W jego przekonaniu teologia powinna w pierwszym rzędzie koncentrować się na Jezusie, który stanowi centralny punkt i normę wszelkiej historyczności. Stąd tylko dzięki Chrystusowi, w oparciu o tajemnicę Jego Wcielenia, człowiek jest w stanie zbliżyć się do Boga. Jako jeden z przedstawicieli innego nurtu, mistyczno – kontemplacyjnego, uważa, że wszystkie pojęcia, jakie stosuje się w nauce o Trójcy Świętej winny wynikać z kontemplacji stosunku Chrystusa do Ojca i Ducha Świętego. Mówiąc zaś o nocy mistycznej zmysłów i ducha podkreśla, że jej przeżywanie należy ściśle łączyć z porządkiem Wcielenia tak, by było ono wyrazem żywej wiary i naśladowania Chrystusa. Wtedy to ujawni się wartość oczyszczająca tej drogi, a ją samą będzie można nazwać chrystologiczną i eklezjalną. Takie jej rysy Balthasar akcentuje też, kiedy mówi, że dzięki kontemplacji człowiek może już tu na ziemi żyć niebem ku któremu podąża, a jego ziemska egzystencja nabiera sensu, kiedy spogląda się na nią w perspektywie zmartwychwstania Chrystusa. To w kontemplacji zmartwychwstania zawarta jest kontemplacja krzyża, a w niej grzechów swoich i całego świata. W świetle krzyża człowiek dostrzega prawdę o sobie i o grzechu. Zauważa, że z jednej strony zasługuje na piekło, ale z drugiej dochodzi do przekonania, iż nie może przyjąć kary potępienia ze względu na Jezusa, wcieloną Miłość, która przyjmuje ją w zastępstwie. W ten też sposób kontemplatyk zostaje wprowadzony w dzieło odkupienia Chrystusa dokonujące się w misterium paschalnym. Zdaniem Balthasara wartość kontemplacji można także dostrzec, kiedy patrzy się na nią z perspektywy eklezjalnej. Jest bowiem ona nieodzowna w życiu Kościoła. Akt kontemplacji uznaje za trwałą podstawę jego działania, ponieważ nie można mówić o zewnętrznej jego aktywności bez wewnętrznej kontemplacji, stanowiącej jednocześnie egzystencjalny wymiar chrześcijańskiej wiary. W samach kontaktach Boga z Kościołem i Kościoła z Bogiem pośredniczy ludzka natura Jezusa, który przez Ojca wywyższony został ponad całe stworzenie. Stąd kontemplacja chrześcijańska mieści się w ramach kontemplacji Syna Bożego[29]. Centralną rolę Chrystusa w historii zbawienia, obok Balthasara zauważa także C. Marmion. Czyni to wychodząc od prawdy o ojcostwie Boga, który za pośrednictwem Jezusa przeznacza ludzi, aby byli Jego przybranymi dziećmi. Niewdzięczność człowieka, który odrzuca przywilej przyjaźni z Bogiem przezwycięża najpierw Wcielenie Syna Bożego, a później dokonane przez Niego dzieło odkupienia. Na przestrzeni wieków Kościół przepełniony uświęcającą obecnością Ducha

[29] Por. tamże, s. 112 – 114, 120 – 121. W swoich teologicznych rozważaniach Balthasar zastanawia się też, *na serio* człowiek powinien podążać za Chrystusem. W tej perspektywie jest zwolennikiem tzw. teologicznej estetyki; zob. D. Ansorge, *Krótka historia teologii…,* dz. cyt., s. 432 – 437.

Świętego przedłuża to dzieło. Dzięki temu człowiek ma możliwość otrzymania od Chrystusa, jedynego Pośrednika, zachowania i podtrzymywania go na drodze wewnętrznego zjednoczenia. Świętość zatem w ujęciu Marmiona to nic innego, jak zjednoczenie z Chrystusem. Bóg Ojciec o tyle kocha człowieka, o ile widzi w nim rysy swego Syna. Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, jest wzorem wszelkiej doskonałości, która polega na stawaniu się za pośrednictwem łaski tym, czym Chrystus jest z natury, czyli przybranym synem Bożym. Stąd mówi o adopcji Bożej, której fundamentem jest chrzest wprowadzający w tajemnicę śmierci i życia Chrystusa, nazywany przez niego sakramentem adopcji. Natomiast *śmierć dla grzechu* dokonuje się poprzez życie sakramentem i cnotą pokuty, Eucharystią, a także dzięki praktykowaniu modlitwy liturgicznej, ćwiczeniu się w cnotach, przede wszystkim w miłości, która powinna przenikać wszelką chrześcijańską aktywność. Tak nakreślona przez Marmiona duchowa droga człowieka rozwija się pod opieką Maryi, która dba o ukształtowanie go na podobieństwo Chrystusa, by mógł osiągnąć pełnię synowskiej adopcji w niebie[30]. Refleksja teologiczna Marmiona, Balthasara i innych wyżej wymienionych teologów tego nurtu daje podwaliny pod duchowość inkarnacyjną, która na czoło wysuwa się w okresie powojennym. U jej podstaw stoi uświadomienie sobie przez chrześcijanina celu stworzenia świata przez Boga i wcielenia Chrystusa nadającemu człowiekowi wielką godność. Stąd świętość w takim ujęciu osiąga on na drodze współpracy z Bogiem w wypełnianiu codziennych powinności, także tych wynikających z obranej drogi zawodowej. Oprócz tego winien on w swym życiu urzeczywistniać Jezusową Ewangelię, a ideał świętości ubogacać wartościami ludzkimi. Dlatego można mówić o duchowościach stanowych i zawodowych[31]. Analizowany nurt chrystologiczno – eklezjalny mając tak silną podbudowę teologiczną nie wchłonął tradycyjnych chrystologicznych form pobożności poprzedniego wieku, ale przyczynił się do oczyszczenia ich z przesłodzonej sakralności, często przysłaniającej w nich to, co najistotniejsze. Taki proces dotyczył przede wszystkim kultu Serca Jezusowego. Dzięki opracowaniom biblijnym,

[30] Por. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 121 – 122. Oprócz w/w teologów tego okresu, należących do nurtu chrystologiczno – eklezjalnego autor publikacji wymienia także: K. Rahnera, J. Escrivá de Balaguer, J. Alberione, J. Ewangelistę Urbaba; zob. tamże, s. 122 – 125. Por. J. Aumann, *Zarys historii…*, dz. cyt., s. 324 – 325. Sam Marmion był benedyktyńskim opatem z Maredsous. Jest autorem swoistej trylogii o Jezusie: *Jezus Chrystus życiem duszy* (1917), *Jezus Chrystus w swoich tajemnicach* (1919), *Jezus Chrystus ideał mnicha* (1922). Po jego śmierci opracowano także dzieło: *Jezus Chrystus ideał kapłana*. Zredagowano je z listów i konferencji Marmion; zob. tamże, s. 324.

[31] Por. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 124. Podobną duchowość do w/w reprezentuje Opus Dei założone przez J. Escrivá de Balaguer. Jego zdaniem świętość można osiągnąć w świecie na drodze sumiennego spełniania obowiązków wynikających z pracy zawodowej, życia rodzinnego i społecznego. W ten też sposób uczeń Jezusa staje się zaczynem gorliwego chrześcijańskiego życia tam, gdzie się znajduje. Wyjątkowe miejsce założyciel Opus Dei przyznaje też człowieczeństwu Chrystusa i Matce Bożej; zob. tamże, s. 125.

patrystycznym i dogmatycznym otrzymuje on teologiczny wymiar. Ponadto na jego rozwój wpływa wprowadzenie przez Piusa XI w 1925 roku święta Chrystusa Króla oraz opublikowanie przez tego samego papieża w 1928 roku encykliki *Miserentissimus Redemptor* dotyczącej zadośćuczynienia Bożemu Sercu. Swoje ożywienie w tym czasie przeżywa również pobożność eucharystyczna. Zaczyna ona przechodzić od adoracji Jezusa Eucharystycznego, indywidualnego kultu do coraz bardziej wspólnotowego uczestnictwa we Mszy Świętej. Na taki stan rzeczy mają wpływ różnorodne czynniki m. in. działalność ruchu liturgicznego starającego się odcisnąć pozytywne piętno na młodych, praktyka częstej Komunii Świętej potwierdzona przez papieży Leona XIII i Piusa X, nowe przepisy liturgiczne pozwalające dzieciom przystępować codziennie do Komunii, oraz kongresy eucharystyczne wysuwające na pierwszy plan aspekt dziękczynny Mszy Świętej[32].

Równolegle z nurtem chrystocentryczno – eklezjalnym rozwija się nurt maryjny. Swoje początki ma on już w XIX wieku tj. w rozwijającej się w tym czasie pobożności maryjnej i maryjnych objawieniach, które w kolejnym stuleciu mają swoją kontynuację, począwszy od 1917 roku tj. objawień Matki Bożej w Fatimie[33]. Z nurtem tym mocno związany jest kult maryjny, w którym pojawia się tendencja do czczenia wszystkich szczegółów z życia Matki Jezusa, począwszy od chwili Jej poczęcia aż do wniebowzięcia, a także przywilejów, których dostąpiła, zwłaszcza niepokalanego poczęcia. Ponadto wiele zgromadzeń zakonnych, męskich i żeńskich, obiera sobie Maryję za patronkę. Wszystko to w tym czasie otrzymuje silną podbudowę teologiczną. J. M. Scheeben w jednym ze swoich dzieł proponuje spojrzeć na Maryję z nowej perspektywy, z punktu Jej macierzyństwa. Według niego źródło Jej wyjątkowości nie tkwi w samym fakcie zrodzenia Syna Bożego, ale w macierzyńskim stosunku Maryi do Jezusa. Z kolei taka relacja wiąże Ją formalnie i wprost z Bogiem czyniąc Jej macierzyństwo Bożym. Z czasem mariolodzy tego okresu zaczynają szukać fundamentalnej zasady wokół której koncentrowałyby się wszelkie inne tajemnice i przywileje z Nią związane. Stąd niektórzy z nich za taką prawdę uważają właśnie macierzyństwo Maryi. Inni natomiast Jej duchowe macierzyństwo, albo udział w dziele zbawienia. W tym duchu papież Pius XII

[32] Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 198 – 200. S. Witek, *Teologia życia duchowego*, Lublin 1986, 31.

[33] Por. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 127. Pani Fatimska prosiła, by odmawiać różaniec w intencji pokoju w świecie, poświęcić Rosję Jej Niepokalanemu Sercu oraz przyjmować Komunię świętą w każdą pierwszą sobotę miesiąca jako zadośćuczynienie. Takie przesłanie Maryi przyczyniło się do powstania Krucjaty Różańcowej, której zwolennikiem był kanadyjski biskup Dignan, a także różańcowej krucjaty zadośćuczynienia założonej w 1947 roku w Wiedniu. Oprócz objawień maryjnych w Fatimie duży rozgłos w tym czasie uzyskały również i te, które miały miejsce w Belgii, w Beauraing w latach 1932 – 1933 oraz Banneux w 1933 roku. Z czasem miejsca te stają się ośrodkami żywego kultu Bogarodzicy i odnowy życia duchowego. Tym procesom sprzyja też rozwijająca się pobożność maryjna w Luordes; zob. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 200 – 201.

w jednej ze swoich encyklik tj. w *Mystici Corporis Christi* z 1943 roku stwierdza, że Maryja rodząc Chrystusa daje Go światu jako źródło prawdziwego życia. Potem w kolejnej encyklice tj. *Fulgens corona gloriae* z 1953 roku, wydanej w setną rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu wychwala Jej osobę i życie, uznając Ją za najcudowniejsze stworzenie będące odbiciem cnót boskich. Zachęca też do odnowienia nabożeństwa do Bogarodzicy[34]. Ponadto solidną podbudowę pod rozwój teologii maryjnej dają inne wydarzenia z czasu pontyfikatu tego papieża. W 1942 roku Pius XII poświęca cały rodzaj ludzki Niepokalanemu Sercu Maryi, a w 1950 roku ogłasza dogmat o Jej Wniebowzięciu. Natomiast 11 października 1954 roku ustanawia święto Matki Bożej Królowej, jako uwieńczenie zakończonego w tym samym roku w Rzymie *Kongresu Mariologicznego* i *Roku Maryjnego*. Rozkwitowi mariologii, a co za tym idzie również pobożności maryjnej sprzyja powstanie ośrodków maryjnych np. w Rzymie *Collegium Marianum*, czy w Québec *Centre Marial Canadien*, stowarzyszeń, czasopism i encyklopedii maryjnych, a także organizowanie krajowych i międzynarodowych kongresów poświęconych Maryi oraz pielgrzymek maryjnych *Peregrinatio Mariae*. Do tego dochodzą różnego typu inicjatywy świeckie m. in. *Legion Maryi* założony w Dublinie przez Francka Duff, *Milicja Niepokalanego Poczęcia* powstała w 1917 roku z inicjatywy Maksymiliana Kolbe, *Niebieskie Wojsko Maryi* Harolda von Colgan oraz *Ruch Szensztacki* Josepha Kentenich, zainicjowany w 1914 roku[35].

Analizowane nurty mające już swój początek w duchowości chrystocentrycznej wiernych drugiej połowy XIX wieku, z czasem przenikają do Polski. Mocny wpływ prądów z Zachodu na życie religijne Polaków można już dostrzec w okresie popowstańczym. Dokonuje się to głównie dzięki działalności *Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa*. Powstaje ono na emigracji, jego założycielem jest Bogdan Jański, a pierwszym

[34] Por. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 127 - 128. Wśród tych zgromadzeń najwięcej za patronkę wzięło sobie Matkę Bożą Fatimską, a są to przede wszystkim żeńskie zgromadzenia: Wynagrodzicielki Matki Bożej Bolesnej z Fatimy, Służebnice Matki Bożej Fatimskiej, Dominikanki Matki Bożej Fatimskiej Różańcowej z Yauco, Córki Matki Bożej Fatimskiej, Misjonarki Córki Matki Bożej Fatimskiej, Misjonarki Franciszkanki Matki Bożej Fatimskiej, Siostry Matki Bożej Fatimskiej z Shendam, Oblatki Matki Bożej Fatimskiej, Dominikanki Matki Bożej Różańcowej z Fatimy i Siostry Matki Bożej Fatimskiej z Puny; zob. tamże. W epoce posoborowej nauczanie Kościoła na temat Maryi można znaleźć m. in. w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* Soboru Watykańskiego II, adhortacji Pawła VI *Marialis cultus* oraz encyklice Jana Pawła II *Redemptoris Mater* i liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae*; zob. tamże, s. 129 - 131.

[35] L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 200 - 201. Pierwsze impulsy rozwojowi mariologii dają w swym nauczaniu już poprzednicy Piusa XII. W 1904 roku papież Pius X wydaje encyklikę *Ad diem illum*, w której charakteryzując prawdziwą pobożność akcentuje powiązanie misterium Maryi z misterium Jej Syna. Z kolei Pius XI wielokrotnie zachęca młodzież, by w modlitwie swe sprawy Boskiemu miłosierdziu przedstawiać przez pośrednictwo Maryi. Pomimo tego pontyfikat Piusa XII, w którym silnie akcentuje się na różne sposoby osobę Maryi uznaje się za czas sprzyjający rozkwitowi teologii maryjnej, a co za tym idzie maryjnej pobożności; zob. tamże, s. 200.

przełożonym ksiądz Piotr Semenenko. Wraz z innymi zmartwychwstańcami tj. Hieronimem Kajsiewiczem i Aleksandrem Jełowickim, Semenenko przyczynia się do zaznajomienia Polaków z najnowszymi prądami myśli na Zachodzie. To on uważany jest za pisarza, który głosi zasady szkoły zmartwychwstańskiej. Wśród nich akcentuje najpierw przewrotność, skłonność do wszelkiego złego oraz niemoc do wszelkiego dobra człowieka. Taka jego kondycja wymaga, by podejmował on zaparcie się siebie i wyrzeczenie się *czynności własnej*. To z kolei ma się głównie dokonywać poprzez ćwiczenie się w naczelnej cnocie, pokorze oraz wstrzemięźliwości przybierającej trzy postacie: umartwienia odnoszącego się do rzeczy materialnych, trzeźwości w stosunku do wyobraźni i wyrzeczenia się przywiązania do osób. W procesie tym znaczącą rolę odgrywa również modlitwa. Semenenko rozróżnia w niej trzy *epoki* tj. modlitwę do Chrystusa, modlitwę wspólnie z Chrystusem oraz przemienienie w Chrystusa, czyli *śmierć mistyczną*, kiedy Chrystus modli się w nas. Zmartwychwstańcy propagując powyższe idee, głównie dzięki działalności braci zewnętrznych uważanych za tercjarzy przyczyniają się do rozniecenia ruchu religijnego w kraju, który z kolei doprowadza do przełamania aspołecznej i indywidualistycznej postawy katolików oraz budzenia u nich szacunku dla wartości intelektualnej katolicyzmu z równoczesnym pogłębieniem jego treści religijnej[36]. Pomimo tych wysiłków dopiero w duchowości polskiej czasów najnowszych mocno zaakcentowany zostaje zarówno nurt chrystocentryczny, jak i maryjny. Oba mocno splatają się ze sobą do tego stopnia, że trudno jest je oddzielić. Zaczynają też, choć w mniejszym stopniu łączyć się z nurtem eklezjalnym. Taki stan rzeczy dostrzec można między innymi w nauczaniu księdza Bronisława Markiewicza. Jego idea powściągliwości i pracy ma wymiar chrystocentryczny, ponieważ Jezus jest tutaj ukazany za wzór pracy. Zbawiciel przyjmuje ją bowiem jako część ludzkiej egzystencji, a w Swym nauczaniu ukazuje ją jako środek umożliwiający osiągnięcie Bożego królestwa. Dlatego powinna być ona wykonywana w zjednoczeniu z Chrystusem i Jego boskim posłannictwem. Wtedy człowiek będzie mógł chętnie podejmować trudy z nią związane i postępować w ten sposób za Nim. Tak rozumianej pracy i zarazem powściągliwości można nauczyć się w Kościele katolickim mającym ku temu właściwe środki uświęcenia. Wyraźne rysy chrystologiczne i eklezjalne można również dostrzec w duchowości realizowanej przez Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego,

[36] Por. K. Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986, s. 277 - 288. Autor w przywołanej książce szczegółowo analizuje zagadnienie periodyzacji dziejów życia wewnętrznego w XIX i u początku XX wieku. W tym kontekście omawia szczegółowo rolę zmartwychwstańców oraz przeprowadza próbę syntetycznego przedstawienia nauczania Semenenki; zob. tamże, s. 277 – 323. Z kolei w drugiej swojej książce, przywołując postać tego zmartwychwstańca cytuje fragment z jego książki, zatytułowanej *Mistyka* oraz *Kazania na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach*; zob. K. Górski, *Duchowość chrześcijańska*, Wrocław 1978, s. 253 – 255.

powstałego dzięki działalności Celiny z Chludzińskich Borzęckiej i jej córki Jadwigi Borzęckiej. Przykładem własnego życia oraz podejmowaną działalnością apostolską Siostry ukazują Jezusa jako Drogę, Prawdę i Życie, a Jego zmartwychwstanie jako źródło usprawiedliwienia człowieka i nadziei na przyszłą chwałę. One także starają się pokazywać ślady obecności zmartwychwstałego Chrystusa w życiu Kościoła i jego liturgii. W ten też sposób Siostry pracują nad religijno – moralnym odrodzeniem Polek, zarówno na emigracji, jak i w kraju. Nurt chrystologiczny w swoim nauczaniu akcentuje również Józef Sebastian Pelczar. Swój wyraz znajduje on u niego w kulcie Najświętszego Serca Jezusowego i Eucharystii. Nieco inny jego przejaw uwypukla siostra Faustyna Kowalska. W jej duchowości zasadniczą rolę pełni tajemnica Bożego Miłosierdzia. Poznając ją dzięki Jezusowi Chrystusowi ubolewa, że tak niewielu ją zna i pragnie doświadczyć we Mszy Świętej, którą rozumie jako Sakrament Miłosierdzia. Stąd postanawia podjąć dzieło ratowania ludzkich dusz. Ponadto charakteru chrystocentrycznego można doszukać się też w duchowości Teresy Ledóchowskiej założycielki misyjnego stowarzyszenia Sodalicja św. Piotra Klawera oraz jej rodzonej siostry Urszuli Ledóchowskiej założycielki Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Z nurtem chrystologicznym często łączony jest ten, który dotyczy osoby Maryi. Przywołany już Józef Sebastian Pelczar podkreśla, że duchowość maryjna winna się przede wszystkim wyrażać w naśladowaniu cnót Maryi, praktykowaniu dobrych uczynków ku Jej czci oraz w wypraszaniu za Jej przyczyną potrzebnych łask u Chrystusa. Obok Pelczara wielkim propagatorem kultu maryjnego w tym czasie jest Honorat Koźmiński. Swój szczególny przejaw znajduje on tu w proponowanym przez niego *maryjnym niewolnictwie*. Koźmiński opracowuje też akt poświęcenia człowieka *Jezusowi Chrystusowi Mądrości Wcielonej przez ręce Maryi*, w którym nawiązuje do mistyka Kaspra Drużbickiego żyjącego w XVII wieku. Ponadto wzywa on do narodowej pielgrzymki na Jasną Górę i praktykowania czynów pokutnych w celu zmiany stylu życia narodu. W ten sposób łączy pobożność maryjną z pokutą. Drugim wielkim krzewicielem duchowości maryjnej tego okresu jest Maksymilian Maria Kolbe. Rozwija on szczególną cześć do Maryi jako Niepokalanie Poczętej. Łącząc Jej wolę z wolą Boga zachęca, by człowiek przez posłuszeństwo stawał się mądrym, potężnym i dobrym w działaniu. Wtedy postępuje najlepiej i w ten sposób na wzór Maryi wypełnia wolę Boga. Kolbe zakłada również *Rycerstwo Niepokalanej*, które w Polsce istnieje od 1919 roku. W okresie międzywojennym zrzesza około jednego miliona osób. Dla jego potrzeb Maksymilian powołuje również do istnienia pismo *Rycerz Niepokalanej*. Do dnia dzisiejszego szczególnym rysem *Rycerstwa* jest maryjność wyrażająca się w całkowitym oddaniu się Maryi. Zewnętrznym wyrazem takiego związku jest cudowny medalik i często odmawiany przez członków *Rycerstwa* akt poświęcenia

się Niepokalanej. Tą właśnie drogą chcą oni zrealizować nadrzędny jego cel to jest praca nad nawróceniem grzeszników oraz uświęceniem wszystkich ludzi za pośrednictwem Matki Bożej. Oprócz osobistego związku z Maryją członkowie Rycerstwa cel ten mają realizować poprzez apostolski wpływ na wszystkich płaszczyznach życia indywidualnego i zbiorowego[37]. Drugim ruchem maryjnym działającym w Polsce w tym czasie są Sodalicje Mariańskie. Ich działalność adresowana jest przede wszystkim do młodzieży, by za pomocą nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny wychować ją na dzielnych chrześcijan walczących w obronie Kościoła. Sięgające swoimi początkami XVI wieku, pierwszą bowiem Sodalicję zakłada w Rzymie jezuita Jan Leunis w 1563 roku, na ziemie polskie docierają już po niespełna jedenastu latach. Pierwsza taka polska Sodalicja powstaje w Poznaniu w 1574 roku. Szczególnego rozkwitu ruch sodalicyjny doznaje w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, najpierw w Galicji, a później w poznańskim, głownie za sprawą jezuitów. W 1902 roku w celu pogłębiana idei sodalicyjnych zostaje powołany do życia miesięcznik *Sodalis Marianus*, organizowane są też Kongresy Sodalicyjne we Lwowie (1905) i Przemyślu (1911). W czasie pierwszej wojny ruchy te zajmują się pomocą charytatywną poszkodowanym. Z kolei w okresie międzywojennym ich zasadniczym celem jest odpowiednie wyrobienie nowego pokolenia poprzez położenie nacisku na solidną formację wewnętrzną i intelektualną. W tym też czasie zostaje powołany Krajowy Sekretariat Sodalicji Mariańskich mający za zadanie utrzymanie kontaktu między Sodalicjami. Prężna działalność tych ruchów, które wtedy skupiają ponad sto tysięcy członków zostaje przerwana drugą wojną światową. Natomiast w 1949 roku władze komunistyczne rozwiązują Sodalicje. Swą działalność wznawiają dopiero w 1980 roku[38]. Do jednej z tego tupu Sodalicji

[37] Por. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 136 – 138, 140 – 144, 148 - 149. W epoce powojennej gorącym zwolennikiem łączenia duchowości chrystocentrycznej, maryjnej i eklezjalnej jest ówczesny prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. Szczególne miejsce w jego duchowym kroczeniu ku Bogu zajmuje kult Eucharystii, zawierzenie Maryi oraz praktyka niewolnictwa maryjnego w celu ratowania niewierzących, prześladowców i gorszycieli. W ten sposób modlitwa otrzymuje wymiar społeczny i apostolski. Samą zaś Maryję uważa za szczególny wzór życia duchowego, a rozwój kultu ku Jej czci za osobliwy wyraz działania Ducha Świętego, opatrznościowy dla ludzkości; zob. tamże, s. 144 – 145. Natomiast krótki opis życia księdza Bronisława Markiewicza wraz z fragmentem z jego zapisków rekolekcyjnych z 1880 roku, umieszcza K. Górski w swojej *Duchowości chrześcijańskiej*; zob. K. Górski, *Duchowość…*, dz. cyt., s. 258 – 259. Podobnie opisuje postać Maksymiliana Kolbego, przywołując fragmentu jego listów do internistów, w którym pisze o posłuszeństwie; zob. tamże, s. 277. W końcu autor ten przytacza osobę Honorata Koźmińskiego i cytuje fragment z jego *Testamentu*; zob. tamże, s. 251 – 252.

[38] Por. T. Uszyński, *Sodalicje Mariańskie*, w: M. Chmielewski (red.), *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin – Kraków 2002, s. 825 – 826. Autor szczegółowo opisuje historię powstania Sodalicji, także w Polsce, cel istnienia, zadania, metody formacji oraz formy organizacyjne; zob. tamże, s. 825 – 828. Ponadto krótką notatkę na temat Sodalicji zawiera również J. Misiurek w przywołanej wielokrotnie książce; zob. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 147 – 148.

to jest do starowiejskiej Sodalicji Mariańskiej Dziewcząt pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i świętej Tekli należała siostra Leonia Maria Nastał[39].

Chcąc podsumować analizowaną wyżej tematykę należy podkreślić, iż na kształt duchowości zarówno drugiej połowy XIX, jak i pierwszej połowy kolejnego wieku zasadniczy wpływ mają różnorodne czynniki społeczne, kulturowe i polityczne z jakimi Kościół wtedy się boryka. W obliczu postępującego sekularyzmu i walki z modernistyczną myślą oraz postulowanej reformy struktur kościelnych, ze względu na zmieniające się uwarunkowania społeczno – polityczne, Kościół drugiej połowy XIX wieku przyjmuje postawy zachowawcze, a w odpowiedzi na błędy modernizmu i protestanckie badania nad osobą Jezusa rozwija egzegezę biblijną koncentrującą się na Ewangelii, Jezusie Chrystusie, Bogu – Człowieku. W ostateczności takie jego wysiłki rodzą duchowość chrystocentryczną wiernych, której charakterystycznym przejawem jest kult wszystkich misteriów ziemskiego życia Jezusa, a wśród nich na pierwszym miejscu kult Dzieciątka Jezus zachęcający do podjęcia *duchowego dziecięctwa* i tym samym stawania się dzieckiem na wzór Bożego Dziecięcia. Znaczącą rolę odgrywa także pobożność eucharystyczna oraz ta osnuta wokół Najświętszego Serca Jezusa. Rozwój tego tupu praktyk pobożnościach przyczynia się również do odnowy kultu maryjnego i świętych. Z takim duchowym bogactwem Kościół wchodzi w kolejny niełatwy dla niego czas, przypadający na pierwszą połowę XX wieku. W obliczu modernistycznych prądów przyczyniających się do dechrystianizacji życia europejskiego społeczeństwa, liberalizmu, racjonalizmu, rodzącego się marksizmu oraz coraz bardziej promowanego antyklerykalizmu i sekularyzmu, proponuje on nową duchowość, która otrzymuje solidną podbudowę teologiczną w postaci odnowionej refleksji nad problemem Boga i praktyką życia duchowego chrześcijan. Swój charakterystyczny wyraz osiąga ona w powstających i rozwijających się w tym czasie nurtach: mistyczno – kontemplacyjnym, biblijno – liturgicznym, chrystocentryczno - eklezjalnym, maryjnym i pneumahagijnym. Dogłębna analiza nurtu chrystocentryczno - eklezjalnego i maryjnego pozwoliła dostrzec najpierw pewne novum, jakie niesie ze sobą duchowość tego czasu, a jest nim ukierunkowanie na Chrystusa wyrażające się poprzez stawiane Jezusa w centralnym miejscu nie tylko w refleksji teologicznej, ale przede wszystkim w praktyce życia chrześcijańskiego. Oprócz tego można było zauważyć zdecydowaną kontynuację duchowości chrystocentrycznej i maryjnej poprzedniej epoki, przejawiającej się

[39] Kwestia istnienia Sodalicji Mariańskich w Starej Wsi zostanie szczegółowo przeanalizowana w kolejnym paragrafie tego rozdziału. Natomiast o przynależności siostry Leonii do wyżej wymienionej Sodalicji będzie szerzej mowa w trzecim paragrafie tego rozdziału.

m. in. w przejęciu tradycyjnych form pobożności, ich oczyszczeniu z przesłodzonej sakralności i dogłębnym podbudowaniu na płaszczyźnie teologicznej. Wszystkie te trendy z czasem przenikają do Polski i znacząco wpływają na życie religijne Polaków, w tym także mieszkańców rodzinnej miejscowości siostry Leonii, czyli Starej Wsi[40].

1.2. Charakterystyka życia religijnego mieszkańców Starej Wsi

Stara Wieś to podkarpacka miejscowość położona między Brzozowem a Rzeszowem, wzdłuż rzeki Stobnicy stanowiącej prawobrzeżny dopływ Wisłoka. Po obydwu stronach otoczona jest niewielkimi wzgórzami z których najwyższe wzniesienia to Parnas i Koczkowa Góra[41]. To właśnie w Starej Wsi 8 listopada 1903 roku przychodzi na świat Maria Nastał, jako drugie dziecko Franciszka i Katarzyny z domu Jop. W swej rodzinnej miejscowości spędza nie tylko lata dzieciństwa i młodości, ale wstępuje, w 1925 roku, do zgromadzenia służebniczek starowiejskich, odbywa postulat i rok nowicjatu. Później przez 9 miesięcy, w 1928 roku, przygotowuje się tu do wyjazdu do Ameryki, aż w końcu pod koniec swego życia, w grudniu 1939 roku, już ciężko chora powraca do Starej Wsi i tu umiera 10 stycznia 1940 roku. Łącznie siostra Leonia z trzydziestu siedmiu lat swego życia ponad dwadzieścia pięć spędza w swej rodzinnej miejscowości[42]. Stąd analizując jej duchowość należy także przyjrzeć się życiu religijnemu mieszkańców Starej Wsi, w czasie, w którym Służebnica Boża żyje, by później dostrzec jego wpływ na duchową drogę siostry Leonii do Boga.

Czas życia siostry Leonii Marii Nastał przypada na pierwszą połowę XX wieku. Jest to więc okres końca rozbiorów Polski oraz pierwszej wojny światowej, drugiej Rzeczypospolitej i początku drugiej wojny światowej. W tym czasie Stara Wieś pod względem administracyjnym

---

[40] Por. L. Boriello, G. della Croce, B. Secondin, *Historia duchowości. Tom VI...*, dz. cyt., s. 109 – 119, 187 – 192, 194 – 198. J. Misiurek, *Zarys historii duchowości…*, dz. cyt., s. 103, 120 – 131, 135.

[41] Por. S. Dydek, *Stara Wieś. Z dziejów wsi i sanktuarium*, Brzozów 1996, s. 9. Autor w niniejszej pozycji przedstawia dzieje Starej Wsi i jej mieszkańców. W książce szczegółowo omawia położenie geograficzne Starej Wsi, jej historię, rozwój społeczno – gospodarczy, a także życie religijne mieszkańców. Charakteryzuje również życie najwybitniejszych osób pochodzących z tej miejscowości. To, jak do tej pory jedyna taka pozycja książkowa, opisująca całościowo Starą Wieś i jej mieszkańców. Krótką charakterystykę rodzinnej miejscowości siostry Leonii Marii Nastał można także znaleźć w dwóch innych książkach jej poświęconych: S. Kuźniar, *Ku szczytom. Życie S. Marii Leony Nastałówny Służebniczki N. Marii Panny 1903 – 1940*, Kraków 1946, s. 9 – 10 (pozycja ta stanowi pierwszą książkę dotyczącą siostry Leonii); W. Kluz, *Chcę być świętą! Służebnica Boża siostra Maria Leonia Nastał służebniczka Najśw. Maryi Panny 1903 – 1940*, Stara Wieś 1993, s. 9. Z kolei krótką historię Starej Wsi, zawiera przewodnik dla zwiedzających starowiejskie sanktuarium maryjne; zob. J. L. Kontkowski, *Sanktuarium maryjne w Starej Wsi. Przewodnik dla zwiedzających*, Stara Wieś 1978, s. 7 – 17.

[42] Por. H. A. Mazur, *Kalendarium życia Służebnicy Bożej Leonii Marii Nastał (1903 – 1940),* w: B. Bejze (red.), *Chrześcijanie t.* XII, Warszawa 1984, s. 198 – 200. Dokładnie siostra Leonia w Starej Wsi przebywała od 8 listopada 1903 do 29 lipca 1927 roku (z roczną przerwą na seminarium nauczycielskie w Staniątkach), od lipca do 12 października 1937 roku, a także od 4 grudnia 1939 roku do swojej śmierci 10 stycznia 1940 roku; zob. tamże.

należy, od pierwszego rozbioru Polski, do cyrkułu sanockiego, który później staje się starostwem sanockim. Od 1859 roku aż po wybuch drugiej wojny światowej wchodzi w skład powiatu brzozowskiego. Pod względem gospodarczo - społecznym miejscowość ta stanowi typową wieś galicyjską, którą charakteryzuje rozdrobnienie gruntów, przeludnienie, niemożność znalezienia pracy przez chłopów w przemyśle. Ten ostatni czynnik powoduje emigrację zarobkową do Niemiec, Czech, na Węgry i do Ameryki. Na przełomie XIX i XX wieku ze Starej Wsi w poszukiwaniu chleba wyjeżdża aż sześćdziesięciu mężczyzn, w tym ojciec Służebnicy Bożej, Franciszek Nastał. Trudna sytuacja bytowa mieszkańców tej miejscowości nieco się poprawia po odkryciu pewnej ilości ropy naftowej i pojawieniu się szybów (pierwsze zostają zainstalowane w 1892 roku). Takie uwarunkowania społeczno – polityczno – gospodarcze nie wpływają jednak ujemnie na życie religijno - kulturowe mieszkańców tego miejsca. Na tle sytuacji Kościoła katolickiego w Galicji, Stara Wieś jawi się wyjątkowo korzystnie. Ma na to wpływ kilka czynników. Z jednej strony pod względem narodowym i wyznaniowym należy mówić o jednolitości tej wioski. Wynika ona z historii tego miejsca, od XIV wieku Stara Wieś wchodzi w skład klucza brzozowskiego będącego własnością biskupów przemyskich. Chłopi tego klucza byli poddanymi biskupów i instytucji kościelnych[43]. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że na kształt życia religijnego rodzinnej miejscowości siostry Leonii, ma również wpływ obecność w tym miejscu sanktuarium maryjnego oraz dwóch zakonów, jezuitów i sióstr służebniczek.

Już od XIV wieku w Starej Wsi znajduje się sanktuarium maryjne. Początki kultu maryjnego w tym miejscu są osnute tajemnicą. Legenda głosi, że w tym właśnie czasie, w kasztelanii sanockiej, w zagajniku zwanym Brzozowe na jednym z dębów pojawiła się ikona przedstawiająca narodzenie Najświętszej Maryi Panny. Ikona ta miała przywędrować z terenów słowackich znajdujących się wtedy w granicach Węgier, z miejscowości Humenne. Po ikonę dwukrotnie przyjeżdżali mieszkańcy Humennego, lecz zawsze, gdy ją zabierali ze sobą ona znikała. Za trzecim razem, kiedy dojechano z nią do miejsca zwanego później Wzgórzem Konfederatów Barskich, konie stanęły i nie mogły dać ani kroku. Wtedy to

[43] E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu z miłości! Życie i rys duchowości Sługi Bożej siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Rzeszów 2002, s. 53 – 54. Książka składa się z dwóch części. Pierwsza stanowi najnowszą biografię Służebnicy Bożej poszerzoną o zeznania świadków w procesie diecezjalnym oraz dodatkowe materiały archiwalne. Natomiast na drugą część składają się teksty źródłowe: dwa wypracowania szkolne pt. *Krótki życiorys własny* i *Co ja bym zrobiła gdybym znalazła 500000 Mk* zachowane w odpisie maszynowym sporządzonym przez ks. Zbigniewa Frączkowskiego i zatytułowanym *Odpis z zeszytu wypracowań drugiej klasy gimnazjalnej (s. Leony)*, a także *Historia powołania* i *Notatki rekolekcyjne*. Teksty te w w/w pozycji są drukowane po raz pierwszy. W 2020 roku, w Sandomierzu, ukazało się wydanie drugie tej książki, poprawione i uzupełnione. Przy pisaniu niniejszej rozprawy korzystano z obydwu wydań, najczęściej jednak z pierwszego.

przybysze zrozumieli, że właśnie Starą Wieś Matka Boża obrała sobie jako miejsce gdzie ma być oddawana jej cześć. Od tego też momentu miało rozpocząć się pielgrzymowanie mieszkańców Humennego do Matki Bożej, którą nazywali Uherską. W tym też miejscu, w 1375 roku zostaje wybudowany pierwszy drewniany kościół. Do dziś nie wiadomo, jakie były losy tej pierwszej starowiejskiej świątyni. Jedna z legend podaje, że wraz ikoną Matki Bożej została ona spalona w czasie jednego z najazdów tatarskich, około 1480 roku. Później wobec niegasnącego kultu maryjnego w tym miejscu, w 1698 roku wybudowano kolejny drewniany kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny[44]. Jak głosi wspomniana legenda namalowano też nowy wizerunek Matki Bożej zwanej Starowiejską. Nie jest jednak znany z imienia i nazwiska autor obrazu, nie wiadomo również, kiedy i gdzie on powstał. Na podstawie przeprowadzonych badań przyjmuje się, że w Krakowie przed rokiem 1525. Obraz składa się z dwóch scen, stref. Pierwsza przedstawia Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny w gronie Apostołów, natomiast druga jej Ukoronowanie w niebie. Takie zestawienie tych dwóch wydarzeń pokazuje, iż chrześcijanin powinien odchodzić z ziemi w gronie najbliższych, towarzyszących mu w godzinie śmierci i wspierających go modlitwą. Konsekwencją owego umierania jest wieczność przedstawiona w scenie górnej. Wizerunek Matki Bożej Starowiejskiej wielokrotnie był upiększany przez nakładane na niego wota wdzięczności, złote sukienki i dwukrotnie koronowany[45]. W XVIII wieku kustosze tego miejsca, paulini z Jasnej Góry przenieśli obraz do nowo wybudowanej świątyni, która później już przez jezuitów była przebudowywana[46]. Z czasem sanktuarium starowiejskie stało się jednym z ważniejszych

[44] Por. S. Dydek, dz. cyt., s. 47 - 54. Autor w niniejszej pozycji cytuje jedną z pieśni, jaką śpiewali Słowacy przybywający do Starej Wsi, umieszcza szczegółowy plan „Wzgórza Maryi", podaje szczegóły związane z pierwszymi dwoma drewnianymi świątyniami z XIV i XVII wieku; zob. tamże. Historię pierwszego starowiejskiego kościoła, pod wezwaniem Bożego Ciała, zawiera cytowany już przewodnik po sanktuarium, który podaje, iż jest ona niejasna. Wpłynął na to brak dokumentów z XV i XVI wieku, a późniejsze z XVII i XVIII nie pozwalają *na jednoznaczne odtworzenie początkowych dziejów świątyni*. Przewodnik ten zawiera także krótką historię drugiego kościoła w Starej Wsi; zob. J. L. Kontkowski, dz. cyt., s. 8 – 10. Ponadto cytowana pozycja wyjaśnia kwestię pielgrzymek do sanktuarium z Węgier i pojawienia się pierwszego obrazu w Starej Wsi. Dlatego przywołuje dwie legendy z tym związane, tzw. małą i dużą; zob. tamże, s. 25 – 33.

[45] Por. S. Dydek, dz. cyt., s. 49. We wspomnianej pozycji można znaleźć szczegółowy opis obrazu, analizę scen na nim przedstawionych, historię związaną z jego upiększaniem i koronacjami, a także okoliczności spalenia obrazu 6 grudnia 1968 roku, namalowania kopii i wzrostu kultu maryjnego w tym miejscu, w: tamże, s. 49 – 54. Podobne szczegółowe opracowanie na ten temat można znaleźć w: M. Goetel – Kopffowa, *Obraz Zaśnięcia NMP w Starej Wsi*, w: L. Grzebień (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 141 – 151. Opis obrazu wraz z krótką historią jego kultu w Starej Wsi zawiera również przywołany przewodnik po sanktuarium; zob. J. L. Kontkowski, dz. cyt., s. 18 – 25.

[46] Por. S. Dydek, dz. cyt., s. 54 – 64. Autor w swej książce szczegółowo opisuje budową obecnej świątyni starowiejskiej przez paulinów oraz jej przebudowę dokonaną przez jezuitów, w: tamże. Z kolei dzieje paulinów w Starej Wsi można znaleźć w: J. Zbudniewek, *Dzieje Konwentu Paulinów w Starej Wsi 1728 – 1786*, w: L. Grzebień (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 47 – 78. O budowie obecnego kościoła w Starej Wsi i obecności paulinów na tym terenie mówi także J. L. Kontkowski w swoim przewodniku po sanktuarium; zob. J. L. Kontkowski, dz. cyt., s. 13 – 16.

miejsc diecezji przemyskiej, a kult maryjny zaczyna się tu rozwijać poprzez podejmowanie różnorodnych praktyk religijnych. Do dziś w każdy wtorek wierni gromadzą się na Nieustającej Nowennie, w każdą pierwszą sobotę miesiąca na czuwaniu modlitewnym z Maryją, a także na nabożeństwach majowych, czerwcowych, październikowych i adwentowych. Codziennie o godzinie szóstej rano odprawiana jest również wotywna Eucharystia, a w każdą niedzielę po niej śpiewane są godzinki o Niepokalanym Poczęciu, natomiast przed sumą odmawiany jest różaniec. To tutaj dokonuje się wiele duchowych przemian, nawróceń oraz umocnień[47].

W XIX wieku do Starej Wsi przybywają dwie rodziny zakonne, jedną z nich są jezuici. Pierwsi kapłani i nowicjusze Towarzystwa Jezusowego przybywają tutaj 24 grudnia 1821 roku, po wypędzeniu z terenów dzisiejszej Białorusi przez rosyjskiego cara Aleksandra I i zakładają nowe kolegium, a później także nowicjat. Już od początku swego pobytu w tym miejscu jezuici nie tylko dbają o przebudowę popaulińskiego klasztoru i dostosowanie go do ich trybu życia, ale prowadzą też szeroką działalność duszpasterską, która po ponownym ich powrocie do Starej Wsi w 1852 roku i utworzeniu w tym też roku odrębnej parafii, zostaje jeszcze bardziej rozwinięta[48]. Podstawową formą ich pracy kapłańskiej jest duszpasterstwo parafialne. Oprócz posługi sakramentalnej jezuici dbają przede wszystkim o rozwój pobożności maryjnej. W tym też celu wprowadzają nowe nabożeństwa: majowe (po roku 1840) i różańcowe (od 1883 roku), a także czterdziestogodzinne nabożeństwo w okresie Zielonych Świąt (od 1839 roku). Organizują również uroczyste odpusty przyczyniając się tym samym do umocnienia tradycji pielgrzymowania do tego miejsca. To właśnie dzięki ich staraniom w 1877 roku ma miejsce koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Miłosierdzia w Starej Wsi, dokonana przez nuncjusza papieskiego z Wiednia, Ludwika Jacobina, a w 1927 roku obchodzone jest uroczyście pięćdziesięciolecie tego wydarzenia, z racji którego kościół starowiejski otrzymuje tytuł bazyliki mniejszej. Z czasem starowiejscy jezuici zaczynają głosić w diecezji przemyskiej coroczne rekolekcje parafialne oraz prowadzić misje ludowe. W 1875 roku do Starej Wsi przyjeżdża pierwsza grupa misjonarzy ludowych. Od tej pory ich działalność rekolekcyjna

[47] Por. S. Dydek, dz. cyt., s. 65 – 66.

[48] Por. L. Grzebień, *Jezuici w Starej Wsi*, w: L. Grzebień (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 101 – 105. W niniejszym artykule można znaleźć dokładny opis sytuacji Kościoła w Galicji w tym czasie, starań o zatrzymanie jezuitów w Galicji, początku przebywania księży, braci i nowicjuszy Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi. Autor opisuje także okoliczności tzw. rozproszenia jezuitów w latach 1848 – 1852, ich ponownego powrotu do Starej Wsi oraz erygowania odrębnej starowiejskiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, do dziś znajdującej się pod ich opieką; zob. tamże. Z kolei szczegółowy wykaz mieszkańców Starej Wsi, którzy od początku obecności jezuitów w tym miejscu wstąpili do Towarzystwa Jezusowego można znaleźć w: S. Dydek, dz. cyt., s. 81 – 86. Krótki opis dotyczący historii obecności jezuitów w Starej Wsi znajduje się też w cytowanym przewodniku po sanktuarium; zob. J. L. Kontkowski, dz. cyt., s. 16 – 17.

będzie miała miejsce nie tylko w terenie, ale w samej Starej Wsi. To tutaj głoszą m. in. misje ludowe i rekolekcje dla ziemian, pań ziemianek, nauczycieli ludowych, czy kapłanów[49]. Kolejną formą duszpasterskiego odziaływania starowiejskich jezuitów była praca edukacyjno – wychowawcza. Początkowo podejmują oni próby prywatnego nauczania, które jednak nie może zastąpić stałej instytucji oświatowej, jaką jest szkoła. I dlatego już w 1853 roku misjonarz ludowy ojciec Franciszek Obrąpalski otwiera szkołę parafialną, w której uczył m. in. organista Józef Reszko i klerycy jezuiccy. Z czasem szkoła rozrasta się, otrzymuje nowych nauczycieli i kolejne nowe budynki. Nadal znajduje się jednak pod opieką jezuitów, którzy wizytują zajęcia szkolne. Pod koniec XIX wieku starowiejska szkoła parafialna przekształca się w jednoklasową Szkołę Ludową, która później zostaje przemianowana na dwuklasową o czterech stopniach nauczania i otrzymuje kierownika. Choć nie jest to już szkoła prowadzona przez jezuitów, to jednak dzięki ich staraniom zostaje wykupiona ziemia od biskupstwa przemyskiego pod nowy budynek, a po jej wybudowaniu i otwarciu w 1911 roku otrzymuje imię Najświętszego Serca Jezusowego. To właśnie do tej szkoły w latach 1910 – 1916 uczęszcza Maria Nastał[50]. Oprócz nauczania miejscowej ludności starowiejscy jezuici, w związku z istniejącym tu już od początku ich pobytu w tym miejscu nowicjatem, dbają o odpowiednie przygotowanie filozoficzno – teologiczne młodych zakonników. Dlatego w latach 1875 – 1915 prowadzą w Starej Wsi gimnazjum dla tych, którzy pragną wstąpić do jezuitów jeszcze przed zdaniem matury, studia retoryki (z przerwami w latach 1859 – 1908), a także przejściowo studia filozoficzne (1861 – 1867, 1873 – 1885) i teologiczne (1870, 1874). Zakładają też bibliotekę domową, której księgozbiór jest później wielokrotnie wzbogacany i porządkowany, a w 1927 roku otwierają drugą bibliotekę dla nowicjuszy. W celu podniesienia poziomu czytelnictwa wśród mieszkańców Starej Wsi w 1888 roku jezuici powołują do istnienia niewielką drukarnię, która obok literatury religijnej wydaje kilka książek o szerszej tematyce m. in. zbiór poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Po sprzedaniu drukarni do Chyrowa w dziedzinie wydawniczej aktywnymi pozostają założone przez nich Kongregacje Mariańskie w Starej Wsi. Wyżej wymienione formy duszpasterskiego odziaływania jezuici wzbogacają także o pomoc chorym i potrzebującym oraz harmonijną współpracę z Kościołem unijnym i jego wiernymi, chętnie przyjeżdżającymi do starowiejskiego sanktuarium na

[49] Por. L. Grzebień, art. cyt., s. 105 – 113.

[50] Por. S. Dydek, dz. cyt., s. 123 – 132. Autor w swej książce szczegółowo opisuje dzieje starowiejskiej szkoły parafialnej, która później zostaje przemianowana na Szkołę Ludową, podaje przypuszczalną datę tego wydarzenia (1888), wymienia nazwiska wybitnych uczniów tej szkoły. Dalej omawia także kolejne jej dzieje jeszcze w okresie międzywojennym, potem w czasie drugiej wojny światowej, PRL – u, aż w końcu analizuje jej funkcjonowanie i rozbudowę w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Wspomina również o przywróceniu starowiejskiej szkole imienia Najświętszego Serca Jezusowego, które ma miejsce 10 października 1990 roku; zob. tamże.

doroczne odpusty. Już od 1822 roku grekokatoliccy księża przybywają do Starej Wsi, by pomagać w spowiadaniu większych grup pielgrzymów. Z kolei po przybyciu sióstr służebniczek do tej miejscowości w 1863 roku, kapłani z Towarzystwa Jezusowego zaczynają sprawować nad nimi duchową opiekę[51].

Chcąc wzbogacić życie religijne miejscowej ludności jezuici zakładają stowarzyszenia i bractwa kościelne. Tradycja zrzeszania się w Starej Wsi istnieje już za czasów, kiedy kustoszami tego miejsca są paulini z Jasnej Góry. Wtedy to powstają pierwsze bractwa. Zadaniem członków tychże bractw jest dbanie o właściwy przebieg procesji kościelnych, czystość i schludność poszczególnych ołtarzy, służenie pomocą charytatywną osobom potrzebującym[52]. Po wypędzeniu paulinów ze starowiejskiego sanktuarium życie bractw właściwie zanika. Do tej tradycji powracają jezuici już po swoim przybyciu do Starej Wsi w 1821 roku. Kolejno zakładają: Bractwo Szkaplerza (1832), Arcybractwo Najświętszego Serca Jezusa (1833), Bractwo Najświętszego Sakramentu (1842), Bractwo Wstrzemięźliwości od Alkoholu (1845), Bractwo Niepokalanego Serca Maryi (1859), Bractwo Niebieskiego Szkaplerza (1859), Bractwo Różańca Świętego (1892), Bractwo Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel (1895) oraz Bractwo Nieustającej Adoracji Najświętszego Serca Jezusowego (1920). Koniec XIX wieku to także początek ruchów sodalicyjnych w starowiejskim sanktuarium. Pierwszą z nich jest Sodalicja Mariańska Ziemian Ziemi Sanockiej pw. Matki Bożej Maryi Wniebowziętej i św. Stanisława Kostki. Sodalicja ta licząca trzydziestu ziemian, zostaje erygowana kanonicznie przy kaplicy nowicjackiej jezuitów i 13 listopada 1892 roku przyłączona do Rzymskiej Kongregacji *Prima Primaria*. Z kolei przy kaplicy domowej sióstr służebniczek zostaje założona Sodalicja Mariańska Ziemianek Ziemi Sanockiej pw. Najświętszego Imienia Błogosławionej Dziewicy Maryi i św. Ignacego Loyoli, którą 8 października 1899 roku przyłącza się do Kongregacji Rzymskiej. Na początku XX wieku przy starowiejskim kościele parafialnym powstają cztery kolejne Sodalicje Mariańskie. W 1904 roku Sodalicja Mariańska Nauczycieli oraz Sodalicja Mariańska Pań Nauczycielek Szkół Publicznych pw. Błogosławionej Maryi Dziewicy Wniebowziętej i św. Jana Kantego.

[51] Por. L. Grzebień, art. cyt., s. 106 - 111. Dokładny wykaz publikacji wydanych przez Kongregacje Mariańskie w Starej Wsi można znaleźć w: S. Dydek, dz. cyt., s. 150. Autor wspomina także o działalności charytatywnej jezuitów. Podkreśla, że pomoc chorym i potrzebującym, już od początku swego pobytu w Starej Wsi, udzielali oni podobnie jak siostry służebniczki, najczęściej na furcie klasztornej. S. Dydek opisuje także działalność jezuity ojca Mariana Spytkowskiego i stworzonej przez niego, w trakcie drugiej wojny światowej kuchni dla biednych i potrzebujących pomocy. Omawia także okoliczności akcji dożywiana więźniów w Dachau przez jezuitów we współpracy z Armią Krajową; zob. tamże, s. 159, 161 - 163.

[52] Por. tamże, s. 147 – 148. Autor wymienia następujące bractwa: Bractwo Aniołów Stróżów (1743), Bractwo Szkaplerza Świętego (1743), Bractwo Opatrzności Bożej (1751) oraz Bractwo Świętej Tekli mające swój sztandar; zob. tamże.

Natomiast w 1916 roku powstaje przyłączona do Kongregacji Rzymskiej Sodalicja Mariańska Chłopców pw. Zwiastowania Błogosławionej Dziewicy Maryi i św. Stanisława Kostki, a rok później Sodalicja Mariańska Dziewcząt pw. Błogosławionej Maryi Dziewicy Niepokalanie Poczętej i św. Tekli. Oprócz wyżej wymienionych bractw i ruchów sodalicyjnych, w Starej Wsi powstają katolickie stowarzyszenia młodzieży, w 1925 roku Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, a w 1931 roku Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Ich zaistnienie wiąże się z kształtowaniem w latach dwudziestych XX wieku w całym Kościele ruchu zwanego Akcją Katolicką, natomiast zasadniczym ich celem jest przepajanie wartościami ewangelicznymi wszystkich przejawów życia społecznego[53]. Ponadto z inicjatywy jezuity pochodzącego z Starej Wsi, księdza Jana Sobasia, jeszcze przed pierwszą wojną światową powstaje kościelny chór, któremu założyciel nadaje rys maryjny. Po jego wyjeździe kierownictwo chóru przejmuje brzozowski nauczyciel Wiktor Konieczko. To on poszerza jego repertuar, podnosi poziom, uczy chórzystów śpiewania z nut. Funkcjonowanie chóru zostaje jednak zawieszone przez nagłą śmierć Konieczki i wybuch wojny. W okresie międzywojennym z inicjatywy nauczyciela śpiewu Augusta Konieczki, brata Wiktora, chór wznawia swą działalność. Należy do niego dwadzieścia pięć osób. Ze względu na jego udział w akademiach państwowych, wieczornicach patriotycznych i uroczystościach kościelnych, w tym w pięćdziesięcioleciu koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Starowiejskiej w 1927 roku, otrzymuje on charakter patriotyczno – religijny[54]. To właśnie do tego chóru należała Służebnica Boża[55]. Nie był to jednak jedyny chór istniejący w tym czasie w Starej Wsi.

[53] Por. tamże, s. 148 – 151. Jak już było wspomniane w pierwszym paragrafie tego rozdziału siostra Leonia należała do Sodalicji Mariańskiej Dziewcząt pw. Błogosławionej Maryi Dziewicy Niepokalanie Poczętej i św. Tekli. E. Korobij w swej publikacji omawia historię powstania tej Sodalicji. Powstaje ona 8 grudnia 1917 roku, a jej założycielem i pierwszym moderatorem jest ksiądz proboszcz Paweł Stepek. Później obowiązki te przejmują kolejni proboszczowie: ksiądz Antoni Rybka i Józef Bury. W dniu założenia do Sodalicji należała grupa stu trzydziestu pięciu dziewcząt. Autorka analizuje również jej profil organizacyjny i duchowy określony przez *Reguły ogólne*, a także formy życia religijnego i zasady formacji wewnętrznej członków Sodalicji; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 86 – 90. O zaangażowaniu Służebnicy Bożej w funkcjonowanie tej Sodalicji będzie szerzej mowa w kolejnym paragrafie tego rozdziału.

[54] Por. tamże, s. 110 – 111. Autor w swej publikacji zamieszcza tekst pieśni maryjnej z czasów, kiedy chórem kieruje ksiądz Jan Sobaś, rozpoczynającej się od słów: *Połączmy swe głosy dziecięce*, tytuły pieśni, których chórzystów uczył Wiktor Konieczko oraz imienny wykaz osób należących do chóru w okresie międzywojennym; zob. tamże.

[55] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 108. Co do zaangażowania siostry Leonii w działalność wyżej wymienionego chóru istnieją rozbieżności między źródłami. E. Korobij wyraźnie wskazuje, że Służebnica Boża po swoim powrocie ze Staniątek do domu, kiedy toczyła bój o realizację swego zakonnego powołania, o czym będzie szerzej mowa w kolejnym paragrafie tego rozdziału, miała możliwość swobodnego spełniania praktyk religijnych. Wtedy też włączyła się w działalność chóru założonego jeszcze w XIX wieku przez księdza Jana Sobasia, a wznowionego po pierwszej wojnie w 1921 roku przez Augusta Konieczko; zob. tamże. Z kolei S. Dydek, kiedy omawia w swej publikacji działalność tego chóru w gronie dwudziestu pięciu osób do niego należących nie wymienia Marii Nastał. W tym względzie powołuje się na relację ustną T. Konieczki; zob. S. Dydek, dz. cyt., s. 110 – 111. Dlatego należy przypuszczać, że jego informacje dotyczące tej kwestii nie są do końca kompletne.

W latach 1931 – 1939 istniał trzydziesto cztero osobowy chór dziewcząt Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Jego kierowniczką była organistka, siostra służebniczka Rafaela Małecka[56].

Drugą rodziną zakonną, która w XIX wieku przybywa do Starej Wsi są siostry ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Pierwsze duchowe córki błogosławionego Edmunda Bojanowskiego, założyciela zgromadzenia, pojawiają się tutaj 3 października 1863 roku, kiedy nowicjat dla służebniczek galicyjskich zostaje przeniesiony z Łańcuty – Podzwierzyńca do Starej Wsi[57]. Początkowo siostry mieszkają w małym domku obok kościoła, wydzierżawionym od starowsianki, późniejszej służebniczki Marianny Miśtak. Po jej śmierci dom przechodzi na własność zgromadzenia, jest jednak zbyt ciasny i niefunkcjonalny. Dlatego siostry od wiosny 1864 roku, na gruncie ofiarowanym przez inną Mariannę Miśtak, przy lewym brzegu Stobnicy budują nowy drewniany dom, który służy im bardzo krótko, bo do 1875 roku. Ostatecznie zgromadzenie przystępuje do budowy trzeciego domu, murowanego, kształtem przypominającego rodzimy dom nowicjacki służebniczek w Wielkim Księstwie Poznańskim, w Jaszkowie. W późniejszym czasie, ze względu na rozwój zgromadzenia i jego działalności w Starej Wsi, kilkakrotnie będzie on przebudowywany. Do domu zostaje dobudowana kaplica z obrazem Matki Bożej Niepokalanej, koronowanym *prywatnie* przez ówczesnego rektora kolegium starowiejskiego ojca Jana Rostworowskiego w 1913 roku. W 1892 roku w nowo wybudowanym południowym skrzydle urządzono kaplicę ze statuą Niepokalanej przywiezioną od ofiarodawczyni z Monachium hrabiny Marii Morawskiej. 4 września 1912 roku, w pięćdziesiątą rocznicę wstąpienia do zgromadzenia przełożonej generalnej matki Leony Jankiewicz, figurę *prywatnie* koronował ksiądz biskup Karol Fischer. Po koronacji statuy w bazylice starowiejskiej, 7 września 1912 roku, figurę Niepokalanej przeniesiono do kaplicy sióstr służebniczek. W procesji brały udział nie tylko siostry zakonne, ale licznie zgromadzeni pielgrzymi, którzy przybyli na odpust starowiejski związany ze świętem Narodzenia Matki Bożej[58].

---

[56] Por. tamże, s. 111 – 112. Oprócz wyżej wymienionych chórów w Starej Wsi funkcjonowały w tym czasie jeszcze inne zespoły śpiewacze tj. chór męski Związku Strzeleckiego, Chór Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP., chór młodzieży zakonnej przy starowiejskim kolegium jezuickim oraz chór parafialny założony w 1942 roku przez organistę Stanisława Datę. Chór ten w 1992 roku obchodził pięćdziesięciolecie swego istnienia; zob. tamże, s. 112 – 114.

[57] Por. A. Szelęgiewicz, E. Korobij, *Z historii klasztoru Sióstr Służebniczek NMP w Starej Wsi*, w: L. Grzebień (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 114. Krótką wzmiankę o obecności służebniczek w Starej Wsi można znaleźć w przewodniku

[58] Por. tamże, s. 114 – 118. W niniejszym artkule można znaleźć szczegóły historyczne związane z rozwojem zespołu budynków klasztornych sióstr służebniczek w Starej Wsi; zob. tamże.

Zewnętrzny rozwój zgromadzenia sióstr służebniczek w Starej Wsi wskazuje na prowadzenie bogatego życia apostolskiego i religijnego przez miejscowe zakonnice. Już od początku pobytu służebniczek w Starej Wsi dom starowiejski jest przede wszystkim domem nowicjackim. Z czasem zgromadzenie cieszy się licznymi powołaniami, także spośród starowsianek, które szeregi służebniczek zasilają już pod początku ich obecności w Starej Wsi. W tym względzie można nawet mówić o powołaniach rodzinnych[59]. W starowiejskim domu nowicjackim postulantki zapoznają się z życiem zakonnym a nowicjuszki otrzymują solidną formację zakonną. W okresie międzywojennym swój nowicjat w tym miejscu odbywają nawet kandydatki ze Stanów Zjednoczonych. Po nowicjacie siostry wyjeżdżają ze Starej Wsi na różnorodne placówki mieszczące się zarówno w Polsce, a od 1926 i 1928 roku w Stanach Zjednoczonych i w Afryce (Zambia i Johannnesburg w Republice Południowej Afryki). Klasztor starowiejski jest także najczęstszym miejscem, gdzie siostry po ślubach wieczystych przybywają, by odbyć doroczne rekolekcje. To tutaj znajdują się również siostry chore, lub starsze i wymagające opieki. Po uzyskaniu autonomii w 1866 roku miejscowy klasztor służebniczek staje się domem macierzystym i generalnym samodzielnego już zgromadzenia, a jego pierwszą przełożoną generalną zostaje siostra Leona Jankiewicz. Dom macierzysty starowiejskich służebniczek jest też miejscem zamieszkania sióstr angażujących się w dzieła podejmowane przez zgromadzenie[60].

[59] Por. S. Dydek, dz. cyt., s. 86 – 92. Autor w swej publikacji zamieszcza szczegółowy wykaz mieszkanek Starej Wsi, które od początku pobytu służebniczek w tym miejscu wstąpiły do zgromadzenia. Dla porównania tylko w przeciągu dwudziestu jeden lat, to jest w latach 1863 – 1884 do zgromadzenia wstąpiło dwadzieścia pięć starowsianek. W sposób szczególny autor swą uwagę koncentruje na powołaniach rodzinnych, które mają miejsce już w pierwszych latach obecności sióstr w Starej Wsi, aż po czasy najnowsze. W tym kontekście wymienia rodzinę o wyjątkowo licznych powołaniach zakonnych, Wojciecha i Annę Maź, do służebniczek starowiejskich wstępuje aż pięć ich córek: Marianna Sylwestra, Anna Józefina, Wiktoria, Ludwika Laurencja i Aniela Reginalda; zob. tamże. Z kolei tabelę przedstawiającą liczebność sióstr profesek, nowicjuszek i postulantek oraz ogólną liczbę sióstr w poszczególnych latach między 1863 a 1984 rokiem, można znaleźć w: A. Szelęgiewicz, E. Korobij, art. cyt., s. 123.

[60] Por. tamże, s. 118 – 123. Do dnia dzisiejszego w Starej Wsi mieści się nowicjat. W latach 1956 – 1983 na terenie miejscowego klasztoru odbywały się miesięczne przygotowania profesek czasowych do ślubów wieczystych. Z kolei od 1961 roku w Starej Wsi organizowano juniorat, który z czasem przybierał różnorodne formy; zob. tamże. Oprócz Starej Wsi doroczne rekolekcje dla sióstr profesek organizowane są także w Biłce Szlacheckiej, Jabłonowie, Kochawinie, Krzeczowie, Liskowie, Łańcucie, Łodzi, Nowodworzu, Mokrzyszowie, Przemyślu, Staniątkach, Szynwaldzie, Tarnopolu i Zaleszczykach. W domu macierzystym w latach 1968 - 1980 roku, miały też miejsce rekolekcje dla sióstr po upływie dziesięciu lat od pierwszych ślubów tzw. *odnowienie ducha*. Od 1968 roku mają również tutaj miejsce jubileusze dwudziesto pięcio, pięćdziesięcio i siedemdziesięcio pięcio lecia życia zakonnego poprzedzone całodziennym skupieniem. W Starej Wsi kilkakrotnie odbywały się również kursy i szkolenia dla sióstr przełożonych domów lokalnych i nowo mianowanych zarządów prowincjalnych; zob. tamże. Ponadto autorzy artykułu oprócz szczegółów historycznych związanych z uzyskaniem autonomii przez służebniczki starowiejskie, wskazują, kto wchodzi w skład zarządu generalnego, jakie prowincje jemu podlegają, podają dokładny wykaz składu osobowego osiemnastu kapituł generalnych w latach 1874 – 1919, a także nazwiska kolejno następujących po sobie przełożonych domu starowiejskiego i mistrzyń nowicjatu do roku 1985; zob. tamże. O charyzmacie założyciela i zgromadzenia będzie mowa w kolejnym paragrafie tego rozdziału.

Już od początku swego pobytu w Starej Wsi siostry służebniczki podejmują działalność apostolsko – charytatywną na rzecz miejscowej ludności. Pierwszą płaszczyzną ich aktywności jest praca z dziećmi przedszkolnymi. Wynika ona z reguł konstytucyjnych zgromadzenia. Pierwszą starowiejską ochronkę siostry zakładają tuż po przybyciu do tego miejsca, w 1863 roku. Do 1915 roku mieści się ona w pierwszym domu zgromadzenia, obok kościoła. Po rozbiórce tego budynku i postawieniu tam figury Matki Bożej Niepokalanej w tymże roku zostaje ona przeniesiona na teren zabudowań klasztornych. Ze względu na dużą ilość dzieci, w niektórych latach dochodzącą nawet do stu lub ją przekraczającą, siostry organizują także punkty ochroniarskie w innych miejscach Starej Wsi, między innymi w opuszczonych domach, z których mieszkańcy wyemigrowali do Ameryki[61]. Jeśli chodzi o program zajęć w ochronce realizowane są wskazania dydaktyczne założyciela zgromadzenia, błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Pod koniec XIX wieku siostry dostosowują się też do wymagań stawianych przez państwo. Oprócz zajęć przedszkolnych dzieci z ochronki biorą udział w okolicznościowych imprezach i uroczystościach kościelnych, a także grają w jasełkach. Służebniczki starowiejskie prowadzą również program dożywiania dzieci z ochronki, co w trudnym czasie pierwszej i drugiej wojny światowej oraz w okresach powojennych ma szczególne znaczenie[62]. Obok opieki nad dziećmi z ochronki siostry, chcąc służyć pomocą miejscowej ludności w jej potrzebach, zajmują się także dziećmi osieroconymi. Początkowo opiekuje się nimi siostra pracująca w ochronce, później to jest 10 grudnia 1915 roku, na skutek wzrostu liczby sierot zostaje otwarty zakład dla osieroconych dzieci. Zgromadzenie nie tylko ofiarowuje budynek z wyposażeniem na rzecz zakładu, ale też bezinteresowną opiekę nad dziećmi. Dba o to, by osieroconym dzieciom niczego nie brakowało, co w okresie po pierwszej wojnie światowej dla służebniczek starowiejskich było szczególnie trudne. Poza opieką wychowankowie otrzymują też możliwość zdobycia wykształcenia i dlatego ci znajdujący się w wieku szkolnym uczęszczają do powszechnej szkoły we wsi. Po jej ukończeniu, zdolniejsi chłopcy pozostają w zakładzie i podejmują dalszą naukę w gimnazjum w Brzozowie,

[61] Por S. Dydek, dz. cyt., s. 120 - 123. Założyciel zgromadzenia błogosławiony Edmund Bojanowski, twórca wiejskich ochronek, twierdził, że każde dziecko najlepiej czuje się w swoim otoczeniu i dlatego dziecko wiejskie powinno być wychowywane na wsi, pod opieką ochroniarek pochodzących również ze wsi. Wychowanie takiego młodego dziecka winno obejmować również przekaz kulturowych i religijnych tradycji regionu; zob. tamże.

[62] Por. A. Szelęgiewicz, E. Korobij, *Z historii..*, art. cyt., s. 123 – 124. Ochronka starowiejska prowadzona przez siostry służebniczki została upaństwowiona 27 lipca 1962 roku. Szczegółowe dzieje starowiejskiej ochronki prowadzonej przez siostry służebniczki można znaleźć w: S. Dydek, dz. cyt., s. 120 – 123. Autor wspomina, że mimo przejęcia ochronki przez państwo siostry nie przestały pracować z dziećmi i w trudnym okresie komunizmu rozpoczęły działalność w *nielegalnej* ochronce, mającej swoje miejsce w parafialnej sali katechetycznej. W późniejszym czasie ochronka została przeniesiona do innego budynku znajdującego się obok kościoła i przemianowana na parafialne przedszkole. 1 listopada 1992 roku siostry otwierają ponownie wiejską ochronkę na Kasiówce, w jednym z budynków, który wcześniej przeszedł na własność zgromadzenia; zob. tamże.

a dziewczęta, obok nauki otrzymują praktyczne przygotowanie do podjęcia w przyszłości obowiązków domowych. Pozostałe dzieci dla zdobycia odpowiednego zawodu oddawane są do innych placówek. Służebniczki starowiejskie pracujące z sierotami organizują także różnorodne, patriotyczno – religijne imprezy, w czasie których występują wychowankowie sierocińca np. uroczystą akademię z okazji dziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Biorą również z nimi udział we wszystkich uroczystościach kościelnych i państwowych. Dzięki temu chcą rozwijać u dzieci artystyczne uzdolnienia, budzić ducha patriotyzmu i uwrażliwiać na dobro, piękno oraz dostarczać im rozrywki. Po trudnym okresie niemieckiej okupacji, w czasie której zakład jest zamknięty, siostry służebniczki otwierają go ponownie. W okresie powojennym przez zakład przewinęło sią aż sto osiemnaście dzieci, a ogółem przez cały okres jego funkcjonowania czterysta czterdzieści sierot. W 1953 roku władze państwowe pragnąc mieć całkowitą kontrolę nad oświatą i wychowaniem, zamykają zakład[63]. Obok wymienionych form pracy z dziećmi i młodzieżą służebniczki podejmują także inne działania o charakterze edukacyjno – wychowawczym. Jedną z nich jest udział sióstr w nauczaniu szkolnym. W miejscowej szkole służebniczki uczą w latach 1906 – 1949 i są to trzy siostry. Najdłużej z nich pracuje siostra Hermana Wojas, którą wielokrotnie wyróżniano za pracę pedagogiczno - oświatową. Ona też w czasie drugiej wojny światowej jest zaangażowana w tajne nauczanie[64]. Siostry podejmują również trud katechizacji, ucząc prawd wiary dzieci uczęszczające do ochronki, sieroty w zakładzie oraz młodzież na kursach. W szczególnych przypadkach prowadzą także indywidualną katechizację dla tych, którzy z różnych względów nie mogą brać udziału we wspólnotowych jej formach[65]. Kolejną płaszczyzną społeczno – edukacyjnego działania starowiejskich służebniczek są kursy zawodowe i dokształcające, które siostry organizują już od końca XIX wieku. Odbywają one

[63] Por. A. Szelęgiewicz, E. Korobij, art. cyt., s. 124 – 125. Autorzy w swym artykule szczegółowo omawiają dzieje starowiejskiego zakładu dla sierot, starania zgromadzenia o pozyskanie środków materialnych na jego rzecz, zamieszczają imienny wykaz sióstr pracujących w nim oraz podają okoliczności jego zamknięcia w czasie drugiej wojny światowej i przez władze komunistyczne po ponownym jego otwarciu w okresie powojennym; zob. tamże, s. 123 - 126.

[64] Por. tamże, s. 126 – 127. Na stałe w starowiejskiej szkole pracowała: siostra Kryspina Turza (1906 – 1913), siostra Genowefa Zelek (1916 – 1918) oraz wspomniana siostra Hermana Wojas (1910 – 1949), którą w trakcie II wojny światowej tj. 30 kwietnia 1940 roku Niemcy zwalniają z pracy. Później zaangażowana jest w tajne nauczanie. Po wojnie ponownie przyjęta do pracy od 1 września 1944 roku, aż do zwolnienia przez władze komunistyczne w 1949 roku. Okresowo, w ramach zastępstwa uczyła też siostra Rudolfa Kałuska oraz siostra Józefa Czarnecka, zob. tamże. O wkładzie w edukację starowiejskiej młodzieży tych wyżej wymienionych sióstr mówi także: S. Dydek, dz. cyt., s. 127, 130. On również wspomina, że część zajęć szkolnych, prowadzonych przez siostrę Kryspinę Turzą, odbywała się poza szkołą, w pomieszczeniach klasztornych sióstr służebniczek; zob. tamże.

[65] Por. A. Szelęgiewicz, E. Korobij, art. cyt., s. 129. Po likwidacji ochronki w 1962 roku przez władze państwowe, służebniczki uczyły religii w punkcie katechetycznym, do którego uczęszczało 70 – 80 dzieci. Od lat 80 – tych XX wieku katechizują dzieci w miejscowej szkole; zob. tamże.

się w domu macierzystym zgromadzenia i są przeznaczone dla miejscowych dziewcząt, a od 1911 roku przybierają zorganizowaną formę i trwają trzy miesiące. W ich czasie kursantki uczą się między innymi gotowania, szycia, czy haftowania. Obok przedmiotów zawodowych w planie zajęć mają również te o charakterze ogólnym i religię[66]. Służebniczki starowiejskie są także zaangażowane w organizację i opiekę nad dziećmi w czasie kolonii. Tego typu formy wakacyjnego wypoczynku cieszą się dużym zainteresowaniem i dlatego w 1919 roku siostry goszczą siedemdziesiąt dzieci z Lwowa i Przemyśla. Z kolei w 1930 roku do Starej Wsi przyjeżdża dwadzieścia sześć dziewcząt ze Śląska, które mieszkają w szkole, ale opiekę nad nimi sprawują miejscowe zakonnice. Ponadto siostry w okresie letnim prowadzą półkolonie dla miejscowych dzieci przedszkolnych i szkolnych, połączone zwykle z ich dożywianiem. Oprócz kolonii i półkolonii na miejscu, w Starej Wsi, służebniczki zaangażowane są w ich organizację i przebieg w innych miejscowościach[67]. Wymienione wyżej formy społeczno – edukacyjnego odziaływania nie wyczerpują przedsięwzięć zgromadzenia, na rzecz miejscowej ludności i nie tylko. Siostry prowadzą także i takie, które mają charakter formacyjny. Jednym z nich są rekolekcje zamknięte dla świeckich. W starowiejskim klasztorze mają już one miejsce pod koniec XIX wieku. Służebniczki organizują rekolekcje dla nauczycielek, dziewcząt z Akcji Katolickiej i maturzystek. Dla tych ostatnich odbywają się aż do dnia dzisiejszego i zawsze cieszą się dużym zainteresowaniem[68]. Drugą formą formacyjnego odziaływania miejscowych sióstr są urządzane przez nie, zgodnie z zaleceniami błogosławionego Edmunda

[66] Por. tamże, s. 127 – 128. Autorzy artykułu wspominają w tym względzie również ks. Aleksandra Siemieńskiego, który dzięki znajomościom między innymi z generałem Józefem Hallerem czy Wincentym Witosem pomógł służebniczkom starowiejskim, dzięki pomocy finansowej z funduszu krajowego, otworzyć w Szynwaldzie pierwszą na terenie Galicji żeńską szkołę rolniczą. Wspominają także o odznaczeniu i dyplomie, jaki w 1934 roku na *Jarmarku Rzemieślniczym* w Brzozowie otrzymały prace hafciarskie dziewcząt biorących udział w/ kursach, oraz o udziale starowiejskich prac w wystawie prac ze szkół i kursów zawodowych, organizowanej przez zgromadzenie w 1937 roku w Liskowie koło Kalisza; zob. tamże. O kursach dokształcających w swej książce mówi też: S. Dydek, dz. cyt., s. 132 – 133. Autor wskazuje, że w kursy zaangażowane były następujące służebniczki: siostra Stanisława Czwaczka, siostra Kazimiera Keller i siostra Rafaela Małecka. Podkreśla, że pionierkami w ich organizacji były właśnie służebniczki, pobudzając w późniejszym czasie do ich organizacji między innymi miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich, czy szkołę; zob. tamże.

[67] Por. A. Szelęgiewicz, E. Korobij, *Z historii…*, art. cyt., s. 127. Jeśli chodzi o kolonie to służebniczki starowiejskie prowadziły lub pomagały w ich przebiegu: w 1919 roku w Rymanowie, w 1927 roku w Świątoniowej. i w Sanoku, w 1929 roku w Przeworsku, Brzeznej koło Sącza, Sidzinie, Łodzi – Łagiewnikach, w Krakowie i Przysietnicy, a po wojnie w Zagórzu, Komborni i Przysietnicy. Z kolei zamiejscowe półkolonie, w które zaangażowano starowiejskie siostry mają miejsce: w Lwowie w 1937 roku, Grabownicy w 1938 roku, a w latach 1944 - 1948: w Żmigrodzie, Rymanowie, Przysietnicy, Bogoniowicach, Borzęcie, Istebnej. Od 1949 roku władze komunistyczne zakazały siostrom zakonnym sprawować tego rodzaju opiekę nad dziećmi i młodzieżą; zob. tamże.

[68] Por. tamże, s. 129 – 130. Pierwszą formą rekolekcji, jakie organizują siostry służebniczki już pod koniec XIX wieku są rekolekcje dla nauczycielek. Później organizują dla Akcji Katolickiej w 1930, 1936 i 1939 roku, dla maturzystek w roku 1934, 1958, 1959 i 1960. Po przerwie w tego rodzaju akcjach od 1971 roku aż do dnia dzisiejszego. Autorzy wspominają również, że zawsze przeprowadzenie takich rekolekcji wymagało nie lada poświęceń ze strony sióstr ze względu na ich ograniczone możliwości lokalowe i finansowe; zob. tamże.

Bojanowskiego, tak zwane *wieczornice*. Przeznaczone są one dla młodzieży żeńskiej i organizowane w dni świąteczne oraz w długie zimowe wieczory. W czasie takich spotkań uczestniczki dyskutują na temat interesujących ich książek, zapoznają się z proponowanymi przez służebniczki opowiadaniami, a także śpiewają i modlą się. Oprócz tego miejscowe zakonnice sprawują opiekę nad młodzieżą należącą do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Krucjaty Eucharystycznej[69]. Szereg działań apostolskich służebniczek na rzecz mieszkańców Starej Wsi i nie tylko dopełniają te o charakterze charytatywnym. Wynikają one z reguł zgromadzenia, które oprócz pracy z dziećmi i młodzieżą swą uwagę koncentrują także na tym, by pomagać ubogim i chorym. Miejscowe siostry powyższe zadanie realizują w różnorodny sposób. W klasztorze starowiejskim na stałe istnieje tak zwana *apteczka*, w której pracuje jedna z służebniczek udzielająca pomocy medycznej przychodzącym do niej osobom. Posiada ona pewien zasób lekarstw, głównie ziół przez siebie uzbieranych, które w leczeniu może zastosować. Siostry pomagają także ludziom obłożnie chorym i starszym, którzy pozbawieni są opieki ze strony rodziny. Liczba takich osób jest dość duża, w 1936 roku wynosi ona dwa tysiące sześćset sześć, a w roku następnym, czyli w 1937 – tysiąc dwieście trzydzieści osób. Część sióstr wyjeżdża też do innych miejscowości tam, gdzie takiej opieki osoby chore i starsze nie mają. Oprócz tego służebniczki czuwają też przy umierających, służąc im i modląc się za nich. Z kolei podczas masowych epidemii, które mają również miejsce w pierwszej połowie XX wieku siostry spieszą z pomocą osobom zarażonym. Jesienią 1918 roku szaleje epidemia grypy hiszpanki. Miejscowe zakonnice chcąc pomóc chorym, zarówno w Starej Wsi, jak i w innych miejscowościach organizują tak zwane grupy sanitarne. Tak też czynią w czasie kolejnej epidemii, czerwonki w 1943 roku. Chorym i rannym pomagają również w czasie pierwszej wojny światowej. Większość z nich, bo aż dwieście, wyjeżdża ze Starej Wsi na front, by tam pielęgnować chorych i rannych żołnierzy, a dziewięć z nich oddaje wskutek tego swoje życie. Jednocześnie w starowiejskim klasztorze urządzono szpital wojskowy, w którym przebywało dwustu pięćdziesięciu żołnierzy, rannych i chorych na cholerę, tyfus i czerwonkę. Wszystkimi opiekują się miejscowe zakonnice. Posługę pielęgniarską pełnią też w podobnym wojskowym szpitalu, zorganizowanym w jezuickim kolegium. Identyczną pomoc służebniczki

[69] Por. tamże, s. 128 – 129. W czasie wieczornic odmawiano koronkę, śpiewano godzinki o Najświętszym Sercu Pana Jezusa i Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny oraz o św. Józefie. Przed Bożym Narodzeniem odprawiano nowennę do Dzieciątka Jezus, a w Wielkim Poście śpiewano Gorzkie Żale; zob. tamże. Obowiązki patronki Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej pełnią kolejno: siostra Anatola Łączna, siostra Rafaela Małecka, siostra Roberta Malinowska, siostra Wawrzyna Kulisz i siostra Melchiora Lerch. Z kolei Krucjatą Eucharystyczną od początku aż do końca jej istnienia kieruje siostra Hermana Wojas; zob. tamże. Przy Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej w okresie międzywojennym istnieje trzydziesto cztero osobowy chór kierowany przez siostrę Rafaelę Małecką, o czym była już mowa w tym paragrafie; zob. S. Dydek, dz. cyt., s. 111 – 112.

starowiejskie świadczą w czasie niemieckiej okupacji i po zakończeniu drugiej wojny światowej[70]. Obok pomocy chorym i cierpiącym siostry zaangażowane są także w dożywianie głodnych. Dzięki prowadzeniu kuchni ludowej w czasie pierwszej wojny światowej i okupacji niemieckiej są w stanie przyjść z pomocą trzydziestu, a nawet stu osobom, głównie dzieciom. Wspierają również, w czasie drugiej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, funkcjonowanie dwóch innych starowiejskich kuchni ludowych, z których pomocy korzysta od stu do stu trzydziestu osób, w tym też dzieci[71]. Cała ta wyżej wymieniona apostolsko – charytatywna działalność służebniczek starowiejskich zostaje Bogu powierzona w czasie modlitwy. Miejscowe zakonnice już od początku żyją sprawami Kościoła i dlatego w swoich modlitwach pamiętają przede wszystkim o Ojcu świętym. W 1903 roku modlą się za zmarłego papieża Leona XIII i polecają Bogu jego następcę Piusa X. Z kolei w 1929 roku wraz z całym Kościołem siostry ogarniają modlitewną pamięcią papieża Piusa XI, obchodzącego złoty jubileusz kapłaństwa. Omadlają też trudne sprawy z którymi borykają się następcy świętego Piotra. W 1931 roku w duchu zadośćuczynienia modlą się i pokutują na wieść o antypapieskich demonstracjach za którymi stoją włoscy faszyści. W głębokim nastroju modlitewnym przeżywają również jubileuszowy rok 1900. Na zakończenie tegoż roku, grupa ponad pięćdziesięciu sióstr bierze udział w specjalnym nabożeństwie w starowiejskim kościele. Dla tych służebniczek, które nie mogą brać w nim udziału odprawiana jest w kaplicy domowej specjalna Msza święta połączona z adoracją Najświętszego Sakramentu. Podobnie siostry czynią w jubileuszowym Roku Odkupienia – 1933. Wtedy też zgromadzenie podejmuje postanowienie, by we wszystkie dni tego roku w godzinach od szóstej do dwudziestej, służebniczki na zmianę czuwały w kaplicy rozważając tajemnice odkupienia. Dodatkowo 6 kwietnia tegoż roku miejscowe zakonnice, łącząc się z całym Kościołem, odprawiają godzinę świętą w dziękczynieniu Panu Jezusowi za ustanowienie Eucharystii. Równie podniośle

[70] Por. tamże, s. 130 – 131. Autorzy artykułu wspominają także o zaangażowaniu starowiejskich służebniczek w pomoc poszkodowanym w czasie epidemii cholery w 1873 roku. Wtedy to mimo mających miejsce w tym czasie żniw, ze Starej Wsi do dziewiętnastu innych miejscowości wyjechały pomagać chorym wszystkie siostry, na miejscu pozostała tylko przełożona i dwie starsze siostry. Spośród wszystkich tych służebniczek cztery ulegają zakażeniu, a jedna z nich, siostra Józefa Wierna umiera w Rymanowie. Miejscowa ludność widząc poświęcenie sióstr pomaga im w zebraniu i zabezpieczeniu zbiorów, zob. tamże. O zaangażowaniu służebniczek starowiejskich w pomoc ofiarom tych epidemii mówi także: S. Dydek, dz. cyt., s. 159 – 161. Omawia on też dzieje starowiejskiego szpitala dla ubogich z przełomu XVIII i XIX wieku; zob. tamże. Szczegółową relację z wyjazdu sióstr służebniczek na front w czasie I wojny światowej można znaleźć w: A. Szelęgiewicz, E. Korobij, *Z historii…*, art. cyt., s. 137 – 138. Tu też autorzy wspominają szczegółowo, jak wygląda pomoc chorym i rannym żołnierzom na miejscu, oraz dożywianie zdrowych żołnierzy przebywających w Starej Wsi, lub przez nią przechodzących. Omawiają również losy klasztoru starowiejskiego w trakcie drugiej wojny światowej i działania sióstr zmierzające do pomocy walczącej Polsce; zob. tamże.

[71] Por. tamże, s. 131. Kierowniczkami jednej z takich kuchni kolejno są siostra Izydora Wojas i siostra Aleksa Pustelniak; zob. tamże.

służebniczki przeżywają jubileuszowy Rok Maryjny 1904, ogłoszony z okazji pięćdziesięciolecia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi, również z racji tego, że Niepokalana jest patronką zgromadzenia. Z kolei w 1931 roku, kiedy przypada tysiąc pięćset lat od zwołania Soboru Efeskiego, na którym ogłoszono dogmat o Bożym Macierzyństwie Maryi, służebniczki wraz z miejscową ludnością uczestniczą w specjalnym nabożeństwie, które ma miejsce w starowiejskiej bazylice. Dwa lata później, w 1933 roku, przełożona generalna zgromadzenia w jego imieniu wystosowuje petycję do papieża o ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu Maryi i jej pośrednictwie we wszelkich łaskach. W swoich modlitwach starowiejskie siostry pamiętają nie tylko o sprawach Kościoła powszechnego, ale także o losach Kościoła w ojczyźnie. W 1910 roku w duchu zadośćuczynienia podejmują modlitwę w związku z głośną zbrodnią na Jasnej Górze, a w 1937 roku wynagradzają Bogu za znieważenie Pani Jasnogórskiej w niemieckiej gazecie *Arbeitsmann*. Polecają również Bogu polskich biskupów, szczególnie towarzysząc im modlitwą w czasie ich ingresów, jubileuszów kapłaństwa i sakry biskupiej, czy w dniu imienin. Cieszą się też z każdej wizyty polskich hierarchów w starowiejskim klasztorze[72]. Nie zapominają też o tym, by modlitwą i czynem wspierać miejscową wspólnotę parafialną, szczególnie podczas różnych uroczystości kościelnych m. in. w 1921 roku w obchodach związanych z stuleciem przybycia jezuitów do Starej Wsi, czy w 1934 roku z okazji jubileuszowego Roku Odkupienia, w poświęceniu statuy Chrystusa Króla i nowego krzyża. W swoich modlitwach służebniczki pamiętają także o ojczyźnie. Na niespełna rok przed wybuchem pierwszej wojny światowej, 30 listopada 1913 roku, w obliczu

[72] Por. tamże, s. 130 – 132, 133, 134. Służebniczki starowiejskie pamiętają również w swych modlitwach o papieżu w 1868 i 1869 roku, w czasie dramatycznych wydarzeń w Rzymie. Polecają też Bogu papieża Leona XIII w 1893 roku w dniach jego złotego jubileuszu sakry biskupiej. Szczególną modlitewną pamięcią otaczają w latach jego pontyfikatu polskiego papieża, Jana Pawła II. Służebniczki starowiejskie żywo, poprzez modlitwę i umartwienie, włączają się również w obrady Soboru Watykańskiego I i Soboru Watykańskiego II; zob. tamże, s. 130 - 132. Podobnie, jak wyżej wskazano, siostry przeżywają Jubileuszowy Rok Odkupienia 1983. 29 listopada tegoż roku całym zgromadzeniem, w celu uzyskania odpustu zupełnego, nawiedzają starowiejską bazylikę, a 2 lutego 1984 pielgrzymują do katedry w Przemyślu. Tutaj wraz z innymi zakonnicami i zakonnikami biorą udział w jubileuszowym nabożeństwie dotyczącym życia konsekrowanego. Z kolei w marcu 1984 roku, dwanaście starowiejskich sióstr wyrusza w jubileuszową pielgrzymkę służebniczek do Rzymu; zob. tamże, s. 133. Z kolei podobną petycję, jak wyżej wymienioną, zgromadzenie kieruje w 1984 roku, do Jana Pawła II z prośbą o ogłoszenie *Jubileuszu Dwutysiąclecia Maryjnego*. Natomiast w 1946 roku służebniczki starowiejskie łączą się z Częstochową, gdzie naród polski poświęcany jest Niepokalanemu Sercu Maryi. Równie podniośle siostry obchodzą też w 1956 roku Rok Królowej Polski ogłoszony z okazji trzystulecia ślubów króla Jana Kazimierza; zob. tamże, s. 133. Warto zaznaczyć, że w starowiejskim klasztorze kilkakrotnie gościł Prymas Polski kardynał August Hlond i Stefan Wyszyński, a także ordynariusze przemyscy i biskupi pomocniczy między innymi święty biskup Józef Sebastian Pelczar i arcybiskup Ignacy Tokarczuk, arcybiskupi z Lwowa, biskupi krakowscy Kardynał Adam Sapieha, arcybiskup Eugeniusz Baziak i kardynał Karol Wojtyła, tuż przed wyborem na papieża, bo 8 września 1978 roku. Starą Wieś odwiedzili również biskupi z Tarnowa, Warszawy, Gniezna, Łodzi, Lublina, Kielc, Lubaczowa, Częstochowy, Wilna i Olsztyna. Siostry gościły też niepolskich hierarchów między innymi w 1877 roku kardynała Ludwika Jacobiniego z Wiednia, biskupów afrykańskich, i wyższych przełożonych jezuitów miedzy innymi w 1969 roku generała jezuitów ojca Pedro Arrupe; zob. tamże, s. 134 - 135.

zbliżających się działań wojennych siostry rozpoczynają nowennę do Przemienienia Pańskiego, a od lutego 1913 roku Msze święte, Komunie święte, wszystkie modlitwy i nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, prace i cierpienia, ofiarowują Bogu za ojczyznę. Takiej modlitwie towarzyszy odpowiednie działanie i pomoc rannym w wyniku działań wojennych i epidemicznie chorym, o czym była już mowa wyżej. Z kolei po odzyskaniu przez Polskę niepodległości siostry urządzają specjalne dziękczynne nabożeństwo, połączone z patriotyczną akademią, która ma miejsce w miejscowej szkole. Później omadlają wszystkie trudne sprawy drugiej Rzeczypospolitej, modlą się za zamordowanego prezydenta Gabriela Narutowicza, obalonego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego i Ignacego Mościckiego w dniach ich imienin. Pamiętają również o ojczyźnie w dniu świąt państwowych, 3 maja i 11 listopada. W 1928 roku, siostry uroczyście obchodzą dziesięciolecie odzyskania niepodległości, sadząc w tym dniu symboliczne *dęby wolności* i pamiętając w tym czasie w modlitwie o Polsce. Szczególnie gorąco służebniczki starowiejskie polecają Bogu swą ojczyznę w trakcie drugiej wojny światowej, spiesząc także z pomocą rannym i poszkodowanym rodakom, o czym była już też mowa[73].

Podsumowując powyższe rozważania należy powiedzieć, że na kształt życia religijnego mieszkańców Starej Wsi, w czasie życia siostry Leonii Marii Nastał, czyli w pierwszej połowie XX wieku, mają zasadniczy wpływ dwa czynniki. Pierwszym z nich jest obecność w tym miejscu, już od XIV wieku sanktuarium maryjnego. Kustosze tego miejsca, jezuici dbają nie tylko o jego rozsławienie na okoliczne tereny poprzez doprowadzenie do koronacji wizerunku Starowiejskiej Pani koronami papieskimi i rozwój tradycji pielgrzymkowej oraz głoszenie rekolekcji i misji ludowych, ale przede wszystkim o ukształtowanie zdrowej pobożności maryjnej u swoich parafian, głównie poprzez wprowadzenie nowych nabożeństw maryjnych, odpustów, podtrzymywanie tradycji zrzeszania się w bractwach i zrzeszeniach kościelnych. To właśnie obecność jezuitów i sióstr służebniczek wpisując się na stałe w panoramę Starej Wsi i stanowiąc kolejny czynnik, wpływa w dalszej kolejności na religijność jej mieszkańców. Obydwie rodziny zakonne w swej szeroko prowadzonej działalności na rzecz miejscowej ludności, koncentrują się nie tylko na rozwoju

[73] Por. tamże, s. 135 – 140. Oprócz wyżej wymienionych uroczystości starowiejskie służebniczki brały udział: w koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w 1877 roku, w obchodach pięćdziesięcio, siedemdziesięcio pięcio i stulecia jego koronacji, a także w jego rekoronacji w 1972 roku, w związku ze spłonięciem oryginalnego wizerunku w 1968 roku, obchodach roku milenijnego 1966, nawiedzenia parafii przez Panią Jasnogórską w 1970 roku w symbolu świecy i w 1983 w kopii cudownego obrazu. Autorzy artykułu wspominają także o uratowaniu obrazu Starowiejskiej Pani przez miejscowe siostry, w czasie pożaru, który miał miejsce 3 lipca 1886 roku; zob. tamże, s. 135 - 136.

jej wiary i życia religijnego, ale oddziaływają także na kształt życia społeczno – kulturalnego starowiejszczan. To dzięki nim dzieci i młodzież ma już od najwcześniejszych lat zapewnioną kompleksową opiekę i dostęp do edukacji (ochronki i zakład dla sierot prowadzony przez służebniczki, szkoła ludowa mająca swój początek w szkole parafialnej założonej przez jezuitów, gimnazjum dla tych, którzy pragną wstąpić do jezuitów jeszcze przed zdaniem matury, kursy dokształcające dla miejscowych dziewcząt organizowane przez starowiejskie siostry), a wszyscy mieszkańcy mają wgląd w kulturę (jezuicka biblioteka i wydawnictwo, którego tradycję wydawniczą w późniejszym czasie podtrzymują Kongregacje Mariańskie, tak zwane *wieczornice* organizowane przez służebniczki), w końcu chorzy, biedni i potrzebujący otrzymują odpowiednią pomoc i opiekę (doraźna pomoc udzielana chorym na furcie u jezuitów i służebniczek, dożywianie miejscowej ludności przez obydwie rodzinny zakonne, opieka nad ludzi starszymi i chorymi udzielana przez miejscowe siostry, praca służebniczek w szpitalach wojskowych, w trakcie pierwszej wojny światowej, urządzonych w obydwóch klasztorach). Jedna i druga rodzina zakonna dba także o budzenie ducha patriotycznego starowiejszczan (udział jezuitów i służebniczek w uroczystościach z okazji świąt państwowych i organizowanie imprez z okazji rocznic związanych z dziejami Polski). Jest także z miejscową ludnością w trudnym czasie końca rozbiorów, pierwszej i drugiej wojny światowej (udział służebniczek i jezuitów w działaniach wojennych, wspomniane już dożywianie miejscowej ludności, pomoc służebniczek osobom zakażonym w czasie epidemii grypy hiszpanki i czerwonki, udział w działaniach konspiracyjnych w czasie okupacji niemieckiej, organizowanie przez jezuitów we współpracy z Armią Krajową dożywiana dla więźniów z Dachau). Stąd siostra Leonia, czyli Maria Nastał wzrastając i egzystując przez większość swego ziemskiego życia w Starej Wsi, pisząc tuż przed śmiercią, na polecenie przełożonej matki Eleonory Jankiewicz swą autobiografię, na samym jej początku dziękuje Bogu, że urodziła się i wychowała właśnie w tym miejscu, w Starej Wsi, gdzie Maryja jako Matka Miłosierdzia rozdaje ludziom ogrom Bożych łask i gdzie założyła sobie swój ogród, zgromadzenie sióstr służebniczek, w którym spędza czternaście lat swego życia. Liczy też na to, że ciche ustronie starowiejskie będzie miejscem jej wiecznego spoczynku, co też ma miejsce[74].

1.3.Wychowanie religijne w rodzinie i duchowość służebniczek starowiejskich

Na kształt życia duchowego siostry Leonii, obok społeczności starowiejszczan i ich religijności, w dalszej kolejności swój wpływ ma także rodzina, w której wzrasta i wychowanie

[74] Por. HP, s. 4.

religijne, jakie otrzymuje w domu. Kolejnym czynnikiem odziaływującym na jej duchową drogę do Boga jest duchowość zgromadzenia sióstr służebniczek, w którym Służebnica Boża realizuje swoje zakonne powołanie. Dlatego niniejszy paragraf tym zagadnieniom jest poświęcony.

Maria Nastał przychodzi na świat w ubogiej wiejskiej rodzinie. Ojciec Franciszek, urodzony w Starej Wsi 25 lutego 1878 roku jest piątym dzieckiem Wojciecha i Julianny z domu Śmigiel. Chcąc zapewnić sobie byt w wieku czternastu lat wyjeżdża do Lwowa, by tam szukać pracy. Znajduje zatrudnienie w cegielni, ale tylko na jeden sezon. Stąd na zimę wraca do Starej Wsi. Ponownie w poszukiwaniu pracy opuszcza rodzinny dom w 1900 roku. Dociera do Czech i tu znajduje zajęcie przy obsłudze pieca w hucie żelaza w Ostrawie Morawskiej. Tutaj też poznaje swą przyszłą żonę Katarzynę Jop, biedną dziewczyną pochodzącą z Klęczan koło Rzeszowa, pracującą jako pomoc domowa. Chcąc zarobić na swe przyszłe wspólne życie, Franciszek i Katarzyna przez jakiś czas pozostają jeszcze na miejscu, a później wracają do rodzinnej miejscowości Katarzyny, czyli Klęczan i tu w kościele parafialnym w Sędziszowie Małopolskim, 27 stycznia 1903 roku zawierają małżeństwo. Następnie, wraz ze swoim pierwszym dzieckiem, córką Stefanią wyjeżdżają do Starej Wsi i mieszkają u rodziców Franciszka, w pośrodku wioski, niedaleko rzeki Stobnicy. Tu też 8 listopada 1903 roku na świat przychodzi druga ich córka Maria Nastał, która następnego już dnia zostaje ochrzczona w starowiejskim kościele. Jeszcze w tym samym roku to jest 1903, Franciszek chcąc zapewnić lepszy byt swojej rodzinie ponownie wyjeżdża, tym razem jednak do Ameryki. Na emigracji przebywa aż osiemnaście lat[75]. W tym czasie, jak wspomina później Służebnica Boża, kontakt z ojcem jest znikomy, a w czasie pierwszej wojny się urywa. Przyjeżdża tylko dwa razy odwiedzić rodzinę w 1908 i 1914 roku. W związku z tym, w czasie jego nieobecności w domu na utrzymanie rodziny pracuje sama Katarzyna[76]. Po powrocie z emigracji w 1921 roku, Franciszek kupuje cztery hektary pola i dom niedaleko kościoła, w którym wraz z rodziną mieszka. W tym czasie, 7 lutego 1923 roku, Stefania wychodzi za mąż za Stanisława Cyconia, młodszego kolegę ojca z czasów emigracji i jednego z najbogatszych mieszkańców Starej Wsi. Jeszcze tego samego roku, 29 kwietnia, na świat przychodzi brat Służebnicy, Stanisław (Maria ma jeszcze dwoje młodszego rodzeństwa Władysława i Helenę, umierają oni jednak w wieku

[75] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 61 – 62. Krótką charakterystykę rodziców siostry Leonii można również znaleźć w: W. Kluz, dz. cyt. s. 11 – 13. Autor wspomina także o wyjeździe Franciszka do Ameryki. Podaje, że powodem jego emigracji są bardzo ciężkie warunki materialne, w jakich znajduje się jego rodzina; zob. tamże. O ojcu Służebnicy i założeniu przez niego rodziny wspomina również A Bugała; zob. A Bugała, *Sekret świętości…*, dz. cyt., s. 74 – 80.

[76] Por. HP, s. 12. Wzmiankę o dwukrotnych odwiedzinach rodziny przez Franciszka, w czasie emigracji, podaje: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 62 .

niemowlęcym), który ze strony starszej siostry Marii darzony jest szczególną miłością, ponieważ to on w późniejszym czasie pozostaje na ojcowiźnie i dzięki temu ona będzie mogła zrealizować swoje zakonne powołanie[77].

Wspomniana wyżej nieobecność Franciszka w domu sprawia, że na Katarzynie spoczywa nie tylko powinność utrzymania rodziny, ale też obowiązek wychowania dzieci. Matka Służebnicy Bożej od początku swego przebywania w Starej Wsi cieszy się dobrą opinią zarówno wśród bliskich, jak i sąsiadów. Jest osobą nie tylko pracowitą i spokojną, ale też i pobożną[78]. I choć, jak zauważa siostra Leonia, to Bóg od dzieciństwa jest jej wychowawcą, działa w niej wewnętrznie i pociąga ku Sobie, mama pełni rolę anioła opiekuńczego, który potrafi przykładem swego życia i modlitwą, jej serce zwrócić ku Stwórcy. To właśnie ona długie zimowe wieczory spędza na klęcząco rozważając mękę Jezusa i odmawiając różaniec oraz czytając religijne książki. Natomiast wiosną i latem po całodziennej, trudnej pracy siada przed domem i rozmawia na łonie przyrody z Bogiem. Maria lubi wtedy siadać obok mamy, by wraz nią po odmówieniu wspólnego pacierza z siostrą, zostać i z Katarzyną odmawiać długi pacierz, czyli różaniec. Wtedy to ma okazję obserwować piękno przyrody i dzięki temu podziwiać ogrom Majestatu Boga, a zadając mamie pytania, ta ma możliwość udzielenia odpowiednich pouczeń religijnych. Oprócz tego Katarzyna pracując w domu codziennie śpiewa Godzinki ku czci Matki Bożej i mnóstwo pobożnych pieśni[79]. Często też prowadzi dzieci do kościoła i przystępuje do Komunii świętej. Jest wielką czcicielką Matki Bożej Starowiejskiej. Dzieci więc wychowuje i pociąga ku Bogu przykładem życia i wiary. Daje im też w ten sposób to, czego tak bardzo potrzebują, miłość i poczucie bezpieczeństwa głęboko zakotwiczonego w Bogu. Metody wychowawcze Katarzyny nie ograniczają się jednak tylko do dobrego przykładu. Mimo, że jest osobą bardzo zapracowaną, rozmawia ze swymi dziećmi, dzieli się z nimi swymi radościami i smutkami oraz uwrażliwia je na potrzeby drugiego człowieka. Wędrownemu żebrakowi nigdy nie odmawia noclegu, przygotowując mu posłanie w swej izbie, a nie w stodole na sianie, jak to z reguły czynią inni starowiejszczanie. Z kolei

[77] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 62 – 63. O zamążpójściu Stefanii, E Korobij wspomina jeszcze raz w swej książce, zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 110. Wzmiankę na ten temat można też znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 64; W. Kluz, dz. cyt. s. 36. Z kolei o bracie Marii, Stanisławie, którego narodziny dawały jej nadzieję na realizację zakonnego powołania, E. Korobij w swej książce wspomina dwukrotnie; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 63– 64. Wzmiankę o nim można też znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 64; W. Kluz, dz. cyt., s. 36.

[78] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 62 – 63.

[79] Por. HP, s. 5 - 6. Wskazane tutaj wspomnienia siostry Leonii w swych publikacjach umieszczają także: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 65 – 66; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 11 – 13; W. Kluz, dz. cyt. s. 13 – 15. Ten ostatni cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*. Z kolei o roli matki w wychowaniu Służebnicy i budzeniu w niej głębokiej pobożności, mówi także w swej książce A. Bugała; zob. A Bugała, *Sekret świętości…*, dz. cyt., s. 70 – 73.

swe córki angażuje w zanoszenie posiłków babci, mieszkającej w innym domu i pomoc w jego sprzątaniu. Dzieli się też z dziećmi spostrzeżeniami na temat ojca i zatroskaniem o jego los na emigracji[80]. Dzięki temu kształtuje pozytywny obraz Franciszka, szczególnie u Marii, która swego ojca nie zna. Stąd sama Służebnica, będzie mogła później stwierdzić, że dla niej jest on przedmiotem podziwu i zbudowania ze względu na heroiczne znoszenie przeróżnych cierpień, którymi Bóg go nawiedza i prawie codzienne przyjmowanie Komunii świętej[81].

Solidne wychowanie religijno – moralne, jakie Maria otrzymuje od swej matki sprawia, że ona sama już od najwcześniejszych lat swego życia może dostrzec, z jednej strony wszechmoc i potęgę Boga, a z drugiej Jego miłość do ludzi i do niej samej. Jest też przekonana, że Stwórca pociąga ją ku sobie przez Swe dzieła. O Nim i Jego miłości mówi jej wszystko: firmament nieba zasiany nocą gwiazdami, rechotanie żab, wycie wiatru, zwłaszcza zimą[82], wschodzące i zachodzące słońce, niebo pełne tajemnych mroków, lekki wiatr i groźna zawierucha z grzmotami i błyskawicami, przyroda pełna kwiatów i śpiewających ptaków, matka wracająca z kościoła i składająca na jej ustach matczyny pocałunek oraz mówiąca, że przyjęła Komunię świętą, Kościół święty, kapłani i dobra lektura, w końcu sam Jezus ukryty w białej hostii[83]. Owe pociąganie Marii ku Bogu tak mocno odczuwalne już w dzieciństwie, sprawia, że można mówić w jej przypadku o wrodzonej predyspozycji do religijności, modlitwy i kontemplacji[84]. Fakt ten dostrzega nie tylko sama Maria[85], ale też jej otoczenie, zwłaszcza matka i rówieśnicy, którzy wspominają, że często podczas zabawy w której bierze udział nagle gdzieś znika, by się pomodlić[86]. Ta niezwykła bliskość Boga jest powiązana z żywym światłem wewnętrznym, które często otrzymuje, by dogłębnie zrozumieć jakąś prawdę i już nigdy o niej nie wątpić. Mimo to, nierzadko jak sama przyznaje, nie potrafi z niego właściwe skorzystać, koncentrując się jedynie na sferze uczuciowej[87]. W okresie młodzieńczym ujawniają się też jej negatywne cechy charakteru, upór i gwałtowność, które jak sama Maria przyznaje, trudno jest przełamać. Z dzieciństwa pamięta dwie sytuacje, które na wskazują. Pierwsza dotyczy odmowy pocałowania ręki sąsiada siostry Leonii, który wręczył jej jakiś pieniądz. Natomiast druga związana jest z jej siostrą Stefanią, którą Maria rozgniewana uderza nie mogąc sobie poradzić przy jakiejś zabawie. Takie sytuacje nie pozostają bez reakcji ze strony Katarzyny, która ucieka

[80] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 63, 65 - 68.
[81] Por. HP, s. 15 - 16.
[82] Por. tamże, s. 5 – 6.
[83] Por. Dz I, s. 29 - 30.
[84] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 74
[85] Por. HP, s. 6.
[86] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 74 - 75.
[87] Por. Dz I, s. 30.

się nawet do kar cielesnych. Największy jednak wpływ, jak przyznaje sama Służebnica Boża, w tym momencie ma słodycz i łagodność ze strony matki pozwalająca upomnieć córkę poprzez przytoczenie następującego fragmentu biblijnego: *(...) Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje* (1 P 5, 5). Dla Marii jest to potężny argument, skoro już wtedy pragnie otrzymać Bożą łaskę. Innym czynnikiem motywującym do pracy nad sobą jest stwierdzenie, które często w chwilach uporu słyszy, że nie będzie zakonnicą, bo one są łagodne i cierpliwe. Już od najwcześniejszych lat swego życia chce poświęcić się Bogu prowadząc życie zakonne. Stąd pragnienie to wywiera na jej postepowanie największy wpływ. Po takim stwierdzeniu, jak sama przyznaje następuje poprawa, staje się łagodną i potulną, by już go nie usłyszeć. Ono też motywuje ją, by pracować nad miłością własną[88].

Okres dzieciństwa dla Służebnicy Bożej jest też czasem, kiedy odkrywa swoje zakonne powołanie. Myśl o zakonie, jak już wyżej była mowa, wydaje się jej być wrodzoną[89], stanowi też pewność, której z duszy nikt nie jest w stanie jej wyrwać. Dla niej jest to tajemnica Bożego wybrania, ponieważ w domu nigdy o zakonie się nie rozmawia, raz tylko słyszy żywot świętej Agnieszki, która woli ponieść śmierć, niż wyrzec się Jezusa. Odtąd Maria czyni postanowienie, by podobnie jak ona raczej ponieść męczeństwo, niż mieć kogoś innego za oblubieńca swej duszy prócz Chrystusa[90]. Po za tym, już od najwcześniejszych lat, bo nie mając jeszcze trzech, na pytanie sąsiadki, kim będzie w przyszłości odpowiada, że zakonnicą[91]. Podobna sytuacja ma też miejsce, kiedy takie same pytanie, dzieciom uczęszczającym do ochronki zadaje siostra wychowawczyni. Służebnica i tym razem stanowczo odpowiada, że będzie zakonnicą. Taką odpowiedz potwierdza służebniczka, co cieszy samą Marię, która od tej pory traktuje ją jako osobę sobie bliską oraz drogą i dlatego też całuje medalik jej koronki, a po skończonych zajęciach zostaje dłużej, by pomóc jej w układaniu rozrzuconych zabawek. Pobyt w ochronce to też czas, kiedy Maria, obserwując pracujące tu służebniczki, może się przekonać, jaka powinna być zakonnica. Na siostry patrzy ze czcią, w czasie pogadanek nie spuszcza z nich oczu starając się wszystko zrozumieć. Ma też możliwość przekonania się, że zakonnice są wesołe i uśmiechnięte i nie muszą być zawsze poważne[92]. Obok obserwacji sióstr, w ochronce

[88] Por. HP, s. 6 - 9. O gwałtownym i porywczym usposobieniu Marii, ujawniającym się w przytoczonych wyżej sytuacjach i reakcji Katarzyny na nie, wspominają również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 68; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 14 – 15; W. Kluz, dz. cyt. s. 16 – 17.

[89] Por. HP, s. 4. Stwierdzenie to cytuje także w swej publikacji: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 73.

[90] Por. HP, s. 7. Wzmiankę o tym można też znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 15 – 16; W. Kluz, dz. cyt. s. 17. Ten ostatni cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z napisanej przez nią *Historii powołania*.

[91] Por. HP, s. 4 – 5. Zdarzenie to wspominają w swych publikacjach: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 73; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 13 – 14; W. Kluz, dz. cyt. s. 15 – 16. Kluz cytuje wypowiedź siostry Leonii z jej *Historii powołania*.

[92] Por. HP, s. 8. Maria wraz ze swoją siostrą Stefanią uczęszczała do jednej z ochronek prowadzonych przez służebniczki. Zdaniem E. Korobij najprawdopodobniej była to ochronka na tzw. *Bobrówce*, ponieważ była ona

Służebnica uczy się dobrych odniesień do drugiego człowieka, szacunku dla starszych, modlitwy i miłowania Boga[93]. Pragnienie wstąpienia do zakonu także w okresie szkolnym jest jej bardzo bliskie. W tym też czasie zwierza się matce z niego, dowiadując się, że dla niej będzie to nieosiągalne, ponieważ zdaniem Katarzyny do zakonu wstępują osoby bogate lub wysoko wykształcone. Marysia, dla której słowa matki są święte, wierzy jej. Nie widząc w świetle tego, co mówi matka możliwości realizacji w przyszłości swego zakonnego powołania zaczyna snuć inne plany na przyszłość. Chce udać się na pustynię, by tam żyć tak jak, żyli święci. Z czasem, jak sama przyznaje, myśl o zakonie zaciera się, w głowie krążą alternatywne plany dotyczące pustelniczego życia, a nieśmiałość nie pozwala jej, by zbliżyć się do którejkolwiek z sióstr i porozmawiać z nią na ten temat[94]. Mimo to z ogromną chęcią przystępuje do nauki. Uczęszcza do miejscowej szkoły. Uczy się bardzo dobrze, zdobywając zwykle na zakończenie każdego roku jakąś nagrodę za pilność[95]. Stara się też być grzeczną uznając wszystkie swoje koleżanki za lepsze od siebie[96]. W tym też czasie przeżywa jedną z najszczęśliwszych chwil swego życia, Pierwszą Komunię Świętą, która dla niej jest, jak stwierdza jednym z najgłębszych przeżyć mistycznych, darmo danych i niczym nie zasłużonych. Do tej chwili przygotowuje się poprzez uważne wysłuchanie poprzedzających ją rekolekcji. Z nauk ojca rekolekcjonisty nie jest w stanie wiele zapamiętać, ponieważ przez cały czas krąży jej w głowie jedna myśl, czy Jezus przychodzący w Eucharystii do dzieci przystępujących wraz z nią do Pierwszej Komunii Świętej, jej nie pominie, wszystkich bowiem uważa za godniejszych od siebie. Przystępuje też w tym czasie po raz pierwszy do spowiedzi. Towarzyszy jej wtedy głębokie poczucie pokory, jest przekonana, że spowiednik po wysłuchaniu jej spowiedzi nie nazwie ją już aniołkiem. Tymczasem on nadal po spowiedzi odnosi się do niej z równą dobrocią i miłością. W jej duszy pojawia się cisza wewnętrzna i tak głęboki spokój, że Służebnica Boża twierdzi, iż nie potrzebuje drugiej spowiedzi, skoro przy pierwszej tak dobrze się wyspowiadała. W samym

najbliżej domu Nastałów; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 68 – 69. Sama zaś Służebnica Boża w jednym ze swoich szkolnych wypracowań wspomina, że do ochronki uczęszczała wraz ze swoimi rówieśniczkami od czwartego do siódmego roku życia; zob. L. M. Nastał, *Krótki życiorys własny,* w: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 292 – 293. Wbrew temu H. A. Mazur w swej publikacji podaje, że Maria Nastał do ochronki chodziła przez jeden rok szkolny 1909 – 1910; zob. H. A. Mazur, art. cyt., s. 198. Natomiast wyżej wymienione wspomnienia Służebnicy Bożej z tego czasu w swych książkach zawarli: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 68 - 69; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 16 – 17; W. Kluz, dz. cyt., s. 18 – 19. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*. O pracy ochroniarskiej służebniczek i o ochronkach założonych przez nie w Starej Wsi była już mowa w poprzednim paragrafie tego rozdziału.

[93] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 69.

[94] Por. HP, s. 11. Wzmiankę o wspomnianej rozmowie z matką można także znaleźć w: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, S. Kuźniar, dz. cyt., s. 31 – 32; dz. cyt., s. 82; W. Kluz, dz. cyt., s. 23 – 24.

[95] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 71. O szkolnych latach Służebnicy Bożej wspomina również: W. Kluz, dz. cyt. s. 19; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 17 - 18. Szczegółowo o szkole, do której uczęszczała Maria Nastał i o jej szkolnych osiągnięciach była już mowa w poprzednim paragrafie tego rozdziału.

[96] Por. HP, s. 11.

dniu Pierwszej Komunii Świętej, to jest w uroczystość Bożego Ciała 15 czerwca 1911 roku, nie podziela troski otoczenia o strój, pragnie tylko jednego, by swe niewinne serce zanieść Zbawicielowi. I w końcu Jezus Eucharystyczny przychodzi do duszy Marii. Są to dla niej błogosławione i niezapomniane chwile, w której jej kochające serce może przylgnąć do Jezusa w miłości czystej i pokornej[97]. Od tego czasu wraz ze swą matką i siostrą regularnie, co dwa tygodnie uczęszcza do spowiedzi, a prawie codziennie uczestniczy we Mszy Świętej. Chętnie bierze też udział w innych nabożeństwach, zwłaszcza majowych. Wytrwale i żarliwie modli się również w domu. Na strychu, gdzie latem śpi wraz z siostrą, ma ustawiony ołtarzyk z figurkami Maryi i aniołów, przy którym modli się wieczorami, a nawet w nocy. Modli się też często przy polnej kapliczce Matki Bożej, którą podobnie, jak domowy ołtarzyk lubi stroić kwiatami[98]. Od chwili Pierwszej Komunii Świętej, jak stwierdza Służebnica Boża, nikt też nie mógł już powiedzieć, że nie będzie zakonnicą, ponieważ skłonność do uporu wobec cichości i łagodności Bożego Serca zanikła[99]. Boże działanie w duszy Marii zostaje dopełnione przez sakrament bierzmowania, który przyjmuje kilka miesięcy później tj. 18 listopada 1911 roku, z rąk biskupa pomocniczego diecezji przemyskiej księdza Karola Fischera. Pomimo dziecięcego wieku jest w pełni świadoma owoców tego sakramentu i cieszy się, że od tej chwili może nazywać się żołnierzem Chrystusowym[100]. W ostateczności przyjęcie tych dwóch sakramentów sprawia, że usposobienie Służebnicy ulega całkowitej zmianie. Radość i pogoda ducha stają się teraz dominującym uczuciem, towarzyszącym jej przez całe życie. To one powodują, że zarówno przez dzieci jak i dorosłych jest lubiana. Podczas zabaw z dziećmi uczy je pacierza, religijnych pieśni, zachęca do modlitwy i pójścia do kościoła, mówi o konieczności dobrego postepowania, łagodzi konflikty pojawiające się między nimi. Czyni to w prosty, ale też i ciekawy sposób na przykład przy pomocy ballady Adama Mickiewicza *Powrót duszy*. W maju gromadzi je przed figurą Matki Bożej, by razem z nimi śpiewać *Litanię Loretańską.* Chętnie pomaga też w nauce swoim koleżankom w szkole. Swą delikatnością i usłużnością zjednuje sobie także sympatie osób starszych. Nikomu też nie wyrządza najmniejszej krzywdy. Nigdy nie bierze bez pozwolenia cudzej rzeczy. Stąd odmawia udziału

[97] Por. HP, s. 10 - 11. O I Komunii świętej Marii Nastał w swej książce wspomina też: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s.75 – 77; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 18 - 22; W. Kluz, dz. cyt. s. 19 - 22. Kluz cytuje wypowiedź siostry Leonii z jej *Historii powołania*.

[98] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s.77. O tych faktach z młodości Służebnicy Bożej w swej książce mówi także: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 28 – 29.

[99] Por. HP, s. 10.

[100] Por. L. M. Nastał, *Krótki życiorys…*, dz. cyt., s. 293. Fakt przyjęcia przez Służebnicę Bożą sakramentu bierzmowania zawierają również w swej publikacji: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s.79; W. Kluz, dz. cyt., s. 22; H. A. Mazur, art. cyt., s. 198, M. Krzysztyński, *S. Leonia Maria Nastał SłNMP (1903 – 1940)*, w: L. Grzebień (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 280.

w *wyprawach* swych koleżanek i kolegów po czyjeś owoce lub warzywa, nawet wtedy, kiedy doskwiera jej głód z powodu trudnych warunków materialnych w domu. W takich sytuacjach usiłuje odwieść potencjalnych złodziei od takiego postepowania, a kiedy jest to niemożliwe gorliwie modli się za nich[101]. Zawsze stara się również mówić prawdę. Kłamstwo odruchowo znienawidziła od pewnego oszustwa, którego dopuszcza się w szkole, odpisując na lekcji matematyki wynik jednego z zadań i podając go za swój. Jeszcze w czasie tych samych zajęć przyznaje się do tego. Odtąd postanawia już zawsze mówić prawdę. Stąd kiedy w czasie nieobecności matki w domu, Stefania i jej koleżanki wyrządzają jakąś poważną szkodę i próbują to ukryć, ona odmawia i przekonuje siostrę, by powiedziała prawdę, co ta w ostateczności czyni[102]. Dla otoczenia jest jak skowronek, ponieważ wychwala Boga jak i gdzie może śpiewanymi pieśniami. Swym śpiewem między innymi napełnia dom po powrocie ze szkoły, jej pieśni rozlegają się też na polu podczas pasania bydła. Wśród wyśpiewywanych utworów najpierw znajdują się godzinki o Matce Bożej i pieśni patriotyczne, a także kolędy, które szczególnie często śpiewa po upewnieniu się u pewnej starszej pani, że można to czynić również podczas pory letniej[103]. Sielskie dzieciństwo Marii, mającej w tym czasie ponad dziesięć lat, zostaje przerwane przez wybuch pierwszej wojny światowej. Służebnica Boża, jak przyznaje, nie umie się przejąć jej grozą i następstwami. Ma tylko jedno pragnienie, pójścia do spowiedzi, by w razie śmierci mieć czyste serce. Dlatego z siostrą już dzień po jej wybuchu, udaje się do kościoła chcąc je zrealizować. Z tego trudnego czasu pamięta jedno z działań wojennych, które ma miejsce w Starej Wsi. W czasie strzelaniny między wojskami moskiewskimi znajdującymi się w starowiejskim lesie, a austriackimi mającymi swe okopy na Parnasie, mimo przelatywania nad głowami kul, Maria wraz ze Stefanią udaje się ponownie do kościoła, by przystąpić do spowiedzi. W razie śmierci pragnie gotowa stanąć przed Bogiem. Z czasu wojennego pamięta też jeszcze jedno ważne wydarzenie, pogrzeb matki Leony Jankiewicz, pierwszej przełożonej generalnej służebniczek starowiejskich. W czasie, kiedy kondukt pogrzebowy rusza z macierzystego domu, ona pasie bydło na wzgórzu. Jak wspomina, dziwny błogi nastrój ogarnia wtedy jej duszę, to też długo wpatruje się w niesioną wysoko

[101] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s.77 – 82.
[102] Por. S. Kuźniar, dz. cyt., s. 26 – 27. O wyżej wymienionym oszustwie, które sprawiło, że Maria odtąd brzydziła się kłamstwem wspomina również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 95. Autorka umieszcza je jednak w późniejszym okresie jej życia, kiedy uczęszcza już do żeńskiej szkoły ludowej w Brzozowie. Ze względu na przełomowy charakter I Komunii Świętej w życiu i postepowaniu Służebnicy Bożej, autor rozprawy opowiada się za tą pierwszą możliwością i dlatego za publikacją S. Kuźniara wspomina o nim omawiając starowiejski etap edukacji Marii Nastał.
[103] Por. HP, s. 11 – 12. O śpiewaniu przeróżnych pieśni przez Służebnicę Bożą, tam gdzie tylko mogła mówią też: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s.77 – 78; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 24 - 25; W. Kluz, dz. cyt., s. 22 – 23. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z napisanej przez nią *Historii powołania*.

niebieską trumnę. Nie wie, kim zmarła była dla zgromadzenia, nie przeczuwa też, kim będzie dla niej w przyszłości[104]. Ze względu na działania wojenne, przez jeden rok szkolny (1914/1915), nauczanie w miejscowej szkole zostaje zawieszone. Maria jednak nie próżnuje, jak tylko może stara się pomóc matce, pobiera też prywatne lekcje języka angielskiego u rodowitej Angielki Violetty Eleonory Wright. Wtedy ujawniają się jej zdolności lingwistyczne, które sprawiają, że jej nauczycielka po roku nauki może stwierdzić, iż gramatykę angielską Marysia zna lepiej od niej samej[105]. Po ukończeniu w 1916 roku starowiejskiej szkoły ludowej Służebnica kontynuuje naukę w sześcioklasowej żeńskiej szkole ludowej w Brzozowie, miasteczku leżącym o niecałe trzy kilometry od rodzinnej miejscowości. Zgodę na to wyraża sam Franciszek w liście z Ameryki, jaki Nastałowie otrzymują po dłuższym czasie braku z nim kontaktu, ze względu na działania wojenne. Ojciec będzie też pokrywał jej koszty. Dla Marii jest to powód do ogromnego szczęścia, ponieważ dzięki podjęciu dalszej edukacji będzie mogła zdobyć wykształcenie, które w jej mniemaniu jest niezbędne, by być przyjętą do zakonu[106]. Początkowo ze względu na różnice poziomu między szkołą w Starej Wsi, a w Brzozowie w przeciągu zaledwie dwóch miesięcy nadrabia materiał z czwartej klasy, później podejmuje normalną naukę w szkole. Nie ma jednak łatwych do niej warunków, codziennie musi pokonywać trzy kilometrową drogę do szkoły, nie sprzyja jej także jednoizbowy dom, który często gości kolegów starszej siostry, lub zimą prządki schodzące się do matki. Mimo to jest pilna i systematyczna, łatwo też się uczy. Stąd każdy rok szkolny kończy z bardzo dobrym postępem. W szkole ma też możliwość kontynuowania formacji religijnej. Jej katechetami kolejno są: ksiądz Stanisław Głodowski, ksiądz Michał Bar i ksiądz Stanisław Szpunar. Oprócz udziału w lekcjach religii, w każdą sobotę wysłuchuje egzorty, a w Wielkim Poście uczestniczy w trzydniowych rekolekcjach[107]. Sukcesy szkolne nie są jednak w tym

[104] Por. HP, s. 12. O trudnym dla Marii czasie wojennym wspominają również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 30; W. Kluz, dz. cyt., s. 24. Natomiast wzmiankę o pogrzebie matki Leony Jankiewicz można znaleźć także w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 32 – 33.

[105] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s.70 – 73. Autorka wspomina, że nauczycielka Marii, Violetta Eleonora Wright jest żoną Józefa Franciszka Buchwalda, kierownika kopalni *Biała ropa* w Starej Wsi. Nie wiadomo, kto wpadł na pomysł, by Służebnica Boża w tym czasie uczyła się języka angielskiego. Autorka sugeruje, że być może matka inspirowana pobytem Franciszka w Ameryce, albo była to propozycja samej pani Wright. Ze względu na nędzę materialną Nastałów (z początkiem 1915 roku, w dniu śmierci dziadka Wojciecha, Rosjanie zabierają im jedyną krowę, jaką posiadają, nie mają też w tym czasie kontaktu z Franciszkiem) należy przypuszczać, że są to lekcje udzielane za darmo; zob. tamże.

[106] Por. HP, s. 12 - 13. E. Korobij w swej publikacji podaje, że pozwolenie ze strony ojca na dalszą edukację Marii przyszło w trakcie roku szkolnego 1916/1917; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 84. Stąd: W. Kluz i H. A. Mazur podają, że Służebnica Boża do wydziałowej szkoły w Brzozowie uczęszcza w latach 1917 – 1919; zob. W. Kluz, dz. cyt., s. 24; H. A. Mazur, art. cyt., s.198. O liście Franciszka w którym była jego zgoda na dalszą edukację Marii mówi także: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 33 – 34.

[107] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 83 – 86. Powyższe wspomnienia Służebnicy Bożej w swej książce zawarł także: W. Kluz, dz. cyt., s. 24 – 25.

czasie dla niej najważniejsze. Jak sama przyznaje, jest to czas, kiedy rozpoczyna się jej modlitewne życie. Codzienną dwugodzinną drogę z domu do szkoły i ze szkoły do domu wypełnia modlitwą, szczególnie lubi w tym czasie odmawiać różaniec. Jeśli ktoś przyłącza się do niej, przez chwilę z nim rozmawia, by później znów myślami pogrążyć się w Bogu. Ta podróż sprzyja też codziennemu rannemu przyjmowaniu Komunii Świętej, uczestnictwie w Eucharystii, zwykle o piątej rano. Często też, jeszcze przed rozpoczęciem lekcji, które zwykle zaczyna przed południem, o jedenastej w starowiejskim kościele odprawia drogę krzyżową. Z kolei po szkole wstępuje do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu. Modlitwą wypełnia również czas wypasania bydła. W przeciwieństwie do poprzednich lat rzadko wtedy śpiewa, ale jak tylko może oddala się od współpastuszek, by pogrążyć się w rozmyślaniu o Bogu[108]. Intensywne życie modlitewne, w którym modlitwa ustna wypełnia niewiele miejsca, bowiem Maria łączy się z Bogiem umysłem i sercem podczas rozmyślania, zostaje wsparte praktyką umartwienia, poprzez które chce być jeszcze bardziej zjednoczona z Chrystusem. W tym duchu przyjmuje wszystkie trudności wynikające ze skromnych warunków życia jej rodziny oraz wszelkie przykrości doznawane od szkolnych koleżanek. Swym prawym postępowaniem promienieje na otoczenie. Kiedy pewnego razu w drodze do lasu znajduje pewną sumę pieniędzy, nie bierze ich dla siebie, co radzą jej koleżanki, ale zanosi do kościoła, by po ogłoszeniu o ich znalezieniu właściciel mógł je odebrać. Ubolewa też nad niewłaściwym zachowaniem swych koleżanek w stosunku do nauczycieli i jak tylko może je upomina, a tym mniej zdolnym pomaga w nauce. Z kolei podczas przerw unika hałaśliwych zabaw, by móc z częścią swoich rówieśniczek podzielić się treścią przeczytanych książek, usłyszanych kazań, czy konferencji. Czyni to także wobec swej starszej siostry, Stefanii, zachęcając ją do częstszej modlitwy i praktykowania duchowej komunii. Pamięta również o biednych i potrzebujących. Kiedy pewnego razu, obok kościoła spotyka Teklę Wieszczak, niepełnosprawną dziewczynę z sąsiedniej miejscowości oferuje jej swą pomoc i życzliwą przyjaźń. Od tej pory będzie jej pomagać zawsze, kiedy spotka ją w starowiejskim kościele. Z kolei żebrzącemu przy brzozowskim kościele biedakowi oddaje zazwyczaj kanapkę, którą do szkoły przygotowuje jej matka. Podobnie czyni pewnego razu, kiedy udaje się na odpust do Bliznego. Wraca na czczo popołudniu do domu, ponieważ swoje jedzenie podarowała znowu napotkanemu żebrakowi[109]. Czas edukacji w Brzozowie to także okres, w którym Maria zaczyna korzystać z kierownictwa

[108] Por. HP, s. 13. O ustąpieniu u Marii żywiołowej wesołości wyrażającej się w śpiewaniu pieśni, w czasie wypasania bydła na rzecz rozmyślania o wieczności, wspomina także: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 32. On też mówi o praktykach religijnych Leonii i jej wpływie na szkolne koleżanki; zob. S. Kuźniar, dz. cyt., s. 34 – 35.
[109] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 93 – 96. O podejmowanych przez Służebnicę Bożą umartwieniach mówi również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 32.

duchowego. Jej pierwszym stałym spowiednikiem i kierownikiem duchowym jest miejscowy jezuita ksiądz Piotr Kutyba. Do Starej Wsi przyjeżdża w 1919 roku i tutaj pracuje do 1922 roku, najpierw jako socjusz magister nowicjatu, a później minister kolegium. Szybko daje się poznać jako gorliwy kapłan, dobry rekolekcjonista i spowiednik. Dlatego z czasem wokół siebie gromadzi grupkę dziewcząt także z sąsiednich parafii, które obierają go za swego duchowego przewodnika. Wśród nich jest też Służebnica Boża[110]. Jak sama przyznaje ksiądz Kutyba rozbudza w niej pragnienie osiągnięcia świętości. Uczy jej również prawdziwej, ofiarnej miłości dla Pana Jezusa[111]. Okazją do pogłębienia relacji z Bogiem jest też członkostwo w starowiejskiej Sodalicji Mariańskiej Dziewcząt pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i świętej Tekli. Maria wraz ze swą straszą siostrą Stefanią, wstępuje do niej w uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 1918 roku. Jest najmłodszą członkinią Stowarzyszenia, bo wstępując do niego ma niewiele ponad czternaście lat. Od początku odznacza się dużą aktywnością i cieszy się ogólnym zaufaniem. Dlatego przez jakiś czas pełni funkcję skarbniczki, a później od 8 grudnia 1920 roku sekretarki Sodalicji. W końcu, 20 września 1925 roku zostaje jej prezydentką. Oprócz obowiązkowych prac wynikających z pełnienia przez nią tych funkcji, pomaga w organizacji spotkań i imprez religijno - rozrywkowych, w sposób szczególny dba o ich artystyczną stronę. Posiadane przez nią zdolności literackie i znajomość polskiej literatury pozwala jej przygotowywać treść przedstawień, dostosowując je do określonej uroczystości, a umiejętności organizacyjne sprzyjają przeszkoleniu osób w nich występujących[112].

Wszystkie wyżej wymienione praktyki religijne, podejmowane w okresie młodzieńczym przez Służebnicę Bożą, przyczyniają się do pogłębienia jej życia duchowego. Bóg, który od dzieciństwa jest Panem jej wewnętrznego świata w tym czasie staje się nim coraz bardziej. To też sprawia, że Maria po ukończeniu w 1919 roku wydziałowej szkoły w Brzozowie, chce jak

[110] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 101. Autorka podaje też lata życia księdza Piotra Kutyby: 1870 – 1934; zob. tamże. W niniejszej rozprawie będzie jeszcze o nim mowa w tym paragrafie, jak i w: 4.3. Konieczność kierownictwa duchowego.

[111] Por. HP, s. 13. O pierwszym spowiedniku i kierowniku duchowemu wspominają również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 35 – 36; W. Kluz, dz. cyt., s. 24 – 25. W Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej o księdzu Kutybie z jej *Historii powołania*.

[112] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 86 – 91. O Sodalicji Mariańskiej Dziewcząt pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i świętej Tekli, do której należała Służebnica Boża, była już mowa w drugim paragrafie tego rozdziału. W swej książce E. Korobij, powołując się na zeznania innej członkini tej Sodalicji, Julii Gołąb podaje, że Maria Nastał mogła do niej wstąpić już rok wcześniej, czyli w 1917, kiedy w Starej Wsi ona powstaje. Prawdopodobnie ze względu na młody wiek najpierw odbywa aspiranturę, a później składa ślubowanie sodalicyjne; zob. tamże. O zaangażowaniu Służebnicy w ruch sodalicyjny wspomina również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 61 – 62; M. Krzysztyński, art. cyt., s. 280.

najprędzej poprosić o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi. Do klasztoru z prośbą pielęgnowaną w swej duszy od dzieciństwa udaje się ze swą matką. Otrzymuje przyjęcie, nawet bez konieczności ukończenia siódmej klasy, ale musi wcześniej otrzymać na to zgodę ze strony ojca. Po rozmowie z matką generalną Służebnica Boża zostaje zaprowadzona do klasztornej kaplicy, gdzie ma możliwość spojrzenia w oczy Matce Zbawiciela, Maryi. Czuje się wtedy szczęśliwa i radosna, nie przypuszcza jednak, że odtąd czeka ją długi, ośmioletni bój o realizację swego zakonnego powołania. Zgodnie ze życzeniem przełożonej generalnej Maria pisze list do ojca, w którym prosi o zgodę na wstąpienie do Zakonu. Ze zdziwieniem czyta odpowiedź Franciszka, zgoda jest, ale otrzymuje ją nie ona, tylko matka. W swym liście ojciec Służebnicy grozi, że jeśli jego wola nie zostanie uszanowana, to on przestanie pomagać rodzinie. Dla Marii jest to duży cios i powód do cierpienia. Mimo to nie poddaje się rezygnacji. Wsparta pocieszeniem, jakie doświadcza ze strony matki wzmaga swoje modlitwy przebywając nieraz całe godziny w starowiejskim kościele. Wtedy to jej dusza lgnie wewnętrznie do Boga i w tym spotkaniu wewnętrznym z Nim znajduje ukojenie i uspokojenie swych pragnień. Podejmuje też surowsze umartwienia składając Jezusowi ofiary o jakich wie, że można złożyć i do jakich ma sposobność, nawet jeśli one wywołuję odrazę, ból, czy wiążą się z niebezpieczeństwem zapadnięcia w ciężką chorobę. Swoistego podniesienia na duchu dostaje także pod wpływem lektury *Dziejów duszy* świętej Teresy z Lisieux[113]. W tym też czasie kontynuuje dalszą naukę w Brzozowie. Uczęszcza na prywatne i odpłatne zajęcia szkolne z klasy siódmej i ósmej, prowadzone przez nauczycielkę Marię Jakubowską w budynku brzozowskiej szkoły. W 1920 roku zdaje egzamin końcowy z klasy siódmej w Sanoku, z wynikiem bardzo dobrym i w ten sposób w ówczesnym polskim systemie szkolnictwa kończy szkołę powszechną najwyżej zorganizowaną. Później, w 1921 roku zdaje w Krośnie egzamin końcowy z klasy ósmej uzyskując tym samym wstęp na drugi rok seminarium nauczycielskiego[114]. W tym samym roku z emigracji wraca ojciec Marii, Franciszek. Ze sobą przywozi pewną sumę pieniędzy i plany, co do przyszłości swej rodziny. Chce w Brzozowie otworzyć restaurację, a swą córkę kształci po to, by w przyszłości w tym interesie mu pomagała. Te jego plany

[113] Por. HP, s. 13 – 15. O wizycie Marii wraz z matką w klasztorze, braku zgody ze strony ojca na wstąpienie do służebniczek starowiejskich i podejmowanych w tym czasie praktykach religijnych wspominają także: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 98; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 36 – 42; W. Kluz, dz. cyt., s. 25 – 27. Kluz w swej książce cytuje w tym względzie wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*. Z kolei Kuźniar w swej publikacji mówi o dwóch praktykach ascetycznych: picie sporej ilości nafty, długie leżenie na śniegu; zob. tamże. O wpływie świętej Teresy na duchowość siostry Leonii będzie szerzej mowa w czwartym paragrafie tego rozdziału. Natomiast całą batalię Leonii z ojcem o możliwość realizacji swojego zakonnego powołania, opisuje taż w swej książce A. Bugała; zob. A Bugała, *Sekret świętości…*, dz. cyt., s. 120 – 157.
[114] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 84 – 85.

zderzają się z pragnieniami Służebnicy Bożej o których wcześniej pisała mu we wspomnianym wyżej liście. Chcąc ją odwieść od ich realizacji nie tylko kategorycznie im się sprzeciwia, ale robi wszystko, by obrzydzić jej życie zakonne. Dlatego opowiada córce o wszystkim, co ujemne w klasztorze. Powtarza w ten sposób historie zasłyszane w Ameryce od osób przychodzących do szynku, który tam prowadził. Maria cierpliwie i w milczeniu przyjmuje rany, które jej w ten sposób ojciec zadaje. Zabiegi Franciszka nie odnoszą jednak rezultatu. Nic nie jest w stanie zniszczyć jej doświadczenia miłości Jezusa i pragnienia, by na tę miłość odpowiedzieć wyłącznym oddaniem się Bogu w życiu zakonnym. Stąd Franciszek, nie chcąc ustąpić córce posuwa się do szantażu psychicznego. Widząc zamiłowanie Marii do nauki proponuje jej dalszą edukację aż po uniwersytet, w zamian za rezygnację z dotychczasowych planów. Ona jednak odmawia mając świadomość tego, że ta propozycja stoi w sprzeczności z Bożymi planami. W ten sposób traci szansę dalszego kształcenia, ponieważ Franciszek oznajmia jej, że dalej uczyć się nie będzie. Zostaje w domu i pomaga w ciężkiej pracy przy gospodarstwie podczas, gdy jej koleżanki wyjeżdżają do Krosna, by kontynuować edukację. Jest to dla niej niemała ofiara, bo nie uczy się dla samej tylko nauki, lecz dla wyższego celu, który zdaje jej się być coraz odleglejszy od realizacji[115]. W dalszym ciągu Franciszek podejmuje wszelkie działania, które mają Marię zniechęcić do realizacji swego powołania. Pewnego razu przechodząc drogą Służebnica spotyka staruszkę, która zatrzymuje ją i jakby chcąc przepowiedzieć jej przyszłość stwierdza, że nie pójdzie do zakonu, ale będzie mężatką cieszącą się synem księdzem. To zdaniem niektórych osób zaaranżowane przez ojca spotkanie nie przynosi jednak oczekiwanego rezultatu[116]. Leonia nadal pragnie poświęcić swe życie Bogu będąc zakonnicą. W trudnym czasie cierpienia okazuje się być wierna Bogu, pogłębia też swe życie wewnętrzne poprzez modlitwę i umartwienia. Gorliwie korzysta też ze spowiedzi i kierownictwa duchowego księdza Kutyby, który będąc jednocześnie wnikliwym i wymagającym stara się rozeznać stan duszy Marii i Boże działanie w niej, by dać jej odpowiednie rady, wskazówki, zachęty i pozwolenia. To właśnie ten kapłan uczy ją wyznawania swych przeżyć wewnętrznych i relacji z Bogiem w czasie spowiedzi. Do tej pory, choć bardzo poważnie podchodziła do tego sakramentu i dlatego przed każdym przystąpieniem do niego przepraszała matkę i siostrę, spowiadała się z grzechów i niedoskonałości. Ksiądz Kutyba rozeznaje też drogę powołania Marii i dlatego pozwala na złożenie prywatnego ślubu czystości, najpierw na rok, a potem na

[115] Por. HP, s. 15 – 17. O tych doświadczeniach Marii mówi także w swej książce: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 98 – 100; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 42 – 44; W. Kluz, dz. cyt., s. 29 – 30. W Kluz cytuje w tym względzie wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.

[116] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 100. Wzmiankę o tym wydarzeniu można też znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 46 – 47.

dłuższy okres. Będąc autorem książki *Droga do Serca Jezusowego* wszczepia w nią również nabożeństwo i miłość do Bożego Serca[117]. To duchowe prowadzenie Służebnicy Bożej spotyka się również ze sprzeciwem ze strony jej ojca i dlatego czyni wyrzuty córce. Maria jednak się tym nie zraża. Umocniona radami spowiednika, który zachęca ją do praktykowania czynnej miłości Boga i bliźniego na wzór Jezusa, szczególnie w stosunku do tych, którzy sprawiają przykrość, jeszcze bardziej okazuje Franciszkowi szacunek i miłość, spełnia też chętnie jego polecenia, a nade wszystko cierpliwe znosi wszelkie upokorzenia z jego strony[118]. Czasami zdobywa się na odwagę rozmowy z nim o swoich życiowych planach. Z kolei ojciec Służebnicy zaczyna przyjmować postawę biernej rezygnacji wobec nieugiętości swej córki. Podczas jednej z takich rozmów, nieoczekiwanie otrzymuje jego zgodę. Czuje się szczęśliwa, jej żar miłości do Chrystusa wzrasta, nawet do tego stopnia, że dla Niego gotowa jest na każde męczeństwo i szaleństwo. Pewnego razu, kiedy rodziców nie ma w domu, wypala sobie na piersiach rozżarzonym gwoździem imię Jezus. Jest uradowana faktem, że imię Ukrzyżowanego ma na sobie wyryte, ale ból tym spowodowany trwa, wdaje się zakażenie, które powoduje z kolei zesłabnięcie Marii przy pracy. Franciszek sprowadza siostrę służebniczkę, która dokonuje medycznej interwencji. Sprawa, którą Maria pragnęła ukryć przed światem wychodzi na jaw. Jak sama przyznaje ten drobny wypadek mocno wpływa na kształt jej zakonnego życia. Przekonana, że do służebniczek wiedzących o tym iść nie może, prosi księdza Kutybę o radę. Ten natomiast uważa, że najodpowiedniejsze zgromadzenie to właśnie to starowiejskie, ale pod wpływem Marii wskazuje jej dobrze znany tutejszym jezuitom klasztor benedyktynek w Staniątkach[119]. 8 listopada 1921 roku, kiedy kończy osiemnasty rok życia, opuszcza rodzinny dom i wyjeżdża do Staniątek, by podjąć życie zakonne. W czasie pożegnania w domu panuje ponury nastrój, matka i siostra Stefania zalane łzami, a ojciec w progu wypowiada straszne

[117] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 100 – 104. O pogłębieniu życia duchowego w tym czasie przez Służebnicę Bożą mówi też: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 47. Z kolei wzmiankę o księdzu Piotrze Kutybie można już było znaleźć w tym paragrafie. Szerzej o kształcie jego duchowego prowadzenia Służebnicy Bożej będzie mowa w paragrafie 4.3. Konieczność kierownictwa duchowego.

[118] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 100 – 104. Podczas jednej z rozmów z Marią, jej ojciec będąc oburzonym *niepożądanym* wpływem księdza Kutyby na nią, miał się uszczypliwie wyrazić: *Kutybka jest twoim ojcem, nie ja*.; zob. tamże, s. 102 – 103.

[119] Por. HP, s. 17 – 18. O zgodzie ojca na podjęcie życia zakonnego przez Marię, wypaleniu na swej piersi imienia Jezus i wyborze klasztoru benedyktynek w Staniątkach, w swej książce wspominają również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 103 – 104; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 47 – 50: W. Kluz, dz. cyt., s. 30 – 31. W. Kluz cytuje w tym względzie wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*. Z kolei E. Korobij za zeznaniami Stefanii cytuje wypowiedź Franciszka, w której wyraża zgodę na zakon: *Jak miałabyś sobie zaszkodzić na zdrowiu, to idź do zakonu*. Obok nieustępliwości ze strony Służebnicy Bożej, co do jej planów życiowych, autorka podaje też inne przypuszczalne powody jego zgody: dewaluacja pieniądza, upadek projektu założenia restauracji, a przez to ustanie niezbędności bycia w domu przez Marię; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 103 – 104.

słowa: *Przeklęte to dziecko ode mnie*[120]. Dla Marii słowa te są jak sztylet raniący jej serce. Jak sama przyznaje jest to dopiero początek całego pasma wewnętrznych cierpień, bo kiedy dociera na miejsce, przy furcie klasztornej słyszy w głębi duszy stwierdzenie, że ten klasztor nie jest dla niej. Zostaje serdecznie przyjęta przez ksienię, która wie już o jej przyjeździe[121]. W kilka dni później otrzymuje opinię o Służebnicy Bożej wystawioną przez księdza Antoniego Rybkę, starowiejskiego proboszcza. Jego zdaniem Maria jest bardzo dobrym dzieckiem, udziela się jako sekretarka w Sodalicji Mariańskiej i może dalej się uczyć ze względu na jej predyspozycje ku temu. Ma jednak co do niej kilka zastrzeżeń, chodzi mu głównie o ascezę, którą w jego mniemaniu Służebnica podejmuje w sposób nieroztropny. Dlatego ksieni sugeruje czujność w tej kwestii. Pisze też o jej trudnych relacjach z ojcem, twierdzi, że Maria go obraziła, ale nie wyjaśnia jednak dokładnie o co chodzi. Ponieważ ksiądz Rybka utrzymuje dobre relacje z Franciszkiem, można się domyślać, że w liście przedstawia jego punkt widzenia na tą sprawę[122]. Nie wiadomo, jak ta opinia wpłynęła na decyzję ksieni, która nie od razu przyjmuje ją do nowicjatu, tylko jako aspirantkę kieruje do dalszej nauki w Seminarium Nauczycielskim. Maria przyjmuje jej decyzję z pokorą i mimo trwającego już od trzech miesięcy roku szkolnego dołącza do trzynastu uczennic pierwszego kursu seminaryjnego. W dość krótkim czasie nadrabia zaległości, o czym świadczą dobre jej oceny już na półrocze. Oprócz nauki ma możliwość prowadzenia intensywnego życia modlitewnego. Nie brakuje także chwil przeznaczonych na odpoczynek. W święta Bożego Narodzenia niespodziewanie odwiedzają ją rodzice. Matka Marii zalana łzami, ojciec natomiast poważny, pozornie spokojny, choć wewnętrznie wzburzony. Ciągle powtarza, że nie pozwoli zostać swej córce tutaj, chce klasztor rozwalić. Choć nie czyni tego, jednak burzy coś innego, spokój rodzinny. Służebnica Boża zaczyna odtąd przeczuwać, że cały swój gniew i agresję wyładowuje na Katarzynie. Jej przypuszczenia potwierdzają się, kiedy później docierają do niej wiadomości o niepokoju w rodzinie i cierpieniach matki. To z kolei powoduje, że ona sama cierpi. Zaczyna się poważnie zastanawiać nad słusznością obranej drogi, ponieważ głos wewnętrzny ciągle jej powtarza, że ten klasztor nie jest dla niej. Ostatecznie powierzając wszystko Bogu, postanawia nikomu nic nie mówić, nawet spowiednikowi i ksieni, ale być pogodną i się uczyć. Kiedy dobiega końca rok szkolny prosi przełożoną o zgodę na wyjazd do domu na wakacje. Ta z kolei choć nie jest

[120] HP, s. 18. Relację z tego pożegnania Marii i powyższe słowa Franciszka można także znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 50 – 51; W. Kluz, dz. cyt., s. 31. Ten ostatni cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.
[121] Por. HP, s. 18. O tym fakcie wspominają również w swej książce: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 51 – 53; W. Kluz, dz. cyt., s. 32 - 33. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.
[122] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 105 – 106.

do tego do końca przekonana, pozwala. Maria wyjeżdża ze Staniątek z rozdartym sercem, bo wie, że choć dobrze się tutaj czuła i była przez wszystkich pozytywnie odbierana, już tutaj nie wróci[123]. Powraca w końcu do Starej Wsi, gdzie jest entuzjastycznie witana przez ojca, który stwierdza, że nie puści jej z powrotem do benedyktynek. W zamian proponuje córce dalszą naukę, ona jednak odmawia. Pozostaje w domu podejmując ciężką pracę w gospodarstwie. Nic nie wspomina Franciszkowi o życiu zakonnym, chce w ten sposób przywrócić spokój, którego w jej rodzinie ostatnio brakowało. Będąc dobrą dla ojca jak tylko może kochające dziecko, ten cel osiąga[124]. Zadowolony Franciszek nie broni jej spełniania praktyk religijnych, nawet w okresie żniw może chodzić do kościoła i przyjmować Komunię Świętą. Maria wstępuje do parafialnego chóru, ponownie angażuje się w działalność Sodalicji Mariańskiej, której z czasem zostaje prezydentką. Pełniąc tę funkcję stara się o podniesienie poziomu duchowego wśród jej członkiń, dając im przykład spokoju, opanowania, skromności i pokory. Współpracuje w tym względzie z ówczesnym moderatorem Sodalicji księdzem Józefem Burym. Wraz z nim udaje się jej też zacieśnić współpracę stowarzyszenia z chórem do którego należy[125]. W tym też czasie jeszcze gorliwiej oddaje się modlitwie, ponieważ po raz pierwszy w życiu pojawiają się wątpliwości, co do jej zakonnego powołania. To, co do tej pory uważała za pewnik teraz staje się dziecięcą fantazją i młodocianym porywem. Poza tym potwierdzeniem słuszności takich

[123] Por. HP, s. 18. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 106 – 107. O pobycie Marii u benedyktynek w Staniątkach wspomina również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 52 – 56; W. Kluz, dz. cyt., s. 32 – 34. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*. Wszyscy autorzy podkreślają, że Służebnicę Bożą benedyktynki i koleżanki ze szkoły odbierały bardzo pozytywnie, budując się jej postawą i pobożnością. Kuźniar cytuje wypowiedź jednej z ówczesnych kandydatek na zakonnicę, późniejszej siostry Kolumby: *Gdy przyjechałam na ferie Bożego Narodzenia do Staniątek jako kandydatka na zakonnicę, przedstawiono mi Marysię również jako aspirantkę. Od pierwszej chwili zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Odczułam, że to dusza głęboka, najściślej zjednoczona z Bogiem. Do dziś pamiętam te wielkie, jasne oczy, w której połyskiwała jej czysta, anielska dusza*, zob. S. Kuźniar, dz. cyt., s. 53. Z kolei o wyładowaniu swych emocji przez Franciszka na żonie Katarzynie, podejmując kwestie wizyty Nastałów w czasie jej pobytu u benedyktynek, Służebnica Boża w swej *Historii powołania* tak pisze: *Na razie odjechał spokojny, choć wewnątrz wzburzony. Nie rozwalał klasztoru, lecz po powrocie do domu – burzył spokój rodzinny, a ja o tym wiedziałam, cierpiałam nad obrazą Bożą, nad cierpieniami ukochanej matki, cierpiałam tym boleśniej, że wiedziałam, jakim dla niej ciosem będzie, gdy wrócę do domu*, zob. HP, s. 19. O fakcie tym wspomina również swej świeckiej koleżance Stanisławie Walczak: *Tatuś nie chce się przychylić do mojego zamiaru. Ile razy wspomnę o tem, to się gniewa, nie tylko na mnie, ale mści się na biednej mamusi, nie mogę znieść niezgody w domu*, zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i z daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 33. Oprócz swej żony Franciszek bije także swą córkę: *W tą niedzielę, kiedy się rozpoczynały nasze rekolekcje, wspomniałam właśnie Tatusiowi o klasztorze, o tem, że jest to moje nieodmienne przedsięwzięcie. Nie żałował mi Tatuś nawet bicia – ale kłopot tam z tem co boli*, zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 33/49.

[124] Por. HP, s. 20. O wskazanej wyżej rozmowie Marii z ojcem i jej staraniach, by przywrócić spokój w rodzinie wspomina również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 57 – 58; W. Kluz, dz. cyt., s. 34 – 35. Ten ostatni cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.

[125] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 108 – 109. O praktyce częstego przyjmowania Komunii Świętej w tym czasie wspomina sama Służebnica Boża w swej *Historii powołania*: *Komunię św. przyjmowałam prawie codziennie, nawet w czasie żniw. Rodzice pozwalali mi na to*, w: L. M. Nastał, *Historia powołania*, dz. cyt., s. 21. Z kolei o parafialnym chórze była już mowa w poprzednim paragrafie tego rozdziału. Natomiast kwestia zaangażowania Marii w działalność Sodalicji była już omówiona w tym paragrafie.

wahań są dla niej trudności, które do tej pory, powziętych już od dawna życiowych planów nie pozwoliły zrealizować. Ze swoich niepewności zwierza się swemu nowemu spowiednikowi księdzu Antoniemu Rybce, który z kolei każe jej wybić sobie z głowy zakon i zacząć myśleć o życiu świeckim i małżeństwie. Jest nawet gotowy zwolnić Marię ze ślubu czystości, który wcześniej złożyła. Ona jednak nie wyobraża sobie tego, jest przekona, że Jezus wybrał ją sobie wyłącznie dla Siebie. Stąd cierpi wewnętrznie, a pocieszenie i siłę znajduje w modlitwie, klęcząc całymi godzinami przed starowiejskim obrazem Matki Bożej. W końcu pojawia się inna myśl, że jest wezwana, ale nie wybrana. Wszystko to, jak przyznaje sama Służebnica Boża, przyczynia się do całkowitego powierzenia się Bogu i zdania na Jego wolę. Prosi też Jezusa, by strzegł ją od każdego, nawet najmniejszego grzechu. Odtąd pracuje jeszcze więcej z rodzicami, od rana do wieczora[126]. Franciszka na dłuższą metę takie postepowanie Marii nie zadowala, ponieważ po ślubie swej starszej córki Stefanii pragnie i ją wydać za mąż, tym bardziej, że kilku bogatych i uczciwych młodzieńców zaczyna starać się o jej rękę. Są wśród nich: Ignacy Kucharski – najbogatszy we wsi rolnik, August Konieczko – nauczyciel śpiewu i dyrygent chóru parafialnego, Franciszek Żmuda i Jan Herbut. Ten ostatni pochodzący z pobożnej rodziny i mający rodzonego brata u jezuitów cieszy się największym zaufaniem Marii. Z nim też udaje się na zabawy, kiedy zmusza ją do tego ojciec, z nim też tańczy na weselu siostry, gdy Franciszek specjalnie dla niej opłaca orkiestrę. W głębi duszy czuje jednak, że to nie jest jej świat[127]. Postanawia z nim ostatecznie zerwać i prosić ojca o wstąpienie do zakonu. Czeka tylko na stosowną chwilę, by o tym z nim porozmawiać. Często po takich rozmowach Franciszek wpada w furię gniewu połączoną z biciem i maltretowaniem córki, ale też i żony. Czasem jednak łagodnieje i za wszelką cenę chce pozyskać Marię dla siebie. Dlatego podczas jednej z takich rozmów obiecuje jej stworzyć jak najgodniejsze warunki do modlitwy poprzez wygospodarowanie osobnego pokoju, byle tylko ona pozostała w domu. Takie postępowanie ojca jest dla niej powodem do cierpienia, bo ma ono za cel wymuszenie u niej rezygnacji z powołania[128]. Z czasem kontakt z ojcem staje się coraz trudniejszy, bo on często

[126] Por. HP., s. 20 - 21. Relację z wątpliwości Marii, co do jej zakonnego powołania, rady spowiednika, by myślała o życiu małżeńskim i o gorliwej modlitwie oraz o pracy przez nią w tym czasie podejmowanej, można także znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 58 – 60; W. Kluz, dz. cyt., s. 35 – 36. Ten ostatni cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.

[127] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 110– 111. Szerzej o zamążpójściu starszej siostry Marii, Stefanii była już mowa w niniejszym paragrafie. Z kolei o tym, że kilku młodzieńców w tym czasie zaczyna się interesować jej osobą, wspomina sama siostra Leonia: *Tymczasem za mną zaczęli się do ojca wstawiać sąsiedzi. Tego było za dużo. Wszak ojciec ma prawo rozporządzać swoim dzieckiem*, zob. HP, s. 22.

[128] Por. HP, s. 22. O biciu Marii i jej matki Katarzyny była już mowa w niniejszym paragrafie. Z kolei o desperacji ojca, chcącego zatrzymać swą córkę w domu wspomina również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 111; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 64, 67; W. Kluz, dz. cyt., s. 37. Kluz cytuje wypowiedź siostry Leonii z jej *Historii powołania*.

się do niej nie odzywa. Wtedy, kiedy musi porozumieć się ze swą córką pisze jej kartki[129]. W obliczu tego Maria wszystko to powierza Jezusowi, a swemu ojcu stara się okazać miłość, czasami nawet posuniętą do heroizmu. Pewnego razu kiedy on wraca do domu pijany, Służebnica odprowadza go do łóżka, zdejmuje mu buty i całuje jego nogi. Dużo się też za niego modli spędzając całe godziny w kościele, ale także podczas ciężkiej pracy w gospodarstwie. W końcu zaczynają się pojawiać przychylniejsze dla jej powołania sytuacje, bo 23 kwietnia 1923 roku przychodzi na świat brat Marii, Stanisław, tak bardzo przez nią wyproszony u Boga. Dzięki niemu ma pewność, że rodzicami w starości będzie właśnie on mógł się zająć.[130] Odtąd coraz odważniej rozmawia z ojcem o życiu zakonnym. W końcu podczas jednej z takich rozmów Franciszek oświadcza jej, że od 1 stycznia 1926 roku nie chce jej widzieć w swym domu, ma znaleźć sobie inną służbę. Słysząc te słowa Służebnica Boża nie okazuje niezadowolenia, choć wewnętrznie cierpi, bo jest przekonana, że zgromadzenie nie przyjmuje osób na służbę. Wszelkie kolejne przykrości znosi w milczeniu, czasami tylko zwierzając się swemu aktualnemu spowiednikowi i kierownikowi duchowemu, księdzu Józefowi Buremu[131]. Ten rozeznając jej stan ducha pomaga przetrwać najbardziej kryzysowe sytuacje. Podpowiada jej, że od 1 stycznia może iść na służbę do Matki Bożej. Zachęca również, by nie ustawała

[129] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 33/49. Jedną z takich sytuacji Służebnica Boża tak opisuje: *Nie odezwał się Tatuś do mnie, dopiero w ten wieczór, kiedy miałam szczęście milutka Twoja Siostrę i Stasię nocować w domu. Nadto napisał mi Tatuś kartkę nie chcąc mówić do mnie. Brzmiała ona tak: Masz dwieście dolarów i krowę jedną. Przy odbiorze pieniędzy, masz się wypisać ze wszystkiego*, zob. tamże.

[130] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 111– 114. O bracie Marii, Stanisławie, w niniejszym paragrafie była już mowa.

[131] Por. HP, s. 22. E. Korobij podaje, że drugą taką osobą, której ze swych doświadczeń zwierza się Służebnica Boża jest świecka jej koleżanka Stanisława Walczak. Przez tę osobę Maryja miała jej przyjść z pomocą w wyborze zgromadzenia. 10 grudnia 1923 roku, podczas modlitwy Stanisławie ukazuje się właśnie Matka Najświętsza, która wskazuje na starowiejski klasztor pozdrawiając Marię i jej błogosławiąc. Autorka podaje też, że wiadomość ta pochodzi z trzech, niezależnych od siebie źródeł; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 113. Autor rozprawy nie chce rozsądzać, czy to mistyczne doświadczenie miało miejsce, czy też nie. Wydaje mu się jednak wątpliwym, by ono zadecydowało o wyborze starowiejskiego zgromadzenia przez Marię, na miejsce realizacji swego powołania, skoro ona sama służebniczkami zafascynowana jest już w ochronce; zob. HP, s. 8. W okresie młodzieńczym buduje się skromnością i rozmodleniem nowicjuszek i klęka w każdą pierwszą niedzielę miesiąca przy aspirantkach odprawiających w starowiejskim kościele adorację Najświętszego Sakramentu, zob. HP, s. 15. Z kolei po ukończeniu 6 klasy szkoły wydziałowej w Brzozowie idzie z matką do przełożonej generalnej prosić o przyjęcie do służebniczek; zob. HP, s. 13 – 14. Po za tym w swej *Historii powołania* wspomina, że w czasie pobytu u benedyktynek w Staniątkach, często podczas modlitwy stawał jej przed oczyma starowiejski klasztor; zob. HP, s. 13 – 14. Z kolei w dniu wstąpienia do służebniczek, podczas drogi do klasztoru, prosi Maryję, by wyprosiła jej u Jezusa poczucie wewnętrznego zadowolenia w dniu następnym, jako znak potwierdzający słuszność obranej drogi. Taką łaskę kolejnego dnia otrzymuje; zob. HP, s. 24. Stąd wyżej wspomniane mistyczne doświadczenie Stanisławy Walczak jeśli wpłynęło jakoś na Służebnicę Bożą, to mogło ją tylko utwierdzić w słuszności dokonanego wyboru. Z kolei o wyrzucie ojca, by od 1 stycznia Maria poszła do kogoś innego na służbę w swej książce wspominają również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 114; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 67; W. Kluz, dz. cyt., s. 37. Ten ostatni cytuje wypowiedź siostry Leonii z jej *Historii powołania*. S. Kuźniar i E. Korobij dodają, że Franciszek miał jeszcze w czasie tej rozmowy powiedzieć, by poszła sobie *na cztery wiatry*; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 115; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 67.

w modlitwie, co też czyni odprawiając jedną nowennę po drugiej do Bożego Serca. Modlitwy Marii zostają wysłuchane[132]. W 1925 roku nowennę do świętego Stanisława Kostki prowadzi ojciec Pachucki. Franciszek pod wpływem wygłaszanych przez niego nowennowych nauk przeprowadza rozmowę z córką, w czasie której stwierdza, że nie broni jej wstąpienia do zakonu, ale nie obiecuje posagu. Maria natychmiast udaje się do starowiejskiego klasztoru po zgodę na przyjęcie do sióstr służebniczek. W czasie drogi nurtuje ją jeszcze pytanie, czy ma powołanie. W rozmowie z przełożoną generalną przedstawia warunek, jaki stawia ojciec. Ta z kolei oświadcza Marii, że wie o tym, iż życie świeckie ją nie pociąga i w związku z tym przyjmuje ją, ponieważ do zgromadzenia bierze się osobę, a nie majątek. Słysząc to Służebnica Boża nie może powstrzymać się od łez szczęścia. Otrzymawszy warunki przyjęcia udaje się do kaplicy klasztornej, by podziękować Maryi, że już wkrótce będzie jej służebniczką[133]. Tymczasem ojciec w dalszym ciągu miewa zmienne nastroje, co sprawia, że Maria jeszcze przez jakiś czas pozostaje w domu. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Franciszek w czasie rozmowy z córką stwierdza, że ma tylko dwoje dzieci i że pęknie mu serce jeśli jedno z nich go opuści. Następnego dnia ma miejsce podobna sytuacja. Służebnica wymyka się z domu, udaje się do klasztoru i prosi, by w ostatni dzień 1925 roku mogła być już w zgromadzeniu. Od przełożonej generalnej otrzymuje na to zgodę i rozpoczynają się przygotowania, by choć część wyprawy przygotować. Nadchodzi dzień pożegnania[134]. Franciszek udziela błogosławieństwa córce, ale nie decyduje się jej odprowadzić. Jeszcze długo nie będzie mógł się pogodzić z odejściem córki. Marię do klasztoru zaprowadza Katarzyna[135]. Dla Służebnicy Bożej są to trudne chwile, nie tylko ze względu na pożegnanie z rodziną, ale na panującą w jej duszy oschłość i ciemność wewnętrzną[136]. Maria nadal zastanawia się, czy idąc do klasztoru realizuje wolę Bożą. Jak sama przyznaje, przeżycia ostatnich dni uświadomiły jej,

[132] Por. HP, s. 22. Powyższy fakt w swych książkach wspominają również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 114; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 67 - 68; W. Kluz, dz. cyt., s. 37. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.

[133] Por. L. M. Nastał, *Historia powołania,* dz. cyt., s. 22 – 23. O zmianie decyzji Franciszka, co do życia zakonnego córki pod wpływem nauk nowennowych o świętym Stanisławie i o rozmowie Marii z przełożoną generalną starowiejskich służebniczek, w czasie której zostaje przyjęta do zgromadzenia, wspomina również w swej książce: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 114 – 115; S. Kuźniar, dz. cyt., s. 70 - 75; W. Kluz, dz. cyt., s. 37 – 39. Kluz podejmując kwestię przyjęcia Służebnicy Bożej do zgromadzenia, cytuje jej wypowiedź z napisanej przez nią *Historii powołania*.

[134] Por. HP, s. 23 - 24. Wzmiankę o bożonarodzeniowej rozmowie Franciszka z córką i o kolejnej wizycie Marii w klasztorze, tuż przed wstąpieniem do niego, można też znaleźć w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 75 – 76. Z kolei o rodzinnym pożegnaniu, jakie ma miejsce w dniu wstąpienia Marii do służebniczek wspomina: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 76 – 77; W. Kluz, dz. cyt., s. 39. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.

[135] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 116. Fakt ten opisuje również: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 77; W. Kluz, dz. cyt., s. 39. Kluz cytuje wypowiedź siostry Leonii z napisanej przez nią *Historii powołania*.

[136] Por. HP, s. 24. O tych duchowych doświadczeniach Marii wspomina także: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 116.

że jest bardzo słaba. Czuje też lęk, bo szuka Jezusa, ale On wydaje się być ukryty[137]. Dlatego w czasie drogi prosi Maryję, by wyprosiła u Jezusa na dzień następny choć chwilę wewnętrznego zadowolenia. Ma to być znak potwierdzający, czy zgromadzenie, do którego wstępuje Bóg jej przeznacza. Ostatecznie jednak zdaje się na Bożą wolę, bo mimo wszystko w duszy jej panuje pokój, niczym niezgłębiony[138]. W klasztorze Marię wita przełożona generalna, która robi wszystko, by pocieszyć zapłakaną jej matkę. W rezultacie ta odchodzi uspokojona, bowiem przybyła kandydatka znajduje się pod opieką siostry mistrzyni Zofii Szmyd[139]. Bierze też udział w nieszporach w ostatni dzień 1925 roku. Od 1 stycznia następnego roku, po ośmiu latach walki o realizację swego zakonnego powołania, rozpoczyna służbę u Matki Najświętszej. Tego też dnia otrzymuje upragniony znak, cały dzień tonie w Bożym szczęściu. To szczęście i najgłębszy spokój, jak sama przyznaje, towarzyszyć jej będzie przez całe czternaście lat jej zakonnego życia[140].

Obok solidnego wychowania religijno – moralnego, jakie w swej rodzinie otrzymuje Służebnica Boża i jej zmagań o realizację zakonnego powołania, istotnym czynnikiem wpływającym na kształt jej duchowej drogi do Boga jest duchowość Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Chcąc dokonać rzetelnej analizy tej kwestii trzeba, zgodnie ze wskazaniami Kościoła, sięgnąć do rzeczywistości charyzmatu założyciela, a w dalszym etapie charyzmatu instytutu z którego swój początek bierze duchowość każdego instytutu zakonnego. Dlatego podejmując kwestię duchowości zgromadzenia, w którym siostra Leonia realizuje swoje zakonne powołanie, należy najpierw przyjrzeć się charyzmatowi założyciela. U jego podstaw stoi zawsze spotkanie Bożego działania z czynnikiem ludzkim, czyli konkretnym człowiekiem. W tym przypadku jest nim

---

[137] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Stara Wieś 29.XII.1925, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 35/51.

[138] Por. HP, s. 24. Wzmiankę o wyżej wspomnianym znaku, który miał potwierdzić słuszność wyboru zgromadzenia, można też znaleźć w: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 116; W. Kluz, dz. cyt., s. 39. Kluz cytuje wypowiedź Służebnicy Bożej z jej *Historii powołania*.

[139] Por. HP, s. 24 – 25. O facie tym wspominają też: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 77; W. Kluz, dz. cyt., s. 40. Kluz cytuje wypowiedź siostry Leonii z napisanej przez nią *Historii powołania*. Kuźniar omawiany fakt tak opisuje: *Przyjęcie odbyło się w słowach, których Marysia nie umiała później nigdy należycie określić. Objąwszy umiłowaną kandydatkę, zwróciła się następnie Przełożona Generalna do wstrząśniętej Katarzyny, przypomniała jej doniosłość i zaszczyt składanej ofiary, ofiary najdroższej – z własnego, ukochanego dziecka. Bóg ma wprawdzie do dziecka większe prawa niż rodzice, niemniej jednak przyjmuje taki dar ochoczo i nagradza zań wspaniałomyślnie. Za największą ofiarę udziela największych łask. W miarę tych podniosłych słów twarz Katarzyny opromieniał coraz większy spokój, łzy spływały coraz wolniej, aż wreszcie ustały zupełnie. Wówczas Marysia podeszła jeszcze raz do matki, otoczyła ją w długim, gorącym uścisku i doprowadziła pokornym, miłosnym wzrokiem aż do drzwi*, w: S. Kuźniar, dz. cyt., s. 77.

[140] Por. HP, s. 25. O otrzymaniu od Boga wspomnianego przez autora rozprawy znaku, potwierdzającego słuszność obranej drogi realizacji zakonnego powołania przez Służebnicę Bożą, w swej książce wspominają również: E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 116; W. Kluz, dz. cyt., s. 39. Kluz cytuje wypowiedź siostry Leonii z jej *Historii powołania*. Natomiast o przygotowaniu do życia zakonnego, nowicjacie i ślubach wspomina także A. Bugała w przywołanej już książce; zob. A Bugała, *Sekret świętości…*, dz. cyt., s. 161 – 196.

błogosławiony Edmund Bojanowski[141]. Życie i działalność tej osoby zamyka się w dwóch datach: 1814 – narodziny i 1871 – śmierć. Dla narodu polskiego i regionu, w którym żyje i działa, Wielkopolski, jest to trudny, ale jednocześnie ważny czas, wielkich narodowych i wyzwoleńczych zrywów pociągających za sobą potrzebę głębokich przemian społeczno – religijnych. Z jednej strony, obserwując zaangażowanie Polaków w powstanie listopadowe, w którym sam nie bierze jednak udziału, dostrzega pragnienie zrzucenia przez nich jarzma niewoli i życia w wolnym, niepodległym kraju. Z drugiej zaś strony widzi ich nędzę materialną, szczególnie wśród tych, którzy mieszkają na wsi, połączoną z niskim poziomem życia religijno – moralnego. Dlatego będąc patriotą i człowiekiem pobożnym, odznaczającym się delikatnością oraz wrażliwością na bliźniego i jego potrzeby, w latach 1840 – 1850 prowadzi wielopłaszczyznową działalność na rzecz ludu[142]. Wtedy też w oparciu o swoje oświatowo – pedagogiczne zainteresowania oraz rozmowy z czynnymi pedagogami przekonuje się, że palącym problemem jest brak ochronek na wsi, które by dzieciom w wieku przedszkolnym zapewniały nie tylko opiekę, ale i wychowanie patriotyczno – religijne. Dlatego w ostateczności postanawia tej kwestii poświęcić wszystkie swoje wysiłki. Szybko jednak dostrzega, że jedną z trudności w organizowaniu ochronek na wsi jest brak wychowawczyń, które potrafiłyby

[141] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Stara Wieś 1982, s. 448 - 449. Autorzy w swej książce szczegółowo omawiają duchowość zgromadzenia, które swój początek bierze od błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Dziś istnieje ono w czterech autonomicznych rodzinach zakonnych, znanych potocznie jako służebniczki dębickie, pleszewskie, śląskie oraz starowiejskie i odznacza się tymi samymi rysami duchowymi, jakie otrzymuje u swego zarania od założyciela. W przywołanej książce autorzy swoje rozważania rozpoczynają od omówienia definicji charyzmatu założyciela i jego wpływu na kształt duchowości każdego instytutu zakonnego; zob. tamże. Definicję charyzmatu założyciela można znaleźć w *Mutuae Relationes*, dokumencie z 1978 roku, przygotowanym przez Kongregację Zakonów i Instytutów Świeckich oraz Kongregację Biskupów. Według niego charyzmat założyciela *zdaje się być doświadczalnym przeżyciem Ducha przekazywanym swoim uczniom po to, by według niego żyli, strzegli go, pogłębialii nieustannie rozwijali w harmonii ze wzrastającym stale Ciałem Chrystusa* (MR 11). Z kolei historię powstania zgromadzenia sióstr służebniczek, wyodrębnienia galicyjskiej jej gałęzi i jej uniezależnienia od wielkopolskiej macierzy zawiera: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 25 – 135. Kwestie tą podejmuje również: A. Staszak, *Życie i działalność Edmunda Bojanowskiego w opiniach ludzi Jemu współczesnych*, Pleszew 1999, s. 10 – 14. O obecności w Starej Wsi służebniczek i ich działalności, szczególnie w I połowie XX wieku, była już mowa w pierwszym paragrafie tego rozdziału.

[142] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 451. We wskazanej już wyżej książce A. Staszaka, oprócz opinii współczesnych Bojanowskiemu osób świeckich i duchownych na jego temat, można znaleźć krótki rys biograficzny założyciela służebniczek oraz wykaz inicjatyw przez niego podejmowanych, poprzedzających założenie zgromadzenia. Autor wśród nich wymienia: działalność w wydziale literackim tak zwanego Kasyna Gostyńskiego, zaangażowanie w zakładanie czytelni przy szkołach wiejskich we współpracy z Towarzystwem Pomocy Naukowej i wspieranie działań patriotycznych Ligi Polskiej, założenie ochronki w Poznaniu i Gostyniu, opieka nad ludźmi chorymi w czasie epidemii cholery w Wielkopolsce w 1848 i 1849 roku, założenie domu chorych i sierocińca, prowadzonego w późniejszym czasie przez powołany z jego inicjatywy Instytut Gostyński, ufundowanie wzorcowego gospodarstwa rolnego i ogródków dla edukacji wychowanek sierocińca; zob. A. Staszak, dz. cyt., s. 8 – 10. Kwestię tą podejmuje również: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 18 – 23. Autorka mówi również o praktykach religijnych błogosławionego Edmunda. Nakreśla także sytuację polityczno – społeczną Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim, w czasie którym żyje Bojanowski, czyli w XIX wieku; zob. A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 5 – 9, 30 - 32.

swoje działania dostosować do potrzeb i obyczajów ludzi wsi. Jego zdaniem potrzeba nie jednostek, ale zwartej grupy osób, która potrafiłaby całe serce oddać sprawie wychowania, pojmowanego przez Bojanowskiego dość szeroko. W jego mniemaniu wychowanie dzieci wiąże się nie tylko z opieką materialną nad nimi, ale dotyczy także przekazu rodzimej tradycji, obyczajów, umiłowania przyrody. Takiemu zadaniu w pełni mogą sprostać tylko wychowawczynie żyjące w środowisku wiejskim. To też pozwoli zakładanym ochronkom wkorzenić się w środowisko i budować atmosferę życzliwości i zaufania, a w dłuższej perspektywie czasowej przyczyni się do odnowy religijnej społeczności wiejskiej. Stąd od początku w ochronkach przez niego otwieranych pracują dziewczęta wiejskie, które pragną też poświęcić swoje życie Bogu w życiu zakonnym. W myśli Bojanowskiego wychowawczy aspekt, stawiany za nadrzędny cel, łączy się więc nierozerwalnie z drugim, określanym jako zakonny, który z kolei jawi się jako środek w jego realizacji. Zespolenie tych dwóch rzeczywistości bardzo wyraźnie już widać, w organizacji pierwszej ochronki wiejskiej w Podrzeczu koło Gostynia, ponieważ data jej powstania, 3 maja 1850 roku, uważana jest jednocześnie za datę powstania zgromadzenia[143]. Od tego momentu, błogosławiony Edmund poszukuje właściwego kształtu zakonnego, jaki należy nadać nowo powstałemu zgromadzeniu. Dlatego już od początku małą, bo trzy osobową wspólnotę sióstr ochroniarek wprowadza w zakonny tryb życia, który w swej formie dostosowany jest do nadrzędnego celu, jakim jest opieka na dziećmi w ochronce. Oprócz tego, we wspólnym programie dnia nie brakuje czasu na modlitwę, osobiste pouczenia i konferencje, rachunek sumienia i czytania duchowne. Stara się też wyrobić u sióstr osobistą wewnętrzną potrzebę częstego przyjmowania sakramentów, choć jak sam przyznaje, nie narzuca im od razu stałej jakiejś formy korzystania z nich.

[143] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 452 – 454. O idei Bojanowskiego, by opiekę nad dziećmi przedszkolnymi połączyć z założeniem zgromadzenia zakonnego, wspomina również: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 29 – 30. Autorka szczegółowo omawia też sposób rozumienia wychowania przez błogosławionego Edmunda i kształt pracy edukacyjnej podejmowanej w ochronkach; zob. A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 35 – 39). Z kolei A. Staszak w swej książce podaje okoliczności powstania pierwszej wiejskiej ochronki w Podrzeczu. Wiosną 1849 roku do Bojanowskiego zgłasza się Franciszka Przewoźna z Podrzecza, która proponuje, by w jej domu zorganizować ochronkę. Błogosławiony Edmund od razu przyjmuje jej propozycje. Jeszcze tego samego roku zostają dobudowane do domu Przewoźnej dwie dodatkowe izby. W końcu, 3 maja 1850 roku pierwsza wiejska ochronka w Wielkim Księstwie Poznańskim zostaje otwarta (sama data jej otwarcia nie jest przypadkowa, jest przejawem uczuć patriotycznych Bojanowskiego, bowiem nawiązuje do jednego z największych osiągnięć Polaków). Początkowo dziećmi zajmuje się sama Przewoźna, ale już od początku błogosławiony Edmund pragnie, najprawdopodobniej pod wpływem lektury broszur Augusta Cieszkowskiego, stworzyć instytucję Bractwa Ochroniarek składającego się z dziewcząt wiejskich. Udaje mu się znaleźć trzy chętne do pracy z dziećmi dziewczyny. Później decyduje się ową wspólnotę ująć w ramach tradycji kościelnej, czyli zgromadzenia zakonnego. Informuje już o tym poznańskiego arcybiskupa Przyłuskiego w liście skierowanym do niego, 8 grudnia 1855 roku. Stąd datę otwarcia ochronki w Podrzeczu uważa się jednocześnie za datę powstania zgromadzenia; zob. A. Staszak, dz. cyt., s. 10 – 11. Historię powstania tej ochronki omawia także: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 41 – 42.

Wszystko to ma w nich wyrobić ducha zdrowej pobożności i modlitwy. Z kolei trudne warunki materialne i zasada założyciela o ich samowystarczalności w utrzymaniu ochronki, sprzyja wypracowaniu u pierwszych duchowych córek Bojanowskiego ducha wyrzeczenia i ofiary w służbie drugiemu człowiekowi. Do tego wszystkiego dochodzi, nowa w tamtych czasach, konieczność pracy dającej możliwość utrzymania się. Początkowo jest to praca na roli lub w ogrodzie, a także w domu, najczęściej szycie, wykonywana tak, by nie przeszkodzić opiece nad dziećmi w ochronce. Pierwsze siostry otrzymują także odrębny strój, szafirowa suknia i biała chusta na głowie. Z jednej strony wyodrębnia on z otoczenia kolorem, a z drugiej jednocześnie nie wprowadza różnicy będąc krojem podobnym do wiejskiego. Tak ubrane i wewnętrznie ukształtowane siostry składając początkowo przyrzeczenia na wytrwanie w obranym powołaniu przez trzy lata, mają się wzajemnie otaczać siostrzaną miłością[144]. Z czasem zgromadzenie zaczyna się rozrastać głównie dzięki rozwojowi dzieła ochroniarskiego. Już w 1854 roku powstaje druga ochronka w Kopaszewie w dobrach Jana Koźmiana, a sam poznański arcybiskup Leon Przyłuski powstałe zakłady bierze pod swoją pasterską opiekę. Stąd 26 sierpnia 1856 roku w Jaszkowie koło Śremu, w wydzierżawionej na ten cel plebanii powstaje pierwszy samodzielny nowicjat nowego zgromadzenia[145]. Już od początku jego powstania Bojanowski rozpoczyna prace na zredagowaniem pierwszych konstytucji. Dlatego rozczytuje się w regułach i historiach różnych zgromadzeń i zakonów, jednak jak sam przyznaje dużo inspiracji daje mu rozwijające się wspólnotowe życie sióstr ochroniarek. Wszystko to czyni, by poszukać i umiejętnie ująć nowy *twór*, który z jednej strony

[144] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 455 – 456. O wysiłkach Bojanowskiego zmierzających do właściwego ukształtowania pierwszych sióstr ochroniarek wspomina również: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 42 – 48. W kontekście zasady Bojanowskiego o samowystarczalności w utrzymaniu ochronki i sióstr, A. Staszak podaje, że założyciel chcąc w tym względzie pomóc pierwszym swoim duchowym córkom, redaguje i wydaje dwa czasopisma: w latach 1852 – 1856 i w 1862 roku rocznik *Pokłosie – Zbieranka literacka na korzyść sierot*, a w 1860 roku pierwszy numer *Roku Wiejskiego*; zob. A. Staszak, dz. cyt., s. 12. Kwestię tą podejmuje również: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 33 – 34. Z kolei E. Korobij w swej książce podaje, że praca służebniczek ma nie tylko służyć ich utrzymaniu i wyrabianiu ducha wyrzeczenia, ale posiada także charakter ewangelizacyjny, bo pozytywnie oddziałuje na miejscowych ludzi; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 123. Problematykę tą analizuje też: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 42 – 48.

[145] Por. A. Staszak, dz. cyt., s. 11 – 12. O historii poprzedzającego jaszkowski nowicjat wydziału seminaryjnego, a później samego pierwszego nowicjatu w Jaszkowie i kształcie formacji tam podejmowanej wspomina: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 48 – 66. Autorka podejmuje również kwestię drugiej ochronki w Kopaszewie. Omawia także powstanie i działalność kolejnych takich placówek w latach 1850 – 1861; zob. A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 75 – 79. Z kolei A. Staszak podaje, że w końcu idea Bojanowskiego, głównie za sprawą jezuity księdza Teofila Baczyńskiego zostaje rozpropagowana na terenach ówczesnej Galicji. W jej rozpowszechnianie swój wkład mają też ukazujące się zarówno w zaborczych, jak i zagranicznych gazetach artykuły na ten temat. W zaborze pruskim kwestią tą podejmują: *Tygodnik Katolicki, Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Przyjaciel Ludu*, w zaborze rosyjskim *Gazeta Codzienna*, a w austriackim *Czas*. Z prasy międzynarodowej między innymi niemiecki *Markisches Kirchenblatt* i włoska *Civilta Cattolica*; zob. A. Staszak, dz. cyt., s. 12 - 13.

nie może posiadać rysów zakonności zamkniętej, ale otwartej i ekspansywnej, z drugiej zwartej, ale jednocześnie rozsianej, z ludu wziętego i w jego życie wrośniętego, żyjącego na jego oczach, jego zwyczajami i problemami, ubogi jak on oraz wraz z nim trudzący się i pracujący. Jednocześnie pamięta, że musi on posiadać rysy, jakie każdemu zgromadzeniu wyznacza Kościół, czyli profesja rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa (ówcześnie uszeregowana w takiej kolejności) potwierdzona ślubami, wspólnotowe życie, klauzura w różnych formach i ćwiczenia duchowe. W pracy redakcyjnej założycielowi pomaga Jan Koźmian, a także księża zmartwychwstańcy w Rzymie, nanoszący na powstałą konstytucję poprawki, w ostateczności także jezuici. W końcu zostaje zatwierdzona przez poznańskiego arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego 27 grudnia 1866 roku[146]. Zgodnie z jego wolą usankcjonowanym prawnie opiekunem Zgromadzenia Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej zostaje Edmund Bojanowski. Natomiast jego przyjaciela, już wtedy będącego księdzem, Jana Koźmiana, poznański biskup mianuje komisarzem zgromadzenia[147]. Samo zgromadzenie z czasem zaczyna się rozrastać i dlatego służebniczki docierają między inny na teren ówczesnej Galicji. Jednak władze zaborcze za pozostanie duchowych córek Bojanowskiego w tym miejscu żądają zerwania jedności ze zgromadzeniem w Wielkim Księstwie Poznańskim. Początkowo niechętny temu założyciel pozwala w końcu ojcu Teofilowi Baczyńskiemu złożyć w Kurii Przemyskiej stosowne podanie. Wskutek biskupich starań 4 października 1866 roku zgromadzenie otrzymuje pismo, w którym władze zaborcze uznają powstanie samodzielnego zgromadzenia, podległego bezpośrednio przemyskiemu ordynariuszowi i kierowanego przez ówczesną przełożoną generalną, siostrę Leonę

[146] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 456 – 458. W redakcji konstytucji Bojanowski sięga nie tylko do reguł wspólnot zakonnych już istniejących. Rozczytuje się też w literaturze religijnej, a przede wszystkim w pismach świętego Ignacego Loyoli. Studiuje też ustawy Towarzystwa Jezusowego, śledzi rozwój sióstr szkolnych i analizuje ich konstytucje, a także sióstr Opatrzności i braci zmartwychwstańców. Czyta opracowanie o zakładach dobroczynnych księdza Kajsiewicza w Paryżu; zob. A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 35, 67. W pozycji tej można też znaleźć szczegóły związane z opracowaniem przez Bojanowskiego i zatwierdzeniem pierwszej reguły; zob. A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 66 - 71. Kwestię tą podejmuje również: R. Hagiel, *Formacja eucharystyczna w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny,* rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Romualda Niparko, Poznań 2011, maszynopis, s. 36 – 37. Pozycja stanowi rozprawę doktorską, która traktuje o formacji eucharystycznej w zgromadzeniu założonym przez Bojanowskiego. Oprócz jej podstaw doktrynalnych, można w niej znaleźć informacje dotyczące kształtu tej formacji przed i po Soborze Watykańskim II, oraz autorską propozycję programu kształtowania postaw eucharystycznych wśród sióstr; zob. tamże. O znaczeniu Eucharystii w duchowości służebniczek będzie jeszcze mowa w tym paragrafie.

[147] Por. A. Staszak, dz. cyt., s. 12 - 13.

Jankiewicz[148]. Ta pierwsza starowiejska przełożona służebniczek dba jednak o wierne zachowanie charyzmatu i duchowości swego założyciela[149].

Wczytując się w opracowaną przez błogosławionego Edmunda konstytucję można nie tylko poznać specyfikę charyzmatu zgromadzenia, ale też odkryć bazującą na nim jego duchowość, która jest także obecna w swych zasadniczych rysach w życiu i działalności starowiejskich służebniczek w czasie, w którym żyje siostra Leonia, o czym można się przekonać czytając konstytucje wtedy obowiązujące[150]. Obydwie podejmując kwestię natury zgromadzenia podkreślają, że zasadniczym zadaniem sióstr jest dążenie do własnego uświęcenia i przyczynianie się do utrwalenia Królestwa Bożego wśród ludzi. Zatem zasadniczym celem służebniczek jest służba Bogu, która pozwala całkowicie Jemu się oddać. Dokonuje się ona przez służbę człowiekowi to znaczy dzieciom wiejskim, ubogim i chorym[151]. Kto więc im służy oraz pracuje na swoje utrzymanie służy Bogu i Jemu w ten sposób powierza swoje życie. To proste połączenie służby Bogu i człowiekowi wskazuje też na powiązanie życia zakonnego z misją Kościoła. Każdy instytut zakonny realizując swoją misję jest włączony w misję Kościoła. Dzięki temu jego posłannictwo ma charakter sakramentalny,

---

[148] Por. A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 122 – 125. Podejmując kwestię zerwania jedności zgromadzenia, autorka szczegółowo opisuje przyczyny tego procesu, nieudane starania Bojanowskiego zmierzające do ponownego przywrócenia jedności w zgromadzeniu, okoliczności powstania pierwszej reguły dla starowiejskich służebniczek i wyboru pierwszego zarządu tego zgromadzenia; zob. tamże, s. 122 – 134. Z czasem powstają cztery autonomiczne rodziny zakonne: służebniczki dębickie, starowiejskie, śląskie i wielkopolskie. Taki podział zgromadzenia nie dokonuje się jednak na skutek rozłamów, ale jest wynikiem antypolskiej polityki zaborców, czego przykładem jest też jego kasata na terenie Wielkopolski. Pomimo tego wszystkie rodziny zakonne starają się do dziś żyć duchowością swego założyciela. Od 1991 roku stanowią również Federację Sióstr Służebniczek NMP; zob. S. M. Loyola Opiela, *Aktualność dzieła bł. Edmunda Bojanowskiego*, w: S. Wilk (red.), *Błogosławiony Edmund Bojanowski. Serdecznie dobry człowiek*, Lublin 2000, s. 99. Z kolei o historii starowiejskich służebniczek i ich domie generalnym w Starej Wsi, była już mowa w drugim paragrafie tego rozdziału.

[149] O zachowaniu ducha błogosławionego Edmunda Bojanowskiego w zgromadzeniu starowiejskich służebniczek, za czasów sprawowania funkcji przełożonej generalnej przez matkę Leonę Jankiewicz szczegółowo pisze: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 172 – 182.

[150] Początkowo służebniczki starowiejskie w życiu zakonnym opierają się na pierwszej regule, opracowanej przez Bojanowskiego, której tekst przywożą z ze sobą z Wielkopolski. W 1867 roku otrzymują poprawioną i zatwierdzoną przez poznańskiego biskupa Leona Przyłuskiego jej wersję. Zgodnie z żądaniami miejscowych władz i biskupa przemyskiego dostosowują ją do miejscowych warunków i dlatego umieszczają w niej zapis o suwerenności zgromadzenia. W 1870 roku tak poprawioną regułę zatwierdza przemyski biskup diecezjalny Maciej Hirschler. Z kolei 22 lutego 1904 roku zgromadzenie uzyskuje *Decretum Laudis*, czyli wstępne zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej, a 9 grudnia 1930 roku potwierdzenie papieskie i zaaprobowanie na siedmioletni okres próby, konstytucji dostosowanych do ówcześnie obowiązującego Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku. Ostateczne zatwierdzenie papieskie tych konstytucji ma miejsce przez papieża Piusa XII w 1940 roku. Stąd siostra Leonia już od pierwszych chwil swego zakonnego życia wprowadza w życie postanowienia konstytucji dostosowanych do wówczas obowiązującego prawa kościelnego; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 126.

[151] Por. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek Najśw. Maryi Panny Niepok. Poczętej*, Przemyśl 1910, par. 1, 2b; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najśw. Marji Panny Niepokal. Poczętej*, Stara Wieś 1931, par. 1, 2. Kwestię celu zgromadzenia podejmują również: A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 459.

działając ukazuje, pełni funkcję apostolską. Stąd służba podejmowana przez duchowe córki błogosławionego Edmunda, nie jest tylko zwykłą służbą świadczoną człowiekowi, ale apostolstwem, ukazywaniem Chrystusa i winna być spełniania w Jego imię i na Jego wzór. Wtedy staje się ona apostolstwem. Tak rozumiane oddanie się Bogu przez służbę staje się kwestią pierwszoplanową i swój wyraz znajduje już w nazwie zgromadzenia: *Służebniczki*[152]. Ujmując w tym duchu misję zgromadzenia, Bojanowski jest świadomy, że domaga się ona zakonności otwartej, a nie zamkniętej i jednolitej oraz wiązać się będzie z rozprzestrzenianiem się sióstr tak, by mogły dotrzeć do potrzebujących i prowadzić ochronki. Z takim wyjściem ku ludziom łączy się też konieczność dostosowania się do środowiska, które oczekuje ich zaangażowania i pomocy. Dokonywać ma się ono poprzez wejście w struktury Kościoła lokalnego, to znaczy w parafię. W ten sposób służebniczki mają się stać *parafiankami* żyjącymi problemami miejscowych ludzi, zwłaszcza dzieci, ubogich i chorych, a swoją służbę winni wykonywać poprzez podejmowanie duszpasterskiej troski o rozwój religijny dzieci i przygotowanie chorych do sakramentów świętych. Ich związanie z parafią powinno wyrażać się również poprzez uczestnictwo w parafialnych nabożeństwach, zwłaszcza w codziennej Mszy świętej, niedzielnych kazaniach i nieszporach oraz odpuście parafialnym. W ten sposób dają nie tylko dobry przykład, ale mają możliwość rozbudzenia u miejscowej ludności ducha modlitwy i wciągnięcia jej w nią. Jeśli wioska w której mieszkają nie posiada kościoła służebniczki mają same organizować nabożeństwa niedzielne czy majowe i zapraszać miejscowych na nie, a w czasie zakonnych modlitw otwierać im swój dom i zachęcać udziału w nich. Z kolei zimową porą powinny urządzać tak zwane *wieczornice*, czyli spotkania których tematem będzie treść jakiejś książki religijnej przeplatana modlitwą i śpiewem pieśni. Wspomniane formy apostolskiego odziaływania służebniczek dopełniać ma ich praca, będąca dla nich jednocześnie źródłem utrzymania, wyrazem zakonnego ubóstwa i formą wejścia w środowisko oraz jego problemy, by móc jemu autentycznie służyć i w ten sposób podejmować apostolskie zadanie Kościoła[153]. Wyżej omówiony charyzmat służebniczek stanowi fundament ich duchowości, a wskazane i omówione specyficzne cechy struktury zgromadzenia integralną jej część[154]. Formułując w taki sposób misję zgromadzenia błogosławiony Edmund podkreśla, że jej sumienne podjęcie i zrealizowanie wymaga od

[152] Por. tamże.
[153] Por. tamże, s. 460 – 461. Kwestię zaangażowania służebniczek w życie parafii na terenie której mieszkają oraz tak zwanych wieczornic podejmuje również: A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski…*, dz. cyt., s. 46. O znaczeniu pracy podejmowanej przez służebniczki mówi reguła zgromadzenia z 1904 roku; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 103 – 108).
[154] Kwestia roli charyzmatu założyciela i charyzmatu instytutu zakonnego dla jego duchowości, była już podjęta w niniejszym paragrafie.

wszystkich sióstr szczególnej miłości i choć każde powołanie wiąże się z prawdziwą i głęboką miłością do Chrystusa, to jednak bycie służebniczką domaga się szczególnej miłości, mającej swe źródło w Chrystusie, który uniżył się i wyniszczył dla nas przyjmując postać sługi (por. Flp 2, 7 – 8). Dopiero wtedy służebniczka czerpiąc siłę od Chrystusa będzie potrafiła żyć nią we wspólnocie zakonnej (miłość siostrzana) i nieść tym, do których jest posłana, czyli dzieciom, ubogim i chorym. Stąd można mówić o prymacie miłości w duchowości tego zgromadzenia, uwypuklonym przez samego założyciela. W tym też kluczu, Bojanowski rozumie życie na co dzień przez siostry radami ewangelicznymi, przy czym od samego początku w przeciwieństwie do ówczesnej praktyki, wylicza najpierw nie czystość, a ubóstwo, które przedstawia jako spotęgowanie i rozszerzenie miłości. Jego zdaniem czystość przygotowuje człowieka do większego umiłowania Chrystusa jako jedynego Oblubieńca, a przez Niego i w Nim wszystkich, których On pokochał i do końca im służył[155]. Miłością ma też być przepełnione praktykowanie kolejnej rady, ubóstwa. Zdaniem Bojanowskiego umożliwia ono głębsze oddanie się Bogu przez służbę Jemu i ludziom. By jednak mogła być ona autentycznie podjęta domaga się ofiarnej miłości, która pozwala siebie najpierw wyzwolić i sobą dysponować, a w ostateczności dać, ofiarować innym. Duchem miłości winna być też przepełniona ostatnia z ewangelicznych rad, czyli posłuszeństwo. Tylko wtedy przełożone będą mogły z miłością odnosić się do swoich podwładnych, a te z kolei będą potrafiły je uszanować. Obok miłości, którą ma być przeniknięta podejmowana przez służebniczki służba, kolejnym charakterystycznym zrębem ich duchowości, choć w żaden sposób nie wyrażonym przez założyciela w konstytucji, lecz przekazanym jako testament na łożu śmierci, jest postawa prostoty. Dzięki niej dokonuje się manifestacja w człowieku tego, co dobre, piękne, święte, czyli Boże. Człowiek może też stanąć przed Stwórcą taki, jaki jest. Jest więc ona stanem prawdy umożliwiającym zupełnie szczere otwarcie się przed Nim tak, jak dziecko w swej niewinności otwiera się całkowicie wobec swoich rodziców. Prostota jest też istotnym warunkiem

[155] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 452 - 463. Problematykę związaną z miłością Chrystusa, stojącą u podstaw nie tylko własnego uświęcenia i wspólnotowego życia służebniczek, ale też ich działalności podejmują reguły zgromadzenia, obowiązujące w czasie zakonnego życia Służebnicy Bożej; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 59 – 61; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 115 – 119. Obydwie podkreślają, że szczególnym jej przejawem jest miłość siostrzana; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 62 – 67; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 171 – 175. Reguły te podejmują także kwestię rad ewangelicznych. Jednak w przeciwieństwie do tej pierwszej z 1866 roku, w ich wyliczaniu rozpoczynają od ubóstwa; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 4 – 33; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 77 – 115. Z kolei przy omawianiu rady czystości reguły zawierają szereg praktycznych wskazówek, czego unikać i co podejmować przy wcielaniu jej w życie; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 19 – 27; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 94 – 100.

objawienia, ponieważ umożliwia słuchanie i przyjmowanie tego, co Bóg mówi i do czego zaprasza. Stoi również na straży identyczności służebniczek, którym każe odrzucić wszystko, co mogłoby zafałszować ducha zgromadzenia, a przyjmować cechy i rysy zgodne z ubogim stylem życia na wsi[156]. W ścisłym związku z prostotą pozostaje pokora, która uważana jest za początek i fundament wszelkiej doskonałości[157], ponieważ dzięki niej człowiek może trwać w świadomości zależności we wszystkim, kim jest i co posiada, od tego, który to daje. W byciu pokornym służebniczkom ma pomagać przykład pokory samego Jezusa. W Nim widać, że nie jest ona powiązana z poniżeniem i pogardą, ale wyjawieniem prawdy, co się i od kogo otrzymało. Wszystkie te wymienione wyżej charakterystyczne cechy duchowości służebniczek skupiają się wokół kolejnej, którą nazwać by można było eucharystyczną. To właśnie Msza święta jest źródłem żywotności zgromadzenia i prowadzonego przez niego dzieła. Już sam założyciel z Eucharystii czerpie siły do realizacji tego, co Pan Bóg od niego oczekuje. Dlatego raz w tygodniu przystępuje do spowiedzi, codziennie uczestniczy w Eucharystii, a Komunię świętą przyjmuje tak często, jak tylko może. Takie swoje przekonania dotyczące tego sakramentu przekazuje swoim duchowym córkom. Od samego początku istnienia zgromadzenia dba o to, by siostry żyły Eucharystią, a w opracowanej konstytucji umieszcza zapis mówiący o cotygodniowej spowiedzi, obowiązku codziennego uczestnictwa we Mszy świętej oraz przyjmowania Komunii Świętej przynajmniej w każdą niedzielę i święta[158]. Swoje duchowe córki uczy też przyjmowania Komunii Świętej w duchu wdzięczności i w określonych intencjach, między innymi za siebie nawzajem i za zmarłych. Zachęca również do praktykowania duchowej Komunii Świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu, a jako lekturę poleca, by często czytały i rozważały książkę *O nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu*. Z kolei w swoich listach do sióstr często poucza o związku pomiędzy duchowym wzrostem człowieka, a Mszą Świętą, która jest źródłem życia

[156] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 465 - 468. Podobnie, jak w przypadku rady czystości, tak też przy omawianiu kolejnych dwóch, ubóstwa i posłuszeństwa, obydwie konstytucje dają szereg wskazówek, jak służebniczki mają nimi na co dzień żyć; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 6 – 18, 28 – 33; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 77 – 93, 101 - 115.

[157] Por. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 60. Podobnie pokorę ujmuje Konstytucja z 1930 roku; zob. *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 118.

[158] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 467 - 469. Praktyka częstego przystępowania służebniczek do Komunii Świętej, przejęta przez nie od założyciela, znalazła swe odzwierciedlenie w konstytucji zgromadzenia z 1904 roku. Można tutaj znaleźć zapis o obowiązku przystępowania przez siostry do Stołu Pańskiego w każdą niedzielę i święta, wraz z dokładnym wykazem tychże świąt; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 79. Wyżej wspominana konstytucja zawiera również przepisy mówiące o toku postępowania przy powoływaniu dla każdego domu zgromadzenia spowiednika zwyczajnego i nadzwyczajnego; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 77 - 78.

duchowego. Podkreśla także, że skutkiem częstej Komunii Świętej jest głębsze zjednoczenie z Bogiem[159]. Zalecana przez Bojanowskiego praktyka cotygodniowej spowiedzi i Komunii Świętej w ówczesnym czasie wydaje się być nowatorską i spotyka się ze sprzeciwem chociażby poznańskiego biskupa Leona Przyłuskiego, który między innymi z tego powodu zatwierdzenie konstytucji służebniczek przeciąga w czasie o ponad dziesięć lat i ostatecznie dokonuje go jego następca arcybiskup Ledóchowski. Błogosławiony Edmund nie rezygnuje z niej jednak i z czasem łączność z Eucharystią głęboko wzrasta w ducha zgromadzenia, a miejscowa ludność czerpiąc przykład ze służebniczek zaczyna coraz częściej przystępować do spowiedzi i Stołu Pańskiego[160]. Ostatnim elementem, niejako spinającym wszystkie pozostałe w jedną klamrę jest maryjność zgromadzenia. O znaczeniu Niepokalanej dla duchowości służebniczek mówi założyciel w końcowym fragmencie pierwszej reguły. Podkreśla w nim, że wszystkie siostry całe swoje powołanie i działanie oddają na służbę Maryi w duchu dziecięcej pobożności i miłości ku Niej. Całe natomiast jej święte życie będą nieustannie rozważać i w życiu naśladować, by w ten sposób zasłużyć na miano Jej służebniczek i oddać cześć Przenajświętszej Trójcy. Oprócz tego stwierdzenia, które stanowi jedyną dłuższą wypowiedź błogosławionego Edmunda na ten temat, o wyjątkowej roli Maryi w zgromadzeniu mogą świadczyć następujące fakty: nadanie mu imienia Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej, strój służebniczek biało – błękitny wyrażający tajemnicę Niepokalanej, nakaz założyciela, by na każdym domu zewnątrz wisiał obraz Częstochowskiej Pani, zaprowadzenie zwyczaju śpiewania *Bogurodzicy* wówczas wykonywanej tylko u grobu świętego Wojciecha i u Panny Maryi w Krakowie, polecenie, by w każdym domu był ołtarz z wizerunkiem Maryi, obrazek z Matką Bożą ma też wisieć nad łóżkiem każdej z sióstr. Poza tym wszystkie ważne chwile dla zgromadzenia są związane ze świętami maryjnymi: powstanie zgromadzenia, założenie nowicjatu, przyjmowanie do niego, składanie ślubów. Wielką też rolę w życiu modlitewnym służebniczek odrywają następujące modlitwy i nabożeństwa: Anioł Pański, Różaniec, Godzinki, nabożeństwa majowe. W końcu zawołaniem duchowych córek Bojanowskiego i niejako streszczeniem ich duchowości są słowa: *Przez Maryję do Jezusa*[161].

---

[159] Por. R. Hagiel, *Formacja eucharystyczna…*, dz. cyt., s. 27 – 31.

[160] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 469. O praktyce cotygodniowej spowiedzi i Komunii Świętej oraz codziennym udziale we Mszy Świętej, zalecanej siostrom przez błogosławionego Edmunda i wpisanej do opracowanej przez niego konstytucji, wspomina również w swej rozprawie doktorskiej R. Hagiel. Autorka cytuje wypowiedź zmartwychwstańca ojca Piotra Semenenko, który po przejrzeniu reguły zachęca Bojanowskiego do podtrzymania tej praktyki, pomimo późniejszego sprzeciwu ze strony arcybiskupa Przyłuskiego i księdza Antoniego Klajnera z Dubina; zob. R. Hagiel, *Formacja eucharystyczna…*, dz. cyt. s. 36 – 41.

[161] Por. A. Szelęgiewicz, A. Mokrzycki, *Duchowość Zgromadzenia….*, dz. cyt., s. 469 - 470. Kwestię maryjności zgromadzenia podejmują również konstytucje z 1904 i 1930 roku. W obydwóch można znaleźć stwierdzenie, że patronką zgromadzenia jest Najśw. Maryja Panna Niepokalanie Poczęta; zob. *Ustawy czyli Konstytucje*

Podsumowując niniejsze rozważania należy powiedzieć, że wśród czynników, które mają istotny wpływ na kształt duchowej drogi siostry Leonii do Boga, trzeba także wymienić wychowanie religijne, jakie otrzymuje ona w domu. Zasadniczą rolę w tej kwestii odgrywa matka Służebnicy Bożej, Katarzyna. I choć, jak sama przyznaje, to Bóg już od najwcześniejszych lat życia jest jej wychowawcą, działa w niej wewnętrznie i pociąga ku Sobie, to jednak matka pełni rolę anioła opiekuńczego, który potrafi przykładem swego życia i modlitwą, jej serce zwrócić ku Stwórcy[162]. Maria przyglądając się, jak Katarzyna dzień wypełniony ciężką pracą potrafi przeplatać modlitwą sama bierze w niej udział, często też z nią i siostrą Stefanią uczestniczy we Mszy świętej, czy też w innych nabożeństwach, w starowiejskim kościele. Słucha z uwagą opowiadań matki, a zachęcona przez nią podejmuje różne formy pomocy bliźnim. Wszystko to sprawia, że siostra Leonia będąc jeszcze małą dziewczynką, z jednej strony potrafi dostrzec wszechmoc i potęgę Boga, a z drugiej Jego miłość do ludzi, przede wszystkim do niej samej[163]. Szczególnym przeżyciem mistycznym, darmo danym i niczym niezasłużonym, w czasie którego jej serce ma możność przylgnięcia do Jezusa w miłości czystej i pokornej, jest dzień Pierwszej Komunii Świętej. Od tego czasu jej gwałtowność i skłonność do uporu zanika[164]. Solidne wychowanie religijno – moralne w rodzinie, sprzyja również dość wczesnemu odkryciu przez Służebnicę Bożą powołania zakonnego. Myśl o poświęceniu Bogu życia w zakonie staje się jednym z ważniejszych czynników motywujących do pracy nad swoim charakterem i sumiennego wypełniania obowiązku szkolnego. Spotyka się jednak w tej kwestii z kategorycznym sprzeciwem ze strony ojca, który za wszelką cenę próbuje nie tylko odwieść córkę od takich planów, ale i narzucić swoje. Takie jego postepowanie sprawia, że Maria cierpi. Nie poddaje się jednak poczuciu rezygnacji, lecz stara się pogłębić swoje życie religijne, by w ten sposób jeszcze bardziej zaufać Bogu. W końcu ojciec zezwala na pójście córki do benedyktynek w Staniątkach. Tam jednak szybko się przekonuje, że to nie jest zakon do którego Bóg ją przeznacza. Dlatego wraca do domu. Powrót jest dla niej trudny, ponieważ starania ojca, by odwieść córkę od realizacji powziętych planów narastają, a ona sama po raz pierwszy w życiu

Zgromadzenia SS. Służebniczek…, dz. cyt., par. 3; *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 3. W Konstytucji z 1904 roku znajduje się również stwierdzenie, że od Niepokalanej zgromadzenie bierze swą nazwę; zob. *Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek…*, dz. cyt., par. 3. Z kolei konstytucja z 1930 roku kończy się następującym stwierdzeniem: *Na Większą Chwałę Bożą i Cześć Najśw. Marji P. Niepokalanie Poczętej*; zob. *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek…*, dz. cyt., par. 413.

[162] Por. HP, s. 5.

[163] Por. tamże, s. 6.

[164] Por. tamże, s. 9 – 10.

boryka się z wątpliwościami, co do swego powołania. Dlatego postanawia więcej się modlić, korzystać z kierownictwa duchowego, jeszcze czynniej angażować się w życie starowiejskiej parafii oraz sumiennie pracować w rodzinnym gospodarstwie. W końcu przekonana o słuszności swojego wyboru, wykorzystując nadarzające się okoliczności prosi ojca o zgodę na wstąpienie do służebniczek i ją otrzymuje. Po ośmiu latach zmagań ma ostatecznie możliwość zrealizowania swego zakonnego powołania[165].

Kolejnym czynnikiem mającym istotny wpływ na duchową drogę siostry Leonii do Boga, jest duchowość wspólnoty zakonnej w której urzeczywistnia swój życiowy wybór, czyli Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Zakłada je błogosławiony Edmund Bojanowski w Wielkopolsce w 1850 roku. Jest to pierwsze w Polsce żeńskie zgromadzenie podejmujące działalność apostolską. Zasadniczym jego zadaniem jest przyczynianie się do odnowy religijno – moralnej społeczności wiejskiej poprzez wpływ edukacyjno – wychowawczy na dzieci (ochronki), dziewczęta i kobiety (spotkania modlitewne i religijno – rozrywkowe, katechizacja środowiska). Drugą powinnością wyznaczoną przez założyciela jest niesienie pomocy ubogim i chorym na wsi poprzez podejmowanie różnorodnych inicjatyw o charakterze charytatywnym. Tak nakreślony charyzmat zgromadzenia mocno wpłynął na kształt jego duchowości. W centrum życia duchowego służebniczek stoi oddanie się Bogu dokonujące się przez bezinteresowną służbę potrzebującym w środowisku wiejskim, zwłaszcza dzieciom i chorym. Dla Bojanowskiego staje się ono do tego stopnia ważne, że decyduje się na nie wskazać już w jego nazwie. W niej też podkreśla, że wzorem w wypełnianiu powierzonej mu misji ma być Niepokalanie Poczęta. W nią wpatrzone służebniczki służbę drugiemu człowiekowi mają podejmować w duchu prostoty i pokory, a nade wszystko miłości[166].

1.4. *Mała droga* a kształtowanie się duchowości siostry Leonii Marii Nastał

Każdy wiek i każde pokolenie szczyci się świętymi, których można nazwać prawdziwymi geniuszami wiary będącymi dla innych przewodnikami na drodze do Boga. Większość z nich jest ważna dla ludzi danej epoki, ale są i tacy, których życie i przesłanie ma wartość uniwersalną[167]. Do takich właśnie świętych zaliczana jest święta Teresa z Lisieux. Jej głębokie, proste i czyste piękno życia objawione Kościołowi i światu zachwyca oraz nie przestaje cieszyć

[165] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 64 – 68, 73 – 82, 84 – 85, 86 – 117.
[166] Por. tamże, s. 122.
[167] Por. M. Joulin, *Teresa od Dzieciątka Jezus. Mała droga karmelitanki z Lisieux*, Poznań 2010, s. 7.

swym szczególnym urokiem[168]. Wśród osób zachwyconych pięknem duszy świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i *dziecięctwa duchowego*, które ona w dążeniu do komunii z Bogiem proponuje, jest siostra Leonia Maria Nastał. Dlatego w niniejszym paragrafie w zarysie zostanie przedstawiona specyfika *małej drogi* świętej Teresy z Lisieux i jej wpływ na kształtowanie się duchowości siostry Leonii[169].

W *Dzienniku duchowym* Służebnicy Bożej oprócz zapisu myśli, przeżyć duchowych, pragnień powstałych na modlitwie, oświeceń, objawień i wzlotów mistycznych, można znaleźć notatki z jej rozmów z Panem Jezusem. W czasie jednej z nich Chrystus podkreśla, że Jego pragnieniem jest, by wszyscy ludzie zostali świętymi. By jednak było to możliwe powinni Mu zaufać i pozwolić działać, a nade wszystko współdziałać z otrzymaną łaską[170]. To Jezusowe życzenie towarzyszy siostrze Leonii już od najwcześniejszych lat życia. Jest świadoma, że to On dzięki swej łasce działa w jej duszy[171]. Służebnica pragnie w tym dziele współpracować z Nim i dlatego szuka odpowiedniej duchowej drogi, która by to jej umożliwiła. W swoich poszukiwaniach sięga do Biblii, zwłaszcza do Ewangelii, a także do duchowych doświadczeń świętych Kościoła i ich pism[172]. Szczególnie bliska staje się jej jednak święta Teresa od

---

[168] Por. Jan Paweł II, „*Piękno na to jest, by zachwycało do pracy". Homilia podczas Mszy św. w Lisieux. 2 czerwca 1980*, w: Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie. III, 1. 1980 (styczeń-czerwiec)*, Poznań – Warszawa 1985, s. 740.

[169] Jak było już wspomniane we wstępie do niniejszej rozprawy, w 2018 roku powstała rozprawa doktorska, która jest studium porównawczym duchowości świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i siostry Leonii Nastał. Jej autorką jest Urszula Brzostowska. Nosi ona tytuł: *Dziecięctwo a niemowlęctwo duchowe. Studium porównawcze duchowości św. Teresy od Dzieciątka Jezus i sł. B. Leonii Nastał* i powstała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie, Wydział Teologii, Instytut Teologii Duchowości.

[170] Por. Dz I, s. 150.

[171] Por. HP, s. 5, 8. Przyglądając się swemu dzieciństwu w *Historii powołania* siostra Leonia dostrzega: *Bóg Sam był od dzieciństwa moim Wychowawcą. Pociągał mnie do siebie, wewnętrznie działał we Mnie*, zob. HP, s. 5. Dzięki Jego działaniu potrafi także już w dzieciństwie milczeć w cierpieniu i nie pokazywać otoczeniu, że cierpi: *(...) Pan Jezus nie szczędził cierpień w ciągu całego życia. Wskutek wrażliwości mojego usposobienia przeżywałam je nieraz bardzo boleśnie. On najwcześniejszych jednak lat, umiałam milczeć w cierpieniu, uśmiechać się przez łzy i nie okazywać otoczeniu, że boli. Było to już działanie łaski Bożej w mojej duszy, wszak sama nie byłam zdolna do tego*, zob. HP, s. 8.

[172] W zapiskach siostry Leonii znajdujemy szereg nawiązań do duchowych doświadczeń świętych Kościoła i cytatów z ich pism. Po Ewangelii jej *najmilszą lekturę* stanowią dzieła świętego Jana od Krzyża; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica 10.XI.1938, w: PLMN, t. III, s. 276. Szczególnie bliski jest jej *Żywy płomień miłości*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* Szczawnica 27.XII.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 88/104. Rozczytuje się także w pismach świętej Teresy z Avila; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli* Inglot, Poznań 24.*IX. brak roku*, w: PLMN, t. III, s. 284. Cytuje również jej pisma; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka* Chromika, Szczawnica 7.VII.1939, w: PLMN, t. II, s. 35. Szczególnie bliskie jest jej także dzieło *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza a Kempis. Cytaty z niego można znaleźć chociażby w jej korespondencji z siostrą Anielą Inglot, która często w sprawach duchowych prosi Służebnicę Bożą o radę; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica10.XI.1938, w: PLMN, t. III, s. 272 – 276. Oprócz tego jej ulubionym autorem jest też ksiądz Piotr Semenenko i dlatego dobrze zna jego *Życie wewnętrzne*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy* Walczak, Łódź 11.IV.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 65/81. O życiu i twórczości księdza Semenenko była już mowa w pierwszym paragrafie tego rozdziału.

Dzieciątka Jezus. W jej *Dziejach duszy* rozczytuje się już w wieku szesnastu lat. Wtedy to po raz pierwszy prosi o przyjęcie do sióstr służebniczek. Nie mając jednak na to zgody ze strony ojca, czytając o trudnościach Małej Teresy przed wstąpieniem do Karmelu, nie traci ufności. Jest przekonana, że skoro Bóg dopomógł Świętej z Lisieux, to i jej w tej sytuacji pomoże. O jej życiu opowiada też swoim szkolnym koleżankom, w czasie przerw międzylekcyjnych. Maria cieszy się, że może w ten sposób apostołować w gronie rówieśniczek żywo zainteresowanych jej opowiadaniami. Wtedy też pod wpływem Świętej Teresy rodzi się w niej pragnienie życia w Karmelu i choć wie, że jest to niemożliwe, to jednak samotność i skłonność do większych umartwień jest Służebnicy Bożej coraz bliższa[173]. Analizując życie i duchowe zapiski siostry Leonii można przekonać się, że święta Teresa od Dzieciątka Jezus i *mała droga*, którą ona zapoczątkowuje ma znaczący wpływ nie tylko na odkrycie zakonnego powołania przez Marię i przezwyciężanie trudności w jego realizacji, ale przede wszystkim na kształtowanie się jej duchowości.

30 września 1897 roku, umiera zupełnie nieznana światu, a nawet mało znana wspólnocie karmelitańskiej święta Teresa z Lisieux[174]. Mimo to z czasem staje się bardzo ważna w życiu duchowym wielu ludzi, często niezwiązanych formalnie z Karmelem, a 19 października 1997 roku, papież Jan Paweł II, po świętej Teresie z Avili i świętej Katarzynie ze Sieny nadaje jej tytuł Doktora Kościoła. W jednej ze swoich homilii Papież podkreśla, że Mała Teresa odkrywa na nowo prawdę najbardziej podstawową i powszechną, *dziecięctwo duchowe* uzmysławiające nam, że Bóg jest naszym Ojcem, a my Jego dziećmi[175]. Dochodzenie do tej prawdy w jej duchowym kroczeniu do Boga jest procesem, który swój początek ma w pytaniu świętej Teresy z Lisieux o właściwą drogę prowadzącą ją do doskonałości. W czasie swoich poszukiwań postanawia nie opierać się nigdy na własnych myślach, stojących u podstaw określonych sądów, ponieważ ma świadomość tego, że jest słaba. W związku z tym potrzebuje kogoś innego, który mógł by dać jej prawdziwy obraz świata i jej samej. Taką osobą może być jedynie Bóg i dlatego tylko u Niego szuka uzasadnienia swych sądów i opinii. Ten z kolei, z czasem pozwala jej odkryć nadrzędną prawdę mówiącą o byciu w postawie otwartości na Niego i na

[173] Por. HP, s. 15.
[174] Życie świętej Teresy z Lisieux jest bardzo krótkie, bo trwa 24 lata i prawie 9 miesięcy. Mała Teresa przychodzi na świat 2 stycznia 1873 roku, a umiera 30 września 1897 roku. Po swojej śmierci dość szybko zostaje beatyfikowana i kanonizowana. Obydwu aktów dokonuje papież Pius XI, w 1923 roku beatyfikuje ją, a dwa lata później kanonizuje. Ten sam papież w 1927 roku, obok świętego Franciszka Ksawerego ogłasza ją główną patronką misji katolickich. W 1944 roku papież Pius XII, obok świętej Joanny d'Arc, uznaje ją za patronkę Francji. Z kolei 19 października 1997 roku, papież Jan Paweł II, Świętą z Lisieux ogłasza Doktorem Kościoła; zob. G. Gaucher, *Święta Teresa z Lisieux (1873 – 1897). Biografia*, Poznań 2014, s. 707 – 710, 714, 752. Książka ta stanowi najnowszą i całościową biografię Małej Świętej.
[175] Por. Jan Paweł II, *Piękno na to jest, by zachwycało...*, art. cyt., s. 738.

człowieka. Tylko wtedy będzie mogła osiągnąć tak upragnioną przez siebie świętość[176]. Na drodze jej poszukiwań, Pan Bóg pozwala najpierw świętej Teresie od Dzieciątka Jezus odkryć prawdę o sobie samej. Porównując się z innymi świętymi, którzy są dla niej jak góra swym szczytem gubiąca się w chmurach, a ona przy nich niczym ziarnko piasku deptane przez ludzi, stwierdza swoją bezradność i ograniczoność w spełnianiu wielkich czynów, na konieczność realizowania których oni zdają się wskazywać. W związku z tym zaczyna szukać innej drogi dojścia do nieba, bardzo krótkiej i prostej. Sięgając do obrazu wtedy najnowszego wynalazku, dochodzi do przekonania, że potrzebuje windy, która podniesie ją do Jezusa i uchroni od wspinania się po *stromych schodach doskonałości*. W końcu znajduje ją w czasie lektury Pisma Świętego, kiedy trafia na słowa: *Prostaczek niech do mnie przyjdzie* (Prz 9, 4). To zdanie pozwala jej zrozumieć, że osiągnięcie świętości wymaga stania się małym, coraz mniejszym i uciekania się z powodu tej maleńkości do Boga. Ponownie sięga po Biblię, by dowiedzieć się, jak Pan postąpi z taką duszę. Odpowiedź znajduje w Księdze Izajasza, w słowie Bożym skierowanym do Izraela: *Ich niemowlęta będą noszone na rękach i na kolanach będą pieszczone. Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę* (Iz 66, 12 – 13). Windą, która wzniesie ją do nieba będą więc Jezusowe ramiona[177]. W świetle tych słów Bóg jawi się jako najczulsza matka, która pieści na kolanach dziecko, a nie osobę dorosłą. Uzupełnieniem tej biblijnej nauki jest obraz relacji międzyludzkich, między rodzicami, a dziećmi. Dziecko do swoich rodziców odnosi się zawsze jak najczulej i bezwzględnie im ufa[178]. Tak nakreślona *mała droga* jest dla Świętej z Lisieux drogą prostą, ponieważ wolna jest od wszelkich duchowych zawiłości, ale też i krótką ze względu na to, że upraszcza życie duchowe do pokory i ufnej miłości. Jest też drogą nową, w porównaniu z ówczesnymi systemami, kładącą szczególny

[176] Por. S. Zalewski, *Droga dziecięctwa duchowego według św. Teresy z Lisieux*, w: W. Słomka. M. Chmielewski, Ł. Kasperek (red.), „*W Sercu Kościoła będę Miłością". Materiały z ogólnopolskiego sympozjum z okazji setnej rocznicy śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Doktora Kościoła. Katolicki Uniwersytet Lubelski 6 listopada 1997 roku*, Kraków 1998, s. 100 - 101.

[177] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy autobiograficzne*, Kraków 2013, Rkp C 2v, 3r, s. 239 – 241. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje duszy*, Poznań 2008, Rkp G 2v, 3r, s. 335 – 337. Proces odkrywania *małej drogi* przez świętą Teresę z Lisieux opisuje szereg publikacji jej poświęconych, między innymi: G. Barthe, *Dziecięctwo duchowe*, Kraków 1998, s. 158 – 159; O. Filek (red.), *Aby lepiej poznać świętą Teresę z Lisieux*, Kraków 1999, s. 71 – 74; M. Gądek, *Mała droga dziecięctwa duchowego*, Łódź 1997, s. 18 – 20; J. W. Gogola, *Sekret świętej Teresy z Lisieux. Elementy duchowości*, Kraków 1997, s. 25 – 32; S. Zalewski, art. cyt., s. 100 – 103. J. W. Gogola podejmując tą kwestię mówi o etapach w tym procesie, wymieniając za C. De Meester 5 elementów: pragnienie świętości, niemożność osiągnięcia jej własnymi siłami, wewnętrzna pewność, że pragnienia pochodzą od Boga, odkrycie zobrazowane windą, potwierdzenie przez Pismo Święte; zob. J. W. Gogola, dz. cyt., s. 25 – 26.

[178] Por. S. Zalewski, art. cyt., s. 102 – 103.

nacisk na *Miłość miłosierną*[179]. W końcu posiada uniwersalny charakter, ponieważ pozwala osiągnąć najwyższe stopnie doskonałości zarówno *olbrzymom*, jak i *maluczkim*[180].

Odkrycie *małej drogi dziecięctwa duchowego* przez świętą Teresę od Dzieciątka Jezus jako sobie właściwej, prowadzącej ją świętości w ostateczności wynika z obrazu Boga, jaki posiada. Dla Małej Świętej jest On Miłością. Jezus jest Miłością i skoro nią jest, to z natury swej wszystkie Jego dzieła są dziełami miłości, a cała rzeczywistość jawi się jako Jej przejaw[181]. Czytając Ewangelię dowiaduje się też do jakiego stopnia Bóg i Jezus miłuje człowieka. W końcu dochodzi do wniosku, że miłość Boga dla biednych stworzeń jest miłością miłosierną, pochylającą się nad naszą nędzą i nicością, by ją przemienić[182]. Skoro Bóg jest niezmienny w swoim działaniu, to zawsze będzie stosował miłość i miłosierdzie wobec wszystkich ludzi, także tych najbardziej grzesznych. Jego relacja do człowieka będzie zawsze oparta na miłosierdziu[183]. Stąd Teresie z Lisieux nie pozostaje nic innego jak wysławiać nieskończone Boże miłosierdzie, do czego jak sama przyznaje, Pan ją wybiera[184]. Chce też tej objawiającej się Miłości ofiarować, a całe życie uczynić świadectwem i potwierdzeniem, że Bóg jest Miłością. Dlatego właśnie miłość uważa za jedną z najbardziej charakterystycznych cech duszy dziecięcej. Nadając jej pierwszorzędną rolę pragnie, by ona była pobudką i jednocześnie celem wszystkich działań[185]. Uważa, że tym bardziej jest do tego zobowiązana, bowiem Jezus zachował ją od grzechu ciężkiego, a nawet dobrowolnego, odpuszczając najpierw wszystkie winy. Dla niej jest to szczególny przejaw Bożej miłości i wezwanie, by miłowała Go aż do szaleństwa[186]. Chce też widząc, jak Bóg jest mało miłowany przez ludzi,

[179] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 72 – 73.
[180] Por. M. Gądek, dz. cyt., s. 18.
[181] Por. J. W. Gogola, dz. cyt., s. 55 – 57. Autor swoje rozważania na ten temat rozpoczyna od stwierdzenia, że życie duchowe każdego człowieka wierzącego uzależnione jest od obrazu Boga, jaki w sobie posiada. Ten z kolei ukształtowany jest przez myślenie analogiczne i doświadczenie ojcostwa, dobroci i sprawiedliwości. Chcąc podchodzić do Boga we właściwy sposób trzeba uwolnić się od tych wyobrażeń, często fałszywych i przyjmować go takim, jakim się objawił. Święta Teresa z Lisieux taki autentyczny obraz Boga posiadała; zob. tamże, s. 55 – 56).
[182] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp B 3r, 3v, s. 219 – 220. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp M 3r, 3v, s. 453 - 456. O takim odbieraniu przez Teresę z Lisieux Boga, mówią również w swych publikacjach: G. Barthe, dz. cyt., s. 161 – 164; M. Gądek, dz. cyt., s. 39 – 47; J. W. Gogola, dz. cyt., s. 56 – 62; S. Zalewski, art. cyt., s. 105 - 106.
[183] Por. J. W. Gogola, dz. cyt., s. 59.
[184] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 83v, 84r, s. 201. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 83v, 83 r, s. 311 - 312.
[185] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 115 – 117. Święta z Lisieux często powtarza: *Miłość żywi się* ofiarami; zob. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp G 21v, s. 387. O związku prawdziwej miłością z wyrzeczeniami, ofiarą w życiu Małej Teresy, szczegółowo mówi: S. Zalewski, art. cyt., s. 107 – 108.
[186] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 38v, 39r, s. 104 – 105. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 38v, 39r, s. 158 - 159. O procesie oczyszczenia, dokonującym się w człowieku pod wpływem Miłości miłosiernej, mówi: S. Zalewski, art. cyt., s. 109.

wynagrodzić Mu ich niewdzięczność[187]. Wszystko to sprawia, że Mała Teresa kocha Boga miłością najbardziej wyłączną i całkowitą, najbardziej bezinteresowną, wielkoduszną i najofiarniejszą, najczulszą i najdelikatniejszą[188]. Jej praktyka miłości rozciąga się także na bliźnich. Święta z Lisieux dobrze wie, że przykazanie miłości ma nie tylko Boga za przedmiot, ale także drugiego człowieka. Stąd twierdzi, że jeśli chce się żyć miłością dla Boga, nie można uchybiać miłości względem swoich braci i sióstr. Takie swoje przekonania bardzo wcześnie wprowadza w życie, bo już jako dziecko potrafi współczuć ubogim i niesie im pomoc. Po wstąpieniu do Karmelu z jeszcze większą gorliwością ćwiczy się w miłości względem sióstr. I choć dostrzega ich wady i niedoskonałości stara się je mężnie znosić, myśleć o nich z miłością i budować się każdym aktem cnoty z ich strony. Jej gorącym pragnieniem jest, by w zgromadzeniu panowała zawsze jedność i dlatego unika sprzeczek i sporów, nie pozwala na słowa krytyki, a gdy powstają jakieś konflikty, stara się przywrócić spokój. Dąży też do tego, by w środowisku, w którym przebywa panowała radość i wesołość. Toteż każdego, obdarza uśmiechem, a w czasie rekreacji jest dowcipna i towarzyska. Pamiętając, że prawdziwa miłość chętnie służy bliźniemu, uważa się za sługę innych i nikomu nie odmawia pomocy, nawet jeśli jest o nią proszona w niezbyt delikatny sposób, a jej wyświadczenie może być uciążliwe. Swoją pomocną dłoń w każdym czasie podaje każdej siostrze, która jej potrzebuje, tak samo postępując wobec nich wszystkich bez różnicy. Jako przełożona nowicjuszek jest też ciągle do ich dyspozycji. Kiedy natomiast nie potrafi pomóc, odmawia tak, by odmowa sprawiła tyle samo przyjemności, co usługa. Jednocześnie twierdzi, że trzeba starać się w miarę możliwości sobie wystarczać i o pomoc prosić tylko wtedy, gdy nie można się już bez niej obejść. Stąd nawet w czasie choroby Teresa z Lisieux, pomimo cierpienia, na tyle na ile może stara się sama poradzić, obdarzając równocześnie wszystkich ją odwiedzających uśmiechem. Ducha służby bliźniemu wpaja także innym. Uskarżającym się na charakter jakiejś siostry radzi, by być wobec niej łagodną oraz miłą i w ten sposób ćwiczyć się w cierpliwości. Z kolei, gdy któraś z sióstr wobec innej zawini mówiąc przykre słowa, pokrzywdzonej doradza, by na winowajczynię się nie gniewała, ale się za nią modliła. Wszystkie te praktykowane przez Teresę od Dzieciątka Jezus akty miłości bliźniego, są wypełnieniem woli samego Jezusa, który

[187] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp B 1r, 1v, s. 211 – 212. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp M 1v, s. 443 - 444.

[188] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 120. Wskazane wyżej przymioty terezjańskiej miłości szczegółowo omawia O. Filek w swej książce; zob. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 120 - 132. Natomiast kwestię praktyki miłości Boga przez świętą Teresę od Dzieciątka Jezus, w swych publikacjach podejmują: G. Barthe, dz. cyt., s. 164 – 168; O. Filek (red.), dz. cyt., s. 194 - 204; M. Gądek, dz. cyt., s. 47 – 55; J. W. Gogola, dz. cyt., s. 62 – 66; S. Zalewski, art. cyt., s. 106 – 107.

pragnie, by każdego dnia żyła nowym przykazaniem[189]. Jak sama przyznaje, dopiero po zbadaniu jej praktyki przez samego Zbawiciela, dochodzi do wniosku, że odtąd Boga będzie kochała nie tylko w siostrach, ale w każdym bliźnim. Nie mogąc jednak w pełni zrealizować takiej miłości, prosi Jezusa, by On sam miłował ich w niej. Dlatego też stara się o coraz ściślejszą komunię z Nim. Prosi również o stosowną łaskę mając świadomość, iż jej wypełnianie nie jest tylko czynem ludzkim[190]. Szczególnym przejawem tak rozumianej miłości bliźniego jest gorliwość Małej Świętej o zbawienie ludzi, którą Chrystus już od najmłodszych lat jej życia czyni *rybakiem dusz*. Dlatego, kiedy pewnej niedzieli patrzy na fotografię Ukrzyżowanego, dostrzega, że wiele krwi ociekającej z rąk Jezusa spada na ziemię i nie ma nikogo kto, by ją zebrał. Odtąd postanawia duchowo trwać przy krzyżu Zbawiciela, zbierać Jego krew, by w ten sposób wyrywać grzeszników z wieczystych płomieni[191]. Pierwszym owocem takiej jej żarliwości jest nawrócenie zbrodniarza Pranziniego. Dzięki podejmowanym wysiłkom, w czasie których używa wszelkich środków duchowych, między innymi zamawia Mszę Świętą w jego intencji, tuż przed wykonaniem kary śmierci, Pranzini w ostatniej chwili z wielką miłością całuje krucyfiks. Odtąd Mała Teresa coraz bardziej stara się dzielić z Jezusem pragnienie zbawienia grzeszników[192]. Kolejną płaszczyzną jej apostolskiego zaangażowania

[189] Por. tamże, s. 133 – 141. O heroiczności w praktykowaniu miłości bliźniego przez świętą Teresę od Dzieciątka Jezus świadczą dwa fakty z jej życia, o których sama wspomina. Z czułością odnosi się do siostry zrażającej do siebie otoczenie, ze względu na swój trudny charakter i niemiłe obejście, starając się sprawić jej jak najczęściej przyjemność; zob. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp C 13v, 14r, s. 263 - 265; Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp G 13v, 14 r, s. 366 – 368. Z kolei będąc chorą i leżąc w łóżku, każdą osobę ją odwiedzającą obdarza uśmiechem, także siostrę, która na nią samą patrzy z rozradowaną twarzą; zob. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 140 – 141. Problematykę związaną z miłością bliźniego w życiu Świętej z Lisieux, podejmują również: M. Gądek, dz. cyt., s. 55 – 60; J. W. Gogola, dz. cyt., s. 79 – 93.

[190] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp C 11v, 12r, 12v, 18v, s. 259– 261, 273. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp G 11v, 12r, 12v, 18v s. 360 – 363, 378. S. Zalewski podejmując tą kwestię pisze: *podobnie i swoje współsiostry w zakonie darzyła miłością, z tą jednak różnicą, że kochała je w Jezusie Chrystusie, a zatem nie egoistyczną, lecz poniekąd boską miłością*, w: S. Zalewski, art. cyt., s. 110. Wątek ten w swej książce analizuje także: G. Barthe, dz. cyt., s. 179 – 182.

[191] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 45v, s. 118 – 119. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 45v, s. 179 - 180. Mała Teresa wskazane wyżej wydarzenie tak opisuje: *Pewnej niedzieli, kiedy patrzyłam na obraz Naszego Pana na Krzyżu, uderzyła mnie krew spadająca z jednej z Jego Boskich dłoni. Zasmuciłam się bardzo na myśl, że ta krew spada na ziemię i nikt się nie kwapi, aby ją przyjąć. Postanowiłam, że będę trwać w duchu u stóp Krzyża, by przyjmować tę Boską rosę, że świadomością, że trzeba później rozlać ją na dusze grzeszników. Słyszałam też nieustannie krzyk Jezusa na Krzyżu: „Pragnę". To słowo rozpaliło we mnie nieznany i gwałtowny żar… Chciałam dać pić mojemu Ukochanemu i sama czułam, że trawi mnie pragnienie dusz… Jeszcze nie dusze kapłanów przyciągały mnie wówczas, lecz dusze wielkich grzeszników, płonęłam pragnieniem, by ich wyrwać z wiekuistego ognia…*, zob. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 45v, s. 118 – 119. Kwestią tą w swej książce podejmują również: O. Filek (red.), dz. cyt., s. 144 – 145; M. Gądek, dz. cyt., s. 57.

[192] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 45v, 46r, 46v, s. 119 – 121. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 45v, 46r, 46v, s. 180 - 183. Okoliczności związane z nawróceniem Pranziniego, opisuje także: M. Gądek, dz. cyt., s. 35; O. Filek (red.), dz. cyt., s. 145.

jest modlitwa za kapłanów, której zasadniczym zadaniem ma być przyczynienie się do uświęcenia kapłanów, od którego z kolei uzależniona jest skuteczność ich duszpasterskiej posługi[193]. W ten sposób Teresa od Dzieciątka Jezus chce też zrealizować powinność wskazaną zgromadzeniu przez jego reformatorkę, Teresę Wielką, a także sobie samej wyznaczoną przed profesją zakonną. Oprócz tego podejmuje modlitwę i ofiary za misjonarzy trudzących się w procesie ewangelizacji. Wszystkie te wyżej wymienione apostolskie inicjatywy Święta z Lisieux podejmuje, by Bóg był coraz bardziej przez ludzi miłowany. Dlatego dla chwały Bożej i zbawienia dusz pragnie również pracować po swojej śmierci, przebywając w niebieskiej ojczyźnie[194].

Opisując istotę *małej drogi*, święta Teresa od Dzieciątka Jezus wskazuje także na kolejne specyficzne jej elementy, które jednocześnie pokazują, jak ze strony człowieka powinno wyglądać oddanie się Miłosiernej Miłości. Wśród nich wymienia najpierw maleńkość. W porządku nadprzyrodzonym taka postawa odgrywa dość istotną rolę, ponieważ stawia człowieka wobec Boga na właściwym miejscu. Duchowe bycie małym wiąże się z przyjęciem postawy pokory, która z kolei każe uznać, że nic się nie ma ze siebie, ale że wszystko pochodzi od Boga. Wtedy to człowiek może zobaczyć siebie takim, jakim jest: słabym, bezsilnym biednym i nędznym. Pokora otwiera więc na prawdę o sobie, o swej niedoskonałości. Po jej odkryciu zadaniem człowieka jest nie tylko zgadzać się na nią i ją zaakceptować, ale i umiłować, ponieważ ona coraz bardziej pozwala stawać w prawdzie o sobie i tym samym więcej podobać się Bogu i być podatniejszym na Jego Miłość. Stąd Teresa od Dzieciątka Jezus godzi się na swe niedoskonałości, nie dziwi im się wcale, ale w słusznym celu z nich korzysta, pragnie, by one były innym osobom znane, co więcej chlubi się nimi. Bycie pokornym pozwala również zapomnieć o sobie. W tym względzie Mała Teresa pragnie być jak małe ziarnko piasku, ukryte i nieznane dla ludzi, znajdujące się zawsze tam, gdzie być powinno, czyli pod ich stopami. Nawet nie wzgardzane przez nich i poniżane, bo to wiązałoby się z koncentracją uwagi na niej samej, ale całkowicie zapomniane. Mimo to chce być widziana przez Jezusa, ponieważ bardzo Go potrzebuje. Wystarczy jej jedno, jedyne Jego spojrzenie. Uczyniwszy to zastrzeżenie pragnie, by to zapomnienie rozciągało się także na nią samą, tak by nie posiadała już żadnego pragnienia, a Bóg miał w ten sposób całkowitą swobodę

[193] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 56r, 56v, s. 142 - 143; Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 56r, 56v, s. 218 - 219.
[194] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 145, 148 – 150. O apostolskim zaangażowaniu Świętej z Lisieux mówią także: G. Barthe, dz. cyt., s. 129 – 131; M. Gądek, dz. cyt., s. 27 – 38, 57 – 60; J. W. Gogola, dz. cyt., s. 129– 131.

czynienia tego, co zechce[195]. Obok tak rozumianej maleńkości i pokory, którą uznaje za podwalinę drogi *dziecięctwa*, Święta z Lisieux wymienia duchowe ubóstwo, które jak twierdzi pozwala człowiekowi wszystkiego oczekiwać od Boga tak, jak małe dziecko bez niepokoju oczekuje tego, co jest mu potrzebne od swoich rodziców. Kiedy jednak dorośnie wtedy ojciec nie chce już jej więcej żywić twierdząc, że sama może teraz zapracować na swoje utrzymanie. Mała Święta nie chce rosnąć, ponieważ czuje się niezdolną wykonać cokolwiek sama i w ten sposób *zarobić na życie wieczne*, czyli rozwijać w sobie życie łaski[196]. Przyjęcie takiej postawy połączone z pokorą prowadzi ją do opierania się raczej na Bogu niż na sobie i jest najlepszym środkiem do skłonienia Go, by sam działał. Stąd zachęca innych, aby zgodzili się na pozostanie w stanie ubóstwa i bezsilności oraz podpowiada, jak to uczynić. Trzeba być daleko od tego, co proponuje świat, miłować swoją maleńkość, chętnie znosić brak uczuć i nie opierać się na żadnym ze swoich uczynków, ale prosić, by to Bóg w Jezusie spłacił długi zaciągnięte względem Niego. Zdanie się na Boże Miłosierdzie w swoim ubóstwie nie wyklucza jednak współdziałania ze strony człowieka. Dlatego Mała Teresa nie opuszcza żadnej okazji do dobrego uczynku, żadnego aktu cnoty, choć ma świadomość, by nie polegać na sobie, ale na Bożej łasce. Jednakże duch ubóstwa pozwala jej tylko opierać się na łasce niezbędnej w obecnej chwili, nie zdobywając przy tym żadnych zasług i nagród tak, by w ostateczności Bogu i Jego miłosierdziu wszystko zawdzięczać[197]. Wskazane wyżej doświadczenia słabości i ubóstwa nie prowadzą jej do rozpaczy, ale zapraszają, by całkowicie zaufała Bogu. To właśnie ufność stanowi jeden z podstawowych filarów *dziecięctwa duchowego*[198]. Zdaniem Świętej z Lisieux każdy człowiek mający świadomość swego stanu i tego, że nie może nic zrobić o własnych siłach, powinien zwrócić się z ufnością do swego Ojca niebieskiego. Pobudką do takiej ufności ma być przede wszystkim niezmierzone miłosierdzie Boga i oparcie się na Jezusowych zasługach, które należą do człowieka i jako takie mogą być Ojcu przedstawione. Kolejną ma być nawet Boża sprawiedliwość nacechowana jednak miłosierdziem i przez nie miarkowana,

[195] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 75 – 89. O byciu małym i pokornym na *małej drodze dziecięctwa duchowego* w swych książkach mówią również: M. Gądek, dz. cyt., s. 20 – 21; J. W. Gogola, dz. cyt., s. 67 – 78; S. Zalewski, art. cyt., s. 110 – 112. J. W. Gogola swoje rozważania na ten temat rozpoczyna od ukazania chrześcijańskiego rozumienia pokory i wykazania jej znaczenia dla życia duchowego. W końcu przytacza formy, jakie przybiera ona w życiu Małej Teresy i omawia to, co się jej sprzeciwia; zob. J. W. Gogola, dz. cyt., s. 67 – 78.
[196] Por. M. Gądek, dz. cyt., s. 21 – 22.
[197] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 90 – 98. O znaczeniu ubóstwa w kontekście *małej drogi* mówi również we wspomnianej już książce J. W. Gogola. Ujmuje je w połączeniu z nawróceniem, które uwalnia od bogactwa zarówno na płaszczyźnie materialnej, jak i duchowej; zob. J. W. Gogola, dz. cyt., s. 133 – 137. Z kolei S. Zalewski w swym artykule ujmuje je w kategoriach oderwania się od świata, siebie i innych ludzi; zob. S. Zalewski, art. cyt., s. 109 – 111.
[198] Por. S. Zalewski, art. cyt., s. 112.

ze względu na ludzką słabość, jej bezwład woli. Tak więc, czy rozważane jest Jego miłosierdzie, czy też sprawiedliwość wszystko ma skłaniać człowieka do tego, by to właśnie w Nim pokładał swą ufność. Mała Święta jest przekonana, że ludzka ufność nie może mieć granic i dlatego nie powinno jej zabraknąć nawet wtedy, kiedy sumienie obciążone jest licznymi grzechami, a życie duchowe nie rozwija się. Wówczas nie należy poddawać się zniechęceniu, bowiem człowiek zawsze upada z powodu swej ułomności, a Bóg dopomaga, jeśli tylko jest w stanie nadal Mu ufać. Z tak pojmowaną ufnością powiązana jest nierozerwalnie świętość, bo w kim są bezgraniczne pragnienia, w tym też musi być bezwarunkowe zaufanie w Jego moc i permanentne działanie[199]. Do istotnych elementów *Małej drogi*, obok wyżej wymienionych, Święta z Lisieux zalicza także praktykowanie ducha wyrzeczenia i ofiary. Jej zdaniem konieczność umartwienia wynika z miłości własnej, która prowadzi człowieka do szukania siebie we wszystkim i w ten sposób przeszkadza w jego dążeniu do komunii z Bogiem. Teresa od Dzieciątka Jezus obierając miłość za najważniejszy cel życia duchowego i pragnąc miłować Pana ponad wszystko, mówi o obowiązku bezwzględnego wyrzeczenia się[200]. W jej odczuciu nie polega jednak ono tylko na szeregu zewnętrznych umartwień oraz wyzbyciu się rzeczy materialnych, ale jest usposobieniem serca pozwalającym przełamywać własną wolę, by pełnić Bożą wolę, wybierać tylko to, co do Niego prowadzi, a zostawiać wszystko, co Nim nie jest i do Niego nie kieruje. Dzięki temu ogołoceniu Mała Święta zostaje również przygotowana do tego, by stać się oblubienicą Jezusa[201]. Widząc tak wielką wartość ascezy podejmuje ją już w dzieciństwie. Wtedy to, wraz ze swoją siostrą Pauliną, która zastępuje jej zmarłą matkę, pracuje nad własnym charakterem i dzięki temu, jak sama przyznaje postępuje w doskonałości[202]. Dosyć szybko też przyzwyczaja się do czynienia ofiar, najpierw zachęcona przez siostry, potem, jak sama twierdzi pod wpływem specjalnej ku temu łaski, z którą z kolei związane są dwa wydarzenia, Pierwsza Komunia Święta i łaska Bożego Narodzenia. W tym dniu do jej serca wstępuje miłość wraz z potrzebą zapomnienia o sobie, by sprawiać przyjemność bliźnim[203]. Praktyki ascetyczne Teresie z Lisieux nie są też obce po wstąpieniu do Karmelu. Już u początku swego zakonnego życia jest przekonana, że są one ściśle powiązane

[199] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 99 – 109. Ufność jako trzecią cechę *małej drogi* omawia również: M. Gądek, dz. cyt., s. 22 – 23.
[200] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 152 – 153.
[201] Por. D. E. Wider, *Asceza Teresy od Dzieciątka Jezus*, w: J. W. Gogola (red.), *Święta Teresa z Lisieux słowem Boga dla świata*, Kraków 1998, s. 184 – 185.
[202] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 8v, s. 47. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 8v, s. 66.
[203] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy…*, dz. cyt., Rkp A 45v, s. 118. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje…*, dz. cyt., Rkp A 45v, s. 179.

z właściwą im uległością i małymi ofiarami spełnianymi w ukryciu[204]. Stąd z wszelkich doznanych cierpień i przykrości, wynikających ze wspólnotowego życia, czyni okazję do wyrzeczenia. Pragnie również być nieznaną i za nic uważaną, ogołocić się ze wszystkiego, we wszystkim łamać swoją wolę. W sposób szczególny jej duch zaparcia się siebie ujawnia się podczas choroby. Wówczas okazuje się osobą prawdziwie heroiczną. Nigdy się nie skarży, stara się o nic nie prosić, mało mówić o sobie, chyba, że sumienie nakazuje jej coś przekazać przełożonej, albo siostrze infirmierce. Nie zwalnia się także z przepisów zakonnych i Oficjum. Kiedy nie może już ich wypełnić, mocno cierpi z tego powodu. Wszystko to traktuje jako małe ofiary, które jej zdaniem, lepiej niż wszystkie wielkie czyny, stanowią świadectwo miłości względem Jezusa, służą zbawianiu ludzi, a w niej samej umacniają wewnętrzny pokój[205]. Widać zatem, że życie ascetyczne Świętej z Lisieux osnute jest wokół praktyki cnót, wewnętrznego przełamywania siebie i podejmowania różnego rodzaju umartwień zewnętrznych[206]. Obok ducha wyrzeczenia i ofiary na drodze *dziecięctwa duchowego* istotną rolę odgrywa także prostota, która nie tylko polega na spełnianiu zwyczajnych czynności, ale jest przede wszystkim wewnętrznym, duchowym usposobieniem, pozwalającym patrzeć na wszystko z punktu widzenia Bożego i iść do Niego z dziecięcą ufnością. Dzięki niej człowiek może też przyjmować na równi wszystko, co go spotyka, zarówno radości, jak i trudne doświadczenia. Tak rozumianą prostotę Teresa od Dzieciątka Jezus praktykuje w swym życiu duchowym. W ten sposób prostą jest najpierw jej wiara. Przywołując słowa świętego Jana od Krzyża mówiące o tym, że wiara obejmuje Boga ukrywającego się w jej ciemnościach i nam Go daje, Mała Święta pragnie pozostać w nocy wiary. Tym samym duchem prostoty przeniknięta jest również jej modlitwa, w czasie której nie lubi stosować gotowych formuł, ale mówi o wszystkim Jezusowi, szczególnie o miłości do Niego oraz o pragnieniu odkrywania i spełniania Jego woli. W końcu prostotę przekłada na swoje działanie i praktykę pokuty. W tym względzie podkreśla, że nigdy nie należy zaniedbywać zwyczajnych uczynków,

[204] Por. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, Rękopisy…, dz. cyt., Rkp A 58r, s. 146. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, Dzieje…, dz. cyt., Rkp A 58r, s. 225.

[205] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 157, 162 – 163. Autor w szczegółowy sposób opisuje praktyki ascetyczne Teresy od Dzieciątka Jezus, podejmowane przez nią w czasie jej zakonnego życia. Wspomina o jej dyskrecji dotyczącej przeżywanych przez nią przykrości i cierpień, noszeniu zużytej odzieży i obuwia, korzystaniu z nienadających się do użytku przedmiotów, umartwianiu się przy posiłku, cierpliwym znoszeniu uciążliwego dla niej zimna, braniu na siebie najuciążliwszych lub niemiłych prac, stopniowym wyzbywaniu się rzeczy nawet najbardziej potrzebnych do życia, aż w końcu o cierpliwym znoszeniu swojej choroby. Przy tym wszystko to czyniła w taki sposób, by tego inni nie dostrzegali. Stąd każdą rzecz, nawet najbardziej uciążliwą i przykrą przyjmuje z radością, uśmiechem, a nawet ze śpiewem; zob. tamże, s. 155 - 166.

[206] Por. D. E. Wider, art. cyt., s. 187. Autor w swym artykule dokonuje szczegółowej analizy tej kwestii; zob. D. E. Wider, art. cyt., s. 187 – 195. Tematykę związaną z ascezą w życiu Teresy z Lisieux podejmuje także: J. W. Gogola, dz. cyt., s. 139 – 144; S. Zalewski, art. cyt., s. 107 - 108,

drobnych aktów i małych ofiar, ponieważ w służbie Bogu wszystko ma taką samą wartość i znaczenie. Dlatego stara się wszystkie czynności codziennego życia, akty cnoty i wyrzeczenia sumiennie spełniać, by na każdym kroku czynić z tego ofiarę składaną Bogu, a gdyby okazało się, że nic nie może już Mu podarować, to jest gotowa złożyć i to nic. Jest także przekonana, że z prostoty nie należy rezygnować nawet w obliczu choroby i śmierci[207]. Obok wszystkich wyżej wymienionych specyficznych elementów drogi *dziecięctwa duchowego*, istotną rolę odgrywa także umiłowanie Najświętszej Maryi Panny. Tak, jak w porządku przyrodzonym dziecko potrzebuje matki, tak też w życiu duchowym obecność Matki Bożej jest niezbędna. Dzięki Niej człowiek może wobec Boga, którego miłość przybiera cechy macierzyńskiej tkliwości, stać się ponownie dzieckiem. Dlatego Maryja jest szczególnie czczona przez Karmelitankę z Lisieux. Dla niej jest Ona przede wszystkim Matką Jezusa i wszystkich ludzi. Stąd już w wieku siedmiu lat tak Ją tytułuje, a w dniu Pierwszej Komunii Świętej odmawia akt poświęcenia się Najświętszej Dziewicy. Później przełomowym wydarzeniem związanym z Maryją jest Jej uśmiech, który Mała Teresa spostrzega na statule Bogarodzicy. Dzięki temu widzeniu Święta nie tylko odzyskuje zdrowie, ale jej dusza zostaje napełniona słodyczą, dobrocią i czułością. Od tego momentu nawiązuje także szczególną więź z Matką Bożą, która zostaje umocniona przez jej wstąpienie do Karmelu, zakonu poświęconego Maryi. To tutaj znajduje dogodne okoliczności ku temu, by swoje życie, karmiąc się prawdami wiary i Ewangelią, uczynić maryjnym. Wyprzedzając niejako swoją epokę zabiega również o to, by kapłani w swoich kazaniach, bazując na Biblii, należycie mówili o Najświętszej Dziewicy i ukazywali ją, jako łatwą do naśladowania, żyjącą autentyczną wiarą i spełniającą ukryte akty cnót. Takie rzeczywiste spojrzenie na Maryję ma przyczynić się do umiłowania Jej dziecięcą miłością. Wtedy dopiero będzie można żyć na co dzień *dziecięctwem duchowym*, bowiem między życiem Matki Jezusa, a tą drogą istnieje doskonała symbioza[208].

Podsumowując niniejszy zarys *małej drogi* należy wskazać na trzy najbardziej podstawowe zasady, w których streszcza się cała droga *dziecięctwa duc*howego. Pierwsza z nich akcentuje konieczność uświadomienia sobie duchowego ubóstwa i swej bezsilności oraz

[207] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 176 – 184. W niniejszej publikacji kwestia prostoty na drodze *dziecięctwa duchowego* została poddana szczegółowej analizie. Oprócz wyżej wspomnianych wątków, autor omawia stopniowy postęp Teresy z Lisieux w prostocie; zob. tamże, s. 176 – 193.

[208] Por. tamże, s. 326- 338. W niniejszej pozycji można znaleźć szczegółową analizę roli Najświętszej Dziewicy w życiu duchowym Teresy od Dzieciątka Jezus. Oprócz tego autor przytacza szereg życiowych okoliczności z życia Świętej z Lisieux świadczących o jej głębokiej czci do Matki Bożej; zob. tamże. Rozważania dotyczące maryjnego aspektu duchowości Małej Teresy można także odnaleźć w: G. Barthe, dz. cyt., s. 197 – 200; M. Gądek, dz. cyt., s. 68 – 77; Sz. T. Praśkiewicz, *Najświętsza Dziewica Maryja w życiu duchowym św. Teresy z Lisieux*, J. W. Gogola (red.), *Święta Teresa z Lisieux słowem Boga dla świata*, Kraków 1998, s. 105 – 137.

przyjęcia go. Takiemu procesowi sprzyja życie w duchu pokory i ubóstwa wewnętrznego. Człowiek odkrywając swój stan niedoskonałości i słabości powinien wprowadzić w życie drugą z zasad, mówiącą o niezbędności uciekania się do Boga, po to, by uczynił w nim to, co sam dokonać nie może. Zadanie to spełnia, jeśli ku tej nieskończonej Miłości Miłosiernej zwraca się z dziecięcą, ślepą ufnością. W końcu pozostaje mu uwierzyć w miłość i w niej się ćwiczyć. To właśnie miłość Teresa z Lisieux uznaje za główny czynnik swej duchowości. To miłość, która Jezusa ma mieć za przedmiot, do tego stopnia, że właśnie na Nim jest ześrodkowana. Przez Niego idzie się do Trójcy Świętej, do Ogniska Miłości Miłosiernej, do Boga będącego Miłością. Żyjąc życiem Jezusa, będącego naszym Odkupicielem i wzorem świętości, człowiek może uwierzyć w miłość Ojca, który poświęca Syna, by wyzwolić go z grzechu i przywrócić mu utracone dobra, W miłość Chrystusa, przyjmującego w uniżeniu ludzką naturę, poświęcającego się i ofiarującego za człowieka swe życie, oddającego się mu całkowicie w Eucharystii. W miłość Ducha mieszkającego w jego duszy po to, by nią kierować i kształtować na podobieństwo Jezusa oraz uzdalniać do szerzenia Jego miłości wśród braci. *Mała droga* jest więc duchowością na wskroś ewangeliczną, wypływającą z poznania Boga Ewangelii i zależności stworzenia od Niego. Jest też duchowością natchnioną prawdziwą miłością Chrystusa, zawierającą wszelkie jej wymagania[209].

Rozczytując się pismach Teresy z Lisieux, siostra Leonia dostrzega bogactwo duchowe zaproponowanej przez nią *małej drogi*. Tak, jak Mała Teresa odkrywa, że Bóg jest Miłością Miłosierną[210], a w głębi swej duszy słyszy głos zapewniający o umiłowaniu jej Miłością odwieczną. Ten sam głos przekonuje ją o zamieszkiwaniu całej Trójcy w jej duszy i szczególnym wybraniu przez Boga. Wyjątkowa jest też więź Leonii z Jezusem, który nie tylko, wraz z pozostałymi osobami boskimi żyje w jej duszy, ale postępuje z nią, jak artysta dokonujący z góry zaplanowanego dzieła. On zna zamiary odwiecznej Miłości względem niej i wie, że całe Boże działanie zmierza ku temu, by uczynić ją taką, jaką Pan chce widzieć, czyli wolną od grzechu i *naleciałości świata*. Jezus uzmysławia też Służebnicy, że jedynym jej zajęciem ma być miłość Boga ponad wszystko. Tej aktywności ma się oddać do tego stopnia, by miłość mogła ją przemienić i przeistoczyć. Mając więc świadomość tej szczególnej obecności Boga w jej życiu i wyjątkowego wybrania, Służebnica Boża szuka drogi oddania się

[209] Por. O. Filek (red.), dz. cyt., s. 348 – 353.
[210] Por. Dz I, s. 41 – 42, 91 – 92, 109 – 110, 168. Dz VI, s. 290. W niniejszym paragrafie autor rozprawy przytacza tylko wybrane teksty źródłowe, podejmujące kwestie odbierania przez siostrę Leonię Boga, przez pryzmat miłości. Czyni tak, chcąc wykazać i omówić wpływ *małej drogi dziecięctwa duchowego* na kształtowanie się duchowości Służebnicy Bożej. Podobnie postępuje, gdy analizuje później specyficzne rysy jej życia duchowego, występujące już u Teresy z Lisieux.

Bogu i wypełnienia Jego woli. Pod wpływem pism i duchowych doświadczeń Małej Świętej postanawia w swym dążeniu do komunii z Bogiem, podjąć i zrealizować *małą drogę dziecięctwa duchowego*. Dlatego, podobnie jak Teresa od Dzieciątka Jezus, na pierwszym miejscu stawia bycie maleńkim. Zachęcona przez samego Jezusa do podjęcia takiej postawy wobec Boga, stara się na co dzień wcielać ją w życie. Wie, że dzięki uważaniu siebie za maleńką, coraz mniejszą, aż do uznania za nic, będzie mogła zrozumieć Jezusa, lubiącego przestawać z ludźmi przyjmującymi wobec Niego postawę dziecka oraz wyjednać sobie radość nieba. Takie nastawienie pozwala również wyprosić u Boga, będącego jak matka, która nie potrafi odmówić niczego swemu dziecku, każdą łaskę. Maleńkość ma więc wartość wszechmogącą, a tego, który takim na co dzień potrafi być, wbrew pozorom, Jezus czyni bohaterem, pierwszorzędną strażą Bożego królestwa, silną fortecą oraz osobą z ust której odbiera doskonałą chwałę. Kto zatem chce być wielkim, musi się stać małym. Owo bycie małym dokonuje się poprzez praktykowanie określonych cnót i postaw. Wśród nich na pierwszym miejscu Chrystus stawia pokorę, która ma dotyczyć całego człowieka, jego umysłu, serca i woli. Dzięki niej człowiek może uświadomić sobie swoją niemoc, niezdolność do czegokolwiek bez Boga i Jego uprzedzającej woli. Takie uprzytomnienie sobie własnej nędzy pozwala mu wznieść się na *szczyty świętości* i uanielić swą duszę. Bycie pokornym czyni go również rozkoszą dla Trójcy Przenajświętszej, która z kolei tak usposobionej duszy nie jest w stanie odmówić żadnej łaski, ponieważ wie, że ona jej sobie nie przywłaszczy, ale będzie pragnęła tego samego dla swoich bliźnich. Pokora zdaje się więc być jednym ze skrzydeł dzięki któremu człowiek wznosi się na szczyty świętości. Obok niej drugim takim skrzydłem jest umartwienie, ponieważ tak, jak bycie pokornym pozwala uświadomić mu jego nędzę, tak ćwiczenie się w umartwieniu prowadzi na szczyty świętości, przed Boży tron[211]. Ponadto dla Boga stanowi ono dowód miłości, bowiem miłość mierzy się ofiarą. Pozwala także oddać Jemu chwałę i odnieść zwycięstwo nad ciałem. Dokonuje się to na drodze całkowitego powstrzymania się od posiłków. Oprócz tego siostra Leonia na prośbę Jezusa i za zgodą spowiednika stosuje jednorazową krwawą dyscyplinę w ciągu tygodnia. Kiedy jednak nie ma pozwolenia na tego typu umartwienia praktykuje te o drobnym charakterze. I dlatego na przykład nie pije wtedy, gdy czuje pragnienie w ciągu dnia, a kiedy przychodzi znużenie oraz osłabienie rezygnuje z drzemki i całuje ziemię na uwielbienie Trójcy Świętej. Podobnie czyni

[211] Por. Dz I, 31, 32, 37, 38, 39, 46, 52 - 53, 83, 92, 93, 98 – 99, 121 – 122. By właściwie ukazać istotę oczyszczającego działania Jezusa, w jednym z przywołanych fragmentów *Dziennika duchowego* siostry Leonii, użyte zostało porównanie pracy Zbawiciela nad jej duszą do pracy artysty dokonującego dokładnej i żmudnej renowacji obrazu; zob. tamże, s. 83.

tuż przed zaśnięciem, ilekroć sen morzy powieki zrywa się, by trwać choć w chwili adoracji. Stara się również to stosować na początku każdej godziny. Dba też o obecność Chrystusa i Jego spraw w swoich myślach. Często zdarza się, że i na takiego rodzaju ascezę nie ma pozwolenia. Dlatego za radą Chrystusa dba o składanie mu drobnych ofiar. Praktykowanie tak pokory, jak i umartwienia sprzyja trwaniu w zapomnienia o sobie, które z kolei pozwala odejść od swoich spraw i całym sobą zwrócić się ku Jezusowi, by odtąd wyłącznie Nim i miłością do Niego być zajętym. Owe zapomnienie o sobie ma prowadzić nawet do porzucenia troski o siebie, o swoją doskonałość i wzrost w świętości, ponieważ duszy kochającej autentycznie Chrystusa, jeśli będzie to konieczne zostanie przypomniane to, co ją plami. Wtedy nie pozostanie jej nic innego, jak wzbudzenie aktu żalu płynącego z gorącej miłości i zanurzenie się w miłosiernym Sercu Zbawiciela[212]. W życiu na co dzień tak rozumianym zapomnieniem o sobie, człowiekowi ma pomagać wzór, jaki pozostawiło po sobie Niemowlę Jezus, zwłaszcza wtedy, gdy zabrane przez Maryję i świętego Józefa do Egiptu, tam pozostałe nieznane po to, by na nowo nie rozjątrzyć króla Heroda i zapobiec w ten sposób prześladowaniom innych osób. Koncentrowaniu się na Chrystusie, obok zapomnienia o sobie, ma także sprzyjać życie w duchu ubóstwa, które trzeba nie tylko przyjąć dobrowolnie, ale i pokochać, ciesząc się swoimi brakami. Wiążący się z ubóstwem brak dóbr materialnych będzie skłaniał Jezusa do duchowego obdarowania, zwłaszcza po śmierci, w niebie. On też jest przykładem i nauczycielem takiego życia, którego praktykowanie szczególnie staje się ważne przez osoby konsekrowane. Kolejną z postaw podejmowanych przez siostrę Leonię jest prostota, którą łączy się ze szczerością. Zgodnie z życzeniem Jezusa jest ona przez nią stosowana zarówno wobec Boga, otoczenia jak i siebie samej. To On uświadamia jej, że życie w prostocie i szczerości wobec Pana pozwala stanąć w prawdzie, takim jakim się jest, czyli niemocą i słabością oraz, że jej odbiciem ma być prostota i szczerość wobec spowiednika. Tylko wtedy będzie możliwe autentyczne otwarcie się tak, jak wobec Boga. Taka postawa ma też znaleźć swój wyraz w podejściu do samego siebie tak, by nie wmawiać w siebie tego, czego się nie ma. W końcu nie może jej brakować także w stosunku do otoczenia, ponieważ chroni od dwuznaczności i udawania. Obok prostoty i szczerości dość istotną rolę odgrywa także praktykowanie ufności wobec Boga, nawet wtedy, gdy nie ma nadziei, a wszystko zdaje się mówić, iż jest się odepchniętym od Niego. Nie powinno jej również brakować w przeżywanym cierpieniu. Prawdziwa ufność, pełna dziecięcej wiary zachwyca Boże Serce, ponieważ zawiera w sobie przekonanie o jego wszechmocy i bezgranicznej dobroci. Skłania Go też do udzielenia duszy ufającej wszelkich potrzebnych

[212] Por. Dz I, s. 77 – 78. Dz III, s. s. 211 - 212.L. Dz IV, s. 233 – 234. Dz VIII, s. 326.

łask. Ona też motywuje Jezusa, by dodawać jej siły w toczącej się walce duchowej[213]. Dla Niego samego stanowi pocieszenie i wynagrodzenie za oziębłych i obojętnych katolików, Kościół i kapłanów. Czasami życie ufnością wymaga, by przybrała ona heroiczny charakter, ponieważ trzeba dziękować za łaskę, którą się jeszcze nie otrzymało. Czyni się to na wzór dziecka tulącego się do matki nawet wtedy, kiedy wydaje się być obojętną i głuchą na pragnienia i wołania swego dziecka. Widząc, że ono nikogo poza nią nie zauważa i do niej zwraca się ze łzami, bierze je na ręce i darzy pieszczotami. Podobnie czyni Jezus, ale z jeszcze większą troskliwością, gdy dostrzega duszę potrafiącą Mu ufać wbrew nadziei. Kiedy jednak tej ufności brakuje, Jego Serce zostaje szczególnie zranione, nawet bardziej niż na skutek popełnienia przez człowieka grzechu, a taki jej niedostatek jest dziełem szatana. Ostatnią, niejako spinającą w kramlę wszystkie wyżej wymienione postawy, jest umiłowanie Maryi i poddanie się jej kierownictwu. To właśnie ona, jako ta, w której najpełniej zostały odtworzone *Boskie rysy*, stanowi najwierniejszy obraz Jezusa i wzór dla tych, którzy do świętości dążą. To przez Maryję kształtuje Bóg w duszy podobieństwo do Jezusa, a pomnażając w niej miłość, sprawia, że zdaje się ona wrosnąć w Jezusa i w ten sposób stworzyć rodzinę Ojca niebieskiego. Dlatego konieczne jest naśladowanie jej poddania się działaniu Ducha Świętego wyrażające się w uległości na każde Jego skinienie, trwaniu w skupieniu i milczeniu przed Panem, przechowywaniu i rozważaniu w sercu tajemnic dokonanych przez Niego. W końcu istotne jest też oddanie się Niepokalanej, ponieważ Chrystus za pobyt przy jej przeczystym sercu, pełnym matczynej tkliwości, nic nie jest w stanie odmówić. Zatem wszyscy starający się mieć czyste serce, jak ona, przyjmując Jezusa w Komunii Świętej, przypominają Mu Jego dziewięciomiesięczny pobyt w łonie Maryi. Dlatego Zbawiciel Maryję nazywa mistrzynią życia wewnętrznego, ale podkreśla także, że dla Jego uczniów jest ona przede wszystkim matką, która potrafi doradzić w każdej kwestii dotyczącej życia duchowego. Ona powinna też być obecna w czasie modlitwy, ponieważ jej osoba zawsze pomaga, a nigdy nie przeszkadza. Macierzyństwo Niepokalanej rozciągające się na wszystkich chrześcijan jest darem Ojca niebieskiego i Jego najczulszej miłości[214].

Podsumowując niniejsze rozważania należy zauważyć, że Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i zaproponowana przez nią *mała droga*, wywiera zasadniczy wpływ nie tylko na odkrycie przez Służebnicę Bożą zakonnego powołania i przezwyciężenie trudności w jego realizacji, ale także na kształt jej duchowej drogi do Boga. Tak, jak Święta z Lisieux z jednej strony

[213] Por. Dz I, s. 50, 102 – 103, 106 – 107, 125 – 126, 140, 152.
[214] Por. Dz I, s. 41, 50 – 51, 72 – 73, 139. Dz II, s. 197.

uświadamia sobie swoją niemoc i nicość, a z drugiej spostrzega Boga jako odwieczną Miłość, która ku człowiekowi się zwraca. Na tak poznaną Miłość pragnie odpowiedzieć miłością. Dlatego postanawia podjąć oraz zrealizować *małą drogę* i wszystkie specyficzne jej cechy, które z kolei sama rozumie bardzo podobnie, jak Mała Święta. Owe żywe zainteresowanie jej duchowością jawi się jednak tylko jako przygotowanie do zaprezentowania tego, co Pan Jezus od niej oczekuje. W końcu Chrystus mówi wprost: *Sługa Moja Teresa doszła do doskonałości drogą dziecięctwa duchowego. Postąp o jeden szczebel wyżej, a raczej zstąp o jeden stopień niżej, do niemowlęctwa duchowego*[215]. W ten sposób jednoznacznie daje jej do zrozumienia, że Jego życzeniem jest, by ukochała tą *najmniejszą, najkrótszą ku niebu drożynę, dla uczczenia tajemnicy mego niemowlęctwa,* której dotąd nikt całkowicie się nie oddał[216].

[215] Dz I, s. 99.
[216] Por tamże, s. 101.

ROZDZIAŁ II
TRYNITARNE ŹRÓDŁA *NIEMOWLĘCTWA DUCHOWEGO*

Prawda o Trójcy Świętej jest jedną z najważniejszych, ale jednocześnie jedną z najtrudniejszych dla ludzkiego rozumu prawd chrześcijańskiej wiary. Jeden Bóg, ale w Trzech Osobach wymyka się ludzkiemu sposobowi myślenia, ponieważ ma swoją logikę daleko przekraczającą możliwości człowieka w tym względzie (por. Iz 55, 8 - 9). Pomimo tego człowiek nie może zrezygnować z trudu poznawania Boga, ponieważ On sam zaszczepił w nim to pragnienie, a dzięki rozumowi oświeconemu wiarą może Go nie tylko poznać, ale i pokochać. Nie byłoby jednak to możliwe, gdyby Trójca Święta w Swej boskiej ekonomii działania nie wychodziła ku człowiekowi, mając zawsze na celu wprowadzenie go w wewnętrzne Swe życie. W ten sposób otwiera się przed nim możliwość zjednoczenia z Bogiem i udziału w miłości, jaką cieszy się Boska Wspólnota. Temu zaś celowi nazywanemu świętością ma służyć *cała pedagogia życia duchowego*, które od momentu chrztu człowiekowi jest dane i jednocześnie zadane, ponieważ domaga się ono z jego strony współpracy z udzieloną mu wówczas łaską Bożą. To zaś jest możliwe, gdy ochrzczony poznając prawdę o Jednym Bogu, ale w Trzech Osobach wzajemnie się miłujących, zachwyci się Nim, *zapragnie wejść w ten odwieczny krąg miłości* i uczyni wszystko, by miłością odpowiadać na miłość[217]. Takiej odpowiedzi łaskawemu i miłosiernemu Panu udziela także Służebnica Boża siostra Leonia Maria Nastał. Zanim to jednak uczyni wybierając na wyraźne Jego polecenie drogę *niemowlęctwa duchowego* słyszy, że jedynym jej zajęciem, któremu ma oddać całą duszę jest miłość Boga ponad wszystko, bo ta miłość ją przemieni i przeistoczy[218]. Ta też miłość pozwoli jej odkryć Trójcę Świętą, która potrafi *rozgościć się* w duszy ludzkiej, umiłowanie człowieka przez Boga Ojca oraz konieczność budowania komunii z Jezusem Chrystusem i uległości Duchowi Świętemu. Jednocześnie te trzy aspekty stanowią trynitarne źródła *niemowlęctwa duchowego* i zostaną przeanalizowane w trzech kolejnych paragrafach niniejszego rozdziału.

[217] Por. FR 1; M. Chmielewski, *Boska Trójca (24 I 2013)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 1088 - 1089. W niniejszej audycji autor w syntetyczny sposób przedstawia dogmat o Trójcy Świętej mówiąc jednocześnie o Trójcy immanentnej i ekonomicznej; zob. tamże.
[218] Por. Dz I, s. 93.

2.1. *Rozgoszczenie się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej

W świetle nauczania Magisterium Kościoła od momentu chrztu świętego cała Trójca Przenajświętsza mieszka w człowieku, czyniąc z niego Swój przybytek (por. 2 Kor 6, 16). Dzięki temu następuje w nim odnowienie i wzmocnienie śladu podobieństwa do Boga, a także *obrazu Bożego* polegającego na noszeniu w sobie samego Pana, ponieważ im bardziej człowiek *zanurza się* w głębię swego jestestwa, im bardziej doświadcza prawdy o byciu umiłowanym Bożym dzieckiem, tym bardziej umacnia się w nim przekonanie o stworzeniu *na obraz i podobieństwo* do Trójjedynego Boga i tym samym znajduje się on coraz bliżej niezwykłej Tajemnicy, jaką jest sam Pan. Jego bowiem może spotkać i doświadczyć we własnej duszy. Takie przekonanie wspólnoty Kościoła potwierdza najpierw Pismo Święte. W Janowej Ewangelii Pan Jezus zapewnia, że jeśli człowiek umiłuje Go i będzie zachowywał Jego naukę, Bóg Ojciec też go umiłuje i wraz ze Swoim Synem przyjdzie do niego po to, by w nim przebywać (por. J 14, 23). Do tej wypowiedzi samego Zbawiciela święty Paweł doda, że oprócz Ojca i Syna w sercu człowieka mieszka także i Duch Święty, dzięki któremu śmiertelne ludzkie ciało zostanie wskrzeszone (por. Rz 8, 11). Ponadto za Jego sprawą w człowieku, który jest przez Niego namaszczony i opieczętowany, możliwe jest zamieszkiwanie całej Trójcy Świętej, bo Pocieszyciel rozlewając miłość Bożą w nim, toruję drogę do jego duszy Ojcu i Synowi (por. J 7, 39; Rz 5, 5; 1 J 2, 27; Ef 1, 13). Stąd posiada on w sobie nie tylko Ducha Chrystusa, ale stanowi Jego świątynię, a będąc już świątynią Ducha Świętego i Jezusa jest też świątynią Boga Ojca, który wraz z Synem przychodzi do człowieka (por. J 14, 20; J 14, 23; Rz 8, 9; 1 Kor 6, 19). Na przestrzeni dziejów te biblijne przekonania Kościół poddaje pod refleksję w nauczaniu świętego Ireneusza z Lyonu, Epifaniusza z Salaminy, w wyznaniu Kościoła armeńskiego z IV wieku, czy w wyznaniu pseudo - atanazjańskim z VII wieku. W końcu tematyka ta zostaje podjęta przez Sobór Trydencki i papieża Piusa V w bulli *Ex omnibus afflictionibus*. W tych nielicznych wypowiedziach Kościoła na ten temat główny akcent zostaje położony na obecność i działanie Ducha w duszy ludzkiej. Dopiero papież Leon XIII potraktuje ją nieco szerzej. W encyklice *Divinum illud munus* podkreśla, że to zamieszkiwanie Boga w człowieku jest szczególną łaską polegającą na budowaniu jedynej w swoim rodzaju więzi między Bogiem a człowiekiem, różniącej się od osiągnięcia wiecznego zbawienia tylko tym, że ma ono miejsce podczas pielgrzymowania do nieba. W tym duchu zdaje się też wypowiadać *Katechizm Kościoła Katolickiego,* przypominając przede wszystkim o powołaniu do bycia mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej, prowadzącym do pełnego zjednoczenia z Nią, co jest celem życia chrześcijańskiego. Obok tych wypowiedzi Kościoła kwestię tę analizują niektórzy teologowie, na przykład żyjący

w XIV wieku niemiecki kaznodzieja Jan Tauler, dwudziestowieczny jezuita Karl Rahner, czy jego sekretarz i współpracownik Herbert Vorgrimel. Tematyka ta nie jest obca również chrześcijańskim mistykom, takim jak święty Jan od Krzyża, błogosławiona Elżbieta od Trójcy Świętej, czy Służebnica Boża siostra Roberta Babiak[219]. Zamieszkiwanie Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej jest też obecne w duchowym doświadczeniu siostry Leonii Marii Nastał, stanowiąc jednocześnie pierwszy i najważniejszy element trynitarnego źródła *niemowlęctwa duchowego*. Tutaj jest ono określane jako *rozgoszczenie się* Trójosobowego Boga we wnętrzu człowieka, który dzięki temu zaprasza go do poufałej rozmowy ze Sobą.

[219] Por. M. Chmielewski, *Chrześcijanin przybytkiem Trójcy Przenajświętszej (13.II.2003)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum". Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 20 - 21. W niniejszej publikacji autor wskazuje, że doświadczenie obecności Trójcy Świętej w ludzkiej duszy jest istotą chrześcijańskiej mistyki. Ponadto podkreśla, że wielu mistyków mówiąc o takich doświadczeniach opisuje je w kategoriach obecności Boga *w dnie*, lub *w szczycie duszy*. Oprócz tego jasno wskazuje, że wiążącego się z tym procesu wewnętrznego przemienienia nie można utożsamiać z buddyjskim oświeceniem, czy przebudzeniem, bo tutaj chrześcijanin dzięki działaniu Ducha Świętego dociera do *dna własnej duszy*, by doświadczyć misterium Trójcy i umocnić swego wewnętrznego człowieka; zob. tamże. Z kolei wspomniany dominikanin Jan Tauler ze Strassburga poucza, że człowiek całym sobą, czyli swą głębią (Gemüt) i wolą zwraca się ku Panu, by ponad czasem przenieść *swego ducha w ducha Bożego* i ponownie odzyskać to, co już przez niego zostało stracone. Stąd zanurzając się w sobie i stapiając swą wewnętrzną głębię z głębią Bożą zostanie odtworzony i odnowiony, a duch Boży, im bardziej będzie szukał Pana tym bardziej go przeniknie i obdarzy doskonalszą formą, na podobieństwo światła przenikającego powietrze; zob. tamże, s. 21. Por. J. D. Szczurek, *Tajemnica zamieszkiwania Trójcy Świętej w duszy według błogosławionej Elżbiety z Dijon*, w: https://www.karmel.pl/tajemnica-zamieszkania-trojcy-swietej-w-duszy-wedlug-blogoslawionej-elzbiety-z-dijon/3/, [dostęp: 6.08.2018]. W artykule przywołane zostało duchowe doświadczenie Elżbiety z Dijon, w którego centrum znajduje się prawda o zamieszkiwaniu w sanktuarium jej duszy Trójcy Świętej. Jak podkreśla sam autor jego rozważania są jedynie próbą nakreślenia w tym względzie najważniejszych wątków podejmowanych przez Błogosławioną; zob. tamże. Por. także Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Kraków 2010, s. 110 - 112. Przywołany wyżej Święty z Fontiveros analizowaną tematykę rozważa w kontekście substancjalnej (inaczej istotowej) obecności Boga w duszy, uważanej za jeden z dwóch rodzajów zjednoczenia człowieka z Trójjedynym Bogiem (drugim takim zjednoczeniem jest zjednoczenie nadprzyrodzone). Zjednoczenie istotowe polega na substancjalnej obecności Boga w każdej duszy, nawet największego grzesznika, ponieważ jest ono związane z aktem stwórczym człowieka i podtrzymywaniem go w istnieniu. Stąd ma ono charakter trwały, bo w momencie powoływania go do istnienia między nim, a Bogiem zawiązała się stała i nierozerwalna więź, przekraczająca nawet więź niemowlęcia z jej matką przebywającego jeszcze w jej łonie; zob. tamże. Kwestie te szczegółowo omawia bp. Henryk Wejman w jednym ze swoich artykułów; zob. H. Wejman, *Zjednoczenie z Bogiem i jego rola w życiu duchowym człowieka według św. Jana od Krzyża*, w: https://www.karmel.pl/zjednoczenie-z-bogiem-i-jego-rola-w-zyciu-duchowym-czlowieka-wedlug-sw-jana-od-krzyza/, [dostęp: 6.08.2018]. Por. KKK 260. Dla lepszego wyjaśnienia prawdy o zamieszkiwaniu Trójcy Świętej w duszy ludzkiej, we wskazanym punkcie Katechizm przytacza część modlitwy uwielbienia ułożonej przez błogosławioną Elżbietę z Dijon; zob. tamże. Por. także R. Z. Babiak, *W oceanie miłości i miłosierdzia Trójcy Przenajświętszej. Autobiografia i Dziennik duchowy*, Stara Wieś 2005, s. 13 - 18. Niemal w tym samym czasie, co siostra Leonia Maria Nastał, swoje powołanie zakonne u Sióstr Służebniczek w Starej Wsi realizuje inna mistyczka, siostra Roberta Zofia Babiak (1905 - 1945). Jej życie duchowe można najogólniej określić jako *przylgnięcie do Boga - Miłości*. Ten Trójjedyny Bóg wprowadza ją w tajemnicę miłości, jaką żyje. Wpatrzona w niego siostra Roberta odkrywa, że największym pragnieniem Serca Jezusowego jest pełnienie woli Pana, znajdującej swój najwłaściwszy wyraz w dwóch przykazaniach miłości. Dlatego przez całe swoje życie stara się kochać Boga ponad wszystko, a napotkanych ludzi obdarzać miłością. Pozostawiła po sobie dziennik duchowy, autobiografię, listy adresowane do różnych osób, utwory wierszowane i różne zapiski. Przywołana wyżej pozycja stanowi pierwsze wydanie *Dziennika duchowego* i *Autobiografii* siostry Roberty. Jej tytuł zaczerpnięty został z motta drugiego zeszytu *Dziennika duchowego* Służebnicy Bożej: *W oceanie miłości i miłosierdzia Trójcy Przenajświętszej*; zob. tamże.

Przełomowym w tym względzie dla Służebnicy momentem jest Dzień Zielonych Świątek w 1934 roku. W ten właśnie dzień Pan *przemówił* do jej duszy w taki sposób, który zapamiętała do końca życia. Nie dokonało się to jednak przy pomocy grzmotów i błyskawic, jak na górze Synaj, czy też wśród szumu wiatrów, jak w dniu Pięćdziesiątnicy. Bóg przyszedł do niej pośród ciszy panującej zarówno w duszy, jak i w otoczeniu, bo wówczas w klasztorze już wszyscy spali. Zbudzona ze snu słyszy Pana, który *bez dźwięku słów* powtarza: *Miłością wieczną umiłowałem cię*. Uszczęśliwionej z tego powodu Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko zapewnić, że też Go kocha. Prosi jednak, by mogła teraz zasnąć, bo o tej porze nie wolno jej z nikim rozmawiać. Toteż zasypia *pełna radosnego uniesienia i szczęścia*, ale to przeżycie sprawi, że w kolejnym dniu będzie wewnętrznie skupiona. Ponadto od tego momentu przekonanie o obecności Boga - Miłości w jej duszy będzie stałe, ponieważ tej Miłości uwierzyła i czuje się Nią przesiąknięta do głębi. Zgodnie ze słowami Zbawiciela będzie ono stałą i niezachwianą świadomością, która nie zniknie nawet w obliczu cierpień wewnętrznych, by łagodzić wówczas tęsknotę za Panem. Będą jednak momenty, w których dla siostry Leonii to przekonanie stanie się szczególnie wyraziste. Wtedy będzie mówić o zanurzeniu, pogrążeniu, ukryciu lub zgubieniu swej duszy w Trójcy Przenajświętszej, o odsłonięciu lub odczuciu Jej obecności w niej samej. Czasami też stwierdzi, że wszystkie Osoby Boskie spoglądają na nią *aż do dna* jej duszy lub że ją zajmują. Takie doświadczenia mają swój określony czas i miejsce. Wielokrotnie wszystko dzieje się w kościele podczas Mszy Świętej. Gdy pewnego razu uczestniczy w kilku Eucharystiach, jej zmysły wydają się być wyłączone i nie słyszy Ewangelii. Dlatego tylko w czasie pierwszej z nich dane jest Służebnicy usłyszeć słowa Jezusa odczytywane przez kapłana. W tym czasie trwa w obecności Trójcy Przenajświętszej i uznaje to za coś dobrego pomimo tego, że poznaje wówczas swoje wady i niedoskonałości. Dlatego też prosi Boga Ojca, by ten stan ciągle trwał, woli nawet z tego powodu zostać tu na ziemi. Słyszy jednak głos wewnętrzny zapewniający ją, że pójdzie do nieba, ponieważ to doświadczenie stanowi cząstkę tego, czego dostąpić będzie mogła przez całą wieczność. Z kolei podczas kolejnej Mszy Świętej Trójjedyny Bóg ukazuje się jej poza nią, na ołtarzu. Jednocześnie jest On obecny i działa w *głębi duszy*. Dlatego Leonia nie dziwi się już, że Pan zna najskrytsze tajniki serca, ludzkie myśli i pragnienia, a nawet *najlżejsze poruszenia*. Nie dziwi się też, że święci, żyjąc w Bogu w Nim, wszystko widzieli, w obliczu Bożej światłości wszystko było dla nich jasne. Ta światłość w czasie tej wizji dostrzegalna jest także dla niej i towarzyszy Trójcy Świętej, będąc jakby potwierdzeniem tętniącego w Niej Życia wiecznie się odradzającego i Piękna niepojętego. Wobec tego maleńkość jej osoby zdaje się całkowicie gubić w nieskończoności Boskiego Majestatu. Z podobną sytuacją dane jest jej się zmierzyć

jeszcze dwa razy. Podczas jednej z Eucharystii, tuż przed Komunią Świętą jej dusza ma możliwość wejścia *w najściślejszy kontakt z Trójcą Przenajświętszą*. To trwanie jest tak ścisłym połączeniem z Nią, jak *Komunia sakramentalna*. Toteż w duszy Służebnicy nie ma już *ani jednej cząstki niezajętej przez Boga*. Innym razem, już nie w czasie Mszy Świętej, ale modlitwy w kościele, rozmyśla nad działaniem Pana Jezusa przychodzącego do człowieka w Komunii Świętej. Nagle spostrzega, że jej dusza nie tylko przebywa w obecności Trójjedynego Boga, ale wydaje się jej, że w pewnej mierze jest cząstką tej *Światłości Nieskończonej*. Dlatego kościół opuszcza ze świadomością i żywym odczuciem noszenia w sobie Wszechmocnego i siły, jaka w związku z tym w niej się rodzi. W efekcie jej serce stało się dla Niego niczym obszerny jak niebo pałac, którego drzwi przez Ojca niebieskiego zostały zamknięte od wewnątrz. Jednak klucze do niego zostały jej przekazane i tylko od Leonii zależy, jak długo będzie mógł w Niej przebywać. On bowiem poddaje się woli Swojego stworzenia. Dlatego jej samej nie pozostaje nic innego, jak tylko prosić go, by owe klucze jej woli mogły zostać rzucone w Bożą przepaść, a ona sama pukającym do jej serca mogła powiedzieć, że już ich nie posiada i tych drzwi w związku z tym otworzyć nie umie. Takiemu przeżyciu zdaje się też towarzyszyć jeszcze jedno nadzwyczajne doświadczenie. Gdy pewnego razu Służebnica odprawia medytację doświadcza oddzielenia duszy od ciała i jej zanurzenia w Boskiej Wspólnocie, z jednoczesnym zapomnieniem o wszystkim, co ją otacza[220]. Te wszystkie spotkania z Panem nie mogłyby jednak mieć miejsca, gdyby nie Pan Jezus, który *w przedziwny sposób pociąga* siostrę Leonię do Siebie i Swego Serca. W tym Sercu, symbolizującym człowieczeństwo Zbawiciela, przebywa cała Trójca Święta. Dzięki temu, jak przyznaje Służebnica, staje się Ona jej bliższa, a Chrystus żyjący w niej sprawia, że w Nim i przez Niego żyje w niej także cała Boska

[220] Por. Dz I, s. 30 - 31, 85, 166, 167 - 168. Wspominanie wyżej wydarzenie, przełomowe w życiu duchowym Służebnicy, miało miejsce 20 maja 1934 roku, w czasie kiedy przebywała w Domu Generalnym w Starej Wsi. Miała wówczas przerwę pomiędzy kursami w Poznaniu, gdzie opiekowała się siostrami je odbywającymi: zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości. Dziennik…*, dz. cyt., s. 41. Same zaś słowa, które wówczas słyszy: *Miłością wieczną umiłowałem cię* są nawiązaniem do Księgi proroka Jeremiasza, w której Bóg o Izraela zwraca się: *Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość* (por. Jr 31, 3). Por. Dz II, s. 199 – 200. Dz III, s. 212 - 213. Mówiąc o światłości, która towarzyszyła Trójcy Przenajświętszej Leonia podkreśla: *słońce zdawało mi się wobec niej ciemną plamą – a po chwili znikło zupełnie, tak jak znikają gwiazdy wobec wschodzącego słońca. Ta jasność była gdzieś umiejscowiona, choć trudno mi było dopatrzeć samego ogniska. Było w niej Życie wiecznie się odradzające i Piękno niepojęte*; zob. tamże, s. 213. Por. także Dz IV, s. 238, 243, 245. W pierwszym fragmencie, w kontekście wspomnianego przez Służebnicę ścisłego zjednoczenia z Trójcą Świętą dodaje, że do Komunii Świętej podeszła nie wychodząc z ukrycia w Trójcy Przenajświętszej; zob. tamże, s. 238. Z kolei mówiąc o medytacji, w czasie której mogła zanurzyć się w Trójcy Świętej i zapomnieć o wszystkim, co ją otacza, Leonia dodaje: *bez mojej woli – płakałam z największą usilnością tłumiąc łzy i głośne łkanie*; zob. tamże, s. 243. Por. Dz VI, s. 272, 299 - 300, 303, 304 - 305. W pierwszym fragmencie z tej części *Dziennika duchowego*, siostra Leonia stwierdza: *Na drugi dzień cała Trójca Przenajśw. rozgościła się wśród mojej duszy, zapraszając mnie do poufałej rozmowy. Były to chwile niebiańskie*; zob. tamże, s. 272. Powyższy fragment posłużył autorowi rozprawy do sformułowania następującego tytułu niniejszego paragrafu: *Rozgoszczenie się Trójcy Świętej w duszy ludzkiej*.

Wspólnota. Stąd, kiedy po raz kolejny dane jest jej *oczyma duszy* dostrzegać Trójcę ukazuje się Ona jako *Słońce*, którego blask *nieskończoną ilość razy* przewyższa *światłość słońca stworzonego*. W tym właśnie *Słońcu* widnieje *Bosko ludzka postać Jezusa*, którego Ciało promieniuje takim samym blaskiem jak Trójca Przenajświętsza, ponieważ *Jezus był w owym Słońcu, a Słońce było w Nim*. To wszystko pozwala zrozumieć Leonii, że odkąd Chrystus stał się człowiekiem Trójca z Nim zespolona zamieszkała w Jego ludzkiej naturze, zjednoczonej osobowo z naturą boską. Toteż Boska Wspólnota widząc w Sobie *ludzką naturę Słowa*, widzi również wszystkie stworzenia, które dopuszczone będą do oglądania Boga. One z kolei, oglądając Jezusa, pierwowzór całego stworzenia, jednocześnie w Nim będą widzieć Trójcę. Nie dziwi więc fakt, że we wspomnianym już *Słońcu* zanurza się *niepojęta ilość dusz*, stając się do Niego podobnymi, jak maleńkie dzieci do nieskończonego Ojca. Poza tym siostrze Leonii dane jest także przekonać się, że choć Chrystus wkroczył w czas, bo stał się człowiekiem, to nieustannie był przedmiotem *wiekuistej kontemplacji Trójcy*. Teraz jest Jej przedmiotem posiadania. Sam człowiek wobec tego staje się tajemniczą zagadką, bo żyje w nim cała Trójca Przenajświętsza, choć zewnętrznie wydaje się to być tylko człowiek ze wszystkimi ludzkimi swymi rysami. Taką zagadką dla Służebnicy ciągle wydaje się też być *nieskończony Majestat Boga* obecny w człowieku, pomimo tego, iż wierzyła, że ma to zawsze miejsce, kiedy człowiek trwa w łasce uświęcającej. W związku z tym Zbawiciel, życie Boskiej Wspólnoty w jej duszy odsłoni jeszcze kilkakrotnie. Wówczas przestawanie z Nią będzie tak poufałe, jak z ukochanym i kochającym dzieckiem. Podczas jednego z takich doświadczeń, gdy następuje *rozdarcie zasłony, kryjącej Świętego Świętych* i spotkanie *z Wieczną, Najsłodszą Miłością w sposób pieszczot udzielanych przez Najukochańszego Ojca, najniegodniejszemu, najmniejszemu dziecku,* Leonia przekonuje się, że z obecnością Trójcy Świętej w duszy ludzkiej jest, jak z obecnością duszy w ciele. Nikt jej przecież nie może zobaczyć, a ona przenika całe ciało. Jeśli jakaś jego część zostaje odcięta, to dusza z tej części odchodzi i staje się ona martwą. Podobnie dzieje się z tym człowiekiem, który odrzuca wiarę dającą mu *życiodajne ciepło i soki ożywcze, łączące je z* Bożym Sercem. Pozbawia się w ten sposób Boskiej Wspólnoty i życia Bożego, które w nim tętniło. Ale Chrystus pragnie, by to życie panowało we wszystkich duszach i dlatego za to na krzyżu przelał Swoją Krew i oddał Swe życie. By na nowo wprowadzić Trójcę Przenajświętszą do *przybytku duszy,* chce tylko otrzymać miłość za miłość. Tego swoistego przeniesienia swej duszy do Trójjedynego Boga za pośrednictwem Jezusa siostra Leonia dostąpi jeszcze kilka razy. W czasie jednego z nich przeżywana przez nią miłość Ojca przedwiecznego wyciśnie z niej cały potok łez. Z kolei innym razem, kiedy w trakcie Eucharystii prosi Jezusa, by zaprowadził ją do Boga Ojca, On odsłania najpierw przed

nią obecność całej Trójcy Świętej w jej duszy. Następnie umożliwia przeżywanie miłości Ojca, przebywanie u Jego Serca, cieszenie się Jego chwałą, świętością i pięknością, a przede wszystkim posiadaniem Jego Samego i Jego doskonałości przez udział w Boskiej naturze, jako konsekwencji posiadania w sobie całej Boskiej Wspólnoty. Poza tym przyjmując Pana Jezusa w Komunii Świętej otrzymuje *pełność Bóstwa cieleśnie*. I choć dla człowieka jest to tajemnica, którą nie da się zrozumieć, dla przyjmującego Eucharystię Taką niepojętą tajemnicą jest też życie wewnątrztrynitarne, zwłaszcza Boga Ojca w Synu i Syna Bożego Jezusa Chrystusa w Ojcu. Tego swoistego patrzenia w Nieskończoność przez Służebnicę Bożą chce sam Zbawiciel. Dlatego z głębi, *z jednego punktu*, który *oczyma duszy* dane jest jej oglądać, *wytryskało źródło i nie rozlewając się wcale biło wiecznym Życiem, Pięknem, Siłą, Różnorodnością w Jedności, Wonią i Światłością*. W ten *w danej chwili jakby przestaje być tajemnicą, staje się życiem, nie ziemskim, lecz Bożym*[221]. Jak sama przyznaje, przekonała się, że Bóg jest *Sam z siebie i to bez początku*. Takie poznanie natychmiast rodzi pragnienie swoistego *zanurzenia się* w Panu, co u Służebnicy Bożej zaraz następuje. Toteż czuje się jak *drobny pyłek w oceanie*, przy czym siebie i tego Oceanu, którym jest Trójjedyny Bóg nie jest już w stanie rozróżnić, bo z Nim stanowi *coś nierozerwalnego* i jednego. Poznanie Bożego życia wiąże się również z poznaniem relacji między poszczególnymi Boskimi Osobami, zwłaszcza pomiędzy Bogiem Ojcem, a Synem Jezusem Chrystusem. *Stykając się* z Majestatem Trójcy, co zawsze jest dla niej powodem niepojętego szczęścia, upewnia się, że Syn należy cały do Ojca, który w Nim jest, a Syn Boży w Bogu Ojcu. Stąd nie ma nic większego od Pana, bo On będąc wszystkim jest jeden, a wszystko poza Nim jest stworzeniem, czyli nicością. Mimo tego do tej nicości przychodzi, odsłania swoją obecność w duszy. Temu zaś nie pozostaje nic innego, jak tylko zapewnić go o swej miłości. Tymczasem Leonia przestaje Go o tym zapewniać, bo czuje, że na skutek tego przenikania się Boga Ojca i Jego Syna, w którym swój udział ma również Duch Święty, Jezus w niej i za nią kocha Ojca niebieskiego, Ojciec w niej i za nią kocha Siebie

[221] Por. Dz I, s. 85, 167. Kwestia budowania relacji z Panem Jezusem jako jeden z trzech elementów trynitarnych źródeł *niemowlęctwa duchowego*, zostanie szczegółowo przebadana w trzecim paragrafie tego rozdziału. Tutaj tematyka ta jest zasygnalizowana na potrzeby wykazania roli Zbawiciela we wprowadzaniu i odsłanianiu obecności Trójcy Świętej w duszy ludzkiej. Por. Dz V, s. 256. Dz VI, s. 272 - 274, 291 - 292, 301. W pierwszym z przywołanych tutaj fragmentów siostra Leonia zaznacza, że kiedy Pan Jezus odsłonił przed nią tajemnicę życia Trójcy Świętej w jej duszy, *Ojciec niebieski pełen nieskończonego majestatu* zapominając jakby *o Swojej godności* czule i z miłością *rozlokował się* w niej samej; zob. tamże, s. 272. Ponadto warto zaznaczyć, że Zbawiciel mówiąc o porzucaniu wiary i pozbywaniu się w ten sposób Trójcy Świętej ze swojej duszy, mówi o Kościele jako Swym Mistycznym Ciele. Głową i sercem w Nim jest zastępca Jezusa na ziemi, czyli papież; zob. tamże, s. 273. Później podkreślając, że pragnie życie Boże wprowadzić do duszy każdego człowieka jednocześnie dodaje: *Ofiary – wynagrodzenia – miłości pragnę od tych, którzy Mnie kochają – proście, bym uzdrawiał chorych, bym wskrzeszał umarłych na duszy, a pójdę i przywrócę życie tym, których tak ukochałem, że dla nich przelałem Krew Swoją Najśw. i życie własne oddałem*; zob. tamże, s. 273 - 274. Wątek ten zostanie przeanalizowany szerzej w trzecim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.3. *Bycie duszą ofiarną*.

i Syna, a Duch Święty w niej i za nią kocha Ojca i Syna Bożego z taką samą miłością, jaką ją obejmuje. Wobec tego nie pozostaje jej nic innego, tylko zadziwić się, jak to się dzieje, że wszechświat Pana objąć nie może, Serafini zakrywają przed Nim swoje oblicze, a On mieści się w jej duszy i roztacza nad nią *Swe blaski*[222].

Przekonanie o obecności Trójcy Świętej w duszy ludzkiej ma zatem swoje przyczyny. Pierwszą z nich poznaje Służebnica, kiedy pewnego razu słyszy głos wewnętrzny pytający ją, czy wie co się Bogu w duszy ludzkiej podoba i dlaczego tak do niej lgnie. Wówczas słyszy odpowiedź, że Boże podobieństwo utrwalone przez Niego w człowieku. W tym Swoim podobieństwie Stwórca tak się rozmiłował, że zapragnął Sam zostać człowiekiem. Dlatego upodobnił się do niego i nim się stał. Dzięki temu przez Swoje Wcielenie na zawsze zespolił się z każdym człowiekiem z osobna i jednocześnie z całą ludzkością. Jednak nie uczyniłby tego, gdyby nie miłość, z jaką ją ukochał. Miłość jawi się więc jako druga i najważniejsza przyczyna rozgoszczenia się Trójjedynego Boga w duszy człowieka. Miłością Bożą i nieskończoną, pomimo *przewr otności ludzkich serc* kocha bezgranicznie każdego istotę ludzką. W imię tej miłości chce ją mieć przy Sobie, włączyć w Swoje Boskie życie i uszczęśliwiać Sobą na wieki. W niebie pragnie obdarzać ją nieustannymi wyznaniami Swojej miłości. Tymczasem żyjąc tu na ziemi znajduje się w okresie walki, zagraża jej bowiem niebezpieczeństwo oddzielenia od Niego. Poza tym ona sama często, pomimo Bożego czuwania nad nią i dawania jej łaski, uchyla się od Jego wpływów, marnuje i udaremnia Jego zabiegi wybierając los dusz zbłąkanych, które z błędnej drogi mogą być sprowadzone modlitwą i ofiarą przez tych, którzy trudnią się pozyskiwaniem dusz nieśmiertelnych dla Boga. Stąd jest to kolejna przyczyna obecności Pana już w czasie ziemskiego życia w człowieku. Oprócz tego pragnie On oglądać tu i teraz w nim Swoje własne dary. Przekonuje się o tym pewnego razu sama siostra Leonia. Gdy bowiem zauważa, że cała Trójca Przenajświętsza spogląda do dna jej duszy, czuje się ufna i spokojna. Wie bowiem, że chce w niej dostrzec Samą Siebie i dary, jakimi ją obdarzyła. I choć jest pewna Bożej obecności w sobie, to nie może pojąć, jak to się dzieje, że Bóg Ojciec, z którym podejmuje wewnętrzny dialog jest w niej *z całym Swoim Majestatem*. Przecież cały

[222] Por. Dz I, s. 48. Opisując, jak wyglądało to poznanie życia Boga i *zanurzenie* w Nim, siostra Leonia jednocześnie dodaje, że dane jej było poznać, że w wieczności będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy go takim, jakim jest; zob. tamże. W ten sposób nawiązuje do 1 Listu św. Jana, w którym autor podkreśla, że jako dzieci Boże nie wiemy jeszcze, czym w wieczności się staniemy, ale będziemy do Pana podobni, *bo ujrzymy go takim, jakim jest* (por. 1J 3, 2). Por. także Dz VI, s. 301, 303 - 305. Kiedy Leonia mówi, że Trójca Święta zajęła wnętrze jej duszy dodaje, że z oczu popłynęły jej łzy radości. Jak zaznacza, zaraz przy Boskiej Wspólnocie staje Zbawiciel w uwielbionym Ciele przepełnionym w pełni jasnością, który spogląda na nią z niepojętą miłością; zob. tamże, s. 303. Doświadczając zaś wzajemnego przenikania się Boskich Osób, które w niej żyją, w niej i za nią nawzajem się kochają, Służebnica dodaje: *zdawało mi się, że moje życie wespół z Jezusem zlało się w jedno życie Boże*; zob. tamże.

wszechświat nie jest w stanie Go objąć. Poza tym nie może zrozumieć, jak to się dzieje, że Serafini zakrywają przed Nim swoje oblicze, a On nad nią roztacza Swe blaski. Dlatego słyszy odpowiedź, że Bóg jest dobry i takie w związku z tym czyni cuda. Toteż Leonia w momencie przystępowania do Komunii Świętej trwając w Ojcu oddaje Jemu Jezusa, głębiej ukrywa się w Ojcu, ale nie sama, ponieważ Zbawiciel jest w niej, a ona w Nim. Razem zaś *w Ojcu najukochańszym, by Go uwielbiać, chwalić i miłować.* To podziwianie przez Trójcę Świętą Swoich darów w człowieku najpełniej dokonało się w osobie Maryi. Ona bowiem najgłębiej wtopiła się w Nią i pozwoliła Jej się Bogu owładnąć tak, że już niczego poza Nim nie pragnęła. Dlatego też wielkie i niedościgłe było to zanurzenie w Nim Niepokalanej Dziewicy Maryi[223].

R*ozgoszczenie się* całej Boskiej Wspólnoty w człowieku, a nie chwilowe, czy czasowe zetknięcie się z Nią, obok swoich przyczyn ma również określone konsekwencje. Zdaje się to potwierdzać jedno z wewnętrznych spotkań Służebnicy z Trójcą Przenajświętszą. Wówczas obok Niej dostrzega również Maryję. Jak sama przyznaje długo i rzewnie płacze *uszczęśliwiona miłością Trójcy Przenajśw. i widzeniem Matki Niepokalanej*, ale to doświadczenie pozostawia również *niezatarte ślady w duszy*. Przecież Bóg, którego władzy i panowania nikt oraz nic nie może zmniejszyć, osłabić, naruszyć, czy skrócić, choćby zbuntowało się piekło, czy świat, wie o wszystkim, zna myśli, wysiłki i zaniedbania prostaczków, uczonych, zbrodniarzy i dusz niewinnych. Wszystko ocenia według *Swojej Boskiej Mądrości i Wszechwiedzy*. Wszystko też wypełnia Swoją obecnością, jest wśród gór, nizin i dolin, *w podziemiach i przestrzeni*. W Jego ręku są losy całego świata i każdego człowieka. Ten właśnie Bóg przychodząc do człowieka i zamieszkując w jego duszy pozwala uczestniczyć mu w Swoich bogactwach i uczynić je także jego własnością. Toteż mając udział *w jednej nieskończonej doskonałości* ma udział w Bogu, ponieważ On jest każdym z tych przymiotów, a każdy z nich jest Bogiem. Nie byłoby jednak to możliwe gdyby nie zjednoczenie z Panem, które jawi się jako pierwsza konsekwencja takiego stanu rzeczy, ponieważ istotą tego z Nim zespolenia jest uczestnictwo *w tym, co jest Bogiem, uczestniczenie w Jego przymiotach i Jego szczęściu*. W ten sposób człowiek jest tak blisko Boga, jest w Nim, a On go przenika, przeistacza i przemienia czyniąc bożym. Dlatego nikt niepożądany i nic ziemskiego do duszy takiego człowieka nie ma dostępu. Trójjedyny Bóg opanowuje jego duszę do tego stopnia, że *już nie ma najmniejszej odrobiny cząsteczki, nie*

[223] Por. Dz I, s. 136. W kontekście Bożego podobieństwa utrwalonego w człowieku, w którym Bóg się rozmiłował i dla którego stał się człowiekiem Leonia słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją: *Bóg – Człowiek – i ludzie – dzieci boże – to jedna wielka rodzina Boża, a każdy z członków tej rodziny tak kochany, jak gdyby był tylko sam z Bogiem samym*; zob. tamże. Por. Dz II, s. 199 – 200. Dz VI, s. 289 - 290, 302. Kiedy siostra Leonia w czasie majowego nabożeństwa zostaje *wtopiona* w Trójcę Świętą, czuje się upojoną Bogiem, a *oczyma duszy* dostrzega Maryję ozdobioną niepojętą pięknością znajdującą się w Trójjedynym Bogu, zob. tamże, s. 302.

zajętej przez Niego. W związku z tym w niej wszystko spełnia On sam, bez żadnego jej udziału. Porusza jej głębię i w niej działa. Stąd wszystkie poruszenia tej duszy mają charakter boski i choć nie są już jej własnością, to jednak do niej należą, bo Pan działa w niej i razem z nią. Czyni w oparciu o zgodę i wolę człowieka opanowanego przez Boską Wspólnotę. Wszystkie skłonności swojej duszy ma zatopione w Bogu. W Nim jest, ale ciągle czuje siłę pociągającą go jeszcze bardziej i głębiej do Niego tak, by całymi swymi siłami mógł Go poznać, ukochać i posiąść. W tym procesie wtapiania się w Pana, wzorem dla każdego człowieka owładniętego przez Niego może być Matka Najświętsza, o czym przekonuje się sama siostra Leonia, w trakcie jednego ze swoich duchowych doświadczeń. Podczas majowego nabożeństwa, będąc *zatopioną* w Bogu i upojoną w Nim, dostrzega również Maryję. Wówczas zauważa, że *okiem Jej umysłu* może patrzeć na Niego, Jej sercem kochać Go, a Jej życie uczynić swoim. Ponadto przekonuje się, że jeżeli jej umysł *tak głęboko wtapia się w Boga i jest Nim tak owładnięty, że już niczego poza Nim nie pragnie,* to jak wielkie i niedościgłe było zatopienie się w Nim duszy Matki Zbawiciela. O wtopieniu się w Boską Wspólnotę wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami Leonia przekonuje się pewnego razu, kiedy po raz kolejny dane jest jej przestawać z Trójcą Przenajświętszą. Wtedy dostrzega, że dokonuje się ono w przedziwny sposób, bo odczuwa *całkowite unicestwienie swojego jestestwa*. Nie czuje już odrębnego istnienia swego, ale tylko Boże w sobie, przy sobie, wokoło i wszędzie. Fakt ten potwierdza jej sam Ojciec niebieski mówiąc, że oddał jej nie królestwa, lecz całkowicie Samego Siebie. Doświadczenie to zdaje się powtarzać, chociażby wtedy, gdy tonąc i gubiąc się całkowicie w Bogu wątpi, czy ma jeszcze jakąkolwiek władzę, którą mogłaby w dobrowolny sposób rozporządzać. Obok zjednoczenia z Panem, gubienia się w Nim tak, że On całkowicie opanowuje duszę, kolejnym skutkiem wydaje się być udział w Jego mądrości. Nie jest to jednak udział w Bożej wszechwiedzy, bo ona dla człowieka jest niekonieczną, ale możliwość poznania stworzeń takimi, jakimi są oraz samego Boga i Jego natury. Takie poznanie czyni go mądrzejszym od tych, którzy zgłębiają filozofię, zdobywają doktoraty, ale nie dbają o poznanie Boga. Obok udziału w Bożej mądrości, człowiek ten obdarzony zostaje prawdziwym pokojem, bo w Panu panuje on *niczym niezamącony*, choć ma świadomość istnienia stworzeń, *które Go nienawidzą, bluźnią Mu, bunt ponoszą przeciw Niemu*. Będąc zatem nieskwapliwym i spokojnym, pomimo przekleństw ze strony bezbożników, jest źródłem pokoju nieskończonego, którego nic zniszczyć nie jest w stanie i który zażywać można zawsze w stopniu najwyższym, będąc zjednoczonym z Bogiem. Ponadto ma też udział w Bożej słodyczy i rozkoszy. Jednak doświadczać tego będzie, gdy porzuci wszystkie upodobania w stworzeniach, a nawet w samej sobie. Pomimo tego czasami dane jest mu przeżywać

szczęście wynikające z upodobnienia jego duszy do Boga. Wtedy zdaje się mu, że jest w Niego przemieniony i przeistoczony, bo może płonąc *tym samym, co On ogniem*, żyć Jego życiem, poznawać tak jak On miłość i uczestniczyć w Jego Bożym życiu. takie jego szczęście nie przemija, jest trwałe, wzniosłe i głębokie. Poza tym udział w życiu Boskiej Wspólnoty go nie nuży. Tym, co może wówczas męczyć są rozmowy z innymi ludźmi. Będąc bowiem zjednoczonym z Trójcą Świętą, tylko z konieczności i obowiązku podejmuje z nimi dialog. Kiedy jednak spełni swój obowiązek miłości do bliźniego *czuje nieprzeparty pociąg, by wrócić do Boga, w Nim się orzeźwić, Nim się znów napełnić*. Gdyby te rozmowy okazały się bezcelowe, to staną się dla niego prawdziwym ciężarem i umęczeniem. Wszystko zaś wynika z uczucia nasycenia, jakie daje Bóg i jakie może dać stworzenie. Jeśli poza Bogiem w czymkolwiek będzie szukał zadowolenia, zawsze odczuwać będzie niesmak, przesyt lub wstręt, bo na *dnie* jakiejkolwiek przyjemności kryje się *nuda, niesmak, a nawet obrzydzenie, wstręt, pogarda*. W Bogu zaś zupełnie przeciwnie. Im więcej będzie on czerpał nasycenia z życia Bożego, tym więcej cieszyć się będzie nowym szczęściem, wynikającym z nowego i upajającego życia, które jest życiem samym. Oprócz szczęścia może również doświadczyć Bożej dobroci, bo Trójca Święta jest dobra. By Leonia mogła zrozumieć, jak ważna jest ona dla człowieka, w którego duszy mieszka cała Boska Wspólnota, zostaje jej przytoczony obraz właściciela określonych dóbr mającego jedynego i ukochanego syna oraz mrówek. Ten właśnie właściciel wysyła poselstwo, przy pomocy którego ma im oznajmić, że będą mogły odtąd wraz z nim zasiadać do jego stołu, żywić się tym, co on i *używać wszelkiej swobody*. W zamian oczekuje tylko jednego, by te mrówki uznały go za swego pana i tak go czciły oraz kochały. Stąd można dojść do wniosku, że ten pan jest dobry. Tę jego dobroć widać także wtedy, gdy te mrówki okazują się być niewdzięczne i mordują jego syna w najokrutniejszy sposób. Tymczasem on im wszystko przebacza i, nie patrząc na ich niegodność, obdarza je wszystkim, o co go proszą. Obraz ten, choć dość jednoznaczny, jest tylko słabym wyrazicielem dobroci Pana, ponieważ pomiędzy Bogiem, a człowiekiem można mówić o nieskończenie większej różnicy niż między człowiekiem, a mrówką. Pomimo tego podobnie okrutny, jak syna wspomnianego właściciela, spotkał los Syna Bożego, który dla zbawienia ludzi przyszedł na świat. On przecież ich w ten sposób uszczęśliwia, ponieważ dzięki Niemu Pan im przebacza i daje wszystko, o co w Jego imię Go poproszą. Nie pozostaje więc nic innego, jak stwierdzić, że Trójjedyny Bóg *jest dobry bez granic*. Przekonuje się o tym sama Służebnica. Pewnego razu dzięki Bożej dobroci zostaje ukryta w Trójcy Przenajświętszej czuje się jej tak bliska, że do Ojca niebieskiego odważnie zwraca się z prośbą o przyjęcie jej do wieczności. Jednocześnie rodzi się w niej myśl, by *kupić* sobie niebo, a przynajmniej nie brać je od Niego za darmo, ale

za opłatą, którą będzie ofiarowanie Mu krwi Chrystusa, Jego męki i śmierci. Skoro to czyni zauważa, że Zbawiciel z Bogiem Ojcem rozpoczyna swoistą naradę. I choć nie wie, o czym rozmawiają, to znając ich dobroć jest przekonana, że Jezus rozmawia także z nią na ten temat. Dzięki zatopieniu w mądrości niebiańskiej, doświadczaniu Bożego pokoju, słodyczy i rozkoszy oraz poznaniu i zrozumieniu dobroci Pana, człowiek może także doświadczyć prawdziwej miłości. Rodzi się ona w oparciu o Boże poznanie, bo gdy się uczestniczy w miłosierdziu Boga uczestniczy się równocześnie w poznaniu Jego miłosierdzia. To poznanie będąc poznaniem samego Boga rodzi w jego duszy nową miłość. Dlatego wzrastając w poznaniu, wzrasta w miłości, bo w ten sposób pomnożone zostaje jedno i drugie. Skoro ta miłość jest trwałym stanem, to przenika go i pochłania ustawicznie, a dzięki działaniu Ducha Świętemu wzrasta, pomnażając jednocześnie szczęście i rozkosz posiadania Boga. Z kolei dla niego samego wydaje się być niepojętą, bo przy jej pomocy Trójjedyny Bóg przenika *Swym boskim spojrzeniem* oczy, duszę i serce człowieka, w którym żyje i mieszka. Takie miłosne spoglądanie jest jednocześnie *mocnym uściskiem*, przy pomocy którego Bóg tuli go do Swego Serca i otwiera przed nim możliwość poufałego i miłosnego z Nim przestawiania, na wzór ukochanego i kochającego dziecka. Dlatego nie pozostaje mu nic innego jak, tylko na poznawaną i doświadczaną miłość odpowiedzieć miłością. Za miłość silną, nieskończoną, mocną jak śmierć, niszczącą wszystko, co nie ma styczności z Panem, może jedynie dać miłość pokorną, pełną żalu i serdeczności. Musi jednak pamiętać, że dokonująca się w ten sposób *wymiana miłości* będzie możliwa, jeśli jego dusza stanie się do tego zdolną wsparta łaską. Poza tym tak, jak siostrze Leonii, powinna mu towarzyszyć świadomość niemożności z jego strony całkowitego zaspokojenia takiego dążenia, bo nie da się *okraść* Boga z całej Jego miłości, by móc ją potem na nowo ofiarować. Kiedy jednak podejmie się realizacji tego zadania winien pamiętać, że odpłacając miłością za miłość może także Trójcę Świętą uwielbiać i chwalić, a wzór w tym względzie ma w Służebnicy, która od czasu do czasu powtarza Jej słowo kocham. Równocześnie niejako się od tego powstrzymuje, ponieważ czuje, że Zbawiciel w niej i przez nią kocha Boga Ojca, a On w niej i przez nią kocha Siebie Samego i Syna Bożego, Duch Święty zaś w niej i za nią kocha Ojca i Syna jednocześnie taką samą miłością ją obejmując. Toteż jej życie będące życiem *wespół z Jezusem* wydaje się *zlewać w jedno życie Boże*. Zatem, jak sama przyznaje, w jej duszy żyje przecież Bóg, którego kocha, jak umie i może, a właściwe oni nawzajem się kochają tak bardzo, że nikt i nic ich nie rozłączy[224]. Oprócz tych wszystkich

[224] Por. Dz I, s. 79 - 80, 82. Obraz właściciela dóbr i mrówek, do których posyła swojego syna, jest w swej treści i przesłaniu podobny do ewangelicznej przypowieści o winnicy i przewrotnych rolnikach (por. Mt 21, 33-43). Por. Dz II, s. 199 - 200. Tematyka związana z uwielbieniem, wychwalaniem i miłowaniem Boga mieszkającego

konsekwencji, przynoszących człowiekowi niewątpliwe korzyści duchowe, obecność w jego duszy całej Boskiej Wspólnoty pozwala mu także poznać jego duchową kondycję. Jako pierwsza w szeregu realizujących *niemowlęctwo duchowe*, ma możliwość kilkukrotnego przekonania się o tym sama siostra Leonia. Gdy pewnego razu będąc w kościele Trójca Przenajświętsza odsłania przed nią Swoje bycie w jej duszy, po oddaniu jej *hołdu miłości* rozpoczyna się swoisty *porachunek z Bogiem*, który z ojcowską miłością i *z całą mocą świętości, nieznoszącej nic co duszę plami* uświadamia jej niewierności. Dlatego, kiedy Ojciec niebieski wypomina jej, że *założył* w jej duszy niebo nie po to, by odbierać cześć od aniołów, ale doświadczyć *dziecięcych pieszczot miłości*, ona decyduje się czcić i kochać Go jako Pana i Boga, zapominając o miłości połączonej z serdecznością. Czyni to ze względu na to, że czuje się wielką grzesznicą i buntowniczką, *obrzydliwą jak gnój, czy jeszcze coś wstrętniejszego*, a nie Jego ukochanym dzieckiem. Dlatego nie ma śmiałości, by *tulić się* do Jego Serca i darzyć

w duszy ludzkiej, przez Służebnicę zostaje podparta przykładem z jej duchowych doświadczeń. Dlatego wspomina: *Trwałam tak w Ojcu aż do przyjęcia Komunii św. – potem oddałam Ojcu Jezusa a raczej sama jeszcze głębiej ukryłam się w Ojcu, ale już nie sama, - Jezus był we mnie – ja w Jezusie – a razem w Ojcu najukochańszym, by Go uwielbiać, chwalić i miłować*; zob. tamże, s. 200. Por. Dz III, s. 222 - 223. Podejmując temat oddawania Bogu miłością za miłość, siostra Leonia zwracając się do Pana Jezusa stwierdza*: tak pragnę dawać miłość za miłość. O Jezu, wiem że jesteś źródłem miłości, a to źródło bije w mojej duszy, więc mi nie zabraknie Twych Boskich wód – w każdym razie jestem nienasycona i dopóki nie dasz mi najpełniejszego posiadania Boga w niebie, nie powiem Ci Najmilszy, że już niczego nie pragnę*; zob. tamże, s. 223. Por. Dz IV, s. 245. Dz V, s. 254 - 255. W tym kontekście warto przytoczyć jeszcze jedno podobne mistyczne przeżycie. Gdy pewnego razu Służebnicy dane jest się wznieść do tronu Niebieskiej Matki zapewnia Ją o swej miłości do Niej. Tymczasem Maryja patrząc na nią z matczynym pobłażaniem stwierdza, że jeszcze kogoś kocha. Wówczas Leonia stwierdza, że ponad wszystko kocha też Ojca niebieskiego. Przy czym, jak sama przyznaje, zaledwie zdążyła przedstawić swe pragnienie Niepokalanej i już została przeniesiona do Ojca, *a było to gdzieś w górze – (...) poza przestrzeniami*; zob. Dz II, s. 199. Por. Dz VI, s. 272 - 273, 274, 303. Mówiąc o poufałym przestawaniu z Panem Służebnica jednocześnie dodaje: *godzina przestawania z Nim była godziną łez miłości*; zob. tamże, s. 273. Z kolei, kiedy siostra Leonia mówi o niepojętej miłości, z jaką spogląda na człowieka Trójjedyny Bóg mieszkający w jego duszy, równocześnie styka się z nią, kiedy prosi Boga o możliwość przebywania z Nim w niebie. Wówczas słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją, że *całe niebo* ma już w swojej duszy, bo Pan w niej żyje i mieszka. Jednocześnie dane jest jej słyszeć następujące zapewnienie: *Bóg da ci niebo wieczne, lecz wpierw pozwól Mu zażyć rozkoszy przebywania w niebie twej duszy*; zob. tamże, s. 274. Por. Dz VII, s. 314. Mówiąc o całkowitym posiadaniu Pana Leonia przyznaje: *To całkowite posiadanie Boga - było niebem moim*; zob. tamże. Por. Dz VIII, s. 330 - 333. Opowiadając o udziale w Boskich przymiotach, głos wewnętrzny zwracając się do Służebnicy stwierdza jednoznacznie: *to, co jest Jego własnością istotną, jest twoją przez uczestnictwo*; zob. tamże, s. 330. Natomiast, kiedy podejmuje temat pokoju do Leoni zwraca się następująco: *Groza wojny – w twej duszy był pokój. Ma ktoś przyjechać, czy odjechać – w twej duszy pokój, - bo jest oblubienicą Króla Pokoju – to, co jest Jego własnością istotną, jest twoją przez uczestnictwo. Bóg ci udziela Swego pokoju, daje uczestnictwo we własnym Swym życiu*; zob. tamże. Z kolei gdy mówi, jak to się dzieje, że człowiek, którego dusza całkowicie opanowana jest przez Trójcę Przenajświętszą czuje jednocześnie w sobie siłę pociągającą go *do samej głębi Bóstwa*, głos wewnętrzny przedstawia następujący obraz: *Rybka jest w morzu, gdy jest pod powierzchnią morza, gdy kilka metrów jest w nim zagłębioną, lecz nie jest w samej głębi, gdzie spokój, cisza – gdzie jest bezpieczna. - Jest w morzu, lecz nie w jego głębi – w zjednoczeniu dochodzi do głębi, ale nie poznaje jeszcze wszystkich jego tajemnic – następuje to dopiero wówczas, gdy przejdzie do wieczności, ujrzy Go jako jest*; zob. tamże, s. 333. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 49. Zwierzając się swemu kierownikowi duchowemu z tego, jak kocha Trójjedynego Boga i jak On ją kocha, cytuje urywek wiersza, który napisała rok wcześniej, a który mimo woli nasunął się jej pod pióro. Brzmi on następująco: *Nikt nie rozłączy nas już na ziemi – Miłość – to trwały, niezłomny ślub. Cieszę się Jezu względy Twoimi. Wierność zachowam Ci poza grób*; zob. tamże.

Go pieszczotami. Podobne odczucia nie opuszczają jej w czasie jednego z następnych *zetknięć się* z Boską Wspólnotą. Przebywanie wraz z Nią, jak przyznaje Leonia, gwarantowało jej poznawanie swoich wad i niedoskonałości. Jednak tym razem czuje się *tak, jak u Ojca w niebie*, bo On żyje w niej i cały stanowi jej własność. Z kolei innym razem, już nie podczas Eucharystii, ale po kilkugodzinnej pracy, zostaje *z największą łatwością i miłością* postawiona przed Trójjedynym Bogiem. Takie z Nim spotkanie staje się powodem odczuwania swojej brzydkości i niegodności, która wzmaga się ze względu na towarzyszącą jej tęsknotę, niedającą się niczym ukoić. Pomimo tego prosi Go, by raczył zabrać ją do Siebie i pamiętał, że niemożliwe jest długie życie w takiej tęsknocie za Nim. Poznanie własnej kondycji duchowej w obecności Pana prowadzi ostatecznie do osiągnięcia czystości duszy. Jej istotę dzięki Zbawicielowi Służebnica Boża odkrywa w kontekście ewangelicznego błogosławieństwa, dotyczącego ludzi czystego serca, którzy *oczyma umysłu swojego* oglądają Syna Bożego żyjącego *na łonie Ojca niebieskiego*, a za Jego sprawą całą Trójcę Świętą. Stąd nurtuje ją jedno pytanie, dlaczego jest ona tak głęboko wprowadzona w życie Boże, skoro nie należy do dusz czystych, bo znane są jej *brudy (...) serca*. Wtedy Pan Jezus zapewnia ją, że nad czystością jej serca czuwa On Sam, jedna kropla Jego krwi przelana na krzyżu *może oczyścić miliony światów*. Tą też krwią poi ją od dzieciństwa, a ona nie pozostaje bez wpływu na jej duszę, ale ją oczyszcza i umacnia. Będąc zaś w ten sposób oczyszczoną może być pewna, że miłość zajmuje całą jej duszę tak, że siostrze Leonii wydaje się, iż oddycha miłością, mówi do Chrystusa miłością. Poza tym Chrystus cieszy się jej wewnętrzną czystością, która staje się Jego czystością, a ona czystością Zbawiciela będącą już jej własnością. Dlatego Pan Jezus z miłością może wpatrywać się w nią, ale nie po to, by się do niej upodobnić, lecz aby w jej duszy dostrzec Samego Siebie i Ojca niebieskiego, a także nieprzeliczone łaski, którymi jest ciągle obdarzana. W końcu czystość duszy zapewni Służebnicy uczestnictwo w wiecznym widzeniu Pana. Tak, jak On *nie potrzebuje patrzeć w dal, w głąb czy wzwyż, bo patrząc w Siebie widzi wszystko*, tak wybrane czyste dusze posiadając Boga w sobie widzieć będą w Go sobie, w swoich duszach, a dzięki Niemu również siebie i wszystko, co stworzył. Dopóki jednak to nie nastąpi, nie pozostaje jej nic innego, jak tylko modlić się, by tę czystość duszy otrzymać poprzez zanurzenie w przepaści Miłosierdzia Bożego grzechów całego swego życia i w ten sposób zostać uświęconą. Oprócz tego może zachwycać się Trójcą Przenajświętszą przebywającą w jej duszy i życiem, jakie z tego wynika. Poza tym, czując się duchowo silną cieszy się Jej pomocą w życiu doczesnym, szczególnie w przezwyciężaniu melancholii i wszystkich trudnych chwil. Dlatego dziwi się, dlaczego mając *takiego Gościa we własnych duszach* wielu ludzi nawet o tym nie myśli i nie przyjmuje do wiadomości, że może On osuszyć łzy przygnębienia i zamienić je na *kojące łzy*

miłości Bożej. W dłuższej zaś perspektywie tę Swoją obecność i wynikające z niej wszystkie przeanalizowane wyżej konsekwencje, może przedłużyć na całą wieczność. I choć, jak przyznaje Leonia, *rozgoszczenie się* Trójcy Świętej w człowieku i możliwość prowadzenia z Nią *poufałej rozmowy* to *chwile niebiańskie*, a miłość przyjaźni, jaką jest ukochany, odchylenie przed nim części rozkoszy nieba, to jednak przyjęcie do nieba duszy przepełnionej Panem należy uznać za akt nieskończenie wielki i chwalebny. To nie tylko przyjęcie przybranego dziecka, ale jakby zaszczepienie latorośli na szczepie, by odtąd Bóg i ta dusza stanowili jedność. Stąd cała Boska Wspólnota wszczepia w Swe jestestwo człowieka. Co prawda na mocy łaski uświęcającej jest wszczepiony w Mistyczne Ciało Chrystusa i żyje Jego życiem, ale w wieczności nie jest już samodzielną egzystencją, lecz stanowi z Nim jedno istnienie. Swoistym dopełnieniem tych wszystkich skutków jest nie tylko możliwość wniknięcia w życie poszczególnych Osób Boskich, ale zrozumienie Ich działania w dziele zbawienia. Samej Służebnicy dane jest tego doświadczyć, kiedy pewnego roku nie mogąc jechać na rekolekcje, spowiednik z natchnienia Ducha Świętego poleca odprawić jej trzydniowe rekolekcje. Dlatego niesiona *niepojętym uczuciem błogości*, które napełniło jej duszę, udaje się do kościoła, by podziękować za takie natchnienie dane spowiednikowi i poprosić o błogosławieństwo Boże na ten czas dla siebie. Gdy tylko uklęknie, zaraz napełnia ją nadprzyrodzone skupienie i słyszy głos wewnętrzny, który prosi ją, aby te trzy dni poświęciła Boskiej Wspólnocie. Pierwszy Ojcu niebieskiemu i rozważaniu Jego nieskończonych Bożych doskonałości, a także dokonanego z miłości dzieła stworzenia, zwłaszcza człowieka. Drugi dzień Panu Jezusowi i rozważaniu dokonanego przez Niego dzieła odkupienia. Trzeci zaś dzień ma poświęcić Duchowi Świętemu i zgłębieniu Jego dzieła uświęcenia, a także Jego *najzbawienniejszy i najskuteczniejszy środek – Eucharystię, ognisko miłości*. Toteż Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko prosić Boga, by te trzydniowe rekolekcje przyniosły oczekiwany rezultat i On miał z nich chwałę. Natomiast po ich zakończeniu dzieli się przekonaniem, że *pierwsza osoba Boska jest naszym Ojcem*, a druga Bratem i Oblubieńcem. Ponadto zauważa, że odpowiedzi na pytanie, kim dla człowieka jest Duch Święty należy szukać w głębi jego duszy. Serce samo dopowie sobie, bo ręka zdaje się bać napisać to, co najsłodsze i najdroższe dla duszy tak, by nie zdradzić *tajemnic królewskich* powierzonych królewskim dzieciom[225].

[225] Por. Dz I, s. 80, 166. Wspomniane wyżej ewangeliczne błogosławieństwo brzmi: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (por. Mt 5, 8). Z kolei, gdy Pan Jezus mówi Leonii o całkowitym zjednoczeniu z Trójjedynym Bogiem w niebie dodaje: *Rozumiesz teraz dlaczego Bóg tak oczyszcza duszę przed śmiercią, dlaczego druzgocze wszelkie upodobania, wszelkie pociągi natury, pomimo nieraz jęku duszy i łamania się. Bóg dokonuje obecnie w tobie takiego oczyszczenia, bo cię chce wkrótce wszczepić w Siebie, chce cię ubóstwić*; zob. tamże, s. 166. Por. Dz III, s. 206 - 207, 209 - 210, 212. Przywołując polecenie spowiednika, by odprawić trzydniowe skupienie zamiast rekolekcji i ich poświęcenie Trójcy Świętej z Jej woli, siostra Leonia zdaje również

Doświadczenie przebywania całej Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami rodzi u Służebnicy powinność podzielenia się tym, co przeżywa w pierwszej mierze z samym Trójjedynym Bogiem. Czyni to głównie w opracowanych przez siebie modlitwach. To w nich wyraża najpierw postawę uwielbienia, połączonej z pokorą wobec tajemnicy życia Boskiej Wspólnoty, z którą styka się, kiedy Ona mówi do Jej duszy jednocześnie w niej przebywając lub ukazując *Tajemnicę Swej miłości* w Sobie Samej i wszystkim, co powołała do istnienia. Dlatego dziękuje, że może wchodzić *do jak najbardziej wewnętrznego Sanktuarium Boga, do Jego Serca Ojcowskiego*, upajać się *myślą o odwiecznej miłości* względem niej samej, cieszyć się Jego wiecznym dla niej oddaniem. Tą prawdą pragnie nieustannie żyć, ale też ją głosić wszędzie tam, gdzie i kiedy jej na to pozwoli. Jest nawet gotowa w każdej chwili za nią oddać swe życie. Teraz jednak prosi, by mocą Ducha Świętego, który żyje w jej duszy mogła kochać nie tylko Jego, ale Boga Ojca i Syna Bożego, którzy zdecydowali się tu zamieszkać. Chce w ten sposób *uprzyjemnić pobyt Trójcy Przenajświętszej w tej lichej lepiance*. Dlatego prosi o doskonałą czystość, miłość doskonałą, czystą i płomienną, która wyniszczy w niej wszystko, co się Panu nie podoba. Ponadto żałuje za swoje grzechy i niewierności, błaga, by zostały zniszczone ogniem miłości, który powinien już w niej pozostać, powodując ciągłe niszczenie tego, co jest niemiłe Bogu i blokując dostęp do trzykroć Świętego. Jednocześnie zapewnia, że poddaje się całkowicie Jego działaniu, chce cała zamienić się w miłość, jeśli to jest możliwe. Ostatecznie wszystko to po to, aby będąc włączoną, z miłosierdzia Bożego, w życie Trójcy Świętej żyć tym samym, co Ona

relację ze swoich wewnętrznych przeżyć. Dlatego podkreśla: *Dobrze się czułam w Bogu, pomimo że oschłość zaległa mi duszę. Tuliłam się do Serca Ojca niebieskiego jak maleńka dziecina, która w nikim – jak tylko w matce szuka ratunku*; zob. tamże, s. 207. Z kolei kiedy Służebnica wyznaje, że podczas jednego ze spotkań z Trójcą Świętą, miała możliwość poznania swojej kondycji duchowej i zrozumienia, że jest wielką grzesznicą, która nie może oddawać Mu czci jako jego ukochane dziecko, zdobywa się jedynie na wypowiedzenie modlitwy przeproszenia. W *Dzienniku duchowym* przytacza jej treść: *Przebacz mi Ojcze zapomnienie o powinnościach dziecka, które Ty względami darzysz, a które okazuj zawsze czym jest i co może. Kiedy mnie weźmiesz do nieba, zobaczysz Ojcze, jak ja serdecznie kocham Ciebie*; zob. tamże, s. 210. Por. Dz IV, s. 235. Całe zaś wskazane wyżej spotkanie Leonii z Trójcą Świętą trwa, jak sama zaznacza, około pół godziny. Później Maryja przekazuje jej Swojego Syna, małego Jezusa; zob. tamże. Por. Dz VI, s. 272, 274, 275, 300, 303- 304, 305. Mówiąc o wiecznym posiadaniu Boga przez siostrę Leonię, Pan Jezus uświadamia jej, że to On jest sprawcą jej wewnętrznej czystości. Dlatego podkreśla: *Ja jestem sprawcą twojej czystości, Ja wypielęgnowałem ją w twojej duszy. Ja oczyściłem miłością to, co płynęło ze skażenia słabej natury ludzkiej i naleciałości świata, a potem Ja czystość sama – zamieszkam na zawsze w twej duszy, byś miała udział w skarbach miłości Mojego Serca, a zwłaszcza w Mojej miłości*; zob. tamże, s. 304. Por. Nr I, s. 340. Prosząc o zanurzenie swoich grzechów w Bożym Miłosierdziu, Służebnica dodaje, że dokona się to na podobieństwo kropli wody ginącej w *toni bezbrzeżnej* oceanu. Wskazana modlitwa została przez nią umieszczona w medytacji zatytułowanej: *O Miłosierdziu Bożym*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 14. Leonia pisząc, że na pytanie, kim jest Duch Święty należy odpowiedzieć samemu sobie w głębi swej duszy i serca, jednocześnie dodaje: *My dzieci królewskie musimy strzec tajemnych mów Ojca naszego*; zob. tamże.

życiem, poznaniem i miłością w wierze, jakiej udzielił jej *Dawca życia nadprzyrodzonego*[226]. Siostra Leonia swoimi duchowymi doświadczeniami dzieli się też z innymi ludźmi. Nie czyni tego jednak automatycznie. Przecież kwestie te dotykają samych tajników ludzkiej duszy. Otrzymując jednak wielokrotnie łaskę wewnętrznego światła tak, że o danej prawdzie już nigdy wątpić nie może, na wyraźne polecenie Pana Jezusa spisuje swoje wewnętrzne przeżycia, także w tej mierze, przede wszystkim w swoim *Dzienniku duchowym*. Relacje ze swoich wewnętrznych przeżyć umieszcza również w wybranych swoich listach. Wszystko to czyni w imię posłuszeństwa Zbawicielowi. W tym względzie swoje pisanie porównuje do hymnu niebiańskiego opiewającego miłosierdzie Pana, który z Jego woli ona sama ma już rozpocząć tu na ziemi. Stąd prosi Go, by nie dodała *ani jednego fałszywego akordu*, ale pisząc Jego *wyśpiewywała chwałę*. Poza tym jest gotowa pisać, bo nabrała wewnętrznego przekonania, że to może przynieść korzyść duchową innym ludziom, otworzyć ich na Bożą łaskę tak, by więcej ukochali i uwierzyli w Miłość. Takie spisane relacje zawiera przede wszystkim w korespondencji ze swoim kierownikiem duchowym księdzem Kazimierzem Schmelzerem. Nie jest to jednak dla niej łatwe, co sama pewnego razu przyznaje na kartach *Dziennika duchowego*. Wówczas wspomina, że Zbawiciel polecił jej po powrocie do Poznania powiedzieć, o tym czego doświadczyła swemu ojcu duchowemu. Nie wie jednak, jak ma to zbroić i pyta Go o to. W końcu słyszy odpowiedź Chrystusa, by powiedziała *po prostu: Pan Jezus mi to powiedział*. Stąd w jednym ze swoich listów do księdza Schmelzera wspomina również o obecności Boga w swojej duszy, choć zaznacza, że jest to pierwsze takie jej wyznanie. Zarazem podkreśla, że to Pan Jezus odkrył jej Swoją obecność w niej samej, a przez to i obecność całej Trójcy Przenajświętszej. Od tego czasu wydaje się jej, że już stale żyje w tym towarzystwie. Przejęta jest również zdumieniem i uniesieniem miłości, które wzrasta lub słabnie w zależności od stopnia przebywania *w bliskości Nieskończonego Majestatu*. Ponadto dodaje, że czasami są takie momenty, w których *się wszystko zakrywa, lecz nie na długo*. Pomimo przywołanych doświadczeń nie czuje się zwolnioną od zadawania sobie pytania, czy takie życie tu na ziemi jest możliwe, czy też jest to wytwór jej wyobraźni, co wydaje się jej być mało prawdopodobne. Przecież kiedy to wszystko ma miejsce, wyobraźnia przestaje jakby funkcjonować, a rodzi się możliwość wejścia w jasność Trójcy Świętej, *by każdą z Trzech Osób*

[226] Por. L. M. Nastał, *Modlitwa po przebudzeniu się*, w: PLMN, t. IX, s. 2. L. M. Nastał, *Modlitwa: Skupienie w Bogu*, w: PLMN, t. IX, s. 3. L. M. Nastał, *Modlitwa: Przed spowiedzią*, w: PLMN, t. IX, s. 5 - 6. Wskazana modlitwa kończy się następującymi słowami: *Niech będzie uwielbiona Miłość, która przebacza i jednoczy nicość z Nieskończoną. Niech żyje Duch Przenajświętszy w mym sercu i w sercach wszystkich ludzi na wieki*; zob. tamże, s. 6.

przestawać osobiście, pokornie, lecz miłośnie. Dodatkowo za każdym razem zdaje się to być *niejako nowe - żywe, niebiańskie* przeżycie, nie dające się w pełni wyrazić słowami. Tymi wszystkimi wątpliwościami nie dzieli się jednak przypadkowo. Chce bowiem w ten sposób zapytać o radę swego kierownika duchowego i oczekuje, że on jej podpowie, czy takie życie jest w ogóle możliwe. Pragnie też dowiedzieć się, czy ma o tym mówić w trakcie spowiedzi, żeby nie okazało się, że kieruje się jakimiś złudzeniami. Z kolei w jednym z kolejnych swoich listów do księdza Schmelzera wspomina, że w głębi jej duszy stale jest obecny Bóg, którego kocha, jak umie i może, a właściwie jest to miłość wzajemna, ona kocha Pana, a On ją. Ta miłość jest tak trwała, że nikt i nic nie jest w stanie ich rozłączyć. Poza tym Jego obecność wprowadza wewnętrzny spokój, pomimo wspomnienia swoich grzechów i krótkotrwałych oschłości. Takimi duchowymi przeżyciami, obok swojego kierownika duchowego, siostra Leonia dzieli się również ze świecką przyjaciółką Stanisławą Walczak. W jednym z listów do niej zaznacza, że Trójca Przenajświętsza wypełnia osobę, która Ją kocha. Cytując zaś słowa jej listu mówiące, że *Miłość* rzuca *stworzenie w objęcia Boga, czyni z nich jedno*, podkreśla, że pragnie, by te słowa nie tylko zostały przez nią samą zrozumiane, ale i urzeczywistnione. Toteż prosi Stanisławę, by modliła się o usunięcie przez Pana Jezusa przeszkód nie pozwalających jej Mu się całkowicie oddać. Podobną tematykę Służebnica porusza jeszcze w jednym ze swoich listów do niej. Tym razem rozpoczyna od przypomnienia, że w prowadzonej korespondencji podejmują kwestie, których wyczerpać się nie da, bo mówią o Bogu i Matce Bożej. W tym też duchu wyjaśnia, dlaczego stworzenia od Pana czerpią nieprzerwanie od kiedy zaistniały i czerpać będą przez wieczność całą, a On pozostaje niewyczerpany. Jednocześnie podkreśla, że jest On oceanem bezgranicznym i bezkresnym. Jest też niepojęty, mówią o nim ptaki, kwiaty, *gwiazdy na niebie, niewinny wzrok dziecięcia*, duchowni głoszący kazania i pisarze. Choć w takiego niezgłębionego Boga człowiek będzie mógł wpatrywać się w niebie, to jednak dzięki wierze tu na ziemi, może już oglądać promyk tej chwały, w nadziei oczekując wiecznego *zatopienia się* w Nim po śmierci. Poza tymi dwoma najbardziej zaufanymi osobami siostra Leonia z takich duchowych przeżyć praktycznie nikomu się już nie zwierza. Jedynym wyjątkiem w tym względzie wydaje się być krótka wzmianka na ten temat umieszczona w liście do siostry Anieli Inglot. Toteż Leonia przyznaje, że w ostatnich dniach myśl o posiadaniu w swojej duszy Boskiej Wspólnoty przepełnia ją szczęściem, bo jest to niepojęta łaska dla człowieka. *Taki Majestat* przebywa na stałe *w takim ubóstwie*, bez względu na to, czy on o tym pamięta, czy też nie. Musi jednak trwać w miłości, by ta trwała obecność niebiańskiego Gościa

miała miejsce. Dlatego Leonia cieszy się, że ona i jej adresatka żyje *w tak bliskim i serdecznym stosunku z Tym*, który kiedyś będzie sądził świat i ludzi[227].

Podsumowując niniejsze rozważania należy podkreślić, że przebywanie Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej jest jednym z najważniejszych mistycznych doświadczeń siostry Leonii. Ona przecież *rozgoszczenie się* Trójosobowego Boga w jej duszy nigdy nie poddaje pod wątpliwość, chociażby ze względu na to, że On często zaprasza Ją do poufałej rozmowy ze Sobą. W tym stałym przekonaniu, obecnym nawet w obliczu cierpień wewnętrznych, umacnia ją Boża miłość, w którą uwierzyła i którą czuje się całkowicie przesiąknięta. Ta niezachwiana świadomość pogłębiana będzie także poprzez momenty szczególnie wyrazistego, mistycznego doświadczania obecności Trójcy Świętej, określanego przez Leonię jako zanurzenie, pogrążenie, ukrycie lub zagubienie się duszy w Trójjedynym Bogu; odsłonięcie, odczucie Jego obecności w niej samej; Jego spoglądanie *aż do dna* duszy albo jako zajęcie jej duszy. Toteż w swoich relacjach z tego typu doświadczeń Służebnica większy akcent kładzie na ukazanie w tym względzie roli Pana Jezusa, bez którego taka obecność całej Boskiej Wspólnoty w człowieku nie miałaby miejsca, bo tylko w Nim i przez Niego może Ona być jej bliższą i w niej obecną. Dlatego dzięki Zbawicielowi dane jest jej najpierw poznać, że odkąd stał się On człowiekiem cała Trójca Święta zamieszkała w Jego

[227] Por. Dz I., s. 30, 46, 90. Pierwszy nakaz spisywania tego, czego doświadcza na płaszczyźnie duchowej Służebnica otrzymała od Pana Jezusa 7 stycznia 1935 roku. Pomimo tego nie od razu przystąpiła do pisania. Czekała na pozwolenie ze strony swojego spowiednika i kierownika duchowego księdza Kazimierza Schmelzera, które otrzymała po dłuższym okresie próby, najprawdopodobniej w drugiej połowie 1935 roku; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…,* dz. cyt., s. 15. Do księdza Schmelzera będzie się zwracała zawsze wtedy, gdy ma wątpliwości, czy dobrze czyni. Przecież, jak sama przyznaje, on zna ją, jak *starego szeląga lub kieszeń dziurawą*. Skoro każe jej pisać, to pisze. Przed nim nie ma żadnych tajemnic i nawet gdyby kazał się jej wyspowiadać z tego przed całym światem, to uczyniłaby to; zob. Dz III, s. 218. Z kolei po napisaniu nawet niewielkiej części przesyła mu do przeczytania, oceny i naniesienia ewentualnej korekty, jeśli okazałoby się, że coś źle zrozumiała, zapamiętała i w związku z tym błędnie, lub niepotrzebnie opisała; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 100. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 12.XII.1935, w: PLMN, t. II, s. 51. We wskazanym liście siostra Leonia przyznaje, że udało się jej zaledwie *garstkę wspomnień głosu wewnętrznego* spisać. Jak przyznaje, uczyniła tak ze względu na przekonanie, że jest tyle książek wielkich teologów Kościoła, a ona chyba obłędu dostała pisząc swój *Dziennik duchowy*. Dlatego szuka sobie nieustannie jakiegoś zajęcia, by nie musiała pisać. Jednak pewnego razu słyszy wspomniany głos, który poleca jej wprost, by pisała, bo w ten sposób Bogu zrobi przyjemność. Toteż na nowo podejmuje się pisania, ale jednocześnie prosi księdza Schmelzera, by powiedział jej, czy ma pisać. Z jednej bowiem strony wydaje się jej to *czystą komedią*, a z drugiej kiedy tylko coś uda się jej napisać odczuwa pogłębienie spokoju duszy i wewnętrznego zadowolenia; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 48 – 49. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 66. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 20.II.1933, w: PLMN, t. II, s. 63/78 – 79. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 18.XII.1934, w: PLMN, t. II, s. 75 - 76/91 - 92. Kończąc mówić o słodkiej kontemplacji Boga w wieczności, Leonia zwracając się do Niego dodaje: *Boże mój, kiedyż nadejdzie ten dzień szczęśliwy?*; zob. tamże, s. 76/92. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Poznań 16.III.1939, w: PLMN, t. III, s. 278.

ludzkiej naturze, zjednoczonej z naturą boską. W ten sposób Trójjedyny Bóg dostrzegając w Sobie *ludzką naturę Słowa,* widzi wszystkich, którzy dopuszczeni zostaną do oglądania Boga, a oni oglądając Chrystusa, pierwowzór całego stworzenia, jednocześnie w nim widzą całą Trójcę Przenajświętszą. Poza tym Leonia przekonuje się, że Pan Jezus, choć wkroczył w czas stając się człowiekiem, jest nieustannie przedmiotem *wiekuistej kontemplacji Trójcy*, przedmiotem Jej posiadania. Sam zaś człowiek, w którym dzięki Zbawicielowi mieszka Bóg wydaje się być zagadką, bo zewnętrznie to ciągle ten sam człowiek ze wszystkimi swymi ludzkimi rysami. Tak samo zagadkowym wydaje się być *nieskończony Majestat Boga* w nim przebywający. Za sprawą Chrystusa ta tajemnica zostaje jednak siostrze Leonii odsłonięta. Ze względu na to, że dla człowieka tu na ziemi jest ona niepojętą, w czasie jednej z wizji ma możliwość przekonania się, że takie przebywanie Trójcy w duszy ludzkiej jest jak obecność duszy w ciele. Nie można jej zobaczyć, ale ona przenika całe ciało. Oprócz tego dane jest jej doświadczyć miłości Ojca niebieskiego i zrozumieć, że przyjmując Komunię Świętą otrzymuje *pełność Bóstwa cieleśnie*. W końcu dzięki Chrystusowi Służebnica ma możliwość patrzenia w Nieskończoność, czyli wniknięcia *oczyma duszy* w życie wewnątrztrynitarne całej Boskiej Wspólnoty. Takie poznanie natychmiast rodzi pragnienie *zanurzenia się w Panu,* co u Leonii zaraz ma miejsce[228]. Dlatego nie pozostaje jej nic innego, jak tylko rozważyć, co kieruje Trójjedynym Bogiem, że postanawia mieszkać w duszy ludzkiej. Wówczas Służebnicy dane jest przekonać się, że pierwszym motywem takiego Jego postępowania jest Boże podobieństwo, jakie utrwalił On w człowieku i w którym się rozmiłował do tego stopnia, że Sam stał się człowiekiem jednocząc się z każdym z osobna i z całą ludzkością. W takim Swoim postępowaniu kieruje się więc miłością Bożą i nieskończoną, bo pomimo *przewrotności ludzkich serc* kocha bezgranicznie każdego człowieka. W imię tej miłości pragnie jednocześnie mieć go przy Sobie, wszczepić w Swoje Boskie życie i uszczęśliwiać Sobą na wieki. Człowiek jednak często pomimo takich Jego planów uchyla się od Bożych wpływów, marnuje i udaremnia Jego zabiegi, aż w końcu wybiera los dusz zbłąkanych. Wówczas potrzebuje kogoś, kto modlitwą i ofiarą trudnić się będzie pozyskiwaniem dusz nieśmiertelnych dla Pana. Stąd chce i mieszka w człowieku już tu na ziemi. Poza tym tu i teraz może oglądać w nim Swoje własne dary tak, jak dokonało się to w osobie Matki Najświętszej, w którą Trójjedyny Bóg wtopił się najgłębiej, bo Ona pozwoliła Mu się owładnąć całkowicie do tego stopnia, że już oprócz Niego nic nie pragnęła. Obok przyczyn rozgoszczenia się Trójcy Świętej w ludzkiej duszy, siostra Leonia przytacza także skutki tej Jej obecności. Wśród nich wymienia najpierw

[228] Por. Dz I, s. 31, 48, 85, 166, 167 – 168. Dz II, s. 199 – 200. Dz III, s. 212 – 213. Dz IV, s. 243. Dz VI, s. 256, 272 - 274, 291 - 292, 301, 303, 304 - 305.

uczestnictwo człowieka w tym, *co jest Bogiem*, w Jego przymiotach i szczęściu, dzięki czemu staje się on bożym, bo Pan go przenika, przeistacza i przemienia, zajmując Sobą każdą nawet najmniejszą jego cząstkę. W konsekwencji, szanując w pełni ludzką wolę i w oparciu o jego zgodę, w nim spełnia On wszystko Sam, porusza jego głębię i w niej działa. Toteż wszystkie skłonności i poruszenia jego duszy mają charakter boski, ponieważ w Bogu są zatopione. Pomimo tego ciągle taki człowiek, owładnięty przez Boską Wspólnotę, czuje siłę pociągającą go jeszcze bardziej i pełniej do Niej tak, by Ją całymi swymi siłami, na wzór Maryi, mógł poznać, ukochać oraz posiąść. Na skutek owego zjednoczenia i gubienia się w Panu posiada on też udział w Bożej mądrości, a dokładniej w możliwości poznawania stworzeń takimi, jakimi są, a także samej Trójcy Przenajświętszej i Jej natury. W parze z takim darem idzie obdarowanie prawdziwym pokojem, bo w Panu króluje on *niczym niezmącony*, pomimo świadomości istnienia stworzeń, które Mu są przeciwne, a nawet nienawidzą Go, bluźnią Mu i bunt przeciwko Niemu podnoszą. Oprócz tego doświadcza udziału w Bożej słodyczy i rozkoszy, ale tylko wtedy, gdy porzuci wszystkie upodobania w stworzeniach i w samemu sobie. Ma też możliwość doświadczania nowego szczęścia wynikającego z uczucia nasycenia, jakie dać może jedynie Bóg, oraz w Jego dobroci. W końcu ma udział w prawdziwej, Bożej miłości, która rodzi się w nim w oparciu o poznanie miłosierdzia Pana. Dzięki temu cała Trójca Święta *Swym boskim spojrzeniem* przenika oczy, duszę i serce człowieka, w którym żyje i mieszka. Jednocześnie daje możliwość poufałego i miłosnego przestawania z Sobą, na wzór ukochanego i kochającego dziecka. Stąd nie pozostaje mu nic innego, jak tylko na poznawaną i doświadczaną miłość, silną, nieskończoną i mocną, jak śmierć, niszczącą wszystko, co nie ma styczności z Panem, odpowiedzieć miłością pokorną, pełną żalu i serdeczności. Decydując się jednak na taką *wymianę miłości,* winien pamiętać, że do końca całkowicie nie będzie to możliwe, bo nie można Boga *okraść* z całej Jego miłości, by później znów Mu ją zwrócić. Poza tym musi uświadamiać sobie, że będzie to możliwe tylko przy wsparciu łaską Bożą. Pomimo wszystko nie powinien z tego rezygnować, bo odpłacając miłością za miłość Trójcę Przenajświętszą może uwielbiać i chwalić. Przepełniony Jej obecnością ma również możliwość poznania swojej duchowej kondycji i w ten sposób zdobycia czystości duszy, pozwalającej widzieć w swojej duszy Boską Wspólnotę, dzięki Niej również siebie i wszystko, co Ona stworzyła, by w ostateczności móc uczestniczyć w wiecznym widzeniu Pana. Teraz zaś przy doświadczaniu części rozkoszy nieba może zachwycać się Jej obecnością i cieszyć pomocą w życiu doczesnym, zwłaszcza w przezwyciężaniu trudności i melancholii. W końcu będąc wszczepionym w życie Trójjedynego Boga poznaje nie tylko życie poszczególnych Osób Boskich, ale także Ich działanie w dziele zbawienia. Wielokrotnie doświadczającej tego

wszystkiego Służebnicy Bożej nie pozostaje nic innego jak tylko podzielić się tym, co wewnętrznie przeżywa. Dlatego czyni to najpierw w stosunku do Boga, głównie podczas modlitwy, a także w imię posłuszeństwa Zbawicielowi z innymi ludźmi, za pośrednictwem swego *Dziennika duchowego* i listów[229].

W świetle powyższych rozważań potwierdzona zostaje prawda, że obecność Trójcy Świętej w *dnie* duszy ludzkiej jest możliwa, bo od chwili chrztu zamieszkuje Ona w człowieku, czyniąc go Swoim przybytkiem (por. 2 Kor 6, 16), odnawiając i odradzając w nim pozostawiony w chwili stworzenia obraz Boży. Dlatego im człowiek bardziej zanurza się w głębię swego jestestwa, tym bardziej odkrywa, że jest dzieckiem Bożym ogarniętym Panem i Jego miłością. Stąd taki proces ma miejsce w duchowym kroczeniu ku Bogu przez siostrę Leonię. Czy zatem jej duchowe przeżycia w tym względzie mają jakiś związek z drogą *niemowlęctwa duchowego*? Służebnica jest pierwszą w szeregu tych, którzy dążąc do Boga wybiorą tą właśnie drogę. I choć w duchowych zapiskach Leonii nie ma jednoznacznej wzmianki wskazującej na to, że przywołane jej mistyczne doświadczenia sugerują uznanie obecności Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej za pierwsze źródło *niemowlęctwa duchowego*, to w oparciu o niniejsze rozważania należy taki wniosek wysnuć. Poza tym swoistym jego potwierdzeniem wydają się być dwie wizje Służebnicy. W czasie pierwszej z nich, kiedy dane jest jej stanąć obok Ojca niebieskiego, *oczyma duszy* widzi również Niepokalaną trzymającą na rękach Bożą Dziecinę. Wówczas słyszy Jej zapewnienie, że odnajdzie w Trójcy Świętej Boskie Dzieciątko, gdy przyjdzie do nieba. Teraz zaś ma wziąć Je w swe ręce, by mogło się Ono do niej przytulić, spojrzeć głęboko w oczy i w ten sposób napełnić ją radością i szczęściem. Z kolei innym razem, gdy Pan Jezus przyciąga ją do Swego Serca dostrzega, że w Jego człowieczeństwie obecna jest cała Trójca Święta, przez co Jej Majestat staje się bliższy Leonii. Pogrążając się w Niej, obserwuje swoiste *rozdarcie, czy rozchylenie się jasnych, tajemniczych obłoków*, a wśród nich dostrzega postać Dzieciątka Jezus znajdującego się przy Matce Bożej. Jednocześnie słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją, że cała Boska Wspólnota rozkoszując się od wieków Swoim szczęściem *pieściła niejako w swej myśli tajemnicę Wcielenia Syna Bożego* i zachwycała się wizją Bożego Niemowlęcia i Jego Niepokalanej Matki, a także wszystkich tych, którzy za Ich pośrednictwem do Niej dojdą. Poza tym przy innej okazji ma też możliwość głębszego poznania motywu Wcielenia. Sam Pan Jezus uświadamia jej, że przyszedł na ziemię, aby objawić Ojca niebieskiego, któremu chwałę,

[229] Por. Dz I, s. 30, 46, 79 - 80, 82, 90, 136, 166. Dz II, s. 199 – 200. Dz III, s. 206 - 207, 209 - 210, 212, 218, 222- 223. Dz IV, s. 245. Dz V, s. 254 – 255. Dz VI, s. 272, 274, 275, 289 - 290, 302, 303; 305. Dz VII, s. 314, Dz VIII, s. 330 - 333.

a przez Niego całej Trójcy Świętej, przynosi zbawienie i uświęcenie człowieka. Dlatego w sercu Służebnicy Bożej Zbawiciel wznieca szczególny ogień miłości ku Bogu Ojcu tak, by już w czasie ziemskiego życia mogła kosztować z *oceanu szczęścia, w jakim toną wybrani w niebie, którzy już są w domu Ojca*. Zanim to jednak uczyni ukazuje Leonii Jego miłość do człowieka[230].

2.2. Umiłowanie przez Boga Ojca

Tajemnica Bożego Ojcostwa stanowi podstawową prawdę chrześcijańskiej wiary i swoisty fundament życia duchowego. Bóg Ojciec jest bowiem absolutnym początkiem i kresem wszystkiego, co istnieje. Przekonanie o tym, że Boga można nazywać Ojcem obecne jest w wielu religiach świata, w tym w religii Mojżeszowej. W oparciu o Stary Testament Żydzi widzą w Bogu Ojca, ponieważ jest On Stwórcą świata i tym, który z całym narodem zawiera przymierze oraz daje mu Swoje prawa, czyniąc tym samym cały Izrael *synem pierworodnym* Boga (por. Wj 4, 22). Toteż można Go nazywać *Ojcem króla Izraela*. Swoje wyjątkowe miejsce prawda o Bożym Ojcostwie ma też w chrześcijaństwie. Tutaj Bóg jest ponadludzkim rozróżnieniem płci, nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, jest po prostu Bogiem. Dlatego tzw. antropomorfizm, czyli przenoszenie ludzkich pojęć na Boga i mówienie o Bożych sprawach z ich perspektywy, również w rozważanej kwestii, jest niewłaściwe, bo Pan nie jest na wzór ludzkiego ojca i matki, ale przekracza ludzkie ojcostwo i macierzyństwo, chociaż w Nim jest ich początek. On bowiem jest Ojcem wszystkich ludzi, a każdy człowiek będąc przez Niego stworzonym to jego dziecko, które z miłości zostaje powołane do istnienia. W imię tej nieskończonej miłości ofiarowuje mu wspaniały świat i jest z nim zawsze, pomimo jego skłonności do grzechu i niewierności. Ten Bóg, taki bliski człowiekowi, mieszka w niebie, bo jest ponad wszystkim, co zawdzięcza Mu istnienie. Stąd każda próba porównywania Go i utożsamiania z czymkolwiek jest błędna. On bowiem jest celem i kresem Swoich stworzeń, które istniejąc dzięki Niemu jednocześnie znajdują w Swoim Stwórcy i Ojcu wieczne spełnienie. Bóg jest zatem dla człowieka kochającym Ojcem, źródłem życia i jego pełnią, ponieważ daje je Sam z Siebie, na wieczność. By zaś zachowana została swoista ciągłość tego daru, po zakończeniu ziemskiego życia zaprasza człowieka do Siebie. Jako wszak kochający Ojciec zawsze Swoje dziecko chce mieć przy sobie, aby obdarzać je szczęściem przez całą

[230] Por. M. Chmielewski, *Chrześcijanin przybytkiem Trójcy Przenajświętszej…*, dz. cyt., s. 21. Dz I, s. 90, 167 – 168. Dz VII, s. 317.

wieczność[231]. Bogata w treść prawda o Bożym Ojcostwie ma również swoje miejsce w życiu duchowym siostry Leonii Nastał, a w konsekwencji w *niemowlęctwie duchowym*. Tutaj obok *rozgoszczenia się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej stanowi ona kolejne trynitarne źródło tej drogi. Stąd Służebnica, kiedy doświadcza obecności całej Boskiej Wspólnoty w sobie, często dopowiada, że dokonuje się to za sprawą Boga Ojca. Kiedy pewnego razu słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją, iż Bóg Ojciec cieszy się z bycia z nią sam na sam, bo dokonało się już w Leonii swoiste *wyzucie ze stworzeń*, jednocześnie dopowiada, że bez przeszkód może przestawać *ze swoim Ojcem niebieskim, który wraz z Synem i Duchem Świętym obrał sobie mieszkanie* w jej duszy. Z kolei, kiedy innym razem dane jest jej doświadczyć spotkania z Niepokalaną, a za Jej przyczyną zostaje przeniesiona do Boga, którego kocha ponad wszystko. Wówczas czuje się maleńką, jak niemowlę, natomiast duszę zdaje się napełniać *coś z piękności anielskiej* tak, że przez chwilę jest w stanie zapomnieć o swojej *brzydkości grzechowej*. Przecież Ojciec niebieski, a właściwie cała Trójca Przenajświętsza spogląda do *dna* jej duszy, napełniając wewnętrznym spokojem i przekonaniem, iż ogląda w niej Swoje własne dary. Dlatego Służebnicy nie pozostaje nic innego, jak tylko zapewnić Boga Ojca o pragnieniu pozostania przy Jego Sercu tak, by mogła w ten sposób zaspokoić tęsknotę za Nim. Słysząc to Ojciec przedwieczny jeszcze bliżej przyciąga ją do Siebie, *w samo ognisko odwiecznej miłości*. Z podobnym przeżyciem pozostanie się jej zmierzyć jeszcze raz. Tak, jak poprzednio przy Ojcu niebieskim dostrzega Maryję trzymającą na rękach Boskie Dzieciątko. Wówczas Niepokalana uświadamia jej, że w Trójcy Przenajświętszej odnajdzie małego Jezusa, gdy przyjdzie do nieba. To stwierdzenie zdaje się potwierdzać sam Zbawiciel, który wyciąga do Leonii swe ręce i chce, żeby wzięła Go na swoje ramiona. Kiedy to czyni, Boże Dzieciątko przytula się do niej i patrzy jej głęboko w oczy, napełniając w ten sposób radością i szczęściem. W czasie jednego z kolejnych takich doświadczeń, przez krótki, trwający kilka minut moment, przebywa w Trójcy Przenajświętszej, jest cząstką tej Boskiej Wspólnoty, a jednocześnie może być *u Ojca Najukochańszego (...) maleńką kochaną i kochającą Go dzieciną*, dziękującą za Trójcę Świętą, *za Boską naturę, za Jezusa, za miłość nieskończoną*. Tymczasem dane jest siostrze Leonii znowu przestawać z Boską Wspólnotą, ale teraz w *przedziwny sposób*, bo całkowicie nie czuje swojego jestestwa, tylko Boże w sobie, wokoło i wszędzie. Jednocześnie słyszy głos Boga Ojca, który próbuje wyjaśnić jej sens Swojej obecności w duszy człowieka, w jej duszy. Stąd podkreśla, że tu na ziemi więcej oddać się jej nie może, bo obdarowuje nie królestwami,

[231] Por. M. Chmielewski, *Bóg jest naszym Ojcem (7 II 2013)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum". Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 1092 - 1093.

ale Samym Sobą całkowicie. W ten sposób ma Go w posiadaniu, stanowi On jej własność. Takie całkowite posiadanie Boga jest zatem dla niej niebem na ziemi. Fakt ten uświadamiać sobie będzie jeszcze kilkakrotnie. W czasie jednego z takich momentów Ojciec niebieski zdaje się *skupić* Służebnicę przy Sobie, w jej własnej duszy. Jednocześnie w swoim sercu Leonia czuje swoisty żar, który udziela się jej od Boga przebywającego w niej *z całym Swoim Majestatem*. Zdumiona tym wszystkim pyta Go, dlaczego gości w jej duszy, skoro cały wszechświat objąć Go nie może, a Serafini zakrywają przed Nim swoje oblicze. Wówczas słyszy odpowiedź, że będąc dobrym *takie cuda czyni dla uszczęśliwienia Swego małego stworzenia*. On przecież stworzył niebo i ziemię w niej, gdzie ziemią jest jej ciało lgnące do ziemi, a niebem dusza. Dzięki temu *Król nieba* może w niej zamieszkać i żyć. Ten Jego pobyt podobny jest do obecności duszy w ciele, bo choć nikt jej dostrzec nie może, ona przenika całe ciało. Tak samo *Ojciec niebieski pełen nieskończonego majestatu*, zapominając niejako o *Swojej godności*, czule i z miłością rozlokowuje się w duszy Służebnicy. Dlatego czuje się szczęśliwą, jako dziecko Boże ma przy sobie Boga Ojca i pragnie będąc dla Niego niebem na ziemi uszczęśliwiać Go, jak tylko może. By o Jego obecności mogła nieustannie pamiętać, siostra Leonia doświadcza kolejnego mistycznego przeżycia, w czasie którego Ojciec niebieski po raz kolejny przypomina o Swoim przebywaniu w jej duszy. Tym razem nie tylko może cieszyć się z wzajemnego przenikania się, ale przytulić do Jego ojcowskiego Serca i tak wyrazić Mu swoją dziecięcą miłość. W konsekwencji, obok takich wewnętrznych przeżyć Służebnicy dane jest również kilkakrotnie doświadczyć swoistego zatopienia się w Bogu Ojcu. Stąd, kiedy pewnego razu słyszy Jego głos, On nazywa ją Swoją *maleńką iskierką, przytwierdzoną do łona Bożego* tak silnie, że nic nie jest w stanie oderwać jej od Boga. Poza tym choć ma do czynienia z *ogniem wszystko pochłaniającym*, to *błyszczeć* będzie przez całą wieczność Bożym blaskiem, ale jako coś odrębnego. Z kolei innym razem Ojciec niebieski nazywa ją *szczepionką Bożą*, bo to On zaszczepił w niej Swoje życie i to ona została zaszczepiona w Bogu. Wszystko to dzieje się na podobieństwo dzikiego drzewka rodzącego dzikie owoce, w które ogrodnik wszczepia szlachetną gałązkę po to, by stało się ono drzewem szlachetnym i wydawało dobre owoce. Oprócz Leonii w taki sposób swoistego wszczepienia w Boga dostępują wszyscy ludzie, w których żyje On przez Swoją łaskę nawet wtedy, gdy oni o tym zapominają. Z tego powodu powinni oni nieustannie żyć ze świadomością zjednoczenia z Nim tak, by mogli wchłaniać w siebie *soki życia Bożego*, a w konsekwencji spełniać zadanie swojego życia, czyli przynosić owoce świętości. Swoistego *przyciągnięcia w samo ognisko odwiecznej miłości* Służebnica będzie mogła doświadczyć jeszcze dwa razy. Gdy dzieje się to pierwszy raz czuje się maleńka na podobieństwo niemowlęcia, a duszę napełnia *coś z piękności anielskiej* i może choć na

chwilę zapomnieć o swojej *brzydkości grzechowej*. Jednocześnie do *dna* jej duszy spogląda Bóg Ojciec, a wraz z Nim cała Trójca Święta, napełniając ją spokojem i ufnością. Stąd Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko prosić Go, aby mogła pozostać przy Jego Sercu i w ten sposób ukoić tęsknotę za Nim. Dlatego zostaje przyciągnięta bliżej Niego, *w samo ognisko odwiecznej miłości*[232]. Z podobnym doświadczeniem przyjdzie jej się zmierzyć ponownie. Tym razem również będzie mogła wejść do najbardziej wewnętrznego sanktuarium Boga, do Serca Ojcowskiego, co staje się dla niej dowodem na Jego odwieczną miłość, za co Mu dziękuje i zapewnia o oddaniu się na wieczne nieoddanie. Ponadto prosi o przyjęcie do nieba. To pragnienie wiecznego przebywania z Ojcem niebieskim nie jest przypadkowe. Wynika ono bowiem z kilku wewnętrznych przeżyć, w czasie których tej przyszłej wiecznej radości Służebnica może już doświadczać. Wówczas dane jest jej ukryć się w Ojcowskich objęciach, cieszyć się chwałą Boskiego Majestatu tak, że tego słowami nie jest w stanie wyrazić oraz spotkać się z mieszkańcami nieba. Dostępując zatem ich chwały dziękuje za wszystkie łaski, jakich oni doświadczają, oddaje je Bogu Ojcu uświadamiając sobie, że *sami z siebie tej piękności nie mają*, bo jest to Jego dzieło. W końcu zdaje sobie sprawę, że została tutaj przeniesiona jedynie na chwilę, na skutek ekstazy jednocześnie trwa przy Bogu, gdy ciało klęczy w kościele. Ponadto prosi, aby mogła z Nim pozostać na zawsze, ale pokornie z poddaniem się Jego woli łączy się na nowo z ciałem. Natomiast w trakcie kolejnego takiego przeżycia Leonii dane jest zrozumieć motyw Bożego postępowania w tym względzie. To Jego miłość sprawiła, że najpierw stwarza człowieka na Swój obraz i podobieństwo, bo chce w nim widzieć *Swój obraz*, a później upodabnia się do niego i staje się człowiekiem, aby *stworzenie mogło w Swym Stwórcy widzieć podobieństwo człowieka*. Zatem Wcielenie tak zespoliło Boga

[232] Por. Dz I, s. 32, 35, 81. Słysząc o wszczepieniu w Boga siostrze Leonii zostaje przywołana biblijna przypowieść o krzewie winnym i latoroślach (por. J 15, 1 - 8). W ten sposób Ojciec niebieski próbuje uświadomić jej, że ludzie często nie pamiętają, iż zostali wszczepieni w Niego i On w nich przez łaskę żyje. O fakcie tym powinny szczególnie pamiętać siostry zakonne, które chce On doprowadzić do *najściślejszego, świadomego zjednoczenia z Sobą*; zob. tamże, s. 81. Por. także Dz II, s. 199 - 200. Opisując swoje spotkanie z Bogiem Ojcem, a dzięki Niemu z całą Boską Wspólnotą, Leonia pyta: *I czemuż skończyły się te chwile*?; zob. tamże, s. 200. Por. Dz IV, 233. Dz VI, s. 271, 272 - 273, 300. Kiedy Służebnica przestaje z Bogiem Ojcem jest pewna, że to wszystko dokonuje się tylko *w najgłębszych tajnikach duszy* i dla innych ludzi pozostaje tajemnicą. Tymczasem, gdy dane jest jej, jak było wyżej wskazane, po raz kolejny przestawać z Bogiem Ojcem, tym razem w czasie wieczornych modlitw, to nie mogąc wydobyć z siebie głosu w trakcie odmawiania nowenny przykuwa tym uwagę innych sióstr. Pomimo tego żadna z nich o tą ją nie pyta; zob. tamże, s. 271. Jak było już wyżej wskazane, będąc zachwyconą obecnością Boga Ojca w swojej duszy Leonia pragnie Go uszczęśliwić, jak tylko może. W końcu przyznaje, że dane jej było poznać, iż Bóg Ojciec *w pełni Swego szczęścia* cieszy się Jej szczęściem *i to Mu radość sprawia*; zob. tamże, s. 272. Próbując opisać drugie ze wskazanych tutaj przeżyć siostra Leonia dodaje, że po jego zakończeniu kościół, w którym przebywała opuszczała ze świadomością i żywym odczuciem *unoszenia* z sobą do domu całej Trójcy Świętej. Dlatego posiadając Ją w sobie czuje się wewnętrznie silną. Swoją wypowiedź w tej mierze kończy w następujący sposób: *Niech będzie uwielbiona Trójca Przenajświętsza. na wieki*; zob. tamże, s. 300. Znaczenie obecności Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej w perspektywie *niemowlęctwa duchowego* zostało już przeanalizowane w poprzednim paragrafie tego rozdziału. Por. także Dz VII, s. 314, 317.

z ludźmi, iż pomimo ich przewrotności, której Sam nienawidzi, kocha ich miłością nieskończoną i największym Jego pragnieniem jest włączyć człowieka w Swoje *Boskie życie*, czyli uszczęśliwić go *Sobą na wieki*. To dla niego jest największe szczęście, bowiem będzie żył w Bogu Jego życiem. Za takim momentem tęskni Służebnica. Chciałaby już być u Ojca Niebieskiego, by zająć przygotowane dla niej od wieków miejsce w Jego domu i móc uwielbiać Jego Majestat i Bóstwo oraz ojcowską miłość[233].

To zamieszkiwanie Boga Ojca w duszy ludzkiej i wieczne przebywanie człowieka u Ojca niebieskiego, które w czasie jego ziemskiego życia zostaje mu zapowiedziane, nie miałoby miejsca, gdyby nie Jezus Chrystus. Fakt ten zdaje się sugerować kilkakrotnie sam Zbawiciel. Kiedy pewnego razu w czasie spotkania z Leonią wyznaje, że pragnie przyjaźni z człowiekiem, ale serdecznej i poufałej, jednocześnie dopowiada, iż w imię tej poufałości otwiera przed nim tajemnice Swej miłości ku Bogu Ojcu oraz wprowadza go przed Oblicze Ojca. Takim postępowaniem Chrystusa zdziwieni wydają się być aniołowie. Pytają oni, co to jest za dusza, skoro zostaje obdarzona przez Niego miłością i doprowadzona przed Ojca niebieskiego. Wówczas Jezus ukazuje ją jako siostrę aniołów, Swoją wybrankę, przyjaciółkę i oblubienicę, przed którą otwiera Swe Serce, by w Nim żyła miłością, *umierała dla siebie i wszystkiego, co nie jest Bogiem*. Owymi duszami Zbawiciel chwali się przed Swoim Ojcem, bo ma na świecie tych, którzy dla Niego są w stanie poświęcić wszystko, nawet swoje życie. Dlatego szatan mający nieuzasadnione pretensje do nich złości się, że *z taką łatwością* przestają z Bogiem Ojcem i kochają *Go (...) dziecięcą miłością*. Stąd chce za wszelką cenę zagrodzić drogę do Niego, ale wtedy z pomocą przychodzi Pan Jezus, który broni przed jego zasadzkami, a będąc Drogą prowadzi każdego do Ojca. By to Służebnica mogła zrozumieć, kiedy pewnego razu chce *wzbić się ku Ojcu Przedwiecznemu*, czując się niejako przez Niego wzywaną, *oczyma duszy* dostrzega szatana mającego ludzką postać, z ciałem o kolorze ceglasto żółtym, jakby

[233] Por. Dz I, s. 74 - 75, 76, 182. Opisując swoje przebywanie w niebie dokonujące się, jak sama przyznaje w trakcie ekstazy Służebnica dodaje, że kiedy łączyła się na nowo z ciałem, to do końca nie była przekonana, co do odłączenia się od niego. Ponadto zaznacza, że *pamięć tego przeżycia jest pełna upojenia i szczęścia, tylko chwile oschłości są jeszcze boleśniejsze, bo się już zakosztowało nieco ze szczęścia, jakiem Ojciec niebieski darzy maleńkich*; zob. tamże, s. 182. Por. Dz VI, s. 289 - 290. Podając motywy Wcielenia i akcentując pragnienie uszczęśliwienia na wieki człowieka, Bóg jednocześnie uświadamia Leonii, że gdyby ciągle Nim była zajęta, to usłyszałaby Jego ustawiczne wyznania miłości ku ludziom. W imię tej miłości czuwa nad duszami ludzkimi i dodaje im łaski wiedząc, że *są jeszcze w okresie walki – narażone na tysiące niebezpieczeństw*. Pomimo tego one często udaremniają te Jego zabiegi i uchylają się od Jego wpływów. Dlatego On od osób zakonnych oczekuje za nich modlitwy i ofiary; zob. tamże, s. 290. Wątek ten zostanie szczegółowo omówiony w trzecim rozdziale niniejszej rozprawy. Por. także L. M. Nastał, *Modlitwa: Skupienie w Bogu,* w: PLMN, t. IX, s. 3. Analizowana wzmianka o wchodzeniu *do jak najbardziej wewnętrznego Sanktuarium Boga* znajduje się w jednej z opracowanych przez Leonię modlitw, opatrzonej tytułem: *Skupienie w Bogu*. Zapewniając Pana o oddaniu się *na wieczne nieoddanie* siostra Leonia prosi *o pomnożenie życia Bożego w duszy, o świętość, o błogosławieństwo*; zob. tamże.

osmolonym, rozpiętym między skrzydłami nietoperza, przysłaniającymi drogę do Boga. Jednak po krótkiej chwili tuż przed Ojcem niebieskim znajduje się Zbawiciel rozpięty na krzyżu, powodujący, że szatan natychmiast znika. Natomiast pewnego razu, gdy dane jest Leonii *zatopić się* w Sercu Pana Jezusa, On rozpoczyna z nią wewnętrzny dialog. W kontekście przeżywanego tego samego dnia objęcia w posiadanie przez Ojca Najukochańszego całego jej jestestwa, w którym czyni On Sobie *pałac wspaniały, obszerny jak niebo* oraz przekazania jej kluczy do niego, Chrystus ponownie wyjaśnia Swą rolę w tym względzie. Podkreśla, że im głębiej będzie patrzyła w Jego oczy, tym bardziej zrozumie tajemnicę przebywania Syna Bożego w Bogu Ojcu i Boga Ojca w Synu Bożym. W ten sposób Służebnica popatrzy w Nieskończoność tak, że już na nic więcej patrzeć nie będzie chciała. Jednocześnie jej zadaniem ma być wpatrywanie się w Jezusa, by upodobnić się do Niego. Czynić to ma na podobieństwo ludzi nieustannie obcujących ze sobą tak, iż upodabniają się do siebie nie tylko w mimice twarzy, ale mają wspólne duchowe rysy dzięki wzajemnemu duchowemu oddziaływaniu. Toteż wpatrując się w cichość i pokorę Zbawiciela oraz w Jego świętość upodobni się do Niego. On zaś z miłością będzie wpatrywał się w Leonię. Nie po to jednak, aby się do niej upodobnić, lecz dlatego, że w zwierciadle jej duszy pragnie zobaczyć Samego Siebie oraz Boga Ojca i łaski, którymi zasypuje ciągle jej duszę. W miarę pogłębiania się tego procesu Służebnica zauważa, że pragnienie podobania się Chrystusowi zaczyna się wzmacniać, a ona sama postrzega je jako *nieocenioną łaskę* i pyta Go, co chce, by miała czynić. Dlatego jest świadkiem, jak jej serce przebywa gdzieś poza nią, a Pan Jezus pisze na nim *słowa: „Serce oblubienicy Jezusa"* i jednocześnie zapewnia ją, że żyje w jej sercu oraz odbija w nim Swoje własne podobieństwo. Stąd chce, by była Mu podobną nie tylko poprzez cichość i pokorę, ale także przez łagodność i miłość do Boga i bliźniego. Sama zaś miłość do Ojca niebieskiego jest szczególnie pożądaną, ponieważ ona najbardziej upodabnia ich serca do siebie po to, by bliższym stał się moment zupełniej wewnętrznej przemiany siostry Leonii w Zbawiciela. Zanim to jednak nastąpi skupia jej duszę przy Sobie przypominając, że do Ojca niebieskiego *inaczej dojść nie można, jak tylko przez Niego* i w końcu do Niego doprowadza. Dzięki temu może ona tulić się do Boga Ojca tak, jakby *po raz pierwszy była u Jego Serca* oraz cieszyć się Jego nieskończonymi doskonałościami, czyli chwałą, świętością, pięknością, które poprzez udział w Jego Boskiej naturze stają się również jej własnością. Z czasem to swoiste oddawanie jej Bogu Ojcu przez Chrystusa staje się dla Służebnicy czymś oczywistym. Sama bowiem potwierdza, że Ojciec Najukochańszy przytula ją do Siebie *z taką samą czułością jak Pan Jezus* i w ten sposób tak dobrze się przy Nim czuje, *jak przy Sercu Zbawiciela*. Pozostaje jej więc tylko zapewnić Go, że Go kocha, co też czyni powtarzając: *Kocham Cię Ojcze*. Jednocześnie

pyta Go, co jej może dać ponad to, czego obecnie doświadcza w swojej duszy. Wówczas słyszy odpowiedź, że ma się zbliżyć do Jezusa w Komunii Świętej, bo w Nim mieszka *pełność Bóstwa cieleśnie* i stąd ponad Niego nie ma nic większego, co człowiek może otrzymać. Syn Boży jest wszystkim Boga Ojca, który w Nim jest, a On przebywa w Swym Ojcu. Toteż ponad Takiego nie ma nic większego, bo jest jeden i jest wszystkim, a poza Nim stworzenie, które należy uznać za nicość. Zatem to nie tylko Zbawiciel prowadzi do Ojca niebieskiego, ale to Bóg Ojciec prowadzi do Swego Syna. Jednak siostra Leonia, kiedy pewnego razu trwa przy Ojcu najukochańszym i kocha go *całą siłą (...) jestestwa* ma wątpliwości, czy takie lgnięcie do Niego nie sprzeciwia się woli Chrystusa, który będąc obecnym w Najświętszym Sakramencie wybrał ją sobie, jaką tą, która ma przy Nim być i Go pocieszać. Wówczas słyszy, by pamiętała podziękować Panu Jezusowi za to, że ją do Niego przyprowadza i jednocześnie zapewnia, że takie z Nim przestawanie jest skutkiem jej życia w Jezusie, Jego Duszy i Sercu. Żyjąc w Nim czyni to, co On, uwielbia i kocha Boga Ojca, bo i On Go kocha i uwielbia. To też jest szczęściem Służebnicy na ziemi. Stąd, gdy pewnego razu przestaje w najściślejszym zjednoczeniu z Ojcem niebieskim błaga Go, aby dał jej Jezusa i Jego miłość. Wtedy On podpowiada, że jej zjednoczenie ze Zbawicielem ma nieustannie miejsce, ponieważ cały czas w niej żyje, a przez miłość daje Go jej duszy upodabniając ją równocześnie do Niego. Natomiast przy kolejnej takiej okazji zastanawia się i pyta Boga Ojca, co Mu pozostanie, kiedy da jej Syna Bożego Jemu równego? W odpowiedzi słyszy, że pomimo oddania jej Zbawiciela, On i Leonia jako *bardzo kochane nic* pozostaną Jego własnością, ponieważ nie puści ich od Siebie. W ten sposób przyjmując Chrystusa przychodzi do Niego, a Ojciec najukochańszy napełnia ją Nim, spożywa *ucztę Boską*, Bóg ją karmi Bogiem, Bóg w niej żyje[234].

Przebywanie Ojca niebieskiego w duszy ludzkiej ma swoje konsekwencje. Pierwszą z nich, którą jednocześnie można uznać za motyw tej Bożej obecności w człowieku, jest miłość. Ten, który cały jest Miłością i z jej powodu stworzył świat, ku ludziom żywi *jedno tylko uczucie*

[234] Por. Dz I, s. 74 - 75, 81, 82, 126, 180. Pan Jezus mówiąc o ludziach, którzy są w stanie dla Niego poświęcić całe swoje życie, jednocześnie dopowiada, że są oni potrzebni *światu lecącemu na oślep w przepaść zguby,* bo oni składając *z siebie całopalną ofiarę* hamują go *w jego zawrotnym pędzie w przepaściste otchłanie*; zob. tamże, s. 75. Por. także Dz VI, s. 299, 301, 304 - 305. Kiedy Leonia opisuje, jak była świadkiem wyrycia na swym sercu napisu stwierdzającego, że jest oblubienicą Jezusa, równocześnie dopowiada, że wpatrywała się w jego litery, *które otaczały serce jakby wiankiem*. Zaś *pośrodku widniało Imię Jezus, a wśród tego Imienia było Dziecię Jezus – uśmiechnięte, pełne miłości i słodyczy*. I choć to widzenie trwało krótko, to Służebnicy weszło głęboko w duszę ze wszystkimi szczegółami; zob. tamże, s. 299. Z kolei, gdy dane jest jej zrozumieć, że ponad Jezusa, którego ma przyjąć w Eucharystii, nic większego już nie otrzyma, Bóg Ojciec dopowiada: *Syn Mój jest wszystkim Moim, Ja w Nim jestem, a On we Mnie, a ponad Boga już nic nie ma większego, bo Bóg jest jeden, a On jest wszystkim, wszystko poza Bogiem jest tylko stworzeniem, a więc nicością*; zob. tamże, s. 301. Natomiast kwestia wewnętrznego upodobnienia się człowieka do Jezusa zostanie w tym paragrafie raz jeszcze przywołana. Szczegółowo zaś będzie przebadana w kolejnym paragrafie tego rozdziału. Por Dz VII, s. 316.

- *uczucie miłości bezgranicznej*. Mocno zatem ich kocha, do tego stopnia, że trudno jest uwierzyć w to, by On tak kochał *słabe stworzenia*, skoro Jego miłość przez nie została zraniona. Tymczasem Bóg Ojciec nie mogąc cierpieć, w Swoich planach wybiera Jezusa, który przychodzi na świat i dobrowolnie podejmuje wszystkie rany, zadane odwiecznej miłości przez ludzki grzech. Jego życie ziemskie służyło więc objawieniu chwały Ojca, *bo zbawienie i uświęcenie dusz - ma na celu chwałę Ojca, a w Nim całej Trójcy Przenajświętszej*. Toteż człowiekowi pozostaje jedynie otworzyć się na tę miłość. Wówczas odkryje, że to Chrystus pragnący zawrzeć z nim przyjaźń, posuwa się do takiej poufałości, iż otwiera przed nim tajemnice Swej miłości ku Bogu Ojcu i wprowadza Go przed Jego oblicze. Prowadząc zaś do nieba chce, aby wszedł w Jego ranę miłości, ponieważ to go uszczęśliwi na całą wieczność i pozwoli dogłębnie przekonać się o Bożej miłości, a Ojcu najukochańszemu sprawi największą radość. Pierwszą z żyjących *niemowlęctwem duchowym*, która doświadcza Bożego umiłowania jest siostra Leonia. W jej sercu zostaje *rozpalona* szczególna miłość ku Ojcu, aby można było objawić Jego Samego, a dzięki temu ona sama zakosztowała *z oceanu szczęścia, w jakim toną wybrani w niebie, którzy już są w domu Ojca*. Dlatego, gdy pewnego razu z *dziecięcą serdecznością* tuż po przebudzeniu wita Majestat Boga Ojca obecny w jej duszy przekonuje się, że ukrywa On nieco Swoje blaski i dopuszcza ją bardzo blisko do Swego Ojcowskiego Serca. Następnie Służebnicy pozwala przekonać się, iż jest *maleńką, kochaną dzieciną królewską, która bliższą jest Ojcu – Królowi, niż najbardziej zaufany minister*. Stąd korzysta z przysługujących jej *praw dziecka najmniejszego*, któremu niczego nie można odmówić i prosi w intencji Kościoła i kapłanów. Za nich też ofiarowuje całą swoją pracę, trudy i cierpienia. O umiłowaniu człowieka przez Boga ma również okazję się przekonać, gdy pewnego dnia w czasie przygotowania do przyjęcia Eucharystii zatapia się w Trójcy Świętej i ogarnia ją wewnętrzny zachwyt nad postępowaniem Boga, który Samemu Sobie wystarcza, a mimo to stwarza człowieka na Swój obraz i podobieństwo oraz upodabnia się do niego stając się nim, ponieważ go kocha. W ten sposób poprzez Wcielenie zostaje tak zespolony z ludzkością, że choć nienawidzi jej przewrotności ukochał ją miłością Bożą, nieskończoną i chce ją włączyć w Swoje Boskie życie oraz obdarzyć wiecznością. Natomiast, kiedy innym razem kilkakrotnie w ciągu dnia może wznieść się ku Ojcu niebieskiemu, obdarowuje Go wszystkim, co może znaleźć w swej duszy i co się Jemu spodoba. W ten sposób czyni wszystko, *na co tylko może się zdobyć serce kochające*. Toteż ma teraz tylko jedną prośbę, by w jej wnętrzu uczynił to, co chce w niej oglądać przez wieczność całą. Jednocześnie Leonia ma okazję przekonać się, jak dobry, pełen czułości i serdeczności jest Pan, *pomimo nieskończonego Majestatu*, który zdaje się nie odstraszać, ale napełniać ufnością. Zatem wielokrotnie upewniona o miłości Boga Ojca

i nią *rozpalona* Służebnica chce być nieustannie *maleńką kochaną i kochającą Go dzieciną*, dziękującą za Jego nieskończoną miłość i nią żyjącą, bo ona najbardziej upodobni jej serce do Serca Zbawiciela. Ma tylko w tym względzie jedno zmartwienie. Zastanawia się, co pozostanie Ojcu najukochańszemu, gdy da jej równego Sobie Swojego Syna. Wówczas słyszy, że pomimo otrzymania Chrystusa pozostanie Mu *Jezus Moje wszystko* i Leonia uznana za *bardzo kochane nic*, które nie puści już od Siebie. W ten sposób przyjmując Jezusa przychodzi tak naprawdę do Niego, a On *napełnia* ją Nim. W Bogu ucztę Boską smakuje, Bóg ją karmi Bogiem, ponieważ On w niej żyje[235]. Tymczasem Bóg Ojciec umożliwia jej otrzymanie Chrystusa na własność, które jawi się jako kolejna konsekwencja Jego przebywania w duszy. Przekonuje się o tym dwukrotnie. Kiedy pewnego razu zostaje oderwana od wszystkiego i przestaje z Nim w najściślejszym zjednoczeniu, prosi Go, by dał jej Jezusa będącego miłością Leonii. Wówczas słyszy głos Ojca niebieskiego zapewniający ją, że otrzymuje Go od Niego nieustannie, bo żyjąc w niej przyczynia się do narodzin słowa, które przemienione przez miłość daje jej duszy Zbawiciela jednocześnie upodabniając do Niego. W ten sposób staje się szczepionką Bożą, ponieważ to Bóg najukochańszy zaszczepia w niej Swoje życie, a ona zostaje zaszczepiona w Bogu. Wszystko to dzieje się na podobieństwo drzewka wydającego dzikie owoce, w którym ogrodnik zaszczepia szlachetną gałązkę i od tej pory staje się ono szlachetnym drzewem. Taki proces ma też miejsce nie tylko u siostry Leonii, ale także pomiędzy poszczególnymi ludźmi, a Bogiem Ojcem. Sama zaś Służebnica, posiadając Jezusa na własność, może z Nim miłośnie przestawać, lgnąc do Niego do tego stopnia, że zaczyna zastanawiać się, czy nie sprzeciwia się to woli Chrystusa, który wybrał ją *na to, by Go pocieszać w Najświętszym Sakramencie*. Obawia się zatem, że w ten sposób sprawi przykrość Zbawicielowi. W obliczu takich rozterek Ojciec najukochańszy prosi ją, by podziękowała Panu Jezusowi za to, że ją do Niego przyprowadza. Jej przestawanie z Nim jest przecież skutkiem życia w Chrystusie, w Jego Najświętszej Duszy i Sercu, bo żyjąc w Nim czyni to, co On, czyli uwielbia Ojca i kocha Go. To stanowi treść życia Jezusa i jednocześnie jej szczęście na ziemi. W tym też duchu dane jest jej poznać *tajemnicę rodzenia Słowa Odwiecznego*. Kiedy pewnego razu zapomina o wszystkim, bo Bóg Ojciec przytula ją do Siebie, przekonuje się, że Jezus to Bóg równy Ojcu. Głębiej poznaje także *Miłość ich jednoczącą*, szczególnie słowa *miłością odwieczną umiłowałem cię*. Takich przeżyć nie jest jednak w stanie przy pomocy słów opisać, pozostaną one tajemnicą. Poza tym odkrywa

[235] Por. Dz I, s. 74 - 75, 76, 90, 122, 180. Dz III, s. 208, 221 – 222. Dz VI, s. 289 - 290, 299 - 300. Kiedy Pan Jezus mówi Leonii, że miłość Boga Ojca najbardziej upodobni ich serca do Siebie jednocześnie przyznaje, iż chce On zupełnie przemienić ją w Siebie. Sama zaś Służebnica wyznaje, że jej duszę przepełniało *wówczas gorące pragnienie podobania się* Chrystusowi, któremu towarzyszyła żywa świadomość pozwalająca to podobanie się Jemu uznać za nieocenioną łaskę; zob. tamże, s. 299.

również, że jej miłość ku Ojcu niebieskiemu nie należy rozumieć jako jej dzieło, ale dar Ducha Świętego otrzymany bez żadnej zasługi, za który należy nieustannie dziękować. W końcu miłośnie przestając z Ojcem niebieskim pociągającym do Siebie, Służebnica ma możliwość ukrycia się w Trójcy Świętej. Zarazem jednak towarzyszy jej przekonanie, że musi wrócić jeszcze do życia ziemskiego. Doświadczając tego wszystkiego, dochodzi do jeszcze jednego przekonania o całkowitym *zajęciu* swojej osoby przez Boga i *tonięciu* w Nim. Oznaką tego zdaje się być utrata jakiejkolwiek władzy nad sobą, którą mogłaby dowolnie dysponować. Za to oczyma umysłu jako dusza czysta wpatruje się *w Jezusa - Słowo, żyjące na łonie Ojca niebieskiego* i ogląda *pełną tajemnych mroków, niezgłębioną Trójcę Przenajświętszą.* Dzieje się zaś to wszystko w oparciu o żywą wiarę i kontemplację *pełną upojenia.* W konsekwencji Ojcu najukochańszemu całkowicie oddaje swoją wolę, będąc we wszystkim od Niego zależną, szczególnie w kwestiach związanych z życiem wewnętrznym. Powierza Mu każdy poczyniony wysiłek w tym względzie. To zaś pozwala wzrastać w ufności do Niego, bo On *pomimo nieskończonego Majestatu* nigdy nie odstrasza, ale napełnia ufnością, zwłaszcza jeśli chodzi o zakończenie ziemskiego życia i osiągnięcie nieba, które Leonia chciałaby *spędzać na łonie Ojca Przedwiecznego*, nawet gdyby wiązało się to z utratą wszelkiej radości. Dlatego teraz, kiedy dane jest jej *wznieść się aż do Serca Ojca Niebieskiego* darzy Go wszystkim, co może w jej duszy być miłe Ojcu i na co może się zdobyć ten, kto Go kocha. Jednocześnie prosi, by spełnił w jej duszy to, co pragnie oglądać w niej przez wieczność całą. Służebnicy pozostaje zatem ćwiczyć się w ufności i czekać na moment aż skończy się ziemskie wygnanie i ujrzy Boga, bo Mu uwierzyła i Go pokochała. Dlatego zaczyna dostrzegać, że obecnie doświadcza niebiańskiego spokoju, bo Bóg Ojciec *Sam istotnie i osobiście* mieszka w jej duszy. W związku z tym nurtuje ją pytanie, co może jeszcze w niebie otrzymać, skoro tak wiele obecnie doświadcza. Tym, co Pan może ją wówczas obdarować będzie swoiste *błyszczenie* przez całą wieczność Bożym blaskiem, ale jako coś odrębnego. Słysząc te słowa, Leonia zaczyna czuć się, jak mała iskierka przyczepiona do Bożego łona tak silnie, że nikt i nic nie zdoła oderwać jej od Boga, w którym jednak pomimo swej małości nie zginie bez śladu, choć ma do czynienia z *ogniem wszystko pochłaniającym*. Swoistym potwierdzeniem tego przekonania jest jedna z ekstaz, jakiej doświadcza. W trakcie wieczornego nabożeństwa Bóg Ojciec pozwala jej *ujrzeć Swój Majestat nieskończony*, a także Syna Bożego siedzącego po Jego prawicy i Niepokalaną po Jego lewej stronie. To Ona prosi Go, by pozwolił Służebnicy przyjść do Jego domu, ale Ojciec niebieski dopytuje Ją, czy jest na to przygotowana, czy jest wewnętrznie czysta. Sama Leonia za taką się nie uważa, czuje się duchowo obrzydliwą i wstrętną, pełną plam niedoskonałości. Ale Maryja wyjaśnia Mu, że *zasługi Jezusa ją ubogacą*,

a Ona sama okryje ją *płaszczem Swej niewinności*, co też czyni. Dzięki temu zbliża się zaraz do Ojca, cieszy się chwałą Jego Majestatu i zostaje ukryta w Jego objęciach. Wtedy też pokazuje jej niebian, a ona podkreśla, że cieszy się ich chwałą i składa Mu hołd dziękczynienia za łaski, jakimi ich obdarzył, bo *oni sami z siebie tej piękności nie mają*, to Boże dzieło. Jej samej pozostają ciche łzy i tęskne westchnienie, by pozostać z Nim na zawsze, ale poddając się Jego woli łączy się z ciałem, które klęczy w kościele. Tymczasem z podobnym przeżyciem przyjdzie się zmierzyć siostrze Leonii raz jeszcze. Kiedy Ojciec najukochańszy ponownie przytula ją do Siebie i pozwala zapomnieć jej o wszystkim ona przyznaje, że poznając tajemnicę *rodzenia Słowa Odwiecznego, Boga równego Ojcu i Miłość ich jednoczącą* zgłębia coś, co słowami wyrazić się nie da oraz *kosztuje* wieczności *i to w samym ognisku Bóstwa*. Z kolei jedno ze spotkań z Jezusem pozwala nabrać jej przekonania, że w niebie nie tylko otrzyma możliwość oglądania Ojca w jasnym widzeniu, ale będzie *z Nim rozmawiać poufnie, jak dziecię*. Ponadto na łonie Boga Ojca znajdzie Zbawiciela, ponieważ Ojciec w niej żyje i ona żyje w Ojcu będącym wiekuistym mieszkaniem Jezusa Chrystusa. W końcu uzyska sposobność dania najgłębszej odpowiedzi ze swoich wewnętrznych przeżyć. Stąd pytana, co zaniesie Ojcu Przedwiecznemu do nieba odpowiada, że odda Mu Jego Boskiego Syna będącego jej Oblubieńcem, którego kocha ponad wszystko i z którym żyć będzie razem w Nim na wieki. Przecież to Bóg Ojciec poprzez Wcielenie Jezusa nie zważając na przewrotność ludzkich serc zespolił się z ludźmi, bo kocha ich miłością Bożą i nieskończoną, a największym Jego pragnieniem jest włączyć wszystkich w Swoje Boskie życie i *uszczęśliwić ich Sobą na wieki*. Fakt ten zdają się potwierdzać ustawiczne wyznania miłości ku ludziom ze strony Boga, które słyszą święci w niebie i które mogłaby usłyszeć także Służebnica, gdyby cały czas byłaby Nim zajęta. Pomimo tego wszystkiego pewnego razu w jej głowie rodzi się myśl, by *kupić sobie niebo, a w każdym razie nie przyjmować go od Ojca niebieskiego za darmo, ale za opłatą*. Ową zapłatą o nieskończonej wartości ma być ofiarowana Ojcu Krew Jezusa, Jego Męka i śmierć. Ostatecznie siostra Leonia na taki krok oraz ofiarę się decyduje i jest świadkiem, jak Pan Jezus zwraca się do Ojca, rozpoczyna się swoista narada, choć nie słyszy słów Zbawiciela, który zdaje się mówić również i do niej. Wszystkie te duchowe doświadczenia pozwalające jej upewnić się, że Ojciec najukochańszy stale przebywa w jej duszy i w pewien sposób pozwala doświadczyć już radości nieba, mają także prowadzić do przekonania, że szatan nie ma dostępu do jej duszy. Dlatego, kiedy pewnego razu Bóg Ojciec pociąga Leonię ku Sobie i ta pragnie się ku Niemu wzbić, nagle między nią, a Ojcem niebieskim pojawia się właśnie szatan w postaci ludzkiej z ceglasto żółtym i osmolonym ciałem oraz z rozpiętymi skrzydłami nietoperza, którymi zasłania drogę do Pana. Ale wtedy pojawia się Chrystus rozpięty na krzyżu,

który doprowadza do tego, że szatan znika. Jednak tego widzenia siostra Leonia nie jest w stanie do końca zrozumieć. Stąd pyta następnego dnia, czy to rzeczywiście był zły dych. Otrzymując potwierdzenie, że to był szatan jednocześnie słyszy, że ma on *nieuzasadnione pretensje* do jej duszy i *wścieka się ze złości*, bo ona z taką łatwością przestaje z Ojcem niebieskim kochając Go dziecięcą miłością. Toteż chce jej zagrodzić drogę do Niego, ale w tym zawsze przeszkodzi mu Jezus będący Drogą prowadzącą do Ojca. Imię Ukrzyżowanego Jezusa, *spowitego bólem i cierpieniem* jest też ratunkiem dla grzeszników szukających u Ojca najukochańszego miłosierdzia i przebaczenia, bo wyrażone na krzyżu życzenie Jego Syna, w którym ma upodobanie, staje się u Niego prawem. W konsekwencji to wszystko sprawi też, że nastaną czasy, gdy ludzkość na Niego bardziej będzie patrzeć, jak na Ojca, a nie jak na władcę, czy monarchę. I chociaż jest On Panem wieków i monarchą, to jednak względem człowieka jest *Ojcem, który jako taki pragnie być kochanym*. Stąd potrzeba, by ludzie myśleli o Bogu przy nich obecnym, a nie mieszkającym tylko gdzieś poza światem. By mogło się to urzeczywistnić potrzeba z ich strony nie tylko zmiany nastawienia i myślenia, lecz także i postawy wobec Niego. Skoro Bóg jest Ojcem, to tak, jak w rodzinie dobre dzieci, tak też i oni winni dzielić się z Nim wszystkim, co przeżywają i dziękować za wszelkie objawy radości oraz za każdy krzyż i doświadczenie. Wówczas przestaną narzekać na karanie z Jego strony, a w Nim Samym dostrzegą istotnie Ojca i to o wiele bardziej kochającego ich, niż ojciec ziemski swoje dzieci. W końcu to przestawanie z Panem w najściślejszym z Nim zjednoczeniu ma być dla Służebnicy nie tylko przygotowaniem jej duszy *do życia w Bogu w jasnym widzeniu Jego Majestatu,* ale ma także służyć innym pomocą w ich trosce o życie wewnętrzne. Dlatego jej zadaniem jest nakreślić tak, jak umie choć jeden moment takiego przestawania z Ojcem niebieskim. Siostra Leonia wyraża na to zgodę jednocześnie dodając, że opisuje to, co pozostanie i tak tajemnicą, ponieważ w języku ludzkim nie można wyrazić takich przeżyć z Bogiem. Ma jedynie możność opisania tego, co się dzieje wówczas z człowiekiem. Otóż dusza wznosi się ponad samą siebie, nie czując swego ciała oraz działania swoich władz, rozumu i woli, ponieważ cała pochłonięta, przesiąknięta i owładnięta jest nieskończonością. Przepełnia ją *uszczęśliwiające upojenie miłości, niepomnej na siebie – skoro Bóg tak jest nieskończenie szczęśliwy, tak niepojęty*. Ostatecznie zaś takie spotkania z Ojcem najukochańszym pozwalają odkryć, głębiej zrozumieć i przyjąć drogę *niemowlęctwa duchowego*. Skoro życie Jezusa Niemowlęcia ma być wzorem *niemowlęctwa duchowego* dusz, to one nie mogą samowolnie szukać dróg świętości, ale kochającemu Ojcu powierzyć swoje uświęcenie i każdy ruch w ich życiu duchowym całkowicie uzależniając się od Jego woli i Jemu się powierzając z ufnością niemowlęcia, *nie myśląc nawet o tym, że ten dobry i ukochany Ojciec mógłby je odepchnąć*, bo nie jest wyrodną matką, ale

Dobrocią niepojętą, która nigdy tak ze Swoim dzieckiem, niemowlęciem nie postąpi. Zatem Leonii pozostaje tylko w *niemowlęctwie duchowym* dostrzegać sposób na budowanie relacji z kochającym Ojcem. Dlatego jest szczęśliwą, że dzięki niemu widzi nieskończoną Bożą szczęśliwość, w sobie maleńkie nic Ojca niebieskiego, a wśród własnej duszy *piętno dziecięctwa Bożego*, pozwalające już tu na ziemi posiadać Pana w sobie oraz tęsknić za chwilą, gdy przez wieczność całą będzie Go miłować[236].

Miłująca obecność Boga Ojca w duszy ludzkiej domaga się przyjęcia przez człowieka określonej postawy. Winien on przede wszystkim przyjąć i zaakceptować to przebywanie Ojca niebieskiego w nim. W tym procesie z pomocą może przyjść mu przykład siostry Leonii, która nie tylko je akceptuje, ale przede wszystkim dostrzega jego wymiar i znaczenie. W jednej ze swoich wypowiedzi zapisanych na kartach *Dziennika duchowego* przyznaje, że *czując* obecność Ojca najukochańszego w swojej duszy jest pewna, iż posiada Go całego. Dlatego, gdyby w niebie miała nie posiadać Go w sobie tak, jak posiada Go teraz, to woli pozostać na ziemi. Tutaj przecież, gdy tylko ukryje On *nieco Swoje blaski* ma możliwość przyjścia do Niego bardzo blisko, bo aż do *Jego ojcowskiego Serca*. Stąd czuje się *maleńką i kochaną dzieciną królewską*, bliższą *Ojcu - Królowi, niż najbardziej zaufany minister*, która u Niego może zawsze szukać schronienia i pokrzepienia. Nie pozostaje jej zatem nic innego, jak tylko być dla Niego niebem i w ten sposób na tyle, ile to możliwe uszczęśliwiać Go, ponieważ On *w pełni Swego szczęścia*, cieszy się szczęściem Służebnicy i to właśnie przynosi Mu radość. Czyni to wszystko na tyle, na ile pozwalają jej codzienne obowiązki. Jednak zawsze pragnie pomnożenia życia Bożego w duszy, świętości i błogosławieństwa. Oprócz akceptacji tej Bożej obecności w duszy ludzkiej człowiek powinien kochać Ojca Przedwiecznego. W budowaniu miłosnej z Nim relacji pomoże mu przede wszystkim rozważanie historii zbawienia, a zwłaszcza tego, co w niej tyczy się Ojca najukochańszego. Wówczas odkryje, że jest On pierwszą przyczyną twórczą, pierwszą

[236] Por. Dz I, s. 35, 79 - 80, 81, 82, 89, 90 - 91, 100 - 101, 126, 145, 146, 168, 169 - 170, 182. Mówiąc o swoim *błyszczeniu* Bożym światłem przez całą wieczność, ale jako coś odrębnego Służebnica dodaje, że Ojciec niebieski nazwał ją *swoją iskierką*, o której myśl powstała nie w czasie, ale jest wieczną tak, jak wiecznym jest Pan. Dlatego też od tego momentu jest jej trwanie w Bogu; zob. tamże, s. 35. Kiedy w swoim *Dzienniku* siostra Leonia wspomina, że dane jej było poznać *tajemnicę rodzenia Słowa Odwiecznego* zaznacza, że całe to przeżycie trwało przez pół godziny; zob. tamże, s. 168. Przywołane zaś przez nią słowa: *miłością wieczną umiłowałem cię* pochodzą z Księgi proroka Jeremiasza (por. Jr 31, 3). Kwestia udzielana przez Jezusa Boga Ojca duszy ludzkiej i Jezusa przez Boga Ojca w tym paragrafie już została przeanalizowana. Tutaj zostaje ponownie przywołana w kontekście analizy skutków przebywania Ojca niebieskiego w duszy człowieka. Podobnie rzecz ma się z przywołanym tutaj obrazem *szczepionki Bożej*. Z kolei wątek relacji między tym, który realizuje *niemowlęctwo duchowe*, a Chrystusem zostanie przebadany w kolejnym paragrafie tego rozdziału. Por także Dz II, s. 190. Dz III, s. 208. Dz IV, s. 236, 245. Podejmując temat ufności, jak było wykazane, Leonia zaznacza, że chce spędzić swoje niebo *na łonie Ojca Przedwiecznego* nawet, gdyby wiązało się to z pozbawieniem wszelkiej radości. W ten sposób, jak sama zaznacza, postępuje na podobieństwo małego dziecka będącego niewybrednym, któremu jedno spojrzenie i jeden uśmiech matki daje rozkosz i szczęście; zob. tamże, s. 208. Por. Dz VI, s. 290. Dz VII, s. 311- 312.

przyczyną sprawczą zaistnienia całej ludzkości, ponieważ stworzenia dokonał przy pomocy słowa. Podobnie i zbawienia za pośrednictwem Wcielonego Słowa, Jezusa Chrystusa. Natomiast uświęcenia dokonuje razem ze Swoim Synem, ale przez Ducha Świętego. Stąd ludzie winni kochać Boga Ojca, a Jezusa, który z miłości stał się dla nich bratem nieustannie prosić, by prowadził ich do Niego. On z kolei będzie skłonny to uczynić tylko w stosunku do tych, którzy z Nim budują serdeczną i zażyłą przyjaźń. Wtedy posunie się do takiej poufałości, że otworzy przed nimi tajemnice Swej miłości ku Ojcu i zaprowadzi przed Jego oblicze. Dlatego, gdy siostra Leonia miłośnie zbliża się do Zbawiciela zauważa, że On oddaje ją Ojcu niebieskiemu, który tuli ją do Siebie *z taką samą czułością jak Pan Jezus*. Zatem czuje się dobrze przy Nim, jak przy Sercu Zbawiciela, powtarzając ciągle: *Kocham Cię Ojcze*. Z czasem jednak takie przestawanie z Bogiem Ojcem oparte z jej strony na miłości całą siłą swego jestestwa, zaczyna u niej budzić wątpliwości, czy to nie sprzeciwia się woli Jezusa, który wybrał ją na to, by pocieszała Go w Najświętszym Sakramencie. Toteż ze strony Ojca niebieskiego otrzymuje zapewnienie, że ich relacja jest skutkiem życia Służebnicy w Jezusie, w Jego Sercu. Dlatego ma Mu podziękować za to, że ją tu prowadzi, a żyjąc w Nim i czyniąc to, co On, uwielbiać Ojca i kochać Go, ponieważ to jest treść życia Chrystusa i jej szczęście na ziemi. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak tylko prosić Ojca, by pobłogosławił ten ścisły związek miłości między nią, a Chrystusem na większą Jego chwałę. Jednocześnie zapewnia, że pragnie odtąd wiecznie żyć na ziemi dla Niego, by móc kochać Go Jego Sercem, *myśleć Jego rozumem* i postępować tak, jak się Mu podoba, ale już nie sama, lecz razem z Jezusem. Jego Ojcu najukochańszemu oddaje, bo On do Niego należy, lecz także i do niej. Ponadto mając świadomość, że Syn Boży jest żyjącym obrazem Ojca, Jego żyjącą myślą i Słowem oddaje Mu Jego Samego, odbicie Jego własnej Istoty. Oprócz Zbawiciela z pomocą w budowaniu miłosnej relacji z Ojcem niebieskim przychodzi jej także Maryja. Dlatego, gdy w czasie jednego z wieczornych nabożeństw dane jest Leonii *wznieść się* do Jej tronu w niebie prosi Ją, by mogła *przyjść* do Boga Ojca, którego kocha ponad wszystko. Jej prośba zostaje spełniona niemalże natychmiast. Przeniesiona do Niego *gdzieś w górze*, pozą nią *i poza przestrzeniami* czuje się maleńką, a duszę zdaje się napełniać *coś z piękności anielskiej*, pozwalające na chwilę zapomnieć o *brzydkości grzechowej*. Stąd Ojciec najukochańszy, a wraz z Nim wszystkie Najświętsze Boskie Osoby spoglądają do *dna* jej duszy napełniając ufnością i spokojem oraz przekonaniem, że Bóg ogląda w niej *własne Swoje dary*. Jednocześnie dane jest jej *gdzieś w dali* oglądać chóry aniołów i świętych. Ona jednak cieszy się, że może przebywać przy Ojcu i pragnie tu pozostać, bo długo za Nim tęskniła i On jej wystarczy. Dlatego zostaje przez Niego jeszcze bliżej przyciągnięta, *w samo ognisko odwiecznej miłości*. Pomimo tego te chwile się

kończą i Leonii pozostaje znów tęsknota za wiecznym zjednoczeniem z Bogiem polegającym na życiu w Nim i Jego życiem za momentem, kiedy będzie mogła zająć przygotowane dla niej od wieków przez Ojca niebieskiego miejsce w Jego domu, by zasiąść między książętami niebieskimi. Taka tęsknota zostaje w końcu zauważona przez Niego. Stąd Służebnica otrzymuje zapewnienie, że także i Jemu zależy, by posiadała Go, Jego miłość i chwałę na wieki i stąd już niedługo jej łzy raniące ojcowskie Serce Boga będą osuszone, a chwila połączenia z Nim, czyli jej chwały zostanie przyspieszona. Dokona się to pomimo jej dobrego stanu zdrowia, ponieważ Ojciec najukochańszy posiada *groty*, które przy pomocy praktykowanych umartwień zewnętrznych ujarzmią ciało i Ją *spalą*. Pomimo tego powodem jej śmierci będzie miłość, która pozwoli odkryć i zrozumieć, jak Boża bezgraniczna miłość została zraniona przez ludzi, którzy ją odepchnęli. Tą wzgardę, podobnie jak wszystkie inne rany, *które ludzie zadali przez swoje grzechy* odwiecznej miłości, przyjął na Siebie dobrowolnie Pan Jezus. Zatem przez wszystkie Jego rany przybrane dzieci Boga dostaną się do nieba i wejdą w tę ranę Jego miłości. Dzięki temu staną się szczęśliwie na całą wieczność, bo poznają, jak bardzo przez Niego są kochane. Wobec takich deklaracji i zapewnień, Leonii nie pozostaje nic innego, jak oczekiwać tej chwili i nieustannie uwielbiać Jego Majestat, miłość i bóstwo. W sposób szczególny uwielbieniu Ojca niebieskiego ma poświęcić każdy poniedziałek i wszystko, co w tym dniu uczyni. Jeśli otrzyma na ten dzień pozwolenie na post ścisły, to ma go podjąć. Ponadto każdego dnia winna odmawiać specjalną modlitwę skierowaną do Niego. Dzięki niej wraz z Jezusem, Maryją, aniołami i świętymi ma uwielbiać Jego nieskończony Majestat, chwałę Bóstwa, szczęście wiekuiste przepełnione Jego życiem, tajemnicę wiekuistego rodzenia Syna Bożego i Jego Wcielenia oraz *przybrania i uświęcenia dusz ziemskich*. Tak wyrażonemu uwielbieniu winna towarzyszyć radość i miłość całej Trójcy Świętej od *Jego najmniejszego dziecka przybranego*. W końcu ta jej nieustanna chwała Trójjedynego Boga przez Jezusa ma znaleźć swoje przedłużenie w wieczności, czego Służebnica pragnie i oczekuje. Mając zaś świadomość, jak ważne zadanie zostało jej postawione, w relacjach z Ojcem najukochańszym przyjmuje postawę małego dziecka, które swoją prostotą, całkowitym zaufaniem i oddaniem chce sprawić radość kochającemu Ojcu. Z takim też nastawieniem podchodzi przede wszystkim do chwil, w czasie których może oglądać Jego Majestat. Ma to zawsze miejsce, gdy odsłania Swoją obecność w duszy Leonii. Wtedy również przepełnia ją szczęście, że Pan tak miłuje, jest w niej i z nią. Tuli się zatem do Jego ojcowskiego Serca, kocha Go dziecięcą miłością i błaga, by pozostał w jej duszy na wieki. Postawa maleńkości towarzyszy jej również wtedy, gdy On zdaje się *być niepojęcie gdzieś daleko*. Wówczas oprócz poczucia maleńkości wtóruje jej przekonanie o bezsilności i bolesne łzy *tęsknoty za Nim*. Zawsze jednak podziw budzi fakt, że Ojciec

wszechmocny, jeśli zajdzie taka potrzeba uczyni wszystko za Swoje dziecię będące nicością. Toteż Jego trzeba kochać, Jemu ufać i wierzyć. Ponadto należy korzystać *z praw dziecka najmniejszego, którego maleńkim życzeniom niczego się nie odmawia*. Dlatego prosi go o potrzebne dary i łaski dla Kościoła i kapłanów. Za nich pewnego razu ofiarowuje wszystkie swoje prace, trudy i cierpienia czując, że Ojciec przyjął jej ofiarę. Takimi bowiem ofiarnymi duszami przed Bogiem Ojcem i niebieskimi dworzanami chwali się Zbawiciel, ponieważ cieszy się, że ma na świecie osoby, które Mu niczego nie żałują, ale gotowe są na każdy trud i ofiarę, a nawet poświęcenie dla Niego swego życia. Z tej ich gotowości często zdaje się korzystać, bo *światu lecącemu na oślep w przepaść zguby* potrzeba tych, którzy składając z siebie całopalną ofiarę powstrzymają *go w jego zawrotnym pędzie w przepaściste otchłanie*. Za ich przyczyną chce również, by w duszach wszystkich ludzi na ziemi panowało życie Boże. Składając w imię miłości do Chrystusa ofiary i wynagrodzenia mają prawo prosić, by uzdrawiał chorych, a przede wszystkim wskrzeszał duchowo umarłych. Owe błagania zostaną zawsze przez Jezusa wysłuchane, przywróci im życie, ponieważ tak ich ukochał, że dla nich oddał Swoje życie na krzyżu. By to jeszcze bardziej Służebnicy uzmysłowić podczas jednej z Eucharystii, w której bierze udział doznaje swoistego *wstrząsu duszy*, jakie do tej pory jeszcze nie przeżywała. W czasie konsekracji Zbawiciel zdaje się mówić jakby w niej i przez nią słowa konsekracji, jest to głos silny i wyraźny, choć tak naprawdę nic nie mówi. Później, kiedy ukazuje się cała Trójca Przenajświętsza Pan Jezus podaje jej kielich podkreślając, że jest to *kielich zbawienia*. Przyciskając go do serca Leonia zapewnia Boga Ojca, że przyjmuje *ten kielich Krwi Jezusowej* będący okupem za jej grzechy i całego świata. Wtedy Ojciec bierze kielich i przykłada go jej warg, a ona może trzykrotnie napić się Krwi Zbawiciela oraz otrzymuje polecenie, by przystąpiła do Komunii Świętej, bo tego jeszcze nie uczyniła. Dlatego po Komunii tym razem Boże Dzieciątko przykłada kielich do jej serca, nalewa do niego Swojej Krwi, zasklepia miejsce, aby nie było tam rany, kładzie głowę na sercu Służebnicy i zasypia. Poza jej sercem wznosi się krzyż, obok niego rosną kwiaty, a główka Dzieciątka Jezus otoczona zostaje jasnością. W pewnym momencie budzi się, zdejmuje ze Swej głowy koronę cierniową, umieszcza ją *na wierzchołku* jej serca, ponownie przykłada głowę do serca i zasypia. Taka więc postawa każdego, kto przyjmując miłującą obecność Ojca niebieskiego w swojej duszy staje się *duchowym niemowlęciem* i jednocześnie decyduje się być *duszą ofiarną*, pozwala więc prosić Pana o miłosierdzie dla siebie i innych ludzi z powodu popełnionych grzechów. Toteż siostra Leonia, kiedy przez pewien tydzień doświadcza *szczęścia miłości* wynikającego z tego, że Bóg ją kocha jedocześnie czuje się *przygnieciona ogromem Jego Majestatu* i błaga o przebaczenie swoich grzechów. Wówczas wydaje się jej, że Boża sprawiedliwość rozszarpie

ją na strzępy, bo widzi *tyle grozy* w Jego postepowaniu do niej. Dlatego jest pewna, że zasługuje na karanie, ale wbrew temu przekonaniu tuli się do Niego z miłością i ufnością, że okaże miłosierdzie. Ponadto analizowana postawa pozwala prosić Zbawiciela, który z miłości do człowieka stał się jego bratem, aby prowadził ludzi do Ojca najukochańszego. Ostatecznie przyjęcie omawianej wyżej postawy wobec Boga Ojca, który mieszka w duszy ludzkiej prowadzi do ścisłego zjednoczenia z Nim. Przecież Ojciec niebieski od kiedy *ujrzał na ziemi Boga - Człowieka - tak się w Nim rozmiłował, tak Sobie w Nim upodobał, że odtąd zapragnął w każdym człowieku widzieć to zjednoczenie*. Chce bowiem, by w każdej duszy i w każdym sercu królował Zbawiciel w taki sposób, że ona i Chrystus będą stanowić jedno. Dziać się ma tak ze względu na to, iż żaden człowiek, w którym nie żyje Jezus nie będzie mógł się podobać Ojcu. Zatem dzieckiem upodobania Bożego może być tylko ten, kto gości w swym sercu Zbawiciela i słucha Jego nauki zbawienia za pośrednictwem kapłanów, uczy się od Niego milczenia, słucha Jezusowej nauki o samotności i skupieniu. W końcu zasłuchany jest w Jego naukę o ofierze i *szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi*[237].

Podsumowując niniejsze rozważania należy podkreślić, że prawda o Bożym Ojcostwie ma swoje szczególne miejsce w duchowym doświadczeniu siostry Leonii Marii Nastał,

[237] Por. Dz I, s. 70 - 71, 74 - 75, 76, 82 - 83, 88 - 89, 93. Wątek dotyczący bycia *duszą ofiarną* zostanie przeanalizowany w kolejnym rozdziale rozprawy, w paragrafie 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Z kolei wspomniana modlitwa na uwielbienie Ojca niebieskiego brzmi w następujący sposób: *Uwielbiam Cię Ojcze nieskończonego Majestatu – cieszę się chwałą Twego Bóstwa, szczęściem wiekuistego, pełnego życia Twego, tajemnicą wiekuistego rodzenia Słowa, Syna Twego – Boga równego i współistotnego Tobie. Chwalę Cię Ojcze, uwielbiam, miłuję razem z Jezusem, Matką Najświętszą, Aniołami, Świętymi i Sprawiedliwymi, żyjącymi na ziemi i cierpiącymi w czyśćcu. Uwielbiam Cię Ojcze Nieskończonego Majestatu, cieszę się chwałą Twego Bóstwa, płynącą z tajemnicy Wcielenia Syna Twego – Boga równego i współistotnego Tobie. Cieszę się chwałą, jaką Ci nieustannie składa Bóg Człowiek – i wraz z Nim, z Matką Najświętszą, z Aniołami, z Świętymi i Sprawiedliwymi, żyjącymi na ziemi i cierpiącymi w czyśćcu – chwalę Cię, uwielbiam, miłuję. Uwielbiam Cię Ojcze Nieskończonego Majestatu. Cieszę się chwałą Twego Bóstwa, płynącą z tajemnicy przybrania i uświęcenia dusz ziemskich Twoich dzieci. Cieszę się miłością Ducha Świętego – Boga – równego Ojcu i Synowi. Chwalę Cię Ojcze, uwielbiam, miłuję – z Jezusem, z Matką Najświętszą, Aniołami, Świętymi i Sprawiedliwymi, żyjącymi na ziemi i cierpiącymi w czyśćcu. Chwała Ojcu Przedwiecznemu i Synowi Jednorodzonemu i Duchowi Świętemu – chwała nieustanna Trójcy Przenajświętszej przez Jezusa – od Jego najmniejszego dziecka przybranego. Niech ta chwała rozbrzmiewa nieustannie w sercu moim – w moim otoczeniu – w całym świcie – jak rozbrzmiewa w domu Ojca Przedwiecznego – Amen*; zob. tamże, s. 88 - 89. Por. także Dz II, s. 199 – 200. Dz III, s. 212, 213 - 215, 221 - 222. Służebnica pisząc w swoim *Dzienniku*, że obecność Boga Ojca w duszy, dla której jest w stanie zrezygnować z nieba, gdyby okazało się, że takiej obecności w nim doświadczać nie będzie, jednocześnie dopowiada, iż zostaje przez Niego upewniona o posiadaniu Go wówczas w jeszcze większej mierze, niż dotychczas. Posiadanie Ojca najukochańszego w czasie ziemskiego życia Leonii stanowi tylko cząstkę tego, co będzie doświadczać w pełni w niebie: zob. tamże, s. 212. Natomiast, gdy Służebnica opisuje, jak mogła pewnego razu pić Krew Jezusa z *kielicha zbawienia* i otrzymuje polecenie, aby przystąpić do Komunii Świętej dodaje, że w przeciwieństwie do poprzedniego dnia słyszy dzwonek na Komunię. Wcześniej bowiem nie słyszała go ani na Baranku Boży, ani na Komunię kapłańską; zob. tamże, s. 214. Por. także Dz IV, s. 234, 241. Dz VI, s. 271, 272, 273 - 274. Doświadczenie obecności Ojca niebieskiego w duszy Leonii rodzące w niej postawę małego dziecka, jak zaznacza sama Służebnica, odbywa się w najgłębszych tajnikach duszy i pozostanie tajemnicą przeznaczoną tylko dla niej; zob. tamże, s. 271. Por także Dz VII, s. 316 - 317. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII. brak roku, w: PLMN, t. III, s. 14. L. M. Nastał, *Modlitwa: Skupienie w Bogu*, w: PLMN, t. IX, s. 3. L. M. Nastał, *Modlitwa: Po Komunii św.* w: PLMN, t. IX, s. 13 - 14.

a przez to także w *niemowlęctwie duchowym*. Tutaj obok tajemnicy przebywania Boskiej Wspólnoty w duszy ludzkiej stanowi ona kolejne trynitarne źródło tej drogi. Dlatego, kiedy Służebnica ma możliwość doświadczania obecności całej Trójcy Świętej w sobie, często dopowiada, że ma to miejsce za sprawą Ojca niebieskiego. On bowiem upewniając się, że dokonało się swoiste wyzucie ze stworzeń *wraz z Synem i Duchem Świętym* w jej duszy obiera *sobie mieszkanie*. Zatem za Jego sprawą cała Trójca Przenajświętsza zdaje się spoglądać do dna jej duszy, napełniając ją wewnętrznym spokojem i przekonaniem, że ogląda w Służebnicy Swoje własne dary. Jednocześnie Ojciec najukochańszy próbuje Leonii wyjaśnić sens Swojego przebywania w jej duszy i w duszy każdego człowieka. Wiąże się ono z obdarowaniem przez Niego nie jakimiś królestwami, ale Samym Sobą całkowicie, z całościowym posiadaniem Boga Ojca w sobie, stanowiącym w ten sposób swoiste niebo na ziemi. Zdumiona tym faktem pyta jedynie, dlaczego gości w jej duszy, skoro cały wszechświat jest za mały, by Go objąć, a Serafini zasłaniają przed Nim swoje twarze. Wówczas słyszy, że zasadniczym tego powodem jest pragnienie uszczęśliwienia człowieka, co znajduje swoje potwierdzenie w duchowych doświadczeniach Służebnicy. Czuje się szczęśliwą, bo jako dziecko Boże posiada Ojca niebieskiego, dla którego chce być niebem na ziemi i w ten sposób uszczęśliwiać Go, jak tylko może. Poza tym szczęściem napawa ją możność wzajemnego przenikania się, przytulenia się do Jego ojcowskiego Serca i kilkukrotnego *zatopienia się* w Bogu Ojcu. Przekonuje się o tym chociażby wtedy, gdy pewnego razu słyszy Jego głos zapewniający ją, iż jest *maleńką iskierką, przytwierdzoną do łona Bożego* w taki sposób, że nic już nie jest w stanie jej od Niego oderwać. I choć ma do czynienia z *ogniem wszystko pochłaniającym*, który pozwoli jej wiecznie błyszczeć Bożym blaskiem, jednak jako coś odrębnego. Poza tym jest też *szczepionką Bożą*, w którą Ojciec zaszczepia Swoje życie. Postępuje tak na podobieństwo dzikiego drzewka wydającego dzikie owoce, ale w pewnym momencie dostępującego wszczepiania w nie szlachetnej gałązki tak, by stało się drzewem szlachetnym i wydawało już dobre owoce. Oprócz Służebnicy swoistego wszczepienia w Pana dostępują wszyscy, w których żyje w nich dzięki swojej łasce. Jednak wśród tych wszystkich motywów jeden wydaje się być nadrzędnym. Ojciec niebieski przebywa bowiem w duszy ludzkiej, bo kocha człowieka i pragnie, by tej Bożej miłości ten mógł doświadczyć. On przecież z miłości stworzył człowieka na Swój obraz i podobieństwo, bo pragnął w nim widzieć Swój obraz. Później w Swoich odwiecznych planach upodobnił się do niego przyjmując ludzką naturę i stając się człowiekiem, aby *stworzenie mogło w Swym Stwórcy widzieć podobieństwo człowieka*. Moment Wcielenia Syna Bożego jest więc czasem takiego zespolenia się Boga z ludźmi, że pomimo przewrotności z ich strony, którą nie akceptuje, kocha ich miłością nieskończoną i pragnie włączyć ich w *Boskie życie*, by

uszczęśliwić ich *Sobą na wieki*. Jest to więc ostatni powód przebywania Pana w duszy ludzkiej, który dla nich jawi się jako największe szczęście, bo będą żyli wiecznie w Bogu Jego życiem. Stąd za taką chwilą tęskni siostra Leonia, chciałaby już być u Ojca niebieskiego, zająć przygotowane dla niej miejsce w niebie, by móc uwielbiać Jego Majestat, Bóstwo i ojcowską miłość. Ponadto dogłębna analiza wszystkich spotkań Służebnicy z Ojcem najukochańszym pokazała, jak wewnętrznie je przeżywała. Często bowiem wspomina, że w takich momentach czuła się maleńka, jak niemowlę, a duszę zdało się napełniać coś *z piękności anielskiej* pozwalając zapomnieć o swojej *brzydkości grzechowej*. Będąc taką maleńką kochaną i kochającą Go Bożą dzieciną, może Mu jednocześnie dziękować za Trójcę Przenajświętszą, *za Boską naturę, za Jezusa, za miłość nieskończoną*, a także cieszyć się z wzajemnego ich przenikania się, przytulić do Jego Serca i wyrazić Mu tak, jak tylko potrafi dziecięcą miłość. W ten sposób można dojść do trzech zasadniczych wniosków. Po pierwsze, że tajemnica umiłowania człowieka przez Boga Ojca i Jego przebywania w duszy ludzkiej oraz *niemowlęctwo duchowe* są ze sobą powiązane. Po drugie należy zauważyć, że samo przebywanie Boga Ojca w duszy Leonii prowadzi ją do przyjęcia i zaakceptowania drogi *niemowlęctwa* jako takiej, która pozwoli jej budować z Nim miłosne relacje. Po trzecie, *niemowlęctwo duchowe* po raz kolejny jawi się jako duchowa droga do Pana, u podstaw której stoi także prawda o umiłowaniu człowieka przez Ojca niebieskiego i Jego zamieszkiwaniu w duszy ludzkiej[238].

Analiza tajemnicy umiłowania człowieka przez Boga Ojca pokazała, że miłosna obecność w nim Pana ma swoje określone konsekwencje. Pierwszą z nich jest doświadczanie Bożej miłości. Ten, który cały jest Miłością do człowieka żywi *jedno tylko uczucie - uczucie miłości bezgranicznej*, w które ludziom trudno jest uwierzyć, bo jak On kocha tak *słabe stworzenie*, skoro Jego miłość przez nich została zraniona. Tymczasem Bóg nie mogąc cierpieć zsyła na świat Swojego Syna, który całkowicie dobrowolnie przyjmuje na Siebie wszystkie rany zadane odwiecznej miłości przez grzechy ludzi. Toteż Jego ziemskie życie służyło ukazaniu tej miłości i chwały Ojca, *bo zbawienie i uświęcenie dusz - ma na celu chwałę Ojca, a w Nim całej Trójcy Przenajświętszej*. Człowiekowi więc nie pozostaje nic innego jak tylko na tę miłość się otworzyć. Pierwszą z osób, która realizuje *niemowlęctwo duchowe* i doświadcza Bożego umiłowania jest siostra Leonia. To ona zostaje *rozpalona* szczególną miłością ku Ojcu niebieskiemu umożliwiającą poznanie Jego Samego, a dzięki Niemu *zakosztowanie* szczęścia, jakiego doświadczają ci, którzy już są w domu Ojca. Za jej sprawą poznajemy też kolejne

[238] Por. Dz I, s. 32, 35, 76, 81. Dz II, s. 199 – 200. Dz IV, s. 233. Dz VI, s. 271, 272 - 273, 289 - 290, 300. Dz VII, s. 314.

z konsekwencji przebywania Ojca najukochańszego w człowieku. Jedną z nich jest otrzymanie Chrystusa na własność, dokonujące się właśnie dzięki Ojcu. Dlatego Służebnica posiada Go na własność, miłośnie przestaje z Nim i lgnie do Niego. Jednocześnie taka relacja ze Zbawicielem, życie w Jego Najświętszej Duszy i Sercu prowadzi ją do uwielbienia i jeszcze większego ukochania Boga Ojca, bo żyjąc w Jezusie czyni to, co On. Uwielbienie Pana i miłość do Niego była treścią ziemskiego życia Jezusa i jednocześnie jest motywem gwarantującym przeżywanie Leonii szczęścia na ziemi. Ponadto może poznać *tajemnicę rodzenia Słowa Odwiecznego* oraz miłość jednoczącą Ojca i Syna. W końcu posiada możliwość ukrycia się w Trójcy Świętej i przekonania się o całkowitym zajęciu swojej osoby przez Boga i tonięciu w Nim. Potwierdzeniem tego wydaje się być utrata jakiekolwiek władzy nad sobą, którą mogłaby dobrowolnie dysponować. Za to oczyma umysłu, w oparciu o żywą wiarę i kontemplację *pełną upojenia* wpatruje się w *Jezusa - Słowo, żyjące na łonie Ojca niebieskiego* i Trójcę Przenajświętszą. Bogu Ojcu oddaje całkowicie swoją wolę, zwłaszcza w kwestiach związanych z życiem wewnętrznym i z każdym poczynionym w nim krokiem. Toteż wzrasta w Służebnicy ufność do Niego, bo On *pomimo nieskończonego Majestatu* nigdy nie odstrasza, ale napełnia ufnością, szczególnie w kwestii dotyczącej zakończenia ziemskiego życia i osiągnięcia nieba. Stąd też dane jest jej doświadczać niebiańskiego spokoju, gwarantuje to jej przecież Ojciec niebieski *Sam istotnie i osobiście* mieszkający w jej duszy, od czasu do czasu pozwalający w pewnej mierze już tu na ziemi doświadczać radości wiecznej. Poza tym przekonuje ją, że choć szatan ma *nieuzasadnione pretensje* do niej i *wścieka się ze złości*, bo ona tak łatwo przestaje ze Zbawicielem, kochając Go dziecięcą miłością, że dostępu do duszy Służebnicy nie ma. Ostatecznie takie przestawanie z Ojcem najukochańszym ma nie tylko służyć jej przygotowaniu *do życia w Bogu w jasnym widzeniu Jego Majestatu*, ale ma też być pomocne innym ludziom w ich trosce o życie duchowe. Dlatego podejmuje się opisać, jak tylko umie to, czego w spotkaniu z Nim doświadcza. Mając jednak świadomość, że nie może wyrazić słowami takich przeżyć z Bogiem i w związku z tym pozostaną one tajemnicą, koncentruje się na tym, co wówczas dzieje się z człowiekiem. W końcu doświadczanie miłującej obecności Boga Ojca w duszy ludzkiej umożliwia odkrycie, głębsze zrozumienie i przyjęcie drogi *niemowlęctwa duchowego*. Skoro jej wzorem jest życie Jezusa Niemowlęcia to ci, którzy ją podejmują nie mogą samowolnie szukać dróg świętości, ale kochającemu Panu winni powierzyć swoje uświęcenie i każdy ruch w swoim życiu wewnętrznym, całkowicie uzależniając się od Jego woli i Jemu powierzając się z ufnością niemowlęcia. Dlatego siostra Leonia w *niemowlęctwie duchowym* dostrzega sposób na budowanie relacji z kochającym Ojcem, co znajduje wyraz w postawie, jaką przyjmuje w odniesieniu do Jego obecności w jej duszy. Taka jej postawa

podpowiada również, jak powinien zachować się każdy, kto tej ojcowskiej miłości Pana pragnie doświadczyć. Ona bowiem sugeruje, by taką Jego miłującą obecność w sobie najpierw zaakceptować, później w imię budowania z Ojcem poufałej przyjaźni odpowiedzieć Mu na nią miłością, połączoną z uwielbieniem Bożego Majestatu, miłości i bóstwa. Będzie to jednak wszystko możliwie, gdy nie zapomni on o praktykowaniu w relacji z Nim takich cech małego dziecka jak prostota, pełne zaufanie, całkowite oddanie, połączone z absolutnym posłuszeństwem. Dodatkowo winien być gotowy na każde wyrzeczenie i ofiarę dla Niego. Dbając zatem o ścisłe zjednoczenie z Ojcem niebieskim ma prawo prosić Jezusa, by wiódł ludzi do Niego, a także błagać o miłosierdzie dla nich[239].

W procesie umiłowania i zamieszkiwania Boga Ojca w duszy ludzkiej szczególną rolę odgrywa Jezus Chrystus, bez którego nie miałoby to miejsca. Fakt ten siostrze Leonii uzmysławia sam Zbawiciel chociażby wtedy, gdy wyznaje jej, że pragnie z człowiekiem przyjaźni serdecznej, poufałej i dlatego w imię tej poufałości odkrywa przed nim tajemnice Swej miłości ku Ojcu niebieskiemu i wprowadza go przed Jego Oblicze. Toteż Służebnicy dane jest wielokrotnie doświadczać swoistego oddawania się jej Ojca, ale zawsze dzięki Chrystusowi. Może zatem przyznać, że Ojciec najukochańszy przytula ją do Siebie *z taką samą czułością jak Pan Jezus* i w ten sposób tak dobrze się przy Nim czuje, *jak przy Sercu Zbawiciela*. Pozostaje jej tylko zapewnić, że Go kocha, co też czyni powtarzając: *Kocham Cię Ojcze*. Dopytuje tylko, co winna jeszcze ponad to, co teraz w duszy przeżywa uczynić. Wówczas słyszy odpowiedź, że powinna przyjąć Komunię Świętą, bo w Niej mieszka Jezus, czyli *pełność Bóstwa cieleśnie*. Dlatego nie ma nic większego, co może od Pana otrzymać, bo Chrystus jest wszystkim Swego Ojca, który w Nim jest. Zbawiciel zaś przebywa w Swym Ojcu. Stąd ponad takiego Boga nie ma nic większego, ponieważ jest jeden i jest wszystkim, a poza Nim stworzenie, które należy uznać za nicość. W związku z tym to nie tylko Pan Jezus prowadzi do Ojca najukochańszego, ale to Bóg Ojciec prowadzi do Swego Syna. Mając tego świadomość Leonia pewnego razu prosi Go, by jako Jego dziecko nakarmił ją Boskim pokarmem, którym Sam się wiecznie żywi, czyli Jezusem. Jego bowiem chce posiadać w duszy. W nim bowiem ma Ojca i Ducha Świętego, a bez Chrystusa żyć nie może, nie chce i nie potrafi. O to prosi nie dlatego, że na to zasługuje, ale ze względu na to, że Zbawiciel pragnie przyjść do jej serca. Jak Sam wszak powiedział: przebywanie u ludzi jest dla Niego rozkoszą. W tym kontekście

[239] Por. Dz I, s. 35, 70 - 71, 74 - 75, 79 - 80, 82 - 83, 88 - 89, 90, 93, 100 - 101, 122, 126, 168, 169 - 170, 182. Dz II, s. 199 – 200. Dz III, 208, 213 - 214, 221 – 222. Dz IV, s. 234, 236. Dz VI, s. 271, 273 – 274. Dz VII, s. 316 - 317.

zasadnym wydaje się być teraz przebadanie wątku dotyczącego komunii z Jezusem Chrystusem i uległości Duchowi Świętemu na drodze *niemowlęctwa duchowego*[240].

2.3. Komunia z Jezusem Chrystusem i uległość Duchowi Świętemu

Tym, który w chrześcijańskiej duchowości zostaje szczególnie wyróżniony jest Chrystus. Przez Swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pan Jezus stał się jedynym pośrednikiem między grzesznym człowiekiem, a miłosiernym Bogiem. Dlatego w ich relacji wszystko dokonuje się tylko dzięki Zbawicielowi. Wszelki zaś dar Pana w życiu wewnętrznym każdej osoby ludzkiej, uwarunkowany dziełem zbawczym Syna Bożego, idzie do niej od Ojca w Duchu Świętym, ale przez Chrystusa. Toteż sam Jezus dla ludzi jest *Łaską niestworzoną.* On realizuje przede wszystkim Sam w Sobie *najdoskonalszą łączność między ludzkością a Bogiem* przez Swoje dwie natury obecne *w jednej Boskiej Osobie Słowa*. Każda zatem łaska pochodząca od Niego jednoczy nas także z Ojcem niebieskim. Nie dziwi więc fakt, że w rozwoju życia duchowego każdego chrześcijanina nadrzędną kwestią jest włączenie się w Misterium Paschalne Chrystusa, będące źródłem jego zjednoczenia z Bogiem i pogłębiające nadprzyrodzoną więź z Nim. W tym procesie jednak ważne jest nie tylko uwznioślenie ludzkiego życia, ale także wypełnianie woli Zbawiciela, co wiąże się z kolei z koniecznością złożenia ofiary ze swego życia, czy nawet z ówczesnego stanu posiadania (por. Mt, 10, 38 - 39). W ten sposób będzie możliwe naśladowanie Chrystusa, w którym chodzi nie tyle o zewnętrzne odzwierciedlenie Jego postępowania, które często jest niemożliwe i niekonieczne, ale o wniknięcie w Jego ducha służby, pokory w odniesieniu do Ojca najukochańszego, jak i drugiego człowieka. Budowanie wspólnoty człowieka z Jezusem, w którym pomaga też Jego naśladowanie, nie byłoby możliwe gdyby nie Duch Święty. On rozwija różnorodne formy działania nadprzyrodzonego w duszy ludzkiej, idące w różnych kierunkach. Przede wszystkim zaś jako Duch Chrystusa prowadzi człowieka do Boga Ojca, umacnia go w tym dążeniu, a w razie jego niemocy, przychodząc mu z , nawet zastępuje go, chociażby wtedy, gdy nie potrafi on się modlić (por. Rz 8, 26 - 27). Ożywiające i wzmacniające działanie Bożego Ducha ma też swoje odzwierciedlenie *w nadprzyrodzonych aktach człowieka,* które w oparciu o ich rozmaitość w skutkach nazywane są darami Ducha Świętego. One jako *wytryskujące zdroje wód łaski* obejmują wszystkich chrześcijan i są im dostępne w sakramencie bierzmowania. Święty Grzegorz Wielki każe je łączyć z całością życia duchowego. wskazując na ich rolę w kształtowaniu cnót kardynalnych i pomoc w walce z przeróżnymi pokusami.

[240] Por. Dz I, s. 74 – 75. Dz VI, s. 301. Dz VII, s. 316. L. M. Nastał, *Modlitwa: Przygotowanie do Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 9.

Praktyczną zaś ich aplikacją w przeróżnych życiowych sytuacjach są natchnienia Ducha Świętego, których należy nie tylko słuchać, ale w rożnych momentach życia o nie prosić. W świetle powyższych rozważań zasadnym wydaje się więc przebadanie relacji człowieka z Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym na drodze niemowlęctwa duchowego[241]. W *niemowlęctwie duchowym* relacja ze Zbawicielem wraz z uległością Duchowi Świętemu obok *rozgoszczenia się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej i umiłowania przez Boga Ojca, jawi się jako ostatnie trynitarne źródło tej drogi. Fakt ten siostrze Leonii kilkakrotnie uzmysławia sam Chrystus. Pewnego bowiem razu prosi ją, by spowiednika zapytała o pozwolenie na słuchanie Jego głosu, bo dzięki temu otrzyma wiele łask i spełni posłannictwo, jakie wyznaczone jej zostanie na ziemi, czyli nauczenie dusz maleńkich *dziecięcej ufności i wiary w Miłość*. Dlatego pragnie jej powierzyć tajemnice najdroższe Jego Sercu. By jednak było to możliwe ma stać się maleńką, jak niegdyś Boże Niemowlę, a później wszystkim władzom swej duszy powiedzieć, że Jezus chce dobrowolnie się jej oddać tak jak kiedyś oddał się *w Ogrójcu w ręce oprawców*. Jednocześnie winna pozwolić *odejść wszystkim stworzeniom, wszystkim myślom obcym* żadnej nie zatrzymując, bo w chwili, w której On przyjdzie, a ona będzie się nimi zajmować, Zbawiciel odejdzie. Następnie zadaniem Służebnicy ma być powiedzenie swojemu otoczeniu, *duszom bojaźliwym i chwiejnym*, że łatwo Go pojmać, aby stał się *więźniem Miłości*, ponieważ każdy akt miłości to pocałunek kojący rany Jego Miłości. Pomimo tego dusze te nie powinny traktować Go, jak więźnia, lecz jak Króla swego, bo Nim istotnie jest. Toteż mają one pozwolić Jemu urządzić się po królewsku. Każda bowiem dusza ma być osobnym królestwem. One Mu się należą jako dziedzictwo podarowane Chrystusowi przez Ojca Przedwiecznego i zdobyte Jego Męką i Krwią. W to Jego pragnienie zdaje się wpisywać jedno z marzeń siostry Leonii z dzieciństwa. Chciała ona bowiem, by w jej sercu Chrystusowi było tak dobrze, jak w żłóbku betlejemskim. Przypominając jej o tym po latach Zbawiciel podkreśla, że przebywanie w sercu Służebnicy, delikatnym w miłości do Niego jest o wiele lepsze niż w zimnym i twardym żłóbku. Dlatego *zanurza się* i *topi* w niej cały tak jak niemowlę *w puchu poduszki*. Aby fakt ten jej zobrazować, pozwala na moment zobaczyć, jak On w Hostii

[241] Por. S. Witek, *Teologia życia duchowego*, Lublin 1986, s. 166 - 169. Przywołany wyżej wątek autor analizuje w perspektywie odniesienia odkupionego człowieka do poszczególnych osób Trójcy Świętej w procesie realizacji życia nadprzyrodzonego; zob. tamże. Z kolei wskazując na kwestie dotyczące naśladowania Chrystusa podkreśla, że przykładem należytego naśladowania Zbawiciela mogą być takie ewangeliczne postacie, jak Maryja i Józef, a także Jan Apostoł, Jan Chrzciciel, Piotr Apostoł, Juda Tadeusz i wielu innych świętych Noego Testamentu. Obok nich wzorem może być również święty patron, którego każdy posiada od momentu chrztu świętego; zob. tamże, s. 167. Podejmując zaś kwestię dotyczącą wierności natchnieniom Ducha Świętego i konieczności proszenia o nie w różnych życiowych sytuacjach, za wzór w tym względzie autor stawia wspólnotę Kościoła. Przecież to Kościół przy określonych okazjach wzywa mocy Ducha za pomocą różnych modlitw i hymnów liturgicznych, zwłaszcza przy udzielaniu sakramentów kapłaństwa i małżeństwa, a także przy rozpoczęciu obrad soborowych i synodalnych, czy na rozpoczęcie rekolekcji; zob. tamże, s. 169.

tuli się do jej duszy. Jest obecny w niej cały tak jak cały kryje się w Hostii, w każdej jej cząsteczce. Z tego też względu przestaje z nią jako *maleńkie Niemowlę* i czuwa nad sercem Swej oblubienicy, trzyma je oburącz i przytula do Siebie. Jako *oblubienicy Niemowlęcia Jezus*, której w czasie jednej z wizji włożył na palec pierścień utoczony z roztopionej kuli złota, pewnego roku, podczas nowenny przed Bożym Narodzeniem, ukazuje się codziennie *w postaci maleńkiego Dzieciątka*, zostawiając *rysy maleńkiego, najpiękniejszego z synów ludzkich* przepełnionego żywotną pięknością, opromienionego łagodnym i *dziwnie pociągającym blaskiem*. Z kolei przy innej okazji Pan Jezus podkreśla, że Służebnica żyje w Jego Sercu tak, jak On w jej. Jednak Jego przebywanie może dostrzec tylko ten, kto patrzy na nie z perspektywy wiary. Jej zaś obecność w Sercu Zbawiciela dostrzega *Wszystkowidzące oko* Jego miłości. I nawet, jeśli w chwilach oschłości i cierpienia nie odczuwa tak żywo tej Jezusowej obecności, to Leonii pozostaje wiara i przekonanie, że Chrystus w niej żyje. On zaś trwa nieustannie w przekonaniu, że w Nim przebywa. Zwłaszcza wtedy, gdy wzbudza akt gorącej miłości, czy składa ofiarę, daje Mu żywo i radośnie odczuć swoją obecność. Zatem obydwoje mają prawa do całkowitego posiadania swego jestestwa kochając tego, komu się ofiarowują. W związku z tym Chrystus nazywa Służebnicę Swoim *pasożytem*. Żyjąc Jego życiem, Krwią i Boskimi ożywczymi sokami może jednocześnie cieszyć się przychylnością ze strony Boga Ojca, który takimi *pasożytami* się raduje, nie tylko ich nie wyrywa, ale im stwarza warunki wzrostu. Przecież żyje w Zbawicielu, w Jego duszy. Jedyne, co może ją zastanawiać, to jak tego się dokonuje. Doświadczając kolejny raz swoistego *zatopienia się* w Jego Boskim Sercu, Pan Jezus wyjaśnia jej, że funkcjami duszy jest myślenie i chcenie. Stąd myśląc o niej sprawia, że może ona przebywać w Nim. Jednocześnie zapewnia, że może tego doświadczać nieustanie, bo tak jak ustawicznie myśli o Ojcu, tak też ustawicznie myśli o Leonii. To z kolei czyni ze względu na Ojca niebieskiego, ponieważ myśląc o Nim zauważa w Nim ją samą jako *wybrane dziecię, przedmiot wiekuistej Jego miłości*, noszący w sobie Jego podobieństwo. Zatem myśleć o Służebnicy nie może przestać. Do tego myśli o niej nie tylko jako takiej, która jest teraz, lecz także jaka będzie w wieczności, czyli Jego oblubienicą przyozdobioną w godność królewską i znajdującą się u Jego boku. Ta deklaracja Chrystusa napawa ją jednak wątpliwościami, czy będzie w niebie przy Jego boku, skoro takich oblubienic i to przewyższających ją swą godnością będzie miał wiele. Wówczas słyszy pytanie, czy obecnie żyje dalej od Niego, chociaż takich dusz będących z Nim, jak ona w ścisłym zjednoczeniu z Nim ma dużo. Nie, On nadal jest tak samo blisko przy niej i przy tych duszach. Czyni to w sposób tajemniczy i istotny. Tak samo podejdzie do tego w niebie, co prawda będzie to już jawne, ale równie tajemnicze i istotne. Oprócz myśli Leonia jest również obecna w woli Zbawiciela. Wszystkiego tego Pan Jezus

dokonuje w dobrowolny sposób, bo chce, żeby ona żyła w Jego duszy. Stąd łączy ją ze Sobą najściślej jak potrafi, czyniąc to dobrowolnie i z miłości, której źródło znajduje się w Bożym Sercu. Będąc zatem w Jego miłości jest też w Jego Sercu. W takim kontekście można więc lepiej zrozumieć biblijne stwierdzenie, że kto spożywa Ciało i Krew Chrystusa w Nim mieszka. By to zostało przez Służebnicę dobrze zrozumiane jeszcze raz słyszy zapewnienie o swojej obecności w Jego duszy, która z kolei przenika i wypełnia Jego Ciało i jest najściślej zjednoczona z Jezusowym bóstwem. Toteż nie pozostaje Chrystusowi nic innego, jak tylko powiedzieć: *Jesteś we Mnie, Ja cię czuję w Mym wnętrzu, Ja kocham ciebie*[242].

Ta ścisła komunia ze Zbawicielem ma swoje charakterystyczne cechy. Przede wszystkim taki stan duszy nie jest czymś naturalnym, ale to nadprzyrodzony dar. Przekonuje się o tym sama siostra Leonia. Zwierzając się pewnego razu na kartach *Dziennika duchowego* ze swoich przeżyć wewnętrznych , przyznaje, że przebywanie Jezusa wśród jej duszy to już nie przedmiot wiary, ale pewność. Jest ono bowiem tak żywe i odczuwalne, iż wystarczy Służebnicy przymknąć oczy na to, co zewnętrzne, by być *całkiem z Umiłowanym*, który zdaje się kryć ją w Swoim Sercu i przenikać *Swoim promiennym wzrokiem*. Doświadczając tego nie raz, ale wielokrotnie siostra Leonia uważa to za coś naturalnego dla duszy kochającej Boga. Dopiero sam Zbawiciel prostuje jej przekonanie uświadamiając, że to Jego nawiedzenie duszy, dotknięcie Bóstwa umacniające i podnoszące w życiu nadprzyrodzonym. Zatem naturalnymi wysiłkami takiego stanu nie da się osiągnąć. Czasami jednak Chrystus przebywając w duszy zdaje się przed człowiekiem ukrywać. Czyni to, by przekonać się, czy Go szuka. Jeśli z pilnością i miłością chce on odszukać Jezusa, nie dla swojej korzyści, ale dla Jego chwały, On odzywa się z ukrycia i mówi, że jest w nim obecny i zaprasza, by zbliżyć się do Niego, bo w nim jest *Życie, szczęście, pokój i radość głęboka*. Innym zaś razem ukrywając się chce

[242] Por. Dz I, s. 36 - 37, 113, 143 - 144, 166, 175. Zbawiciel mówiąc o Swoim pragnieniu, by jako *więzień Miłości* królować w ludzkich duszach, jednocześnie uświadamia, że dusze, które Go wypędzają, w swoich sercach gotują tron dla szatana, który niczym tyran będzie ich gnębić zarówno teraz w doczesności, jak i w wieczności. Ci jednak, którzy uznają Jezusa za Króla będą z Nim królować kiedyś w niebie; zob. tamże, s. 37. Z kolei, kiedy Leonia wspomina o tym, jak w czasie nowenny przed Bożym Narodzeniem każdego dnia widziała Boże Niemowlę, jednocześnie dopowiada, że gdy włożyło jej Ono pierścień na palec trzeciego dnia nowenny, to widziała Je, jak siedziało na kolanach Niepokalanej i trzymało w rączkach roztopioną kulę złota. Kończąc swoją relację na ten temat dodaje, że początkowo nie chciała nikomu o tym mówić, ale Pan Jezus polecił, by przed ojcem duchownym tego nie ukrywała. Z Jego też polecenia ta relacja znalazła się na kartach *Dziennika*; zob. tamże, s. 113. Natomiast Zbawiciel nazywając Służebnicę Swoim *pasożytem* dopowiada, że czasami takie *pasożyty* wystawia na widok publiczny, by zwabiły inne osoby do tej funkcji poprzez przyrośnięcie i przylgnięcie do Niego. Wtedy będą mogły one żyć Chrystusowym życiem, a On znajdzie w nich Swoją chwałę; zob. tamże, s. 166. Por także Dz VI, s. 286 - 287. Mówiąc zaś o *zatopieniu* Leonii w Jego Sercu i duszy Zbawiciel nawiązuje do Swoich słów z Ewangelii św. Jana: *Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim* (por. J 6, 56). Tymczasem sama Służebnica wspominając to spotkanie z Nim dodaje, że była tak *upojona* tym, co mówił i do głębi duszy przejęta, że nie zauważyła poszczególnych części Eucharystii, w której brała wówczas udział. Ponadto dopowiada, iż nie potrafi opisać słowami i określić, jak to zatopienie się w Chrystusie wyglądało; zob. tamże, s. 287.

pokazać mu, że Jego pragnieniem jest, aby ludzie w swoich sercach i duszach przygotowywali Zbawicielowi ołtarze, w których zamiast martwoty złotego kielicha umieszczonego w tabernakulum będzie mógł odczuwać uderzenia kochających Go serc i dusz. Poza tym pragnie pokazać mu, czym jest tęsknota za kimś, kogo się kocha oraz jak wygląda życie w samotności i opuszczeniu, z dala od tych, których się miłuje. Słysząc to siostra Leonia przyznaje, że trochę to rozumie. Gdy bowiem Jezus się ukrywa, ona czuje się zupełnie samotną i straszliwie tęskni za Nim. Nie jest to jednak taka pustka, jaką On przeżywa. Skoro Chrystus przed człowiekiem się ukrywa to znaczy, że nie jest daleko, ale przy nim i z nim. Natomiast Jego opuszczenie jest pustką rzeczywistą, ponieważ ci, których On kocha często zajmują się wszystkim i niczym tylko nie Nim, chociażby wtedy, gdy idąc ulicą mają czas na odwiedzanie znajomych i nieznajomych, ale już nie na wizytę w kościele, gdzie Zbawiciel mieszka, czeka i ich zaprasza. Z kolei czasami ukrywa się, bo większe zainteresowanie zdaje się kierować w stronę tego, który narażony jest na jakieś niebezpieczeństwo. Toteż Jego myśl i uczucie w większej mierze zwrócone są w stronę takiej właśnie osoby. Czyni zaś to na podobieństwo matki, która choć do każdego ze swoich dzieci żywi tę samą miłość, jednak więcej przywiązania ma do tego stojącego w danym momencie przed jakimś zagrożeniem. I nawet, gdyby z tego powodu oddaliła się od rodziny, to nikt nie będzie miał jej za złe, że to uczyniła. Wówczas kochające ją dzieci będą przesyłać jej listy *pełne dziecięcej miłości i tęsknoty*. Zatem Jezus znający *najskrytsze tajniki dusz, którego oka nie ujdzie żaden trud, żadna ofiara, żadne westchnienie* nie może postąpić inaczej. W końcu ukrywanie się Zbawiciela wynika z Jego roztropności. Takiego przekonania nabiera pewnego razu sama Służebnica. Kiedy pewnego razu uświadamia sobie, że już na ziemi można żyć w Panu Jezusie, *karmić się Boskością* jednocześnie przyznaje, że dobrą sprawą jest Jego ukrywanie się, bo gdyby człowiek już teraz mógł spojrzeć w Oblicze Zbawiciela choćby na chwilę, to pewnie umarłby z zachwytu i nie spełniłby Jego woli wskazującej na to, *że ludzkość ma przejść próbę na wygnaniu, nim osiągnie zbawienie*. Jezusowe ukrywanie się w duszy dokonuje się też ze względu na czas próby, który każdemu, kto Go kocha jest potrzebny. Toteż przeżywając ten czas siostra Leonia słyszy od Niego, że wtedy ma On okazję głębiej ją uświęcić, oczyścić, *oderwać od stworzeń* od niej samej, by ostatecznie sprowadzić do Jego stóp w jej sercu, na *dnie* duszy. Z jej zaś strony oczekuje, aby pomimo braku odczuwania Chrystusowej obecności, kochać Go. Poza tym chciałby, by porzuciła obawy i dręczącą ją niepewność. On bowiem, choć się kryje, to jest w niej z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym. Dlatego w tym trudnym procesie oczyszczenia i uświęcenia będą chwile, gdy doświadczać będzie słodyczy pociech niebiańskich, lecz także i one staną się próbą pokazującą, czy Służebnica szuka *jakiejkolwiek nawet niewinnej*

przyjemności. Jeśli okaże się, że znajduje w czymś przyjemność, pamiętając, że pochodzą one od Zbawiciela powinna za nie podziękować, lecz nigdy ich samej nie szukać. Pomimo tego, że Jezus się czasami w duszy kryje może ona być zawsze pewna, że mieszka On w sercu człowieka. Stąd, kiedy pewnego wieczoru po całym dniu, w którym nie mogła się skupić w Bogu, przed snem przepełniona tęsknotą za Nim, zastanawia się, gdzie jest *Boski Oblubieniec*. Wówczas słyszy, że przebywa w jej sercu. Poza tym udziela Leonii odtąd niezasłużonej i wyjątkowej łaski, stałej świadomości Jego obecności w duszy, nawet wtedy, gdy nie będzie jej odczuwać, lub zmagać się z cierpieniem wewnętrznym, łagodząc tęsknotę za Nim. Przecież kocha tych, którzy całkowicie są Mu oddani na służbę, a siostra Leonia taką osobą jest. Oni gaszą pożerające pragnienia Jego Serca, by być kochanym przez stworzenia. Poza tym dla nich jest to łaska dana za wierność w posłuszeństwie, którą mogą cieszyć się dowoli. Przekonuje się o tym sama Leonia. Biorąc sobie do serca słowa spowiednika, by była świątynią Bożą i ołtarzem, na którym może być ciągle składana ofiara, zostaje przepełniona *szczęściem po brzegi*, bo obecność Chrystusa jest dla niej tak żywa, że wydaje się jej, iż wystarczy podnieść *lekką tylko zasłonę, by objąć Jezusa i już na zawsze z Nim pozostać*. Pomimo tego, kiedy pewnego razu słyszy uderzenie zegara opuszcza swój *posterunek miłości*, by spełnić wydane jej wcześniej polecenie. Później jednak wraca i otrzymuje zapewnienie, że gdyby została i poiła się nadal słodyczą wynikającą z Jego obecności, ta łaska byłaby jej odebrana, ale ponieważ uczyniła inaczej, to posłuszeństwo będzie wynagrodzone. Żywa obecność Jezusa w człowieku jest więc darem i łaską za wierność i posłuszeństwo Bogu. Wszystko to sprawia, że dusza goszcząca w sobie Zbawiciela może żyć Jego życiem i dzięki Niemu. Tak, jak określona część ciała ludzkiego stanowi integralną cząstkę organizmu, a dziecko przynależy do swojej matki uważającej je *za cząstkę samej siebie*, dla której żyje, tak człowiek żyjący w stanie łaski uświęcającej jest cząstką Mistycznego Ciała Jezusa, którą czuje w Sobie i ożywia życiem Bożym. Toteż Chrystus zapewnia Leonię, że czuje ją w Sobie, w Swym Sercu i duszy, bo żyje Jego życiem, w Nim i przez Niego. Tę prawdę zdaje się też głębiej tłumaczyć Służebnicy możność przyjmowania Go w Eucharystii, ponieważ to Ona daje możliwość już tu na ziemi dotykać *przepastnych tajemnic*, pozwalających doświadczać szczęścia wynikającego z życia w Jezusie Jego życiem. Swoistym potwierdzeniem tego są też ewangeliczne słowa Zbawiciela, że kto spożywa Jego Ciało i pije Jego Krew w Nim mieszka, a dopiero w drugiej kolejności On mieszka w człowieku. W wyjątkowy sposób przychodzi również do duszy *dziewiczej*. Ona bowiem jest Jego rozkoszą i dlatego przebywa w niej z Boskim upodobaniem. Ponadto taka dusza jest swoistym odblaskiem dziewiczości Maryi. W niej też odnajduje coś *z dziewiczości Trójcy Przenajświętszej*, która w najwyższym stopniu

zajaśniała właśnie u Niepokalanej. W końcu w takiej duszy Chrystus może się kąpać, *jak w zdroju wód czystych*, a ona ma możliwość zanurzenia się we Krwi Baranka Niepokalanego, zatopienia się w Bogu i przesiąknięcia Nim na podobieństwo gąbki włożonej do oceanu. Wskutek tego ma ona możliwość świecenia Bożym blaskiem tak, jak drobny pyłek w słońcu błyszczący jego światłem. Staje się też podobna do gwiazd, bo jej zadaniem jest rozpraszanie *ciemności nocy grzechu* otaczających ziemię. Pozostaje jedynie pytanie, czy Bogu nie przeszkadzają jej niedoskonałości. On jednak pomimo ich występowania chce być obecnym w takiej duszy, lgnie do niej jak powietrze, które wciska się w każdą szparkę i szczelinę otwartej przestrzeni. W ten sposób obejmuje w posiadanie duszę czystą tuląc do Siebie jako *dziecię Swego upodobania*, nawet jeśli ona o tym nie myśli. Tak wyjątkowe i specyficzne przebywanie Zbawiciela w duszy obdarza więc człowieka całkowitą pewnością w Jego obecność, że wątpić w to już się nie da. Doświadczać tego może przecież sama Leonia. Pewnego bowiem razu w czasie wieczornej modlitwy Chrystus daje jej odczuć Swoją obecność w taki sposób, że w to nie wątpi. Takie samo przekonanie towarzyszy Służebnicy także wtedy, gdy udaje się na spoczynek. Pan Jezus zdaje się być tuż przy niej. Dlatego przed Nim wyjawia wszystkie uczucia swego serca i jednocześnie prosi, by pozwolił jej zasnąć, ponieważ ma zakaz czuwania, co też Zbawiciel ostatecznie czyni pozwalając Leonii dzięki temu przekonać się o Jego dobroci *na każdym kroku*. W końcu umożliwia jej dojść do przeświadczenia, że nigdy, kiedy chce przyjść i zamieszkać w człowieku się nie narzuca, ale w postawie żebraczej czeka na jego zaproszenie. Oczekuje jednak z jego strony rezygnacji z miłości własnej i całkowitego oddania Mu swego umysłu i serca po to, by mógł je napełnić *łaską - życiem, miłością*. Ma tylko jeden warunek, by nie był on obciążony grzechem ciężkim. Wszelkie inne ludzkie niedoskonałości, czy nawet grzechy powszednie, choć ranią Serce Zbawiciela, to nie przeszkadzają Mu, by zaspokoić silne pragnienie zjednoczenia z duszami. On przecież czeka na tych, którzy oddadzą Mu swe serce, a w zamian da im *coś więcej niż cały świat*, czyli Siebie Samego. On bowiem w ludzkim sercu czuje się lepiej, niż w żłóbku betlejemskim, bo tam jest zimno i twardo, a tutaj przyjęty zostaje z miłością pełną delikatności, dzięki czemu może zanurzyć się w nim cały na podobieństwo niemowlęcia zanurzającego się w puchu poduszki. O takim powiązaniu obecności Chrystusa w człowieku z *niemowlęctwem duchowym* przekonuje się sama siostra Leonia. Jak już było wskazane, gdy pewnego razu od Jezusa otrzymuje zapewnienie, że On w niej mieszka jednocześnie słyszy, że mieszka w jej duszy cały tak, jak cały kryje się w Hostii, a nawet w każdej jej cząsteczce, przy czym najchętniej przestaje w niej jako maleńkie Niemowlę, bo nie tylko zostaje przyjęty z miłością, ale może czuwać nad sercem Swej oblubienicy, oblubienicy Niemowlęcia Jezus, trzymać je oburącz i przytulać do Swego Serca. To

obdarowanie Zbawicielem i Jego przebywanie w duszy w szczególny sposób dokonuje się w stosunku do osób zakonnych. Dla Chrystusa dusza zakonna jest bowiem królewną, *oblubienicą Króla wieków*. Decydują o tym przede wszystkim złożone śluby rad ewangelicznych. One bowiem zachwycają Go swym duchowym pięknem tak, że nawet aniołowie z uszanowaniem się do niej odnoszą. Stąd ślub czystości jest, jak *owa wspaniała szata, która swą śnieżną białością zachwyca niebo*. Na niej zaś mienią się *kosztowne perły ubóstwa zakonnego*. Do tego na jej głowie najbardziej królewska oznaka jej godności, czyli korona ślubu posłuszeństwa. Tak przyozdobionej oblubienicy Jezusa lęka się szatan. Zaczyna się to zmieniać, kiedy popełnia ona jakieś winy przeciwko swoim ślubom poniżając tym samym otrzymaną godność. Dzieje się tak, gdy decyduje się wdawać w rozmowę z ludźmi świeckimi, *czy też własnymi niepotrzebnymi myślami tysiącznymi sprawami, które do niej nie należą*. Wówczas staje się podobna do królowej, która sądząc, że król nie patrzy zrzuca swój królewski strój, *miesza się z ulicznikami i popełnia najrozmaitsze błazeństwa*, ściągając na siebie niełaskę króla i lekceważenie ze strony dworu, zapominając, że od spraw politycznych król ma swoich ministrów, a od niej domaga się wierności i spełniania obowiązków do niej należących. Jej zadaniem jest trwać przy Zbawicielu, dotrzymywać Mu towarzystwa, miłości oraz wstawiać się za innymi do Jego Majestatu, bo wiernej oblubienicy niczego nie może odmówić. Poza tym powinna dbać o upiększenie stroju królewskiego, nakładając na swoją suknię duży i obszerny *płaszcz pokory* przetykany złotymi nićmi czystej miłości, w którym może cała się ukryć. Z kolei w koronę ma włożyć *rubiny przeróżnych aktów c*nót, a w ręku trzymać *berło panowania nad sobą, nad szatanem i światem*. Tak przyozdobiona, występując zawsze w imieniu swego oblubieńca zwycięża, bo on zadba o to, by nikt nie zlekceważył *umiłowaną Jego Serca*. Bijący od niej blask zostaje dodatkowo wzmocniony nawet przez cierpienie, ponieważ dokładając starań, aby pozostać królowi wierną otrzymuje od niego wsparcie pomagające uniknąć dobrowolnych upadków, zwłaszcza *w drobiazgach, napotykanych na drodze życia*. Jeśli jednak tego nie czyni staje się podobną do dziecka, które nie przejdzie koło słodyczy dopóki ich nie skosztuje, a otwierając czuje się zawiedzione, kiedy w papierku znajduje się gorycz. Toteż nie pozostaje jej nic innego, jak tylko *wznieść się ponad te drobiazgi*, szukając zaś słodyczy w czymkolwiek, zawsze mówić o tym swemu królowi i prosić go, by z nią jej zakosztował. W końcu korzystając z nich winna pamiętać, że oblubieniec w niej znajduje największą rozkosz i dlatego bardzo lubi, gdy ona oczekuje na niego *w królewskich komnatach samotności i milczenia*, gotowa z nim rozmawiać o sprawach królestwa, które powinny wrosnąć w każdą

duszę. W ten sposób będzie też gotową toczyć z nim bój o Jego królestwo, występujące w odrębny sposób w każdym człowieku[243].

Obecność Pana Jezusa w człowieku, w jego sercu i duszy ma swoje powody. Zbawiciel jest obecny w człowieku przede wszystkim dla Bożej chwały. Fakt ten uświadamia Służebnicy, kiedy mówi, że czasami kryje się przed jakąś duszą, by sprawdzić, czy ona Go szuka. Jeżeli przekona się, że czyni to pilnie i z miłością nie dla swojej korzyści, ale dla Bożej chwały wówczas odzywa się, że jest obecny po to, by obdarzyć szczęściem, pokojem i głęboką radością. Przychodzi bowiem, aby *przenieść na łono Ojca niebieskiego*, który kocha człowieka. Toteż pewnego razu siostra Leonia przyznaje, że doświadczyła swoistego *zbiegnięcia się* wszystkich władz jej duszy u Ojca, przyjścia do Niego, ale jednocześnie jest przekonana, że to jej serdeczne przyjęcie przez Niego dokonało się za sprawą Zbawiciela żyjącego w jej duszy. On przecież, zgodnie ze Swoimi słowami zapisanymi w Ewangelii jest Tym, przez którego można dojść do Boga Ojca. Stąd to właśnie Jego Leonia prosi, by przyprowadził ją do Ojca, a Pan Jezus tą prośbę spełnia, bo pozwala z miłością tulić się do Ojca niebieskiego, cieszyć się Jego chwałą, świętością i pięknością, a nade wszystko przekonaniem, że On jest jej i wszystkie Boże doskonałości też do niej należą poprzez udział *w Jego Boskiej naturze*. Następnie odsłania przed nią tajemnice obecności Trójcy Przenajświętszej pośród jej duszy. Czyni to porównując Ją do Słońca, ale przewyższającego nieskończoną ilość razy blaski światła słońca stworzonego. W tym zaś Słońcu znajduje się Chrystus, którego blask jest taki sam, jak całej Przenajświętszej Trójcy. On bowiem w Niej jest, a Ona w Nim. Tak zespolona Trójca Święta z Odwiecznym Słowem od momentu Jego Wcielenia zamieszkała w ludzkiej

[243] Por. Dz I, s. 31- 32, 39, 46 - 47, 48, 58 - 59, 73, 75 - 76, 78 - 79, 85, 143 - 144, 174. Kiedy Zbawiciel mówi o Swoim ukrywaniu się w duszy ludzkiej jednocześnie dodaje, że czasami po pokazaniu się człowiekowi i uświadomieniu mu, że w Nim jest, On znów daje znać o Sobie *rzucając ogniste strzały miłości w dusze czy kamień udręczeń duchowych*, gdyby był to ktoś, kto odwrócił się od Boga; zob. tamże, s. 39. Podejmując natomiast kwestię dziewiczości duszy Chrystus dodaje, że sama dziewiczość, zwłaszcza ślubowana Bogu jest dla duszy tym, co sakrament małżeństwa między dwiema kochającymi się osobami. Wtedy bowiem zostaje zawiązany ścisły związek ze Zbawicielem tak, że taka dusza może być uznana za oblubienicę Baranka; zob. tamże, s. 59. Z kolei, gdy siostra Leonia rozważa wątek przebywania Chrystusa w człowieku za sprawą Jego obecności w Eucharystii przywołuje Jezusowe słowa z Ewangelii św. Jana: *Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim* (por. J 6, 56). Jednocześnie dodaje, że pod wpływem Zbawiciela zrozumiała głębiej te słowa, na które dotąd mniej zwracała uwagę bardziej koncentrując się na szczęściu posiadania Pana w duszy: zob. tamże, s. 75. Natomiast, kiedy Pan Jezus mówi o Swoim palącym pragnieniu przebywania w człowieku, byleby nie był on obciążony grzechem ciężkim, jednocześnie zaznacza, że krzywdę Jemu i sobie czynią również ludzie letni i obojętni na Niego. Oni bowiem z jednej strony nie chcą być poza Nim, a z drugiej nie podejmują żadnych wysiłków, by jednak ze Zbawicielem przebywać; zob. tamże, s. 144. Por. także Dz VI, s. 266, 277. Por. Dz VIII, s. 322 - 323. Jak było już wskazane, Pan Jezus mówiąc o nieszukaniu w czymkolwiek przyjemności podpowiada Leonii, by kiedy one same przychodzą za nie podziękować, ale nigdy samemu ich nie szukać. W tym kontekście podaje przykład, że jeśli je owoce i czuje *smak soczystego pokarmu,* to powinna przypomnieć sobie, że to On go w nie włożył i za to Mu podziękować. Poza tym zawsze je winna jeść nie ze względu na to, że są one przyjemne w smaku, ale że wolą Boga jest posilać się w potrzebie. W przeciwnym razie mógłby uznać, że owoc bardziej jej smakuje niż Jezus i rozkosze, jakich On udziela; zob. tamże, s. 323.

naturze Jezusa osobowo zjednoczonej z Jego bóstwem. W ten sposób Trójca kontemplując *Swój Nieskończony Majestat* dostrzega w Sobie ludzką naturę Zbawiciela, ale także wszystkich dopuszczonych do oglądania Boga Trójjedynego i obecnego w Nim Jezusa. Dokonywać się to jednak będzie dla nich w odrębny sposób, będą bowiem oddzielnie oglądać Boga jako Trójcę i równocześnie w Zbawicielu jako pierwowzorze całego stworzenia. Dlatego dzięki Niemu i w Nim ludzkość została odziana *promieniami Boskiego Słońca*, a wybrani stanowiąc jedno z Chrystusem. By zaś sama Służebnica mogła to pragnienie mieszkania w człowieku Trójcy Przenajświętszej za sprawą Jezusa zrozumieć, jest świadkiem, jak wiele dusz zanurza się w tym Słońcu, czyli w Bogu. Są bowiem do Niego podobne jak dzieci do swego ojca. On tylko jest nieskończony, a one maleńkie, lecz tak piękne i zachwycające, że wzrok Leonii pociągają ku sobie. Pomimo tego, doświadczając dzięki nim nasycenia, upojenia, pokoju i szczęścia jednocześnie staje się jej udziałem swoiste *ucieszenie duszy* poprzedzające zamieszkanie w jej sercu i duszy Jezusa żyjącego w Trójcy Świętej. Ponadto nabiera wewnętrznego przekonania, że to właśnie miłość Go tutaj sprowadziła i że tylko miłość może Mu w podziękowaniu ofiarować. Do tego z kolei, kiedy rozmyśla, jak *niepojęcie uszczęśliwiające jest zetknięcie duszy z Bogiem* i jak jest On dobry skoro przybliża do Siebie, obdarza Swoim życiem, z Sobą łączy i karmi, chce dołożyć podziw połączony z uwielbieniem. Jej zaś pragnieniem jest, by to uwielbienie rozciągało się na wieczność, ponieważ Pan zasługuje na wieczną cześć Jego bóstwa i Majestatu oraz Jego ojcowskiej miłości. W ten sposób chwała Ojca będzie też chwałą dziecka. Ta obecność, za sprawą Chrystusa, całej Trójcy Świętej wskazuje na kilka kolejnych powodów, dla których Zbawiciel przebywa w duszy ludzkiej. Po pierwsze przychodzi ze względu na Boga Ojca, który po Wcieleniu tak się rozmiłował i upodobał Sobie w Jezusie, prawdziwym Bogu i człowieku, że odtąd w każdej ludzkiej istocie chce widzieć takie zjednoczenie. Chce bowiem, by Chrystus żył w każdej duszy i sercu tak, by On i ta dusza stanowili jedność. Poza tym żaden człowiek, który nie cieszy się z obecności Jezusa w sobie nie może podobać się Bogu. Tylko ten, w którym żyje Jezus jest *dzieckiem upodobania Bożego*. Ponadto Zbawiciel przychodzi i mieszka w człowieku, bo to jest Jego pragnienie. W jego duszy o wiele chętniej mieszka niż w tabernakulum, bo tam czeka Go tylko martwota złotego kielicha, a tutaj uderzenia kochającego Go serca i duszy. Gdy jednak ta dusza otwarta na Niego zapomina o Nim i zajmuje się wszystkim tylko nie Jezusem staje się przyczyną ogromnego Jego bólu. Wówczas zostaje osamotniony i opuszczony z dala od tych, których kocha. Takiego więc bólu tak po ludzku nie da się pojąć. Stąd pewnego razu Służebnicy nasuwa się myśl, że Pan Jezus *ma prawo rozkazywać, a nie prosić*. Jednak jest to przekonanie błędne. Zbawiciel daje więc jej poznać, że jeśli człowiek zdejmie z siebie *zasłonę miłości własnej i materializmu z oczu*, ujrzy Go

stojącego u wrót serca w pokornej postawie, niemal żebraczej i proszącego o oddanie Mu serca oraz umysłu, by mógł napełnić duszę łaską, życiem i miłością. W obliczu owego zapewniania w Leonii rodzi się tylko jedna wątpliwość, w jaki sposób to przyjście Jezusa będzie dokonywało się u osób prostych, które nie będą mogły zgłębiać tej tajemnicy. Wówczas w oparciu o biblijną przypowieść o talentach otrzymuje odpowiedź, że z ich strony wystarczy tylko dobra wola, a *światło poznania* zostanie im udzielone. Od niej zaś Chrystus oczekuje oddania się Jemu tak, jak On całkowicie się jej powierzył. W końcu Jego stała obecność w człowieku wynika z tego, że zasługuje na *szczególniejsze względy* od człowieka, od Służebnicy. Chociażby z powodu tego, że to właśnie Leonię wybrał sobie przed wiekami, a w dniu pierwszej Komunii złożył w niej pocałunek Swej miłości, objął ją w wyłączne posiadanie i zamieszkał w jej sercu raz na zawsze tak, by odtąd nie miała już innego Oblubieńca, jak tylko Jego samego. Będąc więc w ten sposób wyróżnioną, tak jak każdy człowiek, w którym mieszka Zbawiciel, Leonia wybrana i uprzedzona Jezusową miłością, winna obdarzać Go miłością, delikatną i serdeczną. Wszystko to umożliwi ugościć w sobie Chrystusa tak samo jak w czasie pierwszego przyjęcia Go w Komunii Świętej, kiedy przygotowana była dla Niego *uczta najrozkoszniejsza*. Toteż można powiedzieć, że Chrystus przychodzi do dusz, ale do takich, które całkowicie są Jemu oddane. One bowiem gaszą *pożerające pragnienie* Bożego Serca, aby być kochanym przez stworzenia. Im nie jest w stanie niczego odmówić, zwłaszcza jeśli chodzi o rozwój życia wewnętrznego i wzrost w świętości. Stąd, gdy przychodzi do nich, to także po to, by przynieść im pokój serca, w imię zasady, że *gdzie jest Chrystus, tam jest pokój, bo On zawsze przychodzi z pozdrowieniem: Pokój Wam!*. Przyniesiony przez Niego pokój równocześnie wskazuje, iż przyszedł do ludzi o czystym, pogodnym i mężnym sercu, skłonnym Jemu się powierzyć oraz zaufać, nie tylko w chwilach radości, ale także w czasie przeciwności i cierpienia. Dzięki temu w oparciu o swoją wolną wolę, korzystają oni z Jezusowego zaproszenia, Księcia Pokoju, by iść za Światłością i zachować czystość serca nawet w obliczu *broczenia wśród bagna i trzęsawisk w nocy*. Przekonuje się o tym sama siostra Leonia chociażby wtedy, gdy przeżywa trudny czas w swoim życiu wewnętrznym, ponieważ w jej duszy panuje ciemność, ale jednocześnie jest pewna, że Jezus w niej mieszka. Jego obecność poznaje po opanowującym ją błogim spokoju i skupieniu duszy, w czasie którego przychodzi jak *zjawa nocy* i staje przy niej. Wtedy ona czuje, że jest, lecz nie dostrzega Jego rysów. Ta ciemna obecność Pana wzmacnia jej duszę i pozwala z ufnością pójść do codziennych obowiązków, bo Pan jest z nią, *choć zakrywa Swe oblicze*. Zatem można powiedzieć, że przychodzi On do ludzi, ale tych, którzy ze względu na Niego i dla Niego gotowi są na poświęcenie, ponieważ niczego Mu nie żałują, nawet trudu i ofiar. Dla Niego są też gotowi poświęcić całe swoje życie. Ich postawa zostaje

przez Zbawiciela wynagrodzona, bo oddaje *łaskę za łaskę, miłość za miłość* i Siebie samego za oddanie Mu własnej nicości. Z nimi bowiem pragnie zawierać przyjaźń serdeczną i zażyłą. Dla nich posuwa się do takiej poufałości, że odsłania im tajemnice Swej miłości do Ojca niebieskiego. Wszystko to sprawia, że przychodząc do duszy odprawia ofiarę, bo wyniszcza Siebie, ale tego wyniszczenia na uwielbienie Boga Ojca chce także ze strony człowieka, u którego gości. Przekonuje się o tym Służebnica. Do niej przychodzi wraz z Ojcem niebieskim i Duchem Świętym, ponieważ znajduje *wieczernik wielki, usłany, przygotowany przez wiarę, nadzieję i miłość dziecięcą*. Przychodzi również z nadzieją na wyniszczenie z jej strony na Jego podobieństwo, który oddaje wszystko, co ma i czym jest, czyli Swoje *Ciało na pokarm, Krew (...) na napój*, (…) *serce i duszę na mieszkanie*. W końcu ofiarowuje Swoje bóstwo poprzez przekazanie boskiego życia i miłości nieskończonej, a w niebie udział w Jego chwale i szczęściu. To ostatnie jednak będzie miało miejsce, gdy przebywając teraz w niej będzie mógł wyniszczyć ją samą. Do tego musi ona sama się też przyłożyć i gdy zauważy w sobie coś, co się Jemu nie podoba winna natychmiast przynieść to do Zbawiciela, a On uderzy *mieczem miłości*, zniszczy daną rzecz, by nie przeszkadzała wzrostowi cnót przez Niego wszczepionych i troskliwie pielęgnowanych. Obok wyniszczenia i oddania siebie od Służebnicy, Chrystus oczekuje, by przekazała Mu to, co obecnie pisze; owoce, jakie mogą z tego wyniknąć i zrodzić się w duszach osób, które zna, które w znaczącej mierze są zależne od niej oraz miłości z jaką spełnia wolę Boga, a także od zaparcia samej siebie i umartwienia Jemu ofiarowanemu. W ten sposób stanie się narzędziem w Jego rękach, narzędziem delikatnie Mu poddanym i oddanym, przez które więcej zdziała w niej, a przez nią w innych ludziach. Wskazane wyżej powody obecności Jezusa w duszy ludzkiej nie wyczerpują wszystkich motywów takiego Jego działania. Dlatego, kiedy pewnego razu Służebnica pyta, co Go tak pociąga do niej, skoro ma tyle dusz niewinnych, z którymi mógłby przestawać do woli, a mimo to wybiera właśnie ją, słyszy odpowiedź, że ostatecznie wszystkie powody pozna dopiero w niebie. Żeby jednak nie zostawić ją bez niczego Zbawiciel przypomina wspomniane już chwile pierwszego spotkania z Nim w Komunii i przywitania, jakie Mu wtedy zgotowała[244].

[244] Por. Dz I, s. 39, 47, 51 - 52, 73, 74 - 75, 76. Dz III, s. 213 - 214. Mówiąc o byciu dzieckiem Bożego upodobania dzięki obecności Jezusa w duszy i sercu człowieka, słyszany przez Leonię głos wewnętrzny zapewnia, że taką osobę można poznać po umiejętności słuchania Jezusowych kapłanów głoszących naukę o zbawieniu oraz *milczenia Jezusowego* wyrażającego się *w samotności ołtarzowej* Zbawiciela. W końcu w słuchaniu Chrystusowej nauki o samotności, skupieniu, ofierze i *szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi*; zob. tamże, s. 214. Por. Dz V, s. 261. Dz VI, s. 266, 277, 291 - 292, 301. Kiedy Pan Jezus próbuje uświadomić siostrze Leonii, jak wielkim bólem jest dla Niego odrzucenie ze strony człowieka podpowiada jej, że On tylko przed nią się ukrywa, ale jest przy niej i z nią. I choć Służebnica czuje się samotną i straszliwie tęskni za Jezusem, to jej pustka nie jest taka, jak Zbawiciela, gdy człowiek o Nim zapomina; zob. tamże, s. 266. Z kolei, gdy próbuje jej wyjaśnić, w jaki sposób

Po przeanalizowaniu powodów i samej obecności Jezusa w duszy człowieka, będącej podstawą budowania z Nim komunii, należy się przyjrzeć konsekwencjom, jakie z niej wynikają. Pierwszą z nich i jednocześnie najważniejszą jest życie w miłości, która przede wszystkim pozwala tę obecność odczuwać i umacniać. Przekonuje się o tym sama siostra Leonia chociażby wtedy, gdy pytana jest przez głos wewnętrzny, czy rozpoznaje Jezusa *w cichych dotknięciach miłości* i *w tajemnych Jego szeptach*. Wówczas Zbawiciel przypomina jej raz jeszcze, że żyje w niej tak jak ona żyje w Nim. O takim jednak Jego przebywaniu może się dopiero przekonać, kiedy spojrzy na nie z perspektywy wiary. Z kolei Ją sam Chrystus dostrzega w Swym Sercu przy pomocy wszystkowidzącego oka Swej miłości i na każdym jej akcie miłości wyciska swoistą pieczęć swojego Serca i Imienia, której nikt z wyjątkiem Służebnicy nie może złamać. Natomiast Służebnicy każdy taki akt pozwala zbliżyć się do Niego i z Jezusem zbudować nową, ściślejszą relację, szczególnie ważną w chwilach oschłości i cierpienia, w których nie ma możliwości odczuwania tak żywo Jego przebywania w duszy. W takich momentach za sprawą miłości siostra Leonia wierzy w nią i nie traci zaufania, że On żyje w niej, a Zbawiciel, któremu co prawda towarzyszy stała świadomość jej obecności w sobie, ma okazję żywo i radośnie o niej się przekonać. Ponadto otrzymuje prawo do posiadania całego jestestwa Służebnicy, za co całego Siebie jej oddaje i kocha ją tak, by już Jej całkowicie wystarczając, ona nie pragnęła niczego. Stąd obecność Pana w duszy wydaje się jej tak żywą i odczuwalną, że wystarczy przymknąć oczy na to, co zewnętrzne, by być z Nim całkowicie i cieszyć się przenikaniem Jego *promiennym wzrokiem*. Ponadto Jego przebywanie jest tak częste, że utwierdza ją w przekonaniu, iż jest to naturalny stan duszy kochającej Boga. To mylne przeświadczenie musi prostować sam Zbawiciel uświadamiając jej za każdym razem Jego działanie, to nawiedzenie duszy, dotknięcie Bóstwa umacniające ją i podnoszące w życiu nadprzyrodzonym. Stąd jest to dar Boży, który żadnymi naturalnymi i ludzkimi wysiłkami nie da się osiągnąć. Dlatego pozostaje jej tylko pytać Chrystusa, co Go tak pociągnęło do niej, skoro ma tyle dusz niewinnych, którymi mógłby cieszyć się dowoli. Wówczas słyszy, że pełną odpowiedź na to pytanie otrzyma dopiero w niebie. By jednak nie zostawić Leonii bez niczego, przypomina jej chwile Pierwszej Komunii Świętej i przywitanie, jakie Mu w swoim sercu zgotowała. Była to uczta najrozkoszniejsza, bo odebrać mógł od niej miłość delikatną

mieszka w duszach prostych, niezdolnych do zgłębiana teologii, jednocześnie podkreśla, że więcej wymaga od osób, które więcej otrzymały. By to zobrazować przywołuje przypowieść o talentach (por. Mt 25, 14 - 30). Dlatego jeśli komuś dano pięć talentach, to drugie tyle zdobyć powinien sam. Jeżeli zaś ktoś, tak jak wspomniane dusze proste dostał tylko jeden, to żąda się od niego pomnożenia tylko tego jednego; zob. tamże, s. 277. Por. także Dz VIII, s. 323 - 324. Kwestia wyniszczenia siebie dla Boga i składania Mu ofiar zostanie omówiona w kolejnym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Por. L. M. Nastał, *Pokój i trwoga,* w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 28- 29/15 - 16.

i serdeczną oraz łzy żalu za dziecięce przewinienia. W ten sposób pojmała Serce Jezusa, a Ono *raz ujęte prawdziwą miłością, nie zraża się tak łatwo*, nawet jeśli zostanie ściśnięte bólem. Prędzej da się przebić, wyleje ostatnią kroplę krwi, da się strawić przez ogień, czy rozszarpać, niż zapomni o takiej czystej miłości raz danej. Stąd w tym to dniu złożył w jej sercu pocałunek Swej miłości, by objąć ją w Swe wyłączne posiadanie i pozostać w niej na zawsze tak, by oblubieńcem Służebnicy był tylko On. Toteż zasługuje na szczególniejsze względy z jej strony, czego wyrazem będzie miłość do Oblubieńca stanowiąca jednocześnie reakcję na Jego uprzedzającą miłość. Ten wyjątkowy moment Pierwszej Komunii Świętej wspomina również sama siostra Leonia. Podkreśla, że ta chwila pierwszego złączenia z Boskim Oblubieńcem duszy, którą przeżyła po ukończeniu siódmego roku życia, była chwilą najszczęśliwszą w życiu, którą nigdy nie zapomni. Jednocześnie było *to jedno z najgłębszych przeżyć mistycznych, darmo danych i niczym niezasłużonych*, bo kiedy przyszedł do Służebnicy skupił całą jej duszę w Sobie tak, by jej serce mogło przylgnąć do Niego *w miłości czystej, pokornej, wylanej całkowicie dla Boskiego Oblubieńca*. Dlatego odtąd czuje się całkowicie własnością Jezusa, a On biorąc Leonię w Swe posiadanie przemienia ją, ponieważ *wobec cichości łagodności Serca Bożego* znika jej młodzieńczy upór i już nikt nie może powiedzieć jej, że nie będzie zakonnicą. Toteż z czasem zauważa, że bez Niego nie może żyć, ale jednocześnie zaczynają pojawiać się obawy, że *drapie się na wyżyny*, na które nie została powołana. Stąd zamierza prosić Zbawiciela o wybaczenie i by jej nie odpychał od Siebie. Wówczas On z miłością odzywa się do niej zapewniając, że nie przyszła tu niepowołana, bo do Niego może zbliżyć się jedynie ten, komu dano to z góry, z woli Boga Ojca. Zatem została uprzedzona Jezusowym wezwaniem i Jego miłością. On bowiem jako Swoją oblubienicę chce ją doprowadzić do najściślejszego zjednoczenia z Nim tak, by Ojcu niebieskiemu mogła powiedzieć, że stanowi ze Zbawicielem jedność. Jednak według Służebnicy jedyną przeszkodą w budowaniu tej jedności mogą być jej niedoskonałości, ale zgodnie z zapewnieniem Chrystusa, On je wszystkie przyjął na siebie, za wszystkie cierpiał tak, jak za własne. W końcu wszystkie obiecuje uleczyć, tylko czeka na pozwolenie z jej strony i na wierność Jego natchnieniom. Pragnie także, by nieustannie pamiętała, że choć nie jest godną Jego miłości, to Jezus tak bardzo ją kocha, że dla niej samej jest gotowy pójść na mękę krzyżową. Tak też ma prawo myśleć każdy człowiek dobrej woli, który szczerze pragnie przynależeć do Boga i Go kochać całym sercem. Każdy bowiem akt miłości wypływający z duszy kochającej Jezusa wyrywa z Jego Serca nowy strumień ognia, która pozwala rozpalić ją jeszcze bardziej miłością i jeszcze ściślej z Nim zjednoczyć. To wszystko jest więc w stanie uczynić z miłości dla nawrócenia jednej duszy. Gdy ją już zdobędzie trzyma mocno przy Sobie jako *zdobycz miłości*

i nic Go od niej nie oderwie, *nawet największe schorzenia*, bo co z trudem się zdobywa, więcej się ceni, tu zaś jedna dusza kosztowała Go cały *trud Kalwarii - ze wszystkimi katuszami*. Za sprawą tej miłości zjednoczenia Leonia może zrozumieć, że ponad nią już więcej nic nie może od Niego otrzymać, skoro Chrystus oddał jej się całkowicie. Stąd wobec takiej miłości *niknie miłość wszystkich matek, wszelka miłość przyjaźni czy braterstwa,* a samej Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko czuć się *uszczęśliwioną niepojętym spokojem i szczęściem*. Jedyne, co jej ten stan zakłóca, to świadomość swojej grzeszności, bo kiedy ma możliwość patrzenia *gdzieś w nieskończoność* przez oczy Jezusa dostrzega nieopisaną piękność i światłość, ale także swoją małość, nicość i niegodność. Ze Zbawicielem jest jej bowiem dane widzieć siebie, począwszy od niemowlęctwa aż do czasów obecnych i poznawać wszystkie grzechy swojego życia. Dlatego zalewa się łzami, ale czuje się również kochaną przez Niego i Jemu bardzo miłą oraz z Nim złączoną, jako coś jednego. Jest więc przekonaną, że On nie mógłby nigdy odrzucić jej od Siebie, co Sam potwierdza podkreślając, że jest połączona z Jego Sercem i gdyby chciał ją oddzielić od Siebie musiałby zranić własne Serce. Poza tym na świat nie przyszedł po to, by ranić i zabijać, ale obdarzać życiem. Toteż tym większej doznaje radości, im obficiej może go komuś udzielić. Gdy to czyni przenikając w głąb duszy Służebnicy i wypełniając ją Swoją obecnością *po brzegi*, uświadamia, że odtąd każde uderzenie jej serca, każda myśl i każdy odruch jest dla Niego, bo ona cała jest Jego własnością. Wystarczy, by do Niego przychodziła i darząc Go miłością czerpała łaski, które przechowuje dla niej w Swoim Sercu. Fakt ten potwierdza sama Leonia. W jednym ze swoich listów przyznaje, że czasami ją *dopuszcza do najserdeczniejszej poufałości z Sobą* wypełniając jej duszę *po brzegi Boską Swoją obecnością*, co poznaje chociażby przez to, iż trudno jest jej odnaleźć odrębność swego jestestwa z Chrystusowym. Ponadto w takich momentach, jako dziecko Boże karmi się Boskością i pije *życie Boże w Bogu*, będąc przekonaną, że jest to już niebo. Wszystko to dzieje się w jej duszy na podobieństwo gąbki będącej w głębokościach morskich, chłonącej w siebie Pana i jednocześnie pochłanianej przez Niego. Jednak takie chwile, pomimo zjednoczenia miłości, nie trwają zawsze. W tym wzajemnym przebywaniu i przenikaniu się Pana Jezusa i człowieka, który się Jemu oddaje, kluczowa jest więc miłość posiadająca rysy wzajemności. Skoro tylko miłość mogła go do Niego sprowadzić, to człowiek za to Jego przybycie tylko miłość może Mu dać, równocześnie pamiętając, że *niepojęcie uszczęśliwiające jest to zetknięcie duszy z Bogiem*. Ono bowiem przybliża ich do siebie, *łączy z Sobą, że aż karmi Sobą, Swoim życiem*. Fakt ten siostrze Leonii uświadamia sam Zbawiciel. Kiedy pewnego razu napawają ją obawy, czy naprawdę jest Jemu bliska, On natychmiast je rozprasza i podkreśla, że jest Mu bardzo bliska, czego dowodem może być to, że ustawicznie z nią przebywa, ale jak

jej chodzi o to, aby być kochaną przez Chrystusa, tak Jemu zależy na tym, by Go kochała. Stąd tak dalece będzie Mu bliską, jak On będzie jej bliski. Ile bowiem Mu się odda, tyle On odda się jej. Jeśli odda Mu się całkowicie, Pan Jezus też Służebnicy odda się cały. Gdy to uczyni, a w ślad za nią inni ludzie kochający Boga nabiorą pewności, że pomiędzy nimi doszło już do zawarcia przyjaźni, zażyłej i serdecznej. Takiej właśnie pragnie Pan, który nie tylko otwiera przed nimi Swoje Serce, lecz posuwa się też do poufałości, bo powierza im tajemnice Swej miłości do Ojca niebieskiego i wprowadza przed Jego oblicze. Ponadto przed Jego Majestatem chwali się nimi, bo ma na świecie tych, którzy niczego Mu nie żałują, nawet trudu i ofiar. Co więcej, dla Niego są gotowi poświęcić życie. O takim pochwaleniu się przed Bogiem Ojcem nie chce też zapomnieć Leonia, gdy będzie wezwana do nieba. Ona bowiem pragnie pochwalić się posiadaniem Chrystusa, swojego Oblubieńca, którego w tym momencie ofiaruje Ojcu zapewniając, że kocha Go ponad wszystko i jest pewną wiecznego przebywania z Nim w Bogu. Toteż Pan Jezus, w imię przywołanej już wzajemności odda łaskę za łaskę, miłość za miłość, a za oddanie własnej nicości ofiarowuje to, co najcenniejsze, czyli Samego Siebie. Tylko czeka, aby mógł otworzyć Swoje Serce, wynurzyć się przed człowiekiem i obdarować bezmiarem miłości, czyli miłością bez miary i bez ograniczeń, ponieważ On tak kocha. Dlatego pragnienie Służebnicy z dzieciństwa, aby w jej sercu Zbawicielowi było tak dobrze, jak w żłóbku betlejemskim zdaje się być już zrealizowane. Potwierdza to Jezus, kiedy mówi, że w jej sercu czuje się o wiele lepiej, niż w żłóbku, ponieważ tam było zimno i twardo, a tu styka się z sercem przepełnionym delikatnością w miłości. Nie ma więc oporu, by zatopić się w nim cały na podobieństwo niemowlęcia zanurzającego się w puchu poduszki. Toteż Leonia swemu kierownikowi duchowemu wyznaje, że choć niczego nie dokonała na świecie, to swój cel osiągnęła, bo było nim ścisłe zjednoczenie z Bogiem, czego wyrazem jest tworzenie nierozłącznej jedności. Pomimo tego, że ona jest nicością, a On Bogiem, jest z Nim, ponieważ to, co tak ściśle łączy ich z sobą, stapiając niejako w jedno, to miłość, która jest życiem duszy. Swoistym dopełnieniem takiego jej osądu jest postępowanie Zbawiciela, który pewnego razu daje poznać *nieocenione skarby łask, jakie złożył* w duszy Służebnicy przez kilka ostatnich lat, *a zwłaszcza niepojętą, a jednak rzeczywistą łaskę pełnego miłości zjednoczenia z Nim*. Wskutek tego uzasadnione jest jej zadowolenie, że nie umarła w osiemnastym roku życia, jak chciała. Poza tym pomimo, iż wydaje się być oderwaną od stworzeń i żyjącą tylko życiem Jezusa, nie ma zamiaru oddać za *żadne skarby świata tego*, co otrzymała w ostatnich latach właśnie od Niego. Te wszystkie jej wewnętrze przeżycia znajdują swoje odzwierciedlenie chociażby w jej modlitwie. W jednej z nich, przez nią ułożonej i przeznaczonej na czas po przyjęciu Komunii Świętej podkreśla, że w swoim sercu wraz z całym niebem pragnie Go powitać jako dziecko

kochające, nieznające oprócz Niego *żadnej innej miłości na świecie*. Jednocześnie Jezusa prosi, by raz jeszcze zapewnił ją o Swojej miłości, bo ona tak bardzo pragnie być przez Niego kochaną. Choć w tę miłość wierzy, to chciałaby po raz kolejny od Niego usłyszeć *to słodkie słowo - kocham*. Prosząc więc o miłość z Jego strony, zapewnia również o swojej miłości do Niego. Przecież jest jedynym Oblubieńcem jej duszy, którego kocha całym swoim jestestwem. Oprócz tego pragnie, by jako swojej oblubienicy mówił o sprawach Boga Ojca i dał jej *udział w szerzeniu Jego królestwa na ziemi*. Poza tym Zbawiciela błaga, by nauczył ją życia według woli Ojca razem z Nim. W końcu prosi, aby ukrył ją w Swoim Sercu i pozwolił razem z Nim stanąć przed Trójcą Świętą, której oddać obiecała *skarb Najdroższy*, czyli Jego samego. Wszystko to zaś chce uczynić właśnie z miłości, z Chrystusem *przy Sercu Ojca Przedwiecznego*[245]. Tak rozumiana i przeżywana miłość pozwalająca głębiej przylgnąć do

[245] Por. HP, s. 9 - 11. Siostra Leonia mówiąc o wieku, w którym przystąpiła do Pierwszej Komunii Św. podaje, że miało to miejsce, gdy była w pierwszej klasie i miała lat siedem i pół; zob. tamże, s. 9. Ponadto wspomina, że samo to wydarzenie poprzedzone było kilkudniowymi rekolekcjami, z których, choć słuchała ich z uwagą, zapamiętała tylko jedną myśl, że Dzieciątko Jezus wstąpi do jej serca. Pomimo tego rodzi się w jej głowie przekonanie, że może przyjść do wszystkich dzieci, ale ją pominąć. Taki jej osąd wynika z kolei z uważania wszystkich za lepszych i godniejszych od siebie, by doświadczyć tego spotkania ze Zbawicielem. Dlatego przy spowiedzi towarzyszy jej głębokie uczucie pokory, także ze względu na świadomość swoich grzechów. Kiedy jednak po spowiedzi spowiednik odnosi się do niej z tą samą dobrocią i miłością, podbiega do ołtarza Serca Bożego, z którego patrzą na nią Słodkie oczy Zbawiciela. Wtedy też do Leonii dociera, że przez sakrament pojednania została napełniona ciszą wewnętrzną zalegającą w głębinach jej duszy. Stąd, kiedy matka przypomina jej o konieczności pójścia po raz drugi do spowiedzi, ona twierdzi, że jej nie potrzebuje, bo już poprzednio dobrze się wyspowiadała. Oprócz tego Służebnica wspomina, że w przeciwieństwie do otoczenia nie podzielała troski o strój, chociaż marzyła o białej sukience. Jej najważniejszym staraniem było wtedy, by Panu Jezusowi przy pierwszym spotkaniu z Nim w Komunii Świętej zanieść serce niewinne. Owo staranie, jak sama przyznaje, zrodziło się w jej duszy bez jakiegokolwiek wysiłku, bo pochodziło ono od Samego Zbawiciela. Ponadto wspominając te wyjątkowe chwile Pierwszej Komunii Świętej przyznaje, iż dziwi się osobom, które dzieci przyjmujące Pana Jezusa w tym wieku uznają za głupiutkie, nie mające jeszcze rozeznania, co do obecności Chrystusa w Eucharystii. Dlatego chciałaby na cały świat wołać, iż nie jest to za wcześnie, bo te dzieci mają serca kochające Zbawiciela, a On nie pomijając żadnego z nich w Ewangelii woła, by dopuścić je do Niego (por. Mk 10, 14; Łk 18, 16). Poza tym sama już w siódmym roku życia była tak serdecznie przez Niego przyjęta, że nie widzi powodu, by inni mieli na to czekać dłużej; zob. tamże, s. 9 - 10. Por. Dz I, s. 31 - 32, 36, 51 - 52, 56, 74 - 75, 91 - 92, 143 - 146, 175. Kwestia miłości zostaje tutaj podjęta tylko ze względu na wykazanie jej roli w perspektywie budowania komunii z Jezusem, który przychodzi do duszy człowieka. Szczegółowej analizie zostanie poddana w kolejnym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.1. Miłość w posłuszeństwie. Jak było już wskazane, kiedy Chrystus, pyta Leonię, co zaniesie Ojcu Przedwiecznemu do nieba, ona zapewnia, że Jego Samego. Wówczas On zapewnia ją, że w niebie nie tylko będzie oglądać Boga Ojca w jasnym widzeniu i z Nim poufnie rozmawiać, jak dziecko. Święci są więc dziećmi światłości i Miłości, która udziela im się ustawicznie; zob. tamże, s. 146. Z kolei mówiąc o miłości, która pozwala Zbawicielowi i Leonii budować ściślejszą relację, Pan Jezus zaznacza, że żywe odczucie obecności Służebnicy w Jego Sercu jest możliwe nie tylko dzięki wzbudzeniu aktu gorącej miłości, ale także poprzez składanie Mu duchowych ofiar, które są jednoznaczne z miłością; zob. tamże, s. 175. Por. także Dz VI, s. 285, 292. Natomiast, gdy Leonia mówi o oddawaniu miłością za miłość Chrystusa, po raz kolejny potwierdza, że *Nieskończony Majestat Jezusa, który żyje w Trójcy Przenajświętszej*, zamieszkał w jej sercu i w jej duszy; zob. tamże, s. 292. Por. Dz VII, s. 316. L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 22 - 23. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 68. Mówiąc o stopieniu się w jedno z Bogiem i życie Jego życiem dzięki miłości, jednocześnie Służebnica pyta: *Czemuż ta miłość nie zniszczy naturalnego jej życia. Ja bym już mogła żyć bez Niego w Bogu*; zob. tamże. Jednocześnie w jednym z listów do swojej świeckiej przyjaciółki Stanisławy Walczak dodaje, że czuje, iż jej listy są bez treści, ale ona nie potrafi już rozmawiać i pisać o niczym innym, jak tylko o Umiłowanym i Ukochanym

Jezusa przebywającego w duszy, niesie za sobą określone zadania. Najważniejsze z nich jest to, by Go kochać, ponieważ On chce być kochanym i zasługuje na szczególniejsze względy ze strony człowieka. Nigdy się jednak nie narzuca, ale w pokornej postawie, niemal żebraczej, stoi u serca, kołacze i prosi, by oddać Mu swoje serce i umysł, a w zamian dusza zostanie przepełniona *łaską - życiem, miłością*. Czasami jednak ktoś może Go nie dostrzec, bo tym, co mu w tym przeszkadza jest miłość własna i uleganie materializmowi. Dlatego należy tego unikać i przychodzić do Jezusa *po Prawdę, po życie, po miłość*. W sposób szczególny winna o tym pamiętać siostra Leonia. Kiedy pyta Go, czego` od niej oczekuje, słyszy odpowiedź, że czeka właśnie na oddanie Mu w imię miłości Jego Samego, bo On się jej już całkowicie ofiarował. To oczekiwanie z jej strony zostaje spełnione. Dlatego pewnego razu w porywie miłości przyznaje, że wkrótce chyba oszaleje właśnie z miłości do Niego, ponieważ świat cały wydaje się być niczym, a bez Jezusa nie może już żyć ani minuty. Taka więc heroiczność w miłości sprawia, że ma ona być Jego oblubienicą, która będzie Go kochać jako Ojca i Oblubieńca, bo On ją kocha jak swoje dziecko i oblubienicę. Toteż Służebnica trwając przy Trójcy Przenajświętszej, a potem spotykając się z Niepokalaną, która daje jej Boże Dziecię, tuli Je do swego serca i zapewnia, że to jej Oblubieniec, *jedyne (...) kochanie*. Z Nim chce przeżyć każdą chwilę życia, zwłaszcza te, kiedy podnosi ją *nieco wyżej, do Swego Serca*, aby mogła *napić się* Jego miłości, a następnie iść *w codzienne twarde życie*, szczególnie wtedy, gdy związane jest ono z cierpieniem. Nie dziwi więc fakt, że największy dla Leonii ból pojawia się w chwilach swoistego ukrywania się Zbawiciela, bo *im większe radości zlewa Pan do duszy, tym większy jest później ból, gdy się ukryje*. By zobrazować, jakich rozmiarów jest to cierpienie przyznaje, że czasami dochodzi do takiego napięcia, iż na myśl przychodzą jej męki piekielne, które skłaniają ją do poproszenia *o kroplę ochłody*. Ale jest to też czas weryfikacji miłości względem Niego. Dlatego pewnego razu pośród takich cierpień Pan Jezus pyta ją tak, jak kiedyś świętego Piotra po Swoim zmartwychwstaniu: *Leonjo, czy Mnie miłujesz?* A ona na podobieństwo pierwszego papieża odpowiada: *Panie Ty wiesz, że Cię miłuję*. Ten dialog jednak jeszcze trwa, ponieważ ze strony Chrystusa pada następne pytanie: *Czy miłujesz Mnie więcej niż pociechy wewnętrzne?* Toteż nie pozostaje jej nic innego, jak tylko za świętym Piotrem powtórzyć: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję*. Tym razem nie będzie słyszeć pytania, lecz prośbę, by w imię tej miłości przyjęła cierpienia wewnętrzne i nikomu o nich nie

swej duszy, czyli o Jezusie; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 11.IV.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 67/83. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102 - 103. L. M. Nastał, *Modlitwa: Po Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 12 - 13.

opowiadała, oprócz spowiednika, bo są one, jak tajemnice królewskie, których się nie zdradza i drogocenne klejnoty, z którymi afiszować się nie można, aby nie kusić złodziei. Ich zaś przyjęcie i przeżywanie dokonywać się winno na zasadzie wspomnianej już *wymiany miłości* pomiędzy Służebnicą, a Zbawicielem, czego wyrazem będzie czuwanie nad sobą i miłość do Niego na Jego podobieństwo, który nieustannie nad nią czuwa i otacza miłością. Ta zaś swoista *wymiana miłości* musi mieć charakter ciągły. Stąd, gdy pewnego razu odprawia drogę krzyżową, przy stacji przybicia do krzyża zatrzymuje się dłużej chcąc wyobrazić sobie, jak to mogło wyglądać. Wówczas dane jest jej *oczyma duszy* zobaczyć cierpiącego Jezusa, Jego otwarte rany, z których sączy się krew. Dlatego klęcząc, z głębi całej swojej duszy składa Mu przysięgę, że odtąd będzie Go kochać przez całe swoje życie i przez całą swoją wieczność. Taką samą deklarację składa też przed Ojcem niebieskim. W chwili, kiedy to czyni w kierunku siostry Leonii zdaje się płynąć od Niego *światłość niepojęta*, (…) *płomień ognisty sięgający gdzieś z nieskończoności* do jej duszy. Doświadczenia tego nie potrafi jednak bliżej określić, ale wskazuje, że została przepełniona wielką *ufnością w Dobroć Bożą, która tak łaskawie udzieliła się duszom, spragnionym Boga*. W końcu kochając całą sobą doznaje coś, co już będzie w stanie opisać. Tym razem w czasie nowenny przez uroczystością Bożego Narodzenia widzi dwukrotnie Boskie Dzieciątko. Przy drugim takim spotkaniu dostrzega Je na kolanach Maryi. Zauważa również, że w rączkach trzyma roztopioną kulę złota, którą po małej chwili zaczyna obracać, a później tłoczy z niej pierścień, w ostateczności wkłada jej na palec jako znak, że ma być od teraz *oblubienicą Niemowlęcia Jezus*. Do tego doświadczenia zaślubin duchowych zdaje się nawiązywać sam Chrystus. Pewnego razu zasypuje ją strumieniem pociech, bo ta mówiąc kierownikowi duchowemu o zaślubinach wyznała, kto jest jej Oblubieńcem. W duchu wdzięczności Jezus przed Swoim Ojcem przyznał się do niej jako do Swojej oblubienicy. Następnie podnosi jej prawą rękę do góry, przyciskając ją do Swego otwartego boku i na ofiarowanym wcześniej pierścieniu odbija ze swojej krwi serce. Równocześnie prosi, aby złożyła przysięgę dotyczącą nieustannej miłości i wierności względem Niego, co też czyni. Z kolei po upływie roku, kiedy *oczyma duszy* dostrzega Go jako Dzieciątko, spoglądając na nią z niepojętą miłością pyta, czy ma jeszcze pierścień, który odebrała przed rokiem, czyli czy nadal jest Mu wierną. Nie czekając jednak na odpowiedź ujmuje ją za prawą rękę, nazywa Swoją oblubienicą i ukochaną, po czym powierza ją Niepokalanej. Służebnica ujęta Jego postawą płacze ze szczęścia i jednocześnie z żalu za swoje przewinienia oraz sprzeniewierzenia przeciwko Niemu. Pomimo tego zaślubiny duchowe zdają się powtarzać, bo kiedy znowu odprawia drogę krzyżową, tym razem przy dziesiątej stacji zostaje *w przedziwny sposób pociągnięta do Pana Jezusa* zauważając, iż otacza ją ciemność

duchowa. W tym momencie spoglądając na Niego zauważa, jak swoim oprawcom odbiera zdartą suknię i zakłada ją na nią. Równocześnie słyszy głos Boga Ojca, który zdaje się pytać: *Cóż to – głos Jakuba, a odzienie Ezawa? Głos czyjś inny, a szaty Mego Syna?* Następnie prosi, by bez względu na to, kim jest została córką Jego upodobania. I choć jest najmniejszą spośród wszystkich ludzi, to jako *duchowe niemowlę* na każdą chwilę swego życia otrzymuje błogosławieństwo przed innymi, którzy zdecydują się na tą drogę do Boga. Tej szaty duchowych zaślubin nie powinna już nigdy zdejmować, bo ona pozwoli stanąć godnie przed Ojcem niebieskim przy boku Zbawiciela jako Jego oblubienica. Dlatego w czasie jednej z medytacji dane jest jej *pieścić się* z Dzieciątkiem Jezus, które na kolanach trzyma Matka Boża. Ona pozwala Służebnicy ucałować Jego nóżki i rączki, a mały Zbawiciel podtrzymuje przez chwilę jej głowę w rączkach, by następnie przyłożyć ją do Swego Serca i modlić się o wzrost w wierze i ufności. Czyniąc to wszystko *z niewysłowioną miłością* sprawia, że jest bardzo szczęśliwą i nawet, kiedy podczas Mszy Świętej chce się oderwać od Niego, by wznieść się do Ojca Przedwiecznego, na Jego *łonie* znajduje właśnie Boże Dziecię. Z takim samym przeżyciem styka się, gdy przystępuje do Komunii Świętej. Z rąk kapłana zdaje się wychylać *prawie do połowy z wyciągniętymi rączkami* mały Jezus, chcąc przyjść do niej. To oświadczenie sprawia, że po przyjęciu Eucharystii już nie czuje swojej obecności na ziemi, lecz w niebie przy Niepokalanej, którego Swego Syna tuliła do serca. Nie pozostaje jej zatem nic innego, jak tylko prosić Pana, aby jako Jego oblubienica i dziecko Kościoła kochała Go bardzo i pozostała Mu wierną, a On by zabrał jej nawet możność dobrowolnego obrażania Go przez grzech powszedni. Przecież decydując się na niego staje się podobna do najstraszniejszego potwora i oblubienicy, która biczuje i katuje swego Mistrza. Gdy mimo wszystko postanowi go wybrać, miłość zakryje jej grzechy i nie będzie przez Niego sądzona. Bycie więc oblubienicą Jezusa, która bezgranicznie Go kocha i całkowicie jest Mu wierną wiąże się z byciem oblubienicą Bożego Niemowlęcia. Prowadzi zatem *do niemowlęctwa duchowego,* które na drodze przeżywania go w miłości wiąże się z bezgranicznym posłuszeństwem przede wszystkim Bogu. Drugim zadaniem tego, który poprzez miłość ma możliwość głębszego przylgnięcia do Zbawiciela i oddania Mu siebie całego jest przekazanie i pokazanie innym, że pragnie On być miłośnie pojmanym przez ludzi. Jezus bowiem chce, by każdy w Jego Sercu obrał sobie mieszkanie. Przecież On nieustannie wysila się, by dawać im co raz to nowe dowody miłości. Toteż oczekuje, by nie tylko to wiedzieli i w Jego miłość wierzyli, ale także Go kochali, czyli odpłacali się wzajemnością pamiętając, że o Jego poświęceniu dla nich wszystkiego poprzez szaleństwo Jego śmierci na krzyżu i ciągłej obecności w Eucharystii. Co więcej u każdego z nich stoi, jak żebrak niejako im się narzucając i błagając, by przyjęli Go

za jedyny przedmiot swego kochania. Nigdy jednak do tego ich nie przymusza, ponieważ ma świadomość, że jedynie dobrowolny akt miłości zasługiwać będzie na nagrodzenie wiekuistym aktem Bożej miłości. Takie zabieganie o ich miłość ma miejsce także w przypadku tych, którzy przez grzech odwrócili się od Niego. Skoro u kogoś z nich zauważy *choćby najmniejszy akt żalu* czyni starania, by ta dusza wróciła na drogę przyjaźni z Nim. By jeszcze bardziej Służebnica mogła to zrozumieć, pewnego razu dzięki *oczom duszy* staje się świadkiem skazania Zbawiciela przez Piłata na śmierć. Temu trudnemu momentowi w ziemskim Jego życiu zdaje się towarzyszyć zastęp aniołów, którzy w niebie trąbią trąbami, ale *dziwnie bolesnym tonem* tak, że zamiast dźwięku trąb słychać kilkakrotnie *żałosne wyznanie: „Jezus - Syn Ojca Przedwiecznego skazany na śmierć"*. Jednocześnie nad cierpiącym Chrystusem otwiera się niebo, a Bóg Ojciec spoglądając na Niego z niepojętą miłością powtarza: *Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie*. Wtedy aniołowie zaczynają Go prosić, aby pozwolił im iść na ziemię cierpieć za Jezusa, lecz Ojciec niebieski podkreśla, że Jego Syn przyjął na Siebie całkowicie dobrowolnie wyrok śmierci. Toteż w momencie skazania, jak i podczas całej drogi krzyżowej jest cichy, pokorny, *pogodny w majestacie cierpienia*. Poza tym ma świadomość, że w ten sposób ludzi zbawi, przyprowadzi do domu Ojca i uszczęśliwi wszystkich, którzy poprzez wiarę i miłość się do Niego zbliżają. W tym momencie aniołowie dmą w trąby raz jeszcze, a ich oblicza boleśnie się zmieniają, bo przed *oczyma duszy* Leonii zamyka się niebo, a otwiera piekło. Tu też słychać jakąś tajemniczą trąbę oznajmiającą skazanie Jezusa na śmierć. Na wieść o tym wszyscy, złe duchy i potępieńcy upadając na kolana wyją *przeraźliwym głosem, powtarzając jak echo: Jezus - skazany na śmierć*. Pomimo tego demonom nie towarzyszy żadna radość, czy zadowolenie, lecz rozpacz, ponieważ czują, że taki los spotkał Tego, który zwycięży śmierć, piekło i szatana. Za to rzucają się z wściekłością na potępieńców nielitościwie dręcząc ich, że dali się uwieść diabelskim podszeptom. W tym czasie Chrystus ciągle stoi przed Piłatem drżący z bólu i opuszczony przez wszystkich. Słyszy bowiem okrzyki, by go ukrzyżować, a później sam wyrok skazujący Go na śmierć, odbijający się echem zarówno w niebie, jak i w piekle. Zatem Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko upaść na kolana przed *Sędzią wieków* i przepraszać Go za zaślepienie ludzi. Niemal jednocześnie przy wyciu trąby i głosie archaniołów na sąd zostają wezwani umarli, *cisi, pokorni, zapomniani i wzgardzeni,* a także dusze dziewicze, które podczas ziemskiego życia praktykowały umartwienie i pokutę. Do nich mają dołączyć ci, którzy byli sędziami ludzi i ci, których oni sądzili. Wszyscy ci będą mogli doświadczyć Bożego miłosierdzia, bo starali się być podobni Bożemu Sercu. Na sąd wezwani zostają w końcu także i ci, którzy pogardzili Zbawicielem i w ten sposób doprowadzili do Jego umęczenia. Ci nie będą mieć życia w sobie, przecież sami na siebie wydali wyrok

potępiający. Widząc to wszystko siostra Leonia prosi jedynie, by mogła umrzeć w miejsce Chrystusa, albo umrzeć wraz z Nim. Poza tym innego razu, jak już było wykazane słyszy Pana Jezusa, który czuje się samotny i opuszczony, z dala od tych, których kocha. Dlatego żali się, że ludzie Go nie kochają, a On pragnie, by stawiali Mu *ołtarze w duszach i sercach własnych*. W nich bowiem zamieszka o wiele chętniej, niż w tabernakulum, ponieważ tutaj nie odczuje martwoty złotego kielicha, ale uderzenia kochających serc i dusz. Cierpienie niekochanego i opuszczonego przez ludzi Syna Bożego zdaje się choć trochę rozumieć Służebnica, bo doświadcza momentów, w których Zbawiciel się przed nią ukrywa, a Ona czuje się zupełnie samotną i straszliwie tęskniącą za Nim. Wówczas uświadamia jej, że się przed nią tylko ukrywa i nie jest daleko, ale przy niej i z nią. Toteż jej pustka nie jest taka, jak Jego. On bowiem ma do czynienia z tymi, którzy zajmują się wszystkim, ale nie Nim. W związku z tym w głowie Służebnicy rodzi się myśl, że ma On prawo rozkazywać, a nie prosić. Dostrzegając jej przekonanie Chrystus podkreśla, że mimo wszystko nadal prosi, by przychodziły do Niego *po Prawdę, po życie, po miłość*. Kiedy jednak zdecydują się na otwarcie siebie przed Nim, winny pamiętać, iż chce On być miłośnie pojmanym przez wszystkie władze duszy. Toteż prosi Leonię, by pozwoliła odejść od siebie wszystkim stworzeniom i obcym myślom, bo jeśli nimi się zajmie, On od niej odejdzie. W zamian za to swoją uwagę powinna skupić na praktykowaniu aktów miłości, które są dla Niego, jak pocałunek kojący rany Jego miłości. Dzięki temu będzie też mogła otoczeniu, szczególnie ludziom o duszach bojaźliwych i chwiejnych powiedzieć, że łatwo Go pojmać i uczynić *więźniem Miłości*. Ponadto podpowie im, jak mają Go traktować, bo choć miłośnie zostaje przez nich pojmanym, to traktowanym pragnie być jako król, ponieważ Nim istotnie jest. Wtedy ich dusze staną się osobnymi królestwami, które Mu się należą, jako dziedzictwo powierzone przez Ojca niebieskiego, *zdobyte Męką i Krwią*. Oprócz tego będą mogli jeszcze bardziej uświadomić sobie, że całe ziemskie Jego życie począwszy od niemowlęctwa, aż po Kalwarię było przeżyte z miłości. To właśnie miłość niejako unicestwiła Go w łonie Maryi i starła w czasie męki tak, iż stał się *jako robak a nie człowiek*. Dlatego samą Służebnicę ogarnia *niepojęte zdumienie*, że Pan, który całkowicie Sobie wystarcza stał się człowiekiem, choć tego nie potrzebował. Uczynił to z miłości do niego, ponieważ najpierw go stworzył, a później tak ukochał, że upodobnił się Sam do niego i przyjął ludzką naturę. Zatem człowiek stworzony na Jego obraz i podobieństwo może w swym Stwórcy widzieć podobieństwo do człowieka. Wcielenie Syna Bożego tak więc zespoliło Go z ludzkością, że mimo jej przewrotności On kocha ją bez miary. W końcu siostra Leonia przyznaje, że otwierając się na Jezusa, który staje się jej Oblubieńcem z pieszczotą wymawia to urocze Jego miano, bo On jest tylko dla niej, a ona tylko dla swego *Miłego*. Jednak do takiego stwierdzenia

mogą dojść wszyscy, którzy zdecydowali się na to samo, co ona. Wtedy zrozumieją, że kolejnym ich zadaniem wynikającym z takiej godności i postawy jest najpierw zachowanie *dziewiczości duszy i ciała*. Skoro miłość, obok pokory, umartwienia i wyzucia się siebie, jest jakby jednym ze schodów, dzięki którym można zostać niewolnicą Zbawiciela, ale na prawach oblubienicy, to tym, co w specjalny sposób łączy z Boskim Oblubieńcem jest właśnie *dziewiczość ciała i duszy*. W takich osobach przebywa Mu się z rozkoszą i Boskim upodobaniem, ponieważ może w nich znaleźć *odblask dziewiczości* Maryi i *coś z dziewiczości Trójcy Przenajświętszej*, co w najwyższy sposób zajaśniało w duszy Niepokalanej. W nich, jak w zdroju czystych wód może zanurzyć się *Baranek Niepokalany,* a one w Jego krwi i w Bogu. W ten sposób będą mogły *topić się niejako w Bogu* i Nim *przesiąknąć* na podobieństwo gąbki zanurzonej w oceanie. W konsekwencji zajaśnieją *Jego własnym blaskiem* przypominając drobny pyłek unoszący się w słońcu. W końcu staną się podobne do gwiazd rozpraszających ciemności grzechu otaczającego ziemię. Dlatego Bóg tak do nich lgnie, że nawet ich niedoskonałości nie są w stanie powstrzymać Go od wciśnięcia się *w każdą niejako szparkę duszy* tak, jak powietrze wciskające się *w każdą szczelinę otwartej przestrzeni*. Bóg więc przejmuje w posiadanie dusze czyste i tuli je do Siebie jako dzieci Swego upodobania nawet, gdy one o tym nie myślą. Szczególnego charakteru w tym względzie nabiera *dziewiczość ślubowana* Panu. Ona bowiem dla człowieka jest tym, czym małżeństwo sakramentalne dwojga osób, bo to ściślejszy związek, niż wiernych w Kościele, jako Oblubienicy Jezusa. Stąd wszystkich, którzy się na nią decydują należy uznawać za oblubienicę Baranka, za najdroższy klejnot mogący cieszyć się w przyszłości umieszczeniem w koronie Jego chwały. Ostatecznie tylko oni będą mogli dla Niego być pociechą w chwilach cierpienia i odrzucenia, *różdżką, której woń miłości* uraduje Jego Serce i lilią, w której kielichu chce przebywać. W tym kontekście niezrozumiałym więc wydaje się postępowanie Służebnicy, która podczas jednej z poufnych rozmów ze Zbawicielem boi się patrzeć w Jego oczy, aby nie dostrzec w nich łez. Wtedy słyszy z Jego strony pytanie, dlaczego tak czyni, skoro prawdziwa miłość dostrzegając łzę w oku Ukochanego pozwala dołożyć wszelkich starań, by ją osuszyć i przynieść Mu pociechę, a to dokona się to wtedy, gdy swoje łzy połączy z Jego łzami i w ten sposób zadośćuczyni za przewinienia i niewierności osób, których zbawienia pragnie. Jednocześnie winna pamiętać, by cierpienie z tego wynikające zachować dla siebie, ponieważ nie trzeba ranić Bożego Serca, które już dla niej cierpiało. Odtąd jej obowiązkiem ma być sprawianie Mu przyjemności, chociażby przez to, że będzie nazywała Go *swoim Oblubieńcem, albo swoją Miłością*. Przecież Jemu się to należy. On bowiem zdecydował się na budowanie z nią relacji oblubieńczej pomimo pełnej wiedzy na temat jej nędzy i niedoskonałości, a zajmowanie się nią jest Jego radością tak,

jak dla ludzi bogatych powodem do chluby pomaganie osobom biednym. Poza tym oprócz daru Swojej obecności w duszy i możliwości kochania Go udzielił jej innych nadzwyczajnych łask, bo Leonii pozwala wejść w *przepaści tajemnic* Bożych uchylając *rąbek miłości i miłosierdzia*. Czyni to jednak nie tylko dla niej, ale także dla innych ludzi. Toteż kolejnym zadaniem dusz oddanych Panu jest przekazanie ludzkości sekretów Bożej miłości i wprowadzenie Chrystusa do dusz innych osób, byleby nie były obciążone grzechem ciężkim. W tym względzie Zbawicielowi nie przeszkadza *stos niedoskonałości*, czy grzechy powszednie, które ranią Jego Serce. On bowiem chce wejść w posiadanie dusz, choćby były *taką mętną tonią* niepozwalającą czerpać napoju. Wszak dzięki temu może znaleźć ulgę w palącym Go pragnieniu zjednoczenia z ludźmi. Szczególną troską w tej mierze muszą być otoczone dusze letnie i obojętne. Jemu i sobie sprawiają krzywdę, ponieważ nie chcą być poza Nim, ale też nie czynią nic, by być z Nim. Stąd za pośrednictwem osób oddanych Panu powinny usłyszeć głos Jego tęsknego wołania i ostatecznie powierzyć Mu swe serce, a w zamian On odda im Siebie, czyli *coś więcej niż świat cały*. W końcu dusze poświęcone Bogu niejako spinając te wszystkie swe powinności mają pamiętać, by tu na ziemi w imię miłości do Niego, powierzając Mu siebie jednocześnie tęsknić za Jego wiecznym oglądaniem. Przekonuje się o tym sama Służebnica, gdy pewnego roku na pasterkę idzie z przekonaniem, że będzie cierpieć. Tymczasem już na początku Mszy św. ukazuje się jej Dzieciątko Jezus, ale tak piękne, jak dotąd go nie widziała. Towarzyszy Mu przedziwna jasność mieniąca się kilkakrotnie różnymi odcieniami. W pewnym momencie mały Jezus wychyla się do niej z miłością, patrzy głęboko w jej duszę, a później znika. Później w duszy Leonii pojawia się oschłość, ale kiedy wraca do domu po położeniu się na spoczynek wszystkich Sióstr wylewa *całe strumienie łez tęsknoty za wiecznym oglądaniem Dzieciątka Jezus*[246].

[246] Por. Dz I, s. 36 - 37, 41 - 42, 43, 45 - 46, 50 - 51, 58 - 59, 62, 113, 115 - 116, 144, 191. Kwestia roli cierpienia na drodze *niemowlęctwa duchowego* zostanie szczegółowo przeanalizowana w kolejnym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Z kolei, kiedy Pan Jezus pyta Leonię, czy Go miłuje to, jak było wyżej wskazane, Swymi pytaniami nawiązuje do tych, które zadał świętemu Piotrowi po Swoim Zmartwychwstaniu. Wydarzenie to opisuje w swojej Ewangelii święty Jan wskazując, że towarzyszył Mu cudowny połów ryb przez Apostołów i przekazanie władzy pasterskiej pierwszemu papieżowi (por. J 21, 1 - 19). Natomiast powiązanie miłości na drodze *niemowlęctwa duchowego* z posłuszeństwem zostaje tutaj jedynie zasygnalizowane. Szczegółowa analiza tej problematyki będzie przeprowadzona w paragrafie: 3.1. Miłość w posłuszeństwie. Mówiąc o pragnieniu miłosnego pojmania przez wszystkie władze duszy Zbawiciel podkreśla, że czyni to zupełnie dobrowolnie tak, jak kiedyś w Ogrójcu, kiedy pozwolił oddać się w ręce Swoich oprawców; zob. tamże, s. 37. Gdy Pan Jezus zapewnia Leonię, że zabiega o każdą duszę, nawet o tą, która od Niego odeszła, ona wspomina, że ta deklaracja została poprzedzona swoistym owładnięciem Bożą miłością całego jej jestestwa. Wówczas dziękuje Mu za to, że nie została potępiona, bo nie mogłaby Go wtedy kochać. Zbawiciel z kolei podkreśla, iż potępienie kogokolwiek wiąże się z przeżywaniem następny raz bólu Ogrójca i Kalwarii. Stąd słowa przekleństwa wypowiada tylko na tego, kto Go do tego przymusza; zob. tamże, s. 43. Sama problematyka zaślubin duchowych Służebnicy Bożej, jak było już wskazane, przewija się w jej pismach duchowych kilkakrotnie. Kiedy pytana, jest, czy będzie oblubienicą Niemowlęcia Jezus, swoją decyzję uzależnia od woli kierownika duchowego, bowiem bez jego pozwolenia składana Zbawicielowi przysięga nieustannej miłości i wierności nie

Wśród kolejnych konsekwencji wynikających z budowania komunii ze Zbawicielem należy najpierw wskazać na możliwość poznania własnej wewnętrznej kondycji. Toteż w czasie jednej z Eucharystii, gdy Służebnica pogrąża się w żalu za swoje grzechy i oczy ma zalane łzami, czuje się przeniknięta do głębi wzrokiem Chrystusa, którego dostrzega *oczyma duszy*. Z Jego oczu spływa *blask niepojęty* i miły, ale uniemożliwia jej spoglądanie na Niego. Jednocześnie dane jest jej przez Jego oczy patrzeć *gdzieś w nieskończoność, w piękność nieopisaną, w światłość niepojętą* oraz widzieć swoją małość, nicość i niegodność. Ponadto ma możliwość widzenia całego swojego życia, począwszy od lat niemowlęcych, aż do obecnego dnia i poznawania wszystkich swoich grzechów. I choć w ten sposób budzi się w niej pełna świadomość własnej grzeszności, to równocześnie czuje się tak bardzo kochaną przez Pana Jezusa i Jemu bardzo miłą, z Nim złączoną jako coś jednego. Przecież On nie mógłby jej odrzucić od Siebie, bo to wiązałoby się zranieniem własnego Serca i zabiciem Bożego życia w niej. Pan Jezus przychodzi więc nie po to, by zabijać to życie, ale je dawać i tym większej doznaje radości, im obficiej może je udzielić człowiekowi. Kiedy jednak człowiek zdaje się to życie w sobie niszczyć postępując, jak nieroztropne dziecko i idzie tam, gdzie grozi mu niebezpieczeństwo, On na podobieństwo dobrego ojca rodziny stara się temu złu zaradzić, czyli najpierw łagodnie upomina, przedstawia zgubę, a jeśli to nie pomaga, to używa gróźb i kary. Gdyby to nie poskutkowało i wbrew wszelkim staraniom oraz zabiegom dziecko brnęłoby dalej na zatracenie, on rzuca się mu na ratunek, prosi innych o pomoc, własnym oddechem pragnie przywrócić mu życie. Stąd Zbawiciel w pierwszym rzędzie upomina *z niewypowiedzianą łagodnością i słodyczą*, czasami używa *ostrych nakazów czy zakazów*, a jeśli człowiek mimo wszystko wybiera własną zgubę, wówczas idzie z nim *aż na dno topieliska*, aby wyciągnąć z niego *duchowego trupa* zniekształconego tak, iż trudno w nim dopatrzeć się *rysów nawet ludzkich*, z miłością tuli go do Swego Serca chcąc jego zlodowaciałą duszę i to, co w niej umarłe, własnym życiem ożywić. W ten sposób pragnie dokonać wewnętrznego oczyszczenia

będzie mieć żadnego znaczenia. Ponadto prosi, by dał jej jakiś znak zewnętrzny dający potwierdzenie, jej samej i kierownikowi duchowemu, że to On działa i ją kocha. Taki stan rzeczy Chrystus zdaje się akceptować. I choć zapewnia, że spowiednik jest do tego przekonanym daje jej znak w postaci odczucia smaku Chleba Eucharystycznego tak, jakby była tuż po przyjęciu Komunii Świętej; zob. tamże, s. 116. Wszystko to czyni nie wbrew Zbawicielowi, ale za Jego aprobatą, co raz jeszcze potwierdza podkreślając, że nie chciała nikomu o tych przeżyciach mówić, lecz to On pragnął, by tego nie kryła przed swoim ojcem duchownym. Poza tym z Jego polecenia relacja o tym znalazła się w jej *Dzienniku duchowym*; zob. tamże, s. 113. Por. także Dz III, s. 220 - 221. Dz IV, s. 229. Dz V, s. 233, 235, 249, 251 - 252, 257. Kiedy Leonia przyznaje, że niedługo oszaleje z miłości do Jezusa, słyszy zapewnienie, że On już ją ukochał *aż do szaleństwa krzyża*; zob. tamże, 249. Por. Dz VI, s. 258, 266, 277, 281, 289 - 290. Nr I, s. 344, 345, 347. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Stara Wieś 16.IV.1934, w: PLMN, t. III, s. 9. W liście tym Służebnica podkreśla, że bycie oblubienicą Jezusa dotyczy przede wszystkim każdej z Sióstr; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93.

człowieka. Czyni to właśnie dzięki miłości. Przekonuje się o tym pewnego razu Służebnica, gdy ciesząc się z obecności Trójcy Świętej spotyka także Pana Jezusa spoglądającego na nią *z niepojętą miłością*. Wtedy prosi Go o miłość dusz niewinnych, by mogła nią Jego darzyć. Czyni tak pomimo tego, że miłość zajmuje już całą jej duszę, że nią już oddycha i do Niego mówi miłością. To wszystko jednak za mało, ona chciałaby otrzymać miłość czystą. I taką dostaję, bo słyszy, iż On cieszy się jej czystością, a ona ma się cieszyć Jego, ponieważ odtąd ma w niej swój udział. By zaś nie miała wątpliwości, kto jest tego sprawcą, Zbawiciel podkreśla, iż On tego dokonał, On wypielęgnował ją w duszy Służebnicy. Dzięki miłości oczyścił to, *co płynęło ze skażenia słabej natury ludzkiej i naleciałości świata*. Teraz jako *czystość sama* zamieszka na zawsze w jej duszy, aby miała możliwość czerpania ze skarbów miłości Jego Serca. Jest więc w tym wszystkim podobny do artysty dokonującego z góry uplanowanego dzieła. On bowiem znajdując obraz zakurzony i zniszczony tak, że wszyscy przechodzą obok niego obojętnie i lekceważąco, oczyszcza go i obmywa, delikatnie odkrywając rysy pociągnięcia pędzla wskazujące na mistrzostwo twórcy. W końcu uzupełnia wszystkie braki i otrzymuje nagrodę za odkrycie cennego antyku. Podobnie czyni Chrystus. Znając *zamiary Odwiecznej Miłości* względem Leonii i innych ludzi wie, że odwiecznie byli oni w myśli Bożej i jako takich Bóg Ojciec chce ich widzieć w Sobie. Jednak grzech pierworodny zniszczył w nich Boże podobieństwo, które człowiek otrzymał w momencie stworzenia, a liczne grzechy osobiste je zniekształciły. Dlatego On oczyszcza duszę *z naleciałości świata, obmywa z plam grzechowych*, przyozdabia i upiększa, by przedstawić ją Trójcy Przenajświętszej i sprawić Jej radość *widokiem podobieństwa nieskończonego Majestatu*. Zatem Jezus nikogo od Siebie nie odepchnie, choćby największej nędzy. Przykładem może być pokutnicza Maria Magdalena, którą świat zobaczy w niebie obok *dziewiczego Jana*. Przecież Chrystus wszystkie przewinienia człowieka przejął na Siebie, za wszystkie cierpiał, jak za własne. Uświadamiając to Służebnicy podkreśla, że obecnie podejmuje się uleczyć niedoskonałości, tylko oczekuje na pozwolenie z jej strony, by mógł działać w duszy. Ponadto czeka na wierność Jego natchnieniom. Dzięki temu wszystkiemu będzie mógł dokonać wewnętrznego oczyszczenia i uczynić ją *miłym przybytkiem Boga,* do którego On przychodzi i w którym chce mieszkać za pośrednictwem Swojego Syna. Ponad Niego nie ma nic większego, co mogłaby od Ojca niebieskiego otrzymać, bo w Nim mieszka pełność bóstwa cieleśnie, On jest wszystkim Ojca i w Nim jest, a Chrystus w Swoim Ojcu. On jest jeden i jest wszystkim, reszta zaś jest stworzeniem, czyli nicością. Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko Go z miłością przyjmować, gdy puka do serca, szczególnie w Komunii Świętej. Przekonuje się o tym sama Służebnica już podczas pierwszej spowiedzi, a później

w dniu Pierwszej Komunii Świętej. Wówczas przekonuje się, że pomimo jej grzeszności ukochany Jezus przychodzi do niej i skupia całą duszę w Sobie. Dlatego wtedy po raz pierwszy Służebnica mogła przylgnąć do Niego w miłości czystej i pokornej, *wylanej całkowicie dla Boskiego Gościa*. On z kolei przemieniając jej duszę wziął ją w Swe posiadanie tak, że całkowicie do Niego należy i może nazywać ją swoją. Natomiast Ona ma prawo mówić, że Bóg jest jej, a wraz z Nim wszystko inne. Jest to więc druga z konsekwencji, wynikająca z budowania z Nim ścisłej relacji opartej o wzajemną miłość. Prawo do posiadania duszy przez Pana i Boga przez człowieka, obok Zbawiciela zdaje się potwierdzać także Leonia. Będąca pewną, iż tak rzeczywiście jest potwierdza to w swoich zapiskach, chociażby w liście do rodziców, kiedy przyznaje, że dla Pana żyje i jest Jego własnością na wieki, lecz i On jest jej do tego stopnia, że czasami nie czuje już własnego jestestwa, ale tylko Jezusowe. Korespondując z kolei ze swoją świecką przyjaciółką Stanisławą Walczak dodaje, że w oceanie Bożego Serca nie tylko ginie grzech człowieka, lecz zanurzając się w Nim staje się cząsteczką, kropelką już nieoderwaną i nieodłączoną od Jego wieczystej miłości. W konsekwencji to obopólne całkowite posiadanie człowieka przez Boga i Boga przez człowieka prowadzi najpierw do tego, iż człowiek nie może bez Pana żyć. Toteż, gdy pewnego razu Służebnicy dane jest się znaleźć u stóp Jezusa i przytulić się do Jego Serca, jak dziecko, prosi, by jeśli sama wchodzi na wyżyny nieprzeznaczone dla niej, On jej to wybaczył i odpuścił, lecz nie odrzucał do Siebie. Według jej osądu jest bowiem na to za późno, ponieważ ona bez Niego nie może żyć. Wówczas słyszy, że nie przyszła tu niepowołana, dane jest to Leonii z góry, od Ojca. Tymczasem On uprzedził ją Swoim wezwaniem i miłością. Wobec tego następną konsekwencją i równocześnie zadaniem dla niej oraz wszystkich budujących ze Zbawicielem ścisłą relację, będzie współdziałanie z Nim dla chwały Boga Ojca. Wyrażać się ma ono przede wszystkim w życiu z Nim dla Ojca, bo kto Jego widzi, tym samym widzi Ojca. On żyjąc w jej duszy żyje dla Ojca, ale razem z nią. Każdy więc akt jej życia bierze swój początek od Jezusa będącego początkiem wszystkiego i w imię miłości Służebnicy się oddającego. Słuszność takiej propozycji ze strony Chrystusa potwierdza sam Ojciec niebieski. Pewnego razu podpowiada, że ma podziękować Zbawicielowi za tak częste prowadzenie do Niego, bo jej przestawianie z Nim jest skutkiem życia w Jezusie, w Jego duszy i Sercu. Żyjąc w Nim czyni to, co On czyni. Treścią życia jej Oblubieńca, a także samej Służebnicy jest uwielbianie Ojca. To jej szczęście tutaj na ziemi. Stąd płacze ze szczęścia, kiedy z Panem może przestawać tak poufale, jak ukochane i kochające dziecko, dla którego godzina przestawania z Nim jest *godziną łez miłości*. Odtąd będzie pragnęła doświadczać takich chwil coraz częściej. Prosząc o oto, aby zaprowadził ją do Niego, pewnego razu doznaje innej łaski. Życie życiem Jezusa i współdziałanie wraz Nim

ma bowiem miejsce nie tylko dla chwały Ojca, ale także i całej Trójcy Świętej. Nie dziwi więc fakt, że w tym momencie zostaje odsłonięta Leonii obecność Trójjedynego Boga pośród jej duszy, co ostatecznie nie przeszkadza, aby z zachwytem miłości tulić się do Ojca niebieskiego, cieszyć się Jego chwałą, świętością i pięknością oraz posiadaniem Jego Samego wraz ze wszystkimi Jego doskonałościami poprzez udział w Boskiej Jego naturze. Współdziałanie z Jezusem dla chwały i uwielbienia Ojca Przedwiecznego i całej Trójcy Przedwiecznej, wiąże się także z poddaniem się procesowi wyniszczenia siebie. Przychodzący do duszy Służebnicy i każdego człowieka Jezus przybywa z Ojcem i Duchem Świętym, oczekując znalezienia wieczernika wielkiego, usłanego i przygotowanego *przez wiarę, nadzieję i miłość dziecięcą*. Wtedy będzie mógł odprawić tu ofiarę, czyli wyniszczyć Siebie i duszę osoby, w której mieszka. Siebie samego wyniszczy poprzez oddanie wszystkiego, co ma i czym jest, a więc Swojego Ciała na pokarm, Krwi na napój, Serca i duszy na mieszkanie. W końcu Swego bóstwa, boskiego życia i miłości nieskończonej. Natomiast człowiek siebie ma wyniszczać poprzez zadbanie o to, by w jego duszy mógł On zażywać rozkoszy ukrycia się głęboko, gdzie nie sięga oko tego, w którym się skrywa. Dokona tego na drodze oddania Zbawicielowi wszystkiego, co Mu się nie podoba, a On uderzy w to *mieczem miłości* i sprawi, by to nie przeszkadzało i nie utrudniało wzrostowi cnót przez Niego troskliwie pielęgnowanych. Te z kolei nabywa się na drodze wpatrywania się w Chrystusa i upodabniania się do Niego na podobieństwo ludzi obcujących stale ze sobą. Ich bowiem mimika twarzy i *wzajemne duchowe oddziaływanie upodabnia ich rysy*. Podobny proces ma też i tutaj miejsce. Wystarczy wpatrywać się w cichość, pokorę i świętość Zbawiciela, by być do Niego podobnym. U Niego zatem nabywa się *cech najwyższej świętości*, a Jezus cicho i niepostrzeżenie rzeźbi duszę odrzucając wszystko, co niedoskonałe i odbijając w niej Swoje rysy. Poza tym On też będzie się w duszę wpatrywał, ale nie żeby się do człowieka upodobnić, lecz aby w zwierciadle jego duszy widzieć Samego Siebie, Boga Ojca i nieprzeliczone łaski, którymi go obdarza[247].

[247] Por. HP, s. 9 - 10. Dz I, s. 56, 61, 82, 91, 109 – 110. Pan Jezus podkreślając, że nikogo nie odpycha od Siebie, czego przykładem jest pokutnicza Maria Magdalena, jednocześnie przywołuje obraz małżonki i upadłej córki wyrzuconej z domu oraz szyderczo wyśmianej przez otoczenie, ale nie odepchniętej przez Niego, jeśli tylko do Niego się zwróci. On pójdzie ją szukać, obmyje własnymi łzami i krwią, weźmie na ramiona tak, jak zabłąkaną owcę. On zawsze ubogiego z *gnoju* wyprowadza *i z książętami na krześle posadzi*; zob. tamże, s. 83 - 84. Por. Dz VI, s. 272 – 273, 285, 301, 301, 303 – 304, 305. Z kolei siostra Leonia słysząc zapewnienie Jezusa, że nie przychodzi po to, by zabijać Boże życie w duszy, ale je dawać przyznaje, iż czuła się wtedy *przytuloną do Bożego Serca i bardzo kochaną*. Ponadto płakała ze szczęścia; zob. tamże, s. 285. Natomiast, gdy Służebnica słyszy, że w Chrystusie żyje Ojciec, a On w Ojcu i kto Jego widzi, widzi także i Ojca, ma możliwość swoistego *zatopienia się* w Jego Sercu i patrzenia gdzieś w Nieskończoność; zob. tamże, s. 305. Por. także Dz VII, s. 323 - 324. Proces duchowego wyniszczenia siebie na drodze *niemowlęctwa duchowego* wiąże się nieodzownością życia ascetycznego. Kwestia ta będzie szczegółowo przeanalizowana w czwartym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 4.2. Modlitwa i asceza niemowlęcym ofiarowaniem się Bogu. Por. L. M., Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał*

Źródłem tego wzajemnego patrzenia i upodabniania się do Pana jest miłość zjednoczenia Dlatego proces ten można uznać za następną z konsekwencji życia w komunii z Chrystusem, a same cnoty, które można wówczas otrzymać stanowią kolejną konsekwencję tej wspólnoty. Nie dziwi więc fakt, że pewnego razu siostra Leonia przepraszając za przewinienia swojej przeszłości od Zbawiciela słyszy, że to już wszystko wyrównane i że w jej duszy widzi teraz tylko to, co jest w niej obecnie, a więc Jego miłość ponad wszystko, świętość, niewinność i inne cnoty Bożego Serca. Przecież to należy także i do niej poprzez uczestnictwo. Wystarczy brać od Niego i wchłaniać w swoją duszę. On nic nie traci, a ona tylko na tym zyska. Stanowiąc bowiem jedno przez miłość zjednoczenia wszystko mają wspólne, to ich wspólna wartość. Od Niego można czerpać i wchłaniać w swoją duszę najpierw wspominaną już pokorę. W szczególny sposób jest ona ważna dla dusz zakonnych. Jak zostało już wskazane, upiększa cały ich królewski strój utkany przez ślub czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, bo *na lśniąco - białą suknię* zostaje założony duży i obszerny *płaszcz pokory*, pozwalający im ukryć się w nim całymi, przetkany *złotem najczystszej miłości*. Temu strojowi winna też towarzyszyć korona ozdobiona rubinami innych cnót oraz *berło panowania nad sobą, nad szatanem i światem*. To wewnętrzne opanowanie pozwala przezwyciężyć wszystkie życiowe burze, *które wrą dookoła*, mocą samego Chrystusa obecnego nieustannie przy człowieku i pilnującego, aby łódka jego życia nie zatonęła w *odmętach zguby*. Trzeba jedynie ufności i skierowania się ku swemu wnętrzu, by tam Go znaleźć i czuć się bezpiecznie. On też doprowadzi do wzrostu w osobistej świętości, która z kolei umożliwia wyproszenie u Pana łaski nawrócenia dla tych, którzy od Niego odeszli i są wrogami Kościoła, albo spoganionymi chrześcijanami. Jest to możliwe z dwóch zasadniczych racji, szczególnie dla dusz zakonnych. Wpływ na to ma przede wszystkim modlitwa osoby świątobliwej, posiadająca *przedziwną moc u Boga*, a także jej oddziaływanie swoim postępowaniem na otoczenie, o wiele silniejsze *niż słowa, nawet najwznioślejsze bez wewnętrznej świętości mówiącego*. Obok wewnętrznej świętości nabyć można również spokój i szczęście bez granic, które dla Leonii proszącej kiedyś o jakiś znak potwierdzający Bożą obecność, są oznaką Jezusowego działania w jej duszy i ukrycia w Jego Sercu. To też swoista rękojmia Bożej miłości i mur obronny pozwalający przezwyciężyć działanie szatana, usiłującego odebrać pokój duszy. Stąd zawsze powinien on być powiązany z miłością oraz przekonaniem o nieustannej obecności Pana przy człowieku. Kiedy tego zabraknie to tak, jak w przypadku Służebnicy, w momencie swoistego ukrywania się Jezusa przed człowiekiem, pokój będący znakiem Jego słodkiej obecności już nie wystarcza

do Rodziców, Szczawnica 30.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 114. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 71 - 72/87.

i czuje się on bezradny. Jeśli jednak takie powiązanie zaistnieje, to za Leonią będzie mógł potwierdzić, że Zbawiciel zalewa jego duszę szczęściem nie z tej ziemi, a jest nim *przede wszystkim najgłębszy spokój duszy i błogość niewypowiedziana*, towarzysząca nawet w obliczu doświadczeń i cierpień. Takie trudne doświadczenia przyczynią się również do wzrostu w ufności do Boga. Przyjaźń z Chrystusem to najwspanialsze królowanie, ale gdy człowiekowi zaczyna wydawać się, że nie chce On jego miłości i nigdy nie dopuści już go do Siebie, to pojawia się czas próby. Cierpiąc pozostaje mu tylko ufać, że jego nadzieje nie zostaną zawiedzione, bo Zbawiciel *nie jest uwodzicielem, lecz Miłością uszczęśliwiającą i nasycającą duszę, jest Miłością uświęcającą, przemieniającą ją z istoty ziemskiej w Bożą*. Taki czas sprawdzianu przeżywa Leonia. Kiedy w jej duszy panuje ciemność rodzi się cierpienie. W tych momentach z pomocą przychodzi Jezus, bo daje jej możliwość odczucia Jego obecności, jednak bez możliwości dostrzegania Jego rysów. To Jego bycie przy niej mimo, że takie *ciemne* wzmacnia duszę, pozwalając z wielką ufnością pójść w codzienność, skoro On jest blisko*, choć zakrywa Swe oblicze*. Obdarzając ją tymi wszystkimi cnotami obchodzi się z nią tak czule, jak matka długo niewidząca swojego dziecka. Jednocześnie wskazuje na ich znaczenie w budowaniu komunii z Nim. Pewnego razu po całym dniu oschłości i pokornym błaganiu Niepokalanej w modlitwie, by pojednała ją ze Zbawicielem i przywróciła przyjaźń z Nim, ponieważ nie potrafi bez Niego żyć, On nagle pojawia się. Przychodzi *z jakiejś tajemniczej przestrzeni*, przynosząc mnóstwo kwiatów i chcąc jej ofiarować je jako prezent od Niego. Ten podarunek przyjmuje i postanawia ozdobić nim ogród swej duszy tak, by mieszkało się Mu w niej dobrze i by tutaj mógł pozostać na zawsze. Kwiaty te, to nic innego, jak wskazane wyżej cnoty, bo sama Służebnica zauważa, że miały w sobie coś z duchowości, a równocześnie podobne były do naszych lilii, róż i innych ziemskich kwiatów. Ponadto utworzyły one rodzaj kielicha otaczając Chrystusa i przyczyniły się do pojawienia się u niej szczęścia głębokiego, spokojnego, cichego i upajającego, które obok wspominanego cierpienia zakłócić mogą najpierw nieprzezwyciężone *drobiazgi* życia. Jeśli nie przejdzie się wobec nich obojętnie, to dochodzi do powtarzania zachowania dziecka, które obok łakoci nie przemieści się bez spróbowania, a znajdując w błyszczącym papierku gorycz czuje się mocno zawiedzione. Dlatego należy wznieść się ponad te *drobiazgi* codzienności, a jeżeli coś pozwala odczuwać słodycz, to czerpać ją trzeba po udzieleniu zgody na to przez Pana, lub zaproszeniu, aby tego też zakosztował. W szczególny sposób takiego podejścia oczekuje się od osób zakonnych. To one powinny pamiętać, że Zbawiciel tymi sprawami się zajmuje i tak, jak w przypadku Leonii *prawie życzenia spełnia*. Człowiek przyozdobiony w cnoty, wolny od tego, co świat proponuje, czy narzuca i wsparty przez Pana w chwilach próby, może przeżywać kolejną konsekwencję

wynikającą z budowania komunii z Jezusem, czyli łaskę odsłonięcia obecności Trójcy Świętej w duszy. Jak już było wykazane takie doświadczenie jest obecne w życiu duchowym siostry Leonii. W swoich zapiskach wielokrotnie wspomina, że Chrystus odsłania przed nią nie tylko Swoją obecność w duszy, ale także całej Trójcy Przenajświętszej, która już nie tylko duszę, lecz całe jej jestestwo obejmuje w Swe posiadanie jako Swoją własność. Z jej serca czyni *pałac wspaniały, obszerny jak niebo*, zamknięty od wewnątrz, do którego klucze posiada Ojciec niebieski i w którym cała Trójca przebywać będzie tak długo, jak tego ona zechce. To jednocześnie *wieczernik wielki, usłany, przygotowany przez wiarę, nadzieję i miłość dziecięcą*. W ten sposób Leonia doświadcza również swoistego *zanurzenia się* w Trójjedynym Bogu, które dziwnie ją z Nim jednoczy tak, *że duszę przeistacza, przemienia, czyniąc Ją bożą*. Dlatego od czasu do czasu powtarza słowo: kocham, ale czuje, że to Chrystus w niej i za nią kocha Ojca, a Ten w niej i za nią kocha Siebie i Syna, Duch Święty z kolei w niej i za nią kocha Ojca i Syna. Często więc będąc obecną przed Majestatem Trójcy, przejętą zdumieniem i uniesieniem miłości, które potęguje się, lub słabnie, Służebnica zaczyna zastanawiać się, czy takie życie na ziemi jest możliwe, czy nie jest to wytwór wyobraźni, która w tych chwilach zdaje się nie funkcjonować, a ona każdą z Trzech Osób przestaje osobiście, pokornie i miłośnie. W końcu pyta o to swego kierownika duchowego. Ponadto przyznaje, że za każdym odnowieniem owego doświadczenia staje się ono niejako nowe, żywe i niebiańskie, tylko nie potrafi opisać je słowami. Tymczasem czując kochającego Zbawiciela w *najskrytszych tajnikach* swej duszy zauważa, że zostaje przez Niego dopuszczona do najgłębszych tajemnic Jego Serca i Majestatu Trójcy Świętej. Jej bowiem dane jest także głębiej zrozumieć życie trynitarne Boga. Kiedy bowiem pewnego razu zostaje dzięki Jezusowi *pogrążona* w Trójcy Przenajświętszej, Ojciec najukochańszy przytula ją do Siebie, co pozwala jej trwać w Nim przez pół godziny *z całkowitym zapomnieniem o wszystkim*. Równocześnie odsłania przed nią *tajemnicę rodzenia Słowa Odwiecznego, Boga równego Ojcu i miłość ich jednoczącą*. Ponadto umożliwia głębiej zrozumieć słowa: *miłością wieczną umiłowałem cię*. Pomimo tego Leonia nie potrafi opisać tego, co przeżyła, dla innych ludzi pozostanie to tajemnicą. Przecież zakosztowała wieczności *i to w samym ognisku Bóstwa*. Wracając jednak do codzienności, ale przepełniona *niepojętym spokojem i szczęściem*, odkrywa, że Zbawiciel, który pragnie komunii z człowiekiem, w Eucharystii nieustannie ofiarowuje Siebie za niego. Wprost mówi jej o tym po zakończeniu Mszy Świętej, w której brała udział. Ofiarował ją właśnie za nią. Nie mając brata kapłana, który przy każdej Eucharystii pamiętałby o niej, może być pewną, że On, jej brat w każdej ofiarowuje się za nią *i to nie ogólnie jako za cząstkę ludzkości*, ale jako za Swoją siostrę i oblubienicę. Ile więc jest Mszy Świętych w każdej sekundzie na świecie, to On

w każdej myśli i ofiarowuje się za nią. Świadomość tego sprawia, że u Służebnicy zaczynają płynąć łzy szczęścia, ale takiego, jakiego dotąd jeszcze nie przeżywała. Doświadczając rozkoszy przebywania tuż przy Jezusie może być pewną, że otrzyma to, o co będzie prosić. Przekonuje się o tym chociażby wtedy, gdy pewnego razu rodzi się w niej pragnienie otrzymania pewnej łaski i nie wie, co ma z tym zrobić. Słysząc Zbawiciela, który powtarza ewangeliczne stwierdzenie: *proście, a otrzymacie*, zaczyna usilnie błagać o tę łaskę. Po kilku dniach otrzymuje zapewnienie, że ją otrzyma, ale stanie się ona powodem śmierci, bo jej serce nie zniesie *nadmiaru miłości*. On przecież od dusz kochających Go oczekuje nie tylko ofiary, wynagrodzenia i miłości, ale wstawiennictwa za chorymi i umarłymi na duszy. Jeśli za nich prosić będą, to przywróci im życie, bo ich kocha i dla nich przelał krew oddając na krzyżu Swoje życie. Obok możliwości wyproszenia ludziom potrzebnych łask mają one możliwość i jednocześnie powinność nauczania innych dziecięcej ufności i wiary. Toteż Leonia otrzymuje zapewnienie, że to, co teraz słyszy trafi nie tylko do osób zgłębiających teologię, lecz także do tych, którzy takiej możliwości nie posiadają. Zastanawia ją jedynie, co będzie z *prostaczkami,* czyli ludźmi niezdolnymi do rozumowania. Wówczas zostaje jej zagwarantowane, że także i oni, jeśli będą szukać Pana i Go kochać, dostaną *światło poznania*. Jednak z tego wysiłku nie mogą zrezygnować ci, których obdarzono większymi możliwościami. Oni bowiem tak, jak ci, którzy w ewangelicznej przypowieści o talentach otrzymali ich pięć, powinni dołożyć wszelkich starań, by zdobyć kolejnych pięć. Ci zaś posiadający tylko jeden, na wzór wspominanych *prostaczków*, winni skupić się tylko na tym jednym, który otrzymali. W końcu zadaje pytanie, czego od niej żąda. W odpowiedzi słyszy, że oczekuje od oddania Mu Jego Samego, bo On wszystek już się jej oddał. Ponadto żąda tego, co obecnie pisze i owoców, które zrodzą się w ten sposób w duszach innych ludzi. Od tego, jak się do tego przyłoży i czy z miłością spełni Jego wolę, a także od jej zaparcia się samej siebie i umartwienia, zależy ile zdziała On w niej, a przez nią w duszach innych ludzi. Jest więc narzędziem w Jego ręku, ale takim, które winno Mu być delikatnie poddane i oddane, bo za jej pośrednictwem pragnie On *uczyć dusze maleńkie dziecięcej ufności i wiary w Miłość*. Chodzi więc tutaj o *ciche apostolstwo wpływu*, które ma być treścią życia Służebnicy i wszystkich decydujących się na budowanie przyjaźni z Jezusem. Akceptując to zadanie Leonia zauważa, że takich osób jest już wiele, zarówno wśród świeckich, jak i dusz zakonnych. Dostrzegalne są też owoce ich *apostolstwa wpływu*, bo im więcej spotyka się z ludźmi, tym więcej odkrywa w nich skarbów z dziedziny życia wewnętrznego i mistycznego, których sprawcą może być jedynie Zbawiciel, bo tylko On żyje tajemnie w duszach i w sposób tajemniczy dokonuje w nich *cudów zjednoczenia z sobą*. Pomimo tego ze swego posłannictwa nie może rezygnować, ponieważ ciągle są ci, dla którym

chciałby On otworzyć Swe Serce. To jej trudne zadanie w czasie realizacji będzie wsparte otrzymaniem od Niego wielu łask. Wszystkie wspomniane konsekwencje życia w komunii z Jezusem zdaje się zamykać obietnica dotycząca wiecznego zbawienia, która teraz nakazuje żyć w nadziei, ale z pewnością jej wypełnienia w przyszłości. Nie dziwi więc fakt, że siostra Leonia, zgodnie z poleceniem Chrystusa ma często myśleć o niebie, o życiu czekającym ją w domu Ojca, którego nie tylko będzie widzieć w jasnym widzeniu, ale też z Nim rozmawiać poufnie na podobieństwo dziecka, o nieustannym byciu w obecności Jezusa i o nieprzerwanej radości z chwały, jaką otoczona jest Trójca Święta. Cieszyć ją także będzie widok Niepokalanej i świętych, tak zachwycająco pięknych, że z niczym na ziemi nie da się ich piękności porównać, bo są dziećmi światłości i Miłości, a ta Miłość udziela się im ustawicznie. Równocześnie od Pana Jezusa otrzymuje zapewnienie, że wpatrując się nieustannie w Ojca, dostrzega w Nim ją jako *wybrane dziecię, jako przedmiot wiekuistej Jego miłości i jako tę, która nosi w sobie Jego podobieństwo*. W konsekwencji myśli o niej jako o Swojej oblubienicy będącej nią nie tylko teraz na ziemi, lecz również przez całą wieczność, przyozdobionej godnością królewską, spacerującą po niebie wraz z Nim. Teraz, kiedy oczekuje na realizację tych zapowiedzi, jej dusza zostaje przeniesiona do nieba, gdzie obcuje z Nim *z dziecięcą miłością i serdecznością* tak, iż nie czuje ciężarów przeżywanej choroby. Poza tym każdym takim czasem *oderwania od ziemi* są momenty, w których może doświadczyć bliskości ze Zbawicielem. Wówczas w Jego Sercu znajduje *źródło życia i świętości, pełnię miłości i dobroci, ognisko miłości i pełnię szczęścia*. Z absolutną pewnością może też powiedzieć, że prawdziwie Bóg i wszystko do niej należy. A jednak nie jest to jeszcze to samo, co niebo. Dlatego tęskniąc chciałaby mieć orle skrzydła, by *na nich wzbić się ku Słońcu i zatonąć w Jego głębinach na wieki*. Tej tęsknocie towarzyszy jednak radość, bo kiedyś zobaczy Go w niebie, podobnie, jak ci, którzy umrą w Jego miłości. W końcu pozostaje oczarowana swoim Jezusem, ponieważ w Nim tyle *Majestatu, tyle dobroci, miłości, piękna*[248].

[248] Por. Dz I, s. 30, 35, 36, 43, 44, 60, 78 - 79, 86, 92, 94, 127, 146, 167 - 168, 174. Porównując pokój duszy do muru obronnego, Chrystus zapewnia Leonię, że nim otoczył jej duszę i dlatego szatan się teraz wścieka. Jednocześnie podpowiada, by tego Jego dzieła nie psuła, ale raczej zajęła się miłością i napisała pieśń o tytule: *Jam jest Miłością i Przebaczeniem*; zob. tamże, s. 44. Zbawiciel mówiąc o znaczeniu ufności względem Pana, zwłaszcza w chwilach próby zaznacza, iż Królestwo Boże i On sam cierpi oraz *gwałt* niejako Sobie zadaje, bo doświadcza duszę wierną: zob. tamże, s. 60. Z kolei, kiedy Służebnica prosząc o jakąś łaskę słyszy, że jej otrzymanie wiązałoby się ze śmiercią, bo nie wytrzymałaby *nadmiaru miłości*, nie wyjaśnia, o co prosiła. Po tym stwierdzeniu wątek zostaje urwany. Dlatego nie wiadomo, dlaczego łaska, o którą prosi mogłaby wiązać się ze jej śmiercią; zob. tamże, s. 127. Por. także Dz V, s. 256, 261. Dz VI, s. 273 - 274, 277, 286, 287, 300 – 301, 303, 304. Chrystus podkreślając, że od tych, którzy otrzymali od Niego więcej talentów, żąda ich pomnożenia, powołuje się na przypowieść o talentach. Przypowieść tą można znaleźć w Ewangelii świętego Mateusza (por. Mt 25, 14 - 30). Podobną przypowieść, nazywaną przypowieścią o minach, zawiera Ewangelia świętego Łukasza (por. Łk 19, 12 - 27). Kiedy Służebnica słyszy, że w Chrystusie żyje Ojciec, a On w Ojcu i kto Jego widzi, widzi także i Ojca, ma możliwość swoistego *zatopienia się* w Jego Sercu i patrzenia gdzieś w Nieskończoność;

Pragnienie życia w komunii z Jezusem Chrystusem wiąże się z posiadaniem Ducha Świętego. Dlatego siostra Leonia w ułożonej przez siebie modlitwie, stanowiącej przygotowanie do Komunii Świętej, jako dziecko Boże prosi Ojca Przedwiecznego, by udzielił jej *Boskiego pokarmu,* ponieważ w Nim ma Jego Samego, ale także Zbawiciela bez którego żyć nie może i Ducha Świętego. Wobec trzeciej osoby boskiej i Jej działania ze strony człowieka potrzebna jest uległość i poddanie na każde skinienie. Dokonywać się to powinno na wzór dziecka. Od niego bowiem należy uczyć się delikatności, ponieważ *działanie Ducha św. w duszach jest bardzo delikatne*. Jeśli więc tego mu zabraknie, On nie będzie mógł w nim działać. Dlatego najlepiej, jak z dziecięcym zaufaniem powierzy się Maryi, która jako Oblubienica Ducha, uczy trwania w skupieniu i milczeniu przed Panem oraz może dla niego wszystko wyprosić. Biorąc za wzór Matkę Syna Bożego, Duch Przenajświętszy nie jest więc w stanie niczego mu odmówić. Na prośbę Niepokalanej, jeśli zajdzie taka potrzeba, kruszy nawet wszelkie przeszkody w życiu wewnętrznym. Toteż Służebnica słyszy głos wewnętrzny zachęcający Ją, aby Jej się oddała, bo Ona będzie mogła powierzyć ją Duchowi Świętemu. Kiedy zaś to uczyni jednocześnie pokaże i podpowie, aby iść w życiu *za prądem natchnień Ducha św*., który *tchnie, kędy chce* i na podobieństwo wietrzyka *cicho, lecz potężnie wiedzie dusze w krainy Boże*. Uświadomi też, że wystarczy nie stawiać Mu oporu, by być tam, gdzie chce zawieść Jego tchnienie. W przeciwnym razie stanie się podobna do żeglarza, który wykonał bezużyteczną pracę, ponieważ zboczył z prostej drogi i musi teraz dołożyć wszelkich sił oraz czasu, aby wrócić na tą właściwą. Taka więc bezwzględna uległość Duchu Bożemu przynosi określone duchowe korzyści. Przede wszystkim służy osiągnięciu zbawienia, bo w życiu wewnętrznym nie jest obojętne kiedy, wcześniej, czy później je się osiągnie, jeżeli ktoś pozna *i ma się świadomość swej współpracy z łaską*. Choć Pan Bóg jest cierpliwy, *niczym się nie zraża* i może całe lata czekać na nawrócenie, to jeśli chodzi o świętość duszy nie lubi

---

zob. tamże, s. 305. Kwestia obecności Trójcy Świętej w duszy ludzkiej została już w tym rozdziale szczegółowo przebadana, w paragrafie: 2.1. *Rozgoszczenie się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej. Tutaj zostaje przywołana w kontekście konsekwencji wynikających z budowania komunii z Jezusem Chrystusem. Natomiast roli Komunii Świętej w budowaniu przyjaźni ze Zbawicielem na drodze *niemowlęctwa duchowego* poświęcony będzie pierwszy z paragrafów kolejnego rozdziału: 4.1. Sakramenty fundamentem i szkołą *niemowlęctwa*. Por. także Dz VII, s. 312, 315, 318 - 319. Mówiąc o znaczeniu osobistej świętości i jej wpływie na nawrócenie wrogów Kościoła oraz spoganionych chrześcijan, Chrystus przyrównuje tych pierwszych do wilków, a drugich do kruków, którzy atakują i ranią Jego Serce; zob. tamże, s. 318. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 21.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 63. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 66. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 27.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 117. L. M. Nastał, L*ist siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s. 126. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 71 - 72/87. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 10.VII.1935, w: Appendix do t. IX , s. 81/97.Kwestia cichego apostolstwa wpływu zostanie szczegółowo przebadana w piątym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 5.3. Świadome zaangażowanie w apostolstwo.

ociągania się i marudzenia. Uwzględnia ludzką słabość, ale też zestawia ją z udzieloną łaską. Dlatego nie akceptuje zwłoki w tej kwestii, a ponieważ nie jest to rzecz łatwa, to przychodzi z pomocą. Dzięki uległości natchnieniom Ducha Świętego umożliwia człowiekowi poznanie drogi wiodącej do zbawienia. Przekonuje się o tym Służebnica, której życiowy zegar, jak podkreśla słyszany przez nią głos wewnętrzny, zdaje się bić przyspieszonym tempem. Pomimo tego nie powinna go zwalniać, *bo w przeszłości niemało było opóźnień*. Trzeba walczyć do ostatka, nie odpoczywać, by zdążyć na *czas przeznaczony*. Toteż tęskniąc pewnego razu za Bogiem i pragnąc świętości życia, pomimo świadomości swej niewierności oraz słabości, błaga Ducha Przenajświętszego o litość i ukazanie drogi, która pozwoli jej osiągnąć zbawienie. Wówczas słyszy, że taka droga została jej już przez Niego ukazana i jest to *droga niemowlęctwa duchowego*. Tylko dzięki niej dojdzie do świętości. Słysząc zaś taką deklarację zastanawia się jedynie, czy umartwienia, do których jest zachęcana są zgodne z *niemowlęctwem duchowym*. Duch Święty i tym razem wyjaśnia, że nie kłócą się one z tą drogą, bo *niemowlęctwo duchowe* wiąże się z umieraniem sobie i naśladowaniem Niemowlęcia Jezus żyjącego w bardzo trudnych warunkach. Świadczy o tym chociażby żłób kamienny, stajnia bydlęca, *a przede wszystkim świadomość ofiary i cierpień za ludzkość całą*. Poza tym Zbawiciel już w czasie Swojego niemowlęctwa *wycierpiał w Swej duszy i na Swym Ciele wszystkie cierpienia i katusze późniejszej Męki*. Jego niemowlęce życie nie było więc przepełnione beztroskim snem i odpoczynkiem, a kto tak sądzi jest w błędzie. Tym samym Leonii nie pozostaje nic innego, jak tę drogę przyjąć i zrealizować, czyli być małą w uznaniu swej słabości, ale silną w ufności. W przyjęciu zaś i zrealizowaniu tych dwóch postaw jej i wszystkim decydującym się na *niemowlęctwo duchowe* pomoże Duch Święty obdarowujący kolejnymi trzema korzyściami, wynikającymi z postawy uległości względem Niego. Pierwszą z nich jest pomoc w umiejętnym wzbudzeniu żalu za grzechy, który jeśli się już za Jego sprawą w duszy pojawi, nie należy w żaden sposób tłumić, czy zacieśniać serca, ale w takich momentach powtarzać Chrystusowi, że się Go kocha. Idąc za tą wskazówką Służebnica, w opracowanej przez siebie modlitwie przeznaczonej na czas przed spowiedzią, przyznaje, że żałuje za swoje grzechy i niewierności względem natchnień Ducha Bożego. Jednocześnie błaga, by *ogień miłości* je zniszczył, ale też i pozostał w jej duszy, pomnożył się niszcząc wszystko, co niemiłe Panu w niej mieszkającemu. W przeciwnym razie ciągle będzie, jak okopcone szkło uniemożliwiające przedarcie się przez nie promieniom świetlnym. Ponadto prosi, by Bóg zaprowadził ją *pod krzyż, Trybunał pokuty* tak, by mogła na jej duszę spłynąć krew Zbawiciela i dokonać wewnętrznego oczyszczenia. Z kolei drugą korzyścią, powiązaną z budzeniem w sobie żalu za grzechy, jest umiejętne życie miłością do Jezusa. Przecież to Duch Święty prowadzi do coraz głębszej komunii z Nim

poprzez miłość, co w duchowym kroczeniu Leonii do Boga wyraża się chociażby we wspomnianych zaślubinach duchowych, czy w wieczystych ślubach zakonnych. Fakt ten zdaje się potwierdzać w jednym ze swoich listów do siostry Lucjany Grochmal. Wspomina w nim, że po zakończonych rekolekcjach czeka ją wielka radość, łaska i dlatego za sprawą Ducha Bożego w jej duszy ciągle brzmią słowa Pana z Księgi proroka Ozeasza: *Posiądę cię i poślubię cię sobie na wieki*. Szczególnym czasem złączenia się z Chrystusem jest przyjęcie Go w Eucharystii. Mając tego świadomość, w modlitwie przygotowującej do tego momentu, prosi całą Trójcę Świętą, by dane jej było Boskiego Oblubieńca ugościć w duszy z miłością. Stąd Ojca Przedwiecznego błaga, aby kochając Swego Syna i nie odmawiając Mu tego, co jest dla Niego rozkoszą, dał jej Zbawiciela będącego jej życiem, rozkoszą i wszystkim. Samemu Jezusowi szukającemu ludzkich serc, w których mógłby zamieszkać, przedstawia swoje serce kochające Go i żyjące dla Niego, za Nim tęskniące i o Nim myślące, szukające tylko u Niego odpocznienia i nasycenia. Wiedząc jednak, że nie będzie ono takie bez pomocy Ducha Przenajświętszego, prosi Go o rozpalenie ogniem miłości. Skoro rozniecił go w Leonii wraz z pragnieniem posiadania Syna Bożego i tęsknotą *za Jego Najsłodszą obecnością*, teraz dając Go jej może ugasić to pragnienie oraz uleczyć zadaną *ranę miłości*. Przecież *ogień miłości* tylko ogniem da się ugasić, bo *inaczej pali wnętrzności i śmierć zadać może*. Winien więc dać jej Chrystusa z miłości, jaką w stosunku do Niego jest. Kończąc zaś tą modlitwę raz jeszcze zwraca się do swego Boskiego Oblubieńca prosząc, by złączył ją z Sobą jak najściślej. Jednocześnie zapewnia, że jest na to spotkanie gotowa, ponieważ w jej duszy czeka na Niego Duch Święty, a więc Miłość jednocząca Go z Ojcem i z nią. Otwarcie się na Jego działanie prowadzi także do uprzyjemnienia pobytu Trójcy Przenajświętszej w duszy człowieka. Stąd Służebnica chociażby w modlitwie przed spowiedzią zapewnia, że kocha Ducha Najświętszego żyjącego w jej duszy, bo dzięki miłości do Niego może kochać Ojca i Syna, którzy obrali sobie w niej mieszkanie. Mając jednak świadomość, że jest to nędzna i *licha lepianka* prosi Go, by mogła kochać Trójcę Świętą Jego *miłością nieskończoną, uszczęśliwiającą Boga wiecznie*. Poddaje się zatem raz jeszcze Jego działaniu i jeśli to możliwe, to chce spłonąć cała i zamienić się w miłość. Pragnie tego, bo za sprawą Bożego Miłosierdzia włączona w życie Trójjedynego Boga jako Jego dziecko, chce żyć tym samym, co Ojciec *życiem, poznaniem i miłością - w wierze, jakiej (...) udzieli Dawca życia nadprzyrodzonego*. Jednocześnie deklaruje, iż o wypełnienie tej prośby, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie błagać dziesiątki lat i nie ustąpi, ponieważ chodzi tutaj o to, by w jej sercu Bogu Ojcu było dobrze. Przy tym nie zapomina, by ciągle składać gwarancję dotyczącą miłości do Jezusa, bo to właśnie od Niego wie, że *Ojciec i Duch Św. zamieszkują w sercu, które kocha Słowo Odwieczne*. Poza tym, to On Sam w jej

sercu rozpalił ten ogień Boży. Dlatego pragnie, by za Jego sprawą mieszkający w niej Duch Przenajświętszy ten miłosny *związek Trzech Osób z nicością grzeszną* nieustannie podtrzymywał. On też umożliwi jej i wszystkim, którzy są ulegli wobec Jego działania w duszy, pełnić wolę Trójjedynego Boga. Dokonuje tego poprzez prowadzenie ich do obumierania własnemu sądowi, czyli wolności od własnych myśli, zapatrywań i sądów oraz przez ukazywanie innych myśli, myśli i planów Bożych. W końcu obdarza ich także duchowymi korzyściami, które związane są z miłością do drugiego człowieka. Przede wszystkim pozwala im być pokornymi i zadowolonymi ze wszystkiego, ale też przystępnymi dla drugich, kochającymi i współczującymi z każdym cierpieniem. Oprócz tego zostają wyposażeni w umiejętne ukazywanie im Bożej miłości, wypływającej z Jezusowego Serca otwartego wprawdzie na oścież, ale równocześnie hamowanego w jej udzielaniu przez ludzkie złości. W ten sposób mogą przyczyniać się do przekazywania im ustawicznych zdrojów łaski Bożej tak, by możliwe było ożywienie i uświęcenie ich dusz. Stają się więc takimi *przewodami* łaski dla nich. Są również nimi wtedy, gdy za ich przyczyną przekazane zostają kapłanom dary Ducha Świętego, skryte w Bożym Sercu i ustawicznie potrzebne ich duszom, aby mogli na ziemi w pełni wykonać swoje kapłańskie zadania[249].

Podsumowując niniejsze rozważania należy raz jeszcze zaznaczyć, że na drodze *niemowlęctwa duchowego* relacja z Jezusem Chrystusem wraz z uległością Duchowi Świętemu, obok *rozgoszczenia się* Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej i umiłowania przez Boga Ojca stanowi ostatnie trynitarne źródło tej właśnie drogi. Jak było już wykazane, przekonuje się o tym kilkakrotnie siostra Leonia za sprawą Chrystusa. Jednocześnie zostaje jej ukazane, na czym taka komunia z Nim i uległość Duchowi Bożemu polega. Zbawiciel przecież chce jej powierzyć tajemnice najdroższe Jego Sercu. Dlatego musi ona najpierw stać się maleńką na

[249] Por. Dz I, s. 41, 93, 147, 160 - 161, 162. Kwestia relacji z Maryją na drodze *niemowlęctwa duchowego* będzie przeanalizowana w kolejnym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.4. Dziecięcy kontakt z Maryją. Tutaj jedynie zostaje zasygnalizowana ze względu na powiązanie z uległością człowieka wobec działania w nim Ducha Świętego. Por. także Dz III, s. 217. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia to jedno z specyficznych przejawów drogi *niemowlęctwa duchowego*. Zostanie ono przeanalizowane w kolejnym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.2. Naśladowanie Jezus Niemowlęcia. Z kolei wątek roli cierpienia na tej drodze będzie szczegółowo omówiony w paragrafie: 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Natomiast umartwienie w *niemowlęctwie duchowym* to jeden z jego środków i sposobów urzeczywistniania. Dlatego zostanie przebadane w czwartym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 4.4. Nieodzowność życia ascetycznego. Por. Dz V, s. 249, 256. Zbawiciel mówiąc o Swoim Sercu będącym zdrojem łask dla ludzi przyrównuje je do wód zbiornika, które mogą *się sączyć kropla po kropli*, ale też *spływać całymi strumieniami, zależnie od wielkości otworu*; zob. tamże, s. 256. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Stara Wieś 30.III.1934, w: PLMN, t. III, s. 49. Przywołany przez Leonię fragment biblijny, to parafraza następującego tekstu z Księgi proroka Ozeasza: *I poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie* (por. Oz 2, 21). Por. także L. M. Nastał, *Modlitwa: Przed spowiedzią*, w: PLMN, t. IX, s. 5 - 6. L. M. Nastał, *Modlitwa: Przygotowanie do Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 9 - 11. L. M. Nastał, *Modlitwa: Po Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 14.

podobieństwo Bożego Niemowlęcia. Wówczas będzie mogła wszystkim władzom swej duszy i innym ludziom uświadomić, że chce On dobrowolnie im się oddać tak, jak kiedyś oddał się *w Ogrójcu w ręce oprawców*. W ten sposób staje się więźniem duszy, ale *więźniem Miłości*. Pomimo tego jak więzień nie chce być traktowanym, lecz jako Król, bo Nim istotnie jest. Każda więc ludzka dusza ma być dla Niego osobnym królestwem, jako dziedzictwo podarowane Mu przez Boga Ojca i wysłużone przez Jego Mękę i Krew. Wskazane i omówione w tym paragrafie doświadczenia duchowe Służebnicy pokazały, że człowiek może nie tylko cieszyć się z przebywania w jego duszy Jezusa, ale sam ma możliwość życia w Nim i w Jego duszy. Dokonuje się to przez dwie funkcje duszy, czyli myślenie i chcenie. To On myśląc o Leonii sprawia, że może w Nim być i to w sposób ustawiczny, ponieważ tak, jak o Ojcu myśli ustawicznie, tak też ciągle myśli o Niej. Czyni to ze względu na Ojca niebieskiego. Myśląc bowiem o Nim zauważa w Nim Służebnicę jako *wybrane dziecię, przedmiot wiekuistej Jego miłości*, noszący w sobie Jego podobieństwo. Obok myśli drugim sposobem obecności w Chrystusie jest bycie w Jego woli. Stąd to właśnie On chce, aby Leonia przebywała w Jego duszy. Czyniąc to w całkowicie dobrowolny sposób i z miłości sprawia, że może Ona może się z Nim zjednoczyć jak najściślej, a będąc w Jego miłości być też w Jego Sercu[250].

Powyższa analiza wykazała również, że ta ścisła komunia z Jezusem posiada swoje charakterystyczne cechy. Pierwsza z nich wskazuje, że dla osoby tego dostępującej nie jest to coś naturalnego, ale dar nadprzyrodzony, który w żaden sposób naturalnymi wysiłkami nie da się osiągnąć, wiążący się z nawiedzeniem duszy przez Zbawiciela, dotknięciem Bóstwa umacniającym i podnoszącym w życiu duchowym. Z kolei druga uświadamia człowiekowi, iż takiemu Chrystusowemu przebywaniu w nim towarzyszy niczym niezasłużona i wyjątkowa łaska stałej świadomości Jego obecności w duszy nawet, jeśli jej nie odczuje, albo zmagać się będzie z cierpieniem wewnętrznym. Przecież Chrystus kocha osoby całkowicie się Mu oddające, które w ten sposób gaszą pragnienie Jego Serca, by być kochanym przez stworzenia. Ta stała świadomość wskazuje na następną cechę żywej obecności Jezusa w człowieku uświadamiającą mu, że jest to dar i łaska za wierność i posłuszeństwo Bogu. Poza tym dusza goszcząca w sobie Syna Bożego może żyć Jego życiem, w Nim i dzięki Niemu, bo żyjąc w stanie łaski uświęcającej jest cząstką Jego Mistycznego Ciała, którą On czuje w Sobie i ożywia życiem Bożym. W wyjątkowy sposób dokonuje się to w *duszy dziewiczej*, będącej dla Chrystusa rozkoszą, w której przebywa z Boskim upodobaniem. Wie, że jest ona odblaskiem dziewiczości Maryi i że ma *coś z dziewiczości Trójcy Przenajświętszej*, jaśniejącej

[250] Por. Dz I, s. 36 - 37. Dz VI, s. 286 - 287.

w najwyższym stopniu właśnie u Niepokalanej. W takiej więc duszy Zbawiciel *kąpię się* niczym *w zdroju wód czystych*, a ona będąc podobna do gąbki włożonej do oceanu, zostaje zanurzona we krwi Baranka Niepokalanego, zatopiona w Bogu i Nim przesiąknięta. Taka łaska dana jest jej pomimo osobistych niedoskonałości. Czy zatem Panu one nie przeszkadzają? W Nim zwycięża pragnienie bycia obecnym w takiej duszy, lgnięcia do niej na podobieństwo powietrza wkradającego się w każdą szparkę i szczelinę otwartej przestrzeni. Stąd przychodzi do niej i dokonuje procesu oczyszczenia, by ostatecznie zamieszkać w duszy czystej, będącej już jako *dziecię Swego upodobania*. Ma tylko jeden warunek, nie może być ona obciążona grzechem ciężkim. Wszelkie bowiem niedoskonałości, czy grzechy powszednie, choć Go ranią, to nie są przeszkodą w zaspokojeniu silnego pragnienia zjednoczenia z nią. On przecież czeka na tych, którzy oddadzą Mu swe serce tak, by w zamian mógł im ofiarować Samego Siebie. W konsekwencji to specyficzne i wyjątkowe przebywanie Pana Jezusa w duszy, daje człowiekowi całkowitą pewność, co do Jego obecności tak, że wątpić w to nie można. Nigdy jednak mu się nie narzuca, ale niczym żebrak stoi i czeka na zaproszenie z jego strony. W zamian oczekuje rezygnacji z miłości własnej i całkowitego oddania Mu umysłu i serca, aby mógł napełnić je *łaską - życiem, miłością*. Wtedy będzie czuł się w nim o wiele lepiej, niż w żłobku betlejemskim, ponieważ tam było zimno i twardo, a tu zostaje przyjęty z miłością przepełnioną delikatnością, dzięki czemu może zanurzyć się w Nim tak, jak niemowlę w puchu poduszki. W ten sposób rysuje się kolejna cecha takiej obecności Zbawiciela, czyli powiązanie jej z *niemowlęctwem duchowym*, dzięki czemu dusza dostępująca tej łaski, czerpiąc wzór ze Służebnicy, staje się oblubienicą Niemowlęcia Jezus. On bowiem przyjęty z miłością najchętniej przestaje z nią jako maleńkie Niemowlę, które chce czuwać nad sercem Swej oblubienicy, trzymać je oburącz i przytulać do własnego Serca. W szczególny sposób przebywa w duszy osoby zakonnej, która jest dla Niego, jak królewna, czy *oblubienica Króla wieków*. W dużej mierze wynika to ze złożonych ślubów rad ewangelicznych zachwycających Go, a nawet i aniołów swym duchowym pięknem, będących jej królewskim strojem. Dlatego zadanie, które przed nią stoi, to trwanie przy Jezusie, dotrzymywanie Mu towarzystwa miłości i wstawianie się za innymi, bo takiej Swej oblubienicy On niczego nie odmówi. Oprócz tego winna dbać o upiększenie swego królewskiego stroju poprzez nakładanie na siebie *płaszcza pokory* przetykanego złotymi nićmi czystej miłości, w którym cała może się ukryć. Z kolei w swą koronę powinna włożyć *rubiny przeróżnych aktów cnót*, a w ręku trzymać *berło panowania nad sobą, szatanem i światem*. Tak przyozdobiona występuje zawsze w imieniu swego Oblubieńca i za Jego sprawą zwycięża, ponieważ On zadba o to, aby nikt nie zlekceważył *umiłowaną Jego Serca*. Owego wsparcia, pozwalającego uniknąć dobrowolnych

upadków, szczególnie *w drobiazgach, napotykanych na drodze życia*, może być także pewna w chwilach cierpienia ze względu na to, że dokłada starań, by pozostać Mu wierną. W końcu z Jego pomocą musi zadbać o wewnętrzną wolność od wszystkiego, co może dać jej słodycz oraz o częste przebywanie i oczekiwanie na Niego *w królewskich komnatach samotności i milczenia* tak, by rozmawiać ze swym Oblubieńcem, a później toczyć bój o jego królestwo występujące w odrębny sposób w każdym człowieku[251].

Przebadane fragmenty zapisków duchowych siostry Leonii wykazały również, że obecność Zbawiciela w sercu i duszy człowieka ma swoje powody. Pierwszy z nich wskazuje, iż dokonuje się to ze względu na Bożą chwałę. Poza tym przychodząc do człowieka przychodzi, by go *przenieść na łono Ojca niebieskiego*, który nieustannie go kocha. Dokonuje się to tak, jak w przypadku Służebnicy, poprzez swoiste *zbiegnięcie się* wszystkich władz duszy u Ojca i przyjścia do Niego, zawsze jednak za przyczyną Chrystusa żyjącego w duszy. Ze względu na zespolenie Trójcy Przenajświętszej z Odwiecznym Słowem od momentu Jego Wcielenia tak, iż zamieszkała Ona w ludzkiej naturze Jezusa osobowo zjednoczonej w Jego bóstwem, przybywa On pragnąc odsłonić przed nim tajemnicę obecności Trójjedynego Boga pośród jego duszy. W konsekwencji ta obecność Trójcy Świętej w człowieku wskazuje na kilka kolejnych powodów, dla których Zbawiciel żyje w duszy ludzkiej. Po pierwsze, przychodzi ze względu na Boga Ojca, który po Wcieleniu tak się rozmiłował i upodobał Sobie w Swoim Synu, że odtąd pragnie w każdej ludzkiej istocie widzieć takie właśnie zjednoczenie. Po drugie, przybywa, ponieważ wie, że żaden człowiek, w którym Go nie ma, nie może podobać się Panu. Oprócz tego chce w nim mieszkać ze względu na takie osobiste pragnienie. W ludzkiej duszy jest Mu o wiele lepiej, niż w tabernakulum, bo tam czeka Go jedynie martwota złotego kielicha, a tu uderzenia kochającego serca i duszy. W końcu przebywa w niej, ponieważ zasługuje na *szczególniejsze względy* od Leonii i każdego człowieka. Ona też gasi Jego *pożerające pragnienie* bycia kochanym przez stworzenia. Stąd nie jest w stanie niczego jej odmówić, szczególnie w kwestiach dotyczących rozwoju życia wewnętrznego i wzrostu w świętości. Przychodzi więc także po to, by obdarzyć pokojem serca, w imię zasady mówiącej, że *gdzie jest Chrystus, tam jest pokój, bo On zawsze przychodzi z pozdrowieniem: Pokój wam!* Obdarzony takim pokojem człowiek może także być pewnym, iż Jezus żyje w nim, ponieważ pragnie przebywać w sercu czystym, pogodnym i mężnym, skłonnym Jemu się powierzyć i zaufać, zarówno w chwilach radości, jak i w czasie przeciwności i cierpienia. Zatem przybywa także po to, aby wynagrodzić gotowość do poświęcenia ze względu na Niego i dla Niego, nawet

[251] Por. Dz I, s. 31 - 32, 39, 46 - 47, 48, 58 - 59, 73, 75 - 76, 78 - 79, 85, 143 - 144, 174. Dz VI, s. 266, 277. Dz VII, s. 322 - 323.

całego swojego życia. Nie dziwi więc fakt, że to właśnie z tą duszą jest On skłonny zawrzeć przyjaźń serdeczną i zażyłą. Dlatego posuwa się do takiej poufałości, która karze Mu odsłonić przed nią tajemnice własnej miłości do Ojca niebieskiego. Wszystko to sprawia, że przychodząc do niej odprawia ofiarę, ponieważ wyniszcza Samego Siebie, ale czyni to na uwielbienie Boga Ojca. Tego samego oczekuje z jej strony. Ostatecznie przybywa także, by przekazać człowiekowi Swe boskie życie i miłość nieskończoną, a w przyszłości udział w niebieskiej chwale i szczęściu. Te ostatnie będzie jednak mógł zrealizować tylko wtedy, gdy człowiek dołoży wszelkich starań, aby wraz z Jezusem wyniszczyć wszystko, co przeszkadza wzrostowi cnót przez Niego zaszczepionych i troskliwie pielęgnowanych. Wskazane i omówione w niniejszym paragrafie powody, a tutaj przypomniane, nie wyczerpują wszystkich motywów takiego działania Pana Jezusa. Dlatego pewnego razu siostra Leonia dopytuje, co Go tak do niej pociąga, skoro ma tyle dusz niewinnych, z którymi może przestawać do woli. Wówczas słyszy, że wszystkie powody pozna dopiero w niebie[252].

Obok powodów obecności Zbawiciela w duszy ludzkiej, będącej podstawą budowania z Nim komunii, niniejszy paragraf poświęcony był także konsekwencjom, jakie z niej wynikają. Wśród nich pierwszorzędną i jednocześnie najważniejszą jest życie w miłości, która najpełniej pozwala wspominaną obecność odczuwać i umacniać. Poza tym każdy akt miłości ze strony człowieka, który szczerze chce przynależeć do Boga i kochać Go całym sercem, wyrywa z Jezusowego Serca nowy strumień ognia rozpalający go jeszcze bardziej miłością i jeszcze ściślej z Nim jednoczący. Ta miłość zjednoczenia pozwala mu także zrozumieć, że ponad nią już więcej nic nie może od Niego otrzymać, skoro dzięki niej Chrystus oddał mu się całkowicie. Zatem wobec tej miłości *niknie miłość wszystkich matek, wszelka miłość przyjaźni czy braterstwa*. Pozostaje jedynie świadomość własnej grzeszności, małości, nicości i niegodności. Nie przeszkadza ona jednak, by ciągle czuć się przez Niego kochanym, Jemu miłym i z Nim złączonym jako coś jednego. Przecież gdyby było inaczej, to Zbawiciel musiałby zranić własne Serce. Poza tym na świat nie przyszedł po to, by ranić i zabijać, lecz obdarzać życiem. Toteż tym większa radość Go opanowuje, im obficiej może go komuś udzielić. Tak rozumiana i przeżywana miłość pozwalająca głębiej przylgnąć do Jezusa przebywającego w duszy rodzi określone zadania. Najważniejsze z nich uświadamia konieczność kochania Go, bo On tego chce i choć nigdy się nie narzuca, zasługuje na szczególniejsze względy ze strony człowieka, od którego oczekuje wzajemności w miłości. Drugim zadaniem tego, który poprzez miłość ma

[252] Po. Dz I, s. 39, 47, 51 - 52, 73, 74 - 75, 76. Dz III, s. 213 - 214. Dz V, s. 261. Dz VI, s. 266, 277, 291 - 292, 301. Dz VIII, s. 323 - 324. L. M. Nastał, *Pokój i trwoga*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 28- 29/15 - 16.

możliwość głębszego przylgnięcia do Zbawiciela i oddania Mu siebie całego jest przekazanie i pokazanie innym, że pragnie On być miłośnie pojmanym przez ludzi. Powinien także zadbać o zachowanie wspomnianej kilkakrotnie i przeanalizowanej *dziewiczości duszy i ciała*. W końcu kolejnym zadaniem duszy oddanej Panu jest przekazanie ludzkości sekretów Bożej miłości i wprowadzenie Chrystusa do dusz innych osób, byleby nie były obciążone grzechem ciężkim. Obok życia w miłości można mówić jeszcze o innych konsekwencjach wynikających z budowania komunii ze Zbawicielem. Wśród nich należy najpierw wymienić możliwość poznania własnej kondycji duchowej. Zawsze jednak zgłębianiu własnej grzeszności i nędzy towarzyszy przekonanie, że Jezus przychodzi do człowieka nie po to, by zabijać w nim życie Boże, ale je dawać i tym większej doznaje radości, im obficiej może je udzielić. Kiedy człowiek pomimo tego zdaje się je niszczyć na wzór nieroztropnego dziecka, które idzie tam, gdzie zagraża mu niebezpieczeństwo, On jak dobry ojciec rodziny stara się temu zaradzić i najpierw upomina *z niewypowiedzianą łagodnością i słodyczą* przedstawiając zgubę, a jeśli to nie przynosi rezultatu, to używa *ostrych nakazów czy zakazów*. Jeżeli i to nie poskutkuje, to idzie z nim *aż na dno topieliska*, rzuca się na ratunek, by wyciągnąć *duchowego trupa* zniekształconego tak, że niedostrzegalne w nim są rysy ludzkie, z miłością tuli go do Swego Serca chcąc ożywić własnym życiem to, co umarłe w jego duszy. W ten sposób dokonuje w nim duchowego oczyszczenia tak, by mógł przylgnąć do Niego w miłości czystej i pokornej, *wylanej całkowicie dla Boskiego Gościa*. Chrystus przemieniając jego duszę ma prawo wziąć ją w posiadanie tak, że całkowicie już należy do Niego i nazywać ją swoją. Natomiast człowiek może mówić, że Bóg jest jego, a wraz z Nim wszystko inne. Jest to więc następna konsekwencja wynikająca z budowania ścisłej relacji ze Zbawicielem, w oparciu o wzajemną miłość. Z nią natomiast wiąże się kolejna, będąca jednocześnie i zadaniem, aby współdziałać z Synem Bożym, dla chwały Ojca niebieskiego. Wyrażać się to ma przede wszystkim w życiu z Nim dla Ojca, bo kto Jego widzi, widzi także i Ojca. On żyjąc w duszy, żyje właśnie dla Ojca, ale wspólnie z człowiekiem. Życie życiem Jezusa i wiążące się z tym współdziałanie z Nim, ma też miejsce dla chwały całej Trójcy Świętej. W ostateczności takie współdziałanie i życie dla Ojca Przedwiecznego i Trójjedynego Boga wiąże się, jak było już wskazane i przebadane, z poddaniem się procesowi wyniszczenia swojej duszy wraz Jezusem tak, by mógł On ukryć się w niej głęboko, gdzie nie sięga oko tego, w którym się skrywa. To z kolei zintegrowane jest z wpatrywaniem się w Jego pokorę, cichość i świętość, aby być do Niego podobnym i nabyć *cech najwyższej świętości*. Tak przyobleczony człowiek może doświadczać następnej konsekwencji życia w Komunii z Chrystusem, czyli korzystać z Jego pomocy w przezwyciężaniu wszystkich życiowych burz, mocą pozwalającą nie zatonąć w *odmętach*

zguby. Poza tym wzrastając w osobistej świętości ma możliwość wyprosić u Pana łaski nawrócenia dla tych, którzy od Niego odeszli i są wrogami Kościoła, albo spoganionymi chrześcijanami. W końcu może doświadczać spokoju i szczęścia bez granic, będącego swoistą rękojmią Bożej miłości i murem obronnym pozwalającym przezwyciężyć działanie szatana, usiłującego odebrać pokój duszy. Ma też okazję do wzrostu w ufności wobec Boga zwłaszcza w obliczu cierpień wewnętrznych. Oprócz tego otrzymuje wsparcie w pokonywaniu nieprzezwyciężonych *drobiazgów* życia i codzienności. Przyozdobiony w cnoty, wolny od tego, co świat proponuje, czy narzuca, cieszący się wsparciem Pana w chwilach próby, ma możliwość doświadczania kolejnej konsekwencji, czyli łaski odsłonięcia obecności Trójcy Świętej w duszy, połączonej ze swoistym *zanurzeniem się* w Niej pozwalającym zjednoczyć się tak, że *duszę przeistacza, przemienia, czyniąc Ją bożą*. W konsekwencji zostaje dopuszczony również do najgłębszych Bożych tajemnic, dzięki czemu dane jest mu lepiej zrozumieć życie trynitarne Pana. Doświadczając łaski przebywania tuż przy Chrystusie może być pewny, że otrzyma wszystko to, o co będzie prosić. Oprócz tego posiada możliwość i równocześnie powinność nauczania innych *dziecięcej ufności i wiary w Miłość* tak, by w ten sposób dokonywało się *ciche apostolstwo wpływu*, które ma być treścią życia siostry Leonii i wszystkich decydujących się na budowanie przyjaźni z Jezusem. Ostatecznie te wszystkie konsekwencje zdaje się zamykać obietnica dotycząca wiecznego zbawienia, która powiązana jest z życiem w nadziei, ale z pewnością jej zrealizowania w przyszłości[253].

Obok komunii z Jezusem Chrystusem jednym ze źródeł drogi *niemowlęctwa duchowego* jest postawa uległości wobec natchnień Ducha Świętego i poddania na każde Jego skinienie. Dokonywać się to powinno zawsze na wzór dziecka, bo od niego można nauczyć się delikatności ze względu na każde działanie Ducha Bożego w duszy, będące bardzo subtelne. Toteż jeżeli jej zabraknie, to On nie będzie mógł w niej działać. Koniecznym zatem wydaje się być z dziecięcym zaufaniem powierzenie się Niepokalanej, jako Oblubienicy Ducha, bo Ona uczy trwania w skupieniu i milczeniu przed Bogiem oraz może wszystko u Niego wyprosić. Na Jej prośbę, jeśli jest taka potrzeba, może nawet skruszyć wszelkie przeszkody w życiu wewnętrznym. W konsekwencji idąc *za prądem natchnień Ducha św., który tchnie, kędy chce* człowiek przekonuje się, iż na podobieństwo wietrzyka *cicho, lecz potężnie wiedzie dusze*

[253] Por. Dz I, s. 30, 35, 36 - 37, 41 - 42, 43,, 44, 45 - 46, 51 - 52, 56, 58 - 59, 60, 78 - 79, 82, 83 - 84, 86, 91 - 92, 109 - 110, 113, 127, 143 - 146, 144, 174, 175. Dz V, s. 233, 249. Dz VI, s. 256, 261, 266, 277, 285, 289 - 290, 292, 303 - 304. Dz VII, s. 312, 315, 318 - 319, 323 - 324. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93. L. M., Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 30.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 114. L. M. Nastał, L*ist siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s. 126.

w krainy Boże. Wystarczy nie stawiać Mu oporu, by być tam, gdzie chce zawieść Jego tchnienie. Taka bezwzględna uległość Duchowi przynosi określone duchowe korzyści. W pierwszej mierze służy ona osiągnięciu zbawienia, ponieważ w życiu wewnętrznym nie jest obojętne, kiedy się je osiągnie, jeśli ktoś ma już *świadomość swej współpracy z łaską*. W powiązaniu z tym dążeniem Duch Święty pozwala ostatecznie upewnić się o słuszności wyboru drogi *niemowlęctwa duchowego*, jako tej, która ma służyć dojściu do świętości. Z kolei w codziennym jej realizowaniu wspomaga w umiejętnym wzbudzeniu żalu za grzechy, który jeśli za Jego sprawą się pojawi nie należy w sobie tłumić, czy zacieśniać serca, ale w takich chwilach powtarzać Jezusowi, że się Go kocha. Dlatego kolejną korzyścią jest także pomoc Ducha w umiejętnym życiu miłością właśnie do Zbawiciela, by tą drogą prowadzić do coraz głębszej komunii z Nim. W końcu otwarcie się na działanie Ducha Przenajświętszego prowadzi również do uprzyjemnienia pobytu Trójcy Świętej w duszy. Wystarczy kochać Ducha Bożego, bo dzięki miłości do Niego można kochać Ojca i Syna, którzy w duszy ludzkiej obrali Sobie mieszkanie. On też umożliwi pełnić wolę Trójjedynego Boga poprzez prowadzenie do obumierania własnemu sądowi, czyli wolności od własnych myśli, zapatrywań i sądów oraz przez ukazywanie myśli i planów Bożych. W końcu obdarzy duchowymi korzyściami, które związane są z miłością do drugiego człowieka, czyli umiejętnością bycia pokornym i zadowolonym ze wszystkiego, ale też przystępnym dla drugich, kochającym i współczującym z każdym ich cierpieniem. Przysposobi także do bycia *przewodami* łaski dla innych ludzi. Za ich przyczyną przekazane zostaną też kapłanom dary Ducha Świętego, skryte w Bożym Sercu i niezbędne w ich pracy kapłańskiej. Jedne, co w tej kwestii może zastanawiać, to dlaczego tak niewiele w swych zapiskach duchowych siostra Leonia poświęca właśnie tej tematyce. Odpowiedź na to pytanie zdaje się sugerować sama Służebnica w liście do jednej ze współsióstr. W liście tym zastanawia się, czym dla niej i jej adresatki jest Duch Święty. Pierwsza Osoba jest Ojcem, druga Bratem i Oblubieńcem, a kim jest trzecia, to serca dopowiedzą same. Jednocześnie przyznaje, że czasami ręka jakby bała się pisać o tym, co najsłodsze i najdroższe dla duszy. Być może dlatego, by nie zdradzić królewskich, Bożych tajemnic[254].

[254] Por. Dz I, s. 41, 93, 147, 160 - 161, 162. Dz III, s. 217. Dz V, s. 249, 256. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 14. L. M. Nastał, *Modlitwa: Przed spowiedzią,* w: PLMN, t. IX, s. 5 - 6. L. M. Nastał, *Modlitwa: Po Komunii św*., w: PLMN, t. IX, s. 14. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 71 - 72/87.

ROZDZIAŁ III
SZCZEGÓLNE PRZEJAWY DUCHOWOŚCI *NIEMOWLĘCTWA*

Na chrześcijańskie życie duchowe można patrzeć z dwojakiej perspektywy, z punktu widzenia daru łaski, a także współpracy wierzącego z tą łaską. W pierwszym przypadku, powtarzając za świętym Pawłem Apostołem, można powiedzieć, że jest ono *miłością Bożą rozlaną w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5, 5). Natomiast spoglądając na nie z tej drugiej płaszczyzny, należy określić je jako owoc współpracy człowieka z Bogiem, gdy ten w sposób wolny na ten Boży dar odpowiada wiarą, nadzieją i miłością[255]. Można też powiedzieć, że ta pierwsza rzeczywistość jest patrzeniem na życie duchowe ze strony Boga i Jego wkładu w nie. Z kolei ta druga - z punktu widzenia człowieka i Jego odpowiedzi na to, co proponuje Bóg. W takim też kluczu należy analizować drogę *niemowlęctwa duchowego*. Dlatego po przebadaniu trynitarnych źródeł tej drogi, czyli tego, z czym Bóg wychodzi i do czego zaprasza siostrę Leonię oraz każdego, kto podejmuje *niemowlęctwo*, problematyka niniejszego rozdziału skupia się na szczególnych przejawach, postawach, jakie dążący tą drogą do komunii z Bogiem, winien względem Niego przyjąć. Do nich zalicza się najpierw życie miłością rozumianą w duchu posłuszeństwa, naśladowanie Jezusa Niemowlęcia, bycie *duszą ofiarną* oraz dziecięcy kontakt z Maryją.

3.1. Miłość w posłuszeństwie

Miłość będąc jedną z trzech cnót teologalnych stanowi swoiste zwieńczenie wiary i nadziei. Ona bowiem prowadzi do zjednoczenia człowieka z Bogiem (por. Kol 3, 14)[256]. Wtedy, jak zaznacza sam Zbawiciel, Bóg staje się życiem człowieka. Toteż dla niego nie ma większego szczęścia, jak osiągnięcie takiego stopnia doskonałości, w którym Bóg obdarza go Swą *najczulszą przyjaźnią*. By jednak było to możliwe, takie dążenie winien on uczynić *najgorętszym pragnieniem duszy*, przedmiotem wszelkiej swej aktywności na każdym etapie życia, w którym warto przede wszystkim kochać i w ten sposób oddać Panu całą swą istotę. To z kolei nie może mieć miejsca bez *zaprzepaszczenia* ludzkiej woli w woli Boga tak, by w niczym nie znalazł On oporu i jednocześnie każde Jego „chcę" opowiadało natychmiast „chcę" człowieka. Takie połączenie miłości i posłuszeństwa Bogu nie może być obce tym,

[255] J. W. Gogola, *Teologia Komunii z Bogiem. Synteza teologii duchowości*, Kraków 2012, s. 23.
[256] Por. tamże, s. 183. Autor w przytoczonej pozycji analizuje naturę miłości sięgając do Objawienia. Następnie omawia jej funkcję jednoczącą w oparciu o doktrynę świętego Jana od Krzyża; zob. tamże, s. 183 – 192.

którzy podejmują *duchowe niemowlęctwo*. Skoro stało się ono treścią ofiarnego niemowlęctwa Jezusa powinno znaleźć także swoje odzwierciedlenie w ich życiu[257]. Dlatego też, jak już było wskazane jest ono pierwszym charakterystycznym przejawem drogi *niemowlęctwa*, któremu poświęcony zostanie niniejszy paragraf.

Podczas jednego ze *spotkań* ze Zbawicielem siostra Leonia słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją, że jej zadaniem będzie odtąd bycie apostołką Jego miłości. Za jej bowiem pośrednictwem Pan Jezus pragnie najpierw przemówić do ludzi małodusznych, czyli zimnych i nieczułych na Jego miłość, a często nieznających Go na własne życzenie. Służebnica Boża nie wyobraża sobie jednak życia bez miłości Boga, ponieważ za naturalną potrzebę serca ludzkiego uważa miłość do Stwórcy. Chrystus jednak uświadamia jej, że jest wielu ludzi, którzy Go nie kochają, jak chociażby ci zapominający o swej godności i popełniający zmysłowe występki, lub ci łamiący Boskie przykazania i walczący z głosem swego sumienia uważając go za zbyt wymagający, niewygodny i w końcu ci, którzy przez cały dzień nie potrafią ani razu pomyśleć o Bogu. Ponadto Zbawiciel za pośrednictwem siostry Leonii chce przemówić do osób zakonnych, by przypomnieć im, jak bardzo je kocha i jaką *tkliwą czułością* je otacza. Pragnie również w ten sposób uświadomić im, że powinny Go kochać miłością delikatną, często zastanawiać się, czym Mu sprawić przyjemność, by móc później to z największą radością i bez ociągania się uczynić. Ich i wszystkich innych ludzi Pan Jezus chce zaprosić do współpracy z sobą w procesie osobistego uświęcenia. Dlatego przypomina im, iż są Jego winnicą, poletkiem wydającym kwiaty o specjalnej woni i kolorach, które człowiek nie jest w stanie dojrzeć, a które z innymi mają tworzyć *prześliczny łan wybranych Bożych*, wśród których *przechadza* się sam Bóg. By jednak było to możliwe potrzeba z ich strony pokory i miłości oraz zgody na Boże działanie w duszy, pewnego rodzaju bierności w tym względzie, która nie jest jednak bezczynnością, co zdaje się uświadamiać postawa osób pozujących artyście i dokładających wszelkich starań, by nie czynić niepotrzebnych ruchów i tym samym nie popsuć całego dzieła. Trzeba zatem być takim pozującym kwiatem i płótnem malarskim, na którym Jezus chce odtworzyć Swe własne *rysy*. Jednak nie będzie ono miało miejsca, jeśli człowiek nie uświadomi sobie najpierw, że nie zasługuje na miłość Jezusa, ale równocześnie jest przez Niego kochany tak bardzo, iż jest On gotów dla jego jedynego podjąć mękę krzyżową. Wystarczy do Boga przynależeć i kochać Go, bo miłowany jest przez Zbawiciela ten, kto Go potrafi miłować. Dlatego siostra Leonia doświadczywszy tej miłości pragnie przemówić do wszystkich dusz bojaźliwych, by te były w stanie zrozumieć, iż Bóg jest kochającym Ojcem, który czeka tylko

[257] Por. Dz. I, s. 137, 156 – 157. Kwestia naśladowania Jezusa Niemowlęcia nie tylko na płaszczyźnie miłości rozumianej w duchu posłuszeństwa zostanie szczegółowo omówiona w drugim paragrafie tego rozdziału.

na to, kiedy będzie mógł do Swego Serca przytulić kochające Go dzieci. Na dowód tego wspomina o samej sobie. Nie dziwi ją fakt takiego obchodzenia się z ludźmi podobnymi świętej Teresie z Lisieux. Zaskakuje ją jednak identyczne postępowanie w stosunku do niej samej, istoty prozaicznej i grzesznej, w której Bóg dokonał wielu cudów, by móc odtworzyć Swoje Boskie *rysy*. Stąd jest absolutnie pewna, iż jest On gotów działać podobne cuda w każdym, który zbliży się do Niego z ufnością dziecka, z prawdziwym żalem i miłością. Więcej, nie zdąży człowiek zapragnąć, a co dopiero poprosić, a Bóg już obdarza go potrzebną łaską i *ojcowskimi darami*, nie pamiętając przebaczonych grzechów, ponieważ nie są one przeszkodą do *pieszczot Bożych*. Będąc zatem zdumioną taką miłością Boga siostra Leonia prosi, by nikt się Boga nie bał i by wszyscy Go kochali, choćby tylko tak, jak ona, bo wtedy takie prawdy, jak śmierć i sąd nie będą przedmiotem lęku, ale radości ze względu na niepodzielne i wieczne połączenie człowieka z Bogiem. Nie można zatem mówić o owym odtwarzaniu Boskich *rys* w duszy człowieka kochającego Stwórcę, jeśli nie weźmie się pod uwagę funkcji jednoczącej analizowanej miłości. Ona bowiem potrafi *uwięzić Wszechmocnego w duszy*, utożsamić ją z Umiłowanym. Możliwe jest to jednakże dopiero wtedy, gdy człowiek nie czyni Bogu żadnych zastrzeżeń. Dopóki będzie próbował zostawić coś dla siebie, lub innych stworzeń, będzie w nim tkwiła świadomość, że nie kocha Boga tak, jak jest to od niego wymagane. Bogu nie chodzi zatem o spłacanie *daniny miłości ratami*, ale o wspaniałomyślne ofiarowanie siebie całego od razu. Wówczas w duszy człowieka będzie mogła pojawić się radość i pokój wynikający z faktu uszczęśliwienia samego Boga oraz życia miłością czystą, wolną od *przemieszki miłości własnej*, dającą przystęp do nieba jako *krainy miłości*. Do takiej jednak miłości można dojść, przez praktykowanie ofiary, zaparcia się siebie, zapomnienia o sobie i częste wzbudzanie aktów miłości, a także ukrycie się w Jezusowym Sercu stanowiącym *siedlisko miłości*, z którego można czerpać do woli skarby mądrości i miłości na podobieństwo zgłodniałego ptaka siadającego na kłosie zboża, by się pożywić i odlatującego nie po uszczypnięciu jednego ziarna, chyba, że postanowi inaczej zaspokoić swój głód. Jak zaznacza Zbawiciel trzeba tak czynić pomimo poczynań szatana usiłującego człowieka odwieść od takiego postępowania. Jest on wszak nieszkodliwy niczym strach na wróble, na którym siadają ptaki. Poza tym, kto kocha Jezusa ma w Nim obronę od zła. On w imieniu człowieka walczy i zwycięża, a ten podaje mu tylko broń, którą jest dobra wola. Dlatego pokładającemu w Nim nadzieję nie przystoi bojaźń, ale miłość, która jawi się tu jako konieczność i obowiązek, ponieważ Bóg pragnie mieszkać w człowieku kochającym Go i Jemu oddanym, to dla Niego najmilsze królestwo za które przygotowuje mu królestwo w Swoim Sercu. Jeśli jego dusza będzie coraz bardziej czystą, jak zwierciadło wód, Stwórca odbijając w niej Swe Boskie *rysy*

będzie mógł niejako w niej się *przeglądać*, a ona z kolei będzie miała możliwość coraz głębszego *odnalezienia się w Bogu, w którym odbija się każde drgnienie duszy i serca ludzkiego*[258]. Ponadto z *cichymi dotknięciami miłości* Pana Jezusa można mieć do czynienia za każdym razem, kiedy wzbudza się akt miłości, ponieważ dzięki niemu powstaje nowy jeszcze mocniejszy węzeł miłości zbliżający człowieka do Boga i Boga do człowieka. Stąd miłość, jeśli jej przedmiotem jest Bóg *wciska się coraz głębiej w Boga, wtapia się w Niego*, nie tylko upodabniając do Niego, ale też i torując drogę do Jego wnętrza tak, jak ogień rzucony na papier, który nie pozostaje na jego powierzchni, ale zapala go i zmienia w płomień. Bóg jest więc cały ogniem, bo jest miłością, a miłość człowieka i Boga jedyną jest miłością, jedynym ogniem. Ponadto *przedziwna światłość* zaczyna ogarniać wtedy człowieka tak, że *w tej światłości rozum widzi Boga*. Jego miłość wypełnia go do tego stopnia, że dusza zmienia się niejako w nią. Wówczas może on mówić o chwilach, w czasie których przeżywa szczęście i chwałę zbawionych w niebie, dającą moc i *rozkosze niebiańskie*. Dlatego doskonała miłość jawi się jako doskonała świętość i na odwrót doskonała świętość, to doskonała miłość, ponieważ doprowadza ona do udoskonalenia każdego aktu człowieka, a szczególnie miłości. Z kolei taki udoskonalony akt miłości zostaje zapisany w Sercu Zbawiciela, na wieczne *oddanie pieszczot*. Pomimo tego może on utracić to trwanie w Panu i Jego miłość, jeżeli wskutek swej niedoskonałości będzie oddalał się od Niego stając się, jak bezużyteczny żużel. Owe oddalenie ma również miejsce wtedy, gdy popełnia on grzech, szczególnie grzech śmiertelny. Jezus jednak nie odrzuca go od siebie i nie wyrzeka się go, nawet jeśli ten popełniłby ich tysiące. Przeciwnie, stoi przed nim zraniony i zmiażdżony błagając o nawrócenie. Bóg prosi człowieka o nawrócenie. I nawet, gdy ten odrzuci Go wybierając potępienie, Stwórca nie od razu odstępuje od niego. Daje czas do namysłu, wyrzuty sumienia i czyni wszystko, co w Jego mocy, byle

[258] Por. Dz I, s. 44, 54, 55, 84, 91, 159, 172. Porównanie do winnicy Pańskiej, poletka, brylantu i kwiatu w *Dzienniku duchowym* zostaje przedstawione w następujący sposób: *Dusze ludzkie są winnicą Pańską. Każda dusza to jakby osobne pólko, wydając kwiaty o specjalnej woni i barwach, jakich oko ludzkie nie dojrzy. Bóg, który własną mocą, jednym aktem woli stwarza światy, ten Bóg domaga się współpracy ze strony człowieka, kiedy chodzi o ozdobę Jeruzalem niebieskiego. Każda dusza stanowi osobny brylant, osobny kwiat, osobne pólko, które razem z innymi ma utworzyć ów prześliczny łan wybranych Bożych, wśród których przechadzać się będzie Król chwały*; zob. tamże, s. 84. Znaczenie ofiary, zaparcia się siebie, zapomnienia o sobie i ukrycia się w Bogu zostanie szerzej przeanalizowane w drugim i trzecim paragrafie tego rozdziału. Z kolei podejmując kwestię ukrycia się w Swoim Sercu Zbawiciel pyta: *Co by robili ludzie, gdyby tak ogłoszono jeden dzień w ciągu roku, w którym pozwolonoby czerpać ze skarbca tyle, ile kto może? Zapewne odłożonoby zabawy, tańce, rozrywki, byle tylko móc kilka razy wrócić po owo rozdzielane dobro, które ma myć kapitałem, służącym do utrzymania siebie i rodziny przez cały następny rok*. Następnie dodaje niejako kończąc swoją myśl: *Leonio życie na ziemi – to jeden dzień – wieczność to niekończący się rok, warto porzucić wszystko co niekonieczne, by nagromadzić kapitał – na życie wieczne*; zob. tamże, s. 159 - 160. Por. Dz III, s. 218 – 219. Dz V, s. 255. Dz VI, s. 297. Podejmując kwestię bojaźni Bożej Pan Jezus podkreśla, że człowiekowi przystoi ona tylko wtedy, gdy połączona jest z serdeczną i dziecięcą ufnością oraz z miłością; zob. tamże, s. 297.

tylko *zdobyć* go dla Siebie z powrotem. Te wysiłki Boga o nawrócenie człowieka mają swoją przyczynę. Stwórca czyni to z miłości. Stąd, gdy tylko go *zdobędzie* trzyma przy sobie jako *zdobycz miłości* i nic nie zdoła Go od niego oderwać, nawet *największe schorzenie*. Co bowiem z trudem się zdobywa ceni się więcej. Zbawiciela przecież jedna dusza kosztowała trud Kalwarii ze wszystkimi jego konsekwencjami. Wszystko to czyni na podobieństwo matki, która nie odtrąca swego dziecka od siebie nawet wtedy, gdy to na skutek nieposłuszeństwa złamie nogę. Ona zabierze je na ręce, zaniesie do domu, czuwa nad nim i robi wszystko, by to dziecko jak najszybciej wyzdrowiało. Jednakże Bóg jest w stanie w przeciwieństwie do niej uczynić więcej, bo gdy dziecko upomniane nadal robi jej na złość, umyślnie wybiera niebezpieczeństwo, chwyta za nóż i chce go pchnąć w jej serce ona z bólem wyrzeka się go. Pan natomiast nie potrafi się go wyrzec, choć wielokrotnie przez ludzki grzech zostaje przebity. On pragnie przyjść i *poufale przestawać* nie tylko z ludźmi o czystym sercu, ale też i z tymi, którzy popełniali największe grzechy, ale teraz pokutują i pragną Boga kochać więcej, niż tylko miłością letnią. Jako *Dobroć nieskończona* nie może pamiętać ludzkich niewierności. Czeka na całkowite oddanie się w pełnieniu Jego woli, na ufność i pokorę, przede wszystkim na dziecięcą miłość ze strony człowieka, pełną serdeczności i poufałości. Oczekuje tysięcznych dowodów miłości i wierności, całkowitego oddania się Mu, pokornego zbliżania się do Niego bez bojaźni. Liczy także na wierność złożonym przyrzeczeniom, nawet tym najcichszym, uczynionym *w najgłębszych zakamarkach duszy*. W tym względzie szczególnie ważne są te, które dotyczą obietnic związanych z poprawą swojego postępowania i życia. Bóg bowiem zważa na wszystko, na każdą drobnostkę, na każde najmniejsze zobowiązanie, a za wierność nim jest gotowy wynagrodzić spełnieniem choćby *najcichszych pragnień duszy*. Toteż wobec Niego nie należy czynić przyrzeczeń, których się nie spełni, skoro takowych nie składa się już małym dzieciom. Choć Stwórca zna dogłębnie nędze swoich stworzeń i ich słabością się nie zraża, to często ze strony człowieka wystarczyłby drobny akt woli, by w sercu Swego dziecka mógł dostrzec miłość wierną we wszystkim charakteryzującą tych, którzy mają *w sobie coś boskiego*[259]. Taka więc miłość ściśle powiązana jest z posłuszeństwem. Każdy, kto chce podjąć *niemowlęctwo duchowe*, w praktykowaniu miłości Boga nie może zapomnieć o posłuszeństwie

[259] Por. Dz I, s. 93 – 94, 147 – 148, 175. Podejmując kwestię wysiłków Boga zmierzających do nawrócenia człowieka Pan Jezus podkreśla, że ostatecznie to właśnie człowiek wydaje sam na siebie wyrok potępienia, a Stwórca go potwierdza; zob. tamże, s. 148. Por. także Dz II, s. 195. Wątek dotyczący upodobnienia człowieka do Boga poprzez praktykowanie czynów miłości, Zbawiciel wyjaśnia w kontekście pytania siostry Leonii o znaczenie czynu otarcia przez świętą Weronikę Jego twarzy. Pan Jezus wyjaśnia, że postępowanie tej kobiety miało takie samo znaczenie, jak przysługa Cyrenejczyka. Ona uczyniła to, co uczynić mogła, a jej czyn został przez Niego oceniony z perspektywy miłości z jaką go sprawiła. W zamian za to na chuście otrzymała Boskie oblicze Chrystusa, w którym tkwiła Jego moc udzielająca się Weronice; zob. tamże. 195. Por. Dz IV, s. 235, 236. Dz VI, s. 267. Dz VII, s. 332 – 334.

podobnym do posłuszeństwa niemowlęcia, szczególnie Niemowlęcia Jezus, które nie znało żadnego odruchu sprzeciwiania się woli innych. Dlatego w razie jego występowania należy natychmiast z nim walczyć nie wchodząc w kompromis i układy, a pokonanego jako *niepotrzebny balast* wyrzucić, by w tym miejscu mógł wyróść *kwiat posłuszeństwa*. Konieczny jest on zarówno w życiu zakonnym jak i wewnętrznym. W pierwszym wypadku jest, jak cement spajający żyjący organizm *jednego ducha Zgromadzenia*. I tak, jak po jego usunięciu budowla się rozpada tak też funkcjonowanie jakiegoś zgromadzenia bez posłuszeństwa doprowadzić może do *katastrofy rozprzężenia i upadku*. Z kolei życie duchowe prowadzone pod kierownictwem spowiednika, czy kierownika duchowego nie może mieć miejsca bez posłuszeństwa, ponieważ jest ono jak światło o zmroku umożliwiające dojście do pewnego punktu, o którym nie ma się całkowitego pojęcia. I choć to sam Chrystus prowadzi człowieka do komunii z Sobą, to jednak swoje działanie w jego życiu wewnętrznym uzależnia od woli spowiednika i kierownika duchowego. Stąd każdy, kto ma za sobą choćby *wielki zasób doświadczenia*, jeżeli nim się będzie tylko chciał kierować, bez względu na to, co wskazuje kierownik duchowy niewiele osiągnie. Niemowlęce poddanie się woli Bożej na drodze posłuszeństwa ma bowiem większą wartość i daje człowiekowi większy duchowy pożytek niż męczeństwo. Takie posłuszeństwo stało się jednym z powodów, dla których Zbawiciel stał się niemowlęciem, a obecnie przyczynia się do nawiązania *serdecznej przyjaźni* z tymi, którzy pragną tylko wypełniania woli Jezusowej przekazywanej im przez przełożonych. Nie wyklucza to jednak możliwości szukania zrozumienia ich woli, chyba, że jest ona wyraźna. Wtedy należy się jej poddać. Ta reguła szczególne zastosowanie winna znaleźć w życiu zakonnym. Sami przełożeni zakonni nie powinni utrudniać kontaktów z kierownikiem duchowym, czy spowiednikiem, ponieważ oni mają możliwość głębszego spojrzenia na sprawę. Pomimo tego mogą oni zostać poproszeni o udzielenie rady. Wtedy muszą starać się zapomnieć o własnej drodze do Boga, a także modlić się o poznanie tej, którą idzie dana osoba, by móc nią ostatecznie iść razem i w razie potrzeby prostować, ale nigdy jej nie torować. W tym kontekście Pan Jezus przywołuje przykład kogoś starszego w rodzinie, matki, która chcąc zaczerpnąć wodę ze strumienia z obawy przed możliwymi niebezpieczeństwami wybiera do niego okrężną drogę, ale kiedy jej dziecko intuicyjnie znajdzie krótszą jej wersję nie odrzuca je, idzie z nim razem, by ewentualnie mu pomóc. Tak też może być w życiu duchowym. Wówczas przełożony okaże posłuszeństwo woli Bożej i będzie mieć za nie taką samą nagrodę, jak ta osoba za jego realizację[260]. Dlatego można powiedzieć, że ma ono *wartość nieocenioną*, ponieważ za każdy

[260] Por. Dz I, s. 132 – 133. Rola spowiednika i kierownika duchowego w podejmowaniu *niemowlęctwa duchowego* zostanie szczegółowo przeanalizowana w kolejnym rozdziale, w paragrafie 4.3. Konieczność kierownictwa

nawet najmniejszy akt posłuszeństwa Pan Jezus płacić będzie wiecznie, a tu na ziemi przyczynia się on do coraz głębszego upodobnienia się do Niego. Będzie to jednak możliwe dopiero wówczas, gdy owe posłuszeństwo Bogu doprowadzi do oddania Mu swej woli i rozumu, co niektórzy mogą uznać za akt szaleństwa. Tymczasem w nim tkwi prawdziwa mądrość, zarówno dla osób zakonnych, jak i tych podejmujących *niemowlęctwo duchowe*. I choć jedni i drudzy mogą być uznawani za szaleńców, to owe obumieranie własnemu sądowi i zapatrywaniu połączone z powierzeniem się kierownictwu Duchowi Świętemu, prowadzić ich będzie do poznania Bożych myśli i planów. Takie więc poddanie swojej woli pod posłuszeństwo kierownikowi duchowemu, lub przełożonemu oraz wielkoduszne odpowiadanie *fiat* na każde *skinienie* Jezusa stanowi prawdziwą mądrość pochodzącą od Boga, różną od mądrości świata. Dlatego ci, którzy ją teraz wyśmiewają kiedyś się zdziwią, w jakich ciemnościach błędu trwali na podobieństwo dziecka zawiązującego sobie oczy i upadającego, by później płakać z powodu pobrudzenia sobie ubrania, lub zranienia. Jakkolwiek zachowanie dziecka można usprawiedliwić jego wiekiem, to postępowanie osób, od których wymagano *czynów męża doskonałego* przysłaniających sobie *wzrok duszy* po to, żeby nie dostrzec Zbawiciela cierpliwe na nich czekającego, pragnącego *poufale przemówić do duszy*

duchowego. Natomiast kwestia posłuszeństwa w życiu zakonnym na podstawie pism Służebnicy Bożej Leonii Marii Nastał wymagałaby szczegółowego przeanalizowania w osobnej pracy. Ze względu na to, że nie jest to przedmiot niniejszej rozprawy zostaje tu jedynie zasygnalizowana, na potrzeby wyjaśnienia życia miłością w duchu posłuszeństwa na drodze *niemowlęctwa duchowego*. Z kolei w kontekście przywołanej roli przełożonego zakonnego, który ma prostować drogę do Boga swoim podwładnym, a nie ją torować, Pan Jezus zaznacza, że winien on tak postępować zwłaszcza wtedy, gdy jest proszony o rozeznanie dotyczące możliwości zwrócenia się do Stwórcy o cierpienie. Wówczas jego zadaniem będzie rozpoznać, z jakich powodów chce ta osoba to uczynić, czy wynika to z ducha Bożego, czy może jest to *chwilowy poryw*, zachcianka, a może chęć wyróżnienia się od innych. Jeżeli pozna, że jest to wynik Bożego działania, to nie powinien jej zabraniać prosić o nie pamiętając, że *cierpienie tej jednej duszy ofiarnej* może przynieść zgromadzeniu więcej błogosławieństwa i pomocy, niż intensywna praca jednej zdrowej osoby; zob. tamże, s. 133. Ponadto przełożonych Zbawiciel przestrzega jeszcze przed jednym błędem, polegającym na takim wypełnianiu dnia podwładnych pracą i przeróżnymi obowiązkami, że ci nie mają czasu na modlitwę i nawiedzenie Najświętszego Sakramentu w jego trakcie, ale wieczorem kiedy dopada ich senność i zmęczenie. Toteż powinni to zmienić pamiętając, że *podróżny wypoczęty szybciej przebiega drogę*, a oni sami zostaną nagrodzeni za posłuszeństwo wskazówkom Chrystusa; zob. tamże, s. 134. W tym duchu wartą zauważenia jest jeszcze jedna wypowiedź Zbawiciela dotycząca Zgromadzenia Sióstr Służebniczek, w którym swoje zakonne powołanie realizowała siostra Leonia. Pan Jezus pyta, dlaczego w jej zakonnej wspólnocie o charakterze czynnym, w której często dokonuje się przenosin z jednej placówki na drugą, wiele sióstr w takiej sytuacji po odprawieniu rekolekcji dopuszcza rozterkę wewnętrzną. Jednocześnie odpowiada, że zapominają one, iż to On sam przez przełożonych zarządza jakąś zmianę dla ich dobra duchowego. Poza tym zdają się one nie pamiętać, iż na daną placówkę nie jadą same, bo w swoim sercu wiozą Jego samego, a nowe obowiązki staną się dla nich polem do *zbierania zasług* i okazywania Mu miłości i wierności. Winny też pamiętać, że w ich trudach jest On dla nich pocieszeniem, ponieważ dla zbawienia ludzi sam prowadził życie tułacze przenosząc się z miejscowości do miejscowości, nie zważając na zmęczenie i brak odpoczynku. W ten sposób spełniał wolę swego Ojca. Dlatego nie powinny się bać, Jezus będzie zawsze przy nich, otaczając je troską, dobierając im warunki tak, by w zgodzie ze swoim sumieniem mogły realizować Jego wolę i jednocześnie zdobyć świętość współpracując z łaską. W przeciwnym razie będą, jak człowiek, który cały dzień zbiera kosztowności, by pod koniec dnia je rozsypać, a ich praca i zaangażowanie, jak bańki mydlane puszczane przez dzieci i po chwili pryskające bezowocnie, lub jak puch zbierany w trudnych warunkach rzucony później na działanie wiatru; zob. tamże, s. 128 – 129.

i oczekującego na ich miłość jest nieusprawiedliwione. Oni bowiem wolą nie zadawać sobie trudu pracy nad sobą, jak niektóre wstające ze snu osoby zamykające jeszcze oczy, aby przywołać swój sen i nie patrzeć na wschodzące słońce. Osłonięci są pajęczą siecią, zasłoną nie pozwalającą im dostrzec tego, co podoba się Jezusowi. Poza tym dziwią się, że Ezaw za miskę soczewicy sprzedał swoje pierworództwo podczas, gdy oni za jakieś drobne przywiązanie oddają najcenniejszy skarb *poufałej przyjaźni z Jezusem*. Nie stać ich na to, by jak kupiec ewangeliczny znajdujący skarb w roli sprzedać wszystko, by Go nabyć. Jest to dla nich katastrofa, ponieważ koncentrując się na własnym *ja*, lub na jakimś ze stworzeń zapominają o Bogu, *o Słońcu odwiecznym*. Nie są w stanie sprostać bardzo delikatnym wymaganiom Chrystusa, oddać mu wszystkiego, ustąpić tego, czego od nich zażąda. Z powodu swej *małoduszności względem Jezusa* zamiast heroizmu i świętości wybierają wahanie i ubóstwo karłowate. Czy zatem nie mógłby ustąpić sam Jezus skoro oni tego nie potrafią uczynić? Tego jednak zrobić nie może, ponieważ musiałby zrezygnować z boskich praw. Jest to więc niemożliwe tak, jak wypowiedzenie przez ziemię posłuszeństwa słońcu i chęć obracania się przez nie wokół innej mniejszej planety, bo to wiązałoby się z katastrofą. I choć Zbawiciel zawsze przyciąga do Siebie człowieka, to on musi nieustannie się wokół Niego *obracać*, nawet bez swej woli, ponieważ to Chrystus jest *Alfą i Omegą wszystkiego*. Jeśli będzie czynił to dobrowolnie i miłośnie, to Jezus użyczy mu *światła* pozwalającego nie tylko ujść zasadzkom nieprzyjaciela, ale ukaże *jasne szlaki* do Niego prowadzące. Dlatego w podejmowaniu tego niełatwego procesu powinien on szukać wzoru, którym będzie dla niego nie tylko Chrystus całkowicie posłuszny swoim stworzeniom, Maryi i świętemu Józefowi, ale także sama Niepokalana. Ona przecież czyni to, co żąda od niej Bóg, w Nim żyje, od Niego oczekuje rozporządzeń, które poznając natychmiast spełnia. Takie jej postępowanie szczególnie widoczne staje się po zwiastowaniu, kiedy mając już świadomość *odebranej łaski i najwyższej godności* mogła *zatopić się w kontemplacji Boga żyjącego w Niej*. Tymczasem tego nie czyni. Pod natchnieniem Ducha Świętego idzie do swej krewnej świętej Elżbiety, by oddać jej posługę w imię miłości bliźniego. Te *drobne akty miłości bliźniego* będące jednocześnie drobnymi aktami *posłuszeństwa natchnieniom Bożym* mają *wielką cenę w obliczu Boga*. Przez wierność takim *drobiazgom* można dojść do *rzeczy wielkich* tak, jak czasami okruchy mogą nasycić głód. Przykład Maryi realizującej w swym życiu duchowym *niemowlęctwo duchowe* pokazuje również, że życie miłością w posłuszeństwie winno być połączone z miłością wzajemną, czyli miłością bliźniego. Wszyscy bowiem, Bóg i ludzie stanowią jedną wielką rodzinę Bożą, w której każdy z jej członków jest kochany tak, jak gdyby był tylko sam z Bogiem. On będąc miłością daje ludziom przykazanie miłości pragnąc, by wszyscy w Jego rodzinie kochali się

wzajemnie *jedną – Bożą miłością*. Taka wzajemna miłość nie może więc być obca *duchowym niemowlętom*, ponieważ u niemowląt nie ma zazdrości, niechęci i zemsty. Wszak to istoty kochające. W myśl ewangelicznego tekstu mówiącego, że aby wejść do Królestwa niebieskiego, trzeba się stać jak dziecko, ich serca są wolne od wszelkiej niechęci do drugiego człowieka. W ten sposób, tak jak dzieci, *zdobywają* królestwo Boże obiecane *maluczkim*. I choć nie jest to dla nich rzeczą łatwą, to przykład w życiu miłością bliźniego znajdują w Niemowlęciu Jezus. Ono nie szukało powodów do wywyższania się ponad innych i w ten sposób wzbudzania u nich zazdrości. Wręcz przeciwnie, ukrywa się i wybiera ostatnie miejsce rodząc się w stajni. Tkwiły w Nim te same uczucia miłości, dobroci i przebaczenia, co w czasie Jego późniejszej apostolskiej działalności, kiedy leczył chorych, wskrzeszał umarłych, brał w obronę grzeszników, by w ten sposób im wszystkim okazać litość i przebaczenie. *Miłość Ojca Przedwiecznego*, wszystkich ludzi i każdego z osobna była więc treścią niemowlęcego życia, ofiarnego niemowlęctwa Pana Jezusa, który teraz pragnie uczyć składania z siebie cichej ofiary, ustępowania przed gniewem innych, gdy wymaga tego Boża chwała, jednakowej miłości dla ludzi prostych i wykształconych, posiadania dla nich wszystkich błogosławieństwa w sercu, życzliwego słowa na ustach i łagodności w spojrzeniu. Wszystko to stanowi słodki *obowiązek miłości wzajemnej*, ponieważ w takich chwilach człowiek przeżywa doświadczalnie, że to, co czyni dla drugich jest czynione dla Chrystusa. Stąd wszelkie uchybienia tej miłości będą jednocześnie uchybieniami, co do Jego miłości. Mimo to Jezus daje mu szansę wynagrodzenia, naprawienia swoich błędów, gdy ten gotowy jest oddać życie w ofierze dla drugich[261].

Jak już było wyżej wskazane Pan Jezus pragnie siostrę Leonię uczynić apostołką Swej miłości. By jednak było to możliwe najpierw ją samą wzywa do praktykowania miłości. Zbawiciel pragnie, by Służebnica Boża nieustannie Go miłowała i pozostawała przy Nim tak długo, jak pozwalają jej na to obowiązki. Kiedy jednak musi je wypełnić jej zadaniem ma być ukrycie w duszy wszelkich łask, jakie od Niego doznaje tak, by nikt nie spostrzegł, iż jest darzona przez Boga szczególniejszymi względami. Chrystus bowiem chce *ścigać* Leonię Swoją miłością, nieustannie przy Niej być, we wszystkim Jej towarzyszyć, ponieważ w Niego uwierzyła. Ponadto dla Pana Jezusa Leonia ma być pociechą niczym różdżka, której *woń*

[261] Por. Dz I, s. 136 - 137. W analizowanym fragmencie *Dziennika* znajduje się nawiązanie do następującego fragmentu biblijnego: *Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (por. Mt 18, 3). Por Dz III, s. 205. Dz V, s. 249 - 250. Jak już wyżej było powiedziane w przywołanym fragmencie *Dziennika* Pan Jezus przywołuje historię Ezawa sprzedającego pierworództwo za miskę soczewicy. Historię tą opisuje Księdza Rodzaju (por. Rdz 25, 29 – 34). W tym samym fragmencie znajduje się również nawiązanie do przypowieści o skarbie ukrytym w roli. Święty Mateusz przywołuje ją w następujący sposób: *Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę* (por. Mt 13, 44). Por. także Dz VII, s. s. 314.

miłości będzie radować Jego Serce i lilia, w której kielichu będzie mógł przebywać. Swoim *spojrzeniem miłości*, czyli miłością czystą, ofiarną, która przed niczym się nie cofa i jest gotowa na wszystko, co od niej będzie wymagane ma pocieszać Zbawiciela, osuszać Jego łzy, jak promienie słońca spijające *łzy traw i kwiatów*. Następnie ma je przechowywać w swoim sercu, bo one są jak *klejnoty (...) Oblubieńca*, za które może kupować *pałace dla dusz nieśmiertelnych*, czyli łączyć swoje łzy ze łzami Chrystusa, by nabrać mogły wartości zadośćuczyniającej za przewinienia swoje i ludzi, których zbawienia pragnie. Jednocześnie powinna pamiętać, że nie należy ranić Jezusowego Serca brakiem ufności, ale złożyć w Nim swój *ból miłości*, kochając Chrystusa miłością ufną i serdeczną, posuwając się w tym względzie aż do rozrzutności i mając w pamięci swoją przeszłość, za którą żąda On właśnie miłości i ofiary jako zadośćuczynienia. Jednocześnie będzie to dla Zbawiciela powód do chlubienia się przed Ojcem, że zdolna jest ona do każdej ofiary, jakiej się od niej zażąda. Z kolei o przyszłości ma w ogóle nie myśleć, ponieważ jest ktoś, kto z miłości do Służebnicy *odmierzył* dla niej pokusy i łaski, trudności i pomoce, a także wybrał aniołów i ludzi, którzy się nią zaopiekują. Na wzór dziecka ufnie powierzającego się swej matce ma więc dbać o to, co najważniejsze, czyli o uświęcenie swej duszy, czyniąc ku temu wszelkie możliwe zabiegi, ale spokojnie z ufnością, że Bóg więcej myśli o swoich dzieciach, niż one same to potrafią uczynić. Wtedy to Jezus oddany siostrze Leonii przez Maryję *na wychowanie niejako* będzie mógł być w jej duszy, stając się od niej zależnym, Bóg od nicości i żyjąc tym, co ona z siebie Mu da. Im więcej obdarzy Go miłością, tym więcej On róść będzie *aż do pełności wieku*, w którym Bóg Ojciec pragnie w niej Go *widzieć*. W ten sposób, kiedy Bóg stanie się coraz bardziej jej życiem, obdarzając ją Swą *najczulszą przyjaźnią*, dojdzie do zjednoczenia z Nim. Dlatego ma to być najważniejsze jej pragnienie i przedmiot ustawicznych zabiegów oraz trosk. Wystarczy, by pozwoliła się Jezusowi *pochłonąć* miłością, bo ona potrafi przemienić całkowicie tak, że człowiek nie żyje dla siebie, ale w każdej nawet najmniejszej cząsteczce przynależy do Boga. Służebnica Boża to wielokrotnie powtarzane przez Zbawiciela zaproszenie przyjmuje, o czym świadczyć może jedno z jej stwierdzeń, że nie wyobraża sobie życia, które byłoby życiem bez miłości Boga. W tym też duchu dochodzi do przekonania, że ktokolwiek zapyta ją o to, czy kocha Zbawiciela, ona gotowa jest zarówno wobec całego świata, jak i Trójcy Świętej potwierdzić swoją miłość do Niego. Takie przekonanie swoje odzwierciedlenie znajduje w postępowaniu siostry Leonii już w dzieciństwie. Jak sama przyznaje pragnęła wówczas być tylko i wyłącznie Jezusową, kochając Go tak, jak dziecko może. Sam Chrystus z tego czasu pamięta chwile jej Pierwszej Komunii Świętej i *przyjęcie*, jakie Mu wtedy zgotowała, będące jak *uczta najrozkoszniejsza*. Swojego Zbawiciela Służebnica w swym sercu przywitała miłością

delikatną, serdeczną połączoną z łzami żalu za dziecięce przewinienia. Będąc tak witanym i ujętym prawdziwą miłością Pan Jezus daje się *pojmać* Leonii i prędzej da się przebić, strawić w ogniu i rozszarpać, niż zapomni takie Jemu oddanie. I choć oczy Zbawiciela *spoczęły* na niej przed wiekami, to swoisty *pocałunek miłości* umożliwiający objęcie jej w Swe wyłączne posiadanie tak, by poza Nim nie miała innego oblubieńca miał miejsce właśnie w czasie Pierwszej Komunii. Dlatego też Pan Jezus za takie uprzedzające wybranie domaga się z jej strony szczególniejszych względów i zdaje się je otrzymać. Toteż, kiedy siostra Leonia pewnego razu odprawia drogę krzyżową, przy stacji mówiącej o przybiciu Chrystusa do krzyża zatrzymuje się dłużej, próbując odtworzyć sobie w pamięci Jego osobę, takiego, jakiego wcześniej widziała. Wtedy też z całej głębi swej duszy składa przysięgę, że będzie kochać Jezusa przez całe życie i całą wieczność. Podobną przysięgę mówiącą o miłości do Zbawiciela składa wobec Boga Ojca. Z tej przyczyny miłość staje się *oddechem* jej duszy i serca. Jest to jednak *oddech* przyspieszony ze względu na to, że zostaje przeniknięta obecnością Boga i pragnie ukochać, zgodnie z poleceniem Chrystusa Jego niemowlęctwo stając się *duchowym niemowlęciem*. Odtąd kocha Jezusa wszystkim, co czyni, każdym aktem swego życia, modlitwą, rozmową, milczeniem, umartwieniem, a nawet wypoczynkiem, snem i czasem, w którym przyjmuje posiłek. W ten sposób, czyniąc wszystko z miłości, daje Mu to, co najdoskonalsze. Oprócz tego ponawiając setki razy dziennie, przy każdej czynności wyłączne oddanie się Mu z miłości może cieszyć się z tego, że jej życie staje się *życiem miłości Bożej*. Owa miłość natomiast zgodnie z tym, co udało się jej wcześniej poznać, przybiera postać miłości dziecięcej, ale też i pełnej prostoty. Jej życie wewnętrzne jest więc bardzo uproszczone, ponieważ polega na miłości rozumianej jako *współżycie* ze Zbawicielem, czyli wzajemne darowanie i odbieranie. Z tego powodu jej dusza staje się, jak biała gołębica wzbijająca się do lotu. Jednak jest coś, co ją powstrzymuje, niczym sieć pajęcza. Jest to wada, którą Leonii udało się poznać, ale nad wykorzenieniem której za mało pracowała, zapominając, że *nic zmazanego nie może wnijść do królestwa niebieskiego*. I choć Chrystus przyobiecał jej niebo bez oglądania czyśćca, to na razie tej obietnicy spełnić nie może. Dlatego Służebnica postanawia odrzucać każdą osobę lub miejsce, skoro pozna, że ta odwodzi ją od Bożej miłości, unikać nawet najmniejszego grzechu, który zasmuca Boga oraz prosić Zbawiciela, by uchronił ją od upadku w grzech ciężki, a nawet od dobrowolnego popełnienia grzechu lekkiego i tym samym, by mogła prowadzić święte życie. W przeciwnym razie może stać się podobną Judaszowi, który zdradził swego Mistrza pocałunkiem. Jej wzorem ma być święty Piotr, który miał silną wiarę, kochał Pana Jezusa i przed innymi Apostołami wyznał, że jest On Synem Bożym. Pomimo tego potrafił zaprzeć się Chrystusa. Takie jego postępowanie dla Leonii ma być więc przestrogą

i okazją, by prosiła Zbawiciela o zdolność do wzbudzenia w sobie ducha pokuty oraz bycia jak święta Weronika ocierająca twarz cierpiącemu Jezusowi[262]. Okazję ku temu daje czas przeznaczony na modlitwę, kiedy wyrażając swój żal za grzechy, pomimo radości napełniającej duszę, uświadamia sobie swoją niegodność. Z kolei innym razem, także podczas modlitwy, nadprzyrodzona moc skupia ją w Bogu. Wówczas Zbawiciel uświadamia jej, że jest Jego ukochaną oblubienicą. Ponadto pragnie zamieszkać na zawsze w jej duszy, by mogła mieć *udział w skarbach miłości* Jego Serca, a zwłaszcza w samej miłości. To pragnienie Jezusa siostra Leonia natychmiast chce zrealizować i z tego powodu powtarza, że Go kocha. Co więcej, czuje, że miłość *zajmuje* całą jej duszę, że nią oddycha i mówi do Niego. Jest to jeszcze za mało, ponieważ chciałaby Chrystusowi ofiarować miłość czystą. Taką jednak zdaje się już posiadać i sprawcą tego posiadania jest właśnie Jezus. On ją *wypielęgnował* w Służebnicy, oczyścił z tego, co wynikało ze skażenia natury ludzkiej i *naleciałości świata*. On będzie w jej duszy tak długo, jak sama Mu na to pozwoli. Wraz z Nim obecna jest cała Trójca Święta, która *założyła* sobie tutaj *niebo* nie po to, by *słuchać pieśni aniołów*, ale aby mogła istnieć wzajemna wymiana miłości. Ze strony Boga miłość silna, nieskończona,

[262]Por. Dz I, s. 50 – 51, 55, 148 – 149, 154, 156 – 157 . Jak było już wyżej wskazane przyczyną dostrzegania przez siostrę Leonię na twarzy Jezusa łez jest nie tylko grzech, ale również brak ufności i miłości ze strony człowieka. Toteż Zbawiciel podkreśla: *Bardziej Mnie bolało to nieufne zacieśnienie serca, niż twoje grzechy, bo w nich nie było nigdy złości, a o oddanie się wyłącznie Mnie prosiłem wówczas, gdy już odebrałaś bardzo wiele dowodów Mojej przyjaźni, to też szukałem wszelkich starań i środków, by cię przekonać, jak bardzo pragnąłem poufnej z tobą rozmowy*; zob. tamże s. 51. Następnie pyta ją, dlaczego ludzie Go nie kochają; zob. tamże, s. 55. Niniejszy fragment *Dziennika* traktujący o tej kwestii został już w tym paragrafie przeanalizowany. Z kolei uświadamiając Leonii, by nie troszczyła się zbytnio o swoją przyszłość, ale ufnie się Mu powierzyła Zbawiciel zaznacza, że nie chodzi mu o to, by ludzie zaniedbywali swoje obowiązki i troskę o wyżywienie osób sobie powierzonych, bo to byłoby spaczeniem *myśli Bożej*. Owa wolność od przesadnego troszczenia się o to, co dziać się będzie w przyszłości ma bowiem dotyczyć tego, co najważniejsze, czyli zabiegów dotyczących własnego zbawienia. Wszystko to ma się dokonywać w myśl następującej zasady: *Im dusza więcej myśli o Bogu, o tym, by Mu radość sprawiać świętym życiem, tym więcej Bóg myśli o tej duszy, by jej dostarczyć wszystkich środków, potrzebnych do życia*; zob. tamże, s. 149. Podejmując kwestię Swej obecności w duszy ludzkiej Pan Jezus zaznacza, że jest w tym względzie bardzo wymagający. By to zobrazować przywołuje obraz człowieka przychodzącego do kogoś innego na mieszkanie. Jeśli płaci niewiele, to jego utrzymanie będzie skromne. Jeżeli jednak płaci drogo, to ma prawo domagać się wygód; zob. tamże, s. 154. Natomiast mówiąc o odtwarzaniu w swoim życiu życia Zbawiciela, Chrystus prosi Służebnicę Bożą, by była takim Jego echem. Z jej serca mają płynąć *fale miłości ofiarnej*. Wówczas z Jego popłyną *fale miłości jednoczącej*. Leonia ma więc być Jezusowym echem tu na ziemi, a sam Jezus jej echem u Boga Ojca odtwarzającym wiernie każde drgnienie jej serca *wobec nieba całego*; zob. tamże, s. 157. Por. Dz II, s. 197. Dz III, s. 220 – 221, 234. Powyższa przysięga Leonii spotkała się z odpowiedzią ze strony Boga Ojca. W zamian Służebnica Boża została napełniona ufnością w dobroć Bożą, która udzielona zostaje tym, którzy pragną bliskości Boga; zob. tamże, s. 221. Miłość do Jezusa, która dla Służebnicy Bożej stała się *oddechem (...) duszy* i serca, w przytoczonym fragmencie opisuje w następujący sposób: *(...) wiem tylko, że kocham Jezusa – że miłość stała się oddechem mojej duszy, mego serca – że ten oddech jest przyspieszony – może dlatego, że Bóg żyje w mojej duszy, że ją przenika swoją obecnością, w takiej gorącej atmosferze oddycha się szybciej a może dlatego, że jestem niemowlęciem, a oddech niemowlęcia szybszy jest niż dorosłych. - Jezu – Ty wiesz, że pragnę być ogniem miłości strawioną – wiesz wszystko – wiesz, jak bardzo kocham Ciebie*.; zob. tamże, s. 234. Por. Dz VI, s. 271 - 272. Nr I, s. 339, 340, 341, 343, 352. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 22. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 76 - 77.

potrafiąca zniszczyć wszystko, co od Niego nie pochodzi. Natomiast ze strony Leonii pokorna, pełna żalu i serdeczności, do jakiej przy wsparciu łaski będzie zdolna. Jest to zatem *miłość przyjaźni*, która wprowadza głębiej w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i Wcielenia Syna Bożego. W ten sposób w życiu Służebnicy Bożej mają zrealizować się ewangeliczne słowa: *błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądać będą* (por. Mt 5, 8), ale też ma jej zostać ukazana część rozkoszy nieba, a ona sama będzie mogła trwać w Bogu bez przerwy. Poza tym Chrystus chcąc ulżyć Swemu Sercu wzbudził w Leonii gorące pragnienie miłości, które zraniło Jego Serce. Nie jest to jednak rana bolesna, ale przynosząca ulgę. Mając świadomość, że owe pragnienie Zbawiciel sam w niej rozbudził, Służebnica próbuje w pełni jemu sprostać. Pozostanie ono jednak nie do końca zaspokojone, ponieważ jak sama zauważa musiałaby Go obrabować ze wszystkiej Jego miłości, by móc Mu ją znów oddać. Tymczasem takim posiadaniem Boga będzie się cieszyć po zakończeniu ziemskiego życia, w niebie. Obecnie, jak sama przyznaje grozi jej szaleństwo z miłości ku Niemu, nie może przecież ani minuty bez Niego żyć uznając z tego względu cały świat za nic. Wtedy Pan Jezus wyjaśnia Leonii, że tego typu szaleństwo to prawdziwa mądrość, wiążąca się z oddaniem Bogu rozumu i woli, rezygnacją z własnego zapatrywania i sądu oraz poddaniem się pod kierownictwo Ducha Świętego ukazującego człowiekowi Boże plany i myśli. W praktyce takimi szaleńcami Boga są ci, którzy wyrzekają się swojej woli i są posłuszni swemu kierownikowi duchowemu lub przełożonemu, a przede wszystkim samemu Chrystusowi zgadzając się na wszystko, co od nich oczekuje. I choć siostra Leonia przez ślub posłuszeństwa oddała Mu już swój rozum i wolę, to teraz Zbawiciel chce, by została Jego szaleńcem. Wystarczy, że całkowicie zrezygnuje ze swoich zapatrywań i woli tak, by On mógł jej rozkazywać i czynić z nią to, co Mu się podoba. Takie ślepe posłuszeństwo będzie także wyrazem miłości ku Temu, w którym tkwi jej źródło. Służebnica Boża to zaproszenie Jezusa przyjmuje i realizuje, co zdają się potwierdzać jej słowa napisane pod koniec życia, w których podkreśla, iż jedną z najdroższych jej cnót jest właśnie posłuszeństwo. Stara się zawsze je pielęgnować tak jak pielęgnuje się kwiat cieplarniany, by mógł wyrość i stanowić ochronę przed skwarem w chwilach odpoczynku dla Tego, który był posłuszny Bogu aż do Swej krzyżowej śmierci. Owa pielęgnacja przebiega zgodnie z zaleceniami Pana Jezusa. Leonia pragnie bowiem tylko jednego, spełnienia się w jej życiu Bożej woli. Chrystusa i Jego wolę kocha ponad wszystko. W ten sposób nie może już żyć dla siebie i zostawić sobie choćby najmniejszej cząstki, cała daje się Mu i Jego miłości *pochłonąć*. Tak zaś rozumiana i przeżywana miłość przemienia ją całkowicie czyniąc tylko i wyłącznie Jezusową, o czym może świadczyć fakt, że ze wszystkiego składa Mu *ofiarę posłuszeństwa*, nawet z pragnienia

umartwienia i wyniszczenia się dla Boga. W imię posłuszeństwa woli Bożej ofiarowuje Jezusowi podarunki ze wszystkich swoich nędz, *ubóstwo (...) nicości*, *gorące pragnienie sprawiania Mu radości*. Oddaje Mu więc całą siebie, wszystko, co ma i czym jest, choć ma świadomość, że jako *duchowe niemowlę* może dać Mu niewiele, jedynie wdowi grosz, a nie miliony, na które zasługuje. W końcu dla Chrystusa, gotową jest milczeć pomimo, iż chciałaby Mu wiele do powiedzieć, a także żyć tu na ziemi nawet setki lat. Złożenie takiej deklaracji nie jest dla niej rzeczą łatwą. Jednak dzięki staraniom Jezusa wpajającym jej w umysł i wolę tę zgodę oraz świadomość, że posiada ustawicznie w swej duszy Jezusa, a wraz z nim Boga Ojca i Ducha Świętego, Leonia jest w stanie ją wypełnić, jeśli Zbawiciel tego od niej zażąda. Wszystko to sprawia, że będąc skupioną, pokorną, wiernie wypełniającą to, co wymagają obowiązki i reguła, a nade wszystko całkowicie zdaną na rozporządzenia Chrystusa, może uważać Go za *Najsłodszego Oblubieńca* Swej duszy, którego kocha i któremu w imię miłości wszystko daje, przede wszystkim wolną wolę. Jedyne, co pragnie, by zostało jej zostawione, to umiejętność pełnienia woli Bożej, będącej *drogowskazem i miernikiem życia dla Boga*. Wtedy też może się cieszyć całkowitym oddaniem się jej Zbawiciela, ponieważ panuje między nimi zgoda. Poza tym stawiając wolę Boga ponad wszystko może być wobec Niego maleńkim dzieckiem, którym rozporządza jak Mu się podoba i na tym nie traci, ale zyskuje[263]. Tak rozumiane i przeżywane przez Leonię posłuszeństwo Bogu znajduje swoje odzwierciedlenie w posłuszeństwie wobec przełożonych. W ich

[263] Por. HP, s. 3. Dz I, s. 38, 64, 156 – 157. Dz II, s. 193 – 194. Dz II, s. 199. Dz III, s. 209 – 210, 222 – 223. Kwestia obecności Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej została szczegółowo przeanalizowana w drugim rozdziale poświęconym trynitarnym źródłom *niemowlęctwa duchowego*, w paragrafie 2.1. *Rozgoszczenie się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej. W jednym z wyżej przywołanych fragmentów *Dziennika* znaleźć można wyrzut Jezusa, że siostra Leonia nie zawsze darzyła Go *miłością serdeczności*, zapominając o powinnościach dziecka. Służebnica Boża tłumaczy, że miało to miejsce wtedy, gdy czuła się wielką grzesznicą. Wówczas składała Mu hołd uwielbienia i miłości należny Panu i Bogu od niewolnika i buntownika jednocześnie nie mając śmiałości, by tulić się do Jego Serca. Dlatego teraz prosi o wybaczenie zapewniając o swej miłości; zob. tamże, s. 210. Dz IV, s. 238, 243. Dz. V, s. s. 249 - 251. Swoisty komentarz do tego fragmentu *Dziennika* stanowią słowa siostry Leonii, w których potwierdza, że jej drogą do najściślejszego zjednoczenia z Chrystusem jest spełnianie woli Bożej. Tą drogą pragnie iść wypełniając swe zakonne powołanie, które pozwala jej ślubować posłuszeństwo, oddać Mu swój rozum i wolę, by Jego jedynie znać i kochać ponad wszystko; zob. Nr I, s. 351. Por. także Dz VI, s. 275, 303 - 304. W pierwszym z przywołanych fragmentów *Dziennika*, jak już było wyżej wskazane, Chrystus wyjaśnia siostrze Leonii, że *miłość przyjaźni* pozwala jej głębiej wniknąć w tajemnicę Trójcy Świętej i Wcielenia Syna Bożego. Tymczasem tu na ziemi ludziom *jasne widzenie Boga* zastępuje wiara. Ona bowiem ukazuje Boga takim, jakim jest, tylko ukrytego. Żywa więc wiara pozwala już w czasie ziemskiego życia *oglądać* Boga jako jednego w Trójcy, a ta prawda zawiera w sobie wszystko, co w Nim najważniejsze i co Jezus przychodząc na świat chciał człowiekowi przekazać; zob. tamże, s. 275. Z kolei w drugim z wyżej wskazanych fragmentów Zbawiciel mówiąc o Swojej obecności w duszy Służebnicy Bożej dodaje: *Jestem w twym mieszkaniu dotąd, dopóki mnie sama zechcesz mieć. Nie odemknę już Sam tego mieszkania, klucze są w twoim ręku. Ja jestem mieszkańcem, tyś stróżem. Tylko ten może wejść do wewnątrz, kogo sama wpuścisz, a Ja opuścić cię nie mogę, tylko na twój rozkaz, poddaję się twej woli, którą wolną stworzyłem*; zob. tamże, s. 304. Por. Dz VII, s. 322. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 15. L. M. Nastał, *Modlitwy: Po Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 12.

poleceniach widzi Chrystusa i Jego wolę. Dlatego spełnia je tak, jakby pochodziły wprost od Niego samego, mając świadomość, że w ten sposób wypełnia wolę Bożą. Ona bowiem jest gwarantem prawdziwego szczęścia, którego nigdzie indziej nie znajdzie, tak, jak robaczek potrafiący żyć w occie i w związku z tym ginący w miodzie. Jako osoba zakonna Służebnica w osobie Matki Generalnej swego zgromadzenia dostrzega tą, która na ziemi zastępuje jej Boga, a w jej rozporządzeniach, zarówno ustnych, jak i pisemnych, wolę Pana. Dlatego jest jej wdzięczna za wszelkie dyspozycje do niej się odnoszące i przynoszące jej szczęście, czego doświadcza naocznie w czasie czytania jednego z listów od niej. Wówczas doznaje tyle uniesień szczęścia, jak wtedy, *gdy Pan Jezus bezpośrednio Sam się udziela*. Nie chce już nic robić wedle własnego uznania, chyba, że to jej przez Matkę Generalną zostałoby polecone, w ostateczności jednak wolałby nie czynić od tej zasady wyjątków. Toteż o jej wolę i zdanie zdaje się prosić w każdej sprawie. W czasie swego pobytu w Poznaniu, gdzie pomaga w nauce grupie sióstr korzystających z kursów dokształcających, czyni to za pomocą korespondencji listownej. W jednym z listów zastanawia się, czy nie postąpiła wbrew posłuszeństwu wobec niej. Sprawa dotyczy konferencji o zjednoczeniu z Jezusem w Eucharystii, którą siostrom pewnego razu wygłosił spowiednik i kierownik duchowy siostry Leonii, ksiądz Kazimierz Schmelzer. I choć siostry wyniosły z niej pewne korzyści, a sumienie niczego jej nie wyrzuca, ponieważ ksiądz ten sam wyszedł z taką propozycją, to ona sama ciągle zastanawia się, czy Matka Generalna życzyłaby sobie tego. Jeśli byłaby niezadowoloną, wtedy i sam Pan Jezus byłyby niezadowolony. Stąd prosi o jej opinię w tej sprawie. Z kolei innym razem, kiedy zarzuca się jej, że u sióstr wyrabia egzaltację, podkreśla, że nawet nie wie na czym ona polega. Gdyby jednak okazało się, że czyni to nieświadomie, obiecuje być ostrożną tak, by nie sprawić jej przykrości, ponieważ kocha Matkę Generalną na wzór dziecka. Żywi więc wobec niej uczucia *czci najgłębszej, wdzięczności i życzeń niewyliczonych*, pamięta też o szczerości wobec niej i nie ma nic, co by przed nią ukrywała. Poza tym nie zależy jej na tym, co o niej mówią siostry, ciągle będzie je kochać i pomagać im w nauce, zgodnie z tym, co zostanie jej polecone. W imię tak rozumianego posłuszeństwa postanawia nie usprawiedliwiać się z niesłuszności pozostawiając to Jezusowi, a Matkę Generalną przeprasza nawet za coś, co dzieje się bez jej wiedzy i woli. Czyni to, by tej, która w jej sercu zajmuje pierwsze po Bogu miejsce nie dać powodu do zmartwienia. Z tej przyczyny błaga o przebaczenie i jednocześnie prosi, by została zwrócona jej uwaga wtedy, gdy będzie taka potrzeba. Ona zawsze przyjmie ją z miłością. Kiedy Służebnica Boża nie ma możliwości zapytania się o wolę swej przełożonej, pyta samej siebie w duszy, jakby ona postąpiła, czy byłaby z tego zadowolona, czy też nie. Jeżeli uzyska pozytywną odpowiedź, decyduje się to uczynić. Ponadto posłuszeństwo w stosunku do Matki

Generalnej skłania ją do tego, by o jej wolę pytać nawet w sprawach dotyczących życia duchowego. W jednym ze swoich listów do niej siostra Leonia składa deklarację gotowości do zrezygnowania ze spowiadania się u księdza Schmelzera, jeśli tak ona zadecyduje. Czyni to pomimo tego, iż spowiadanie się u tego księdza przynosi jej duchowe korzyści. Jednak nie mając przywiązania do nikogo na świecie, ponad to kocha Jezusa, Matkę Generalną, Zgromadzenie, do którego należy i każdą siostrę z osobna, *ale w Bogu i dla Boga*. Z tej też przyczyny pragnie jej zwierzyć się ze swoich przeżyć wewnętrznych. Czyni to stopniowo wiedząc, że to sam Chrystus wybierze czas, w którym będzie mogła przed nią *na oścież otworzyć swoją duszę*. Kiedy w końcu może to uczynić przyznaje, że do tej pory cierpiała w głębi duszy nie mogąc jej powiedzieć, co przeżywa *u stóp Pana Jezusa*. Jednocześnie obawia się, czy nie jest to niezgodne z duchem Zgromadzenia i prostoty oraz czy nie będzie za to z niego wyrzucona. Mogąc to teraz uczynić Leonia z ufnością zwierza się Matce Generalnej, zastępującej jej na ziemi Zbawiciela, z tego, co do tej pory było tajemnicą. Przyznaje, że gdy Chrystus ukaże się jej duszy pomimo dolegliwości i zmęczenia *bezwiednie nawet zginają się kolana*, bo są to zawsze chwile szczęścia dodające jej siły do dalszej pracy na rzecz Zgromadzenia. Stąd ma nadzieję, że nie zostanie to uznane za akt nieposłuszeństwa, a list ten po przeczytaniu zostanie spalony, by nie dostał się w niepowołane ręce. W rezultacie w duchu posłuszeństwa Matce Generalnej zdaje relację nawet ze snu dotyczącego Zgromadzenia. Pod koniec swego życia mając świadomość, jak wiele dobroci i zatroskania o zdrowie oraz o wszystkie potrzeby zarówno materialne, jak i duchowe od niej doświadczyła, dziękuje za wszystko zapewniając, iż Pan Jezus sowicie to wynagrodzi. W tym też celu przyrzekła Zbawicielowi gorliwszą miłość i wierność w Jego służbie. Do swej przełożonej ma również ostatnią prośbę, przed śmiercią chce jeszcze raz zobaczyć Starą Wieś i podziękować jej osobiście za wszystko. Ze względu jednak na zawirowania wojenne nie wie, czy to będzie możliwe. Ostatecznie otrzymuje na to zgodę, dociera do swej rodzinnej miejscowości i tu kończy swe ziemskie życie[264]. Obok posłuszeństwa wobec Matki Generalnej, które jak sama

[264] Por. HP, s. 3. W tym czasie przełożoną generalną była matka Eleonora Jankiewicz (1872 – 1953), bratanica zmarłej w opinii świętości matki Leony Jankiewicz. Funkcję tą pełniła w latach 1894 – 1948; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 532. Por. Nr I, s. 350. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 30.VIII.1934, w: PLMN, t. II, s. 170. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 14.III.1935, w: PLMN, t. II, s. 203, 204 - 205. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 9.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 203, 225. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 9.X.1935, w: PLMN, t. II, s. 228 - 229. Ksiądz Kazimierz Schmelzer był kapłanem archidiecezji poznańskiej, spowiednikiem i kierownikiem duchowym siostry Leonii w czasie jej pobytu w Poznaniu, w latach 1934 – 1937; zob. L. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 475. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 9.X.1935, w: PLMN, t. II, s. 230, 231. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory*

przyznaje, nie sprawia jej żadnej trudności i dlatego na polecenie przełożonych mogłaby natychmiast wskoczyć w ogień i wodę, Służebnica praktykuje posłuszeństwo wobec swego spowiednika i kierownika duchowego. Czyni to mając świadomość, że Pan Jezus słucha spowiednika w tym, co odnosi się do duchowego przewodzenia tak, jak w czasie ziemskiego życia słuchał Maryi. W okresie *poznańskim* będącym czasem szczególnego obdarowania ze strony Boga jej spowiednikiem i kierownikiem duchowym jest ksiądz Kazimierz Schmelzer. To właśnie dzięki niemu siostra Leonia ma możliwość przekonania się, iż najważniejszą sprawą w życiu człowieka jest przedkładanie woli Bożej ponad wszystko tak, by znajdowała ona swoje wypełnienie we wszystkim i na zawsze. Chce w ten sposób żyć dla Jezusa, w Jego miłości i być szczęśliwą, a jednocześnie zjednoczyć się z Nim tu na ziemi i kiedyś w wieczności. Dlatego zamierza złożyć ślub czynienia wszystkiego z miłości. To silne pragnienie, z którego nikomu oprócz swego ojca duchowego się nie zwierza realizuje jednak dopiero wtedy, gdy otrzymuje od niego pozwolenie. Z miłości przede wszystkim pracuje, ona daje jej siłę, by mimo

---

Jankiewicz, Poznań 21.XI.1935, w: PLMN, t. II, s. 239. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 5.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 244. Służebnica Boża z owej niezasłużonej winy tłumaczy się i jednocześnie formułuje przeprosiny w następujący sposób: *Chyba tylko Pan Bóg tak dopuszcza, bym miała sposobność do cierpienia, bo istotnie, ile razy dowiem się o jakimś zmartwieniu Najdroższej Matki, przeboleję go bardzo, Bóg mi świadkiem, że pragnęłam dobra Sióstr, pracowałam ile było w mojej mocy, by je przygotować do egzaminu, a nigdy nie miałam zamiaru odwodzić ich od prac, jakie obowiązki na nich nakładają. Jeżeli wbrew mojej wiedzy i woli dałam siostrom zgorszenie i zamiast wieść je do Boga w czymkolwiek przyczyniłam się do oddalenia przez zły przykład, czy słowo jakieś, to w ręce Przewielebnej Najdroższej mi Matki Generalnej składam przeproszenie wszystkich Sióstr, które były w Poznaniu, a od Najdroższej Matki Generalnej oczekuję przebaczenia*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 18.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 247, 249. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 20.XII.1936, w: PLMN, t. II, s. 280. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 13.XII.1937, w: PLMN, t. II, s. 289. W analizowanym liście do Matki Generalnej siostra Leonia przywołuje następujący sen: *Śniło mi się, że przyjechała komisja duchowna, złożona z biskupów i Prałatów dla sprawdzenia autentyczności zwłok Matki Leony. Przewielebna Matka Generalna też była przy tym obecną i nie wiem jakim cudem i ja się tam znalazłam. Ciało Matki Leony było tak piękne, że zaraz pomyślałam, że chyba takim może być dopiero w chwale po zmartwychwstaniu. Przewielebna Matka Generalna zagadnęła: No dobrze, ale nie wiemy, jakie jest ciało wewnątrz. Bezceremonialnie rozkroiłam koło szyi ciało Matki Leony, a w tej chwili wydobyła się z niego tak piękna woń, że kiedy później spostrzegłam, że nie było przy tym akcie Siostry Szafarki, podawałam jej do wąchania wszystko, co najmilszy miało zapach i za każdym razem powtarzałam – nawet w porównanie iść nie może ten zapach z tamtym. Jest to tylko sen – a jednak zawsze przeżywam ten niebiański zapach i tę przecudną biel ciała Matki Leony, ilekroć przypomnę go sobie*. Jednocześnie podkreśla, że choć nie przywiązuje do snów żadnej wagi, to jednak ten szczególnie zapadł jej w pamięci; zob. tamże. Por. także *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 19.IV.1939, w: PLMN, t. II, s. 299 - 301. Jak już było powiedziane pod koniec przywołanego listu siostra Leonia prosi Matkę Generalną, by po przeczytaniu spaliła go tak, by nie dostał się w niepowołane ręce. Czyni to w następujący sposób: *Ja bardzo proszę o spalenie tego listu, by się nie dostał w obce ręce. Przewielebna Matka Generalna zastępuje mi miejsce Pana Jezusa, więc ja z ufnością zwierzyłam się z tego, co jest moją tajemnicą. Kogo innego boję się, by Pan Jezus nie był niezadowolony*; zob. tamże, s. 300 – 301. Ponadto prosi: *(...) by Najdroższa Matka Generalna nie uważała mi za nieposłuszeństwo klęczenia. Ono czasem niezależnie od mojej woli – zresztą nigdy jednorazowo nie przeciąga się nad pół godziny, bo chociażbym chciała, czas mi na to nie pozwala*; zob. tamże, s. 301. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 29.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 304. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 319. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 329.

wygnania z *raju pełnego miłości i przestawania z Jezusem* wypełnić Jego wolę w tym względzie. I choć praca ją nie dziwi, bo już pierwsi ludzie po wygnaniu z raju musieli pracować w pocie czoła, to zaskakująca wydaje się jej być tęsknota za Bogiem, która jawi się jako skutek innego ukształtowania jej serca. Jak sama zauważa tam, gdzie inni mogą znaleźć zadowolenie ona odnajduje niesmak, ponieważ szczęście przynosi jej jedynie *zatopienie się* w Bogu. Tymczasem przełożeni polecają, by nie tęskniła za Bogiem, bo jest potrzebna Zgromadzeniu. Unika zatem tej tęsknoty, ale wydaje się to być ponad jej siły. W końcu swego kierownika duchowego pyta, czy w tym wypadku zobowiązana jest do całkowitego posłuszeństwa. Z czasem ta żywiołowa tęsknota ulega uciszeniu. Teraz oczekuje na cierpienie, ostatecznie jednak zdaje się na wolę Boga i jest gotowa przyjąć to, co On chce, zdrowie lub chorobę. W końcu otrzymuje chorobę. Wbrew temu zapewnia, że nie czuje się źle i mogłaby pracować. Jednak przełożona generalna nakazuje jej wyjechać do Szczawnicy na kurację i odpoczynek. Tu cieszy się serdecznością i wyrozumiałością ze strony miejscowej siostry przełożonej, której postawą jest zachwycona i oczarowana. Jednocześnie Matka Generalna poleca, by modliła się o zdrowie dla siebie. Nie będąc do tego przekonaną czasem wspomina o tym w modlitwie Chrystusowi zastanawiając się, czy tak naprawdę obowiązuje ją w tej materii posłuszeństwo. Pomimo tych wątpliwości spełnia jej polecenie. Podobnie postępuje, kiedy na skutek złego stanu zdrowia nie wolno jej iść do kościoła na Mszę Świętą. Wtedy zgadzając się na wolę Boga równocześnie prosi Go, by to jej usilne pragnienie zjednoczenia z Jezusem w Eucharystii mogło być zrealizowane. W przeciwnym razie *ból duszy* z tego wynikający, jak sama twierdzi, wpłynie negatywnie na jej zdrowie. Ostatecznie miejscowa przełożona zgadza się na pójście siostry Leonii do kościoła przy sprzyjającej pogodzie, lub na jej udział we Mszy świętej oprawianej w ich domu, jeśli taka ma miejsce ze względu na obecność kapłana przebywającego u nich na kuracji. Z poszukiwania woli Pana za pośrednictwem swego kierownika duchowego siostra Leonia nie zwalnia się także wtedy, gdy jest proszona przez korespondującego z nią księdza Franciszka Chromika o to, aby opisała mu swe życie wewnętrzne. Ponadto zastanawia się, o czym mogłaby wspomnieć, ponieważ jej kroczenie ku komunii z Bogiem wydaje się być uproszczone. Polega bowiem, jak sama przyznaje *na dawaniu i odbieraniu Jezusa i moim*. Wszystko, co Zbawiciel daje przyjmuje z miłością ofiarowując Mu jednocześnie swą nędzę, nicość i ciesząc się, kiedy On przenika ją Swoją obecnością. W duchu posłuszeństwa Służebnica kierownika duchowego radzi się nawet w sprawie swego wyjazdu do Starej Wsi, na uroczystości związane z setną rocznicą urodzin matki Leony Jankiewicz, której imię nosi. Wtedy bowiem będzie grany dramat *Bohaterka* przez nią napisany. Siostra Leonia pragnęłaby na tych uroczystościach być obecną.

Tymczasem lekarz ze względu na jej stan zdrowia przestrzega przed wyjazdem ze Szczawnicy i dłuższym pobytem poza nią niż dwa, trzy tygodnie. Poza tym Matka Generalna planuje skierować ją do pracy z młodzieżą zakonną przygotowującą się do podjęcia pracy zawodowej. Stąd zastanawia się, czy powiedzieć przełożonej o zaleceniach lekarskich, czy też nic nie mówiąc pojechać do Starej Wsi. W końcu pisze do niej list informując ją o tym i czeka na odpowiedź. Od księdza Schmelzera z kolei oczekuje opinii, czy dobrze postąpiła. Ostatecznie w imię posłuszeństwa nie pojechała na te uroczystości. Stało się więc jak przeczuwała, a przeczucia swoje oparła na zapowiedzi Pana Jezusa z 1935 roku, kiedy przy okazji odprawiania rekolekcji powiedział, iż są to jej ostatnie rekolekcje. Nie przyjeżdżając do Starej Wsi Służebnica Boża nie mogła wziąć udziału w ośmiodniowych rekolekcjach, które zaplanowano tuż po wspomnianych uroczystościach. W ten sposób Matka Generalna nakazując jej pozostać w Szczawnicy, nie będąc tego świadomą, wypełniła zapowiedzi Zbawiciela[265]. Oprócz miłości do Boga przeżywanej w duchu posłuszeństwa siostra Leonia nie zapomina o obowiązku miłości wzajemnej. Jak sama przyznaje, wypełniając go można namacalnie doświadczyć, iż to, co czynione jest dla drugiego człowieka, tak naprawdę stanowi czyn spełniony dla Jezusa. Sama przecież mogła się o tym przekonać, kiedy pewnego razu

[265] Por. Dz I, s. 36. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 12.II.1938, w: PLMN, t. II, s. 71. Kwestia kierownictwa duchowego siostry Leonii zostanie szczegółowo przeanalizowana w czwartym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 4.3. Konieczność kierownictwa duchowego. Służebnica Boża wspominając, iż posłuszeństwo nie sprawia jej żadnej trudności dodaje, że czasami nie wie, kogo ma słuchać; zob. tamże. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79 - 80. We wskazanym fragmencie siostra Leonia opisuje księdzu Schmelzerowi, jak tutejsze siostry podchodzą do jej stanu zdrowia. Sądzą one bowiem, że skoro chodzi i dużo pracuje, to temperaturę posiada nie powodu choroby, ale miłości Bożej, którą żyje. Tymczasem jej, jak sama podkreśla, nie da się zmierzyć termometrem. To właśnie miłość Boga, mimo choroby daje jej siły do pracy; zob. tamże, s. 80. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII. brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102 - 103. W analizowanym fragmencie siostra Leonia przyznaje, że jest szczęśliwą. Nie wie jednak, dlaczego nastąpiło *uciszenie* tęsknoty za Bogiem. Ponadto będąc *pochłoniętą* miłością Boga pewnego razu prosi Boga o cierpienie, dla którego gotowa jest nawet zrezygnować ze zbawienia. Dopiero później przychodzi zastanowienie, co powiedziała i utwierdzenie w przekonaniu, że wolę Boga należy przedkładać ponad wszystko. Oprócz słów księdza Schmelzera utwierdził ją w tym jeden z faktów z jej życia. Gdy miała osiemnaście lat chciała umrzeć będąc przekonaną, iż jest *oderwaną* od świata żyjąc tylko Jezusem. Jej prośba nie została spełniona. Teraz dostrzega, że to przyniosło jej duchową korzyść, ponieważ w przeciągu tych kilku lat otrzymała *nieocenione skarby łask*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 104 - 105. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 106. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 108. Dodatkowo siostra Leonia zaznacza, że ksiądz Chromik będzie miał niedługo prymicje i już wniósł prośbę do Matki Generalnej o pozwolenie na przyjazd dla niej na tą uroczystość. Wydaje się jej jednak, że takiego nie otrzyma, skoro przełożona nie pozwoliła pojechać na wspomniane wyżej uroczystości do Starej Wsi; zob. tamże, s. 109. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do rodziców*, Szczawnica 30.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 113, 114 - 115. Służebnica Boża we wspomnianym liście prosi swoich rodziców, by modlili się o piękną pogodę, lub księdza kuracjusza. Tylko wtedy będzie mogła zjednoczyć się z Jezusem w Eucharystii. Wówczas też, jak twierdzi, kuracja zdrowotna przyniesie pozytywny skutek, a wspominany wyżej ból duszy ustąpi; zob. tamże, s. 115. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s. 126.

mieszkając ze współsiostrami w Poznaniu nie przyjęła na nocleg rodziny jednej z sióstr. Uczyniła to mając na uwadze postanowienia konstytucji i chcąc odprawić miesięczne skupienie. Im powiedziała, że nie wolno do ich domu przyjmować mężczyzn na nocleg. Później jednak dotarło do niej, co zrobiła. Zrozumiała, iż podobnie może uczynić Zbawiciel odmawiając jej *schronienia* w Swoim Sercu. Dlatego zaczęła prosić Go, by miała sposobność naprawienia swoich przewinień i została wysłuchana. Mogła jeden dzień im poświęcić otaczając ich serdecznością, a w nocy podejmując czuwanie, by ci mieli możliwość przenocowania w jej pokoju. Dopiero wtedy zrozumiała, że z takiego jej postępowania Pan Jezus jest zadowolony. Oprócz tego prosiła Go o dobrą pogodę dla tych ludzi w czasie ich podróżowania, bo miał całą niedzielę padać deszcz. I ta modlitwa Leonii zostaje wysłuchana. Deszcz zaczyna padać wieczorem. Wszystko to sprawia, że Służebnica żyjąc miłością skierowaną ku Bogu, przeżywaną w duchu posłuszeństwa i znajdującą swe odzwierciedlenie w miłości bliźniego może *przebywać* w Sercu Zbawiciela. I choć dziwi się, że to właśnie ona dostępuje takiego przywileju, jest przecież wiele osób, które byłoby bardziej tego godne, to właśnie z nią Chrystus pragnie przestawać, ciesząc się z jej obecności przy Sobie. Jednocześnie zapewnia Leonię, że pełną odpowiedź na to, dlaczego tak się dzieje otrzyma dopiero w niebie. Natomiast teraz powinna pamiętać, iż zraniła Jego Serce pragnieniem miłości, które tak naprawdę w niej wzbudził On sam, ponieważ ono nie rani Go, ale przynosi ulgę. Wystarczy, by wobec takiego działania Zbawiciela pozostała bierną. Nie jest to jednak bezczynność, bo kiedy ktoś pozuje artyście, to robi wszystko, aby wyeliminować niepotrzebne ruchy, które mogłyby popsuć całe dzieło. Ma zatem być *pozującym kwiatuszkiem*, płótnem malarskim, na którym Jezus będzie miał możliwość odtworzyć Swe rysy, *ptaszyną* wznoszącą się ku niebu, w *krainę ducha*, gdzie przebywa On sam. Będąc, jak słońce chce oświetlać ją Swymi życiodajnymi promieniami, mogącymi *wyzłocić duszę*. Z kolei Leonia będzie mogła żyć w Sercu Zbawiciela tak, jak On żyje w jej. Każdy akt miłości z jej strony nie tylko przyczynia się do głębszego zjednoczenia z Nim, ale staje się momentem, w którym Pan Jezus żywo odczuwa jej obecność w Sobie. Wtedy cały jest Służebnicy i ją kocha, a ona *tonąc* w Nim niczego nie pragnie, ponieważ ma już wszystko w sobie. Pomimo tego takie *przestawanie* z Chrystusem wprawia ją w zdziwienie, zwłaszcza jeśli uświadomi sobie, jak występną jest osobą. Dlatego dochodzi do wniosku, że jest to skutek Bożej miłości, ponieważ miłość ludzka nigdy się by na to nie zdobyła. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak tylko kochać Zbawiciela, do czego się zobowiązuje. Odtąd tylko On będzie miał dostęp do jej serca. W tym też duchu prosi Boga, by zabrał wszystko, co jawi się jej jako dodatkowe, a zostawił tylko Swoją miłość. Dla pomnożenia w swej duszy Bożej miłości jest gotowa nawet prosić o to, by zamilknął głos

Jezusa. On jednak podkreśla, że nie przestanie mówić do niej, bo to zjednoczy ją z Nim. Poza tym za jej pośrednictwem chce ukazać wielkość Miłosierdzia Bożego, dodać otuchy i siły ludziom małodusznym oraz przypomnieć o trosce, jaką otacza wszystkie osoby zakonne. W ten sposób rzucając się w Jezusowe objęcia, słuchając Jego głosu ma stać się apostołką Jego miłości, ogłaszającą ludziom, iż Zbawiciel po to wyjął ze Swej piersi Serce i umieścił Je na zewnątrz, by zwrócić ich uwagę na ten *niezwykły objaw* miłości do nich. Tymczasem ludzie przechodzą wobec Niego obojętnie, są zimni i nieczuli. Leonii jednak wydaje się to być niemożliwe, jej zdaniem miłość do Boga jest naturalną potrzebą serca. Wtedy Pan Jezus przywołuje postępowanie ludzi popełniających zmysłowe występki, łamiących przykazania i zagłuszających głos swego sumienia. Jednocześnie pyta ją, czy tacy ludzie mogą Go kochać. Poza tym są jeszcze i tacy, którzy w ciągu całego dnia nie pomyślą ani raz o Nim. Toteż jedynym jej zajęciem ma być miłość Boga ponad wszystko. Odmieniona i przeistoczona przez miłość jako jej apostołka Służebnica Boża będzie mogła w szczególniejszy sposób ukochać tajemnicę Jezusowego niemowlęctwa oraz ukazać ludziom *niemowlęctwo duchowe* w perspektywie *miłości wzajemnej*. Skoro u niemowląt nie ma zazdrości, chęci zemsty, wzajemnej niechęci, tak też ma być u tych, którzy podejmują tą drogę, ponieważ niemowlęta to istoty kochające. Ich serca są wolne od niechęci wobec bliźniego na wzór Bożego Niemowlęcia, którego treścią życia stała się miłość Boga, wszystkich ludzi oraz każdego człowieka z osobna. Ponadto zadaniem siostry Leonii będzie przypomnieć *duszom bojaźliwym,* że Bóg jest kochającym Ojcem czekającym tylko na to, by przytulić do Serca Swe dzieci. Jak przyznaje, dowodem na to jest nie tylko Jego postepowanie wobec świętej Teresy z Lisieux, ale niej samej, istoty prozaicznej i grzesznej, w odniesieniu do której musiał dokonać wielu cudów, by mogły w niej zostać odtworzone Jego *rysy*. Podobnie uczyni z każdym, kto z ufnością dziecka, żalem i miłością zbliży się do Niego. Nie zdąży on jeszcze o cokolwiek poprosić, a Bóg pospieszy już z łaską i Swymi ojcowskimi darami. Doświadczy także z Jego strony *pieszczot*, dla których przeszkodą nie są przebaczone już grzechy. Toteż Boga nie należy się bać, ale Go kochać. Pomimo tego wielu ludzi dążących do doskonałości nie potrafi żyć w *poufałej przyjaźni z Jezusem*, ponieważ często osłaniają się jak *siecią pajęczą (...) jakiegoś przywiązania drobnego*. W ten sposób postępują jak biblijny Ezaw, który swoje pierworództwo sprzedaje za miskę soczewicy. Tymczasem powinni być podobnymi do ewangelicznego kupcy, który po odnalezieniu skarbu ukrytego w roli sprzedał wszystko, co posiadał, by nabyć tę rolę i tym samym ukryty w niej skarb. Realizując wolę Bożą w tym względzie i otwierając się wewnętrznie przed spowiednikiem Służebnica będzie mogła w swych pismach uchylić *rąbek nieba*, a przez to ostatecznie ukazać innym szczęście, jakie czeka tych, którzy zjednoczą się

z Bogiem *w miłości i przez miłość*[266]. Czyni to nie tylko za pośrednictwem *Dziennika duchowego*, w którym opisuje swe wewnętrzne doświadczenia, ale także w swej korespondencji, głównie ze współsiostrami. To właśnie tutaj znaleźć można wiele praktycznych rad, jak to szczęście osiągnąć. W jednym z listów siostra Leonia radzi, by sprawy życia codziennego wykonywać z miłością dla spełnienia woli Bożej, ale jednocześnie dbając o to, by w doczesności nie pogrążyć się całkowicie. Pomagać mają w tym krótkie akty miłości i zdania się na Boga, ponieważ pozwalają Go uwielbić i zjednoczyć się z Jezusem. Z kolei korespondując ze swą świecką przyjaciółką Stanisławą Walczak poucza, czym jest miłość Boga. Jest ona najwyższą potęgą *uanielającą* człowieka, perłą najcenniejszą za którą warto wszystko oddać i w której zawarte są wszystkie skarby, jakie można życzyć dla siebie i drugich. Dlatego czytając list od jednej z znanych jej kobiet, która dopiero co zdecydowała się wybrać życie zakonne i jest z tego powodu zadowolona, szczęśliwa jednocześnie zachęca

[266] Por. Dz. I, s. 50 – 52, 53 – 54, 55, 64, 84, 86 – 87, 93, 99, 136 – 137, 175 - 176. Jedocześnie Pan Jezus uświadamia Leonii, że Jego życzeniem jest, by praktykowała spokój w modlitwie. Prosi: *połóż głowę na Mym Sercu i patrz w Me Oblicze*. Wtedy Leonia dochodzi do wniosku, że jeśli w Jego spojrzeniu dojrzy wyrzuty i łzy ze swego powodu, to nie wytrzyma tego spojrzenia. Słysząc to Zbawiciel uświadamia jej, że nie robi żadnych wyrzutów, bo jest z niej zadowolony. Ponadto podpowiada jej, by była pokorną zwłaszcza wtedy, gdy spoglądając w *zwierciadło Jego oczu* dostrzeże własną nędzę i Jego dobroć. Gdyby jednak dostrzeże w oczach swego *Ukochanego* łzy to nie zastanawiając się, czego są one wynikiem, powinna uczynić wszystko, by je osuszyć; zob. tamże, s. 50 – 51. Z kolei innym razem Jezus przestrzega Leonię przed *zamykaniem się* na Jego działanie. Pragnie, by otworzyła *duszę na oścież,* bo tylko wtedy do jej wnętrza przeniknie *cały potok nadprzyrodzonego światła*. Jednocześnie nie powinna obawiać się swojej nędzy i niedoskonałości, ponieważ ona zniknie pod wpływem Jego działania. Jej zadaniem jest być *ułaskawioną ptaszyną* tulącą swą główkę do Serca Bożego i niezrażającą się wówczas, gdy zabraknie jej miłosnego spojrzenia Boga; zob. tamże, s. 86 - 87. Zanim Pan Jezus przekazał siostrze Leonii swoje pragnienie, by w szczególny sposób ukochała tajemnicę Jego niemowlęctwa pytał ją, czy Go kocha. Wtedy Służebnica Boża zaznacza, że ktokolwiek zada jej to pytanie, Bóg czy stworzenie, ona zawsze jest gotowa zarówno przed Trójcą Świętą, jak i całym światem wyznać, że kocha Jezusa; zob. tamże, s. 99. W innym z analizowanych fragmentów Zbawiciel zaznacza, że *miłość Ojca Przedwiecznego i miłość wszystkich ludzi i każdego z osobna* będąca treścią Jego *ofiarnego niemowlęctwa* jednocześnie staje się swoistym zaproszeniem, by przyjść do Niego i uczyć się składania Bogu cichych ofiar, ustępowania przed gniewem drugich, gdy wymaga tego chwała Boża, *jednakowej miłości zarówno dla prostaczków jak dla mędrców*. Ponadto od podejmujących *niemowlęctwo duchowe* wymaga, by mieli w swym sercu dla wszystkich błogosławieństwo, *życzliwe słowo na ustach, łagodność w spojrzeniu*; zob. tamże, s. 137. Natomiast mówiąc o więzi, jaka łączy Go ze Służebnicą podkreśla, że to Duch Święty umacnia ją, by *nie spadła z wyżyn miłości, a umniejsza niemowlęctwo, byś się nie wzbiła na szpice pychy*. Toteż w pewien sposób *skazana* jest na *życie miłości i na cierpienie miłości*. Wówczas siostra Leonia przyznaje, iż cierpi, ale jest też szczęśliwa, ponieważ kocha Go ponad wszystko i Jemu ofiarowuje miłość oraz całkowite oddanie się; zob. tamże, s. 175 - 176. Por. Dz III, s. 205, 218 - 219 . Dz. V, s. 249 – 251, 253. Oprócz tego Chrystus podkreśla, że człowiek musi wybrać *między heroizmem a wahaniem, między świętością, a ubóstwem karłowatym*. Jeśli nie wybierze tego pierwszego i nie wykona wszystkiego, co Pan Jezus od niego zażąda nie będzie mógł Chrystus powierzyć mu Siebie samego. Toteż to właśnie człowiek musi ustąpić Bogu, ponieważ Bóg przeciwko Swoim prawom wystąpić nie może. Jeżeli tego nie zrobi, to zaczyna koncertować się na samym sobie, lub jakimś stworzeniu zapominając o Bogu i ściągając na siebie katastrofę porównywalną do tej, która miałaby miejsce, gdyby Ziemia przestała obracać się wokół Słońca i wybrała sobie w tym celu inną planetę. I choć życie każdego człowieka związane jest z Bogiem będącym *Alfą i Omega wszystkiego,* to gdy on jest blisko Niego dobrowolnie, Pan udziela mu *światła* pozwalającego nie tylko uniknąć zasadzek złego ducha, ale innym *wskazywać jasne szlaki*; zob. tamże, s. 250. Natomiast, jak już było wyżej wspomniane, w analizowanym fragmencie zostają przywołane dwie historie biblijne: Ezawa sprzedającego pierworództwo za miskę soczewicy (por. Rdz 25, 29 – 34) oraz człowieka kupującego rolę, w której ukryty był skarb (por. Mt 13, 44). Por. Dz VII, s. 313.

ją, by pozostała całkowicie wierna Chrystusowi i złożyła ślub czynienia wszystkiego z miłości. Wówczas pozna prawdziwe szczęście życia zakonnego, które sprawia, że ten, kto kocha Jezusa nie boi się składania Mu ofiar jawiących się już nie jako straszne, ale pożądane i drogie. Natomiast w innym ze swoich listów radzi jej, by korzystała ze wszystkich sposobności, jakie daje życie i odpłacała Zbawicielowi miłością za miłość, skoro otrzymała od Niego tak wiele dowodów miłości. W ten sposób człowiek będzie mógł wzrastać w miłości Bożej. Musi jednak to czynić na tyle, ile potrafi jednocześnie się spiesząc, bo tylko do śmierci jest to możliwe. Ponadto, jak przypomina Służebnica w innym ze swoich listów, nie można zapomnieć o miłości do bliźniego, ponieważ kochając go kochamy w nim Boże podobieństwo, dziecięctwo Boże. Tego Bożego pierwiastka w człowieku nie niszczy nawet herezja, *odszczepieństwa jawne* oraz odwrócenie się od Pana i zerwanie z Nim przyjaźni przez grzech ciężki. Stąd także i wtedy należy go kochać jednocześnie nie akceptując zła, którego się dopuścił. Wszystko to prowadzi Leonię do przekonania, iż Zbawicielowi nie można sprawiać większej radości niczym innym, jak tylko miłowaniem Go również w rzeczach małych, uznawanych za drobiazgi życia codziennego i w ten sposób dochodzeniem do heroizmu w miłości. Dlatego korespondując z kolejną ze współsióstr prosi ją, żeby w swoich modlitwach zwróciła się do Pana Jezusa z prośbą o *przebóstwienie* jej miłości do Niego. Przecież jest rzeczą niemożliwą, by dogłębnie poznać pobudki działania Chrystusa, Jego męki, śmierci i nie ukochać Go miłością, która jest istotą świętości. Do niej pragnie On doprowadzić człowieka, ponieważ w tym dostrzega chwałę swego Ojca. Toteż jest nawet w stanie żebrać, jak nędzarz o miłość i wzywać do niej każdego. Będąc więc Jego oblubienicą pragnie sprostać tym prośbom i ofiarować miłość swego serca zjednoczonego z Bożym Sercem przepełnionym cichością i pokorą. Podejmując to wyzwanie Leonia jednocześnie radzi, by przy każdej nadarzającej się sposobności dawać Panu Jezusowi przede wszystkim miłość[267].

[267] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s. 126. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Hieronimy Bełch*, Stara Wieś 10.IX.1937, w: PLMN, t. III, s. 3. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 16. Służebnica Boża dodaje, iż pragnie miłości *przeistoczonej, ofiarnej* pozwalającej stać jej *pod krzyżem z miłością* oraz mężnie i wytrwale; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Eleonory Dulskiej*, Łódź 1.VI.1935, w: PLMN, t. III, s. 43. We wskazanym liście Leonia cytuje poniższe słowa Pana Jezusa zapisane przez siostrę Marię Martę Chambon: *Żebrzę jak nędzarz, a żebrzę miłości i wzywam do siebie każde z moich dzieci z osobna… Cieszę się, kiedy do mnie przychodzą… Wyczekuję ich… Żebrzę miłości, ale dusze, nawet zakonne, po większej części odmawiają mi jej*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Bonifacji Kuberskiej*, Szczawnica 8.V.1938, w: PLMN, t. III, s. 78. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Anieli (s. Heleny) Cabała*, Szczawnica 20.XII.1938, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 5 – 6. Kwestia składania ofiar Jezusowi z miłości do Niego zostanie szczegółowo przeanalizowana w paragrafie 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Heleny Cabała*, Szczawnica 31.V.1939, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 9 – 10. W przywołanym fragmencie listu do siostry Heleny Cabała, Służebnica Boża dodaje, że jesteśmy *artystami podobieństwa Bożego w nas*, kiedy pamiętamy o wierności Bogu, posłuszeństwie Jego natchnieniom, a także poddaniu się Jego działaniu;

Podsumowując niniejsze rozważania należy podkreślić, iż to właśnie miłość rozumiana i przeżywana w duchu posłuszeństwa Bogu jest pierwszym specyficznym przejawem *niemowlęctwa duchowego*, ponieważ *najgorętszym pragnieniem* człowieka jest to, by Bóg stał się jego życiem i obdarzył go Swą *najczulszą przyjaźnią*. To z kolei, jak już było wskazane, będzie miało miejsce tylko wtedy, kiedy odda on Panu całą swą istotę przede wszystkim Jego kochając i w imię tej miłości zaprzepaszczając swą ludzką wolę, w woli Boga. By jednak było to możliwe musi on najpierw uświadomić sobie, że choć nie zasługuje na Bożą miłość, to pomimo tego jest nią przez Jezusa, gotowego nawet iść na mękę krzyżową za niego, obdarzany. Ponadto Zbawiciel pragnie w nim odtworzyć Swe Boskie *rysy*, dzięki czemu będzie on mógł *wtopić się* coraz bardziej w Boga, upodobnić się do Niego jednocześnie otwierając Mu drogę do swego wnętrza. Wtedy też będzie mogła go ogarnąć *przedziwna światłość* pozwalająca jego rozumowi *widzieć* Pana i doświadczać już tu i teraz szczęścia i chwały zbawionych w niebie. Przecież Pan będąc *Dobrocią nieskończoną* nie może pamiętać jego niewierności i stąd do tego Chrystus zaprasza go nawet wtedy, kiedy popełni największe grzechy, ale pokutuje i pragnie kochać Go więcej, niż tylko miłością letnią. Oczekuje od niego miłości dziecięcej, pełnej serdeczności i poufałości, powiązanej z ufnością i pokorą. W końcu pragnie tysięcznych dowodów miłości i wierności, całkowitego oddania się Mu, pokornego zbliżania się do Niego bez bojaźni. Liczy także na wierność złożonym przyrzeczeniom, szczególnie tym związanym z poprawą swojego postępowania i życia. Toteż tak rozumiana i przeżywana miłość do Boga powinna być powiązana z posłuszeństwem, które na drodze *niemowlęctwa duchowego*, porównać można do posłuszeństwa niemowlęcia. W jego realizacji wzorem staje się Niemowlę Jezus nieznające żadnego odruchu sprzeciwiania się woli innych, a swoje zastosowanie znaleźć winno zarówno w życiu zakonnym, ale też i w wewnętrznym. I choć w pierwszym przypadku posłuszeństwo jest jak cement spajający żyjący organizm *jednego ducha Zgromadzenia*,

---

zob. tamże, s. 10. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 11. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do adresata nieznanego*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 13 - 14. L. M. Nastał, *Szkoła Świętych*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 30 – 31/17 - 18. W przytoczonym utworze siostra Leonia mówiąc, że niemożliwe jest dogłębne poznanie Pana Jezusa bez ukochania Go, jednocześnie wskazuje na wartość modlitwy różańcowej. Ona bowiem streszcza w sobie miłość znajdującą swój wyraz w tajemnicach życia, męki i śmierci Zbawiciela. Te kryjące się w niej *skarby nadprzyrodzone* odkrywają jednak tylko ci, którzy czynią to *w pokorze umysłu i serca, pełni wiary i ufności w pomoc Bożą i wstawiennictwo Królowej Różańca św.*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 2.III.1931, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 55/71.

którego brak doprowadzić może do *katastrofy rozprzężenia i upadku*, to jednak szczególne swoje znaczenie osiąga ono w życiu duchowym. Chrystus w prowadzeniu człowieka do komunii z Sobą korzysta z pomocy spowiednika i kierownika duchowego, uzależniając Swoje działanie od jego woli. Stąd kierowanie się tylko swoim doświadczeniem bez względu na to, co wskazuje kierownik duchowy nie pozwoli wiele osiągnąć. Zbawiciel każdego, kto potrafi w niemowlęcy sposób poddać się Jego woli przekazywanej przez przełożonych, zaprasza do *serdecznej przyjaźni* z Sobą. Ponadto do upodobnienia się do Jezusa, a w ostateczności osiągnięcia wieczności prowadzą go wszystkie akty posłuszeństwa, nawet te najmniejsze. Posłuszeństwo ma więc *wartość nieocenioną*. By jednak to wszystko mogło się urzeczywistnić musi ono prowadzić do oddania Bogu swej woli i rozumu, co przez niektórych może zostać uznane za szaleństwo. Tymczasem tkwi w tym prawdziwa mądrość pochodząca od Boga, ponieważ owe obumieranie własnemu sądowi, powierzenie się Duchowi Świętemu, wielkoduszne odpowiadanie *fiat* na każde *skinienie* Jezusa służy poznaniu Bożych myśli i planów. W praktyce nie jest to jednak rzecz łatwa. Stąd w codziennym życiu miłością do Boga znajdującą swój najpełniejszy wydźwięk w posłuszeństwie, oprócz samego Bożego Niemowlęcia, wzorem do naśladowania jest Maryja, ponieważ nieustannie żyje w Bogu, od Niego oczekuje rozporządzeń, które natychmiast spełnia. Wpatrując się w Jej przykład można również dostrzec konieczność życia miłością bliźniego. Skoro wszyscy ludzie stanowią jedną wielką rodzinę Bożą, to Bóg będący miłością daje jej członkom przykazanie miłości po to, by kochali się wzajemnie tą samą Bożą miłością. Taka miłość wzajemna nie może być obca podejmującym *niemowlęctwo duchowe*, bo u niemowląt nie ma zazdrości, niechęci i zemsty. To istoty kochające, wolne od wszelkiej niechęci do drugiego człowieka, zdobywające w ten sposób królestwo Boże obiecane *maluczkim*, czerpiące także w tym względzie przykład z Niemowlęcia Jezus. Ukazując sens i wartość miłości rozumianej i przeżywanej w duchu posłuszeństwa Bogu jednocześnie Zbawiciel chce, by sama siostra Leonia stała się apostołką Jego miłości. Służebnica Boża podejmuje to wyzwanie. Zgodnie ze wskazaniami Pana Jezusa sama najpierw żyje miłością ufną, serdeczną i czystą, uwolnioną dzięki Niemu od tego, co wynikało ze skażenia natury ludzkiej i *naleciałości świata*, aby tak wynagradzać Mu za braki ufności, pocieszać Go i prosić o zbawienie ludzi. Dzięki temu podejmuje także wysiłki zmierzające ku osobistemu uświęceniu, ponieważ dając się Chrystusowi *pochłonąć* miłością, nie żyje już dla siebie, ale w każdej nawet najmniejszej cząsteczce przynależy do Boga, któremu oddaje swój rozum i wolę. Rezygnując ze swego zapatrywania i sądu, poddając się pod kierownictwo Ducha Świętego, ze wszystkiego składa Bogu ofiarę posłuszeństwa, nawet z pragnienia umartwienia, wyniszczenia się dla Niego, ale też i ze swojej nędzy. Oddaje Mu

więc całą siebie, wszystko, co posiada i czym jest, choć ma świadomość, że jako *duchowe niemowlę* może dać niewiele. Tak rozumiane i przeżywane przez Leonię posłuszeństwo Bogu znajduje swoje odzwierciedlenie w posłuszeństwie wobec przełożonych, a także wobec swego spowiednika i kierownika duchowego. W ich poleceniach widzi Chrystusa i Jego wolę. Dlatego spełnia je tak, jakby pochodziły wprost od Niego samego. Ponadto Służebnica nie zapomina o obowiązku miłości wzajemnej, ponieważ jest przekonana, iż czyniąc coś dobrego dla drugiego człowieka tak naprawdę czyni to dla samego Pana Jezusa. Wszystko to sprawia, że siostra Leonia może *przebywać* w Sercu Zbawiciela. I choć dziwi się temu, to właśnie z nią Chrystus pragnie przestawać, ciesząc się z jej obecności przy Sobie. Chce też w niej odtworzyć Swe własne *rysy*. Toteż Służebnica Boża uświadamiając sobie, czego dostępuje dochodzi do wniosku, że w żaden sposób zasłużyć na to nie mogła. Jest to tylko i wyłącznie skutek Bożej miłości. Nie pozostaje jej zatem nic innego, jak Go kochać, do czego się zobowiązuje i co w swym życiu realizuje. W ten sposób staje się apostołką Jego miłości przypominającą ludziom, że Bóg jest kochającym Ojcem czekającym tylko na to, by przytulić do Serca Swe dzieci. Oprócz tego jej zadaniem jest uchylić *rąbek nieba*, a przez to ostatecznie ukazać innym szczęście czekające na tych, którzy dojdą do komunii z Bogiem *w miłości i przez miłość*. Czyni to nie tylko za pośrednictwem *Dziennika duchowego*, w którym opisuje swe wewnętrzne doświadczenia, ale także w prowadzonej korespondencji, głównie ze współsiostrami oraz ze swą świecką przyjaciółką Stanisławą Walczak. W końcu w jednej z ułożonych przez siebie modlitw mając świadomość obecności Trójcy Świętej w *lichej lepiance* swej duszy i chcąc *uprzyjemnić* Jej ten pobyt, Leonia prosi, by Duch Święty obdarował ją miłością czystą, płomienną i doskonałą, potrafiącą wyniszczyć wszystko, co w niej Bogu się nie spodoba, a zwłaszcza grzech i wszelkie niewierności. Odtąd tylko i wyłącznie chce Go kochać miłością nieskończoną, wiecznie Go uszczęśliwiającą. Jest przekonana, że to z Jego zamysłu takie *maleńkie stworzenie*, jak ona ma Go kochać i dlatego deklaruje pełnić wolę Bożą także i w tym względzie. Ma jednak świadomość, że sama z siebie tego nie potrafi uczynić. Toteż Ducha Miłości prosi o miłość pozwalającą jej być włączoną w życie Trójcy Przenajświętszej, Jej poznanie oraz miłość. Ponadto taka miłość stając się ośrodkiem całego życia wewnętrznego poprowadzi ją do odtworzenia w sobie życia Zbawiciela i nabywania cnót[268].

[268] Por. Dz I, s. 51 - 52, 55, 88, 91, 93 - 94, 132 - 134, 136 - 137, 147 - 149, 154, 156 - 157, 172, 175 - 176. Kwestia odtwarzania w sobie życia Zbawiciela była już podjęta w tym paragrafie i będzie jeszcze omawiana w dwóch kolejnych. W przytoczonym fragmencie Zbawiciel zaznacza, że będzie to możliwe, o ile łaski uczestnictwa w tym życiu udzieli Duch Święty; zob. tamże, s. 88. Por. Dz. II, s. 195, 197, 199. Dz III, s. 205, 218 - 219. Dz IV, s. 235, 236. Dz V, s. 249 - 250, 252 – 253, 255. Dz VI, s. 303 – 304. Dz VII, s. 313, 314. Dz VIII, s. 333 – 334. N r I, s. 350. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 23. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, bez

3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia

Obok miłości rozumianej i przeżywanej w duchu posłuszeństwa kolejnym charakterystycznym przejawem duchowości *niemowlęctwa* jest naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Jak już było wcześniej wskazane Pan Jezus zachęca siostrę Leonię, by weszła *na tą najmniejszą, najkrótszą ku niebu drożynę*, dla uczczenia tajemnicy, której nikt się jeszcze nie oddał, czyli tajemnicy Jego Niemowlęctwa, ponieważ pragnie, by każda chwila Jego życia miała całe zastępy dusz uwielbiających i kochających je, bo każda z nich ma taką samą nieskończoną, Boską wartość i została dla nich przeżyta[269]. Ponadto podjęcie *niemowlęctwa duchowego* ma też służyć naśladowaniu Jezusa Niemowlęcia, bowiem przede wszystkim na tym ono polega. Owo naśladowanie spełnia się poprzez odzwierciedlanie w sobie życia Bożego Niemowlęcia i w ten sposób upodobnienia się do Niego. To z kolei urzeczywistnia się, kiedy podejmujący tą drogę stara się o nabywanie cech nadprzyrodzonych, które w niemowlęciu są obecne w sposób naturalny[270]. By jednak było to możliwe winien on przyjąć i ukochać małość, ponieważ to Pan Jezus kocha taką postawę, a jemu samemu pozwoli ona zrozumieć Zbawiciela. Tak, jak małe dzieci lubią przebywać w swoim towarzystwie, bo nawzajem rozumieją swój język będący nie do pojęcia dla dorosłych, tak Chrystus rozumie *szczebiot dziecięcy* i chętnie przestaje z tym, kto przychodzi do Niego w postawie dziecięcej. Trzeba mieć tylko

---

miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 106. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 30.VIII.1934, w: PLMN, t. II, s. 170. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 22. L. M. Nastał, *Modlitwy: Przed spowiedzią*; w: PLMN, t. IX, s. 5 - 6. Analizowaną wyżej modlitwą siostry Leonii jest ta, którą odmawiała w trakcie przygotowania do sakramentu pokuty. Przyznaje w niej, że myśląc o miłości do żyjącego w niej Boga zapomniała o jednej rzeczy, że jest podobna do *szkła okopconego*. Fakt ten opisuje w następujący sposób: *O Boże mój, myśląc o miłości zapomniałam, czym jestem. Czuję, że w mym sercu żyje Bóg, Światłość nieskończona, ale ja sama podobna jestem do szkła okopconego i dlatego ta Światłość nie może swych promieni rozniecać wokoło. Boże mój, zaprowadź mnie pod krzyż, przed Trybunał pokuty, niech spłynie na moją duszę Krew Jezusa – a będę oczyszczona, a gdy dokonasz ostatniego oczyszczenia wówczas wobec wszystkich stworzeń objawiony będzie Bóg, który już tu na ziemi żył w mej duszy w tym celu, by Sobie Samemu oddać chwałę nieskończoną przeze mnie*; zob. tamże, s. 6.

[269] Por. Dz I, s. 99, 101. Podobną myśl znajdziemy w innej wypowiedzi Pana Jezusa zapisanej przez siostrę Leonię w *Dzienniku duchowym*. Chrystus mówi w niej, że wybrał ją sobie po to, by oddała swoje życie na uwielbienie Jego niemowlęctwa, W ten sposób pragnie mieć *towarzyszkę* swoich pierwszych chwil spędzonych na ziemi; zob. Dz VI, s. 279 – 280. Z kolei wyjątkową wartość tajemnicy Swego Niemowlęctwa Zbawiciel podkreśla po raz kolejny, kiedy mówi, że ma ono taką samą Boską wartość jak Jego śmierć krzyżowa; zob. Dz I, s. 101. Zbieżną do tej ideę można również znaleźć w jednym z listów siostry Leonii do księdza Franciszka Chromika. Służebnica Boża podkreśla w niej, że życie Niemowlęcia Bożego ma taką samą wartość, jak apostolska działalność Jezusa, Jego męka i śmierć, ponieważ jest to życie Boga, który stał się człowiekiem; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 7.

[270] Por. Dz I, s. 99, 102, 103. Mówiąc o nabywaniu cech nadprzyrodzonych na drodze *niemowlęctwa duchowego*, można w tym względzie zauważyć podobieństwo do *dziecięctwa duchowego*, w którym chodzi o podejmowanie wrodzonych zalet dziecka, bez wad, które w wyższym stopniu znaleźć się powinny u tych, którzy pragną w taki sposób dążyć do komunii z Bogiem; zob. R. Garigou – Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego*, Poznań 1962, t. II, s. 442. Realizowanie *niemowlęctwa duchowego*, o czym była już mowa w poprzednim paragrafie, ma też sprzyjać *uzależnieniu* się od Boga i Jego Najświętszej Woli; zob. Dz I, s. 100 – 101. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 7.

wydelikacony zmysł słuchu duchowego i być wiernym Bożym żądaniom i natchnieniom. W tym celu *duchowe niemowlę* w postawie maleńkości powinno się posuwać coraz głębiej i dalej aż do uznania, że jest niczym na podobieństwo cząsteczki materii, którą można podzielić na mniejsze drobiny i atomy, a te na jeszcze mniejsze. Takie głębokie uniżenie pozwoli mu odkryć, że pomimo swego nicestwa Bóg obdarza go bytem, bardzo kocha i czyni wszystko, by doprowadzić do zbawienia. On też umożliwia mu wtedy odczuć słodycz wynikającą z żywej Swej obecności, która nie jest dziełem ludzkim, ale Bożym, ponieważ im mocniej się uniża, tym przenikliwej Pan go przenika. W ten też sposób Bóg Ojciec realizuje Swe pragnienie, by otaczały Go najmniejsze Jego dzieci, ponieważ *On najwyższy i nieogarniony najczulej kocha najmniejszych.* Tych zaś, którzy są pyszni i pragną Mu dorównać spycha w przepaść, a potrafiącym się uniżyć przygotowuje *najwyższe stolice*, by mogli być *tuż przy Jego wysokości*. Postawa maleńkości i wiążąca się z tym świadomość własnej niemocy umacnia również wiarę w Jezusa do tego stopnia, że ten kto ją praktykuje nie potrafi zaprzeć się Niego. Tak, jak maleństwo wybierze zawsze matkę, nawet gdyby przedstawiono mu inną kobietę pięknie ubraną właśnie za matkę, a jego prawdziwa mama byłaby żebraczką okrytą łachmanami, tak żyjący w postawie maleńkości, kiedy widzi Chrystusa wzgardzonego, wyśmianego, okrytego łachmanami i uważanego za głupca nie potrafi powiedzieć, że Go nie zna, ponieważ Zbawiciel zawsze pochyla się nad maleńkością nawet wtedy, gdy inni przechodzą wobec niej obojętnie twierdząc, że nie ma kim się zajmować, a czas jemu poświęcony uważają za stracony. W przyjęciu takiej postawy pomaga przywiązanie się do Jezusa wszystkimi siłami, ukochanie Go, oddanie się i zaufanie Mu bez granic z pragnieniem pozostania na zawsze maleńkim, czy maleńką. Ponadto świadomość własnej nędzy wynikającą z przyjęcia postawy maleńkości można nazwać *kwitem* potrzebnym do uzyskania Bożych łask. I choć *kwit* jest bezwartościowym papierem, to jego okazanie uprawnia człowieka do otrzymania od konkretnej instytucji jałmużny. Tak też jest z tym, który przychodzi do *Boskiej skarbnicy łask*, jeśli przyniesie on ze sobą *kwit* uznania własnej nędzy, który oznaczony powinien być odpowiednią pieczęcią. Tą Boską pieczęcią jest krew Zbawiciela przelana na krzyżu. Z takim dowodem do odbierania Bożych łask może przychodzić każdy, nawet największy grzesznik. Otrzyma wszystko, o co prosić będzie, ponieważ Pan Jezus nie odmawia przebaczenia temu, kto prosi z żalem i ufnością, świętości temu, kto przynosi szczerą wolę służenia Mu nie dla własnych interesów, lecz dla chwały Bożej. Stąd można powiedzieć, że maleńkość ma wartość wszystkomogącą. Tak, jak maleństwo przywołuje swoją matkę jedynie płaczem, lub tylko spojrzeniem, a ta przychodząc nie jest w stanie niczego mu odmówić, ponieważ może zawsze dać więcej, niż ono zapragnie, tak też ten, kto praktykuje postawę maleńkości powinien prosić

o wiele dla siebie i drugich pamiętając, że Bóg wysłucha wszystkich próśb, jeśli tylko są zgodne z Jego wolą. Sam natomiast proszący winien to czynić z ufnością. Dlatego na drodze *niemowlęctwa* można mówić o powiązaniu maleńkości z ufnością, co zdaje się potwierdzać polecenie Chrystusa skierowane wprost do siostry Leonii, by swoją małość wyrażała w uznaniu własnej słabości, a siłę i moc w ufności. Takie postępowanie ma zapewnić jej osiągnięcie świętości. Oprócz tego można mówić o zespoleniu maleńkości z pokorą. To właśnie pokora pozwala dostrzec człowiekowi jego nędzę i bezsilność oraz żyć w postawie maleńkości. By to jeszcze bardziej uzmysłowić Zbawiciel podkreśla, że radość wypływająca z odczucia własnej bezsilności i niegodności to *woń pokory* zachwycająca Jego Serce[271]. Wszystkie wypowiedzi Chrystusa, w których mówi o maleńkości i o *korzyściach* wypływających z jej przyjęcia skłaniają Służebnicę Bożą do podjęcia takiej postawy. Jak sama przyznaje to przekonanie umacnia w niej pewne mistyczne doświadczenie. Po miesiącu oschłości i cierpień miłości, w wigilię Bożego Narodzenia zostaje przeniknięta tajemnicą Jezusowego dziecięctwa i macierzyństwa Maryi. Pomimo rozmów z siostrami *oczyma duszy* widzi Boże Dziecię tulące Swą główkę do serca Matki Najświętszej, darzące je *spojrzeniem miłości, słodyczy i dziwnie pociągającego blasku*. Jednocześnie nasuwa się jej obawa, czy nie traci w ten sposób czasu. Dostrzegając to Zbawiciel uświadamia jej, że trwanie przy Nim nigdy nie wiąże się ze stratą czasu, ale służy oddaniu Jemu chwały i otrzymaniu potrzebnych łask. W końcu słyszy wezwanie, by stała się małą, ponieważ tylko wtedy będzie mogła *wzrastać* pod okiem Matki Bożej dla chwały Boga Ojca. Poza tym zachęca, by uniżyła się głęboko, a sprawi Mu tym radość. Im mocniej to uczyni, tym więcej Pan Jezus *przenikać* ją będzie. Siostra Leonia to zaproszenie podejmuje, o czym świadczy jej wyznanie o pragnieniu pozostania małą, bardzo małą. Równocześnie przyznaje, że małość pozwoliła jej odkryć miłość Boga do niej. W czasie jednej z adoracji przed jej oczyma zaczęły przesuwać się dowody Jego nieskończonej miłości do niej, czyli dzieciństwo spędzone u boku Pani Starowiejskiej, budująca jej wiarę modlitwa matki, a przede wszystkim chwile samotności z dala od rówieśników, spędzone na rozmyślaniu o Bożej miłości, sądzie, wieczności i niebie oraz czas wypasania bydła sprzyjający *gubieniu się w myślach o Bogu*, o powołaniu zakonnym i ofierze z życia za grzechy swoje i innych ludzi. Ponadto kiedy tak zestawiła te Boże dobrodziejstwa ze swoją niegodnością jeszcze bardziej

[271] Por. Dz I, s. 46, 52 – 53, 63, 80, 98 – 99, 105, 115. Dz III, s. 217. Znaczenie ufności i pokory na drodze *niemowlęctwa duchowego* zostanie jeszcze szczegółowo przeanalizowane w niniejszym paragrafie. Por. Dz IV, s. 253 - 254. Powyższą wypowiedź dotyczącą uznania przez człowieka własnej nędzy Pan Jezus poprzedza następującym stwierdzeniem: *W dziedzinie ducha każda łaska, każdy dar nabyty został ofiarą Syna Bożego, ale i dusza musi dołożyć maleńką dozę swojej ofiarności, jeżeli chce otrzymać skarby nieskończonej ceny*; zob. tamże, s. 253. Z maleńkością powiązania jest postawa ofiarności i prowadzące do nich obojgu *unicestwienie*. To wzajemne ich powiązanie zostanie szerzej omówione w kolejnym paragrafie tego rozdziału.

uświadomiła sobie własną nędzę duchową. Tym się jednak nie przejmuje, ponieważ wie, że zasługi Jezusa są nieskończone i ją, jeśli zechce to duchowo ubogaci. Obok Chrystusa pewność tą zdaje się też umocnić jej kierownik duchowy, który w trakcie jednej ze spowiedzi podpowiada, że *małe dzieci* biegną do Boga nie bacząc na to, jaką drogą są prowadzone, wygodną, czy też kamienistą. Przyznaje też, że często bieg *maleńkiej dzieciny* dorównuje temu, który wykonuje olbrzym. W tym kontekście przypomina się jej bajka o żółwiu i szybkonogim zającu. Obaj mieli dobiec do określonego celu i jak się później okazało zwyciężył żółw, ponieważ zając ufając zbyt mocno sile swoich nóg przespał moment, w którym czekała go wygrana. Toteż kiedy pewnego razu wzmaga się w niej poczucie grzeszności, niewierności i jednocześnie rodzi się w niej głęboka tęsknota za Bogiem oraz pragnienie świętości życia, Duch Święty wskazuje jej, że drogą którą dojdzie do świętości pomimo swej nędzy jest *niemowlęctwo duchowe*. W ten też sposób po raz kolejny ma okazję przekonać się o znaczeniu i wartości postawy maleńkości na tej drodze. Dostrzega ją również wtedy, gdy słyszy zapewnienie Jezusa, że to właśnie maleńkość utwierdzi jej wiarę uniemożliwiając zaparcie się Jego, pozwoli wyprosić wszelkie potrzebne łaski dla siebie i drugich, a wynikające z niej uniżenie się sprawi radość Zbawicielowi i pozwoli Mu swobodnie działać przez nicość, którą jest, czego naocznym dowodem są jej duchowe zapiski będące tak naprawdę dziełem Chrystusa, ponieważ maleńcy pisać nie potrafią i konieczne jest to, by ktoś kierował w pisaniu ich ręką. W końcu siostra Leonia przekonuje się jeszcze o jednej korzyści wypływającej z bycia małym wobec Jezusa, czyli umocnieniu i pogłębieniu Jego obecności w jej duszy, ponieważ maleńkim oddaje się całkowicie, żyje w nich życiem pełnym, Boskim, ożywiając i wynosząc ich ponad własną maleńkość i nicość. Dokonuje się to na podobieństwo obecności Bożego Dzieciątka w łonie Maryi dzięki któremu dała Ona Mu życie, a Ono przechodząc *z Istoty Bożej w stworzenie najczystsze, najbardziej ubogacone* wzniosło Ją na wyżyny świętości napełniając *najwznioślejszymi łaskami, najgorętszym żarem miłości* i dokonując tym samym zjednoczenia przechodzącego wszelką miarę i pojęcie. Służebnica zyskuje wprost o tym pewność w uroczystość Bożego Narodzenia po przyjęciu Komunii Świętej, do której przystępuje dopiero w południe, bo nie chce w ten wielki dzień przyjąć Jezusa oziębłe. Wówczas widzi Zbawiciela zbliżającego się do niej już nie jako małe Dzieciątko, ale jako dorosłego mężczyznę wyglądający tak, jak w czasie Swej apostolskiej pracy, który przytula ją do Swego Serca i uświadamia, że taki Jego wygląd jest wynikiem *rośnięcia* w jej duszy w czasie mijającego roku. Im więcej Leonia dawała z siebie, im więcej żyła w postawie ofiarności, tym więcej On mógł wzrastać w jej duszy. Zadaje również pytanie, czy stawała się maleńką, umniejszała się aż do *niemowlęctwa duchowego*, zapominała o sobie, odtwarzała w sobie Jego Boskie życie.

Ona jednak przepełniona szczęściem wynikającym z widoku takiego Jezusa obecnego w jej duszy nie jest w stanie udzielić Mu konkretnej odpowiedzi. Dlatego odwołując się do Bożej wszechwiedzy przedstawia Mu jedynie swą nicość i zapewnia, że starała się przez ten rok szukać Jego miłości. Widok zadowolonego Zbawiciela z takiej odpowiedzi napawa ją jeszcze większym szczęściem. Ponadto postanawia nadal tak postępować nawet wtedy, gdy przechodzą najtrudniejsze dla niej cierpienia, czyli cierpienia czyśćca. Stąd po ich zakończeniu może stwierdzić, że nastąpiło w jej duszy odrodzenie duchowe i nadal jest maleńką. Do przyjęcia takiej postawy, dostrzegając jej wartość i znaczenie pragnie także zachęcić innych ludzi, z którymi koresponduje listownie. W jednym z listów do księdza Franciszka Chromika pisze, że Chrystus jest dla wszystkich dobry, szczególnie dla maleńkich. Oni bowiem mogą być uczestnikami Jego dziecięcych zabaw, czyli *loterii* o zbawienie dusz i podbicie Królestwu Bożemu świata poprzez cichą ofiarę, modlitwę i łzy. Przekonuje się też, że jest to osiągalne dla maleńkich, którzy czując się zmęczeni chodzeniem brani są na ręce i przenoszeni. Tak bowiem można nazwać łaskę Bożą unoszącą ich na wyżyny świętości. Im tylko wystarczy kochać Boga całą siłą jestestwa[272].

Proces nabywania nadprzyrodzonych cech winien dokonywać się w duchu miłości stanowiącej fundament drogi *niemowlęctwa*, a wyrażającej się przez posłuszeństwo i to posłuszeństwo niemowlęce[273]. Takie jego przeżywanie prowadzi do całkowitej ufności i zawierzenia kochającemu Ojcu, który niemowlęcia odrzucić nie może. Obok uznania przez człowieka swej nędzy, przyznania się do tego, czym jest, to właśnie ufność jest szczególnie droga Bogu. Ona umożliwia Mu przyjście i przestawanie w poufały sposób z każdym, kto popełniał nawet największe grzechy, ale kocha Go więcej niż miłością letnią i ufa Mu, że On jako Dobroć nieskończona nie może pamiętać niewierności duszy. Ona też pozwala Bogu działać w jego życiu. Nie chodzi tu jednak o to, by ten, kto podejmuje *niemowlęctwo duchowe* zaniedbywał swoje codzienne obowiązki i nie zabiegał o byt dla siebie i osób sobie powierzonych, skoro niemowlę nie troszczy się o nic, tylko spokojnie i ufnie powierzał siebie swojej kochającej matce. Byłoby to spaczenie Bożej myśli. Chodzi tu o właściwe podejście do sprawy swojego uświęcenia. Ten, kto poznał własną nicość i bezradność winien na każdym kroku uświadamiać sobie, że nie jest zdolny do wykonywania jakiegokolwiek dobra, bo jest jak niemowlę, w którym tkwi energia życia, ale konieczny jest ktoś, kto będzie mu dopomagał

[272] Por. Dz I, s. 39, 46, 63, 80, 98 – 99, 115. Dz III, s. 209, 217 – 218. Dz V, s. 258 - 259. Dz VI, s. 281 – 282. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 17.

[273] Fundamentalna rola miłości rozumianej w duchu posłuszeństwa na drodze *niemowlęctwa duchowego* została już szczegółowo przeanalizowana w poprzednim paragrafie tego rozdziału.

w rozwoju tego życia. Wiedząc, że jest nim Jezus w każdej chwili powinien mu zaufać, że On to uczyni, bo jest dobry, bo potrafi, bo kocha, bo chce wspierać nędzę, bo wszystko może, nawet to, co wydaje się niemożliwe. Taka ufność stanowi więc tajemnicę Bożego działania w duszy oraz sekret świętości, bo kto nie ufa sobie, ufa Jezusowi i Jemu pozwala działać. Dlatego Zbawiciel wprost stwierdza: *Gdyby Mi dusze ufały więcej, miałaby ziemia tylu świętych, ile jest ludzi na ziemi.* Ona również podbija Jego Serce, bo zawieść nie może, zachwyca Je, ponieważ zawiera w sobie wiarę w Bożą wszechmoc i dobroć bez granic. Ufność pełna dziecięcej wiary *przebija niebiosa, wykrada niejako łaski Boże*, sprawia, że Bóg działa w życiu człowieka cuda, jeśli zajdzie taka potrzeba, a on może brać od Niego wszystko, co zechce. Wystarczy z ufnością poprosić, ponieważ dobry i ukochany Ojciec nie jest w stanie odrzucić od siebie Swoje dziecko, niemowlę. Tak uczynić może jedynie wyrodna matka, a nie Bóg będący *Dobrocią niepojętą*. On nie odmawia nawet przebaczenia, jeśli połączone jest ono nie tylko z żalem, ale nade wszystko z ufnością. Stąd też Zbawiciel zachęca, by Mu wszystko powierzyć, swoje kłopoty, troski, nadzieje i radości, na wzór dziecka, które czegoś nie potrafiąc zrobić biegnie do swej matki z myślą, że ta potrafi to wykonać. Szczególnie Jemu miła jest ufność, którą nazwać można heroiczną, gdy ktoś dziękuje za łaskę, o którą prosił, ale której jeszcze nie otrzymał. Wtedy staje się ona równoznaczna męczeństwu. Wyjątkowy wymiar przybiera także i taka, która zostaje wzbudzona przez człowieka wtedy, gdy pojawia się rozpacz i przekonanie o odrzuceniu przez Boga. Wówczas nie może On przejść obojętnie wobec żadnej jego prośby. W tych dwóch przypadkach można więc mówić o ufności wbrew nadziei. By ją zobrazować Chrystus przywołuje obraz dziecka tulącego się do swej matki nawet wtedy, gdy ona zdaje się być na nie rozgniewana i obojętna na jego pragnienia i wołania. Gdy ta zauważy, że ono nikogo poza nią nie szuka, ale zalane łzami nieustannie jest ku niej zwrócone, wzruszona wytrwałością swego dziecka bierze je na ręce i przytula. Podobnie w wyżej wymienionych sytuacjach czyni Jezus, tylko z jeszcze większą troskliwością[274]. Wszystko to, co Zbawiciel mówi siostrze Leonii

[274] Por. Dz I, s. s. 50, 101, 139, 148 – 150. O powiązaniu życia z ufnością Zbawiciel mówi również w następującej wypowiedzi: *Rozszerzcie swoje serca przez ufność, bym je mógł napełniać łaskami*; zob. tamże, s. 40. Ufność ma też, jak zostało wyżej wskazane fundamentalne znaczenie, kiedy człowiek prosi Boga o jakąś łaskę. Przywołaną wyżej myśl na ten temat, powtarza siostra Leonia w jednym ze swoich listów do księdza Franciszka Chromika, kiedy opisuje drogę *niemowlęctwa duchowego*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 7. Wartość prośby zanoszonej do Boga z ufnością podkreśla także Chrystus w następującej wypowiedzi, zaznaczając jednak, że zostanie wysłuchana, jeśli jest zgodna z Bożą Wolą: *(...) proś tylko z ufnością, niczego ci nie odmówię, gdy prośby twoje będą zgodne z Moją Wolą*; zob. s. 46. Natomiast podejmując kwestię relacji ufności ze świętością, Chrystus zdaje się też ten związek potwierdzać w następujących słowach skierowanych do Służebnicy Bożej: *Wiesz Moja droga, że Ja pragnę, by wszyscy ludzie byli świętymi, nie zabraknie Mi łask, by niemi móc obdarzać każdą duszę przeobficie i Kościołowi Memu nie zabraknie dla nich ołtarzy, byleby tylko ludzie chcieli Mi ufać, byleby współdziałali z łaską, dlatego sekret świętości zdradzam, oznajmiam go ludziom przez duszę, która wierzy słowom Moim*; zob. tamże, s. 150. Wskazaną myśl zdaje się Pan Jezus potwierdzać także w następujących słowach, wprost

na temat ufności zostaje dopełnione przez skierowane do niej wezwanie, by umiała wykorzystać swoją małość. Służebnica Boża podejmuje to wyzwanie. Dlatego w swoim *Dzienniku duchowym* stwierdza, że wiara i ufność pozwoliły jej dojść do przekonania o Bożej miłości do niej, a zetknięcie się nicości, jaką ona jest z Bożą wszechmocą przyczyniło się do uzyskania tego, o co prosiła, jeśli tylko czyniła to z ufnością dziecka. Dlatego też pewnego razu dziękuje Jezusowi za łaskę, której jeszcze nie otrzymała i tym samym praktykuje zaufanie Bogu, które nazwać można heroicznym. W ten sposób sprawia Mu radość jednocześnie słysząc z Jego strony zaproszenie, by na tego typu *szczyty* wspinała się częściej. Czasami jednak przekonuje się o tym, że nie potrafi do końca Jezusowi zaufać, co uzmysławia jej, zdawać by się mogło, prozaiczna sytuacja. Swego czasu będąc zmęczoną decyduje się zrezygnować z czuwania przed Najświętszym Sakramentem do północy i ze spania na twardym posłaniu, by wypocząć i móc następnego dnia z trzeźwym umysłem adorować Chrystusa. Pojawiające się po wyspaniu podczas czuwania zmęczenie fizyczne przekonuje ją, że ufając swoim przyrodzonym siłom zapomniała o ofiarności i zaufaniu względem Jezusa. Ponadto sam Zbawiciel mówiąc o nieufności ludzi wobec Niego czyni wyrzut Służebnicy, że sama zasmuca Jego Serce brakiem ufności: *Powiedz Mi Moja droga, czemu Mi ludzie tak mało ufają, czemu wierząc ludziom, że dotrzymają danego słowa, nie wierzą Mnie, który dotąd nikomu zawodu nie zrobiłem? Gdybyś wiedziała, jak boli nieufność ludzi do Mnie, starałabyś się już nigdy nie zasmucać Mojego Serca brakiem ufności, owszem, poszłabyś kołatać do każdego serca z wezwaniem: ufności, ufności, ufności*. Jednocześnie uzmysławia jej, że lubi, gdy człowiek rozważa swoją nędzę. Jest wtedy, jak pisklę, które chroni się w cieniu drzew od napaści *piekielnego kruka*, ale jeszcze bardziej sobie ceni, gdy to pisklę rozwijając skrzydła ufności próbuje na Boże wezwanie wnieść się ku Niemu. Leonia jest takim pisklęciem, co zdaje się potwierdzać inna jej wizja, w czasie której *oczyma duszy* dostrzega wspaniałą szeroką drogę, po obu stronach zarośniętą roślinnością, u końcu której znajduje się wspaniała, mieniąca się rozmaitością, pięknem i blaskiem kraina. Przy tym słyszy wewnętrzny głos zapewniający ją, że tą krótką już drogę prowadzącą do zjednoczenia z Bogiem przepłynie z *rozpiętymi żaglami ufności i miłości*[275].

skierowanych do siostry Leonii: *Bądź małą, w uznaniu swej słabości, lecz silną w ufności, a zostaniesz świętą*; zob. Dz III, s. 217. Z kolei O *podbiciu* Jezusowego Serca ufnością wspomina też Zbawiciel w innej wypowiedzi, zapisanej przez siostrę Leonię w jej *Dzienniku duchowym*; zob. tamże, s. 43. Por. także Dz IV, s. 236. Dz. V, s. 254. Dz VIII, s. 326. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 7. O powiązaniu ufności z maleńkością w *niemowlęctwie duchowym* była już mowa w niniejszym paragrafie.

[275] Por. Dz I, s. 44, 50, 94, 139. Dz III, s. 216 – 218. Dz IV, s. 239.

Z postawą ufności ściśle powiązana jest prostota i szczerość. Na konieczność nabycia tych dwóch cech, które na drodze *niemowlęctwa* ze sobą się łączą wskazuje sam Zbawiciel w jednej ze swoich wypowiedzi, zapisanych w *Dzienniku duchowym* przez Służebnicę Bożą. Jednocześnie wyjaśnia nie tylko ich sposób nabywania i przeżywania, ale przede wszystkim ich wartość. Zarówno prostota jak i szczerość umożliwia Bogu miłosne *lgnięcie* do człowieka, obdarzanie go łaskami. To On, jako najlepszy przyjaciel człowieka pragnie przestawać ze wszystkimi ludźmi. Jednak nie wszyscy są Go w stanie zaprosić do siebie, ponieważ *mędrcy tego świata* niechętnie słuchają Bożego głosu. Gdyby to uczynili byliby podobni do Mędrców, którzy przychodząc z daleka do żłóbka, opuścili wszystko dla miłości do Jezusa. Wówczas otrzymaliby od Niego, jak oni takie same łaski i skarby duchowe. Tymczasem do takiego wyjątkowego spotkania z Bogiem są skłonni tylko ludzie prości, czyli ci, którzy potrafią mówić o Jezusie z Nazaretu innym, szczególnie dzieciom, jednocześnie wypowiadając imię Boże ze czcią i miłością. To oni na wzór świętego Józefa są w stanie zaprosić go po dniu ciężkiej pracy na *samotne, długie wieczory*, by pobyć i porozmawiać ze Zbawicielem. W ten też sposób przypominają Mu chwile, jakie spędził On przy boku Swego ziemskiego opiekuna, chwile wspólnej modlitwy i rozmowy o Ojcu Przedwiecznym, Jego publicznej działalności, Królestwie Bożym w Kościele oraz o poszczególnych, przynajmniej niektórych ludzkich duszach. Wszystkie te tajemnice Zbawiciel odsłaniał mu w *upajających wizjach miłości* tak, by jego wiara jednocześnie nie straciła nic ze swej zasługującej wartości. Podobnie chce On uczynić z nimi, odpowiadając na ich zaproszenie i przychodząc do nich Sam, pomimo tego, że także Jego kapłani odsłaniają im te same tajemnice. Takie Jego bezpośrednie przestawanie z ludźmi prostymi jest okazją, by napełnić ich słodkimi pociechami, *dać namaszczenie* wszystkim im rozmowom, *oderwać ich od ziemi* dzięki pobudzeniu w sercu tęsknoty za niebem. Obok prostoty tą szczególną relację buduje i umacnia postawa szczerości. Każdy kto podejmuje *niemowlęctwo* winien ją w sobie pielęgnować pamiętając, że tylko u niemowlęcia nie można dojrzeć żadnych rysów nieszczerości, bowiem już dorastające dzieci naśladując starszych często przedstawiają sprawy inaczej, niż ma się w rzeczywistości. Stąd ten, kto podąża do komunii z Bogiem tą drogą powinien być szczery najpierw wobec Niego samego, to znaczy stanąć wobec Stworzyciela w prawdzie, nie usprawiedliwiać się i nie wmawiać w siebie tego, kim się nie jest, ale ze świadomością własnej niemocy, słabości i nicości zdolnej do każdego grzechu. Odbiciem tak rozumianej szczerości wobec Boga jest szczerość wobec spowiednika, przed którym należy się tak otworzyć, jak przed samym Panem. Z taką samą szczerością winien on przyglądać się samemu sobie. W końcu szczerość musi być obecna w relacjach z otoczeniem, ponieważ chroni przed przyjmowaniem w stosunku do niego postawy

dwuznaczności[276]. Nieoceniona wartość prostoty, jak i szczerości sprawia, że sama siostra Leonia już w dniu przyjęcia do służebniczek uświadamia sobie, że przede wszystkim należy postępować jak dziecko, czyli ze szczerością i zaufaniem. Stąd prosi Jezusa o taką łaskę, bo tylko ona pozwoli jej pod względem duchowym pozostać dzieckiem. Tak samo pochodzi do prostoty nazywając ją prostotą dziecięcą. W jednym ze swoich listów skierowanym do służebniczki, którą dobrze zna zachęca ją, by ukochała Dziecię Jezus i naśladowała je także w prostocie. W ten sposób będzie mogła odtworzyć w sobie Jego życie, a nade wszystko upodobnić się do *Trzykroć Świętego* i osiągnąć świętość[277].

Świadomie przyjęte *niemowlęctwo*, uczy również najgłębszej i prawdziwej pokory. To właśnie pokora stanowi punkt wyjścia na tej drodze, ponieważ pozwala człowiekowi dostrzec ustawiczną jego niemoc i niezdolność w życiu wewnętrznym bez Boga i Jego uprzedzającego aktu woli. Stąd Chrystus stwierdza, że *niemowlęctwo duchowe* to *jakby stan pokory*. Budowane przez pokorę właściwe podejście człowieka do samego siebie i Boga sprawia, że ten kto nią żyje staje się rozkoszą Trójcy Przenajświętszej, a Pan Jezus widząc miłość przepełnioną pokorą przychodzi do niego, by mu się całkowicie oddać oraz napełnić go ożywczymi zdrojami dającymi moc i życie jego duszy. Pokora jest więc jak *klucz do skarbów Bożego Serca*. Dzięki niej człowiek pokorny zdaje się *wyrywać* z tego skarbca łaskę po łasce, które Bóg udziela mu bez obawy, że zechce je sobie przywłaszczyć. On nie szuka wyłączności i nie jest jak samolubny jedynak, na którego przypada cały majątek, gdy ma rodzeństwo. Dlatego staje się umiłowanym dzieckiem Boga, ponieważ pragnie dla bliźnich tych samych łask, które stają się jego udziałem, a sama pokora jest dla niego jednym ze skrzydeł, dzięki któremu może on osiągnąć szczyty świętości. W końcu dzięki niej samo *niemowlęctwo duchowe* nabiera uniwersalnego charakteru, a każdy, kto pragnie tą drogą kroczyć do komunii z Bogiem wystarczy, że będzie walczył z pychą i rozumieniem o sobie w kategoriach urojonej wielkości oraz żył w postawie pokory i zapomnienia o sobie. Wtedy człowiek prosty i niewykształcony może podjąć *niemowlęctwo* bez obawy, że jakieś rzeczywistości z nim związane są przed nim zakryte. Natomiast ten, kto jest wykształcony, czy sprawuje władzę, mając w pamięci postawę cichości i pokory Jezusa Niemowlęcia, poprzez jej praktykowanie zdobywa pewność, że Bóg odsłoni przed nim tajemnice mądrości dające nasycenie, pokój i szczęście, za którymi ludzkie

[276] Por. tamże, s. 94 – 95, 102 – 103.

[277] Por. Dz I, s. 94 – 95, 102 – 103. Nr I, s. 345. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Anieli /siostry Heleny/ Cabała*, Szczawnica 20.XII.1938, w: PLMN, Appendix do t. IX, Przemyśl 1978, s. 5. We wskazanym liście Służebnica Boża zachęca siostrę Helenę Cabała, by naśladowała nie tylko prostotę Dzieciątka Jezus, ale także Jego pokorę, miłość ku Bogu Ojcu i ludziom, postawę małości i uległości. Wszystko to ma czynić pamiętając, że nieocenioną wartość stanowi naśladowanie Pana Jezusa i odtworzenie Jego życia w nas; zob. tamże.

serce tęskni. Tak wielka wartość pokory na drodze *niemowlęctwa* zostaje w pierwszej kolejności dostrzeżona przez siostrę Leonię, która postanawia ją w swym życiu duchowym podjąć. Jej pewność, co do słuszności takiego postanowienia zostaje umocniona przez samego Zbawiciela, który pytany przez nią pewnego razu o to, co sobie od niej życzy w czasie Jego milczenia zdecydowanie odpowiada, że pragnie tego, co jej spowiednik, czyli pokory umysłu, serca i woli. Ponadto w nawiązaniu do przywołanej już wyżej myśli mówiącej, że pokora stanowi jedno ze skrzydeł dzięki któremu człowiek wznosi się na szczyty świętości, Chrystus zachęca ją wprost, by odpoczywała na *nizinach pokory* i jednocześnie przez umartwienie wspinała się na *szczyty bohaterstwa*. Służebnicy podpowiada również, że to, co sprawia Mu szczególną radość w kontekście podejmowanego cierpienia jest przychodzenie do Niego w *szacie pokory*. Wtedy człowiek staje się podobny do małżonki, która często wyrzeka się swojego gustu, byle tylko przypodobać się swemu mężowi. Taką oblubienicą ma się stać również siostra Leonia, która wiedząc, że w spotkaniu z Chrystusem nie brakuje jej *szaty pokory* zostanie przepełniona szczęściem mogącym zostać pomnożonym, jeśli pozwoli pokorze przeniknąć całą swoją duszę. Jezus uzmysławia jej również, co może uczynić ją najszczęśliwszą, proponuje jej umiłowanie wzgardy samej siebie z miłości do Niego. Takie rozmiłowanie się we własnej bezsilności i niegodności nie tylko przyniesie jej samej radość, ale będąc *wonią pokory* zachwyci Jezusowe Serce. Dlatego Służebnica Boża w tym duchu zdaje się podejmować i przeżywać pokorę. Przyznaje, że czuje wstręt do pozytywnej opinii o sobie, gardzi nią i żebrze o miłosierdzie Boże dla siebie. Wyznanie to czyni po jednej ze Mszy Świętych, w czasie której dostrzega za sobą klęczącą współsiostrę, która poprzedniego dnia dała dowody wielkiej pokory. Dodatkowo słuchając podczas tej Eucharystii fragment Ewangelii o modlitwie faryzeusza i celnika zastanawia się, czy otoczenie nie uważa ją za pysznego faryzeusza, a wspomnianą Siostrę ze względu na jej pokorę za usprawiedliwioną wobec Boga. Stąd słysząc zapewnienie ze strony Zbawiciela, że tak naprawdę to On *rzeźbiąc duszę cicho i niepostrzeżenie* dzięki czemu nabywa ona *cech najwyższej świętości*, uczy także prawdziwej pokory, prosi jedną ze swoich współsióstr, by modliła się dla niej właśnie o pokorę umysłu, serca i woli. Do przyjęcia takiej postawy zachęca też jedną ze Sióstr, która z nią koresponduje. W kontekście życia heroiczną łagodnością mówi o wielu *zwycięstwach,* które dokonywać się będą ze względu na sprzyjające okoliczności, ale radzi również starać się o pokorę, dzięki której nic się nie straci w obliczu porażek mających miejsce w tej materii. Kiedy natomiast w innym z listów od tej samej Siostry czyta, że ma ona problemy z posłuszeństwem próbuje uświadomić jej, że jego brak jest niebezpieczny dla duszy zakonnej

i jednocześnie zachęca, by pomimo trudnych warunków życia starała się być *ślepo posłuszną*, a nade wszystko *aż do zapomnienia siebie pokorną*[278].

Obok pokory kolejną postawą, którą należy w sobie rozwijać jest niewinność. Jej uosobieniem jest właśnie niemowlę, bo ona *płonie w jego oczętach czarującym blaskiem*. W duszy niemowlęcia dzięki niewinności żyje bezpiecznie Trójca Święta, ponieważ taką świątynię Boga nie jest w stanie żadna siła zniszczyć. Prędzej można by było zburzyć świątynię z gruzu, marmuru, czy też innego materiału spojonego cementem. Toteż każde *duchowe niemowlę* powinno jak najstaranniej pielęgnować w sobie niewinność. Ona otwierając na delikatną miłość Jezusa, pamięć na Jego obecność oraz życie blisko Niepokalanej pozwoli oprzeć się temu, co zmysłowe to znaczy przejść wobec tego z sercem nieskalnym, nie doznając nawet żadnego utrudzenia. Wtedy ten, kto nią żyje staje się podobny do Izraelitów przechodzących przez Morze Czerwone suchą stopą. Powyższe myśli Chrystusa budzą w siostrze Leonii refleksję, czy o takiej niewinności mogą myśleć ci, którzy już ją utracili. Toteż pyta o to Zbawiciela, który jednoznacznie podkreśla, że taką *anielską niewinność niemowlęcia* obciążonym ciężkimi winami przywróci *chrzest miłości*. Boża miłość pobudzi do żalu, który zaprowadzi ich pod krzyż i przed *trybunał pokuty*. Tak, jak sakramentalnie wraz z wodą chrzcielną spłynęła na nich Krew Chrystusa, tak też przez spowiedź spłynie ona na nich ponownie i znów staną się czyści na podobieństwo niemowlęcia po chrzcie świętym[279].

Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia nie powinno się jednak ograniczać tylko do wyżej wspomnianych przymiotów. Każdy, kto pragnie kroczyć ku Bogu drogą *niemowlęctwa* winien także podjąć i te, które przez Niemowlę Jezus były przeżywane w szczególny sposób. Do nich zalicza się najpierw łagodność. Rzeczą naturalną jest jej obecność u ludzkiego niemowlęcia, ale ten, kto z miłości i dobrowolnie staje się *duchowym niemowlęciem* powinien czynić wysiłki,

[278] Por. Dz I, s. 37 – 38, 52 - 53, 63 92, 101, 104 – 105, 160, 164. W kontekście próśb zanoszonych do Boga przez ludzi w jednej ze swoich wypowiedzi, zapisanych przez siostrę Leonię w jej *Dzienniku duchowym*, Zbawiciel stwierdza wprost, że to właśnie brak pokory u jakiejś osoby decyduje o częstym w takim przypadku niewysłuchaniu jej prośby. Kwituje to jednym zdaniem: *Dusze, które przychodzą do Mnie z ukrytym mniemaniem o swej wielkości zazwyczaj nie otrzymują tego, o co proszą, bo brak im pokory*; zob. tamże, s. 74. Myśl, w której już sama siostra Leonia *niemowlęctwo duchowe* nazywa stanem *ustawicznej pokory* znaleźć można w przywołanym już w tym paragrafie liście Służebnicy Bożej do księdza Franciszka Chromika; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 7. Natomiast o powiązaniu pokory z maleńkością w *niemowlęctwie duchowym* była już mowa w tym paragrafie. Por. także Dz III, s. 221. Dz IV, s. 236. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, Poznań 2.XII.1934, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 20. Obok wyżej wymienionej prośby siostra Leonia podejmując tematykę osnutą wokół pokory, pisze: *Bez pokory i miłość się nie ostoi, zwietrzeje, jak drogi balsam w naczyniu odkrytym*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal,* Szczawnica 11.X.1938, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 67. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 70.

[279] Por. Dz I, s. 99 – 100.

by upodobnić się do Bożego Niemowlęcia również i w tym względzie. Leżąc w betlejemskim żłóbku Jezus miał już w sobie obecne wszystkie cierpienia, jakie Go czekały, każdy ból i każdą łzę wszystkich ludzi, matek, wdów, sierot, które jak *morze boleści* zalewały jego duszę. Mimo to nikomu tego nie okazywał, co więcej stał się niemową, by nie powiedzieć ani słowa o tym, co wtedy przeżywał. Stąd tak rozumianą łagodność, gdy wszystko zdaje się sprzysięgnąć przeciwko człowiekowi należy ujmować w kategoriach czynu heroicznego, na który może się zdobyć jedynie *duchowe niemowlę*, bez względu na to, czy należy do ludzi wykształconych, czy też nie. Wystarczy, że zwróci się całym sobą do Jezusa, który uczy dusze *cech najwyższej świętości* poprzez odrzucanie tego, co niedoskonałe, a odbijanie w nich Swoich Boskich rys. Wśród tych cech obok łagodności jest też i słodycz. Obydwie niedoceniane przez świat, mające jednak w oczach Boga szczególną wartość, u tego, kto podejmuje drogę *niemowlęctwa* winny być ze sobą ściśle powiązane tak, jak to miało miejsce u Jezusa Niemowlęcia. Jego bowiem słodycz ujawniała się w pogodnym obliczu i pełnym uśmiechu oraz miłosnym spojrzeniu pozwalającemu wziąć się na ręce pasterzom i mędrcom. Powyższe myśli Pan Jezus zdaje się w pierwszym rzędzie kierować do Służebnicy Bożej, którą pewnego razy pyta wprost, czy stara się Mu być podobną. Jednocześnie podpowiada, by wpatrywała się i uwielbiała Jego oblicze, w którym dostrzec może majestat cierpienia połączony z majestatem dobroci, słodyczy i łagodności. W końcu Zbawiciel kieruje do niej wezwanie, by od Niego uczyła się tej słodyczy. Siostra Leonia podejmuje to wyzwanie równocześnie zachęcając innych do jego powzięcia. Jednej ze współsióstr, z którą koresponduje listownie uświadamia, że polem do zdobywania zasług jest łagodność i słodycz ducha. Odwołując się do dwóch fragmentów czytanej przez siebie jakiś czas temu książki, której tytułu nie pamięta podkreśla, że choć przy odrobinie dobrej woli można po nie sięgnąć chociażby z tego powodu, że w oczach Chrystusa stanowią rzecz bardzo drogocenną, to jednak u ludzi ich obecność jest rzadkością. Stąd prosi ja, by zaciągnęła się *do tej małej garstki dusz o heroicznej łagodności*[280].

Każdy, kto chce w swym dążeniu do komunii z Bogiem podjąć *niemowlęctwo duchowe* winien również w szczególniejszy sposób ukochać zapomnienie, którego ważność Zbawiciel

[280] Por. tamże, s. 92, 103 – 105, 160. Fragment *Dziennika duchowego* siostry Leonii, w którym Chrystus stwierdza, że to On sam uczy dusze cech *najwyższej świętości* został już w niniejszym paragrafie przywołany. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do S. Lucjany Grochmal*, Szczawnica 11.X.1938, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 66 - 67. W przywołanym już w tym paragrafie liście, siostra Leonia przywołuje następujące cytaty z książki, której jak już było wyżej wspomniane tytuły nie pamięta: *mniej jest dusz o doskonałej łagodności, niż o doskonałej czystości* oraz: *Jeżeli spotkasz człowieka o gwałtownym usposobieniu, a mimo to łagodnego, skłoń przed nim głowę, jak przed człowiekiem świętym*; zob. tamże, s. 67. Ponadto, by podkreślić wyjątkowość łagodności i słodyczy w oczach Jezusa przytacza dwa ewangeliczne fragmenty, to jest stwierdzenie Zbawiciela, że jest cichy i pokornego serce oraz błogosławieństwo, w którym szczęśliwymi nazywa osoby ciche; zob. tamże.

podkreśla odwołując się do ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu. Była ona konieczna nie ze względu na Niemowlę Jezus, aby je uchronić od gniewu Heroda, bo bez woli Ojca niebieskiego nic by Mu złego się nie stało, ale żeby uniknąć prześladowania innych ludzi ze strony tego okrutnego króla. Znoszenie prześladowań jest chwalebnym czynem, ale ile to możliwe należy im zapobiegać, nie dlatego, by ustrzec się cierpienia, ale by nie dopuścić do obrazy Bożej w osobach bliźnich noszących w sobie Boże podobieństwo i odpowiedzialnych przed Bogiem za swe czyny. Z tego więc względu doskonalszą i bezpieczniejszą rzeczą jest praktykowanie zapomnienia, gdzie tak, jak w przypadku wyżej przeanalizowanych cech, wzorem jest maleńki Jezus. Ono także pozwala odkryć i zrozumieć ofiarną miłość Zbawiciela, który całe swoje ziemskie życie począwszy od zwiastowania aż po krzyż przeżywa z miłości do człowieka. Ponadto umożliwia obdarowanie Jezusa taką samą miłością stającą się *okupem* Miłości nieskończonej udzielającej się dążącemu do doskonałości. Stąd można mówić o *wymianie dwóch serc, kochających się aż do oddania siebie, aż do zapomnienia o sobie.* Ważność zapomnienia wynika również z innego powodu, obok pokory jest ono koniecznym warunkiem, by wejść i kroczyć ku Bogu drogą *niemowlęctwa*, a w połączeniu z nią decyduje o jej uniwersalności. Pan Jezus wyjaśniając siostrze Leonii jego rolę jednocześnie kieruje do niej wezwanie, by jej staraniem było jego praktykowanie. Dostrzega nieraz w niej cień troski o nią samą, o jej doskonałość, wzrost w świętości i przeciwstawienie się przeszkodom, które na tej płaszczyźnie mogą się pojawić. Tymczasem pragnieniem Zbawiciela jest, by Nim tylko była zajęta i nie traciła czasu na medytację o tym, co *plami duszę*, bo jeśli coś się nie będzie Mu podobało, to da to natychmiast poznać. Wówczas jej zadaniem stanie się wzbudzenie aktu żalu i zanurzenie się w miłosiernym Sercu Chrystusa. Służebnica to wezwanie podejmuje. Dlatego w jednym z listów do współsiostry stwierdza, że wszystko to, co decyduje o życiu Jezusem, Jego miłością i sprawami, czyli miłość ofiara, a nade wszystko zapomnienie o sobie stały się treścią jej życia. Oprócz zapomnienia istotną rolę odgrywa też tutaj ukrycie się w Bogu. Podobnie, jak przy wspominanych już postawach wzorem w jego praktykowaniu jest Niemowlę Jezus, które będąc Synem Bożym jako takie dzięki objawieniu Boga znane było tylko Maryi, świętemu Józefowi, Mędrcom i garstce pastuszków. Ono samo też nie mówiło nikomu, kim jest dopóki nie nadszedł czas, w którym objawiło ludziom Ojca, by rozbudzić w nich miłość do Niego. Toteż człowiek podejmujący *niemowlęctwo* winien żyć w takim niemowlęcym ukryciu, skrywając się w Bogu przed zainteresowaniem ze strony świata, a nawet samego siebie. Chodzi więc o to, by przez życie przejść *cicho i niepostrzeżenie,* bowiem *duchowym niemowlętom* Zbawiciel przeznacza nieustanne składanie cichych ofiar, a nie spełnianie wielkich czynów dla chwały Bożej zarezerwowanych tym, którzy otrzymali

takie *osobne zlecenie* od Niego. By to zobrazować Pan Jezus przywołuje obraz oceanu do którego wpływają gwałtowne wody górskiego potoku oraz cicho płynącej rzeki. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku mogą być one odpowiednio spożytkowane, te z potoku do napędzania kół rozpędowych w maszynach i kołach młyńskich, a te drugie do przenoszenia statków załadowanych towarem. Takim górskim potokiem są najczęściej osoby oddane życiu apostolskiemu i pracy nad dziełem zbawienia ludzi, ponieważ nieraz muszą użyć *mocarnej siły,* by odrzucić zło i jemu się sprzeciwić. Stąd moc do realizowania tego dzieła powinni zawsze czerpać od Boga, w przeciwnym razie chcąc tylko i wyłącznie zwrócić na siebie uwagę mogą uczynić więcej szkody niż pożytku. Jeśli jednak będą pamiętać o obowiązku głoszenia Bożej chwały, a przy tym o swoim uświęceniu mogą być spokojni o realizację swojego powołania. Z kolei wody płynące spokojną rzeką symbolizują ludzi, którzy przechodzą przez życie cicho spełniając swoje obowiązki i służąc każdemu, kto pragnie z nich zrobić użytek. Wszystko to czynią bez szemrania i narzekania pragnąc zbawić nie tylko siebie, ale także i tych poświęconych ich pieczy. Takimi właśnie wodami przepływającymi spokojną rzeką ma być ten, kto podejmuje drogę *niemowlęctwa.* Krocząc nią ku komunii z Bogiem winien pamiętać, że Pan oczekuje od niego całkowitego ukrycia się w Nim, to jest swoich umartwień, pragnień, nadziei, wyjątkowych Bożych darów, by nie wzbudzać zazdrości u tych, którzy ich nie posiadają, a także swojej grzeszności, ubóstwa i nędzy. Dla duszy ludzkiej nie ma przecież innego domu, jak Nieskończony. Im bardziej będzie starał się skryć w Bogu, tym bardziej On w jego duszy ukryje Swój Majestat i Swoją Świętość. W ten też sposób coraz głębiej wejdzie w istotę Boga, coraz większy będzie jego udział w Boskim życiu i tym większej Jemu chwały przysporzy. Ukrycie się w Bogu prowadzi zatem do całkowitego zjednoczenia z Nim. Chrystus wyjaśniając siostrze Leonii jego sens i ukazując jego wartość, podobnie jak w przypadku omówionych wyżej cech zaprasza ją, by je powzięła. Pragnie dogłębnego skrycia się w Nim. Podkreśla, że tak jak ptak nie może żyć bez powietrza, a ryba bez wody, tak jej dusza bez Niego. On będzie coraz głębiej *zanurzał* ją w Sobie w miarę, jak ona poczyni starania, aby ukryć się w Nim. Jednocześnie prosi ją, by skryła Go głęboko w swej duszy przed *złością świata.* Służebnica Boża to zaproszenie Jezusa przyjmuje. Toteż w swoim *Dzienniku duchowym* przyznaje, że kiedy pewnego razu usłyszawszy od spowiednika zdanie mówiące, iż nieraz jedna cicha i ukryta dusza może dla Bożej chwały więcej uczynić od ludzi dokonujących *wielkich i rozgłośnych czynów*, nie może się powstrzymać, by natychmiast wyjść z domu i pójść do kościoła, by tam prosić Jezusa o całkowite ukrycie się w Nim nie pozwalające nikomu z ludzi jej odnaleźć, a jej samej umożliwiające uwielbianie i miłowanie Boga. Podobne pragnienie wyraża również w jednym ze swoich listów do swego kierownika duchowego księdza

Kazimierza Schmelzera. Przyznaje w nim, że jej życzeniem jest całkowite ukrycie się w Jezusie tak, by pozostał On sam, bo tylko o Niego tu chodzi. Ponadto dostrzegając jego wartość w życiu duchowym jednej ze swoich współsióstr podpowiada, że Chrystusa można znaleźć wszędzie, zwłaszcza w swym sercu. Dlatego trzeba umieć kryć się do wnętrza swej duszy, gdzie On tam przebywa i *odrywać serce od ziemi*. Wówczas stanie się naszą własnością i będziemy mogli od Niego czerpać zdroje pociech napełniające szczęściem naszą duszę[281].

Z postawą zapomnienia o sobie i ukrycia się w Bogu pozostaje ściśle powiązane milczenie i skupienie ducha. Praktykowanie zarówno jednego, jak i drugiego ma służyć nie tylko uwielbieniu milczenia Boskiego Niemowlęcia, ale prowadzi również do *poufałego przestawania* z Nim, w czasie którego będzie On mógł odsłonić przed człowiekiem tajemnice Swego Serca. Jak zatem powinno ono wyglądać? Podejmując kwestię skupienia Zbawiciel mówi o codziennym i całodziennym jego stosowaniu, ponieważ jest ono koniecznie potrzebne duszy ludzkiej. By to zobrazować odwołuje się do pracy pszczoły, który zbiera nektar nie po to, by zaraz go wyrzucić, ale by zrobić z niego słodki miód służący innym jako pokarm. Podobnie i człowiek będący blisko Chrystusa pomimo tego, że On go ukrywa w Swoim Sercu, by *upoić łaską*, winien zachować skupienie duszy pamiętając, że tylko trutnie robią hałas, nie pracują i nie ma z nich większego pożytku. Pan Jezus podpowiada również, co może służyć pomocą w jego zachowaniu. Bardzo pożyteczna w tym względzie okazuje się myśl o wezwaniu przez Matkę Najświętszą do usług Bożemu Niemowlęciu. W ich obecności takie staranie będzie odnosiło pożądany skutek tak, jak w przypadku tego, który został zaproszony na dwór

[281] Por. Dz I, s. s. 87, 104 – 105, 125 – 126, 137 – 138, 149, 164 – 165.. Oprócz starania się o życie w zapomnieniu Służebnica Boża ma zabiegać o życie w miłości Bożej i wzrost w niej, a także o unicestwienie siebie; zob. tamże, s. 149. Kwestia unicestwienia siebie na drodze *niemowlęctwa* zostanie przeanalizowana jeszcze w tym paragrafie. Słowa Pana Jezusa mówiące o tym, że całkowite ukrycie się w Bogu prowadzi do zjednoczenia z Nim, zdaje się też potwierdzać następująca Jego wypowiedź: *Żyć we Mnie – nie znaczy błyszczeć na świeczniku uznania przez drugich, ale trzeba być ukrytym przed wzrokiem świata, a nawet przed własnym*; zob. tamże, s. 87. Z kolei kwestię ukrycia się Boga w duszy ludzkiej wydaje się szerzej tłumaczyć poniższe zdarzenie. Pewnego razu podczas adoracji Najświętszego Sakramentu Służebnica Boża zostaje przeniesiona do nieba i widzi rzeszę świętych. Każdy z nich pieści na swych rękach Dzieciątko Jezus. Stąd dziwi się temu widokowi i zastanawia się, jak to się dzieje, że każdy z nich tuli do swego serca małego Zbawiciela. Wtedy słyszy zapewnienie, że skoro Bóg ukrywa się na ziemi w osobie Chrystusa zbliżającego się do człowieka po to, by ten mógł Go posiadać całego jako swoją własność, tak też w niebie będzie Go mogła mieć na wyłączność każda dusza; zob. Dz V, s. 257. Por. Dz IV, s. 243. Dz V, s. 254, 259. Dz VI, s. 281. Dz VIII, s. 326. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 25.V.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 98. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do S. Leokadii Bolanowskiej*, Szczawnica 8.II.1938, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 6. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do S. Eleonory Dulskiej*, Poznań 25.V.1936, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 46. Jednocześnie siostra Leonia stwierdza i zachęca: *Leonciu warto umierać sobie i wszystkiemu, byle żyć Jezusem. – Zdaje mi się, że „zegar" mój idzie przyspieszonym tempem, ale nie zwalniam go, dość było opóźnień w przeszłości. – Kochajmy Jezusa – aż do nieskończoności*; zob. tamże.

.

królewski i dlatego unika niepotrzebnego hałasu. Obok skupienia szczególnie miłe Panu Jezusowi jest też milczenie, które człowiekowi nakazuje nic nie mówić, kiedy On przychodzi, by spotkać się z Nim, w sposób szczególny podczas modlitwy i porozmawiać. W spotkaniu i w rozmowie z Nim pomaga także milczenie o charakterze wewnętrznym, które polega na tym, by umartwiać siebie wewnętrznie poprzez opanowywanie swojej fantazji i walkę z wytworami imaginacji. Wszystko to po to, by człowiek żyjący prawdą, kochający Boga i stykający się z Nim w Komunii Świętej mógł we wszystkim szukać i znajdować Jezusa, Jego miłość i Jego chwałę, na wzór Jezusa Niemowlęcia myślącego już wtedy o jednej poważnej konieczności, czyli zbawieniu ludzi i poświęcającej jej wszystkie chwile Swego życia oraz całą Swoją życiową energię. Zamiast więc nawiązywać kontakt z urojeniami, należy oddać się rozmowie ze Zbawicielem, bo tylko ona pokrzepia i umacnia rozmówcę, a także uczy obcowania z innymi ludźmi. By podkreślić jeszcze bardziej wagę milczenia i skupienia Zbawiciel zaznacza, że nie należy z niego rezygnować nawet wtedy, gdy wydaje się, iż jest to konieczne dla dobra innych ludzi, ponieważ nie jest na to odpowiednia pora, skoro czeka On u wrót serca i chce z człowiekiem *poufale przestawać*. W przeciwnym razie popada się w rozproszenie skutecznie uniemożliwiające wewnętrzne usłyszenie Bożego głosu. Taką sytuację Chrystus porównuje do *zajezdnej* gospody, w której nie da się usłyszeć delikatnego powiewu wietrzyka. A takim wietrzykiem jest tchnienie Ducha Świętego i głos maleńkiej Bożej Dzieciny[282].

Upodobnienie się do Bożego Niemowlęcia pozwala także łączyć cechy ze sobą sprzeczne, to jest maleńkość z wielkością. Jak zauważa Chrystus zazwyczaj wielkim nazywany jest człowiek, który będąc majętnym potrafi wspaniałomyślnie podzielić się z potrzebującym tak, by nie dać mu odczuć, że daje ze swego. Mówi się wtedy, że ma on wielkie serce. Mianem wielkiego określa się też tego, kto pracuje i trudzi się dla jakiejś wielkiej idei, czy też tego, kto odważnie przeciwstawia się ludziom depczącym prawdę i sprawiedliwość, bez względu na to, że w ten sposób naraża się na szykany i wzgardę z ich strony. Obrona prawdy świadczy o jego wielkości. W końcu wielkim nazywany jest ten, kto opuszcza wszystko, co ma i idzie za Chrystusem, czy też ten, który potrafi umrzeć za ludzi źle mu życzących i nienawidzących go. Jak zatem można połączyć maleńkość niemowlęcą z wielkością bohaterską? Przez łaskę, która jest potężna i może wszystko. Tak, jak niemowlę dzieli się wspaniałomyślne tym, co trzyma

[282] Por. Dz I, s. s. 129 – 131. Przestroga Zbawiciela, by pochopnie nie rezygnować z milczenia i tym samym ze spotkania i rozmowy z Nim w imię błędnie pojętego dobra innych ludzi, dotyczy w sposób szczególny sióstr zakonnych. One bowiem często chcą mówić przy każdej sposobności, nawet pół dnia nie myśląc o potrzebie milczenia i rozmowy z Jezusem, a kiedy przychodzi czas rekreacji przychodzą na modlitwę. Toteż Go wtedy nie znajdują, bo jak przekornie podkreśla jest w tym czasie na rekreacji; zob. tamże, s. 131. Por. także Dz V, s. 253.

w rączce ze swoją matką, a nawet gdyby trzymało to coś z zaciśniętymi pięściami może ona bez większej trudności mu to odebrać, tak też ten, kto staje się *niemowlęciem duchowym* winien wyzbyć się przywiązania do jakiejkolwiek rzeczy i prosić Pana Jezusa, by zabrał to, co jeszcze posiada. Jednocześnie powinien dawać wspaniałomyślnie, Jezusowi miłość swego serca, trud i cierpienie, każdemu drugiemu człowiekowi potrzebną pomoc, wsparcie, a także słowa otuchy i pociechy. Podobnie, jak w przypadku przeanalizowanych już cech również i tutaj wzór może znaleźć w Niemowlęciu Jezus, które Matkę Niepokalaną i świętego Józefa zalewało Bożą radością zostawiając sobie ból wynikający z ludzkiej niewdzięczności. Z kolei pastuszkom dawało pociechę i umocnienie, sobie przeznaczając ból odepchnięcia przez ludzi, czego wyrazem było jego przyjście na świat w bydlęciej stajni. Pocieszało także mędrców pomimo bólu zapomnienia, jaki sprawili ludzie, których ono ukochało, a którzy potrafią jedynie szukać złudnej wielkości. Ponadto pozwało na bogacenie się różnym osobom same pozostawiając sobie ubóstwo, a także na panowanie Heroda zmuszające Je do ucieczki i życia na wygnaniu. Wspaniałomyślność Bożego Niemowlęcia można również dostrzec w Jego ofiarowaniu w świątyni. Wtedy Maryja zanosi je do świątyni, a ono pozwala złożyć okup za Siebie i ofiarować Bogu Ojcu całe Swoje życie jako ofiarę za ludzkość całą, za tych, którzy Je kochają, ale także i za tych, którzy Je nienawidzą, bluźnią Mu, prześladują i krzyżują. Stąd taka ofiara ma tą samą wartość, jak ofiara krzyżowa i ofiara Mszy Świętej. W momencie jej składania Niemowlę Jezus widziało cały ten ból ku Niemu skierowany, a jednak pozwoliło na przedłużenie Swego życia i dokonywanie tej ofiary w sposób mistyczny do końca świata. Taki przykład tych, którzy podejmują drogę *niemowlęctwa* nie tylko zaprasza, ale i zobowiązuje, by odrzucać wszystko, co proponuje świat i czym żyje, a co toruje drogę do Jezusa i aby w obliczu pogardy wobec prawdy i sprawiedliwości jeszcze bardziej kochać Boga, ofiarniej być Mu oddanym i gotowym na uczynienie wszystkiego, czego zażąda. Wówczas taka postawa stanowić będzie nieme kazanie w obecności wielkich tego świata, którzy nie potrafią przejść obojętnie wobec przyjemności i zwyciężyć siebie nawet w drobiazgowych rzeczach. Dopiero wtedy staną się wielkimi, bo prawdziwa wielkość tkwi w maleńkości. Oni też niejako w nagrodę zostaną przez Zbawiciela zaliczeni do *przedniej straży Jego Królestwa*, do *najodważniejszej milicji* potrafiącej iść w boju na pierwszy ogień. W ten sposób stanowić będą również *najsilniejszą fortecę*, w prawdzie pogardzaną przez świat, ale mieniącą się jako *aureola Bożej chwały*. Kto więc chce być wielkim, winien stać się małym. Wtenczas będzie można też mówić o połączeniu niemowlęctwa z dojrzałością i bohaterstwem. Kwestię tą zdaje się analizować sama Służebnica Boża. W jednym ze swoich listów do księdza Franciszka Chromika pisze, że skoro w maleńkości tkwi bohaterstwo i wzór dla ludzi dojrzałych, dlatego

Pan Jezus za wzór Apostołom, mężom od których żądał wielkich czynów, bo takimi nazwać można dzieło głoszenia Ewangelii, stawia dziecko. Oprócz uświadomienia siostrze Leonii konieczności połączenia w *niemowlęctwie duchowym* wyżej wymienionych cech Zbawiciel zaprasza ją, by sama w swoim życiu wewnętrznym starała się być bohaterką w maleńkości, ponieważ tylko w takim znaczeniu droga ta polegająca na ukryciu się prawdziwej wielkości została przez Niego nakreślona. Wzorem w tym procesie ma być dla Służebnicy sam Chrystus, który potrafił wyniszczyć się dla niej, a teraz w tym byciu duszą bohaterską potrafiącą ukazywać moc swej duszy w składaniu ofiar w ukryciu przed innymi, wspiera ją i daje potrzebną ku temu siłę. Dlatego też po dziesięciu latach od jej obłóczyn przypomina słowa, które wypowiedziała w ten dzień wobec siostry wikariuszki. Zaznaczyła wtedy, *że w Karmelu jest wielka Teresa i mała Terenia, u Służebniczek jest wielka Matka Leona,* a ona sama pragnie być *maleńką Leoncią*. I choć, jak podkreśla Pan Jezus, mówiła te słowa bez głębszego zastanowienia, to jednak z Bożego natchnienia w czasie, kiedy On zaczynał Służebnicy Bożej kreślić drogę *niemowlęctwa,* a ona *rwała się do wielkich rzeczy* przekona, iż jej powinnością jest ich podejmowanie dla Bożej chwały. Toteż Zbawiciel raz jeszcze radzi, by pozostała taką *małą Leoncią* pamiętając, że jej wielkość tkwi w maleńkości. Siostra Leonia to wyzwanie podejmuje, o czym świadczyć może przede wszystkim praktykowanie przez nią wyżej wymienionych i przeanalizowanych cech, a przede wszystkim postawy maleńkości. Ponadto fakt ten zdają się potwierdzać trzy inne wydarzenia. Kiedy w 1935 roku, przed świętami Bożego Narodzenia odprawia nowennę, to każdego dnia *oczyma duszy* dostrzega Boże Dzieciątko. Poza tym w swojej duszy zaczyna zauważać *niezatarte (...) rysy Maleńkiego*. W trzecim dniu nowenny, podczas medytacji Dzieciątko Jezus przebywające na kolanach Niepokalanej trzyma w rękach kulę złota, z której toczy dla niej pierścień. Następnie zakłada jej go na palec informując, że od teraz będzie Jego oblubienicą. W taki oto sposób dochodzi do zaślubin duchowych Leonii z Chrystusem. Po roku również w Boże Narodzenie trwając w bolesnym umęczeniu duszy przyjmuje Komunię Świętą dopiero popołudniu, ponieważ pragnie, by w tak ważny dzień Chrystus został jak najlepiej przez nią podjęty. Kiedy to czyni widzi zbliżającego się do niej Zbawiciela, który nie jest małym Dzieciątkiem, ale dorosłym mężczyzną takim, jak w czasie swojej apostolskiej działalności. Przychodzi, by przytulić ją do Swego Serca i uświadomić, że kiedy przed rokiem Maryja oddawała Go jej był niemowlęciem. Przez ten czas jednak urósł dzięki temu, że potrafiła się umniejszać aż do *niemowlęctwa* i była ofiarną. Podobną sytuację przeżywa, kiedy doświadcza już w czasie ziemskiego życia cierpienia czyśćca. Wówczas Leonii zdaje się, że Pan Jezus czuje do niej wstręt i pogardę. On jednak ukazuje się jej po to, by mogła przytulić się do Jego Serca, odczuć Jego pieszczoty

i stwierdzić, że dostąpiła duchowego odrodzenia przyczyniającego się do tego, iż znów jest maleńką. Żyjąc w postawie maleńkości, w której jak sama się przekonuje ukryta jest prawdziwa wielkość, Służebnica w swoich listach zachęca ich adresatów do jej podjęcia. W jednym z nich swoją współsiostrę przekonuje, że bycie maleńkim sprawia radość Jezusowi, który z miłości ku człowiekowi stał się maleńkim i teraz każdego, kto przyjmuje taką postawę obdarza łaską, pociechą i pomocą. Podobnie na ten temat pisze także do korespondującego z nią księdza Franciszka Chromika. Podkreśla, że maleńki Jezus jest dobry dla wszystkich, szczególnie dla swoich rówieśników, czyli maleńkich. Oni bowiem mogą być uczestnikami Jego zabaw, loterii o zbawienie dusz, o podbicie dla Chrystusowego królestwa całego świata poprzez cichą ofiarę, modlitwę i łzy. Na prośbę tego samego duchownego w kolejnym z listów podejmuje się również wyjaśnienia, jaki związek występuję pomiędzy maleńkością i bohaterstwem charakterystycznym dla dorosłych ludzi. Jej zdaniem dokonując wielkich w mniemaniu człowieka i świata czynów można równocześnie w duchu pozostać niemowlęciem. W jaki sposób? W oczach Boga największe ludzkie czyny są jak praca małego dziecka, którą jest budowanie domku z klocków, czy pieczenie chleba z błota. Ważne jest jednak, by na wzór małego dziecka czynić to, co Bóg od nas żąda tak, jak żąda i wtedy, gdy żąda. Stąd w maleńkości tkwi bohaterstwo i wzór dla dorosłych, bo to właśnie dziecko Pan Jezus postawił za przykład Apostołom, czyli osobom od których oczekiwał wielkiego czynu, jakim było głoszenie Ewangelii wszystkim narodom świata[283].

Podsumowując niniejsze rozważania należy zauważyć, że naśladowanie Jezusa Niemowlęcia po miłości rozumianej i przeżywanej w duchu posłuszeństwa, jest jednym ze specyficznych i jednocześnie niezwykle istotnych elementów na drodze *niemowlęctwa*. Każdy, kto w swoim duchowym kroczeniu ku Bogu podejmuje tę drogę winien mieć świadomość, że owe *niemowlęctwo* służące uwielbieniu Zbawiciela w tajemnicy Jego Niemowlęctwa, polega

[283] Por. Dz I, s. 113, 119 – 122. Opisując fakt duchowych zaślubin siostra Leonia dodaje: *Myślałam, że nikomu o tym w życiu nie powiem, ale Jezus widocznie chciał, bym tego nie kryła przed moim ojcem duchownym, bo mi to zawsze przypominał. Z Jego polecenia znalazło się to na kartach notatki*; zob. tamże, s. 113. Rola maleńkości na drodze *niemowlęctwa duchowego* została już w niniejszym paragrafie szczegółowo przeanalizowana. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 23.VIII.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 14 – 15. Powyższą kwestię siostra Leoni analizuje w kontekście prośby księdza Chromika, by wyjaśniła mu, jaki jest związek nie *niemowlęctwa*, ale *dziecięctwa duchowego* z *doskonałością męża dojrzałego – z pracami, jakich wymaga się od dorosłych.* Pomimo tego aspekt ten, też tak ważny na drodze *niemowlęctwa* stara się rzeczowo uargumentować i wyjaśnić; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 17.XII.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 17. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Zosi Kuberskiej /S. Bonifacji/*, Poznań 20.XII.1936, w: PLMN, t. III, Przemyśl 1978, s. 75. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 141 - 142.

głównie na naśladowaniu Bożego Niemowlęcia[284]. Badaną specyfikę można również dostrzec w sposobie naśladowania Jezusa Niemowlęcia. Polega ono bowiem na odzwierciedlaniu w sobie życia Jezusa Niemowlęcia i w ten sposób upodobnieniu się do Niego. To z kolei dokonuje się poprzez nabywanie cech nadprzyrodzonych, które w niemowlęciu są naturalne[285]. By jednak było to możliwe konieczne jest przyjęcie postawy maleńkości. I choć podobnie, jak na drodze *dziecięctwa duchowego* powiązana jest ona ze świadomością swej niemocy i nędzy, a także z pokorą oraz zaufaniem wobec Boga, to jednak w *niemowlęctwie duchowym* większy akcent pada na korzyści wynikające z jej podjęcia. Pozwala ona zrozumieć Zbawiciela, który kochając maleńkość potrafi pojąć *szczebiot dziecięcy* tych, którzy ją przyjmują, a także odkryć Jego miłość i słodycz wynikającą z Bożej obecności. Ponadto jest ona swoistym *kwitem* potrzebnym do uzyskania wszelkich łask i środkiem służącym do umocnienia wiary w Jezusa, a w połączeniu z pokorą ułatwia poznanie swej nędzy i życie w świadomości własnej niemocy. Stąd ma wartość wszechmogącą[286]. W końcu pozwala na nabywanie cech nadprzyrodzonych, które znaleźć można u niemowlęcia, czyli ufności, prostoty, szczerości, pokory i niewinności, a także tych, które przez Jezusa przeżywane były w szczególny sposób to jest łagodności, słodyczy, zapomnienia, ukrycia się, milczenia i skupienia ducha. Jednak owa specyfika ujawnia się tu nie tylko w podejmowaniu tych cech naturalnie obecnych u niemowlęcia, w większości różnych od tych, które posiada dziecko, ale także w ich pojmowaniu i przede wszystkim akcentowaniu pożytku z nich wynikającego. Szczegółowa analiza wszystkich wspomnianych wyżej cech pozwoliła najpierw dostrzec korzyści dotyczące wprost człowieka i jego kondycji. Dzięki nim jest on w stanie uświadomić sobie własną niemoc i niezdolność do czegokolwiek w życiu wewnętrznym, a także pozbyć się urojonej wielkości (pokora) i w ten sposób stanąć w prawdzie o sobie zarówno wobec Boga, swojego spowiednika i samego siebie (szczerość), opanowywać swoją fantazję i wytwory imaginacji (milczenie wewnętrzne) oraz opierać się temu, co zmysłowe (niewinność). Z drugiej strony umożliwia szukanie i odnajdywanie Jezusa, Jego miłości i chwały (milczenie, niewinność), a zwłaszcza budowanie właściwych relacji nie tylko z samym sobą, ale szczególnie z Bogiem. Chodzi tutaj o *poufałe przestawanie* z Nim (ufność, milczenie i skupienie ducha) pozwalające ukryć się w Bogu przed zainteresowaniem ze strony świata (ukrycie się w Bogu), zrozumieć Chrystusa, jego ofiarną miłość począwszy od żłóbka aż po krzyż (zapomnienie, milczenie i skupienie ducha), ułatwiające słuchanie

[284] Por. L. M. Nastał, *Dziennik duchowy. Zeszyt I…*, dz. cyt., s. 100 - 101.
[285] Por. Dz I, s. 99. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 7.
[286] Por. Dz I, s. s. 46, 98 – 99, 105, 115. Dz IV, s. 253 - 254.

Bożego głosu, kiedy On przychodzi (prostota i milczenie) i składanie Mu cichych ofiar, do których przeznaczony jest ten, kto podejmuje drogę *niemowlęctwa* (ukrycie się w Bogu) oraz życie blisko Niepokalanej (niewinność). Obok korzyści dotyczących wprost człowieka są też i takie, które pozwalają działać Bogu w kwestii jego uświęcenia napełniając go pociechą i wszelkimi łaskami (ufność, pokora), miłośnie *lgnąć* do niego (ufność) całkowicie oddając się mu, obdarzając jego duszę mocą (pokora) i Swoją ofiarną miłością (zapomnienie). Wtedy człowiek staje się umiłowaniem dzieckiem Boga, jego rozkoszą (pokora), świątynią, której nikt i nic nie może rozwalić, bo żyje w niej Trójca Święta (niewinność). Wszystko to w imię zasady, że kto bardziej kryje się w Bogu, tym bardziej Bóg skrywa w nim Swój Majestat i Świętość (ukrycie się w Bogu). Oprócz wyżej wymienionych korzyści człowiek podejmujący trud nabycia wszystkich wspomnianych już cech ma możliwość nauki obcowania z innymi ludźmi (milczenie), ochrony od dwuznaczności w relacjach z drugimi (szczerość), uświęcenia rozmów z nimi (ufność), a stanowiąc swoisty *klucz do skarbów Bożego Serca* może wyprosić dla nich wszelkie potrzebne łaski (ufność i pokora). W końcu usiłując zapobiec prześladowaniom nie dopuszcza do obrazy Bożej w osobach bliźnich posiadających Boże podobieństwo i odpowiedzialnych przed Bogiem za swoje postępowanie (zapomnienie). W ostateczności upodobnienie się do Bożego Niemowlęcia pozwala także na łączenie cech ze sobą sprzecznych, czyli maleńkości z wielkością i bohaterstwem, a samej drodze *niemowlęctwa duchowego* nadaje uniwersalnego charakteru. Co więcej Zbawiciel ukazując siostrze Leonii sens i wartość analizowanych cech i zachęca ją, by jako pierwsza podjęła tego rodzaju wysiłek. Służebnica Boża decyduje się odpowiedzieć pozytywnie na tego rodzaju zaproszenie i jako pierwsza z ludzi przystępuje do ich nabywania, co wykazano przy omawianiu każdej z nich z osobna. Ten jej wysiłek zostaje w końcu doceniony. Kiedy w 1935 roku przed Bożym Narodzeniem odprawia nowennę dostrzega w swojej duszy *niezatarte (...) rysy Maleńkiego, najpiękniejszego z synów ludzkich* i doznaje duchowych zaślubin z Jezusem. Toteż brakuje jej tylko jednego. Gdy pewnego roku w okresie Bożego Narodzenia nie odprawia drogi krzyżowej, poświęcając chwile adoracji i modlitwy uwielbieniu Jezusowego Niemowlęctwa, słyszy głos Chrystusa zapewniający ją, iż została przez Niego wybrana, by całe swoje życie poświęcić uwielbieniu tej właśnie tajemnicy, ponieważ pragnie On mieć *towarzyszkę pierwszych chwil spędzonych na ziemi*. Stąd cieszy się ilekroć myśli ona o Jego Niemowlęctwie, ale równie radośnie spogląda na nią, gdy idzie *pod krzyż*, ponieważ będąc Niemowlęciem miał On przed Swymi oczyma i w sercu czekający Go krzyż. Chodzi więc o to, by w Bożym Niemowlęciu uwielbiać

Ukrzyżowanego, a w Ukrzyżowanym Boże Niemowlę[287]. Umożliwia to na drodze *niemowlęctwa duchowego* bycie *duszą ofiarną*.

3.3. Bycie *duszą ofiarną*

Analiza biblijnego przekazu dotyczącego narodzenia Jezusa i wydarzeń z nim związanych pozwala dojść do przekonania, że życie Bożego Niemowlęcia nie było beztroskie, ponieważ przychodzi Ono na świat w trudnych warunkach[288]. Potwierdzenie takiego stanu rzeczy znaleźć można również na kartach *Dziennika duchowego* Służebnicy Bożej. Podejmując tą kwestię Duch Święty uświadamia Leonii, że już wtedy obcy był Zbawicielowi beztroski sen i odpoczynek. Nie pozwalał Mu na to *żłób kamienny, stajnia bydlęca*, a nade wszystko *świadomość ofiary i cierpień za ludzkość całą*. Dlatego w noc narodzenia, kiedy anielskie chóry śpiewały Jezusowi radosne *Gloria*, Jego dusza przepełniona była nie tylko przekonaniem o chwale Boga Ojca dokonującej się przez Wcielenie, ale również srogim bólem wynikającym z czekającej Go przed męką nocy w więzieniu po przesłuchaniu u arcykapłanów, kiedy to *siepacze* katowali Chrystusa czerpiąc z tego przyjemność i będąc odpornymi na Jego słodycz, dobroć i litość dla ludzi, która nawet wtedy z Niego emanowała. Oprócz tego bólem napawała Go już wtedy rana zadana przez przebicie Jego Serca włócznią na krzyżu. Ono jednak dało upust ostatniej kropli Krwi przelanej dla ludzkości, ponieważ ból tego przeszycia cierpi Jezus wielokrotnie w Swoim życiu od pierwszej chwili Wcielenia na skutek odepchnięcia i nieprzyjęcia przez ludzi. Przecież człowiekiem stał się właśnie dla nich, by ogłosić im Dobrą

[287] Por. Dz I, s. 43 - 44, 52, 63, 73, 87, 92, 99 - 100, 101, 102 - 103, 104 - 105, 113, 119 - 122, 125 - 126, 129 - 131, 148 - 150, 160, 164 - 165. Dz IV, s. 236. Dz V, s. 253- 254. Dz. VI, s. 279 – 280. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Franciszka Chromika*, Poznań 23.VIII.1936, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 14 – 15. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 141 - 142.

[288] O narodzinach i dzieciństwie Jezusa w swoich Ewangeliach wspominają święty Mateusz i Łukasz (por. Mt 1 – 2; Łk 1- 2). Obydwaj zanim podejmą tego typu tematykę opisują wydarzenia je poprzedzające, które miały bezpośredni wpływ na okoliczności związane z narodzeniem Zbawiciela, a także z Jego dzieciństwem. Pierwszy z nich, święty Mateusz swoją Ewangelię rozpoczyna od rodowodu Jezusa (por. Mt 1, 1 – 17), następnie wspomina o przyjęciu przez Józefa prawnego ojcostwa wobec Jezusa (por. 1, 18 – 25). Z kolei święty Łukasz w swoim opowiadaniu o życiu ukrytym Chrystusa opisuje zwiastowanie anielskie (por. Łk 1, 26 – 36) oraz nawiedzenie świętej Elżbiety przez Maryję (por. Łk 1, 39 – 56). Jednocześnie w relację z tych wydarzeń wkomponowuje okoliczności związane z narodzeniem i życiem ukrytym świętego Jana Chrzciciela, czyli zapowiedź Jego narodzin (por. Łk 1, 5 – 25), samo narodzenie ostatniego proroka i odwiedziny sąsiadów (por. Łk 1, 57 – 58), nadanie Mu imienia i obrzezanie (por. Łk 1, 59 – 79) oraz krótkie scharakteryzowanie Jego dalszego ukrytego życia (por. Łk 1, 80). Dopiero później obywaj Ewangeliści przechodzą do setna sprawy. Święty Mateusz opowiada o pokłonie Mędrców ze Wschodu (por. Mt 2, 1 – 12), ucieczce Świętej Rodziny do Egiptu i rzezi niewiniątek (por. 2, 13 – 18), a także o powrocie z Egiptu i zamieszkaniu w Nazarecie (por. Mt 2, 19 – 23). Natomiast święty Łukasz opisuje samo narodzenie Jezusa i pokłon pasterzy (por. Łk 2, 1 – 20), nadanie imienia i obrzezanie Jezusa (por. Łk 2, 21), przedstawienie Zbawiciela w świątyni oraz spotkanie z Symeonem i Anną w świątyni (por. Łk 2, 22 – 38), a także wizytę dwunastoletniego Jezusa w świątyni (por. Łk 2, 41 – 50). Ponadto dwukrotnie w syntetyczny sposób charakteryzuje całe życie ukryte Zbawiciela w Nazarecie (por. Mt 2, 39 – 40. 51 – 52).

Nowinę o Bożej miłości, przebaczeniu i miłosierdziu. I nawet później, kiedy słyszą głos Boga Ojca z nieba, że jest to Jego umiłowany Syn, czy kiedy trudząc się i żyjąc dla nich leczy chorych, wskrzesza umarłych, karmi głodnych, oni Go odrzucają. Osób kochających Go prawdziwie i z zapomnieniem o sobie jest wówczas zbyt mało, by ta rana miłości mogłaby się zabliźnić. Wszystko to sprawia, że będąc Niemowlęciem, Jezus *wycierpiał* zarówno na Swoim ciele, jak i duszy *wszystkie cierpienia i katusze późniejszej Męki.* W ten sposób Jego Niemowlęctwo stało się streszczeniem późniejszej Męki. Stąd, jak zauważa sam Zbawiciel między tymi wydarzeniami istnieją podobieństwa. Tu i tam Jezus, *cichy Baranek*, który nie otwiera ust i jest posłuszny aż do śmierci na krzyżu. I choć w Jego Niemowlęctwie nie można mówić o śmierci krzyżowej, to gdyby Maryja odmówiła Mu swej matczynej troski i opieki czekałaby Go śmierć, ponieważ dobrowolnie i z miłości zdecydował się przyjąć prawo niemowlęctwa. Oprócz tego w Betlejem, jak i na Kalwarii Jezus jest ubogi, nie ma własnego dachu na głową, Jego schronieniem jest *żłób kamienny*, a łożem śmierci krzyż, ciernie oraz gwoździe. Po narodzeniu zostaje owinięty w *ubogie pieluszki*, a przed ukrzyżowaniem odarty z szat. Poza tym przy obydwóch wydarzeniach swoiste znaki zdaje się dawać przyroda, w czasie narodzenia Zbawiciela na niebie pojawia się gwiazda, a podczas Jego śmierci *przyroda pokrywa się żałobą*. W końcu także w Betlejem oprócz ludzi kochających Go są też i tacy, którzy pragną Jego śmierci, ale do niej nie doprowadzają, bo godzina Jezusa jeszcze nie nadeszła. Ponadto Boże Niemowlę miało w Swoim Sercu obecne cierpienia wszystkich ludzi, każdy ich ból i każdą ich łzę, szczególnie matek, wdów i sierot. Pomimo tego staje się Ono niemową, ponieważ nie chce powiedzieć ani słowa o Swoim cierpieniu. Przed Niepokalaną, by nie sprawiać Jej bólu ukrywa, to co przeżywa. Jednocześnie składa ciche ofiary chcąc wynagrodzić Bogu Ojcu za zniewagi wyrządzone przez ciężkie i nieodpokutowane grzechy ludzi mających być potępionymi ze względu na to, że nie szukali *Słońca Sprawiedliwości* i odsuwali się od światła ukazującego im popełniane przez nich zło i przestępstwa. I choć męka potępionych jest straszna i wieczna, to jednak nie zdoła ona wyrównać zniewagi wyrządzonej Bogu, bo to męka upadłego stworzenia. Stąd Jezus cierpi za wszystkich i każdego z osobna, a cierpienia Jego nie da się zmierzyć. Wszystko to czyni z miłości, ponieważ *miłość Ojca Przedwiecznego* i miłość wszystkich ludzi oraz każdego człowieka z osobna jest treścią Jego ofiarnego *życia niemowlęcego*. Skoro *niemowlęctwo duchowe* jest naśladowaniem Jezusa Niemowlęcia, który żył w trudnych warunkach, to takiej postawy składania z siebie ukrytych ofiar tak, by *nikt nie wiedział, że ofiara coś kosztuje* Chrystus pragnie nauczyć każdego, który podejmuje tą drogę. On wpatrując się i uwielbiając Jego oblicze dostrzeże na nim *majestat cierpienia* rozlany z *majestatem dobroci, słodyczy, łagodności.* Wtedy zrozumie, że przyjmując wobec Boga

postawę niemowlęcia nie ominie go nic, co żąda On od *dusz bohaterskich*, bo ich moc tkwi właśnie w *ukrytych przed wzrokiem niepowołanych ofiarach*[289]. Ponadto odkryje, że pierwszymi, którzy składają Jezusowi swe życie w ofierze przelewając za Niego krew są *niewiniątka betlejemskie*. Przecież ich ofiara życia nie była tylko skutkiem okrucieństwa Heroda. To Bóg Ojciec zapragnął Niemowlęciu Jezus dać ofiarę z *istot najmniejszych, z istot Jego wieku i to ofiarę krwawą*. I choć nie wiedziały one dla kogo składają ofiarę ze swego życia i nie czyniły tego dobrowolnie, bo nie były do tego zdolne, to jednak Zbawiciel w chwili ich śmierci objawił im Siebie oraz wzniosłość złożonej przez nich ofiary, a kiedy po Swojej śmierci krzyżowej zstąpił do otchłani pierwsi rodzice na Jego przywitanie wysłali właśnie owe niemowlęta jako najmłodsze swoje potomstwo, które przelało dla Niego swoją krew i mogło Mu wówczas złożyć ją *jako kwiaty niewinności i miłości*. Taki ich hołd Zbawiciel mile przyjął i zapragnął wówczas *powiększyć zastępy maleńkich dusz ofiarnych*. Stąd zadaniem każdego, kto podejmuje *niemowlęctwo duchowe* jest właśnie poszerzyć owe grono poprzez bycie *duszą ofiarną*, które wbrew pozorom nie jest powiązane z oddaniem swego życia za Boga jako męczennik. I choć śmierć niewiniątek służy pokazaniu, że wyniszczenie Jezusa w wieku niemowlęcym równe jest męczeństwu, to jednocześnie akcentuje, że dla naśladowania tego niemowlęctwa ze strony *duszy ofiarnej* potrzeba ofiary równej męczeństwu, ale w zaparciu się siebie graniczącym z *unicestwieniem*. Samo zaś *unicestwienie* dla człowieka, w którym tętni chęć do działania i tworzenia oraz do życia w niezależności trudne jest do pojęcia

[289] Por. Dz I, s. 103 – 104, 111 – 112, 123 – 124, 127 – 128, 137, 160, 178. Przywołaną wyżej noc w więzieniu Zbawiciel opisuje w następujący sposób: *Siepacze wtrącili Mnie po przesłuchaniu u arcykapłanów żydowskich do więzienia, ale nie zostawili Mnie tam samego, rozpoczęli ze Mną straszliwą igraszkę wśród ciemności nocnych. Siepacze ustawili się w kątach lochu i odrzucali Mnie jeden drugiemu z całej mocy, jak się odrzuca piłkę. Kiedy się im uprzykrzył ten rodzaj zabawy, chwycili Mnie za ręce i ciągnąc w przeciwne strony, próbowali swoich sił Moim kosztem. Równocześnie inni siepacze wbijali ostre iglice w Moje Ciało. Ile omdlewających bólów cierpiałem wówczas. Wreszcie rzucili Mnie na ziemię. Jeden ze siepaczy stanął na Mojej głowie, inny na piersiach, a jeszcze inny na nogach i cisnęli Mnie do ziemi całą siłą swojego ciężaru. Przechodzili przeze mnie i w ten sposób stałem się drogą, ale jakże to było bolesne. Deptali po drodze, która wiedzie do zbawienia, ale oni czynili to dlatego, by Mi urągać, więc dojść do zbawienia nie mogli – bo tam dochodzi się przez miłość a nie przez urąganie i zelżywość. Byli i tacy, którzy usiłowali wyłamać poszczególne palce Moich rak, uderzali głową Moją o słup kamienny. Jakaś zaciekłość, iście szatańska, popychała tych nieszczęśników do coraz to nowych okrucieństw i znęcania się nad bezbronną ofiarą. W Sercu Moim panowała w czasie tych katuszy niczym niezmącona słodycz, dobroć, litość dla biednych ludzi. Nie wydałem ani jednej skargi, ani jednego wyrzutu niewdzięczności. Usiłowałem wpłynąć Swoją łaską na ich dusze, ale serca ich były już zatwardziałe, nie chcieli sobie odmówić przyjemności, jaką znajdowali w katowaniu Mnie. Milczałem wówczas*; zob. tamże, s. 111 – 112. W tym kontekście Pan Jezus wspomina o swoich wyżej wymienionych cichych ofiarach składanych na wynagrodzenie Bogu za ciężkie i nieodpokutowane grzechy ludzi mających być potępionymi; zob. tamże, s. 112. Z kolei, kiedy Zbawiciel mówi Leonii o przeszyciu Swego Serca na krzyżu włócznią i cierpieniu z tego wynikającemu, które przeżywa począwszy od Wcielenia, najpierw ukazuje jej w czasie Eucharystii *Swoje Serce rozpalone tak, jak z ognia wyjęte żelazo*, a później podczas adoracji krzyż z płonącym na nim Swym Sercem, od którego wychodzą płomienie i rozchodzą się *szeroką falą*; zob. tamże, s. 127. Podejmując z kolei kwestię bohaterstwa w maleńkości na drodze *niemowlęctwa duchowego* Pan Jezus dodaje: *Tylko w takim znaczeniu nakreśliłem drogę niemowlęctwa duchowego. To jest ukrycie prawdziwej wielkości*; zob. tamże, s. 160. Por. Dz III, s. 217.

i zrealizowania. Z pomocą przychodzi *niemowlęctwo duchowe*, które ma mu to ułatwić, ponieważ jest ono tutaj *niejako ucieleśnione* i *uzmysłowione*. Pozwala najpierw odkryć jego nicość, która często prowadzi go do zapomnienia o Bogu, świętości życia i swoim przeznaczeniu, by móc w ten sposób myśleć o niezależności. Tymczasem Stwórca oczekuje od niego *zmniejszenia siebie aż do rozmiarów niemowlęctwa* graniczącego z *unicestwieniem*. To z kolei ma przy pełnej dobrowolności i świadomości z jego strony spowodować, by zamiast ludzkiego *ja* zakrólowało w nim *Ja* Jezusowe. Wymaga to zatem od niego ofiary tak samo, jak zrezygnowanie w dalszej mierze z bycia *za coś uważanym od drugich*. W taki więc sposób w *niemowlęctwie duchowym* można stać się męczennikiem i to doskonalej, niż *niewiniątka betlejemskie*, bo *ze świadomością ofiary i wyniszczenia siebie*. Pomimo tego w *bezkrwawym męczeństwie* swoje miejsce ma też cierpienie. I dlatego można mówić o dwóch rodzajach takiego męczeństwa, które wiedzie człowieka ku doskonałości. Pierwsze z nich ma miejsce wtedy, gdy człowiek z poddaniem woli Bożej i z miłości do Pana przyjmuje wszystko, czym go obdarza, zarówno *wielkie cierpienia, jak i drobne doświadczenia*. Z kolei drugie polega na dobrowolnym ofiarowaniu się Bogu *na cierpienia i doświadczenia Boże – połączone z dobrowolnym umartwieniem* i wymaga od osoby na nie się zgadzające męstwa oraz wytrwałości. Bez względu jednak na to, na które podejmujący *niemowlęctwo duchowe* się zdecyduje, będzie mógł głębiej pojąć *tajemnicę krzyża*, a tym samym *tajemnicę życia wewnętrznego* na tej drodze. Wówczas odkryje, że owe tajemnice swoje źródło mają w kochającym go Bogu, który pragnie w nim i z nim żyć w ścisłym zjednoczeniu. Tymczasem takie życie z Panem i w Panu wiąże się nie tylko z doświadczaniem niebiańskich rozkoszy, ale też z cierpieniem wraz z Jezusem, wyniszczaniem się na ołtarzu, stawaniem się ofiarą i ofiarnikiem ku chwale Boga Ojca i za zbawienie świata. Wystarczy pozwolić Mu królować w swoim sercu i duszy jednocześnie ofiarowując siebie *wielkodusznie (...) na całopalenie miłości Jezusowej*. Dlatego można powiedzieć, że na świecie nie ma większego cierpienia niż *cierpienia miłości*, ponieważ prowadząc one człowieka do odtworzenia w sobie życia Zbawiciela, do uczestnictwa w Jego życiu, prowadzą tym samym na Golgotę, przybijają do krzyża, a stąd wznoszą *w ramiona Boskiego Oblubieńca*, który chce mieć przy sobie duszę kochającą. Ta jej obecność przy cierpiącym Zbawicielu jest pożądana z dwóch względów. Po pierwsze tylko maleńcy widząc Jezusa wzgardzonego, wyśmianego okrytego *łachmanem* i uważanego za głupca nie zaprą się Jego i nie powiedzą, że Go nie znają. Czynią tak na podobieństwo dziecka, które widząc matkę żebraczkę i bogato ubraną kobietę wybierze zawsze swą mamę. Po drugie takie dusze widząc cierpiącego Jezusa i znając zapowiedzi dotyczące Jego męki nie przeszkadzają *siepaczom* w *niecnej robocie*, ale są cichymi jej świadkami,

pragnącymi swą miłością osłodzić Chrystusowi te bolesne chwile[290]. Takie ich postępowanie, taka ich miłość zachwyca i otwiera Jego Serce dla nich. W ten sposób dochodzi do *wymiany dwóch serc* wzajemnie się *kochających aż do oddania siebie, aż do zapomnienia o sobie*. Pan Jezus pozwalając *duszy ofiarnej* pić z Jego *kielicha cierpień i goryczy* nie zostawia jej osamotnionej, przeciwnie jest ona przedmiotem szczególnej Jego troski i miłości. By jednak to wszystko mogła dostrzec musi na cierpienie popatrzeć *okiem wiary*. Wówczas będzie mogła zobaczyć kryjące się w nim szczęście, ponieważ przynoszone jest jej ono nie tylko w chwilach pociech, które *zawsze trwać nie mogą*, ale również wtedy, gdy Jezus pozwala jej cierpieć i w ten sposób zbliża się do niej dając jej jednocześnie *czas zasługi*. Cierpiąc ze Zbawicielem staje się *niejako drugim Chrystusem*, ponieważ to właśnie cierpienie, szczególnie cierpienie wewnętrzne, najbardziej upodabnia ją do Ukrzyżowanego. Jest ono niczym szkoła rzeźbiarska, *gdzie Arcymistrz rzeźbi dowolne rysy* oraz szkoła zdobnicza pozwalająca nabyć *najpiękniejszych (...) ozdób*. Dzięki tym cierpieniom Jezus może z *duszą ofiarną* postąpić tak, *jak młyńskie kamienie z ziarnem pszenicznym* odrzucające plewy i pozostawiające dla siebie samą czystość, by móc w niej zamieszkać tak samo, jak w Eucharystii. Ponadto widząc, jak

[290] Por. Dz I, s. s. 59, 87 – 88, 114 – 115, 123- 124, 146 – 147, 150 – 151, 165. Sama idea bycia *duszą ofiarną* nie jest jakimś novum na drodze *niemowlęctwa duchowego*. Swoje korzenie ma ona w objawieniach francuskiej zakonnicy świętej Małgorzaty Marii Alacoque, żyjącej w XVIII wieku. *Dusze ofiarne Boskiego Serca Jezusowego* to osoby pragnące poświęcić się, jako ofiara zadośćuczynna i wynagradzająca Bożemu Sercu, za wszystkie zniewagi i niewierności wyrządzane Mu przez ludzi. Temu zadaniu poświęcają całe swoje życie, wszystkie trudy i prace, ofiary i cierpienia, łącząc składane przez siebie ofiary z ofiarą eucharystyczną. Poza tym całkowicie oddają się Jezusowemu Sercu, aby ono kierowało nimi według Swoich zamysłów. W tym też duchu zgadzają się przyjąć od Boga wszystkie cierpienia duchowe i cielesne oraz wszelkie życiowe doświadczenia, jakie spodoba się Jemu na nie zesłać; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, Kraków 1929, s. 12 - 13. Podejmując problematykę związaną z życiem w Bogu i z Bogiem Chrystus podkreśla również, że towarzyszeniem Mu w *godzinach samotności* może być nawet *spoczynek nocny*, jeśli uczynione to będzie z miłości. Jednocześnie akcentuje, iż Jego poufałe rozmowy z Służebnicą Bożą mają służyć wzywaniu ludzi do takiego życia, bardziej z Nim zjednoczonego; zob. Dz I, s. 88. Ponadto mówiąc o cichym towarzyszeniu przez dusze maleńkie podczas Jego męki Pan Jezus dodaje: *Maleństwa nie mogą powiedzieć, że nie znają Jezusa, bo On i On jeden pochyla się nad ich maleńkością, nawet wówczas, gdy inni wzruszą ramionami i powiedzą, że nie ma się kim zajmować, że czas im poświęcony jest czasem straconym. Jezus jest z nimi w chwilach radości i smutku, Jezus jest przy nich w chwilach pracy i spoczynku, zawsze wyrozumiały na braki dziecinne, zawsze gotów przebaczyć, przytulić do serca, bronić przed przemocą. Nie, Moje maleństwa nie zdolne są do tego, by się Mnie zaprzeć, ale trzeba się wszystkimi siłami przywiązać do Jezusa, trzeba Go ukochać, oddać się Jemu, zaufać Mu bez granic i na zawsze pragnąć pozostać maleńką*; zob. tamże, s. 115. Natomiast kwestia rzezi niewiniątek zostaje przez Pana Jezusa podjęta raz jeszcze. Wówczas dodaje: *rzeź niewiniątek była Moją rzezią, Ja czułem ból ich śmierci, jakbym Sam śmierć poniósł*; zob. tamże, s. 124. Z kolei podejmując problematykę związaną z *unicestwieniem* na drodze *niemowlęctwa duchowego* Chrystus jednocześnie podkreśla, że to właśnie tu *można mu się z bliska przyjrzeć, można je nawet pokochać, bo ono w swej prostocie tak czarujące*; zob. tamże, s. 146 – 147. Oprócz tego dodaje: *Niemowlęctwo duchowe ma ułatwić to unicestwienie, a właściwie jego zrozumienie dla dusz, pragnących doskonałości, a w tych, które już wejdą na tę drogę ma je zrealizować tak, by zamarło wszystko, a pozostał Jezus*; zob. tamże, s. 147. Postawa *unicestwienia* powiązana jest z maleńkością, która została szczegółowo przeanalizowana w poprzednim paragrafie tego rozdziału. Kiedy zaś Zbawiciel mówi o *bezkrwawym męczeństwie* i jego związku z *tajemnicą krzyża* i *niemowlęctwem duchowym* dopowiada: *Wąska to drożyna, ale maleńcy nie potrzebują szerokich i przestronnych dróg*; zob. tamże, s. 178. Jednocześnie do samej Leonii kieruje następujące zaproszenie: *Pójdź, napij się z kielicha twojego Zbawcy – Jezusa*; zob. tamże.

ludzie odtrącają i lekceważą Zbawiciela z miłości ku Niemu starać się będzie przynieść Mu ulgę w cierpieniu i rezygnując w imię ubóstwa z wszystkiego bez czego można się obejść, dopomóc Mu na tyle, ile może. Oprócz tego wyniszczając się dla Niego, a przez Jezusa dla *całego zastępu dusz* będzie mogła wraz z Ukrzyżowanym pozyskać je dla Niego. Im więcej da Mu z siebie, tym więcej będzie miał On do rozdzielenia pomiędzy nimi. Będzie to również okazja do swoistego wykupienia Go z więzienia, jakim są serca przyjmujące Jezusa w Najświętszym Sakramencie świętokradzko i nie pozwalające Mu tym samym królować w duszy. Poza tym modlitwa i ofiara za takich ludzi wyjednana im nawrócenie, żal i pokutę, a dla podejmującej to duszy stanie się powodem do sowitego wynagrodzenia za wysiłki zmierzające do uwolnienia Chrystusa z *kajdan świętokradztwa*. Oprócz nich ofiary i cierpienia Zbawiciel domaga się za osoby żyjące bez Niego, podobne do wyschniętej ziemi i do kwiatu bez życia. Będąc, jak *badyl pozbawiony krasy i woni* podeptani zostaną przez uwodzący ich świat. Uwolnić ich przed tym i na nowo zrodzić w ich *duszach zwiędłych i bezsilnych* życie może jednak cierpienie *duszy ofiarnej*, ściskające ją bólem na podobieństwo prasy. Wystarczy, by przyjęła je i podjęła dobrowolnie. Podejmowanie przez nią ofiar służy również Kościołowi, ponieważ Zbawiciel w ten sposób zaznacza Swoją w Nim żywotność. To co ona daje, daje w imię Jezusa, przez Niego i w zjednoczeniu z Nim. Stąd Jezus Swoje z niej czerpie i udziela *Matce Kościołowi*, aby mogła rozdzielić Swoim dzieciom. Jest to więc ofiara podwójnie zasługująca, raz, że cierpi z miłości, a dwa ze względu na to, że cierpi nie dla siebie, ale dla wspólnoty Kościoła. W końcu składanie ofiar pozwala jej samej wyjednać sobie *skarby nieskończonej ceny*. Dokładając do ofiar Syna Bożego wyjednujących każdą łaskę i każdy dar, *maleńką dozę swojej ofiarności* może najpierw doświadczyć Miłości uszczęśliwiającej, uświęcającej i przemieniającej, jaką jest Chrystus. Wiąże się to jednak z miłosnym jej doświadczaniem, ponieważ *dusza prawdziwie kochająca gotowa jest dzielić los swego Ukochanego*. Zbawiciel wtedy trzyma się pozornie z daleka od niej, pomimo jej szczerych wysiłków tak, że zaczyna ona dochodzić do przekonania o odrzuceniu przez Niego jej miłości i niedopuszczeniu do przyjaźni z Nim. Ostatecznie czyni to dla jej korzyści, dla jej dobra. Chce w ten sposób zahartować na czekającą ją pracę i trudy, z którymi wiąże się budowanie z Nim przyjaźni. Wiedząc, jaką wartość to dla niej stanowi jednocześnie zadaje Sobie cierpienie, ponieważ *przyjaźń miłości Jezusa i duszy to najwspanialsze królowanie*. Wszystko to sprawia, że ostatecznie jest ona gotowa nie tylko przez kontemplację *zanurzyć się* w cierpieniu Zbawiciela, by Mu współczuć, ale zgodzić się także z miłości do Niego na wyniszczenie się cierpieniem i *wzgardę samej siebie*. Dzięki temu *ogień cierpienia pali* i niszczy w niej to, co się Jezusowi nie podoba, zostawiając tylko miłość ofiarną pozwalającą cieszyć się zawsze

wtedy, ilekroć dane jej jest *wyrzec się siebie we wszystkim, zrezygnować z przyjemności niewinnej i dozwolonej*, doświadczać własnej bezsilności i niegodności oraz przyjąć każdy akt upokorzenia, z którym połączone powinno być dobrowolnie podjęte przez nią umartwienie rzeźbiące *duszę na modłę Bożą*. Dlatego Zbawiciel cieszy się, gdy je podejmuje. Dla Jezusa takie momenty są okazją, by doprowadzić ją do głębszego przylgnięcia do Niego i przyozdobienia *nowym blaskiem chwały* oraz przekonania się, że ma do czynienia ze wspaniałomyślną duszą dla której składanie ofiar wiąże się z dobrowolnym i ciągłym umieraniem sobie. Takiej więc duszy nie może być obca pokora, ponieważ bez niej umiłowanie własnej bezsilności, niegodności, w konsekwencji *wzgardy samej siebie* nie może dać jej szczęścia, a także radości zachwycającej Chrystusa. Poza tym bycie *duszą ofiarną* pozwala jej przyjąć swój własny krzyż, jaki daje Bóg. Podjęty z miłością umożliwia najpierw przezwyciężenie pokus szatańskich. Już samo spojrzenie na niego z miłością pozwala jej nabrać sił do ich przezwyciężenia, ponieważ szatan lęka się tego znaku zbawienia, tej *tarczy obronnej*. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy zmaga się ona z pokusami przeciwko czystości. Wówczas powinna szukać pomocy u Jezusa i rozważać Jego *unicestwienie* na krzyżu, lub w żłobie. W obecności Bożego Niemowlęcia pokusy te znikną, *ostudzi się żar namiętności* oraz zostanie udzielony dar czystości serca. Składanie cichych ofiar, czystych i szlachetnych pozwala jej również utemperować własne *ja* i nieopanowaną zmysłowość. Pomocą w tym względzie służą święci, których można uznać za *poszukiwaczy* ofiar, zwłaszcza ukrytych i niedostrzegalnych dla nikogo, często związanych z cierpieniami wewnętrznymi. Ponadto przyjęcie z miłością życiowego krzyża umożliwia jej kroczenie jedyną drogą wiodącą do zbawienia, przeznaczoną dla każdego dziecka Bożego[291]. Jest też swoistą alternatywą dla cierpień czyśćca. Kryjący się

[291] Por. Dz I, s. 57 – 58, 60 – 61, 63, 71, 128, 154 – 155, 170 – 171, 177. Podobna hierarchia zadań *dusz ofiarnych* została już ujęta na podstawie objawień świętej Małgorzaty i ma potrójny wydźwięk. Po pierwsze *dusze ofiarne* winny ofiarować się Bożemu Sercu, aby wynagradzać Mu wyrządzone zniewagi. Po drugie mają ofiarować się za biednych grzeszników, aby wypraszać im nawrócenie. W końcu mają ofiarowywać się za kapłanów i dusze Panu poświęcone w celu wyjednania im Bożego błogosławieństwa; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 24 - 25. Z kolei podejmując kwestię krzyża Chrystus jednocześnie zaznacza, że dzięki niemu cała Trójca Święta *zbliża się ku ludzkości*. Toteż prosi, aby każdy nosił przy sobie mały krzyż, a przynajmniej czynił go z pobożnością. Równocześnie dodaje, że każdy człowiek doświadczy cierpienia nawet ten, który ucieka przed nim do ziemskich rozkoszy. Jego cierpieniem będą *katusze piekielne*. Pomimo tego krzyża nie należy się bać, bo kto go przyjmie z miłością zostanie ukochany przez Jezusa i *zapisany* w Jego Sercu. Sam krzyż przeznaczony Mu został z woli Boga Ojca, który jeszcze przed stworzeniem człowieka zapragnął go mieć u Siebie w niebie. Tak, jak przewidziany został przez Ojca upadek człowieka tak też przewidziane zostało zadośćuczynienie przez krzyż, który Syn Boży ochotnie przyjmuje, ponieważ zawsze pragnie tego, co Ojciec; zob. Dz I, s. 70. Natomiast mówiąc o znaczeniu ogołocenia się ze wszystkiego w przeżywaniu cierpienia Pan Jezus podkreśla: *na krzyż trzeba wstąpić tak, jak Ja wstąpiłem, nie mając nic. Nie wystarczy nie mieć przywiązania do niczego, trzeba nadto koniecznie obchodzić się tym, co najkonieczniejsze, a pozbywać się wszystkiego, bez czego obejść się można*; zob. tamże, s. 128. Z kolei podejmując problematykę wyniszczenia siebie przez *duszę ofiarną* dla innych ludzi Zbawiciel dodaje: *Ja – Jezus Ukrzyżowany, wyniszczam się całkowicie dla dusz, aż do stania się chlebem – pokarmem*; zob. tamże, s. 154. Gdy zaś akcentuje powiązanie aktów upokorzenia i umartwienia z byciem *duszą ofiarną* podkreśla: *Każdy akt upokorzenia, to jakby nowe pociągnięcie pędzla na tle duszy, a Moja Boska moc utrwala na wieczne czasy ten rys,*

w krzyżu *ogień miłości* może je zastąpić, jeśli na ziemi to *śmiertelne łoże (...) Zbawcy* zostanie prawdziwie ukochane i czczone. Stąd ważne jest, by nosić przy sobie maleńki krzyżyk tak, jak nosi się medalik. On bowiem pozwoli pamiętać o cierpieniach Jezusa i wzbudzać akty miłości i wdzięczności za zbawienie wysłużone człowiekowi przez Niego właśnie na krzyżu. Ostatecznie wszystko to sprawia, że *dusza ofiarna* może zbliżyć się do Boga i osiągnąć to, co w ziemskim życiu najważniejsze, czyli ścisłe z Nim zjednoczenie. Poza tym umieranie sobie przez cierpienie, czy umartwienie *pogodnie i z poddaniem znoszone* prowadzi do osiągnięcia wiekuistej nagrody. Każda bowiem choćby najmniejsza ofiara, składana z miłości i *przechowywana* w Sercu Zbawiciela jest jak kapitał do Niego należący, którego procentem będą nagradzani podejmujący ją i czyniący tym samym *dłużnikiem samego Boga*. Za takie więc *ogołocenie się ze wszystkiego, za wyniszczenie własnej woli* duchowym niemowlętom przygotowuje On nagrodę równą męczeństwu[292].

W szeregu *dusz ofiar* szczególne miejsce zajmować mają osoby zakonne, które przy profesji otrzymują krzyż. Samo jednak noszenie go na piersiach nie wystarczy, ponieważ śluby zakonne mają ich przybić do krzyża i tym samym uczynić ukrzyżowanymi. To z kolei wymaga nie tylko złożenia przysięgi, ale rzeczywistego trwania na krzyżu, czyli kroczenia *za natchnieniem łaski* wzywającym do krzyżowania i umierania sobie. Mogą tego dokonać poprzez składanie cichych i ukrytych przed ludzkim wzrokiem coraz większych ofiar, dla

---

tak miły Memu Boskiemu Sercu; zob. tamże, s. 170. Tematyka dotycząca umartwienia szczegółowo zostanie przeanalizowana w czwartym rozdziale niniejszej rozprawy, w paragrafie 4.2. Modlitwa i asceza niemowlęcym ofiarowaniem się Bogu. Por. Dz V, s. 254, 255 - 256. Jednocześnie Pan Jezus mówiąc o miłości ofiarnej dodaje: *Miłość ofiarna ze strony duszy to okup Miłości nieskończonej, która udziela się duszy dążącej do doskonałości*; zob. tamże, s. 254. Por. także Dz VI, s. 280, 283. Mówiąc o pokusach przeciwko czystości Pan Jezus po raz kolejny odwołuje się do analizowanego już w tym paragrafie przekonania, iż leżąc w żłobie miał świadomość czekającego Go cierpienia i już wtedy nie było mu ono obce z racji okoliczności, w jakich przychodzi na świat. Toteż do Służebnicy Bożej kieruje następujące wezwanie: *Ilekroć spoglądasz w Moje oczy, gdy jako niemowlę patrzę na ciebie, wiedz, że spoglądam na ciebie tymi samymi, co z krzyża oczyma. W niemowlęciu uwielbiaj Ukrzyżowanego, w Ukrzyżowanym kochaj Niemowlę Boże*; zob. tamże, s. 280. Porównując z kolei swoje przebywanie w sercach świętokradców do więzienia, Jezus jednocześnie zaznacza, że panuje tu szatan oraz *cuchnie zgnilizna zmysłowości, w których czają się jadowite węże złości.* Dlatego jest to więzienie stokroć wstrętniejsze od tego, w którym się znajdował w ostatnią noc swego ziemskiego życia; zob. tamże, s. 283.

[292] Por. Dz I, s. 55, 67 – 68, 124. Kwestia cierpienia miała szczególnie ważne znaczenie w byciu *duszą ofiarną* już od początku istnienia tej idei. Ona stanowiła *pierwszy stopień ducha ofiarnego* przy środku drugim służącym jej realizacji i określana była jako *cierpliwe znoszenie krzyża i cierpień*. Inne stopnie to: *dobrowolne ofiary obowiązku*, *umiłowanie Krzyża i ofiary swego życia*. Środkiem do osiągnięcia samego ducha ofiary była *pamięć na obecność Bożą*: zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 58 - 186. Natomiast Pan Jezus mówiąc o wynagradzaniu zbawieniem za podejmowanie ofiar zaznacza: *Nie ma na świecie większych cierpień nad cierpienia miłości. Nie ma o nich pojęcia, kto ich nie przeszedł. – Szczęśliwa dusza, której dano zakosztować z tego kielicha, jest on bowiem zadatkiem kielicha wiecznego szczęścia*; zob. Dz I, s. 59. Por. Dz IV, s. 239. W analizowanym fragmencie Pan Jezus mówi także o zmartwychwstaniu, które uznaje za *największy tryumf (...) łaski*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Aleksandry Cwiok*, Stara Wieś 26.XII.1936, w: PLMN, t. III, s. 26. Niniejszy wątek siostra Leonia przedstawia w następujący sposób: *Żąda Pan Jezus niekiedy ofiar od swoich ukochanych, ale ofiara podjęta i niesiona z miłością najwięcej duszę zbliża do Boga i jednoczy z Bogiem, a to najważniejsze w tym życiu. Któż jak Bóg. Cóż znaczy świat cały, wobec jednego stopnia ściślejszego zjednoczenia duszy z Bogiem*; zob. tamże.

chwały Boga Ojca i dla przyniesienia ulgi, pociechy i ochłody Zbawicielowi, cierpiącemu z powodu ludzi skazujących się na potępienie i tym samym nie wynagradzających Mu za *ból miłości*, równy Jego konaniu w stosunku do każdego człowieka. Stąd choć każde zgromadzenie zakonne jest dla Pana Jezusa jak Jego rodzina, której każdy członek jest przez Niego kochany, to jednak *szczególnie drogie* są Mu *dusze ofiarne*. Będąc pokornymi często uważane są za nic przez ludzi, przez Zbawiciela jednak wybrane, w których znajduje On Swą rozkosz. To *beniaminki* Jego Serca, a dla zgromadzenia największy skarb zjednujący swym poświęceniem *łaski dla całej swojej rodziny duchowej.* Tego skarbu nie mogło zabraknąć we wspólnocie zakonnej, do której należała siostra Leonia, czyli w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Toteż na terenie Zgromadzenia istnieje najpierw *Stowarzyszenie Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa* nazywane też *Arcybractwem Najświętszego Serca Pana Jezusa*, do którego w latach trzydziestych XX wieku należało prawie tysiąc osób, głównie siostry zakonne, ale też osoby świeckie i księża. Sama siostra Leonia wstępuje do niej 13 września 1933 roku. Ponadto w ramach tego *Arcybractwa* funkcjonuje III zastęp *Dusz – Ofiar*, którego członkowie Bożemu Sercu oddają całe życie na całopalną ofiarę, by poprzez modlitwę i czyny pokutne wynagradzać wyrządzone Mu zniewagi i prosić o nawrócenie dla grzeszników oraz wypraszać szczególne błogosławieństwo kapłanom oraz osobom Bogu poświęconym. Wówczas takich osób było sześćdziesiąt pięć. Wśród nich szczególną rolę spełnia Służebnica. Ona bowiem jako jedna z pierwszych w Zgromadzeniu zaciąga się w te szeregi 30 września 1934 roku. Czyni tak na wyraźnie polecenie Pana Jezusa, który pierwszej ofiary z tej wspólnoty zapragnął *od duszy, kroczącej drogą niemowlęctwa*, na podobieństwo niemowląt betlejemskich składających dla Niego ofiarę ze swego życia w pierwszej kolejności. W ten sposób Zbawiciel chce nie tylko powtórzyć i przypomnieć Swoje Niemowlęctwo, ale rozpowszechnić *święty pobór w szeregi – ofiar w Zgromadzeniu*. Oprócz tego Pan Jezus i Leonia będą mogli podejmować dla chwały Boga Ojca ciche, ukryte przed wzrokiem ludzi coraz to większe ofiary oraz razem nieść krzyż na Golgotę, by tam Zbawiciel mógł po raz kolejny, tym razem mistycznie *dokonać ostatecznej ofiary*. Krocząc tą drogą Służebnica Boża stanie się męczennicą znajdującą swoje męczeństwo *w płomieniach miłości i w ofiarach*, jakie zażąda od niej Chrystus, składanych dobrowolnie z pełną świadomością ofiary i umierania samej sobie. Toteż jej nowym programem życia staje się miłość ofiarna, która jak sama przyznaje jest przemyślana, potrafiąca *duszę ogołocić ze wszystkiego*, przybić do

krzyża i w taki sposób mistycznie przenieść do Ogrójca i na Golgotę, by tam mogła cierpieć razem z Jezusem[293].

Zanim jednak urzeczywistni się to w jej życiu duchowym siostra Leonia przechodzi okres swoistego przygotowania do przyjęcia takiej postawy. Ma to już miejsce od najwcześniejszych lat, kiedy nie rozumie jeszcze, że *miłość domaga się ofiary, że miłość musi być doświadczana w próbach ogniowych*. Pomimo tego dzięki działaniu łaski Bożej już wtedy potrafi cierpieć w skrytości, *uśmiechać się przez łzy* i nie okazywać cierpienia na zewnątrz. Takie postępowanie Służebnicy znajduje swoje szczególne odzwierciedlenie w jej młodzieńczych zmaganiach o realizację powołania do życia zakonnego. Kategoryczny sprzeciw ojca w tym względzie

[293] Por. Dz I, s. 53, 64 – 65, 72, 150 - 151. Wątek przybijania do krzyża osoby zakonnej potwierdza również sama Służebnica Boża w następujący sposób: *Abel, który był figurą P. Jezusa, ofiarował Bogu, co miał najlepszego. My przez śluby ofiarujemy Bogu także to, co mamy najlepszego, ofiarujemy siebie. Po wtóre, przez śluby dajemy się niejako przybijać do krzyża*; zob. Nr I, s. 345. Z kolei kwestia stania się męczennikiem na drodze *niemowlęctwa duchowego* poprzez składanie cichych ofiar z pełną świadomością i dobrowolnością została już w tym paragrafie omówiona. Por. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 260 – 261. Można mówić o trzech rodzajach *dusz ofiarnych*. Pierwsze to te, które nie przynależą do żadnego stowarzyszenia, ale stosują się do objawień świętej Małgorzaty i praktyki Kościoła zalecającej składanie zadośćuczynienia Bożemu Sercu. Drugi rodzaj tych dusz to te, które przynależą do Straży Honorowej; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 14 - 19. Sama *Straż Honorowa Najświętszego Serca Pana Jezusa* została założona w 1863 lub 1864 roku, a w 1878 roku podniesiona przez Leona XIII do godności arcybractwa. Do Polski Straż trafia za przyczyną biskupa krakowskiego Antoniego Gałeckiego, który w 1869 roku instaluje ją przy klasztorze wizytek w Krakowie. Jej założycielką jest francuska wizytka siostra Maria od Najświętszego Serca. Opierając się na objawieniach świętej Małgorzaty Marii Alacoque zakłada stowarzyszenie, którego zasadniczym celem jest wynagradzanie Sercu Jezusa za grzechy świata na wzór *pierwszej straży*, czyli Maryi, świętego Jana Apostoła i Marii Magdaleny, czuwających pod krzyżem Zbawiciela. Obowiązkiem członków Arcybractwa jest czuwanie przy Sercu Jezusa każdego dnia przez określony czas jednocześnie nie zmieniając nic z codziennych zadań, tylko omadlając określone intencje. Tą powinność realizują przynależąc do trzech grup nazywanych zastępami. Pierwsza obejmuje tych, którzy codziennie podejmują godzinne czuwanie przy Bożym Sercu. Do drugiego zastępu należą członkowie Arcybractwa czuwający dodatkowo jeszcze jedną godzinę dziennie w intencji nawrócenia grzeszników. zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 260. Należy zauważyć, że jeśli chodzi o datę założenia Straży występują rozbieżności. W przywołanej pozycji jest to rok 1863; zob. tamże. Podobnie w pierwszym książkowym wydaniu *Dziennika duchowego* i wyboru listów widnieje ten sam rok; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości. Dziennik duchowy…*, dz. cyt., s. 252. Natomiast Max Schmid podaje rok 1864; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 16. Trzecim rodzajem *dusz ofiarnych* jest wspomniane już *Stowarzyszenie Dusz Ofiarnych*, założone w 1904 roku przez błogosławioną Marię od Jezusa Deluil - Martiny i połączone ze Zgromadzeniem Córek Serca Jezusowego; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 20 - 23. Obejmuje ono osoby poświęcające całe życie Sercu Jezusa. Są one wpisywane na osobną listę *Dusz – Ofiar*, a chcąc przynależeć do nich muszą odmówić akt oddania się Bożemu Sercu na całopalną ofiarę; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 260. Ta trzecia grupa, nazywana także trzecim zastępem członków Straży Honorowej, doczekała się publikacji niewielkiej książeczki mającej służyć pomocą w realizacji ich zadań; zob. *Niech żyje Jezus. Dusze ofiarne Najśw. Serca. Trzeci zastęp członków Straży Honorowej*, Kraków 1936. Tutaj wspomniana wyżej data założenia Straży to rok 1863; zob. *Niech żyje Jezus. Dusze ofiarne…*, dz. cyt., s. 8. Por. L. M. Nastał, *Spis Członków należących do Arcybractwa Najśw. Serca P. Jezusa*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 20 – 44. Spis ten znajduje się jedynie w drugim wydaniu maszynopisu o tytule: *Appendix do tomu IX*; zob. tamże. Dokładnie w spisie widnieje dziewięćset dziewięćdziesiąt pięć osób. Wśród nich przeważają siostry zakonne, ale pokaźną grupę stanowią również świeccy. Przy każdym z nazwisk widnieją godziny, w których ta osoba ma swoją straż przy Bożym Sercu; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *Dusze Ofiary*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 46 – 47. Wykaz *dusz ofiarnych* znajduje się jedynie w drugim wydaniu maszynopisu o tytule: *Appendix do tomu IX*; zob. tamże. W gronie tych sześćdziesięciu pięciu *Dusz – Ofiar* są jedynie siostry służebniczki. Siostra Leonia samą siebie wymienia na dwudziestym siódmym miejscu stosując zapis: *S. L. N* ; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości 13.IV.1935, w: PLMN, t. III, s. 11.

i jego wysiłki zmierzające do tego, by Leonii uniemożliwić spełnienie owego pragnienia serca stają się powodem doświadczania wewnętrznych cierpień. Mimo wszystko nie traci ufności i gdy tylko nadarzy się sposobność składa Panu ofiary, o jakich się dowiaduje, że można złożyć. Czyni to także wtedy, gdy otrzymuje zgodę ojca na wstąpienie do zakonu, ale wyjeżdżając z domu słyszy z jego strony, że jest przeklętym jego dzieckiem. Słowa te będące niczym *sztylet obosieczny* są dla niej dopiero początkiem kolejnego pasma cierpień wewnętrznych. Kiedy dociera do Klasztoru Benedyktynek w Staniątkach i ma zamiar zapukać do jego drzwi, słyszy wewnętrzny głos, który mówi jej, że ten klasztor nie jest dla niej przeznaczony. Odtąd będzie ciągle zastanawiać się, czy rzeczywiście tak jest, czy też może to być pokusa. Ponadto ubolewa nad *obrazą Bożą* i cierpieniami matki, jakie zadaje jej wówczas ojciec burząc tym samym *spokój rodzinny*. Toteż ewentualny powrót do domu może być trudny nie tylko dla Służebnicy Bożej, ale także dla jej matki, która pragnęła, by córka pozostała w zakonie. W końcu wszystkie te bolesne doświadczenia postanawia oddać Bogu, milczeć i uczyć się, by móc ukończyć rozpoczęty rok szkolny. W międzyczasie często przed oczyma staje jej klasztor Sióstr Służebniczek w Starej Wsi, ale nie myśli o przyszłości, która wydaje się jej być, jak sama przyznaje, *coraz bardziej ciemna*. Kiedy zbliża się czas wakacji decyduje się pojechać do domu, by tam szukać woli Bożej. Rozstanie z klasztorem, przełożonymi i koleżankami jest trudne i bolesne, ponieważ musi pożegnać się z tym, co było pewne i zmierzać do *niepewności najokropniejszej*, będącej powodem, jak się później okazuje kolejnych wewnętrznych cierpień. W tym czasie u Marii Nastał pojawiają się wątpliwości, co do jej powołania zakonnego. Wszystkie dotychczasowe pragnienia w tym względzie zdaje się uważać za *dziecięcą fantazję i młodociane porywy*. Do tego ówczesny spowiednik po zapoznaniu się z jej duchowymi rozterkami radzi, by wybiła sobie z głowy myśl o zakonie i pomyślała o założeniu rodziny, bo jak twierdzi *na świecie trzeba ludzi dobrych i świętych*. Tymczasem Służebnica nigdy nawet o tym nie pomyślała, złożyła przecież ślub czystości. Stąd słowa, które miały przynieść jej pokrzepienie stały się powodem kolejnych wewnętrznych rozterek i cierpienia, które zostało spotęgowane następną propozycją spowiednika. Chce ją po zakończeniu Wielkiego Postu zwolnić ze wspomnianego ślubu czystości. Jednak ona mając świadomość ukochania przez Jezusa miłością nieskończoną i wybrania wyłącznie dla Niego jest przekonana, że nikt nie jest w stanie wpłynąć na zmianę jej życiowych planów. Cierpiąc ze względu na to, co doświadcza postanawia z modlitwy czerpać moc i siłę do przetrwania tych prób. Dlatego godzinami klęczy u stóp Matki Bożej i prosi Ją o macierzyńskie wsparcie. Cieszy się też, że może Jej służyć w Sodalicji. Ponadto wykorzystując pozwolenie na to ze strony rodziców codziennie, nawet podczas żniw, przyjmuje Chrystusa w Eucharystii. Do tych trudnych wewnętrznych przeżyć

dochodzi jeszcze jedna troska. Pojawia się myśl o wezwaniu, ale o niewybraniu przez Boga. Pomimo bólu, jaki ona powoduje Maria jest spragniona oddania się Jezusowi i jednocześnie gotowa na wszelką ofiarę. Jemu wyznaje to wszystko i Jego prosi, by strzegł ją od każdego, nawet *najmniejszego grzechu*. Do tego jako jedyna *podpora* swoich rodziców pracuje z nimi całymi dniami starając się na razie nie gdybać, co będzie w przyszłości. Zdaje się na Boga i Jego wolę. Toteż w jej duszy panuje *niczym nienaruszony* spokój, który nie jest w stanie zburzyć nawet jej ojciec. Wobec nalegań Marii, by pozwolił jej wstąpić do zakonu zaczyna stawiać różnego rodzaju propozycje. W zamian za rezygnację ze swoich planów Służebnicy sugeruje wydzielenie osobnego pokoju i prowadzenie życia pustelniczego w domu. Co więcej do Franciszka zaczynają się zgłaszać mężczyźni, którzy zainteresowani są jej osobą i jawią się mu jako potencjalni kandydaci dla niej na męża. Jednak wszystkie te jego starania okazują się daremne. W końcu słyszy z jego strony deklarację, że od nowego roku nie chce jej widzieć w domu. Ma znaleźć sobie nową służbę, a on będzie szukał innej służącej. I choć przyjmuje te słowa w milczeniu nie okazując niezadowolenia, to w głębi duszy cierpi, ponieważ wie, że Służebniczki nie przyjmują osób, które pełniły służbę. Te wewnętrzne rozterki Marii rozwiewa dopiero kierownik duchowy, który podpowiada, że życzenie ojca spełni wstępując do Zgromadzenia na służbę do Matki Bożej. Z woli Jezusa ma być służebniczką Niepokalanej, gdzie zostanie zasypana *całą obfitością łask*. Z perspektywy lat pisząc *Historię powołania* Służebnica Boża zdaje się dostrzegać celowość wspomnianych doświadczeń. Podkreśla, że będąc na *łożu śmierci* jest szczęśliwa z tego, iż Zbawiciel całe jej życie przeplatał cierpieniem. Okres młodości i walki o realizację powołania zakonnego, to czas *całego pasma cierpień wewnętrznych*, które przybliżyły ją do Jezusa Ukrzyżowanego. I choć nie potrafiła jeszcze wtedy cierpieć radośnie, to jednak dzięki działaniu łaski Bożej cierpiała *pogodnie* nikomu nie opowiadając i nie okazując na zewnątrz, co naprawdę doświadcza. Ponadto przeżyte cierpienia oczyszczały jej duszę, pozwoliły być bliżej Boga i Maryi, a także wyrabiały u niej hart i męstwo[294]. Odtąd będzie w stanie sama już prosić o cierpienie, co uczyni trzykrotnie. Pierwsza z takich próśb zapisana przez siostrę Leonię na kartach jej *Dziennika duchowego* jest rezultatem swoistego upomnienia się o nie ze strony samego Pana Jezusa. Kiedy Służebnica

[294] Por. HP, s. 8, 14- 15, 18, 19, 20, 21, 22. W niniejszym paragrafie zostają raz jeszcze przywołane niektóre okoliczności związane z walką Marii Nastał o realizację powołania zakonnego, by móc przeanalizować cierpienia wewnętrzne, jakie wtedy doświadczała i sposób ich przeżywania. Cała ta jej ośmioletnia batalia została już omówiona w paragrafie: 1.3. Wychowanie religijne w rodzinie i duchowość służebniczek starowiejskich. Mówiąc o swoim cierpieniu w ukryciu siostra Leonia dodaje, że dzięki działaniu łaski Bożej otrzymała *moc duszy*, która pozwoliła jej w takim przyjmowaniu i przeżywaniu cierpienia jednocześnie pracować nad swoim wrażliwym usposobieniem raniącym ją wtedy szczególnie boleśnie; zob. tamże, s. 8. Z kolei wspominając o pojawieniu się u niej myśli, że nie ma powołania jednocześnie dodaje: *Gdybym miała powołanie, na pewno Pan Bóg ułatwiłby mi warunki i osiągnęłabym swój cel.*, zob. tamże, s. 20 - 21.

błaga o przyjęcie do nieba, by tam mogła kochać Boga *bez przerwy* w głębi serca słyszy pytanie o gotowość do podjęcia cierpienia. Zawstydzona nim uzyskując na nie zgodę ze strony swojego spowiednika tym razem błaga Zbawiciela, by udzielił jej *łaski cierpienia*. Prosząc o nie kolejny raz Chrystus nie tylko Leonii je daje, ale też zaznacza, iż wybrał dla niej cierpienia *najboleśniejsze*, bo cierpienia duchowe. Jednocześnie podpowiada, by znosiła je z poddaniem i cierpliwością zajmując się w czasie ich trwania pracą, bo w ten sposób stawi zaporę pokusom nieufności. Ponadto pracując nie powinna zapominać o *przysyłaniu* Jezusowi aktów miłości. Ostatnią tego typu prośbę siostra Leonia kieruje do Zbawiciela, kiedy zastanawia się dlaczego niektórzy ludzie żyją z dala od Niego. Ona nie wyobraża sobie takiego życia. Dlatego pragnie, *by wszyscy na wyścigi spieszyli* do Niego. Kosztem największych ofiar i cierpień chce *zdobywać* dla Chrystusa te zbłąkane osoby. Stąd zdaje się czynić mu wyrzut, czemu nie może ponieść *męczeństwa dla ratowania choćby jednej tylko duszy*, dlaczego Pan Jezus nie pozwala jej na umartwienie, na wyniszczenie się dla Niego i dla tych ludzi. W końcu pyta: *Czyżbyś nie chciał mojej ofiary całopalnej?* W przeciwnym wypadku *strawi ją żar tęsknoty i pragnienie coraz ściślejszego zjednoczenia się* ze Zbawicielem. Wtedy On próbuje uświadomić Leonii, iż takie jej pragnienia, to tak naprawdę echo Jego pragnień. Przecież chce, by Służebnica Boża całkowicie Mu się oddała, *zdobywała* dla Niego dusze ofiarą, szerzyła Jego miłość, odbierała ją od Niego i przekazywała Bogu Ojcu *jako wynagrodzenie za oziębłość świata*. Składając Chrystusowi ofiary i zapomnienie o sobie nie powinna też zapominać o kapłanach, Kościele, o tych, którzy odpychają Go od siebie, a także o oziębłych katolikach, obojętnych na Niego osobach zakonnych, ludziach przyjmując Go świętokradzko. Ponadto Leonia ma być *aniołem* dla Służebniczek, z którymi się spotyka i całego Zgromadzenia. Ze względu na to, że ma ono charakter czynny wiele Sióstr wystawionych jest na przeróżne niebezpieczeństwa *jak żołnierz na froncie*. Otrzymując dar modlitwy kontemplacyjnej ma więc zasilać *niwę Zgromadzenia ożywczym zdrojem łask*, które później przekazywać będzie innym. W ten sposób *cichym apostolstwem wpływu* przez modlitwę i ofiarę wleje w nie *hart na* bój, a ona sama stanie się podobna do Mojżesza przechylającego szalę zwycięstwa na stronę Izraela. Stąd Chrystus tak naprawdę czekał, by Służebnica Boża prosiła o cierpienie i możliwość składania ofiar. Takie ma wobec jej doczesnego życia plany. I choć będzie ono krótkie, to jednak w znacznej mierze naznaczone właśnie cierpieniem, ponieważ przygotował On dla niej *skaliste pole do pracy, pełne trudu i zmagań*. To ono stanie się najważniejszym sposobem realizacji Bożego zamysłu bycia *duszą ofiarną*. Przecież z nim styka się już od najmłodszych lat swego życia, ale oprócz cierpienia fizycznego szczególne swoje miejsce znajdowało i nadal będzie znajdować cierpienie duchowe, którego chwila Leonii więcej dała się *we znaki niż wszelkie możliwe*

cierpienia fizyczne, bo to cierpienie bez promyka pociechy i choćby niewielkiej ulgi. Jednak pozostając wierną na tej drodze Zbawicielowi może być pewną, że nigdy nie zabraknie jej Jego łaski[295]. Toteż wsparta takim zapewnieniem jest gotowa, by także i w tym wymiarze spełnić Jego wolę. Wkrótce zapowiedzi Jezusa znajdują swoje wypełnienie, a cierpienie wewnętrzne przybiera formę najboleśniejszą dla Służebnicy. W jej duszy rodzi się przekonanie o całkowitym odrzuceniu przez Boga. Ból, który ono sprawia ustawicznie się wzmaga. Nawet po przyjęciu Komunii Świętej nie może choćby przez chwilę doświadczyć rodzącej się wówczas radości, a czas takiego cierpienia zdaje się wydawać wiecznością. Wszystko jej zostaje zabrane, Chrystus pozostawia tylko poczucie winy, niegodności i podłości. Pomimo tego dla Niego ukrytego w Eucharystii jest gotowa oddać każdą chwilę życia, ponieważ kocha Go ponad wszystko i całkowicie się Mu oddaje. Toteż jedyny sąd, jaki czeka Leonię, to sąd całej Trójcy Świętej w oparciu o świadectwo Maryi, *sąd przebaczenia, miłości, miłosierdzia, świętości i życia*. Taki *sąd miłości* należy się oblubienicy Jezusa zjednoczonej z Nim przez Komunię Świętą. Według wyroku tego sądu jest ona skazana *na życie miłości i na cierpienie miłości*. Stąd cierpienia wewnętrzne nie ustają. Służebnica Boża tęskni za Bogiem i jednocześnie wstydzi się *plugastwa* kryjącego się w popełnionych grzechach. Z tego też powodu po raz kolejny walczy z przekonaniem o odrzuceniu i wstrętu do niej ze strony Pana. Jako *dziecko (...) owrzodziałe i schorzałe* pozostaje jej tylko modlić się, by On w Swej wszechmocy i miłosierdziu ulitował się nad nią i *wstrętną nagość (...) grzechów* przykrył Swoim miłosierdziem i pięknością. Oprócz tego w jej duszy pojawia się kolejna bolesna obawa. Leonia ma wątpliwości, czy to Zbawiciel do niej przemawia, czy też okłamuje samą siebie. Podobnie, jak przy poprzednich wątpliwościach zwraca się w modlitwie do Niego. Tym razem czyni Mu wyrzut. Przecież to On sam rozbudził w niej pragnienie miłowania Go, wiarę w to,

[295] Por. Dz I, s. 33, 48- 49, 60, 140 - 141. Okoliczności związane z pierwszą prośbą o cierpienie siostra Leonia opisuje w następujący sposób: *Błagałam Boga, by mnie raczył przyjąć do nieba, gdzie mogłabym kochać Go już bez przerwy*. - *„A cierpienie? Szepnął głos – Zamilkłam zawstydzona – a otrzymawszy pozwolenie spowiednika, zaczęłam błagać Pana Jezusa, by mi udzielił łaski cierpienia – Ufam Miłości*, zob. tamże, s. 33. Natomiast, kiedy Zbawiciel uświadamia Służebnicy Bożej, iż jej zadaniem będzie *ciche apostolstwo wpływu*, jak już było wyżej wskazane, przywołuje postać Mojżesza z rękoma wzniesionymi ku górze, dzięki któremu Izraelici zwyciężają bitwę z Amalekitami w Refidim. Całą tą historię opisuje starotestamentalna Księga Wyjścia (por. Wj 17, 8 – 16). Sama kwestia cichego apostolstwa wpływu zostanie szczegółowo przebadana w piątym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 5.3. Świadome zaangażowanie w apostolstwo. Z kolei, gdy Jezus prosi, by Służebnica podczas pracy nie zapominała *przysyłać* Mu aktów miłości dodaje: *Osoby na świecie tak czynią. Przesyłają sobie podarki choćby nie bardzo daleka przestrzeń ich dzieliła, jako dowód pamięci*, zob. tamże, s. 141. Por. Dz III, s. 223 – 224. Pan Jezus mówiąc o ludziach żyjących z dala od Niego jednocześnie przyznaje: *Ty nie pojmujesz życia poza Mną – niestety, Ja mam takie dusze, do których kołaczę daremnie. Mnie także trudno pojąć życie bez życia, tym bardziej, że Serce Moje pragnie go udzielać. Zdroje wód Moich są otwarte – grzesznicy zamykają swe serca, by się pożywić*, zob. tamże, s. 224. Por. także Dz VI, s. 282 – 283. Kwestia przyjmowania Pana Jezusa w Komunii Świętej świętokradzko i uwalniania Go z takiego więzienia przez *dusze ofiarne* w tym paragrafie już została przywołana i omówiona.

że żyje w jej sercu, to On obdarzył ją darem szczególnej relacji z Sobą w samotności i z dala od świata. Zatem to Jezus jest winien, że takie przekonanie w niej wzbudził. Kiedy jednak ten *krzyk bólu* się uspokaja Leonia martwi się, czy w ten sposób zrzucając całą winę na Niego nie zasmuciła Go. Wtedy Pan Jezus zapewnia, iż w żaden sposób Go nie obraziła i pochwala jej *okrzyk wiary* w czasie, gdy doświadcza *wewnętrznych ciemności*. Podobna sytuacja ma miejsce także wtedy, gdy po raz kolejny w duszy Służebnicy Bożej rodzi się ta sama myśl. Ponieważ Chrystus milczy już od dwóch miesięcy na sile zaczyna przybierać przekonanie, iż do swoich grzechów musi zaliczyć również obłudę. Do tego ma wrażenie, że ból trawiący jej duszę za chwilę rozerwie ją na strzępy. Toteż każda jej modlitwa wydaje się być wiekiem i przeradza się w swoisty *jęk duszy*. Otuchę znajduje tylko w myślach o Ojcu niebieskim, w którego obecności dawniej się dobrze czuła. W obliczu takiego cierpienia z pomocą tym razem przychodzi Bóg Ojciec, który zdaje się jej powtarzać, iż jest obecny w jej duszy, nie powinna się zatem niczego bać, a składane przez nią ofiary nie są dla Niego aktem narzucania się. Niestety takie zapewnia, jak przyznaje sama siostra Leonia, w żaden sposób nie wpływają *na zmianę stanu duszy*. Ponadto w czasie trwania Wielkiego Postu wskutek oschłości i niemożności ukrycia się w Chrystusie nie potrafi rozmyślać o Jego męce. Klęczy przed Nim jakby była pozbawiona życia ze względu na brak oddechu. Tym brakującym jej oddechem jest głęboki, niczym niezakłócony spokój duszy będący w *nocy doświadczeń wewnętrznych harmonią, śpiewającą tęskne melodie za jedynym przedmiotem (...) ukochania*. Wtedy Pan Jezus próbuje jej uświadomić, że bycie *drugim Chrystusem* i cierpienie wraz z Nim ma większą wartość, niż niesienie Mu pociechy poprzez trwanie w kontemplacji. Dzięki temu może się ona upodobnić do Niego, a raczej On ma możliwość upodobnienia jej do Siebie, czyli do Ukrzyżowanego Zbawcy. Pomimo tego czas tej *wewnętrznej ciemności* zdaje się rodzić w niej obojętność, która nie jest *świętą biernością* wynikającą z absolutnego poddania się woli Bożej, ale *obojętnym nastawieniem duszy* płynącym *z chęci uchylenia się od wszystkiego*. Ponadto taki stan próbuje wykorzystać szatan, który przy nieobecności kierownika duchowego chce nakłonić ją do pychy i nieufności wobec Jezusa. Wśród wszystkich tych wewnętrznych cierpień szczególnie bolesna staje się wspomniana tęsknota za Bogiem, która wzmagając się zostaje przez nią uznana za *męczeństwo duszy*. To cierpienie prawdziwe, ponieważ jest równe męce konania i dlatego nie można sobie wyobrazić na ziemi większego od niego. Służebnica jednak nie może skonać ze względu na niedoskonałości uniemożliwiające stanięcie przed Bogiem. Pozostaje więc tylko skarżyć się na to pośród obfitych łez. To jej *przedśmiertelny bój* rozłożony przez Chrystusa na raty, gdzie jego największą część dokona On sam, ale jej zadaniem jest stawiać czoło *bolesnym utarczkom*, zwłaszcza w obliczu braku duchowych pociech będących owocem *obcowania* ze

Zbawicielem. W takiej więc sytuacji powinna pamiętać o odwadze i ufności względem Niego, bo bycie *duszą ofiarną* jest powiązane z *umieraniem sobie*, swoim pragnieniom i uczuciom, nawet chęci sprawiania Jemu radości, jeśli kryłoby się w tym *nieco zadowolenia siebie*. Życie życiem Jezusa wymaga całkowitego i zupełnego *umierania sobie*. Czasami tego rodzaju cierpienie dochodzi do *najwyższego napięcia*. Wówczas czuje się nie tylko odartą ze wszelkiego dobra duchowego, z jakichkolwiek przejawów życia wewnętrznego, ale poczucie grzeszności i niegodności wobec Boga jest tak wielkie, że do głowy przychodzi jej myśl o potępieniu wiecznym. Do tego z duszy znika tęsknota za Bogiem, a rodzi się przekonanie o tym, że za Nim nie tęskni, bo jest jej za dobrze na świecie. Na szczęście okazuje się to być tylko ironią, ponieważ poza Panem Jezusem Leonia nie ma w niczym oparcia na świecie. Pomimo tego w jej duszy nadal obecne jest *jakieś dziwne umęczenie, ucisk nie dający się określić*[296].

[296] Por. Dz I, s. 34, 49 – 50, 62 – 63, 76, 152, 153, 175 – 177. Kwestia bycia przez *duszę ofiarną drugim Chrystusem* w niniejszym paragrafie już została przeanalizowana. Siostra Leonia mówiąc o bolesnych myślach o tym, iż Bóg do niej nie przemawia, przy jednym z takich doświadczeń wspomina o Zbawicielu rozpiętym na krzyżu, którego widziała *oczyma duszy*. Wtedy chce się wznieść wysoko, by obetrzeć oblicze Jezusa. Do duszy jednak zaczyna spływać myśl, by się uniżyła tak głęboko, aż pod stopy Jezusa, bo jest grzesznicą, zob. tamże, s. 34. Natomiast analizowana modlitwa Służebnicy Bożej będąca, jak wskazano wyżej, swoistym wyrzutem w stosunku do Pana Jezusa została zapisana na kartach *Dziennika duchowego* w następującej formie: *Jezu – wołałam duszą całą – jeżeli w chwili śmierci powiesz, że się łudziłam, to ja odpowiem, że Ty wszystkiemu jesteś winien. Ty rozbudziłeś w moim sercu nieugaszone pragnienie miłowania Ciebie, Ty rozbudziłeś w moim sercu wiarę, że żyjesz w mojej duszy jako Bóg miłości, Ty mnie rozpieściłeś słodyczą głosu Twego i rozkoszą współżycia z Tobą w samotności, z dala od stworzeń w cierpieniu, czy upojeniu duszy, we łzach czy uśmiechu, płynącym z cierpienia nieznanego najbliższemu nawet otoczeniu. A więc Ty wszystkiemu jesteś winien, że rozbudziłeś w mym sercu wiarę w to, że mnie kochasz*, zob. tamże, s. 49. Ponadto mówiąc o cierpieniu wewnętrznym wynikającym z milczenia Jezusa Leonia przyznaje, że choć mówiła sobie, iż jest w stanie bez tego żyć, to jednak fakt ten był powodem bólu, do którego nie potrafiła się przed sobą przyznać, zob. tamże, s. 76. Do tego dodaje: *Pamięć chwil przeżytych przy Sercu Pana Jezusa – w cichym skupieniu, gdy On tam przemawiał do duszy – przedstawiała mi czym jestem sama, gdy Pan Jezus usunie się troszeczkę głębiej, choćby do mojej duszy, ale tak, by nie słyszeć Jego głosu*, zob. tamże. Oprócz tego, kiedy w swoim *Dzienniku duchowym* przywołuje prośbę Chrystusa, by podjęła wspomniany wyżej *przedśmiertelny bój*, dodaje następujące Jego słowa: *Podróżny, któremu spieszno do celu – idzie nawet nocą, choć ciemność wokoło. Myśl o tym, że droga już niedługa, dodaje mu ochoty, by iść i nie ustawać. Gdy dotrze do portu, spocznie spokojny. Tak się tobą zajmuję, jakbym już nikogo nie miał na świecie. Spieszno Mi dokonać dzieła, które zamierzyłem. Pomóż Mi dziecino Mojego upodobania, wyrzekając się wszelkiej czynności własnej, wyrzekając się siebie*, zob. tamże, s. 152. Analizowany wyżej wątek *umierania sobie* Pan Jezus przywołuje w kontekście wyrzutu, jaki czyni Służebnica Boża. Na Jego pytanie, dlaczego płakała w obliczu cierpienia wynikającego z wewnętrznej oschłości, odpowiada, że nie chciała przyjmować Go w Komunii Świętej tak oschła. Wówczas Zbawiciel stwierdza, że w tym rozżaleniu dostrzega *odrobinę szukania siebie*, zob. tamże, s. 153. Z kolei przywołana wyżej modlitwa odmawiana przez Leonię, kiedy uświadomiła sobie rozmiar zła kryjącego się w jej grzechach, brzmi następująco: *Ach Boże mój – nie patrz na wstrętną nagość moich grzechów – ach, - nie słuchaj takiej prośby – popatrz w jej głębię, by ją pokryć miłosierdziem Swoim i pięknością Swoją. Dziecko Twoje owrzodziałe i schorzałe – ulituj się Ojcze nad nim, wszak jesteś wszechmocny i miłosierny*, zob. tamże s. 177. Na koniec dodaje: *Niech ogień cierpienia pali aż zniszczy wszystko, co się Tobie nie podoba, by została tylko miłość ofiarna*, zob. tamże. Por. Dz II, s. 192. Przeżywane przez Leonię cierpienia wewnętrzne, jak sama przyznaje, pozwalają poznać jej, do czego tak naprawdę jest zdolna. Dzięki nim odkrywa, że jest przede wszystkim pod względem duchowym osobą bardzo słabą. Cierpienia te są dla niej i dla Pana Jezusa oczywistym tego dowodem, zob. tamże. Por. Dz IV, s. 241 – 242.

Przeżywane przez Leonię cierpienia duchowe są też wyrazem wyświadczanej jej przez Chrystusa łaski. Dzięki nim chce On przeprowadzić ją przez cierpienia czyśćca. I choć niemowlęta nie cierpią w czyśćcu, to jednak dla Swojego *niemowlęcia łaski*, jakim ona jest pragnie Zbawiciel uczynić ten przywilej. W ten sposób już tu na ziemi ma plan wyniszczyć w niej wszystko, *co mogłoby stanowić materiał ognia czyśćcowego*, a to obecne jej cierpienie równe cierpieniom czyśćca, kryjące się głównie w tęsknocie za Bogiem jest oznaką tego, iż Jezus myśli o niej i pragnie poprowadzić ją do Swego Ojca. Z analizowanymi cierpieniami czyśćca powiązany jest także udział Służebnicy Bożej w męce Pana Jezusa. On bowiem pragnie, by Leonia przeżyła razem z Nim raz jeszcze całe Jego życie i miała udział nie tylko w tajemnicy niemowlęctwa, ale także Jego męki. Widok jej *maleńkiej, kochającej (...) duszy* cierpiącej wraz z Nim ma przynieść Mu pociechę w tych bolesnych chwilach. Poza tym chce dzięki temu zmniejszyć jej cierpienia czyśćca. Służebnicę zaczyna jednak nurtować zasadnicza w tym względzie kwestia. Przecież Chrystus już cierpieć nie może, dlaczego zatem mówi o konaniu? Wtedy Jezus potwierdza, że już cierpieć nie może, ale żyjąc na ziemi przeżywał *ból miłości* odnośnie do każdego człowieka i ten ból był aktualnym do końca jego ziemskiego życia. Stąd zadaniem Leonii i każdej *duszy ofiarnej* jest niesienie ulgi, pociechy, ochłody, ale też ofiarowanie się Mu za ludzi, którzy nie potrafią odpowiedzieć na Jego pragnienie, by być kochanym i tym samym sprawiają Mu *ból równy konaniu*. Takiego bólu ludzie ci nie zrekompensują Mu ani tu na ziemi, ani w wieczności. Zatem Zbawiciel z Leonią i przez Leonię chce dokonać *ostatecznej ofiary* raz jeszcze, tym razem mistycznie. Z podobną propozycją Chrystus wychodzi do niej kolejny raz, gdy Służebnica Boża widzi Go z otwartą raną w boku, z której wychyla się gałązka okryta kolcami i zakończona przez białe róże. Następnie kieruje je do niej tak, że za każdym razem czuje ich dotknięcie. Z kolei sama Leonia czuje, jak z jej serca wyrasta gałązka lilii. Przy trzecim pojawieniu się i dotknięciu tych białych róż Pan Jezus wyjaśnia, że są one symbolem łask, jakimi ją obdarza, a kolce, które one posiadają symbolizują cenę ich wysłużenia dla niej, czyli Jego ból i cierpienie. Zadaniem więc Leonii będzie złączyć swoją lilię z Jego różami tak, by nabrała większej jasności i zanieść je Bogu Ojcu, który będzie mógł się cieszyć ich bielą i wonią. Tak ważne zadanie Służebnica Boża decyduje się podjąć i zrealizować. Stąd dane jest jej w sposób mistyczny uczestniczyć w męce Zbawiciela i doświadczać tego, co On wtedy przeżywał. Najpierw wraz z Nim przebywa w Ogrójcu. Wszystko to dzieje się w Środę Popielcową 1936 roku, kiedy dotyka ją cierpienie, którego nie potrafi wytłumaczyć. Wówczas czując się nim przygniecioną klęczy przez dwie godziny i nie znajduje dla siebie żadnego oparcia. W końcu po przyjęciu Komunii Świętej wyjaśnia, że jest to jej Getsemani, które wraz z Nim ma przeżyć. Jednocześnie dodaje, iż osoby czytające te Jego

słowa w *Dzienniku duchowym* Leonii nie powinny im się dziwić. Pan Jezus chce, by osoby będące *niemowlętami według ducha* przeżywały chwile Ogrójca i Kalwarii tak samo, jak On je przeżywał już w wieku niemowlęcym. W ten sposób staje się podobny do ziemskiego ojca, który w obliczu problemów, zostając sam na sam ze swym dzieckiem zwierza się mu z nich, choć ono ich nie rozumie, ponieważ u jego boku chce znaleźć odpocznienie i ulgę. Tak samo siostra Leonia będąc *duchowym niemowlęciem* nie zrozumie tajemnicy Jego cierpienia. By to stało się możliwe musiałby zostać samym Jezusem. Pomimo tego On przychodzi do niej i pragnie opowiedzieć jej, co doświadczał w Ogrójcu. Wówczas jako Jednorodzony Syn Boży *aż do nieskończoności* cierpiał nad zniewagą wyrządzoną Swemu Ojcu. Widząc *świętość i majestat Boga posunięty aż do nieskończoności*, a z drugiej strony nędzę człowieka, który przeciwko Niemu się buntuje i nie chce Mu służyć, bo woli słuchać szatana i własnych instynktów, Jezus poci się krwią. Doświadcza bólu, którego nie mogło pomieścić Jego Serce, więc krew wypłynęła z żył przez wszystkie pory. Taki fakt nie powinien nikogo dziwić. Przecież gdyby chodziło o jakiegoś niewinnego człowieka, wysoko postawionego i bliskiego sercu innemu szlachetnemu człowiekowi, to jego ból jako osoby współczującej staje się równy bólowi tej znieważonej osoby[297]. Oprócz tego wraz z Jezusem przeżywa Jego pojmanie. Podczas Eucharystii dostrzega Go zbliżającego się do niej w naturalnej wielkości. Ubrany jest w białą szatę, twarz ma zasłoniętą przezroczystą przesłoną utworzoną z Jego krwi i potu, a oczy przepełnione bólem, smutkiem i cierpieniem. Jednocześnie Chrystus podkreśla, że przy Swoim aresztowaniu prosił, by apostołowie mogli odejść. Natomiast teraz prosi, by ona mogła pozostać

[297] Por. Dz I, s. 64 – 65, 110 – 111, 122, 177 – 178, 179. Uczestnictwo w cierpieniach Zbawiciela, by w ten sposób przez nie upodobnić się do cierpiącego i znoszącego zniewagi Jezusa miało już swój szczególny wydźwięk w byciu *duszą ofiarną* od początku zaistnienia tej idei i jest tu określane jako *umiłowanie Krzyża i ofiara ze swego życia*. To trzeci stopień ducha ofiary; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 124 - 186. Z kolei siostra Leonia Jezusowe cierpienia Ogrójca doświadczała 26 lutego 1936 roku, zob. L. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 138. O oschłości, tęsknocie za Bogiem, poczuciu niegodności i odrzucenia przez Boga, Służebnica Boża wspomina w innym fragmencie *Dziennika duchowego* jednocześnie pojmując je w kategoriach cierpienia dusz czyśćcowych. Wtedy to mówi: *W niedzielę w oktawie Bożego Ciała przeżywałam oschłość, dusza moja w niczym nie mogła znaleźć odpoczynku – przy tym trawiła mnie tęsknota za Bogiem. Zaczęłam pojmować cierpienia dusz czyścowych. W czasie modlitw wieczornych duszę napełnił ból, jakbym całkowicie była odrzuconą od Boga,* zob. Dz I, s 175 – 176. Te duchowe przeżycia będą nadal przedmiotem jej wewnętrznych cierpień, o czym świadczą kolejne wzmianki w *Dzienniku duchowym,* zob. Dz IV, s. 243, 243 – 244. Dz V, s. 252 – 253. Mówiąc z kolei o cierpieniach czyśćca, które Leonia przeżywa już tu na ziemi Pan Jezus dodaje: *Dusze cierpiące w czyśćcu trawi ogień poczucia ich niegodności, by stanąć przed Obliczem Boga i ogień tęsknoty za swoim Stwórcą. Pozwól, niech te płomienie oczyszczą i ciebie, niech wypalą wszelką niedoskonałość, bo Ja chcę twojej świętości*, zob. tamże, s. 179. Por. Dz II, s. 186. W analizowanym fragmencie przy podejmowaniu wątku dotyczącym swojego udziału w męce Pana Jezusa siostra Leonia podaje miejsce i datę. Wszystko dzieje się w Poznaniu w 1936 roku. 5 lipca 1936 roku, kiedy Zbawiciel mówi, by towarzyszyła mu w Jego drodze krzyżowej, cierpiała wraz z Nim i w ten sposób sprawiała Mu radość, Służebnica pyta Go wprost, jakiej pociechy od niej oczekuje? Wtedy słyszy następujące słowa: *Leonio – gdy rodzice pogrążeni są w smutku, doznają radości na widok maleństw swoich, chociaż one nie są jeszcze zdolne podzielać trosk rodzicielskich*, zob. tamże.

i być świadkiem Jego utrapień. Jako *duchowe niemowlę* nie będzie przeszkadzać żołnierzom w ich *niecnej robocie*, ponieważ wie, że muszą się spełnić wszystkie zapowiedzi mówiące o dobrowolnym przyjęciu przez Niego takich cierpień. Jej miłosna obecność będzie osłodą w obliczu męki. By jednak to mogło się urzeczywistnić Leonia tak, jak święty Jan nie powinna oddalić się od Zbawiciela ani na krok, tylko szukać sposobu zbliżenia się do Niego. On przecież trwa w poniżeniu, wzgardzony, wyśmiany, okryty łachmanami, uważany za głupca i czeka na *maleńkie, kochające (...) dusze*, które sobie wybrał i które się Go nie zaprą, ponieważ nie mogą powiedzieć, że go nie znają. On jedyny pochyla się nad nimi, nad ich maleńkością nawet wtedy, gdy inni twierdzą, że to bezcelowe, a czas im poświęcony jest czasem straconym. Jezus jest z nimi w chwilach radości i smutku, pracy i odpoczynku, wyrozumiały na ich *braki dziecinne*, gotowy im przebaczać, przytulić, ochronić przed przemocą. Stąd one, choć nie są zdolne do tego, by się Go wyrzec, powinny w swej maleńkości wszystkimi swymi siłami się do Niego przywiązać, ukochać Go, zaufać Mu bezgranicznie i zawsze pragnąć pozostać maleńką. O takich uczuciach i postawie Leonia i wszyscy, którzy przyjmą maleńkość nie mogą zapomnieć także wtedy, gdy Zbawiciel zabierze ich ze sobą do lochu więziennego, w którym przebywał w noc po Swoim aresztowaniu. To, czego wówczas doświadczał okryte jest tajemnicą. Nie było też tam żadnej osoby, która byłaby świadkiem tych zdarzeń i teraz mogła opowiedzieć, co się wydarzyło. Stąd Chrystus pragnie Służebnicy Bożej pokazać tamten ból i cierpienie. Jednocześnie liczy na to, że w jej sercu znajdzie wytchnienie po tym, co Go tej nocy spotkało. Po przesłuchaniu u arcykapłanów, przebywając w nocy w lochu więziennym Jezus nie był sam, ale doświadczył okrucieństwa ze strony żołnierzy, których nazywa *siepaczami*. Zbawiciel w ich ręku stał się przedmiotem zabaw powodujących ból i omdlenia. Najpierw z całej mocy przerzucali Go z kąta w kąt tak, jak przerzuca się piłkę. Następnie chwytali Go za ręce i ciągnęli w przeciwne strony. Ponadto wbijali iglice w Jego ciało, rzucali na ziemię, a jeden z oprawców stanął na głowie, kolejny na piersiach, jeszcze inny na nogach po to, by przycisnąć Go całą swoją siłą do ziemi. Z Jezusa przechodząc po Nim zrobili sobie również drogę, do tego niektórzy z nich próbowali wyłamać Mu palce u rąk i uderzali Jego głową o słup kamienny. Kierowani szatańską zaciekłością popełniali coraz to większe okrucieństwa znęcając się w ten sposób nad bezbronną ofiarą. Pomimo tego w Sercu Zbawiciela panowała słodycz, dobroć i litość dla tych biednych ludzi. Z Jego ust nie wypłynęło też ani jedno słowo skargi, czy wyrzutu. Przeciwnie, Swoją łaską próbował na nich tak wpłynąć, by zechcieli odmówić sobie przyjemności, jaką czerpali z katowania Go. Ich serca jednak były zatwardziałe. Te cierpienia i ból Pan Jezus przeżywał w Swym życiu wielokrotnie, już w Swoim niemowlęctwie. Wtedy to miał ustawicznie przed oczyma Swoją bolesną mękę. Przesuwała się

ona w Jego snach niemowlęcych, kiedy aniołowie nad Betlejem śpiewali radosne *Gloria* Bogu Ojcu na chwałę. Stąd Jezusowe niemowlęctwo jawi się jako swoiste streszczenie męki, a w Jego duszy już wtedy z jednej strony panowała radość na myśl o chwale, jaka się dokonała w tajemnicy Wcielenia, a z drugiej ból spowodowany przez ludzi skazujących się na potępienie, nie chcących mieć z Nim nic wspólnego, odsuwających się od światła wskazującego im ich zło i przestępstwa. To cierpienie Chrystus kryje jednak przed Swoją Niepokalaną Matką, nie chce Jej ranić, pragnie sam z Siebie składać ofiarę za tych ludzi i wynagradzać Bogu za ich ciężkie i nieodpokutowane grzechy. Oni nawet swą straszną i wieczną męką nie są w stanie tego uczynić, ponieważ jest to męka upadłych stworzeń. Dlatego też Jezus cierpi za wszystkich i za każdego z osobna, a zadaniem Leonii ma być połączenie się z Nim w tym ukrytym Jego cierpieniu i ofiarowanie Go Bogu Ojcu za ukryte grzechy raniące Jego Serce i krzyżujące Go jeszcze bardziej *w sercu pełnym plugastwa* tych, który ukrywają je przed spowiednikiem, a później przyjmują Komunię Świętą świętokradzko. W ten sposób dochodzi do odnowienia cierpień wspominanej nocy, spędzonej przez Zbawiciela w więzieniu. Toteż potrzebuje On *odpoczynku* w jej sercu. Kolejnym bolesnym momentem z Jego męki, przy którym ma być obecna Służebnica Boża jest skazanie Jezusa na śmierć. Tym razem wszystko ma miejsce podczas odprawiana przez Leonię czytania duchowego. Towarzyszy mu nadprzyrodzone skupienie duchowe i łzy płynące jej z oczu. Wówczas *oczyma duszy* dostrzega żołnierza Piłata, który głosem trąbki wznoszonej w górę oznajmia wydanie wyroku na Chrystusa. Podobnie czynią aniołowie w niebie. Po kilkukrotnym powtórzeniu się tej sytuacji otwiera się niebo nad Jezusem, a Ojciec niebieski spogląda na Niego i powtarza, że jest to Jego Syn, w którym ma upodobanie. Wtedy aniołowie zaczynają błagać Go, by pozwolił im pójść na ziemię i cierpieć za ludzkość tak, by Zbawiciel nie umierał. On jednak potwierdza, że Jezus zgodził się na ten wyrok dobrowolnie. Stąd stoi przed Piłatem *w majestacie cierpienia* jako cichy, pokorny i pogodny. Dzięki Swojej męce i śmierci krzyżowej zbawi ludzi, uszczęśliwi też zbliżających się do Boga przez wiarę i miłość. Po kolejnym odgłosie trąb widok takiego Jezusa zdaje się palić serce Służebnicy jakimś *tajemniczym ogniem miłości*, a oblicza aniołów rozdziera bólem. Następnie *niebo się zasłania*. Tym razem *oczyma duszy* Leonia widzi piekło. Tu też słyszy odgłos trąby oznajmiającej skazanie Chrystusa na śmierć. Przy ogłaszaniu tego wyroku na słowo Jezus demony i osoby potępione upadają na kolana. Ci pierwsi przeraźliwym głosem powtarzają: *Jezus – skazany na śmierć*. Mimo wszystko nie są z tego faktu zadowoleni. Potęguje się natomiast ich rozpacz, ponieważ wiedzą, że skazany na śmierć krzyżową jest zwycięzcą śmierci, piekła i szatana. Dlatego z wściekłością rzucają się na potępieńców, dręczą ich, szarpią ze złości, bo ci tym razem nie ulegli ich podszeptom. Tą przerażającą scenę zdaje

się uzupełniać widok drżącego z bólu i opuszczonego przez wszystkich Jezusa, który słyszy pokrzykiwanie, by Go ukrzyżować. Swoistym uwieńczeniem tego wszystkiego jest głos potwierdzający po raz kolejny skazanie Jezusa na śmierć. W obliczu tego Leonii nie pozostaje nic innego, jak uklęknąć i przepraszać Go za zaślepienie ludzi. Jednocześnie zaczyna dostrzegać inne wydarzenie, jest to scena Sądu Ostatecznego. Na sąd zostają wezwani sprawiedliwi i niesprawiedliwi ze wszystkich krańców świata. Ci pierwsi od Zbawiciela doświadczają miłosierdzia, ponieważ starali się być podobni do Jego Bożego Serca, ci drudzy natomiast za gardzenie Nim będą potępieni. Tymczasem Służebnica Boża nie odrywając oczu od Chrystusa i słysząc stwierdzenie potwierdzające skazanie Go na śmierć pragnie, albo umrzeć za Niego, albo też wraz z Nim. Póki co Zbawiciela skazanego na śmierć *oczyma duszy* dostrzega kolejny raz. Tym razem dzieje się to podczas odprawiana drogi krzyżowej, przy pierwszej stacji. Jezus stoi przed Piłatem, *spokojny, cichy, łagodny, skrępowany, (...) wzgardzony od wszystkich*. Tylko Leonia trwa u Jego stóp, oddaje Mu pokłon witając Go jak Boga i króla, ale także tuli się do Niego, *jak do Ojca i Oblubieńca, całując więzy, którymi był skrępowany*. Dzięki temu miał On przy sobie kochające go dziecko, które pozwoliło Mu zapomnieć, gdzie tak naprawdę się znajduje. Podobną wizję przy odprawianiu drogi krzyżowej Służebnica Boża ma następnego dnia. Wówczas Zbawiciel trzyma ją w Swoich objęciach, w przepaści *Bóstwa Swego*. Ona jednak nie może zrozumieć, jak On, *Majestat Boski* i *świętość nieskończona*, przed którą upada całe stworzenie, *stoi skrępowany jak niewolnik cichy, pokorny*. Dlatego trwa *w uwielbieniu i miłości* oraz pyta, dlaczego tak jest. Dzieje się tak ze względu na nią samą. Chrystus stoi przed Piłatem mając w pamięci jej obecność przy Nim w tej chwili i pociechę, jaką ona Mu niesie. Sama Służebnica zdaje się nie dostrzegać już Jego człowieczeństwa, ale głębię niezmierzonego bóstwa, któremu winna jest uwielbienie i miłość. Wołanie Jezusa o obecność przy Nim i wynagradzanie Bogu za grzechy ludzi zdaje się towarzyszyć kolejnym trzem scenom. Teraz Leonia jest świadkiem obarczenia Go krzyżem i pierwszego Jego upadku. Zanim jednak będzie mogła Mu w tym towarzyszyć Chrystus próbuje jej uświadomić, że podczas Swej męki doświadczał nie tylko bólu i cierpienia fizycznego, ale także i duchowego. Każdy fizyczny ból był przyjmowany przez Niego jako zadośćuczynienie za osobny grzech, lub rodzaj grzechu. Do tego dochodził ból na widok zniewagi wyrządzonej Bogu Ojcu, wynikającej z popełnienia tego grzechu. Szczególnie gwałtowny ból przeniknął wszystkie Jego członki, gdy na Swe ramiona poszarpane ranami i ociekające krwią otrzymał ciężar krzyża, wynikający nie tylko z ciężaru gatunkowego samego krzyża, lecz i grzechów ludzkich, zwłaszcza tych, którzy w *zatwardziałości serca* przeżywali swoje życie. Za nich chciał przede wszystkim zadośćuczynić *Nieskończonemu Majestatowi*. Otrzymaniu zatem tak

ciężkiego krzyża towarzyszyła bladość na Jego obliczu i rumieniąca się krew spod cierniowej korony. W końcu Zbawiciel rusza w Swą drogę krzyżową. Nie przeszkadzają Mu w tym drżące tkanki Jego Ciała. Stąpa powoli, z trudem podnosi nogi, pochyla się, jest bliski upadku. A jednak idzie dalej, po drodze modląc się za grzeszników i Kościół. W pewnym momencie wydając jęk pada na ziemię, a na Jego ramiona spada krzyż. Przez chwilę nie daje znaku życia, spod cierniowej korny sączy się krew, ponieważ jednym końcem krzyż o nią uderzył. Powalonego na ziemię Jezusa szarpią *żołdacy*, chcą, by powstał i to ostatecznie czyni. Jednocześnie spogląda na Leonię, chce przekonać się, czy jest w pobliżu. Ona na skutek takiego widoku przepełniona jest bólem, pragnie zdjąć krzyż z Jego ramion. Tymczasem Chrystus próbuje jej uświadomić, co spowodowało Jego pierwszy upadek. To grzechy ciężkie, ponieważ dla Niego nie ma nic bardziej bolesnego, jak widok ludzi, którzy jeszcze przed chwilą jaśnieli swą duchową pięknością i byli mieszkaniem dla Trójcy Świętej, a teraz gardząc Bogiem odtrącają Zbawiciela, odpychają Go od siebie tak, że On pada na ziemię, a Jego miejsce w sercu zajmuje szatan. Pomimo takiej wzgardy w imię nieskończonej miłości do nich, która karze ratować taką nędzę i *umrzeć, by dusza żyła*, Jezus do nich wraca, a teraz w obecności siostry Leonii idzie dalej Swą drogą krzyżową. Dlatego staje się ona świadkiem spotkania Chrystusa najpierw z Maryją, a później z Szymonem Cyrenejczykiem. Ma to miejsce podczas odprawiania drogi krzyżowej, przy czwartej stacji. Pan Jezus daje jej najpierw poznać, jakie uczucia towarzyszyły Mu, kiedy idąc na Golgotę zobaczył swoją Matkę. W tym celu prosi, by wyobraziła sobie, że spotyka się z swoją matką, kiedy wydalono ją ze Zgromadzenia posądzając o straszliwe zbrodnie i pod eskortą wśród szyderstw prowadzono na szubienicę. Ponadto ma się zastanowić, co w takiej sytuacji działoby się w jej sercu i co miałaby matce do powiedzenia. Pewnie, jak sugeruje Pan Jezus, chcąc osłodzić jej ból powiedziałaby, że cierpi niewinnie będąc ofiarą za drugich. Dzięki temu uzmysławia jej, co On sam na Swej drodze krzyżowej powiedział Maryi, ale też próbuje pokazać Służebnicy, co przeżywała sama Maryja na widok Syna obarczonego krzyżem, z cierniową koroną na głowie i twarzą zalaną potem i krwią. Do tego słyszała urągania, złośliwe uwagi i szyderstwa ze strony Żydów. I choć wiedziała, że jest On niewinny, że jest ofiarą za całą ludzkość, to jednak widok obarczonego Go krzyżem przeszył ją *nowym mieczem boleści*. Świadomość jej cierpienia pogłębiała również cierpienie samego Chrystusa. Jednocześnie widząc na swej kalwaryjskiej drodze *Przeczystą Dziewicę* tak *ubogaconą przez Trójcę Świętą* doznał pokrzepienia i ulgi. Po tym spotkaniu dalsza droga okazała się jednak trudniejsza. Gdyby nie pomoc Cyrenejczyka Zbawiciel bliski byłby omdlenia. Jedyne, co zastanawia Leonię, to dlaczego Jego krzyż niósł on tak krótko? Przecież potem Chrystus wziął go ponownie na Swe ramiona i upadł. Rozwiewając jej wątpliwości Pan

Jezus odpowiada, że był to Jego krzyż i dla człowieka był on za ciężki, ponieważ każdy może tylko nieść swój krzyż. Kiedy na swych ramionach miał go Cyrenejczyk podtrzymywany był przez Zbawiciela, w przeciwnym razie groził mu upadek. Innym razem podczas odprawiania drogi krzyżowej, przy piątej stacji Służebnica Boża dostrzega Zbawiciela ze skrwawionym obliczem, który próbuje jej uświadomić, po co przychodzi On do człowieka w Komunii Świętej. Chce bowiem odtworzyć w Nim *Swe Boskie rysy*, a w jego miłości i czystości osuszyć Swą *Krew, pot i łzy* jednocześnie zostawiając w nim ich ślady. Stąd wystarczy, żeby człowiek wpatrywał się w oblicze Jezusa, a mógłby je zawsze w sobie odnaleźć. Tak oto siostra Leonia dla Jezusa stała się pociechą nie tylko w Ogrójcu, ale też na Jego kalwaryjskiej drodze, na której ma też możliwość bycia świadkiem spotkania Chrystusa z płaczącymi niewiastami. Wtedy to uświadamia jej, że jako ten, który w czasie Swej męki potrzebował pocieszenia, jednoczenie niesie je tym wszystkim, którzy go potrzebują i o nie do Niego się zwracają. Toteż pocieszał płaczące kobiety, ale będąc źródłem wszelkiej pociechy gotowy jest je udzielać każdemu, kto o to się do Niego zwraca, szukając ulgi w cierpieniu, czy pocieszenia w utrapieniu. Wówczas taki człowiek znajduje orzeźwienie, spokój, nasycenie i zaspokojenie wszelkich jego duchowych aspiracji. Pocieszający i cierpiący Zbawiciel potrzebuje od Leonii pociechy także na Golgocie, gdzie jest ona świadkiem Jego ukrzyżowania. Tutaj kolejnym trudnym dla Niego momentem jest odarcie szat z Jego ciała pokrytego ranami po okrutnym biczowaniu. Szaty te, zwłaszcza na ramieniu, na którym niósł krzyż i w miejscach skrępowania sznurami były przyschnięte do ran. Pomimo tego nikt na to nie zwracał uwagi, zdzierane one były gwałtem i brutalnie. Rany, z których zaczęła się wydobywać krew w chwili obnażenia stały się jedynym Jego nakryciem. Mówiąc o tych bolesnych momentach Pan Jezus prosi, by w trwającym jeszcze karnawale Leonia ofiarowała Ojcu niebieskiemu Jego rany na przebłaganie za grzechy zmysłowości. Ponadto w swym *Dzienniku* dla pocieszenia tych nawracających się ma napisać, że Jego rany pokryją ich winy, a Jego Krew oczyści ich plamy. Wystarczy, by z pokorą i ufnością wyznali swoje grzechy w sakramencie pokuty. W ten sposób Jezus jest lekarzem dusz nieuciekającym przed żadną chorobą duszy, bo każdą uleczyć potrafi. Rani go tylko uporczywe trwanie w grzechu nałogowym, zwłaszcza w grzechu niewiary, złości i zmysłowości. Pomimo tych wyjaśnień Służebnica Boża w trakcie odprawiania kolejnej drogi krzyżowej, kiedy po wewnętrznej ociężałości ogarnia ją *nadprzyrodzone skupienie*, po raz kolejny pyta, o przyczynę zdarcia szat ze Zbawiciela. Przecież mógł być w niej ukrzyżowany, ponieważ Jego dłonie i stopy były odkryte. Wtedy otrzymuje odpowiedź, że dokonało się to, by ludzie po ukrzyżowaniu i śmierci oglądając Jego rany mogli poznać, jak *głęboka i szeroka jest miłość (...) dla stworzeń* ze strony Zbawiciela. Gdyby na krzyżu odkryte były tylko rany na dłoniach

i stopach mogliby oni zapomnieć, że cierpiał On za nich na całym Swoim ciele do tego stopnia, iż nie było na nim *ani jednego miejsca zdrowego*. Oprawcy bowiem zadbali o to, by Jego ciało było tak poszarpane i *poprzez strzępy skóry widać było kości*. Ponadto odarcie Jezusa z szat i Jego nagość ma pozwolić ziemi *przykryć nagość swoją*, bo dla nikogo nie była ono powodem pokus, ale wymownym kazaniem, chociażby dla chciwych bogaczy, osób żyjących radami ewangelicznymi, czy w końcu dla tych, którzy ulegają zmysłowości. Nieco inne przesłanie wyłania się z następnej wizji siostry Leonii, w czasie której widzi Chrystusa odartego z szat, biorącego od oprawców Jego suknię i zakładającego ją na nią. Oprócz tego słyszy głos nawiązujący w swej wypowiedzi do starotestamentalnej historii Jakuba oraz Ezawa i stąd pytający ją, czy słyszy tego pierwszego, a odzienie widzi tego drugiego. W końcu ten sam głos zdaje się odpowiadać, że jest inny głos, ale szaty Bożego Syna. Zatem słyszy samego Ojca niebieskiego zapewniającego ją, iż może cieszyć się z bycia córką Jego upodobania, której On błogosławi na każdą chwilę życia. Toteż tej szaty cierpienia nigdy nie powinna zdejmować, bo ona czyni ją Oblubienicą Boga. W końcu Służebnica Boża będąc na Kalwarii *oczyma duszy* zaczyna dostrzegać Chrystusa Ukrzyżowanego. W jej duszy odzywa się echo dzięków towarzyszących przybijaniu młotkiem ciała Jezusa do krzyża. Ponadto widzi krew wypływającą z Jego dłoni i zalewającą twarz oraz młot oprawcy. Później ta krew sączy się wokół *trójgrannego, grubego gwoździa*. Przy przybijaniu drugiej dłoni i stopy Zbawiciela leży On już prawie martwy, oczy ma przymknięte, oddycha słabo i wygląda, *jak skamieniały obraz bólu*. Zmasakrowana jest również Jego twarz do tego stopnia, że nie można już na niej rozpoznać ludzkich rysów. Za to jest *nabrzmiała od licznych policzków*, sina i pocięta wskutek licznych upadków na ziemię, uderzeń ze strony żołnierzy i nałożenia na nią przez nich korony cierniowej, spod której sączy się krew. Ukrzyżowanego *oczyma duszy* siostra Leonia widzi kilkakrotnie. Pewnego razu dostrzega, że wisi On nie na krzyżu, ale na zielonym, rozłożystym drzewie. Z Jego głowy i całego ciała tak obficie spływa krew, iż trudno jest Jego dojrzeć. Toteż wyjaśnia Leonii, iż to wspomniane drzewo jest tym, z którego zrobiono dla Niego krzyż. W przeszłości niejednokrotnie modlił się w jego cieniu, obejmował je i całował jako Swój *ołtarz ofiarny* i *łoże* Swojej *śmierci*. Te drzewo wydało *drogocenny owoc*, którego soki karmią na żywot wieczny. Owocem tym ciało Zbawiciela, które zawisło na drzewie krzyża, a sokami Jego krew przelana jako okup za grzechy i *pokrzepiający napój dla dusz*. Stąd konarami sięga całego świata i w jego cieniu mogą znaleźć ochłodę wszyscy ludzie dobrej woli. Cząstki owego drzewa rozdzielane przez Kościół całemu światu zostały zabrane przez aniołów do nieba i zostaną zasadzone *pośrodku raju wiekuistej szczęśliwości*. Nie będzie więc już tutaj drzewa poznania dobra i zła, ale drzewo życia, jako drzewo pamiątka dla tych, którzy na ziemi w krzyżu składali

swoje cierpienia i dlatego teraz ich imiona są na nim wyryte. Spoglądanie na nie powodować będzie radość większą od doświadczanej przez wodza nagradzanego za swoje sukcesy. To drzewo przez chwilę Służebnica mogła zobaczyć. Imiona na nim wypisane błyszczały *rozmaitością barw*, których sama nie jest w stanie opisać. W ten sposób Pan Jezus uświadamia jej wartość zbawczej Swej śmierci krzyżowej i cenę za jaką ona się dokonała[298]. Podczas innej wizji siostra Leonia *oczyma duszy* dostrzega Jezusa wiszącego na krzyżu. Widok ten jest przejmujący, ponieważ spod cierniowej korony, jak przy przybijaniu do krzyża sączy się żywa, czerwona krew, która zalewa całą Jego twarz. W pewnym momencie każda jej kropla zdaje się stawać *łagodnym płomieniem*, a u Służebnicy rodzi się pragnienie przyprowadzenia wszystkich

[298] Por. Dz I, s. 111- 113, 114 - 115, 178, 179, 180 - 181. Kwestia maleńkości została już przeanalizowana w niniejszym rozdziale, w paragrafie: 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Tutaj zostaje przywołana ze względu na jej powiązanie w byciem *duszą ofiarną*. W analizowanym wyżej fragmencie zanim Pan Jezus podejmie ten wątek pyta Leonię i jednocześnie odpowiada: *Czy wiesz, co utwierdzi wiarę twoją, tak, że się nie zaprzesz Jezusa? Maleńkość*, zob. tamże, s. 115. Por. Dz II, s. 186, 188 – 190, 191 - 192, 194 - 195, 196 - 197. Pan Jezus uświadamiając siostrze Leonii, że będzie Jego pociechą nie tylko w Ogrójcu, ale także na kalwaryjskiej drodze, podkreśla: *Wszyscy, którzy są w kościele, będą Mnie pocieszać w Ogrójcu, a ciebie wyprowadziłem z ogrodu, byś Mi była pociechą na drodze kalwaryjskiej*. Wszystko to dzieje się 2 lipca 1936 roku w Poznaniu, w czasie kiedy Służebnica Boża odprawia nabożeństwo drogi krzyżowej. Wtedy to martwi się, że pozostał tylko kwadrans do godziny świętej, a ona na skutek *zajęcia się* Zbawicielem straciła rachubę czasu i jest dopiero przy piątej stacji, zob. tamże, s. 186. Z kolei, kiedy Służebnica Boża dostrzega Zbawiciela rozpiętego nie na krzyżu, ale na zielonym drzewie znajduje się na nabożeństwie. Po ukończonych przez siostry modlitwach przychodzi jej kolej, by odmówić nowennę do Bożego Serca. Jak sama przyznaje nie jest w stanie tego zrobić. Dopiero po dłuższej chwili z wielkim trudem odmawia ją *ledwie dosłyszalnym głosem*, zob. tamże, s. 188. Wszystko to ma miejsce 8 lipca 1936 roku, zob. L. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 232. Kiedy Leonia staje się świadkiem obarczenia cierpiącego Pana Jezusa krzyżem słyszy, że każdy kto przeżywał wyrzuty sumienia po popełnieniu choćby jednego grzechu ciężkiego wie, jak wielki ciężar otrzymał On na Swoje ramiona. Taki ciężar *przygniata duszę, spędza sen z powiek, z twarzy świeżość i uśmiech, z serca radość i pokój*, zob. Dz II, s. 189. Natomiast będąc świadkiem niesienia przez Niego krzyża dostrzega, jak Chrystus modli się. Część tych modlitw słyszy, a część nie. Z tych, które usłyszała wie, że Chrystus modli się za grzeszników i za Kościół. Brzmią one następująco: *Ojcze, wejrzyj na Serce Twego Syna, na chwałę i zadośćuczynienie, jakie Ci za grzeszników składa, a gdy oni udadzą się do miłosierdzia Twego, racz im łaskawie przebaczyć i odpuścić. Ojcze, zachowaj Mój Kościół w świętości prawdy, a wszystkim Jego wiernym dzieciom daj szczęście w Twej chwale, - przez mękę i śmierć Moją*, zob. tamże, s. 190. Podejmując z kolei w swym *Dzienniku* przy stacji spotkania Jezusa z płaczącymi niewiastami, kwestię pociechy, jaką daje szukającemu jej człowiekowi Zbawiciel, Służebnica przytacza Jego wypowiedź, w której podkreśla, iż tylko pociecha od Niego pochodząca daje orzeźwienie. Inne nazwać jedynie można mętnymi i czczymi. Owa czczość kryje się zawsze *na dnie pociech ziemskich*, zob. tamże, s. 196 - 197. Kiedy widzi Jezusa obdartego z szaty, nakładającego ją na nią i zapewniającego, że jest oblubienicą Boga, Leonia dodaje, że wspomnienia tych przeżyć zawsze napełniają *ją błogim namaszczeniem łaski*. Jednocześnie zaznacza, iż ową szatę nie tylko czuje na sobie, ale ją też widzi. To biała, powłóczysta suknia, w której jest jej bardzo dobrze; zob. tamże, s. 191 - 192. Por. także Dz III, s. 215- 216. W analizowanym fragmencie Leonia wspomina, jak *oczyma duszy* po raz kolejny widziała Jezusa Ukrzyżowanego. Miało to miejsce 6 sierpnia 1936 roku, w dniu poprzedzającym z pozoru nieistotne wydarzenie. Otóż tego właśnie dnia Służebnica Boża rezygnuje z adoracji Najświętszego Sakramentu do północy, by móc to uczynić następnego dnia będąc wypoczętą. Jak się później okazuje nie była to właściwa decyzja, ponieważ *po dobrym wyspaniu się* musiała na tej adoracji walczyć ze snem, czując się jednocześnie fizycznie zmęczoną i niezdolną do tego, by *zająć się Jezusem*. To wszystko sprawia, że Leonia wraca myślą do widoku Ukrzyżowanego i wyrzuca sobie, że On leżał *na ranach i cierniach*, a ona w wygodnym łóżku, jak jakaś *wydelikacona figurka teatralna*, nie mogąca Mu w żaden sposób przynieść ulgę, czy pocieszenie. Toteż woła do Niego: *Przebacz mi Jezu – zapomnienie tak wielkie*; zob. tamże, s. 216 - 217. Por. Dz V, s. 251- 252. Dz VI, s. 280 - 281. Podejmując problematykę związaną z grzechami zmysłowymi Pan Jezus przez pośrednictwo Leonii pyta tych, którzy je popełniają: *O – pókiż będą głusi na Moje wezwania, na jęki i ból Mego Serca ci, których tak kocham? Pókiż będą zaślepieni? O, dzieci Moje ukochane – odwrócicie się od tego, co poniża waszą godność, co brudzi duszę – przyjdźcie do Mnie, znajdziecie w Mym Sercu szczęście i świętość życia*, zob. tamże, s. 281.

ludzi do stóp Jezusa, by dali się pochłonąć tym *płomieniom miłości*. Zanim to jednak nastąpi podczas kolejnej wizji Ukrzyżowany pyta ją, czy i ona pragnie *wstąpić na krzyż*, by wraz z Nim cierpieć. Taki widok i takie pytanie ze strony Jezusa wzrusza ją do tego stopnia, że nawet kiedy udaje się na spoczynek łzy nie przestają jej płynąć. Wówczas po raz kolejny Leonia *oczyma duszy* widzi Zbawiciela, który ukazuje jej Swe Serce wbijając następnie w nie krzyż i podkreślając, że rozpali on w jej sercu *ogień miłości*. Dlatego innym razem przeżywając *bolesne opuszczenie duszy*, dane jest jej jednocześnie doświadczać Chrystusowe opuszczenie na krzyżu. Rozważając je dochodzi do wniosku, że takie opuszczenie, które przez chwilę doświadczała wytrzymać mógł tylko Jezus, udźwignięcie go przez człowieka jest niemożliwe. Dlatego stwierdza, że w tym momencie On utrzymywał jej siły. Wówczas słyszy też zapewnienie ze strony Boga Ojca, iż to Jezusowe opuszczenie nosiło w sobie całą grozę i potęgę opuszczenia tych wszystkich, którzy na nie zasługują. Rozciągając ramiona na krzyżu Jezus chce nimi w imię nieskończonej miłości zasłonić ludzkość zasługującą na wieczne opuszczenie, wymierzone jej przez Jego Ojca. Wysoko wzniesiony do Niego daje Mu możliwość zstąpienia na ludzkie niziny, by w objęciach Zbawiciela podnieść, *to co upadło, co pełza po ziemi*. W ten sposób opuszczeniem Bożego Syna zbawia On świat i razem z Ukrzyżowanym ludzkość przyciska do Swojego *ojcowskiego łona*, a Jego chwała dodatkowo opromieniona chwałą tych, za których teraz tak cierpi. Z kolei podczas kolejnej wizji Leonii dane jest być świadkiem przebicia Ukrzyżowanego. Podczas adoracji dostrzega krzyż, a na nim *płonące Serce Pana Jezusa*, z którego płomienie rozchodzą się w różnych kierunkach. I choć Zbawiciela włócznia przeszyła dopiero na krzyżu, to jednak ból ten przeżywał On wielokrotnie w trakcie Swojego ziemskiego życia, począwszy od pierwszej chwili po Wcieleniu. Działo się to zawsze wtedy, gdy ludzie odrzucali Go i nie chcieli otoczyć miłością. Dlatego ranę miłości w Swoim Sercu nosił przez całe ziemskie życie, a włócznia Longina otworzyła tylko to Serce i *dała upust ostatniej kropli Krwi* wylanej dla wszystkich ludzi. Później w miejscu przebicia Służebnica Boża *oczyma duszy* widzi już nie włócznię, ale kolec wbity Zbawicielowi przez osoby przez Niego wybrane i w stosunku do Niego obojętne. Toteż nie pozostaje Mu nic innego, jak prosić ją, by przynosiła ulgę w Jego cierpieniu poprzez wzięcie na siebie tyle krzyża, ile udźwignie. Jezus jej w tym pomoże. Wystarczy, żeby zrezygnowała ze wszystkiego, co nie jest konieczne do życia, ponieważ na krzyż trzeba *wstąpić* nic nie mając i nie będąc do niczego przywiązanym. W tym kontekście rodzi się u niej inne pragnienie. Tym razem chcąc ratować dusze domaga się, by Zbawiciel przyjął jej krew. Ponadto marzy się jej zawisnąć wraz z Nim na krzyżu, a raczej Jego zdjąć z krzyża, by móc samej na nim wisieć. Widząc to Chrystus wyciąga do niej swą rękę, ona podaje Mu swoją oczekując, że pociągnie On ją do krzyża. Cała ta wizja pozwala

Służebnicy nabrać przekonania, że zostanie wysłuchana i Pan Jezus pozwoli jej cierpieć. Będzie to jej krzyż, a jednocześnie okazja do ratowania dusz, jeśli tylko do tego dołoży post, modlitwę i jałmużnę oraz nie zapomni o Jego ofierze eucharystycznej. Wszystko to ma ją ostatecznie doprowadzić do *miłości płomiennej*, bo taką miłością Zbawiciel chce być przez Leonię kochanym. W tym też celu pragnie jej *ubóstwa w duchu*, ale On Sam ogałaca ją z niej samej, z jej pragnień i uczuć. Apogeum dochodzenia do takiej miłości ma być wyniszczenie siebie do ostatka równe wstąpieniu na krzyż, by na nim umrzeć. To na krzyżu płomienie miłości obejmą ją całkowicie. By tą prawdę mogła zrozumieć *oczyma duszy* dostrzega krzyż cały opleciony wieńcem z płomieni. Krzyż ten w całości zajęty był płomieniami, ale się nie spalał, ponieważ płomienie paliły to, co się na ten *ołtarz ofiarny przyniesie*. Stąd tak, jak Pan Jezus, który uczynił wszystko, by ludziom zapewnić i ułatwić osiągnięcie zbawienia, oddając ostatecznie siebie z miłości ku ludziom, tak siostra Leonia ma być tą, która Mu w tym dziele pomaga. Fakt ten uświadamia sobie podczas kolejnej wizji. Tym razem dostrzega cierpiącego Chrystusa powieszonego na krzyżu *ze straszliwie zmasakrowanym Obliczem*. W pewnym momencie podnosi On z trudem powieki, oczy ma zalane łzami oraz krwią i z niepojętym bólem spogląda w stronę Służebnicy prosząc, aby podniosła Jego głowę, ponieważ ciernie wbiły się w nią głęboko, aż do mózgu. Taki widok i taka Jego prośba sprawia, że na jej twarzy pojawiają się łzy bólu i radości wynikające z tego, że Pan Jezus prosi ją o pomoc. Leonia zatem podnosi Jego głowę, a On w dalszym ciągu patrzy na nią. Chce zwilżyć Jego spieczone usta i wyciągnąć ze skroni wspomniane kolce. Nie jest to jednak możliwe, ponieważ nie ma czym nawilżyć ust, a kolce wyjmować nie chce sam Zbawiciel, bo za chwilę w czasie podnoszenia na krzyżu w górę wbiją się one w głowę z *nową siłą*. Po tych wszystkich mistycznych przeżyciach związanych z drogą krzyżową, ukrzyżowaniem i śmiercią Chrystusa na krzyżu Służebnica Boża zostaje zaproszona do bycia świadkiem kolejnego bolesnego wydarzenia. Tym razem *oczyma duszy* dostrzega jasną aleje przenikniętą lekką mgłą, jakby białym obłokiem. W pośrodku tej alei rozstawionych jest dziesięć krzyży. Z pierwszego jej najbliższego przemawia Pan Jezus uświadamiając, że nadal przybijany i krzyżowany jest przez ludzi. Tak długo, jak nie zadadzą Mu oni śmiertelnego ciosu, tuli krzyż pragnąc przyciągnąć ich do Siebie. Przez Swoją mękę i śmierć chce, by odzyskali życie. Dlatego Zbawiciel pomimo, że po Swojej śmierci został zdjęty z krzyża przez Józefa i Nikodema ciągle jest na nim obecny. Zdjąć Go z niego po ukrzyżowaniu przez nich dobrowolnie, zimno i najokrutniej ma właśnie Leonia. Nie wie jednak, jak ma to uczynić. Przecież jest tak mała i słaba jak niemowlę. Wystarczy, by podsunęła pod krzyż drabinę, gdzie dwoma pionowymi ramionami będą miłość Boga i bliźniego, a poszczególnymi szczeblami *liczne drobne ofiary, akty umartwienia, zaparcia się siebie,*

pokory, ufności. One pozwolą wznieść się jej wysoko w górę. Ponadto powinna prosić Anioła Stróża, by jej towarzyszył i ją podtrzymywał, ponieważ *szczeble twarde a przestrzeń wysoka*. Gdy już dojdzie do Jego przebitych stóp i dłoni ma tylko powiedzieć, że jest i wyrazić gotowość zdjęcia Go z krzyża, oddania się Mu z miłości jako ofiara za tych ludzi, by ożywił ich serca i dusze. Jeśli jej miłość podobna będzie do Jego miłości ma być gotową, by zawisnąć za Niego na krzyżu. Następnie winna przed Zbawicielem *na oścież* otworzyć swoje serce, by mógł w nim mieszkać tak, jak w Swoim domu. Jednocześnie do swej duszy ma zaprosić Niepokalaną, na ramiona której został On złożony po zdjęciu z krzyża. Podczas kolejnej wizji mającej miejsce w trakcie drogi krzyżowej, przy ostatniej stacji, zamiast grobu Zbawiciela *oczyma duszy* dostrzega krzyż, z którego zdjęte było już jego ciało, ale wisiała na nim korona cierniowa, włócznia i gwoździe. Wówczas słyszy, że te *narzędzia* teraz czekają na nią samą, bo cierpienia czyśćca, które będzie tu na ziemi przeżywała znajdą swoje zakończenie na krzyżu. Oprócz wyżej przeanalizowanych wizji dotyczących męki, drogi krzyżowej i śmierci Pana Jezusa na krzyżu Służebnica Boża ma okazję przekonać się, że zwieńczeniem Jego dzieła zbawczego było zmartwychwstanie i otoczenie Go w niebie chwałą. Tym razem po południowej adoracji i różańcu przy wyjściu z kościoła spoglądając raz jeszcze na monstrancję dostrzega Go w takiej postaci, jakiej nie miała okazji Go jeszcze oglądać, ponieważ był *niepojęcie piękny*. Twarz Jego pełna młodości, szlachetności i królewskiego majestatu. Z kolei nad Jego głową wznosiła się potrójna złota korona. Pierwsza o lśniącej bieli, druga fioletowa, a trzecia rubinowa. Szata Chrystusa, której widzi tylko niewielki skrawek jest biała, na niej płaszcz purpurowy, w ręce *palma złocista*. Widok takiego Zbawiciela cieszy Leonię. Na Jego nie ma już korony cierniowej, ręce nie są skrępowane, ale jaśniejące pięknością, z ran nie płynie krew, *lecz wychodzą pełne chwały blaski*. W końcu w ręku nie trzcina dana na pośmiewisko, ale *palma zwycięstwa i chwały*. Ten pełny czci i chwały Pan Jezus nic nie mówi, słucha jedynie modlitw ludzi zebranych w kościele oraz *okrzyków radości*, jakie padały z ust Służebnicy. Wszystko to trwa około dwudziestu minut, później Chrystus zasłania się *tajemnicą Hostii*. Tymczasem jeszcze tego samego dnia siostra Leonia będzie miała możliwość ujrzenia Jezusa *startego w męce i bólu*, którego jak sama przyznaje za prorokiem Izajaszem można było uznać za *Męża boleści*. Czasami widok umęczonego Jezusa jest dla niej tak przejmujący, że będąc świadkiem bolesnej sceny Jego męki opisuje ją w swym *Dzienniku duchowym*, ale później kartkę z tym opisem decyduje się wyrwać. Czyni tak chociażby 7 grudnia 1938 roku, kiedy niszczy kartkę przedstawiającą to, czego była świadkiem 16 marca 1937 roku. Dzięki tym wszystkim przywołanym mistycznym doświadczeniom Służebnica ze świadka męki, drogi krzyżowej i śmierci Zbawiciela staje się ich uczestniczką. To jej *bezkrwawe męczeństwo*. Ona już nie tylko

z poddaniem się woli Bożej i z miłości do Niego przyjmuje to, co ją spotyka, ale jest w stanie całkowicie dobrowolnie zaofiarować się Mu na cierpienia i doświadczenia, łącząc to z dobrowolnym umartwieniem. Czyni tak zgodnie ze złożonym ślubem czynienia tego, co doskonalsze, który w oczach Chrystusa ma wartość męczeństwa. Toteż nie dziwi już fakt, iż jest zdolna ofiarować się za drugich, pozwolić Jezusowi *zmiażdżyć* się za nich i Jego sprawy uczynić swoimi, a to wszystko zaakceptować w imię *związku miłości* pomiędzy nią, a Nim. Nie byłoby jednak to wszystko możliwe, gdyby przeżywane cierpienie, szczególnie te wewnętrzne nie pozwalało w pierwszej mierze Leonii już tu na ziemi odpokutować czyścieć, który swoje zakończenie znajduje właśnie na krzyżu. I nawet wtedy, kiedy wydaje się jej, że *umęczenie duszy* dochodzi do *najwyższego stopnia* i nie ma już siły, by je udźwignąć, a z serca płynie przekonanie, by to cierpienie czyśćca zostało skrócone, chwilę potem przypomina sobie o swej prośbie o cierpienie. Błaga zatem Chrystusa, aby zapomniał o tym pierwszym jej życzeniu i pozwolił *jeszcze dużo cierpieć na ziemi*. On uwzględniając jej słabość w kolejnej wizji przychodzi z pomocą, przytula do Swego Serca i choć nic nie mówi samą obecnością zdaje się umacniać na dalsze cierpienia. W końcu po jakimś czasie przychodzi po raz kolejny nie tylko po to, by napełnić szczęściem, ale by też oznajmić, iż jej czyściec skończony. Jego dopełnieniem stała się pokuta z ostatniej spowiedzi, odprawienie drogi krzyżowej i ofiarowany za siebie odpust. I choć nie jest to koniec jej cierpienia, bo będzie jeszcze wiele cierpieć, to jednak zasługi z niego wynikające pójdą od teraz *do skarbca Kościoła, na korzyść dusz*. Jednocześnie Pan Jezus po raz kolejny przytula Leonię do Swojego Serca, a ona na powrót czuje się *maleńką dzieciną, darzoną pieszczotami*. Dzięki temu zrozumiała, że przez cierpienia czyśćca nastąpiło w niej odrodzenie ducha i znowu duchowo czuje się maleńką. Do tej pory przez cały ten okres nigdy wobec Niego nie uważała się za maleńkie dziecko, ale za starego i wielkiego grzesznika. Ponadto wydawało się jej, że Zbawiciel czuje do niej wstręt i pogardę. Tymczasem On nie odtrącał Służebnicy od Siebie i w ten sposób ona mogła *tonąc we łzach* powtarzać Mu, że kocha Go ponad wszystko[299].

[299] Por. Dz I, s. 66, 116 – 117, 127 - 128, 139, 165, 175, 177 – 178, 179, 180, 181. Wizję Pana Jezusa wiszącego na krzyżu i zalanego krwią poprzedziło cierpienie niemożności ukrywania się w cierpieniach Pana Jezusa. Pomimo tego Leonia znajduje się w ścisłym zjednoczeniu z Nim, doświadczając w nieznacznym stopniu cierpień duchowych i moralnych. Żeby jednak nie była całkowicie odsunięta od towarzyszenia Mu w męce, ma przez tą wizję przekonać się, jak wiele On cierpiał dla niej, zob. tamże, s. 66. Kiedy Służebnicy Bożej dane jest *oczyma duszy* widzieć aleję pełną krzyży i być świadkiem zdjęcia Chrystusa z krzyża, Ten, jak już było wyżej wskazane, prosi ją, by sama Go z niego zdjęła. Jednocześnie podpowiada jej, co ma powiedzieć: *Przyszłam, bo mnie wezwałeś, pragnę Cię zdjąć z krzyża, bo Cię kocham, oddaje ci się jako ofiara za tych, którzy Cię krzyżują w sercach swoich. Ożyw te serca i dusze – ja za nich gotowa jestem umrzeć każdej chwili. Jeżeli się to podoba miłości Twojej, gotową jestem zawisnąć na krzyżu, byleś tylko Ty mój Oblubieńcze żył z powrotem w tych sercach, które Cię zdradziły*, zob. tamże, s. 117. Z kolei pragnienie Leonii, by zdjąć Chrystusa z krzyża i samej na nim zawisnąć, lub wisieć wraz z Nim rodzi się w czasie Eucharystii i zostaje poprzedzone następującą wizją: *W czasie*

Obok przeżywania przez siostrę Leonię cierpień duchowych i tych wynikających z mistycznego towarzyszenia Chrystusowi w ostatnich chwilach Jego ziemskiego życia, a także doświadczania cierpień czyśćca Zbawiciel nie przestaje się domagać coraz to nowych ofiar. Chce w ten sposób wobec niej przyjąć postawę maleńkiego dziecka, które dostawszy garść słodyczy od swej matki prosi o więcej[300]. Tym razem pragnie ofiar składanych na skutek przeżywanej choroby. Pierwszym jej symptomem zdawała się być ciężka grypa, którą Leonia przechodziła w styczniu 1936 roku, kiedy przebywała w Poznaniu. Wkrótce potem, w lutym walczy z przeziębieniem, którego następstwem była utrzymująca się ponad miesiąc podwyższona temperatura ciała. Stąd lekarze podejrzewają chorobę płuc, ale wykonane prześwietlenie nie potwierdza tych ich podejrzeń. Potwierdzeniem tego wydają się być słowa Leonii z jej listu do jednej ze współsióstr, w którym przyznaje, że gorączkowała, lecz teraz wszystko minęło i wydaje się być na nowo silną i zdrową. Tak naprawdę jednak zdrową nie

mszy św. ukazał mi Pan Jezus szeroką polanę, na której rozrzucone były małe i duże – czarne krzyże. U brzegów tej polany rozciągała się lawina ognia, niby jezioro ogniste. Wśród tej lawiny były jakieś postacie, których nie widziałam z twarzy – były w niej całkiem zatopione. Po ramiona w ogniu ujrzałam zanurzonego jakiegoś kapłana w ornacie, o siwych, pokręconych włosach i kilka Sióstr naszego Zgromadzenia, ale zarówno ksiądz jak i siostry, odwrócone były twarzą gdzieś na północ i nie ujrzałam ich. Ponad tymi płomieniami zawisła szala. Jakiś głos mówił mi: Szalę tę w rękach trzyma Bóg. Jest ona zdolna przenieść w niebo dusze, zanurzone w tym ogniu, ale dusze same zniżyć jej sobie nie mogą, bo są całe w ogniu. Szala ta zniża się jednak z łatwością, jeżeli się rzuci na nią coś wartościowego z góry, a mogą to uczynić ci, którzy jeszcze żyją na ziemi. Zauważyłam, że szala zniża się z lekkością, gdy padł na nią jakiś drobny pieniążek, a wokoło tej szali zapanowała miła jasność, zob. tamże, s. 138 – 139. Natomiast, kiedy Pan Jezus mówi o pragnieniu bycia kochanym przez Leonię *miłością płomienną* dodaje: *Popatrz Moje dziecię, Ja Sam chłodzę ogień wokoło ciebie w sercu go tylko rozpalam, bo chcę przez ciebie być kochanym miłością płomienną*, zob. tamże, s. 177 – 178. Wyżej przywołana kwestia *bezkrwawego męczeństwa* w niniejszym paragrafie została już przeanalizowana. Por. Dz II, s. 192 - 193. Pan Jezus oznajmiając Leonii, że jej czyściec już się skończył jednocześnie prosi, by spowiednikowi przekazała, iż ma być spokojny, ponieważ podejmowane przez nią umartwienia nie przyczynią się *podkopania* jej zdrowia. To ingerencja Boża, na którą wpływu nie mają żadne lekarstwa na ziemi. Kończąc ten wątek Zbawiciel zwracając się do Służebnicy Bożej dodaje: *Nie pomoże ci żadne lekarstwo ziemskie i żaden lekarz nie zabroni Mi zabrać cię do Siebie wówczas, gdy Mi się spodoba*, zob. tamże, s. 192. Sam aspekt nieodzowności życia ascetycznego na drodze *niemowlęctwa duchowego* zostanie szczegółowo przeanalizowany w kolejnym rozdziale niniejszej rozprawy, w paragrafie: 4.2. Modlitwa i asceza niemowlęcym ofiarowaniem się Bogu. Por. Dz III, s. 215, 216. Po wizji Jezusa otoczonego chwałą Służebnica *oczyma duszy* dostrzega cierpiącego Zbawiciela, którego jak już było wskazane nazywa za prorokiem Izajaszem *Mężem boleści*. Wtedy też podkreśla, że na Niego *patrzeliśmy i nie było na co spojrzeć*, zob. tamże, s. 215. W ten sposób nawiązuje do następującego fragmentu biblijnego: *On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic* (por. Iz 53, 2 – 3). Na koniec opisu wspomnianej wizji Jezusa siostra Leonia dodaje: *Nie wiem co się wówczas działo wokoło - czułam tylko, że Siostry gorliwie się modlą, bym nie płakała i nie łkała teraz, bo ludzie patrzą. Jezus ich wysłuchał, płakać przestałam i Jezus znikł*, zob. tamże, s. 216. Wizja ta w niniejszym paragrafie zostaje przywołana dwukrotnie. Por. Dz V, s. 261 - 262. Analizowana wizja Ukrzyżowanego ma miejsce, jak zaznacza sama siostra Leonia, w trakcie modlitw wieczornych. Po zakończeniu tej drugiej Służebnica Boża przyznaje, że zasnęła nie rozumiejąc, co oznaczają słowa Zbawiciela, w których pytał ją, czy chce też być przybitą do krzyża oraz stwierdzenie dotyczące rozpalenia w niej *ognia miłości*. Jednocześnie dodaje, że te pierwsze odebrała jako zachętę do umartwień. To drugie z kolei pomogło jej zrozumieć bardzo bolesne cierpienie dotykające ją następnego dnia. Nie precyzuje jednak do jakich wniosków doszła; zob. tamże. Por. Dz VI, s. 284. Przywołany fragment *Dziennika* brzmi następująco: *16/III [1937 r.] Byłam świadkiem bolesnej sceny męki Pana Jezusa. /Wyrwałam kartki/ 7/XII.38*, zob. tamże.

[300] Por. Dz I, s. 154.

była, bo już w kwietniu tego samego roku pojawiają się obrzęki nóg początkowo ustępujące, ale później się powtarzające. Z czasem stan jej zdrowia zaczyna się pogarszać, choć sama Służebnica Boża o tym milczy, wspominając jedynie o pojawieniu się obrzęku nóg. Znaczący wpływ na to mają jej wyczerpujące obowiązki, głównie związane z uporządkowaniem poznańskiego domu i przygotowaniem wszystkich spraw przed likwidacją tej placówki. Do tego dochodzą powinności i niewygody wynikające z obecności sióstr służebniczek, które przyjechały do Poznania na Pierwszy Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, odbywający się w dniach od 25 do 29 czerwca 1937 roku. Toteż tuż po zamknięciu wspomnianej placówki, już w drodze do Staniątek, gdzie Leonia udaje się na rekolekcje dostaje bardzo wysoką temperaturę utrzymującą się nawet w ich trakcie i po zakończeniu. Kiedy 13 lipca 1937 roku wraca do Starej Wsi czuje się osłabiona, ale przypisuje to zmęczeniu. W związku z tym od przełożonych otrzymuje polecenie lepszego odżywiania się, co przyczynia się do wzrostu wagi ciała i polepszenia zewnętrznego wyglądu, który zaczął nie zdradzać złego stanu zdrowia. Jedyną tego oznaką były dolegliwości nerek. Dlatego Leonia sumiennie wypełnia wszystkie swoje obowiązki, udziela lekcji języka polskiego, psychologii i biologii, a w czasie wakacji pracuje przy dokształcaniu sióstr uczęszczających na seminarium dla wychowawczyń przedszkoli w Krakowie. Oprócz tego oddaje się pisaniu wierszy, inscenizacji i innych tekstów zgodnie z istniejącym zapotrzebowaniem oraz angażuje się w przygotowanie tekstu Konstytucji Zgromadzenia do ostatecznego zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską. Tymczasem znów zaczyna borykać się z podwyższoną temperaturą ciała, o czym na polecenie spowiednika informuje przełożonych. Zostaje poddana kolejnym badaniom, lekarze jednak nie są w stanie wykryć, czym to jest spowodowane. W związku z tym matka Eleonora Jankiewicz decyduje się ją wysłać do Krakowa, by tam pomagała w nauce siostrom odbywającym kurs dla wychowawczyń i kierowniczek zakładów sierot i jednocześnie zadbała o przeprowadzenie kolejnych szczegółowych badań lekarskich. Będąc posłuszną jej woli siostra Leonia do domu Zgromadzenia w Krakowie *na Piaskach* przybywa 12 października 1937 roku. Tutaj podobnie, jak w Poznaniu pomaga siostrom uczącym się, a w towarzystwie przełożonej domu siostry Edwardy Zawiślak zgłasza się do profesora Kubiczyka, specjalisty chorób płucnych. Ten po dokładnym badaniu nie znajduje jednak przyczyny utrzymującej się podwyższonej temperatury ciała. Dopiero wykonane prześwietlenie wykazuje mocno zaawansowaną gruźlicę zajmującą obydwa płuca aż do trzeciego żebra. Toteż Służebnicy Bożej zaleca przynajmniej półroczny pobyt i kurację w Szczawnicy dając w ten sposób nadzieję na odzyskanie zdrowia. Do samej Szczawnicy przyjeżdża ona 29 października 1937 roku bezpośrednio z Krakowa. Tu jako kuracjuszka mieszka w willi *Świtezianka*. Od początku swego pobytu w tym miejscu Leonia

zostaje poddana nie tylko leczeniu klimatycznemu, ale także medycznemu będąc pod opieką lekarzy Hammerschlaga i Kołączkowskiego. Ten pierwszy stwierdza, że choroba jest poważna i w związku z tym wymaga długiego pobytu w Szczawnicy, ale zdrowie da się uratować. Do tego zaleca leczenie wapnem podawanym w zastrzykach i doustnie, picie wody mineralnej, leżakowanie oraz dwukrotny półgodzinny spacer przy sprzyjającej pogodzie. Ponadto, by unieruchomić płuca zabrania jakiejkolwiek pracy, nawet pisania. Tymczasem stan jej zdrowia ulega pogorszeniu, gdyż 26 listopada 1937 roku ma miejsce pierwszy krwotok płucny. Dlatego lekarz decyduje się zastosować bardziej radykalne leczenie zmieniając zastrzyki z domięśniowych na dożylne. Następuje lekka poprawa zdrowia, ale nie na długo. W styczniu 1938 roku Służebnica choruje na grypę w następstwie czego w lewym szczycie płuc tworzy się nowa kawerna wielkością przypominająca włoski orzech. W takiej sytuacji dalsze kontynuowanie leczenia hamuje postęp choroby, ale jej nie ujarzmia. Od marca 1938 roku opiekę medyczną nad siostrą Leonią przejmuje doktor Kołączkowski, który w maju tego roku stwierdza ogólne pogorszenie w płucach, a także katar gardła i anemię całej muszli nosowej. Stąd zaleca ponowną serię zastrzyków wapna i elektryczne pędzlowanie gardła i nosa. Tym razem leczenie zaczyna przynosić oczekiwane rezultaty. Latem stan zdrowia Leonii zaczyna się poprawiać, a we wrześniu lekarz ten zauważa brak rzężenia w płucach. Toteż nie przepisuje żadnych lekarstw w przekonaniu, że do całkowitego wyzdrowienia wystarczy półroczna kuracja klimatyczna. Utrzymująca się jednak podwyższona temperatura ciała wskazuje, że diagnoza i zaleczenia doktora Kołączkowskiego nie były do końca trafne. Przeprowadzone w październiku 1938 roku prześwietlenie wykazało nie tylko wysoki stopień zwapnienia dotychczasowych ognisk gruźliczych, ale otwarcie się nowej, małej, wielkości pestki wiśni kawerny, która dwa tygodnie później przy nieobecności lekarza spowodowała krwotok. Konieczna była zatem kolejna seria wapna w zastrzykach, granulkach i płynie. Po jej zastosowaniu lekka poprawa zdrowia została zrujnowana przez następną, ciężką grypę w styczniu 1939 roku. Tym samym sytuacja zdrowotna Leonii stała się krytyczna, otoczenie przez lekarza było przygotowywane na możliwą jej śmierć. Kryzys jednak został zażegnany i po niedługim czasie mogła wstać z łóżka, ale utrzymująca się gorączka i brak apetytu wskazywał na przerzucenie się gruźlicy na przewód pokarmowy. Pomimo wdrożonego leczenia w czerwcu 1939 roku dochodzi do ogólnego pogorszenia w całych płucach, głównie wskutek trzech krwotoków. Otoczenie znowu przygotowywane było na najgorsze, ale po kilku dniach Służebnica Boża wstaje z łóżka, wybiera się nawet na spacer, lecz po tych trzech krwotokach i przy podwyższonej temperaturze ciała jest to niemożliwe. Kolejny raz stan jej zdrowia pogarsza się w lipcu 1939 roku, kiedy swój pokój odstępuje dla gości i przenosi się do

słonecznej werandy. To powoduje pojawienie się gorączki, brak apetytu i ogólne osłabienie do tego stopnia, że na początku sierpnia Leonia zaczyna spodziewać się śmierci. Zostaje przeniesiona do chłodnego pokoju, jej stan ulega poprawie, może wstać z łóżka i poruszać się, ale od października 1939 roku systematycznie będzie się pogarszać[301]. Mając świadomość bliskiej już śmierci bardzo pragnęła spotkać się z przełożoną generalną i oddać jej swoje duchowe notatki, a przede wszystkim umrzeć w Starej Wsi. Dlatego pisze do niej kartkę, w której prosi o to, by na jej przyjazd wyraziła zgodę. Wysyła ją za pośrednictwem *Czerwonego Krzyża*, ale trwające działania wojenne uniemożliwiają jej dostarczenie do adresatki. Domyślając się, że nie dotarła ona tam gdzie trzeba i korzystając z obecności ojca, który w listopadzie 1939 roku odwiedza swą córkę na miejscu, pisze do niej list, w którym po raz kolejny prosi, by mogła przyjechać do Starej Wsi, bo tu leżąc w łóżku, przy utrzymującej się wysokiej gorączce nie jest w stanie pójść do kościoła i tym samym przyjąć Chrystusa w Komunii Świętej. W Starej Wsi miałaby *codziennie Ukochanego Jezusa*[302]. Po otrzymaniu listu przełożeni zaczęli szukać sposobu, by sprowadzić siostrę Leonię do Starej Wsi. Ze względu na toczącą się II wojnę światową okazało się to wręcz niemożliwe. Po długich staraniach 4 grudnia 1939 roku zostaje przewieziona wynajętym samochodem do swej rodzinnej miejscowości. Tutaj zaprowadzono ją do pokoju przeznaczonego dla sióstr z gruźlicą, mieszczącego się na oddziale dla sióstr chorych oraz przydzielono jej osobę nią się opiekującą, siostrę Franciszkę Kucharzów. Początkowo stan zdrowia Leonii się polepsza, wstaje z łóżka i chodzi na Eucharystię na chór kaplicy, ale później ulega pogorszeniu i może jedynie przyjmować Komunię Świętą w swej celi. Spełnia się również kolejne jej pragnienie, może w końcu spotkać się z przełożoną generalną, matką Eleonorą Jankiewicz i przekazać jej wspomniane notatki z wewnętrznych przeżyć. Ta po ich przejrzeniu prosi, by uzupełnić je o daty i w miarę swoich możliwości napisać historię swego życia obejmującą czas przed wstąpieniem do Zgromadzenia. Dzieło to, nazywane *Historią powołania* kończy 2 stycznia 1940 roku. Tydzień przed zakończeniem swego ziemskiego życia z rąk ojca Michała Matlaka przyjmuje sakrament namaszczenia chorych. Wskutek gruźlicy niewiele może jeść, z trudnością posila się pokarmami płynnymi. Z kolei wysoka temperatura powoduje silne

[301] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 225 – 232. O chorobie siostry Leonii wspomina już jezuita Stanisław Kuźniar w pierwszej książce zawierającej jej życiorys, zob. S. Kuźniar, dz. cyt., s. 224 – 251. Podobnie czyni ojciec Władysław Kluz, zob. W. Kluz, dz. cyt., s. 196 – 201.

[302] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 329. Choć miejscowość i data napisania tego listu przez Służebnicę Bożą nie jest znana, to znajdujemy tu informację, że ustalono, iż jest to Szczawnica, listopad 1939 roku; zob. tamże. Sama natomiast kwestia relacji pomiędzy siostrą Leonią, a przełożoną generalną została już przeanalizowana w niniejszym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.1. Miłość w posłuszeństwie.

pragnienie, które Leonii trudno jest zaspokoić. Do tego dochodzi ból wynikający z odleżyn na kości pacierzowej. Dwa dni przed swoim odejściem matce Eleonorze Jankiewicz mówi, że idzie już do Pana, ale nie umiera z choroby, lecz z miłości. W rzeczywistości umiera wyniszczona chorobą, swe cierpienie i życie w miłości powierzając Bogu. W nocy z 8 na 9 stycznia 1940 roku znacząco osłabła. Następnego dnia jej stan po przyjęciu Eucharystii się poprawia. Jednak chwila śmierci nadchodzi. 10 stycznia 1940 roku, po przyjęciu Komunii Świętej zasłabła i popadła w stan agonalny. Leżała w milczeniu twarzą zwrócona w stronę kaplicy, oczy miała wpatrzone w dal. Do Pana odeszła popołudniu około godziny 16.30, po odmówieniu aktów strzelistych. Przy jej śmierci obecne były współsiostry na czele z przełożoną generalną oraz ojciec Matlak, który udzielił Leonii absolucji. Jak donosi kronika nowicjatu opierając się na słowach świadków po jej odejściu na twarzy obecny był delikatny uśmiech, a ciało nie uległo zesztywnieniu, tylko pozostało wiotkie. Wiadomość o śmierci Służebnicy Bożej szybko rozchodzi się po Starej Wsi. Ludzie przychodzą pomodlić się przy jej doczesnych szczątkach, całują jej ręce i stopy, pocierają o ciało różańce, obrazki, na pamiątkę zabierają ze sobą płatki kwiatów. Są przekonani, że umarła święta osoba. Podobnie czynią siostry służebniczki. Pogrzeb siostry Leonii miał miejsce 13 stycznia 1940 roku. Rozpoczął się on od przeniesienia trumny z domu zakonnego do kościoła. Po Mszy Świętej w kondukcie pogrzebowym doczesne szczątki Leonii odprowadzono na cmentarz parafialny w Starej Wsi i złożono w grobie sąsiadującym z pierwszą przełożoną generalną Zgromadzenia, matką Leoną Jankiewicz[303]. Analizując

[303] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 258 – 264. Autorka książki opisuje szczegółowo okoliczności związane z przyjazdem siostry Leonii do Starej Wsi pod koniec 1939 roku. Działania wojenne znacząco utrudniały podróżowanie. Nikt ze znanych siostrom osób z powodu braku benzyny i ze względów bezpieczeństwa nie chciał się zgodzić na wyjazd do Szczawnicy, oddalonej od Starej Wsi o 170 km. Wysłana do Szczawnicy przez Zgromadzenie siostra Bronisława Pomykalska korzystając z państwowego transportu dociera do Nowego Sącza. Tu przy pomocy znajomych ojców jezuitów chce wynająć samochód od wojska. Okazuje się to jednak niemożliwe. Do Szczawnicy dociera furmankami i tu na miejscu szuka samochodu do wynajęcia. Początkowo to się jej nie udaje i dlatego miejscowa przełożona siostra Zofia Kruk informuje o tym Służebnicę Bożą, która fakt ten przyjmuje spokojnie twierdząc, że i tak dojedzie do Starej Wsi, ponieważ otrzymała takie zapewnienie od Pana Jezusa. W końcu po naprawieniu samochodu i za wysoką opłatą na ową podróż decyduje się przedwojenny taksówkarz Kazimierz Węglarz. Ze Szczawnicy siostra Leonia w towarzystwie wspomnianej opiekunki siostry Bronisławy Pomykalskiej i drugiej chorej siostry Ludmiły Nagaj, wyjeżdża 4 grudnia 1939 roku. Z powodu złego stanu zdrowia, wysokiej temperatury ciała i obrzęku nóg do auta zostaje zaniesiona na noszach. Uspokajając kierowcę obawiającego się niebezpiecznej podróży, złego stanu dróg i niemieckiej kontroli ostatecznie wraz z pozostałymi pasażerami, jeszcze tego samego dnia wieczorem szczęśliwie dociera do Starej Wsi, zob. tamże, s. 258 – 260. Podobnie E. Korobij czyni, kiedy opisuje pobyt siostry Leonii w Starej Wsi aż do jej śmierci. Wspomina, że odwiedziny chorej przez siostry były ograniczone ze względu na jej stan zdrowia i by, nie przeszkadzać Leonii w pisaniu *Historii powołania*. Oprócz sióstr odwiedzili ją rodzice, siostra Stefania z mężem Stanisławem i brat Stanisław, zob. tamże, s. 262. Ponadto autorka przywołanej książki przytacza szczegóły związane z pogrzebem Służebnicy Bożej. Wspomina, że tego dnia pogoda wyraźnie się poprawiła, zelżał mróz, dzień był słoneczny. Uroczystości pogrzebowe prowadził ojciec Piotr Szelast, rektor starowiejskiego kolegium jezuitów, a prywatnie szkolny kolega siostry Leonii. Trumnę z jej doczesnymi szczątkami w kondukcie pogrzebowym niosły głównie dziewczyny z Sodalicji Mariańskiej, tylko przy wyjściu z domu zakonnego i przy wejściu na cmentarz niosły ją siostry służebniczki. W samym pogrzebie oprócz dużej ilości sióstr i księży jezuitów wzięła udział rodzina Leonii oraz liczni mieszkańcy Starej Wsi. Wspomniany ojciec Szelast swoje przemówienie

cierpienia, jakie na skutek wspomnianej choroby doświadczała Służebnica Boża należy również omówić sposób ich przeżywania. Dla niej choroba nie była zaskoczeniem, przyjęła ją bowiem jako wypełnienie się zapowiedzi Pana Jezusa. Zgodnie z tym, co On mówił, to właśnie gruźlica miała przyczynić się do jej śmierci i tym sam otworzyć jej drogę do całkowitego zjednoczenia się z Bogiem. Stąd zamiast smucić się z jej powodu Leonia cieszy się jak dziecko, że nadszedł już ten czas. Ponadto przyznaje, iż zaskoczyła ją *nadzieja śmierci* przynosząca tyle radości. We wszystkim tym jednak ufa Jezusowi, że we właściwym momencie zabierze ją do Siebie, bo tak naprawdę pragnie nie śmierci, ale Niego i prawdziwego, wiecznego życia, które On daje. Taki stosunek do choroby nie jest jednak chwilowy, to stałe nastawienie, o czym świadczą wielokrotne zapewnienia ze strony Służebnicy, iż pragnie kochać i cierpieć, ale jeśli nie sprzeciwia się to woli Bożej, to chciałaby być zabraną przez Zbawiciela do Siebie, bo z tą ziemią nic ją nie łączy, a z Nim wszystko, czyli *rozpalone Jego miłością uczucie i oczarowany Jego Boskością umysł i owładnięte przez Niego całe (...) wnętrze*. Toteż stwierdzenie św. Pawła, że żyje już w Nim całkowicie Chrystus staje się również i jej stwierdzeniem. Jak sama przyznaje są momenty, w których nie czuje już własnego jestestwa w sobie, ale tylko to, co Jezusowe.[304]. To specyficzne podejście Leonii do choroby potwierdza także jej lekarz w Szczawnicy, który przyznaje, iż jej leczenie będzie trudne, ponieważ Służebnica Boża chce umrzeć. Sama zainteresowana dopowiada, iż jej pragnieniem jest nie tyle chcieć umrzeć, bo to chcenie uważa za głupotę, ale umrzeć z miłości dla Jezusa, by z Nim połączyć się w wieczności. Dlatego w jednym z listów skierowanych do swej świeckiej przyjaciółki Stanisławy Walczak prosi ją, aby modliła się dla niej o możliwość śmierci z nadmiaru miłości do Pana. Gdyby jednak sprzeciwiało się to Jego woli, którą stawia ponad wszystko, to ma modlić się o to, by mogła jeszcze więcej cierpieć tu na ziemi. Tymczasem tęskni za spotkaniem z Bogiem i żałuje, że nie może zostać zniszczony *domeczek* jej życia. Kiedy po krwotokach w czerwcu 1939 roku stan jej zdrowia się pogarsza zaczyna za świętą Teresą z Avila powtarzać,

nad trumną Służebnicy Bożej zakończył słowami, by nie modlić się o spoczynek wieczny dla niej, ale prosić ją o wstawiennictwo u Boga w intencjach swoich, swojej rodziny, parafii i Zgromadzenia, zob. tamże, s. 264. Wspomniane fakty, ostanie chwile życia siostry Leonii, jej śmierć i pogrzeb opisują również w swych książkach S. Kuźniar i W. Kluz; zob. S. Kuźniar, dz. cyt., s. 252 – 273; W. Kluz, dz. cyt., s. 230 – 237.

[304]Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 57 - 58. Sposób przeżywania przez Leonię cierpień wynikających z doświadczanej choroby w swej książce analizuje także E. Korobij; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 232 – 239. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 28.X.1937, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 59 - 60. W tym samym liście Służebnica Boża dodaje, iż dziwi ją zbieg okoliczności, jaki zauważa w jednoczesnym rozpoczęciu kuracji jej i księdza Schmelzera. Leonia jest jednak przekonana, że jego leczenie, zgodnie z zapowiedzią Pana Jezusa, zakończy się zdrowiem, a jej śmiercią. W ten sposób Zbawiciel otworzy jej jako stęsknionej za Nim duszy bramy nieba, a jego uczyni szczęśliwym ze względu na to, że Chrystus wybrał go *za Swego Cyrenejczyka*; zob. tamże, s. 60.

iż umiera, ale umrzeć nie może. Także i teraz poddaje się woli Bożej, chce pracować, cierpieć dla Pana i znosić owe *wyganianie* tak długo, jak On zechce[305]. Pragnąc cierpienia, ale też i jednocześnie śmierci, przez cały okres choroby Leonia prawidłowo ocenia swój stan zdrowia. Czyni to głównie wtedy, gdy jest o to przez innych proszona. W liście skierowanym do swego kierownika duchowego księdza Kazimierza Schmelzera wspomina, że wiadomość o bardzo poważnej chorobie napawa ją radością i wzbudza nadzieję na rychłe spotkanie z Jezusem. Jedyne, co ją smuci, to ciągle niespożyta energia i siły pomimo tego, że ubywają one prędzej niż dawniej. W podobny sposób wypowiada się w swej korespondencji do współsióstr. W jednym z listów po raz kolejny wspomina, iż cieszy się z perspektywy bliskiego przejścia do Boga i dlatego nie martwi się już niczym innym. Pomimo tego czuje, że nie nastąpi to zaraz, bo za mało upodobniła się do cierpiącego Zbawiciela. Po za tym kuracja w Szczawnicy podtrzymuje siły, ale samej choroby nie zatrzyma. Śmierć spowodowana gruźlicą w końcu nastąpi, może nie za kilka miesięcy, ale kiedy *siły żywotne (...) opadną w dolinach, w nizinach*. I nawet podczas zmagania się z krwotokami i podwyższoną temperaturą Służebnica Boża mówi o szybkim spalaniu się jakiegoś elementu w swojej *maszynerii*, trwającym jednak tylko kilka dni, a później ustępującym. Dlatego pisząc do swej przełożonej generalnej przyznaje, że czuje się lepiej, niż bezpośrednio po krwotokach, ale gdy porównuje swój obecny stan zdrowia z tym, jaki był rok temu zauważa, że nie posiada nawet *czwartej części tych sił*. Kiedy natomiast przeczuwa, iż zbliża się śmierć nie tyle żegna się z bliskimi sobie osobami, co mówi im do widzenia w niebie. Czyni to także za pośrednictwem listownej korespondencji. W liście do siostry Henryki Słobody pisanym latem 1939 roku, kiedy ta wyjeżdża ze Szczawnicy po zakończonej kuracji, przyznaje, że wyjdzie na jej spotkanie w niebie, bo Ojciec niebieski nie będzie się temu sprzeciwiał. Zanim to jednak nastąpi wszelką okazaną dobroć wynagrodzi jej z nieba. Ponadto do tej samej siostry pisze, że takim swoistym telegramem od Pana Jezusa zawiadamiającym ją o bliskiej już śmierci jest brak sił, wysoka temperatura, a przede wszystkim przeczucie każące jej być przekonaną, że Zbawiciel przygotowuje wszystko do tego

[305] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 27.XII.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 87 - 88/103 – 104. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 27.XII.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 89 - 90/105. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 35. W analizowanym liście Służebnica Boża przywołuje następujące słowa świętej Teresy Wielkiej: *umieram, że umrzeć nie mogę*; zob. tamże. W ten sposób cytuje fragment jej wiersza pt. *Tęsknota za życiem wiecznym*, w którym każda ze strof kończy się słowami: *Ja tym umieram, że umrzeć nie mogę*. W ostatniej strofie Doktor Kościoła słowom tym nadaje nieco inną formę, bo: *Panie, umieram, że umrzeć nie mogę*; zob. Święta Teresa od Jezusa. Doktor Kościoła, *Tęsknota za życiem wiecznym*, w: Święta Teresa od Jezusa. Doktor Kościoła, *Dzieła. Tom III*, Kraków 1995, s. 232 – 234.

momentu[306]. Wszystko to świadczy, że Służebnica Boża realnie ocenia swój stan zdrowia, a także spokojnie i radośnie przyjmuje swoje stopniowe odchodzenie z tego świata, by w pełni zjednoczyć się z Panem. Toteż w ostatnim swym liście do matki Eleonory Jankiewicz ze względu na działania wojenne nie wiedząc, czy dane jej będzie przed śmiercią przybyć jeszcze do Starej Wsi i podziękować osobiście za okazane dobro, czyni to listownie. Dziękuję za przyjęcie do Zgromadzenia, *za miłość macierzyńską*, a także za wszelkie dobro. Oprócz tego przeprasza za wszelką przykrość, którą mogła uczynić. Jest szczęśliwą, że była służebniczką Niepokalanej. Jak przyznaje, do nieba odchodzi z radością i nie zapomni tam o Zgromadzeniu i jego przełożonych. Obok stawiania na pierwszym miejscu woli Bożej związanej z przeżywaną chorobą, a później z powolnym umieraniem, siostra Leonia zdając innym sprawę ze swojego stanu zdrowia i przeżywanego cierpienia nigdy go nie eksponuje, ale stara się je pomniejszać. Czyni to nawet wtedy, gdy trapi ją wysoka temperatura, czy krwotok i jest zmuszona pozostać w łóżku. Wówczas zamiast mówić o swych dolegliwościach koncentruje się na konaniu Zbawiciela i jej zbyt wygodnej w związku z tym pozycji. Takie stawianie dolegliwości chorobowych na drugim planie połączone jest z mężnym, cierpliwym i pogodnym ich znoszeniem. Tylko wyraźne kryzysy zdrowotne zmuszają ją do pozostania w łóżku. Kiedy jednak one mijają, nie zważając na wysoką temperaturę, Służebnica zabiera się do pracy[307].

Z cierpieniami natury fizycznej i pogarszającym się stanem zdrowia Leonii powiązane były cierpienia psychiczne, które pojawiają się w czasie jej pobytu w Szczawnicy. Początkowo jest tu otoczona życzliwą opieką ze strony siostry przełożonej Zofii Kruczek i siostry Teresy Pałka. Dlatego zadbano, by Służebnica Boża zdrowo się odżywiała i miała zapewnione odpowiednie leczenie. Otrzymała również do dyspozycji duży pokój niedaleko kaplicy. Wszystko to wprawiało ją w skrępowanie, ponieważ będąc z natury skromną i cichą osobą nie była przyzwyczajona to takich warunków, ale przyjmowała to w duchu posłuszeństwa Bogu. Z czasem jednak, kiedy pobyt w tym miejscu zaczyna się przedłużać z kuracjuszki

[306] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, Przemyśl 1978, s. 65. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Henryki Słobody*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 182. W *Uwierzyłam Miłości…* przy tym liście znajdujemy informację, że został on napisany przez siostrę Leonię w Szczawnicy w listopadzie 1937 roku; zob. L. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 558. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Szczawnica 6.III.1938, w: PLMN, t. III, s. 64. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Filomeny Dudzianki*, Szczawnica 11.VI.1939, w: PLMN, t. III, s. 34. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 7.VIII.1939, w: PLMN, t. II, s. 308. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Henryki Słobody*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 184 - 185. W *Uwierzyłam Miłości…* przy tym liście znajdujemy informację, że został on napisany przez siostrę Leonię w Szczawnicy 1 sierpnia 1939 roku; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 559.

[307] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 238 – 239. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 329. Jak ustalono list ten napisała siostra Leonia w Szczawnicy w listopadzie 1939 roku; zob. tamże.

Leonia staje się domową siostrą, o którą nie dba się tak, jak do tej pory. W okresie zimowym mieszaka w niedogrzanym pokoju, posiłki, przepisane leki i wody mineralne przyjmuje nieregularnie. Do tego zaczyna dokuczać jej siostra kucharka tu mieszkająca, gdy o tych zaniedbaniach dowiaduje się przełożona generalna, która upomina ją i przysyła dodatkowe fundusze na leczenie Służebnicy. Wpływ na to miało również ujęcie się za innymi chorymi siostrami, podobnie traktowanymi, jak ona. W imię siostrzanej miłości nie może przejść obojętnie obok krzywdy przez nie doświadczanej, co staje się kolejnym powodem do takiego traktowania Leonii przez wspomnianą siostrę. Ponadto w podobny sposób odnosi się do niej tutejsza przełożona, co zauważają inne siostry przebywające na kuracji w Szczawnicy. Sama Służebnica Boża o tym fakcie milczy. Podobnie czyni, gdy pojawiają się kolejne przykrości związane z codziennym wspólnotowym życiem. Znane są w tym względzie dwa fakty, czyli niechęć współsióstr, co do kontaktów siostry Leonii z dziewczynami z Akcji Katolickiej, którym pisze obrazki sceniczne na różne okoliczności, oraz jej klęczenie w kaplicy bez oparcia uznawane za jedną z przyczyn pogarszającego się stanu zdrowia. I te zastrzeżenia, co do swojej osoby przyjmuje w milczeniu tłumacząc jedynie przełożonej generalnej, że zanurzając się w modlitwie, kiedy dane jest jej obcować z Jezusem kolana zdają się zginać bezwiednie, a miejsce dolegliwości i zmęczenia zastępuje *szczęście duszy* dodające organizmowi sił do dalszej pracy. Toteż prosi, by owe klęczenie dokonujące się często niezależnie od jej woli nie uznawać za akt nieposłuszeństwa. Oprócz tego w czerwcu 1938 roku musi odstąpić jednemu z księży kuracjuszy swój pokój i już do niego nie powróci. Odtąd będzie musiała mieszkać w małym pokoju, ale i ten kilkakrotnie jest zmuszona odstąpić innym kuracjuszom. W sezonie letnim jej pokojem stanie się oszklony balkon zapewniający jedynie dach nad głową i wysoką temperaturę w ciągu dnia oraz chłód w nocy. Kiedy latem 1938 roku dane było jej tu przebywać, mając jeszcze siły do pracy uciekała przed żarem słońca przebywając i pracując poza tym pomieszczeniem, bo jak twierdziła chłód nocy jej nie przeszkadzał. Stąd nie pozostaje jej nic innego, jak tylko powstrzymać przed interwencją w swojej sprawie u przełożonych jedną ze sióstr. Wraz z pogorszeniem się stanu zdrowia Leonii te warunki mieszkalne nabierają istotnego znaczenia. Jednak na przełomie stycznia i lutego 1939 roku, tu po przejściu ciężkiej grypy, która skutkowała przerzutem gruźlicy na jelita, Służebnica Boża musi po raz kolejny odstąpić kuracjuszce i to pomieszczenie. Po upływie trzech tygodni zostaje przeniesiona do domu *na Skałce*, gdzie czeka na nią nie tyle osobny pokój, co pracownia trykotarska. Stąd może tutaj przebywać jedynie w nocy, o odpoczynku w tym miejscu w ciągu dnia i pracy przy pisaniu może jedynie pomarzyć. Do tego zimowa aura nie pozwała jej korzystać ze spacerów. Pozostaje więc przebywanie w tym czasie w pokoju dwóch dobrze sobie znanych sióstr: Filipiny Fąfera

i Ludmiły Nagaj, leżących w łóżkach i zmagających się również z gruźlicą. Ich niewłaściwe nastawienie do tej choroby negatywnie wpływa na samą siostrę Leonię. Oprócz tych t*ułaczych* doświadczeń przychodzi jeszcze jedno zmartwienie, ze względu na stan zdrowia przełożona generalna na jakiś czas zabrania jej układać wiersze i scenariusze przedstawień tak, by wysiłek intelektualny nie osłabił organizmu. Pomimo tych trudnych doświadczeń Służebnica Boża nie użala się nad sobą, postanawia w tej sprawie milczeć[308]. Jednak pod wpływem chwilowej słabości, w jednym z listów do matki Eleonory Jankiewicz przyznaje, w jakich warunków przyszło jej żyć, ale w kilka dni później wycofuje się i pisze kolejny list, w którym przeprasza za swoje skarżenie się tłumacząc, iż pisała wcześniej bez większego zastanowienia. Ponadto stwierdza, iż przez ten zakaz Pan Jezus próbuje jej uświadomić, że tak naprawdę jest to Jego wola. Toteż w słoneczne dni *weranduje* wypełniając czas modlitwą i czytaniem. Te trudne doświadczenia z czasem okazują się swoistym przygotowaniem do kolejnych. Jeszcze tego samego roku, w lipcu zostaje przeniesiona i musi mieszkać na balkonie. Te słoneczne miejsce powoduje u Leonii osłabienie sił fizycznych i doprowadzanie jej niemal do agonii. Pomimo tego nikomu się nie skarży. Ogranicza się jedynie do krótkiego opisania swego stanu zdrowia siostrze sekretarce generalnej, ale na własne jej życzenie, gdy ta dowiaduje się za pośrednictwem innych sióstr przebywających na kuracji w Szczawnicy, co ją spotkało. Oprócz tego wielością obowiązków usprawiedliwia ten brak zainteresowania nią ze strony tutejszej przełożonej. Za ważniejszą sprawę, którą pragnie wtedy w swej korespondencji poruszyć uważa kwestię zjednoczenia w miłości z Panem Jezusem. Cieszy się, że kiedy miała siły mogła Go pokochać tak, by trwało to już na zawsze[309].

---

[308] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 239 – 242.

[309] Por. tamże, s. 242 - 243. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 538 - 539. Jak ustalono list ten napisała siostra Leonia w Szczawnicy na początku lutego 1939 roku; zob. tamże, s. 538. Oprócz dokładnej relacji, co do stanu zdrowia siostry Filipiny i Ludmiły, Służebnica Boża uskarża się na brak zatroskania ze strony przełożonej o stan zdrowia tej pierwszej. Ponadto prosi dla siebie o zgodę na pisanie wierszy i sztuk scenicznych. Dodaje: *gdy mi będzie wolno pisać, będzie to nawet lepiej dla mojego zdrowia, bo obecnie S. Przełożona – wiedząc, że mam zakazane pisanie – przeniosła mnie spać do ochronki, do pracowni obok dziadka. A w dzień obijam się, tu, to tam, a mnie takie życie bez pracy, choćby mniejszej, ale twórczej, dosyć mnie męczy. Nie piszę tego, by się skarżyć, ale pragnę prosić, by mi Przewielebna Matka Generalna pozwoliła pisać, a wówczas i S. Przełożona wróci mnie do tego małego pokoiku, gdzie i w dzień mogłam czasem odpocząć, a teraz nie mam gdzie. […] Ja jestem zadowolona ze wszystkiego. Krzywda mi się nie dzieje, że śpię w ochronce, bo ja śpię jak suseł, tylko przykrzy mi się za pisaniem wierszy, ale może to jest wolą Bożą, skoro nie mam pozwolenia, no i kącika do pisania*; zob. tamże. List ten nie znajduje się maszynopisie pism duchowych siostry Leonii, ale jego fragmenty zostały umieszczone w wyborze listów w w/w pozycji książkowej. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 8.II.1939, w: PLMN, t. II, s. 295 - 296. Wspomniane przeprosiny formułuje w następujący sposób: *Martwię się, że może ja przykrość sprawiłam Najdroższej Matce Generalnej ostatnim listem, dlatego spieszę, by najpokorniej przeprosić Najdroższą Matkę Generalną. Mam na myśli nie to, co napisałam o S. Filipinie, lecz to, co napisałam o sobie. Jak mi tego żal… Ja naprawdę nie chciałam się uskarżać na cokolwiek, napisałam bez głębszego zastanowienia. W ochronce mam być tydzień jeszcze, a jestem tam 2 tygodnie. Zrozumiałam, że to Pan Jezus tak zrządził przez S. Przełożoną by potwierdzić wolę Przewielebnej*

Bycie *duszą ofiarną* na drodze *niemowlęctwa* przynosi określone owoce, co w szczególny sposób znajduje swoje potwierdzenie w życiu duchowym Służebnicy Bożej. Wystarczy przecież *najdrobniejszy nawet wysiłek, podjęty w celu rozszerzenia czci* Bożego Serca, by w Nim otworzyć *źródło* łask nie tylko dla podejmującego ofiary, ale także i dla jego otoczenia. Tą najważniejszą łaską, w taki sposób wysłużoną, jest przyczynienie się do zbawienia innych ludzi. Na wzór Jezusa Ukrzyżowanego, wyniszczającego się całkowicie dla zbawienia dusz aż do stania się *chlebem - pokarmem* w Eucharystii, *dusza ofiarna* wyniszcza się dla Niego, ale także i dla innych, bo im więcej Mu od siebie da, tym więcej Zbawiciel będzie mógł *rozdzielić* pomiędzy ludzi. By przekonać samą siostrę Leonię, jak ważne to zadanie dla każdego, kto podejmuje *niemowlęctwo duchowe*, pewnego razu Jezus *oczyma duszy* pozwala jej widzieć Swe Serce otoczone cierpieniem, zbudowane z naczyń krwionośnych ściskających Je tak silnie, że ból ten udziela się także Służebnicy. Toteż łzy napływają jej do oczu, z duszy wyrywa się *łkanie*, a serce zdaje się kamienieć z bólu. I choć wszystko to trwa nie dłużej niż minutę, to Chrystus przychodzi ponownie do Leonii, by wytłumaczyć jej sens tego, czego przed chwilą była świadkiem. Chce, by zrozumiała, jak silna jest duchowa więź, która może łączyć człowieka z Bogiem. Dlatego podkreśla, że z każdym człowiekiem łączy Go *osobny żywy węzeł*, *osobne naczynie krwionośne*, dzięki któremu krew Zbawiciela i *Boskie życie* dopływa do niego i wewnętrznie ożywia. Każdy więc człowiek w Sercu Jezusa ma swoje *osobne źródło*, z którego ma czerpać, ile zechce. Jednak ta więź może zostać zniszczona przez grzech ciężki

---

Matki Generalnej, że nie mam pisać, bo istotnie, choćbym obecnie chciała coś układać, trudno by mi było, dlatego, że nie mam kącika cichego. Najczęściej przebywam w pokoju S. Ludmiły i S. Filipiny, alby gdy pani, która mieszka w pokoju - gdzie ja byłam - wyjdzie do Inhalatorium - idę do tego pokoju - /za jej wiedzą/W pierwszej chwili było mi trochę przykro, bo pragnęłam choć drobne wierszyki pisać, teraz zrozumiałam, że moje pragnienie - niezgodne z życzeniem Przewielebnej Matki Generalnej nie podobało się Panu Jezusowi, dlatego tak zrządził. (...) S. Filipina kiedyś okazała, że jest jej przykro, że się Siostra Przełożona nią nie interesuje i dlatego pragnęła, bym napisała, bym napisała do Przewielebnej Matki Generalnej, a ja wtrąciła i swoje 4 ry grosze, czego teraz żałuję, ale ufam, że mi Najdroższa Matka Generalna przebaczy; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica 30.VIII.1939, w: PLMN, t. III, s. 281. We wskazanym liście siostra Leonia swój stan zdrowia opisuje w następujący sposób: *Miałam zamiar wysłać kartkę z prośbą, by dla mnie już nic nie przysyłać, bo już niczego potrzebować nie będę. Niestety nie miałam siły już nawet do napisania kartki. Przyczyną tego było zapewne osłabienie, pochodzące z wysokiej temperatury, a więcej jeszcze z niejedzenia. Przez lipiec spadłam 5 kg. na wadze - cały mój obiad stanowiły najczęściej 2 kartofle, bo trawiona gorączką jeść nie mogłam. Dzięki Panu Jezusowi jest nieco lepiej. Siostry, które były na kuracji kupiły mi flaszkę wina czerwonego - i ja - „husyt" piłam z konieczności, potem kupiłam sobie wina hinowego i już mogę trochę jeść, sił mi przybyło przynajmniej tyle, że mogę zajść do kościoła, temperatura spadła do 38 stopni. Oto litania o sobie*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Henryki Słobody*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 184. Miejsce i datę napisania tego listu ustalono. Służebnica Boża napisała go w Szczawnicy 1 sierpnia 1939 roku; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 559. W samym zaś liście wskazaną wyżej kwestię tak oto opisuje: *Słabą się czuję bardzo, lecz duch mój nie słabnie. Cieszę się, że przylgnęłam do Pana Jezusa wówczas, gdy miałam jeszcze pełnię sił, że Go ukochałam ponad wszystko wówczas - ach, po cóż wymieniać czas? Że Go kochałam zawsze*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Henryki Słobody*, dz. cyt., s. 184.

powodując Bożemu Sercu *ból, równy konaniu*. Wtedy to naczynie krwionośnie musi wrócić do Niego oplatając Je i ściskając *jak cierń kolący*. Takich cierni boleśnie i śmiertelnie Je raniących jest wiele, ponieważ ludzi trwających w grzechu śmiertelnym jest wielu. Stąd zadaniem Leonii i każdej *duszy ofiarnej* jest ratowanie Chrystusa od tych *ciosów śmiertelnych* przez miłość do Niego, a także modlitwę i ofiarę za tych, którzy te *ciosy* zadają. Słysząc to Służebnica Boża raz jeszcze dostrzega Jego Serce, dopiero co podcięte ciernie i naczynia krwionośne, z których sączy się Krew Zbawiciela. Jedynym więc pragnieniem, jakie się wówczas w niej rodzi jest to, *by tą Krwią zraszać i ożywiać dusze umarłe dla życia Bożego*. Obok tych całkowicie odrzucających Pana Jezusa i Jego propozycję napawania szczęściem każdego człowieka, są też i tacy, którzy chcą początkowo być blisko Niego, ale później się oddalają. To *dusze letnie i oziębłe*, które porównać można do osób bezrobotnych, przyzwyczajonych na płaszczyźnie gospodarczej do braku pracy i w związku z tym przenoszących ten nawyk na sferę duchową. One nie przychodzą do Bożej Winnicy, by znaleźć *pracę uszczęśliwiającą*, bo nie ma ich w świątyniach, *śpią wygodnie*, kiedy On wyniszcza się *na ołtarzu dla ich zbawienia.* Do tego zawsze mają jakąś wymówkę, w zimie brak ciepłej odzieży, latem upał. Poza tym często pod wpływem tylko *lekkiego uderzenia pokusy* przerywają łączność z Nim, czemu sprzyja systematyczne szukanie przez nie przyjemności i rozrywek. Pomimo tego Zbawiciel lituje się nad nimi, bo zna ich położenie, ale nie może zrozumieć, czemu Go unikają i nie otwierają przed nim swoich serc. W ten sposób jedni i drudzy są rozrzutni w *dawaniu miłości stworzeniom*, a skąpi w obdarzaniu Tego, który najbardziej na nią zasługuje. I choć Bóg zna słabość i ułomność ludzkiej natury, to jednak zadziwia Go często, to co stanowi *treść ludzkich serc*, czyli *dziwna zapamiętałość, chęć wyszumienia się, użycia złudnych rozkoszy*, kiedy On proponuje za darmo prawdziwe rozkosze. Z tej propozycji, nawet w obliczu takiego ich postepowania Bóg nie rezygnuje. Dlatego powinnością Leonii i wszystkich *dusz ofiarnych*, jak podkreśla raz jeszcze Zbawiciel, jest składanie ofiar w Jego imię i w imię Maryi, by On mógł na powrót żyć w duszach tych zbłąkanych ludzi. W ten sposób *dusze ofiarne* będą dokonywały większego cudu niż wskrzeszenie umarłego, bo dzięki nim do życia w przyjaźni z Bogiem wrócą ci, którzy się od Niego odwrócili. Toteż szczęście Jezusa wynikające z ich powrotu będzie również ich szczęściem. Wśród tych osób, które tego doświadczać będą pierwszą jest Służebnica Boża. Widząc całkowitą jej zgodę na podejmowanie ofiar dla Niego i dla zbawienia tych ludzi, Chrystus nie tylko wzbudza w niej pragnienie cierpienia i je daje, ale także je powiększa. Leonia wybrana zostaje zatem na ofiarę całopalną dla Boga. Jak ważne i potrzebne światu i ludziom jest to zadanie ma okazję przekonać się po jednej z Eucharystii. Wówczas słyszy głos wewnętrzny, który oznajmia, iż po zakosztowaniu *słodyczy Dobroci Bożej* teraz

zakosztuje Bożej sprawiedliwości, bo Bóg jest miłością, ale też i sprawiedliwością porównywalną do niszczącego ognia. Tej sprawiedliwości doświadczy człowiek, który nadużywa tego, co zostało stworzone przez Boga. By, mogła to sobie uświadomić zostaje zaproszona do przemyślenia każdego z sześciu dni stwarzania. Wtedy przekona się, że człowiek nie zostawił nic, co by nie nadużył. Źle bowiem spożytkował światło słońca i ciemność nocy, ponieważ odwrócił się od *Światłości wiekuistej* wybierając grzech i zaciemniając w ten sposób światło swojego umysłu, by odtąd polegać na swoich instynktach. Niewłaściwie wykorzystał również wodę, a w niej rzesza topielców, mężczyzn i kobiet, dzieci porzuconych przez matki, podróżujących nią osób za nic mających Bożą potęgę dostrzegalną chociażby w morskich falach. Zatem Stwórcy nie pozostaje nic innego, jak tylko wylać na świat ten ogień sprawiedliwości. Toteż Leonia *oczyma duszy* zaczyna dostrzegać ognisko pełne jasności, z którego zaczyna wylewać się *lawina ognia* niszcząca wszystko, co spotka na drodze. Nie zastanawiając się ani przez chwilę staje pośrodku i próbuje ten ogień zatrzymać, choć jest tak mała, jak dziecko. Podejmuje też dialog z Bogiem Ojcem i prosi go o miłosierdzie, bo zawsze człowiek będzie zasługiwał na karę ze względu na swoje nieprawości. Wtedy lawina się zatrzymuje, a z oddali słyszy pytanie jakiejś osoby, o to kto tego dokonał. Ponadto dostrzega na sobie szatę Jezusa z wypisanym na piersiach imieniem Zbawiciela, a nad głową koronę córki królewskiej. Wówczas pytanie, o to kim jest słyszy ponownie, ale tym razem ma możliwość usłyszenia także odpowiedzi Boga Ojca, który zapewnia, że jest Bożym dziecięciem, stającym pośród ogni, by odwrócić od ludzi *karzącą sprawiedliwość*. Zostaje zatem wybrana na ofiarę, by w sześć dni *całkowitego postu* wynagrodzić za nadużywanie przez nich stworzeń powołanych do istnienia w czasie sześciu dni stwarzania. W ten sposób na Leonię zostanie przelana cała Boża sprawiedliwość, choć pytający nie może pojąć, jak córka królewska może być tak chłostana. Tymczasem zostanie ona tak potraktowana, jak najmilszy Syn Ojca, Jezus. Po za tym proszącej za ludem, składającej za niego ofiarę, Bóg odmówić nie może. Dzięki temu Służebnicy zostaje przybliżony kolejny owoc bycia *duszą ofiarną*. Podejmowanie ofiar i modlitwa ma przede wszystkim służyć dobru Kościoła i Jego kapłanów, których zadaniem jest bycie światłością, nie tylko dla siebie, ale i dla drugich. Sam Jezus chce, by Leonia jako pierwsza z *dusz ofiarnych* cierpiała dla wspólnoty Jego uczniów. Czerpiąc ze skarbca Bożego Serca powinna pamiętać, że potrzebuje ono ofiar składanych przez tych, którzy do Kościoła należą, ale nie dlatego jakoby czegoś Zbawicielowi brakowało, tylko w celu uwidocznienia Jego żywotności właśnie w Kościele i Jego członkach. Tak więc *dusza ofiarna* podejmując ofiary daje z siebie, lecz w Jego i przez Jego imię, w zjednoczeniu z Nim, by Chrystus swoje czerpiąc od niej, mógł dać Kościołowi i Jego dzieciom. W tym swoistym pomaganiu Mu w celu

wyżywiania dzieci Kościoła, w pierwszej mierze Leonia i wszystkie *dusze ofiarne* nie powinny zapominać o podejmowaniu umartwień i cierpienia za papieża. Toteż Służebnica Boża zgodnie z zapewnieniem Zbawiciela swoje cierpienia wynikające z pogorszenia stanu zdrowia, składa Mu w darze za Ojca Świętego, przy czym czyni to nie tylko z powodu tego, że tak On pragnie, ale z radością i pokojem. Cieszy się, że może iść na Kalwarię wraz z Nim, pragnie w sposób mistyczny z Panem być ukrzyżowaną, by potem z Jezusem umrzeć. Oprócz głowy Kościoła Katolickiego i złączonych z nim biskupów dla Niego *najmilszą cząstką* Kościoła są kapłani. Zdaje się to potwierdzać widzenie, jakie ma Leonia. Najbliżej Jezusowego Serca dostrzega nie tylko Maryję, ale też i świętego Piotra, który reprezentuje duchowieństwo, w tym także wszystkich kapłanów. Jednym z ich najważniejszych zadań jest przez sakrament pokuty *ożywianie* ludzi żyjących w grzechach. Dlatego potrzeba im bardzo dużo łask, by stać ich było na zdobycie *wyżyn świętości*, do jakich są powołani. Dopiero wtedy będą mogli schodzić na *niziny*, by wydobywać z nich ludzi upadłych, żyjących w grzechach i poprowadzić ich wraz z sobą na owe *wyżyny*. Nie mogą to być zatem kapłani letni, czy *przeciętni słudzy Chrystusa*, bo tacy widząc słabości ludzi, do których są posłani dojdą do stwierdzenia, że skoro tym ludziom to wystarcza do zbawienia, to im też to starczy. Tymczasem muszą być święci, aby *zarażali świętością* innych. W tym podwójnym trudzie z pomocą mają przychodzić im *dusze ofiarne*. Toteż sam Jezus przypomina Służebnicy Bożej, że najpożyteczniejszym zajęciem każdego jej dnia jest składanie ofiar, umartwień, czyli wyniszczanie się właśnie za kapłanów, chociażby poprzez całkowite powstrzymanie się od posiłków. Na tej drodze ofiar za kapłanów Zbawiciel chce spotykać ją wielokrotnie. Dlatego będzie ją ścigał, by zdolna była do coraz większych ofiar i poświęceń, aż po Kalwarię[310].

[310] Por. Dz I, s. 38, 44, 154, 118, 154 - 155, 172 - 173. Jednym z owoców bycia *duszą ofiarną*, wskazanym już u początków zaistnienia tej idei, są określone odpusty. W tym względzie możemy mówić o odpustach przysługujących pierwszej grupie *dusz ofiarnych*, odpustach przypisanych drugiej takiej grupie, odpustach dla członków Straży Honorowej oraz o odpustach dla trzeciej grupy osób podejmujących ideę bycia *duszą ofiarną*; zob. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 221 - 230. Por. Dz III, s. 223 - 224. Pan Jezus mówiąc o bezrobotnych, czyli ludziach duchowo oziębłych i letnich przywołuje biblijny obraz Winnicy Pańskiej, obecny na kartach Starego i Nowego Testamentu. Ma on swoją określoną symbolikę. To symbol radości człowieka, Izraela będącego niewiernym Bogu, prawdziwej Winnicy, czyli Chrystusa i Kościoła oraz relacji panującej między nimi; zob. M. F. Lacan, *Winnica*, w: X. L. Dufour (red.), *Słownik teologii biblijnej*, Poznań 1994, s. 1042 - 1044. Por. Dz IV, s. 230 - 232. Wyżej wspomniana rozmowa o Leonii, *córze królewskiej* Boga Ojca, zostaje zapisana w następujący sposób*: Któż to jest – mówił jakiś inny – niż dotąd głos. Szata Jezusa – na piersiach płonie Jego Imię – a nad głową korona córki królewskiej – spostrzegłam, że ja tak byłam ubrana. Któż to jest ta córa królewska? - Jakiś inny głos odpowiedz dawał – to dziecię Boże – staje wśród ogni, by odwrócić od ludzi karzącą sprawiedliwość. Sam ją wybrałem na ofiarę – zażądałem od niej sześciu dni całkowitego postu dla wynagrodzenia za nadużywanie przez człowieka dzieł stworzenia, - dokonanych w sześciu dniach. - Na niej wywrę Moją sprawiedliwość. Córkę swoją sprawiedliwością chłostać będziesz – zapytał poprzedni głos? Tak uczyniłem z Moim najmilszym Synem – Jezusem. Jeżeli – córa królewska prosi za ludem swoim – odmówić jej nie można – gdyż idzie z ofiarą.* W końcu sama Służebnica Boża słyszy: *(...) a teraz zbliż się do Jezusa – przyjmij Go dzisiaj - jako zadatek sprawiedliwości wymierzonej przeciwko tobie, skoro zasłaniasz świat*. Wzruszona Leonia przyjmuje zatem Komunię Świętą, ofiarowując się Jezusowi na całopalenie; zob. tamże; s. 231 - 232. Z kolei *dusze ofiarne*

Tej modlitwy i ofiary potrzebują nie tylko żyjący kapłani, ale również ci, dla których życie ziemskie się już zakończyło. Leonia możliwość rozumienia owej konieczności ma pewnego dnia wieczorem przed zaśnięciem, podczas jednej z wizji, kiedy dane jest jej spotkać się z kilkoma zmarłymi kapłanami. I choć zna tylko jednego, to jest przekonana, że pozostali też są księżmi, ponieważ poznaje ich po ornatach. W końcu jeden z nich zaczyna z nią rozmawiać i dopytuje, dlaczego składa ofiary tylko za żyjących kapłanów, a o nich zapomina, skoro potrzebują *również ratunku, wsparcia, modlitwy i ofiary*. W zamian za to obiecują modlić się za nią, by na tej drodze bycia *duszą ofiarną* wytrwała, bo w ten sposób może oddawać chwałę Bogu, pomagać żyjącym i cierpiącym w czyśćcu. Jednocześnie w trakcie tej wizji Służebnica na głowie jednego z księży dostrzega potrójną koronę, którą oni otrzymują w czyśćcu do momentu Bożego zmiłowania, ale tylko wtedy, gdy modlą się i składają ofiary osoby żyjące. Ta ich potrójna korona odzwierciedla godność kapłańską, *większą, niż królewską*. Pierwsza jej część to symbol wynikającej z godności kapłańskiej możności sprawowania Eucharystii i poszczególnych sakramentów. Z kolei druga jest odbiciem funkcji pasterskiej, ich prowadzenia ludzi do Boga, a trzecia funkcji nauczycielskiej. *Dusze ofiarne* podejmujące modlitwę i umartwienia za nich są zatem, jak osoby usytuowane, na które król zwraca uwagę przy uwalnianiu niewolników z więzienia, lub niewoli. Wszystko to sprawia, że Leonia podejmuje i realizuje to wezwanie, swoje życie składa Jezusowi w ofierze za kapłanów, żywych i zmarłych do tego stopnia, że ośmiela się je nazywać *ofiarą*. Pomimo tego nie traktuje go jako ciężaru, wręcz przeciwnie jest ono dla niej miłe i sprawia jej wiele radości. Ma przecież świadomość konieczności podjęcia takiej postawy, o czym przekonuje się chociażby w czasie jednej z Eucharystii. Wówczas modląc się żarliwie za zmarłych księży dane jest jej *oczyma duszy* zobaczyć uwielbionego, jak po zmartwychwstaniu Zbawiciela, który wyciąga prawą

wypraszając Kościołowi i kapłanom modlitwą oraz ofiarą zdolność do bycia światłością dla innych ludzi, zostają porównane do gwiazd płonących nie dla siebie, ale dla innych; zob. tamże. Por. Dz VI, s. 267, 293 - 294. Jednocześnie Chrystus dopowiada, że Jego Serce nie może oprzeć się tęsknotom i wzdychaniom Leonii za Bogiem, choć nie lubi ich słuchać, ponieważ jest ich autorem, a ona sama porywa ich *najczulsze względy*. W ten sposób czyni podobnie, jak matka która trzyma kurczowo w ramionach swoje dziecko, całuje je i równocześnie karze mu już odejść; zob. tamże, s. 267. Podejmując temat świętości kapłanów Pan Jezus podkreśla: *Oni muszą z drżeniem zbawienie swoje sprawować, bo dla nich większa chwała w niebie przygotowana, ale i sami więcej muszą być przygotowani do używania rajskich rozkoszy*; zob. tamże, s. 294. Wszystko to Zbawiciel mówi jej podczas adoracji; zob. tamże, s. 293. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 12.II.1938, w: PLMN, t. II, s. 73. W analizowanym liście siostra Leonia przyznaje, że w już Poznaniu Pan Jezus zapowiedział jej pogorszenie stanu zdrowia. Dlatego przyznaje, że co prawda wynik prześwietlenia wykazał podgojenie prawego płuca, ale też występowanie w lewym nacieków i kawerny wielkości włoskiego orzecha na skutek przebytej grypy. Jednocześnie dodaje, iż żal jej Przełożonej Generalnej, która do poszczególnych klasztorów wysyła prośbę o modlitwę za jej zdrowie. Ponadto martwi się, że kiedy odejdzie z tego świata Chrystus obecny w Eucharystii i przebywający w tabernakulum zostanie osamotniony. Stąd przychodzi jej myśl, by prosić Boga Ojca o możliwość odbierania niebiańskich rozkoszy aż do skończenia świata przed tabernakulum. Przecież jej niebem jest właśnie Jezus; zob. tamże.

rękę, rozświetloną począwszy od znajdującej się na niej ranie. Zwracając się do Leonii podkreśla, że ich wszystkich ma na rękach wypisanych, dobrze ich zna, ponieważ to oni *piastują* Go w swoich dłoniach. Ponadto dodaje, że na jej prośbę obdarza błogosławieństwem żyjących kapłanów, a ulgą w cierpieniu tych, którzy po śmierci doświadczają czyśćca. Oprócz Pana Jezusa, który po tych słowach znika Leonii z oczu, obok kapłana odprawiającego tą Mszę Świętą dostrzega ona wielu księży usługujących mu w niej *z najgłębszą pokorą* i uwielbieniem dla Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Służebnicy Bożej pozwala to zrozumieć, iż są to zmarli kapłani, za których się modliła. Pragnęliby w duchu wdzięczności odprawić Eucharystię za nią, ale tego uczynić już nie mogą. Są więc jej *orędownikami i obrońcami przed Bogiem*. Obok kapłanów tymi, za których Służebnica Boża powinna się modlić i składać ofiarę są obojętne na Jezusa osoby zakonne i oziębli katolicy[311]. Tak podejmowane i przeżywane przez *dusze ofiarne* modlitwy, umartwienia i wyrzeczenia wiążące się nierzadko z wielorakim cierpieniem, szczególnie wewnętrznym, mają wymiar *podwójnie zasługujący*, ponieważ służą nie tylko wspólnocie Kościoła, ale niosą także pożytek duchowy temu, który je podejmuje. Pozwalają one przede wszystkim samemu Zbawicielowi postępować z nim, jak *Arcymistrz* w *szkole rzeźbiarskiej* i *zdobniczej*, w której zdobywa się najpiękniejsze ozdoby. Tymi ozdobami są cnoty takie, jak pokora, czy umiłowanie wzgardy samego siebie wiążące się z odczuciem własnej bezsilności i niegodności. By jednak było to możliwe Chrystus musi postąpić z nim na podobieństwo kamienia młyńskiego, mielącego ziarno pszenicy, czyli zmiażdżyć wszystko, odrzucić plewy, a zabrać dla Siebie czystość duszy, by móc w niej zamieszkać tak, jak w chlebie eucharystycznym. Oprócz tego zabiera to, z czego się człowiek dla Niego wyniszcza, a puste miejsce zapełnia Sobą. Przychodząc staje się dla niego swoistym *pokarmem*, który obdarza siłą i podtrzymuje go w życiu duchowym. Poza tym daje mu pomoc w przezwyciężaniu pokus, zwłaszcza przeciwko czystości. W takich momentach powinien on *uciekać się do krzyża*, ponieważ zły duch boi się tego znaku, a on sam chociażby przez samo spojrzenie na niego z miłością, nabiera sił do przezwyciężenia tychże pokus. W tym też celu Pan Jezus prosi, by każdy chrześcijanin miał zawsze przy sobie mały krzyż, a jeśli go nie ma, by pamiętał o *zrobieniu znaku krzyża z pobożnością*. Ten krzyż jest

[311] Por. Dz V, s. 224. Por. Dz VI, s. 296 - 297, 298 - 299. W dniu, w którym Leonia doświadczała w/w wizji, jak sama przyznaje, od pierwszych chwil po obudzeniu odczuwała *słodką obecność Jezusa przy sobie*. Ponadto jest przekonana, że to właśnie On *skupia wewnętrznie wszystkie (...) myśli i uczucia przy Sobie*. Wymienionym kapłanem, który odprawia tą Mszę Świętą, jak dodaje Służebnica Boża, jest jej spowiednik; zob. tamże, s. 299. Ponieważ wszystko to dzieje się 21 kwietnia 1937 roku, a Leonia wtedy przebywa w Poznaniu, tym kapłanem i jej spowiednikiem, o którym tu mówi jest najprawdopodobniej ks. Kazimierz Schmelzer. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, Szczawnica 21.VI.1939, w: PLMN, t. II, s. 33 - 34. Adresata listu siostra Leonia prosi, by ubłagał jej u Jezusa możliwość coraz większego wyniszczenia i by było Mu to miłe; zob. tamże, s. 33.

więc tarczą obronną przeciwko działaniu szatana, a równocześnie środkiem do zbliżenia się całej Trójcy Przenajświętszej ku ludziom. Nie pozostaje zatem nic innego, jak ten krzyż będący jedyną drogą do zbawienia ze sobą nosić, a kiedy pojawia się on w życiu ucznia Chrystusa w formie cierpienia z miłością przyjąć pamiętając, że kto krzyż ukocha tego i ukocha Bóg, a kto nim wzgardzi, tego On odepchnie od Siebie. Stąd owego krzyża, który wiąże się z byciem *duszą ofiarną* nie należy się bać, bo taka postawa pozwala go przyjąć, ukochać i odkryć, jaki płynie z niego *nektar słodyczy*. Trzeba jedynie spojrzeć na niego *okiem wiary*, by zrozumieć, że dzięki niemu Bóg może zbliżyć się do niej, pozwolić jej *pić z kielicha cierpień i goryczy* i w ten sposób umożliwić znalezienie szczęścia ukrytego właśnie w cierpieniu[312]. Ponadto umożliwia przeżywanie i zrozumienie cierpień samego Jezusa tak, iż *dusza ofiarna* staje się osobą duchowo towarzyszącą Mu w Jego męce. Wówczas ma przede wszystkim możliwość zrozumienia istoty śmierci krzyżowej Chrystusa, wynikającej z woli Boga Ojca. To On, zanim jeszcze wszystko zaczęło istnieć zapragnął mieć w niebie, czyli przy Sobie, człowieka. Skoro do przewidzenia był jego upadek, to przewidziane zostało też zadośćuczynienie, czyli wybór krzyża przez Ojca Niebieskiego dla Jego Syna, który przyjął go ochotnie, ponieważ *Syn chce zawsze tego, co i Ojciec*. W ten sposób *dusza ofiarna* jest też w stanie odkryć miłość Boga do człowieka, skoro Jezus potrafi nieść krzyż na Golgotę, pomimo odartych ze skóry ramion na skutek biczowania oraz dobrowolnie dać się ukrzyżować, choć w tamtym czasie śmierć na krzyżu uznawana była za hańbiącą. To też pozwala jej jeszcze bardziej ukochać *owo śmiertelne łoże swego Zbawcy* do tego stopnia, że gdy przyjdzie czas sądu ostatecznego nie przelęknie się

[312] Por. Dz I, s. 63, 66, 71, 154. Analizowaną wyżej korzyść duchową, wynikającą z bycia *duszą ofiarną* Zbawiciel wiąże z przeżywaniem cierpień o charakterze wewnętrznym; zob. tamże, s. 63. Nabywanie wielorakich cnót na drodze *niemowlęctwa duchowego* powiązane jest z naśladowaniem Jezusa Niemowlęcia. Stąd w niniejszej rozprawie zostało to przebadane w paragrafie 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Z kolei wartość cierpienia, które powiązane jest z byciem *duszą ofiarną* zostało już w tym paragrafie przebadane. W kontekście umiłowania samego znaku krzyża, w analizowanym wyżej fragmencie Leonia przywołuje również następujące słowa Chrystusa: *Każda dusza powinna z miłością i czcią najgłębszą robić znak Krzyża św., na sobie, a wymawiając pierwsze słowa: W Imię Ojca, powinna pamiętać o dziękczynieniu Ojcu za zbawienie dokonane przez krzyż*, zob. tamże, s. 71. W tym też duchu w swym *Dzienniku duchowym* zapisuje inne Jego wezwanie, skierowane do całego narodu polskiego: *Ludu Mój polski wiedz, że berłem Twojej Królowej, Mej Matki Przeczystej jest krzyż. Chcesz być wolnym zatknij go w swej duszy, choćby ona była twardą, jak skała Golgoty, zdołam ją skruszyć i wzruszyć, by Mi dała miły odpoczynek po trudach męki i konania. Leonio, Ja chcę, by krzyż był w każdym domu. Moje „chcę" podaję przez ciebie, bo przez ciebie przemówię do twoich rodaków, do twojej braci*, zob. tamże, s. 67. Kiedy natomiast Zbawiciel porównuje Siebie do pokarmu, który podtrzymuje życie duchowe człowieka, podejmuje dialog ze Służebnicą Bożą uświadamiając jej, iż jest nim także dla niej; zob. tamże, s. 154. Por. Dz V, s. 255 - 256. Jednocześnie Chrystus dopowiada, że człowiek czuje się najszczęśliwszy, gdy jest pociągany do Jego Serca i tam obdarzany przez Niego pociechą i rozkoszą. Te chwile jednak ciągle trwać nie mogą. Stąd cierpienie, którego człowiek często doświadcza. Także wtedy nie jest on obojętny Zbawicielowi, przeciwnie staje się przedmiotem wyjątkowej Jego troski i miłości; zob. tamże. Por Dz VI, s. 280. W przytoczonym fragmencie Zbawiciel podkreśla, że kto doświadcza gwałtownych pokus przeciwko czystości powinien *iść pod krzyż lub do żłóbka*, bo w Bożym Niemowlęciu należy również uwielbiać Ukrzyżowanego, a w Ukrzyżowanym kochać Niemowlę Jezus; zob. tamże.

ona, gdy tek krzyż *zajaśnieje na niebie w obliczu świata całego*. W końcu *dusza ofiarna* podejmując modlitwę i ofiary może zrozumieć istotę samego *niemowlęctwa duchowego*, które wbrew pozorom powiązane jest z tajemnicą cierpienia. Pewnego razu podczas odprawiana drogi krzyżowej, tuż po zakończeniu okresu Bożego Narodzenia, siostra Leonia słyszy samego Jezusa, który przypomina jej, iż została przez Niego wybrana, by swoje życie poświęcić w celu uwielbienia tajemnicy Jego Niemowlęctwa. Dlatego cieszy się ilekroć wraca do pierwszych chwil ziemskiego życia Zbawiciela, ale równie radośnie podchodzi do momentów, w czasie których idzie pod Jego krzyż. To z kolei pozwala Służebnicy Bożej odkryć, że już jako Niemowlę Chrystus miał przed oczyma i w swoim sercu czekający Go krzyż. Toteż umożliwia nie tylko zrozumieć powiązanie tych dwóch tajemnic z Jego życia, ale ich zależność na drodze *niemowlęctwa*. Kiedy innym razem Jezus pyta Służebnicę, czy stara się być do Niego podobną prosi, by spojrzała na Jego oblicze, które ma możność przez moment dostrzec. Wówczas widząc na Nim *majestat cierpienia z majestatem dobroci, słodyczy, łagodności* uświadamia jej, że praktykując *niemowlęctwo duchowe* nie ominie jej nic, co wymagane jest od *dusz bohaterskich*. W ukrytych przez innymi ludźmi ofiarach ona i każda *dusza ofiarna* ma okazać *moc duszy*. Dzięki temu stanie się *bohaterką w maleńkości*, a same *niemowlęctwo duchowe*, w którym można mówić o swoistym ukryciu się *prawdziwej wielkości*, nabierze właściwego charakteru[313]. W końcu bycie *duszą ofiarną* przynosi określone skutki w duchowym kroczeniu ku Bogu siostry Leonii. Przekonuje się ona o tym, kiedy w Boże Narodzenie 1936 roku, po kilku godzinach trwania *w bolesnym umęczeniu duszy u stóp Jezusa*, decyduje się przystąpić do

[313] Por. Dz I, s. 67, 70 - 71, 160. Kwestia duchowego *towarzyszenia* Jezusowi w czasie Jego męki, także w wewnętrznym kroczeniu ku Bogu siostry Leonii, została już w tym paragrafie przeanalizowana. Z kolei Zbawiciel, kiedy w przywołanym wyżej fragmencie *Dziennika duchowego*, mówi o Bożej miłości, jaka płynie z krzyża i o umiłowaniu go przez człowieka, po raz kolejny prosi: *Chciałbym, by noszono przy sobie bodaj maleńki krzyżyk tak, jak się nosi medalik, dla przypominania sobie, co Jezus cierpiał i dla obudzania przez to aktów miłości i wdzięczności ku Bogu za zbawienie, dokonane przez Mękę i Krzyż Boga Człowieka*; zob. tamże, s. 67 - 68. Natomiast, gdy wyjaśnia sens śmierci krzyżowej Jezusa i przewidzianie jej przed wiekami przez Boga Ojca w planie zbawczym, Jego postepowanie porównuje do matki, której wyrwano dziecko, by je rozszarpać i odebrać mu życie. Stąd pyta Leonię: *(...) jak sądzisz, czy nie oddałaby matka całego dobytku, owszem, ostatniej sukni swojej, byleby ratować życie swemu dziecięciu?*; zob. tamże, s. 70. W końcu dodaje: *A przecież dusza jest czymś bliższym Bogu niż dziecko swej matce, bo ona mu dała tylko cząsteczkę jestestwa i to pośledniejszą – ciało. Bóg natomiast jest Stwórcą i ciała i duszy, a przede wszystkim jest dawcą życia nadprzyrodzonego, Bożego*; zob. tamże. Z kolei rozważając zrozumienie powiązania tajemnicy Niemowlęctwa Jezusa z tajemnicą Kalwarii oraz maleńkości z bohaterstwem, jako owoc bycia *duszą ofiarną* trzeba zaznaczyć, że kwestie te zostały już w niniejszej rozprawie szczegółowo przebadanie w paragrafie: 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Por. Dz VI, s. 279 - 280. W przytoczonym wyżej fragmencie Leonia przyznaje, że w okresie Bożego Narodzenia nie odprawiała drogi krzyżowej, a chwile adoracji i modlitwy poświęcała rozważaniu tajemnicy Bożego Niemowlęctwa. Kiedy po zakończeniu tego okresu wróciła do celebrowania drogi krzyżowej, w duszy słyszy następujący wyrzut ze strony Pana Jezusa: *Czekam na ciebie. Zostawiłaś Mnie przy trzecim upadku pod krzyżem i nie wracasz*; zob. tamże, s. 279. Mówiąc z kolei o powiązaniu tajemnicy Niemowlęctwa z tajemnicą Odkupienia Zbawiciel próbuje uświadomić Leonii: *Ilekroć spoglądasz w Moje oczy, gdy jako niemowlę patrzę na ciebie, wiedz, że spoglądam na ciebie tymi samymi, co z krzyża oczyma*; zob. tamże, s. 280. Ponadto dodaje: *W niemowlęciu uwielbiaj Ukrzyżowanego, w Ukrzyżowanym kochaj Niemowlę Boże*; zob. tamże.

Komunii Świętej. Wówczas *oczyma duszy* widzi zbliżającego się do niej Zbawiciela, który nie jest małym dzieckiem, ale dorosłym mężczyzną, jak w trakcie wypełniania Swej mesjańskiej misji. Przytulając ją do Swego Serca zaznacza, że przez rok przebywania w jej duszy tak udało Mu się *urosnąć*. Przed rokiem, w czasie zaślubin duchowych Maryja oddała Go Służebnicy jako *maleńkie niemowlę*. Ponieważ przez ten czas była *ofiarną*, Jezus mógł w niej *róść*. Jednocześnie zadaje jej pytania, czy ona stała się maleńką, czy umniejszała się aż do *niemowlęctwa duchowego* i czy pamiętała o odtwarzaniu w swoim życiu Jego Bożego życia. Siostra Leonia jednak na te pytania nie odpowiada, bo ciągle cieszy się, że On tak w jej duszy mógł *urosnąć*. Odwołując się do Bożej wszechwiedzy przedstawia swoją nicość i zaznacza jedynie, iż przez ten rok szukała Jego miłości. Jej radość wzrasta jeszcze bardziej, gdy po tych słowach dostrzega zadowolenie ze strony Pana Jezusa. Wszystko to pozwala Służebnicy Bożej zrozumieć, że pierwszym owocem bycia przez nią *duszą ofiarną* jest pogłębienie przyjaźni z Jezusem tak, że staje się On *Królem i Panem* jej duszy, w której może *znaleźć wieczernik wielki, usłany, przygotowany przez wiarę, nadzieję i miłość dziecięcą*. Dlatego też Zbawiciel jest skłonny wyniszczyć Siebie dla Leonii, czyli oddać wszystko, co ma i czym jest. Jej ofiarowuje Swoje Ciało i Krew na pokarm i napój, Swoje Serce i duszę na mieszkanie, a także Swoje *Boskie życie* i *Miłość (...) nieskończoną*. Ponadto obiecuje, że w niebie da jej udział w Swej chwale *i szczęściu bez końca*. By mogło się to zrealizować najpierw żyjąc w niej musi dokonać procesu wyniszczenia jej samej, a Służebnica Boża winna Mu w tym pomóc. To z kolei dokona się, gdy zadba o nabywanie cnót i wykorzenianie wraz z Nim *mieczem miłości* wszystkiego, co w tym przeszkadzać będzie. Toteż drugim skutkiem bycia przez nią *duszą ofiarną* jest większa łatwość w naśladowaniu Jezusa Niemowlęcia, głównie poprzez nabywanie cnót Jemu podobnych. Ponadto będąc ofiarną może zrozumieć sens cierpienia, co więcej w jej sercu ustawicznie rośnie *pragnienie cierpienia dla Boga*. I choć zawsze zdawało się ono być jej bliskie, to dokonywało się to na zasadzie potrzeby naśladowania Chrystusa w tym względzie. Tym razem pojawia się swoisty *ogień namiętnej żądzy cierpienia*, będący niezależny od jej woli, co poznaje po niemożności stłumienia łez przy wspólnym posiłku, w czasie pracy, czy spaceru przez ulicę. Z kolei pewnego razu wzmaga się ono tak mocno, iż Leonii wydaje się, że pod jego wpływem serce przestanie jej bić. Ostatecznie ta *żądza* zostaje zaspokojona przez Zbawiciela w sposób najmniej oczekiwany, a cała ta sytuacja pozwala jej zrozumieć, że przez cierpienie połączone z głębszym oddaniem siebie i swej woli Jezusowi będzie On mógł w niej i przez nią działać[314]. To działanie pozwala jej najpierw dostrzec

[314] Por. Dz V, s. 258 - 259. Owe zaślubiny duchowe miały miejsce w czasie nowenny przed uroczystością Bożego Narodzenia w 1935 roku, dokładnie w trzecim dniu nowenny. Wydarzenie to opisuje w swym *Dzienniku*

i odczuć swoją niegodność i nędzę, czasami nawet do tego stopnia, iż pojawia się bolesna myśl o wzgardzeniu i odepchnięciu przez Boga. Ponadto dochodzi do przekonania, że jej *przestawanie* z Nim to *zbytek* Jego miłości, bo człowiek nigdy nie zdecydowałby się na kontakt *z duszą tak występną* jak ona. Z kolei innego razu dochodzi do przekonania, iż taki duchowy stan pozwala tylko na porównanie siebie do człowieka trędowatego, który posiada jedynie zdrowy *kawałek serca* kochającego Chrystusa ponad wszystko. I dlatego ze względu na ten *kawałek serca* nie może On całkowicie odrzucić jej od Siebie, ale co jakiś czas *zasłania się* przed duszą tęskniącą tylko za Nim, powodując tym samym ból duszy. W obliczu tych doświadczeń nie pozostaje jej zatem nic innego, jak tylko prosić Zbawiciela, by okazał litość i miłosierdzie. Oprócz tego błaga go, by zabrał możliwość popełniania grzechów powszednich. Przecież pomimo wszystko nadal jest jego Oblubienicą, a grzesząc czyni tak, jakby Jezusa biczowała i katowała. Stąd czerpiąc przykład ze świętej Teresy z Lisieux pragnie, by ta możność dobrowolnego obrażania Go została jej zabrana, a pozostawiona wina, która nie obraża i może posłużyć do upokorzenia się przed ludźmi i Nim samym. Na te prośby Służebnicy Bożej, Jezus nie pozostaje głuchy i okazuje miłosierdzie. Dokonuje to w czasie mistycznych przeżyć poprzez odczucie Swojej obecności, przeniesienie jej do Trójcy Przenajświętszej, której pewnego razu towarzyszy także Matka Boża. To daje jej szczęście nieporównywalne z żadną światową rozkoszą, wynikające z doświadczenia miłości trynitarnej i rodzące pragnienia przebywania z Bogiem na wieki. Stąd czuje się ona *maleńką, słabą, bardzo niegodną*, ale kochaną czule i po

---

duchowym na wyraźne polecenie swego kierownika duchowego. Czyni to w następujący sposób: *W trzecim dniu nowenny w czasie medytacji, kiedy znów ukazał się duszy maleńki Jezus na kolanach Matki Niepokalanej, zauważyłam, że trzymał w rączkach roztopioną kulę złota. Spojrzał na mnie, a potem zaczął obracać ową kulą, utoczył z niej pierścień, zarzucił mi na palec i powiedział: będziesz oblubienicą Niemowlęcia Jezus*; zob. tamże, s. 113. Kwestia ta została szczegółowo przeanalizowana w paragrafie: 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Por. Dz VI, s. 283 - 284. Tym najmniej oczekiwanym sposobem spełnienia pragnienia coraz większego cierpienia dla Boga było nie cierpienie samej Służebnicy Bożej, ale współsiostry powierzonej jej opiece; zob. tamże, s. 284. Tą siostrą była Aleksandra Ćwiok, która przyjechała na egzamin do Poznania. Tuż po swoim przyjeździe na skutek pęknięcia wyrostka robaczkowego i powikłań z tym związanych groziło jej niebezpieczeństwo utraty życia; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 351. Kwestię tą siostra Leonia podejmuje również w jednym z listów do siostry Józefy Piekarz. W liście tym wspomina, że siostra ta jest poważnie chora, na skutek pęknięcia wyrostka robaczkowego dostała ostrego zapalenia płuc i dlatego przebywa w szpitalu, ale czuje się już lepiej; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Józefy Piekarz*, Poznań 15.III.1937, w: PLMN, t. III, s. 157 - 158. Sam fakt dotknięcia cierpieniem współsiostry stał się przyczyną pojawienia się u Służebnicy Bożej wewnętrznej rozterki i niepokoju. Wówczas Zbawiciel przypomina jej, że On działa bezpośrednio, lub pośrednio przez spowiednika, a Jego działanie zawsze *nacechowane jest spokojem i namaszczeniem łaski*. Mówiąc o tym jednocześnie ten pokój jej udziela; zob. Dz VI, s. 284. Por. Dz VIII, s. 323 - 324. W analizowanym fragmencie *Dziennika duchowego* Zbawiciel przywołuje jedną z cnót, która powinna być bliska osobie żyjącej *niemowlęctwem duchowym*, czyli unicestwienie. O drugiej, czyli ukryciu się w Bogu, mówi w kontekście własnego ukrycia się w duszy Leonii; zob. tamże. Naśladowaniu Jezusa Niemowlęcia i nabywaniu cnót Jemu podobnych poświęcony jest paragraf: 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Natomiast watek ukrycia się Boga w duszy Leonii przeanalizowany był paragrafie: 2.1. *Rozgoszczenie się* Trójcy Świętej w duszy ludzkiej. Sam natomiast wątek Swojego zamieszkiwania w Służebnicy Bożej Chrystus podejmuje kilkakrotnie, chociażby wtedy, gdy mówi o wartości cierpienia w *niemowlęctwie duchowym*: *Przez cierpienie zbliżam się do duszy, byle tylko ona zwracała ku Mnie swój wzrok, szukając Mej obecności*, zob. Dz V, s. 255.

ojcowsku. Dodatkowo temu odczuciu zdaje się towarzyszyć panujący w duszy *niczym niezmącony spokój*. Czasami pomaga i pociesza za pośrednictwem spowiednika, który przypomina o miłosierniej miłości Boga, chociażby powołując się na fakt przebaczenia, jakie od Chrystusa na krzyżu otrzymuje Dobry Łotr za wzbudzony akt żalu i okazane Mu współczucie, dzięki czemu budzi na nowo w Leonii ufność w Jego dobroć. Oprócz tych łask Leonia otrzymuje dar swoistego *przeistoczenia* duszy, bo czuje, że w niej samej żyje już nie ona, ale Bóg. Jak sama przyznaje, nie jest to jednak *uszczęśliwienie pełne* ze względu na ciągle towarzyszący jej *odcień bólu duszy*, wyrażający się w tęsknocie za Panem. Jednak z tym trudnym duchowym doświadczeniem powiązana jest kolejna łaska, jaką otrzymuje, czyli dar łez. Kiedy podczas jednej adoracji Najświętszego Sakramentu przez długi czas wylewa gorące *łzy żalu i miłości* Jezus daje jej poznać, że są one Jego darem. W tym celu przypomina cały ubiegły rok, w którym dosyć często towarzyszyły jej przeróżne łaski, otrzymane od Niego, ale często też zwilżane, jak kwiaty *rosą (...) łez*, by nie oponowała ich miłość własna, lecz by dla Niego mogły zachować swą *świeżość i woń*. Zatem te łzy nie tylko umożliwiają Służebnicy Bożej wytrwać w przekonaniu o swojej duchowej kondycji, ale w odpowiedni sposób odkryć i przyjąć Boże działanie i wolę, rezygnując z własnej woli i pragnień. W końcu pozwala przekonać się, iż miłość do Boga związana jest z cierpieniem, które jest cierpieniem *z miłości i przez miłość*. W imię tego wszystkiego Leonia podejmuje również trud ćwiczenia się w cnotach i walkę z pokusami. Toteż mając świadomość, że każdy człowiek póki żyje narażony jest na pokusy, prosi Zbawiciela, by dał jej łaskę potrzebną do mężnego ich zwalczania. Z drugiej strony jest przekonana, że Bóg je dopuszcza, by walcząc z nimi mogła ćwiczyć się w cnotach. Toteż z pokusami postanawia nie wchodzić w zatargi, ale obchodzić się z nimi, *jak ze szczekającym psem*. Ponadto pragnie zawsze pobożnie odmawiać Modlitwę Pańską ze szczególnym naciskiem na słowa: *I nie wódź nas na pokuszenie*. Te postanowienia Leonia chce przede wszystkim zrealizować na płaszczyźnie życia według reguły zakonnej, nawet *w jej najdrobniejszych przepisach*, a środkiem w ich przestrzeganiu będzie posłuszeństwo wobec przełożonych. Wie, że w tym względzie szatan będzie dosyć mocno uderzał. Kiedy natomiast uda się jej przez grzechy zranić Boga i nadwyrężyć Jego niepojętą do niej miłość, w duchu pokory prosi o to, by w jej serce został przez Niego wlany *żal za popełnione winy* pozwalający na ich opłakiwanie *z całego serca każdego dnia*. Oprócz tego chce kochać Go wiecznie i dlatego też pragnienie świętości życia napływającej *do duszy potężną falą*, pomimo jej niewierności i słabości, by mogło się to urzeczywistnić. Z nim powiązana jest kolejna łaska. Tym razem w trakcie przeżywania oschłości i bolesnego cierpienia duchowego, które okazuje się być nie do wytrzymania, słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją, iż cierpienie wyniszcza nawet te

niedoskonałości, których ona nie widzi, a będące dostrzegalnymi przez Bożą świętość. Służebnica Boża otrzymuje również łaski, mogące rozpoznać w sobie, ale nie jest w stanie ich nazwać. Taka sytuacja ma miejsce pewnego dnia w czasie wieczornej modlitwy i jest dla niej zupełnym zaskoczeniem, ponieważ cały dzień jej modlitewne spotkanie z Jezusem było wypełnione oschłością połączoną *z jakimś umęczeniem fizycznym tak wielkim, że przeżycia tego dnia* nie może określić inaczej, jak tylko męczeństwo. Tymczasem w jednym momencie zaczyna odczuwać *dwukrotne silne pchnięcia, jakby fali wiatru, czy siły jakiejś tajemniczej*. Toteż rodzi się w niej lęk, powodujący silne bicie serca i przerażenie wynikające z niemożności mówienia w tej chwili, ale pomimo tego ta nieopisana przez Leonię łaska posiada możność działania przez cały następny dzień, a pojawiające się łzy czyni łzami szczęścia. W ten sposób doświadczając i przeżywając różnorakie cierpienia, szczególnie te natury duchowej, Służebnica otrzymuje szereg łask od Boga. Jest to zatem kolejny owoc bycia przez nią *duszą ofiarną*[315]. Ta postawa pozwala jej także na odpokutowanie już tu na ziemi cierpień czyśćca. W czasie ich doświadczania nigdy na poziomie duchowym nie czuła się, jak małe dziecko, ale jak stary i wielki grzesznik, do którego Jezus czuje wstręt i pogardę. Teraz natomiast napełnia jej duszę szczęściem i radością jednocześnie zapewniając, że te cierpienia się już zakończą. Jako ich dopełnienie przyjmuje pokutę otrzymaną przez nią przy ostatniej spowiedzi. I choć będzie nadal cierpieć, to jej ofiara *pójdzie do skarbca Kościoła, na korzyść dusz*. Bycie pierwszą z *dusz ofiarnych* i czerpanie z tego duchowych korzyści pozwala siostrze Leonii dla innych być

[315]Por. Dz I, s. 38. Mówiąc o oschłości i bolesnym cierpieniu wewnętrznym towarzyszącym siostrze Leonii przy wyniszczaniu niedoskonałości ukrytych przed nią dodaje, że te trudne duchowe doświadczenia trwały aż do świąt Bożego Narodzenia; zob. tamże. Por. Dz III, s. 217. Podobnie, jak w innych tego typu sytuacjach, pragnieniu świętości życia towarzyszy Leonii poczucie własnej grzeszności i łzy wynikające z żalu za własne przewinienia; zob. tamże. Por. Dz V, s. 252 - 253, 254 - 255, 259. Analizowane wyżej poczucie własnej niegodności i nędzy Służebnicy Bożej pozwala myśleć, że Chrystus nie jest już Oblubieńcem jej duszy; zob. tamże, s. 252. Z kolei innym razem prosząc Jezusa o litość i miłosierdzie przyznaje, że w ostatnim czasie jej *wygnanie* było *szczególnie smutne*. W kościele klęczeć nie mogła, a w ławce często musiała walczyć ze snem. Gdy zjawił się na moment Zbawiciel nic nie mówiła, tylko płakała, zob. tamże, s. 259. Kiedy, jak było wyżej powiedziane, ma możliwość przebywania u boku Trójcy Świętej i Maryi jest szczęśliwa doświadczając Bożej miłości, ale jednocześnie długo i rzewnie płacze, bo wie, że nie będzie mogła teraz umrzeć i połączyć się z Panem na wieki; zob. tamże, s. 255. Por. Dz VI, s. 268 - 269, 271, 274, 305. Otrzymaniu łaski *przeistoczenia* duszy, jak zaznacza sama siostra Leonia, nie przeszkadza dzień pełen zajęć rozpraszających oraz spotkanie z osobą zakonną, dla której sprawy Boże były najmniej ważne, bo najistotniejsze okazały się dla niej kwestie materialne; zob. tamże, s. 274. Por. Nr I, s. 345, 347, 348 - 349. Prośbę o zabranie możności popełniania grzechu powszedniego siostra Leonia umieszcza w swoich notatkach rekolekcyjnych, w *Nauce XXIII. O unikaniu najmniejszego grzechu dobrowolnego*; zob. tamże, s. 345. Z kolei mówiąc o pokusach dotyczących przestrzegania reguły zakonnej Służebnica działanie szatana w tym względzie porównuje do kuszenia biblijnej Ewy, wdając się z nią niejako w dyskusję. Dlatego pyta: *Dlaczego ty, Ewo, dajesz się wieść ciekawości i idziesz w stronę, gdzie jest drzewo wiadomości dobrego i złego? Dlaczego wdajesz się w rozmowę z wężem, przecież wąż mówić nie umie. Tylko szatan w nim jest*. W końcu dodaje: *Szatanowi wystarczy jedno spojrzenie, by kogoś pochwycić*; zob. tamże, s. 348. Natomiast, kiedy podejmuje temat żalu za grzechy podkreśla, że widzi Zbawiciela płaczącego nad Jerozolimą. Ponadto modli się w następujący sposób: *Mój Jezu! Jakże Ci dziękuję, że dotąd nie potępiłeś mnie, choć na to tyle razy zasłużyłam. Jeśli spojrzę na siebie, to doprawdy ścierpieć nie mogę brzydoty tylu własnych grzechów*; zob. tamże.

osobą, która w tym wymiarze służy im radą i pomocą. Dlatego jednej ze współsióstr podpowiadając, jak powinna spędzić dzień przed pierwszymi ślubami, pisze, że należy Zbawicielowi pozwolić działać w swoim życiu tak, by niczym się nie krępował. W jej duszy winień być przyjęty, jak król. Według niej drogą do zrealizowania takiej postawy jest przede wszystkim oświadczenie Mu, że we wszystkim chce się pytać, czego żąda i czy jest zadowolony z pobytu w jej duszy. Oprócz tego trzeba Go przepraszać i dziękować za *godność najwyższą*, czyli bycia Jego oblubienicą. Z tą postawą, która decyduje o właściwym zrealizowaniu powołania zakonnego, ale również praktykowania *niemowlęctwa duchowego*, związane jest też życie miłością ofiarną. Stąd innej ze współsióstr, w liście do niej zaadresowanym tłumaczy, na czym taka miłość polega. Według niej prowadzi ona do świętości duszy i jest związana ze składaniem ukrytych ofiar, tylko Bogu wiadomych. Im bardziej one ukryte, tym milsze Jezusowi i mające większą wartość dla Niego. Trzeba zatem w życiu wewnętrznym być, jak sprytny handlarz, *a wówczas niebo całe gościć będzie stale w duszy*. O takiej postawie nigdy nie można zapomnieć. By to było możliwe należy nieustannie pamiętać o zjednoczeniu z Chrystusem i o częstym powtarzaniu *z serdeczną, poufałą dziecięcą serdecznością*, że się Go kocha nad życie i że dla Niego jesteśmy w stanie złożyć z siebie *całopalną ofiarę*, a kiedy jej zażąda z radością Mu ją dać. On przecież od *dusz ofiarnych* ma prawo domagać się wszystkiego. Stąd kolejnej ze współsióstr tłumaczy, jak ma podejść do cierpienia, którego doświadcza. Podkreśla, że zostało jej ono dane, aby ją uświęcić. Dodatkowo, według Leonii, Chrystus zażąda od niej *pracy dla rozszerzenia Jego królestwa na ziemi*. Toteż nie pozostaje jej nic innego, jak tylko zdać się na Jego wolę, a On pokieruje wszystkim według swoich odwiecznych, najmądrzejszych i pełnych miłości planów. Podobnie stanowisko w tej mierze reprezentuje, gdy w jednym ze swoich listów do księdza Franciszka Chromika próbuje wyjaśnić Mu tajemnicą Jego cierpienia. Wówczas podkreśla, że dopóki w wymiarze duchowym człowiek jest początkujący, boli go *każde ukłucie szpilką*. Jednak w miarę stawania się *mężem doskonałym* różnorodne cierpienia nie będą już dla niego takie bolesne, bo odbiją się od *pancerza (...) wiary, zakorzenionej w Chrystusie*. Ponadto ze zjednoczenia z Bogiem popłynie wtedy pokój ducha i siła do ich znoszenia, a także pragnienie upodobnienia się do *wzgardzonego, wyszydzonego, ukrzyżowanego* Chrystusa. Z kolei w innym z listów do tego samego adresata przyznaje, że swemu spowiednikowi dała do przeczytania jego list do niej. Po jego lekturze stwierdził on, że ksiądz Chromik jest *już daleko na drodze doskonałości*. Dlatego ośmiela się teraz zachęcić go do złożenia wspólnej ofiary, bo tego rodzaje dusze, jak on są już do tego zdolne, a Zbawiciel będzie z tego zadowolony. Z czasem próbuje się dowiedzieć, jak jego bycie *duszą ofiarną* wygląda. Toteż w jednym z kolejnych listów pyta księdza Chromika,

czy w czasie trwającego Wielkiego Postu Pan Jezus pozwala mu cierpieć, czy też nieść pomoc cierpiącym. Jednocześnie dodaje, iż według jej osądu Chrystus dopuszcza go do tego pierwszego. W tym duchu innej ze swoich współsióstr, która cierpi tłumaczy, że jest to wynik Bożych zamiarów, a cierpieć dla Jezusa to zaszczyt. Poza tym będzie miała możliwość upodobnienia się w ten sposób do Niego i pocieszania Go miłością, wiernością i drobną ofiarą w czasie zapustów będących czasem rozpusty, gdzie Zbawiciel zasmucany jest *jadem złości grzechowej*. Postawy zawierzenia i ofiarowania siebie Jezusowi Służebnica Boża nie tylko uczy, ale pozwala ją już dostrzec w życiu duchowym innych osób. Jednej ze służebniczek proszącej ją o rady w tym względzie pisze, że według jej oceny ona sama ma w tej mierze więcej doświadczenia, zwłaszcza jeśli chodzi *o życie ofiary*. By to uzasadnić Leonia zaznacza, iż od dawna treścią jej życia była miłość ofiarna, zapomnienie o sobie, życie Jezusem, Jego miłością i sprawami. Czasami dostrzegając te wymiary w życiu duchowym innych osób Służebnica skutecznie zachęca je do wzmocnienia szeregu *Dusz Ofiar*. W jednym z listów do swojej kolejnej współsiostry pisze, że jest ona *prawdziwą ofiarą*. I choć od dłuższego czasu była o tym przekonana, dopiero teraz zdobyła się na odwagę, by wprost to opisać. Dodaje również, że skoro raz przez Pana Jezusa została do tego *pojmana*, to teraz nie brak jej *ofiar i krzyżyków*, ponieważ On nie wypuszcza tak łatwo takiego kogoś *aż dopełni całkowitej ofiary*. W końcu podkreśla, że zważywszy na te okoliczności zamiast odpisywać jej postanowiła napisać list do Krakowa, by zaliczono ją do *Dusz Ofiarnych*. Z takiego faktu zawsze się cieszy, a osobie przyjętej do tego grona wysyła dokument to potwierdzający. Toteż innej służebniczce będącej w jej ocenie prawdziwą *duszą ofiarną*, która wstąpiła właśnie do tego grona przesyła z radością dyplom przynależności. Jednocześnie do Krakowa wysyła zgłoszenie czterech innych sióstr, co jest dla Służebnicy Bożej kolejnym powodem do radości, bo *dusze ofiarne w pierwszych szeregach* walczą *o sprawę Bożą, choćby tylko na terenie własnej duszy i otoczenia*[316]. Ponadto prowadząc korespondencję z przeróżnymi osobami siostra Leonia

[316] Por. Dz II, s. 192 - 193. Wątek odpokutowywania przez Leonię cierpień czyśćca w czasie jej ziemskiego życia, został w niniejszym paragrafie już przebadany. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, Stara Wieś 25.VIII.1937, w: PLMN, t. II, s. 18-19. Oprócz próby wyjaśnienia adresatowi listu tajemnicy cierpienia w jego życiu duchowym, Leonia w swoim liście zawiera do księdza Chromika następującą prośbę: *Prośmy Jezusa, by nam pozwolił na ziemi przejść przez płomienie miłości – one tak dobrze kryją duszę przed wzrokiem niepowołanych, a nawet przed wzrokiem naszej miłości własnej*; zob. tamże, s. 19. Do podejmowania ofiar dla Zbawiciela obok współsióstr i księdza Franciszka Chromika, Leonia zachęca inne osoby, w tym swoją świecką przyjaciółkę Stanisławę Walczak. W jednym z listów do niej pisze: *Korzystajmy z władzy, jaką nam daje Pan Jezus nad Bożym Sercem i zdobywajmy Mu dusze modlitwą, ofiarą, miłością*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 71/86. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, Poznań 30.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 43 - 44. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 47. W analizowanym fragmencie Służebnica Boża dodaje, że jej samej Pan Jezus pozwala mieć współudział w Jego cierpieniach przez cierpienie, którego sama doświadcza,

relacjonuje im, jak jej bycie *duszą ofiarną* wygląda. W jednym z takich listów podkreśla, że jej nowym, duchowym programem jest miłość ofiarna, przemyślana i pozwalająca człowieka ogołocić ze wszystkiego, przybić do krzyża tak, by możliwe było cierpienie wraz z Jezusem. Jednocześnie zaznacza, że podejmowanie ofiar, często drobnych, obecnie w jej przypadku wiąże się z takimi, które może uznać na najmniej spodziewane. Jako przełożonej domu Zbawiciel każe jej myśleć *o każdej bułce, o każdej łyżce strawy dla sióstr*, które ma pod swoją opieką. Zadanie to czyni to z miłością tak, jakby czyniła wobec samego Chrystusa ufając, że w ten sposób wypełni się wola Boża. Tego także pragnie, gdy w prowadzonej korespondencji z różnymi osobami zdaje relację ze swojego stanu zdrowia. Zawsze czyni to, jak już było wspomniane, dosyć dokładnie, jeśli czuje się dobrze, to jasno na to wskazuje, czasami tylko dziwiąc się, że jej zdrowie się polepszyło, a śmierć ją omija. Smuci się też, kiedy od lekarza słyszy, iż choroba jest poważna, a ona sama czuje w sobie jeszcze dużo siły i energii. Stąd pewnego razu dziwi się, jak można tak chorować i nie cierpieć tracąc w ten sposób wrażliwość na cierpienie. Gdy natomiast jej stan fizyczny zdaje się pogarszać tak samo dokładnie relacjonuje, co przeżywa nie zapominając, jakie i gdzie zostały wykonane badania, jak ocenia jej stan lekarz i co zaleca oraz jakiej życzliwości w związku z tym od Zgromadzenia doświadcza. Zawsze we wszystkim tym czeka tylko, aż dzięki chorobie będzie mogła złożyć ofiarę ze swego życia. Służebnicy dokładana relacja z tego, co przeżywa nie jest też obca wtedy, gdy pisze o doświadczanych cierpieniach duchowych. Stąd przyznaje, że przeżywa bolesne

---

ale zaprasza ją też do niesienia pomocy innym ludziom. Nie rozumie jednak, dlaczego już szósta jej współsiostra trafiła do szpitala, a ją Zbawiciel w tym względzie oszczędza. Pomimo wszystko pragnąc cierpienia kocha Go i ufa Mu, chcąc wypełnienia Jego woli. O też prosi, by modlił się ksiądz Chromik; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Leokadii Bolanowskiej*, Szczawnica 8.II.1938, w: PLMN, t. III, s. 7. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Aleksandry Cwiok*, Szczawnica 15.VIII.1938, w: PLMN, t. III, s. 28. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Eleonory Dulskiej*, Poznań 24.V.1936, w: PLMN, t. III, s. 46. W analizowanym liście siostra Leonia nie tylko przyznaje, że w życiu wewnętrznym jej adresatka jest bardziej doświadczona, także jeśli chodzi o *życie ofiary*. Ponadto zdaje się tłumaczyć, że takie życie stało się jej już też bliskie. Dlatego w liście tym, niejako pisze sama do siebie: *Leonciu warto umierać sobie i wszystkiemu, byle żyć Jezusem*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.II.1936, w: PLMN, t. III, s. 55. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 5.IV.1937, w: PLMN, t. III, s. 58. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Leony Jopek*, bez miejscowości 16.VIII.1934, w: PLMN, t. III, s. 74. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Władysławy Angeli Majewskiej*, Poznań 28.IX.1936, w: PLMN, t. III, s. 80. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Ludwiny Mazurkiewicz*, Szczawnica 2.XII.1938, w: PLMN, t. III, s. 90. We wskazanym liście służebnica Boża dodaje, że pomimo obowiązków związanych z pisaniem sztuk scenicznych, referatów i deklamacji przesyła adresatce listu wspominany dyplom przynależności do *Dusz Ofiarnych* tak, by przynajmniej przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Maryi mogła go otrzymać. Ponadto siostrę Ludwiną zachęca, by ciche ofiary, niedostrzegalne dla świata, bo one będą dostrzeżone przez Zbawiciela i nagrodzone mimo, iż *dusze ofiarne* tego od Niego nie żądają; zob. tamże. Jak było już wyżej wskazane każda zaś osoba, która zasila *Dusze Ofiarne* przynosi radość siostrze Leonii, którą choćby listownie w krótkim stwierdzeniu z innymi pragnie się podzielić. Czyni tak chociażby w jednym z listów do siostry Herminy Chromik, gdzie na końcu tego listu umieszcza stwierdzenie: *Ma Pan Jezus dwie nowe Dusze Ofiary*; zob. *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 16.

oschłości, ale przyjmuje je z miłością, bo pragnęła wcześniej cierpienia. Bogu w tym względzie mówi *fiat*, choć jej dusza jęczy z bólu. Poza tym wyznaje, że cierpiąc w tej mierze poznaje *swoją bezdenną nicość i nędzę* duchową. Jedyne i drugie uważając za wielkie oddaje Zbawicielowi. Nie zapomina również, by i siebie całkowicie Jemu dać wraz z gorącym pragnieniem sprawiania Mu radości. I choć, jak zaznacza, będąc pod względem duchowym niemowlęciem, wiele ofiarować Jezusowi nie może, to daje Mu to, co ma i czym jest, bo On na to zasługuje i wszystko jest Jego własnością. Oprócz tego wyznaje, że tym, co przyczynia się do przeżywania cierpienia natury duchowej jest też tęsknota za Bogiem. Te wszystkie cierpienia za świętym Janem od Krzyża, świętą Teresą z Lisieux uznaje za środek prowadzący do celu, jakim jest Bóg. Dopełnieniem tych relacji jest dość dokładny opis doświadczanego przez kilka godzin *męczeństwa miłości*, zawartego w liście siostry Leonii do jej kierownika duchowego. Tym razem jest ono odpowiedzią Pana Jezusa na silne pragnienie cierpienia. Wówczas z jednej strony czuje, że kocha Jezusa całym swym jestestwem, a z drugiej cierpi *ucisk, ból, straszliwe umęczenie duszy* wynikające z przekonania bycia niegodną kochania Go, deklarowania Jemu miłości. Zostaje więc tylko płacz, niemożność wymówienia aktu miłości i przeświadczenie o zaistnieniu w ten sposób bólu konania. Te trudne duchowe doświadczenie w końcu przerywa Chrystus, który odsłania przed Leonią swoją obecność, pozwala jej przylgnąć do Siebie i zdaje się ją pokrzepić Komunią Świętą tak, że pomimo rozdarcia duszy w miłości i poczuciu niegodności zdolna jest wołać do niego, że Go kocha. Ta jej deklaracja zostaje zaakceptowana przez Zbawiciela. Swoistym dopowiedzeniem do tej relacji jest krótka wzmianka dokonana przez siostrę Leonię w liście do jednej ze współsióstr. Wspomina w nim o swoim pragnieniu cierpienia i o oczekiwaniu na jego zesłanie. Ma nadzieję, że nie jest w tym względzie tak *gruboskórna*, by nie była w stanie zareagować już na żadne cierpienie. Doświadcza przecież cierpienia miłości, ale one jest jej drogie i pełne upojenia tak, iż przestaje być w rzeczywistości cierpieniem[317].

[317] Wątek *dzielenia się* z różnymi osobami przez Służebnicę Bożą informacjami dotyczącymi jej stanu zdrowia i doświadczanymi w związku z tym cierpieniami natury fizycznej, został już w tym paragrafie przywołany przy okazji analizy sposobu ich przeżywania. Tutaj pojawia się on po raz kolejny, jako owoc bycia *duszą ofiarną* przez siostrę Leonię. Z kolei doświadczane przez nią różnego rodzaju cierpienia, także te natury wewnętrznej, zostały w niniejszym paragrafie już przebadane. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 23 - 25. W przywołanym liście Leonia zdaje się niejako wchodzić w dyskusję z jej adresatem, który postuluje, by odstąpiła mu trochę swojego cierpienia. Tymczasem Służebnica Boża podkreśla, że tego zrobić nie może z dwóch powodów. Po pierwsze prosiła samego Pana Jezusa, żeby przed jego prymicjami oszczędził mu cierpienia. Po drugie w obecnym czasie nie ma czego mu odstąpić, bo nie cierpi. Cierpień fizycznych nie przeżywa, a na utrzymującą się podwyższoną temperaturę jej organizm już jest odporny. Doświadcza jedynie wspomnianej już nędzy i ubóstwa duchowego, ale to *chartactwo* oddaje Zbawicielowi, pragnąc dla adresata listu wielkości bohaterskiej. Poza tym każdy musi nieść swój krzyż; zob. tamże, s. 23 - 24. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, Szczawnica 16.II.1939, w: PLMN, t. II, s. 31. Tym razem Służebnica zdaje relację z pogarszającego się jej stanu

zdrowia. Nie jest to dla niej łatwe, ponieważ ze względu na to musi zrezygnować z udziału w prymicjach swojego duchowego brata, czyli adresata tego listu, księdza Franciszka Chromika. Taki stan rzeczy tłumaczy wolą samego Zbawiciela, cytując Jego słowa: *Ja wiem o tym, że zdrową już nie będę. Jeszcze wtenczas, gdy byłam zdrową – Pan Jezus upewnił mnie o tym: „Żadne lekarstwo ci nie pomoże i żaden lekarz nie zabroni mi zabrać cię do Siebie wówczas, gdy Mi się spodoba"*. Ponadto pisze, że mimo wszystko jako dziecko Boże jest spokojna oraz szczęśliwa i nic nawet śmierć nie przerwie jej łączności z Panem; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Franciszka Chromika*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 33. W przywołanym liście do swego duchowego brata, Leonia wspomina o znacznym pogorszeniu się jej stanu zdrowia na skutek pojawiających się obfitych krwotoków. To z kolei spowodowało, że jej otoczenie przygotowywało się już na jej śmierć. Tymczasem w przekonaniu Służebnicy ona jeszcze nie nastąpi, bo to, co doświadczała to swoiste *zawiadomienie,* a nie *wezwanie* ze strony Pana Jezusa, wprawiające ją w radość i dające nadzieję na bliskie już z Nim spotkanie; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 57 - 58. W liście tym Leonia zawiera kolejną relację ze stanu zdrowia jednocześnie zaznaczając, co wpłynęło na jej wyjazd do Szczawnicy; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 65. W analizowanym liście zanim siostra Leonia zda konkretną relację ze stanu swojego zdrowia, pisze: *Czuję się dobrze – tylko temperatura nie boi się zastrzyków, ani innych zabiegów, chce mnie pewnie grzać, bo na polu zimno, ale ja się tak już z nią zżyłam, że nie reaguję na jej podskoki. Mierzę ja i zapisuję z polecenia lekarza i co 10 dni chodzę do kontroli. Zdaje mi się, że w płucach polepszenia nie ma – choć mnie nie bolą. Lekarz mówił do Siostry Przełożonej, że choroba bardzo poważna*; zob. tamże. Jednocześnie dodaje, że siły wyczerpują się w niej szybciej niż dawniej, ale smuci ją fakt posiadania ciągle energii pozwalającej uznać organizm za *niespożyty*, ponieważ chciałaby już wznieść się *ponad góry i chmury do Jezusa*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 12.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 69 - 70. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 77. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 10.VIII.1938, w: PLMN, t. II, s. 85. Służebnica Boża jednocześnie dodaje, że wspomniane cierpienia duchowe są chwilami, kiedy Jezus pozwala jej upoić się Sobą i zapomnieć o tym, czego doświadcza; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 10.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 89 - 90. W liście tym Służebnica Boża po raz kolejny zdaje relację ze stanu swojego zdrowia. Wspomina, że pomimo podniesionej temperatury, której lekarzowi w żaden sposób nie udaje się zbić ona czuje się dobrze, czego dowodem jest to, iż mogła wejść na Połoniny. Ponadto pojawiający się krwotok płucny, dzięki przyjmowanym tak naprawdę nie w tym celu zastrzykom, bez poinformowania lekarza udało się wyleczyć; zob. tamże. Przywołany list zawiera także wzmiankę o śnie, który pomógł Leonii zrozumieć głębiej wartość cierpienia, choć jak sama przyznaje do snów nie przywiązuje zazwyczaj żadnego znaczenia. Sam sen opisuje w następujący sposób: *Szłam ku niebu. Dotarłam do wzgórza przecudnej piękności – głos jakiś dawał mi do zrozumienia, że brama wąska wiedzie do nieba – w tej chwili ujrzałam otwierającą się bramę, ale spostrzegłam, że jest nią Ukrzyżowany Pan Jezus. Uklękłam u Jego stóp, objęłam Jego kolana, a w tej chwili brama się otwarła, a poza nią, było to, czego na ziemi oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało… ale ja zostałam u stóp Jezusa, okrywając Je pocałunkami i sen się skończył, zostawiając w duszy na zawsze dziwną błogość*; zob. tamże, s. 89. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 26.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 91. Pomimo silnego pragnienia śmierci i zjednoczenia się z Bogiem w niebie na skutek przeżywanej choroby, siostra Leonia oprócz dokładnej relacji ze stanu swojego zdrowia przekazywanej w listach do różnych osób, zauważa i docenia zatroskanie jej Zgromadzenia, reprezentowanego tutaj głównie w osobie Matki Generalnej, o jej zdrowie. Toteż w liście tym dodaje: *Zaczęło się na nowo zażywanie wapna, zastrzyki – a Przewielebna Matka Generalna niczego dla mnie nie żałuje, przychyliła by mi nieba, gdyby to było w Jej mocy. Nie wiem, jak się za wszystko potrafię odwdzięczyć Zgromadzeniu*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 2.III.1939, w: PLMN, t. II, s. 95 -96. W przywołanym liście znaleźć można nie tylko kolejną wzmiankę o stanie zdrowia Leonii, tym razem pogarszającym się dość poważnie na skutek przebytej grypy, ale także jej wewnętrzne przekonanie, że pomimo zapewnień lekarza o zbliżającej się śmierci ona jeszcze trochę pożyje; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Hieronimy Chromik*, bez miejscowości 13.IV.1935, w: PLMN, t. III, s. 11 - 12. Choć analizowany list nie zawiera miejscowości, w której był napisany, to na podstawie daty i wzmianki siostry Leonii, że musi troszczyć się o każdą bułkę i łyżkę strawy dla sióstr, można wnioskować, iż jest to Poznań; zob. tamże. Oprócz przywołanych wyżej listów siostra Leonia o stanie swojego zdrowia siostra Leonia pisze także w listach do Przełożonej Generalnej; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 28.VIII.1934, w: PLMN, t. II, s. 292 – 293. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 10.IV.1939, w: PLMN, t. II, s. 297. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 24.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 302 – 303. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 13.VI.1939, w: PLMN, t. II, s. 306. L. M. Nastał, *List siostry*

Podsumowując powyższe rozważania należy przede wszystkim wskazać, że bycie *duszą ofiarną* polega na dobrowolnym poświęceniu się Jezusowi i Jego Najświętszemu Sercu jako ofiara zadośćuczynna i wynagradzająca za wszystkie zniewagi i niewierności, jakich dopuszczają się ludzie względem Niego. *Tej służbie wynagradzającej* należy zatem oddać całe swoje życie, wszelkie trudy i prace, ofiary i cierpienia. By było to możliwe *dusze ofiarne* winny często swoje ofiary łączyć z Chrystusową ofiarą ołtarza. W ten sposób będą mogły nie tylko wynagradzać za grzechy, ale uproszą potrzebne łaski dla duchowieństwa i zbawienia ludzi[318]. Czy zatem taka idea, która narodziła się w oparciu o objawienia świętej Małgorzaty Marii Alacoque i prawdziwe nabożeństwo do Serca Jezusowego, jest do zaakceptowania na drodze *niemowlęctwa duchowego*? Jeśli tak, to jaką pełni tutaj rolę? Powyższe rozważania wskazały najpierw, że bycie *duszą ofiarną* nie sprzeciwia się tej drodze. Na fakt ten wskazują chociażby słowa Zbawiciela zapisane przez siostrę Leonię w jej *Dzienniku duchowym*. Kiedy Służebnica Boża pewnego razu adoruje Najświętszy Sakrament nagle słyszy wewnętrzny głos, aby zaczęła odprawiać drogę krzyżową i dzięki temu *napiła się* ze zdrojów Jezusowej męki, bo to w żadnej mierze nie sprzeciwia się *niemowlęctwu duchowemu*, ale je pogłębia. By to uzasadnić Chrystus podkreśla, że już w czasie Swojego Niemowlęctwa miał ciągle przed oczami swoją bolesną

Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz, Szczawnica 7.VII.1939, w: PLMN, t. II, s. 308 – 309. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 26.VII.1939, w: PLMN, t. II, s. 312. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 323 – 324. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 325. O stanie swojego zdrowia Służebnica Boża informuje także swoich rodziców, w jednym z listów do nich skierowanym; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 30.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 113. Pokaźną ilość relacji dotyczących swoich problemów zdrowotnych siostra Leonia zawiera również w korespondencji ze swoimi współsiostrami np. w litach do: siostry Leokadii Bolanowskiej; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Leokadii Bolanowskiej*, Szczawnica 8.II.1938, w: PLMN, t. III, s. 6; L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Leokadii Bolanowskiej*, Szczawnica 28.V.1938, w: PLMN, t. III, s. 8; siostry Filemony Dudzianki; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Filemony Dudzianki*, Szczawnica 11.VI.1939, w: PLMN, t. III, s. 34; L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Filemony Dudzianki*, Szczawnica 8.VIII.1939, w: PLMN, t. III, s. 35 - 37; L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Filemony Dudzianki*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 40 - 41; siostry Lucjany Grochmal; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Szczawnica 6.III.1938, w: PLMN, t. III, s. 64; siostry Roberty Malinowskiej; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Roberty Malinowskiej*, Szczawnica 8.V.1938, w: PLMN, t. III, s. 87; siostry Ludwiny Mazurkiewicz; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Ludwiny Mazurkiewicz*, Szczawnica 2.XII.1938, w: PLMN, t. III, s. 30; siostry Heleny Olejnik; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Heleny Olejnik*, Szczawnica 8.III.1938, w: PLMN, t. III, s. 122; siostry Alodii Pelczar; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Alodii Pelczar*, Szczawnica 17.XII.1937, w: PLMN, t. III, s. 126 - 127; siostry Józefy Piekarz; zob. L. M Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Józefy Piekarz*, Szczawnica 22.XII.1937, w: PLMN, t. III, s. 161; siostry Anieli Inglot; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica 21.XII.1937, w: PLMN, t. III, s. 261; L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica 18.III.1938, w: PLMN, t. III, s. 266; L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica 30.VIII.1939, w: PLMN, t. III, s. 281.

[318] Por. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 12 - 13.

mękę i nosił ją w Swym Sercu. Poza tym, jak było wyżej wskazane i przeanalizowane, Jego Niemowlęctwo, czyli unicestwienie się aż do dobrowolnego przyjęcia na Siebie tego stanu, uznać można za streszczenie przyszłej męki. Toteż ilekroć człowiek spogląda na Boże Niemowlę, Ono na niego patrzy tymi samymi oczyma, co z krzyża. Nie pozostaje mu zatem nic innego, jak w Jezusowym Niemowlęciu uwielbiać Ukrzyżowanego, a w Ukrzyżowanym kochać Boże Niemowlę. Dlatego ten, kto na drodze do komunii z Bogiem staje się *duchowym niemowlęciem* powinien dążyć w miarę udzielonej mu łaski do zrozumienia tajemnicy krzyża. Ta też tajemnica, którą Zbawiciel nazywa tajemnicą *umartwienia i zaparcia się siebie* umożliwia zrozumienie istoty życia wewnętrznego ukrytego w *niemowlęctwie duchowym*. Bycie *duszą ofiarną*, która realizuje drogę *niemowlęctwa* pozwala zauważyć, że jej swoistym programem jest miłość ofiarna, przemyślana, czysta, doskonała i heroiczna, pozwalająca ogołocić człowieka ze wszystkiego i cierpieć wraz z Jezusem, już od Jego przyjścia na świat aż po Ogrójec i Golgotę. Jest to również miłość cierpiąca otwierająca na cierpienie miłości. Wtedy *dusza ofiarna* nie tylko niesie Mu pociechę, ale przez przeżywane cierpienie staje się niejako drugim Chrystusem niosącym zbawienie duszom zbłąkanym, wspierającym wspólnotę Kościoła na czele z Ojcem Świętym i kapłanami. Ponadto Jezusowi umożliwia upodobnienie *duszy ofiarnej* do Niego samego tak, że zostają w niej wyciśnięte *rysy najbardziej Boskie, rysy Zbawiciela świata*. By to wszystko mogło się zrealizować żyjący miłością ofiarną winien przede wszystkim pamiętać o *dogadzaniu* Chrystusowi we wszystkim, zwłaszcza przez ciągłą modlitwę. O takim dogadzaniu nie powinien zapomnieć także w stosunku do ludzi, zwłaszcza tych, których uznać może za swoich nieprzyjaciół. Z kolei w stosunku do siebie zamiast dogadzać sobie winien *dokuczać*, by w ten sposób wynagradzać Jezusowi, pocieszać Go, zapomnieć o sobie i we wszystkim szukać tylko Jego. Dlatego zrezygnować musi z możliwości wycofania się ze składania ofiar, bo gdyby to uczynił Duch Święty już by go o to kolejny raz nie będzie prosił, a to byłoby dla niego stratą niepowetowaną. Każda bowiem ofiara wiele kosztuje i *ciężko przychodzi*, ale pozwala więcej Jezusowi dogadzać, a Jemu więcej składającemu ją oddać. Nie powinno się też za nią niczego żądać, bo bez Niego nic nie ma żadnej wartości, a On sam za wszystko zupełnie wystarcza. Stąd można powiedzieć, że to właśnie w praktykowaniu miłości ofiarnej, wyrażającej się w składaniu *ukrytych przed wzrokiem niepowołanych ofiarach* kryje się *moc duszy* czerpana od Zbawiciela wyniszczającego się po to, być dać siłę i *dusze ofiarne* realizujące *niemowlęctwo duchowe* uczynić *bohaterkami w maleńkości*. Zatem ta droga to nic innego jak ukrycie prawdziwej wielkości. Ponadto wszystko to pozwala dojść do stwierdzenia, że idea *dusz ofiarnych* na drodze *niemowlęctwa duchowego* znajduje nie tylko swoją kontynuację, ale nowe spojrzenie

i swoiste pogłębienie[319]. Tutaj *dusze ofiarne*, ze względu na ofiarne Niemowlęctwo Jezusa przychodzącego na świat i żyjącego w trudnych warunkach, odepchniętego i nieprzyjętego przez ludzi już w tym czasie, noszącego na Swoim ciele i duszy *wszystkie cierpienia i katusze późniejszej Męki*, a także cierpienia wszystkich ludzi, będą duchowo towarzyszyć nie tylko Zbawicielowi pod krzyżem, ale już od momentu Jego narodzenia, by od Bożego Niemowlęcia, w którym ukryta jest dobroć, słodycz, łagodność, ale też i cierpienie, uczyć się składania cichych, dla innych ludzi niedostrzegalnych ofiar i by w ten sposób nie tylko Ukrzyżowanemu i Jego przebitemu Sercu, ale też i Chrystusowi Niemowlęciu wynagradzać za grzechy ludzi, ich zniewagi, wyjednywać nawrócenie grzesznikom, ofiarowywać się za Kościół, papieża, kapłanów i wszystkie osoby Bogu poświęcone. Ponadto oprócz Bożego Niemowlęcia, *dusze ofiarne* postawy ofiarności mogą uczyć się już od *niewiniątek betlejemskich*, które jako pierwsze nie na skutek okrucieństwa Heroda, ale z woli Boga złożyły ofiarę krwawą ze swego życia i tym samym otworzyły grono *maleńkich dusz ofiarnych*, które teraz podejmujący drogę *niemowlęctwa* mają poszerzać nie przez śmierć męczeńską, ale przez złożenie z siebie ofiary równej męczeństwu, wyrażającej się w zaparciu i umniejszaniu siebie graniczącym z unicestwieniem tak, by ludzkie *ja* ustąpiło miejsca *ja* Jezusowemu, rezygnacji z bycia *za coś uważanym* przez innych ludzi. Chodzi tutaj zatem o *bezkrwawe męczeństwo* wiążące się często z cierpieniem, przeżywanym albo poprzez dobrowolne poddanie się woli Bożej w tym, czego się doświadcza, albo przez dobrowolne ofiarowanie się Panu na cierpienia i doświadczenia w połączeniu z umartwieniem. To prowadzi z kolei do już wspomnianej i przeanalizowanej miłości cierpiącej, czy cierpienia miłości. Poza tym bycie *duszą ofiarną*, która realizuje *niemowlęctwo duchowe*, pozwala pocieszać i wynagradzać Zbawicielowi, najbardziej pragnącego tego właśnie od takich osób, bo one nigdy się Jego nie wyrzekną na podobieństwo dziecka, które zawsze wybierze swą matkę, a przy Jego męce będą cicho towarzyszyć Mu osładzając miłością te bolesne chwile. W końcu taka postawa pozwala czerpać duchowe korzyści dla tego, kto ją podejmuje i nią żyje. Dzięki temu wszystkiemu dochodzi bowiem do *wymiany dwóch serc*, Bożego i ludzkiego, wzajemnie się *kochających aż do oddania siebie, aż*

[319] Por. Dz I, s. 70, 103 - 104, 123 - 124, 146 - 147, 154 - 155, 160, 178. Dz II, s. 178. Dz IV, s. 232. Dz V, s. 254, 255 - 256. Dz VI, s. 279 - 280, 282 - 283, 293 - 294, 296 - 297. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do księdza Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 12.II.1938, w: PLMN, t. II, s. 73. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości 13.IV.1935, w: PLMN, t. III, s. 11 - 12. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 11. Powyższy list dostępny tylko w jednym z wydań Appendixu do t. IX. Całość przywołanych wyżej rozważań siostry Leonii stanowi tzw. receptę na świętość; zob. tamże.

do zapomnienia o sobie wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami w niniejszym paragrafie już wskazanymi i przeanalizowanymi[320].

W szeregu *dusz ofiarnych* realizujących *niemowlęctwo duchowe* pierwszą jest siostra Leonia. Kiedy pewnego razu prosi Ducha Świętego, by ukazał jej drogę prowadzącą do świętości, słyszy głos wewnętrzny, że ta droga już jej została ukazana i jest nią *niemowlęctwo duchowe*. Później zastanawia się, czy podejmowane przez nią umartwienia, do których także przez trzecią osobę boską jest zachęcana, są zgodne z tą właśnie drogą. Wówczas słyszy ponownie ten sam głos zapewniający ją, że *niemowlęctwo duchowe* jest umieraniem sobie i naśladowaniem w tym względzie Jezusa Niemowlęcia, który przyszedł na świat i żył w trudnych warunkach oraz od początku Swego ziemskiego życia miał *świadomość ofiary i cierpień za ludzkość całą*. W ten sposób już wtedy na Swym ciele i duszy wycierpiał *wszystkie cierpienia i katusze późniejszej Męki*. Toteż zadaniem Służebnicy jest pójście do Zbawiciela i zakosztowanie ze *zdrojów* Jego zbawczej męki, bo to, jak już wykazano, nie sprzeciwia się *niemowlęctwu duchowemu*, ale je pogłębia. Dzięki temu stanie się towarzyszką Jego Niemowlęctwa, ale też *w miarę udzielonej łaski* będzie mogła zrozumieć *tajemnicę krzyża*. Poza tym z woli Chrystusa, to właśnie Leonia jako pierwsza ze służebniczek ma przynależeć do *dusz - Ofiar* i w ten sposób rozpowszechnić wśród nich *ten święty pobór*. W taki właśnie sposób Zbawiciel chce wskazać prawdziwość łączenia tajemnicy Jego Niemowlęctwa z tajemnicą Odkupienia. Dlatego Służebnicy Bożej nie pozostaje nic innego, jak w duchu posłuszeństwa Bogu zostać pierwszą *duszą ofiarną*, która na drodze do świętości realizuje *niemowlęctwo duchowe*. Dokonuje tego wstępując najpierw do istniejącej już w Zgromadzeniu *Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa,* a później jako jedna z pierwszych służebniczek do funkcjonującego w jej ramach III zastępu *Dusz - Ofiar*. Będąc już *duszą ofiarną* nie tylko zainicjuje zaprowadzenie *Straży Honorowej* najpierw w domu generalnym w Starej Wsi, a następnie w całym Zgromadzeniu, ale będzie też pełnić funkcję jej zelatorki skutecznie przyczyniającej się do powiększenia grona *dusz ofiarnych*. Będzie to jednak tylko jeden z aspektów, przy pomocy którego zrealizuje powyższe polecenie Pana Jezusa. Ona przez cierpienie, do którego wcześniej zostanie przygotowana niejako dzięki samemu Bogu, jako *duchowe niewolę* stanie się *duszą ofiarną* po to, by na drodze całkowitego oddanie się Panu oraz kosztem największych ofiar i cierpień zdobywać dla Zbawiciela zbłąkane osoby, szerzyć Jego miłość, odbierać ją od Niego i wynagradzać Ojcu niebieskiemu *za oziębłość świata*, wspierać Kościół i jego kapłanów, pokutować za oziębłych katolików i obojętne na Boga osoby

[320] Por. M. Schmid, *Dusze ofiarne*, dz. cyt., s. 24 - 25. Dz I, s. 103 - 104, 111 - 112, 114 - 115, 123 - 124, 127 - 128, 137, 146 - 147, 150 - 151, 165. Dz V, s. 254.

zakonne oraz wynagradzać za ludzi przyjmujących Komunię Świętą świętokradzko, w końcu duchowo wspierać swoje Zgromadzenie. Oprócz tego przez cierpienie, szczególnie te o charakterze duchowym, Jezus ma możliwość dokonania w Leonii wewnętrznej odnowy wyniszczając w niej wszelkie niedoskonałości również tych, których nie dostrzega i upodobniając ją do Siebie. Obok *cierpień duchowych i moralnych* Służebnica Boża staje się towarzyszką Zbawiciela w Jego męce, przed *oczyma duszy* będą przesuwać się jej obrazy Jego męki tak, jakby w rzeczywistości była w Ogrójcu, czy na Kalwarii. To jej nie tylko pozwoli współcierpieć z Chrystusem, nieść Mu pociechę, ale także żyć *ogniem miłości*, który zastąpi *płomienie czyśćcowe*. W tych wszystkich chwilach cierpienia Służebnica nigdy nie jest sama. Nieustannie jest przy niej przecież Jezus, który dla odpocznienia pozwala jej czasami przebywać *w błogosławionej przystani* Jego Serca, źródła *miłosierdzia i miłości, życia i świętości*, by tu zaznała pokoju, nadziei i miłości. Ponadto wielokrotnie przy sobie czuje obecność Matki Bożej, która jej błogosławi i przez ręce której wszystko może ofiarować Zbawicielowi. Wtedy też jest Mu to milsze, a On może więcej dać przez Jej ręce[321].

3.4. Dziecięcy kontakt z Maryją

Święty Ludwik Maria Grignon de Montfort w jednym ze swoich dzieł pt. *Tajemnica Maryi* podkreśla, że tak, jak tu na ziemi każdy człowiek ma ojca i matkę, tak też w *porządku łaski (…) prawdziwe dziecko Kościoła* winno mieć *Boga za Ojca i Maryję za Matkę*. *Jeśli więc ktoś chlubi się, że ma Boga za Ojca, a nie ma prawdziwie dziecięcej miłości ku Maryi, jest kłamcą i ma za ojca złego ducha.*[322]. W ten sposób akcentuje znaczenie duchowości maryjnej w chrześcijaństwie wykazując, że jest ona szczególnym jego aspektem. Biorąc bowiem wzór z Maryi i wierząc w Jej orędownictwo chrześcijanin uczy się, jak budować swoje

[321] Por. Dz I, s. 38, 48 - 49, 60, 63, 65 - 66, 67, 150, 173, 178, 179 - 180. Dz II, s. 192 - 193. Dz III, s. 217, 223 - 224. Dz VI, s. 282 - 283, 285 - 286. Obecność Matki Bożej przy Leonii w chwilach cierpienia dobitnie obrazuje jedna z jej wizji, którą opisuje w następujący sposób: *W pewnym momencie jakaś siła porwała moją duszę wzwyż. Ujrzałam rękę Zbawiciela, wyciągniętą jak na krzyżu, tylko pełną niepokalanej białości, a od miejsca, gdzie tkwił gwóźdź – widniały dwa serca. Pan Jezus mówił do Ojca niebieskiego: Ojcze – to jest Serce Moje i Mojej oblubienicy – zanurz je w Sobie, bo one dla Ciebie jedną żyją miłością. Pomyślałam: co teraz będzie, skoro mi Jezus zabrał serce – czym będę Go kochać? A On mi pokazał ognisko, do którego jakaś ręka dorzucała drwa i ogień rozprzestrzeniał się. - Trzeba, mówił Jezus – dorzucać do ogniska miłości paliwa ofiary. Zażądam od ciebie straszliwych ofiar. Czy mi je dasz? Tak mój Jezu, jeżeli tylko spowiednik pozwoli – na wszystko jestem gotową. Pobłogosławił mnie Pan Jezus. Czułam także, że na mojej głowie spoczęły ręce niepokalanej Matki, czułam Jej obecność przy sobie, ale Jej nie widziałam. Ta obecność Matki Najśw. była mi tak drogą, że zawołałam: mój Jezu – tyle miałam trosk, a jedno Twoje zbliżenie się do mnie – zatarło je wszystkie. O, jak przedziwny, jak zachwycający jesteś. Kocham Cię i Matuchnę Niepokalaną na wieki*; zob. tamże, s. 285 - 286. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 11. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 260 – 261.

[322] L. Grignon de Montfort, *Tajemnica Maryi*, p. 11, Niepokalanów 2013, s. 20.

relacje z Trójjedynym Bogiem[323]. W tym też duchu należy rozumieć rolę Matki Bożej na drodze *niemowlęctwa duchowego*. Skoro obecność Matki Bożej jest jednym z ważniejszych elementów życia duchowego każdego człowieka, to na tej drodze jest Ona niezbędna, ponieważ niemowlę bez matki jest jak *listek gnany wiatrem,* czy *ptaszyna bez gniazda*. Toteż niejako pierwszym aktem tego, który podejmuje *niemowlęctwo duchowe* powinno być nawiązanie dziecięcych relacji z Maryją, która wie, co *niemowlęciu jest potrzebne, zna upodobania Swego Syna* i *nikogo nie zawiedzie*. Ponadto to właśnie jemu poświęca najwięcej uwagi. Czyni tak na podobieństwo każdej ziemskiej matki, która swoje starania kieruje na każde ze swoich dzieci, bo los ich wszystkich ją obchodzi, ale najwięcej czasu poświęca niemowlęciu, które karmi mlekiem ze swoich piersi, dla którego zdaje się żyć, z nim przecież spędza całe godziny, w zamian otrzymując tylko uśmiech, spojrzenie i niezrozumiałe dla innych, choć dla niej wymowne jego gaworzenie[324].

Oprócz tej czułej opieki i miłości ze strony Matki Najświętszej, przynoszącej *duchowemu niemowlęciu* szczęście, bo większym dzieciom matka wskazuje drogę, którą mają iść, mniejsze prowadzi za rękę, a niemowlęta przenosi sama, nawiązanie takiej relacji z Nią sprawia, że może cieszyć się ono Jej szczególnym kierownictwem w procesie osiągania świętości. Jeżeli rozumie się je jako dążenie człowieka do całkowitego upodobnienia się do Jezusa, to przecież nikt tak, jak Maryja nie potrafi w sobie odtworzyć *Boskich rysów*. Maryja jest najwierniejszym odbiciem Zbawiciela. Dzięki działaniu Ducha Świętego już w momencie Niepokalanego Poczęcia miało miejsce upodobnienie Jej do Bożego Syna, ponieważ później ten Sam Duch kształtując z Jej dziewiczej krwi ciało Jezusa upodobnił je do Matki Najświętszej. Dlatego w duszy tego, który jest Jej dzieckiem *Bóg Miłości* kreuje podobieństwo do Chrystusa, a przyczyniając się do wzrostu w Bożej miłości sprawia, że niejako wrasta on w Chrystusa, by z Nim tworzyć *rodzinę Ojca Niebieskiego*. Wystarczy, by tak, jak Maryja poddał się on działaniu Ducha Świętego, by był wrażliwy na każde *Jego skinienie*, by trwał w milczeniu i skupieniu przed Bogiem naśladując Ją w ten sposób, ponieważ potrafiła Ona wszystkie tajemnice dokonane przez Niego w Jej życiu przechowywać w Swoim Niepokalanym Sercu. Wtedy, jak sam Zbawiciel przyznaje, obecność w tak ukształtowanym sercu na wzór Serca Maryi jest dla Niego prawdziwą ucztą rozkoszy. Stąd z radością zawsze do niego w Komunii Świętej przychodzi, ponieważ przypomina mu to dziewięciomiesięczny pobyt w łonie Matki Niepokalanej, pieszczoty jakimi Go darzyła. Chrystus jest też w stanie dla niego zapomnieć o obojętności, jakiej doznaje od wielu ludzi przyjmujących Go w Eucharystii niedbale i ozięble. Ponadto

[323] Por. M. Chmielewski, *101 pytań…*, dz. cyt., s. 111.
[324] Por. Dz I., s. 119.

budowanie dziecięcych relacji z Maryją sprawia, że nie może On odmówić niczego temu za kim wstawia się Jego Matka. Ona przecież zdoła wyprosić dla człowieka wszystko. W świetle powyższych rozważań można zauważyć, że Niepokalana jest nie tylko matką, ale także i mistrzynią życia wewnętrznego, szczególnie dla tych, którzy podejmują drogę *niemowlęctwa*. Wynika to z Jej ścisłego, przechodzącego wszelką miarę i pojęcie zjednoczenia z Synem Bożym w momencie Jego dziewiczego poczęcia. Wówczas Zbawiciel żył w Niej, a Ona w Nim. Matka Najświętsza karmiła Go swoją krwią, a Pan Jezus Swoją Bożą Krwią. W ten sposób w tym najbardziej tajemniczym i najserdeczniejszym *uścisku Boga* nastąpiło *przejście Bóstwa z Istoty Bożej w stworzenie najczystsze, najbardziej ubogacone* napełniające Matkę Bożą *najwznioślejszymi łaskami, najgorętszym żarem miłości*[325]. W tym też duchu sam Zbawiciel zachęca, by czcić niemowlęctwo Maryi, ponieważ zawiera ono w sobie wszystkie cechy, jakie żąda On od tego, kto pragnie stać się *duchowym niemowlęciem*. Choć Maryja w swoim niemowlęctwie posiadała pełne używanie rozumu i w czystości Swego Serca poznała Boga bardziej niż wszyscy ludzie na ziemi, nie dzieliła się jednak tym, co zgłębiła, bo wiedziała, że to nie jest Jej życiowe posłannictwo. Potrafiła zachować milczenie nawet wtedy, gdy Jej Syn umierał na krzyżu. Z tej przyczyny jest również wzorem ukrycia się w Panu tak, by pomagać tym, których zadaniem jest głoszenie Ewangelii. Poza tym Matka Jezusa jest wzorem pokory, ponieważ pragnąc oddać się na wyłączną służbę Bogu zdaje się na Jego wolę i cierpliwe czeka na moment, w którym te pragnienia będzie mogła zrealizować. Nadto w Swej pokorze nikomu też nie zdradza, jakie plany ma wobec Niej Pan. To całkowite ukrycie się w Bogu przed światem i gotowość na wypełnianie Jego woli łączy z wyłącznym oddaniem Jemu Siebie oraz posłuszeństwem. Ona zawsze czyni to, co od Niej zażąda Bóg, żyjąc w Nim tylko czeka na Jego rozporządzenia, a poznawszy natychmiast je spełnia. Świadczy o tym chociażby Jej postępowanie tuż po zwiastowaniu. Przecież mogła wtedy zatopić się w kontemplacji Boga w Niej żyjącego. Tego jednak nie czyni, wierna natchnieniom Ducha Świętego udaje się do świętej Elżbiety, by służyć jej pomocą. W ten sposób uczy *duchowe niemowlę* posłuszeństwa Bożym natchnieniom i pokazuje wartość drobnych aktów miłości bliźniego. Dla niego jest także zwierciadłem całego szeregu innych cnót, które na tej drodze winien zdobyć między innymi prostoty, pobożności i łagodności. Jest też nauczycielką niewinności, która każdego, kto się całkowicie Bogu i Jej powierzy potrafi z sercem czystym przeprowadzić przez życie, w którym często styka się z tym, co zmysłowe tak, jak Izraelitom dane było suchą stopą przejść przez Morze Czerwone[326]. Dlatego, jak zaznacza sam Zbawiciel nikt na ziemi nie mógł

[325] Por. Dz I, s. 41, 119, 162. Dz VI, s. 281 – 282.
[326] Por. Dz I, s. 100. Dz IV, s. 237 – 238. Dz VII, s. 314.

powiedzieć w całym tego słowa znaczeniu: *żyję już nie Ja, lecz żyje we Mnie Chrystus*[327]. Te szczególne wybranie Matki Najświętszej i jednocześnie Jej wyjątkową rolę zdają się potwierdzać słowa Chrystusa mówiącego, że tak, jak nikt na ziemi nie jest w stanie do końca pojąć Boga, tak nikt nie zgłębi wielkości Maryi, która jest *niebem Trójcy Przenajświętszej*. Można mówić o potrójnym niebie. Pierwszym jest Bóg, drugim, w którym żyje Pan jest właśnie Niepokalana, a trzecim może być ludzka dusza. Ponadto pewnego rodzaju potwierdzenie zdają się dawać dwie wizje siostry Leonii. W czasie pierwszej z nich dokonującej się podczas Eucharystii Służebnica widzi Matkę Najświętszą jako małe niemowlę, *niewymownie piękną i tak bardzo podobną do małego niemowlęcia Jezus*. Jak przyznaje wszystko w Niej tchnie *niepojętą czystością i świętością*. Z kolei w czasie drugiego również mającego miejsce podczas Mszy Świętej przestaje z Maryją pogrążoną w kontemplacji tajemnicy Bożego Narodzenia. Dostrzega wtedy przedziwne skupienie na Jej twarzy, a w oczach pełnych blasku głębię Jej świętości. Dlatego spogląda na Nią z uwielbieniem i tak, jak Ona pogrąża się w myślach o Bożym Niemowlęciu. Wszystko to powoduje, że w czasie Komunii Świętej Służebnica wchodzi w ścisłe zjednoczenie z maleńkim Jezusem i czuje, jak On bierze w Swe posiadanie całą jej duszę[328].

Obok korzyści wynikających z nawiązania z Maryją dziecięcych relacji Pan Jezus wyjaśnia siostrze Leonii, jak należy je budować i na czym się winny one opierać. Chodzi tutaj o całkowite oddanie się Matce Najświętszej, bezgraniczne Jej zaufanie, połączone z gorącą, serdeczną i szczerą miłością ku Niej. Jak przyznaje Zbawiciel taką dziecięcą miłość do Maryi w sercu tych, którzy pragną być *duchowymi niemowlętami* rozbudza właśnie On, ponieważ Sam bezgranicznie ją kocha i pragnie, by także i oni sprawiali Jej przyjemność. Stąd też wszystkie dowody miłości Jej okazywane traktuje tak, jakby Jemu Samemu były oddane. Ponadto samej siostrze Leonii podpowiada, że w jaki sposób to robić nauczy ją spowiednik, który kocha Matkę Najświętszą. Sugeruje też, by prosiła Go za osoby Jemu oddane, aby potrafiły goręcej kochać Maryję. Podkreśla, że choć wiele z nich Ją kocha, to jednak w relacji z Matką Najświętszą potrzeba więcej serdeczności i zaufania na podobieństwo więzi łączących dzieci ze swą matką.

---

[327] Por. Dz VI, s. 281. W wyżej wskazanej wypowiedzi Pan Jezus nawiązuje do słów św. Pawła Apostoła z *Listu do Galatów*: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie* (Ga 2, 20). W ten sposób Zbawiciel zdaje się sugerować, że powyższe słowa choć wypowiedziane przez Apostoła Narodów w celu scharakteryzowania jego relacji z Chrystusem, to jednak należałoby je odnieść w pierwszej kolejności do Maryi, ponieważ tylko Ona dostąpiła tak ścisłego zjednoczenia z Jezusem i dlatego jest Jego *najwierniejszym obrazem*; zob. Dz VI, s. 41, 281 – 282. W tym duchu Święty Ludwik Maria Grignon de Montfort doda: *Jej przemienienie w Bogu bardziej przewyższa przemienienie św. Pawła i innych świętych niż niebo swą wzniosłością przewyższa ziemię*; zob. L. Grignon de Montfort, *Tajemnica Maryi*, p. 21, dz. cyt., s. 26.
[328] Por. Dz I, s. 45. Dz IV, s. 236 – 236, 237.

Ponadto zachęca, by Niepokalanej oddać się na przepadłe, bo Ona będąc piękniejszą, czystszą i doskonalszą od całego niebieskiego Jeruzalem ciągle kocha i jest przy tym, kto się Jej całkowicie powierzy. W końcu Pan Jezus zwraca się wprost do siostry Leonii, że powinna wejść na drogę *niemowlęctwa duchowego*, stać się maleńką tak, jak On, by Maryja mogła wziąć ją na Swe ramiona i ofiarować Trójcy Przenajświętszej. Ofiara złożona przez Maryję jest najmilsza Bogu. Za sprawą Chrystusa Służebnica Boża jest również zaproszona do zakosztowania *słodyczy mleka dziewiczego* Maryi, ponieważ Jego pragnieniem jest, aby dzieci Niepokalanej piły ten napój. Jak zaznacza temu życzeniu zadośćuczyni, kiedy pić będzie w Eucharystii Jego Krew przesyconą w niemowlęctwie mlekiem Maryi, a teraz z miłości do ludzi zostawioną w tym sakramencie. Poza tym zachęca ją, by oddała się pod kierownictwo Matki Najświętszej, ponieważ Ona, jak już było powiedziane, jest nie tylko Matką, ale i *Mistrzynią życia wewnętrznego* bez poradzenia, której nie należy niczego w tym życiu rozpoczynać. Na Jej prośbę w życiu duchowym Duch Święty, jeżeli zajdzie taka potrzeba, kruszy wszelkie przeciwności. Ponieważ Niepokalana bardzo Leonię kocha, czuwa nad nią z troskliwością, ona powinna się Jej powierzyć, być posłusznym Jej dzieckiem, a także zapraszać Ją na modlitwę pamiętając, że chce jej wtedy w spotkaniu z Bogiem pomóc, a nie przeszkadzać. W końcu Pan Jezus prosi siostrę Leonię, by czciła niemowlęctwo Jego Matki, zwłaszcza w czasie nowenny do Jej narodzenia. Zaprasza ją także, by udała się do Serca Maryi i tam wraz z Nim spędziła dziewięć dni poprzedzających uroczystość Jego narodzenia. Każdy z tych dziewięciu dni ma poświęcić ku uczczeniu kolejnego z miesięcy, jakie spędził Zbawiciel w tym *raju dziewiczym*. Oprócz tego ma to też być czas uwielbienia Trójcy Przenajświętszej, Boga Ojca za stworzenie świata i człowieka, przewidzenie od wieków tajemnicy Wcielenia i tym samym obdarowanie ludzkości Synem Bożym, Jezusa Chrystusa za to, iż raczył stać się człowiekiem, Ducha Świętego za przygotowanie godnego mieszkania Zbawicielowi w łonie Niepokalanej, a także wszystkich osób boskich za stworzenie *najwspanialszego arcydzieła Bożego*, jakim jest właśnie Maryja. W tym celu Służebnica Boża ma łączyć się duchowo z pierwszymi najbardziej ukrytymi aktami życia Pana Jezusa, ukrywając się wraz z Nim, trwając w pokorze, milczeniu, uwielbieniu i miłości[329].

[329] Por. Dz I, s. 36, 72 - 73, 74, 97- 98, 119, 143, 162. Dz IV, s. 238. Jeśli chodzi o dziewięciomiesięczną nowennę przed świętem Bożego Narodzenia, to pewną realizacją wyżej wspomnianej prośby Pana Jezusa jest opracowana przez ojca Stanisława Marię Kałdona *Nowenna do Dzieciątka Jezus*, opatrzona odpowiednimi pieśniami, hymnami, modlitwą do Świętej Rodziny, wezwaniami do Dzieciątka Jezus, a także antyfonami i modlitwami na każdy kolejny dzień nowenny, począwszy od 16 grudnia aż do 24 grudnia. Nowenna ta powinna mieć miejsce podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu, a w jej trakcie winno również być kazanie. Ponadto każdy kolejny dzień opatrzony jest rozważaniami zaczerpniętymi z pism duchowych Służebnicy Bożej, gdzie wyżej analizowany fragment umieszczony jest w rozważaniach pierwszego dnia. Dodatkowo autor umieszcza litanię do Dzieciątka Jezus, modlitwę przy żłóbku Pana Jezusa i akt ofiarowania się Najświętszemu Dzieciątku Jezus;

Siostra Leonia zdaje się tą propozycję ze strony Zbawiciela przyjąć, o czym świadczyć może jedno z wyznań, jakie zamieściła na kartach *Dziennika duchowego*. Przyznaje, że pewnego razu chcąc sprawić Panu Jezusowi w swym sercu miłe przyjęcie zaprosiła Matkę Najświętszą, by Ona przygotowała w jej duszy tron dla Niego, ponieważ nikt inny tak, jak Maryja zna upodobania swego Syna. Dlatego jeszcze tego samego dnia słyszy głos Chrystusa wyrażający zadowolenie z takiego właśnie przyjęcia, dokonanego przez Niepokalaną. Dziecięca relacja z Maryją, jaką Służebnica Boża stara się budować, pomaga jej najpierw odkryć, że Ona rzeczywiście jest jej Matką, do której w każdej chwili z ufnością dziecka może przyjść, bo Niepokalana zawsze przyjmie ją z matczyną miłością. Na takie jej przekonanie ma wpływ kilka czynników. Po pierwsze zapewnienie ze strony Pana Jezusa, który przekonuje, iż Matka Najświętsza zawsze ją kochała. Świadczyć o tym mają łaski, jakie dzięki Jej wstawiennictwu w ciągu całego swojego życia Leonia otrzymała, przede wszystkim oddanie Zbawiciela jako Oblubieńca jej duszy. Poza tym to właśnie Maryja w dniu pierwszej Komunii podała Go Służebnicy Bożej, później wiodła ją do Sodalicji, by tam mogła się z Nim spotkać, Ona przyprowadziła ją do służebniczek, podała jej strój zakonny, odebrała od niej śluby zakonne i *zaniosła* przed oblicze Trójcy Świętej. Ponadto za sprawą Maryi siostra Leonia znaleźć może Pana Jezusa w tabernakulum, u kratek konfesjonału, w łzach żalu i miłości, w samotności i podczas modlitwy, w drugim człowieku, a przede wszystkim w swej duszy tak, że może powiedzieć: *żyję - już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[330]. Toteż Leonia wyznaje, iż czuje obecność Niepokalanej Matki przy sobie, Jej ręce położone na głowie, choć Jej nie widzi. W tym też duchu Służebnica pewnego razu po całym dniu oschłości, w czasie odmawiania modlitwy *Pod Twoją obronę* ze łzami w oczach prosi Matkę Bożą, by pojednała ją z Jezusem, bez którego nie potrafi żyć. Wtedy dostrzega przychodzącego do niej Zbawiciela z mnóstwem kwiatów, które wręcza jej jako podarunek. Leonia przyjmuje je, by jeszcze bardziej udekorować nimi dla Jezusa ogród swej duszy. Jak sama przyznaje mają w sobie coś z duchowości, choć jednocześnie są podobne do lilii, róż i innych ziemskich kwiatów. Całe to spotkanie z Chrystusem napawa ją głębokim, spokojnym i cichym szczęściem, ponieważ Zbawiciel obchodzi się z nią, jak matka po długim niewidzeniu się ze swoim dzieckiem. Wie, że zawdzięcza to jedynie Matce Najświętszej. Kiedy innego razu po

zob. S. M. Kałdon, *Nowenna do Dzieciątka Jezus z rozważaniami Sługi Bożej s. Leonii Nastał – służebniczki: „O niemowlęctwie duchowym”*, Kraków 1995.

[330] Por. Dz I, s. 72, 146. Dz VI, s. 267. W jednym z przywołanych wyżej fragmentów *Dziennika duchowego* siostry Leonii, Pan Jezus po raz kolejny przywołuje w swojej wypowiedzi słowa świętego Pawła zapisane na kratach *Listu do Galatów*. Jak już było wskazane chodzi tutaj o następujący jego urywek: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie* (Ga 2, 20).

spowiedzi *żal miłości* napawa duszę Leonii tak, że rodzi się w niej wielka tęsknota za Bogiem, wylewa obfite łzy i nie potrafi mówić. Stąd postanawia trwać przy Niepokalanej, którą prosi, by powiedziała Jezusowi, iż bardzo Go kocha, a wszelkie braki w tej miłości uzupełniała kochając Go jeszcze więcej za nią. W tym momencie spostrzega, jak Maryja pochyla się nad nią i spogląda wzrokiem tak łagodnym, że potrafi w ten sposób uszczęśliwić Służebnicę Bożą. Z kolei innego razu, kiedy odmawia różaniec ma możliwość klęczenia tuż przed Matką Bożą i wpatrywania się w Jej oblicze. Nie pamięta jednak i nie jest w stanie odtworzyć rysów Maryi. Po tej wizji w jej pamięci zachował się jedynie widok promiennych oczu Matki Najświętszej wpatrzonych w Trójcę Świętą. Wówczas Maryja modliła się na różańcu wraz z Leonią, a Zbawiciel, którego dostrzegła po Jej lewej stronie wychwalał Swoją Matkę parafrazując słowa anioła wypowiedziane do Niej w czasie zwiastowania[331]. Wszystkie te wyżej wspomniane okoliczności, które skłaniają Służebnicę do szukania pomocy u Niepokalanej są nie tylko okazją, by mogła się przekonać, iż zawsze ją otrzyma, ale też czasem odkrycia, jak wyjątkowym jest Jej dzieckiem. Pomimo tego mając świadomość swej nędzy i niegodności nurtuje ją pytanie, czy Matka Najświętsza ją jeszcze kocha. Dlatego po pięciu dniach *oczyma duszy* dostrzega *postać Matuchny Niepokalanej*. To krótkie spotkanie z Nią, jak sama przyznaje wystarczyło, by wznieść się *nad wszystko, co ziemskie*. Ma ku temu również okazję podczas innej wizji. W czasie wieczornego nabożeństwa zostaje przeniesiona przed tron Królowej Aniołów. Witając się z Nią zapewnia Maryję o swej miłości do Niej. Wtedy Niepokalana stwierdza, że oprócz Niej jeszcze kogoś kocha. Siostra Leonia potwierdzając wskazuje, iż chodzi tutaj o Boga Ojca, z którym pragnęłaby się spotkać. Jej życzenie zostało spełnione. Oto przebywa przed Trójcą Świętą, która spogląda do *dna* jej duszy. Ona jednak czuje się, jak niemowlę mające *coś z piękności anielskiej*. Dlatego zapomina o swojej *brzydkości grzechowej* i ufa, że Bóg ogląda w niej Swoje własne dary. Jednocześnie chciałaby pozostać przy Nim. To spotkanie z Bogiem jednak się kończy. Z kolei innego razu, gdy podczas wizji znów dane jest jej przebywać w obecności Matki Najświętszej, prosi ją zalana łzami z powodu poczucia własnej niegodności, by nie prowadziła jej przed majestat Boga Ojca. Pragnie pozostać przy Niej i swoimi łzami *obmywać duszę*. Maryja spełnia jej prośbę. Z chwilą modlitw wieczornych

[331] Por. Dz II, s. 193. Podczas tej wizji Pan Jezusa w następujący sposób parafrazuje słowa anioła: *Bądź pozdrowiona Matko Moja pełna łaski, błogosławiona między niewiastami*; zob. tamże. Jeśli chodzi o modlitwę różańcową, podczas której siostra Leonia ma wizję, to odmawia ją w kościele. Nie jest jej jednak dane do końca tam ją zmówić. Tak oto opisuje powód tego stanu rzeczy: *Błogie chwile spędziłam przy Sercu Matki Niepokalanej – ale koniec była taki, że różańca nie skończyłam, bo kościół zamykano, musiałam iść do domu. Idąc ulicą myślałam, że niebo całe niosę w sercu swoim*; zob. tamże. Por. Dz III, s. 224 - 225. Dz VI, s. 286, 300 - 301.

łzy ustają i choćby chciała płakać, nie może. Fakt ten odczytuje jako dar Bożej dobroci. Pomimo tego poczucie własnej nędzy i niegodności wraca wywołując ból i pytanie, jak będzie mogła dostać się przed oblicze Boga Ojca. *Oczyma duszy* dostrzega przepaść pomiędzy Jego majestatem gdzieś w oddali, a sobą maleńką i ubogą. Wówczas u tronu Boga staje Maryja, która swój płaszcz spuszcza do Służebnicy Bożej i przekazuje jej różaniec sugerując, że on ułatwi jej *przejście do Ojca niebieskiego*. Podobne przekonanie, co stanu ducha towarzyszy siostrze Leonii, gdy w czasie innej wizji znowu zostaje przeniesiona na *łono Trójcy Przenajświętszej*. Nie bacząc jednak na nie prosi Boga, by raczył przyjąć ją do Siebie na wieki. W końcu Niepokalana podaje jej Niemowlę Jezus. Leonia tuląc Go do swojego serca powtarza Maryi, że to jest jej Oblubieniec, którego już Jej nie odda, ale zaniesie na ziemię do ludzi, do swoich współsióstr, aby mogły pocałować Jego nóżki. Wtedy Matka Najświętsza podpowiada jej, że one mają już Jezusa w swoich duszach, a owe pocałunki mogą składać poprzez akty miłości i zaparcia się siebie. W Jego przecież oczach są to dowody serdeczności dziecięcej, które zapisuje w Swoim Sercu i za takie oddanie zachowuje na wieczność. W czasie takich swoich spotkań z Maryją doświadcza jeszcze dwóch podobnych wizji. Gdy Maryja po raz kolejny podaje jej maleńkiego Jezusa, Leonia myśli, że jest to już niebo. Zabiera go na pustkowie, bo woli nie widzieć nieba, byle tylko mogła na wieki posiadać Oblubieńca swej duszy, kochać Go i uwielbiać. Z kolei podczas drugiej takiej wizji klęczy przed Niepokalaną, która pozwala jej całować rączki i nóżki Dzieciątka Jezus. Przez chwilę mały Zbawiciel trzyma jej głowę w swoich rączkach, modli się za nią, by jej wiara i ufność nie ustawała. Potem patrzy na nią z miłością. Fakt ten napawa Leonię szczęściem, ale podczas Eucharystii pragnie oderwać swą duszę od Niego, by móc zwrócić się do Ojca niebieskiego. Mimo to znajduje Go ponowne na swej głowie. Stąd w czasie Komunii dostrzega, jak wychyla się do niej z rąk kapłana. Wydaje się jej, że jest obok Matki Najświętszej w niebie, której małego Syna w uroczystość Bożego Narodzenia ma możność tulić do swego serca i śpiewać hymn miłości zaczęty na ziemi. Wszystkie te wizje zdają się znajdować swe dopełnienie w trzech innych zjawiskach o charakterze mistycznym i paramistycznym. W trakcie pierwszego z nich Służebnica ma możliwość po raz kolejny w sposób duchowy ujrzeć majestat Boga. Dostrzega również po prawej Jego stronie Syna Bożego, a po lewej Niepokalaną, która w pewnym momencie klęka przed Panem i prosi Go, by przyjął Leonię do nieba. Wtedy Bóg Ojciec spoglądając na nią pyta Maryję, czy jest dostatecznie przygotowana. Matka Najświętsza bierze ją w obronę podkreślając, że zasługi Pana Jezusa ją ubogacą, a Ona sama okryje ją płaszczem swej niewinności, co natychmiast czyni. Wówczas Służebnica Boża po tym płaszczu zbliża się do Boga Ojca stając się jednocześnie maleńką, jak *jednoroczne niemowlę*. Ze złożonymi rękoma

zapewnia Go o miłości ponad wszystko i na całą wieczność, cieszy się także chwałą Jego majestatu, chwałą, jaką oddają Mu święci, których jej pokazuje. Czyni to równocześnie trzymając ją w swoich objęciach. Nagle uprzytamnia sobie, że to tylko ekstaza, że klęczy w kościele. Na życzenie Boga ponownie łączy się z ciałem, choć tak naprawdę nie była z nim rozłączona. W pamięci zostają jej jednak te chwile szczęścia, jakimi Pan darzy maleńkich. Z kolei innego razu podczas wieczornych modlitw czuje obecność Maryi, *Jej matczyną pieszczotę*. Pomimo tego ubolewa, że nie jest jeszcze u Jej stóp w niebie na wieki. Jednakże, kiedy pewnego razu, w czasie majowego nabożeństwa jej dusza *zatopiła się w Trójcy Przenajświętszej*, siostra Leonia zdaje się analizować wszystkie te spotkania z Bogiem i Matką Najświętszą. Dochodzi do wniosku, że skoro jej umysł *tak głęboko wtapia się w Boga,* jest Nim tak *owładnięty, że już niczego poza Nim nie pragnie*, to zanurzenie w Nim Maryi musiało być *jakże wielkie* i *niedościgłe*. Toteż poznając Jej życie wewnętrzne ma ona możliwość *okiem (...) umysłu* Maryi patrzeć na Boga, Jej sercem Go kochać, a to wszystko do tego stopnia, iż Jej życie staje się życiem Leonii. Nie bacząc na to jeszcze w czasie tej samej wizji pyta Niepokalaną, czy o niej pamięta, czy ją kocha oraz czy to możliwe, by zajmowała się taką *grzeszną nicością*. Dlatego Maryja odpowiadając podaje fakty, które mają do niej przemówić. Wspomina o nieustannym czuwaniu nad nią, karmieniu Ciałem Jej Syna, pojeniu Jego Krwią, ustawicznym wstawianiu się za nią do Boga, znajomości każdego poruszenia i westchnienia jej serca. Wówczas do Służebnicy dociera, że dzięki Niepokalanej czuje się szczęśliwą, ponieważ *przestawanie* z Nią każdorazowo przyczynia się do zjednoczenia z Trójcą Świętą oraz jej przebóstwienia. Ponadto za sprawą Matki Najświętszej sam Chrystus oddany jest Leonii niejako na wychowanie i tym samym w jej duszy zależny jest od niej, Bóg od nicości[332].

Dziecięca relacja z Maryją pozwala również siostrze Leonii poznać te sprawy, które przez autorów biblijnych zostają potraktowane marginalnie, lub pominięte. W czasie oktawy uroczystości Bożego Narodzenia może przebywać w stajence betlejemskiej i kontemplować *przecudną postać Niepokalanej* trzymającej w swych objęciach Niemowlę Jezus. Jak sama przyznaje taki widok wprawił ją w zachwyt i w pewien sposób był potwierdzeniem *wielkiej godności Matki Bożej*, w której oblicze z wielkim uszanowaniem wpatrywał się Jej Syn podziwiający niepokalaność i wzniosłość cnót Maryi. Z kolei święty Józef klęczał wielbiąc

[332] Por. Dz I, s. 154, 182. Dz II, s. 199 - 200. Dz III, s. 221. Dz IV, s. 229, 235, 238, 239, 242, 244 - 245. Dz V, s. 256. Dz VI, s. 302 - 303. W ostatnim ze wskazanych fragmentów siostra Leonia stwierdza: *Szczęśliwą się czułam, że przestawałam z Matuchną Niepokalaną tak blisko, a zwłaszcza zdawało mi się, że każdorazowe zanurzenie duszy w Trójcy Przenajświętszej dziwnie Mnie z Bogiem jednoczy, że duszę przeistacza, przemienia, czyniąc Ją bożą*; zob. tamże, s. 303. Słowa zdają się być swoistą konkluzją, co do znaczenia budowania dziecięcej relacji z Maryją w życiu duchowym Służebnicy Bożej.

maleńkiego Jezusa i Jego Matkę składającą Go w żłobie na sianie. Następnie prowadzi rozmowę z Maryją. Oboje *w zachwycie, w upojeniu szczęścia i miłości* podkreślają, kim dla nich jest *Maluczki*, który się narodził. Dla Matki Bożej Ten maleńki i cichy Jezus jest równocześnie możnym i pełnym chwały Zbawicielem zapowiedzianym już w raju, przepowiadanym przez proroków i wyczekiwanym przez wszystkie narody. Natomiast dla świętego Józefa Boskie Niemowlę jest Bogiem *ojców naszych* przychodzącym do ludzi w osobie Syna, Zbawicielem świata, któremu hołd winny oddać *wszystkie stworzenia, wszystkie ludy i pokolenia.* W tym czasie Służebnica Boża cicho klęczy. W końcu decyduje się, by zabrać głos, prosi Matkę Najświętszą, by pozwoliła jej ucałować stopy Jezusa, którego kocha ponad wszystko. Wtedy Maryja podaje Go Leonii, a ona sama całuje Jego stopy i rączki przyznając, że to pozwoliło jej poznać tajemnicę maleńkości Jezusa, pierwszych chwil Jego ziemskiego życia przeżytych dla chwały Ojca w niebie, ku radości Maryi i świętego Józefa, dla odrodzenia w Nim i przez Niego wszystkich ludzi, a także dla zjednoczenia *z duszami czystymi*, w tym i także z samą Służebnicą. Jednocześnie dostrzega ona, że Niepokalana w tym czasie poprawia siano w żłobie, a święty Józef sprząta stajenkę. Kiedy jednak daje się słyszeć, że ktoś się zbliża Leonia oddaje Maryi maleńkiego Jezusa. Nowonarodzonemu Zbawicielowi hołd przyszli oddać pasterze. Opowiadają oni świętemu Józefowi o poselstwie aniołów, a Matka Najświętsza podaje im Boskie Niemowlę do ucałowania Jego nóżek, co też czynią. Wtedy Pan Jezus zdaje się patrzeć na nich tak głęboko, że to spojrzenie zostaje w nich do końca życia[333]. W stajence betlejemskiej siostrze Leonii dane jest przebywać jeszcze raz także w czasie świąt Bożego Narodzenia. Tym razem w umiecionej stajence panuje cisza, święty Józef śpi, a Maryja klęczy spoglądając z miłością na leżące na Jej szatach, u Jej kolan, Niemowlę Jezus, które obdarza Ją spojrzeniem wszystkowiedzącego Wcielonego Boga. Taki widok pobudza Służebnicę Bożą do rozmyślania o godności Matki Bożej, będącą choć ubogą, to najszczęśliwszą kobietą na ziemi, szczęśliwszą od wszystkich ziemskich matek, królowych i księżniczek mieszkających w pałacach, a Ona przecież w stajni wśród bydła. Jednocześnie siostrze Leonii maleńki Jezus ukazuje Swój królewski majestat. Wtedy zaczyna ją nurtować, dlaczego miejscem narodzin Zbawiciela była

[333] Por. Dz V, s. 262 - 263. Dokładnie rozmowa Maryi i świętego Józefa wyglądała w następujący sposób: *Maryja odezwała się słowami proroka: Maluczki się nam narodził. Św. Józef dodał: I Syn Najwyższego jest nam dany. Matuchna Boża, nie spuszczając z oczu Dziecięcia, szeptała znowu w uniesieniu: Zapowiedziany w raju, oczekiwany przez wszystkie narody i pokolenia, przepowiadany przez proroków - oto leży maleńki i cichy – On taki możny i pełen chwały. Św. Józef mówił znowu: Ukochanie nasze, Bóg ojców naszych w osobie Syna przyszedł do nas – o, jak On piękny – najpiękniejszy z synów ludzkich, Zbawiciel świata – niech mu oddadzą hołd wszystkie stworzenia, wszystkie ludy i pokolenia*; zob. tamże, s. 263.

stajnia. Toteż chciałaby Mu dać złotą kolebkę, najpiękniejsze mieszkanie, najwygodniejsze posłanie. Słysząc to Niemowlę Jezus zaczyna płakać. Z kolei Służebnicy Bożej dana jest możliwość uczestnictwa w Jego *najgłębszych tajnikach myśli uczuć*. Wie, że maleńki Jezus miał świadomość, iż sam wybrał stajenkę ma miejsce Swego narodzenia z powodu nieprzyjęcia Go do żadnego z domów mieszkańców Betlejem. Jest też świadoma tego, że maleńki Zbawiciel obdarzył Maryję umiejętnością poznania godności Jej Bożego Macierzyństwa. Ponadto dostrzega, jak Niepokalana bierze na Swoje ręce Boskie Niemowlę, przytula Je i okrywa płaszczem, wielbiąc w Nim majestat Boga. Prosi, by Matka Najświętsza w jej imieniu ucałowała Pana Jezusa. Maryja jednak uzmysławia jej, iż może to zrobić sama. Dlatego Leonia na klęcząco zbliża się do Niego i całuje Jego rączki i nóżki, *piękne, bieluchne, i przedziwnie miłe*. W tym czasie Niepokalana budzi świętego Józefa oznajmiając mu, że narodził się *Syn Najwyższego*. Słysząc to ziemski opiekun Jezusa zbliża się do Niego z pokorą, klęczy przed Nim i wielbi w Nim Boga. Później przygotowuje żłóbek, kładąc w nim siano, Maryja natomiast owija w pieluszki maleńkiego Jezusa i kładzie Go w żłóbku. Potem obydwoje klęcząc przed nim adorują Go. Zostaje im to jednak przerwane, ponieważ do stajenki przychodzą pasterze i to w takiej ilości, że całą ją zapełniają. Jak mówią przychodzą po to, by oddać hołd Zbawcy, na którym spełniają się obietnice Boga. Kiedy to czynią siostra Leonia widzi, jak zostają oni opromienieni jasnością bijącą od Bożego Dziecięcia. Po jakimś czasie zaczynają rozmawiać ze świętym Józefem o widzeniu aniołów, za to Maryja im się przysłuchuje. Podobnie, jak Matka Najświętsza cieszy się chwałą Boga objawioną prostym pasterzom, a także tym, że miała możliwość poznania myśli i uczuć samego Jezusa, jak i Maryi. Taka możliwość dana jest Leonii jeszcze raz. Tym razem Zbawiciel daje jej udział w szczęściu, jakim było napełnione serce Niepokalanej, kiedy tuż po Jego narodzeniu trzymała Go na rękach. Wówczas oblicze Maryi wydaje się być uduchowione, pełne blasku i ognia Bożej miłości tak, jakby była serafinem, a nie człowiekiem. Z tego też powodu maleńki Jezus tuli się do Niej z serdecznością i miłością, a *strumień radości* przepływający przez duszę Matki Najświętszej staje się również udziałem Służebnicy Bożej. Oprócz poznania pierwszych chwil ziemskiego życia Zbawiciela, tego, co działo się w stajence betlejemskiej i jak odbierała Go Matka Najświętsza i święty Józef, Służebnica ma możliwość poznania, jak wyglądało życie Świętej Rodziny w Nazarecie. Pewnego razu w czasie czytań duchownych Pan Jezus przenosi ją do Swego domu nazareńskiego. Wtedy maleńki Zbawiciel biegający u kolan Matki Najświętszej powtarza jej imię oraz siostry z którą znajduje się w pokoju. Dlatego Niepokalana spogląda na nie z matczyną miłością i radością. Fakt ten sprawia, że Leonia płacze ze szczęścia. Ponadto dane jest jej zgłębić kilka prawd dotyczących osoby Maryi. Pierwsza z nich dotyczy ciała

Niepokalanej, które jest *najdoskonalszym arcydziełem Boga*. W trakcie odmawiania różańca Służebnica Boża wznosi się do Matki Najświętszej, zachwyca się Jej pięknością, choć Jej nie widzi. Wówczas ma ona także możliwość zrozumienia, że świętość i pełność łaski zdobiła nie tylko duszę Maryi, ale także Jej ciało, które od pierwszych chwil poczęcia było wybranym miejscem, w którym przebywał Syn Boży. Toteż Leonii zdaje się, iż światłość obejmująca Boga i Nim będąca przenika ciało Bogarodzicy czyniąc Ją niby księżycem płonącym nie swoim blaskiem, ale od słońca idącym i jaśniejącym tym samym, co ono. Dlatego też Służebnica czuje, jak Maryja Matka Boga i ludzi, unosi się tak lekko *po przestrzeniach niebios, jak uwielbione Ciało Jezusa po zmartwychwstaniu.* Później, kiedy udaje się na spoczynek zostają jej uchylone *tajniki* dotyczące nieba. Dostrzega krainę o nieopisanym blasku, pięknie i szczęśliwości, a w niej postać Niepokalanej spoglądającą na nią z matczyną troską. Z tej przyczyny pragnie umartwienia i ofiary ufając jednocześnie w pomoc Jezusa w tym względzie. Poza tym, jak sama przyznaje, rozważanie tajemnic dokonanych w Maryi już przez Wcielenie wymaga nadprzyrodzonego wsparcia ze strony Ducha Świętego, które ostatecznie otrzymuje. Tą pomocą cieszy się również wtedy, gdy rozważa rolę Matki Najświętszej w czasie drogi krzyżowej Jej Syna. Dokonuje się to przy czwartej stacji. Pan Jezus *przykuwa* duszę Leonii do Siebie chcąc uświadomić jej, co odczuwał w czasie spotkania z Maryją. W tym duchu pyta, co by czuła, gdyby ją wydalono ze Zgromadzenia posądzając o straszliwe zbrodnie i prowadzono wśród pośmiewiska oraz szyderstw na szubienicę, co by odczuwała, jeśliby w tym czasie zobaczyła matkę omdlewającą z bólu. Jak zaznacza Zbawiciel pewnie powiedziałaby jej, że cierpi niewinnie jako ofiara za innych. Ponadto prosi, by pomyślała, co nurtowało Niepokalaną, gdy widziała Swojego Syna niosącego krzyż, z koroną cierniową na głowie, z twarzą zalaną potem i krwią, jednocześnie słysząc naśmiewania i urągania żołnierzy oraz przechodniów, a także wiedząc, że jest niewinny, że jest ofiarą za całą ludzkość. Toteż nie może dziwić, że mimo wszystko *miecz boleści* przeszył serce Maryi, a cierpienia Matki napełniły bólem samego Zbawiciela, który równocześnie doznaje ulgi widząc Jej duszę ubogaconą przez Trójcę Przenajświętszą. Dochodzi wtedy również do wniosku, że warto jest cierpieć chociażby dla Niej samej, by wysłużyć Jej to, czym się później cieszyła[334]. Niejako podsumowując ten wątek Chrystus stwierdza: *Cierpienia Mojej Matki napełniły nowym bólem Moje Serce, równocześnie jednak doznałem ulgi w uczuciu radości na widok duszy tak pięknej, tak ubogaconej przez Trójcę Przenajświętszą*[335]. Z kolei pewnego roku w uroczystość Wniebowzięcia Maryi siostrze

[334] Por. Dz II, s. 194 - 195. Por. Dz V, s. 258. Dz VI, s. 292 - 293. Dz VII, s. 309 - 311.

[335] Dz II, s. 195. Kontynuując dalej ten wątek Chrystus mówi o roli Cyrenejczyka na drodze krzyżowej i wyjaśnia dlaczego tak krótko niósł Jego krzyż: *Byłem bliski omdlenia i gdyby nie pomoc Cyrenejczyka, byłbym*

Leonii dane jest poznać wszystkie okoliczności dotyczące końca Jej ziemskiego życia. Przebywając w kościele w jednej chwili bez żadnego wysiłku zostaje przeniesiona przed oblicze Matki Najświętszej i staje się świadkiem Jej zaśnięcia. Znając chwilę swego odejścia ze świata Niepokalana żegna się z apostołami, a później oddaje Swą duszę Bogu. Po jej rozłączeniu z ciałem Pan Jezus, który jest duchowo obecny przy tym wydarzeniu zabiera ją z Sobą, by oprowadzić po wszystkich krańcach świata, a Służebnica Boża ma możliwość towarzyszenia Maryi. Zbawiciel pokazuje wszystkie świątynie, kaplice, figury przydrożne, a przede wszystkim klasztory i osoby poświęcone Jej czci. Sama natomiast Matka Najświętsza przez dłuższą chwilę zatrzymuje się w miejscach, gdzie ma przebywać w cudownych obrazach, w tym w Starej Wsi. To tutaj, jak zaznacza Chrystus będzie Ona czczona przez tłumy wiernych. Potem zostają Jej ukazane dwa klasztory, a w nich tysiące dziewic, którym Maryja się przygląda. Swój wzrok zatrzymuje także na chwilę na siostrze Leonii, co napawa ją osobiście radością. Następnie w asyście aniołów zstępuje do piekieł zanieść tam duszom czyścowym pociechę i osłodę, a wiele z nich wyprowadzić, by mogły wraz z Nią wejść do nieba. Ponadto Służebnica dowiaduje się, że ciało Niepokalanej leżało trzy dni w grobie, aby i w ten sposób mogła się Ona upodobnić do Syna Bożego. Kiedy na nowo *wniknęła* w nie Maryja stało się ono podobne uwielbionemu ciału Zbawiciela. W chwili Jej Wniebowzięcia nad grobem Leonia dostrzega otwarte niebo i rzesze aniołów wychodzących na spotkanie swej królowej. Matka Najświętsza *pełna jasności*, jak *promień słoneczny* wita się z każdą hierarchią chórów anielskich, a później trafia przed majestat Trójcy Świętej, która na Nią oczekiwała. Bóg Ojciec wita Maryję biorąc w objęcia i nazywa Ją najmilszą córą, pełną łaski, błogosławioną między niewiastami jednocześnie podkreślając, że daje Jej chwałę, jaką nikt nie osiągnął i nie osiągnie. Następnie pozdrawia Wniebowziętą Pan Jezus. Jest to *niewypowiedziane* przywitanie, bo Zbawiciel przypomina Jej macierzyństwo dla wszystkich ludzi zapewniając, że będzie słuchał próśb Swej Matki w niebie tak, jak był posłuszny Jej rozkazom na ziemi. W ten sposób daje Jej *współudział w rządach dusz z prawami Królowej i Matki.* Potem z Niepokalaną wita się również Duch Święty, który pod Jej opiekę oddaje kapłanów mających do odegrania w dziele uświęcenia największą rolę poprzez szafowanie sakramentami i głoszenie słowa Bożego. Będąc

padł po owym spotkaniu się z Matką Niepokalaną. Mój Jezu, zapytałam się – a dlaczego Szymon Cyrenejczyk tak krótko niósł Twój krzyż, że znowu Sam go wziąłeś na ramiona i powtórnie upadłeś? – Bo to był krzyż Mój – powiedział Jezus. Dla człowieka był on za ciężki, Szymon jak każdy inny człowiek mógł nieść tylko swój krzyż. Kiedy wziął na ramiona Mój krzyż, podtrzymywałem go, inaczej byłby upadł; zob. tamże. Ponadto podkreśla, że otarcie przez Weronikę Jego twarzy miało takie same znaczenie, jak pomoc Szymona z Cyreny: *Weronika oddała Mi taką samą przysługę jak Cyrenejczyk, choć nie zdjęła z Moich ramion krzyża. Uczyniła to co niewiasta uczynić mogła. Ja zmierzyłem czyn jej wartością miłości, z jaką spieszyła, by Mi ulgę sprawić. Odbiłem na jej chuście Swe Boskie Oblicze – a w tym odbiciu wyszła ze Mnie Boska Moja moc, udzielając się Weronice*; zob. tamże.

ich matką i patronką ma obdarzać ich potrzebną pomocą i światłem. Wtedy Matka Najświętsza zaczyna śpiewać Trójcy Przenajświętszej i wszystkim niebianom hymn *Magnificat*. W końcu Jej samej pieśni powitalne śpiewają aniołowie, którym pomaga Służebnica Boża swą grą na *strunach duszy*. Ukazanie Maryi jako królowej aniołów i matki kapłanów dane jest również Leonii poznać przy innej okazji. W czasie skupienia miesięcznego słyszy głos wewnętrzny, który podkreśla, że Niepokalana będąc Matką Boga i ludzi jest także królową aniołów. Jako ich pani zna nie tylko hierarchię wśród nich panującą, ale też godność, moc i imię każdego z aniołów z osobna. Oni z kolei za chlubę uważają spełnianie życzeń swej królowej. Następnie Służebnicy dane jest dostrzec osobę Matki Bożej otoczonej zastępami tych istot niebieskich i mającej koronę *z trzech hierarchii Aniołów*. Wtedy ten sam głos wyjaśnia jej, jak to się dzieje, że Maryja mająca ludzkie ciało jest panią aniołów będących duchami. Jej ciało od pierwszej chwili Niepokalanego Poczęcia było przeczyste i uduchowione, wole od grzesznej pożądliwości, a nawet nie mające *cienia niedoskonałości grzechowej*. Było też wolne od cierpienia fizycznego. Z tak przeczystego ciała i krwi Niepokalanej zostało ukształtowane ciało Syna Bożego, pod względem istoty to samo, co Maryi, bo utworzone z Jej krwi. Jednak jego twórcą nadającym mu właściwą godność jest Duch Święty dokonujący tego dla samego Jezusa będącego równocześnie Bogiem, jak i dla Jego Matki, by Jej dziewictwo pozostało nienaruszone. Dlatego można ostatecznie powiedzieć, że macierzyństwo Maryi sprawiło, iż Jej ciało stało się *nieskończenie więcej święte, niż duchowość aniołów*. Ona jest ich królową wydającą im rozkazy, które natychmiast spełniają. Aniołowie są więc Jej poddani tak, jak Chrystus na ziemi był Swej Matce poddany, a teraz w niebie spełnia każdą Jej prośbę, która jest i rozkazem. Ponadto Niepokalana jest również kapłanką. I choć w swoim życiu nie dokonała ani jednej konsekracji, to w Niej Duch Święty dokonał pierwszej boskiej konsekracji zmieniając Jej ludzką krew w krew boską Pana Jezusa. Nie zmieniła się istota tej krwi, ponieważ krew Chrystusa musiała pozostać krwią ludzką, by mogła być okupem za grzechy świata, ale na mocy zjednoczenia osobowego Słowa była jednocześnie krwią boską. Maryja jako pierwsza ofiarowała Bogu Jezusa już w Swoim dziewiczym łonie, a później po Jego przyjściu na świat wznosząc Go najpierw ku Ojcu i potem przytulając do Swego serca. Ofiarowała Go także w świątyni, następnie na Kalwarii już nie własnymi rękami, ale Swoją wolą i ofiarnym sercem zjednoczonym z ofiarą krzyżową Zbawiciela. Toteż Maryja jest wzorem, patronką i matką kapłanów, która dla każdego kapłana ma osobne dary i łaski[336].

[336] Por. tamże, s. 200 – 202. Jak można wyczytać w *Dzienniku duchowym*, ze względu na to, że Maryja jest patronką i matką kapłanów, w litanii loretańskiej powinno ku Jej czci pojawić się wezwanie *Patronko Kapłanów*. U Niej też każda kobieta, w której sercu rodzi się ból, iż niewiasty nie mogą być kapłanami, może szukać pociechy,

Budowanie przez siostrę Leonię dziecięcej relacji z Niepokalaną przyczynia się również do zrozumienia powodów obecności Chrystusa w Eucharystii. Podczas jednego z nabożeństw różańcowych Służebnicy Bożej dane jest w Najświętszej Hostii dostrzec maleńkiego Jezusa. Pod koniec tego nabożeństwa Maryja chce Go zabrać do nieba. Zbawiciel prosi Ją jednak, by pozwoliła mu zostać tu przez całą noc, ponieważ są tutaj ludzie Go kochający. Jemu dobrze jest przebywać z ludźmi i tak, jak święty Piotr na Taborze w trakcie przemienienia chciał postawić trzy namioty, tak On sam swój Tabor ma wśród ludzi i pragnie uczynić tu trzy przybytki. Pierwszy Ojcu Przedwiecznemu, drugi Swej Matce Najświętszej, a trzeci samym ludziom, by w ten sposób dać im potrójną szczęśliwość, której pełnię doświadczać będą w wieczności. Ponadto szczególna relacja z Niepokalaną pozwala również Leonii przekonać się o Jej szczególnej roli w dziejach Polski. Pewnego razu po bolesnej kilkugodzinnej oschłości Służebnica ma wizję, w czasie której spotyka Boga Ojca i rozmawia z Nim tak *poufnie*, jak małe dziecko ze swym ojcem. Nagle zbliża się do nich Maryja, pochyla się nad Ojcem, a następnie opiera o Jego Serce Swą głowę, na której ma królewską koronę. Prosi Boga, by wypełniła się Jego wola nad Jej królestwem. Potem, gdy Ojciec każe Jej pokazać to królestwo, Ona wskazuje na mapie świata Polskę kładąc palec na miasto Poznań. Jednocześnie podkreśla, że choć jest królową wszystkich narodów, to właśnie Polska jest Jej szczególnie droga, ponieważ jest jej królową. Dlatego pragnie, by Chrystus był w niej kochany i wielbiony. W tym też duchu należy odczytywać inną wizję siostry Leonii. W czasie Eucharystii dostrzega Matkę Najświętszą w koronie, na której ma napisane z jasnych, jak gwiazdy kamieni słowo *Polonia*. Nazywając ją miłym Swemu sercu królestwem błogosławi ją na cztery strony. Kiedy natomiast innego razu siostrze Leonii dane jest przebywać przed tronem Maryi słyszy głos wewnętrzny, by tak, jak naród szczególnie uroczyście obchodzi urodziny prezydenta równie podniośle obchodził imieniny Maryi, swojej królowej. Wobec tego prymas Polski wraz ze wszystkimi biskupami i rządem powinien postarać się u Stolicy Apostolskiej o specjalny przywilej obchodzenia uroczystości imienin Królowej Polski. Jak słyszy, imię Niepokalanej jest tak potężne, że każdemu kto prosi w Jej imię Bóg nie jest w stanie niczego odmówić. Na wezwanie tego imienia uciekają również demony. Dla Służebnicy Bożej potwierdzeniem tego jest także imię Matki Najświętszej jasne, jak słońce, które dostrzec może w Bogu oraz sama Niepokalana otoczona aniołami mającymi na swoich przezroczystych skrzydłach Jej imię. Z kolei dziewice ustawione w szeregach, ubrane w szaty Maryi, białe suknie i niebieskie płaszcze, utworzyły

ponieważ Niepokalana, choć była Matką Boga nie dokonała w życiu ani jednej konsekracji, a Komunię Świętą przyjmowała z rąk apostoła Jana; zob. tamże. Por. Dz III, s. 225- 226.

półkole. Matka Najświętsza miała podejść do każdej z nich, ale uprzedziła Ją Leonia podbiegająca do Niej i wychwalająca Jej imię oraz zapewniająca o swej miłości do Niej[337]. Oprócz wizji dotyczących Polski i roli, jaką w jej dziejach pełni Maryja, dziecięce relacje Służebnicyz Niepokalaną pozwalają jej poznać, jak przez Pana Jezusa i Jego Matkę postrzegany jest jej spowiednik. Kiedy w czasie pewnej Eucharystii błaga Trójcę Świętą, by miała chwałę z trzydniowych, odprawionych przez nią rekolekcji, po podniesieniu widzi na ołtarzu dzieciątko Jezus. Ubrane jest w białą szatę, a nad Jego głową znajduje się złota poświata. Maleńki, jak niemowlę Zbawiciel ma rozłożone tak, jak kapłan podczas Mszy Świętej ręce, wzrok skierowany w górę, modli się po cichu. Następnie składa i znowu rozkłada szeroko ręce przypominając ich ułożenie w trakcie przybijania do krzyża, ponieważ zdaje się je mieć przebite. Nad głową maleńkiego Jezusa siostra Leonia dostrzega także Jego Matkę, która ma na sobie białą szatę i ręce złożone do modlitwy. Wtedy prosi Ją w intencji wszystkich kapłanów, szczególnie w intencji swojego spowiednika odprawiającego tę właśnie Eucharystię. Wtedy Maryja zapewnia ją, że cieszyć się będzie błogosławieństwem Pana Jezusa, a jej samej poleca, by przyjęła Go w Komunii Świętej. Służebnica jednak zamierzała to zrobić podczas ostatniej Mszy Świętej. Poza tym zastanawia się, jak Matka Najświętsza da jej Boskie Dzieciątko, skoro wcześniej ofiarowała Je kapłanowi i Ono teraz *tuli do jego duszy*. Pomimo tego Niepokalana pokazuje jej maleńkiego Jezusa, który później ofiarowany raz jeszcze kapłanowi skrywa się w hostii przyjętej przez nią, co osobiście przynosi jej szczęście, bo może Go *upieścić i kochać*. Z podobną wizją, tym razem dokonującą się w czasie nabożeństwa majowego, siostra Leonia ma do czynienia jeszcze raz. Zstępująca z nieba Maryja kładzie na skroniach jej spowiednika *wieniec z zieleni*, a w prawą rękę wkłada mu *coś w rodzaju palmy*. Potem w Swoje dłonie ujmuje jego głowę i przytula mówiąc, że jest jego matką. W dalszej kolejności biorąc jego lewą rękę w Swoją prawą podkreśla, iż przez Nią do nieba jest blisko. Oprócz Niepokalanej na żywopłocie, zielonym, świeżym i równo ściętym Służebnica Boża dostrzega Dzieciątko Jezus, które jak twierdzi Maryja należy wziąć do nieba. Tego jednak na razie nie czyni, czekając aż to zrobi spowiednik Leonii. Kiedy ona sama pyta Chrystusa, czy to, czego była świadkiem ma umieść w swym *Dzienniku duchowym* słyszy, by zapytała o zgodę właśnie swego spowiednika, gdyż Zbawiciel w kwestii kierownictwa duchowego Swoją wolę uzależnia od niego. Następnego dnia Jezus znowu przemawia do niej, Leonia dopytuje Go o swojego ojca

[337] Por. Dz IV, s. 229, 240 – 241, 245 - 246. Podczas wizji dotyczącej wprowadzenia święta imienia Maryi, siostra Leonia rozmawiając z Nią używa wezwania Kościoła ku czci Jej imienia: *niech będzie pochwalone Imię Maryi Dziewicy i Matki*. Następnie dodaje: *kocham Cię Matko moja, kocham Cię Maryjo Dziewico Niepokalana*; zob. tamże. 241. Por. także Dz VI, s. 294.

duchowego i o miłość, jaką obdarza go Matka Najświętsza. Wtedy odpowiada, że jest Mu miły i w ten sposób chce go umocnić na czas cierpienia, choć nie jest jeszcze czas, aby mógł on to poznać bezpośrednio[338]. Możliwość poznania tej wyjątkowej relacji między Maryją, a jej spowiednikiem, Leonia ma jeszcze raz w czasie innego majowego nabożeństwa. Tym razem żywo odczuwa obecność Matki Bożej w ołtarzu przed tabernakulum, choć nie może Jej zobaczyć. Zdaje się jej, że Niepokalana znajduje się na kilku schodowym wzniesieniu z białego i lśniącego marmuru. Przy Niej obok dzieci i młodzieży klęczy dwóch księży, po prawej stronie ksiądz radca, a po lewej spowiednik Służebnicy. Wtedy Maryja oświadcza, że ma upodobanie w ich pracy i podaje Dzieciątko Jezus temu drugiemu kapłanowi prosząc, by zaniósł Je do dzieci i młodzieży. Ona tymczasem podnosi ręce i powtarza, że chce tutaj pozostać. Taki widok wprowadza Leonię w zakłopotanie. Sądzi, że Matka Najświętsza prosi, by namalować obraz. Po jakimś jednak czasie słyszy, że wystarczy, iż powie o tym, czego była świadkiem swojemu spowiednikowi, aby on zdecydował, czy to ma zostać przez nią spisane[339].

O dziecięcej relacji z Maryją Służebnica Boża wielokrotnie wspomina w swojej korespondencji. W jednym z listów do przyjaciółki Stanisławy Walczak siostra Leonia potwierdza, że kocha Matkę Bożą, bo jakże miałaby Jej nie kochać[340]. Nie jest to jednak miłość wyłączna, ponieważ ponad wszystko kocha tylko Pana Jezusa, a dopiero po Nim Maryję. I choć Niepokalana w życiu Leonii pełni wyjątkową rolę, bo gdyby nie Ona pewnie aż dotąd trwałaby *w czeluściach piekła* i nie miałaby Bożego Serca, to Chrystus jako *król miłości, (…) ognisko i źródło wszelkiej miłości* jest w jej życiu duchowym na pierwszym miejscu. Toteż Jemu pragnie

[338] Por. Dz I, s. 155 - 156. W trakcie wyżej omówionej wizji Maryja rozmawia ze spowiednikiem Leonii, księdzem Kazimierzem Schmelzerem. Zwracając się do Niego mówi: *Synu – Jam na zawsze Matką twoją*. Następnie podkreśla: *Popatrz jak blisko przeze mnie do nieba*. Widząc natomiast Dzieciątko Jezus Niepokalana zwracając się ojca duchowego Służebnicy Bożej mówi: *I Dzieciątko Jezus trzeba wziąć do nieba*; zob. tamże, s. 155. Jak było wspomniane, tego jednak nie czyni, ponieważ czeka aż on to zrobi. Z kolei w rozmowie z Leonią Pan Jezus, jak już było powiedziane podkreśla, że jej spowiednik jest darzony taką wyjątkową miłością Matki Najświętszej nie tylko ze względu na to, że jest *miły* Zbawicielowi. Podaje także drugi powód, tak go formułując: *chciałem także umocnić serce jego pociechą na cierpienia jakie go czekają*; zob. tamże, s. 156. Por. Dz III, s. 207 – 208.

[339] Dz I, s. 162. Podobnie, jak w poprzednich dwóch wizjach, wspomnianym tutaj spowiednikiem jest ksiądz Kazimierz Schmelzer. O tym spowiedniku siostry Leonii będzie szerzej powiedziane w kolejnym rozdziale, w paragrafie dotyczącym konieczności kierownictwa duchowego na drodze *niemowlęctwa duchowego*. Jeśli chodzi o przywołanego wyżej księdza radcę, to należy zaznaczyć, że nie jest możliwe zidentyfikowanie tego kapłana. W *Uwierzyłam Miłości. Dziennik duchowy i wybór listów*, w przypisie do tego fragmentu znajduje się informacja, że w tym czasie przy Kurii Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej było trzech księży proboszczów konsultorów: ksiądz radca Bolesław Kaźmierski, ksiądz radca Stanisław Michalski i ksiądz radca Teodor Taczak; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 201.

[340] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 34/50. Owo przyznanie się do miłości do Maryi, siostra Leonia wyraża w następujący sposób*: Kochana Stasiu! Jeszcze jedno leży mi na sercu, jakby ciężar jaki i muszę go zrzucić przed Tobą. Nazywasz mnie pieszczochem Jezusa, zapewniasz, że kocham bardzo Matkę Bożą. O dobra Stasiu! Nie mogłabym, nie potrafiła powiedzieć, że Jej nie kocham. Bo jakże, jakże nie kochać…*; zob. tamże.

składać ustawiczne uwielbienie i miłość, a także wynagrodzenie w pierwszej kolejności za to, że dał światu i każdemu człowiekowi z osobna Siebie i Maryję za Matkę. Ona przecież obdarzona niezwykłą godnością jest Matką Syna Bożego. Dlatego Jej Stwórca i Odkupiciel mógł patrzeć na Nią oczyma dziecięcia, a teraz Ona może mieszkać w duszach mistycznie, które z kolei w Niej mają możliwość ukrycia się przed wzrokiem niepowołanych do oglądania ich *cudownego raju*. Pomimo tego Leonia ciągle jest przekonana, iż Maryję kocha za mało. Dlatego prosi Stanisławę, by była ekspiacją, czyli kochała Niepokalaną za Nią i jednocześnie wypraszała u Pana Jezusa jej taką miłość do Niej, jaką sama kocha Maryję. Ponadto zwraca się do niej z prośbą, by Matce Najświętszej powiedziała, iż jest jej *Mistrzynią i łask rozdawczynią, (...) Matką pięknej miłości*, będącą w stanie ją obdarzyć doskonałą miłością Boga i bliźniego. Ona natomiast pragnie być Jej apostołką, która od swej *Mistrzyni* chce się nieustannie uczyć miłości. Swoistą nauczycielkę w tej kwestii ma też w samej Stanisławie opowiadającej jej wiele o Niepokalanej i miłości do Niej, często klękającej przed obrazem Matki Miłosierdzia w Starej Wsi. Toteż, jak przyznaje siostra Leonia, nie dziwi ją już fakt, iż ilekroć dane jest jej w czasie wizji dostrzec Maryję u Jej boku znajduje także Stanisławę. Pomimo tego, kiedy Służebnica tęskni na myśl o wieczności, za swoim Oblubieńcem i oczy zalewają się jej łzami, prosi swą świecką przyjaciółkę, by będąc tak blisko Matki Najświętszej napisała jej kilka słów o Niej. Dlatego też, gdy pewnego razu oprócz listu od Stanisławy dostaje również fotografię Niepokalanej postanawia nie tylko nosić ją stale przy sobie, ale podziękować Maryi za to, że może być Jej ulubionym i wybranym dzieckiem[341]. Z kolei innym razem uświadamiając sobie i Stanisławie, że jest ona *rozkoszą* Matki Najświętszej, która ma z niej pociechę i dla niej działa cuda, prosi, by rozpoczęła nowennę do świętego Andrzeja Boboli. Leonia ufa, że taka modlitwa świeckiej przyjaciółki zanoszona przez przyczynę tego świętego wyprosi u Niepokalanej łaskę zdrowia dla ojca asystenta, bo jakże nie miałby Matka Boża wysłuchać modlitwy dziecka, które Ją tak kocha[342]. Ponadto prowadzenie korespondencji ze Stanisławą jest również okazją, by

[341] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 28.III.1929, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 36/52. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 45/61. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 48/64. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 53/69. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 54/70. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 71/87. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 18.XII.1934, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 76/92.

[342] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 12.X.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 42/59. Wspomnianym wyżej ojcem asystentem jest najprawdopodobniej ksiądz Piotr Kutyba (1870-1934), który przebywał w latach 1919 – 1922 w Starej Wsi. Będąc socjuszem magistra nowicjatu i moderatorem Sodalicji Mariańskiej był również spowiednikiem zarówno siostry Leonii, jak i jej świeckiej przyjaciółki Stanisławy Walczak; zob. L. Nastał, *Uwierzyłam Miłości…*, dz. cyt., s. 414.

mogła się podzielić swoimi uczuciami do Maryi. Wykorzystując swój talent literacki czyni to w niecodzienny sposób, za pomocą wierszy. I choć, jak przyznaje, o Matce Bożej i Panu Jezusie mogłaby pisać bez końca, tak długo, że Stanisławie naprzykrzyłoby się czytać, to jednak kilka wierszy decyduje się w listach do niej umieść. Zapoznając się z nimi świecka przyjaciółka Leonii może się przekonać, że kocha ona Niepokalaną przy pomocy której Zbawiciel łączy je ze sobą *węzłem miłości*, pragnie Ją, Królową nieba i Jej święte imię nieustannie uwielbiać, a także za Jej pozwoleniem przeżywać chwile szczęścia wynikające z trzymania na swych rękach Dzieciątka Jezus[343]. Oprócz tego Służebnica Boża stara się Stanisławie pokazać, jak inni ludzie kochają Matkę Bożą i jak to okazują. Dlatego w jednym z listów wspomina o rzeszy poznaniaków, dzieci, młodzieży i starszych, biorących udział w kościołach tego miasta w nabożeństwach majowych i wznoszących *zgodnym chórem* potężną pieśń ku niebu[344]. Do takiego też przeżywania miesiąca maja i korzystania w tym czasie z *porywów miłości* do Matki Bożej Leonia zachęca pewną sobie znaną służebniczkę. Z kolei korespondując z inną ze

[343] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 10.XI.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 50 - 52 /66 - 68. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 26.I.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 61/77. Jak już było wskazane oprócz zapisków o charakterze duchowym Siostra Leonia pozostawiła po sobie twórczość literacką, w skład której wchodzą jej inscenizacje, referaty, przemówienia okolicznościowe, a także wiersze. Wśród nich można znaleźć również i te o tematyce maryjnej, z których część Służebnica Boża umieszcza w swej korespondencji do Stanisławy Walczak, nadając im następujące tytuły:, *Do Serca Maryi* i *O zstąp z złocistych*; zob. List *siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 10.XI.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 51 - 52 /67 – 68. Są też i takie, które nie posiadają tytułów. W jednym z nich Leonia próbuje pokazać, jaką rolę w życiu duchowym jej i Stanisławy pełni Maryja:

Jezus nas łączy węzłem miłości
Pod okiem Bożej Matuchny Swej
Do Niej należym obie w całości –
Bo już w dniach pierwszej naszej młodości
Swą duszę, serca, dałyśmy Jej.
Maryja dała nam Serce Boże,
Byśmy na wieki mieszkały w Nim.
Wciąż nam wyprasza łask Bożych morze
Przyjaźni Jego świecą nam zorze,
Wśród ciemnej nocy w wygnaniu tym.
Stasienko poproś Matuchny w niebie,
Bym Ją kochała, jak kochasz Ty!
Proś też Jezusa, by mi dał Siebie,
Powiedz, że jestem w nędzy, w potrzebie –
W tęsknocie za Nim patrzę przez łzy.

Zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 26.I.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 61/77). W końcu jest też i taki, którego nie kończy ze względu na brak miejsca w liście jednocześnie obiecując, że jego zakończenie prześle innym razem; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 10.XI.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 50 - 51 /66.

[344] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 19.V.1936, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 83 - 84/99. Powyższą kwestię Służebnica Boża opisuje w następujący sposób: *Maj – zapewne cieszy się Twoje serce tym uroczym miesiącem Marii, a właściwie tym, że Ona słodka dobra nasza Matka odbiera tyle miłości od Swoich dzieci. Gdybyś Ty była tu w Poznaniu, gdybyś wiedziała, jakie tu rzesze dzieci, młodzieży, starszych – uczęszczają na majowe nabożeństwo dopiero byś się cieszyła. Jest to jakby wielkie miesięczne święto. Kościoły przepełnione – pieśń serdeczna, potężna płynie ku niebu zgodnym chórem. Ale to nic dziwnego, przecież to miesiąc naszej dobrej, ukochanej Matki*; zob. tamże.

współsióstr relacjonuje jej, jak wyglądało pewnego roku przeżywanie uroczystości Niepokalanego Poczęcia Maryi przez siostry znajdujące się wraz z nią w Poznaniu. W tym dniu, w którym Niepokalana zdawała im nie szczędzić swoich względów, ksiądz Schmelzer odprawił w intencji Zgromadzenia Sióstr Służebniczek sumę połączoną z nabożeństwem i procesją eucharystyczną. Dlatego uroczystość ta stała się okazją do otrzymania wielu łask i *darów nieba*[345]. Ponadto w innym z listów wyraża swą radość z wstąpienia pewnej dziewczyny do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek będącego swoistym *ogrodem Niepokalanej*, w którym Ona będzie strzegła *Swego kwiatuszka* i wyprosi mu potrzebne łaski do *wzrostu na żyznej glebie Zakonu*. Toteż zachęca, by owa służebniczka ukochała Matkę Bożą, ponieważ Ona będzie jej matką i opiekunką, która wyprosi u Pana Jezusa potrzebne łaski, a w chwilach *posuszy orzeźwi kielich* jej duszy[346].

Podsumowując powyższe rozważania należy zaznaczyć, że specyfika *niemowlęctwa duchowego* znajduje swoje odzwierciedlenie także w budowaniu dziecięcych relacji z Maryją. Ona przecież wie, co *niemowlęciu jest potrzebne*, *zna upodobania Swego Syna* i *nikogo nie zawiedzie*. Ponadto na podobieństwo ziemskich matek najwięcej uwagi Matka Boża poświęca właśnie *duchowemu niemowlęciu*. Dlatego obecność Niepokalanej na tej drodze jest niezbędna, a pierwszym aktem woli tego, kto ją podejmuje winno być nawiązanie dziecięcych relacji właśnie z Nią[347]. Dokonuje się to przede wszystkim poprzez całkowite oddanie się Matce Najświętszej, nie jako *niewolnik* Jej miłości, ale jako dziecko, niemowlę. To natomiast jest możliwe dzięki praktykowaniu bezgranicznego zaufania Maryi połączonego z gorącą, szczerą i dziecięcą miłością ku Niej, a także przez oddanie się Jej na przepadłe, bo Ona ciągle kocha i jest przy tym, kto się Jej powierzy. Niepokalanej *duchowe niemowlę* winno również być posłuszne, poddając się całkowicie pod Jej kierownictwo, ponieważ jest Ona nie tylko Matką, ale i *Mistrzynią życia wewnętrznego* bez poradzenia, której nie należy niczego w tym życiu rozpoczynać. Będąc ściśle zjednoczoną z Jezusem już w momencie dziewiczego Jego poczęcia została przez Boga obdarzona *najwznioślejszymi łaskami* i *najgorętszym żarem miłości*. Stąd teraz dla swych duchowych dzieci, jako ta, która najpełniej odtworzyła w sobie *Boskie rysy*, może być przewodniczką w procesie osiągania świętości, czyli w dążeniu do

[345] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, brak miejsca i daty, w: PLMN, t. III, s. 22. Wspomnianym wyżej księdzem jest ksiądz Kazimierz Schmelzer, spowiednik i kierownik duchowy siostry Leonii. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Roberty Malinowskiej*, Szczawnica 8.V.1938, w: PLMN, t. III, s. 88.
[346] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Władysławy Angeli Majewskiej*, brak miejsca i daty, w: PLMN, t. III, s. 85.
[347] Por. Dz I, s. 119.

całkowitego upodobnienia się do Jezusa, czyli swoistego *wrastania* w Chrystusa, by tworzyć z Nim *rodzinę Ojca Niebieskiego*. Oprócz tego dziecięce relacje z Matką Bożą sprawiają, że Chrystus zapomina o obojętności z jaką przyjmowany jest przez niektóre osoby w Komunii Świętej, a Duch Święty, którego Matka Boża jest oblubienicą nie jest w stanie odmówić niczego temu, za którym się Ona wstawia[348]. Badaną specyfikę należy również dostrzec w konieczności oddawania czci niemowlęctwu Maryi, ponieważ zawiera ono wszystkie cechy, jakie powinien mieć w sobie ten, kto chce być *duchowym niemowlęciem*. Matka Boża w swoim niemowlęctwie pomimo, iż posiadała pełne używanie rozumu i poznała Boga bardziej, niż wszyscy ludzie na ziemi, nie zdradziła nikomu tej tajemnicy. Nie uczyniła tego nawet wtedy, gdy Chrystus cierpiał na krzyżu, będąc przekonaną, iż nie jest to Jej życiowe posłannictwo. Stąd jest wzorem milczenia i ukrycia się w Bogu, by w ten sposób pomagać tym, którzy głoszą Ewangelię. Jest też nauczycielką pokory, bo potrafi czekać na Boże rozporządzenia, a poznawszy je natychmiast spełniać. W końcu jest także wzorem posłuszeństwa Bogu, miłości bliźniego, prostoty, pobożności i łagodności. Toteż będąc dla podejmujących drogę *niemowlęctwa* zwierciadłem szeregu cnót tylko Maryja, jak wskazuje sam Zbawiciel w pełnym tego słowa znaczeniu, może za świętym Pawłem powiedzieć, że żyje już nie Ona, ale żyje w Niej Chrystus[349]. Jako pierwsza wysiłek budowania dziecięcych relacji z Maryją, a także uczczenia Jej niemowlęctwa podejmuje siostra Leonia. Wtedy ma okazję przekonać się, że Niepokalana jest rzeczywiście Matką, do której w każdej chwili można przyjść z ufnością dziecka, bo Ona nikogo nie zawiedzie i jak przyznaje Służebnica jest przy niej nieustannie obecną mimo, iż Jej nie widzi. Dlatego wielokrotnie ucieka się do Matki Bożej wzywając Jej pomocy, szczególnie wtedy, gdy pragnie spotkać się z Jezusem, doświadczyć Jego bliskości i nie zostaje zawiedziona. Niejako *okiem (...) umysłu* Maryi ma możliwość patrzenia na Boga, kochania Go Jej sercem do tego stopnia, że Jej życie staje się życiem Leonii. Toteż czuje się szczęśliwą, ponieważ takie *przestawanie* z Niepokalaną za każdym razem prowadzi do komunii z Trójcą Świętą oraz jej przebóstwienia. Oprócz tego dzięki Maryi sam Zbawiciel oddany jest Służebnicy niejako na wychowanie, pozostając w jej duszy zależnym od niej, Bóg od nicości[350]. Dziecięce relacje z Maryją pozwalają również Leonii poznać te sprawy, które autorzy biblijni potraktowali marginalnie, lub całkowicie pominęli. Dlatego dane jest jej zgłębić pierwsze chwile ziemskiego życia Jezusa, tego, co się działo w stajence betlejemskiej i jak

[348] Por. Dz I, s. 41, 74, 119, 143, 162. Dz VI, s. 281 – 282.
[349] Por. Dz I, s. 100. Dz IV, s. 237 – 238. Dz VI, s. 281. Jak już było powiedziane przywołana wyżej wypowiedź Pana Jezusa stanowi nawiązanie do słów świętego Pawła znajdujących się w *Liście do Galatów* (por. Ga 2, 20). Por. Dz VII, s. 314.
[350] Por. Dz I, s. 72, 154. Dz II, s. 200. Dz VI, s. 267, 286, 302 – 303.

Nowonarodzony Zbawiciel był odbierany przez Swoją Matkę i świętego Józefa. W tym duchu Służebnica poznaje też głębiej życie Świętej Rodziny w Nazarecie, a także kilka prawd dotyczących osoby Matki Bożej, to jest Jej ciała będącego *najdoskonalszym arcydziełem Boga*, przepełnionego świętością i pełnością łaski tak samo, jak Jej dusza, roli Niepokalanej w czasie drogi krzyżowej Chrystusa i okoliczności końca Jej ziemskiego życia. Ponadto Leonii zostają uchylone niektóre *tajniki* dotyczące nieba, królowania w nim Maryi będącej królową aniołów oraz matką i patronką wszystkich kapłanów, a także te związane ze szczególną Jej rolą w dziejach Polski. Dodatkowo zapoznaje się też ze sposobem postrzegania jej spowiednika przez Jezusa i Niepokalaną[351]. Ostatecznie jednak tego wszystkiego, czego Leonia doświadcza budując dziecięce relacje z Maryją nie pozostawia tylko dla siebie. Swoimi doświadczeniami dzieli się z tymi, którzy korespondują z nią listownie. Swoją świecką przyjaciółkę Stanisławę Walczak wielokrotnie zapewnia, iż kochając Pana Jezusa nie mogłaby nie kochać Jego Matki. Mimo tego ma świadomość, że kocha Ją za mało. Toteż prosi Stanisławę, by była ekspiacją, czyli kochała Niepokalaną za Nią i jednocześnie prosiła Zbawiciela o taką miłość dla niej, jaką sama kocha Maryję. Jej też zdradza swoje uczucia do Matki Bożej czyniąc to głównie przy pomocy wierszy o tematyce maryjnej, które umieszcza w swoich listach do niej. Oprócz tego Stanisławie relacjonuje, jak inni kochają Niepokalaną. Podobnie czyni korespondując z innymi współsiostrami zachęcając je, by tej miłości Maryi nie odrzucały[352].

[351] Por. Dz I, s. 155 – 156, 162. Dz II, s. 194 – 195, 200 - 202. Dz III, s. 207 - 208. Dz IV, s. 229, 240 – 241, 245 - 246. Dz V, s. 258, 262 – 263. Dz VI, s. 292 – 293.

[352] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 34/50. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 28.III.1929, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 36/52. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejsca i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 54/70. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 71/87. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 19.V.1936, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 83 - 84/99. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, brak miejsca i daty, w: PLMN, t. III, s. 22. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Roberty Malinowskiej*, Szczawnica 8.V.1938, w: PLMN, t. III, s. 88. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Władysławy Angeli Majewskiej*, brak miejsca i daty, w: PLMN, t. III, s. 85. O wierszach Leonii, w których zdradza swoje uczucia do Matki Bożej była już mowa powyżej.

ROZDZIAŁ IV
ŚRODKI I SPOSOBY URZECZYWISTNIANIA *NIEMOWLĘCTWA DUCHOWEGO*

Niewidzialny Bóg, będący dla człowieka tajemnicą daje mu się poznać i pociąga go ku Sobie. W ten sposób rodzi się kontakt człowieka z *Tajemnicą. urzekającą i napełniającą poczuciem dopełnienia wewnętrznego*. Relacja ta jest odpowiedzią na jego wewnętrzną potrzebę zbliżenia się i zaczerpnięcia z Tajemnicy. Dzięki temu człowiek ma możliwość poznania, interioryzacji oraz personalizacji nie tylko swej małości, ograniczoności i grzeszności, ale przede wszystkim *zależności stwórczo - zbawczej od Boga, Stwórcy i Odkupiciela*. Proces ten angażuje człowieka całego i obejmuje wszystkie sfery jego życia. Stąd chodzi tu nie tylko o pewne formy zachowania, lecz o przeniknięcie tym kontaktem jego uczuć, rozumu i woli. Taka relacja nie zmienia zatem człowieka w jego osobowej kondycji, ale pozwala mu nawiązać więź z *Najwyższym Bytem* i przełamać ludzkie *zamknięcie w przygodności i kruchości istnienia*. Domaga się jednak, w ciągu całego życia, nieustannego uzewnętrzniania, aby mogła przenikać coraz bardziej jego istnienie i personalizować się. W efekcie pozwoli człowiekowi coraz bardziej łączyć się z Bogiem na płaszczyźnie aktów poznania i miłości[353]. Dlatego, po zbadaniu trynitarnych źródeł i szczególnych przejawów *niemowlęctwa duchowego,* w niniejszym rozdziale przeanalizowane zostaną środki i zarazem sposoby urzeczywistniania tej drogi. Zaliczyć do nich należy sakramenty, stanowiące fundament i szkołę *niemowlęctwa*, modlitwę i ascezę - rozumiane jako niemowlęce oddanie się Bogu, a także konieczność korzystania z kierownictwa duchowego.

4.1. Sakramenty fundamentem i szkołą *niemowlęctwa*

Wszystkie sakramenty Kościoła mają wznieść człowieka ponad niego samego i to, co powiązane jest z porządkiem natury, by wprowadzić go w *sferę boską* i dać mu *nowe życie* z Bogiem oraz umożliwić zachowanie tegoż pełnego życia i jego wzrost. Stąd człowiek, zrodzony z Boga, jest nie tylko Jego stworzeniem, ale prawdziwym Jego synem, *bratem*

[353] Por. S. Witek, *Teologia życia duchowego*, Lublin 1986, s. 12 - 14. W przywołanej pozycji autor analizowany proces nazywa odpowiedzią religijną na spotkanie z Bogiem, czyli duchowością w znaczeniu religijnym; zob. tamże, s. 14.

i współdziedzicem Chrystusa, przeznaczonym do życia wiecznego[354]. Sakramenty służą zatem uświęceniu człowieka, stanowiąc jego źródło, ze względu na obecność w nich samego Zbawiciela[355]. Ponadto pomagają w budowaniu wspólnoty Kościoła, oddawaniu czci Bogu, a także, będąc *sakramentami wiary,* wyrażają, umacniają i umożliwiają jej wzrost[356]. Swe specyficzne znaczenie mają również w *niemowlęctwie duchowym*, ponieważ jawią się one tutaj jako jego fundament i szkoła. W takiej więc perspektywie zostaną ukazane i przebadane.

Sobór Watykański II Eucharystię nazywa źródłem i szczytem *całego życia chrześcijańskiego*[357]. Swoje centralne miejsce ma ona również na drodze *niemowlęctwa*. Kiedy siostra Leonia, nie chcąc zejść *na drogi biernego kwietyzmu,* zastanawia się, czy dobrze postąpiła podejmując *niemowlęctwo duchowe.* słyszy głos wewnętrzny, który podpowiada jej, iż życie Jezusa w Eucharystii jest z pozoru najbierniejsze, a mimo to jest życiem najistotniejszym. Dzięki niemu właśnie najbardziej będzie mogła upodobnić się *do Jezusa w Hostii*, a przez to także *do Niemowlęcia Bożego w żłóbku* i odwrotnie - decydując się na drogę *niemowlęctwa,* najbardziej może się upodobnić do Jezusa eucharystycznego. Takie połączenie tych dwóch tajemnic chrześcijańskiej wiary znajduje w pismach duchowych Służebnicy Bożej wielokrotnie swe potwierdzenie i wyjaśnienie. W Jezusowym Niemowlęctwie najistotniejszą rolę odgrywała Maryja, nazywana przez Niego *najbliższym (...) Aniołem*. Ona bowiem czuwała nad Nim i wypełniała wolę Bożą, odnoszącą się do małego Zbawiciela. Dzisiaj taką rolę w stosunku do Niego, zamkniętego w tabernakulum, którego drzwi otwierają się po to, by nakarmić Nim ludzi i zanieść do chorego, wypełniają kapłani. W ten sposób Chrystus spełnia *cichą ofiarę za ludzkość całą, za każdą duszę z osobna*. Milczy, ale modli się za wszystkich. Ponadto, będąc ukrytym w hostii i przyjmowanym w Komunii Świętej, zagląda do głębi duszy po to, by ożywić tych, którzy przychodzą do Niego po życie. Pozornie *Sam bez życia* ożywia *milionowe rzesze*. Czyni to, bo chce przeistaczać ich dusze całkowicie w Siebie, ale w tajemniczy sposób na podobieństwo, niepojętej dla człowieka, przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Przeistacza, ponieważ chce żyć w duszach, nie niszcząc ich wrodzonych uzdolnień i zalet, ale podnosząc je do współżycia z Sobą. Dlatego też powinny one

[354] Por. Pius XII, *Instrukcja pasterska „In meno”*, w: *Acta Apostolicae Sedis 37 [1945]*, Rzym 1909 , s. 34.
[355] Por. J. Hadryś, *Dynamika chrześcijańskiego życia duchowego*, Poznań 2017, s. 101. Autor w przywołanej pozycji wskazuje, że sakramenty stoją u postaw procesu uświęcenia. Eucharystię opisuje, jako źródło i serce procesu uświęcenia. Stąd akcentuje w tym względzie sakramentalną obecność Chrystusa i otwartość na nią ze strony wierzącego, a także wyjątkowość tego sakramentu. Osobną część swojej pracy poświęca na sakrament pokuty ukazując go, jako odnowienie i wsparcie dla dzieła uświęcenia; zob. tamże, s. 101 – 146.
[356] Por. KKK 1123. Na sakramenty Kościół w swym nauczaniu spogląda wieloaspektowo. Dlatego doczekały się one naukowych analiz także na płaszczyźnie teologii życia duchowego. Wspomniana relacja między wiarą, a poszczególnymi sakramentami została szczegółowo przebadana w pozycji księdza Jerzego Misiurka *Wiara i sakramenty w życiu duchowym*; zob. J. Misiurek, *Wiara i sakramenty w życiu duchowym*, Częstochowa 2013.
[357] Por. KK 11.

zostawić Mu w swych sercach dużo miejsca, oddając się całkowicie, aby w nich żył, jak żyje w hostii. Z kolei dbając o czystość serca, mają pamiętać, że dla Niego jest to uczta rozkoszy przyczyniająca się do tego, iż z radością przychodzi do nich Eucharystii, bo one przypominają Mu dziewięciomiesięczny pobyt w łonie Jego Niepokalanej Matki Maryi[358].

Na drodze *niemowlęctwa duchowego* Eucharystia jawi się najpierw jako jej fundament. Wskazuje bowiem na to, co stanowi jej podstawę- udzielanie się Boga na zewnątrz, poza *obręb życia Trójcy Przenajświętszej,* wiążące się z budowaniem przez człowieka komunii z Nim. W żaden inny sposób Trójjedyny Bóg nie oddaje się mu tak, jak w Komunii Świętej. Dlatego każdy, kto zbliża się do ołtarza, by przyjąć Najświętszy Sakrament wydaje się być tak zajętym, że zapomina wówczas o całym wszechświecie. Dla niego pragnie dokonać *największego cudu wszechmocy, miłości i miłosierdzia*, związanego z dotykaniem *przepastnych (...) tajemnic*. Ofiarowuje Jezusa, który jest *w białej Hostii cichy i milczący*. To Boże udzielanie się ma miejsce za sprawą Ojca Przedwiecznego, który, tak jak Swoją miłością obejmuje Chrystusa, tak też z Nim razem tę samą miłością obejmuje człowieka żyjącego w Jezusie i z Nim złączonego w jedno, ale z zachowaniem odrębności osób. Zatem to Ojciec *otwiera swoje łono* i przyjmuje do Siebie, *do Swego wnętrza swoje stworzenie*, a przez to daje Swojego Syna w bóstwie Mu równego. Jezus w Komunii przenika więc duszę, żyje w niej, a ona w Nim i *razem z Nim w Ojcu*. Owe *przebywanie w Bogu* jest aktem tak niepojętym i wielkim, że gdyby dokonało się tylko raz w życiu, to między Bogiem, a człowiekiem zawiązuje się relacja, którą uznać można za *Boskie pokrewieństwo*. Wtedy do pełnego szczęścia człowiekowi brakuje jedynie pełnego widzenia w niebie Boga, którego tu na ziemi nosi w swoim wnętrzu. I choć Bóg żyje w każdej duszy, będącej w stanie łaski uświęcającej, to w Komunii Świętej *oddaje się jej więcej, oddaje się jej bardziej wewnętrznie, wlewa się w nią niejako, dusza staje się najmilszą przyjaciółką Bożą*. Dlatego Komunii Świętej z niczym porównać się nie da. Jezus bowiem w Niej karmi duszę Swoim Ciałem i Krwią. To pokarm wchłaniający, przemieniający i przeistaczający w Niego; cud wszystkich cudów; *Sakrament miłości* kryjący w sobie tajemnicę zjednoczenia duszy z Bogiem. Wszak dusza za każdym razem, gdy przyjmuje Eucharystię wchodzi głębiej w Boga, a On w nią. Na skutek tego istota ziemska nabiera coraz więcej cech boskich. W obliczu takich dzieł, *choć niewidzialnych, lecz istotnych blednie cały blask piękności rozlanej w przyrodzie*, a nabyte w tym zespoleniu z Panem siły duszy sprawiają, że słabą wydaje się być *mocarna potęga gromów*. Przekonuje się o tym kilkakrotnie Siostra Leonia. Pewnego razu, przed przyjęciem Komunii Świętej, Zbawiciel skupia jej duszę

[358] Por. Dz I, s. 41, 99, 124 - 125. Zbawiciel mówiąc o przeistoczeniu podkreśla: *Biały opłatek, ów kawałek chleba przeistacza się w Jezusa, już z jego istoty nic nie pozostaje, prócz przypadłości*; zob. tamże, s. 125.

i przypomina ewangeliczne słowa mówiące, że do Ojca niebieskiego nie można dojść inaczej, jak tylko za Jego sprawą. W związku z tym prosi Boga, by poprowadził ją do Niego. Wówczas zostaje odsłonięta obecność Trójcy Świętej w jej duszy i może z *zachwytem miłości* tulić się do Boga Ojca oraz cieszyć Jego chwałą, świętością, pięknością, *a przede wszystkim tą świadomością*, że On i Jego *nieskończone doskonałości* są jej własnością poprzez udział w Boskiej naturze. Przyjmując Chrystusa w Eucharystii przyjmuje, mieszkającą w Nim, *pełność Bóstwa cieleśnie*. Stąd nie pozostaje jej nic innego, jak zachwycić się tą prawdą i przyznać, że tej tajemnicy nie da się opisać, trzeba ją przeżyć, bo tylko wtedy dla duszy przestanie być tajemnicą i stanie się *życiem, nie ziemskim, lecz Bożym*. Z podobnym przeświadczeniem przeżywa kolejne takie spotkania z Trójcą Przenajświętszą. Jak sama przyznaje jednego dnia ukazuje się jej aż trzy razy. W trakcie tego ostatniego, kiedy dostrzega Ją szczególnie mocno. W czasie Mszy Świętej, w momencie przeistoczenia, mówi w niej i jakby przez nią głos silny i wyraźny, choć niesłyszalny dla innych, fragment słów konsekracji nad winem. Jednocześnie Służebnicy towarzyszy przekonanie, że przechodzi przez nią boska siła przemieniająca wino w Krew Pańską. Ponadto przyznaje, iż nagle staje się małą jak dziecko, by z najgłębszą pokorą, z rozłożonymi rękoma i na klęcząco zbliżyć się do Trójjedynego Boga. Wtedy Chrystus podaje jej *kielich zbawienia,* a ona przyciska go do serca i oddaje Ojcu Przedwiecznemu, jako okup za grzechy swoje i całego świata. Z kolei innym razem ma możliwość wejścia *w najściślejszy kontakt z Trójcą Przenajświętszą* tuż przed przyjęciem Komunii Świętej. To trwanie przy Niej pozwala jej zrozumieć, że na podobieństwo Komunii sakramentalnej, połączona została ściśle z Panem. W niej samej, w jej duszy, *nie ma już ani jednej* cząsteczki, która nie byłaby zajęta przez Niego. Dlatego też, przyjmując Pana w Eucharystii, jest pewna jej funkcji jednoczącej człowieka z Bogiem. Stwierdza, że nie wychodzi z ukrycia w Trójcy Przenajświętszej, a Jezusowi deklaruje miłość w słowach: *mój Jedyny i na wieki*. Te wszystkie spotkania z Trójjedynym Bogiem w Eucharystii wskazują na kolejne zasadnicze elementy drogi *niemowlęctwa*. Uświadamiają one najpierw, iż dokonuje się to zawsze za sprawą Pana Jezusa i z miłości do człowieka. Przekonuje się o tym sama Służebnica, której w trakcie jednej z Eucharystii, po konsekracji, zostaje ukazana obecność Trójcy Świętej na ołtarzu. Wówczas prosi każdą z osób boskich o Komunię Świętą. W szczególny sposób czyni to wobec Ojca niebieskiego, który za pośrednictwem kapłana daje jej Syna Bożego. To On przecież w czasie każdej Mszy Świętej, kiedy najpierw ma możliwość ofiarowania się za człowieka, nie ogólnie, jako *za cząstkę ludzkości*, lecz w szczególny sposób za każdego z osobna, później przychodzi do niego w Eucharystii z miłością jednoczącą ich wzajemnie. Mając tego świadomość Leonii płyną z oczu łzy szczęścia, bo dzięki tej miłości

jest tak z Nim zespolona, że Zbawiciel już dla niej i dla każdego, kto Go przyjmuje do swego serca więcej na ziemi uczynić nie może. Przez tę miłość oddał się jej cały na własność. Wobec tego Służebnica deklaruje Mu swoją miłość oblubieńczą i natychmiastowe oddanie siebie oraz wszystkiego, co posiada. Jednak miłości Jezusa z niczym porównać się nie da, bo wobec niej *niknie miłość wszystkich matek, wszelka miłość przyjaźni czy braterstwa*. Jest ona nieskończona i bezgraniczna, a dla człowieka doświadczającego jej wtedy, gdy pozostanie Jezusowi wierny stanowi największy dowód na Boże oddanie. Dlatego Pan, który nad Eucharystię nie mógł dać już *większych dowodów miłości*, próbuje uświadomić mu, że jedna Komunia Święta o wiele więcej znaczny niż wszystkie zachwyty wynikające z obdarowania jakimiś łaskami nadzwyczajnymi. Chrystus bowiem w nich udziela się *aż w ten sposób, by duszę karmił własnym Ciałem, by ją poił własną Krwią*. Tylko Eucharystię można porównać do otwartej krynicy, dostępnego zdroju, czy napełnionego skarbca łaski, z którego człowiek może brać życie, ochłodę i miłość. Z niego obficie czerpie siostra Leonia, która pewnego razu, przyjmując Chrystusa do swego serca, stwierdza, że ma wszystko, ponieważ posiada przedmiot swojej miłości. Z kolei innym razem dodaje, że przez Komunię Świętą *przedziwnie głęboko i ściśle łączy* ją z Sobą Pan Jezus, biorąc tak słodko i poufale w posiadanie całe jej jestestwo. Potwierdzeniem takiego jej przekonania wydaje się być inne spotkanie ze Zbawicielem. Tym razem, tuż przed przyjęciem Go w Eucharystii ukazuje się jej w naturalnej wielkości przy balaskach, *ubrany w długą czerwoną suknię przepasaną jakimś sznurem*. Pełen dobroci i miłości pochyla się nad każdym, kto klęczy przy balaskach, podaje Komunię Świętą równocześnie wnikając w każdą z nich. Następnie odchodząc od ołtarza staje po stronie Ewangelii, odwraca się i wyciągając ręce, zaprasza ich, by przychodzili do Niego. Wszak On jeden jest najlepszym Przyjacielem, który, kochając, zna ludzkie troski i współczuje im jak Ojciec. On też w końcu, jako do Swoich dzieci, przychodzi w Eucharystii, karmiąc Swoim Ciałem i Krwią. Swoistym dopełnieniem tych wszystkich wizji jest jeszcze jedna, w czasie której Pan Jezus, zamknięty w tabernakulum, odsłania Służebnicy Swą obecność i podaje kielich do picia. Wtedy zaczyna się ona zastanawiać, czy ten napój nie pomnoży jej miłości do Niego. Dlatego słyszy, że w nim jest sama miłość. Kto pije Jego Krew, *pije* Bożą miłość, bo ona wypływa z Jego Serca, żyjącego tylko miłością i z miłości stającej się sercem ludzkim. To zatem Boża miłość nieskończona i zamknięta w ludzkim Sercu, by później w Krwi mogła być wylana *na umiłowanych przed wiekami, by nią poić dusze, z którymi w miłości* Chrystus połączy się na wieczność. Wobec tego Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko poprosić Go, aby pozwolił się napić tego napoju i *upić miłością, a potem zatonąć w boskości na wieki*. Zbawiciel spełnia jej pragnienie i pozwala zakosztować, ale z kielicha nic nie ubywa, bo z Jego Serca

spływają do niego *coraz to nowe strumienie napoju miłości*. On jest więc jak *niewymownie piękny* Pelikan z lśniąco białą szyją i złotym dziobem, którego pewnym razem widzi. Zanurza głowę wewnątrz Siebie, by potem w dziobie mieć białe hostie. Gdy Służebnica pragnie zostać młodym pelikanem, by być do Niego podobnym i przyjąć Komunię duchowo, ów Pelikan wkłada jej hostię do ust. Wówczas może ujrzeć *kilka maleńkich, ledwie puchem okrytych piskląt, podobnych do owego Pelikana*, wśród których dostrzega siebie. Każdemu z nich daje po jednej hostii wyrywając ją *gdzieś z serca*. Dzięki temu Służebnica utwierdza się w przekonaniu, że Jego postępowanie *to symbol miłości Jezusa, karmiącego nas własnym Ciałem*. Tego miłosnego przychodzenia Zbawiciela do człowieka w Eucharystii nie byłoby, gdyby nie Jego realna obecność w tym Sakramencie. To przecież jedna z Jego form bycia we wspólnocie Kościoła, a równocześnie jeden ze sposobów realizacji obietnicy, w której zapewniał swoich uczniów o przebywaniu wśród nich aż do skończenia świata. W Przenajświętszym Sakramencie jest zatem obecny istotnie i osobiście, choć w sakramentalny sposób. Kto zatem po konsekracji uwielbia, dotyka lub przyjmuje hostię, tym samym uwielbia, dotyka lub przyjmuje samego Jezusa. Jedyne, co może zastanawiać, to z jakich powodów tu się ukrywa. Pierwszy z nich podpowiada, że gdyby odkrył blaski Swojego Majestatu, to nikt, choć On tego pragnie, nie ośmieliłby się Go w Komunii Świętej przyjąć. Wystarczy im zatem wiara, która zostanie w niebie sowicie wynagrodzona jasnowidzeniem. Potwierdzeniem tego wydaje się być jedna z wizji Służebnicy, kiedy Chrystus w trakcie czterdziestogodzinnego nabożeństwa ukazuje się jej duszy. Klatkę piersiową ma rozchyloną, *choć rozstąpienia kości nie widać było, bo otaczała je przedziwna, niebiańska jasność*. W miejscu, gdzie powinno znajdować się serce dostrzega jaśniejącą hostię, promieniującą *nieziemskim blaskiem*. Jednocześnie Pan Jezus zaprasza ją, by zbliżyła się do ołtarza i przyjęła go w Eucharystii. Ona jednak nie chce tego uczynić ze względu na promieniującą od hostii jasność. W końcu zapewniona, dlaczego kryje się w Przenajświętszym Sakramencie, otrzymuje zwyczajną, małą hostię. Drugim powodem jest działanie Heroda i jego wysłanników. Tak, jak w czasie Swego ziemskiego życia musiał ukrywać się przed złością tego okrutnego króla, tak dziś z racji tego, że On jest ukryty, wszystkie niewinne dusze zmuszone są do ukrywania się przed zepsuciem moralnym, niewiarą, obojętnością i zapomnieniem o Nim, które niosą zwolennicy dzisiejszego Heroda[359]. Ta realna,

[359] Por. Dz I, s. 113 – 114, 134 – 135, 136, 141. Kwestie dotyczące obecności Trójcy Świętej w duszy ludzkiej, umiłowania człowieka przez Boga Ojca oraz budowania komunii z Chrystusem, szczegółowej analizie zostały poddane w drugim rozdziale rozprawy. Tutaj pojawiają się w kontekście ich powiązania z Eucharystią. Problematyka dotycząca dokonującej się podczas każdej Mszy Świętej tajemnicy *wiekuistego rodzenia Bożego* i odnawiania najważniejszych wydarzeń z ziemskiego życia Zbawiciela, począwszy od Jego Wcielenia, zostaje poprzedzona przez Służebnicę stwierdzeniem, że przemawiał do niej głos wewnętrzny *wychodzący z głębi duszy, a równocześnie płynący z ołtarza*; zob. tamże, s. 113 - 114. Por. Dz III, s. 214 - 215. W analizowanym fragmencie

ale zakryta dla ludzkich oczu obecność Zbawiciela w Eucharystii zostaje podjęta podczas kilku wizji, jakich doświadcza Służebnica. W czasie jednej z nich, tuż przed Komunią Świętą, widzi Jezusa ukazującego się *w całym blasku Swej piękności.* Zapewnia go, że zbliża się do Niego, bo wie, iż Pan chce być w niej i odda się jej cały w hostii. I tak też się dzieje, Chrystus zasłania Swoją obecność Hostią, dzięki czemu może Go przyjąć w Najświętszym Sakramencie. Z podobnym Jego postępowaniem styka się po raz kolejny. W czasie adoracji Najświętszego Sakramentu zamiast hostii Leonia dostrzega płonące słońce, z którego zaczynają wybuchać promienie *w takim tempie, jak szybkość oddechu ludzkiego*. We wszystkich promieniach znajduje się mała hostia, a w niej Zbawiciel. Stąd, zaczynając się zastanawiać, jak to się dzieje, otrzymuje zapewnienie, że w każdej hostii, w każdej jej cząsteczce odzwierciedla się cały, jakby *w rozstawionych wokoło lustrach*, przy czym lustra są martwe i odbija się w nich tylko obraz. On sam w Eucharystii jest żywy, ponieważ jest życiem samym, żyje i życiem obdarza tych, którzy godnie Go przyjmują. Każdej sekundy udziela się im, bo wie, że dając im Siebie jest niczym oddech niezbędny człowiekowi do życia. Toteż ze wspomnianego słońca zaczynają znowu wydobywać się hostie, które okrążają je wokoło na wzór atmosfery otaczającej kulę ziemską. Ponownie we wszystkich znajduje się Chrystus, który wnika w dusze osób przyjmujących Komunię Świętą. Oprócz tych wizji wskazujących na rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii, Służebnica doświadcza także i takiej, która uświadamia jej, jaką moc mają wypowiadane przez kapłana słowa konsekracji. W trakcie jednej z Eucharystii, w których bierze udział, w chwili wymawiania przez kapłana tych słów, może przekonać się, jak za

---

można doszukać się pewnej niekonsekwencji ze strony Leonii, ponieważ najpierw twierdzi, że to Pan Jezus przykłada do jej serca kielich ze Swoją Krwią. Później jednak wspomina, że był to Ojciec niebieski, bo dodaje: *Nie zaznaczyłam, że w owej chwili, kiedy Ojciec Niebieski przyłożył kielich do moich warg – już trzykrotnie napiłam się Krwi Zbawiciela, bo Jezus mówił: Niech pije najmilszą Moją Krew, która daje życie, czułam, że jest to napój duchowy, jednak powiedziałam Ojcu Przedwiecznemu, że jeszcze nie przyjmowałam Komunii św. i kazał mi Ją przyjąć*; zob. tamże, s. 215. W przywołanej wyżej wizji Trójcy Przenajświętszej, podczas której przez Leonię mówi głos słowa przeistoczenia nad winem, wypowiada następujący fragment w języku łacińskim: *Hic est enim Calix Sangvinis Mei novi et aeterni testamenti Misterium Fidei, Qui pro vobis et pro multis effundetur in remissionem peccatorum*; zob. tamże, s. 214. Por. Dz III, s. 219 - 220. Wizję Pelikana poprzedza kilkugodzinne czuwanie Służebnicy przed Chrystusem wystawionym w monstrancji, co pozwala trwać jej w zjednoczeniu z Nim, w wewnętrznym pokoju i miłości. Wspomniany Pelikan w trakcie kazania ukazuje się jej w miejscu monstrancji; zob. tamże. Por. Dz IV, s. 234 – 235, 238 – 239, 242. Z kolei nazywając Mszę Świętą cudem wszystkich cudów Pan Jezus podkreśla, że każde posunięcie duszy na drodze doskonałości, każde pomnożenie w niej miłości jest cudem wszechmocy Bożej; zob. tamże, s. 234. Natomiast, kiedy Leonia zaznacza, że poprzez Komunię Świętą Zbawiciel ściśle łączy ją z Sobą, to jednocześnie dodaje, iż milczy i *w milczeniu ma teraz upodobanie*; zob. tamże, s. 242. Por. także Dz V, s. 262. Dz VI, s. 287 – 288, 301. Dz VII, s. 317. Dz VIII, s. 324. Jak było wyżej wskazane, mówiąc o ukrywaniu Swojej obecności w Eucharystii Pan Jezus zaznacza, że jest ona jedną z trzech form Jego bycia w Kościele. Pierwsza z nich, to obecność w Kościele jako Jego głowa, a druga wiąże się z byciem w jego członkach mistycznych jako pierwiastek ich życia. Natomiast, kiedy wskazuje na wysłanników dzisiejszego Heroda zagrażających duszom niewinnym, to zepsucie moralne, niewiarę, obojętność i zapomnienie o Bogu, Zbawiciel wiąże z bolszewizmem i komunizmem. Jednocześnie zapowiada karę dla tego współczesnego Heroda mówiąc: *Biada współczesnemu Herodowi – Mnie nie dosięgnie, ale sam będzie zniszczony, zhańbiony i odepchnięty ode Mnie Moją nienawiścią*; zob. tamże, s. 324.

każdym jego verbum wydobywa się jakiś obłok, *pełen niepojętej siły,* wnikający w hostię. Jednocześnie słyszy głos wewnętrzny, wypowiadający słowa, których nie rozumie. Pomimo tego zostaje utwierdzona w przekonaniu, że wymawiane przez kapłana, w najważniejszym momencie każdej Przenajświętszej Ofiary, nie są jego własnością. Należą do obłoku, z którego wychodzą i wnikają w chleb, sprawiając, że przestaje on być już chlebem, a *staje się słowem wypowiedzianym przez kapłana*. Takiemu przeżyciu towarzyszy podziw i zdumienie napełniające duszę Leonii, ale również świadomość, że gdyby nie wiara w przeistoczenie, to nic z tego nie mogłaby zrozumieć. Trudna do pojęcia wydaje się też, mająca miejsce codziennie na ołtarzu, tajemnica *wiekuistego rodzenia Bożego* oraz *Wcielenia Syna Bożego, Jego Narodzenia, życia, śmierci, wniebowstąpienia*. Ponadto Służebnicy dane jest duchowo przenieść się do Wieczernika i towarzyszyć Jezusowi w chwili ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Przekonuje się, że miał wtedy przed oczyma wiele dusz kochających tylko Jego i spragnionych Jego nieustannej obecności wśród nich. To ich pragnienie, ta ich czysta miłość, a także ze strony Jezusa chęć napełnienia ich serca Swoją miłością, pozostania z nimi jako *jedyny Pan i Oblubieniec* oraz gotowość tych dusz do niesienia Mu osłody w chwilach czekającej Go męki, skłoniła Chrystusa do pozostania w Eucharystii do końca świata. Ciągle jednak jest ich za mało. Stąd ci, którzy biorą udział w *tajemnicach swego odkupienia* powinni starać się innych pociągać do udziału we Mszy Świętej, kryjącej w Sobie nieskończoną wartość *nie tylko ze względu na nieskończoną chwałę, jaką oddaje Bóg, ale i ze względu na korzyść dusz*. Pomimo tego często tacy ludzie nadal nie przychodzą czerpać z tego ożywczego źródła Kościoła i nie obmywają swych dusz w nim. Co gorsza oddalają od niego także swoje dzieci. Takie ich postępowanie staje się więc przyczyną cierpienia Pana Jezusa, który przelał Swoją Krew nie na ich potępienie, ale na zbawienie. Wśród nich pierwszymi, którzy przysporzyli Mu cierpienia są zatwardziali Żydzi, w których dusze zaglądał w momencie ustanowienia Eucharystii. Już wtedy słyszał ich krzyki, by Krew Jego spłynęła na nich i na ich synów. Poza tym cierpienia przysparzają Mu też i ci, którzy przyjęli już go do swego serca w dniu Pierwszej Komunii Świętej, a potem odepchnęli od siebie, odłączyli się od Kościoła oraz *poszli pić męty fałszu i zguby wiecznej*. W końcu Serce Zbawiciela ranią odszczepieńcy wszystkich wieków, a także wszystkie dusze przystępujące do tej tajemnicy miłości w grzechu ciężkim. Zetknięcie się z nimi paliło Chrystusa już wtedy niczym pocałunek Judasza. Wbrew temu zdecydował, by być w Komunii Świętej aż do skończenia świata, a zaważyła na tym postawa wspominanych dusz dziewiczych, spragnionych takiej obecności Zbawiciela i tylko Jego kochających. Dlatego w trakcie wspomnianej już wizji, kiedy widziała Pana Jezusa w naturalnej wielkości ubranego w czerwoną suknię i przepasanego sznurem słyszy, że wszyscy przebywający teraz w kościele

są Jego dziećmi i Go kochają. Wśród nich nie ma Jego wrogów, bo wszyscy są w stanie łaski uświęcającej. Służebnica może podziwiać piękno ich dusz. Dostrzega zatem najbliżej Zbawiciela klęczące dzieci w bieli z liliami w dłoniach, później osoby starsze w jaśniejącej bieli, od których bije przedziwne światło roztaczające się wokół nich tak, że wydają się być podobnymi do aniołów. Oprócz tego Służebnicy dane jest też przekonać się, jaką wartość obok Komunii sakramentalnej ma ta duchowa. Jak sama przyznaje, analizowana już wizja Chrystusa z rozchyloną klatką piersiową i jaśniejącą hostią zamiast serca, w czasie której dane jest jej poznać jeden z powodów Jego ukrywania się w Komunii Świętej, pozwala również przekonać się, że w Komunii duchowej przychodzi On do człowieka tak samo, jak w sakramentalnej, ale tu Sam bez pomocy kapłana. Obok tych wszystkich zasadniczych elementów drogi *niemowlęctwa*, znajdujących swoje odzwierciedlenie w Eucharystii, należy jeszcze wskazać na powiązanie samego *niemowlęctwa duchowego* z tym *Sakramentem Miłości*. Stąd samo przebywanie eucharystycznego Jezusa w duszy ludzkiej można porównać do pobytu dziecka w łonie matki i do karmienia niemowlęcia mlekiem matki. Tak, jak dziecko przed przyjściem na świat żyje w niej i dzięki niej, tak po przyjęciu Komunii Świętej człowiek żyje w Bogu, a On kształtuje go na Swoje podobieństwo. Po narodzeniu matka karmi dziecko swoim mlekiem. Choć porównanie Eucharystii do tego jej działania nie jest do końca właściwe, bo żadna matka nie karmi dziecka swoją krwią, to Pan żywi i napełnia Sobą człowieka na Swoje podobieństwo. Na wzór matki z miłości do niemowlęcia karmiącej je, czyni to, bo kocha. Potwierdzeniem tego wydają się być dwie wizje siostry Leonii. Podczas tej pierwszej, w trakcie Eucharystii czując się szczęśliwą, chce oderwać swoją duszę od Dzieciątka Jezus, które Maryja złożyła do jej duszy, *by wznieść się do Ojca niebieskiego*. Pomimo tego *na Jego łonie* znajduje właśnie Boskie Dzieciątko, które gdy ona zbliża się do Komunii wychyla się *z rąk kapłana prawie do połowy z wyciągniętymi rączkami* i przychodzi do niej. Z podobnym przeżyciem spotyka się jeszcze raz, gdy po raz kolejny bierze udział we Mszy Świętej. Już wchodząc do kościoła czuje obecność Jezusa tuż przy sobie, *po lewym boku*. Równocześnie jest pewna, że wypełnia jej duszę i ją zastępuje. Toteż zaczyna zastanawiać się, czy może przyjąć Go do swego serca, skoro On tak żywo już w niej przebywa. Ostatecznie jednak wzbudza akt żywej wiary w Jego sakramentalną obecność w Przenajświętszym Sakramencie i z miłością zbliża się *do stołu Pańskiego*. Natomiast po Komunii Świętej ponownie dostrzega Zbawiciela wśród swojej duszy, ale *w postawie klęczącej* i jako *kilkuletnie dziecię ze złożonymi rączkami, z głową okoloną jasnością*. Z kolei samo powiązanie *niemowlęctwa* z Eucharystią zdaje się sugerować inna wizja siostry Służebnicy. Tym razem w czasie nabożeństwa różańcowego w hostii dostrzega ukochanego i maleńkiego Chrystusa, do którego pod koniec tego nabożeństwa zbliża

się Maryja, która chce je zabrać do nieba. Pan Jezus jednak prosi Ją, aby pozwoliła Mu tu zostać przez całą noc. Ze względu na kochające Go *dzieci ludzkie* pozostanie w ołtarzu, zamknięty *w maleńkim tabernakulum*. Przecież Jemu dobrze być z *synami ludzkimi*. Poza tym w czasie kolejnych kilku wizji siostra Leonia może przekonać się o wzajemnym powiązaniu Eucharystii z drogą *niemowlęctwa* i cierpieniem. Dlatego pewnego razu na Mszy Świętej, po Komunii, Boskie Dzieciątko przykłada jej do serca kielich, nalewa do niego Swojej Krwi i zasklepia miejsce tak, *by nie było rany*. Następnie kładzie główkę na jej sercu i zasypia. Tymczasem gdzieś poza sercem widzi krzyż, wokół którego rosną kwiaty. W pewnym momencie Dzieciątko, którego głowa otoczona jest jasnością, zdejmuje z niej koronę cierniową i zakłada na wierzchołku jej serca, po czym raz jeszcze przykłada do niego Swą głowę i ponownie zasypia. Z kolei w czasie innej Mszy Świętej Chrystus *w postaci maleńkiego Dzieciątka, otoczonego jasnością niepojętą* spogląda na Służebnicę z ołtarza, ale ona odczuwając jeszcze *ostrość cierni*, które dotykała wczoraj, nie cieszy się z obecności przy Boskim Dzieciątku. Oprócz tego doświadcza także i takiej wizji, gdzie *oczyma duszy* dostrzega Zbawiciela rozpiętego nie na krzyżu, lecz na zielonym i rozłożystym drzewie. Z Jego głowy i Ciała spływa tak obficie Krew, że trudno jest jej Go dojrzeć. Przepełniona bólem słyszy, że jest to drzewo, z którego wykonano później dla Niego krzyż. Zanim jednak to miało miejsce, Pan Jezus wielokrotnie modlił się w Jego cieniu, obejmował je i okrywał pocałunkami jako Swój ołtarz ofiarny i łoże Swojej śmierci. Obecnie takim drzewem jest wspólnota Kościoła oparta na opoce, jaką jest wiara świętego Piotra. Dlatego rośnie ono tak bujnie, że swymi konarami zdaje się sięgać na krańce świata, a w jego cieniu pokrzepienie i ochłodę znajdują wszyscy ludzie dobrej woli, którzy jego owocami i sokami karmią się, by otrzymać życie wieczne. Tym *drogocennym owocem* jest Ciało Chrystusa, które wisiało na krzyżu, a *ożywczymi sokami* przelana na nim Jego Krew jako okup za grzechy świata i *pokrzepiający napój dla dusz*. Nie dziwi więc fakt, że siostra Leonia za sprawą Pana Jezusa na każdego, kto uczestniczy w Eucharystii patrzy jak na uczestnika ofiary kalwaryjskiej. W końcu na siebie, zgodnie ze Jego słowami spogląda, jak na osoby stojące najbliżej krzyża, czyli jak na Maryję, świętego Jana i Marię Magdalenę. Obok tych wszystkich elementów *niemowlęctwa* znajdujących swoje odzwierciedlenie w Eucharystii jest też i ten, który wskazuje na szczęście, jakie człowiek żyjący w komunii z Bogiem może przeżywać w życiu doczesnym i w wieczności. Potwierdzać to zdaje się sam Chrystus, w czasie jednej z analizowanych już wizji Leonii, kiedy widzi Go kryjącego się w hostii jako Dzieciątko, które po jakimś czasie Maryja chce zebrać do nieba. Wtedy słyszy Jego prośbę, by ze względu na kochających Go ludzi pozwoliła mu zostać na ołtarzu, zamkniętym w tabernakulum. On przecież wśród ludzi znajduje Swój Tabor i na wzór świętego Piotra upojonego szczęściem

pragnie wznieść trzy przybytki. Jeden dla Ojca Przedwiecznego, drugi dla Niepokalanej i trzeci dla swoich braci. Im też pragnie ofiarować potrójną szczęśliwość, która swą pełnię znajdzie w wieczności. Pierwsza dotyczy Samego Boga, w niej będą mieć udział poprzez doskonałą miłość Boga, pozwalającą cieszyć się Jego szczęściem bardziej, niż swoim własnym. Druga wynika z tajemnicy Wcielenia, ze świadomości, że prawdziwy Syn Boży *jest najistotniej Krew z krwi i kość z kości Adama*. Dlatego ludzie będą czuć się w niebie, *jak w rodzinie u swego brata, który nieskończoną miłością kocha rodzeństwo Swoje, nabyte Krwią*. W końcu trzecia związana z każdym poszczególnym człowiekiem i jego myślą o wiecznym wybraniu oraz przeznaczeniu *do życia w istotnej szczęśliwości, przygotowanej najmilszym dzieciom Ojca Przedwiecznego*. Jest to więc tak cenny skarb, dla którego warto sprzedać, rozdać, czy rozrzucić wszystko, byle tylko go zdobyć. Równocześnie Służebnica otrzymuje zapewnienie, jak będzie wyglądało jej wieczne szczęście. Ona przez całą wieczność dostąpi przebywania w Sercu Jezusa i wraz z Nim na łonie Boga Ojca. Jednak taka obietnica napawa ją szczęściem już teraz, na wygnaniu, a jego szczyt osiągnie w niebie. Tego szczęścia może także doświadczać po przystąpieniu do Komunii Świętej. Toteż pewnego razu przyznaje, że po przyjęciu Jezusa eucharystycznego nie czuła swojej obecności na ziemi, ale w niebie przy Niepokalanej, której Dziecię tuliła do serca. Jemu śpiewała kolędy, bo wydało się jej, iż jest to uroczystość Bożego Narodzenia, a ona może śpiewać je już w niebie, kończąc w ten sposób *zaczęty na ziemi hymn miłości*. Zatem obecność Pana w Przenajświętszym Sakramencie stanowi dla człowieka nieocenioną wartość, którą dostrzega również Zbawiciel. On pozostałby w Niej nawet wtedy, gdy byłaby to jedna Komunia z człowiekiem na ziemi. I choć jest on buntownikiem i grzesznikiem, to jednak posiada nieśmiertelną duszę, która dla Zbawiciela jest o wiele ważniejsza niż cały wszechświat. W niej chcąc nieustannie przebywać nawołuje, by ludzie przychodzili do Niego po życie i na *ucztę niebiańską* oraz *wieczyste gody*, które dzięki Eucharystii może zagwarantować. Swoistym tego potwierdzeniem wydaje się być analizowana już wizja Służebnicy, podczas której w wystawionej monstrancji widzi zamiast hostii płonące słońce, czyli Pana Jezusa. Gdy zbliżali się ludzie, by Go przyjąć w Komunii, On wnika w nich cały, a od ich duszy aż do Ojca, w którego chwale żyje Chrystus. Pojawia się świetlany promień symbolizujący spływającą na nich łaskę i życie. Ze strony człowieka, który ma tego świadomość, należy Mu się uwielbienie i wdzięczność. Nie dziwi więc fakt, że w jednym ze swoich listów do kierownika duchowego Służebnica wspomina, że kiedy po swoim przyjeździe do Szczawnicy na Mszy świętej *oczyma duszy* widzi Jezusa obecnego w hostii takiego, jak podczas Ostatniej Wieczerzy, to opanowują ją uczucia radości i szczęścia, które chce w imieniu

wszystkich ludzi Jemu okazać i dowieść, jak bardzo się oni cieszą, że mają *Syna Bożego pośród siebie*[360].

Eucharystia jest nie tylko fundamentem, ale także szkołą *niemowlęctwa duchowego,* ponieważ uczy, jak tę drogę i poszczególne jej elementy w kroczeniu do zjednoczenia z Bogiem realizować. Dlatego przede wszystkim podpowiada, jak żyć z Jezusem i w Nim.Wszak dzięki Przenajświętszemu Sakramentowi dostęp do Pana za życia jest bardzo łatwy. On nie zagradza nikomu drogi do Siebie, ale zaprasza, *a nawet żebrze, by stworzenia doń się zbliżały*. Pragnie, by wszyscy do Niego przychodzili, On czeka na nich cały na ołtarzu. Nie przychodzi zatem do ich domów, ale by uprzystępnić im zbliżenie się do Niego chce gościć w ich sercach. Z tego Jego zaproszenia mogą skorzystać bez względu na porę i sprawę, z jaką przychodzą. Gdy to już uczynią oczekuje, aby wraz z Nim swoje serce oraz duszę ukryli w tabernakulum i dotrzymywali Mu towarzystwa jako *Boskiemu Więźniowi.* Innymi słowy pragnie, by czuwali z Nim *w nocnych samotnych godzinach*, czekali na wschód słońca, *na zgrzyt kluczy, otwierających drzwi kościoła*, wyczekiwali na tych, którzy pojawią się, by Go uwielbić. Często jednak zamykają przed Nim swoje serce i nie chcą usłyszeć Jego głosu. Żyjąc sam osobiście w *Sakramencie miłości* jest więc *samotnym więźniem* pragnącym towarzystwa synów ludzkich, bo w nich znajduje Swą rozkosz. Dlatego bolesna dla nich będzie kiedyś Jego skarga, bo był samotny, a nikt Go nie nawiedził i był głodny ich obecności, a nikt Go nie nakarmił sobą. Wystarczy, by zapamiętali, że w Komunii Świętej został głównie jako *pokarm dusz*, ktokolwiek więc zbliży się do Niego zostanie nakarmiony Jego Ciałem i napojony Jego Krwią oraz miłością ofiarną. Takiej samej miłości oczekuje także od nich. Jest jej spragniony. Stąd w ofiarowywaniu swej miłości nie należy być skąpym dla Pana, skoro On jest rozrzutnym w obdarowywaniu Sobą. W szczególny sposób takiego częstego przyjmowania Go do swego serca oczekuje od siostry Leonii. Ona sama przekonuje się o tym w czasie jednej z wizji, kiedy podczas Mszy Świętej *oczyma duszy* widzi, jak po konsekracji Pan Jezus odchyla ranę na Swoim Sercu po to, by wypłynęła z niej obficie Jego Krew do kielicha i wypełniła Go po brzegi.

[360] Por. Dz I, s. 68 - 69, 114, 141, 144, 152, 167, 183. Kiedy Służebnica opisuje jedną z analizowanych wyżej wizji, w czasie której widzi, jak do dusz ludzi przyjmujących Chrystusa w Komunii Świętej spływa łaska i życie, którego symbolem jest świetlany promień roztaczający się od nich do Ojca, to wspomina, że tego promienia nie dostrzegała u dusz przyjmujących Zbawiciela w grzechu ciężkim, bo *tam była noc ciemna - luka*; zob. tamże, s. 183. Por. Dz II, s. 188. Dz III, s. 214 – 215. Dz IV, s. 229 - 230, 239, 243, 245 - 246. Dz VII, s. 317 – 318. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 66. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 10.VII.1938, w: PLMN, t. II, s. 85. W przywołanym liście Służebnica dodaje, że mieszkając w *Świteziance* w ostatnim czasie służy do dziewięciu, a nawet czasami piętnastu Mszy Świętych dziennie, co wynika z liczy księży kuracjuszy tu też mieszkających. Pomimo tego nie czuje najmniejszego zmęczenia, choć wstała o czwartej rano, by już pół godziny później uczestniczyć w Eucharystii. Za to doświadcza szczęścia, jakiego jeszcze nie zażywała w życiu i za które pragnie podziękować Zbawicielowi; zob. tamże.

Gdy to się dokonało, słyszy, że jest ona dla niej przygotowana. Wobec tego Zbawiciela chce często gościć w swojej duszy. Czyni to nawet w obliczu wątpliwości, czy może to zrobić ze względu na poznaną wadę i postanowienie, aby w ramach kary odmówić sobie Komunii Świętej. Miłość jednak zwycięża. Pragnąc *koniecznie posiadać w duszy Tego, którego* kocha ponad wszystko, z ufnością oddaje Mu swoją nędzę i przyjmuje Go w Eucharystii. Słuszność takiego wyboru potwierdza sam Chrystus, chociażby poprzez przypomnienie jej chwil Pierwszej Komunii Świętej i przywitania, jakie Mu wtedy zgotowała. Dla Niego była to *uczta najrozkoszniejsza*, bo w jej sercu mógł znaleźć miłość delikatną i serdeczną oraz łzy żalu za dziecięce przewinienia. I choć Jego oczy spoczęły na niej już przed wiekami, to w tym dniu złożył w jej sercu pocałunek Swej miłości tak, by objąć ją w Swe wyłączne posiadanie i pozostać w jej sercu na zawsze. Dzięki temu nikt nie może nią wzgardzić, a ona nie ma już innego Oblubieńca, jak tylko Jezusa. To pierwsze zetknięcie się z Nim w Eucharystii było także wyjątkowym i ważnym momentem dla siostry Leonii, jednym *z najgłębszych przeżyć mistycznych, darmo danych i niczym niezasłużonych*. Wtedy to Boskie Dzieciątko, wstępując po raz pierwszy do jej serca, skupiło całą jej duszę w Sobie, pozwalając przylgnąć do Niego *w miłości czystej, pokornej, wylanej całkowicie dla Boskiego Gościa*. Jednocześnie dokonało wewnętrznej przemiany, bo wobec cichości i łagodności Serca Bożego w niej bijącego znikła skłonność do uporu. Toteż nikt z ludzi już nie powie, że w przyszłości nie będzie zakonnicą, a Chrystus może nadal *cicho, lecz z miłością* działać w głębi jej duszy. Z kolei Sama Służebnica będzie odtąd często Go w Komunii przyjmowała z przeświadczeniem, że On pragnie przychodzić do jej duszy i odda się jej cały w hostii. Swoistym potwierdzeniem takiego jej przekonania jest jedna z wizji Służebnicy. Wówczas przed Komunią Świętą widzi otwarte Serce Boże, z którego rany płynie obficie Krew Jezusa do jej serca. Ponadto przed samym przyjęciem Go w Eucharystii dostrzega, jak, chcąc przyjść do niej, zasłania Swoją obecność w hostii. Przyjmuje Go zatem w najgłębszej pokorze, a On podczas jednego z kolejnych takich momentów, potwierdza Swoją obecność i zapewnia, iż jest tutaj dla niej, bo ją kocha. Oprócz Komunii sakramentalnej praktykuje częste przyjmowanie Chrystusa w Komunii duchowej, przy czym skłonna jest Ją nazywać *współżyciem z Jezusem, żyjącym w ubogim domku* jej serca, a każdorazowe zbliżenie się do Niego *nowym uściskiem Odwiecznej Miłości*. Czyni tak w przekonaniu, że nie może zapraszać Go do swej duszy, *skoro On w niej mieszka*. Jej zawołaniem nie są słowa: *Zapraszam Cię Jezu - przyjdź do mnie,* lecz: *kocham Cię Jezu - witaj w mej duszy - albo proste słowa - Jezu jesteś tu?* Odnajdując Go zawsze w swej duszy zrozumiała także, że jej zadaniem jest dotrzymywać Mu tylko towarzystwa tak, aby nie uczuł się samotny w jej sercu, co też ostatecznie czyni. Taka postawa siostry Leonii wskazuje

najpierw na konieczność częstego przyjmowania Komunii Świętej sakramentalnej oraz duchowej przez osoby podejmujące w swoim życiu duchowym *niemowlęctwo duchowe*. Przyczyniając się do pogłębienia więzi z Bogiem na tej drodze nie tylko odsłania poszczególne jej elementy, ale uczy, jak je przyjąć i zrealizować. Dlatego wskazuje, że w *niemowlęctwie* pierwszorzędną rolę odgrywa życie w miłości rozumianej w duchu posłuszeństwa przede wszystkim Bogu. Skoro *każde posunięcie duszy na drodze doskonałości* jest cudem wszechmocy Pana, to tym bardziej takim cudem jawi się każde pomnożenie w miłości. To z kolei dokonuje się za sprawą cudu wszystkich cudów, czyli Eucharystii. Ona bowiem przyczynia się do zjednoczenia człowieka z Bogiem. Można ją więc nazwać *Sakramentem miłości*. Wielokrotnie przekonuje się o tym Służebnica. W czasie jednej ze wspomnianych już wizji, Zbawiciel zamknięty w tabernakulum odsłania Swoją obecność i podaje jej do picia kielich. Wobec tego ma tylko jedno pragnienie, by ten napój pomnożył w niej miłość do Niego. Otrzymując zapewnienie, że w Jezusowej Krwi jest sama miłość i kto pije Jego Krew, pije miłość Bożą i nieskończoną, zamkniętą w Jego Sercu, chce ten *napój miłości* pić wielokrotnie. Pragnie *się upić miłością*, czyli ją w sobie pomnożyć, a potem zatonąć w Jego boskości na wieki. Pije zatem ten napój, ale jednocześnie zauważa, że z tego kielicha nic nie ubywa, bo z Serca Bożego spływają do niego *coraz to nowe strumienie napoju miłości*. Pragnąc ciągłego jego pomnażania z wiarą przystępuje do każdej Komunii Świętej. Czuje wtedy, jak Pan Jezus, za sprawą napoju, napełnia ją boskim życiem, czyli Sobą. Chlebem powszednim ma teraz być *Chleb Aniołów*, który jej pozwoli i nauczy kochać Boga, jak Ojca i Oblubieńca, ponieważ On ją kocha *jak dziecię i oblubienicę* Swoją. Nie pozostaje jej nic innego, jak kochać Go całą duszą, co też czyni, zwłaszcza, gdy przychodzi do niej w Przenajświętszym Sakramencie, zajmując Swoją obecnością całe jestestwo Służebnicy. Czyni to w taki sposób, iż trwa w przekonaniu, że jej już nie ma, jest tylko On Sam, *duży, ukochany, pełen łagodności i miłości*. Kocha Go także, gdy przychodzi za przyczyną Maryi, ale jako Boże Dziecię, słodkie i maleńkie. Równocześnie swoją miłość deklaruje przy pomocy słów. Chce powiedzieć Mu, że kocha Go ponad wszystko, lecz nie potrafi tego uczynić. Jedyne, co może wypowiedzieć, to słowa: *mój Jedyny i na wieki*. Pomimo tego jest spokojną, bo trwa w przekonaniu, że Chrystus ją dobrze rozumie. Gdy takie chwile mijają o tej miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga pragnie mówić i pisać, chociażby w ułożonych przez siebie wierszach. Kilka z nich umieszcza w swoich listach do świeckiej przyjaciółki Stanisławy Walczak. Jak sama przyznaje, jeden z nich powstaje z dwóch względów. Po pierwsze, wpływ na to ma umiejscowienie celi, w której mieszka, niedaleko kaplicy. Miejsce to sprawia, że cały tłum jej myśli ulatuje do tabernakulum i jednocześnie *ciśnie się pod pióro*. Po drugie, otrzymała wcześniej od niej jej własną *pieśń*

duszy, miłości. Dlatego teraz decyduje się przelać na papier to, co sama przeżywa, przyjmując Komunię Świętą i uświadamiając sobie, z kim w niej się spotyka. Kończąc ją cytuje słowa Stanisławy, że *wiersz ten pisałoby się bez końca*! Wyraża też swoje zdziwienie wynikające z faktu, że ich myśli, *a nawet ich wrażenia tak często się zbiegają*, ale temu, jak sama zaznacza, nie powinna się dziwić. Przecież obydwie czerpią *z jednego źródła, z Serca Jezusa i z Serca Maryi*. W połączeniu z tak doświadczaną i praktykowaną miłością winna iść adoracja i uwielbienie Jezusa eucharystycznego za miłość zjednoczenia z Nim, *miłość i godność oblubienicy*. Wiedząc, że za sprawą tej miłości człowiek jest tak zespolony z Bogiem, iż On nie może na ziemi już więcej dla niego uczynić, ponieważ oddał Mu się całkowicie, ma trwać w nieustannej adoracji, uwielbieniu Jego Boskiego Majestatu. By było to możliwe Służebnica otrzymuje polecenie o niezapominaniu o niej. Czy to podczas przebywania na ulicy w czasie, czy to w domu pamięta, że i wówczas Zbawiciel ofiarowuje się za nią. Obok miłości, umożliwiającej głębsze wchodzenie duszy w Boga i Boga w duszę, dzięki Eucharystii *istota ziemska nabiera coraz więcej cech Boskich*. Wówczas Pan odtwarza w niej *Swe Boskie rysy*, czyli zostawia Swe ślady w duszy. Zawsze jednak dokonuje tego w miarę jej wierności i zaufania. Oczekuje także z jej strony nie tylko miłości, ale i czystości wewnętrznej. Za jej sprawą Chrystus z radością przychodzi w Komunii Świętej, bo doświadcza uczty rozkoszy podobnej do tej, z którą miał do czynienia podczas Swego dziewięciomiesięcznego pobytu w łonie Maryi. Czystość pozwala Mu także zapomnieć o obojętności, jakiej doznaje od wielu osób przyjmujących Go niedbale i ozięble. Z kolei ten, kto przystępuje do Eucharystii ma możliwość żywego odczuwania Jego obecności tak, iż zdaje się znikać *zasłona tajemnic*. Poza tym dbając o czystość wewnętrzną i w takim stanie duszy zapraszając Go do swego serca może liczyć na umocnienie w niej. Toteż pewnego razu Leonia słyszy, że kto pije Krew Jego Serca, utworzoną przez Ducha Świętego z najczystszej Krwi Niepokalanej musi stawać się czystym, chyba że sam dobrowolnie się temu sprzeciwi. Zatem w Krwi Jego *jest Życie, jest Ogień, jest Siła*. Krynica łask jest zatem otwarta, wystarczy z niej czerpać, a Pan widząc duszę czystą napełni, ubogaci i wzmocni. W końcu obdarzy całym ogromem szczęścia, wynikającym z tego, że dusza będąca w stanie łaski uświęcającej jest dla Niego niebem. Kto więc Jego przyjmuje w Komunii Świętej, za każdym razem odnawia w Sobie Jezusowy triumf Wniebowstąpienia. I nawet aniołowie *spoglądają w zdumieniu, na jakie gody wybiera się ich Król*, a On wstępuje *do dusz prostych, czystych, do dusz maleńkich* tuląc się do nich i ciesząc tak, jakby one były dla Niego całym niebem. Szczęśliwy jest zatem ten, kto za życia w takim usposobieniu ducha przystępuje do Przenajświętszego Sakramentu, bo za życia wchodzi *w niebo Bożego Serca*. Z taką świadomością Służebnica przystępuje do Eucharystii. Wie, że mając Go w sercu, ma

wszystko, ma przedmiot swojej miłości. Dlatego często spotkaniu z Nim towarzyszą jej *łzy gorące - bolesne, jak rozdarcie, a jednak uszczęśliwiające*. Są one także obecne, gdy Pan Jezus pewnego razu po przyjęciu Komunii odsłania jej swoją obecność. Wówczas z tęsknotą rozdzierającą serce rzuca się w Jego objęcia. Nic jednak nie mówi, bo jest przekonana, że zna On jej tęsknotę za Nim. Podobnie Chrystus też nic do niej nie mówi. Pomimo tego, jak sama przyznaje, *ta milcząca Jego obecność* jest dla niej o wiele droższa, *niż wszelkie obcowania z ludźmi, choćby wielce doskonałymi*[361]. Tego Jego przebywania w duszy za sprawą Eucharystii

[361] Por. HP, s. 9 - 11. W analizowanym fragmencie został przywołany następujący fragment Ewangelii świętego Marka: (…) *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże* (por. Mk 10, 14). Siostra Leonia wspominając Pierwszą Komunię Świętą i wewnętrzne przeżycia, jakie jej wtedy towarzyszyły dodaje: *Od tego czasu tj. od 1 szej Komunii św. co 2 tygodnie uczęszczałam wraz z mamusią i siostrzyczką do Sakramentów św.*; zob. tamże, s. 10 - 11. Znaczenie tego wydarzenia dla życia duchowego Służebnicy zostało już przeanalizowane w drugim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 2.3. Komunia z Jezusem Chrystusem i uległość Duchowi Świętemu. Por. Dz I, s. 41, 52, 73, 87, 109, 136, 151 – 152, 157, 179. Kwestia nabywania Boskich rys przez podejmujących niemowlęctwo duchowe została już przeanalizowana w trzecim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Tymczasem, kiedy Zbawiciel mówi, że człowiek będący w stanie łaski uświęcającej i tak przyjmujący Go do swego serca doświadcza już tu na ziemi nieba, dodaje, że jeśli nie odczuje teraz wynikającego z tego szczęścia, to odnajdzie je w całości w niebie; zob. tamże, s. 136. Por. Dz IV, s. 229, 232, 233, 234 – 235, 239, 241, 242. Problematyka związana z rolą miłości na drodze niemowlęctwa została już przebadana w trzecim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.1. Miłość w posłuszeństwie. Z kolei słysząc stwierdzenie, że chlebem powszednim Leonii ma teraz być *Chleb Aniołów,* można byłoby dojść do przekonania, że jej jedynym pokarmem ma być odtąd Eucharystia. Takiej jednak łaski nie otrzymała. Dlatego to stwierdzenie należy odnosić tylko do płaszczyzny duchowej i wewnętrznych pragnień oraz dążeń Służebnicy, powiązanych z miłością do Jezusa; zob. tamże, s. 233. Natomiast, kiedy opisuje, jak za sprawą Eucharystii łączy się poufale ze Zbawicielem, ale przychodzącym jako Boże Dziecię, dodaje: *kochałam Go bardzo – bardzo – ale przez łzy – nic mówić nie mogłam*; zob. tamże, s. 242. Por. Dz V, s. 262. Dz VI, s. 272, 282, 286, 287 - 288. Dz VII, s. 311. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 44 - 45. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 11.IV.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 65, 67/81, 83. Wspomniany wiersz brzmi w następujący sposób:

Cisza… milczenie
Duszę ogarnia niemo zdumienie, że tu Pan chwały mieszka ukryty
W bieluchne szaty Hostii spowity.
Milczy On… Słowo,
Co stwarza światy i wciąż na nowo
Przez Niego wszelkie staje się życie,
Bo wiecznie działa, choć cicho, skrycie
Cicho, w milczeniu
Wciąż się przygląda Swemu Stworzeniu
Ruch każdy śledzi z boską zazdrością,
Czy Jego tylko żyje miłością
Cichy Baranek
Zawsze tu mieszka – wieczór czy ranek
Dzień jasny wokoło, czy też noc głucha
Na nas z miłością patrzy i słucha.
Czeka w milczeniu…
Gotów dać wszystko swemu stworzeniu,
Co tylko w swoim ślicznym ma niebie
A nade wszystko, gotów dać Siebie.
O, Jezu, Boże –
Dusza zrozumieć tego nie może
Jednak z miłością na przyjście Twoje
Rozchyla całe jestestwo swoje.
Ukryć Cię w sobie,
By Cię wciąż kochać, myśleć o Tobie

pragnie także w czasie przeżywania cierpienia. Wówczas raniące ciernie, które są niczym ogrodzenie torujące drogę do nieba Bożego Serca, ale zawsze otwartego, bo *żaden klucznik bram nie strzeże*, w połączeniu z praktykowanym umartwieniem stają się radością. Toteż szczególnie w czasie doświadczania wewnętrznej pustki, nędzy i spustoszenia, kiedy o życiu wewnętrznym ma niewiele do powiedzenia, przekonuje się, jakie znaczenie ma Eucharystia r\w tych trudnych chwilach. W liście do swojego kierownika duchowego wspomina, że naocznie przekonała się o wcześniejszym przebywaniu i działaniu Jezusa w jej duszy, co poznała dzięki *oderwaniu od stworzeń, przylgnięciu do Boga, po wzbiciu się duszy ponad wszystko*, czego przy pomocy własnych sił nigdy by nie osiągnęła. Pomimo tego w mijającym tygodniu dwa razy nie przystąpiła do Komunii. Cierpiąc, nadal nie planowała Jej przyjąć, ale Sam Jezus upomniał, by tego nie robiła, ponieważ szatan ze swymi sidłami tylko na to czeka. Ostatecznie przyjmuje Przenajświętszy Sakrament i wraca Pan do jej duszy, a wraz z Nim niebo całe. Nie dziwi więc fakt, że siostra Leonia nawet w obliczu choroby będzie dbać o to, by codziennie być na Mszy Świętej i przyjąć Go do swego serca. Nie zawsze to jednak jest możliwie, o czym pisze w liście do swoich rodziców. Przebywając z Szczawnicy, w razie

---

By niepodzielnie oddać Ci siebie
Przez miłość całkiem zmienić się w Ciebie.
Jezu me życie –
Czy słyszysz serca mojego bicie
Oho w Tym Sercu chce skryć się całe,
Bo samo przez się tak biedne, małe
Daj mu Twe żary
Daj Twoją miłość Boską, bez miary,
Bo taka miłość i zjednoczenie
Nasycić może moje pragnienie.
Jam Twoje dziecię
Niczego więcej nie chcę na świecie,
Prócz Ciebie i mojej Ukochanej
Matuchny słodkiej Niepokalanej.
Przy Sercu Matki
Popłynie życie jak strumień wartki,
Którego źródłem Ty jesteś Boże
I jego kresem Tyś wieczne Morze.
W tym oceanie
Wkrótce zatonę mój Ojcze, Panie,
Jak drobne piasku ziarnko nieznane
Przecież tak bardzo przez Cię kochane.
W miłość Twą wierzę,
Chociaż jej głębi tutaj nie zmierzę,
Śmiem w nieskończoność ufać Ci Chryste
I w twojej Matki Serce Przeczyste.
Serce Jezusa
W którym miłośnie gubi się dusza
I Serce Matki – to niebo moje
Prześliczne, szczęsne – rajskie podwoje; zob. tamże, s. 65 - 67/81 - 83.

niepogody ze względu na stan zdrowia nie może pójść do kościoła. I choć Siostry mają kaplicę z Przenajświętszym Sakramentem w domu, to obecnie po sezonie nie ma w niej Mszy Świętej. Do tego przyjeżdżając do Starej Wsi przez cztery dni z rzędu nie mogła być u Komunii Świętej. O pomoc prosi zatem samego Chrystusa, bo z jednej strony musi być posłuszna przełożonej, a z drugiej życie bez Niego jest dla niej ciężkie i straszne. W takich chwilach ból duszy za Nim daje się odczuć także fizycznie. Budzi Leonię w nocy i doskwiera tak, że nie może powstrzymać łez, czasami nawet przez kilka godzin. W końcu całą sprawę przedstawia przełożonej, a ta pozwala na codzienne przystępowanie do stołu Pańskiego. Rodziców jednak prosi, by modlili się o dobrą pogodę, albo o księdza kuracjusza, który odprawiłby Mszę Świętą w domowej kaplicy w Szczawnicy i udzielił jej Komunii Świętej. W przeciwnym razie *kuracja ciała - nie postąpi naprzód, bo ją zgniecie ból duszy.* O takie same wsparcie modlitewne prosi też swoją świecką przyjaciółkę Stanisławę Walczak. Podpowiada jej, by to błaganie przedstawiała Panu za pośrednictwem Maryi. Wspomina także, że po raz kolejny, tym razem przez sześć dni była pozbawiona możliwości przystąpienia do Eucharystii. I choć czyni z tego i składa Bogu akt posłuszeństwa, to jednak wiedząc, że On pragnie przychodzić do ludzkich serc, ufa w wyproszenie u Niego, dzięki jej pomocy, tej łaski. Wszystkie te szczególne przejawy duchowości *niemowlęctwa*, które w przeżywanej i przyjmowanej Eucharystii znajdują swoją szkołę można porównać do klejnotów pochodzących z niewyczerpanego skarbca króla, własnoręcznie przez niego otwartego dla podwładnych, z którego czerpać można do woli. W porównaniu z Mszą Świętą i tym, co Ona daje, skarby królewskie wydają się być niczym. Wystarczy przyjść do Jezusa eucharystycznego, a On nikogo nie odprawi z próżnymi rękoma, każdemu ze skarbca łask da tyle, ile oczekuje, ponieważ ma do czynienia nie z nędzarzami, ale z dziećmi królewskimi. Im też powierza swoje tajemnice, ale tyle, ile sami przez nikogo nieprzymuszeni i z miłością zechcą skorzystać. Jeśli się na to zdecydują, odkryją, że budowanie komunii ze Zbawicielem poprzez częste jednoczenie się z Nim w Eucharystii nie tylko odsłania i uczy, jak realizować poszczególne elementy, przejawy *niemowlęctwa duchowego,* ale pozwala także poznać i zrozumieć zadania wynikające z jego podjęcia, które jednocześnie uznać można za owoce duchowe tej drogi. Wśród nich wymienić należy najpierw wynagrodzenie Chrystusowi za osoby przyjmujące Go niegodnie. I choć kocha człowieka i z rozkoszą przychodzi do dusz kochających, to straszliwy jest dla osób zapominających o godnym przystąpieniu do stołu Pańskiego. Jedynie Jego Miłosierdzie oraz wstawiennictwo Niepokalanej wstrzymuje Go od *zadania ostatecznego ciosu duszy już i tak umarłej*. Przecież ma do czynienia z przyjmującymi Go świętokradzko i w ten sposób dopuszczającymi się czynu porównywalnego do zbrodni, przynoszącego Mu zniewagę taką, iż stają się oni współczesnymi

Judaszami. Pomimo tego, jak baranek ofiarny, cichy i nieotwierający ust Swoich, nikogo nie odpycha, wszystkich chce do Siebie przyciągnąć i daje duszy tyle światła, ile ona pragnie przyjąć będąc wolną, czy też nie od grzechu śmiertelnego. Czyni tak nie zważając na to, że w jej sercu *panuje szatan, zgnilizna, gnój i błoto*. Ponadto ból Chrystusowi przynoszą także ci, którzy przyjmują Go oziębłe. Oni nie tylko nie potrafią z Nim miłośnie przestawać, ale nawet, gdy przebywają w kościele często myślami są na rynku, w domu, albo zajmują się otoczeniem, strojem, czy wyglądem. Nie są zatem skłonni do tego, by być wyłącznie dla Niego, bo On oczekując na przyjacielskie obchodzenie się z Nim liczy też z ich strony na wolność od wszystkiego i od siebie samych. Dlatego ze strony tych, którzy obdarzają Jezusa miłością potrzeba wynagrodzenia za jednych i drugich ludzi. Dokonywać się ono powinno przede wszystkim poprzez przyjmowanie przez nich Komunii z miłością, zarówno tej sakramentalnej, jak i duchowej. Powinni również pamiętać o sprawianiu Bożemu Sercu radości poprzez *akt czystej miłości, oddania się, zaparcia się samych siebie* i hojnego oddawania Mu *wszystkiego w ofierze miłości*. Ich postępowanie nie ujdzie Jego oczom i każdy akt będzie sowicie nagrodzony. Do takiego wynagradzania jako pierwsza z podejmujących *niemowlęctwo duchowe* powołana jest siostra Leonia. Ona ma być powiernicą tego, co w tym względzie powoduje ból u Zbawiciela. Jednocześnie jej zadaniem jest bycie Jego pocieszycielką, co też realizuje. Każdą zniewagę Przenajświętszego Sakramentu przeżywa bardzo boleśnie, modli się o przebaczenie dla świętokradców. W końcu z miłością do Niego przystępuje, oddając Mu się całkowicie tak, jak On już jej się oddał. Mając świadomość, że to nie wszechmocny Bóg, ale ona, będąc nicością, może zerwać węzeł miłości już ich łączący, prosi, aby na mocy posiadania wolnej woli, którą może dowolnie rozporządzać, zabrana jej została taka możliwość. Pamięta też o praktyce Komunii duchowej.

Drugim zadaniem podejmujących *niemowlęctwo duchowe*, jawiącym się równocześnie jako owoc budowania komunii z Jezusem eucharystycznym, jest wprowadzanie Go do dusz ludzkich, ale wolnych od grzechu ciężkiego. On przecież pragnie zstąpienia z nieba i wstąpienia do nich, bo tam w nich chce niebo założyć. Gdy jednak przyjmują Go niegodnie, to życie, które im przynosi nie może na nich spłynąć. Potwierdza to jedna ze wspomnianych już wizji, w czasie której w wystawionej monstrancji zamiast hostii Służebnica dostrzega płonące słońce. Wtedy Zbawiciel wnika w hostie osób Go przyjmujących, ale jedynie od dusz wolnych od grzechu śmiertelnego, a w kierunku Ojca niebieskiego roztacza się świetlany promień, symbolizujący otrzymane życie. Przy duszach obarczonych grzechem *była noc ciemna - luka*. Kocha zatem serca czyste i do takich przychodzi. Wobec tego Służebnica zaczyna zastanawiać się, co z duszami pokutującymi. Jej wątpliwości rozwiewa sam Chrystus

podkreślając, że do takich dusz gotów jest przyjść *w taki sam jawny i poufały sposób*, jak do niej i do każdej osoby, nawet tej, która popełnia największe grzechy, byleby Mu zaufała, kochając więcej niż miłością letnią. On, *Dobroć nieskończona,* nie może pamiętać jej niewierności i oczekuje od niej całkowitego oddania się Mu, by pełnić wolę Bożą w pokorze i z dziecięcą miłością. Nie dziwi więc fakt, że Pan Jezus chce powrotu czasów wczesnego chrześcijaństwa, kiedy Eucharystię przyjmowano codziennie. Wynikało to z wiary i miłości chrześcijan, a dziś, ludziom obecnego czasu, jej brakuje. Gdyby bowiem ją posiadali, nie byłoby nikogo, kto *by nie pragnął codziennie komunikować*. Stąd potrzeba *dobrze wychowanej młodzieży*, która odda Mu swoje życie. Wtedy On będzie mógł dać Kościołowi *więcej dobrych kapłanów*, przyczyniających się do odrodzenia świata poprzez niesienie Przenajświętszego Sakrament oraz słowa Boże jako *pokarmu dusz*. Życie analizowanymi elementami, specyficznymi przejawami drogi *niemowlęctwa* oraz podejmowanie zadań, owoców duchowych z niej wynikających, wymaga nie tylko systematycznego przystępowania do Komunii Świętej, ale za każdym razem odpowiedniego przygotowania do niej. Jego konieczność pewnego razu uzmysławia siostrze Leonii sam Zbawiciel, kiedy mówi, że skoro Eucharystia ma być centrum całego życia duchowego i by dusza mogła dzięki Niej stać się *najmilszą przyjaciółką Bożą*, musi dołożyć wszelkich starań *na przygotowanie się do tej uczty niebiańskiej*. Oprócz zadbania o bycie w stanie łaski uświęcającej winna przede wszystkim pamiętać o wzbudzeniu wiary w Jego eucharystyczną obecność i z takim usposobieniem duszy przystąpić do stołu Pańskiego. Przekonuje się o tym Leonia podczas jednej ze swoich wizji, gdy *oczyma duszy* dostrzega Chrystusa otoczonego niebiańską jasnością, z rozchyloną klatką piersiową i hostią w miejscu serca. Tłumacząc jej z jakich powodów w niej się ukrywa, podkreśla, że wiara w takie Jego przebywanie wystarczy. Jasnowidzenie bowiem Syna Bożego będzie miało miejsce w niebie jako wyraz sowitego jej wynagrodzenia. Nie powinno też zabraknąć zatroskania o wewnętrzne skupienie. Na wzór sióstr Łazarza osoba przyjmująca Przenajświętszy Sakrament powinna nie tylko tak, jak Marta zadbać o odpowiednie ugoszczenie w sobie Pana, ale biorąc przykład z Marii, pozostać u Jego nóg, by słuchać Jego słów i przed Nim całą się otworzyć. Z kolei On będzie mógł się nią nacieszyć. W takim przygotowaniu nieodzowne jest więc skupienie ducha, które umożliwia również ustawicznie trwanie w Jezusie. Pozwala także pamiętać o przystąpieniu do Komunii Świętej z miłością. Jednak jej praktykowanie nie może mieć miejsca tylko w tym momencie, gdyż Zbawiciela trzeba kochać zawsze. Dlatego siostra Leonia w liście do jednej z sióstr przyznaje, że kocha Jezusa nie tylko od przebudzenia aż *do chwili przyjęcia Go,* lecz również *przez cały dzień i przez całą noc*. Kocha w czasie milczenia i kiedy rozmawia z ludźmi, podczas pracy

i odpoczynku oraz w czasie przyjmowania posiłków. Miłuje w każdym akcie swojego istnienia, *całą serdecznością dziecięcą, całym wylewem uczuć*, w momentach oschłości i cierpienia, czyli w przeżywanym wówczas bólu serca w zjednoczeniu z Panem, *cierpiącym i opuszczonym na krzyżu*. Pomimo tego nie używa żadnych formułek, z wyjątkiem tej, która weszła jej już niejako w krew, czyli: *kocham Cię Jezu – Dla Ciebie Jezu z miłości – Najmilszy ja kocham Ciebie*. W końcu kryje się w Bożym Sercu i patrzy w oczy Syna Bożego, bo w nich wszystko może znaleźć. Ostatecznie dobre przygotowanie do przyjęcia Przenajświętszego Sakramentu, obok wiary, skupienia wewnętrznego i miłości, będzie wymagało ogołocenia duszy ze wszystkiego, nawet z wszelkiego dobra. Kiedy pewnego razu taką czuje się Służebnica i zaczyna zastanawiać się, czy w takim ducha może przystąpić do stołu Pańskiego, słyszy wewnętrzny głos potwierdzający, że może to uczynić, ponieważ Komunia Święta jest więcej sprawą Trójcy Przenajświętszej niż człowieka. Ostatecznie zatem całe dobre przygotowanie do Niej należy do Boga i Jemu trzeba je zostawić, powierzając siebie w modlitwie. Służebnica, będąc tego świadomą, opracowuje autorską modlitwę. Prosi w niej całą Trójcę Świętą, za przyczyną Niepokalanej, o przyjście do jej serca w Eucharystii. Mimo swej grzeszności, nicości i nędzy chce bowiem *Boskiego pokarmu*, który uświęci ją Sobą i uczyni tym, *czym Ojciec niebieski mieć (...) pragnie*. Poza tym łaknie posiadania Jezusa eucharystycznego w sobie, bo On szuka serc ludzkich, które Mu się całkowicie oddadzą. Jego obecność pozwoli jej za świętym Pawłem powiedzieć: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*. Analizując rolę *Sakramentu miłości* w *niemowlęctwie duchowym* należy wskazać również, że przywołany postulat jak najczęstszego przyjmowania Przenajświętszego Sakramentu, w celu budowania coraz głębszej komunii z Chrystusem, wpisuje się w przekonanie Leonii o Komunii Świętej dla dzieci w wieku siedmiu lat. Opisując swoje przygotowanie do Pierwszej Komunii zastanawia się, dlaczego ludzie tak często uważają, że te dzieci są zbyt *głupiutkie*, nie rozumieją, kogo mają przyjąć do swego serca i w związku z tym nie powinny być dopuszczane tak wcześnie do Eucharystii. Tymczasem Służebnica chciałaby całemu światu wykrzyczeć, że to nie jest za wcześnie, ponieważ mają one serca kochające i stąd Zbawiciel żadnego z nich nie pominie, jak to w swej naiwności przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii sądziła Nie znała wszak wtedy jeszcze Jego nieskończonej dobroci. Poza tym sam Chrystus w Ewangelii woła: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie*. W końcu, przychodząc do duszy przemienia ją, biorąc w Swe posiadanie. To wszystko sprawia, że Leonia może stwierdzić, iż w siódmym roku życia była serdecznie przyjęta przez Jezusa w Eucharystii i nie widzi powodu, aby czekać dłużej[362].

[362] Por. HP, s. 10. Dz I, s. 56, 80 – 81, 114, 135 - 136, 141, 144 - 145, 157, 183. Dz II, 189. Dz IV, s. 235 – 236. Dz VII, s. 308. Wskazana wypowiedź Pana Jezusa dotycząca wynagradzania za ludzi przyjmujących Go

W liście do nieznanego adresata Służebnica pisze, że do Boga nie można inaczej się zbliżyć, jak tylko przez człowieczeństwo Chrystusa, złączone z Jego bóstwem. Świętym zatem można stać się jedynie dzięki Synowi Bożemu, ponieważ z Jego ziemskim życiem człowiek jest ściśle zjednoczony *od kolebki do trumny*. Dokonuje się to zawsze za sprawą Sakramentów Świętych, które na drodze *niemowlęctwa duchowego* przeżywane zawsze będą w powiązaniu z Eucharystią. Toteż w zapiskach duchowych siostry Leonii pojawiają się one i są analizowane w łączności właśnie z Przenajświętszym Sakramentem, choć nie są to wszystkie pozostałe, ale trzy inne z Nim związane i do niego prowadzące. Pierwszym z nich jest chrzest. Skoro sakramenty wypływają z *Serca bosko - ludzkiego* Zbawiciela to tym, który nas z Jego człowieczeństwem już silnie wiąże tak, *że żyć bez niego nie potrafimy* jest wspomniany chrzest. Pomimo tego człowiek zrywa z Nim tę więź i choć fizycznie żyje, porusza się, to duchowo jest umarły. Stąd, by ponownie *zetknąć się* z człowieczeństwem Chrystusa i Jego Sercem, odzyskać utracone życie wewnętrzne, potrzebuje sakramentu pokuty. Wtedy też tak, jak dzięki innym sakramentom, może stawać się świętym. Bóg, będący nieskończoną świętością nie może znieść żadnego, nawet najmniejszego grzechu w duszy. Stąd porównać Go można do źrenicy ludzkiego oka, która po wpadnięciu do niej nawet najmniejszego pyłu zalewa się łzami dopóki nie wyrzuci go na zewnątrz. Tak Pan nie może znieść wszystkiego, co ma choćby najmniejszy związek z grzechem. Skoro przebywa On w duszy człowieka, który ma

świętokradzko, pojawia się w kontekście profanacji, jaka miała miejsce w Szczawnicy w 1938 roku. Wówczas *zrabowano kościół, podeptano Hostię i Komunikanty*. Stąd Leonia słyszy, że mimo wszystko lepiej Mu było pod stopami tych osób, *niż w sercu splamionym grzechem ciężkim,* bo ci Go ze swoich serc wyrzucili, a nie przyjęli świętokradzko; zob. tamże, s. 308. Ona sama to wydarzenie w jednym ze swoich listów do kierownika duchowego tak oto opisuje: *Aż tyle piszę o sobie, a tymczasem przejęta jestem do głębi zupełnie inną sprawą, sprawą Jezusa, znieważonego u nas w Szczawnicy. Przed kilku dniami, tj. z 21/na 22 bm. wtargnęli złodzieje do naszego kościoła, zabrali puszki, rozsypali Komunikanty, wyrzucili Hostię z kustodium – na dywan i prawie do połowy kościoła na posadzkę, podeptali buciskami, przygotowali do zabrania kielichy, ale widocznie coś ich spłoszyło, bo zostawili rozrzucone. Prowadzone dotąd śledztwo nie dało żadnych rezultatów. Zniewagę Pana Jezusa przeżywany bardzo boleśnie. Oby Bóg przebaczył świętokradcom*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 26.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 91 - 92. Ponadto mówiąc o przyjmowaniu Komunii Świętej w wolności, lub nie od grzechu ciężkiego i o łaskach, którymi w zależności od tej wewnętrznej dyspozycji obdarza duszę, dodaje: *Oprócz świadomości ma każda wolną wolę. Gdybym gwałtem odpychał, burzyłbym wolną wolę*; zob. Dz VII, s. 308. Por. także Nr I, s. 346. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 10.VII.1938, w: PLMN, t. II, s. 84. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 30.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 115. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Szczawnica 6.III.1938, w: PLMN, t. III, s. 63. L. M. Nastał, *Modlitwa: Przygotowanie do Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 9 - 11. Cytowane przez Leonię w tej modlitwie słowa świętego Pawła pochodzą z Listu do Galatów (por. Ga 2, 20). Por. L. M. Nastał, *Modlitwa: Po Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 12. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 23.XI.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 85/101. Swoją niemożność przystąpienia do Komunii Świętej Służebnica tak oto opisuje: *Ukochana Stasiu – poproś Matki Najświętszej, by nam przysłała jakiego księdza kuracjusza. Mamy Pana Jezusa w domu i nie ma nam Go kto dać. Kościół co prawda blisko i ja mogłabym chodzić codziennie, ale S. Przełożona nie pozwala mi iść do kościoła w dni słotne lub zachmurzone*; zob. tamże.

związek z *plamą grzechową* nie może być na nią nieczuły. *Bóg i grzech nigdy ze sobą współistnieć nie mogą*. Zatem nie może powiedzieć, że przychodzącemu do niego Panu grzech nie przeszkadza, jeśli *tak czy inaczej postępuje*. Jemu bardzo on przeszkadza, bo Bóg nie może być nieczuły na to, co jest Mu przeciwne i co dzieje się w Jego obecności tak, jak wspomnianej źrenicy oka przeszkadza wszystko, co dostaje się do niej z zewnątrz. Podobnie dzieje się z człowiekiem, który po popełnieniu grzechu doświadcza wyrzutów sumienia. Za sprawą łaski uświęcającej ma *w sobie coś Bożego - ma podobieństwo Boże, ma świętość* nie pozwalającą mu tak, jak Bogu, znieść tego, co z nią się nie zgadza, chce to od siebie oddalić. Dlatego nie odzyska on wewnętrznego spokoju, dopóki z żalem nie wyzna tego spowiednikowi, a on na podobieństwo lekarza i mocą Jezusa usunie z duszy *naleciałości grzechowe*. Nie dziwi więc fakt, że podejmujący *niemowlęctwo duchowe* powinien być wrażliwy na grzech, delikatny, jak źrenica, ale zdrowy, czyli bez trudności rozróżniający dobro i zło od tego, co jest tylko nędzą i ułomnością jego skażonej grzechem natury, będącej jednocześnie dla niego bogactwem. Dzięki temu bowiem zasługuje na Boże zmiłowanie. Ma zatem być podobny ludziom o dziwnie wydelikaconym wzroku, a nie tym, którzy przyzwyczaili się pracować w kurzu i już im on nie przeszkadza. Ci pierwsi obrazują tych, którzy nie potrafią *znieść nawet niedobrowolnych przewinień,* bo *wzrok swej duszy kierują zawsze ku blaskom odwiecznej Miłości* i stąd czerpią tę delikatność. Z kolei ci drudzy symbolizują tonących w złościach, patrzących w ziemię i nie kierujących wzroku ku słońcu. Pomimo tego, jak wprost zapewnia Służebnicę Zbawiciel, nie chodzi Mu o to, by w ludziach budzić chorobliwą lękliwość pochodzącą *z wadliwego nastawienia oczu duszy na Świętość Bożą, i własną*. Potwierdzeniem takich Jego słów jest także jedna ze wspomnianych już wizji siostry Leonii, w czasie której *oczyma dus*zy dostrzega Chrystusa w naturalnej wielkości i ubranego *w długą czerwoną suknię przepasaną jakimś sznurem*, podającego Komunię Świętą oraz wnikającego w każdego, kto zbliżył się do balasek, by Go przyjąć do swego serca. Równocześnie słyszy zapewnienie, że wszyscy znajdujący się w kościele są Jego dziećmi i przyjaciółmi, ponieważ Go kochają i znajdują się w stanie łaski uświęcającej. Oprócz nich w głębi kościoła widzi kilka osób przygotowujących się do spowiedzi. Zgodnie z zapewnieniem Pana Jezusa oni też Go kochają, choć mają *dusze blade,* ale po przystąpieniu do sakramentu pokuty odzyskają promienność przenikającą i otaczającą tych pierwszych. Widząc to wszystko Służebnica otrzymuje zadanie, ma to, czego była świadkiem przekazać swojemu spowiednikowi, bo będzie *to pociechą dla jego kapłańskiego serca*. Swoistym dopełniłem tego, co na temat spowiedzi mówią zapiski duchowe Leonii jest jej wspomnienie pierwszej i drugiej spowiedzi, tuż przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii Świętej i tego, co wówczas przeżywała. Jak sama wspomina, przy pierwszym spotkaniu

z przebaczającym Zbawicielem w sakramencie pojednania towarzyszyło jej uznawanie wszystkich za lepszych i godniejszych od siebie oraz głębokie uczucie pokory ze względu na świadomość swoich grzechów. I choć spowiednik nazywał ją aniołkiem, to ona ciągle myślała, że jeśli wyzna swoje grzechy już ją tak nie nazwie. Tymczasem *z równą dobrocią i miłością odnosił się* do niej także po spowiedzi, a ona uszczęśliwiona zetknięciem z Miłosierdziem Bożym po przystąpieniu do niej biegnie do ołtarza Serca Bożego, by popatrzeć na słodkie oczy Pana. Po dwóch dniach ma przystąpić drugi raz do tego sakramentu, ale swojej matce, wzywającej ją do pójścia do kościoła, odpowiada, że nie potrzebuje już spowiedzi, bo dobrze wyspowiadała się już za pierwszym razem. Takie swoje przekonanie opiera na spokoju i ciszy wewnętrznej zalegającej wówczas w *głębinach* jej duszy. Przyznaje też, że miała wtedy jedno tylko pragnienie, aby Chrystusowi ofiarować niewinne serce. W końcu dodaje, że wszystkie te myśli i pragnienia rodziły się w niej bez jakiegokolwiek wysiłku, co stanowiło dla niej potwierdzenie, iż ich autorem jest Sam Syn Boży. Ostatnim sakramentem powiązanym ze wszystkimi już przeanalizowanymi, szczególnie z Eucharystią jest kapłaństwo. Takie ścisłe ich powiązanie ma też swoje znaczenie na drodze *niemowlęctwa duchowego*. W czasie Jezusowego niemowlęctwa *najbliższym (...) Aniołem*, który czuwał nad Bożym Dziecięciem była Maryja, bo Ona spełniała wolę Bożą Go dotyczącą. Dziś takie zadania wypełniają wobec Niego kapłani. To oni otwierają tabernakulum, by podać Go przystępującym do stołu Pańskiego, czy zanieść do domu osobom chorym. W końcu za ich sprawą i we współpracy z Duchem Świętym dokonuje się przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, co sprawia, że Zbawiciel może dokonać cichej ofiary za ludzkość całą i *za każdą duszę z osobna*. Ukryty w Przenajświętszym Sakramencie zagląda do głębi duszy po to, by przeistoczyć ją w Siebie. Poza tym kapłani pełnią funkcję duchowych przewodników. Wystarczy pozwolić im kierować swoimi krokami na drodze do zbawienia i nie roztrząsać, dlaczego to lub tamto nakazują, zakazują. Trzeba zatem być im posłusznym, ponieważ za ich przyczyną będzie można prowadzić głębokie życie wewnętrzne, życie Boże i nieść to życie innym przez modlitwę, ofiarę i zapomnienie o sobie. W końcu nauczą, jak być mało wymagającym wobec siebie i zrobić w sercach dużo miejsca dla Jezusa, oddając Mu się całkowicie, by mógł w nich tak samo żyć, jak żyje w hostii. W takiej duszpasterskiej posłudze wzorem dla wszystkich księży ma zawsze być Niepokalana, która jest nie tylko Matką i Królową, ale także *najświętszą Kapłanką*. I choć w Swoim życiu nie dokonała ani jednej konsekracji, to *w Niej i przez Nią dokonał Duch Święty pierwszej boskiej konsekracji, zmieniając Jej Krew, czysto ludzką w Krew Boską Jezusa*. Nie dokonała się jednak zmiana istoty tej Krwi, ponieważ Krew Zbawiciela musiała zostać krwią ludzką, by mogła być *okupem za grzechy świata*, ale na mocy zjednoczenia osobowego u Jezusa

stała się równocześnie Krwią Boską. Maryja jako pierwsza Ojcu niebieskiemu oddała w ofierze Swego Syna, gdy przebywał w Jej łonie i po Jego przyjściu na świat. Jej przeczyste ręce zanim pozwoliły przytulić Go do Swego Serca, najpierw umożliwiły wznieść Go do Ojca jako ofiarę za zbawienie ludzi. Później ofiarowała Go w świątyni i ostatecznie na Kalwarii, przy czym tutaj nie przy pomocy własnych rąk, lecz Swojej woli i ofiarnego Serca, zjednoczonego z ofiarą krzyża. Toteż Niepokalana staje się nie tylko dla kapłanów wzorem w posługiwaniu, ale ich patronką i duchową Matką. Nie dziwi więc fakt, że sam Pan Jezus postuluje, by w Litanii Loretańskiej znalazło się wezwanie: *Patronko Kapłanów*. Dla Maryi będzie ono pociechą, a dla kapłanów okazją do wyproszenia darów i łask, które dla każdego z nich z osobna ma przygotowane. Poza tym Niepokalana jest też pocieszycielką dla tych kobiet, które chciałaby zostać kapłanami, bo uczy, że choć była Matką Boga, to *nie dokonała ani razu konsekracji, a Komunię św. przyjmowała z rąk św. Jana*. Te wszystkie wypowiedzi dotyczące sakramentu kapłaństwa znajdują swoiste potwierdzenie w trzech wizjach Leonii. Pierwsza z nich, już wspomniana, nie tylko wskazuje na realną obecność Chrystusa w Eucharystii, ale także na moc słów konsekracji wypowiadanych przez kapłana. W czasie Mszy Świętej, kiedy modli się za księży, *oczyma duszy* widzi wielką grupę kapłanów podtrzymujących monstrancję, która w pewnym momencie sama zaczyna trzykrotnie unosić się w górę i w bok w kształcie krzyża, a wraz z nią ręce kapłanów. Ponadto dostrzega Zbawiciela w naturalnej dużej wielkości, spoglądającego na nią przez malutkie okienko, gdzie znajduje się hostia. Kiedy podnosi On rękę do błogosławieństwa unosi się monstrancja. Widząc to Służebnica chce dotknąć jej, aby być bliżej żywego i prawdziwego Pana. Pragnienie Leonii zostaje zrealizowane za sprawą kapłanów ją podtrzymujących, bo w pewnym momencie zaczynają jedną ręką nadal trzymać monstrancję, a drugą jej podają. Wówczas zauważa, że nie znajduje się już sama, ale towarzyszy jej cała ludzkość, dzięki czemu przekonuje się, że to właśnie za pośrednictwem kapłanów ludzie mogą dotykać *najświętszych tajemnic*. W końcu słysząc słowa konsekracji dane jest jej zrozumieć, że wypowiadane przez księdza słowa nie są jego własnością, ale obłoku, który dostrzega nad każdym z wypowiadanych słów, wnikającego w chleb. Przestaje on być chlebem, a staje się słowem wypowiedzianym przez kapłana. Na niezastąpioną rolę kapłanów w czasie Mszy Świętej zdaje się wskazywać kolejna wizja Służebnicy. Tym razem, po podniesieniu na ołtarzu, widzi Jezusa w dużej postaci, niewymownie pięknego i bardzo ładnego, który nie zwraca na nią żadnej uwagi, ale z miłością spogląda na kapłana odprawiającego Eucharystię. Odsłania przed nim Swe Serce, a po przyjęciu Go w Komunii znika. Z kolei trzecia wizja wydaje się być potwierdzeniem tego, że Maryję można uznawać za patronkę kapłanów. Podczas Przenajświętszej Ofiary po podniesieniu na ołtarzu dostrzega

Boskie Dzieciątko maleńkie, jak niemowlę, ukazujące się *wśród miłej i łagodnej jasności*. Nagle rozkłada ręce na podobieństwo księdza, lecz wpatrzony w górę po cichu odmawia jakieś modlitwy. Później kładzie je na krzyż na piersiach, by potem znów rozłożyć, ale tym razem szeroko tak, jakby przykładał do krzyża i najprawdopodobniej miał już je przebite. Obok Niego znajduje się Matka Najświętsza ze złożonymi rękoma, ubrana w białą szatę i płaszcz, który sięgał aż pod korporał, na którym leżało Dzieciątko. W końcu Leonia zaczyna się do Niej modlić, by jako patronka i Matka kapłanów miała w opiece księży całego świata, szczególnie tego, który odprawia Mszę Świętą, bo to jej spowiednik. Otrzymując od Maryi potwierdzenie, że da *mu źródło wszelkich błogosławieństw Jezusa* słyszy dzwonek na Komunię kapłańską, ale zamierza do stołu Pańskiego przystąpić dopiero na ostatniej Mszy Świętej. Tymczasem Niepokalana każe jej przybliżyć się do ołtarza, bo otrzyma od Niej małego Zbawiciela. Ma jednak wątpliwości, jak to się dokona, skoro przed chwilą oddała Go kapłanowi i teraz tuli się *do jego duszy*. Słysząc to Maryja zaczyna się uśmiechać i znów pokazuje jej Dzieciątko, a kiedy przybliża się do balasek podaje je księdzu, Chrystus kryje się w hostii, którą przyjmuje. Przepełniona szczęściem pragnie zanieść *do swojego kącika*, aby Go *upieścić i kochać*[363].

Podsumowując niniejsze rozważania należy raz jeszcze zaznaczyć, że w *niemowlęctwie duchowym* swoje centralne miejsce wśród wszystkich sakramentów ma Eucharystia. Jako pierwsza przekonuje się o tym siostra Leonia. Kiedy zastanawia się, czy dobrze postąpiła wybierając w dążeniu do komunii z Panem tą drogę, słyszy głos wewnętrzny zapewniający ją, że dokonała dobrego wyboru. Przecież życie Jezusa eucharystycznego, z pozoru najbierniejsze jest życiem najistotniejszym. Poza tym dzięki niemu będzie mogła się upodobnić do Jezusa w Hostii, a przez to również do Bożego Niemowlęcia i odwrotnie, podejmując *niemowlęctwo* najbardziej upodobni się do Chrystusa obecnego i żyjącego w Przenajświętszym Sakramencie. On natomiast, będąc ukrytym i przyjmowanym w Komunii, zagląda do głębi duszy, by dać życie tym, którzy po nie do Niego przychodzą. Pozornie nieposiadający życia ożywia *milionowe rzesze*, bo pragnie przeistaczać dusze całkowicie w Siebie, ale w tajemniczy sposób na podobieństwo niezrozumiałej dla człowieka przemiany dokonującej się w momencie

[363] Por. HP, s. 9 - 10. Dz I, s. 101 - 102, 124 - 125, 166 - 167. Dz II, s. 201 - 202. Dz III, s. 207 - 208, 222. Dz VII, s. 317 - 318. Kończąc relację z opisanej wyżej wizji siostra Leonia dodaje: *Przez cały dzień duszę moją napełniała radość na wspomnienie tej cudownej, promiennej piękności dusz i – nie znikło zdziwienie, że Pan Jezus był w czerwonej sukni. Nie mniejsze było moje zdziwienie, gdy w tym dniu po południu zauważyłam w obrazie Serca Bożego czerwoną suknię i biały płaszcz. Nigdy na to nie zwróciłam uwagi, bo w duszy wyryte miałam tylko pełne Boskości i Majestatu oblicze Pana Jezusa i jasność, która je opromieniała, a wobec której wszystko się zacierało*; zob. tamże, s. 318. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do nieznanego adresata*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 13. Wskazany list można znaleźć jedynie w pierwszym tomie Appendixu do tomu IX.

konsekracji. Podnosząc do je do życia z Sobą nie niszczy jednak ich wrodzonych uzdolnień i zalet. Oczekuje tylko na to, że oddając się Mu całkowicie zostawią w sercach dużo miejsca tak, by mógł w nich żyć, jak żyje w hostii. Poza tym ma nadzieję, że dbając o czystość serca będą pamiętały, iż przebywanie w nich przypomina Mu dziewięciomiesięczny pobyt w łonie Maryi[364].

W *niemowlęctwie duchowym* Eucharystia jawi się najpierw jako fundament tej drogi, bo wskazuje na to, co stanowi jej podstawę, na udzielanie się Pana na zewnątrz, poza *obręb Trójcy Przenajświętszej*, wpływające na budowanie z Nim przyjaźni. W żaden inny sposób Trójjedyny Bóg nie oddaje się człowiekowi tak, jak w Przenajświętszym Sakramencie. W ten sposób ofiarowuje Zbawiciela, który jest *w białej Hostii cichy i milczący*, ale przenikający duszę, żyjący w niej, a ona w Nim i *razem z Nim w Ojcu* obejmującym ją tą samą miłością, jaką obejmuje Swojego Syna. W ten sposób Ojciec niebieski otwiera swoje łono i przyjmuje *do Swego wnętrza swoje stworzenie*, a pomiędzy Bogiem i człowiekiem zawiązuje się relacja, którą można uznać za *Boże pokrewieństwo*. Dlatego pomimo Jego przebywania w stanie łaski uświęcającej w duszy, w Komunii Świętej *oddaje się jej więcej, oddaje się jej bardziej wewnętrznie, wlewa się w nią niejako, dusza staje się najmilszą przyjaciółką Bożą*. Stąd z niczym innym porównać się Jej nie da, bo Chrystus karmi w Niej Swoim Ciałem i Krwią. To pokarm, który uznać można za wchłaniający, przemieniający i przeistaczający w Niego, cud wszystkich cudów, *Sakrament miłości* zawierający w sobie tajemnicę zjednoczenia z Panem, umożliwiający za każdym razem coraz głębsze wchodzenie duszy w Boga, a Jego w nią i nabieranie przez to coraz więcej cech boskich. Wobec takich dzieł, *choć niewidzialnych, lecz istotnych blednie cały blask piękności rozlanej w przyrodzie*, a nabyte w tym zespoleniu z Panem siły duszy wydaje się być silniejsze, niż *mocarna potęga gromów*, o czym kilkakrotnie w swoich wizjach przekonuje się Służebnica. Za ich sprawą ma też możliwość poznania kolejnych elementów *niemowlęctwa duchowego*, znajdujących swoje odzwierciedlenie w przeżywanej i przyjmowanej Eucharystii. Uświadamiają one przede wszystkim, iż dokonuje się to dzięki Panu Jezusowi i z miłości do człowieka. Przecież ta miłość Synowi Bożemu pozwala jej i wszystkim, którzy przyjmują Go do swego serca, oddać się całkowicie na własność. Więcej zatem na ziemi dla człowieka uczynić nie może, a w porównaniu z taką miłością *niknie miłość wszystkich matek, wszelka miłość przyjaźni czy braterstwa*. Ma charakter nieskończony i bezgraniczny, a dla człowieka otwierającego się na nią, poprzez pozostanie Jezusowi wiernym, to także największy dowód na Boże oddanie. Takie miłosne przychodzenie

[364] Por. Dz I, s. 41, 99, 124 - 125.

Zbawiciela do duszy ludzkiej nie byłoby możliwe, gdyby nie Jego realna obecność w Przenajświętszym Sakramencie. To jedna z Jezusowych form bycia w Kościele i wyraz realizacji Jego obietnicy pozostania z Swoimi uczniami aż do skończenia świata. Stąd przebywa w Nim istotnie i osobiście, ale w sakramentalny sposób. Kto więc po konsekracji uwielbia, dotyka i przyjmuje hostię, to tym samym uwielbia, dotyka i przyjmuje samego Chrystusa. Jedyne, co może być zastanawiające, to dlaczego się ukrywa. Czyni tak, ponieważ wie, że gdyby odkrył przed ludźmi Swoje bycie w tym sakramencie, to nikt nie odważyłby się Go przyjąć. Poza tym skłoniło Go do tego działanie osób podobnych do Heroda. Tak, jak podczas Swego ziemskiego życia musiał ukrywać się przed okrutnym królem tak dziś wszystkie niewinne dusze są zmuszone, by ukrywać się przed zepsuciem moralnym, niewiarą, obojętnością i zapomnieniem o Nim, które próbują narzucić zwolennicy dzisiejszego Heroda. W końcu przeżywana i przyjmowana Eucharystia pozwala zrozumieć dokonującą się na ołtarzu tajemnicę *wiekuistego rodzenia Bożego* oraz *Wcielenia Syna Bożego, Jego Narodzenia, życia, śmierci, wniebowstąpienia*. Oprócz tego siostrze Leonii dane jest też duchowo przenieść się do Wieczernika i towarzyszyć Zbawicielowi w chwili ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu i przekonać się, że w tym momencie miał przed oczyma wiele dusz tylko Jego kochających, spragnionych Jego ciągłego przebywania pośród ludzi. To ich pragnienie i czysta miłość, a ze strony Jezusa chęć napełnienia ich serca miłością i bycia dla nich jedynym Panem i Oblubieńcem oraz gotowość tych dusz do niesienia Mu osłody podczas męki, skłoniła Go ostatecznie do pozostania w Eucharystii do końca świata. Pomimo tego takich osób ciągle jest za mało i ci, którzy biorą udział w *tajemnicach swego odkupienia* winni starać się swoim przykładem innych pociągać do udziału we Mszy Świętej, mając świadomość, jaką kryje w Sobie nieskończoną wartość. Wreszcie ich zadaniem będzie wynagradzanie Chrystusowi za tych, którzy ranią Jego Serce odrzuceniem miłości, którą niesie. Wśród nich pierwszymi byli Żydzi krzyczący w momencie ukrzyżowania, by Jego Krew spłynęła na nich i ich synów. Są też i ci, którzy przyjęli Chrystusa w dniu Pierwszej Komunii Świętej, ale później odepchnęli Go od siebie i odłączyli się od Kościoła. Rany zadają Mu też odszczepieńcy wszystkich czasów oraz wszyscy przystępujący do stołu Pańskiego w grzechu ciężkim. Oprócz tego Służebnicy dane jest przekonać się, że obok Komunii sakramentalnej taką samą wartość ma Komunia duchowa. Ostatecznie może odkryć, jakie jest powiązanie *Sakramentu miłości* z samym *niemowlęctwem duchowym*. Przecież samo przebywanie Zbawiciela w tym Sakramencie można porównać do pobytu dziecka w łonie matki i karmienia go jej mlekiem. Tak, jak przed przyjściem na świat żyje ono dzięki swej matce tak, człowiek przyjmujący Eucharystię żyje w Bogu, który kształtuje Go na Swe podobieństwo. I choć porównanie Jezusa do wspomnianej

matki nie jest do końca właściwe, bo żadna matka nie karmi dziecka swoją krwią, to On żywi i napełnia człowieka Sobą, bo go kocha. Swoistym potwierdzenie tego powiązania siostra Leonia znajduje również w czasie kilku wyżej wspomnianych i przeanalizowanych wizji. W ich trakcie może poznać wzajemne powiązanie Eucharystii z drogą *niemowlęctwa* i cierpieniem. Nie dziwi więc fakt, że na każdego, kto bierze udział we Mszy Świętej patrzy, jak na uczestnika ofiary kalwaryjskiej, a na siebie, jak na osoby stojące najbliżej krzyża, czyli jak na Maryję, świętego Jana i Marię Magdalenę. Ostatecznie biorąc udział w Przenajświętszej Ofierze może poznać szczęście, jakie człowiek żyjący w komunii z Bogiem doświadcza w życiu doczesnym i w wieczności[365].

Przeżywana i przyjmowania Przenajświętsza Ofiara jawi się również jako szkoła *niemowlęctwa duchowego*, ponieważ uczy, jak tą drogę i poszczególne jej przejawy w życiu duchowym podjąć i zrealizować. Toteż podpowiada najpierw, jak żyć z Jezusem i w Nim. Przecież dzięki Eucharystii dostęp do Niego jeszcze w czasie ziemskiego życia jest bardzo łatwy, bo On nikomu nie toruje drogi do Siebie, ale zaprasza, czy wręcz żebrze, by do Niego przychodzić, ponieważ czeka na ołtarzu i z Jego zaproszenia mogą skorzystać wszyscy, bez względu na porę i sprawę, z jaką przychodzą. Gdy na to się zdecydują oczekuje, że wraz z Nim ukryją swoją duszę w tabernakulum, aby dotrzymać Mu towarzystwa jako *Boskiemu Więźniowi* oczekującemu na tych, którzy Go przyjmą i chcą uwielbiać. Ich zadaniem będzie też wynagradzać Mu za tych zamykających przed Nim swoje serce i nie chcących słuchać Jego głosu. By jednak mogli sprostać tym wszystkim powinnościom, doświadczając Komunii Świętej, mogą uczyć się od Chrystusa miłości ofiarnej, bo ktokolwiek przystępuje do stołu Pańskiego zostaje nakarmiony Jego Ciałem, napojony Jego Krwią oraz miłością znajdującą w pełni swój wyraz w ofiarowaniu Siebie dla innych. Jest to więc miłość przeżywana i rozumiana w duchu posłuszeństwa Bogu. Skoro każde *posunięcie duszy na drodze doskonałości* trzeba uznać za cud Jego wszechmocy, to tym bardziej takim cudem jest wzrost w tej miłości. Stąd za sprawą cudu wszystkich cudów, czyli Eucharystii, dokonuje się głębsze zjednoczenie człowieka z Panem. Słusznie zatem można ją nazwać *Sakramentem miłości,* o czym wielokrotnie przekonuje się Leonia w czasie przywołanych wyżej wizji. Pragnąc ciągłego pomnażania w sobie Bożej miłości, z wiarą przystępuje do każdej Komunii Świętej. Czuje wówczas, jak za Jej sprawą napełnia ją boskim życiem, czyli Sobą, zajmując jednocześnie całe jestestwo tak, iż Służebnica trwa w przekonaniu, że jej już nie ma, a jest tylko On Sam, *duży, ukochany, pełen łagodności i miłości*. Kocha Go zatem całą duszą

[365] Por. Dz I, s. 68 - 69, 114, 134 - 135, 141. Dz IV, s. 234 - 235. Dz VI, s. 238 - 239, 287 - 288. Dz VIII, s. 324.

także wtedy, gdy przychodzi do niej za przyczyną Maryi, ale jako Boże Dziecię, słodkie i maleńkie. Swoją miłość deklaruje Mu również przy pomocy słów. Chce Mu przekazać, że kocha Go całą sobą i ponad wszystko, lecz nie potrafi tego uczynić. Jedyne, co może powiedzieć to: *mój Jedyny i na wieki*. Pomimo tego nie opuszcza ją wewnętrzny spokój, ponieważ wie, że Chrystus ją dobrze rozumie. Gdy jednak takie chwile mijają, to o miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga chce mówić i pisać, co też czyni chociażby poprzez pisanie wierszy o tej tematyce. W połączeniu z tak przeżywaną miłością powinna iść adoracja i uwielbienie Jezusa w Eucharystii za obdarowanie miłością zjednoczenia i godnością oblubienicy. Przecież za sprawą tej miłości człowiek znajduje się w takim zespoleniu z Bogiem, iż On nie może już więcej dla niego uczynić, bo oddał Mu się całkowicie. Człowiekowi pozostaje zatem trwać w nieustannej adoracji i uwielbiać Jego Boski Majestat. W końcu dzięki przyjmowaniu Przenajświętszego Sakramentu ma możliwość coraz większego nabierania cech Boskich. Wówczas Pan odtwarza w Jego duszy Swe Boskie rysy, ale zawsze dokonuje tego na miarę jego wierności i zaufania. Oczekuje też z Jego strony na przyjęcie Go z czystym sercem, by mógł doświadczać rozkoszy podobnej do tej, z którą miał do czynienia w czasie Swego dziewięciomiesięcznego pobytu w łonie Maryi. Jednocześnie będzie mógł zapomnieć o obojętności, jakiej doświadcza od osób przyjmujących Go niedbale i ozięble. Przyjmujący może tak odczuwać obecność Zbawiciela w sobie, że zaczyna znikać przed nim *zasłona tajemnic* i w tej czystości zostaje umocniony. Ostatecznie zostaje obdarowany całym ogromem szczęścia wynikającym z tego, że będąc w stanie łaski uświęcającej jest dla Jezusem niebem. W związku z tym można powiedzieć, że kto przyjmuje Komunię Świętą, za każdym razem odnawia w Sobie Jezusowy triumf Wniebowstąpienia tak, że nawet aniołowie pozostają w zdumieniu, *na jakie gody wybiera się ich Król*, a On wstępuje *do dusz prostych, czystych, do dusz maleńkich* tuląc się do nich, jakby one były dla Niego całym Jego niebem. Szczęśliwy jest więc ten, kto w takim wewnętrznym usposobieniu ducha przystępuje do stołu Pańskiego, bo za życia ma możliwość wejścia *w niebo Bożego Serca*. Mając tego świadomość, Służebnica z wiarą i miłością bierze udział i przyjmuje Eucharystię. W szczególny sposób przebywania Chrystusa w duszy, za sprawą Przenajświętszego Sakramentu, oczekuje w chwilach przeżywanego cierpienia. Zwłaszcza silna jest ta potrzeba w obliczu doświadczanej pustki, nędzy i spustoszenia, kiedy o swoim życiu wewnętrznym ma niewiele do powiedzenia. Cierpieniem są też dla niej dni, kiedy, ze względu na swój stan zdrowia, nie może pójść do kościoła i przyjąć Komunii Świętej. Te wszystkie przywołane przejawy *niemowlęctwa duchowego*, znajdujące swoje odzwierciedlenie w Eucharystii, można porównać do klejnotów królewskich przechowywanych w niewyczerpanym skarbcu króla, który własnoręcznie zostaje

przez niego otwarty dla podwładnych, by mogli z niego czerpać, ile chcą. Wystarczy, że przyjdą do Pana, a on nikogo nie odeśle z próżnymi rękoma, ale każdemu pozwoli brać ze skarbca łask tyle, ile zechce, bo dla Niego są dziećmi królewskimi, a nie nędzarzami. Im też powierzy Swoje królewskie tajemnice, ale tylko w takim wymiarze, w jakim w nieprzymuszony sposób i z miłością będą chcieli je poznać. Wówczas odkryją, że Przenajświętszy Sakrament, w dążeniu do zjednoczenia ze Zbawicielem, nie tylko odsłania i uczy, jak podjąć i zrealizować przeanalizowane elementy, przejawy *niemowlęctwa*, lecz umożliwia również poznanie i zrozumienie zadań z niej wynikających, które jawią się jako owoce duchowe tej drogi. Wśród nich wspomnieć należy najpierw o konieczności wynagradzania Jezusowi za ludzi niegodnie Go przyjmujących, czyli świętokradczo i ozięble. Potrzeba zatem, by za jednych i drugich wynagradzać poprzez przyjmowanie Komunii z miłością, zarówno tej sakramentalnej, jak i duchowej. Nie można również zapomnieć o sprawianiu radości Bożemu Sercu przez *akt czystej miłości, oddania się, zaparcia się samych siebie* i oddawania Mu *wszystkiego w ofierze miłości*. Takie postępowanie podejmujących wynagradzanie nie ujdzie oczom Chrystusa i zostanie sowicie wynagrodzone. Pierwszą, która decyduje się na taką postawę jest siostra Leonia, ona ma być powiernicą bólu, jakiego w tym względzie doświadcza Jezus oraz Jego pocieszycielką, co ostatecznie realizuje. Drugim zadaniem decydujących się na *niemowlęctwo duchowe*, będące równocześnie owocem budowania komunii z Jezusem eucharystycznym, jest czynienie wysiłków, by wprowadzić Go do dusz ludzkich, ale żyjących w stanie łaski uświęcającej. W ten sposób przyczynią się do realizacji pragnienia Zbawiciela, aby zstąpić z nieba i wstąpić w nich, bowiem tam chce mieć Swoje niebo. Życie analizowanymi specyficznymi elementami drogi *niemowlęctwa* oraz podejmowanie zadań, owoców duchowych z niej wynikających, wymaga przede wszystkim systematycznego przystępowania do stołu Pańskiego i za każdym razem odpowiedniego do tego przygotowania. Przekonuje się o tym sama Służebnica, gdy pewnego razu słyszy od Chrystusa, że Eucharystia musi stać w centrum całego życia duchowego tak, by dusza mogła stać się *najmilszą przyjaciółką Bożą*. To z kolei zakłada, aby dołożyć wszelkich starań *na przygotowanie się do tej uczty niebiańskiej,* nie tylko poprzez zadbanie o stan łaski uświęcającej, ale o wzbudzenie wiary w eucharystyczną obecność Jezusa i zatroskanie o wewnętrzne skupienie, które możliwe jest dzięki ustawicznemu trwaniu w Jezusie i przyjmowaniu Go do swego serca z miłością i nieustannym obdarzaniu Go nią, ponieważ Zbawiciela należy zawsze kochać. Ostatecznie dobre przygotowanie do Komunii Świętej będzie wymagało ogołocenia duszy ze wszystkiego, nawet z wszelkiego dobra. Pamiętając o tym wszystkim siostra Leonia za każdym razem, kiedy ma przyjąć Pana do swego serca podejmuje trud odpowiedniego przysposobienia do tego momentu, przy czym zgodnie

z zapewnieniem Zbawiciela, ma jednocześnie świadomość, że finalnie wszystko to zależy od Boga i Jemu trzeba je zostawić powierzając siebie w modlitwie, co też czyni. W końcu postuluje, by tego sakramentalnego przyjścia Boga do człowieka nie pozbawiać dzieci i pozwolić, aby w wieku siedmiu lat mogły już przyjąć Komunię Świętą [366].

Dzięki człowieczeństwu Chrystusa złączonemu z Jego bóstwem, sakramenty towarzyszą człowiekowi przez całe życie, *od kolebki do trumny*. Na drodze *niemowlęctwa duchowego* przeżywane są one zawsze w powiązaniu z Eucharystią i w takiej łączności zostały poddane analizie w zapiskach duchowych Służebnicy. Należy dodać, iż nie są to wszystkie pozostałe, ale trzy inne, z Nią związane i do Niej prowadzące. Pierwszym z nich jest chrzest, ponieważ to już on wypływając z *Serca bosko - ludzkiego* Jezusa tak ściśle wiąże człowieka z Jego człowieczeństwem, że żyć bez Niego nie potrafi. Kiedy jednak z tej bliskości rezygnuje duchowo jest umarły, mimo że fizycznie żyje. Chcąc odzyskać utracone życie wewnętrzne, potrzebuje sakramentu pojednania. Decyduje się także na niego, bo wie, iż za Jego sprawą tak, jak dzięki innym sakramentom, może stawać się świętym. Ponadto korzysta z niego ze względu na Boga, który, będąc nieskończoną świętością, nie znosi żadnego, nawet najmniejszego grzechu w duszy. Nieskończony Pan i grzech ze sobą *współistnieć nie mogą*, bo nie może On być nieczuły na to, co jest Mu przeciwne i co dzieje się w Jego obecności. Podobnie dzieje się też z człowiekiem, który za sprawą łaski uświęcającej ma *w sobie coś Bożego - ma podobieństwo, ma świętość* nie dopuszczającą mu tak, jak Bóg tolerować to, co się z nią nie zgadza. Dlatego chce to oddalić od siebie, wyznać z żalem spowiednikowi swoje grzechy i odzyskać na nowo wewnętrzny spokój, by Zbawiciel, na podobieństwo lekarza, mógł z jego duszy usunąć *naleciałości grzechowe*. W szczególny sposób wrażliwości na grzech nie powinien pozbywać się ten, kto decyduje się na *niemowlęctwo duchowe.* Dzięki temu bowiem bez trudu rozróżni dobro i zło od tego, co jest tylko nędzą i ułomnością ,wynikającą z jego skażonej grzechem natury, zasługującej na Boże zmiłowanie. Ostatnim sakramentem wprost związanym z Eucharystią jest kapłaństwo. To wzajemne ich powiązanie ma też swoje szczególne znaczenie na drodze *niemowlęctwa*. Przecież podczas Jezusowego niemowlęctwa osobą, która czuwała nad Bożym Dziecięciem była Maryja, ponieważ to Ona spełniała wolę Bożą Go dotyczącą. Obecnie takie zadanie wobec Chrystusa pełnią kapłani. To oni otwierają tabernakulum, by podać Go w Komunii Świętej ludziom, czy zanieść chorym do domu. W końcu za ich przyczyną i przy asystencji Ducha Świętego dokonuje się przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, dzięki czemu Chrystus może dokonać cichej ofiary za ludzkość

[366] Por. Dz I, s. 41, 56, 73, 87, 109, 114, 135, 136, 141, 144 - 145, 157, 179, 183. Dz II, s. 189. Dz IV, s. 229, 233, 234 - 236, 239, 241, 242. Dz V, s. 262. Dz VI, s. 282., 286, 287 - 288. Dz VII, s. 308. Nr I, s. 346.

całą i *za każdą duszę z osobna*. Będąc ukrytym w Przenajświętszym Sakramencie zagląda do głębi duszy po to, by przeistoczyć ją w Siebie. Oprócz tego pełnią rolę duchowych przewodników. Stąd wystarczy pozwolić im kierować swoimi krokami w dążeniu do zbawienia i nie analizować wprowadzanych przezeń nakazów i zakazów. Trzeba więc być im posłusznym, bowiem za ich przyczyną będzie można prowadzić głębokie życie wewnętrzne i nieść je poprzez modlitwę, ofiarę i zapomnienie o sobie. Oni też nauczą, jak być mało wymagającym wobec siebie i zrobić dużo miejsca dla Jezusa, oddając się Mu całkowicie, by mógł w nich tak samo żyć, jak żyje w hostii. W podejmowaniu tych wszystkich działań wzorem dla kapłanów ma być Niepokalana, nie tylko jako Matka i Królowa, ale i najświętsza Kapłanka. I choć nie przyczyniła się w Swoim życiu do ani jednej konsekracji, to *w Niej i przez Nią dokonał Duch Święty pierwszej konsekracji, zmieniając Jej Krew, czysto ludzką w Krew Boską Jezusa*. Poza tym jako pierwsza Ojcu niebieskiemu ofiarowała Swego Syna, gdy przebywał jeszcze w Jej łonie oraz tuż po Jego przyjściu na świat. Jawi się więc dla nich nie tylko jako ich wzór, ale patronka i duchowa Matka, wypraszająca im dary i łaski potrzebne dla każdego z nich z osobna. Z kolei dla kobiet pragnących zostać kapłanami staje się pocieszycielką, bo Swoją postawą uczy, że choć była Matką Syna Bożego, to *nie dokonała ani razu konsekracji, a Komunię św. przyjmowała z rąk św. Jana*. Te wszystkie wypowiedzi dotyczące sakramentu pokuty, jak i kapłaństwa znajdują swoiste potwierdzenie w wyżej przywołanych i przeanalizowanych wypowiedziach i wizjach siostry Leonii, które znaleźć można w jej duchowych zapiskach[367].

4.2. Modlitwa i asceza niemowlęcym ofiarowaniem się Bogu

Modlitwa chrześcijanina jawi się jako sposób jego życia, ponieważ stale mu towarzyszy, zarówno w chwilach samotności, jak i bycia we wspólnocie, znajdując swój wyraz przy pomocy określonych formuł, ale też własnych słów i uczuć. Przykłady osób tak rozumiejących i przeżywających modlitwę można już znaleźć, sięgając do Nowego Testamentu. Wśród nich znacząca wydaje się być postawa świętego Pawła, który nie tylko zachęca do ustawicznej modlitwy, ale opisuje swoje doświadczenie w tym względzie. Ma ono szczególną wartość, bo Apostoł Narodów łączy modlitwę z apostolską gorliwością, mając świadomość, że są to dwa równie ważne aspekty chrześcijańskiego powołania. Stąd należy mówić o modlitwie apostolskiej nadającej rytm i życie Jego apostolskiej działalności, która z kolei dokonując się przed Bogiem staje się pobudką do praktykowania modlitwy. Takie połączenie modlitwy i pracy ma miejsce zawsze dzięki zjednoczeniu z Chrystusem. Żyjąc w komunii z Nim, święty Paweł

[367] Por. Dz I, s. 101 - 102, 124 - 125. Dz II, 201 - 202. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do nieznanego adresata*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 13.

przez wszystko, co robi zdaje się je wyrażać. To Pan jest źródłem Jego modlitwy i Jego pracy apostolskiej. Za taką syntezą tych dwóch rzeczywistości życia duchowego tęsknią chrześcijanie wszystkich wieków. O niej też można mówić w *niemowlęctwie duchowym*. Tutaj życie modlitewne zostaje połączone z praktykowaniem ascezy tak, by ostatecznie jedno i drugie służyło niemowlęcemu ofiarowaniu się Bogu. Przecież asceza jest konieczna w procesie budowania komunii z Bogiem, bo chociaż duchowy wzrost ma swoje źródło w działaniu Pana w Jezusie, to nie może się on rozwijać bez czynnego i odpowiedzialnego zaangażowania ze strony człowieka[368]. Przekonuje się o tym kilkakrotnie sama siostra Leonia chociażby wtedy, kiedy dane jest jej poznać, jaką wartość kryje w sobie modlitwa kontemplacyjna. Wówczas słyszy, że ma nie dziwić się siostrom, które cały czas swej modlitwy wypełniają odmawianiem modlitw ustnych, bo one w ten sposób uwielbiają Boga. Czy zatem konieczne są umartwienia nadzwyczajne, by otrzymać dar kontemplacji? Wprawdzie akty zaparcia się siebie stanowią swoiste zobowiązanie dla Pana, by udzielić człowiekowi *coraz to nowych łask*, jednak nie wpływają na obdarowanie go darem modlitwy kontemplacyjnej. Ona jest bowiem *czystą darowizną Bożą*. Innym razem słyszy, że szczęśliwa jest dusza nieznana i żyjąca w zapomnieniu. Taką ona jest, ale jej życiowa droga, która teraz wydaje się być łatwą i lekką, ponieważ *spoczywa* na Sercu Jezusa *tonąc w kontemplacji*, nie zawsze taką będzie. Z czasem przyjdzie moment na wyrzeczenia, bo Zbawiciel przygotował dla *niej skaliste pole do pracy, pełne trudu i zmagań*, pozwalające przekonać się, czy pozostanie Mu wierną i godną otrzymania wszelkich łask. Jednocześnie Służebnica otrzymuje zapewnienie, iż tęskni On za chwilą, gdy znów przyjedzie do Niego *na serdeczną rozmowę*. Wzajemne przenikanie się modlitwy i ascezy zdaje się Chrystus potwierdzać także innym razem, gdy uświadamia jej, że podczas modlitwy, która ma służyć Jego uwielbieniu, należy *Mu oddać wszystkie władze duszy* (by mógł nimi dowolnie rozporządzać), zdać się całkowicie na Niego, zaufać i patrzeć w przyszłość bez lęku. Wówczas za Jego sprawą rodzić się będą wszystkie dobre natchnienia, skłaniające do życia cnotliwego; nade wszystko zaś w skromności i pobożności. Dlatego sama Leonia przyznaje, że oprócz różańca nie odmawia *wiele modlitw ustnych*. Jej dusza wewnętrznie lgnie do Boga *i w tym wewnętrznym zetknięciu się z Nim* czuje ukojenie i zaspokojenie własnych pragnień. Równocześnie dodaje, że tyle dobrych przykładów udziela jej Pan w osobie nowicjuszek, które swoją skromnością i pobożnością zachęcają *do naśladowania ich cnót*. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak tylko być za to wdzięczną Bogu i innych zachęcać do takiej praktyki modlitwy oraz ascezy w różnorodnych jej przejawach. Stąd

[368] Por. J. W. Gogola, *Teologia Komunii…*, dz. cyt., s. 194, 289.

jedną ze swoich współsióstr chwali za to, że ukochała modlitwę. Radzi, by poświęcała na nią tyle czasu, *ile pozwolą na to obowiązki*. Według niej, w życiu modlitwą szczególną uwagę należy zwrócić na pielęgnowanie modlitwy *wewnętrznego przestawania z Panem Jezusem* poprzez wpatrywanie się w Niego, wczuwanie się w Jego uczucia, bycie wrażliwym na kryjący się w Jego Sercu ból, cierpienie i smutek, a także podzielanie Jego radości. W końcu pocieszanie Go, ofiarowanie się Mu na wypełnienie Jego woli we wszystkim, wychwalanie Go *w Jego dziełach pełnych mądrości i wielmożności*. Wszystko po to, by Jezus ostatecznie czuł się w duszy człowieka szczęśliwy i zadowolony[369].

Wartość i znaczenie modlitwy na drodze *niemowlęctwa duchowego* zostało ukryte w praktyce życia modlitewnego Służebnicy, która zgodnie z zapewnieniem Jezusa ma świadomość, iż dusza zakonna winna bardziej skupić się na życiu wewnętrznym, niż zewnętrznym. Temu z kolei przede wszystkim służyć będzie uprawianie modlitwy tak, by stała się ona pokarmem i życiem dla tej duszy. Praktykując modlitwę Służebnica przyznaje, że skupia się najpierw na modlitwie ustnej. Jednak nie jest ona dominującą, bo oprócz różańca niewiele odmawia takich właśnie modlitw. Jej dusza lgnie wewnętrznie do Boga tak, iż w tym wewnętrznym zetknięciu z Nim może znaleźć ukojenie i zaspokojenie swoich pragnień, szczególnie tego, aby się stać *wyłączną Jego własnością*. Dlatego szczególnie bliską jest jej medytacja. Podejmując się rozmyślania, ma w pamięci upomnienia, które pewnego razu otrzymała od Pana. Wówczas przy pomocy głosu wewnętrznego dane jest jej uświadomić sobie, że mało jest ludzi chcących Go lepiej poznać. Nawet osoby zakonne mało czynią wysiłków w tym względzie. Dlatego czas przeznaczony na medytację zostaje poświęcony na marzenia i bezmyślność. W konsekwencji ich postanowienia są mdłe, lub nie ma ich wcale, a uczynione nie wprowadzają w życie i nie czynią wysiłków, by oderwać serce od wszystkiego i z Nim się zjednoczyć. Tym samym zapominają, że pragnie się jakiejś rzeczy dopiero, gdy się ją pozna, a nabywa po jej ukochaniu. Ich wygodna natura pozwala zadowalać się tym, co jej dogadza i przychodzi bez wysiłku. Zatem chętnie decydują się na odpoczynek i smaczny posiłek. Natomiast umysł, pożądający wiedzy, karmią czytanymi powieściami, romansami, wiadomościami biuletynowymi i pochodzącymi z niepotrzebnych rozmów oraz obmowy. W ten sposób zapominają, że to ułuda nie potrafiąca dać wewnętrznego zadowolenia, a człowiek nią się karmiący oszukuje samego siebie. Konieczny jest więc powrót do

[369] Por. HP, s. 15. Dz I, s. 38, 47, 49. Z praktyką ascezy powiązane jest również doświadczanie cierpienia. Przekonuje się o tym Służebnica, kiedy słyszy jaką wartość ma ona w sobie. Kończąc wypowiedź na ten temat Pan Jezus dodaje: *Niedługo już zostaniesz na ziemi, będziesz jednak wiele jeszcze cierpieć*; zob. tamże, s. 49. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.IX.1935, w: PLMN, t. III, s. 50 - 51.

poszukiwania niewyczerpanej Prawdy, jaką jest Bóg. On z miłością poznawany nie nuży umysłu, ale ofiarowuje zadowolenie i szczęście. Przekonują się o tym osoby Go miłujące, które mogą duszom zakonnym świecić przykładem gorliwości w zgłębianiu Bożych tajemnic, by w konsekwencji przy pomocy wszystkich możliwych środków z Nim się zjednoczyć. Przejęta tym upomnieniem Służebnica, choć praktykuje medytację, zaczyna sobie wyrzucać, że za mało stara się o takie poznawanie Pana. Gdy za sprawą takiej modlitwy znajduje się u Jego stóp, czuje się szczęśliwą z faktu posiadania Go i kochania tak bardzo, iż nie jest w stanie *myślą wnikać w coś głęboko*. Wówczas słyszy, że nie jest to dla niej już możliwe, ponieważ podejmując w przeszłości rozmyślanie, już to osiągnęła. Stąd teraz może być przykładem dla innych. Wystarczy, by sięgnęła pamięcią do zgłębianych wcześniej myślą Bożych tajemnic, którym poświęcała *godziny całe (...) pierwszej młodości*. W tym poznawaniu nie była pozbawiona pomocy ze strony Zbawiciela, ponieważ On jej dopomagał *w sposób tajemniczy i pełen miłości*, mimo iż nie dawał odczuć Swej obecności. Miało to miejsce nawet, gdy trwając na modlitwie w żaden sposób nie potrafiła skupić swych myśli przy Chrystusie. Jedyne, co była w stanie zrobić, to powtarzać Mu, że Go kocha ponad wszystko, ale i to wydało się być daremne. Dlatego pewnego razu korząc się przed Nim decyduje się trwać w takim uniżeniu przez cały czas modlitwy, ale po upływie godziny Jezus skupia całkowicie jej duszę przy Sobie tak, że nie potrzebuje już się wysilać. Czuje przy sobie *nieskończony Majestat Boga*, który zdaje się ją porywać w Swe głębiny tak, iż umysł i serce zostaje zachwycone prawdą o Chrystusie jako Synu Ojca Przedwiecznego, który stał się człowiekiem i w ludzkim ciele ukrył *cały Majestat Słowa*. Toteż nie dziwi ją już, iż szły za Nim całe rzesze ludzi, oczarowane Jego osobą. Zachwycona Zbawicielem innym razem, także w czasie medytacji, doświadcza swoistego oddzielenia duszy od ciała, aby jej dusza mogła *zanurzyć się* w Trójcy Przenajświętszej. Wskutek tego bez swojej woli zapomina o całym stworzeniu i płacze nie mogąc stłumić łez i głośnego łkania. Praktyka medytacji pozwala również Leonii poznać, jak wyglądało głoszenie Ewangelii przez Apostołów. Za sprawą Jezusa pewnego razu jej dusza zostaje przeniesiona do sali, w której zgromadzili się Apostołowie *po całodziennych trudach prac apostolskich*. Siedzą wspólnie przy skromnym posiłku, a Chrystus przemawia *do nich serdecznie tak, jak Ojciec*. W Jego spojrzeniu dostrzegalna jest dobroć i miłość, pozwalająca Dwunastu zapomnieć o trudach i zachwytem patrzeć na Niego, a posiłek traktować, jak ucztę niebiańską. Po zakończeniu wspólnego biesiadowania wszyscy odmawiają psalmy i udają się na spoczynek, a Zbawiciel udaje się na miejsce samotne, na rozmowę z Bogiem Ojcem. Służebnica jest zatem świadkiem przepełnienia duszy Chrystusa uszczęśliwiającym widzeniem Ojca. Do tego w jej duszy pozostają spojrzenia oczu Pana Jezusa, *w których płonęły blaski Bóstwa, miłość*

synowska i niepojęta miłość ku ludziom. Widząc Go takiego jedyne określenie, jakie przychodzi jej na myśl to *Ofiara miłości*. Przecież poświęcił Siebie dla ludzi, ale oni często o Nim zapominają tak, że nie może u nich zdobyć ani jednego aktu miłości. Nie starają się Go poznać w czytaniu duchowym, czy w rozmyślaniu. Wśród nich są nawet osoby zakonne, które całe dnie poświęcają studiom, ale dla Niego nie są w stanie znaleźć pół godziny. Stąd ta Jezusowa skarga na obojętność serc, która nie jest Jego wymysłem, lecz codziennością przyczyniającą się do bólu Serca i karzącą w imię miłości do tych dusz przesyłać przez nią *łagodne upomnienie i prośbę*, by to zmieniły i zaczęły więcej się do Pana zbliżać. W przeciwieństwie do takich ludzi Leonia posiada już Chrystusa jako Oblubieńca duszy, cieszy się Jego obecnością i obdarza Go swą miłością. Widząc, jakie korzyści z tego wynikają zachęca innych do ukochania medytacji. Czyni to chociażby w swojej korespondencji z siostrami. W liście do jednej z nich pochwala praktykę takiej modlitwy. Radzi, by poświęcała jej tyle czasu, ile pozwalają na to codzienne obowiązki. Przecież umożliwia ona wewnętrzne przestawanie z Jezusem, wpatrywanie się w Niego, wczuwanie się w Jego uczucia tak, by zauważyć w Sercu Pana kryjący się ból, cierpienie, czy smutek i nie pozostać obojętnym, ale pocieszać Go poprzez ofiarowanie się na spełnienie woli Bożej we wszystkim. Takiej samej postawy nie powinno także zabraknąć, gdy będzie można odkryć w Nim radość. Wtedy należy ją podzielać i chwalić Boga *w Jego dziełach pełnych mądrości i wielmożności* tak, by Chrystus był szczęśliwy i zadowolony. W końcu Służebnica zostaje obdarowana darem modlitwy kontemplacyjnej. Dzieje się tak zgodnie ze słowami Jezusa, który pewnego razu zapewnia ją, że w jej Zgromadzenia wybierze sobie dusze, którym takiego daru udzieli. Uczyni to, by *niwę Zgromadzenia* mającego charakter czynny wzmocnić *ożywczym zdrojem łask* spływającym właśnie za ich pośrednictwem. W ten sposób wesprą Siostry wystawione niekiedy na niebezpieczeństwa, jak żołnierze na froncie. Im też pomagać ma siostra Leonia będąca zbyt słabą, by być na froncie, *odeprzeć atak nieprzyjaciela* i *nie ulec wśród pocisków*. Nie mniejszą zatem cząstkę pracy ma do wykonania, ponieważ jej rola to bycie, jak Mojżesz przechylający *szalę zwycięstwa na stronę Izraela*. Dokona tego przez taką właśnie modlitwę połączoną z ofiarą. Spotykając się z Siostrami ma być aniołem wlewającym w nie *hart na bój* poprzez ciche apostolstwo wpływu. Jednocześnie będzie mogła być szczęśliwą oraz żyć w zapomnieniu spoczywając na Sercu Zbawiciela niejako *tonąc w kontemplacji*, której otrzymanie nie jest uwarunkowane praktyką nadzwyczajnych umartwień. I choć *każdy akt zaparcia zobowiązuje* Boże Serce do udzielenia duszy coraz to nowych łask, to modlitwa kontemplacyjna jest *czystą darowizną Bożą*, udzielaną niektórym, by się nad nimi mogła objawić wielkość Miłosierdzia Pana. Realizując to wezwanie pewnego razu podczas modlitwy Służebnica pyta Jezusa, jakie ma życzenie, które w imię miłości do Niego

mogłaby spełnić. Wówczas słyszy, że obecnie żąda od niej więcej spokoju w modlitwie poprzez słuchanie Jego głosu i dbanie o to, aby żadne Jego słowo nie *przeminęło bez echa*, lecz było wprowadzone w życie. Jeśli jednak w jej trakcie nie jest w stanie niczym zająć swej duszy wystarczy, że *położy* głowę na Sercu Jezusa i popatrzy w Jego oblicze. Czynić tak powinna nawet wtedy, gdy modlitwa wydawać się jej będzie *snem tylko*. To zawsze obudzi w Zbawicielu zadowolenie. Poza tym będzie mogła doświadczyć swoistego *gubienia się* w Bogu tak, iż dobrowolne rozporządzanie jakąkolwiek władzą w sobie nie ma już miejsca. Dusza cała *tonie* w Panu, a oczyma swego umysłu wpatruje się w Jezusa - *Słowo, żyjące na łonie Ojca niebieskiego*. W końcu ogląda *pełną tajemnych mroków, niezgłębioną Trójcę Przenajświętszą*. Wszystko to dzięki żywej wierze i *kontemplacji pełnej upojenia*. Zatem jedyne, co zastanawia Leonię, to dlaczego zostaje tak głęboko wprowadzona w Boga, skoro oglądają Go dusze czyste, a On przecież zna *brudy* jej serca. Stąd nie chce patrzeć w oblicze Chrystusa, bo jeśli dojrzy Jego łzy i wyrzuty dla siebie, to tego nie wytrzyma. Zbawiciel jednak nie robi jej wyrzutów i jest z niej zadowolony. Stąd jeżeli boi się patrzeć w Jezusowe zwierciadło Jego oczu, to dlatego, iż nie chce w nim odkryć własnych *skaż i własnej nędzy oraz przekonać się o wielkości Dobroci Bożej,* która się nad nią pochyla, by ją wzbogacić. Poza tym to Chrystus czuwa nad czystością jej serca, bo jedna kropla Jego krwi *może oczyścić miliony światów*. On oczyszcza i umacnia Służebnicę ustawicznie tak, iż Jego działanie nie może obyć się bez wpływu na jej duszę. Pierwszym przejawem owego wpływu jest żywe odczuwanie Bożej obecności w sercu, będące Bożym, a nie ludzkim dziełem. Człowiek nie może zatem na to sobie zasłużyć, ponieważ *daje Bóg tę łaskę tylko wówczas, gdy Sam chce*. Jednak im większą ktoś będzie czuć odrazę do siebie, to tym więcej doświadczy słodyczy wynikającej z Bożej obecności. W końcu ma możliwość ukrycia się w niej głęboko, *przed złością świata*. Z kolei drugim takim przejawem jest bycie maleńkim według ducha. Przekonuje się o tym sama siostra Leonia, gdy w Wigilię Bożego Narodzenia *oczyma duszy* dostrzega *słodkie oblicze Dziecięcia Bożego*. Jednocześnie słyszy wezwanie, by wraz z Nim pod okiem Maryi i dla chwały Ojca niebieskiego stała się maleńką. Wówczas będzie mogła nauczyć się Jezusowej zabawy ukrywania się przed jakąś duszą i śledzenia, czy Go szuka oraz z jakich motywów to czyni. Jeżeli przekona się, że robi to nie dla swej korzyści, ale pilnie i z miłością dla Jego chwały, to odzywa się: *Jestem, jestem, przyjdź, znajdziesz Mnie, a we Mnie Życie, szczęście, pokój i radość głęboka*. W konsekwencji ma możliwość przekonania się, że Chrystus traktuje ją i kocha jak Swoją ukochaną oblubienicę, żyjącą i oddychającą miłością Jego Serca. Dlatego Leonii nie pozostaje nic innego, jak darzyć *Go takim samym mianem, kochając Go coraz silniej* i pamiętając, że każdy akt miłości przyczynia się do powstania nowego węzła pomiędzy nią

i Jezusem, zbliża ich do siebie oraz umożliwia Zbawicielowi wyciśnięcie pieczęci Jego Serca i Imienia, której nikt oprócz niej nie jest w stanie złamać. Tym samym może upewnić się o życiu w Jego Sercu, jednocześnie dając Mu żywo i radośnie odczuć tę swoją obecność w Nim oraz przekonać się o Chrystusowym przebywaniu w niej i oddaniu. W końcu cieszy się też z przywileju bycia dzieckiem najmniejszym Boga Ojca, *którego maleńkim życzeniom niczego się nie odmawia*. Zatem pewnego razu już po przebudzeniu wita Go z *dziecięcą (...) serdecznością*, Jego Majestat żyjący w duszy. On ukrywa nieco Swe blaski tak, iż ma wtedy możliwość przyjścia blisko aż *do Jego ojcowskiego Serca*. Czuje się więc maleńką i kochaną *dzieciną królewską*, będącą bliższą Ojcu niebieskiemu, Królowi, *niż najbardziej zaufany minister*. Korzystając z tego przywileju, zaczyna prosić Go najpierw o dary i łaski dla całego Kościoła i kapłanów. Czyni tak na wyraźne polecenie Chrystusa, by się dużo modlić za kapłanów i za tych, którzy mają przyjąć święcenia, bo dla nich przygotowane są wielkie rzeczy. Jednocześnie w tej intencji ofiarowuje wszystkie swoje prace, trudy, cierpienia oraz post. Chce w ten sposób uprosić wysłuchanie jej modlitwy i przyjęcie jej ofiary. Wspomagając kapłanów przez modlitwę i ofiarę staje się więc kapłanką, która w niebie będzie mieć udział *w tym osobliwym szczęściu i chwale*, jakie zostało przygotowane dla *sług (...) ołtarzy*. Nie ustaje też w modlitwie za dusze wybrane, które żyją często w trudnych warunkach. One są chlubą Kościoła i chwałą Bożego Serca. W ten sposób odwdzięcza się im za modlitwę w jej intencji, ponieważ sam Zbawiciel natchnął je, by polecały Mu pewną *maleńką duszę,* co też c czyniły. On ich modlitwy przyjął tak, iż może teraz zawdzięczać im wyproszenie u Pana wielu łask. Poza tym, należąc więcej do wieczności niż do otoczenia, może sprostać i być wierną stawianym wymaganiom. W końcu w swoich modlitwach ma też pamiętać o tych, którzy grzeszą i odchodzą od Boga. Są oni jak popsuta maszyneria w zegarku, która potrzebuje naprawy. Tak samo dzieje się z odtrącającymi przez swój upór przychodzącego Boga, pragnącego w nich działać. Wystarczy, że uznają swój błąd i przyjdą po ratunek, a będą ocaleni. Powinni też pozwolić Mu w nich działać, bo nie może być tak, że On ten *czerp bezużyteczny* naprawia, gdy ktoś inny psuje. Potrzebna jest między nimi zgoda. Wówczas Zbawiciel będzie mógł podzielić się z nadmiarem Swego szczęścia i tym samym ich uszczęśliwić, nasycić i wzbogacić. Pomimo tego oni często gardzą Jezusem i odtrącają Go, choć On ciągle czeka i zaprasza do Siebie. Z tego powodu cierpi jak matka, z której drwią dzieci. Przeżywa to odrzucenie jednak w daleko większym stopniu, ponieważ Jego dary są bezcenne. To właśnie za nich ma Go pocieszać. Przecież są to dusze judaszowskie, chcące jedną ręką trzymać *mieszek własnego zadowolenia*, a drugą skraj Jego szaty, by, gdy tylko nadarzy się okazja, wziąć i ją do siebie. Tak postępując, nie chcą skorzystać z Bożej dobroci i błagać Go o wybaczenie. Wolą

trwać w uporze. I choć Chrystus nie żywi w sercu do nich urazy, to nie może im przebaczyć, ponieważ u nich nie przebywa. One wolą *grzech, rozpustę, trunek i karty*. Dlatego należy ich otoczyć szczególną modlitwą, połączoną z wyniszczeniem siebie, aby wyprosić im miłosierdzie. Będzie to tym samym modlitwa i wynagrodzenie za chorych na duszy braci i siostry. Dzięki temu Służebnica będzie podobna do ziemskich lekarzy, którzy poświęcają się niekiedy dla biednych i leczą ich darmowo na prośbę członków rodziny. Pan Jezus również tak postępuje, ale oczekuje od Swoich ukochanych dzieci, by Go o to prosiły i za nich się ofiarowały. Wobec tego modlitwa płynąca z serca pełnego ofiarnej miłości zawsze będzie wysłuchana. Nie może się jej oprzeć, to Jego słaba strona. Poza tym przez modlitwę i umartwienie Służebnica staje się więc tą, która zabierając z Jezusowych rąk *ogniste strzały* trafiać będzie nimi w dusze grzeszników, by przyprowadzić ich do ponownie do Niego, a biorąc razem z Nim jako Jego pośredniczka udział *we wspólnej zabawie miłości* będzie mogła rozweselić *oko Przeczystej Matki*. Takiego zadośćuczynienia i wynagrodzenia Jezus wymaga w szczególny od dusz zakonnych. Dlatego świat nie może im powiedzieć, po co wstępują do zakonu, bo zostały wybrane, by nieść mu ukojenie, gdy świat Nim gardzi. Jeśli nie byłoby ich, On wzgardziłby osobami dobrowolnie Go odpychającymi, gdy prosi je o odrobinę miłości. Na prośbę jednak jednej pokornej duszy jest gotowy do wybaczenia tysiącom grzeszników. Wszystko to zatem dzięki ich wstawiennictwu. Za ich przyczyną będzie także mógł pomóc tym, którzy nie potrafią wyłącznie z Nim przestawać nawet, gdy są w kościele. Dlatego w Najświętszym Sakramencie jest Sam, ponieważ wielu z nich, przebywając w świątyni, myślami jest na rynku, w domu. Jeśli nawet w kościele, to interesuje ich otoczenie, strój i wygląd innych osób. Nim wówczas zajętych jest niewiele, a On przecież pragnie przyjacielskiego obchodzenia się i aby wszyscy wiedzieli, jaką radość Mu sprawiają jednym aktem czystej miłości, oddania i zaparcia się siebie samych. W końcu chce, aby odkryły konieczność hojniejszego oddawania Mu wszystkiego w ofierze miłości. Jemu zatem nic nie ujdzie niezauważone, a każdy taki akt zostanie sowicie nagrodzony. Ostatecznie dzięki kontemplacji Służebnica ma także możliwość odkrycia sensu cierpienia w ziemskim życiu Zbawiciela i w swojej życiowej drodze do Boga. Gdy pewnego razu podczas wieczornych modlitw *oczyma duszy* widzi zbliżającego się do niej Jezusa, jednocześnie słyszy z Jego strony prośbę, by ukryła Go głęboko w swej duszy przed złością świata. Potem Swoją głowę zdaje się przytulać do jej ramion, ale ona dostrzega tylko Jego koronę cierniową oplatającą skronie. W pewnym momencie Leonia pochyla usta, bo pragnie ucałować ciernie, które okazują się być twarde, ostre i grube prawie tak, jak jej mały palec. Poza tym ma możliwość przekonania się, że w trakcie takiej jej modlitwy powinna zawsze być obecna Matka Najświętsza. Na pytanie,

czy nie będzie Ona przeszkadzać, ponieważ do tej pory była sama z Ojcem niebieskim, w którym znajdowała Jego Syna i Ducha Świętego, słyszy, że Maryja będzie pomagać. Toteż, jeśli dotąd dzięki kontemplacji, udawało się Służebnicy przyjść do Boga Ojca, to tylko za przyczyną Niepokalanej, a sam Ojciec niebieski chce za matkę dać jej właśnie Nią, Matkę Swego Syna. To będzie *dar Jego najczulszej miłości względem* niej. Praktykowanie medytacji i korzystanie z kontemplacji wlanej zostaje dopełnione praktycznymi wskazówkami ze strony Jezusa dotyczącymi takiej modlitwy. Najpierw radzi On Leonii, aby pamiętała o zachowaniu skromności oczu, pozwalającej na gwarnej ulicy być tak skupionym, jakby odchodziło się dopiero od Stołu Pańskiego. Przecież On ciągle żyje w duszy i dlatego tak samo winna Go wtedy uwielbiać. Oprócz tego takie skupienie i taka skromność na ulicy pozwoli uchronić się od wielu roztargnień podczas modlitwy. Stosując się do tego, Leonia powinna przekazać innym siostrom, że im *przystoi majestat skromności i niewymuszonego skupienia* także w czasie przechodzenia ulicą pełną ludzi. Wtedy mogą być pewne, iż towarzyszy im ich Oblubieniec. Poza tym za sprawą takiej skromności i skupienia możliwa jest walka z miłością własną i zmysłowością, które jako jedne z poważniejszych przeszkód życia duchowego, uniemożliwiają praktykowanie modlitwy tak potrzebnej *duszy, jak pokarm i napój ciału*. Życie modlitwą na co dzień wymaga także wsparcia ze strony innych osób, które mogą go udzielić poprzez omadlanie innych ludzi i ich spraw. Będąc o tym przekonaną, w jednym ze swoich listów do współsiostry Służebnica zapewnia, że nie tylko za nią się modli, ale sama na każdym kroku odczuwa jej modlitwę i orędownictwo u Pana. Cieszy ją też, że w swoich modlitwach nie zapomina o niej ksiądz, który jest rodzonym bratem tej właśnie siostry. Wobec tego nie pozostaje jej nic innego, jak szukać sposobu na odwdzięczenia się za to. Przychodzi jej również do głowy myśl, że to dzięki nim i ich modlitwom Bóg udziela Swoich łask i nie odrzuca od Siebie. Samo słowo „odrzuca" wydaje się jej jednak być niewłaściwym, bowiem On darzy ją i adresatkę listu szczególniejszymi względami i miłością. Dogadza we wszystkim i *pieści* przy Swoim Sercu pomimo ich niegodności. Pozostaje więc podziękować Mu za to, uwielbiając Go i kochając na wieki[370].

W zapiskach duchowych siostry Leonii podejmowana jest także tematyka związana z modlitwą osób zakonnych. Jak już było wskazane, powinna ona zajmować w ich życiu

[370] Por. HP, s. 15. Dz I, s. 39, 47, 48 - 49, 50, 72 - 73, 79 - 81, 108, 142 - 143, 159, 162 - 163, 172 - 175, 180. Dz III, s. 221 - 222. Dz IV, s. 243. Dz VI, s. 296. Nr I, s. 352. Wspomniane wyżej przeszkody w prowadzeniu życia duchowego, w tym i modlitewnego Leonia poznaje w trakcie rachunku szczegółowego. Chce z nimi walczyć prosząc Zbawiciela o łaskę ich usunięcia; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 23. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.IX.1935, w: PLMN, t. III, s. 50 - 51.

szczególnie miejsce. Przecież mają one bardziej żyć życiem wewnętrznym, niż zewnętrznym, a modlitwa ma im w tym pomagać. Konieczne jest zatem wypracowanie u nich *ducha modlitwy*, który pozwoli traktować ją, jak duchowy pokarm i życie. W przeciwnym razie stają się one wewnętrznie ubogie. Zaczynają bowiem żyć życiem świeckim, co przejawia się chociażby w tym, że zawierają różne znajomości, szukając niepotrzebnych rozmów z ludźmi, by ostatecznie uniknąć tych z Bogiem. Kiedy jednak będą dbali o jej praktykowanie, jako jeden z najważniejszych obowiązków każdego dnia odkryją, że to właśnie od modlitwy zależy powodzenie we wszystkich innych podejmowanych działaniach. W szczególny sposób pamiętać o tym powinny osoby zakonne ze zgromadzeń czynnych, *które do pracy, do czynu zrywają się nawet w czasie medytacji*. Dlatego taką chęć działania winny w sobie przezwyciężyć, gdyż to od modlitwy zależy *dobrobyt i powodzenie*. Wystarczy odrzucić, co najmniej o pół godziny, myśl o tym, kogo będą podejmować i z jakim dostojnikiem rozmawiać, skoro Jezus jest najzacniejszym ze wszystkich dostojników przychodzącym *na półgodzinne sam na sam*. Niedopuszczalne wydaje się więc odsuwanie Go na dalszy plan i wyśmiewanie tych, którzy swoim zachowaniem próbują dać nieme kazanie, jaką krzywdę Mu się wyrządza. W końcu niewłaściwe jest też postępowanie niektórych przełożonych, którzy sprawę duszy każą zostawić na koniec dnia, gdy siły są już wyczerpane, a senność bierze górę. Osoby zakonne nie mogą zatem w ciągu dnia odwiedzić Zbawiciela w tabernakulum, bo nawał pracy albo nieufność do nabożeństwa danej siostry to uniemożliwia. Wtedy stają się podobne do gołąbek, które znużone lotem nie mogą odpocząć i skrzydła opadają im ze zmęczenia. I choć będą pomiędzy nimi *dusze o wzlotach orlich,* potrafiące w czasie pracy wzbudzać akty miłości, jednak potrzeba im *dłuższego czasu wypoczynku* przy Bożym Sercu. W przeciwnym razie wielu ustanie w drodze. Stąd przełożeni winni im pozwolić *szukać ochłody w cieniu ołtarza wśród skwarnego dnia pracy*. Szczególną uwagę związaną z modlitwą w życiu osób zakonnych Pan Jezus poświęca Zgromadzeniu, do którego należy Służebnica. Pomimo tego, że posiada Ono charakter czynny konieczne jest to, by miało dusze obdarzone darem modlitwy kontemplacyjnej, zasilające Je *ożywczym zdrojem łask, które przez nich spływać będą na innych*. Przecież siostry każdego dnia narażone są na różne niebezpieczeństwa, jak żołnierze na froncie muszący odeprzeć atak nieprzyjaciela. Jak już było wykazane, taką duszą z woli Chrystusa ma być Leonia. Ona jest za słaba, aby być na tym polu walki i *nie ulec wśród pocisków*, co nie oznacza, że ma do wykonania jakąś mniejszą cząstkę pracy. Ma stać się podobną do Mojżesza, dzięki któremu szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Izraelitów. Swoją modlitwą połączoną z ofiarą może więc słać posiłki walczącym. W końcu dla współsióstr ma stać się aniołem wlewającym w ich serca *hart na bój* poprzez ciche apostolstwo wpływu.

Wszystko to będzie mogła dokonać za sprawą udzielonego *daru modlitwy kontemplacyjnej*, która obecnie przynosi jej szczęście, bo żyje w zapomnieniu, nieznana, spoczywając na Sercu Zbawiciela. Ten stan nie będzie jednak trwał wiecznie. Wypełnienie powierzonego Leonii zadania powiązane zostanie z cierpieniem, ze względu na przygotowane dla niej *skaliste pole do pracy, pełne trudu i zmagań*. Jeśli mimo wszystko pozostanie Mu wierną i zaspokoi Jezusowe pragnienie, by przychodzić do Niego na poufną i serdeczną rozmowę, to nie zabraknie jej nigdy Jego łaski[371].

Praktykowanie modlitwy w *niemowlęctwie duchowym* powiązane jest z ascezą. W rozumieniu chrześcijańskim jawi się ona jako wyraz współpracy człowieka z łaską Bożą, zaangażowania się w proces umierania sobie, aby być dla Boga. W konsekwencji umożliwia także udział w paschalnym *Misterium Chrustusa.* Utwierdza bowiem w zjednoczeniu z Nim poprzez zabieganie o panowanie nad sobą, pielęgnowanie w sobie poczucia *sacrum* tak, by Pan miał miejsce w ludzkim sercu i mógł utwierdzić w łasce oraz dać siły do postępowania w nowości ewangelicznej. Dlatego asceza musi obejmować całe życie człowieka i uwzględniać jego ostateczny cel. Mówi się zatem o trzech jej charakterystycznych cechach, czyli o jej powiązaniu z bezwarunkowym przylgnięciem do Pana (*asceza wiary*), wiernym dostosowaniem się do dokonanych przez Niego wyborów (*asceza krzyża*) i dążeniem do pełnego uczestnictwa we wspomnianym Misterium (*asceza eschatologiczna*)[372]. Całe to jej bogactwo, znajdujące wyraz w życiu duchowym wielu chrześcijan, nabiera specyficznego charakteru u tych, którzy do komunii z Bogiem idą drogą *niemowlęctwa*. Ona stanowi przecież swoiste połączenie *dziecięctwa duchowego* z wielkimi umartwieniami i gotowością na przyjęcie tych wszystkich łask, jakimi spodoba się Bogu kogoś obdarzyć. W konsekwencji praktykowana z głęboką pokorą zmienia całego człowieka, bo przyczynia się do uduchowienia ciała i uanielenia duszy. Wystarczy, podejmując ją, jednocześnie dostrzegać swoją niegodność, uważać siebie za błoto i gnój, by przekonać się o wielkości *Nieskończonego Majestatu Bożego,* pochylającego się nad człowiekiem. Dlatego, jak już to było wykazane, gdy pewnego razu za radą spowiednika, siostra Leonia prosi Zbawiciela, aby ukazał jej drogę, którą Sam dla niej obiera, słyszy, że to będzie *niemowlęctwo duchowe*. Przeżywane w takim właśnie duchu przygotuje ją *do złożenia egzaminu miłości* oraz pozwoli wobec Ojca niebieskiego pozostać

[371] Por. Dz I, s. 48 - 49, 81, 96 - 97, 133 - 134. Jak było wyżej wskazane, kiedy Pan Jezus informuje Leonię, że jej zadaniem będzie poprzez modlitwę wspieranie jej współsióstr w codziennej pracy i walce, to porównuje ją do Mojżesza trzymającego ręce w górze podczas walki Izraelitów z Amalekitami w Refidim gwarantującego w ten sposób ich zwycięstwo (por. Wj 17, 8 - 13).
[372] Por. J. W. Gogola, *Teologia Komunii…*, dz. cyt., s. 210 - 211.

maleńką dzieciną, która swoją prostotą, całkowitym oddaniem się i zaufaniem sprawia radość kochającemu Ojcu. W stosunku do Chrystusa z kolei, Boskiego Oblubieńca, umożliwi być *wyniszczoną, umarłą wszystkiemu, razem z Nim ukrzyżowaną*. W końcu wobec Ducha Świętego pozwoli być uległą i pokorną jak dziecko, *zadowoloną ze wszystkiego, przystępną dla drugich, kochającą i współczującą* z każdym cierpieniem. Dzięki temu będzie mogła poświęcić się jedynemu swemu zajęciu całą duszą. Jest nim miłość do Boga ponad wszystko; miłość, która ją przemieni i przeistoczy. Z czasem jednak, jak było już powiedziane, tęsknota za Bogiem i pragnienie osiągnięcia świętości napływają do duszy Służebnicy tak potężną falą, że stykając się z poczuciem niewierności i słabości, samą możliwość osiągnięcia świętości każą uznawać za wątpliwą. W związku z tym Ducha Świętego zaczyna ponownie prosić, aby mimo wszystko wskazał jej drogę prowadzącą do zjednoczenia z Panem w niebie. Toteż słyszy, że już taka droga została jej ukazana i jest nią *niemowlęctwo duchowe*. Tylko dzięki niemu może dojść do świętości. Rodzi się zatem kolejna wątpliwość, czy umartwienia, do których jest przez Niego zachęcana, nie kłócą się z tą właśnie drogą. Wówczas może przekonać się o ich znaczeniu i roli w *niemowlęctwie*. Skoro jest ono umieraniem sobie, to jest też naśladowaniem Niemowlęcia Jezus, które już po narodzeniu żyło w trudnych warunkach, bo na Zbawiciela czekał żłób kamienny i stajnia bydlęca. Temu wszystkiemu towarzyszyła od początku ziemskiego życia świadomość ofiary i cierpień za ludzi. Poza tym Chrystus w Swoim niemowlęctwie wycierpiał na Swej duszy i ciele wszystkie katusze czekającej Go w przyszłości Męki. Dlatego Jego życie niemowlęce nie było beztroskim snem, czy odpoczynkiem. Kto by tak sądził jest w błędzie. By jednak to zauważyć trzeba być małym w uznaniu swej słabości i silnym w ufności. Wówczas można zostać świętym, bo umartwienie, idące w parze z upokorzeniem, *rzeźbi duszę na modłę Bożą*. Tak, jak wśród rzeźb są takie, które stanowią proste obciosanie głazu do tego stopnia, że trudno rozpoznać, co one przedstawiają. Są również te precyzyjnie wykończone, będące dowodem *smaku estetycznego i wielkich uzdolnień artysty.* Podobnie wśród ludzi. Są ci, których dusza zostaje ukształtowana według Bożego zamysłu głównie przez praktykowane umartwienie, wiążące się ze składaniem ofiar, jakie miłość Pana zażąda, wyrzekaniem się siebie we wszystkim, rezygnacji z przyjemności niewinnej i dozwolonej, by móc złożyć z tego ofiarę, a życie uczynić ustawicznym umieraniem sobie. Potwierdzeniem tego wydają się być również słowa Chrystusa skierowane wprost do siostry Leonii, w których zapewnia ją, że podejmowanie umartwienia z oddaniem i miłością przyczyniać się będzie do jej uświęcenia. Przecież Bóg odznacza się wiernością w Swoich obietnicach i to co, człowiekowi obiecuje, tym Go obdarza. Przyjmowanie tego wszystkiego właśnie z miłości nie może pozostać niezauważone przez Pana Jezusa i nienagrodzone. Każde umartwienie, nawet najmniejsze

będzie w wieczności widoczne dla wszystkich zbawionych i aniołów. To z kolei przysporzy szczęścia i chwały temu, który poprzez swoje umartwienie przyczynił się do wzrostu Bożej chwały. On przecież podejmuje wysiłek, aby zostać świętym, czyli być luminarzem Pańskiej chwały i trofeum zwycięskim Jezusa. W ten sposób będzie również przedmiotem Bożej radości w niebie, bo sam Stwórca jako artysta takiej duszy ma prawo cieszyć się swoim dziełem, z upodobaniem wpatrywać się w nie, poprawiać i uzupełniać, a kiedy wydaje się być ukończone przekazać je na wystawę i cieszyć się uznaniem ze strony innych osób. Jednak On sam, wiedząc, ile trudu zostało włożone w tę pracę, ocenia ją najlepiej. Skoro takim arcydziełem Pana jest świętość duszy, to On zawsze jest przy niej i w niej, przyozdabia cnotami, a gdy dzieło Swe ukończy, to *daje je na wystawę w niebie i Sam* może cieszyć się jej widokiem. Oprócz świętości duszy, przysparzającej Panu chwały, podejmowanie umartwienia przyczynia się do uduchowienia ciała tak, by w niebie miało ono udział *w chwale i szczęściu duszy*. By było to możliwe, musi przejść w czasie ziemskiego życia przez swoistą *próbę ogniową*. Przeprowadza przez nią człowieka Zbawiciel, który dotyka go chorobą, lub trudami wynikającymi z podejmowanej pracy, albo skłania do podjęcia umartwienia. Siostra Leonia w tym względzie zdaje się Go uprzedzać, ponieważ dobrowolnie trudni się cierpieniem fizycznym, przez co unika cierpienia płynącego z chorób. Ponadto umartwienie umożliwia zwycięstwo nad wrogiem, jakim jest miłość własna. W konsekwencji taka osoba otrzymuje nagrodę, możliwość przyjścia z pomocą jakiejś duszy w zdobywaniu przez nią nieba, bo tylekrotnie zwiększone będzie w niebie szczęście tego, który innym dopomagał w jego zdobywaniu, w zależności od tego, ilu duszom w tym realnie dopomógł. Oprócz tego sam może, choćby poprzez jeden akt zaparcia się siebie, wybawić duszę od piekła. Wystarczy jakieś drobne umartwienie, jak odmówienie sobie łyżki ulubionej potrawy. Tych, którzy podejmą umartwienie, nawet niewielkie i będą dzięki temu maleńkimi duszami ofiarnymi Chrystusa, potrzeba jak najwięcej. Na wzór Służebnicy winni oni, walcząc ze wspomnianą miłością własną umartwiać się we wszystkim, jak tego oczekuje Pan. I choć Leonia początkowo obawia się tego twierdząc, że zaczyna dopiero życie ofiarą i boi się odpowiedzialności za stan swojego zdrowia, to otrzymując zapewnienie od Jezusa, iż to On sam żąda od niej umartwienia, a jej życie do Niego należy, bo to On jest Życiem, które nie zabija, ale ożywia. To żądanie zostaje przez Niego powtórzone z tym, że teraz oczekuje *czegoś więcej niż dotąd*, bo bohaterstwa polegającego *na wierności w najdrobniejszych rzeczach* i szczegółach, choćby wtedy, gdy odczuwa pragnienie. Wówczas powinna nie pić wody zaraz, ale poczekać chwilę i później dostarczyć organizmowi potrzebną ilość. Tak samo winna postąpić wtedy, gdy w chwilach spiekoty dopadnie ją znużenie skłaniające do tego, by chwilę odpocząć. Wtedy należy upaść na kolana i ucałować ziemię,

uwielbiając w ten sposób Trójcę Przenajświętszą. Podobnie trzeba postąpić wieczorem. Przed zaśnięciem Służebnica ma uklęknąć raz jeszcze i zrobić to samo. Do tego, jeśli sen *morzy (...) powieki* powinna trzy razy zrywać się do adoracji także na uwielbienie Trójjedynego Boga. Upadnięcie na kolana i ucałowanie ziemi winna też praktykować zawsze, gdy czuje znużenie, osłabienie, a także na początku każdej godziny. Wszystko to ma służyć przeciwdziałaniu naturze i unikaniu bezmyślności. Jeśli jednak będzie ona miała miejsce, to Leonia ma wrócić do upokarzania siebie i proszenia Pana, by na nowo zajął ją Sobą. Na te wszystkie umartwienia, choć są drobne powinna prosić spowiednika o pozwolenie i być wierną jego zaleceniom. Jeśli miałby wątpliwości, co do wydania na nie pozwolenia, to należy mu powiedzieć, iż słabą jej stroną jest brak wytrwałości w drobnych rzeczach, w przeciwieństwie do wspaniałomyślności *w większych ofiarach*. Tu zatem przez praktykowanie tych pierwszych musi dojść do bohaterstwa, skoro chce być świętą. Okazją do tego będzie również czas rekreacji, który nastręczy więcej okazji do tych umartwień, niż jakiejkolwiek inna praca. Wystarczy z tego korzystać pamiętając, że za drobny, niedostrzegalny dla innych akt zaparcia się siebie można wyprosić zbawienie dla drugiego człowieka tak, jak po bitwie, kiedy następuje wymiana jeńców. Jeśli ktoś mężnie walczy z wrogiem, choćby nim był tylko ten *domowy*, a więc miłość własna, i go zwycięża, zostaje nagrodzony. Tą nagrodą jest nie tylko wyproszenie nieba dla kogoś innego, ale w wieczności zwielokrotnienie szczęścia, w zależności od tego, ilu duszom się w ten sposób pomogło. Szczęście takich dusz będzie zatem udziałem osoby wypraszającej. Tym wszystkim wskazówkom i poleceniom Służebnica okazuje się być wierną. Wszak to sam Chrystus poleca jej, by ogołacała się ze wszystkiego na drodze umartwień wewnętrznych, jak i zewnętrznych. W tym celu winna nie tylko korzystać z pozwolenia na drobne umartwienia, ale też praktykować te większe, jeżeli otrzyma na nie zgodę. Wśród nich swoje szczególne znaczenie posiadają najpierw te, które uznać można za zewnętrzne, ponieważ umożliwiają ujarzmienie własnego ciała i wynagrodzenie za wszelkie ustępstwa na jego korzyść. By to zobrazować Zbawiciel ludzkie ciało porównuje do ziemi, do której ono lgnie. *Nad tą ziemią musi człowiek pracować w pocie czoła swego*, poprzez przeoranie jej umartwieniem i poddanie działaniu słońca tkwiącym w duszy tak, aby wciągnąć je *w niebo swej duszy*. W przeciwnym razie ta ziemia podporządkuje sobie wspomniane niebo. I choć łatwiej jest przezwyciężyć całą istniejącą rzeczywistość, ponieważ wystarczy zamknąć oczy na jej powaby i one znikają oraz szatana, bo często wystarczy okazać Mu wzgardę i ucieka, to ciało znajduje się najbliżej duszy i jest wymagające. Dlatego Służebnica musi być bohaterką w całkowitym przezwyciężaniu swego ciała. To jej *ostatni przedśmiertelny bój*. Otaczający ją świat zwyciężała od dzieciństwa, ale w tej walce główną rolę odgrywał sam Pan nie pozwalając jej nigdy zakosztować jego ponęt.

Stąd jedyne trudności w tym boju wiązały się z przeszkodami stawianymi w zerwaniu z nim całkowicie, poprzez wstąpienie do klasztoru i były dopuszczone przez Chrystusa, aby mógł ją *uwieńczyć za zwycięstwo świata*. Za Jego sprawą Leonia odniosła również zwycięstwo w walce ze złym duchem, ponieważ dopuszczał On jego pokusy tylko po to, by zostały one uwieńczone *chwałą zwycięstwa nad szatanem*. On już nie wróci, doznał ostatecznej porażki. Teraz została do odegrania ostateczna batalia z ciałem, która ma się toczyć przez praktykowanie takich właśnie umartwień. Ponadto poprzez wyjątkowe skupienie i skromność oczu umartwienia zewnętrzne służą rekompensacji *za wszelką lekkość ducha*. Mają też znaczenie w wynagradzaniu za wszelkie przewinienia w mowie, ujarzmiane na drodze *milczenia niemowlęcego*, posuniętego aż do uznania przez innych *za niezdolną do niczego*. W końcu są pomocne w pokonywaniu wszystkich przejawów miłości własnej poprzez pokorę i starcie w proch swojej nicości, a także w walce z oglądaniem się na samą siebie przez zapomnienie o sobie oraz z zaniedbaniami w modlitwie na drodze praktykowania głębszego życia modlitewnego. Ostatecznie służą również pomocą w pokonywaniu każdego odruchu własnej woli przez zaprzepaszczenie jej w woli Bożej, która Służebnicy została objawiona w regule zakonnej przez przełożonych, spowiednika i natchnienia łaski, ale poddane kontroli spowiednika, aby nie wkradł się w nie szatan. Przecież Pan Jezus złożył Ojcu niebieskiemu za jej przewinienia *zadośćuczynienie miłości*, a teraz oczekuje od niej ofiary, cierpienia i dowodów potwierdzających zupełne wyrzeczenie się siebie, do którego można dojść, gdy Go się bardzo kocha. Obok umartwień zewnętrznych swoje szczególne znaczenie mają także te, które siostra Leonia określa mianem nadzwyczajnych. Takie praktykuje w zależności od tego, czy ma na to pozwolenie spowiednika, kierownika duchowego i od swojego stanu zdrowia. Potwierdzeniem tego wydaje się być jej korespondencja z kierownikiem duchowym. Prosząc go o zgodę na codzienne praktykowanie zwyczajnej dyscypliny i noszenie łańcuszków, choćby dwie godziny dziennie przyznaje, że o tych umartwieniachm będąc w Starej Wsi, nie pisała. Teraz jednak prosi o pozwolenie na nie do czasu skierowania jej na stałą placówkę. Wówczas o taką zgodę będzie pytała swojego stałego spowiednika. Jednocześnie, by ją otrzymać dodaje, że jada dużo z posłuszeństwa i stąd przybyło jej sześć kilogramów. Ponadto przyznaje, iż te umartwienia będą swoistą rekompensatą za brak możliwości podejmowania innych. Z kolei w liście do Matki Generalnej potwierdza to, co wcześniej o jej umartwieniu mówiły inne Siostry. Zaprzecza, by nie kładła się spać z umartwienia, ale z powodu nawału pracy. Jednak kilka razy, kładąc się do snu, podłożyła sobie trochę drewna i na nim spała. Czyniła tak na wzór Matki Leony, bo w jej żywocie o tym czytała i chciała jako jej duchowa córka ją w tym naśladować. Robiła to w ukryciu, nikt z otoczenia o tym nie wiedział do czasu przyjazdu jednego z księży,

kiedy Siostry jej łóżko wyniosły do innego pokoju i usiadła na nim jedna z nich. Wówczas zaczęła ona śmiać się twierdząc, że Leonia pewnie czyni to, aby odpokutować *świeckie żarty* jej i jeszcze innej Siostry oraz przyczynić się do ich nawrócenia. W pewien sposób to się jej udaje, bo te, które takie żarty sobie stroiły całkowicie się zmieniły i odtąd *były łagodne dla wszystkich i pełne miłości*. Potwierdzają to też inne Siostry, które je obserwowały twierdząc, że dopiero teraz zaczęło się w nich życie duchowe. Zdając swej przełożonej z tego wszystkiego relację przyznaje, iż niewłaściwie postąpiła mówiąc jej zaraz o tym, a nie tak, jak nakazuje Ewangelia, by upomnieć je najpierw w cztery oczy. Równocześnie zaznacza, iż obecnie takiego umartwienia nie praktykuje i żałuje jego ujawnienia. Rozumie jednak, że dokonało się to z woli Boga i dzięki temu uleczył On rany duchowe przez nią zadane wspomnianym Siostrom na skutek jej nieroztropności. Obok tych wszystkich omawianych umartwień większych, swoje szczególnie ważne znaczenie ma również ogałacanie się ze wszystkiego poprzez praktykowanie ubóstwa. Dzięki niemu Służebnica będzie mogła stać się *możliwie najwięcej podobną* do swego Boskiego Oblubieńca. Czynić ma to na podobieństwo ludzi zmieniających mieszkanie i przenoszących się do bardziej kosztownie umeblowanego. Oni przecież sprzedają, a czasami nawet oddają za bezcen wszystko, co nie przedstawia dla nich na przyszłość żadnej wartości. Skoro w domu Ojca Chrystus przygotował jej nieocenione bogactwa, to tym bardziej powinna pozbyć się wszystkiego, co jawi się jako ziemska wartość. To z kolei uczynić może w dwojaki sposób, albo poprzez *usługi oddane bliźnim z miłości ku* Niemu, bo to On sam w ich osobie wszystko zabierze i odnowi, by w przyszłości z powrotem mogła odnaleźć w niebie, lub przez wyrzeczenia, akty zapomnienia o sobie, w myśl zasady: *Im kto więcej ubogi duchem, tym łatwiej, szybciej i bezpieczniej dotrze do ojczyzny*. W takim też duchu rozumie i wypełnia złożony ślub ubóstwa. Przecież dzięki niemu żadna *igiełka* i *niteczka* nie przylgnie do jej duszy, jeśli by to uczyniła, to stanie się hamulcem *wstrzymującym (...) polot do Boga*, albo co gorsza, oderwie się od Niego tym bardziej, że *łatwo w zakonie zaplatać się niteczką i zasłonić sobie jakby pajęczyną widok Boga*. Natomiast w przypadku braku zgody na umartwienia większe, widząc wartość kryjącą się w tych drobnych postanawia je podejmować, traktując je jako sposób wynagrodzenia za te pierwsze. Dlatego pewnego dnia przez cały czas jego trwania, jak sama przyznaje, nurtowało ją tylko jedno pragnienie, *niesienia Panu Jezusowi drobnych ofiar i umartwień* oraz jednoczesnego rekompensowania, wyrównania braków stanowiących *głód duszy*, w myśl zasady, że *jeżeli w porządku fizycznym śmierć głodowa jest straszna i w duchowym nie pozostanie ona bez znaczenia*. Ostatecznie wiedząc, jak wielką wagę przywiązuje Pan Jezus do takich wyrzeczeń dzieli się tym z innymi. W liście do jednej ze współsióstr pisze, że wynika to ze złożonego Mu ślubu oddania się na ofiarę. Przecież jednym

aktem zaparcia się siebie można wybawić jakąś duszę od kar piekielnych, nawet jeśli to będzie coś drobnego, jak odmówienie sobie łyżki jedzenia, które komuś smakuje. W ten sposób ta osoba zaczyna należeć do grona maleńkich dusz ofiarnych, których Zbawiciel chce mieć jak najwięcej. Jednocześnie siostra Leonia prosi, by modlić się o wypełnienie tego Jego życzenia, wprost wypowiedzianego do Benigny Konsolaty. W końcu umartwienie, zwłaszcza to podejmowane w jedzeniu, zadaje śmierć ludzkiej naturze i podtrzymuje przez to w człowieku życie nadprzyrodzone. Ponadto stanowi środek do wynagrodzenia za błędy życia, popełnione w przeszłości. Stąd pewnego razu siostra Leonia słyszy wewnętrzny nakaz, by takie wynagradzające umartwienie w jedzeniu aż do całkowitego powstrzymania się od przyjmowania posiłków podjęła, ale tylko wtedy, gdy otrzyma na to pozwolenie ze strony spowiednika. Z kolei innym razem otrzymuje polecenie, aby prosiła spowiednika o pozwolenie na trzy dni w tygodniu całkowitego powstrzymywania się od posiłków na uwielbienie Trójcy Świętej i uproszenie łask dla wszystkich kapłanów. Pierwszy z tych dni, czyli poniedziałek, ma być dniem poświęconym Ojcu niebieskiemu, w którym Służebnica prosić Go będzie o ukształtowanie ich na podobieństwo Bożego Syna tak, by coraz bardziej stawali się drugim Chrystusem. Drugi dzień, czwartek będący dniem ustanowienia Eucharystii, ma być dniem uwielbienia Zbawiciela i prośby o to, by kapłani z największą czcią sprawowali Mszę Świętą i udzielali Komunię Świętą. Ostatni dzień, czyli sobota ma być czasem uwielbienia Ducha Świętego i błagania razem z Niepokalaną, by obdarzał ich Swoimi darami, światłem i pomocą w głoszeniu Ewangelii oraz w prowadzeniu innych do Boga. Podobną prośbę o modlitwę i o post Leonia słyszy kilkakrotnie. Za pierwszym razem ma modlić się i pościć za kapłanów, którzy w danym roku mają przyjąć święcenia. Dla nich Pan przygotował *wielkie rzeczy*, stąd taka modlitwa i post jest im potrzebny. Podejmując więc takie umartwienia, ale za wszystkich kapłanów, pewnego razu przyznaje, że spojrzenie Chrystusa, mówiąc tak wiele, potwierdziło przyjęcie podejmowanych ofiar i wyrzeczeń tego dnia. Do tego w czasie adoracji Pan Jezus raz jeszcze podkreśla, iż z radością odebrał jej ofiary za kapłanów. Jednocześnie prosi, by składała ich coraz więcej pamiętając o nich w modlitwach. Stąd przy kolejnej takiej sposobności Pan Jezus mówi, by błagała spowiednika o trzy dni powstrzymania się od jedzenia za księży. Jednak jeszcze tego samego dnia popołudniu słyszy, aby prosiła o zgodę na taki post na sześć kolejnych dni, od czwartku do czwartku zaznaczając, że w późniejszym czasie wyjaśni dlaczego. Jednocześnie zapewnia, że da siły do jego przetrwania tak, aby spowiednik nie bał się o zdrowie Służebnicy, gdyby wydał na niego zgodę. Niestety sama nie jest do tego przekonana myśląc, że i tak takiego pozwolenia nie otrzyma. Dlatego zwleka z przedstawieniem całej sprawy swemu spowiednikowi, co sprawia, że Chrystus milczy

i następnego dnia po przyjęciu Komunii nie odsłania Swojej obecności. W końcu przed spowiednikiem Leonia wyznaje swoją niewierność i otrzymuje zgodę na taki post, a Zbawiciel wyraża swoje zadowolenie, napełniając jej duszę szczęściem i tłumacząc, iż poprosił o to, ponieważ wybrał ją sobie na ofiarę i oczekiwał wynagrodzenia za nadużywanie przez człowieka dzieł stworzenia, dokonanych w ciągu sześciu dni stwarzania. W dalszym czasie, kiedy Chrystus prosi o całkowity post od przyjmowania posiłków ma skupić się tylko na oddawaniu przez to chwały Bożemu imieniu. Dzięki temu chwała Pana zostanie ujawniona także wśród innych ludzi[373]. Zawsze jednak praktykowanie umartwień zarówno tych większych, jak i drobnych powinno mieć miejsce za zgodą spowiednika, którego także w tej materii trzeba bezwzględnie słuchać. Fakt ten wielokrotnie uświadamia siostrze Leonii sam Zbawiciel zachęcając do podejmowania jednych, jak i drugich. Dlatego ukazując znaczenie umartwień zewnętrznych i możliwości ujarzmienia w ten sposób swego ciała podkreśla, że może je praktykować tylko po otrzymaniu na nie pozwolenia. Z kolei innym razem, kiedy następuje swoisty *sąd Miłości* nad Służebnicą, Duch Święty pyta ją, czy zawsze była gotowa na słuchanie Jego natchnień. Okazuje się, że czasami nie potrafiła im być wierną i stąd w pewnym momencie zakazano jej umartwień. W związku z tym teraz ma się zastanowić, czy chce zupełnie zejść z tej drogi tym bardziej, że *myśl o umartwieniach sprawia radość w godzinę śmierci*. Tymczasem ona nie potrafi podjąć refleksji na ten temat trwając w przekonaniu, że zakaz ich

[373] Por. Dz I, s. 33, 48, 71 – 72, 77 – 78, 80, 83, 92 – 93, 131, 145, 159, 164, 170, 177. Jak było wyżej wykazane, praktykowanie umartwienia pozwalające kształtować duszę na modłę Bożą powiązane jest ze składaniem Panu duchowych ofiar ze wszystkiego, czyli bycia duszą ofiarną. Problematyka ta została już w niniejszej rozprawie przebadana, w paragrafie: 3.3. Bycie duszą ofiarną. Tutaj zostaje jedynie zasygnalizowana ze względu na jej powiązanie z ascezą. Podobnie problematyka pokory i ubóstwa będąc powiązaną z umartwieniem, w niniejszym paragrafie jest tylko wspomniana. Jej szczegółowa analiza została przeprowadzona w paragrafie: 3.2. Naśladowanie Jezusa Niemowlęcia. Z kolei Pan Jezus mówiąc o znaczeniu umartwienia w procesie uduchowienia ciała zaznacza Leonii, że zabierze ją do nieba wtedy, gdy przez umartwienie dokona się w niej w pełni ten proces; zob. tamże, s. 164. Por. Dz III, s. 217, 220. Dz IV, 230, 233, 244. Dz. VI, s. 278, 293. Nr I, s. 354 - 355. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 56. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 18.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 247 - 248. O tym przywołanym wyżej wydarzeniu mówi także we wspomnianej już książce E. Korobij. Według niej takie umartwienie Leonii Siostry odkryły w listopadzie 1915 roku zupełnie przypadkowo, przed przyjazdem jakiegoś gościa. Jednak wbrew temu, co podaje Służebnica E Korobij twierdzi, że wcześniej o tym umartwieniu wiedziały niektóre Siostry. Z kolei po ujawnieniu całej sprawy część z nich w trosce o jej zdrowie, albo o zachowanie właściwego ducha w Zgromadzeniu, krytykowały tę „przesadę i wprowadzanie nowości". Ponadto dodaje, że na podstawie dostępnych źródeł nie jest możliwe ustalenie, czy Służebnica otrzymała zakaz takich umartwień i tych surowszych. Jedno jest pewne, że cała sytuacja spotkała się z dezaprobatą ze strony otoczenia i pojawieniem się dylematu u siostry Leonii kogo ma słuchać przełożonych, czy wymagań stawianych przez Jezusa. Według jednej z przywołanych przez E. Korobij Sióstr, spowiednik poproszony o radę miał zaznaczyć, że przełożonych należy słuchać we wszystkim, ale jeśli chodzi o najgłębsze tajniki duszy, to ich władza tam nie sięga i w takim przypadku należy słuchać Boga; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, dz. cyt., s. 221.Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 13 - 14. W przywołanym liście Służebnica cytuje słowa Pana Jezusa skierowane do Benigny Konsolaty, które brzmiały: *Poszukuj mi dusz, które by się chciały poświęcić na ofiarę mego Serca. Według Leonii takimi Benignami ona i adresatka listu być mogą, a nawet powinny*; zob. tamże.

podejmowania to uniemożliwia. Wtedy słyszy, że ma zakazane praktykowanie umartwień większych, a na drobne ma zgodę, ale ich nie podejmuje. W związku z tym okazuje się być skąpą dla Boga, a On może być takim w stosunku do niej. By temu zapobiec powinna prosić spowiednika *o jednorazową krwawą dyscyplinę w ciągu tygodnia i o trzy dni całkowitego postu za kapłanów*. Jednocześnie ma go zapewnić, że to nie zaszkodzi jej zdrowiu, ale będzie *paliwem do ognia miłości*, który spowoduje jej śmierć. Infekcja przyczyni się do pojawienia swoistych wentylatorów, przy pomocy których te płomienie będą się wydobywać. Przecież każdemu człowiekowi postanowione umrzeć i nie jest w stanie w żaden sposób przedłużyć swojego życia, choćby korzystał ze wszystkich wygód i pieszczot. Stąd powinna skupić się na składaniu Panu umartwień jako dowód miłości do Niego, wcześniej jednak prosząc spowiednika o pozwolenie. Jeśli go nie otrzyma, to nic nie stoi na przeszkodzie, by podejmowała drobne ofiary pamiętając, iż jest *zdobyczą miłości, a miłość mierzy się ofiarą.* Przykładem dla Leonii w tej mierze może być postawa świętego Jan Marii Vianney i świętej Teresy z Avila. Oni przecież pomimo starości, ciężkich prac i niedomagań fizycznych nie zaniedbywali umartwień. O braku ich wpływu na stan zdrowia Służebnica słyszy jeszcze raz. Tym razem takie zapewnienie otrzymuje od Pana Jezusa, który poleca spowiednikowi przekazać, że ma być o nią spokojny, bo ich praktykowanie nie przyczyni się do podkopania jej zdrowia. To, że choruje jest Bożą ingerencją, na którą nie ma lekarstwa tu na ziemi. Potwierdzeniem tego jest jeszcze jedna wypowiedź Chrystusa na ten temat. Pewnego razu zachęcając Leonię do ogołacania się ze wszystkiego przez umartwienia wewnętrzne, jak i zewnętrzne, kolejny raz podpowiada jej, by korzystała z pozwolenia na drobne umartwienia, a gdy otrzyma zgodę na większe, to doda jej siły do utrzymania zdrowia. Gdy jednak głównie ze względu na stan zdrowia takiej zgody nie ma, to powinna w imię posłuszeństwa i ze spokojem duszy poddać się woli spowiednika, co też pewnego razu, jak sama Służebnica przyznaje, czyni. Wówczas Zbawiciel obejmuje jej duszę i obdarzą nagrodą za samo pragnienie umartwienia równe umartwieniu, nagradza również za posłuszeństwo. Z kolei przy innej okazji uświadamia jej, że zakaz, jaki wydał spowiednik był z Jego natchnienia. Ona przecież otrzymane od Niego miejsce do działania zapełniła umartwieniem. Dlatego teraz jest czas, by to On zaczął dawać i wynagradzać. Jest to więc po złym stanie zdrowia drugi powód otrzymywania przez Leonię zakazu na podejmowanie wyrzeczeń. Pomimo tego nie zamierza zrezygnować z proszenia spowiednika o zgodę na umartwienie. Stąd przyznaje, że gdyby w tej chwili miała umierać, jedyne, czego byłoby jej żal i co by jeszcze pragnęła, to móc w dalszym ciągu z miłości do Pana jeszcze się umartwiać, ponieważ w niebie takiej możliwości już nie ma. W związku z tym postanawia wobec Trójcy Przenajświętszej uczynić postanowienie, że będzie prosić

spowiednika o pozwolenie na umartwienie, a jeśli go nie dostanie, to zda się na umartwienie woli, które też jest miłe Panu, a dla duszy stanowi prawdziwą ofiarę. Gdyby jednak nie otrzymała pozwolenia na te większe, lecz na mniejsze, to chce je składać przy braku tych pierwszych. Jednocześnie starać się będzie o *większe umartwienie ducha*, aby Chrystus mógł przez nią oddziaływać na dusze Sióstr powierzonych jej pieczy. Ponadto będzie więcej modlić się o spełnienie woli Bożej nad nią przy jednoczesnym podporządkowaniu swoich zamiarów Bożym planom. Wobec takiej deklaracji otrzymuje od Ducha Świętego natchnienie, by resztę swego życia i wszystkie swoje wysiłki poświęciła w intencji Kościoła i kapłanów, zgodnie z poleceniem spowiednika. W ten sposób będzie miała udział w apostolskiej działalności wspólnoty Kościoła. Z pragnienia składania Panu ofiar i podejmowania umartwienia jednak nadal nie chce zrezygnować. Pewnego razu, gdy przed położeniem się do snu modli się naraz zostaje jej uchylony *rąbek nieba*. Pod jego wpływem owo pragnienie zdaje się być jeszcze silniejsze, ponieważ *najgłębszym tajnikom duszy* ukazuje się kraina pełna szczęścia, piękna, blasku i barw, w której siostra Leonia dostrzega postać Niepokalanej spoglądającej na nią *matczynym spojrzeniem*, a później kryjącej się w bramie utworzonej z obłoków i błękitu. Stąd zaczyna prosić Jezusa o doczekanie dnia, w którym na nowo będzie mogła żyć ofiarą. Ufna w Jego pomoc w tym względzie zasypia. Jednocześnie sama podejmuje kolejne wysiłki, aby na takie życie otrzymać zgodę. W jednym z listów do swego kierownika duchowego pisze, że zakaz umartwień stanowi dla niej kolizję, ponieważ do tej pory praktykowała je za niego i to od czasu do czasu, w godzinach przedpołudniowych, kiedy nie zmagała się z podniesioną temperaturą. Za słusznością takiego jej postepowania zdaje się przemawiać fakt, że w dniach praktykowania tego umartwienia czuła się lepiej, a temperatura była mniejsza. Z kolei w dni niepodejmowania go temperatura windowała w górę. Do tego dodaje, że w obliczu zakazu umartwień Zbawiciel daje coś, co ma je zastąpić. Jest nimi chociażby ból za łopatkami. Chcąc go uśmierzyć, by móc pójść do Komunii Świętej stawia sobie bańki, ale w trakcie ich stawiania wylewa się jej palący eter, który wypala jej ranę. Ciesząc się z cierpienia, jakie przysparza ta sytuacja ustępuje wspomniany ból za łopatkami. Z czasem goi się też rana, ale za to pojawiają się bóle i kłucia związane z funkcjonowaniem ślepej kiszki. Dlatego, radując się z cierpienia, jakie one przysparzają Służebnica prosi Pana, aby oszczędził jej operacji ze względu na zabiegi pooperacyjne. W końcu zostaje wysłuchana, bo bóle nieco ustępują. Chcąc za to podziękować, nie dla umartwienia, czy osobistych zasług, lecz w celu dokuczenia sobie, aby nie dokuczył jej Chrystus groźbą operacji, bierze łańcuszek i oplata nim głowę. W dniach, gdy się na to decyduje temperatura spada, ale pojawia się niepokój w związku z brakiem posłuszeństwa przełożonym. Dlatego adresata listu prosi, by się nad nią zlitował i pozwolił jej czasem dokuczyć sobie,

ponieważ jest taką *słabizną*, która Boga obrazić może *tam, gdzie drudzy świętości nabywają*. Będąc ciągle przekonaną, co do kryjących się w umartwieniu duchowych korzyści o zgodę prosić nie przestaje. W jednym z kolejnych listów do księdza Schmelzera, w dniu jego imienin, gdy u solenizanta można wszystko wyprosić, raz jeszcze prosi go o pozwolenie na umartwienia, tym razem w czasie Wielkiego Postu. Równocześnie zaznacza, że nie zaszkodzą one zdrowiu, a duszę zahartują. W tym względzie będzie zadowoloną, jeśli otrzyma zgodę *przynajmniej na twarde posłanie*. To przecież nie zaszkodzi, a obecnie, kiedy dużo śpi, czy leżakuje w ciągu dnia stanowić będzie prawdziwe wyrzeczenie. Ponadto zaznacza, że pozostanie ono w tajemnicy, bo ma osobny, duży pokój. Owo przekonanie znajduje swoiste potwierdzenie, w tym co się dzieje pod względem zdrowotnym z Leonią w późniejszym czasie. W jednym z listów do swego kierownika duchowego pisze, że pomimo zakazu, jaki otrzymała na umartwienia temperatura się nie zmniejszyła, a pracy ma sporo. Fakt ten odczytuje jako sposób zaradzenia przez samego Pana Jezusa temu brakowi. Jednocześnie zapewnia, że bez względu na to, co się będzie działo i czy w najbliższych miesiącach pozostanie w Szczawnicy, pragnie we wszystkim spełnić wolę Bożą. Stąd towarzyszy jej wewnętrzny spokój, sama też nie zajmuje się sobą, bo nie ma na to zwyczajnie czasu. Natomiast czasami wiedząc, że takiego pozwolenia nie otrzyma decyduje się na ukrywanie przed spowiednikiem praktykowanego umartwienia. Czyni tak chociażby wtedy, gdy pewnego razu Zbawiciel żąda od niej jakiegoś wyrzeczenia. Zgadzając się na nie, w głębi duszy postanawia je ukryć i nie mówić o nim spowiednikowi. Z drugiej strony czuje się zbyt słabą duchowo, aby je podjąć. Skoro jednak uczyniła takie postanowienie, to zamierza je wypełnić. Do tego Chrystus, przeszywając ją Swym spojrzeniem *do głębi duszy,* uzmysławia jej, że On dla niej nie zawahał się podjąć żadnej ofiary. Dlatego ona nie powinna się z Nim targować i zasłaniać słabością tylko zgodzić się na umartwienie, ale ma wcześniej prosić o pozwolenie spowiednika. Służebnica zatem przeprasza Zbawiciela za te wątpliwości i odwołuje swoje wcześniejsze postanowienie. Ostatecznie słuszność takiego kroku potwierdza Pan Jezus, napełniając jej duszę radością. Z kolei ukrywanie umartwienia wobec innych ludzi uznaje za właściwe. Wystarczy, by o Jego praktykowaniu wiedział tylko On, będący w głębi jej duszy, obserwujący i śledzący ją na każdym kroku i w każdej chwili. Obok braku zgody na życie umartwieniami innym powodem niepraktykowania jest niemożność ich podjęcia. Dzieje się tak chociażby wtedy, gdy ma pozwolenie na nie, ale ze względu na okoliczności nie może ich praktykować, a w następnych dniach boi się samowolnie je uczynić, ponieważ spowiednik wyjechał i nie ma możności, aby zapytać go o radę. Zakłopotana stoi więc przed Panem, który próbuje uświadomić Leonii, iż to On nastręczył takich trudności i pokrzyżował plany. Zażądał ofiary, ale zadowolił się intencją. W takich sytuacjach wystarczy

zatem, aby pamiętała o służbie Bożemu Sercu ze swobodą serca i nie myślała o tym, co może przeszkodzić w dopełnieniu konkretnej ofiary[374]. Poza tym ma możność przekonania się, że w szczególny sposób umartwienie winno być obecne w życiu osób zakonnych. Ono przede wszystkim umożliwia ujarzmienie zmysłowości, która znajdować się, dzięki niemu, ma na łańcuchu, okuta kajdanami nie tylko umartwienia, ale też zaparcia się siebie, milczenia i pokory. Tymczasem takie osoby nierzadko przed nim uciekają, aby się nie zmęczyć, delikatnie wyglądać i nie zaznać trudu. Stąd za pośrednictwem pism duchowych Leonii, płynie do nich ze strony Chrystusa ciągle miłującego swoje wybranki ostrzeżenie, by unikały takich niebezpieczeństw i nie postępowały jak dzieci upojone uśmiechem, idące bez zastanowienia tam, gdzie znaleźć można jedynie zgubę. Oprócz tego dusze zakonne Pan Jezus chce ostrzec przed jeszcze jednym niebezpieczeństwem - przywiązaniem do jakiejkolwiek drobnostki, czy do własnego zdania. Wówczas stają się podobne do dziecka, które nie przejdzie obojętnie obok słodyczy, a otwierając błyszczący papierek odnajduje gorycz. Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko wznieść się ponad te drobiazgi i w przypadku znalezienia w czymś słodyczy powiadomić o tym Pana oraz zapytać Go, czy na to pozwala, czy nie pragnie razem z duszą zakosztować tego, co jawi się jako wyborne. Te Boże przestrogi dusze zakonne, czyli wybrane przez Boga powinny potraktować jako wyraz Jego miłości i troski o tych, których kocha i w związku z tym pragnie uchronić przed czerpaniem *ze źródeł mętnej rozkoszy*. W zamian za to w swoim Oblubieńcu mogą znaleźć wszystko, czego zapragną. On też przychodzi chętnie do tych dusz, gdy znajdują się *w królewskich komnatach samotności i milczenia*. Jeśli nie wezmą sobie tego wszystkiego do serca i będą ulegać wspomnianym niebezpieczeństwom, to staną się podobne do kwiatu lilii, którego łodyga została opanowana przez pasożyty lub kielich zamulony po brzegi. Dlatego konieczne jest okucie przez nie wszelkiej zmysłowości *kajdanami miłości Bożej* i dbanie o wolność ducha tak, by w każdym momencie, kiedy zapragnie tego Pan, wznieść się na duchowe wyżyny. Z kolei w tym celu winne one we wszystkim szukać umartwienia, zwłaszcza w rzeczach, które sprawiają przyjemność. Przecież Zbawiciel przyjmuje każdą ofiarę, choćby najmniejszą, zachowuje ją w pamięci i w Swoim Sercu, by móc w niebie za nią wynagradzać. Każda złożona Mu ofiara jest więc kapitałem całkowicie do Niego należącym, z którego procentu wiecznie nagrodzone zostaną osoby ją składające, czyniące tym samym *dłużnikiem samego Boga*. Natomiast tu, już w czasie swego ziemskiego

[374] Por. Dz I, s. 48, 82, 83, 143, 156, 165 – 166, 169. Dz II, 192. Dz III, s. 211 – 212, 219. Dz VI, s. 293. Dz VIII, 323. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 12.II.1938, w: PLMN, t. II, s. 72. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 77. L. M Nastał, List *siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 80.

życia, mogą doświadczyć nieziemskiej i nie dającej się w żaden sposób opisać radości. Przekonuje się o tym sama Służebnica, kiedy pewnego razu otrzymuje pozwolenie na pewne umartwienie, którego zażądał od niej Pan Jezus i je spełnia. Wówczas, niejako w nagrodę tuli się On do jej duszy, a obejmując ją zapewnia, że odtąd cała jest Jego i całkowicie do Niego należy. Taką samą radością siostra Leonia cieszyłaby się nawet wtedy, gdyby nie mogła podjąć tego umartwienia. Zbawiciel bowiem widząc, jak wielkodusznie zgodziła się na nie i jak wytrwale o nie prosiła przy początkowej odmowie ze strony spowiednika, nie miałby żadnej przeszkody w obdarowywaniu Swoimi łaskami. One zostały już przez nią usunięte przez podjęcie umartwienia dla niej najtrudniejszego. W końcu praktykowanie umartwienia pozwala też żyć w pokorze. Pokora i umartwienie to dwa skrzydła, dzięki którym człowiek może oderwać się od spraw doczesnych i *wznieść się na szczyty świętości*. Wystarczy więc te dwa skrzydła rozwinąć, jak ptak, aby *wzlatać i odpoczywać*. Odpoczywać *na nizinach pokory*, w przepaściach własnej nędzy, małości i bezsilności, a unosić się ku górze za sprawą umartwienia *na szczyty bohaterstwa*, na Golgotę, w ramiona Zbawiciela rozpiętego na krzyżu oraz przed tron Boga. To wszystko ma dokonywać się zawsze na podobieństwo ziarna kadzidła rzuconego na ogień, niszczącego je i zamieniającego w inne ciało, ale za sprawą tego zniszczenia pozwalającego rozchodzić się przyjemnej woni. Takie skutki zdaje się dokonywać w człowieku pokornym umartwienie, jeśli podejmowane jest z miłości do Pana. Oprócz tego umożliwia życie ewangelicznym ubóstwem, zgodnie z jednym z błogosławieństw: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (por. Mt 5, 3), które zawsze wiąże się z naśladowaniem Zbawiciela w Jego ubóstwie. On przecież nie tylko o nim nauczał, ale przez Swoje ziemskie życie wskazał, że jest ono *królewską drogą do nieba*. Wskazują na to chociażby okoliczności Jego przyjścia na świat, kiedy rodzi się jako najuboższy i nie ma gdzie skłonić głowy oraz śmierci na krzyżu, gdy pochowany zostaje w grobie nie swoim, ale Nikodema. Owo ubóstwo, które buduje wspólnoty zakonne i wzbogaca poszczególne osoby w cnoty. wspierane jest przez umartwienie. Ono z kolei pomaga walczyć z tym, co rujnuje zakony, czyli bogactwem. Dokonuje się to przez unikanie wszystkiego, co nie jest koniecznie potrzebne do życia i ograniczanie się jedynie do tego, bez czego nie można się obejść. W procesie tym potrzebny jest jednak pewien radykalizm, ponieważ osoba zakonna nie może być przywiązana do żadnych zbędnych rzeczy, nawet jeśli będą to różne drobiazgi związane z pobożnością, jak obrazki, medaliki i książki. Jeśli nie ma konieczności ich posiadania i to bez zgody przełożonych, to stają się powodem duchowego rozluźnienia. Ostatecznie praktykowanie umartwienia może sprawić także radość Matce Najświętszej. Dlatego pewnego razu Służebnica, słysząc pytanie, czy kocha Niepokalaną, jednocześnie

otrzymuje polecenie, by prosiła spowiednika o pozwolenie na umartwienie, o którym została już pouczona. Jeśli je otrzyma, ma zanieść ten *kwiat umartwienia* miły Jej Sercu przed ołtarz Matki. Jeżeli jednak takiego pozwolenia nie dostanie, Maryi ma oddać *kwiat posłuszeństwa*, bo jeden i drugi przyjmie *z równą miłością*. Wszystkie te korzyści duchowe, wynikające z podejmowania umartwienia, skłaniają pewnego razu Pana Jezusa do wysnucia stwierdzenia, że ludzie nie do końca są świadomi ich zaistnienia. Gdyby wszak znali ich cenę, to zabiegaliby wszelkimi sposobami o ich zdobycie podobnie jak bogacz, który pragnie zdobyć majątek. Tymczasem często popadają oni w małoduszność w poszukiwaniu umartwienia. Boją się podnieść tę zasłonę, by nie zobaczyć *z bliska własnej słabości dziecięcej*. Przy czym nie chodzi tutaj Chrystusowi o praktykowanie jakiś nadzwyczajnych umartwień, bo do tych daje *osobne powołanie* tym, którym chce, lecz o wymagane od wszystkich zaparcie się siebie w tym, co sprawia przyjemność dozwoloną, z której można złożyć Mu ofiarę. Wydaje się to być drobnostką dawaną żebrakowi na ofiarę, często jednak Jezusowi odmawiane i to nierzadko przez dusze szczególnie duchowo ubogacane. Dlatego konieczne wydaje się być przypominanie im, że jest przy nich zawsze, w każdej chwili i nie potrzeba Go szukać. Zapominającym o tym wspomina Sam przez wyrzuty sumienia, wzbudzanie pragnienia nieba, niezadowolenia i niesmaku ilekroć ci próbują kosztować *z kielicha zadowolenia*. Przecież wie o wszystkim, zna *każdą myśl, każde słowo, każdy odruch serca ludzkiego, każdy choćby najmniejszy wysiłek*. Poza tym pragnie nagrodzić każdej osobie wszystko to, co podjęła z miłości, bo każde nawet niewielkie umartwienie będzie kiedyś w wieczności widoczne dla wszystkich Aniołów i Świętych. Świadomość zaś przysporzenia przez nie Bogu chwały przyniesie także jej szczęście i chwałę, bowiem *chwała Boża - to szczęście duszy w niebie*[375].

Zarówno praktykowanie modlitwy, jak i ascezy na drodze *niemowlęctwa duchowego* służy niemowlęcemu ofiarowaniu się Bogu. Za sprawą modlitwy, która dla każdego, zwłaszcza dla osób zakonnych, jest niczym pokarm dający możliwość życia wewnętrznego, można nie tylko uwielbić Pana Boga, ale oddać Mu całego siebie, wszystkie władze duszy, by mógł ich używać w dowolny sposób. Wraz z tym w parze powinno iść całkowite zdanie się na Pana. Ponadto siostrze Leonii, słysząc te słowa, jednocześnie zostaje wyrzucone, że nie podoba się Zbawicielowi jej patrzenie z obawą w przyszłość i brak bezgranicznego zaufania Mu. Dlatego w czasie jednych ze swoich rekolekcji przyznaje, że choćby żadne z postanowień wtedy

[375] Por. Dz I, s. 33, 52 - 53, 54 - 55, 79, 143, 151. Dz. VI, s. 278. Nr 354 – 355. Siostra Leonia podejmując rozważania na temat ślubu ubóstwa, rozpoczyna od przywołania ewangelicznego błogosławieństwa dotyczącego ubóstwa: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (por. Mt 5, 3).

uczynionych nie weszło w życie z wyjątkiem modlitwy, to już z nich skorzysta *wiele, bardzo wiele*. Przecież *modlitwa jest tak potrzebna duszy, jak pokarm i napój ciału*. Nie zamierza więc doprowadzić do zamierania duszy z głodu, czy z pragnienia bliskości z Bogiem wskutek popadania w lenistwo i zaniedbywania przez to modlitwy. Chce zatroszczyć się o ogród swej duszy i prosić Zbawiciela, by usunął wszystkie przeszkody życia duchowego, szczególnie miłość własną i zmysłowość. W końcu pragnie i to radzi jednej ze swoich współsióstr, pracować nad rzeczą *ogromnej wagi i doniosłości*, czyli skupieniem. Od niego przecież uzależniony jest *prawie cały postęp na duszy*, a także w wielkiej mierze zależy modlitwa, stanowiąca o całej wartości człowieka, który takim jest, jaka jest jego modlitwa. Ostatecznie, podejmując taką pracę nad sobą i nad swoim życiem modlitewnym, Służebnica, kiedy pewnego razu wieczorem klęka w kaplicy u stóp Niepokalanej i trwa na modlitwie słyszy głos wewnętrzny pytający ją, z czym przychodzi. Wówczas jednoznacznie deklaruje, iż Jezusowi chce złożyć *hołd miłości* i stać się Jego podnóżkiem. To pragnienie zostaje zrealizowane, ponieważ jej dusza zostaje przez Niego pogrążona w niemej adoracji, podczas której czuje się drobnym pyłkiem rzuconym pod stopy Syna Bożego. Za sprawą takiej modlitwy, kiedy moc nadprzyrodzona skupia Leonię przy Bogu, pewnego razu za swoje oddanie ma możliwość przeżywania chwil niebiańskich. Pozwala to przekonać się jej, iż nie pojmuje, czego jeszcze będzie można doświadczyć w niebie ponad to, co teraz, podczas modlitwy, przeżywa. Poza tym zostaje nazwana ukochaną oblubienicą Jezusa. Wobec tego nie pozostaje jej nic innego, jak tylko darzyć Zbawiciela takim samym mianem i kochać Go coraz mocniej. Obok modlitwy niemowlęcemu ofiarowaniu się Panu służy również praktykowanie ascezy. Ona nie tylko umożliwia *uduchowienie* ciała, ale zdanie *egzaminu miłości* wobec Boga właśnie poprzez takie całkowite oddanie się Mu. To z kolei u siostry Leonii powiązane jest już z poszukiwaniem drogi do komunii z Panem. Kiedy pewnego razu za poleceniem spowiednika pyta Jezusa, jaką drogę dla niej obiera słyszy, że Jego pragnieniem jest, aby połączyła *w sobie drogę dziecięctwa duchowego z drogą wielkich umartwień* i z gotowością przyjęcia łask, jakimi,za sprawą Bożej dobroci, zostanie obdarowana. Z czasem jednak pojawiają się wątpliwości, jak ona, słaba niczym niemowlę, będzie mogła, dzięki umartwieniu, zdjąć Chrystusa z krzyża. Otrzymuje podpowiedź, by przystawiła drabinę, w której miłość Boga i bliźniego to *dwa pionowe ramiona, a liczne drobne ofiary, akty umartwienia, zaparcia się siebie, pokory, ufności* to kolejne szczeble, po których będzie mogła wznieść się ku niebu. Pomimo tego z czasem, kiedy tęsknota za Panem i pragnienie osiągnięcia świętości coraz bardziej napływają do duszy, a przekonanie o niewierności i słabości daje się we znaki, pojawiają się kolejne wątpliwości, czy można myśleć o świętości. Służebnicy zatem nie pozostaje nic innego, jak kolejny raz prosić Ducha Świętego, aby się nad nią zlitował

i wskazał jej drogę, którą może *dojść do świętości życia*. Wówczas otrzymuje od Niego potwierdzenie, że ta droga już została ukazana i jest nią *niemowlęctwo duchowe*. Ono przecież w tym całkowitym oddaniu się Bogu, jak zostało już wykazane, polega na umieraniu sobie i naśladowaniu Bożego Niemowlęcia, żyjącego w trudnych warunkach. Dowodem na to jest chociażby żłób kamienny, stajnia bydlęca, a szczególnie towarzysząca Mu od początku ziemskiego życia świadomość ofiary i cierpień za ludzkość całą. Poza tym Jezus będąc Niemowlęciem wycierpiał na Swej duszy i ciele wszystkie cierpienia późniejszej Męki. Życie Bożego Niemowlęcia nie wiązało się więc z beztroskim snem, czy odpoczynkiem. Jeśli ktoś tak sądzi, jest w błędzie. Dlatego też każdy, kto podejmuje *niemowlęctwo duchowe* tak, jak siostra Leonia, winien ukochać umartwienie i w nim się ćwiczyć. Do tego zostaje zaproszona po raz kolejny przez Zbawiciela, kiedy pewnego razu karze jej przypomnieć sobie żłób kamienny, w którym spoczywało Jego ciało jako Niemowlę. To naśladowanie Go nie będzie jednak wiązało się z podejmowaniem przez wszystkich takiej samej ofiary, ponieważ Chrystus uwzględnia stan zdrowia i okoliczności, w których dana osoba się znajduje. Od Służebnicy, co już zostało szczegółowo wykazane żąda ofiary, ponieważ dużo więcej sił czerpie od Jego Serca. Chce ją więc widzieć *ukrzyżowaną przez umartwienie*. Dokona się to, gdy zrezygnuje ze swoich upodobań, pragnień, wysiłków i umartwieniu podda również swój umysł oraz wolę, by ostatecznie całe swoje *Ja* powierzyć właśnie Jemu. Tylko wtedy Jezus będzie mógł poświęcić jej ofiarę, przyjąć ją, złączyć ze Swoją ofiarą dokonaną na Golgocie i na ołtarzu. Jej natomiast, jako tej, która wewnętrznie stała się maleńką, odsłonić tajemnice Swej miłości, co też czyni. Jak było już wykazane, siostra Leonia, gdy tylko może podejmuje ascezę. Dlatego, gdy pewnego razu otrzymuje zgodę spowiednika na pewne umartwienie, zażądane przez Zbawiciela, jej duszę napełnia *nieziemska i nie dająca się opisać radość*. Ponadto maleńki Chrystus tuli się do jej duszy i zapewnia, że cała należy do Niego. I nawet, jeśli nie złożyłaby tej ofiary, to już byłby zadowolony, bo widział, jak o nią wytrwale zabiegała i prosiła. Teraz jednak Zbawiciel nie będzie miał przeszkody w obdarowywaniu ją Swoimi łaskami, bo przez podejmowanie umartwienia, dla siebie najtrudniejszego, usunęła ją[376].

Podsumowując niniejsze rozważania należy najpierw zaznaczyć, że na drodze *niemowlęctwa duchowego* praktyka modlitwy została złączona z życiem ascetycznym tak, by jedno i drugie umożliwiało niemowlęce ofiarowanie się Bogu. Wzajemnie przenikanie się tych

[376] Por. Dz I, s. 34, 38, 81, 92, 93, 117, 151. Dz III, s. 217. Por. Dz IV, s. 243. Dz V, s. 254. Nr I, s. 352. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 11.

dwóch rzeczywistości zostaje wielokrotnie potwierdzone w duchowych doświadczeniach siostry Leonii opisanych na kartach jej *Dziennika duchowego*. W związku z tym pewnego razu Pan Jezus uświadamia jej, że modlitwa ma służyć nie tylko uwielbieniu Pana, ale powinna umożliwiać oddanie Mu wszystkich władz duszy w celu dowolnego rozporządzania nimi, całkowitego zdania się na Niego i zaufania Mu. Wówczas, za sprawą Zbawiciela, w człowieku rodzić się będą wszystkie dobre natchnienia, nakłaniające do życia w skromności i pobożności oraz innych cnotach. Nie dziwi więc fakt, że dusza Służebnicy, która wewnętrznie lgnie do Boga, w spotkaniu z Nim doświadcza uspokojenia i zaspokojenia własnych pragnień. Poza tym Pan daje jej wśród nowicjuszek tyle dobrych przykładów życia w skromności i pobożności, że więcej takich zachęt do naśladowania ich cnót już nie potrzebuje. Stąd nie pozostaje jej nic innego, jak tylko być Bogu za to wdzięczną i innych ludzi zachęcać do takiej modlitwy oraz ascezy w różnorodnych jej przejawach[377].

Ponadto analiza pism duchowych siostry Leonii wykazała, że wartość i znaczenie modlitwy na drodze *niemowlęctwa* zostało ukryte w jej życiu modlitewnym. Świadoma znaczenia modlitwy u osób zakonnych, które bardziej powinny żyć życiem wewnętrznym niż zewnętrznym jest przekonana, że musi się ona stać pokarmem i życiem dla ich dusz. Dlatego sama, wewnętrznie lgnąc do Boga, oprócz różańca odmawia niewiele modlitw ustnych, a bardziej koncentruje się na medytacji. Podejmując ją, a jest jej ona szczególnie bliską ze względu na własne duchowe przeżycia, przy pomocy głosu wewnętrznego, uświadamia sobie, że mało ludzi nawet pośród dusz zakonnych chce w ten sposób lepiej poznać Chrystusa. W konsekwencji zapominają, że konieczny jest powrót do poszukiwania Prawdy niewyczerpanej, czyli Boga. On poznawany z miłością nie nuży ludzkiego umysłu, ale daje zadowolenie i szczęście. Przekonują się o tym osoby miłujące Go, które dla tych pierwszych mogą być przykładem pokazującym, że wszelkimi możliwymi środkami należy dążyć do zjednoczenia z Panem. Mając tego świadomość i podejmując medytację, jednocześnie Służebnica wyrzuca sobie, iż za mało praktykuje taki sposób Jego poznawania. Gdy bowiem, za sprawą rozmyślania, znajdzie się u Jego stóp, czuje się szczęśliwą z faktu posiadania Go i kochania tak bardzo, że nie może już *myślą wnikać w coś głęboko*. Te jej niepokoje zostają jednak przezwyciężone, kiedy otrzymuje zapewnienie, iż już to osiągnęła w przeszłości właśnie dzięki medytacji, a było to możliwe za sprawą Pana Jezusa. On pomagał jej wtedy

[377] Por. HP, s. 15. Dz I, s. 38. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 23. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.IX.1935, w: PLMN, t. III, s. 50 - 51.

w sposób tajemniczy i pełen miłości, choć nie dawał odczuć Swej obecności. Dlatego właśnie wtedy umysł i serce Leonii zostają zachwycone prawdą o Chrystusie, który będąc Synem Ojca Przedwiecznego przyjął ludzką naturę i w ludzkim ciele ukrył *cały Majestat Słowa*. Z kolei towarzysząc Jezusowi w czasie modlitwy w Ogrójcu, Służebnica jest świadkiem przepełnienia Jego duszy uszczęśliwiającym widzeniem Ojca. W jej duszy natomiast pozostają spojrzenia oczu Zbawiciela, *w których płonęły blaski Bóstwa, miłość synowska i niepojęta miłość ku ludziom*. Za sprawą rozmyślania może również *zanurzyć się* w Trójcy Przenajświętszej oraz ma możliwość przekonania się, jak wyglądało głoszenie Ewangelii przez Apostołów. Ostatecznie wszystkie te doświadczenia pozwalają jej dojść do przekonania, że posiada już Jezusa jako Oblubieńca swej duszy; cieszy się Jego obecnością i darzy Go miłością. Widząc korzyści, jakie wynikają z praktykowania rozmyślania, zachęca innych do jej podejmowania. Czyni to chociażby w swej korespondencji ze współsiostrami. W końcu Służebnica zostaje obdarzona darem modlitwy kontemplacyjnej. Dokonuje się to zgodnie z zapewnieniem Chrystusa, który pewnego razu uświadamia jej, iż Zgromadzenie, do którego należy, mając charakter czynny, musi zostać wzmocnione *ożywczym zdrojem łask*, spływającym za pośrednictwem tych, którym udzieli takiego daru. Wszystko to, aby wesprzeć Siostry narażone na niebezpieczeństwa niczym żołnierze na froncie. Im ma też pomagać Leonia. Jest wprawdzie zbyt słabą, by stawić czoła nieprzyjacielowi, jednak może być jak Mojżesz przechylający *szalę zwycięstwa na stronę Izraela* właśnie przez modlitwę połączoną z ofiarą i ciche apostolstwo wpływu. Spotykając się z współsiostrami ma być aniołem, wlewającym w nie *hart na bój*. Jednocześnie będzie mogła być szczęśliwą i żyć w zapomnieniu spoczywając na Sercu Zbawiciela, tonąc w kontemplacji, która nie jest uwarunkowana przez praktykę nadzwyczajnych umartwień, bo jest *czystą darowizną Bożą* udzielaną niektórym, aby nad nimi mogła się ukazać wielkość miłosierdzia Bożego. Zaproszona do takiej *kontemplacji pełnej upojenia* doświadcza swoistego *gubienia się* w Bogu do tego stopnia, iż nie ma możliwości rozporządzania jakąkolwiek władzą w sobie. Cała więc tonąc w Panu oczyma swego umysłu wpatruje się z Pana Jezusa - *Słowo, żyjące na łonie Ojca niebieskiego*. Ogląda także pełną tajemnych mroków, niezgłębioną Trójcę Przenajświętszą. Jedyne, co ją zastanawia, to dlaczego zostaje tak głęboko wprowadzona w Pana, skoro mogą oglądać Go dusze czyste, a On zna przecież *brudy* jej serca. Tymczasem Zbawiciel nie robi jej żadnych wyrzutów i jest z niej zadowolony. Poza tym to On czuwa nad czystością jej serca, ponieważ jedna kropla Jego krwi *może oczyścić miliony światów*. Takie jednak oczyszczające i umacniające działanie Jezusa nie może mieć miejsca bez wpływu na jej duszę. Wyraża się przede wszystkim w żywej, odczuwalnej obecności Boga w sercu, będącej dziełem Bożym, a nie ludzkim, *Bóg daje tę łaskę*

tylko wówczas, gdy Sam chce. Drugim przejawem owego wpływu jest możliwość bycia maleńkim według ducha, wyrażająca się chociażby poprzez korzystanie z przywileju bycia dzieckiem najmniejszym Boga, *którego maleńkim życzeniom niczego się nie odmawia*. Dzięki temu jest bliższa Ojcu niebieskiemu, Królowi, *niż najbardziej zaufany minister*. Stąd może prosić Go w różnych sprawach, a szczególnie o dary i łaski dla całego Kościoła i kapłanów, co też czyni na wyraźne polecenie samego Chrystusa. W tej intencji ofiarowuje wszystkie swoje prace, trudy, cierpienia oraz post. Modli się też za dusze wybrane, żyjące często w trudnych warunkach. W ten sposób odwdzięcza się im za modlitwę. Sam bowiem Zbawiciel natchnął je, by Mu ją polecały, co też czyniły, a Pan ich błaganie przyjął. Dzięki temu może się cieszyć wyproszeniem wielu łask u Pana. W końcu Leonia ma też polecać tych, którzy grzeszą i odchodzą od Boga oraz osoby odtrącające przez swój upór przychodzącego Pana, pragnącego w nich działać tak, by uznali swój błąd, przyszli po ratunek i zostali ocaleni. Powinni też pozwolić Mu działać, ponieważ nie może być tak, że On ten *czerp bezużyteczny* naprawia podczas, gdy ktoś inny psuje. Aby modlitwa Służebnicy została wysłuchana, winna łączyć ją z wyniszczeniem siebie. Takiej modlitwie płynącej z serca, przepełnionego ofiarną miłością, Chrystus nie może się oprzeć, to Jego słaba strona. Na prośbę jednej pokornej duszy jest gotowy przebaczyć tysiącom grzeszników. Za jej przyczyną będzie także mógł pomóc tym, którzy choć są w kościele, nie potrafią z Nim przestawać. Myślami bowiem są na rynku, w domu, a jeżeli nawet w kościele, to interesuje ich otoczenie, strój i wygląd innych osób. Ostatecznie dzięki kontemplacji siostra Leonia ma możliwość odkrycia znaczenia cierpienia w ziemskim życiu Jezusa i na swojej drodze do komunii z Bogiem. Praktykowanie medytacji i korzystanie z kontemplacji wlanej zostaje niejako uzupełnione praktycznymi wskazówkami ze strony Zbawiciela, umieszczonymi przez nią na kartach *Dziennika duchowego.* Swoistym dopełnieniem tematyki dotyczącej modlitwy są kwestie związane z jej rolą u osób zakonnych. Przecież to właśnie ona w ich życiu powinna zajmować szczególne miejsce, ponieważ takie osoby mają bardziej żyć życiem wewnętrznym niż zewnętrznym, a praktykowanie modlitwy ma im w tym pomagać. Konieczne jest zatem, by wypracowany u nich został *duch modlitwy* umożliwiający traktowanie jej jako duchowego pokarmu i życia. W szczególny sposób o jego wypracowanie mają zatroszczyć się osoby ze zgromadzeń czynnych, *które do pracy, do czynu zrywają się nawet w czasie medytacji*. Stąd taką tendencję muszą w sobie przezwyciężyć, bo to od modlitwy zależy dobrobyt i powodzenie. Niewłaściwe jest również postępowanie niektórych przełożonych, którzy sprawę duszy każą pozostawić na koniec dnia, kiedy siły są już wyczerpane, a senność bierze górę. Dlatego mają pozwolić szukać swoim podwładnym *ochłody w cieniu ołtarza wśród skwarnego dnia pracy*. W końcu szczególną uwagę w tej mierze

Zbawiciel poświęca Zgromadzeniu, do którego należy Leonia. Choć ma Ono charakter czynny, jednak konieczne jest to, aby posiadało osoby obdarzone darem kontemplacji wlanej, zasilające Je ożywczym zdrojem łask, którymi dzięki nim zostaną obdarzeni inni. Taką duszą ma też być Służebnica[378].

Przebadane zapiski duchowe siostry Leonii pokazały, że z praktyką modlitwy w *niemowlęctwie duchowym* powiązana jest asceza. Ona stanowi tutaj swoiste połączenie *dziecięctwa duchowego* z wielkimi umartwieniami i gotowością przyjęcia wszystkich łask, jakimi Pan zechce obdarować. W konsekwencji, jeśli podejmowana jest z głęboką pokorą, to zmienia całego człowieka, bo powoduje uduchowienie ciała i uanielenie duszy. Wystarczy dostrzegać swą niegodność, uważać siebie za błoto i gnój, aby doświadczyć wielkości *Nieskończonego Majestatu Bożego* przychodzącego do człowieka. Stąd jej podejmowanie toruje drogę do jedynego zajęcia, któremu należy poświęcić całą swą duszę, czyli miłości Boga ponad wszystko, która może ją przemienić i przeistoczyć. Jedyne, co może zastanawiać i budzi wątpliwości u Leonii to, czy taka praktyka umartwień nie kłóci się z *niemowlęctwem*. Wówczas przekonuje się, że skoro jest ono umieraniem sobie, to jest także naśladowaniem Jezusa Niemowlęcia, które tuż po przyjściu na świat żyło w trudnych warunkach. Na Zbawiciela czekał jedynie żłób kamienny i stajnia bydlęca. Poza tym już od początku żył w świadomości ofiary i czekających Go cierpień za ludzi. Oprócz tego w Swoim niemowlęctwie wycierpiał na Swej duszy i ciele wszystkie katusze, które będą czekać Go w przyszłości w czasie Męki. Życie niemowlęce Jezusa nie było beztroskim snem, czy odpoczynkiem. Kto więc tak sądzi, jest w błędzie. By jednak to zaobserwować, należy być małym w uznaniu swej słabości i silnym w ufności. Wtedy można zostać świętym, ponieważ umartwienie połączone z upokorzeniem *rzeźbi duszę na modłę Bożą*. Potwierdzeniem tego wydaje się też być zapewnienie Chrystusa, jakie otrzymuje Służebnica, że umartwienia praktykowane z oddaniem i miłością przyczyniać się będą do jej uświęcenia. Obok świętości duszy przysparzającej Panu chwały, podejmowana asceza przyczynia się do uduchowienia ciała tak, by w niebie miało udział w takim samym szczęściu i chwale, jak dusza. Aby to było możliwe podczas swego ziemskiego życia przechodzi swoistą *próbę ogniową*, przez którą przeprowadza człowieka sam Jezus dotykając go chorobą, lub trudami wynikającymi z podejmowanej pracy, albo poprzez nakłonienie Go do podjęcia umartwienia. W końcu umożliwia pokonanie wroga, jakim jest miłość własną. Jeśli to zwycięstwo zostanie osiągnięte, w nagrodę taka dusza może przyjść z pomocą komuś innemu

[378] Por. HP, s. 15. Dz I, s. 47, 48 - 49, 79 - 80, 81, 96 - 97, 108, 134, 162 - 163, 175. Dz III, 221 - 222. Dz IV, s. 243. Dz VI, s. 270 - 271, 276, 289. Dz VII, s. 316. Nr, s. 343. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.IX.1935, w: PLMN, t. III, s. 50 - 51.

w zdobywaniu nieba. Tylekroć będzie powiększone jej szczęście w niebie, ile osób wsparła w jego zdobyciu. Ponadto może choćby przez jeden akt zaparcia się siebie wybawić duszę od piekła. Wystarczy jakieś drobne umartwienie, jak odmówienie sobie łyżki ulubionej potrawy. Takich osób podejmujących umartwienie, nawet niewielkie i w ten sposób stających się maleńkimi duszami ofiarnymi Chrystusa, potrzeba jak najwięcej. Na wzór Leonii powinni oni walczyć z miłością własną poprzez umartwianie się we wszystkim, jak tego Pan oczekuje. Zarazem jednak odrzucić wszelkie obawy, ponieważ ich życie należy do Chrystusa, który jest Życiem. Ożywia, a nie zabija, co też Służebnica w konsekwencji czyni. Potrzeba jednak z jej i ich strony *czegoś więcej niż dotąd;* potrzeba bohaterstwa przejawiającego się w *wierności w najdrobniejszych rzeczach* i szczegółach. Owo bohaterstwo powinno się także ujawnić w praktykowaniu większych umartwień, a wśród nich tych, które można uznać za zewnętrzne. Umożliwiają ujarzmienie własnego ciała i wynagrodzenie za wszelkie ustępstwa na jego korzyść. W szczególny sposób w takim przezwyciężaniu swego ciała bohaterską winna stać się właśnie Leonia, to jej *ostatni przedśmiertny bój*. Oprócz tego przez wyjątkowe skupienie i skromność oczu, umartwienia te mogą służyć rekompensacji *za wszelką lekkość ducha*. Są też pomocne w wynagradzaniu za przewinienia w mowie poprzez ujarzmienie ich na drodze *milczenia niemowlęcego*, posuniętego aż do uznania przez innych za niezdolną do niczego. Mogą również służyć pomocą w pokonywaniu wspomnianych już przejawów miłości własnej przez pokorę i starcie w proch swojej nicości, a także w walce z oglądaniem się na siebie poprzez zapomnienie o sobie. W końcu - z zaniedbaniami w modlitwie na drodze prowadzenia głębszego życia modlitewnego i w pokonywaniu wszelkich odruchów własnej woli dzięki zaprzepaszczeniu jej w woli Pana. Obok analizowanych umartwień zewnętrznych wyjątkowe znaczenie mają te, które Służebnica określa jako nadzwyczajne. Sama praktykuje je w zależności od zgody spowiednika, czy kierownika duchowego i od stanu zdrowia. Ostatecznie swoje wyjątkowo ważne znaczenie ma również ogałacanie się ze wszystkiego za sprawą ubóstwa. Dlatego Leonia, praktykując je, chce stać się możliwie najwięcej podobną do Boskiego Oblubieńca. W tym celu pragnie być podobną do ludzi zmieniających mieszkanie, przenoszących się do bardziej umeblowanego i pozbywających się wszystkiego, co nie przedstawia dla nich żadnej wartości na przyszłość. Czyni to w dwojaki sposób: przez służbę bliźnim z miłości ku nim, ale też przez akty wyrzeczenia i zapomnienia o sobie. Zawsze jednak pamięta o tym, że w domu Ojca, dzięki Zbawicielowi, zostały jej przygotowane nieocenione bogactwa. Przedtem winna pozbyć się wszystkiego, co ma w sobie ziemską wartość. W taki też sposób podchodzi do wypełniania złożonego ślubu ubóstwa. Podejmując umartwienia większe we wszystkich ich formach, zawsze prosi o zgodę swego spowiednika lub

kierownika duchowego. Kiedy jej nie otrzymuje, widząc wartość tkwiącą w tych drobnych, decyduje się na ich podjęcie. Traktuje je przy tym jako wynagrodzenie za te pierwsze. Zawsze jednak czyni podobnie, jak przy tych większych. Podejmuje je dopiero po otrzymaniu na to pozwolenia ze strony spowiednika, którego, jak wielokrotnie zaznacza sam Chrystus, należy bezwzględnie słuchać. Kiedy i na te z różnych względów nie ma pozwolenia, to zgodnie z Jego poleceniem, stara się o *większe umartwienie ducha*, aby Jezus za jej przyczyną mógł przez nią oddziaływać na Siostry powierzone jej pieczy. Do tego ma i się modli o wypełnienie woli Bożej nad nią przy jednoczesnym podporządkowaniu swoich zamiarów Bożym zamierzeniom. W imię zgody na wypełnienie się woli Bożej w tym względzie, obok braku pozwolenia na praktykowanie umartwienia, innym powodem niepodejmowania przez Służebnicę jest niemożność ich zrealizowania. Gdy pewnego razu styka się z taką sytuacją, zakłopotana stoi przed Panem, który uświadamia jej, że to On nastręczył trudności i pokrzyżował plany. Oczekiwał ofiary, ale zadowolił się samą intencją. Przy takich więc okolicznościach wystarczy pamięć o służbie Bożemu Sercu ze swobodą serca i odrzucenie wszelkich myśli o tym, co może przeszkodzić w dopełnieniu jakiejś ofiary. Podejmowanie ascezy we wszystkich jej wymiarach wtedy, kiedy jest to możliwe, pozwala także przekonać się o szczególnym jej znaczeniu w życiu osób zakonnych. Ona pozwala im ujarzmić zmysłowość i być wolnym od przywiązania do jakiejkolwiek drobnostki, czy własnego zdania. Poza tym podejmowanie umartwienia przez nie jest wyrazem skorzystania z Bożych przestróg dawanych im jako wyraz Jego miłości i troski o tych, których kocha i w związku z tym chce uchronić przed czerpaniem *ze źródeł mętnej rozkoszy*. W zamian za to roztacza przed nimi propozycję czerpania od Niego wszystkiego, czego zapragną i Swego przyjścia, jeśli znajdują się *w królewskich komnatach samotności i milczenia*. Oprócz korzyści, jakie z umartwienia czerpią osoby zakonne, siostra Leonia przekonuje się, że jego praktykowanie służy wypracowaniu swoistego kapitału należącego do Jezusa. Z jego procentu wieczne nagrodzone zostaną osoby je składające, czyniące tym samym dłużnikiem samego Pana. Natomiast już podczas swego ziemskiego życia mają możliwość doświadczania nieziemskiej i nie dającej się w żaden sposób opisać radości. Przekonuje się o tym sama Służebnica chociażby wtedy, gdy pewnego razu otrzymuje zgodę na umartwienie, które oczekiwał od niej Jezus i je spełnia. Stąd niejako w nagrodę obejmuje On jej duszę i tuli się do niej zapewniając, że odtąd cała jest Jego i całkowicie do Niego należy. Taką samą nagrodą cieszyłaby się nawet wtedy, gdyby go nie spełniła, ponieważ Zbawiciel widząc, jak wielkodusznie zgodziła się na nie przy początkowej odmowie ze strony spowiednika, nie miałby żadnych oporów, by obdarować ją Swymi łaskami. W końcu podejmowanie ascezy pozwala też żyć w pokorze. Pokora i umartwienie są jak dwa skrzydła, przy pomocy których

człowiek może oderwać się od doczesności i *wznieść się na szczyty świętości*. Trzeba jedynie te skrzydła rozwinąć, aby na podobieństwo ptaka *wzlatać i odpoczywać*. Odpoczywać *na nizinach pokory*, w przepaściach własnej nędzy, małości i bezsilności, a wznosić się ku górze *na szczyty bohaterstwa*, Golgotę, w ramiona Zbawiciela rozpiętego na krzyżu oraz przed tron Najwyższego, właśnie dzięki umartwieniu. Ostatecznie jego praktykowanie może również przynieść radość Matce Najświętszej. Dlatego siostra Leonia, słysząc pewnego razu pytanie o to, czy Ją kocha jednocześnie otrzymuje polecenie, aby prosić spowiednika o zgodę na umartwienie, o którym została już pouczona. Jeżeli otrzyma na pozwolenie, to ma zanieść ten *kwiat umartwienia* miły Maryi przed Jej ołtarz, a jeśli takiego nie dostanie, to ma Jej przynieść kwiat posłuszeństwa, ponieważ jeden i drugi przyjmie *z równą miłością*. Analiza wszystkich korzyści duchowych wynikających z podejmowania umartwienia wykazała również, że w opinii Pana Jezusa ludzie niestety często nie zabiegają o nie, są małoduszni w jego poszukiwaniu, boją się podnieść tę zasłonę, aby nie oglądać *z bliska własnej słabości dziecięcej*. Nie chodzi tutaj jednak o jakieś nadzwyczajne umartwienia, bo takie otrzymują osoby powołane wprost do tego przez Pana, ale o wymagane od wszystkich zaparcie się siebie w tym, co przynosi przyjemność dozwoloną, z której można złożyć Mu ofiarę. Wydawać się to może drobnostką tak, jak to, co daje się żebrakowi, a mimo to nierzadko odmawiane jest Zbawicielowi nawet przez dusze szczególnie duchowo ubogacane. Koniecznym wydaje się więc, aby przypominać im, że jest przy nich zawsze, w każdym momencie i nie trzeba Go szukać. Zapominającym o tym Sam przypomina przez wyrzuty sumienia, wzbudzanie pragnienia nieba, swoistego niezadowolenia i niesmaku ilekroć próbują kosztować *z kielicha zadowolenia*. Przecież On wie o wszystkim i zna ich dogłębnie. Poza tym chce nagrodzić każdą osobę, która z miłości do Niego podjęła nawet niewielkie umartwienie, będące kiedyś w wieczności dostrzegalne dla wszystkich Aniołów i Świętych. Świadomość przysporzenia Bogu chwały przyniesie także szczęście umartwiającemu. Chwałę, ponieważ *chwała Boża - to szczęście duszy w niebie*[379].

Ostatecznie analiza pism duchowych Służebnicy Bożej mówiących o modlitwie i umartwieniu wykazała, że ich praktykowanie w *niemowlęctwie duchowym* wskazuje nie tylko

[379] Por. Dz I, s. 33, 48, 52 - 53, 54 - 55, 71 - 72, 77, 79, 80, 83, 92 - 93, 131, 143, 145, 151, 164, 169, 170. Dz III, s. 211 - 212, 217, 219, 220. Dz IV, s. 230, 233 - 234, 244, 278. Nr, s. 354 - 355. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 56. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 12.II.1938, w: PLMN, t. II, s. 72. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 77. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 80. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 18.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 247 - 248. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 13 - 14.

na wzajemne ich powiązanie, ale umożliwia niemowlęce ofiarowanie się Bogu. Dzięki modlitwie, która dla każdego jest niczym pokarm dający możliwość życia duchowego, można uwielbić Pana. Zarazem też powierzyć Mu całego siebie, wszystkie władze duszy, tak, by mógł nimi rozporządzać w dowolny sposób. Wraz z tym powinno iść całkowite zdanie się na Niego. Dlatego Leonia, która wie, że *modlitwa jest tak potrzebna duszy, jak pokarm i napój ciału* nie zamierza doprowadzić do zamierania duszy z głodu i pragnienia bliskości z Bogiem na skutek lenistwa, czy zaniedbywania modlitwy. Chce zatroszczyć się o ogród swej duszy oraz prosić Zbawiciela o usunięcie wszystkich przeszkód życia wewnętrznego, szczególnie miłości własnej i zmysłowości. Dlatego też z tego względu chce pracować nad skupieniem w czasie modlitwy. Obok modlitwy, niemowlęcemu ofiarowaniu się Panu służy również asceza. Ona nie tylko umożliwia *uduchowienie ciała*, ale zdanie *egzaminu miłości* wobec Pana na drodze całkowitego oddania. To z kolei u Służebnicy wiąże się z poszukiwaniem drogi do komunii z Nim, bo z Jego woli ma połączyć *w sobie drogę dziecięctwa duchowego z drogą wielkich umartwień* i z gotowością przyjęcia łask, jakimi za sprawą dobroci Bożej będzie obdarowana. Będzie to więc możliwe tylko wtedy, gdy podejmie *niemowlęctwo duchowe*, bo ono polega na umieraniu sobie i naśladowaniu Bożego Niemowlęcia żyjącego od początku w trudnych warunkach[380].

4.3. Konieczność kierownictwa duchowego

Na drodze budowania coraz ściślejszej komunii z Bogiem człowiekowi przychodzi z pomocą kierownictwo duchowe. Ono przecież nie tylko ofiarowuje wsparcie w doświadczeniu wiary, ale także w rozpoznawaniu tego, co Pan od człowieka żąda w jego konkretnej życiowej sytuacji. Obecność kompetentnego kierownika duchowego, czyli znającego życie duchowe zarówno z perspektywy teoretycznej, jak i praktycznej często może mieć kluczowe znaczenie dla dalszej drogi duchowej. Przecież taki kierownik nie tylko udzieli pouczenia w ważnych kwestiach, ale podtrzyma na duchu, pocieszy w chwilach słabości i niepewności, poprowadzi oraz wskaże kierunek działania. Dlatego należy mówić o nieodzowności kierownictwa duchowego w chrześcijańskim życiu wewnętrznym[381]. Taka konieczność duchowego prowadzenia występuje także w *niemowlęctwie duchowym*. Wielokrotnie przekonuje o tym siostrę Leonię sam Zbawiciel, w trakcie ich *poufałych* spotkań i rozmów, a czyni to w perspektywie ukazywania korzyści wynikających z tegoż kierownictwa. Pierwsza z nich wskazuje, że bez niego nie jest możliwy postęp na drodze *niemowlęctwa*

[380] Por. Dz I, s. 38, 81, 92 - 93. Dz III, s. 217. Nr, s. 352. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 11.
[381] Por. J. W. Gogola, *Teologia Komunii z Bogiem*..., dz. cyt., s. 123.

duchowego, ponieważ Pan Jezus uzależnia Swoją działalność w duszy od woli spowiednika, czy kierownika duchowego, przemawiającego i działającego w Jego imieniu. Słucha go, choć jest Synem Bożym, tak, jak w trakcie Swego ziemskiego życia słuchał Swej Matki, Maryi. Nie tylko przysłuchuje się temu, co on mówi, ale też obserwuje, jaka jest reakcja człowieka, czy okaże posłuszeństwo i na miarę posłuszeństwa udziela określonych łask. Jak ważne jest wzorowanie się w tym względzie na Chrystusie, bo przecież *niemowlęctwo* polega na naśladowaniu Niemowlęcia Jezus, zdaje się potwierdzać także sama Służebnica. Przekonana, że On, ale przez spowiednika, czy kierownika duchowego prowadzi ją *tą przemiłą, najkrótszą ku niebu drożyną*, sama powtarza, iż Zbawiciel słucha spowiednika w kwestii kierownictwa duszy tak, *jak słuchał na ziemi Swej Matki Niepokalanej*. Na potwierdzenie tego podaje przykłady, że skoro zakazuje on umartwień, to Jezus nie pozwoli, by zostały jej doręczone *narzędzia pokutne*, a gdy zakazuje słuchać głosu wewnętrznego, to On milczy. W końcu tym przekonaniem, ale na polecenie Chrystusa, postanawia podzielić się ze swoim spowiednikiem. Ma mu powiedzieć, że Zbawiciel Swoją wolę uzależnia od jego pozwolenia, a cokolwiek prosi, by zrobiła, to przekazuje to nie formie nakazu, lecz życzenia uzależnionego od uznania spowiednika, czy kierownika duchowego. O takiej jego roli ma też pouczyć przełożonych zapisując w swoich duchowych notatkach, aby pozostawiali swoim podwładnym swobodę porozumiewania się z kierownikiem. Nie mogą tu więc być bezwzględnymi, ponieważ spowiednik i kierownik ma możliwość głębszego spojrzenia w duszę. Korzystanie z kierownictwa duchowego pomaga także w umiejętnym wsłuchiwaniu się Jezusowy głos i w wypełnianiu Jego woli. O tej korzyści siostrę Leonię również poucza sam Chrystus, kiedy pewnego razu mówi jej wprost, by prosiła spowiednika o zgodę na słuchanie Jego głosu i swobodne z Nim rozmowy, ponieważ inaczej On przyjść nie może. W konsekwencji o takie pozwolenie prosi i je otrzymuje. Na drodze *niemowlęctwa duchowego* korzystanie z rad stałego spowiednika, czy kierownika duchowego pozwala też we właściwy sposób powrócić do Pana po grzechu i wypracować wrażliwość na grzech. Jak już było wcześniej powiedziane, dusza po popełnieniu winy, podobnie jak Pan, nie może znieść tego, co jest Mu obce, czyli grzechu. Przez łaskę uświęcającą mieszka w niej *coś Bożego - ma podobieństwo Boże, ma świętość*, nietolerującą niczego, co nie jest z nią zgodne. Dlatego tak, jak źrenica oka wyrzuca obce ciało, tak ona dręczona przez wyrzuty sumienia, nie może zaznać wewnętrznego spokoju, dopóki z żalem nie wyzna swych grzechów spowiednikowi, *który jak lekarz mocą Chrystusa* dokona usunięcia z niej *naleciałości grzechowych*. W ten sposób pod okiem spowiednika kształtuje się jej wrażliwość na grzech, nie pozwalająca nawet na tolerowanie niedobrowolnych przewinień. Swój wewnętrzny wzrok kieruje bowiem *zawsze ku blaskom odwiecznej Miłości*. Jest ona

przeciwieństwem do tych ludzi, którzy *w złościach toną (...) patrzą wciąż w ziemię, nie wznoszą oczu ku słońcu*. Przecież jej delikatność nie wynika ze wzbudzenia przez Jezusa *chorobliwej lękliwości, która pochodzi z wadliwego nastawienia oczu duszy na Świętość Bożą, i własną,* ale ze wspomnianej wrażliwości pozwalającej być zdrową, na podobieństwo źrenicy, umożliwiającej odróżnienie zła od tego, co wynika z nędzy i ułomności skażonej natury, będącej w konsekwencji dla niej bogactwem, bo dającej powód do Bożego zmiłowania nad nią. W powiązaniu z taką delikatnością i wrażliwością na grzech, korzystanie z kierownictwa duchowego przez tych, którzy podejmują *niemowlęctwo duchowe* pozwala także pracować nad szczerością. Kiedy pewnego razu podczas spotkania ze Służebnicą podejmuje tę kwestię sam Zbawiciel, to akcentuje konieczność szczerości wobec Boga, otoczenia i samego siebie. Najważniejsza jest szczerość wobec Pana. Polega ona na stanięciu przed Nim w prawdzie, bez wymówek i usprawiedliwień, ale takim, jakim się jest, czyli *niemocą i słabością – nicością zdolną do każdego grzechu*. Odbiciem tej szczerości jest szczerość wobec spowiednika i kierownika duchowego, bo przed nim trzeba się otworzyć, jak przed Bogiem. Dzięki temu sobie samej może przyglądać się ze szczerością, nie wmawiając w siebie tego, czego nie ma i czym nie jest. Nie używa też dwuznaczności wobec otoczenia, ponieważ na tym się nie zna. Wszystko to czyni pamiętając, że Bogu takie usposobienie duszy jest miłe, z miłością lgnie do niej i obdarza ją Swymi łaskami. W końcu pomoc kierownika duchowego umożliwia pokonanie szatana i jego pokus. On przecież, by kogoś omamić posługuje się *sztucznym pokojem* serca, ponieważ wie, że ten prawdziwy, czyli przyniesiony przez Boga jest oznaką Jego działania w duszy. Stąd najlepszą w tym wypadku bronią przed złym duchem wydaje się być *pokorne posłuszeństwo wobec spowiednika*, czy kierownika duchowego. Ten, kto go słucha może być spokojnym i pewnym, że Pan go nie zawiedzie. Wszak w Ewangelii zapewnia, że jeśli to czyni, to postępuje tak, jakby słuchał samego Jezusa. Przekonuje się o tym sama siostra Leonia. Kiedy pewnego razu, po upływie kilku tygodni, w czasie których Chrystus milczy, a ona zachowuje się biernie ze względu na *obojętne nastawienie duszy, płynące z chęci uchylenia się od wszystkiego*, pojawia się myśl, że może bez tych spotkań ze Zbawicielem żyć. A mimo to bardzo cierpi, choć nie chce się do tego przyznać przed samą sobą. Ponadto ciągle jeszcze ma w pamięci chwile przeżyte przy Jego Sercu, w cichym skupieniu, gdy On tak przemawiał do duszy. Zdaje się jej też, że powinna Go prosić o możliwość usłyszenia Jego głosu, ale ciągle nie może się na to zdobyć. Z czasem jednak poznaje, że w takim przekonaniu tkwi działanie szatana, który pod nieobecność kierownika duchowego chce ją *prowadzić drogą pychy* i zasiać w niej postawę nieufności wobec Zbawiciela. Na tym zły duch nie poprzestaje. Jak przyznaje Jezus, czasami próbuje on przyjąć Jego postać i przemawiać do niej, aby ostatecznie oderwać

ją od Niego. Wówczas powinna uciekać się do swojego Pana, ponieważ On czuwa nad nią przez kapłana, któremu powierzył kierownictwo jej duszy. Nie dziwi więc fakt, że gdy pewnego razu siostra Leonia przyjeżdża do Poznania i tym samym ma możność spotkania się ze swoim duchowym przewodnikiem, otrzymuje polecenie, by mu o wszystkim, co Chrystus do niej mówi opowiedzieć. Jedyne, co ją od tego odżegnuje to wątpliwość, w jaki sposób ma to uczynić. Wówczas pyta Zbawiciela, o radę, a Ten podpowiada jej, aby powiedziała prosto: *Pan Jezus mi to powiedział*. Z kolei innym razem przekonuje się, że w celu obrony przed zgubnym działaniem szatana, pod kontrolę spowiednika, ma też dać swoje duchowe zapiski. Ponadto sama ma w nich napisać te polecenia, aby zły duch wiedział, że jest kontrolowany *i to prawnie* przez Jezusowego zastępcę. Obok ochrony przed jego działaniem kierownictwo duchowe umożliwia również pomoc w obliczu przeżywanych pokus. Dlatego zawsze, kiedy Służebnica będzie doświadczać pokus powinna o radę pytać spowiednika i stosować się do jego wskazówek. Jednocześnie Zbawiciel uświadamia jej, że są w pewien sposób łaską, ponieważ *dają duszy pole do walki*. W końcu samej Leonii kierownictwo duchowe umożliwia podejmowanie i prowadzenie życia ascetycznego poprzez praktykowanie różnorakich umartwień, na które musi otrzymać zgodę spowiednika, czy kierownika duchowego. Tak, jak przy zakazie słuchania głosu wewnętrznego Pan Jezus milczy, tak też przy braku zgody na umartwienie *nie pozwoli nawet na doręczenie (...) narzędzi pokutnych*, ponieważ słucha spowiednika w kwestii kierownictwa duszy tak, jak słuchał w czasie ziemskiego życia Swej Matki, Maryi. Co więcej, gdy od Służebnicy oczekuje jakiegoś umartwienia, to Sam jej podpowiada, by prosiła na nie o zgodę. Czyni tak chociażby wtedy, kiedy karze jej prosić spowiednika o pozwolenie na trzy dni w tygodniu całkowitego nieprzyjmowania posiłków w celu uwielbienia Trójcy Przenajświętszej i wyproszenia potrzebnych łask kapłanom. Ostatecznie, jak przyznaje siostra Leonia, korzystanie z duchowego prowadzenia, z rad kierownika, przynosi czasami ten sam pożytek wewnętrzny, co sakrament pojednania. Dlatego, gdy pewnego razu po przyjeździe do Krakowa ma możliwość prowadzenia korespondencji z kierownikiem, to przyznaje, że list, który wcześniej od niego otrzymała był dla niej tym, czym spowiedź. To też pokazuje, że kierownictwo duchowe ściśle powiązane ze spowiedzią, posiada swoje szczególne znaczenie także w *niemowlęctwie duchowym*. Nie można przecież wyobrazić sobie kogoś, kto podąża ku Bogu tą drogą, a w sposób stały nie korzysta z wewnętrznego prowadzenia i tym samym z sakramentu pokuty. Dzięki temu staje się on również przykładem dla tych, którzy w niedostateczny sposób wierzą w moc spowiedzi i nieufnie odnoszą się do Zbawiciela nawet po przystąpieniu do niej. Poza tym zapominają, że On będący *cały miłością i przebaczeniem* nie myśli o grzechach wybaczonych, ale o tym, jak z taką osobą zawiązać

przyjacielskie węzły miłości i wzajemnego oddania się. W wyrazisty sposób Służebnicy uświadamia to sam Jezus, gdy pewnego razu *oczyma duszy* może Go widzieć sądzonego przez Piłata, skrępowanego, *w majestacie cierpienia i spokoju*. Wówczas wyjaśnia jej, dlaczego dobrowolnie poddał się osądowi namiestnika. Podkreśla, że przez to upokorzenie pragnął wyjednać ludziom łaskę dobrej spowiedzi, a przez milczenie wynagrodzić Bogu Ojcu *za fałszywe milczenie dusz w tym sakramencie*, tających swoje grzechy. W ten sposób wybierają one Barabasza, czyli szatana, a Chrystusa skazują na śmierć krzyżową. Ich przeciwieństwem są dusze, które z pokorą i szczerością w trakcie spowiedzi wyznają swoje grzechy. Dzięki temu zdejmują z Jezusa dłoni niewolnicze więzy, a On zakłada je im na szyję, ale nie jako *pęta niewolnicze, lecz jako naszyjnik złoty, błyszczący drogimi kamieniami*. Poza tym są tymi, którzy do Piłata krzyczą, że Zbawiciel jest niewinny, jednocześnie zapewniając, że Go kochają ponad wszystko. Stąd takie dusze po rozgrzeszeniu kapłańskim otrzymują od Jezusa zapewnienie, że nie znajduje w nich żadnej winy, lecz w przeciwieństwie do namiestnika skazującego Go na ubiczowanie, nie wymierza im kary, ale za nich ją przyjmuje od Piłata, by odpokutować *karę należącą się duszom, po odpuszczeniu grzechów*. W końcu Leonii mówi wprost, że sakrament pokuty został ustanowiony przez niego z miłości, a On wydaje wówczas sąd miłości i przebaczenia. Dlatego kapłan *na nikogo nie wyda wyroku potępienia* i śmierci chyba, że ktoś przyjdzie powodowany złą wolę, ale wtedy potępia się sam. Przecież innego razu karze napisać Służebnicy, na pociechę *dusz, nawracających się*, że Jego rany pokryją ludzkie winy, a Jego krew *oczyści ich plamy*. Tym samym powtarza raz jeszcze, że ze strony człowieka potrzeba tylko pokornego i ufnego wyznania swoich grzechów w trakcie spowiedzi[382].

Wszystkie wymienione korzyści wynikające z praktyki kierownictwa duchowego i samo duchowe prowadzenie, a tym samym kroczenie drogą *niemowlęctwa* nie będzie miało sensu, jeśli ze strony *duchowego niemowlęcia*, czyli tego, który poddaje się owemu prowadzeniu nie będzie posłuszeństwa wobec spowiednika, kierownika duchowego. Jest ono tutaj tak konieczne, jak *światło o zmroku*. W przeciwnym razie nie da się trafić *do pewnego punktu, o którym niecałkowicie ma się pojęcie*. To duchowe światło w dużej ilości otrzymuje człowiek od Pana Jezusa, który dla niego *Sam staje się (...) światłością*, ale Swoją działalność

[382] Por. Dz I, s. 36, 39, 46, 76, 100, 103, 133, 177. Dz II, s. 187 - 188. Kwestia sakramentu pokuty została szczegółowo omówiona w pierwszym paragrafie tego rozdziału. Tutaj ta tematyka zostaje przywołana ze względu na powiązanie tego sakramentu z kierownictwem duchowym. Por. Dz VI, s. 269, 281. Mówiąc o roli spowiednika, czy kierownika duchowego, przez którego człowiekowi pomaga sam Zbawiciel i któremu w związku z tym należy się posłuszeństwo, Pan Jezus odwołuje się do swoich słów zapisanych na kartach Ewangelii według Łukasza: *Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał* (por. Łk 10, 16). Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 28.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 60.

w jego duszy uzależnia od kierownictwa tych, którym powierzył jego duchowe dobro. Czyni tak, ponieważ dobrze wie, że choćby ktoś miał za sobą duży zasób doświadczenia w kwestiach wewnętrznych i kierował się nim tylko, nie biorąc pod uwagę wskazań swego kierownika, niedaleko zajdzie w swym dążeniu do zjednoczenia z Panem. Potrzeba zatem jego niemowlęcego poddania swojej woli pod wolę Boga na drodze posłuszeństwa. W parze z nim zawsze jednak musi iść pokora i wierność duchowemu przewodnikowi. Wzorem w jego praktykowaniu jest sam Zbawiciel, który choć jest Bogiem słucha spowiednika w kwestii kierownictwa tak samo, jak był posłuszny w czasie swego ziemskiego życia Swej Matce, Maryi. Biorąc więc z Niego przykład na takiej drodze więcej zyska, niż gdyby, przez nikogo nieprzymuszony, zdecydował się na męczeństwo. Oprócz łask otrzymywanych od Chrystusa w miarę jego posłuszeństwa może być pewny, że w swoich poszukiwaniach zjednoczenia z Bogiem, w oparciu o wiarę, nigdy nie zbłądzi, nawet jeśli kierownik zszedłby *na manowce*. Poza tym ma możliwość zauważenia i docenienia pierwiastka *działania Ducha Świętego przez kapłana*. Kapłan to *alter Christus*. Ludzie jednak często zapominają, choć o tym wielokrotnie słyszą i dlatego są chwiejni w wierze. Ich przeciwieństwem wydaje się być siostra Leonia, która sama dostrzega wartość posiadania stałego spowiednika, kierownika duchowego. O jego znaczeniu przekonuje ją również Jezus, gdy pewnego razu mówi jej, że światło, którego udziela i które odbiera od Niego za pośrednictwem duchowego przewodnika, jest jak dwa promienie rozświetlające drogę jej życia duchowego, ale pochodzące z tego samego źródła. Duszę spowiednika, kierownika można porównać do soczewki skupiającej w sobie *Boskie światło*. To soczewka o podwójnym wklęśnięciu, w jednym znajduje się światło, które ma dotrzeć do duszy Służebnicy. Z kolei światło w drugim, zanim do niej dotrze, zostaje przez duchowego przewodnika *przejrzane*, w oparciu o jego kapłańską władzę, a jej dusza odpowiednio przygotowana na jego przyjęcie. Stąd światło odbierane przez człowieka *może mieć charakter widzenia prawdy Bożej*, zawsze jednak po przeniknięciu przez taką soczewkę, którą jest właśnie spowiednik, czy kierownik duchowy. To wszystko sprawia, że już od lat młodzieńczych Leonia korzysta z posługi stałego spowiednika i kierownika duchowego. Zanim jednak to nastąpi, ma najpierw miejsce jej pierwsze spotkanie z miłosiernym Panem w sakramencie pokuty oraz ze spowiednikiem, którym On się posługuje. Jak sama wspomina, działo się to w pierwszej klasie, kiedy miała ponad siedem lat. Chwile najszczęśliwsze w jej życiu, których nigdy nie zapomni, chwile pierwszego spotkania z *Boskim Oblubieńcem*, a jednocześnie czas przeżywania jednych *z najgłębszych przeżyć mistycznych, darmo danych i niczym niezasłużonych*, były poprzedzone dwoma spotkaniami z miłosiernym Panem w sakramencie pojednania. Przy pierwszym z nich Służebnicy towarzyszy głęboka pokora wynikająca ze świadomości popełnionych grzechów.

Pomimo tego spowiednik, który nazywał ją wcześniej *aniołkiem*, wbrew jej przekonaniu po wyznaniu grzechów nadal ją w taki sposób określa, odnosząc się do niej z taką samą dobrocią i miłością, jak przed sakramentem pokuty. W związku z tym uszczęśliwiona biegnie do ołtarza Serca Bożego, by popatrzeć na *Słodkie oczy Zbawiciela*. Po dwóch dniach ma miejsce kolejna spowiedź, ale ona twierdzi, że jej nie potrzebuje, ponieważ cieszy się spokojem i ciszą wewnętrzną. W późniejszym czasie zmaga się przez dłuższy okres z oporem przed *otwarciem* swojej duszy na spowiednika. Dlatego swoje wnętrze *wylewa* przed Zbawicielem i tylko On jest jedynym jej kierownikiem. Obok takiej niechęci, która powróci także wtedy, gdy już mieć będzie stałego spowiednika pojawia się przekonanie, że nie o wszystkim należy mu mówić. Już w młodości, zafascynowana życiem świętej Teresy z Lisieux, czuje, że pociąga ją samotność i *skłonność do większych umartwień*, a mimo to decyduje się nie mówić o tym spowiednikowi. Nie potrafiąc *wywnętrzać* swojej duszy, czyli odkryć jej tajników przed spowiednikiem i nie znając *ceny posłuszeństwa* trzyma się zasady, że *lewica nie powinna wiedzieć, co czyni prawica*. Dlatego początkowo nikomu nie mówi też o przeżywanych stanach mistycznych, choć nie ma o nich żadnego pojęcia. Wówczas zna tylko głos sumienia i ciche natchnienia Bożego Ducha, ale nie głos wewnętrzny, który mówi coś nieodwołalnego. Po latach, już w czasie zakonnego życia, jak sama przyznaje, zdarza się jej uczynić podobnie mimo, iż ten głos już dobrze zna. Czyni tak, gdy podczas rekolekcji w 1935 roku słyszy, że są to jej ostatnie wspólne ćwiczenia duchowe. Najpierw próbuje go zagłuszyć i dlatego wychodzi z kaplicy, później zaczyna go uważać za głos szatana, bo usłyszała go nie będąc skupioną i wstępując do kaplicy na chwilę po modlitwach wieczornych. To wszystko ostatecznie sprawia, iż postanawia nikomu, w tym spowiednikowi o niczym nie mówić. Tymczasem, kiedy jest już spakowaną, by wyjechać na wspomniane rekolekcje otrzymuje wiadomość, w której wskazane jest, aby pozostała w Poznaniu i pomogła siostrom kursantkom. Dlatego czuje się zawstydzoną i upokorzoną, a sumienie wyrzuca jej poleganie na sobie, choć nie do niej należy rozstrzygać, czy to głos Boży nawet, jeśli nie następuje spełnienie zapowiedzi. W końcu o wszystkim mówi spowiednikowi, a ten poleca jej zanotowanie całej sytuacji oraz odprawienie zamiast rekolekcji trzydniowego skupienia. Początkowo nie mówi mu też o wizji, jaką miała pewnego razu, gdy ten odprawiał Eucharystię. Wówczas po konsekracji *oczyma duszy* widzi Jezusa w naturalnej wielkości patrzącego na spowiednika. Gdy ten czyni znak krzyża nad hostią i kielichem, taki sam znak wykonuje Zbawiciel nad jego głową, ramionami i sercem, aby potem ukryć się w jego ramionach jako Dzieciątko i ostatecznie zniknąć. Te wszystkie zmagania z sobą ostatecznie przynoszą oczekiwany efekt. Leonia w imię posłuszeństwa spowiednikowi, kierownikowi duchowemu mówi o wszystkim, co wymaga jego zgody, czy przyjrzenia się dla

jej duchowej korzyści. Potwierdzeniem tego wydaje się korespondencja Służebnicy z jej kierownikiem, księdzem Kazimierzem Schmelzerem. W jednym z listów do niego ma pokorną prośbę, by pozwolił jej na umartwienia do dnia wyjazdu, do Poznania. Jednocześnie zapewnia, że jeśli takiej zgody nie otrzyma, to podda się jego woli, którą uważa za wyraz woli Bożej. Oprócz tego przyznaje, że ogromną trudność sprawia jej otworzenie swojego wnętrza na kogoś innego. Dlatego po walce z samą sobą postanawia, zamknąć swoją duszę *na wszystkie spusty* i kierować się przez sześć tygodni jego wskazówkami. Pomimo tego, pyta go, czy to postanowienie nie jest wyrazem pychy i samowystarczalności. Podobnie czyni, kiedy z woli przełożonych opuszcza Poznań i nie ma możliwości spotykania się ze swoim ojcem duchowym. Wówczas w jednym z listów do niego wspomina, że często przeżywała chwile, w których szczególnie odczuwała ten brak. Poza tym w Starej Wsi nie ma kierownika, bo tutejszy zachorował, a inni jezuici zastępując go, co chwilę się zmieniają. W związku z tym nie może przed nikim otworzyć swojej duszy, czy zasięgnąć rady. Dlatego kieruje się w życiu duchowym tym, co do tej pory usłyszała od adresata swego listu. Takie działanie przynosi oczekiwany efekt, bo jak sama przyznaje, dobrze się czuje. Są jednak chwile, kiedy szczególnie odczuwa brak kierownika, ale wtedy otrzymuje pomoc od Zbawiciela. Ma możliwość napisania do niego listu. U niego również zasięga rady, co do swoich duchowych zapisków. Spisane do tej pory przeżycia pewnego razu czyta w Starej Wsi. Wówczas nie tylko odżywają wspomnienia z tego, czego doświadczała, lecz pojawia się namysł, że niektóre myśli dodała od siebie, uważając je za dalszy ciąg tego, co dał jej poznać Chrystus. Ponadto dochodzi do przekonania, że mogą to być kwestie, względem których ojciec duchowny miał zastrzeżenia. Dlatego pyta, czy nie należy *dobrze przepisać bez tego w jedną całość*? W końcu dodaje, że jakiś czas temu męczyła się z myślą, by to wszystko spalić. Ostatecznie nie uczyniła tego, ponieważ nie miała możliwości zasięgnąć rady w tej sprawie, a sama z siebie nie chciała tego robić. Swojego duchowego przewodnika prosi również o wskazówki, dotyczące swoich duchowych przeżyć. Stąd w jednym ze swoich listów pyta, czy jest możliwe, żyjąc tu na ziemi, wchodzenie *w jasność Trójcy Przenajświętszej., by każdą z Trzech Osób przestawać osobiście, pokornie, lecz miłośnie?* Czy też może jest to jedynie wytwór jej wyobraźni, która w takich momentach wydaje się wyłączona. Do tego dodaje, że przy każdym odnowieniu takich przeżyć *staje się to niejako nowe - żywe, niebiańskie* i nie dające się określić i opisać. Prosi też o radę, czy ma o tym mówić spowiednikowi, bo nie chce kierować się złudzeniem, gdyby to wszystko się nim okazało. Do tej pory nikomu o tym nie mówiła. Z kolei w innym ze swoich listów, który pisze po dłuższym okresie niekontaktowania się z ojcem duchowym, przyznaje, że o obecnym życiu wewnętrznym niewiele może napisać. Jest to bowiem dlań czas nędzy, pustki, życia *okruchami*

tego, co było wcześniej. Dzięki temu jednak ma teraz okazję przekonać się, że Chrystus działał w jej duszy. Poznaje to chociażby *po oderwaniu od stworzeń przylgnięciu do Boga, po wzbiciu się duszy ponad wszystko*, czego przy swoich tylko siłach nie byłaby w stanie osiągnąć. Poza tym dodaje, że i teraz Zbawiciel odsłania czasami Swoją obecność w niej, ale są to jedynie *chwile upojenia*, po których następuje czas *twardej pracy wygnania*. Do tego w tym tygodniu dwa razy nie była u Komunii Świętej. Płakała, cierpiała, a mimo to zamierzała nadal *nie przystępować do Uczty Niebiańskiej*. Dlatego, otrzymawszy upomnienie od samego Jezusa, decyduje się Go przyjąć, ostrzeżona przed działaniem złego ducha i *niebo całe* wraca. Pomimo tego nie czuje się i nie jest lepszą, choć ludzie ją otaczający często mówią: *nasza święta s. Leona*. To ich mniemanie nie przynosi jej jednak radości, ale powiększa *ból duszy*. To wszystko przyjmuje w milczeniu. Prosi tylko o modlitwę, by *nie upadła na duchu*. Księdza Schmelzera błaga także o radę w kwestii spowiedzi generalnej, a dokładnie, czy takową ma odprawić przed śmiercią. Jednocześnie przyznaje, iż czuje się bardzo spokojną. Potwierdzać ma to odprawiona przez nią pewnego razu medytacja po to, *by znaleźć coś, co mogłoby* przynieść niepokój serca, ale dusza wówczas odpowiedziała *spokojem, szczęściem, uniesieniem radości*. Do tego zastanawia się, czy nie jest czymś niewłaściwym brak lęku przed wiecznością, Bożym sądem, skoro *przed nim drżeli* święci, a ona raczej drży z radości, że zatonie w Panu *na przepadłe*. W końcu księdza Schmelzera radzi się, co do wyboru odpowiedniego spowiednika dla siebie, gdy nie możliwości korzystania z jego posługi. W jednym z listów, podczas swego pobytu w Krakowie, pisze, że jest tutaj spowiednik jej odpowiadający, ale już niedługo po zakończeniu kursu najprawdopodobniej wyjedzie stąd i boi się na tak krótki czas poruszać z nim tematy dotyczące jej duchowych przeżyć. Ostatecznie jednak decyzję pozostawia adresatowi listu i zapewnia o pełnym podporządkowaniu się jego woli. W jednym z kolejnych listów pisze, że tym razem, będąc cztery tygodnie w Szczawnicy, dwa razy korzystała z sakramentu pokuty u księdza prefekta. Jak sama wspomina, przy drugiej spowiedzi ograniczyła się jedynie do samego wyznania grzechów. Tymczasem kapłan ten po udzieleniu nauki przez chwilę milczał, a później polecił jej, by Zbawiciela w swojej modlitwie prosiła, aby *w głębi duszy* powiedział, co ma *czynić w poszczególnych wypadkach*. On przecież może tak do człowieka przemówić. Reszty jego słów nie usłyszała, bo zagłuszyły je grające organy. Jak sama zaznacza, takie jego słowa wprawiły ją w zaskoczenie i stały się powodem do refleksji, czy kapłan ten miał na myśli tę *mowę Jezusa, którą On* do niej kieruje. Dlatego księdza Schmelzera pyta, czy ma mu o tym powiedzieć i sięgać po jego radę *w poszczególnych wypadkach*, skoro wszystkiego listownie załatwić się nie da. W końcu w innym z listów przyznaje, że po roku pobytu w Szczawnicy udało się jej otworzyć duchowo przed swoim

spowiednikiem. Cieszy się z tego bardzo, bo wie, iż Chrystus w ten sposób podaje jej Swą dłoń i chce kolejny raz pociągnąć do Siebie. Jak sama przyznaje, dokonało się to podczas rekolekcji, obfitujących w Boże łaski. Nadal jednak korzysta z rad i wskazówek księdza Schmelzera prowadząc z nim korespondencję. Ma w tym względzie swobodę, bo siostra przełożona w nią nie ingeruje, co sama w jednym z listów do niego przyznaje. Siostra ta nie czyta wysyłanej i przysyłanej korespondencji, bo fizycznie nie dałaby rady tego zrobić. Pomimo tego Leonia czasami nie jest w stanie pisać takich listów. Jednym z powodów jest *zubożenie duchowe*, z jakim się boryka. Wówczas jest przekonana o byciu niegodną, aby taki listowny kontakt z księdzem, który zaprowadził ją *na wyżyny Boże* prowadzić. Czuje, że obecnie jest jak ślimak powoli pełzający za Chrystusem. Podobne przekonanie rodzi się w niej raz jeszcze. W innym liście do kierownika przyznaje, że nie pisała do niego tyko ze względu na poczucie własnej niegodności. Równocześnie nie może i nie chce zniszczyć w sobie to, co Jezus zdziałał w jej duszy przez jego pośrednictwo. Stąd w poczuciu wdzięczności i ze względu na brak kierownictwa pisze do niego po tak długim czasie milczenia, choć o swoim obecnym życiu duchowym ma niewiele do powiedzenia, bo to *nędza, pustka, życie okruchami tego, czym* żyła wcześniej. Z kolei w jednym z następnych listów podaje, że przyczyną zerwania tej korespondencji jest też brak czasu na nią ze względu na posiadane obowiązki. I choć nieraz chciałby, jak ptak polecieć do Poznania, *by zaczerpnąć pomocy, światła i pokrzepienia u Kierownika* swej duszy. Tego jednak uczynić nie może. Pozostaje jej, jak sama przyznaje, pierwszy i najważniejszy kierownik - Pan Jezus, choć i również z Nim widuje się coraz mniej, *bo On Marii kazał być Martą*. Służebnica pracuje chętnie w imię miłości do Niego, ale ciągle płyną jej łzy *po wygnaniu z raju pełnego miłości i przestawania* ze Zbawicielem. Ona w przeciwieństwie do innych ludzi, czuje niesmak tam, gdzie oni znajdują zadowolenie, a jest jej dobrze tylko wtedy, gdy może *zatopić się w Bogu*. Dlatego ten brak kierownictwa przeżywa jako cierpienie. Skoro nie chciała pisać w Jezusowych sprawach dla dobra duchowego innych, teraz pisze dla nich w innej dziedzinie i to jest jej czasochłonna praca. Szukając przyczyny, dochodzi do przekonania, że czyniła tak, bo myślała, że pozwolenie na pisanie o tym otrzymała jedynie na własną swą prośbę. Bała się własnej woli i nie miała odwagi o tym księdzu Schmelzerowi pisać. Ostatecznie w innym z listów, tym razem do swej świeckiej przyjaciółki Stanisławy Walczak, mając na myśli korespondencję z poprzednim swoim kierownikiem, czyli księdzem Kutybą, pisze, że powodem niepisania do niego listów była jej niewiedza, jak w danej sytuacji postąpić. Poza tym zastanawia się, czy sam Bóg nie pozwala jej z nim mieć kontakt, skoro on będąc w Starej Wsi z niej wyjeżdża, gdy ona ma do niej ze Staniątek przyjechać.

W końcu dochodzi do wniosku, że jej dusza jest nieurodzajną glebą, na której się dużo pracuje, a owoców tej pracy nie widać[383].

Rozumiejąc wartość kierownictwa duchowego na drodze *niemowlęctwa duchowego*, w swoim kroczeniu ku pełnemu zjednoczeniu z Bogiem, Służebnica ma dwóch kapłanów, którzy byli jej stałymi duchowymi przewodnikami. Najpierw jest nim wspomniany już ksiądz Piotr Kutyba (1870 - 1934) z Towarzystwa Jezusowego. Zgodnie z wolą przełożonych, do Starej Wsi przyjeżdża on w 1919 roku i posługuje tutaj do 1922 roku, kiedy wyjeżdża do Lublina, by być ojcem duchownym. W miejscowym klasztorze pełni najpierw funkcję socjusza magistra nowicjatu, a później ministra kolegium. Jest też moderatorem Sodalicji Mariańskiej. W czasie swojej posługi daje się poznać jako gorliwy kapłan, sprawdzony rekolekcjonista

[383] Por. HP, s. 9 - 10, 13, 15, 19 - 20. Jak wspomina siostra Leonia o drugiej spowiedzi nazywanej *Poprawką,* przypomniała jej matka. Wówczas ze strony Służebnicy otrzymała następującą odpowiedź: *mamusiu, ja się tak dobrze ze wszystkiego wyspowiadałam, że już nie potrzebuję spowiedzi*; zob. tamże, s. 10. Z kolei, kiedy zaznacza, że w młodości nie potrafi się wewnętrznie *otworzyć* przed spowiednikiem i opowiedzieć mu o przeżywanych stanach mistycznych oraz zasięgnąć jego rady, jednocześnie zaznacza, iż przekonała się o tym przebywając u Sióstr Benedyktynek. Wtedy głos wewnętrzny mówił jej, że to nie jest dla niej klasztor. Ona jednak ani spowiednika, ani ksieni nie pyta o wytłumaczenie tego zjawiska, ponieważ jest przekonana, iż dadzą jej taką samą odpowiedź, by powróciła do domu, skoro to klasztor nie dla niej. Stąd *postanawia kryć wszystko w Sercu Bożym, uczyć się i milczeć*, zob. tamże, s. 19 - 20. Por. Dz I, s. 103, 132, 159. Podejmując temat posłuszeństwa na drodze *niemowlęctwa duchowego*, Pan Jezusa zaznacza, że posłuszeństwo wobec spowiednika, kierownika duchowego, to posłuszeństwo w życiu wewnętrznym, kierowanym przez kapłana, to drugi taki przypadek jego występowania, bo pierwszy związany jest z życiem zakonnym; zob. tamże, s. 132. Sama kwestia posłuszeństwa na tej drodze duchowej została przeanalizowana w poprzednim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.1. Miłość w posłuszeństwie. Tutaj zostaje przywołana ze względu na jej powiązanie z tematyką dotyczącą kierownictwa duchowego. Z kolei tłumacząc rolę kierownika duchowego i spowiednika, gdzie jego dusza porównana jest do soczewki w odpowiedni sposób przepuszczającej promienie Bożego światła do człowieka, Zbawiciel podkreśla, że każdy kapłan, to osoba do tego wybrana spośród ludzi już od wieków, czyli *oddzielona* od świata i *wyhodowana* w Bożym Sercu, *wypieszczona* na Jego rękach. To Jezusowy sługa i brat, najmilsza cząstka Jego dziedzictwa, *przednia straż* idąca wraz z Nim *na podbój dusz*, gdzie zdobycie jednej o wiele więcej znaczy, *niż zdobycie światów*. Jednocześnie zaznacza, że w niebie najmilszym wezwaniem dla nich będą słowa: *Tu es sacerdotes in aeternum*. Nic zatem z godnością kapłanów porównać się nie da; zob. tamże, s. 159. Por. Dz III, s. 205- 206. Dz VI, s. 269. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 50. We wskazanym liście jednocześnie siostra Leonia prosi o wybaczenie, że nadużywa cierpliwości kierownika przez rozpisywanie się na swój temat i prośbę o udzielnie zgody na umartwienie w jego kolejnym liście, jeśli jej list odczytał przed wysłaniem swojego; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 54 - 55. Poruszając kwestię kontroli notatek duchowych siostra Leonia jednocześnie zaznacza, że w jej duszy pojawiło się przekonanie, by swoje zapiski przekazać do przeczytania Matce Generalnej. Ona przecież zastępuje jej na ziemi Boga i może rozporządzać tym według uznania, co będzie dla Służebnicy wyrazem woli Pana. Ta droga wydaje się jej najlepszą, ale jednocześnie pyta swego kierownika, czy słusznie postępuje; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 66 - 67. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79 - 80. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 10.VII.1938, w: PLMN, t. II, s. 84. Podejmując wątek długiego okresu, w którym nie pisze listów do księdza Schmelzera dodaje, że wstydem napawa ją także fakt, iż tyle o sobie pisze w tym liście. Usprawiedliwieniem tego wydaje się być wspomniany czas milczenia z jej strony, choć i tak jest przekonana, że nie potrafi na papier przelać to, co powiedziałby podczas rozmowy z nim; zob, tamże, s. 86. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93 - 94. L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 34/50.

i spowiednik. Dlatego przyciąga do siebie niewielką grupę osób, szczególnie młodych i pobożnych dziewcząt, które korzystały z jego posługi w konfesjonale. Wśród nich jest Maria Nastał i jej przyjaciółka Stanisława Walczak. Wszystkim swoim penitentkom okazuje wiele zatroskania, chcąc je bardziej związać z Panem i w Nim rozmiłować. Sam, będąc przepełniony życiem Bożym, przygotowuje je do odkrywania niezgłębionych tajemnic życia duchowego. W tym celu zawsze stara się rozeznać stan ducha, wyśledzić w nim działanie Boże i udzielić właściwych rad, wskazówek i pozwoleń. Podobni czyni w przypadku Leonii. Jej kierownikiem jest w ważnym dla niej okresie życia, w młodości. To za jego sprawą będzie potrafiła zdawać relację ze swoich wewnętrznych przeżyć i relacji z Panem. Do tej pory nie potrafiła tego uczynić, a jej spowiedź była jedynie oskarżaniem się z grzechów i niedoskonałości. Przyznaje to sama Służebnica, podkreślając, że to właśnie on ukazał jej jako pierwszy *wyżyny doskonałości* i *rozbudził pragnienie osiągnięcia ich*. W tym celu nauczył jej *prawdziwej, ofiarnej miłości dla Pana Jezusa*. Dostrzegając to po latach, jest w pełni świadomą, jak wiele mu zawdzięcza. Dziękuje Bogu za to, że takiego kapłana, którego nazywa aniołem i uważa za świątobliwego, postawił na jej drogach młodości. Za jego przyczyną będzie też mogła we właściwy sposób rozeznać swoje życiowe powołanie, a jego wsparcie okaże się niezbędne w czasie zmagania się z ojcem o wyrażenie zgody na wstąpienie do zakonu. Z tej przyczyny pozwala jej na złożenie prywatnego przyrzeczenia zachowania czystości, początkowo na rok, a następnie na dłuższy czas. W końcu na Leonię emanowała jego pobożność i skłonność do ascezy. To on będąc autorem książeczki: *Droga do Serca Jezusowego* wszczepił w nią nabożeństwo i miłość do Bożego Serca, tak ważną w jej duchowości, ale też i apostolstwie. Nie dziwi więc fakt, że rodzony ojciec Służebnicy oskarżał go o niewłaściwy wpływ na nią, często też jej powtarzał, że to on jest jej ojcem, a nie ksiądz Kutyba. Ona jednak nie zrażała się tym, ponieważ u swego duchowego przewodnika zawsze mogła znaleźć umocnienie i pocieszenie, a on zachęcał ją do czynnej miłości Pana i bliźniego nawet tych, od których doznawała przykrości, wszystko to na wzór Zbawiciela. Dlatego Leonia mimo cierpień, jakie zadawał jej ojciec, okazywała mu szacunek i miłość, była też posłuszna jego poleceniom, z wyjątkiem tych dotyczących życiowego powołania[384]. Wiedząc, jak wiele zawdzięcza wspomnianemu kapłanowi w przyszłości, po jego wyjeździe ze Starej Wsi będzie z nim prowadzić korespondencję, która nie zachowała się do dnia dzisiejszego. Tą drogą przez jakiś jeszcze czas

[384] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, s. 101 – 103. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 414. W przypisie trzecim do jednego z listów siostry Leonii do Stanisławy Walczak, opublikowanego we wskazanej pozycji, znajduje się krótka notka biograficzna księdza Piotra Kutyby; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 414. Por. HP, s. 13.

będzie prosiła go chociażby o wsparcie i radę, co do wyboru Zgromadzenia, w którym mogłaby zrealizować swoje powołanie. Fakt ten znajduje swoje potwierdzenie w jednym z listów Służebnicy do Stanisławy Walczak. Wspomina w nim, że do tej pory nie pisała w tej sprawie do księdza Kutyby, ponieważ nie wie, co ma począć i jakie kroki podjąć. Dlatego żałuje, że tu w Starej Wsi go nie ma, ponieważ on wiedziałby, co ma zrobić. W jej mniemaniu, to Bóg nie pozwala mu tutaj być, skoro on wyjechał krótko po tym, jak Leonia wróciła ze Staniątek. Oprócz tego o jego wpływie na jej duchową drogę do Boga i zakonne powołanie, swej świeckiej przyjaciółce będzie pisać jeszcze kilka razy. W kolejnym liście do niej, pisanym dzień przed wstąpieniem do Sióstr Służebniczek wiedząc, że Stanisława będzie miała wkrótce możliwość spotkania się z nim w Sączu prosi, aby się mu w jej imieniu pokłoniła i poprosiła o modlitwę. Chce również, aby zapewniła go o dozgonnej wdzięczności *za opiekę i kierownictwo tak słodkie, kochane, które jest fundamentem tego budynku, którego ukończenie będzie w niebie…* Jednocześnie ma pamiętać o ucałowaniu jego rąk na znak szacunku do niego. Pomimo uciekających lat nie zapomina o swoim pierwszym duchowym przewodniku, także po jego śmierci w 1934 roku. W jednym z listów do swej świeckiej przyjaciółki wspomina, że wie już o śmierci księdza Kutyby, ale nie jest nią zmartwiona. Przeciwnie, czuje wewnętrzną radość, bo jest przekonana o tym, że on już ogląda Pana i cieszy się szczęściem wiecznym w niebie, ale nie zapomina także o tych, którzy tu na ziemi byli powierzeni jego pieczy i napełnia ich wspomnianą radością. Oprócz tego nadmienia, że często w potrzebie zwraca się do niego o wstawiennictwo u Boga i nie zostaje zawiedziona, czego przykładem może być egzamin sióstr pozytywnie zdany, po odprawieniu nowenny do niego przez nią i wszystkie siostry przystępujące do egzaminu. Podobnie myśli pisząc kolejny list do Stanisławy, gdy dziękuje w nim za dołączenie do jej listu fotografii pośmiertnej zmarłego księdza. W dalszym ciągu uznając go za świątobliwego kapłana jest przekonana, iż ogląda już Boga, Maryję i wszystko, co Pan przygotował tym, którzy Go miłują. Jest również wdzięczna za wszystkie szczegóły dotyczące jego choroby i śmierci. Patrząc na jego zdjęcie twierdzi, że umarł w ekstazie, co potwierdzać mają jego *oczy, błyszczące nadziemskim blaskiem*. Ponadto uważa, że na co dzień doznaje jego opieki, a on z nieba podejmuje się jej kierownictwa skoro tu na ziemi obecnie jest tego pozbawioną. W końcu wspomina swoje ostatnie z nim spotkanie, przed dwoma laty. Wówczas przepowiedział Służebnicy otrzymanie pewnej łaski, a teraz ufa, że wyprosi ją w niebie, jeśli potrzebna jest ona do zbawienia. Taką się okazuje, ponieważ po niecałych dwóch latach pisze, że ksiądz Kutyba jej tę łaskę przepowiedział i wyprosił, a Pan udzielił. Nadmienia, że jest ona wielka i niczym niezasłużona. W końcu raz jeszcze potwierdza swoje przekonanie o jego wstawiennictwie u Pana i opiece nad nią i adresatką listu. Stara się też żyć jego

wskazówkami i radami, które odżywają w niej dzięki lekturze książeczki przez niego napisanej. W liście do Stanisławy wspomina, że wyjeżdżając do Poznania zabrała ją ze sobą i już prawie całą przeczytała. Lektura ta sprawiła jej wiele radości, ponieważ pamięcią mogła wrócić do tych samych nauk sprzed piętnastu lat, które ksiądz Kutyba głosił jej w konfesjonale, a ona zachwycona tak wzniosłymi prawdami Bożymi wznosiła swą duszę do Jezusa Oblubieńca, a raczej On Sam ścigał ją Swą miłością, *aż ukrył w Swym Sercu i odtąd Nim* może żyć. Stąd do niej często wraca i w następnym liście pyta, czy może zatrzymać sobie tę książeczkę. Jej przesłaniem dzieli się z innymi siostrami w ramach czytania duchowego, ponieważ jest bogata w treść, przemawia do serca oraz duszy *życzliwie i swojsko* tak, jakby mówił sam ksiądz Kutyba, który zawsze starał się prowadzić ludzi do przyjaźni z Chrystusem. Później chce ją oddać osobiście, licząc na to, że dane jej będzie się z nią spotkać. Tak się jednak nie stało, za co przeprasza w następnym liście. Jednocześnie informuje, że cała ta książeczka została przepisana. Dokonała tego jedna z Sióstr, która przyjechała do Poznania i złamała nogę. Będąc unieruchomioną po operacji przepisała całą książeczkę, a oryginał Stanisławie zostaje odesłany. Nauczanie swego pierwszego przewodnika duchowego Leonia promuje też w liście pisanym do siostry Herminy Chromik. W oparciu o jego wypowiedzi przekazuje swoistą receptę na świętość, opartą na trzech zasadach: *1/ Dogadzać Panu Jezusowi na wszelki sposób, szczególnie przez ciągłą modlitwę. 2/ Dogadzać ludziom, szczególnie t.zw. nieprzyjaciołom naszym. 3/ dokuczać sobie na każdym kroku.* Wszystko to winno się czynić dla Jezusa, by Mu dogodzić, wynagrodzić i pocieszyć Go, a nie dla osiągnięcia świętości i wiecznej szczęśliwości. W tym celu należy zapomnieć o sobie i szukać tylko Pana. On, gdy przekona się, iż ktoś prosi o Jego miłość, przeleje do duszy całe swoje szczęście. Dlatego modlitwa to *nasza siła, skarbiec Boski*. Wówczas *Pan Bóg się uśmiecha*, a gdy komuś trudno się modlić, a mimo to podejmuje modlitwę, to Chrystus *niejako bat chowa na Siebie, bo jak człowiek nudzi i nudzi, zwłaszcza o miłość, to Pan Jezus daje*. Dlatego nie ma większego szczęścia tutaj na ziemi, jak budować przyjaźń ze Zbawicielem i wszystko opuścić, aby Jego ukochać. Zatem, kto chce być świętym, powinien zrezygnować z przyjemności. Przecież *istotną i prawdziwą wielkością człowieka jest łaska Boża*. Nie powinien także zapomnieć o spełnianiu zwykłych, codziennych obowiązków *z nadzwyczajną gorliwością i starannością*, zaczynając od pytania, czy to się Jezusowi podoba. W końcu nie powinno się też bez słusznej przyczyny rezygnować z tego, co jest Mu miłe, ponieważ *tracąc dla Boga, nic nie tracimy*. Nie dziwi więc fakt, iż Służebnica twierdzi, że ma często przed sobą księdza Kutybę. On zdaje się jej pomagać w pracy, a jego oczy spokojne i zachwycone Bożym pięknem przypominają jej o życiu pozagrobowym i budzą tęsknotę do tego, co Pan przygotował osobom Go miłującym. Jednocześnie dodaje, że

tu, gdzie przebywa, czyli w Poznaniu czuje się dobrze, zarówno w wymiarze fizycznym, jak i duchowym. Ma tutaj odpowiednie kierownictwo duchowe, z którego jest zadowolona. Modli się, aby Bóg miał z tego chwałę, ponieważ o to przede wszystkim chodzi. Wszystkie inne powody wydają się być dalszorzędne[385]. To właśnie przebywając w Poznaniu korzysta z posługi miejscowego kapłana, księdza Kazimierza Schmelzera (1904 - 1955). Po raz pierwszy siostra Leonia spotyka go po swoim przyjeździe do Poznania w 1934 roku. Wtedy dowiaduje się, że jej poprzedni spowiednik, czyli ojciec Antoni Ostrowski, u którego spowiadała się będąc wcześniej w Poznaniu wyjechał do Wilna. Stąd spowiada się teraz u innego jezuity, opowiadając o wymaganiach Chrystusa, zwłaszcza dotyczących umartwienia, ale nie zyskuje u niego zrozumienia. Z tego powodu do spowiedzi po raz kolejny przystępuje w kościele świętego Marcina w Poznaniu, u nieznanego jej do tej pory kapłana, pełniącego dyżur w konfesjonale. Jest nim właśnie ksiądz Kazimierz Schmelzer. Kapłana tego wskazała jej Maria Sokół, czyli późniejsza siostra Waleria, kandydatka Sióstr Świętej Jadwigi. Ksiądz Schmelzer pochodzi z Poznania, z ubogiej rodziny robotniczej. Zanim wstąpi do seminarium studiuje filozofię na Uniwersytecie Poznańskim, ale studia te przerwa, ponieważ odkrywa w sobie kapłańskie powołanie. Chce wstąpić do jezuitów, ale uniemożliwia mu to konieczność finansowej opieki nad swoją matką. Ostatecznie w 1925 roku wstępuje do poznańskiego seminarium, a w 1930 roku otrzymuje święcenia kapłańskie. W swej pracy kapłańskiej zasłynął jako spowiednik sióstr z kilku zgromadzeń. Cechowało go prowadzenie głębokiego życia wewnętrznego. Jego kierownikiem duchowym był Sługa Boży ksiądz Aleksander Żychliński. To właśnie księdza Schmelzera, Leonia obierze sobie na swojego duchowego przewodnika.

[385] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 18. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejscowości i daty, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 34/50. W *Uwierzyłam miłości…* przy tym liście Służebnicy znajduje się informacja, iż udało się ustalić miejsce i datę jego napisania i jest Stara Wieś, marzec 1923 roku: zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 413. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Stara Wieś 29.XII.1925, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 35/51. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 11.XI.1934, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 74/89 - 90. Akcentując świątobliwość księdza Kutyby, Służebnica dodaje: *Ufam, że Pan Bóg wsławi Ojca aureolą błogosławionych i my będziemy mieć Orędownika przed Jego Majestatem*; zob. tamże, s. 74/90. Jednocześnie prosi, aby opisać jej szczegóły związane z jego ostatnimi chwilami ziemskiego życia i śmiercią, ponieważ nie posiada wiedzy na ten temat; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 18.XII.1934, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 75/91. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 31.I.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 77/93. Najprawdopodobniej wspomnianą książeczką napisaną przez księdza Kutybę jest *Droga do Serca Jezusowego*. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 17.IV.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 79/95. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 10.VII.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 81- 82/97 - 98. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 19.V.1936, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 83/99. Ksiądz Kutyba wspomnianą wyżej łaskę, jak sama pisze, przepowiedział jej w 1932 roku, kiedy się z nim widziała w Przemyślu; zob. tamże.

Z jego posługi będzie korzystała od roku 1934 do 1937. Po swoim wyjeździe ze stolicy Wielkopolski jego wskazówek będzie zasięgała listownie, jeszcze w 1939 roku. U początku tego duchowego prowadzenia Służebnica decyduje się na odbycie u niego spowiedzi generalnej, która ma miejsce 29 kwietnia 1934 roku. Za jej sprawą, jak sama przyznaje, Zbawiciel uleczył ją z wewnętrznej rozterki, która przez szereg lat zakłócała jej wewnętrzny spokój. Według spowiednika w wyznanym mu problemie, który stał u podstaw tej rozterki nie było nawet dobrowolnego grzechu. Ustąpiły dotychczasowe ciemności i duchowe zmagania. W ich miejsce pojawił się pokój, radość, którego nie mogły zakłócić nawet oschłości, przeżywane często bardzo boleśnie. Sam ksiądz Schmelzer zdaje się Leonię prowadzić ostro, nie darując niczego i spostrzegając wszystko tak, jakby czytał w jej duszy. Może potwierdzać to fakt, że często wytyka jej błędy, których ona wcześniej nie dostrzegała. Dlatego po księdzu Kutybie jest to pierwszy kapłan, który prowadzi ją ku *szczytom doskonałości* kochając przy tym tak, jak ona Niepokalaną. W swoim duchowym prowadzeniu, będąc nie tylko wymagającym, ale też i ostrożnym, początkowo zabrania Służebnicy słuchania głosu wewnętrznego i zachęca do ćwiczenia się w pokorze, zawierzeniu Bogu i miłości do Niego. Widząc ją w jej sercu, stara się jeszcze bardziej rozmiłować swą duchową córkę w Panu. Ma temu służyć praktyka rozmyślania. To wtedy Leonia powinna otworzyć swoje serce na działanie miłości i dać jej upust tak, by ona mogła swobodnie *rozlać się* przed Bogiem. Po pewnym czasie, kiedy przekonuje się, że jej modlitwa to kontemplacja wlana pozwala na swobodne obcowanie z Panem i spokojne wsłuchiwanie się w głos wewnętrzny, ale z systematycznym zdawaniem mu relacji ze wszystkiego tak, by szatan nie mógł nad tym zapanować. Ponadto decydując się na jakiekolwiek umartwienie może je podjąć dopiero po otrzymaniu na nie zgody z jego strony. Z kolei ona sama przebywając w Starej Wsi na feriach świątecznych od 24 grudnia 1934 roku do 15 stycznia 1935 roku kwestie korzystania z kierownictwa duchowego u księdza Schmelzera przedstawia Matce Generalnej i uzyskuje od niej aprobatę. To właśnie w tutaj 7 stycznia 1935 roku po raz pierwszy otrzymuje wewnętrzny nakaz, aby to, co słyszy spisać i poddać pod kontrolę spowiednika. Sam ksiądz Schmelzer wyraża na to zgodę dopiero po dłuższym czasie. Tak zaczyna powstawać *Dziennik duchowy*. Oprócz niego cennym źródłem informacji o życiu wewnętrznym Służebnicy i duchowym prowadzeniu są jej listy do kierownika. W sumie zachowało ich się dwadzieścia siedem. Niestety nie przetrwały listy księdza Schmelzera do siostry Leonii. O sposobie prowadzenia przez księdza Schmelzera i radach, jakich jej udzielał dowiadujemy się z jej zapisków duchowych i z korespondencji, jaką prowadziła z różnymi osobami. W niej też pisze, jakim człowiekiem jest jej kierownik. W jednym z listów Matce Generalnej wspomina, że jest on kapłanem pełnym ducha Bożego, człowiekiem niewybrednym

i skromnym. Dlatego, gdy pewnego razu po wygłoszonej konferencji zostaje zaproszony przez Siostry Służebniczki na kolację, zaczyna zastanawiać się, czy Pan Jezus *nie poczyta tego za zapłatę*. Do tego, pomimo biedy, zdecydował się materialnie pomagać swej matce, która została w pewnym momencie bez środków do życia. Z tego tylko powodu nie wstąpił do Jezuitów, ale wybrał seminarium diecezjalne. W końcu, czując się odpowiedzialną także za rozwój duchowy sióstr powierzonych jej pieczy w Poznaniu, Służebnica stara się u Matki Generalnej uzyskać zgodę na to, by mogły się one spowiadać u jej kierownika. Wspomina, że Jezuici wydają się im być życzliwi, ale w rzeczywistości ich zbywają. Często siostry długo czekają na spowiedź i kiedy przychodzi ich kolej, kapłan wychodzi z konfesjonału. Stąd korzystają z sakramentu pokuty w pobliskiej parafii, gdzie posługuje ksiądz Schmelzer, oddany ludziom, których potrafi pociągnąć za swoim przykładem. Co więcej, kiedy siostry korzystają ze spowiedzi u niego, to już po kilku tygodniach widać u nich jakiś postęp duchowy, ponieważ potrafi zadać jakieś ćwiczenie, *zażąda sprawozdania, doda otuchy, zachęci i nigdy nie zostawi duszy na własne tylko siły zdanej.* Zasadnym więc wydaje się siostrze Leonii, aby zgodnie z zakonnymi konstytucjami prosić księdza biskupa o wyznaczenie im takiego spowiednika. Zanim to jednak uczyni pyta przełożoną, czy sobie tego życzy i pozwoli na wystosowanie takiej prośby. Jednocześnie zapewnia, że z pokorą przyjmie jej wolę bez względu na to, jaka ona będzie, choć przekonała się, iż tutaj w Poznaniu Jezuici przy spowiedzi zadają tylko pokutę i udzielają rozgrzeszenia. Natomiast w innym liście przyznaje, że o księdza Schmelzera, aby był ich kierownikiem czyniły także starania siostry z dwóch innych zgromadzeń, Siostry Rodziny Maryi, które przyjechały na kurs do Poznania i Elżbietanki. Tym ostatnim odmówił, ze względu na to, że jest już przewodnikiem duchowym sióstr z trzech zgromadzeń i przygotowuje się do egzaminu na proboszcza. Czas jest więc dla niego cenny. Z tej przyczyny prosi przełożoną, aby wystąpiła do kurii biskupiej w Poznaniu o wydanie jurysdykcji dla niego nad nimi. Potwierdzeniem słuszności takiej prośby ma być to, że siostry zadowolone są z Jego dotychczasowego kierownictwa, jest ono *roztropne, pełne ducha Bożego*. W tym kontekście pisząc list do jednej ze współsióstr akcentuje, że ksiądz Schmelzer jest przede wszystkim ich spowiednikiem. Osobiście podziwia jego poświęcenie i uwielbia dobroć Boga, który dał im takiego kapłana. Zaznacza też, że gdyby świat miał więcej takich księży, miałby więcej świętych. Nadmienia, że on sam nie tylko spowiada siostry, ale raz w miesiącu wygłasza też konferencje duchowe dla nich. Stąd z woli Bożej chce *być już nie tylko przewodnikiem łask, ale basenem, zbiornikiem, by każda Siostra mogła obficie czerpać*. Oprócz tego zachęca je, by oddały się Bogu i były, jak tabernakulum dla Pana Jezusa, albo jak puszka bezpośrednio z Nim

się stykająca. Wszystko to po to, aby każda dusza zakonna żyła tylko dla Niego, z Nim i Jego życiem, w myśl zasady, że *żyć Jezusem, to żyć Jego miłością*[386].

[386] Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, s. 208 – 211. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 475. W aktach personalnych księdza Kazimierza Schmelzera w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, można znaleźć następujące informacje na temat tego kapłana: urodzony w Poznaniu 27 lutego 1904 roku, ochrzczony w poznańskiej parafii Bożego Ciała 6 marca 1904 roku, ukończył Gimnazjum świętej Marii Magdaleny w Poznaniu w 1924 roku, w roku akademickim 1924/1925 brał udział w wykładach z filozofii klasycznej na Uniwersytecie Poznańskim, w 1925 roku złożył na ręce kardynała Dalbora podanie o przyjęcie do Seminarium Duchownego w Poznaniu, wyświęcony na kapłana w katedrze poznańskiej 16 czerwca 1930 roku przez kardynała Augusta Hlonda, 1 lipca 1930 roku trafił na pierwszą parafię pod wezwaniem świętego Mikołaja w Lesznie, od 1 sierpnia 1931 roku wikariusz w parafii świętego Marcina w Poznaniu, od 1 października 1934 roku wikariusz w parafii świętego Wojciecha z Poznaniu, 1 września 1936 roku zostaje drugim penitencjarzem i kaznodzieją zwykłym przy poznańskiej katedrze, od 6 marca 1945 administrator parafii w Rydzynie, od 1 października 1946 roku proboszcz parafii w Chodzieży aż do swojej śmierci w 1955 roku, zob. KA16143. Powyższe informacje potwierdza w swojej książce E Korobij, Dział poświęcony wybranym listom siostry Leonii do księdza Schmelzera otwiera krótka notka biograficzna tego kapłana. Można w niej przeczytać, że: *Ks. Kazimierz Schmelzer (1904-1955), ur. w Poznaniu, pochodził z ubogiej rodziny robotniczej. Szkołę średnią - Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu - ukończył, utrzymując się z korepetycji. W 1924 r. rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Poznańskim, które po roku przerwał, nie mogąc oprzeć się powołaniu kapłańskiemu. Pragnął wstąpić do zakonu jezuitów, lecz realizację tego pragnienia uniemożliwiła mu konieczność materialnej opieki nad matką. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu w 1925 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1930 r. Pracował jako wikariusz w Lesznie i Poznaniu (parafie: św. Marcina, iw. Wojciecha). W 1936 r. został mianowany drugim penitencjarzem w katedrze w Poznaniu i notariuszem Sądu Duchownego. Zasłynął jako spowiednik, zwłaszcza sióstr zakonnych. Z jego posługi korzystało kilka zgromadzeń (był m.in. ojcem duchownym i spowiednikiem nowicjatu Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej). Odznaczał się głębokim życiem wewnętrznym. Jego kierownikiem duchowym był Sługa Boży ks. Aleksander Żychliński*; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 475. Z kolei w artykule poświęconym życiu religijnemu w Poznaniu w czasie II wojny światowej można przeczytać, że od sierpnia 1940 roku do końca stycznia 1941 roku, do pracy w kancelarii parafii świętego Stanisława Kostki w Poznaniu, został przydzielony właśnie ksiądz Schmelzer, *członek kolegium penitencjarzy i kaznodziejów Kapituły Metropolitalnej*. Miał jednak zakaz spowiadania i wygłaszania kazań. O przydzieleniu go do takich obowiązków zdecydowało Gestapo; zob. Ł. Jastrząb, *Życie religijne w Poznaniu podczas okupacji niemieckiej 1939 - 1945 (cz. II)*, w: Poznańskie Zeszyty Humanistyczne t. XXV, Poznań 2015, s. 62 - 63. Natomiast w artykule poświęconym dziejom okupacyjnym Kapituły Metropolitarnej w Poznaniu można znaleźć informację, że ksiądz Schmelzer należący do duchowieństwa archikatedralnego z więzienia na Młyńskiej 9 listopada 1939 roku został przewieziony do Kazimierza Biskupiego, a później internowany. Towarzyszyli mu inni aresztowani księża. Zwolniony jednak został stamtąd i przez jakiś czas mieszkał w Poznaniu. Oficjalnym powodem tego zwolnienia była *choroba nerwów*. W dalszej kolejności na rozkaz Gestapo wyjeżdża do Generalnego Gubernatorstwa, przebywa w Warszawie i Skierniewicach. W marcu 1945 powraca do stolicy Wielkopolski i z polecenia biskupa zostaje proboszczem w parafii w Rydzynie; zob. M. Fąka, *Dzieje okupacyjne Kapituły Metropolitarnej w Poznaniu*, w: *Ecclesia. Studia z dziejów Wielkopolski*, Poznań t. I 2003, s. 288, 289. W końcu na stronie internetowej dotyczącej wielkopolskich księży od XVIII do XX wieku można wyszukać informacje, że ksiądz ten był w 1930 roku wikariuszem w Lesznie, a proboszczem w parafii świętego Stanisława Biskupa w Rydzynie (w latach 1945 - 1946) i w parafii św. Floriana w Chodzieży (w latach 1946 - 1955). Na terenie tej ostatniej parafii został pochowany po swojej śmierci w 1955 roku; zob. *Wielkopolscy Księża od XVIII do XX wieku. Kazimierz Schmelzer, Szmelcer*, w: http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&id=3984, [dostęp: 23 lipca 2020 roku]. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 11.II.1933, w: PLMN, t. II, s. 161. W liście tym Służebnica zapytuje przełożoną, czy wie, jaki prezent można dać księdzu Schmelzerowi z okazji imienin. Jest przekonana, że jemu można sprawić przyjemność jakimkolwiek upominkiem, ponieważ jest niewybredny. Prosi, by w miarę możliwości przysłać jej coś na podarek dla niego. Ona nie ma pojęcia, co można mu sprezentować, bo do tej pory *z czymś podobnym* nie miała do czynienia. Jednocześnie przyznaje, że najchętniej nie dawałaby mu nic, ale inne zakonnice takie prezenty mu sprawiają i to nie ładnie wyglądałoby, gdyby taki mu nie wręczyła. Z kolei mówiąc o jego skromnym stylu życia dodaje, że w młodości, by ukończyć gimnazjum udzielał korepetycji. Później studiując filozofię utrzymywał siebie, matkę i siostrę. Tego jednak kierunku nie skończył, ponieważ odezwało się w nim powołanie kapłańskie, które, jak było już wyżej wskazane, z tych samych względów zrealizował idąc do seminarium diecezjalnego, a nie do Jezuitów; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 25.V.1933, w: PLMN, t. II, s. 218 - 219. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory*

Praktyka kierownictwa duchowego na drodze siostry Leonii do Boga i jej całkowite posłuszeństwo duchowemu przewodnikowi przynosi określone korzyści. Większość z nich dotyczy jej samej. Pierwsza związana jest z życiem wewnętrznym i wszystkimi wskazówkami, jakie Służebnica otrzymuje od swoich kolejnych ojców duchownych. W jednym z listów do księdza Schmelzera pisze, że są one *dźwignią* dla duszy. Otwieranie siebie przed kimś innym sprawia jej trudność, w przeciwieństwie do otwarcia duszy wobec niego, a wewnętrzny spokój, którym się cieszy daje pewność, że Zbawiciel jest z nią i że właściwie postępuje, co On sam zdaje się również potwierdzać. Pewnego razu jako Oblubieniec Służebnicy radzi jej, by *nie wychodziła na zewnątrz*, czyli nie wylewała *swojej duszy przed stworzeniami* z wyjątkiem spowiednika, wobec którego żąda całkowitego otwarcia, ponieważ on ma prawo czuwać nad wszystkimi jej poczynaniami w życiu wewnętrznym. Gdy tak będzie robić, może być pewną, że to przyniesie Chrystusowi zadowolenie. On wszak w tym *otwieraniu duszy* jej pomaga, ale wobec innych ludzi ma być jak ktoś, kto podejmuje *zacnego gościa*. Wówczas pozostaje z nim nawet, wtedy, gdy przychodzą do niego interesanci. Do załatwienia swoich spraw z nimi wysyła swoje sługi, a jeśli oni muszą z nim rozmawiać osobiście, to czynią to krótko, bo on nie wychodzi na zewnątrz, przez otwarte okienko wydaje rozporządzenia. Stąd Leonia od księdza Schmelzera oczekuje rady chociażby w kwestii będącej w życiu wewnętrznym najważniejszą. Od dłuższego czasu zmaga się z pragnieniem, by złożyć ślub czynienia wszystkiego z miłości. Do tej pory nikomu o tym nie mówiła, ale teraz pragnienie to w niej dojrzało, stało się silne i nieugaszone. Z tego powodu Jezusowi już przyobiecała, że jeśli otrzyma pozwolenie, to taki ślub złoży. Z miłości chce żyć, *pracować, modlić się, cierpieć, odpoczywać*, *przyjmować*

Jankiewicz, Poznań 11.XI.1935, w: PLMN, t. II, s. 233. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 4.XI.1935, w: PLMN, t. III, s. 52 - 53. W kontekście życia osób zakonnych dla Jezusa i z Jezusem, siostra Leonia relacjonuje dalszą część konferencji wygłoszonej przez księdza Schmelzera dla współsióstr. Pisze, że według niego należy: *Z Jezusem dzień zaczynać, z Jezusem go kończyć. Pierwsza myśl po przebudzeniu – może jeszcze ciemno, jeszcze dzwonek nie wzywał do wstawania ze snu. Niech myśl moja w takiej chwili zajmie się Jezusem. Przypomnieć sobie chwilę, kiedy to Słowo odwieczne przyjęło na siebie ludzkie Ciało. Ciemno, może to była noc, ludzkość pogrążona we śnie, a w duszy, a nawet w Ciele Niepokalanej Dziewicy dokonywała się największa Tajemnica Wcielenia Słowa Odwiecznego. – Ubieram się– mogę myśleć o tym, jak Najświętsza Dziewica pieluszkami okrywała Ciało Dzieciątka Jezus. – Przychodzę do modlitwy – łączę się z modlitwą Pana Jezusa, który spędzał nieraz całe noce na modlitwie Bożej, mimo utrudnienia po dniu, spędzonym w pracach apostolskich. W ciągu dnia mam do zniesienia niejedną przykrość, przypominam sobie cierpienia Pana Jezusa itd. – Jeżeli dusza tak ustawicznie pozostaje w zjednoczeniu z Panem Jezusem, niepodobna, by miała popełnić nie tylko grzech ciężki, taką możliwość powinno się wykluczyć, ale niepodobna, by ta dusza miała dobrowolnie popełnić grzech powszedni, a nawet, by mogła wybrać coś mniej doskonałego, skoro Jezus na nią patrzy, skoro jest tuż przy niej, jest w niej. Aktualnie pamiętać ustawicznie o obecności Bożej jest tu na ziemi niemożliwe i Bóg tego nie wymaga, trzeba jednak trwać w Nim habitualnie, przez tę ogólną pamięć na Niego, przez czystą intencję miłowania Go ponad wszystko*; zob. tamże, s. 53. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 11.XI.1934, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 74/90. Służebnica wspominając, że po księdzu Kutybie ksiądz Schmelzer jest pierwszym, który prowadzi ją ku chrześcijańskiej doskonałości jednocześnie dodaje, że to dobroć Boża pozwoliła jej mieć tutaj takiego kierownika. Poza tym uwielbia Ducha Świętego za to, że to On sam prowadzi duszę przez swych zastępców na ziemi; zob. tamże.

posiłek, rozmawiać, milczeć, w końcu także umrzeć. Owe pragnienie wydaje się być słusznym, ponieważ ilekroć o tym pomyśli, doznaje *głębokiego spokoju i szczęścia* podobnego do tego, którego doświadcza *zatapiając się* w Bogu. Ostatecznie jednak zdaje się na osąd kierownika, jawiący się Leonii jako wyraz woli Pana, prosi o zgodę i o błogosławieństwo. Jego wskazówek oczekuje również, gdy podejmuje walkę z zaniedbaniami na polecenie samego Zbawiciela. Za zaniedbania w modlitwie powinna wynagradzać prowadzeniem jeszcze intensywniejszego życia modlitewnego. Za każdy przejaw własnej woli z kolei zaprzepaszczeniem jej w woli Pana, znajdującej swój wyraz w regule zakonnej, w woli przełożonych i spowiednika, a także w natchnieniach łaski będących owocem działania Ducha Świętego. Te jednak winna zawsze dawać pod kontrolę spowiednika, by uniknąć zgubnego działania szatana. Jego wsparcia może także oczekiwać w pracy nad sobą, zwłaszcza w obliczu walki z namiętnościami. I choć same w sobie nie są czymś złym, to przysparzają zasługi, kiedy człowiek się im opiera. Dlatego trzeba się z nimi *obchodzić jak ze szczekającym psem*, czyli nie zważać na nie, *ale spokojnie iść naprzód, a nie stanie (...) się nic złego*. Pomoc kierownika okazuje się też nieodzowna w walce z rozterką duszy, nurtującą ją przez kilkanaście lat. Kiedy pewnego razu Służebnica prosi Chrystusa, aby dał jej poznać, że to On działa w jej duszy słyszy, że dowodem na to jest wewnętrzny spokój i szczęście, jakiego doświadcza. Wspomniana rozterka wkrada się jednak do duszy i trudno jest ją pokonać. Toteż Zbawiciel wyrzuca jej ten brak ufności i pyta ją, dlaczego Go ją nie obdarza, skoro na to zasługuje. I rzeczywiście nie zawodzi się. Już przy następnej spowiedzi, za sprawą spowiednika, udzielona jest jej jedna z największych łask. Pan uleczył ją z rozterki, napełnił szczęściem i spokojem tak wielkim, że odtąd nie mogła go zakłócić żadna pojawiająca się przeszkoda. W końcu jego zgody i wsparcia Służebnica oczekuje, kiedy Chrystus proponuje jej odpokutowanie czyśćca już tu na ziemi, a właściwe pyta ją o pozwolenie, ponieważ w czasie ziemskiego życia człowiek ma możliwość wyboru, po śmierci już nie. Na taką Jego propozycję zdaje się przystawać, a duszę napełnia pragnienie cierpienia dla Niego. Chce jednak najpierw poprosić o radę, zgodę, błogosławieństwo i modlitwę spowiednika, bo uważa siebie za bardzo słabą i nie ufa swojej wytrwałości. Za namową Zbawiciela nie czeka na jego powrót, ale mu o tym wszystkim pisze w liście. Jej czyściec będzie krótki, ale i bolesny. Korzystanie z rad ojca duchowego pozwala też budować żywą relację z Jezusem. On przecież przemawia przez spowiednika, kierownika duchowego. Co więcej, to Zbawiciel słucha spowiednika w kwestii kierownictwa duszy tak, jak żyjąc na ziemi słuchał Swej Matki, Maryi. Jeśli ten zakazuje jakiś umartwień, to Jezus *nie pozwoli nawet na doręczenie (...) narzędzi pokutnych* Służebnicy. Tak samo ze słuchaniem głosu wewnętrznego. Jeżeli on zakazuje, Chrystus milczy. Dlatego zawsze, gdy Zbawiciel chce, aby

ona tego głosu słuchała, karze jej prosić go o takie pozwolenie. Podobnie czyni, kiedy pragnie do Leonii przyjść i z nią rozmawiać. Duchowe przewodnictwo umożliwia również Służebnicy we właściwy sposób prowadzić duchowe zapiski. Zanim jednak rozpocznie ich pisanie, ale na polecenie Zbawiciela, to przez pewien okres swoimi wewnętrznymi przeżyciami i spotkaniami z Nim winna się dzielić jedynie z spowiednikiem. Tak ma chociażby uczynić z jego skargami na obojętność wobec Pana niektórych osób zakonnych. Jeśliby powiedziała to nie tylko kierownikowi, *na razie byłby to głos wołającego na puszczy*. Później, zanim jeszcze Chrystus będzie jej mówił o drodze *niemowlęctwa duchowego,* sytuacja zaczyna się zmieniać, ale siostra Leonia pragnie wszystkie otrzymane od Niego łaski ukryć w duszy. Jednak na wyraźne polecenie spowiednika, który polecił jej to zapisywać, w duchu pokory spisuje swoje wewnętrzne przeżycia. Chce, by to przysporzyło Bogu chwały i przyczyniło się do dobra duchowego innych ludzi. Poza tym w swoim ziemskim życiu ma zamiar pełnić wolę Pana. Jeżeli jest nią, by to, co zamierzała ukryć, zostało spisane, pragnie stać się narzędziem w jej wypełnianiu. W końcu prowadzenie duchowych zapisków, co sama przyznaje, pozwoli spowiednikowi i kierownikowi dobrze poznać ją samą, *jak starego szeląga lub kieszeń dziurawą*. Nie jest to dla niej czymś problematycznym, ponieważ nie ma przed nimi tajemnic i gdyby jej kazali wyspowiadać się ze swojego *całego życia przed światem całym*, uczyniłaby to, błagając wszystkich o przebaczenie, że stała się *wyrodnym dzieckiem ludzkości*, przez którego niejeden mógł ponieść karę. Służebnica przedkłada zatem wielokrotnie księdzu Schmelzerowi swoje notatki do kontroli. Jednocześnie prosi, aby zrobił z nimi, *to co uzna za Wolę Bożą*. Jeśli mają być zniszczone przez rzucenie ich w ogień lub podarcie na kawałki, jest na to gotowa. Tak samo jest skłonna prowadzić je w sytuacji, gdy uzna to za wyraz woli Pana. Wówczas prosi o korektę tego, co mogło zostać przez nią źle zrozumiane lub zatarło się w jej pamięci. Dodatkowo oczekuje na wskazówki, czy dobrze postąpiła umieszczając w nich *kilka szczegółów z subiektywnych przeżyć*, ale trudno jej było odseparować się od głosu wewnętrznego. Prosi także o radę, czy dobrze postąpiła postanawiając *ukryć się całkiem za Panem Jezusem, by tylko On pozostał*, a swoje *ja* zatrzeć całkowicie aż wreszcie zniknie. Równocześnie wyjaśnia, że pod względem chronologicznym w swoich notatkach pominęła dwa zdarzenia. Jedno z nich związane było z posłuszeństwem wobec spowiednika, ponieważ Chrystus mówił, że ma mu być bezwarunkowo posłuszną, a On w kwestii kierownictwa duchowego słucha właśnie jego tak, jak słuchał na ziemi Swej Matki, Maryi. Później śledzi postępowanie człowieka i udziela mu łask na miarę jego posłuszeństwa. W końcu informuje, że swoje duchowe zapiski doprowadziła do momentu, gdy pierwszy raz usłyszała nakaz, by to, co przekazuje jej głos wewnętrzny spisać. Z kolei w swoim poprzednim liście Leonia zaznacza,

że przez jedną z Sióstr podała mu je do kontroli i korekty, ponieważ wie, że podczas wygłaszanych przez niego rekolekcji nie ma on możliwości ich przejrzenia, a one już dawno nie były kontrolowane. Podaje też powód, dla którego tak mało napisała. Związane jest to z jej obowiązkami, jakie ma na placówce w Poznaniu. Chcąc ukryć fakt ich pisania, gdy zawsze jakaś grupa Sióstr przebywa w domu, niewiele pozostaje jej czasu na pisanie. Służebnica wyjaśnia również, dlaczego nie zapisała tego, co pewnego razu na temat kierownika usłyszała najpierw od Maryi, a następnie od Chrystusa. Uczyniła tak na polecenie księdza Schmelzera, który sobie tego nie życzył. I choć nie miała ochoty wymazywać *tego, co było na początku*, to w końcu tak zrobiła będąc przekonaną, iż *Pan Jezus poradzi sobie z tym według Swojej woli*. Ponadto nie spisała też swoich ostatnich duchowych przeżyć i uczuć, jakie jej towarzyszą w takich momentach. Czyniła tak, aby się ukryć całkowicie, a Zbawiciel mógł pozostał Sam. W końcu nadmienia, że do swojego listu dołącza kartkę z tekstem ślubów, spisanych przed Komunią Świętą u progu nowego roku i otrzymaną od kierownika, a później położoną pod obrus na ołtarzu w miejscu, gdzie kapłan stawia Najświętsze Postacie. Teraz przedkłada je do przejrzenia, czy napisane zostały zgodnie z pozwoleniem, będąc za nie wdzięczną i pragnąc je ponowić. Ostatecznie duchowemu przewodnikowi, na polecenie Matki Najświętszej, zdaje relację ze spotkania z Nią. Pewnego razu podczas majowego nabożeństwa, kiedy może żywo odczuć Jej obecność *w ołtarzu - przed tabernaculum*. To wszystko czyni, by to on zdecydował, czy ma to się znaleźć w jej duchowych notatkach. I choć nie ma możliwości zobaczenia Maryi, ponieważ Ona jest bardziej *duchem otoczonym jakąś tajemniczą zasłoną*, to tuż przy Niej, stojącej na wzniesieniu ze schodów dostrzega dwóch kapłanów: po prawej stronie klęczy ksiądz radca, a po lewej spowiednik Leonii. Ci sami księża na dole tego wzniesienia klęczą razem, a wśród nich dzieci i młodzież zapatrzone w Niepokalaną. Po chwili Maryja deklaruje, że chce tu pozostać, bo ma upodobanie w pracy tych księży. Później podaje Dzieciątko Jezus spowiednikowi karząc Mu Je zanieść dzieciom i młodzieży. Następnie wznosi ręce do góry tak, jak biskup w czasie bierzmowania i raz jeszcze powtarza, że pragnie tu pozostać. Taka Jej deklaracja wprawia Służebnicę w zakłopotanie. Sądzi, że Matka Najświętsza chce, aby namalowała obraz, na którym to wszystko przedstawi, ale ona malować nie potrafi. Dlatego słyszy polecenie z Jej strony,by o wszystkim powiedzieć spowiednikowi. On zadecyduje, czy to ma zostać spisane w jej notatkach, czy też nie. Korzystanie z kierownictwa duchowego przez Służebnicę staje się również pomocne w walce ze złym duchem. Toteż w swoim *Dzienniku duchowym* zamieszcza informacje o takiej walce, wspominając o niej chociażby wtedy, gdy mówi o kilkutygodniowym milczeniu Zbawiciela. Wówczas zmaga się z obojętnym nastawieniem duszy, ale wynikającym nie z pragnienia całkowitego poddania się woli Bożej,

lecz *z chęci uchylenia się od wszystkiego*. Do tego pojawiają się myśli, że może żyć bez tych spotkań z Jezusem, choć tak naprawdę bardzo cierpi, tylko nie chce się do tego przyznać przed samą sobą. Jedynie pamięć przeżytych wcześniej chwil przy Bożym Sercu, kiedy przemawiał Chrystus do duszy uświadamia jej, kim jest bez Niego, zwłaszcza jeśli On schowa się do *głębi duszy*, ale tak, że nie ma możliwości usłyszenia Jego głosu. Rodzi się też w niej przekonanie, iż to Zbawiciel chce, by prosiła Go o możliwość słyszenia Jego głosu. Ona jednak nie może się na to zdobyć. Trwa w przekonaniu o gotowości na wszystko, tylko nie na błaganie Go, *by przemawiał do duszy*. W końcu poznaje, że szatan chce skorzystać z nieobecności duchowego przewodnika Leonii i zamierza prowadzić ja drogą *pychy i nieufności względem Jezusa*. Gdy takie wsparcie w nim posiada zły duch nie ma już takiej możliwości oddziaływania. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak,w obliczu pokus, szukać rady u spowiednika i korzystać z jego wskazówek. Pokusy te w pewien sposób są łaską. Dają jej bowiem pole do walki, która otwiera oczy na własną nędzę, ale również na samego Boga i Jego zbawcze działanie. Wreszcie duchowe przewodnictwo stoi u podstaw właściwego jej podejścia do praktyki umartwienia, które może podjąć dopiero, gdy otrzyma na nie zgodę ze strony spowiednika, czy kierownika duszy. Czyni tak zawsze na wyraźne polecenie Pana Jezusa. Stąd, gdy pewnego razu zdaje relację, że obecnie może *praktykować dyscyplinę i noszenie łańcuszków*, to równocześnie prosi o pozwolenie na ich codzienne stosowanie, dopóki nie będzie na stałej placówce i tam wyprosi sobie zgodę u stałego spowiednika. W tym względzie chciałaby otrzymać zgodę na dwie godziny noszenia wspomnianych łańcuszków i zwyczajną dyscyplinę. Ponadto, by uprosić sobie takie pozwolenie dodaje, że je *dużo z posłuszeństwa* i udało się jej przytyć aż sześć kilogramów. Poza tym umartwienia te pragnie podjąć jako rekompensatę za to, czego praktykować już nie może. Podobnie czyni, gdy zamierza podjąć drobne umartwienia wskazane przez Pana, mając w pamięci Jego słowa, że nie może je powziąć bez zgody spowiednika, a kiedy już ją dostanie musi być wierna jego wskazaniom. By jednak naprowadzić go na właściwą decyzję, powinna powiedzieć mu o braku wytrwałości *w drobnych rzeczach*, w przeciwieństwie do jej wspaniałomyślności *w większych ofiarach*. Tu musi dojść do bohaterstwa, jeśli chce być świętą. Z kolei innym razem Służebnica ma ćwiczyć się w umartwieniu, aby ukochać Pana *podwójną (...) miłością* i wynagrodzić za przeszłość ze *zdwojoną gorliwością*. W tym celu ma praktykować umartwienie w jedzeniu poprzez całkowite powstrzymywanie się od przyjmowania posiłków w ciągu dnia, ale tylko po otrzymaniu na to pozwolenia od spowiednika. Podobnie czyni, kiedy przy innej okazji Zbawiciel znów żąda od niej powstrzymania się całkowitego od przyjmowania posiłków, na chwałę Trójcy Świętej, przez trzy dni w tygodniu. Post ten ma też służyć wyproszeniu kapłanom potrzebnych łask. Gdy

będzie prosić o zgodę na takie wyrzeczenie, to ma przypomnieć spowiednikowi, że Swoją wolę uzależnia od jego pozwolenia, a samo Jego polecenie nie powinna traktować jako nakaz, ale życzenie uzależnione od jego uznania. Do tego rodzaju umartwienia Chrystus będzie wracał, ponawiając raz jeszcze prośbę o podjęcie takiego postu. Tym razem jednak w tym samym dniu prosi, by u spowiednika wyjednała zgodę na post polegający na powstrzymywaniu się od jedzenia przez sześć kolejnych dni, od czwartku do czwartku. Przekazując jej tę prośbę zaznacza, że na razie nie poda powodu, dla którego poleca jej podjęcie takiego wyrzeczenia. Jednocześnie podkreśla, że obdarzy ją potrzebnymi siłami do przetrwania go i poleca, aby poinformowała spowiednika, iż nie zaszkodzi on jej zdrowiu. Pomimo wszystko Leonia początkowo wewnętrznie nie zgadza się z tym. Jest przekonana, że takiego pozwolenia nie dostanie. Milczenie Jezusa, a po przyjęciu Komunii Świętej, zasłonięcie Jego obecności daje jej do myślenia. Ostatecznie, przystępując do spowiedzi, wyznaje nie tylko swoje niewierności, lecz prosi o takie pozwolenie na całkowity post i je otrzymuje. W związku z tym Zbawiciel okazuje swoje zadowolenie poprzez napełnienie jej duszy *nowym szczęściem*. Porównywalnym szczęściem Służebnica cieszy się zawsze, kiedy na Jego polecenie prosi o pozwolenie na jakieś umartwienie i je otrzymuje. Kiedy tak pewnego razu czyni, jej dusza napełniona zostaje nieziemską i nie dającą się w żaden sposób opisać radością, a Boskie Dzieciątko tuli się do jej duszy obejmując ją całkowicie tak, że już wszystka do Niego należy. Pomimo tego czasami siostra Leonia waha się, czy powinna prosić o zgodę na jakieś konkretne umartwienie. Czyni tak chociażby wtedy, gdy pewnego razu duchowo widząc Matkę Najświętszą i swojego spowiednika, któremu wręcza Dzieciątko Jezus i karze mu je zabrać do nieba, jednocześnie poproszona jest przez Chrystusa o pewne wyrzeczenie. Obawiając się, że duchowo jest za słaba, by je podjąć i w związku z tym nie dostanie na nie zgody, postanawia nie mówić o niczym spowiednikowi. Wówczas zostaje przeszyta przez Pana do głębi duszy Jego spojrzeniem i słyszy, że skoro On potrafił tyle dla niej cierpieć, to ona nie powinna się z Nim targować i zasłaniać słabością. Dlatego ostatecznie nie pozostaje jej nic innego, jak tylko Go przeprosić i odwołać postanowienie, co też czyni. W konsekwencji zostaje jej dusza wypełniona radością. Z kolei innym razem boi się powziąć pewne umartwienie, ponieważ miała na nie pozwolenie, ale okoliczności życia tak się posplatały, że nie mogła go spełnić. Później obawia się samowolnie je podjąć w innym dniu, a spowiednika, u którego mogłaby zasięgnąć rady nie ma. Nie wiedząc, co ma zrobić stoi przed Zbawicielem, a Ten uświadamia jej, że to On pokrzyżował plany, zażądał ofiary, ale ostatecznie zadowolił się samą intencją. Czasami to z natchnienia Chrystusa spowiednik nie wyraża zgody na praktykę umartwienia. Dzieje się tak chociażby ze względu na to, że otrzymała już od Niego *miejsce działania* i wypełniła już je właśnie

umartwieniem. Skoro dotąd dawała ona, to teraz obdarować ją pragnie Pan. Bez względu na przyczynę zakazu umartwienia, Leonia zawsze w imię posłuszeństwa przyjmuje to ze spokojem duszy. Umocniona zapewnieniem, które ma przekazać spowiednikowi, że praktykowanie ascezy nie przyczyni się do pogorszenia stanu zdrowia, ponieważ jest to Boża ingerencja, prosi często o zgodę na jej podjęcie. Czasami też stara się o przedłużenie pozwolenia na jakieś umartwienie. Dlatego w jednym ze swoich listów pisze, że ma taką zgodę do dnia wyjazdu z Poznania, a ten czas już się zbliża i nie wie, kiedy tu wróci. Równocześnie deklaruje całkowite podporządkowanie się woli księdza Schmelzera, w której dostrzega wyraz woli Bożej[387]. Jej też poszukuje w składanych Bogu przysięgach i przyrzeczeniach, na które podobnie, jak przy praktykowaniu ascezy, potrzebuje pozwolenia spowiednika, kierownika duchowego. Stąd pewnego razu deklaruje miłość z całego serca Oblubieńcowi swej duszy, czyli Panu Jezusowi, bo zawsze chce Go kochać i nigdy nie niszczyć przyjaźni z Nim, ale żadnej przysięgi nie składa nie mając na nią zgody spowiednika. Słuszność jej takiego postępowania zdaje się potwierdzać sam Zbawiciel, który niejako akceptuje to poprzez skłonienie głowy i lekki uśmiech. Jednocześnie ma prośbę, aby udzielił jakiegoś znaku zewnętrznego dla spowiednika, ponieważ ona wierzy w Jego miłość i on również, ale potrzebuje dla niego swoistego potwierdzenia. Taki znak otrzymuje. Jest nim niemal natychmiastowe *odczucie smaku Chleba Eucharystycznego* tak, jak zaraz po przyjęciu Komunii Świętej. Stąd, kiedy otrzymuje na ten ślub zgodę ze strony księdza Schmelzera, nie pozostaje jej nic innego, jak tylko mu za to podziękować. Czyni to w jednym z listów do niego, wspominając, że dzięki temu przyrzeczeniu do jej duszy zawitało *niebo*, a ona sama jeszcze ścisłej połączyła się z *Odwieczną Miłością*. Z całkowitym posłuszeństwem Panu, w młodości wsłuchuje się również w rady spowiednika, kierownika duchowego, co wyboru Zgromadzenia, w którym ma realizować swoje zakonne powołanie. W tym trudnym dla niej czasie, choćby ze względu na kategoryczny sprzeciw ojca na pójście do zakonu, wsparcie i pomoc duchowego przewodnika okazuje się kluczowe. Zanim jednak

[387] Por. Dz I, s. 35, 36, 38 – 39, 43, 77 – 78, 113, 123, 145, 151, 156, 162, 165 – 166, 169, 173 – 174, 177. Problematyka praktykowania umartwienia i jego roli na drodze *niemowlęctwa duchowego* została już przeanalizowana w poprzednim paragrafie tego rozdziału. Tutaj zostaje przywołana ze względu na jej powiązanie z kierownictwem duchowym. Dz II, s. 192. Dz III, s. 218. Dz IV, s. 230. Nr I, s. 339. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 50. Kończąc wątek związany z umartwieniem w przywołanym liście siostra Leonia raz jeszcze prosi o przedłużenie zgody na umartwienie. *Czyni to w następujący sposób: Proszę pokornie o przebaczenie, że nadużywam cierpliwości przez takie rozpisanie się i jeżeli można, jeżeli jeszcze list zdąży śmiem prosić o napisanie, o pozwolenie na umartwienia, które się będą podobały Najczcigodniejszemu Ojcu Duchownemu*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 56. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 100 - 101. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102. L. M. Nastał, List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 105.

takiego pozna, sama musi borykać się z wewnętrznym pragnieniem życia w Karmelu, w samotności i ze skłonnością do większych umartwień. To wszystko zrodziło się pod wpływem fascynacji życiem świętej Teresy z Lisieux. Do tego nie ma pojęcia o stanach mistycznych. Zna jedynie głos sumienia i *ciche natchnienia Ducha św.*, ale nie głos mówiący coś nieodwołalnie. Nie potrafi uzewnętrzniać swojej duszy, nie zna *wówczas ceny posłuszeństwa*. Do Sióstr Służebniczek nie chce iść. One wiedzą o wypaleniu imienia Jezus na piersiach i jak sądzi mogą o to pytać. Chce więc pójść do klasztoru, gdzie będzie zupełnie nieznana. Przedstawia zatem swoje argumenty spowiednikowi, a on, nie znając dobrze jej wnętrza, odpowiada, iż ludzi może wszędzie znaleźć, a skoro pyta o radę, to wskazuje jej Benedyktynki w Staniątkach. Z kolei po wstąpieniu do nich, wobec wątpliwości, które głos wewnętrzny, co do takiego wyboru w niej zasiewa już w momencie pukania do bramy klasztornej, liczy na to, iż spowiednik i *Ukochana Panna Ksieni* dadzą jednoznaczną odpowiedź, aby wracała do domu, skoro ten klasztor nie jest dla niej. Takiej jednoznacznej wskazówki z ich strony jednak nie ma. Dlatego też postanawia wszystko kryć w Bożym Sercu, nikomu nic nie mówić i się uczyć. Z czasem sytuacja się zmienia. Po powrocie do domu i przekonaniu się, że Benedyktynki to nie jej życiowa droga, w obliczu zmagania się z ciągłym sprzeciwem ojca w kwestii jej wstąieninia do zakonu, posiadanie stałego spowiednika, kierownika wydaje się być decydującym. W domu wrze, ale w końcu po dłuższym okresie ojciec kategorycznie oświadcza Służebnicy, że od nowego roku nie chce jej widzieć i ma sobie szukać inną służbę. Nakaz ten przyjmuje w milczeniu, nie okazując *najmniejszego znaku niezadowolenia*, ale wewnętrznie cierpi, wiedząc, *że Zgromadzenie nie przyjmuje osób, które pełniły obowiązki w służbie*. Jak sama przyznaje, gdyby nie kierownik duchowy, który podtrzymywał ją na duchu i dobrze rozumiał jej troski wiedząc, ile łez ją kosztowały, to nie byłaby w stanie wówczas odkryć, iż ma iść na służbę do Maryi, czyli do Sióstr Służebniczek. Pomoc duchowego przewodnika staje się też dla niej niezbędna w walce z pewnym zmartwieniem. Nie wie, co ma czynić, z jednej strony tęskni za Bogiem, Jego Synem i zjednoczeniem z Nimi w niebie, a z drugiej, jak zapewniła ją ostatnio Siostra Sekretarka, jest potrzebna Zgromadzeniu. Ta tęsknota wydaje się być ponad siły. Leonia stara się jej unikać, ale często łzy przesłaniają oczy. Dlatego pyta, czy Pan Jezus nie poczyta to za nieposłuszeństwo i czy wobec przełożonych ma być dosłownie posłuszną, skoro doświadczyła ból bólów. Oprócz tych wszystkich wspomnianych korzyści siostra Leonia od księdza Schmelzera może także uzyskać wsparcie i radę w ważnych sprawach niedotyczących jej życia wewnętrznego. Dlatego w jednym z listów do niego prosi o wskazówki, jak ma postąpić w sprawie, która od dłuższego czasu nie daje jej spokoju. Nie wie, czy to jest jakaś pokusa, czy też coś w rodzaju

wewnętrznego nakazu. Chodzi o *monefestację* Maryi jako Królowej Polski i powiązanej z tym kanonizacji Andrzeja Boboli. W tej kwestii sumienie wyrzuca jej też, że przy ostatnim spotkaniu z kierownikiem słysząc o cudach potrzebnych do jego kanonizacji i przepowiedni, iż z tą chwilą Polska stanie się królestwem poprzez *uroczyste ogłoszenie królestwa Maryi w Polsce*, ona nie zrobiła nic, by to mogło stać się faktem. Wprawdzie szukała jakiejś książki o Andrzeju Boboli, aby dowiedzieć się, czy to jest prawda, nic jednak takiego nie mogła dostać. Do tego w ostatnim czasie wspomniane wyrzuty sumienia przerodziły się w wewnętrzny nakaz. Jednocześnie pojawiła się myśl, aby w tej sprawie napisać list do Księdza Prymasa. O słuszności swojego postępowania przekonuje ją wewnętrzny spokój, który powrócił do niej po powzięciu takiego postanowienia. Pomimo tego pragnie, by ksiądz Schmelzer rozważył sprawę wobec Zbawiciela na modlitwie i wskazał, czy taki list ma napisać do Prymasa, czy odrzucić to przekonanie, uważając je za pokusę. Korzystanie z kierownictwa duchowego przez siostrę Leonię przynosi korzyści nie tylko jej samej, ale też księdzu Schmelzerowi, ponieważ wielokrotnie może przekonać się, że Pan Jezus obdarza go przeróżnymi łaskami. Za jej pośrednictwem w obliczu choroby otrzymuje kilkukrotnie zapewnienie o powrocie do zdrowia. Sama Służebnica pragnąc, by taką łaskę otrzymał, wstawia się za nim u Pana, prosząc gorąco i z pokorą o zdrowie już w dniu, w którym dowiedziała się o jego chorobie. Czyni to podczas Eucharystii, w czasie Podniesienia, kiedy Zbawiciel odsłania przed nią Swoją obecność. Niemal w tym samym momencie otrzymuje zapewnienie, że jej kierownik zostanie uzdrowiony, *lecz nie na długo*. Wobec tego cieszy się, gdy może dowiedzieć się, iż atak bólu ustał, *był to akuratnie czas po Podniesieniu, kiedy Pan Jezus powiedział, uzdrowię go*. Wzruszona taką dobrocią Pana wyrzuca sobie, iż nie przypuszczała, że dokona się to niemal natychmiast. Do tego nie może sobie wybaczyć słów, przy pomocy których prosiła o tę łaskę stwierdzając, że ten jeden raz mógłby ją wysłuchać. Dopiero teraz uświadamia sobie, że On tak uczynił już nie raz, pomimo jej niegodności. Takie jednak uzdrowienie, zgodnie z zapowiedzią, nie ma długotrwałego charakteru. Toteż Służebnica nadal prosi Jezusa o tę łaskę dla księdza Schmelzera, o czym sama go informuje w swoich listach. W jednym z nich pisze wprost, że Zbawiciel przywróci Mu zdrowie, ponieważ przyobiecał jej to, za co niemal natychmiast Mu podziękowała. On przecież jest *niepojęcie dobry*. Jednocześnie dziękuję kierownikowi za informacje o stanie jego zdrowia, które otrzymała w poprzednim jego liście. W obliczu przedłużającej się choroby zapewnia, iż ufa Zbawicielowi do końca w kwestii przywrócenia Mu zdrowia. Wie, że jej w tym względzie nie zawiedzie, ale czeka na stosowną chwilę, by spełnić Swą wolę, a swego przewodnika duchowego prosi o kilka słów o tym, jak się obecnie czuje. W końcu zapewnia, że ile razy w ciągu dnia ma sposobność *obcować z Trójcą*

Przenajświętszą, tyle razy poleca Go dobroci Bożej i nigdy jej niczego dla niego nie odmówiono. Tymczasem w innym liście pisze, że Jezus testuje jej zaufanie do Niego, bo obiecał zdrowie dla kierownika, a teraz odłożył spełnienie Swej obietnicy. Mimo to deklaruje, że nie straci ufności względem Pana. Podobnie pisze w innym liście, kiedy opisuje wizję dotyczącą właśnie adresata swej korespondencji. Podejmując temat jego zdrowia zaznacza, że pragnęła wiadomości o tym, jak się czuje, lecz nie śmiała o to zapytać, ze względu na swoiste *przekomarzanie się* z nią Zbawiciela w tej kwestii. Później pisze, że przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Maryi mogła *oczyma duszy* zobaczyć Matkę Najświętszą, która podawała mu Boskie Dzieciątko, a Ono z miłością tuliło jego głowę do Swego Serca. Taki widok sprawił, iż Służebnica postanowiła więcej już nic Chrystusowi nie mówić, bo On wie wszystko. Ufając Mu bezgranicznie jest przekonana, że jej prośba zostanie wysłuchana, a kierownik wróci do zdrowia, choćby za pomocą lekarstw - skoro Zbawiciel potrafił uzdrawiać używając śliny, czy błota. Przedłużająca się choroba sprawia, że Służebnica coraz bardziej dostrzega wartość jego cierpienia i swoimi przemyśleniami w tym względzie dzieli się z nim w listach, podtrzymując go tym samym na duchu. W jednym z nich stwierdza wszelako, że jego cierpienia bardziej ją bolą, niż jej własne, ponieważ obecnie ona cierpi niewiele, a On niesie nie tylko krzyż swój, ale też podtrzymuje krzyż swojej matki i siostry. Stąd współczuje wszystkim jego utrapieniom, uważając je za ponad siły jednego człowieka. Jest pewna zarazem, iż to Sam Jezus wspiera go w ich dźwiganiu, obdarzając Swą siłą i męstwem. Równocześnie przyznaje, że nieraz z tego powodu łza kręci jej się w oku, lecz pociechą dla niej, i jak sądzi także i dla niego, są słowa, które kiedyś napisał o ciągłej obecności Chrystusa i Maryi w życiu człowieka. W takim więc towarzystwie cierpienie wydaje się być o wiele mniej bolesne, a krzyż lżejszy. Oprócz tego podkreśla, że jego cierpienia te moralne, jak i fizyczne uświadomiły jej *wielkość i wartość wyjątkowej drogi*, jaką jest przez Boga prowadzony. W jej ocenie, jedynie ludzie wielcy duchem naznaczani są przez Niego cierpieniem. Dlatego, choć bolą ją cierpienia kierownika, to jednocześnie jest zadowolona z jego podporządkowania się woli Pana. Ostatecznie zapewnia, że to Zbawiciel zapowiedział jej ulgę w jego krzyżu i to w najbliższym czasie. Pomimo tego przyznaje, iż nie sądziła, że w oparciu o to, co usłyszała od Chrystusa jeszcze w Poznaniu, będzie złym prorokiem zapowiadającym aż tyle cierpień. W ten sposób Jezus dopełnia miary, ale w jej odczuciu nie jest to pokuta za grzechy, jak sądzi adresat listów, lecz *dowód miłości*, którą ma jedynie dla wybranych. Ponadto próbuje go zapewnić, że Pan obdarzy go potrzebną mocą, jeśli ześle więcej cierpień, a Maryja, którą duchowo widzi odnosi się do niego z matczyną czułością i serdecznością. Pomimo tego wydaje się jej, że już nie potrafi wyprosić u Jezusa zdrowia dla Niego, nie traci jednak ufności, bo On jest dobry. Natomiast

z okazji imienin składa mu życzenia oraz zapewnia, że za niego Bożemu Sercu daje ofiary i liczy na ich policzenie przez Jezusa, oddanie Ojcu tego, co z nich zechce. Obok słów pocieszenia w swojej korespondencji zawiera deklaracje modlitwy za swego duchowego przewodnika. Dodaje przy tym, że jest to jej obowiązek w duchu wdzięczności. On bowiem on modli się za nią, za co osobiście jest mu bardzo wdzięczna. W modlitwach tych często błaga Pana, by ulżył Mu w cierpieniu, ufając, iż tego dokona. W trosce o niego przekazuje mu również od jednej z Sióstr ze Szczawnicy pewien przepis do stosowania dla polepszenia jego stanu zdrowia wiedząc, że ona urodzona lekarka pomogła wielu osobom, którym inni lekarze już pomóc nie potrafili. Jednocześnie prosi, by to stosować i napisać, czy nastąpiło jakieś polepszenie. Paralelnie do tych wszystkich słów otuchy i wsparcia oraz pokazania, jaką rolę w jego kroczeniu ku Bogu odgrywa przeżywane cierpienie, chcąc zatroszczyć się o tę sferę życia księdza Schmelzera poleca mu systematyczną lekturę czasopisma: *Róża Duchowna*. Czyni to także ze względu na to, że sama w nim publikuje swoje artykuły, wiersze i chciałaby, żeby on je poznał. Wreszcie korzystanie z kierownictwa duchowego daje siostrze Leonii sposobność do podzielenia się tym, co na jego temat duchowo widziała i słyszała podczas swoich spotkań z Panem. Większość takich opisów zawiera w swoim *Dzienniku duchowym*. W jednym z nich wspomina, że swojego spowiednika ujrzała wraz z Matką Najświętszą, która zstąpiła z obłoków, od lewej strony ołtarza i położyła na jego skroniach *wieniec z zieleni*, a do prawej ręki dała mu *coś w rodzaju palmy*. Potem ujęła jego głowę w dłonie *przecudnie piękne, jaśniejące dziwną białością* i przytuliła do siebie deklarując: *Synu - Jam na zawsze Matką twoją*. W końcu wzięła lewą rękę kierownika w swoją prawą, którą równocześnie wsparła na obłokach i oświadczyła: *Popatrz jak blisko przeze mnie do nieba*. Ponadto *u skraju niebios* dostrzegła świeży, zielony i równo ścięty żywopłot, którego nie było tylko tam, gdzie znajdowała się Maryja. Na nim widzi stojące Dzieciątko Jezus, otoczone jasnością. W pewnym momencie Matka Najświętsza każe Je wziąć spowiednikowi do nieba, Sama Je nie biorąc, ale czekając na ruch ze jego strony. To wszystko, co Służebnicy dane było widzieć i słyszeć nie daje jej spokoju. Stąd następnego dnia, gdy Zbawiciel znów przemawia do duszy pyta Go, z jakiego powodu dane jej było zobaczyć księdza Schmelzera otoczonego taką miłością Niepokalanej. Wówczas słyszy, że jest on miły Panu. Poza tym chciał umocnić jego serce pociechą na czas cierpienia, jakiego będzie już wkrótce doświadczał. Zastanawia ją też, dlaczego Chrystus nie ukazał się bezpośrednio jemu samemu. Wówczas słyszy, że jeszcze nie jest na to czas. W podobny sposób Matkę Najświętszą i Boskie Dzieciątko w otoczeniu księdza Schmelzera dane jest jej duchowo zobaczyć raz jeszcze. Wszystko dzieje się w czasie Eucharystii, po Podniesieniu dostrzega leżące na ołtarzu Dzieciątko Jezus, *maleńkie jak*

niemowlę, otoczone miłą i łagodną jasnością. Tuż obok Niego znajduje się Maryja w białym stroju, z rękoma złożonymi, jak do modlitwy. Z Jej ramion rozchodzi się płaszcz aż pod korporał, na którym leży Jezus. Siostrze Leonii nie pozostaje więc nic innego, jak tylko prosić Ją, by jako patronka i matka kapłanów miała w Swej opiece wszystkich księży, szczególnie odprawiającego Mszę Świętą, czyli księdza Schmelzera. Wówczas Matka Najświętsza zapewnia ją, że otworzy przed nim *źródło wszelkich błogosławieństw Jezusa*. Z kolei innym razem, kiedy ma zamiar położyć się spać, Zbawiciel kreśli nad jej głową znak krzyża, a ona prosi Go, by pobłogosławił też jej spowiednikowi. Prośba zostaje spełniona, bo Pan Jezus *zwrócił się w zachodnią stronę i w powietrzu nakreślił z majestatem znak krzyża*. O błogosławieństwo dla niego będzie prosić raz jeszcze, ale tym razem Niepokalaną. Czyni to przy pomocy jednego aktu prośby, w którym poleca również wszystkie znane sobie osoby, osobno jednak księdza Schmelzera. Modlitwy zostają wysłuchane, Maryja z macierzyńską miłością kreśli znak krzyża, błogosławiąc mu. Później składa Swoją dłoń na jego skronie i mówi, że kocha go i błogosławi mu, bo on mówi dziś o Niej Jej dzieciom. Potem znika. Wizje Służebnicy dotyczące duchowego przewodnika służą nie tylko wyproszeniu mu potrzebnych łask u Pana, ale też niesieniu mu pociechy w kapłańskiej posłudze. Stąd pewnego razu, zaraz po wejściu do kościoła *oczyma duszy* widzi Chrystusa w naturalnej wielkości, znajdującego się nie przy ołtarzu, ale przy balaskach. Ubrany jest w czerwoną suknię i przepasany sznurem. Taki widok budzi u niej zdziwienie, ponieważ do tej pory widziała go ubranego w białą szatę. Zaczyna więc zastanawiać się, czy to jest On, ale w pewnej chwili widzi, jak *pełen dobroci i miłości* pochyla się nad każdą osobą pochodzącą do balasek, podaje Komunie Świętą jednocześnie wnikając w tych ludzi. Później przemawia do nich przy rozłożonych rękach. Zachęca, aby przyjmowali Jego Ciało i Krew zapewniając, że kocha i jest przyjacielem znającym ich kłopoty i współczującym im *serdecznie jak Ojciec*. Równocześnie deklaruje, że wszyscy obecni w kościele są Jego przyjaciółmi, o czym może przekonać się sama Służebnica wpatrując się w piękno ich dusz, rozświetlone jaśniejącą bielą. W końcu w głębi kościoła dostrzega kilka osób mających przystąpić do sakramentu pokuty. I one kochają Jezusa, ale na razie ich dusze są blade. Wkrótce jednak wniknie w nich ta sama promienność, *jaka przenika i otacza tych* pierwszych. Widząc to ze strony Zbawiciela słyszy pytanie, czy to się jej podoba. Odpowiadając mówi, że to chyba już niebo, a ona sama cieszy się z faktu obecności przy Nim dusz Mu miłych. Wobec tego ma jeszcze jedno zadanie, wszystko to, czego była świadkiem przekazać swojemu spowiednikowi i kierownikowi, aby było to *pociechą dla jego kapłańskiego serca*. Ostatecznie jemu zdaje także relację ze snu, jaki miała przed kilkunastoma dniami. Wówczas widziała go w pontyfikalnych szatach - obok tronu Ojca świętego, ale tu

- w Szczawnicy. Ten sen jawił się jej jako rzeczywistość, bo cieszyła się z tego, że może go zobaczyć[388].

[388] Por. HP, s. 15, 17 - 18, 19 - 20, 22. Kwestia związana z odkrywaniem życiowej drogi przez Leonię i zmaganiem o realizację zakonnego powołania, została już przeanalizowana w pierwszym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 1.3. Wychowanie religijne w rodzinie i duchowość służebniczek starowiejskich. Tutaj zostaje jedynie zasygnalizowana na potrzeby omawianej tematyki. Por. Dz I, s. 116, 155. Dz III, s. 207 - 208. Wizja Maryi i Dzieciątka Jezus leżącego na ołtarzu, w czasie Mszy Świętej odprawianej przez księdza Schmelzera związana jest także z wątkiem dotyczącym przyjmowania Komunii Świętej przez Leonię. Dlatego została pod tym kątem przeanalizowana w pierwszym paragrafie tego rozdziału, czyli w: 4.1. Sakramenty fundamentem i szkołą *niemowlęctwa*. Tutaj została przywołana ze względu na jej powiązanie z kierownikiem duchowym Służebnicy; zob. tamże, s. 207 - 208. Por. Dz VI, s. 279, 302. Dz VII, s. 317 - 318. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 27.V.1937, w: PLMN, t. II, s. 53. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 54 - 55. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 57. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 21.XI.1937*,* w: PLMN, t. II, s. 62, 63. W duchu wdzięczności za posługę księdza Schmelzera, siostra Leonia nie tylko modli się za niego, ale innych prosi o to samo. Stąd w liście do jednej ze współsióstr pisze, że kapłan ten jest bardzo chory i w związku z tym błaga o modlitwę w jego intencji. Przyznaje, że on sam prosił, by mu u Jezusa tyle wybłagać, aby mógł przynajmniej odprawić Mszę Świętą; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Bełch*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 5. Z kolei w liście do kolejnej ze współsióstr dzieli się radością i szczęściem wynikającym z tego, że podczas choroby przez trzy tygodnie ksiądz Schmelzer przynosił jej Komunię Świętą do domu. Podobnie trzy razy skorzystała z sakramentu pokuty, spowiadając się w swoim pokoju. Teraz jednak on sam jest chory i nie wiadomo, jak długo ta choroba potrwa. Dlatego przekazuje adresatce listu jego prośbę, by modlić się o spełnienie w jego życiu woli Bożej, o co też błaga ją także w swoim imieniu; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.II.1936, w: PLMN, t. III, s. 55. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 27.XI.1937*,* w: PLMN, t. II, s. 64. L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 75. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 9.V.1938, w: PLMN, t. II, s. 82. Siostra Leonia akcentując *wielkość i wartość wyjątkowej drogi, jaką Pan Jezus* prowadzi kierownika, co potwierdzać mają cierpienia, których On doświadcza, jednocześnie pyta i prosi, czy prawdziwe jest takie jej myślenie, a jeśli się myli, to chciałby być wyprowadzoną przez niego z błędu; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 17.VII.1938, w: PLMN, t. II, s. 87. Już w pierwszym zdaniu przywołanego listu Służebnica dziękuje księdzu Schmelzerowi za jego list i wiadomości o stanie zdrowia, choć jak przyznaje, są *niezbyt pocieszające*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 10.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 89 - 90. Po raz kolejny podejmując temat stanu zdrowia swojego duchowego przewodnika Leonia przyznaje, że po przeczytaniu ostatniego jego listu i tego, co na ten temat w nim umieścił zaczęła płakać. Wydaje się jej, że są to *wieści Hiobowe*; zob. tamże, s. 89. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939*,* w: PLMN, t. II, s. 94. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 2.III.1939, w: PLMN, t. II, s. 95, 96. W przywołanej korespondencji Leonia ma jedno pytanie do księdza Schmelzera, w kontekście przywołanego w liście czasopisma: *Róża Duchowna*. Chce się dowiedzieć, czy ma zaprenumerować dla niego to czasopismo; zob. tamże, s. 96. Z pytania, które zadaje w kolejnym liście wynika, że tego pisma nie czytał i Służebnica mu je zaprenumerowała. Pyta go: *Czy Redakcja przysyła „Różę Duchowną"? W majowym zeszycie mój artykuł „Szkoła świętych" – podpisany literami L N. Na czerwiec nie pisałam żadnego artykułu – z braku czasu*; zob. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 4.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 97. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 103. We wskazanym liście mówiąc o stanie zdrowia księdza Schmelzera i o obietnicy, jaką w tym względzie złożył jej Pan Jezus, siostra Leonia przywołuje dwa ewangeliczne opisy uzdrowień: głuchoniemego przy pomocy śliny (por. Mk 7, 31 – 37) i niewidomego od urodzenia za pomocą błota (por. J 9, 1 - 41). Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera,* bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 104. We wskazanym liście Służebnica dziękuje również księdzu Schmelzerowi za wszystko, co dla niej robi zapewniając go, że Pan Jezus kiedyś mu to *po swojemu nagrodzi*; zob. tamże.

Podsumowując niniejsze rozważania należy najpierw raz jeszcze zaznaczyć, że tak, jak nieodzowne jest kierownictwo duchowe w chrześcijańskim życiu wewnętrznym, tak samo konieczne jest ono w *niemowlęctwie duchowym*. Wielokrotnie przekonuje się o tym siostra Leonia w trakcie *poufałych* spotkań i rozmów ze Zbawicielem, zwłaszcza wtedy, kiedy dane jest jej poznać korzyści wynikające z takiego kierownictwa. Pierwsza z nich wskazuje, że bez niego nie można mówić o jakimkolwiek postępie na drodze *niemowlęctwa*, ponieważ Chrystus swój wpływ na duszę uzależnia od woli spowiednika, czy kierownika duchowego, który zawsze przemawia i działa w Jego imieniu. Choć jest Synem Bożym, to słucha go tak, jak w czasie życia na ziemi słuchał i okazywał posłuszeństwo Swej Matce, Maryi. Nie tylko słucha, ale też obserwuje reakcję ze strony człowieka, czy wykaże się posłuszeństwem i na miarę posłuszeństwa obdarza łaskami. Stąd także w tym względzie wzorowanie się na Zbawicielu jest kluczowe, bo przecież *niemowlęctwo duchowe* polega na naśladowaniu we wszystkim niemowlęcia Jezus. Będąc tego świadomą w liście do jednego ze znanych jej księży Służebnica przyznaje, że uznaje siebie za *zbyt słabą*, aby samodzielnie kroczyć *po tych zawrotnych szczytach* drogi *niemowlęctwa*, a czując się w tej mierze nie tyle dzieckiem, co niemowlęciem uważa siebie za niezdolną do niczego i zdaną całkowicie na wolę tych, którzy zobowiązali się czuwać nad nią. Korzystanie z posługi duchowego przewodnika pozwala również w umiejętny sposób wsłuchiwać się w głos Jezusa po to, by wypełnić ostatecznie Jego wolę. Poza tym jest pomocne w poszukiwaniu właściwego sposobu powrotu do Pana po grzechu i w wypracowaniu wrażliwości na niego. Pod okiem spowiednika, czy kierownika duchowego z czasem człowiek nie jest w stanie tolerować nawet niedobrowolnych przewinień, skoro swój wewnętrzny wzrok ma już skierowany *ku blaskom odwiecznej Miłości*. W połączeniu ze wspomnianą wrażliwością osoba realizująca na swej drodze do Boga *niemowlęctwo duchowe* posiada też możliwość pracowania nad szczerością, która powinna przybierać różnorodne odcienie, w zależności od tego, kogo dotyczy. Wobec Boga będzie polegać na stanięciu przed Nim w prawdzie, bez wymówek i usprawiedliwień, czyli takim, jakim się jest, *niemocą i słabością - nicością zdolną do każdego grzechu*. Jej odbiciem winna być szczerość w stosunku do spowiednika, przed którym trzeba otworzyć się tak, jak przed Panem. To z kolei umożliwia życie szczerością wobec samego siebie poprzez unikanie wmawiania w siebie tego, czego się nie ma i czym się nie jest, a wobec otoczenia wiąże się z unikaniem dwuznaczności. Wszystko to po to, by z takim usposobieniem duszy podobać się Bogu, któremu jest ono miłe i który z miłością lgnie do człowieka obdarzając go Swymi łaskami. W końcu praktyka kierownictwa duchowego staje się pomocną w walce z szatanem. Skoro posługuje się on nie tylko pokusami, ale też i *sztucznym pokojem* serca, to najlepszą bronią w takim zmaganiu będzie *pokorne posłuszeństwo wobec*

spowiednika, czy duchowego przewodnika. Ten, kto go słucha może być pewny, że nie zostanie zawiedziony. Przecież sama Ewangelia przekonuje, że jeśli ktoś tak czyni, to postępuje tak, jakby słuchał samego Chrystusa. Stosowanie się do poleceń kierownika okazuje się też pomocne, szczególnie w życiu wewnętrznym siostry Leonii, we właściwym podejmowaniu i prowadzeniu życia ascetycznego poprzez praktykowanie różnorakich umartwień, ale zawsze po uzyskaniu na nie zgody ze strony spowiednika, czy duchowego przewodnika. Ostatecznie praktyka kierownictwa, przynosi czasami ten sam pożytek duchowy, co skorzystanie z sakramentu pojednania. Przekonuje się o tym Służebnica, gdy pewnego razu po przyjeździe do Krakowa ma możliwość prowadzenia korespondencji z księdzem Schmelzerem przyznaje, że otrzymany od niego wcześniej list był dla niej tym, czym spowiedź. To też wskazuje, iż powiązanie duchowego przewodnictwa ze sakramentem pojednania ma swoje szczególne znaczenie także na drodze *niemowlęctwa duchowego*. Nie można sobie przecież wyobrazić kogoś, kto w kroczeniu ku Bogu realizuje *niemowlęctwo*, a w sposób stały nie korzysta z kierownictwa i tym samym ze spowiedzi. Dzięki temu staje się on także przykładem dla tych, którzy nie dowierzają w moc tego sakramentu i nieufanie odnoszą się do Pana Jezusa nawet po przystąpieniu do niego. Poza tym zapominają, że On będący *cały miłością i przebaczeniem* nie myśli o grzechach wybaczonych, lecz jak z nimi pragnie nawiązać przyjacielskie relacje oparte na wzajemnym oddaniu[389].

Wszystkie wskazane i przeanalizowane korzyści wynikające z kierownictwa duchowego i samo duchowe prowadzenie, a tym samym realizowanie *niemowlęctwa duchowego* byłoby bezsensowne, gdyby ten, który je podejmuje nie okazywał posłuszeństwa wobec spowiednika, czy kierownika duchowego. Jest ono potrzebne tak samo, jak światło, by o zmroku trafić do pewnego punktu, o którym nie do końca ma się pojęcie. Owe światło w dużej mierze otrzymuje człowiek od Pana Jezusa, *światłości świata*, ale On Swoje działanie w jego duszy uzależnia od woli tych, którym powierzył jego duchowe dobro. Czyni tak, ponieważ wie, że człowiek mając nawet wielki zasób wiedzy i doświadczenia w kwestiach wewnętrznych, jeśli będzie tylko nim się kierował, a nie słuchał wskazań duchowego przewodnika, to niedaleko zajdzie w swoich staraniach o zjednoczenie z Panem. Stąd potrzeba niemowlęcego podporządkowania swojej woli pod wolę Boga na drodze posłuszeństwa. W parze z nim winna iść pokora i wierność kierownikowi. Z kolei wzorem w jego realizowaniu ma być sam Zbawiciel słuchający

[389] Por. Dz I, s. 36, 38 - 39, 76, 78 - 79, 100, 101 - 102, 103, 145, 151, 165 - 166. Dz II, s. 187. Dz VI, s. 269. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 43. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 28.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 60.

spowiednika tak, jak w czasie Swego ziemskiego życia słuchał poleceń Matki Najświętszej. Wzorując się na Nim może być pewien, że więcej zyska niż gdyby nieprzymuszony przez nikogo poszedł na męczeństwo. Obok otrzymanych od Pana łask powinien mieć niezbywalną świadomość, że w swoich dążeniach do zjednoczenia z Nim, w oparciu o swoją wiarę nigdy nie zbłądzi, nawet gdyby kierownik zszedł *na manowce*. W końcu może dostrzec i docenić pierwiastek działania Ducha Świętego przez kapłana, który jawi się jako *alter Christus*[390].

Tą, która w szczególny sposób zna cenę posłuszeństwa spowiednikowi, kierownikowi duchowemu jest siostra Leonia. Przekonuje ją o tym sam Chrystus mówiąc, że światło przez Niego udzielane i odbierane za pośrednictwem spowiednika, kierownika duchowego to dwa promienie rozświetlające drogę jej życia duchowego, ale mające swój początek w tym samym źródle. Dlatego duszę spowiednika można przyrównać do soczewki o podwójnym wklęśnięciu skupiającej w sobie owe *Boskie światło*. W pierwszym znajduje się to światło, które później dociera do duszy Służebnicy, a w drugim zostaje ono przez ojca duchowego *przejrzane* w oparciu o jego władzę kapłańską, a dusza Służebnicy odpowiednio przygotowana do jego przyjęcia. Wspomniane więc światło może *mieć charakter widzenia prawdy Bożej*, lecz zawsze po *przeniknięciu* przez taką soczewkę, którą jest spowiednik, czy duchowy przewodnik. Nie dziwi więc fakt, że Służebnica po latach z wdzięcznością przyznaje, iż Bóg dał jej kapłanów, którzy *przynajmniej w pewnych okresach życia* wskazywali jej *drogę doskonałości* i kierowali jej krokami. Jednocześnie dodaje, że siebie uznawała za *zbyt słabą*, aby samodzielnie kroczyć *po tych zawrotnych szczytach*. W kwestiach duchowych czuje się dzieckiem, niemowlęciem niezdolnym do niczego, całkowicie zależnym od woli tych, którzy nad nim czuwają. Tymi osobami są jej dwaj duchowi przewodnicy, najpierw ksiądz Piotr Kutyba, a później ksiądz Kazimierz Schmelzer. Pierwszy z nich jest jej kierownikiem duchowym w ważnym dla Służebnicy okresie życia, czyli w młodości. To dzięki niemu nauczyła się zdawać relację z wewnętrznych przeżyć i spotkań z Bogiem, zwłaszcza w trakcie spowiedzi. On też ukazał jej jako pierwszy *wyżyny doskonałości* i *rozbudził pragnienie osiągnięcia ich* oraz nauczył prawdziwej, ofiarnej miłości dla Pana Jezusa. Ponadto z jego pomocą może we właściwy sposób rozeznać swoje życiowe powołanie i otrzymuje wsparcie w okresie zmagania się ze swoim ojcem o wyrażenie zgody na wstąpienie do zakonu. W końcu na duchowość Leonii miała też wpływ jego skłonność do ascezy i pobożność. To on zaszczepił w niej nabożeństwo i miłość do Bożego Serca, tak ważną w jej życiu duchowym i apostolstwie. Natomiast drugi kapłan, wspomniany ksiądz Kazimierz Schmelzer, jest jej kierownikiem duchowym, kiedy przebywa

[390] Por. Dz I, s. 103, 132 - 133. Dz VI, 269.

w Poznaniu, począwszy od swojego przyjazdu w 1934 roku, aż do 1937 roku. Z jego rad będzie także korzystała po swoim wyjeździe ze stolicy Wielkopolski, prowadząc z nim korespondencję listowną, jeszcze w 1939 roku. Jest zatem jej duchowym przewodnikiem w najważniejszym okresie życia, w czasie największego Bożego obdarowania Służebnicy. Po księdzu Kutybie jest tym, który jako pierwszy z księży prowadzi ją ku *szczytom doskonałości*, kochając przy tym, tak jak ona, Matkę Najświętszą. To kapłan wymagający, ale też i ostrożny. Początkowo zabrania słuchać głosu wewnętrznego i zachęca do ćwiczenia się w pokorze, zawierzeniu Panu i w miłości do Niego. Z czasem dostrzegając ją w jej sercu i przekonując się, że modlitwa siostry Leonii to kontemplacja wlana wyraża zgodę na swobodne obcowanie z Bogiem i spokojne wsłuchiwanie się w Jego głos, ale z koniecznością zdawania mu systematycznej relacji ze wszystkiego tak, by szatan nie mógł nad tym zapanować. Oprócz tego chcąc podjąć jakieś umartwienie, musi otrzymać na nie pozwolenie z jego strony. Jego kontroli, na polecenie Zbawiciela, ma też poddawać swoje zapiski duchowe, ujęte później w *Dziennik duchowy*. W ich pisaniu i przekazywaniu księdzu Schmelzerowi do przejrzenia widać nie tylko wewnętrzne zmaganie się Służebnicy z sobą, lecz i całkowite, niemowlęce posłuszeństwo swemu spowiednikowi, kierownikowi duchowemu. Dlatego w jednym z listów do księdza Schmelzera pisze, że udało się jej zebrać zaledwie *garstkę wspomnień głosu wewnętrznego*, a przez kilka ostatnich dni niewiele pisała, ponieważ wydawało się jej to *czystą komedią*. Jest przecież tyle książek poświęconych tematyce duchowej i tylu doktorów teologii, że to oni powinni się tym zająć, a ona w tej mierze dostała już chyba obłędu, że na to się zdecydowała. Nie chcąc więc pisać oddaje się wszelkim zajęciom, byle nie mieć wolnych chwil, ponieważ wtedy z posłuszeństwa musiałby usiąść do pisania. Z kolei teraz prosi Go, aby oświecony mocą Ducha Świętego, o którą dla niego już błagała i nie chcąc być w błędzie wskazał jej, czy ma podjąć pisanie, czy też nie. Choć, jak sama przyznaje, ilekroć podejmuje się tego, to wzrasta w niej *spokój duszy i zadowolenie wewnętrzne*. Poza tym wczoraj przypomniało się jej jedno z jego powiedzeń, które potraktowała jako wewnętrzny nakaz posłuszeństwa i po modlitwie zabrała się do pisania. Wówczas myśli nasuwały się Leonii jedna po drugiej tak, że nie nadążała ich zapisywać. Po skończeniu zauważyła, że są to modlitwy dziecka, a nie kapłana, bo takie miała ułożyć do modlitewnika kapłańskiego zaproszona do współpracy przy jego powstawaniu przez kierownika. W imię posłuszeństwa i znając swoją całkowitą nieudolność do czegokolwiek, postanowiła je załączyć do swego listu[391].

[391] Por. HP, s.13, 22. Dz I, s. 159. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 43. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 12.XII.1935, w: PLMN, t. II, s. 51 - 52. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do*

Takie absolutne posłuszeństwo ze strony Służebnicy wobec duchowego przewodnika przynosi określone korzyści, z których większość dotyczy jej samej. Pierwsza z nich powiązana jest z jej życiem wewnętrznym i wskazówkami, jakie w tym względzie otrzymuje od kolejnych ojców duchownych, bo są one swoistą *dźwignią* dla duszy. Stąd otwiera się przed nimi, a wewnętrzny spokój, którym się wtedy cieszy daje jej pewność, że Pan Jezus jest z nią, a ona właściwie postępuje. Nie dziwi więc fakt, że od kierownika duchowego oczekuje wskazówek w kwestii najważniejszej. Chciałaby złożyć ślub czynienia wszystkiego z miłości. Z miłości pragnie *pracować, modlić się, cierpieć, odpoczywać, przyjmować posiłek, rozmawiać, milczeć*, a ostatecznie również i umrzeć. Owe pragnienie wydaje się jej być słusznym, bo doznaje *głębokiego pokoju i szczęścia*, porównywalnego do tego, którym cieszy się doświadczając *zatopienia się* w Bogu. Finalnie jednak zdaje się na osąd księdza Schmelzera jawiący się jako wyraz woli Pana, prosi o zgodę i błogosławieństwo. Takie postępowanie przynosi oczekiwany efekt. W jednym z innych listów Leonia dziękuje mu za *dużo nowego pokoju i szczęścia*, jakie wniósł do jej duszy. Dzięki niemu z *nowym zapałem miłości* ukochała Zbawiciela, ale już bez lęku, że nic nie czyni, tylko kocha, ponieważ kochając czyni wszystko. W Sercu Syna Bożego znajduje *źródło szczęścia i świętości, pełnię miłości i dobroci*, znajduje Pana, w którym żyje, przez którego może kochać. Rady duchowego przewodnika stają się też pomocne dla Leonii w walce z zaniedbaniami, którą podejmuje na polecenie samego Jezusa. Wsparcia oczekuje również w pracy nad sobą, zwłaszcza w konfrontacji z namiętnościami. I choć same w sobie nie są czymś złym, to przysparzają człowiekowi zasług, kiedy im się przeciwstawia. Dlatego należy się z nimi *obchodzić jak ze szczekającym psem*, nie zważać na nie, *ale spokojnie iść naprzód, a nie stanie (...) się nic złego*. W końcu taka pomoc ze strony kierownika duchowego okazuje się konieczna w walce Służebnicy z rozterką duszy, nurtującą ją przez kilkanaście lat oraz w obliczu propozycji, jaką otrzymuje od Chrystusa, by swój czyściec odpokutowała już tu na ziemi. W czasie ziemskiego życia człowiek ma w tym względzie możliwość wyboru, po śmierci już nie. Propozycja ta wydaje się być do zaakceptowania. Służebnica chce jednak wcześniej poprosić o radę, zgodę, błogosławieństwo i modlitwę spowiednika, ponieważ uważa siebie za słabą i nie ufa własnej wytrwałości. Korzystanie z Jego rad umożliwia jej także budowanie żywej relacji ze Zbawicielem. On przecież przemawia do niej przez niego. Co więcej, słucha go w kwestii kierownictwa duszy tak, jak w czasie Swego ziemskiego życia słuchał Matki Najświętszej. Duchowe przewodnictwo okazuje się też niezbędne we właściwym prowadzeniu przez Leonię zapisków wewnętrznych. To ksiądz Schmelzer wspomagać ją będzie

Stanisławy Walczak, Poznań 11.XI.1934, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 74/90. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu…*, s. 101 - 103, 208 - 211.

jeszcze przed rozpoczęciem ich pisania, gdy swoimi wewnętrznymi przeżyciami i spotkaniami z Panem ma dzielić się jedynie ze spowiednikiem. Później, kiedy ona będzie chciała je ukryć przed światem przed poznaniem drogi *niemowlęctwa duchowego*, poleci, aby w duchu pokory rozpoczęła ich spisywanie. W końcu w trakcie ich powstawania systematycznie otrzymywać je będzie do przejrzenia z prośbą o wskazanie, co należy poprawić lub o wydanie polecenia ich zniszczenia, jeżeli uzna to za właściwe i zgodne z wolą Bożą. Taka pomoc i rada okazuje się też niezbędna w walce ze złym duchem, co kilkukrotnie potwierdza Służebnica, zamieszczając informację na ten temat w swoim *Dzienniku duchowym*. On przecież uderza w nią najczęściej wtedy, gdy Chrystus przez dłuższy czas milczy i nie ma możliwości słuchania głosu wewnętrznego. Ponadto szatan, korzystając z nieobecności duchowego przewodnika, zamierza prowadzić ją drogą *pychy i nieufności względem Jezusa*. Wie, że gdy siostra Leonia ma takie wsparcie, on nie ma żadnej możliwości oddziaływania. Dlatego nie pozostaje jej nic innego jak w obliczu pokus szukać rady u spowiednika i korzystać z jego wskazówek. Pokusy te w pewnej mierze można uznać za łaskę, bo dają pole do walki otwierającej oczy na osobistą nędzę, ale także na Boga i Jego zbawcze działanie. W końcu duchowe przewodnictwo umożliwia jej we właściwy sposób podchodzić do praktykowania umartwienia, które z woli Zbawiciela może podjąć dopiero po uzyskaniu na nie zgody ze strony spowiednika, czy kierownika duchowego. Ubiegając się o nią, bez względu na to, co to za umartwienie deklaruje całkowite podporządkowanie się decyzji księdza Schmelzera, ponieważ w niej widzi wyraz woli Pana. Jej też poszukuje w składanych Mu przysięgach i przyrzeczeniach, na które tak, jak przy praktykowaniu ascezy, potrzebuje zawsze pozwolenia u spowiednika, czy kierownika. Słuszność takiego postępowania zdaje się potwierdzać sam Chrystus, chociażby wtedy, gdy ona pewnego razu pragnie zadeklarować Mu miłość z całego serca, aby zawsze Go kochać i nigdy nie niszczyć przyjaźni z Nim. Czyni to poprzez skłonienie głowy i lekki uśmiech. Z całkowitym posłuszeństwem Bogu, znajdującym swój wyraz w woli spowiednika, czy duchowego przewodnika, Leonia w młodości wsłuchuje się w ich wskazówki, dotyczące wyboru Zgromadzenia, w którym ma zrealizować swoje zakonne powołanie. W tym czasie, kiedy zmaga się z kategorycznym sprzeciwem ojca na pójście do zakonu, ich wsparcie i pomoc okazuje się kluczowe. W końcu pomoc kierownika duchowego staje się dla niej niezbędna w zmaganiach się z pewnym zmartwieniem. Nie wie, co ma wybrać. Z jednej strony tęskni za Bogiem i zjednoczeniem z Nim w niebie, a z drugiej jest potrzebna Zgromadzeniu. Owa tęsknota wydaje się być ponad siły i choć stara się jej unikać, to łzy często przesłaniają oczy. Stąd pyta, czy Pan Jezus nie uzna tego za nieposłuszeństwo i czy w stosunku do przełożonych ma być dosłownie posłuszną, skoro doświadczyła ból bólów. Oprócz tych wszystkich

wspomnianych korzyści ksiądz Schmelzer okazuje się też pomocnym, udzielając wskazówek w sprawach niezwiązanych z jej życiem duchowym, chociażby w kwestii *monefestacji* Maryi jako Królowej Polski i związanej z tym kanonizacji Andrzeja Boboli. Ostatecznie praktykowanie kierownictwa duchowego przez Leonię, przynosi korzyści nie tylko jej samej, ale także księdzu Schmelzerowi, którego Chrystus obdarza przeróżnymi łaskami. To za jej przyczyną w obliczu choroby otrzymuje zapewnienie o powrocie do zdrowia, ciesząc się jednocześnie modlitewnym wsparciem Służebnicy. Gdy się choroba przedłuża zapewnia go, iż ufa Zbawicielowi do końca i skoro złożył taką obietnicę, to ją spełni, tylko wyczekuje na stosowną chwilę, testując tym samym jej zaufanie do Niego. Poza tym deklaruje, że dane jej było dostrzec wartość jego cierpienia, a swoimi przemyśleniami w tym względzie dzieli się z nim, aby w ten sposób podtrzymać go na duchu i uświadomić mu, jaką ma wiarę, kim jest dla Jezusa oraz jakie znaczenie odgrywa w tym wszystkim przeżywane cierpienie. Chcąc zatroszczyć się o jego życie wewnętrzne poleca mu również systematyczną lekturę czasopisma *Róża Duchowna*, w którym sama publikuje artykuły i wiersze. Poza tym dzieli się z nim tym, co na jego temat widziała i słyszała w trakcie swoich spotkań z Panem i Matką Najświętszą. Większość takich opisów zawiera w swoim *Dzienniku duchowym*, część w prowadzonej z nim korespondencji. *Obcując* z Bogiem ma też okazję wyprosić mu u Niego potrzebne łaski, a zdając z tego relację nieść pociechę w kapłańskiej posłudze. Ostatecznie swemu kierownikowi duchowemu opisuje sen, jaki miała pewnego razu. Wówczas mogła go dostrzec w pontyfikalnych szatach, obok tronu papieża, ale w Szczawnicy. Wspomniany sen jawił się jej jako rzeczywistość, ponieważ cieszyła się z tego, może go zobaczyć[392].

[392] Por. HP, s. 17 - 18, 22. Dz I, s. 35, 37, 38 - 39, 76, 77 - 78, 103, 113, 116, 122 - 123, 145, 151, 155 - 156, 162, 165 - 166, 173 - 174, 177. Dz III, s. 206. 207 - 208. Dz VI, s. 279, 302. Dz VII, s. 317 - 318. Nr I, s. 339. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 50. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 12.XII.1935, w: PLMN, t. II, s. 51 - 52. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 27.V.1937, w: PLMN, t. II, s. 53. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 54 - 55. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 56. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 57. Mówiąc o dobroci i miłości, którą znajduje w Bogu, przez którego żyje i kocha, siostra Leonia uważa Go za *Ocean bezdenny*. Jednocześnie czyni wyrzut: *Czemuż ludzie tak mało znają tę perłę nieoszacowanej wartości, czemuż czerpią z mętnych źródeł tego świata*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 21.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 62, 63. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 64. L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 75. Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 9.V.1938, w: PLMN, t. II, s. 82. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 10.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 89 - 90. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 2.III.1939, w: PLMN, t. II, s. 95, 96. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 4.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 97. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty,

ROZDZIAŁ V
OWOCE DUCHOWE
WYNIKAJĄCE Z PODJĘCIA DROGI *NIEMOWLĘCTWA*

Pan Jezus poucza: *każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców (por. Mt 7, 17 - 18). Przywołana wypowiedź to fragment siódmego rozdziału Mateuszowej Ewangelii, wieńczącego Chrystusowe kazanie na górze. W kroczeniu wąską i stromą drogą Królestwa Bożego Zbawiciel pragnie, aby jego uczniowie nauczyli się rozróżniać prawdziwych i fałszywych proroków, nauczycieli. Dlatego nawiązuje do drzew owocujących i jałowych, których owoce, to nic innego, jak znaki pozwalające odróżnić Ewangelię od drogi fałszu, prawdziwych od fałszywych proroków. Ci ostatni będąc sprawcami nieprawości, choć głoszą wzniosłe słowa, mogą być rozpoznani za sprawą obłudnych czynów. Ostatecznie maska zostanie z nich zerwana przez Chrystusa w dniu Sądu Ostatecznego*[393]*. Powyższe biblijne porównanie można również odnieść do życia wewnętrznego i niemowlęctwa duchowego. Przecież każda decyzja człowieka i każde jego działanie przynosi jakieś określone skutki, również na płaszczyźnie życia duchowego. Bóg jako dobry Ogrodnik pozwala człowiekowi korzystać z Swojej łaski i dobrze owocować. Ten, kto w drodze do pełni komunii z Nim kroczy drogą niemowlęctwa może cieszyć się z owoców duchowych wynikających z jej podjęcia. Dotyczą one samego Pana, budowania z Nim relacji, ale także drugiego człowieka i wspólnoty Kościoła.* Stąd po zbadaniu środków i sposobów urzeczywistniania *niemowlęctwa duchowego* w ostatnim rozdziale przeanalizowane zostaną wspomniane owoce duchowe tej drogi. Zaliczyć do nich należy oddanie Bogu *doskonałej* chwały, wynagrodzenie Jezusowi przede wszystkim za grzeszników oraz świadome zaangażowanie w apostolstwo.

5.1.Oddanie *doskonałej* chwały Bogu

Pismo Święte, a za Nim Magisterium Kościoła naucza, że chwała Boża to objawienie Majestatu Pana i Jego doskonałości. Stąd nie jest ona tym, co Pan Bóg potrzebuje z zewnątrz,

w: PLMN, t. II, s. 98 - 99. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102 - 103. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 104 - 105.

[393] Por. J. Nowak, P. Borto (red.), *Biblia dla każdego. Tom IX (Nowy Testament I)*, Kielce 2007, s. 18. Obok drzew owocujących i jałowych, Pan Jezus mówiąc o prawdziwych i fałszywych prorokach, nauczycielach, przywołuje także obraz owiec i wilków; zob. tamże.

ale tym, co udziela stworzeniom, czyli pełnią *życia w miłości*. Będąc ze Swej natury Miłością (por. 1 J 4, 8. 16) *nie oczekuje niczego i oddaje wszystko w sposób uprzedzający*. Chwała Boża jest zatem przejawem wszystko ogarniającej miłości Pana. W tej perspektywie święty Tomasz z Akwinu podkreśla, że należy rozróżnić chwałę Bożą wewnętrzną i zewnętrzną. Ta pierwsza właściwa samemu Bogu, polega na wzajemnym oddawaniu współistotnych Osób Boskich chwały przez miłość i poznanie w sposób nieskończony. Takiej chwale nikt nie może nic ująć, ani też dodać, ponieważ odznacza się ona absolutnością, niezmiennością i wiecznością. Natomiast chwała Boża zewnętrzna charakteryzuje się swoistym rozlewaniem życiodajnej miłości Trójcy na wszystkie stworzenia, szczególnie na człowieka, który dzięki temu ma możliwość lepszego poznania i oddania czci należnej Bogu. Ta chwała może być obiektywna i formalna. Ta pierwsza to rzeczywistość wszystkich bytów, istniejących ze względu na miłość Pana. Stąd w tym kontekście chwałą Bożą jest cały świat, szczególnie człowiek powołany do istnienia na *obraz i podobieństwo Boże* (por. Rdz 1, 27). Z kolei ta druga, czyli chwała Boża formalna związana jest z poznaniem i miłością do Stwórcy. Dotyczy zatem istot rozumnych i wolnych, czyli aniołów, świętych i zbawionych z Niepokalaną na czele, a także ludzi. Przejawia się więc w powierzeniu siebie Panu i w możliwie najdoskonalszym spełnianiu Jego woli. Toteż w oparciu o nauczanie klasycznej teologii duchowości można powiedzieć, że chwała Boża jawi się jako ostateczny i absolutny cel całego życia chrześcijańskiego, szczególnie tego duchowego[394]. Prawdę tą pewnego razu przypomina oraz potwierdza siostrze Leonii sam Zbawiciel. Podkreśla, że szczytem powołania człowieka tu na ziemi jest nic innego, jak oddanie chwały Nieskończonemu i wypełnienie Jego woli. Stwórca *wydobył wszechświat z nicości* przede wszystkim po to, aby Sobie Samemu oddać chwałę, a także uszczęśliwić człowieka właśnie poprzez oddawanie chwały Bogu. On jednak oczekuje *chwały doskonałej*, czyli oddawanej *całą siłą swojego jestestwa*. Taką *doskonałą chwałę* odbiera Pan, zgodnie z tym, co przekazuje Biblia *z ust niemowląt i ssących*. Potwierdzeniem tego wydaje się być pierwszy okres życia Boga i Człowieka na ziemi, czyli niemowlęctwo Jezusa jawiące się jako hymn *doskonałej* chwały Pana, *chwały, jakiej Mu dotąd nie oddawał nikt*. Dlatego Trójca Święta została tak zachwycona i ujęta *uwielbieniem miłości* Boskiego Niemowlęcia, że ze

[394] Por. M. Chmielewski, *Chwała Boża (31 I 2013)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości…*, dz. cyt., s. 1090 - 1091. W niniejszym artykule autor podkreśla również, że właściwym środowiskiem oddawania chwały Bogu w sensie formalnym jest Kościół. Czyni to poprzez sprawowanie kultu religijnego, głównie liturgii, praktykowanie wszelkich form modlitwy, dzieł miłosierdzia i pokuty, a także kultywowanie różnorodnych przejawów pobożności ludowej. Ponadto dodaje, że szczególną formą oddawania chwały Panu jest konsekracja osób, polegająca na powierzeniu siebie Bogu na własność. W końcu zaznacza, że obowiązek oddawania chwały Bogu doskonale rozumieli wielcy święci i nauczyciele życia duchowego oraz założyciele rodzin zakonnych. Wśród nich wymienia świętego Jana od Krzyża, Ignacego Loyolę i świętego Wincentego Pallottiego; zob. tamże.

względu na niemowlęctwo Chrystusa, przyjmuje i do końca świata przyjmować będzie *niemowlęta ludzkie, by je umieścić tuż u tronu Swego i słuchać hymnu ich uwielbień*. Czyni to nie dla ich zasług, lecz dla zasług Zbawiciela. To swoiste upodobanie w maleńkich wynika też z tego, że one nic sobie nie przypisują, nie szukają własnego interesu i nie oglądają się na względy ludzkie. Dzięki temu oddają Bogu chwałę *przez miłość doskonałą*. To jest jedyny cel, którym im przyświeca. Toteż one, nic nie wiedząc w rozumieniu świata, przez Stwórcę zostają obdarzone zrozumieniem Jego tajemnic. Obok nich tymi, którzy mogą czynić podobnie są ci, którzy całą swoją duszą powierzają się Panu, by stać się *niemowlęciem na wzór Jezusa*, być przyjętymi do nieba ze względu na Jego zasługi i łaskawość Boga, pragnącego ich umieścić w Swoim Sercu na wieczność. Oni przecież zapatrzeni w Niego - słońce, reagując wszystkimi siłami na nie, przechodzą przez życie, jak promienie świetlne wskazują innym drogę, a gdy dokończą swoje zadanie wracają do źródła, w nim się gubiąc, *stając się niejako jednym ze słońcem*. W ten sposób oddają Bogu chwałę *doskonałą*. To z nich, czyli w oczach świata z najsłabszych i dlatego pogardzanych, najsilniejszą utworzy fortecę i *aureolę Swojej chwały*. Tą, która jako pierwsza obiera *niemowlęctwo* i tym samym może w taki sposób Jego uwielbić, jest Służebnica. Ona już w dzieciństwie mogła się przekonać, że jest stworzona dla Bożej chwały. Stąd pewnego razu zastanawia się, jak chwali Boga. Zauważa, iż siebie chwalić potrafi, ale ciągle jest skąpa w oddawaniu chwały Panu. Pragnie zatem, przynależąc całkowicie do Niego czynić inaczej. Zaprzestanie chwalić siebie, skoro do niej należy grzech, a wszystko dobro pochodzi z Bożej ręki i tylko Jego wychwalać będzie, powierzając wszystkie swe siły i władzę swojego jestestwa. Tak postępować postanawia nawet wówczas, gdy o tym nie będzie myśleć. Z kolei innym razem podejmuje refleksję na temat celowości istnienia innych stworzeń. Wówczas zastanawia się, dlaczego Stwórca, który nie potrzebował stworzeń, jest wieczny i bez początku oraz *nieskończenie szczęśliwy Sam w Sobie*, dokonał tyle cudów we wszechświecie. W końcu przychodzi jej na myśl, że dobroć Boża uczyniła to wszystko dla człowieka, aby ułatwić mu zbawienie. Dlatego nie pozostaje jej nic innego, jak tylko wstydzić się tego, że nie odnosi wszystkiego na Bożą chwałę, a stworzenia, które mogłyby jej posłużyć za swoiste *szczeble* w zbliżaniu się do Pana, często używa do grzechu. Poza tym prosi Jezusa, aby pozwolił jej gorliwie pracować *w gospodarstwie (...) duszy, nie przywiązując się do stworzeń,* ale dla użycia wszystkiego jedynie dla Jego chwały[395].

[395] Por. Dz I, s. 108 - 109, 121 - 122. Nr I, s. 338, 347. W kwestii przyporządkowania całego stworzenia człowiekowi, *Katechizm Kościoła Katolickiego* koresponduje z przekonaniami siostry Leonii. Dodaje, że to Bóg chciał zróżnicowania stworzeń, ich dobra, współzależności i uporządkowania. Z jego woli przeznaczył je wszystkie dla dobra ludzi. W ten sposób człowiek, a za jego pośrednictwem całe stworzenie poświęcone zostało chwale Bożej (por. KKK 353).

Leonia pamiętając, że przeznaczenie człowieka, a przez niego całego stworzenia, chwale Bożej to cel nadrzędny, któremu podporządkowany zostaje cel bliższy i względny, jakim jest jego zbawienie i uświęcenie, pewnego razu słyszy od Zbawiciela zapewnienie, iż w miarę praktykowanego umartwienia i oddania się miłości dokonywać się w niej będzie proces uświęcenia. Wobec tego, jeżeli pragnie przysporzyć Panu więcej chwały powinna starać się o to, aby zostać świętą. Święci bowiem są *luminarzami chwały Bożej, są trofeami zwycięstw Jezusa*. W związku z tym często ma myśleć o niebie; o życiu, które ją czeka w domu Ojca niebieskiego; o nieustannym przebywaniu *w obecności swojego Oblubieńca* i radości wypływającej z chwały Trójcy Świętej. Poza tym będzie mogła zachwycać się trwałym, a nie przelotnym Chrystusowym spojrzeniem, uszczęśliwiać się Nim przez całą wieczność i cieszyć widokiem Niepokalanej oraz Świętych, *z których każdy jest tak zachwycająco piękny, że z żadną pięknością ziemską w porównanie iść nie może*. Niczym wydaje się więc każde ziemskie szczęście w zestawieniu z tym, jakim w wieczności zostaną napełnieni, ci którzy na tą zasłużą. By rozbudzić jeszcze bardziej u osób realizujących *niemowlęctwo duchowe,* od których odbiera *doskonałą* chwałę oraz u Służebnicy pragnienie nieba, Pan Jezus odsłania jej wspomniane płaszczyzny doświadczania zbawienia wiecznego. Akcentuje najpierw możliwość wszczepienia się w życie Trójcy Świętej. Służebnica przekonuje się o tym chociażby podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, gdy obecność wszystkich Boskich Osób odczuwa w duszy i jednocześnie pozwalają jej One pogrążyć się w Sobie. Wówczas słyszy głos, że włączenie człowieka w Ich życie dokonuje się po śmierci poprzez przyjęcie go do nieba. To akt *nieskończenie wielki i chwalebny*, większy od adoptowania dziecka przez jakąś rodzinę, który przyrównać można do zaszczepienia *latorośli na szczycie* tak, że odtąd jest to jedno życie. Trójjedyny Bóg wszczepia zatem człowieka w Swoje jestestwo, przyjmując go do nieba. I choć na ziemi dzięki życiu w łasce uświęcającej jego dusza zostaje wszczepiona w Mistyczne Ciało Chrystusa i żyje Jego życiem, po śmierci, ciesząc się wiecznością, w niepojęty sposób żyje już nie życiem samodzielnym, ale Bożym stanowiąc z Nim jedność. Dlatego w trakcie ziemskiego bytowania duszę człowieka poddaje procesowi oczyszczenia, druzgocze wszystkie jej upodobania i pociągi natury, nie zważając na jej jęk i łamanie się. Takiemu oczyszczeniu, zgodnie z zapewnieniem Zbawiciela, zostaje poddana także siostra Leonia, ponieważ Pan pragnie już wkrótce wszczepić ją w Siebie i ubóstwić. To jednak wydaje się Służebnicy nieprawdopodobne. Stąd innym razem pyta Jezusa, czy w niebie tak samo, jak teraz będzie posiadać Trójcę i jednocześnie widzieć Go przy sobie. Wówczas otrzymuje zapewnienie, że *jak Bóg nie potrzebuje patrzeć w dal, w głąb, czy wzwyż, bo patrząc w Siebie widzi wszystko*, tak dusze wybrane mogą być pewne, że dostąpią posiadania Go w sobie, a dzięki Niemu i w Nim

widzieć będą siebie i wszystko, co powołał do istnienia. By Służebnica nabrała ostatecznej pewności w tym względzie, w trakcie swoich mistycznych spotkań z Bogiem często dostępuje łaski przeżywania tego, co doświadczy po śmierci. Kiedy pewnego razu czuje się bliską Stwórcy, dobroć Boża kryje ją w Trójcy Przenajświętszej. Innym razem, to Zbawiciel odsłania jej tajemnicę życia Trójjedynego Boga w jej duszy. Z kolei, gdy dane jest Leonii rozmyślać *o nieskończonych doskonałościach Bożych*, najczęściej tonie nie w jednej, ale we wszystkich Osobach Boskich i znajduje się przed Ich obliczem. Czasami towarzyszy temu swoiste przeniesienie do nieba. Doświadcza tego chociażby w uroczystość Trójcy Świętej, podczas wieczornego nabożeństwa. Wtedy ołtarz zdaje się zmieniać w niebo, a w nim *złociste wzniesienia, jakby tron,* ale zupełnie inny od tych, które już widziała. Po jego bokach wznoszą się kolumny *złociste, pełne bogatych ozdób*. Obok świętych w pewnym momencie dostrzega *anioła przecudnej piękności*, schodzącego z obłoków i oznajmiającego przybycie trzykroć Świętego. Wszyscy mieszkańcy nieba zaczynają pogrążać się w adoracji, a ona we własnej maleńkości i niegodności tak, że *wzorku duszy* nie podnosi, aby spojrzeć na tron, na którym miał zasiąść Bóg. Znakiem Jego obecności jest odczuwanie nadziemskiego spokoju wypełniającego jej duszę oraz miłości i adoracji *Ojca Przedwiecznego, Syna Bożego i Ducha Przenajświętszego*. Oprócz spotkań z Trójcą Świętą dane jest jej również doświadczać swoistego *zatopienia się* w Bogu Ojcu. Często dokonuje się to podczas trwania w obecności Trójjedynego Pana. Wówczas zdaje się On zapominać o Swojej godności, ponieważ czule i z miłością *rozlokowuje się* w jej duszy. Dzieje się tak, chociażby wtedy, gdy ona sama jest świadkiem, *jak Stwórca, Król i Pan obejmował w Swe posiadanie* całe jej jestestwo, które uznał za Swoją własność. Dlatego może od tej pory twierdzić, że jej serce to *pałac wspaniały, obszerny jak niebo*, którego brama od wewnątrz została zamknięta przez Ojca niebieskiego, ale klucze oddane Leonii z deklaracją, iż pozostanie tutaj tak długo, jak ona będzie tego chciała. W związku z tym zawitało do niej szczęście, Nieskończony Majestat Ojca uznał ją za swoje przybrane dziecko, a ona pragnie być na ziemi niebem dla Niego i jak tylko to możliwe uszczęśliwiać Go. Zdarzają się jednak momenty, gdy o tym zapomina i chce bliskiej śmierci oraz osiągnięcia nieba. Bóg Ojciec przypomina jej więc z jaką *niepojętą miłością* na nią patrzy, w jej oczy, duszę i serce, bo przenika ją całościowo Swoim boskim spojrzeniem. Dusza Służebnicy została objęta mocnym uściskiem i przytulona do Jego Serca, On żyje i w niej mieszka. Dlatego pyta, jakiego jeszcze pragnie nieba i niemal natychmiast dostaje odpowiedź, że kiedyś będzie mogła *być na łonie Ojca niebieskiego*, ale teraz powinna Mu pozwolić zażywać rozkoszy przebywania w niebie jej duszy. Jego prośba zostaje spełniona, co potwierdza, powtarzając z pokorą: *Bądź Wola Twoja, uczyń Jezu jak chcesz*. Oprócz tego siostra

Leonia zapewnia, że tęskni za wiecznością, ponieważ tylko wtedy będzie mogła kochać Boga bezustannie. Poza tym w niebie mogłaby Go oglądać ciągle, a tu *chwile niebiańskie tak szybko mijają*. Toteż czując się bardzo bliską Ojcu niebieskiemu prosi Go pewnego razu, by pozwolił jej już przyjść *na łono Swoje na wieki*. Jednocześnie Służebnicy przychodzi myśl, aby *sobie kupić niebo, a w każdym razie nie przyjmować Go od Ojca niebieskiego za darmo, ale za opłatą*. Jako zapłatę posiadającą nieskończoną wartość pragnie ofiarować *Mu Krew Jezusa, Jego Mękę i Śmierć*. W końcu trwa w przekonaniu, że w niebie będzie doświadczać czegoś więcej, niż w tych momentach, kiedy Bóg Ojciec ukazuje się duszy, a Trójca Przenajświętsza bezpośrednio z nią obcuje. Tymczasem wiara ma jej zastąpić *jasne widzenie Boga,* ona ukazuje siostrze Leonii Pana takim, jakim jest, lecz ukrytego. Podobnie wszyscy, którzy posiadają żywą wiarę mają możliwość oglądania Go już tu na ziemi, *jako jednego w Trójcy*, bo w tej tajemnicy znajduje się wszystko, *co w Bogu najistotniejsze* i co Zbawiciel objawił przychodząc z miłości na świat. Stąd Jezus wprowadza Służebnicę głębiej życie Trójcy Świętej i Swoje Wcielenie. Poza tym chce urzeczywistnić to, co zapowiedział w jednym z błogosławieństw, że ludzie czystego serca kiedyś będą oglądać Boga. W imię miłości i przyjaźni odchyla przed nią *część rozkoszy nieba*, bo całą Trójcę Przenajświętszą do niej sprowadza, aby była w Panu już ciągle. Pozostaje jej z miłością znosić wygnanie, a towarzyszyć ma w tym Leonii Ojciec niebieski, którego w Swej duszy także posiada. Toteż jest bardzo szczęśliwa, panuje w niej głęboki spokój, a *jakiś żar tajemniczy* przenika całe jej jestestwo. Życie życiem Trójcy i posiadanie *Ojca Najukochańszego* w duszy za sprawą Chrystusa, to też pomimo wszystko czas poznawania własnych wad i niedoskonałości. Nadal jednak czuje się *tak, jak u Ojca w niebie*. Będąc przekonaną, że żyje On w niej i cały jest jej własnością kolejny raz zastanawia się, czy w wieczności będzie Go mieć tak, jak teraz. Jeśli nie, to woli pozostać na ziemi, aby takiego posiadania nie utracić. Słyszy jednak zapewnienie, że to dopiero cząstka tego, co czeka ją w wieczności, bo wtedy cieszyć się będzie widzeniem Majestatu Ojca Przedwiecznego, którego uszczęśliwi przebywanie Leonii przy Nim. Osiągnięcie chwały nieba będzie także wiązało się z pełnym zjednoczeniem ze Zbawicielem, o czym przekonuje się w czasie jednej z wizji. Podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, to On odsłania przed nią *jakąś mroczną dal*, która kryje ciasną bramę prowadzącą do krainy *niekończącej się szczęśliwości*. Jej kresem jest sam Jezus, *nieskończenie piękny, pełen blasku i chwały jak na górze Tabor*. Towarzyszą Mu święci. W blaskach Jego chwały są jak drobne pyłki, błyszczące w promieniach słońca. Ta *smuga świetlana,* łącząca Chrystusa z nimi, cechuje się taką harmonizacją, że Służebnica przekonana jest o jedności pomiędzy całym niebem ze świętymi i ich Królem, czyli Zbawicielem. Ponadto przyznaje, iż od wspomnianej bramy i szczęśliwości

jest daleko, oddziela ją ziemska powłoka stanowiąca taki kontrast, że Jezus nie chce na nią patrzeć, czemu sama się nie dziwi. Z kolei innym razem ma możliwość towarzyszenia Apostołom na Górze Wniebowstąpienia i bycia świadkiem unoszenia się Pana Jezusa do nieba. Zanim jednak On to zrobi, z miłością spogląda na Swoich uczniów i im błogosławi. Z tego miłosnego spojrzenia nie rezygnuje nawet wtedy, gdy już wnosi się do nieba, a Leonia wraz z Nim. Wówczas dostrzega, że Chrystus zostaje otoczony chwałą, jest pełen blasku i majestatu. Później jest świadkiem Jego rozmowy z Bogiem Ojcem. Zbawiciel prosi Go, aby otoczył Go chwałą, którą miał u Niego zanim powstał świat. Ojciec niebieski potwierdza, że jest Jego umiłowanym Synem, zrodzonym *przed jutrzenką*, który ma zasiąść po Jego prawicy. Dlatego Jezus wstaje z kolan i prawą ręką wskazuje na ziemię deklarując, że teraz On nie tylko należy do Niego jako umiłowany Syn, lecz także do ludzkości, będąc jej bratem. Następnie od Jego Serca zaczyna wypływać pęk promieni, które są naczyniami krwionośnymi, promieniami sięgającymi ziemi, docierającymi nawet do serc uczniów Jezusa, a przez nich *do wszystkich żywych członków Kościoła.* Wobec teg Bóg Ojciec może jedynie potwierdzić, że Chrystusowi została oddana wszelka władza w niebie i na ziemi oraz *rząd dusz i sąd nad nimi*. Dusza siostry Leonii zostaje ponownie przeniesiona do nieba. Dokonuje się to podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Tym razem dostrzega świętych, ale pieszczących na swych rękach Boskie Dzieciątko i tulących Je do swego serca. Zastanawia ją fakt, że świętych jest tylu, a Zbawiciel jeden. Otrzymuje odpowiedź, że to dokonuje się tak, jak na ziemi, ile osób zbliży się do Niego, tyle posiada Go całego, a On cały do nich należy, jest ich własnością. Skoro dokonuje się to w doczesności, gdzie się ukrywa, to dlaczego nie miałoby to zaistnieć w niebie, gdzie *On daleko więcej oddaje się stworzeniom - już uświęconym*. W ten sposób Służebnica otrzymuje zapewnienie, że w wieczności będzie posiadać Dzieciątko Jezus całkowicie tak, jak każda zbawiona osoba *na wyłącznie swoją własność*. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak ucieszyć się z tej deklaracji i zatęsknić za niebem, by z Chrystusem być na wieki oraz *Go móc pieścić miłością i serdecznością swych uczuć gorących*. Podobne przekonanie budzi w niej jeszcze jedna wizja. Tym razem, także w czasie adoracji, otwiera się przed nią niebo. Pośród przestworzy znajduje się żłóbek, a w nim maleńki Zbawiciel położonego na sianie, jaśniejący na podobieństwo złota. Poza tym dostrzega, że rzeczywistość nieba łączy się z ziemią. Boskie Niemowlę dla mieszkańców niebios, obchodzących kiedyś na ziemi Boże Narodzenie, jak i dla tych żyjących w czasach starotestamentalnych, czekających na Jego przyjście, zapowiadających Go oraz dla aniołów wyśpiewujących chwałę Panu nad stajenką, *odtwarza tajemnicę Narodzenia Syna Bożego*. Fakt ten przepełnia Boga *niepojętą radością*, a zbawionych zobowiązuje do wdzięczności, uwielbienia i radości. Wszystkie te duchowe

doświadczenia Leonii wskazują, że osiągnięcie wiecznej chwały wiąże się ze spotkaniem tych, którzy już są w niebie. Stąd widząc i spotykając się z Trójcą często odnajduje ich przy Panu. Pewnego razu rozpoznaje pośród nich świętą Teresę Wielką, Teresę od Dzieciątka Jezus, Klarę, założycielkę Zgromadzenia matkę Leonę i siostrę Nikodemę, którą poznała w nowicjacie, zmarłą przed kilkoma latami. Wtedy zaczyna zastanawiać się, czy to rzeczywiście ona, a siostra ta *pełna niebiańskiego zachwytu* wznosi oczy ku górze. W końcu w trakcie modlitw wieczornych, po całym dniu zmagania się z oschłością, kiedy dusza zostaje napełniona nadprzyrodzonym skupieniem, dane jest jej być świadkiem całej procesji mieszkańców nieba. W pochodzie przepełnionym majestatem Boga widzi papieży w tiarach, biskupów i kapłanów, a pośród nich na środku idzie Maryja. Tuż za Nią Zbawiciel mający na głowie potrójną koronę, emanujący królewską i boską godnością. Jedyne, co ją zastanawia, to gdzie ten *monarszy pochód* zmierza. Ona sama sądzi, że został urządzony dla wynagrodzenia jego uczestników za udział w ziemskich procesjach. Przecież wszyscy zbawieni naznaczeni są *Krwią Baranka Niepokalanego*, która dla jednych jest oznaką działania uprzedzającej Dobroci Boga, zachowującej ich od grzechu ciężkiego, a dla drugich otrzymania przebaczenia i okazanego miłosierdzia. Ostatecznie dla wszystkich *znakiem odwiecznego upodobania i miłości*. Służebnica przekonuje się o tym w wigilię święta Obrzezania Jezusa. Tego dnia budzi się przepełniona radością, ponieważ na swoim czole zdaje się mieć jasną plamę Jego Krwi tak, jakby była oparta o zranione Jego Serce. Szybko jednak o tym zapomina, bo zaczyna myśleć o spotkaniu z Nim w Komunii Świętej, ale wieczorem przed *oczyma duszy* pojawią się postacie świętych, dziwnie pięknych i w purpurowych szatach. Dlatego postanawia oderwać się od tego widoku i pogrążyć w żalu za grzechy, będąc *u stóp Najukochańszego Ojca niebieskiego*. Poza tym innego razu, kiedy widzi Chrystusa rozpiętego nie na krzyżu, ale na zielonym i rozłożystym drzewie, z którego później wykonany zostanie właśnie krzyż, otrzymuje obietnicę, że jego cząstki, rozdzielone przez Kościół na cały świat, będą przez aniołów przyniesione do nieba. Wówczas zasadzone zostanie to drzewo w środku raju, nie jako drzewo dobrego i złego, lecz drzewo życia. Jednocześnie będzie ono stanowić swoistą *tablicę pamiątkową dla tych, którzy w życiu składali w krzyżu swoje cierpienia*. To na nim wyryte będą ich imiona jaśniejące chwałą, co stanie się dla nich powodem szczególnej radości. Żaden wódz za swoje zasługi nie dozna tyle radości, ile oni spoglądając tylko raz na to drzewo. Aby siostra Leonia mogła nabrać całkowitej pewności w tym względzie, Chrystus na chwilę pozwala zobaczyć jej to drzewo i wspomniane imiona. W ten sposób może przekonać się, jaką rozmaitością barw one błyszczą,

niewyrażalną dla ludzkiego języka[396]. Dopełnieniem tych wszystkich wizji są te dotyczące chwały nieba, jaką cieszy się pierwsza wśród świętych, czyli Maryja. Toteż pewnego razu bez żadnego wewnętrznego wysiłku w jednym momencie staje się świadkiem zaśnięcia Niepokalanej, czuwając przy Jej boku. Wtedy poznaje, że Matka Jezusa znając chwilę Swej śmierci poprzedziła ją pożegnaniem z Apostołami, a potem Swą duszę powierzyła Panu. Później nastąpiło rozłączenie Jej duszy od ciała, któremu duchowo towarzyszył Zbawiciel. To On zabrał duszę Maryi ze Sobą i oprowadził Ją po wszystkich miejscach świata, gdzie w przyszłości zbudowane zostaną świątynie, kaplice, przydrożne figury, a nade wszystko klasztory, w których wybrane dusze będą poświęcać siebie dla Bożej chwały i czci Matki Pana. Przy tej wędrówce obecna jest Leonia, która zauważa, że Maryja na dłużej zatrzymuje się w miejscach, gdzie ma przebywać w specjalny sposób w cudownych obrazach, w tym również w Starej Wsi. Wówczas Chrystus tłumaczy Jej, że tu będzie czczona przede wszystkim w tajemnicy Swego Wniebowzięcia przez tłumy pielgrzymów. Później ukazuje Jej dwa klasztory, a *w nich tysiące dziewic*. Każdej z nich patrzy w oczy, w tym także Służebnicy, co ją cieszy. W końcu w asyście aniołów Jej dusza zstępuje do czyśćca, przynosząc *pociechę i ochłodę* duszom tam przebywającym. Wiele z nich zabiera ze sobą do nieba. Ostatecznie Leonia jest świadkiem ponownego połączenia duszy Niepokalanej z ciałem, przez co staje *się tak piękne, jak uwielbione Ciało Jezusa po Zmartwychwstaniu*. Dostrzega, że w tej chwili nad grobem Maryi znajduje się otwarte niebo, a w nim *nieprzeliczone mnóstwo Aniołów* wychodzących na spotkanie ze swoją Królową. Ona *pełna jasności i tak niepojęcie piękna*, wśród słonecznych promieni wita każdy chór anielski osobnym pozdrowieniem. Czyni to jednak dość szybko, by finalnie stanąć w obecności Trójcy Świętej, oczekującej na Jej przybycie. Klęczącą w pokorze i otoczoną *niezrównanym pięknem* jako pierwszy wita Ojciec Przedwieczny, nazywając najmilszą córką, w której Sobie upodobał, pełną łaski i błogosławioną pośród niewiast. Jej przecież ofiarowując Swego Syna dał wszystko, co mógł,

[396] Por. M. Chmielewski, *Chwała Boża...*, dz. cyt., s. 1091. Autor artykułu zaznacza również, że jeżeli Pan powołał do istnienia człowieka ze względu na swoją wszechogarniającą miłość, to on posiada obowiązek odpowiadania na tę stwórczą i uprzedzającą Jego miłość. Czyni to zawsze, gdy bezwarunkowo podporządkowuje się Bogu i pozostaje z Nim w najdoskonalszej harmonii, stanowiącej istotę chwały Bożej. W konsekwencji dokonuje się w nim wspomniane uświęcenie i coraz bardziej dąży on do zbawienia; zob. tamże. Por także Dz I, s. 42, 80, 94, 161 – 162, 166, 171, 176. Opisując wizję otoczenia Zbawiciela w niebie chwałą przez Boga Ojca, Służebnica dodaje: *Tak byłam przejętą chwałą Jezusa, że zapomniałam nawet prosić Go o to, by mi pozwolił już tam zostać*; zob. tamże, s. 162. Por. Dz II, s. 188 – 189. Dz III, s. 212. Dz IV, s. 245. Dz. V, s. 257 - 258. Ostatni z cytowanych fragmentów zawiera dwie wizje Leonii, dotyczące posiadania przez zbawionych Dzieciątka Jezus i szczęścia, jakiego z tego powodu doświadczają w niebie; zob. tamże, s. 257 – 258. Por. Dz VI, s. 268, 272, 274 – 275, 304. Zbawiciel zapewniając Leonię, że ukochał ją *miłością przyjaźni*, dzięki czemu została głębiej wprowadzona w tajemnicę życia Trójcy Świętej i Jego Wcielenia, przywołuje jedno z ewangelicznych błogosławieństw, dotyczące ludzi czystego serca; zob. tamże, s. 275. W wersji biblijnej brzmi ono: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (por. Mt 5, 8).

a teraz daje chwałę, jakiej nikt do tej pory nie osiągnął i nie osiągnie w przyszłości. Później Niepokalaną wita Zbawiciel. Przypomina Jej macierzyństwo dla wszystkich ludzi i deklaruje, że będzie w niebie słuchał próśb Matki tak, jak wykonywał Jej polecenia w czasie Swego ziemskiego życia. Ponadto Maryi da współudział *w rządach dusz z prawami Królowej i Matki*. Jako ostatni w chwale niebieskiej wita Ją Duch Święty. Czyni to *z niepojętą miłością.* Jednocześnie oddaje w opiekę kapłanów, ponieważ w dziele uświęcania ludzi oni odgrywają największą rolę, sprawując sakramenty i głosząc słowo Boże. Maryja ma zatem być dla nich matką i patronką. W tym celu On zapali w nich szczególniejszą miłość ku Niej, aby za Jej pośrednictwem mogli otrzymywać stosowną pomoc i światło. Tak powitana przez Pana i niebian, przyozdobiona pięknością i chwałą oraz nieskończenie szczęśliwa nuci Magnificat, którego wszyscy w ciszy słuchają. Po zakończeniu śpiewu aniołowie zaczynają wyśpiewywać na Jej cześć *hymny powitalne*, grając przy tym *przecudne preludia*. Do ich gry przyłącza się także Służebnica grając na strunach swej duszy. Opisując to wszystko żałuje tylko jednego - że nie jest kompozytorem i nie potrafi odtworzyć tych melodii. Z kolei innym razem przywołuje radość niebiańską, której, dzięki Maryi, zdaje się już tu na ziemi doświadczać. Wówczas Matka Najświętsza podaje Służebnicy Dzieciątko Jezus, które unosi z sobą gdzieś daleko *na pustkowie*. Dlatego trwając w przekonaniu, że jest to już niebo woli nie widzieć przyszłych *wspaniałości (...) byle na wieki posiadać już Oblubieńca (...) kochać Go i uwielbiać*. By te wszystkie duchowe doświadczenia siostry Leonii, ukazujące przyszłą chwałę człowieka dostępującego zbawienia niejako podsumować, Pan Jezus pewnego razu mówi Leonii o potrójnej szczęśliwości. Czyni to, nawiązując do Swego przemienienia na Górze Tabor. Wspomina, że wówczas święty Piotr chciał wznieść, trzy namioty, jeden dla Niego, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza, których dostrzegł obok Niego. Podobnie On pragnie dać ludziom *potrójną szczęśliwość, która w całej pełni ujawni się w wieczności*. Pierwszą z nich jest ta, którą cieszy się Sam Bóg, a człowiek może w niej mieć udział przez doskonałą miłość Pana, uradowaną Jego szczęściem bardziej, niż swoim własnym. Z kolei drugą taką szczęśliwością jest ta, która swoje źródło ma w tajemnicy Wcielenia. Dokładniej wywodzi się z przekonania, iż Zbawiciel będący synem Bożym, to *Krew z krwi i Kość z kości Adama*. Stąd ludzkość będzie czuć się w niebie, *jak w rodzinie swego brata, który nieskończoną miłością kocha rodzeństwo Swoje, nabyte Krwią*. W końcu trzecią szczęśliwością dla poszczególnych osób jest myśl o wiecznym wybraniu i przeznaczeniu *ich do życia w istotnej szczęśliwości, przygotowanej* dla nich przez Ojca Przedwiecznego. Dla nich jawi się ono, jako coś drogocennego, skarb, dla którego warto sprzedać i rozdać wszystko, aby go osiągnąć. To przecież *uszczęśliwienie duszy aż po brzegi*. Ukazując te stopnie wiecznego szczęścia Chrystus pyta Służebnicę, czy wie, jakie

będzie jej niebo. Jednocześnie odpowiada i zapewnia, że *przez wieczność całą* będzie w Jego Sercu, a wraz z Nim na łonie Ojca Niebieskiego. Ta obietnica natychmiast napełniła ją takim szczęściem, iż nie słyszy nic, co dzieje się wokół niej. Przecież przebywanie nieustannie, na wieki w Bożym Sercu, to nic innego, jak *szczyt szczęścia*, a posiadać już w czasie ziemskiego życia ową obietnicę, *to rozpocząć pić z tego kielicha jeszcze na wygnaniu*. Jej swoistym dopełnieniem jest inne zapewnienie ze strony Jezusa, który deklaruje, że życie w jedności z Nim nie skończy się w chwili jej śmierci, ale *najwspanialsza jego część odbędzie się w niebie*. Wtedy z Nim kochać będzie Ojca niebieskiego i wszystkich, którzy wypełnią *królestwo Jego chwały*, a największą radością Leonii stanie się przekonanie o zbawieniu tych, którym w czasie ziemskiego życia w tym dopomogła. Oprócz tego Zbawiciel mówi jej, jak wygląda wieczne szczęście. W niebie ciągle rozbrzmiewają hymny uwielbienia na cześć Jego imienia i Matki Najświętszej. To pieśni nigdy się niekończące i zawsze pełne uroku. Według Chrystusa szczęśliwi są również ci, którzy podczas swego ziemskiego życia znają te imiona i powtarzają je z miłością, ponieważ w ten sposób mogą połączyć się z tymi w niebie. Jednocześnie dodaje, że gdyby na ziemi możliwe było usłyszenie choć przez moment *pienia niebieskiego Jeruzalem,* ziemia mogłaby się zmienić w raj. W niebie ma miejsce *ustawiczny, uszczęśliwiający zachwyt*. Pomimo tego, gdy niebianie ze strony ludzi słyszą słowa modlitwy, szczególnie uwielbienia Trójjedynego Boga, zdają się zapominać o wiecznych rozkoszach i wsłuchują się w ich wołanie, wiedząc, że niedługo osiągną *dziedzictwo zgotowane im od założenia świata*[397].

Zanim jednak, ci którzy dążą do nieba je zdobędą powinni podejmować wszelkie starania, aby po ich śmierci mogło stać się to faktem. Dlatego mają zadbać o zbliżenie się do Boga pamiętając, że nie będzie to łatwe po śmierci dla tych, którzy porzucili owe staranie podczas ziemskiego życia. Przekonuje się o tym sama Służebnica, gdy pewnego razu jedna ze sióstr opowiada jej o śnie, w którym widziała swoją zmarłą siostrę zapewniającą, że po odejściu z tego świata trzeba *długo cierpieć zanim dojdzie się do Boga*. Przejęta tym do głębi Leonia zaczyna zastanawiać się, co z nią stanie się *zaraz po śmierci*, jeśli ona tak bezsilna i bez Pana nie będzie mogła z Nim się połączyć. Powierzając Mu swą troskę słyszy potwierdzenie, że rzeczywiście niełatwo dojść do Boga tym, którzy nie czynili wysiłków w tej kwestii za życia. Należy zatem postarać się o to w czasie ziemskiej pielgrzymki, kiedy dostęp do Niego jest

[397] Por. Dz I, s. 117 - 118, 152 - 153. Zbawiciel składając siostrze Leonii obietnice, że w niebie będzie cieszyć się ze zbawienia tych, którym tu na ziemi w tym pomogła, jednocześnie zapewnia, że podobnie dzieje się z kapłanami. W ich przypadku ta radość udziela się im już teraz, ponieważ *zapełniają niebo duszami, nad którymi pracują*. Natomiast w niebie korona ich chwały zostanie ozdobiona tyloma gwiazdami, ile osób pozyskali dla Pana. Dodatkowo osobną chwałą obdarzeni będą za pracę nad tymi, których pragnęli zaprowadzić do Niego, nie szczędzili w tym względzie wysiłków, ale to im się nie udało. Z Bogiem będą sędziami tych osób; zob. tamże, s. 152 - 153. Por. także Dz III, s. 225 – 226. Dz IV, s. 242, 245 – 246.

łatwy, ponieważ On *nie tylko nie zagradza nikomu drogi do siebie*, lecz zaprasza, czy wręcz żebrze, by ludzie do Niego się zbliżali. Dla nich wszystkich jest cały w Eucharystii o każdej porze. By to zbliżenie mogło być jeszcze bardziej przystępne przychodzi nie tylko do ich domów, ale do serc. Stąd nie mają oni prawa twierdzić, że ten dostęp do Niego jest niełatwy, ponieważ On sam im się cały oddaje. Wystarczy zatem, by pamiętali o częstym przyjmowaniu Go w Komunii Świętej, a Zbawiciel po ich śmierci przyjdzie do nich na miarę poszukiwania *Go za życia*. Poza tym za każdym razem, gdy On przychodzi do nich, to ich dusza znajdując się w stanie łaski uświęcającej. Staje się Jego niebem na ziemi i odnawia się Jezusowy triumf Wniebowstąpienia. Stąd aniołowie wydają się być zdziwieni, *na jakie gody wybiera się ich Król*, ponieważ wkracza On do dusz maleńkich, prostych i czystych, tuli je do Siebie radując się nimi tak, jakby one były całym Jego niebem. Szczęśliwi są więc ci, którzy podczas swego ziemskiego życia wchodzą *w niebo Bożego Serca*. Ono zawsze otwarte, nikt nie pilnuje jego bram, choć posiada cierniowe ogrodzenie, *ale dla duszy umartwionej ciernie są radością*. Im więc wszystkim nie brakuje nic innego, jak tylko uwielbiać Chrystusa w taki sposób do nich przychodzącego. Dlatego o to właśnie powinni się zatroszczyć, pamiętając o Jego obecności *w zimnym, ciasnym tabernakulum* i częstej niewdzięczności ze strony ludzi. Stąd Służebnica, przeniknięta do głębi tą myślą, chce ustawicznie dziękować Jezusowi za Jego obecność w Eucharystii. Jednocześnie zapewnia, że nie jest w stanie wyrazić słowami tego, co dzieje się w tym momencie w jej duszy. Z kolei innym razem sam Zbawiciel zapewnia ją, że żyjąc tu na ziemi może zbliżyć się do Niego także przez modlitwę i ofiarę, która jednocześnie jest formą wsparcia wspólnoty Kościoła i kapłanów w ich posłudze. To zadanie siostry Leonii, które staje się powodem jej pozostania tu na ziemi, po odbyciu czyśćcowego oczyszczenia już podczas ziemskiego życia. Poza tym ma możliwość doprowadzenia właśnie przez ofiarę i umartwienie do *uduchowienia* własnego ciała, tak, by przechodząc teraz przez *próby ogniowe* mogło mieć udział w szczęściu i chwale, jakiej doświadczać będzie jej dusza w niebie. Taki jest również cel choroby dotykającej niektórych osób i cierpienia z niej płynącego. Sama Służebnica przekonuje się o tym pewnego wieczoru, w trakcie modlitwy. Wówczas przeniknięta własną niegodnością *oczyma duszy* dostrzega Chrystusa przy sobie. Nie chce jednak, by zbliżał się do niej, ale On wyciąga Swe dłonie do ucałowania. Pomimo tego ona ich nie całuje, ponieważ trwa w przekonaniu, że skażona grzechem nie powinna dotykać *świętości nieskończonej*. Wtedy też odkrywa, iż Zbawiciel oczekuje, aby przynajmniej na Niego patrzyła, skoro od Jego oblicza odchodzą jasne promienie, w blasku których poznaje własną *brzydkość*. Tego również nie chce uczynić. Prosi, aby otoczył się duszami czystymi, a jej pozwolił *ukryć się w kąciku i opłakiwać (...) grzechy*. Na razie nie pragnie nieba, lecz czyśćca i cierpienia. W głębi duszy czuje, że

gdyby Zbawiciel natychmiast otworzył przed nią niebiańską radość, ona by tam nie weszła, właśnie ze względu na własną nędzę i grzech. Nie dziwi więc fakt, że w tym duchu przeżywa swoją chorobę i cierpienie z niej wynikające. Stąd swojej świeckiej przyjaciółce Stanisławie Walczak, w jednym z listów do niej, zdaje nie tylko relację ze swojego stanu zdrowia zaznaczając, że ostatnio pod upadła nieco, borykając się z chorobą płuc, ale prosi, aby modliła się dla niej o możliwość zwielokrotnienia cierpienia, a później przebywania z Ojcem najukochańszym w niebie. Owe pragnienie wydaje się być zgodne z wolą Pana, który pewnego razy zapewnia Leonię, że już tylko trumny potrzeba, by mogła doświadczać radości niebiańskiej. Słysząc to błaga Go o skruszenie własnego Goliata grzechu poprzez cierpienie przeżywane w duchu miłości, trawiące duszę i *ziemską jej powłokę*. Przecież życie w zjednoczeniu z Jezusem nie skończy się z momentem odejścia z tego świata. Jego najwspanialsza część będzie miała miejsce właśnie w niebie. Wówczas wraz z Nim będzie mogła kochać Ojca niebieskiego i wszystkie Jego dzieci, wypełniające królestwo Bożej chwały. Teraz jednak chcąc Go uwielbiać tęskni za jasnym widzeniem Pana, do którego rwie się jej dusza, I choć dzięki Eucharystii w niej przebywa, ma tu Swój tron, to z utęsknieniem oczekuje *jasności wiecznego nieba*. Pragnie, jako kochane przez Niego dziecko, będące co prawda prochem marnym i ubogim, ale Go kochającym wejść w progi Jego domu. Błaga zatem Pana, by przyjął ją do nieba, ponieważ tam będzie Go mogła kochać bez przerwy. Jednak głos wewnętrzny pyta ją w tym momencie o wolę cierpienia. Zawstydzona tym pytaniem Leonia nic mu nie odpowiada, ale prosi później spowiednika o zgodę. Gdy ją otrzymuje ponownie błaga Zbawiciela o łaskę cierpienia. Jednocześnie deklaruje, że ufa Bożej miłości i wierzy, iż taką łaskę otrzyma[398]. W końcu chce przemówić do wszystkich dusz bojaźliwych i przekazać im, że

[398] Por. Dz I, s. 33, 109, 151, 152, 157, 164. Mówiąc o duszy w stanie łaski uświęcającej, która przyjmując Jezusa w Eucharystii staje się dla Niego niebem na ziemi, Zbawiciel zapowiada Leonii, że już niedługo cieszyć się będzie ze swojego wejścia do nieba, wzlotu do niebieskiej ojczyzny. Wszystko to dzieje się w przeddzień uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego; zob. tamże, s. 157. Z kolei podkreślając potrzebę *uduchowienia (...) ciała* przez umartwienie Chrystus zaznacza, że gdyby nie podjęła umartwień fizycznych dobrowolnie, to doświadczyłby ją cierpieniem wynikającym z chorób; zob. tamże, s. 164. Por. Dz II, s. 186 – 187. Dz IV, s. 236 – 237. Zapewnienie Zbawiciela, że obecnie żyje na ziemi, by modlitwą i ofiarą wspomagać Kościół, kapłanów zostaje opatrzone stwierdzeniem siostry Leonii, że w tym momencie trudno jej było wychodzić z kościoła, skoro przeżywała *chwile niebiańskie*. Czuła jednak, iż woła ją *głos obowiązku*. Dlatego wyszła *niebo całe unosząc z sobą do domu, tylko droga była za krótka*; zob. tamże, s. 237. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 22. Akcentując pragnienie ciągłego uwielbiania Chrystusa za Jego obecność w Eucharystii Służebnica dodaje, że nie jest w stanie słowami wyrazić tego, co w tym momencie wewnętrznie przeżywa. Liczy na to, że adresat listu, który żyje Jezusem i z Jezusem, doskonale ją rozumie; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 49 - 50. Swoją tęsknotę za jasnym widzeniem Boga pomimo obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie, Służebnica wyraża w rymowany sposób: *Duszy mojej uskrzydlonej – w Bogu, Trójcy rozmodlonej, tęskno, do krainy śnionej. Tu na ziemi głód i susza, więc ja tęsknię do Jezusa, wciąż do Niego rwie się dusza. Prawda, żyje w duszy łonie, mam Go w serca mego tronie, które przed Nim, jak znicz płonie. Ale duszy nadto trzeba, więcej niż dla ciała chleba, jasności wiecznego nieba. (...) Krew Chrystusa mnie obmyła, miłość ogniem rozpaliła i duszę mą uskrzydliła. Lecz ach, choć skrzydła posiadam, nieudolnie niemi władam. To wzlatuję, to*

Bóg jest kochającym Ojcem i tylko czeka na możliwość przytulenia do Swego Serca kochających Go dzieci. Tak postępuje nie tylko z takimi ludźmi, jak święta Teresa, ale z prozaicznymi i grzesznymi istotami, jak ona sama. Stąd dokonywał w niej cudów, ponieważ pragnął odtworzyć *Boskie Swoje rysy*. W podobny sposób jest gotowy działać w każdym, kto *z ufnością dziecka, z prawdziwym żalem i miłością* zbliży się do Niego. Przychodzi, gdy *ledwie człowiek zapragnie, jeszcze nawet nie poprosi, a On już spieszy z łaską i ojcowskimi darami*. Nie przeszkadzają Mu nawet grzechy już przebaczone. Toteż Leonia będąc zdumiona, że z taką miłością do niej podchodzi chce, aby wszyscy Go kochali, choćby w takim stopniu, jak ona. Wtedy prawdy ostateczne, jak śmierć, sąd nie będą przedmiotem żadnej obawy, lecz czymś radosnym, bo związanym z wiecznością i niepodzielnym połączeniem się duszy z Panem. Poza tym przyznaje, że gdyby teraz miała umierać, to niczego nie żałuje oprócz możliwości umartwienia się, ponieważ w niebie ani jednej ofiary dla Jezusa już złożyć nie można. Skoro jeszcze żyje postanawia prosić spowiednika o pozwolenie na umartwienia. Jeśli takiego nie otrzyma, to będzie to umartwienie woli, które tak samo miłe jest Panu. Brak umartwień większych zrekompensuje sobie umartwieniami drobnymi. Oprócz tego postanawia praktykować *większe umartwienie ducha* tak, by mogła dobrym przykładem oddziaływać na Siostry powierzone jej pieczy, Będzie też więcej modlić się o wypełnienie woli Bożej w jej życiu. Czyniąc to otrzymuje natchnienie ze strony Ducha Świętego, aby resztę swego życia ofiarować za Kościół i kapłanów. W ten sposób będzie mogła uczestniczyć w pracach apostolskich wspólnoty uczniów Chrystusa oraz pomagać zmarłym kapłanom, znajdującym się w czyśćcu. Oni potrzebują *ratunku, wsparcia, modlitwy i ofiary*. Dlatego pewnego wieczoru przed zaśnięciem widzi kilku zmarłych księży w ornatach, z których tylko jednego udaje się jej rozpoznać. Oni to przypominają Służebnicy, by także o nich pamiętała w modlitwie i gdy podejmuje umartwienie. Ze swej strony obiecują także modlitwę za nią, by wytrwała *na drodze ofiary i umartwienia*, ponieważ ona przynosi wsparcie kapłanom *walczącym na ziemi, cierpiącym w czyśćcu, a przede wszystkim chwałę* Panu. Do ujawienia i rozszerzenia chwały

upadam. Jakże wzbiję się w lazury, osiągnę najwyższe góry? Ojcze, wejrzyj na łzę córy, na przybrane ziemskie dziecię które bardzo kochasz przecie – spójrz jak tęskno mi na świecie. Jam proch marny i ubogi, lecz Cię kocham Ojcze Drogi – chcę wejść w domu Twego progi. Ty w mej duszy żyjesz skrycie, choć mieszkasz w niebios błękicie – mam od Ciebie Boskie życie. Dziecię przez Cię ukochane, otwiera serca wezbrane, ukazując jedną ranę. – To tęsknota mnie zraniła, bom o Ojcu długo śniła, żem już w Jego łonie była. A po chwili jam na ziemi, wśród posuszy, pośród cieni, z nędzą, słabościami mymi. Ojcze, niechaj łzy dziecięcia, otworzą Boskie objęcia – Usłysz kornych próśb zaklęcia. Lecz choć serce moje boli chcę pozostać przy tej doli, która milsza Twojej Woli. Kochać Ciebie nie przestanę, chociaż na ziemi zostanę, Ty Sam zleczysz serca ranę, dasz Jezusa na ochłodę, w Sercu Jego żywą wodę, i chleb, by nie zamrzeć głodem. Boskim pokarmem wzmocniona, ręką Jezusa wzniesiona, dotrę do Twojego łona. Wiem, że Serce Twoje Boże, usunąć mnie już nie może, gdy w miłości wpadnę morze; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 23.XI.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 85 - 86/101 - 102.

Bożej wśród ludzi doprowadzi również poprzez umartwienie polegające na powstrzymywaniu się od przyjmowania posiłków. Ostatecznie w jej duszy dojdzie do rozszerzenia się Królestwa Bożego, by żyć jedynie życiem płynącym od Boga. O tym wszystkim przekonuje się Służebnica w trakcie jednej z wizji, kiedy *oczyma duszy* dostrzega Matkę Najświętszą i Dzieciątko Jezus, cechujące się nieopisaną pięknością. W pewnym momencie Maryja podaje jej małego Zbawiciela na ręce, a Leonia pyta Ją, czy będzie mogła wyśpiewywać Mu *Gloria* w niebie. W końcu o to samo zapytuje Pana Jezusa, a gdy dostaje pozytywną odpowiedź cieszy się, że będzie *z Aniołami nucić Mu Gloria*. Z Panem będzie zatem żyć na wieki. On będzie jej końcem, a teraz żyjąc życiem mającym w Nim swoje źródło, pytana przez swego ojca, czy tęskni do Niego odpisuje mu w liście, że to prawda i nikt tej tęsknoty z serca jej nie wyrwie. Przecież tam, w niebie jest Zbawiciel, którego kocha *całym żarem swego serca*- więcej i mocniej niż zakochani w sobie ludzie. Co więcej, jest całkowicie pewna, iż Chrystus też ją kocha, miłością nieskończoną i boską. On także za nią tęskni. Jej przeświadczenie okazuje się być słuszne. Pewnego razu, gdy dane jest Leonii znaleźć się przy Nim, słyszy zapewnienie, że rzeczywiście tęskni za nią i chciałby ją mieć przy Sobie, czyli w niebie. Taka deklaracja zmusza ją do refleksji. Jest dla niej jasne, że człowiek tęskni za Nim i chce jak najprędzej połączyć się z Panem, *który jest wszystkim Sam w Sobie i dla nas*. Jednakże to, że Chrystus za nią, będącą nicością, również tęskni, z czasem wydaje się być nieprawdopodobne. Dlatego mówi Mu o tym, a On raz jeszcze podkreśla, że przyjęcie kogoś do nieba dla świętych i aniołów stanowi tak wielką rozkosz, a dla Boga tak wielką chwałę, że gdyby to pojęła, to zrozumiałaby Jego tęsknotę. Poza tym ona sama przyznaje, że tęskni za zjednoczeniem z Ojcem niebieskim. Kocha Go całą siłą swego jestestwa i wydaje się jej, że na ziemi długo w takiej tęsknocie żyć nie można. Jednakże i w tym względzie zdana jest na Jego wolę. Jeśli zechce, by na ziemi żyła jeszcze długie lata, to i ona tego zapragnie, bo jej niebem jest pełnienie woli Bożej. Jeżeli jednak spodoba się Bogu zabrać ją do siebie, to i Służebnica pragnie *wzlecieć ku Niemu*. Pomimo tego nie prosi Go o śmierć, ponieważ wie, że On od wieków przeznaczył tyle, a nie więcej, czy mniej życia ziemskiego, a ona chwili jego zakończenia kiedyś doczeka. Jednocześnie przyznaje, że jej los jest milion razy szczęśliwszy, ponieważ Oblubieńcem Służebnicy jest nie jakiś człowiek, ale sam Jezus. Kochają się zatem nawzajem, a z tego wynika to jej szczęście, którego sama nie jest w stanie sobie wyobrazić i które z żadnym innym porównać nie można. Kiedy więc po śmierci osiągnie chwałę nieba, to szczęście ją nie opuści, ponieważ Chrystusa będzie oglądać już *twarzą w twarz*. Stąd śmierci się nie boi, jej końcem nie będzie grób, *ale życie w szczęściu, w Bogu bez końca*. Leonii nie pozostaje więc nic innego, jak tylko oczekiwać tego momentu. Tymczasem *domeczek* jej ziemskiego życia ciągle nie został zburzony. Uznaje to za wolę Bożą

i choć tęskni za pełnym zjednoczeniem z Panem, to teraz jest gotowa żyć nawet sto lat, jeśli dzięki temu będzie mogła Go więcej kochać. O ile wcześniej chciała odejść z tego świata, to obecnie pragnie miłości. W ten sposób dochodzi też do przekonania, że wtedy za mało Go kochała, skoro *miłość nie może (...) mi zadać ostatecznego ciosu*. Jednocześnie dziwi ją, że ktoś inny mógł twierdzić, iż sobie przepowiedziała śmierć w bieżącym roku. Przecież nie jest prorokiem. Jedyne, co chce to, by jej pragnienia były tożsame z pragnieniami Chrystusa. Jeśli Jego wolą jest, aby żyła jeszcze tu na ziemi, to tego oczekuje. Byle mogła Go coraz bardziej i goręcej kochać, *mniejsza o to, żyć czy umierać*. Pomimo takich przekonań ciągle jednak żyje nadzieją, że Zbawiciel spełni gorące pragnienie złączenia się z Nim w ojczyźnie niebieskiej. Ponadto dodaje, że jeżeli nie ma choroby, która pokonałaby jej *żelazny organizm*, to Pan z pewnością sobie z nim poradzi. Toteż chciałaby *umrzeć z miłości*, a na pytanie, czy spełniła *zadanie życia* odpowiada, że pełniła to, co jej zostało polecone. Natomiast to, co pozostawiono jej do dyspozycji starała się obracać *na miłowanie Jezusa*. W końcu przyznaje, iż nie przypuszczała, że *nadzieja śmierci może sprawić tyle radości*. Jest spokojna, ponieważ ufa Zbawicielowi, który zabierze ją do siebie w odpowiednim momencie[399]. Jak zaznacza sam Chrystus, *miłość jest bardzo wymagająca*. Dlatego musi w czasie ziemskiego życia Służebnicy zniszczyć w niej *wszystko, co mogłoby stanowić materiał ognia czyśćcowego*. W ten sposób, *przeprowadzając (...) przez czyściec cierpienia* chce wyświadczyć jej przysługę, ponieważ niemowlęta nie doświadczają czyśćca. Jednak dla *niemowlęcia łaski*, jakim jest Leonia pragnie

[399] Por. Dz III, s. 218 – 219. Dz II, 194. Dz IV, s. 232 – 233. Siostra Leonia dodaje, że wizji Maryi i Dzieciątka Jezus, która miała służyć zaproszeniu jej do podejmowania umartwienia poprzez powstrzymanie się od przyjmowania posiłków i tym samym rozszerzeniu chwały Bożej, towarzyszyło jeszcze jedno zapewnienie ze strony Zbawiciela, który mówi wprost: *Chwała mojego Imienia będzie przez ciebie rozszerzona*. Wszystko to dzieje się, gdy Służebnica odmawia *Ojcze nasz*, a dokładnie słowa: *święć się Imię Twoje*; zob. tamże, s. 233. Por. także Dz VI, s. 296. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 18.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 121. Podejmując temat swojej śmierci Służebnica zaznacza, że ma przypuszczenie, iż umrze wcześniej, niż jej ojciec. W ten sposób Zbawiciel pozwoli jej *wyjść po tatusia i to będzie pierwszą Jego nagrodą za oddanie dziecka do Zakonu*. Nie wie jednak, kiedy to nastąpi. Przyznaje, że na razie śmierć zdaje się ją omijać, bo obecnie czuje się dobrze i dużo pracuje, aby *rozrzucać kwiaty poezji, na rolę dusz bratnich*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 58. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Zygmunty Płazy*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 2 - 3/2 - 3. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 19.V.1936, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 83/99. We wskazanym liście siostra Leonia nadmienia, że różne były powody nieutrzymywania ostatnio kontaktu z adresatką listu. O niej jednak nie zapomni nawet, jeśli uprzedzi ją w wędrówce do nieba. Sądzi, że wtedy będąc całkiem zanurzoną w Bogu, będzie mogła jeszcze częściej z nią przestawać, skoro ona złączona jest *z Nim najgorętszą miłością*. Jednocześnie ma prośbę: *Proś Pana Jezusa wstępującego w niebo, by pomniał na mnie w królestwie swoim, by mi przygotował miejsce bliziutko Ojca Przedwiecznego, we własnym Swym Sercu, przy Sercu Matki Niepokalanej*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 27.XII.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 87 - 88/103. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 11.XI.1938, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 89 - 90/105. Mówiąc o pragnieniu pozostania jeszcze na ziemi, by móc bardziej kochać Pana i o śmierci, która zdaje się przeciągać w czasie, Leonia dodaje: *Może Pan Jezus tak udaje, że mnie nie ma ochoty zabierać, ale miłość mi mówi, że On swego zdania nie zmieni*; zob. tamże, s. 90/105.

uczynić ten przywilej. Zanim jednak to zrobi, to pyta ją, czy się zgadza na taki czyściec na ziemi zaznaczając, że wtedy nie będzie go doświadczać po śmierci. Słysząc to Służebnica zostaje napełniona pragnieniem cierpienia, ale nie daje od razu odpowiedzi. Postanawia najpierw zasięgnąć rady u swego spowiednika, poprosić go o zgodę, błogosławieństwo i modlitwę w tej sprawie. Czyni tak, ponieważ uważa siebie za zbyt słabą i nie ma zaufania do własnej wytrwałości. Zbawiciel akceptuje takie podejście do sprawy, ale podpowiada, by nie czekała na powrót spowiednika, lecz napisała do niego list. W końcu oznajmia, że jej czyściec *będzie krótkotrwały, ale bardzo bolesny*. I choć w *Dzienniku duchowym* nie ma później żadnej informacji mówiącej, że Leonia się na niego zgodziła, to czytając dalsze jego fragmenty można dojść do takiego przekonania. Dlatego Chrystus podkreśla, że wie o jej cierpieniu i jednocześnie deklaruje, iż więcej cierpiałaby w czyśćcu po śmierci. Wobec tego Sam chłodzi ogień cierpienia wokół niej, a rozpala ogień miłości w sercu, ponieważ chciałby przez nią *być kochanym miłością płomienną*. Jednocześnie podpowiada, na czym polega jej czyściec na ziemi. Czyni to podczas jednej z wizji, w czasie której Służebnica odprawia drogę krzyżową. Przy ostatniej stacji zamiast grobu Chrystus ukazuje jej krzyż, na którym znajduje się duża korona cierniowa, włócznia i gwoździe. Wówczas słyszy, że te narzędzia czekają na nią, bo jej cierpienie czyśćcowe znajdzie swe zakończenie na krzyżu. Jednocześnie samej Leonii zdaje się, że Zbawiciel usunął z jej duszy wszystko, co mogło dawać nadzieję na rychłą śmierć i zabranie jej do nieba. W pierwszej chwili jest przekonana, że uczynił tak, aby niespodziewanie spełnić jej nadzieje. Później, po niespełna dwóch godzinach, gdy dane jest jej znaleźć się wobec Niego, ze łzami w oczach wylewa przed Nim swe *bolesne skargi*, mające źródło w miłości i tęsknocie za Nim. Słysząc to Chrystus pyta ją, czy wie, kto wzbudził w jej sercu taką tęsknotę za Bogiem. Ma to być swoistym *promykiem nadziei* dla Służebnicy, znakiem, że myśli o niej i przyprowadzi ją kiedyś do Ojca niebieskiego. W tej właśnie tęsknocie ukrył główne cierpienia czyśćcowe. W czyśćcu dusze cierpią z powodu własnej niegodności, uniemożliwiającej im stanięcie przed Panem i z tęsknoty za Nim. Stąd nie pozostaje jej nic innego, jak pozwolić, by te płomienie oczyściły i ją, wypaliły wszelką niedoskonałość oraz pozwoliły zostać świętą. Toteż, jak sama przyznaje, tęskni *za Bogiem, za niebem, za życiem wiecznym*. Tęskni i tęsknić nie przestanie chyba, że ta tęsknota zostanie jej zabrana przez Pana. Poza tym zostaje ogałacana z pragnień, które mogłaby uznać za swoje i uczyć przynoszących radość. Oprócz tego jej dusza zostaje przez Boga pociągnięta do rozważania tajemnic Jezusowej męki, w których obecnie może znaleźć jedynie odpoczynek. W ten sposób ma udział w Jego męce, skoro spodobało się Bożej dobroci, by przeżyła razem ze Zbawicielem raz jeszcze Jego życie, począwszy od niemowlęctwa aż do męki. Dzięki temu zostaje również zmniejszone jej cierpienie czyśćcowe,

którego doświadcza. Pomimo tego niekiedy jest ono bardzo bolesne i *dochodzi do najwyższego napięcia*. Dzieje się tak chociażby wtedy, gdy czuje się *odartą z wszelkiego dobra duchowego* i ze wszystkiego, co można uznać za przejawy życia wewnętrznego. Do tego zmaga się z poczuciem niegodności i grzeszności tak wielkim, że zaczyna myśleć o wiecznym potępieniu. Dodatkowo przeżywane cierpienie potęguje fakt zniknięcia z jej duszy tęsknoty za Bogiem i pojawienia się myśli, że nie tęskni za Nim i jest jej *za dobrze na świecie*, a przecież tak naprawdę poza Jezusem w niczym nie znajduje oparcia. Wszystko to sprawia, że w duszy Służebnicy panuje *jakieś dziwne umęczenie, ucisk nie dający się określić*. Nie dziwi więc fakt, że pewnego razu zaczyna prosić Pana o skrócenie czyśćca, bo nie może już go wytrzymać, ale niemal w tej samej chwili zaczyna sobie przypominać swoje wcześniejsze prośby do Niego o cierpienie. Stąd zawstydzona tym zaczyna prosić teraz Pana, aby nie słuchał tej wypowiedzianej przed chwilą prośby i pozwolił cierpieć. Tymczasem Jezus przychodzi do Leonii, przytula do Swego Serca, nic nie mówi, ale Swoją obecnością umacnia na dalsze przeżywanie cierpienia. W końcu przychodzi moment, gdy czyściec Służebnicy na ziemi się kończy, czego oznaką jest napełnienie jej duszy przez Chrystusa szczęściem i radością. Poza tym jednoznacznie fakt ten zostaje jej oznajmiony. Otrzymuje też informację, że dopełnieniem owego czyśćca jest wypełnienie pokuty zadanej przy ostatniej spowiedzi, czyli odprawienie nabożeństwa drogi krzyżowej i *odpustu za siebie samą*. Zakończenie czyśćca nie jest jednak równoznaczne z zakończeniem cierpienia, ponieważ Służebnica będzie *jeszcze wiele cierpieć, ale to pójdzie do skarbca Kościoła, na korzyść dusz*. Teraz cieszyć się może z tego, co się w niej dokonało za sprawą czyśćcowego cierpienia. Jak sama przyznaje, przez te cierpienie dokonało się w jej duszy odrodzenie duchowe i dzięki niemu znowu pod względem duchowym stała się maleńką. Doświadcza tego, kiedy Zbawiciel przytula ją do Siebie w momencie oznajmienia, że czyściec zakończony. Wówczas na powrót czuje się małym dzieckiem. Wcześniej, podczas zmagania się z tym cierpieniem nigdy taką się nie czuła, zawsze uważała siebie za starego i wielkiego grzesznika. Do tego była przekonana o wstręcie i pogardzie ze strony Chrystusa dla niej. On jednak nigdy Służebnicy nie odtrącił. Stąd ona zawsze ze łzami w oczach powtarzała, że kocha Go ponad wszystko. Za sprawą cierpienia czyśćcowego, już po tygodniu od jego zakończenia, może także się cieszyć nowym, głębokim i pełnym nadziemskiego spokoju szczęściem, które panuje w jej duszy. Szczęście to i towarzyszący mu spokój powiększa się nieraz do tego stopnia, że za radą spowiednika zaczyna myśleć, czy Bóg przemawia do jej duszy oraz mieć wątpliwości, co do prawdziwości tego szczęścia, skoro jej życie jest teraz takie swobodne i pogodne. Poza tym zastanawia się, czy w takim właśnie życiu może mieć upodobanie Zbawiciel. Przecież nie jest odcięta od świata i pogrążona w nieustannej

modlitwie, *bo praca zmysłowa wymaga obiektywnego skupienia*. W końcu z pomocą przychodzi sam Jezus i rozwiewa wątpliwości. Odtąd nie myśli już o obawach, a spokój zaczyna grać zaczyna grać w jej duszy pieśni niebiańskie. Wie, że to dzieje się za Jego sprawą i za to jest Mu wdzięczna. Poza tym jako duchowe niemowlę darzy pieszczotami. Ostatecznie radując się z zakończenia czyśćca oczekuje rychłej śmierci i pełnego zjednoczenia z Bogiem w niebie. Nie boi się śmierci, nie przejmuje ją jej groza. Wręcz przeciwnie, myśl o tym, choćby śmierć przyszła niespodziewanie, rodzi w jej duszy radość ze zbliżającego się zjednoczenia z Panem na wieki i niepodzielnie. Co prawda wabi ją pragnienie cierpienia dla Niego *całe dziesiątki lat, gdyby wiedziała, że Bogu przysporzy tam chwały.* Chęć jednak bycia z Nim w niebie jest silniejsza, ale to ciągle nie następuje. Toteż pyta Go, co stoi na przeszkodzie. Wówczas Chrystus wyjaśnia, iż nie obiecał jej pójścia do nieba zaraz po odbyciu czyśćca na ziemi tylko, że nie będzie doświadczała czyśćca po śmierci i zaraz po swoim zgonie dostąpi nieba. Obecnie, jak już było powiedziane, żyje dla wspomagania Kościoła i duchowieństwa w ich posłudze poprzez modlitwę i ofiarę. Poza tym, otrzymując kolejny raz zapewnienie, że pójdzie do nieba po swojej śmierci, dostaje jeszcze jedno zadanie, ma popracować nad wykorzenieniem pewnej wady. Przekonuje się o tym podczas jednej z wizji, podczas której dostrzega swoją duszę w postaci białej gołębicy, *wzbijającej się do lotu, lecz powstrzymywanej przez jakąś nić pajęczą przy ziemi*. Jednocześnie Zbawiciel pyta, dlaczego skrzydła ma rozpięte, a nie wzbija się do lotu i zatrzymuje na ziemi, skoro serce ma zranione przez Jego miłość i nią tylko chce żyć. Ona jednak nie odpowiada na pytanie, ale poznaje wspomnianą wadę, nad którą za mało pracowała i która uniemożliwia oglądanie Pana. Musi zatem doprowadzić do jej wyrwania ze swej duszy. Przecież Jezus chce dotrzymać obietnicy i zabrać ją do nieba bez czyśćca po zakończeniu ziemskiego życia. Żeby mógł to jednak zrobić, Leonia musi *zerwać tę nić pajęczą*, która ciągle wiąże ją z ziemią, pamiętając, że *nic zmazanego nie może wnijść do królestwa niebieskiego*. Pracując nad sobą, jednocześnie zastanawia się, czy przed śmiercią ma jeszcze odprawić spowiedź generalną. Przyznaje, że czuje się spokojną w tym względzie. Pewnego razu urządza sobie nawet długą medytację, by poznać, czy jest jeszcze coś, co mogłoby ją zaniepokoić. W jej duszy jednak pojawia się spokój, szczęście i radość. Toteż nie lęka się wieczności i sądu, chce zatonąć w Panu *na przepadłe*. I choć wszyscy z jej otoczenia pragną dla niej zdrowia, ona ufa, że Zbawiciel *spokojnie i cicho, powoli, lecz systematycznie zbliża* ją do kresu ziemskiego życia i długo nie zostawi jej na ziemi. Przecież ona jest za *ciasna dla duszy zrodzonej, względnie stworzonej dla nieba*. W przestworzach nieba czuje się ona bliżej Pana i Maryi, *to jest jej właściwy żywioł, wszystko inne o tyle, o ile*. Tam wzywa ją Boża miłość, słodko i poufale tak, jakby prosiła, wręcz żebrała o *odrobinę serca*, którą mogą

przekazać stworzenia. Jednocześnie dziwi się, że wielu ludzi tak przywiązanych jest do ziemi, że w żadnej mierze nie tęskni za niebem. Zapominają oni, że to pierwsze jest tylko wygnaniem, a to drugie ojczyzną, do której podążają; nagrodą będącą *niewyczerpanym źródłem szczęścia, radości* nie tylko dla Boga, ale także i dla nich. Leonia jednak, jak już zostało wspomniane, nie tylko o nim pamięta, za nim tęskni i innym o nim przypomina, ale też opisuje je najlepiej, jak potrafi. W jednym ze swoich wierszy niebo nazywa je krajem, w którym trwa wieczny maj i w którym króluje Niepokalana.

W końcu błaga Jezusa, by pozwolił *złożyć (...) skorupę ziemską w trumnie*, aby mogła jak najściślej z Nim się zjednoczyć. Wobec tego Chrystus deklaruje, że wstąpi z Nim do nieba, ale na razie duchowo, *by móc kiedyś wstąpić tam istotnie*. Do tego powinna się przygotować poprzez trwanie *w skupieniu duszy* i poświęcanie większej ilości czasu na modlitwę. Reszta ma wynikać i wypływać z jej miłości do Niego. Z czasem ten moment nadchodzi. Podczas jednej ze swoich ekstaz Służebnica zostaje duchowo przyjęta do nieba. Dokonuje się to pewnego razu, w trakcie wieczornych nieszporów. Wówczas Bóg Ojciec pozwala jej ujrzeć *Swój Majestat nieskończony*, po Swojej prawicy Jezusa, a po lewicy Matkę Najświętszą. To właśnie Maryja klęka przed Ojcem niebieskim i prosi o przyjęcie Leonii do nieba, nazywając ją swoim dzieckiem. Dlatego On spogląda do głębi na nią i pyta, czy jest odpowiednio przygotowana, czyli wewnętrznie czysta. Tymczasem ona sama czuje się *obrzydliwą duchowo i wstrętną*, pełną *plam niedoskonałości* na duszy. Maryja jednak zaczyna ją bronić. Mówi, że ubogacą ją zasługi Jezusa, a Ona okryje ją *płaszczem Swej niewinności*, co też zaraz czyni. Dlatego zaczyna rozwijać swój płaszcz w błękitnym kolorze tak, że z nieba zaczyna sięgać do Służebnicy, choć ona dokładnie nie wie, gdzie się obecnie znajduje. Po tym płaszczu w końcu może zbliżyć się do Ojca niebieskiego, a kiedy to czyni staje się *tak maleńką jak jednoroczne niemowlę*. Toteż nie pozostaje jej nic innego, jak ze złożonymi rękoma zadeklarować Mu miłość ponad wszystko i przez całą wieczność. Ponadto cieszy się *chwałą Jego Majestatu* do tego stopnia, że nie jest w stanie wyrazić tego słowami. Z kolei Bóg Ojciec kryje ją w Swych objęciach i ukazuje chwałę, jakiej dostępują wszyscy zbawieni. Natomiast Służebnica zaczyna Mu dziękować za wszystkie łaski, jakimi ich obdarzył, za piękno duchowe, które mają nie samo z siebie, ale za Jego sprawą. Nagle w jednym momencie zaczyna sobie uprzytamniać, że jest w ekstazie i w niebie jest tylko na chwilę, podczas *gdy ciało klęczy w kościele, choć* wydawało się, że jest z nią przy Panu. Z tego powodu ma do Niego prośbę. Z *tęsknym westchnieniem i cichą łzą*

błaga Go, by mogła z Nim pozostać na zawsze, lecz *na skinienie Ojca* łączy się z ciałem. Ostatecznie twierdzi, że *pamięć tego przeżycia jest pełna upojenia i szczęścia*[400].

Podsumowując powyższe rozważania należy najpierw podkreślić, że na drodze *niemowlęctwa duchowego*, którą jako pierwsza realizuje siostra Leonia, można oddać chwałę Bogu. To przecież jawi się jako ostateczny i absolutny cel chrześcijańskiego życia, zwłaszcza tego duchowego. Prawdę tę pewnego razu próbuje uświadomić i wyjaśnić Służebnicy sam Zbawiciel. Podkreśla, że oddanie chwały Panu i wypełnienie Jego woli stanowi szczyt powołania człowieka. Przecież Stwórca powołał do istnienia *wszechświat z nicości.* Nie tylko

[400] Por. Dz I, s. 151, 173 – 174, 177 – 178, 179 – 180, 182. Zbawiciel mówiąc Leonii, na czym polega jej cierpienie czyśćcowe, jednocześnie deklaruje: *(...) dla odpocznienia jednak zabiorę cię od czasu do czasu do błogosławionej przystani Mego Serca, byś się napiła pokoju, nadziei i miłości*; zob. tamże, s. 179 – 180. Por. Dz II, s. 186, 192 – 193, 199. Z kolei zaznaczając, że dając Służebnicy możliwość udziału w Jego męce chce skrócić jej cierpienia czyśćcowe, równocześnie pyta ją: *(...) czymże są twoje cierpienia wobec ogromu Moich?*; zob. tamże, s. 186. Natomiast siostra Leonia zanim opisze przeżywane cierpienia czyśćca dodaje: *W ostatnim tygodniu dałam Panu Jezusowi oczywisty dowód, jak bardzo słabą jestem. Tak bardzo pragnęłam cierpienia, tylekrotnie błagałam o nie usilnie, a kiedy mnie Pan Jezus doświadczył prawdziwym cierpieniem, okazałam do czego jestem zdolną*; zob. tamże, s. 192. Por. także Dz III, s. 209. Dz IV, s. 236 – 237. Dz VI, s. 271 – 272. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 21.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 62. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 67. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 4.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 97. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława i Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 16. W przywołanym liście do swoich krewnych siostra Leonia podkreśla, że czytała w jednej z książek, że wieczne szczęście jest tak przeogromne, iż życia wiecznego może być za mało, by się nim nacieszyć. To szczęście, które Pan przygotował dla tych, którzy Go miłują, zostało *przyobiecane na ziemi za ofiarę serca* oraz *za odrobinę dobrej woli oddanej Bogu*; zob. tamże. Por. także L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 31.I.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 77/93. W ostatnim z przywołanych listów Służebnica zaznacza, że ostatnio śnił się jej nieżyjący już ojciec Kutyba. Pisząc o nim dodaje: *Chciałam koniecznie spytać o coś Ojca, ale żeby się doń dostać, trzeba było zejść bardzo ciasnym otworem, bo tylko jeden kamyk można było podnieść z posadzki, od kaplicy podziemnej, gdzie przebywał Ojciec. Jasna rzecz, że trzeba umrzeć, aby dostać się do podziemnej kaplicy i zobaczyć Ojca*; zob. tamże, s. 77/93. Jednocześnie zaznacza, że ostatnio przeczytała następujący aforyzm: *Kto w niebie myślą żyje, nie zda się dla świata: Orzeł lichy piechotnik, choć ku słońcu wzlata*; zob. tamże. Komentując go dodaje, że jej i adresatce listu takie *skrzydła* zostały dane. I choć nie są dobrymi *piechotnikami* i świat uznaje je niezgrabne, to one nie mają się czym przejmować. Przecież obie bardziej nadają się dla nieba, niż dla ziemi; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *Wieczny maj*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 25/12. W przywołanym wierszu Służebnica niebo i królującą w nim Maryję opisuje w następujący sposób:

Gdzie szczęścia wiosna, gdzie trwa uroczy – wieczny maj.
Jest wieczny maj…
Jego Królowa, Dziewica, - łask pełna i kras…
Ołtarzem Jej niebios obłoki, podnóżkiem raj.
Śle uśmiech swój
Niebianom – Maria Królowa i spojrzeń swych czar
A z oczu Jej słodkich – spływa najczystszych pociech zdrój.
Jest taki kraj,
Gdzie trwa w rozkwicie - ziemskich prac złoty kwiat ich kłos,
Myśl dobra, słowo, czyn, - to plon, co lśni wieczny maj.
(...)
W jasnowidzeniu przepaść ich głębin ujrzy wzrok.
Jest taki kraj –
Ponad gwiazdami, a wiemy o nim z Prawdy słów,
Gdzie ból nieznany – gdzie trwa zachwytów wieczny maj; zob. tamże.

dlatego, aby Sobie Samemu przysporzyć chwały, ale także dla uszczęśliwienia człowieka, który Jemu winien ją oddawać. Powinna jednak to być chwała doskonała, czyli oddawana *całą siłą swojego jestestwa*. Taką Bóg odbiera, jak zaznacza Pismo Święte, *z ust niemowlątek i ssących,* co z kolei zdaje się potwierdzać pierwszy okres ziemskiego życia Chrystusa, który był doskonałym hymnem, jaki *Mu dotąd nie oddawał nikt*. Zachwycony tym *uwielbieniem miłości* postanowił do końca świata przyjmować *niemowlęta ludzkie, by je umieścić tuż u tronu Swego i słuchać hymnu ich uwielbień*. Poza tym one same nic sobie nie przypisują, nie zwracają uwagi na własny interes i ludzkie względy, bo najważniejszym i pierwszorzędnym ich staraniem jest przysporzenie Panu chwały *przez miłość doskonałą*. W podobny sposób czynią także ci, którzy całą swoją duszą Mu się powierzają i podejmują starania, aby być *niemowlęciem na wzór Jezusa*, dostać się do nieba ze względu na zasługi Zbawiciela i doświadczyć łaskawości Boga, pragnącego mieć ich w Swoim Sercu na wieczność. Zapatrzeni w Pana, który jest dla nich jak słońce, przechodzą przez życie jak promienie świetlne, wskazując innym drogę. Gdy dokończą swoją powinność, wracają do źródła, w którym się gubią, stając się niejako jednym ze słońcem. Dzięki temu są w stanie oddać Bogu chwałę doskonałą. To oni przecież, w oczach świata widziani jako najsłabsi i często pogardzani, przez Pana zostają stworzeni jako silna Jego forteca i aureola chwały. Wszystko to znajduje swoje potwierdzenie w życiu siostry Leonii jako tej, która pierwsza obiera *niemowlęctwo* i tym samym ma możliwość takiego uwielbiania Boga. Sama Służebnica przekonuje się o tym już w dzieciństwie. Wówczas zauważa, że została stworzona dla Bożej chwały, a ciągle przez kolejne lata swego życia jest zbyt skąpą w jej oddawaniu. Dlatego postanawia, przynależąc do Chrystusa, nie chwalić siebie, bo ciągle nieobcy jest jej grzech. Wiedząc, że wszelkie dobro pochodzi z Bożej ręki, pragnie wychwalać tylko Jego, ofiarowując Mu wszystkie siły swoje i całą władzę swego jestestwa. Poza tym ma świadomość, że Jego dobroć tak wiele uczyniła dla człowieka, by ułatwić Mu zbawienie. Wstydzi się zatem, że nie potrafi wszystkiego podnosić ku Jego chwale, a stworzenia, które mogłyby jej posłużyć jako swoiste szczeble w zbliżaniu się do Pana, jej służą do grzechu. Wobec tego postanawia również prosić Jezusa, by mogła pracować gorliwie *w gospodarstwie (...) duszy*, nie przywiązując się do stworzeń, ale dla użycia wszystkiego jedynie dla Bożej chwały[401].

Poza tym, jak zostało wyżej wskazane, Bóg, by rozbudzić jeszcze bardziej u osób podejmujących drogę *niemowlęctwa duchowego*, od których odbiera *doskonałą* chwałę oraz u Leonii pragnienie nieba, odsłania niektóre płaszczyzny doświadczania wiecznego szczęścia.

[401] Por. M. Chmielewski, *Chwała Boża…*, dz. cyt., s. 1091. Por. także Dz I, s. 108 - 109, 121 - 122. Nr I, s. 338, 347.

Dlatego akcentuje przede wszystkim możliwość wszczepienia się w życie Trójcy Przenajświętszej, w Jej jestestwo. Dokonuje się wraz z przyjęciem człowieka do nieba. I choć tu na ziemi, żyjąc w łasce uświęcającej, wszczepiony jest w Kościół i żyje Jego życiem, to po śmierci cieszy się wiecznością w niepojęty sposób. Żyje wówczas już nie życiem samodzielnym, ale Bożym stanowiąc z Nim jedność. Toteż w trakcie ziemskiego życia zostaje poddany procesowi oczyszczenia tak, by zdruzgotane zostały wszystkie jego upodobania i pociągi natury. Takiemu oczyszczeniu, zgodnie z wolą Jezusa, poddana zostaje także Służebnica, ponieważ Pan chce ją wkrótce wszczepić w Siebie i ubóstwić. Jednocześnie w celu nabrania ostatecznej pewności, podczas mistycznych spotkań z Nim doświadcza często łaski przeżywania tego, co osiągnie po śmierci chociażby wtedy, gdy doświadcza swoistego przeniesienia do nieba. Oprócz spotkań z Trójcą Przenajświętszą dane jest jej również przeżywać *zatopienie się* w Bogu Ojcu, który często zapomina o Swojej godności, bo czule i z miłością *rozlokowuje się* w duszy Leonii. Dzięki temu może zawitać u niej szczęście. Ojciec niebieski, tak przychodząc, uznaje ją za swoje przybrane dziecko. Leonia zaś pragnie, żyjąc jeszcze na ziemi, być dla Niego niebem i na wszelki możliwy sposób Go uszczęśliwiać. Takie jej pragnienie zdaje się być zgodne z tym, czego On od niej oczekuje. Służebnica przekonuje się o tym, kiedy pewnego razu jej dusza zostaje objęta mocnym uściskiem i przytulona do Jego Serca, ponieważ Bóg Ojciec żyje i w niej mieszka. Toteż pyta, jakiego jeszcze oczekuje nieba i w jednym momencie otrzymuje od Niego deklarację, że kiedyś będzie mogła *być na łonie Ojca niebieskiego*. Teraz jednak powinna pozwolić Mu doświadczać rozkoszy przebywania w niebie jej duszy. Poza tym jasne widzenie Pana ma tymczasem zastąpić Leonii wiara, która ukazuje Go takim, jakim jest, ale ukrytego. W imię miłości przyjaźni *część rozkoszy nieba* zostaje Służebnicy ukazana także przez Pana Jezusa. To On wprowadza ją nie tylko w tajemnicę Swego Wcielenia, lecz także głębiej w życie Trójjedynego Boga tak, aby ciągle była już w Panu. Poza tym z Ojcem niebieskim chce jej towarzyszyć w znoszeniu z miłością obecnego wygnania. W końcu pozwala jej również nabrać przekonania, że osiągnięcie niebieskiej chwały będzie wiązało się z pełnym z Nim zjednoczeniem. Dokonuje się to podczas jednej z wizji, kiedy zostaje ponownie przeniesiona do nieba i dostrzega świętych pieszczących na swych rękach Boskie Dzieciątko i tulących Je do swego serca. Wówczas otrzymuje zapewnienie, że w wieczności będzie Je posiadać *na wyłącznie swoją własność* tak, jak każda zbawiona osoba. Służebnicy nie pozostaje więc nic innego, jak tylko zatęsknić za takim niebieskim szczęściem i byciem z Chrystusem na wieki, aby *Go móc pieścić miłością i serdecznością swych uczuć gorących*. Wszystkie te duchowe jej doświadczenia pozwalają także nabrać przekonania, że osiągniecie niebieskiej chwały wiąże się ze spotkaniem tych, którzy osiągnęli już zbawienie.

Dlatego, spotykając się z Trójcą Świętą często odnajduje ich przy Niej, a pewnego razu staje się świadkiem *monarszego pochodu* świętych, prowadzonego przez Zbawiciela i Maryję. Dopełnieniem tych wszystkich duchowych doświadczeń są wizje dotyczące niebieskiej chwały, jaką cieszy się Matka Najświętsza. Jej też duchowo towarzyszy, czuwając u boku w momencie zaśnięcia, zabrania duszy przez Jezusa do nieba i poprzedzającej wędrówki ze Zbawicielem po wszystkich miejscach, gdzie są, lub w przyszłości będą, zbudowane ku Jej czci kościoły, kaplice, przydrożne figury i klasztory, w których wybrane osoby poświęcą się dla chwały Pana i czci Jego Matki. Oprócz tego staje się świadkiem, jak dusza Maryi zstępuje do czyśćca i przynosi ochłodę duszom tam będącym, z których wiele zabiera ze sobą. Ostatecznie Leonia jest także świadkiem ponownego połączenia się duszy Niepokalanej z ciałem, które dzięki temu staje się *tak piękne, jak uwielbione Ciało Zbawiciela po Zmartwychwstaniu*. Jednocześnie dostrzega w tym momencie otwarte niebo i *nieprzeliczone mnóstwo Aniołów*, wychodzących na powitanie Królowej. W końcu powitana przez niebian zaczyna wyśpiewywać Magnificat. Potem swoje *hymny powitalne* wyśpiewują aniołowie, grając przy tym *przecudne preludia*. Do nich przyłącza się Leonia, grając na strunach swej duszy. Te wszystkie duchowe doświadczenia Służebnicy, ukazujące przyszłą niebieską chwałę zbawionych, zostają dopełnione przez wypowiedź Pana Jezusa o potrójnej szczęśliwości. Czyni to w oparciu o historię Swego przemienienia na Górze Tabor. Akcentuje, że tak, jak święty Piotr pragnął wtedy wznieść trzy namioty, dla Niego, Mojżesza i Eliasza, tak On chce ludzi obdarzyć potrójną szczęśliwością, *która w całej pełni ujawni się w wieczności*. Pierwsza z nich to ta, należąca do samego Boga, w której człowiek może mieć udział poprzez doskonałą miłość. Druga swój początek ma w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego sprawiającej, że można Go uznać za *Krew z krwi i Kość z kości Adama*. Dzięki temu ludzie czują się w niebie, *jak w rodzinie swego brata, który nieskończoną miłością kocha rodzeństwo Swoje, nabyte Krwią*. W końcu trzecia, którą jest myśl przez konkretne osoby o wiecznym wybraniu i przeznaczeniu do życia w szczęśliwości, zgotowanemu przez Boga Ojca. Ostatecznie Chrystus mówi też Leonii, jak wygląda wieczne szczęście w niebie. Podkreśla, że w niebie ciągle rozbrzmiewają hymny uwielbienia na cześć Trójjedynego Boga i Maryi. One więc nigdy się nie kończą i są zawsze pełne uroku. W takim szczęściu swój pewien udział, już w czasie ziemskiego życia mogą posiadać ci, którzy znają te imiona i powtarzają je z miłością, ponieważ w ten sposób mogą połączyć się z tymi, którzy doświadczają zbawienia[402].

[402] Por. Dz I, s. 117, 166, 171, 176. Dz III, s. 225 – 226. Dz. IV, 245 – 246. Dz. V, s. 257 - 258. Dz VI, s. 272, 274 - 275.

Ukazanie siostrze Leonii przyszłej chwały nieba zostaje dopełnione przez podpowiedzi ze strony Zbawiciela, co zrobić, by ją osiągnąć. Skoro człowiek powinien podejmować wszelkie starania, aby po jego śmierci stało się to faktem, to jego zadaniem jest zadbanie o zbliżenie się do Boga. Jeśli jednak owe staranie teraz porzuci, po zakończeniu ziemskiego życia nie będzie to już takie łatwe dla niego. Poza tym obecnie dostęp do Niego jest prosty, ponieważ On *nie tylko nie zagradza nikomu drogi do siebie,* ale zaprasza, czy wręcz żebrze, by ludzie się do Niego zbliżali. Dlatego też pozostał z nimi w Komunii Świętej, przecież w ten sposób przychodzi nie tylko do ich domów, ale przede wszystkim do serc. Wystarczy zatem, by przyjmowali Go często w Eucharystii, a On po śmierci przyjdzie do nich na miarę ich poszukiwania *Go za życia*. Ponadto za każdym razem, kiedy Chrystus przychodzi do nich w Komunii Świętej, ich dusza będąca w stanie łaski uświęcającej staje się Jego niebem tu na ziemi i odnawia się Jezusowy triumf Wniebowstąpienia. Zbliżenie się do Boga umożliwia Mu również przytulenie do Swego serca kochających Go dzieci. To w nich, mimo iż są istotami prozaicznymi i grzesznymi pragnie dokonywać cudów Swej miłości i odtworzyć *Boskie Swoje rysy*. Jest zatem gotowy działać w każdym, kto *z ufnością dziecka, z prawdziwym żalem i miłością* jest blisko Niego. Przychodzi, gdy *ledwie człowiek zapragnie, jeszcze nawet nie poprosi, a On już spieszy z łaską i ojcowskimi darami*. Oprócz zbliżenia się do Pana, powinien on także pamiętać o praktykowaniu modlitwy i ofiary. Dzięki temu może doprowadzić do *uduchowienia* własnego ciała, które, przechodząc przez *próby ogniowe,* będzie miało udział w szczęściu i chwale, jakiego doświadczają dusze zbawionych w niebie. Taki też jest cel choroby doświadczanej przez niektóre osoby i cierpienia z niej wynikającego. Pierwszą, która tak chce uwielbiać Boga i tęskni za jasnym widzeniem Pana jest siostra Leonia. I choć dzięki przyjmowanej często Komunii Świętej, On w niej przebywa, ma tu Swój tron, to z tęsknotą oczekuje *jasności wiecznego nieba*. Pragnie też, będąc zdumiona Bożą miłością, przemówić do wszystkich bojaźliwych osób, aby Go kochały, choćby w takim stopniu, jak ona. Podejmując z kolei umartwienie ciała i ducha w celu ujawnienia i rozszerzenia chwały Pana, jednocześnie modli się o wypełnienie woli Bożej w swoim życiu. Wówczas otrzymuje natchnienie od Ducha Świętego, aby resztę życia ofiarować za Kościół i kapłanów. W ten sposób uczestniczy w pracach apostolskich wspólnoty uczniów Jezusa oraz pomaga zmarłym kapłanom, doświadczającym czyśćca, ponieważ to oni potrzebują *ratunku, wsparcia, modlitwy i ofiary*. Ostatecznie w jej duszy dojdzie rozszerzenia Królestwa Bożego i będzie żyć jedynie życiem płynącym od Boga. Stąd pewnego razu słyszy, że Jezus tęskni za nią i pragnie ją mieć przy Sobie, w niebie. Ona jest jednak spokojna. Ufa Mu i wie, że zabierze ją do Siebie w najbardziej odpowiednim momencie. Na razie tego nie robi, bo *miłość jest bardzo wymagająca*. Podczas

jej ziemskiego życia musi zniszczyć w Leonii *wszystko, co mogłoby stanowić materiał ognia czyśćcowego*. W ten sposób, przeprowadzając ją już teraz przez cierpienia czyśćca, chce wyświadczyć jej przysługę. Przecież niemowlęta nie doświadczają czyśćca, ale dla *niemowlęcia łaski*, czyli dla Służebnicy, Chrystus pragnie *uczynić ten przywilej*. Zanim to zrobi pyta, czy się na to zgadza. Równocześnie zaznacza, że jeśli wyrazi zgodę, to nie będzie doświadczać czyśćca po śmierci. Z kolei Służebnica, słysząc to, zostaje napełniona pragnieniem cierpienia, ale nie od razu daje odpowiedź. Postanawia wcześniej zasięgnąć rady u spowiednika i poprosić go o zgodę, błogosławieństwo i modlitwę. Czyni tak, ponieważ uważa siebie za zbyt słabą, nie ma też zaufania do własnej wytrwałości. Natomiast Zbawiciel dopowiada jeszcze, że jej cierpienia czyśćcowe będą krótkie, ale bardzo bolesne. I choć w *Dzienniku duchowym* nie ma informacji o wyrażeniu zgody na nie, to czytając dalsze jego fragmenty można dojść do takiego przekonania. Poza tym samym Jezus podkreśla, że zna jej cierpienie, lecz więcej cierpiałaby w czyśćcu po śmierci. Stąd sam chłodzi ogień cierpienia wokół niej, a rozpala ogień miłości w sercu, bo chce przez nią *być kochanym miłością płomienną*. Przecież wie, że tym największym jej czyśćcowym cierpieniem jest tęsknota za Nim. Dlatego Leonia wylewa przed Nim swe *bolesne skargi*, a Chrystus pyta ją, czy wie, kto wzbudził w jej sercu taką tęsknotę. Tymczasem ona, mimo że jest bardzo bolesna, ma być *promykiem nadziei* i znakiem potwierdzającym, iż kiedyś zostanie przyprowadzona przez Niego do Boga Ojca. Toteż nie pozostaje jej nic innego, jak prosić Jezusa, aby to cierpienie oczyściło ją, wypaliło wszelką niedoskonałość i pozwoliło zostać świętą. Jednocześnie dodaje, czego ta tęsknota dotyczy. Podkreśla, że tęskni *za Bogiem, za niebem, za życiem wiecznym*. Oprócz tego zostaje ogałacana z pragnień, które mogłaby uznać za swoje i uczuć przynoszących radość. Za sprawą Bożej dobroci zostaje też pociągnięta do rozważań Jezusowej męki, w której znajduje obecnie jedynie odpoczynek. W ten sposób zostaje Służebnicy zmniejszone jej czyśćcowe cierpienie, którego doświadcza. Pomimo tego czasami jest ono bardzo bolesne i *dochodzi do najwyższego napięcia*. Dlatego w jej duszy panuje jakieś dziwne umęczenie, ucisk nie dający się określić. Nie dziwi więc fakt, że zaczyna błagać Pana o skrócenie czyśćca, ale niemal w tym samym momencie zaczyna przypominać sobie swoje wcześniejsze prośby, skierowane do Niego, o to cierpienie. Tymczasem Zbawiciel przychodzi, przytula do Swego Serca, nic nie mówi, lecz Swą obecnością pragnie umocnić na dalsze jego przeżywanie. W końcu nadchodzi czas, kiedy czyściec zostaje zakończony. Nie jest to jednak równoznaczne z zakończeniem cierpienia, ponieważ ciągle będzie *jeszcze wiele cierpieć, ale to pójdzie do skarbca Kościoła, na korzyść dusz* i dla wspomagania duchowieństwa w ich posłudze. Poza tym może cieszyć się z tego, co w niej się dokonało. Za sprawą czyśćcowego cierpienia w jej duszy doszło do odrodzenia

duchowego tak, iż pod względem duchowym stała się maleńką. Dlatego na powrót, w kwestiach związanych z życiem wewnętrznym, czuje się małym dzieckiem. Wcześniej, kiedy zmagała się z tym cierpieniem nigdy za taką się nie uważała, bo wtedy czuła się starym i wielkim grzesznikiem. Do tego trapiły ją myśli o wstręcie i pogardzie ze strony Zbawiciela dla niej. On jednak nigdy jej nie odrzucił, a ona ze łzami w oczach powtarzała, że Go kocha ponad wszystko. Po zakończeniu czyśćca cieszy się również nowym, głębokim i pełnym nadziemskiego spokoju szczęściem, panującym w duszy. Szczęście to i towarzyszący mu spokój powiększa się nieraz do tego stopnia, że za radą spowiednika zaczyna mieć wątpliwości co do jego prawdziwości i czy Bóg przemawia do niej. Zastanawia się też, czy Jezus może mieć upodobanie w jej życiu, skoro nie jest odcięta od świata i pogrążona w nieustannej modlitwie, *bo praca zmysłowa wymaga obiektywnego skupienia*. Ostatecznie, po zakończeniu czyśćca, oczekuje rychłej śmierci i pełnego zjednoczenia z Panem w niebie. Co prawda myśli czasami o pragnieniu cierpienia dla Niego całe dziesiątki lat, gdyby wiedziała, że Bogu przysporzy tym chwały, ale pragnienie bycia z Nim jest silniejsze. Toteż zastanawia się i pyta Go, co stoi na przeszkodzie. Wówczas słyszy wyjaśnienie ze strony Chrystusa, że nie obiecał jej nieba zaraz po zakończeniu czyśćca na ziemi tylko, że nie będzie go doświadczała po śmierci, lecz zaraz dostąpi zbawienia. Obecny czas ma też wykorzystać na wykorzenienie jeszcze jednej wady. Poznaje ją w trakcie wizji, kiedy *oczyma duszy* dostrzega swoją duszę w postaci białej gołębicy, *wzbijającej się do lotu, lecz powstrzymywanej przez jakąś nić pajęczą na ziemi*. Ta nić, to właśnie wada uniemożliwiająca jej wzbicie się do lotu ku Panu. Musi zatem doprowadzić do wyrwania jej ze swej duszy, pamiętając, że *nic zmazanego nie może wnijść do królestwa niebieskiego*. Dlatego podejmuje pracę nad sobą, ale jednocześnie zastanawia się, czy przed śmiercią ma jeszcze odprawić spowiedź generalną, bo czuje się spokojną w tej kwestii. Pewnego razu urządza sobie nawet dłuższą medytację, ponieważ chce poznać, czy jest jeszcze coś, co mogłoby ją zaniepokoić, ale w duszy Leonii pojawia się spokój, szczęście i radość. Nie lęka się więc wieczności i sądu.Pragnie tylko jednego, zatonąć w Bogu *na przepadłe*. I choć wszystkie osoby z otoczenia chcą, by cieszyła się zdrowiem, to ona ufa Zbawicielowi, który *spokojnie i cicho lecz systematycznie zbliża ją* do końca ziemskiego życia i długo nie zostawi jej na ziemi. Jednocześnie Chrystus deklaruje, że wstąpi z Nim do nieba, ale na razie duchowo, *by móc kiedyś wstąpić tam istotnie*. Do tego ma się przygotować poprzez trwanie w skupieniu duszy i zadbanie o poświęcenie większej ilości czasu na modlitwę. Wszystkie swoje działania, prace ma też podejmować z miłości do Niego. Z czasem ten moment nadchodzi i w trakcie jednej ze swoich ekstaz Służebnica zostaje duchowo przyjęta do nieba. Ogląda Majestat nieskończony

Boga Ojca i Jezusa. Dostrzega również Matkę Najświętszą, która prosi Ojca Przedwiecznego o przyjęcie jej do niebieskiej chwały[403].

5.2. Wynagrodzenie Jezusowi.

Chrześcijańska duchowość ekspiację każde rozumieć jako wynagrodzenie, polegające na przyzywaniu, a raczej odwoływaniu się do Miłosierdzia Bożego, czyli do nieskończonej Bożej miłości pochylającej się nad człowiekiem i jego nędzą. Jej rozważanie wraz z uświadomieniem sobie ludzkiej niewdzięczności, ma pobudzić do mającej swe źródło w miłości, odpowiedzi człowieka na udzielone przebaczenie. Chodzi więc *o uczynienie czegoś więcej* niż doprowadzenie do prostego anulowania *długu łaski*, co dobitnie zdaje się wyrażać polskie słowo: *zadośćuczynienie*. Taką postawę chrześcijanie wyrażają przez różne formy pobożności ekspiacyjnej, spośród których najważniejszy wydaje się być kult Serca Pana Jezusa i Miłosierdzia Bożego[404]. To właśnie z Miłosierdziem Bożym powiązane jest wynagrodzenie Jezusowi na drodze *niemowlęctwa duchowego*, będąc jednym z owoców jego podjęcia. Toteż pewnego razu, gdy Leonia owładnięta miłością Pana stwierdza, że dobrze się stało, iż nie została potępiona, bo nie mogłaby Go kochać, Zbawiciel daje zapewnienie, że potępienie oznacza dla Niego *tyle, co ból Ogrójca i Kalwarii*. Słowa przekleństwa wypowiada zatem tylko na tego, kto Go do tego swoją postawą zmusza. Jeśli u kogoś zobaczy, *choćby najmniejszy akt żalu*, to ciągle zabiega, aby on zwrócił się do Niego. Jednocześnie bardzo bolą Go *klątwy grzeszników*. Potrzeba więc wynagrodzenia za te grzechy aktami uwielbienia, aby powstrzymać Chrystusową sprawiedliwość i ostatecznie ich nie karać. Z tego powodu Służebnica otrzymuje władzę nad Jezusowym Sercem po to, by czerpała z Niego, ile zapragnie *na korzyść dusz cierpiących w czyśćcu*. Bogu Ojcu ma ofiarować Jego Krew jako swoistą spłatę długów tych osób. Nic lepszego i milszego za nich nie może Mu ofiarować. To Swoje pragnienie Jezus powtarza kolejny raz. Tym razem podczas karnawału, kiedy ludzie o Nim zapominają i nawet nie domyślają się, że to On puka do drzwi ich serc. Dzieje się tak, ponieważ oni w tym czasie nie chcą Nim się zajmować, *mają tańce, pijatykę, wesołe towarzystwo*. Jezus jest zatem

[403] Por. Dz I, s. 109, 151, 157, 164, 173 – 174, 177 – 178, 179 – 180, 182. Dz II, s. 186, 192 – 193, 199. Dz III, s. 218 – 219. Dz. IV, s. 233, 236 - 237. Dz VI, s. 271 – 272, 296. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 49. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 58. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 67. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 4.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 97. L. M. Nastał, List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców, Szczawnica 18.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 121.

[404] Por. M. Chmielewski, *Pobożność wynagradzająca (część 1): Kult Serca Jezusa (18 XI 2004)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości…*, dz. cyt., s. 197.

natrętem, bo nie mają czasu z Nim rozmawiać, nie dadzą Mu też tego, o co prosi, jest to przecież przeznaczone dla ich wygody i zachcianek. W ich mniemaniu ma poczekać aż siebie upoją, a Jemu może dadzą ostanie krople. Takie zamierzenia mają w tym czasie nawet osoby oddane służbie Bożej. Chrystus jednak nie odtrąci ich, ale wróci do nich i będzie prosił *o obiecane ostatnie krople*. Może wtedy, gdy będą Mu podawać *bezwartościową kroplę napoju*, przyjrzą się Jego spalonym wargom, wybladłej twarzy i oczom zalanym łzami oraz usłyszą *w przedśmiertelnej agonii swych dusz* jęk Jego bólu. Toteż ciągle ma nadzieję, że się ockną i będą żałować. Wówczas On, uszczęśliwiony, wszystko zapomni i przytuli do Swego Serca. W tej jednak chwili przychodzi do siostry Leonii, ponieważ kazano Mu czekać, a On jest spragniony i pyta, czy Mu czegoś odmówi. Ona zatem zastanawia się, czego od niej oczekuje i czego ma Mu nie odmawiać. W końcu otrzymuje odpowiedź, że powinna dokuczać sobie we wszelki możliwy sposób. Tylko tak będzie mogła sprawić Mu przyjemność. To dokuczanie sobie ma ciągle praktykować w duchu zadośćuczynienia pamiętając, że jest ciągle wiele osób raniących Jego Serce, gdy widzi, jak oni bronią się przed działaniem Bożej miłości. Przecież *z daleko większą czynią to skwapliwością, niż mieszkańcy domu objętego pożarem*. Jeśli ta miłość zacznie pukać do drzwi ich serca, to zamiast wyjść jej naprzeciw i radośnie powitać, *uciekają do ciasnej izdebki własnego ja*, co więcej stawiają jej na drodze różnego rodzaju gruzy i rupiecie, czyli niepotrzebne i bezużyteczne, podejmowane w celu zabicia czasu *żarty, śmieszki, stroje, niepotrzebne rozmowy*. I choć miłość Pana mogłaby rozwalić te przeszkody, to jest delikatna i nie używa gwałtu i przemocy. Dochodzi swoich praw w cichy i cierpliwy sposób, wkraczając tylko w wyjątkowych sytuacjach pomimo *oporu duszy*. Można zatem dojść do przekonania, że miłość musi odnieść zwycięstwo, ponieważ jest wszechmocna, ale są dusze, którzy utrudniają jej działanie i one *będą pociągnięte do surowej odpowiedzialności*. Dlatego Służebnica powinna często przychodzić do źródła Bożego Miłosierdzia, nie lękać się i czerpać z niego *pełnymi haustami*, bo jego płomienie gaszą *ognie sprawiedliwości*. Z kolei innym razem, podczas trwania karnawału, kiedy wielu ludzi bawi się zapominając o Nim i zasmucając Go w ten sposób, Zbawiciel przychodzi do Leonii, aby wyjaśnić jej, dlaczego do wynagrodzenia za grzeszników wybiera maleńkich, a szczególnie tych, którzy podejmują drogę *niemowlęctwa duchowego*. Podkreśla, że obrał ich Sobie, ponieważ szuka pociechy i ukojenia, a od nich je otrzyma. Czyni tak na podobieństwo ojca, który widząc, iż jego starsze dzieci będąc krnąbrne idą uparcie za swoją wolą, gardzą nim, raniąc Go doprowadzając do gorzkich łez, szuka ukojenia u maleństwa. Ono, choć *ledwie chodzić zaczyna – obejmuje rączkami głowę ojca – szczebioce do niego, pieści go*. Ojciec uśmiecha się, ale przez łzy. Z jednej strony nie zapomina całkowicie o doznanej zniewadze, to przecież ciągle jego dzieci.

Z drugiej doznaje ulgi, bo cieszy się, że ktoś *go kocha ponad wszystko*. Owego pocieszenia w szczególny sposób oczekuje od dusz maleńkich, które wybrały życie zakonne. U nich chce odnaleźć przede wszystkim ukojenie, gdy świat Nim gardzi. I choć nie chowa do tych pierwszych urazy, bo to są biedne dusze, którym chciałby wszystko przebaczyć, to jednak nie może u nich przebywać. One Go nie chcą, *wolą grzech, rozpustę, trunek i karty*. Poza tym, jeśli nie miałby dusz maleńkich, to wzgardziłby osobami Go dobrowolnie odpychającymi, gdy On szuka u nich *odrobiny miłości*. Na prośbę jednej pokornej osoby jest w stanie przebaczyć tysiącom grzeszników. Taką moc nad Jego Sercem ona posiada, bo wie, kim jest Chrystus. Dlatego siostra Leonia, pierwsza wśród *niemowląt duchowych* powinna nie ustawać w modlitwie. Co więcej- za nich się wyniszczać, aby wyprosić im Boże Miłosierdzie. Może wtedy uznają swoje błędy i pozostawią Zbawicielowi swobodę działania. Wszak On umie *naprawić nawet to, co inni uważają za czerp bezużyteczny*. Potrzeba zatem między Jezusem, a nimi *zgodności, a przynajmniej jej pragnienia* tak, jak w zegarze słonecznym, który prawidłowo odmierza czas, *gdy idzie ze słońcem*. Jeśli jej nie ma stają się *nieużyteczną maszynerią*. Często, jak przyznaje sam Chrystus, dzieje się tak, ponieważ oni nie chcą uznać swojego błędu, odrzucają Jego rękę, gardzą nią i nie pozwalają Mu działać. U podstaw takiej ich postawy nie stoi żądanie wynagrodzenia ze strony Zbawiciela, ale ludzki upór, bo nie chcą *nic mieć do czynienia z Jezusem*. Tymczasem On potrzebuje ludzkich dusz, nimi pragnie zapełnić niebo, je uszczęśliwić, nasycić i wzbogacić nadmiarem szczęścia, które posiada. Ono zrodzone jest w Jego Sercu dla ludzi, Jego braci i dzieci. Dla wszystkich go wystarczy, byleby zechcieli z niego skorzystać. Jeśli tego nie robią, to czuje się jak matka odczuwająca ból w swym sercu po odtrąceniu przez dziecko. Przeżywa to jednak *w stopniu daleko większym*, ponieważ Jego dary są bezcenne. Pozostaje Mu zatem ciągle czekać, ich zapraszać i do nich przychodzić z *darami miłości*. Przecież nikt od Niego nie odejdzie *z próżnymi rękoma*, nie dozna zawodu i nie będzie *żałował, że prawdziwie ukochał Jezusa*. Pomimo tego ciągle spotyka dusze judaszowskie, które w jednej ręce chciałby trzymać mieszek własnego zadowolenia, a w drugiej skraj Jego szaty po to, by zabrać ją tylko dla siebie, kiedy nadarzy się do tego sposobność. I choć mogłyby otrzymać Boże przebaczenie, bo nawet Judasza Chrystus nazwał Swoim przyjacielem, *chcąc Go pociągnąć ku Sobie*, nie mają zamiaru korzystać z Jego dobroci. Toteż takie właśnie osoby, Służebnica i wszyscy podejmujący drogę *niemowlęctwa,* powinni *szczególnie popierać swoimi modłami*, za nich się wyniszczać, aby zjednywać im Jezusowe miłosierdzie. By uświadomić, jak ważne i potrzebne jest przede wszystkim wynagradzanie Mu za ich zniewagi, Leonia pewnego razu może doświadczać cierpienia i bólu, jakiego doświadczał Chrystus w czasie Swej męki. Wówczas odkrywa, że miało ono charakter wynagradzający

Bogu Ojcu za grzechy ludzi i że sam Zbawiciel jest wzorem w dziele zadośćuczynienia. Przecież był to nie tylko ból fizyczny, ale też i cierpienia duchowe, które znacznie przewyższały te pierwsze. Jednocześnie Pan Jezus deklaruje, że każdy akt bólu fizycznego traktował jako wynagrodzenie *za osobny grzech czy rodzaj grzechów*, to jednak najbardziej bolały Go zniewagi wyrządzane Ojcu Przedwiecznemu przez te grzechy. Dlatego, kiedy wtłaczano Mu krzyż na ramiona, poszarpane ranami ociekającymi jeszcze krwią, ból był tak gwałtowny, że gdyby nie wyższa siła, padłby na ziemię. Wynikał on nie tylko z ciężaru gatunkowego krzyża, ale przede wszystkim z ciężaru grzechów, za które podjął krzyż i które dużo mocniej przytłaczały Jego duszę. One spędzały z Jego powiek sen, *z twarzy świeżość i uśmiech, z serca radość i pokój*. Wszystkie te udręki przyjął do Swej duszy, cierpiąc szczególnie za tych, *którzy w zatwardziałości serca pędzili swoje życie, bo za ich grzechy trzeba było również złożyć zadośćuczynienie Nieskończonemu Majestatowi*. Wyjątkowo trudnym i bolesnym w tym względzie momentem było przyjęcie na ramiona krzyża. Zbawiciel *oczyma duszy* pozwala siostrze Leonii widzieć tę chwilę. Wtedy dostrzega na Jego twarzy śmiertelną bladość, która zostaje jedynie przełamana spływającą spod cierni krwią. Całe ciało drży, ale mimo tego Chrystus rusza w Swą krzyżową drogę. Później staje się świadkiem kroczenia przez Jezusa tą drogą. Dostrzega, jak stąpa On powoli i z trudem może podnieść nogi, pochyla się pod ciężarem krzyża i mocno się chwieje tak, iż wydaje się, *że upadnie za każdym krokiem*. A jednak idzie dalej odmawiając jednocześnie modlitwę, w której prosi o przebaczenie win grzesznikom, o zachowanie Kościoła w świętości i prawdzie oraz o szczęście wieczne dla ludzi wiernych Bogu. Później dalej się modli, lecz Służebnica nie może usłyszeć tej modlitwy, Chrystus mówi coraz cichszym głosem, w końcu wydaje bolesny jęk i upada na ziemię, a na Jego barki pada drzewo krzyża. Przez chwilę nie daje oznak życia, spod cierni płynie krew, ponieważ krzyż jednym ze swoich końców uderza o koronę cierniową. Widząc to Leonia pragnie przyjść Mu z pomocą i zdjąć z Niego ciężar krzyża. Nie może jednak tego uczynić, bo żołnierze ciągną Go za sznury, a On z trudem się podnosi, kierując Swoje pierwsze spojrzenie właśnie na nią, jakby chciał sprawdzić, czy jest przy Nim. W tym momencie rozpoczyna się między nimi dialog. Zbawiciel pyta, czy wie, co spowodowało Jego pierwszy upadek. Niemal jednocześnie Sam jej podpowiada, że spowodował to widok *pierwszych grzechów ciężkich*. Im towarzyszy okropny ból ściskający serce, ponieważ czynią to ludzie, którzy wcześniej swą wewnętrzną pięknością byli podobni do aniołów i stanowili mieszkanie dla Trójcy Przenajświętszej. Ponadto przed momentem Jezus był królem tych dusz, a oto teraz one z całą świadomością odwracają się od Boga, gardzą Nim i *jednym silnym, złośliwym pchnięciem* wyrzucają ze swego serca, a On pada na ziemię. Do tego tym samym wejściem do serca wchodzi szatan. Doznawszy takiego

odrzucenia Chrystus nie powinien nigdy wrócić, a On pod wpływem nieskończonej Swej miłości umiera, by oni mogli wiecznie żyć. Co więcej, szuka tych, którzy w ich ratowaniu Mu pomogą[405].

Podejmujący dzieło zadośćuczynienia zanim przekonają się, w jaki sposób mają to czynić, powinny zrozumieć za kogo Zbawicielowi należy wynagradzać. Dlatego za pośrednictwem Służebnicy pewnego razu Chrystus podpowiada im, że najpierw winni to czynić za te osoby, w których duszach żyje On zupełnie zapomniany tak, jakby im już na Nim nie zależało. Jednocześnie próbuje jej uświadomić motywy takiego postępowania. Ich postawa wynika z tego, że nie potrafią one swych dusz oderwać od spraw tego świata i odszukać *wewnątrz siebie niebo na ziemi*. Stąd nie przychodzą *uwielbiać niebieskiego Gościa*. Zastanawia Go jednak, czy jest już dla nich tak obcy, że nie mają Mu nic do powiedzenia. Ponadto boli Go obojętność niektórych osób zakonnych. Żyją one bez Niego, wystarczając sobie samym. I choć poznają kiedyś swój błąd, to obecnie swoim postępowaniem ranią Jego Serce. Podobnie, jak u wielu osób oddanych Jego służbie zwycięża w nich miłość własna i własna wola, bo gdy prosi o całkowite i bez zastrzeżeń oddanie, otrzymuje *tylko drobną jałmużnę*. Poza tym wśród osób zakonnych, w których zwycięża taka właśnie miłość są dusze judaszowskie, dopuszczające się przeróżnych upadków. Ranią one Jego Serce tak mocno, że Boża sprawiedliwość *chciałaby natychmiast ukarać ich i Zgromadzenie całe*. Przejednuje Ją jednak postawa dusz pokornych, które *z cichą łzą w oku*, przepraszają Chrystusa za niewierności innych, a On zapomina *o chłoście, nowe zsyłając łaski na Zgromadzenie całe*. Dlatego u Leonii i u innych dusz szlachetnych, które Mu w przeciwieństwie do nich wszystko ofiarowują, *dla siebie niczego nie zostawiając*, szuka *współczucia i pociechy*. W tym celu na

[405] Por. Dz I, s. 43, 61 – 62, 66 – 67, 89 – 90, 104, 108, 162 - 164. Kiedy Leonia słyszy wewnętrzny głos, który zachęca ją, aby czerpała dużo ze źródła Bożego Miłosierdzia, to jednocześnie opisuje wizję w czasie której to źródło duchowo widziała. Podkreśla, że dokonuje się to w czasie modlitwy dla uwielbienia Trójcy Świętej, kiedy napełnia ją nadprzyrodzone skupienie i udaje się jej całej ukryć w Panu. Wówczas: *przed oczyma duszy ukazało się źródło, wytryskające z jednego punktu wśród blasku łagodnego i srebrzyste jego strumienie rozlewały się szeroko, a obficie po skałach opoczystych. Przyglądałam się z rozkoszą temu widokowi, myśląc co to wszystko znaczy. Jezus raczył mi to wyjaśniać. To źródło mówił – bije dla ludzkości – w jego kryształowych wodach kąpią się dusze odkupione Moją Krwią Przenajdroższą. Patrz jednak, jak wiele jest dusz, które są płytkiego życia – unikają głębin jakby z obawy, by nie zatonąć w przepaściach Bożych. To są dusze, które nie chcą poznać, czego Bóg od nich żąda. Będą one zawsze brodzić na powierzchni, nie chcąc zajrzeć do głębin*; zob. tamże, s. 89. Z kolei samo porównanie ludzi nieżyjących w przyjaźni z Bogiem do bezużytecznych zegarów, Zbawiciel opisuje Służebnicy w następujący sposób: *Czy przyglądałaś się kiedy kółeczkom w zegarku? Tyle ich tam jest – a każde ma swoje przeznaczenie. Tak i w życiu wewnętrznym. Naczelne władze duszy, to główne sprężyny – a wszystkie przejawy ich życia to jakby obroty kółeczek. – Zegarek wówczas tylko oddaje usługę, gdy idzie zgodnie ze słońcem. Tak i dusza, która nie chce żyć w zgodzie z Bogiem, jest nieużyteczną maszynerią*; zob. tamże, s. 162 – 163. Por. także Dz II, s. 189 – 190. Opisując drogę krzyżową Jezusa i wspominając, że w czasie jej trwania Zbawiciel się modlił, Leonia podaje słowa modlitwy, którą usłyszała: *Ojcze, wejrzyj na Serce Twego Syna, na chwałę i zadośćuczynienie, jakie Ci za grzeszników składa, a gdy oni udadzą się miłosierdzia Twego, racz im łaskawie przebaczyć i odpuścić. Ojcze, zachowaj Mój Kościół w świętości prawdy, a wszystkim Jego wiernym dzieciom daj szczęście w Twej chwale, - przez mękę i śmierć Moją*; zob. tamże, s. 190.

wszelki możliwy sposób się przymila, by choć trochę tej pociechy i współczucia otrzymać. Czyni to, ponieważ wie, że w duszy szlachetnej budzi się ono również wtedy, gdy w jej obecności szydzi się, urąga, ironizuje i depcze kogoś skazanego na śmierć ze względu na to, że wcześniej innym ludziom śmierć przynosił. Im jako Swoim zaufanym przyjaciołom, którzy w służbie Jemu nie szukają własnego interesu, powierza Swój ból. Przecież mógłby się cieszyć i odpoczywać, ponieważ ma osoby Jemu oddane, to jednak miłość Pana *nie zna spoczynku, dopóki* widzi choćby jedną osobę bezprawnie Jemu wydartą. Toteż przychodzi do Służebnicy i osób jej podobnych, aby stali się Jego pośrednikami i podejmując dzieło zadośćuczynienia dawali Mu, jako swoistą jałmużnę, *dusze nieśmiertelne*. W tym też celu pewnego razu przybywa do Leonii. W czasie modlitwy, wyciągając do niej Swoją prawą dłoń i przybliżając ją do Swojego Serca, prosi *z najczulszą dobrocią*, aby przepraszała Go *za grzechy języka (...) sióstr zakonnych*. Bolą Go szemrania takich osób na swych przełożonych, na wykonywaną pracę, niesmaczne jedzenie, a przede wszystkim *słowa gniewliwe, raniące bliźnich*. Przecież powinni one być *uosobieniem dobroci i łagodności*, ponieważ przyjmują *do swego serca Pana, który jest samą łagodnością i słodyczą* tak, by w końcu można je było uznać za fotografie *Jezusa – Baranka cichego i pokornego*. Ostatecznie boli Go też zajmowanie się często przez nie błahostkami, jak lektura *gazet pełnych mętów*. I choć nie potępia On zdobywania wiedzy, to dusze zakonne winny wykazać się swoistą wybrednością w jej zdobywaniu pamiętając, że tylko ludzie ulicy *piją wodę nawet z kałuży*, a ci, których na to stać w używaniu napoju dbają o zachowanie zasad higieny. Dlatego one powinny być wybredne w zdobywaniu *napoju* dla swego umysłu i *pokrzepienia swego ducha.* Innymi słowy, winny unikać lektury tego, co zaspokaja ciekawość, a czytać *to, co korzyść przynosi*, skoro zostały wybrane przez Chrystusa i *odgrodzone od wpływów świata*. Ta skarga zostaje Służebnicy raz jeszcze powtórzona. Pewnego razu głos wewnętrzny żali się, że wśród ludzi, którzy za mało podejmują starań, aby poznać Boga są również osoby zakonne. Często czas medytacji przeznaczają na bezmyślność lub rozmyślanie o marzeniach. Toteż ich postanowienia nie mają żadnej wartości. Jeśli nawet w ogóle je czynią, nie podejmują trudu wprowadzenia ich w życie. Czynią tak, ponieważ nie chcą oderwać serca od wszystkiego i zjednoczyć się z Panem. To z kolei wynika z tego, że Go nie kochają, bo gdyby Go kochały, to pragnęłyby poznać i posiąść. Ulegają też w ten sposób ludzkiej naturze, która jest wygodna i często potrafi zadowolić się tym, co przychodzi bez wysiłku. Dlatego ciało chętnie decyduje się na *odpoczynek i smaczny posiłek,* a niewybredny umysł pragnący wiedzy potrafi zadowolić się powieścią, romansem, wiadomościami biuletynowymi i tymi pochodzącymi z obmowy. To wszystko jest jednak ułudne, bo wewnętrznego zadowolenia dać nie może, a człowiek oszukuje samego siebie. Brakuje im

zatem gorliwości. Gdyby bowiem więcej poznawały Boże tajemnice, starałyby się wszelkimi sposobami z Jezusem zjednoczyć. Z taką obojętnością ich serc i umysłów Boże Serce styka się każdego dnia. Jezusowi nie pozostaje nic innego, jak za pośrednictwem Służebnicy, która posiada Go jako swego Oblubieńca i cieszy się Jego obecnością w duszy, przesłać *łagodne upomnienie i prośbę*, aby się do Niego zbliżały, przychodziły *po Prawdę, po życie, po miłość*. Wystarczy, że zdejmą z duszy *zasłonę miłości własnej i materializmy z oczu*. Wówczas zobaczą Zbawiciela w pokornej postawie, niemal żebraczej, stojącego u drzwi ich serca i proszącego o oddanie Mu siebie tak, by mógł przepełnić duszę *łaską – życiem, miłością*. Poza tym Chrystus oczekuje wynagrodzenia za ludzi, którzy Go nie znają, *bo znać nie chcą*. O ich postępowaniu siostra Leonia dowiaduje się, kiedy pewnego razu zapewnia ją, że będzie jej towarzyszyć zawsze tak, by Go *ustawicznie miłowała*. Wówczas słyszy z Jego strony pytanie, dlaczego ludzie Go nie kochają. Zakładając, że nie ma ludzi obojętnych wobec Jezusa, ponieważ miłość wobec Stwórcy uznaje za *naturalną potrzebę serca ludzkiego* i nie wyobraża *sobie nawet życia bez miłości Boga* odpowiada, iż nie mieli oni możliwości Go poznać. On jednak prostuje jej myślenie. Przecież dla ludzi wyjął własne Serce z piersi i umieścił Je na zewnątrz, by skupić ich *uwagę na ten niezwykły objaw (...) miłości dla nich*. Takie ich postępowanie ciągle wydaje się jej być nieprawdopodobnym. Toteż Chrystus mówi o *zapamiętałości człowieka*, o ludziach, którzy *tarzają się* w zmysłowych występkach, gardzą Bożymi przykazaniami, zagłuszają głos własnego sumienia, uważając je za zbyt wymagające i niewygodne. Dodatkowo wspomina również o tych, którzy przez cały dzień nawet o Nim nie pomyślą, choć milcząco na nich czeka. Ci zatem kochać Go nie mogą. Jednak wynagrodzenia Zbawiciel oczekuje przede wszystkim za grzeszników, którzy popełniają ciężkie grzechy. Oni są w stanie duchowej śmierci, próbują zarazić ją innych siejąc zgorszenie. Są nieszczęśliwi, ponieważ nie wiedzą i nie pragną wiedzieć, *jakie są następstwa śmierci w grzechu*. Stąd podejmujący zadośćuczynienie za nich powinni pamiętać, że Jezus, jak każda dobra matka pragnie, by wszyscy byli przy Nim, jako silne dzieci, które może obdarzać *życiem obfitym* i o nie się troszczyć. Pragnie zatem mieć przy Sobie nie tylko dusze bohaterskie, które są rozkoszą Jego Serca, ponieważ niczego Mu nie odmawiają, z Jego pomocą rozwijają w sobie cnoty i talenty, aby zarabiać dla Niego *nowe bogactwa*. Oczekuje też na dusze zbłąkane, podejmuje wiele zabiegów, aby obudzić je *ze snu śmierci*. Kiedy one Go odtrącają, Jego Serce napełnia ból na wór matki patrzącej z bólem serca i łzą w oku, na śmiertelną agonię jedynego swego dziecka. Dzieje się tak, ponieważ dla Chrystusa każdy człowiek jest jakby jedynym Jego dzieckiem, dla którego oddał Swoje życie i przelał Swą krew. Dla jego zbawienia jest zatem w stanie uczynić wszystko. W zamian oczekuje jedynie zgody na Boże działanie, ponieważ miłość Jezusa jest delikatna, *nie może*

niszczyć wolnej woli i zasługi dobrowolnego oddania się Jemu oraz Jego miłości. Toteż Służebnica i wszyscy podejmujący *niemowlęctwo duchowe* powinni przede wszystkim wynagradzać i modlić się za takich *chorych na duszy braci*, biorąc przykład z ziemskich lekarzy, poświęcających się często dla biednych, leczących ich za darmo na prośbę rodziny. Taka ich modlitwa wypływająca z serca i wzmocniona ofiarną miłością będzie zawsze wysłuchana. Towarzyszyć jej powinna pamięć, że Zbawiciel w sercach takich grzeszników skazany zostaje *na wypędzenie, na śmierć*. Odchodzi z serca, bo nie może mieszkać wraz *z szatanem grzechu ciężkiego*, ale czeka tuż obok i zapłakany prosi o litość, o przyjęcie Go na nowo do *świątyni duszy*. Często jednak spotyka się wtedy z wyśmianiem, drwinami i natrząsaniem, przez co zostaje gorzej potraktowany, niż w czasie przebywania w pretorium Piłata. Okropny ból, jak już było wskazane, ściska Jezusowe Serce także wtedy, gdy widzi postępowanie osób dopuszczających się pierwszych grzechów ciężkich. Ich serca do tej pory jaśniejąc anielską pięknością były mieszkaniem dla Trójcy Świętej, a Zbawiciel Sam w nich królował. Teraz oni z całą świadomością odwracają się od Boga, gardzą Chrystusem, jednym pchnięciem wyrzucają Go ze swego serca, jednocześnie wpuszczając do niego szatana. Często wśród takich osób są *nieletnie dzieci – z rozwiniętą przedwcześnie świadomością*. Równie mocno przytłaczający jest ciężar grzechów ludzi młodych, którzy kwiaty cnót mogące *w wiośnie życia (...) rozwinąć się najbujniej* przez grzechy doprowadzili do więdnięcia. Szczególnie bolesne dla Niego są też grzechy związane ze świętokradzkim przyjmowaniem Komunii Świętej. Wówczas *ból trawiący* mocno wżera się w Boże Serce, bo do tajemnicy Jezusowej miłości przystępują osoby w grzechu ciężkim. Zetknięcie się z nimi pali Zbawiciela tak samo, jak judaszowski pocałunek. Do tego Jego Serce wzdryga się, czy pozostać i wchodzić *do dusz tak zabłoconych*. Ale świadomość posiadania dusz dziewiczych, całkowicie Go kochających i spragnionych Jego obecności, skłoniła Go do pozostania ze wszystkimi ludźmi w Eucharystii *aż do skończenia świata*. Dzięki temu osoby, które przyjmują Chrystusa do swego serca jako jedynego Pana i Oblubieńca, mogą cieszyć się z miłosnego Jego spojrzenia w ich duszę, przeniknięcia do niej i pozostania w niej. Dlatego od nich oczekuje wynagradzania za niegodne przyjmowanie Komunii Świętej. Siostrze Leonii podpowiada, aby w tym celu praktykowała przyjmowanie Komunii duchowych *z taką samą miłością, jak Komunie Sakramentalne*. By jeszcze bardziej uwrażliwić ją na świętokradcze przyjmowanie Eucharystii, podczas jednej z Mszy ma wizję jaśniejącego krzyża, u podnóżka którego siedzi Jezus *w postawie nieco pochylonej*. Z kolei na krzyżu, w miejscu połączenia obydwu ramion znajduje się duża i biała hostia, płonąca takim samym ogniem, w jakim wcześniej Służebnicy ukazywał się Bóg Ojciec. W pewnej chwili Chrystus spogląda na nią, później na tą hostię, w którą zostaje

wymierzone pięć strzał. Wyjaśnia też, że obecnie krzyżuje Go pięć osób przyjmujących świętokradzko Komunię Świętą. Stąd z miejsc przebicia tymi strzałami płynie Jego Krew. Zadaniem siostry Leonii jest wynagrodzenie Bogu za te osoby, co zostaje symbolicznie wyrażone w poleceniu, aby zebrała tę Krew i ofiarowała Ją Ojcu niebieskiemu za te osoby, prosząc o ratunek dla nich od wiecznego potępienia. Zadośćuczynienia Zbawiciel oczekuje również za *odszczepieńców wszystkich wieków*. I choć w momencie ustanowienia Najświętszego Sakramentu spoglądał w dusze zatwardziałych Żydów, którzy później krzyczeli, że Jego Krew ma spłynąć na nich i na ich synów, to bardziej przejmuje, boli Go los tych, którzy pili już Jego Krew i *upajali się Jej słodyczą w dzień pierwszej Komunii*, a potem odepchnęli Go od siebie, odłączyli się od Kościoła i wybrali *męty fałszu i zguby wiecznej*. W ten sposób zapomnieli, że Krew Chrystusa została także przelana za nich, *nie na potępienie, lecz na zbawienie*. W końcu Pan Jezus od *duchowych niemowląt* oczekuje wynagrodzenia za grzechy ukryte, które ranią Go ze zdwojoną siłą *krzyżując (...) skrycie w sercu pełnym plugastwa*. Toteż siostra Leonia ma łączyć się z Nim w Jego cierpieniach i ofiarować Bogu Ojcu za te grzechy, ukryte Jego cierpienia[406]. Ponadto chce zadośćuczynienia za ludzi, którzy zioną nienawiścią do Niego, grzeszą zmysłowością i pragną zasłonić się przed Jego wszystkowidzącym wzrokiem oraz za tych, którzy ranią Go, Jego Serce przez swoją złość, pychę, a przede wszystkim wzgardę i odrzucenie. Dlatego pewnego razu podczas odprawiania drogi krzyżowej, siostrze Leonii zostaje ukazany ból duchowy, jaki przygniótł Zbawiciela przy drugim upadku, a który wynikał z wymienionych grzechów. I choć wcześniej święta Weronika otarła Jego oblicze z *Krwi i potu,* po chwili znów zalała się nim twarz, a oczy przesłonił ból, jaki napełnił duszę z powodu tych

[406] Por Dz I, s. 32, 43, 55, 56, 57, 68 – 69, 112, 123. Kiedy Pan Jezus mówiąc siostrze Leonii o bolącej Jego Serce obojętności osób zakonnych dodaje, że jako zaufany przyjaciel Jego Serca, może cieszyć się specjalnym przywilejem, będzie Jego własnością. Dlatego deklaruje: *Ciebie odtąd będę nazywać „Moją" bo do Mnie należysz już całkowicie*; zob. tamże, s. 43. Z kolei, gdy Zbawiciel prosi o zadośćuczynienie za grzechy ukryte niektórych osób, to podkreśla, że Ojcu niebieskiemu złożył ofiarę także za tych, którzy mają być potępieni. Czynił to, aby wynagrodzić Mu zniewagi spowodowane ciężkimi i nieodpokutowanymi grzechami. Ponadto dodaje, że męka ludzi potępionych, choć *straszna i wieczna*, nie może wyrównać zniewag Bogu wyrządzonych, ponieważ *to męka stworzenia i to upadłego*. Z tego również powodu Jezusowych cierpień nie da się zmierzyć, bo to cierpienia *za wszystkich i za każdego z osobna*; zob. tamże, s. 112. Por. także Dz II, s. 190, 196. Dz VI, 269 – 270, 276 – 277, 295 – 296. Wypowiedź Chrystusa o duszach judaszowskich, wśród których są osoby zakonne zostaje poprzedzona wyznaniem Służebnicy, że wcześniej opowiedziano jej *o upadku pewnej duszy zakonnej*. Wiadomość ta napełniła ją bólem do tego stopnia, że gdy znalazła *się sama u stóp Jezusa*. Z kolei sam Zbawiciel podpowiada Leonii, że w ten sposób mogła zrozumieć lepiej, jakiego bólu doświadczał w momencie zdrady Judasza; zob. tamże, s. 269 – 270. Gdy Leonia słyszy skargę Jezusa dotyczącą osób zakonnych, które za mało starają się, aby Go poznać, zaczyna tak się modlić: *Mój Jezu – oskarżyłam samą siebie – ja też za mało staram się o zgłębianie Twoich tajemnic. Skoro się znajdę u stóp Twoich tak bardzo czuję się szczęśliwą, że Cię posiadam, tak bardzo Cię kocham, że już nie mogę myślą wnikać w coś głęboko*; zob. tamże, s. 276. Wówczas otrzymuje odpowiedź, że to już osiągnęła, a inne osoby zakonne o to właśnie powinny się starać. Na potwierdzenie prawdziwości Swych słów prosi, by przypomniała sobie godziny *pierwszej młodości*, poświęcone na zgłębianie myślą Bożych tajemnic, w którym pomagał jej sam Zbawiciel będąc przy niej obecnym, *w sposób tajemniczy i pełen miłości*, ale nie dający tego odczuć; zob. tamże. Por. także Dz VII, s. 312 – 313, 315.

grzechów. Jednocześnie przekonuje się, dlaczego wtedy Chrystus upadł twarzą do ziemi. Uczynił to, ponieważ w niej *tarzały się biedne dusze*, którym pragnie wysłużyć zbawienie. Stąd *padł jak robak twarzą do ziemi* wiedząc, że ludzie będący prochem i po śmierci w proch się obracający, pragną *wznieść się ponad nią* i *błyszczeć złudną wielkością*. Czynią tak pod wpływem zwyciężającego w nich *szatana pychy*, który chce być równy Panu i do tego nakłania ludzi. Upadając na ziemię chciał *podać rękę upadającej ludzkości*, aby z niej ich podnieść. W ten sposób zrównał się z nimi poprzez upadek, a przez podźwignięcie łaską zrównał ich z Sobą. O niszczycielskim działaniu wymienionych grzechów, Służebnica przekonuje się raz jeszcze, także w czasie odprawiania drogi krzyżowej, ale tym razem przy dziesiątej stacji. Wówczas zostaje świadkiem zdzierania szat z Chrystusa. Dostrzega, że szaty te przyschły do ran, szczególnie na ramieniu, na którym dźwigał krzyż i w miejscach skrepowania sznurem. Przekonuje się też, że nikt nie zwracał uwagi na bladość Jezusowego oblicza i jęki wyrywające się *ze ściśniętego bólem Serca*. W pewnej chwili zaczęto zdzierać z Niego szaty. Robiono to gwałtownie i brutalnie podczas, gdy On drżał z bólu, a Krew płynęła obficie *z tysięcy Ran*. Owe rany i Krew były w tej chwili obnażenia jedynym Jego nakryciem. W końcu Leonia otrzymuje wyjaśnienie, dlaczego stała się tego świadkiem. I choć nie chce jej mówić o grzechach rozpustników, którzy próbują je zamaskować, ale Boga żadna maska nie oszuka, ponieważ On bada *skrytości serca* i patrzy *w głębinę dusz*, to prosi, aby wynagradzała Ojcu niebieskiemu *dla przebłagania Jego Majestatu znieważonego grzechami zmysłowości*. Oprócz tego w swoim *Dzienniku* ma napisać, że jeśli ktoś podejmuje nawrócenie, to Jego rany pokryją popełnione winy, a *Krew oczyści ich plamy*. Wystarczy tylko *z pokorną ufnością* wyznać swoje przewinienia podczas spowiedzi. Jezus zatem nie wzdryga się *przed żadną chorobą duszy*, ponieważ każdą może uleczyć. Oprócz tego boli Go uporczywe trwanie w grzechach nałogowych, zwłaszcza w niewierze, złości i zmysłowości. Toteż pyta, jak długo Jego dzieci będą trwać w takich grzechach, głusi na Jego wezwania, jęk i ból Serca? Oczekuje, że odwrócą się od tego, co poniża ich godność, brudzi duszę i przyjdą do Niego, by w Jego Sercu *odnaleźć szczęście i świętość życia.* Ciągle jednak od Służebnicy i *duchowych niemowląt* oczekuje wynagrodzenia za osoby dopuszczające się innych grzechów. Toteż pewnego razu podpowiada jej, że wielokrotnie, kiedy ona tonie *w radosnej miłości przy* Jego Sercu, to On sam *tonie w bólu*. Powodują go ludzie szydzący sobie z Niego, strojący *żarty w szynkach, kabaretach, kawiarniach*. W takich momentach On słucha i milczy oraz próbuje znaleźć kogoś, kto naprawdę Go kocha. Jeśli znajdzie, zapomina o ich niewdzięczności. Pomimo tego boli Go chociażby to, co się dzieje w szynku żydowskim pewnego roku w nocy, w Wielki Piątek. Przebywają w nim Jego *dzieci - katolicy*, przez co On ma *tak smutną noc, jak niegdyś*

w ciemnicy. O pomoc i ratunek oraz otwarcie serca, aby mógł się w nim schronić, prosi także pewnego roku w noc sylwestrową. Wówczas zostaje gwałtem wypędzony z serc ludzi, którzy w ten sposób robią miejsce szatanowi mającemu w nich odtąd panować. Słysząc to Leonia zmaga się z bólem, który targa jej sercem, a z oczu zaczyna płynąć *gorący strumień łez*. Do tego *oczyma duszy* widzi *bardzo wielką ilość dusz wybierających się na rozpustę, tańce, pijatyki* i Jezusa odchodzącego od nich *z bólem serca*. Na całym świecie jest ich tysiące. Smutna to dla Chrystusa noc, *choć one się cieszą*. Dlatego przychodzi do niej *szukać odpoczynku i pociechy*. Oczekuje jej także wtedy, gdy widzi postępowanie wrogów Kościoła i *spoganionych chrześcijan*. Jedni i drudzy chcą rozerwać Boże Serce *żyjące w Kościele katolickim* oraz wydrzeć i zdeptać Jego miłość. Są jednak bezsilni. I choć nie zdołają tego zrobić, to wiele osób oderwą od Niego. W ten sposób ranią Mistycznie Ciało Zbawiciela, a zadaniem Służebnicy i innych *duchowych niemowląt* jest zabliźnienie tych ran drogą dzieła wynagrodzenia dokonanych przez grzeszników krzywd. Potrzebne jest ono także, gdy Pan Jezus zostaje zraniony przez grzechy popełnianie *z całą świadomością i rozmysłem przez ludzi, od których* spodziewał się miłości, z teologicznym wykształceniem, czyli takich, którzy poznali, czego On od nich oczekuje. Oni odrywają się od Kościoła ciągnąc za sobą tysiące ludzi. Bolesne jest także postępowanie tych, którzy na zimno obmyślają zbrodnie, czy tarzają się w zmysłowości, choć ich głowa pokryta jest siwizną i pochylają się nad grobem. Za nich wszystkich cierpiał Zbawiciel w czasie Swojego trzeciego upadku podczas drogi krzyżowej. Ten upadek był *boleśniejszy od wszystkich innych*, ponieważ fizyczne wyczerpanie sprawiło, że trudno Mu było ustać na nogach, a z *bólu, umęczenia i wycieńczenia drżała każda tkanka* Jego Ciała. Do tego *ranę ramienia* przygniatał krzyż, sprawiając *ból straszliwy*. Toteż bliski był konania, ale chcąc tych ludzi *powstrzymać od upadku w czeluście piekielne*, pochyla się jak *robak w prochu,* upada bezsilny na ziemię, która staje się *jakby ogniem palącym*. Z odrętwiającego bólu zostaje w końcu wyrwany, gdy żołnierz kopnął Go z całej siły w bok, w okolicę Serca. Przez to bolesne dotknięcie jego stopy Serce Jezusa *żywiej zabiło*, (…) *a z duszy wyrwał się jęk i pragnienie cierpienia śmierci krzyżowej* tak, by ratować tych, którzy zetknęli się z Nim *z lekceważeniem i pogardą*. Wszystko to po to, ponieważ ciągle chce ich zbawić i uszczęśliwić. Dlatego ostatnim wysiłkiem obejmuje krzyż i niesie go na Golgotę, a tam na nim umrze. Widząc to wszystko Służebnica nie może powstrzymać łez, przekonuje się, że ten Jego ból jest bólem ukrytym przed innymi. Oprócz tego Zbawiciela boli nadużywanie dzieła stwórczego. Tym razem podczas Mszy Świętej głos wewnętrzny mówiąc jej, że została przez Pana wybrana na ofiarę, mówi najpierw, iż ludzie źle używają *światłości słonecznej i ciemnej nocy*. Odwrócili się *od Światłości wiekuistej* znieważając Ją przez swoje grzechy, a nawet zaćmili światło swego

rozumu, nie idąc za jego przewodnikiem, tylko kierując się instynktami. Nadużywają także wody. Zastanawiając się, w jaki sposób to uczynili, siostra Leonia nagle zaczyna widzieć przed oczami pokaźną grupę topielców, a wśród nich dzieci porzucone *przez niegodziwe matki* i dorośli, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. W końcu widzi okręty i podróżujących nimi bluźnierców, drwiących z potęgi Bożej, *ujawnionej w falach morskich*. Dlatego ich nieprawość ma zalać Boża sprawiedliwość, która jawi się *jako wszystko trawiący ogień*, który *oczyma duszy* zdaje się dostrzegać. W pewnej chwili *nowa fala ognia płonącego wydobywa się z tego ogniska*. Już nie chce oglądać, w jaki sposób ludzie nadużywają stworzeń, ale stając na środku i rozkładając ręce *za wszelką cenę zatrzymać tę lawinę.* Nie wie jednak, czy to się jej uda, ponieważ jest małym, kilkuletnim dzieckiem. Toteż zaczynać błagać Ojca niebieskiego o miłosierdzie i powstrzymanie tego ognia. Prośba zostaje wysłuchana, ale od tej pory jest córką królewską Jezusa. Na sobie ma Jego szaty, a na nich na piersiach *płonie Jego Imię*, na głowie korona. Tak przyozdobiona, jak mówi inny głos, *staje wśród ogni, by odwrócić od ludzi karzącą sprawiedliwość*. Do tego dzieła sama została przez Niego wybrana, kiedy zażądał od niej sześciu dni całkowitego postu dla wynagrodzenia tych właśnie grzechów. Jedyne, co zaczyna dziwić ten pierwszy głos, to chłosta sprawiedliwości, jaką od Boga Ojca ma otrzymać. Wówczas otrzymuje odpowiedź, że tak uczynił ze Swoim *Synem – Jezusem*. Jeśli królewska córka, siostra Leonia błaga za ludem i *idzie z ofiarą*, to odmówić jej nie można. Dlatego powinna wynagradzać także za tych, którzy nie mają czasu wstąpić na chwilę modlitwy do kościoła, kiedy przechodzą obok niego ulicą. Zapominają, że Zbawiciel tam w tabernakulum mieszka, czeka i zaprasza. Prosi zatem Służebnicę, by w ramach zadośćuczynienia za ich postępowanie przychodziła często do Niego zwłaszcza w chwilach oschłości, kiedy wydaje się jej, że będzie to czas stracony, bo nie może z Nim serdecznie przestawać. Tego czasu jednak nie traci, zyskuje nie tylko ona, ale też i Chrystus, zapomina o niewdzięczności tych ludzi. Klęcząc *bez żadnego promyka pociechy*, cierpi dla Niego i składa królewskie dary złoto, kadzidło i mirrę. *Złoto (...) miłości* czystej, oczyszczonej przez cierpienie *uwolnione od szukania siebie*. Mirrę będącą samym cierpieniem, pomieszaną *ze złotem miłości* tak, że nie można oddzielić cierpienia od miłości i stąd przechowywane jest razem w Bożym Sercu. Kadzidło będące swoistym *jękiem (...) miłości* zranionej Bożą miłością. Wszystko to czyni po to, bo jedna kropla *czystej miłości duszy prawdziwie kochającej* o wiele więcej znaczy dla Jezusa, niż oziębła *miłość dusz tysięcy*. W ten sposób staje się ofiarą nie dla siebie, lecz dla Boga i ludzi oraz Kościoła, zwłaszcza dla księży. Oni jako najmilsza cząstka mają być światłością *nie tylko dla siebie, ale i dla drugich*, wspierając ich *modlitwą i ofiarą*. Stąd Służebnica cierpi duchowo także z tego powodu, a Zbawiciel potwierdza, że jej cierpienie nie

jest dla niej, *lecz dla Kościoła i to nauczającego – dla kapłanów*, którym za jej pośrednictwem pragnie użyczyć *łask obfitych*. Nie dziwi jej więc, że choć fizycznie nie odczuwa żadnego bólu, to czuje ból taki, jakby *do serca ktoś przyłożył rozpaloną pieczęć, a jej żar palił jak ogień*. To cierpienie, jak wyjaśnia sam Chrystus, ma charakter wynagradzający, bo jest cierpieniem za kapłanów, którzy *niegodnie noszą w swej duszy charyzmat kapłaństwa* i za niedbających o szerzenie miłości do Eucharystii, ponieważ *nie płoną miłością sami*. Ponadto radzi, by weszła do Jego Serca i żyła w Nim, kochając Go za drugich. Z czasem podejmując dzieło zadośćuczynienia przyznaje, że już w pełni rozumie, *jak straszną zniewagę wyrządzają Panu Jezusowi niegodni Kapłani*. Składają Go Bogu na ołtarzu, a równocześnie zabijają Go w swoim sercu. I choć nigdy pesymistycznie na ludzi nie patrzy, bo sama jest człowiekiem zdolnym do wszelkiego zła, to wczuwając się w Jego położenie jest jej Go bardzo żal. Pragnie więc, aby wszyscy kochający Zbawiciela wynagradzali Mu krzywdy, choćby tylko małe dokuczenia, *jakich doznaje od tych, którzy uważają się za Jego przyjaciół*. Ranią Go też ci, którzy uderzają w głowę i serce Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli w Ojca Świętego. Poza tym, kto podejmuje z nim walkę, to zadaje *sobie samemu śmierć*. Pozbawia się w ten sposób *głowy, która nim rządzi i serca, które go ożywia*, czerpiącego *ze zdrojów w nim złożonych* przez Pana. I choć rana na ręce lub nodze po przeszyciu strzały się zabliźni i można dalej żyć, to ta sama strzała przeszywając głowę albo serce spowoduje nieuniknioną śmierć. Dokonuje tego wtedy, gdy decyduje się na wyrzucenie wiary ze swej duszy, mającej *dać życiodajne ciepło i soki ożywcze*, łączące z Bożym Sercem. Ostatecznie Jezus od Leonii i innych *duchowych niemowląt* oczekuje wynagrodzenia za tych wszystkich, którzy dopuszczają się nie tylko grzechów ciężkich, ale także i lekkich. Decydując się na taki grzech osłabiają oni w sobie Bożą łaskę. Zapominają, że jest ona nie tylko najpiękniejszym strojem duszy zachwycającym niebo całe i samego Boga, ale również i swoistą pieczęcią bóstwa wyrytą w duszy, pierwiastkiem Bożego życia, Bożą krwią krążącą w duszy i czyniącą ją dzieckiem Bożym. Toteż cenę i wielkość łaski zna tylko sam Bóg, otwierający *niejako Swe Boskie łono, by duszę napełnić Boskim życiem*. Miłujący Pana obfitują więc w tę łaskę, życie Boże w nich tętni i jest silne. Dlatego są zdolni *do bohaterskiego zaparcia samego siebie*. Z kolei ci, którzy popełniają grzechy lekkie i nic sobie z nich nie robią, pozwalają na słabnięcie tego życia w nich i są, jak anemicy, ponieważ przesuwają się powoli, krokiem kalekim w krainę rozkoszy i szczęścia bez miary. Z czasem obojętnieją zupełnie *na życie łaski w swej duszy* tak, jak ktoś całkowicie sparaliżowany, który o własnych siłach nie może dać kroku, *leży w niemocy i jest naprawdę godny politowania*[407].

[407] Por. Dz I, s. 56, 126. Mówiąc o zasmucających Chrystusa swoją obecnością w szynku żydowskim, w Wielki Piątek katolikach, podkreśla, że Leonia mijała ten szynk, kiedy w nocy wracała *z kościoła po godzinie świętej*.

Wynagradzanie przez Leonię i wszystkich podejmujących drogę *niemowlęctwa duchowego* Zbawicielowi za tych, którzy ranią Jego Serce, wymaga świadomości, w jaki sposób to czynić. Stąd w *Dzienniku duchowym* Służebnicy znajdujemy wypowiedzi Chrystusa na ten temat. Podkreśla w nich, że dzieło zadośćuczynienia należy podejmować zawsze pozostając blisko Niego i oddając się Mu całkowicie. Wówczas będzie On mógł użyć taką osobę za Swojego pośrednika, czy pośredniczkę. Pierwszą wśród nich jest Służebnica. Pan Jezus potwierdza to dwukrotnie. Podkreśla wówczas, że odtąd będzie nazywać się Jego, ponieważ należy do Niego całkowicie. Dlatego powinna przy Nim pozostać. Jako Swojej pośredniczce pozwala poznać to, co rani Boże Serce. Przekonuje ją też, że przychodzi do niej, by u Swojego zaufanego przyjaciela, który w służbie Bogu nie upatruje własnego interesu, *szukać współczucia i pociechy*. Podejmując wynagrodzenie, powinna z kolei pamiętać, że dokonuje się ono przede wszystkim poprzez modlitwę i umartwienie oraz praktykowanie aktów zaparcia się siebie. Jeden taki akt, choćby najmniejszy, jeśli będzie czyniony z miłości, jest *więcej wart, niż wylewanie się na zewnątrz pozornie dla dobra bliźnich, w istocie dla rozgłosu*.

Ponadto dodaje, że władze miejskie powinny przyczynić się do tego, by w tą noc takie miejsca były zamknięte; zob. tamże, s. 126. Por. Dz II, s. 195 – 196, 197 - 198. Wypowiedź Jezusa o ludziach grzeszących złością, zmysłowością, pychą i wzgardą Boga, zostaje poprzedzona informacją ze strony siostry Leonii, że wszystko to dokonuje się podczas odprawiana drogi krzyżowej. Jednak dzień wcześniej w czasie tego samego nabożeństwa, przy stacji spotkania z Maryją, otrzymuje zapowiedź, że jutro dowie się, jaki ból duchowy towarzyszył Zbawicielowi przy drugim upadku, przygniatając Go do ziemi. Pomimo tego Służebnica nie myślała później o tej zapowiedzi. Następnego dnia zaczyna odprawiać drogę krzyżową *z miłością, ale bez promyka światła z góry*. W końcu przy siódmej stacji staje się świadkiem, jak przy Świętej Weronice znajdują się ludzie zionący nienawiścią do Niego. Towarzyszą im w swoistym *pochodzie wieków* ludzie grzeszący we wskazany wyżej sposób; zob. tamże, s. 195 – 196. Natomiast, gdy Chrystus mówi o ranach, jakie Mu zadają ludzie teologicznie wykształceni, to siostra Leonia trwa na adoracji eucharystycznej, bo chce Go uwielbiać, kochać i wynagradzać. Dostrzega jednak, że jest On niezadowolony i wzywa ją na drogę krzyżową. W imię posłuszeństwa zaczynać odprawiać to nabożeństwo, a On o grzechach tych ludzi, jak zostało wyżej wskazane, mówi dopiero przy dziewiątej stacji; zob. tamże, s. 197 – 198. Por. także Dz IV, s. 230 – 231, 232. Dz V, s. 261. Dz VI, s. 266 – 267, 273, 280 – 281, 295. Prosząc Służebnicę o wynagrodzenie za tych ludzi, którzy nie mają czasu, by wstąpić na chwilę modlitwy do kościoła, jednocześnie prosi ją, aby przypomniała ludziom o podjęciu starań zmierzających do tego, aby we własnym sercu i duszach stawiali Mu ołtarze. On mieszka w nich chętniej, niż w tabernakulum, w którym czuje martwotę kielicha zamiast uderzeń kochających Go serc i dusz; zob. tamże, s. 266. Wątek mieszkania Jezusa w duszy ludzkiej został przeanalizowany już w tej pracy, w paragrafie: 2.3. Komunia z Jezusem Chrystusem i uległość Duchowi Świętemu. Z kolei kwestia wyrzucania Chrystusa z ludzkiego Serca przez grzech śmiertelny, poprzedza Jego wypowiedź o uderzaniu w Ojca Świętego. Zostaje ona porównana do obecności duszy w ciele. Jeśli jakaś część ciała zostaje od niego odcięta, to dusza z niej odchodzi i staje się ona martwa. Podobnie, jeśli ktoś odrywa się od Kościoła, to staje się martwy duchowo, a Jezus Go opuszcza i pozostawia bez życia; zob. tamże, s. 273. Por także Dz VII, s. 318. Kiedy siostra Leonia dowiaduje się, że Boże Serce ranią wrogowie Kościoła i *spoganieni chrześcijanie*, ma wizję. Pan Jezus ukazuje się jej wśród jasności, ale ta jasność przysłania Go tak, że widoczne staje się Jego Serce. W pewnej chwili na Nie *z jednej strony rzuciły się wilki z otwartymi paszczami, z drugiej czarne kruki z otwartymi dziobami*. Wilkami okazują się być wrogowie wspólnoty Kościoła, a krukami chrześcijanie, którzy żyją, jak poganie; zob. tamże, s. 318. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromik*a, Szczawnica 3.VIII.1939, w: PLMN, t. II, s. 38. Opisując postępowanie niegodnych kapłanów siostra Lenia dodaje, że od adresata listu Jezusa takiej zniewagi nie dozna. Ponadto podkreśla: *Wy się kochacie z Jezusem taką miłością, która nie dokucza osobie Umiłowanej*. W końcu przyznaje, że boli ją serce, gdy tu na letnisku słyszy o księżach dopuszczających się takich zniewag i raniących w ten sposób Boże Serce; zob. tamże.

Zawsze więc winien być czyniony w sposób cichy i przez nikogo niepostrzeżony. Tylko wtedy będzie on mógł wysłużyć zbawienie bliźniemu, bo po każdej bitwie *następuje nagroda dla zwycięzców – następuje wymiana jeńców*. Praktykowanie takich aktów jest zatem powiązane z podejmowaniem cichych ofiar i wyrzeczeń. Siostra Leonia przekonuje się o tym pewnego razu, gdy czuje się bezradna, bo wie, co inni czynią dla bliźnich, by im pomóc w drodze do zbawienia, a ona, jak się jej wydaje, nie ma do tego żadnej sposobności. Toteż Zbawiciel podpowiada jej, że oddała się Jemu za grzeszników na ofiarę i takie akty ofiary powinna praktykować pamiętając, by miały one zawsze cichy i nieznany innym charakter. Takie ofiary mają często większe znaczenie dla Boga *niż rozgłośne, wielkie czyny*. Z tymi cichymi ofiarami, umartwieniami powiązane jest również, wspomniane już, całkowite oddanie się Panu. Ono nie tylko służy zadośćuczynieniu Mu za grzeszników, ale może wysłużyć im zbawienie. Dlatego Służebnica decyduje się na, zaproponowaną przez Jezusa, swoistą wymianę w oddaniu się. Chce oddać Mu swoje serce, a On ofiaruje jej Swoje. Zamierza oddać Mu też swoją duszę, On da jej Swoją. Zastanawia ją tylko, co ofiaruje Mu za Jego bóstwo. Wówczas słyszy *cichy głos*, który zachęca ją, aby oddała Panu swoją nicość, co ostatecznie czyni. Z czasem przekonuje się, że szczególnego oddania się Mu i Jego Sercu oczekuje dla wynagrodzenia za zniewagi świętokradztwa, jakich ciągle doznaje od ludzi w Eucharystii. Ma jednak pewną wątpliwość, czy to może uczynić, skoro już powierzyła się Mu na ofiarę w innej intencji. Otrzymuje jednak pouczenie, że ma możliwość wykonania tego w szczególniejszy sposób. Wystarczy, by połączyła poprzednią intencję z obecną i przedstawiła Jego wolę spowiednikowi. Jeżeli otrzyma na to jego pozwolenie, wówczas Pan Jezus podpowie jej, jak to ma zrobić. Dzieło wynagradzania za grzeszników podejmowane powinno także być poprzez praktykowanie aktów uwielbienia Boga. Zbawiciel prosi Służebnicę, by pamiętała o nich i stosowała je jak najczęściej, ponieważ mają one nie tylko charakter zadośćuczyniający. Są też sposobem na powstrzymanie Bożej sprawiedliwości, zmierzającej do ukarania tych, którzy ranią Pana poprzez swoje grzechy. Równocześnie podpowiada, że można to uczynić poprzez odmówienie krótkiego aktu: *Uwielbiam Cię Jezu i przepraszam za klątwy moich braci*. W końcu zadośćuczynienie należy podejmować poprzez odpowiednie przeżywanie *kielicha goryczy*, czyli cierpienia. Dlatego Chrystus oczekuje od Leonii, że sprawi Mu przysługę, będzie Jego pociechą i *różyczką, której woń miłości* uraduje Boże Serce oraz lilią, w której kielichu może przebywać. Toteż Jego łzy powinny być dla niej, czym dla lilii *srebrzyste krople rosy*. Osuszać je powinna swoim spojrzeniem pełnym miłości, bo tylko takie może to uczynić tak, jak promienie słońca spijające *łzy traw i kwiatów*. Poza tym łzy te ma przechowywać w swoim sercu jako klejnot swego Oblubieńca, za który będzie miała możliwość zakupienia u Ojca

niebieskiego *pałace dla dusz nieśmiertelnych*. Wartości zadośćuczyniającej nie tylko za własne przewinienia, ale i za niewierności tych, których zbawienia pragnie, nabiorą natomiast wtedy, gdy połączy je ze swoimi. Dokonuje się to właśnie przez cierpienie, zwłaszcza to o wewnętrznym charakterze. Przecież Bóg przy pomocy takich cierpień może dokonać tego, co czyni przez choroby. Jeden akt takiego więc cierpienia, *cierpienia miłości* może wynagrodzić Jezusowemu Sercu *oziębłość i obojętność tysiąca dusz*. Przekonuje się o tym wielokrotnie Służebnica. Stąd tak boleśnie przeżywa tęsknotę za Bogiem, którą On Sam rozniecił w jej sercu. Wystarczy, by teraz *ten ból trawiący* znosiła z miłością. Z kolei innego razu Pan Jezus zapowiada, że pozwoli jej teraz *zakosztować z kielicha goryczy,* powstrzymując swój głos. Przecież On daje Swoje łaski komu, kiedy i ile chce. Tak przeżywaną ekspiację Chrystus przyjmuje, co Sam przy innej okazji potwierdza. Jednocześnie wskazuje, że była ona za ludzi szukających niedozwolonych rozkoszy. Za nich będzie cierpieć wewnętrznie nadal, *przez cały czas karnawału*. Po jego zakończeniu, kiedy przejdzie już tą drogę ciernistą, odpocznie w Jego Sercu pokrzepiona nowym strumieniem pociech, a potem znowu zostanie pogrążona w oschłym cierpieniu. Będzie to cierpienie *obmyślane i dane przez Miłość*. Nie powinna się zatem go lękać, bo Zbawiciel będzie ciągle z nią. Ostatecznie wynagrodzenie za grzeszników należy podjąć poprzez walkę z miłością własną. Jest ona *wrogiem domowym*, z którym należy dzielnie zmagać się i go zwyciężać. Wtedy każdy, kto tego dokona, w nagrodę zdobywa dla nieba dusze bliźnich. W wieczności dopiero oceni, jakie to szczęście było przychodzić im z pomocą, bo tyle razy *zwiększone będzie w niebie szczęście duszy*, ile ktoś dopomógł w zdobywaniu nieba. Poza tym szczęście tych osób stanie się również udziałem tego pomagającego[408].

Jak już zostało wskazane, jako pierwsza to dzieło zadośćuczynienia ma podjąć siostra Leonia. Ma ono, co również już wykazano, dwa wymiary. Pierwszy związany jest z wynagrodzeniem Jezusowi za grzechy ludzi, które ranią Jego Serce, a drugi polega na ratowaniu dusz grzeszników przed Bożą sprawiedliwością. Obydwa mają być Służebnicy szczególnie bliskie. Przekonuje się o tym chociażby wtedy, gdy Chrystus pyta ją, czy spodoba

[408] Por. Dz I, s. 32, 37, 39 – 40, 43, 51, 60, 76, 131, 171. Na jakiś czas głos wewnętrzny zaprzestaje przemawiać do Leonii. Jak było wyżej wskazane, ma ona w ten sposób zakosztować z *kielicha goryczy*, ale też zrozumieć, że nie jest on uzależniony od umartwień, na jakie otrzymała pozwolenie; zob. tamże, s. 37. Jako pośredniczka Służebnica ma poprzez modlitwę, umartwienie i zaparcie się siebie, brać z rąk Chrystusa *ogniste strzały* i trafiać nimi *w dusze grzeszników*, by potem przyprowadzać je do Niego; zob. tamże, s. 39. Z kolei Pan Jezus mówiąc że będzie powierzał Leonii to, co rani Jego Serce, jednocześnie prosi, by na razie nikomu, oprócz spowiednika, nie mówiła o Jego skargach, ponieważ obecnie *byłby to głos wołającego na puszczy*; zob. tamże, s. 43. Natomiast. Wypowiedź Zbawiciela, w której prosi, by zdobywać zabawienie dla innych ludzi przez walkę z miłością własną, zostaje zakończone przez Niego stwierdzeniem skierowanym wprost do Służebnicy: *Do widzenia ci Leonio, zdobywaj Mi dusze*; zob. tamże, s. 131.

się jej świętość dla niej wybrana, *w której dusza jest całkiem ukryta*, a On *przez nią objawiony*. Wówczas potwierdza, że pragnie takiej świętości dla siebie. Cieszy to Jezusa, ponieważ przez nią będzie mógł *pracować na zewnątrz*, czyli pociągać ku sobie przede wszystkim *dusze i serca tych*, z którymi się spotyka. Z kolei ona będzie mogła ciągle i coraz bardziej kryć się w Nim i trwać przy Jego Sercu, *aby Je uwielbiać, wynagradzać Mu i pocieszać za zniewagi i zapomnienia*. Temu wynagrodzeniu ma w pierwszej kolejności się poświęcić. Dlatego pewnego razu oczyma duszy widzi aleję z dziesięcioma krzyżami. Na pierwszym z nich wisi Chrystus, który uświadamia jej, że często dobrowolnie jest krzyżowany w ludzkich sercach. Wówczas On, dopóki nie zostanie Mu zadana ostatecznie śmierć przyciska ten krzyż do Siebie, bo pragnie te dusze i serca pociągnąć tak, aby przez Jego *śmierć odzyskały życie*. Jednocześnie zauważa, że z krzyża, na którym umarł na Golgocie Ona Sam nie zstąpił *nawet po śmierci.* Zdjęli Go Józef i Nikodem. Zadaniem siostry Leonii będzie więc zdejmować Jezusa z drzewa serc, które *dobrowolnie tak na zimno, z otwartymi oczyma krzyżują* Go okrutnie. Jedyne, co w tym momencie ją zastanawia, to jak to uczyni, skoro duchowo jest *tak maleńka, jak niemowlę, tak słaba, jak ono*. Toteż słyszy, że ma sobie przystawić drabinę, w której dwa pionowe ramiona, to miłość Boga i bliźniego, a poszczególne szczeble, to drobne ofiary, umartwienia, akty zaparcia się siebie, pokory i ufności. Po nich wzniesie się wysoko, ale ma prosić Anioła Stróża, aby jej towarzyszył, *bo szczeble twarde a przestrzeń wysoka*. Gdy dojdzie tam, gdzie Jego przybite ręce i stopy, ma Mu powiedzieć, że już przyszła i jest, potwierdzając, iż pragnie Go zdjąć z krzyża, bo Go kocha i oddaje Mu się jako ofiara za ludzi krzyżujących Go w swoim sercu. Z podobnym przeżyciem przychodzi się jej zmierzyć raz jeszcze. Tym razem, gdy w czasie nabożeństwa drogi krzyżowej ukazuje jej, jak bolesny był dla Niego trzeci upadek. Wtedy przekonuje się, że ostatnim wysiłkiem udało Mu się zanieść krzyż na Golgotę, by tam na nim umrzeć. W tych słowach Jezusa Leonia dostrzega ukryty ból, który nie pozwala także jej powstrzymać łez. Chce też podtrzymać Jego krzyż, aby nie wciskał się tak boleśnie w ramiona Zbawiciela. Nie wie jednak, jak to zrobić, ponieważ wydaje się jej, że dotknięcie grzesznych rąk może przysporzyć Mu więcej ciężaru. Dlatego powstrzymuje się od tego. Ponadto przychodzi jej myśl, że może być, jak małe dziecko, które chcąc pomóc matce coś dźwignąć powiększa jej ciężar, bo bezwiednie opiera się o to, co pragnie nieść. Dzięki temu zamiast przynieść ulgę, przysparza ciężaru. W końcu słyszy, że i tak matka jest zadowolona, ponieważ wie, że to małe dziecko chciałoby przynieść ulgę. Podobnie pragnienia Służebnicy *są miłe (...) Bożemu Sercu*. W ten sposób odda Mu przysługę, ma być Jego pociechą i *różyczką*, której *woń miłości* uraduje Jego Serce oraz lilią, w której kielichu będzie mógł przebywać. Leonii nie pozostaje więc nic innego, jak spełnić to, co od niej oczekuje. Dlatego chce być jak

Weronika, ocierająca Mu twarz na drodze krzyżowej. Z tego też powodu prosi Go, by nie była w stanie kiedykolwiek obrazić Go dobrowolnie przez grzech. Modli się o to *nie dlatego, że piekło straszne, lecz dlatego, że Bóg nieskończenie święty*. Po jednych ze swoich rekolekcji postanawia również, *co godzinę i częściej odmawiać (...) akty doskonałej miłości* oraz unikać grzechu, nawet najmniejszego. Inaczej byłaby, jak Judasz zdradzający pocałunkiem. Na razie nie jest w stanie błagać *o litość dla potępieńców*, bo czuje, iż grzech jest czymś o wiele bardziej *straszniejszym niż wszystkie katusze piekła*. Jest przecież zniewagą Boga i Jego *nieskończonego Majestatu*. Toteż prosi jedynie za dzieci, które jeszcze nie zdecydowały się na grzech, aby Pan uchronił je *od tego strasznego nieszczęścia*. Później, jak zostało wskazane, na prośbę Pana Jezusa podejmuje się zadośćuczynienia za zniewagi wyrządzone przez *ciężkie, nieodpokutowane grzechy*. Ponadto wiedząc, że cierpiał On za wszystkich i *za każdego z osobna*, łączy się z Nim w Jego cierpieniach i ofiarowuje Ojcu niebieskiemu *Jego ukryte cierpienia - za ukryte grzechy*, które ranią Boże Serce. Oprócz tego Zbawiciela pociesza i wynagradza Mu *za oziębłych i obojętnych katolików*. Modli się *dużo za Kościół i jego kapłanów*. Korzystając z Jego podpowiedzi, podejmuje dzieło zadośćuczynienia także poprzez składanie Mu dziękczynienia za łaski, jakimi obdarza świat, a przede wszystkim za te, które udzielił Swej Matce Maryi i Świętym. W końcu pociesza Go umartwieniem praktykowanym *od rana do wieczora* oraz składanymi Mu ofiarami duchowo *maleńkich, ostatnich*, do których jako pierwsza należy. Pociechę niesie również dzięki życiu w pokornym i ufnym uniżeniu. Zgodnie z prośbą Chrystusa stara się dotrzymywać Mu *stale towarzystwa* i w ten sposób być Jego pociechą. Wiedząc, jak bolesna jest dla Niego obojętność ludzi świata, szczególnie w czasie karnawału, kiedy wielu o Nim zapomina i nie jest w stanie rozpoznać Jego obecności, gdy chce zamieszkać w ich sercu, co więcej odrzuca Go uznając za natręta, przyjmuje Jezusa ze łzami w oczach. Zastanawia się jedynie, czego oczekuje i czego ma Mu nie odmówić. Poznając, że ma to być umartwienie, dokucza sobie *na wszelki sposób możliwy* i tak pragnie sprawić Mu przyjemność. Jej postępowanie zostaje w swoisty sposób docenione przez Niego. Kiedy drugi raz przychodzi, także w czasie karnawału, to przypomina jej, że chce u maleńkich Swoich dzieci *szukać pociechy i ukojenia*. Postępuje w ten sposób, jak już wykazano, jak ojciec, który obserwując krnąbrne zachowanie starszych dzieci, szuka pocieszenia u tych małych. Dlatego ciągle ma przybliżać się wprost do Bożego Serca i w Jego objęcia, bo jej ciche łzy przyjmuje jako wynagrodzenie za zapomnienie drugich. Oprócz tego prosi, aby Siostrom przekazała, iż oczekuje zachowania przynajmniej jedną godzinę w ciągu dnia ścisłego milczenia w intencji wynagrodzenia *za obojętność ludzi światowych*. Do niej z kolei przychodzi raz jeszcze, tym razem pod koniec karnawału. Nie chcąc mówić, jakich

grzechów w tym czasie dopuszczają się rozpustnicy zamaskowani, podkreśla, że Boga oszukać się nie da, bo On zna *skrytości serca* i *patrzy w głębinę dusz*. Równocześnie prosi Służebnicę, aby Bogu Ojcu ofiarowała Jego rany *dla przebłagania Jego Majestatu znieważonego grzechami zmysłowości*. Podobnie ma uczynić, kiedy będzie wynagradzać za osoby, które szukają niedozwolonych rozkoszy. Za nich, w ramach ekspiacji składa w ofierze cierpienia wewnętrzne. Będzie jednak cierpieć, zgodnie z zapowiedzią Chrystusa, przez cały karnawał. Zadośćuczynienie Panu z jej strony potrzebne jest również w noc sylwestrową 1936 roku. Podczas wieczornych modlitw, kiedy trwa w oschłości, słyszy prośbę Zbawiciela, aby Go uratowała i otworzyła przed Nim swoje serce. Szuka schronienia, ponieważ został wyrzucony z ludzkich serc gwałtem po to, by w nich odtąd królował szatan. Słysząc to płacze *z rozdarciem serca*, ale ma jeszcze siły, by poprosić Siostry, aby tę noc ofiarowały *na wynagrodzenie Panu Jezusowi zniewag, jakich doznaje od ludzi* w tym czasie. Z wynagrodzeniem za tych, którzy świadomie wyrzucają Chrystusa ze swego serca, siostra Leonia mierzy się jeszcze raz. Tym chodzi o osoby, które wypędziły Go *z najliczniejszego zgromadzenia osób – z teatru*. Nie było w nim nikogo, kto podczas nocnej zabawy myślałby o Nim. Postąpiono więc z Jezusem, jak z szaleńcem, bo wyrzucono Go *na rozstajne drogi, okryto łachmanami*. Toteż liczy na to, że jako Jego dziecko pozwoli Mu ukryć się w duszy *i odpocząć*. Pragnie, by zaprowadziła Go *najgłębiej do mieszkania, w którym nikt nie przebywał dotąd*. Nie wie jednak, czy takie posiada, bo sporo grzechów już popełniła. Wówczas otrzymuje podpowiedź, że tą komnatą może być jej dziewiczość. To najmilsze mieszkanie, w którym znajdzie schronienie. Chce też, aby dotrzymała Mu w nim towarzystwa. Tego samego oczekuje, gdy doznaje kolejnych zniewag. Obrzucono Go kamieniami, bo wypowiadano w stosunku do Niego *nowe przekleństwa* oraz błotem – *wyrzucając z serc anielską cnotę*. Do tego związano Zbawicielowi oczy *przez popełnianie tajemnych grzechów, w myśli, uczuciu, pragnieniach*. W końcu szydzono z Niego, by prorokował, kto Go uderzył, ponieważ liczono, że nikt tych grzechów nie pozna. Jego ból jest tym większy, bo są to ludzie, w których sercach niedawno mieszkał i był uważany za przyjaciela. A teraz jest wyrzucony i znajduje się na rozstaju. Przychodzą do Niego ludzie, ale tylko po to, by szydzić z Niego jak z szaleńca. Toteż błaga, by pocieszać Go za nich. I choć nie chowa do nich urazy i pragnie im przebaczyć, to nie może teraz u nich być, ponieważ *wolą grzech, rozpustę, trunek i karty*. W końcu Pan Jezus podpowiada Leonii, po co ktoś wstępuje do klasztoru. Mówi, że świat nie powinien takimi osobami gardzić, ponieważ przede wszystkim one są wybrane do niesienia Mu ukojenia. Poza tym gdyby nie one, to On wzgardziłby tymi, którzy Jego dobrowolnie odpychają, kiedy oczekuje *odrobiny miłości*. Wskutek prośby *jednej pokornej duszy*, gotów jest *przebaczyć*

tysiącom grzeszników, bo taką moc nad Jego Sercem ma niemoc, uznająca kim On jest. Takiego samego wynagrodzenia od nich, a szczególnie od Służebnicy oczekuje za niegodne przyjmowanie Komunii Świętej. Ma to czynić poprzez częste przyjmowanie Go w Eucharystii, także duchowo z taką samą miłością, jak sakramentalnie. Zawsze powinna to czynić pamiętając, że stoi u drzwi jej serc *w postaci żebraczej* i czeka na przygarnięcie. Oprócz tego Bożemu Sercu powinna wynagradzać za zniewagi świętokradztwa, jakich doznaje w Najświętszym Sakramencie nawet wtedy, kiedy już się oddała na ofiarę w tej intencji. To grzech, który ciągle rani Chrystusa. Dlatego innym razem podczas Eucharystii, kiedy ma wizję Jego krzyża, a na nim dużej i białej hostii, zranionej przez pięć strzał, prosi o ofiarowanie się Ojcu Przedwiecznemu za pięć osób, które właśnie przyjęło Go świętokradzko. Będąc już na to uwrażliwioną, kiedy słyszy w 1938 roku o świętokradztwie w Szczawnicy, gdzie okradziono kościół, *podeptano Hostię i Komunikanty*, sama z sercem rozdartym bólem klęczy u stóp Jezusa pragnąc Go pocieszyć i wynagrodzić za tę *straszną zniewagę*. Wówczas słyszy, że co prawda dopuszczono się zniewagi, ale mniej Go to boli *niż świętokradzkie przyjmowanie Komunii św*. Lepiej Mu było pod stopami tych ludzi, niż w sercu grzeszników przyjmujących Go w stanie grzechu ciężkiego. Ci pierwsi wypędzili Go ze swoich serc, a ci drudzy wprowadzili do serc, w których króluje *szatan, zgnilizna, gnój i błoto*. Jedyne, co ją zastanawia to, dlaczego On do tego dopuszcza. Przecież mógłby odepchnąć ich i przeszkodzić w zbliżeniu się do Niego. Wtedy przypomina Służebnicy, że stał się *Barankiem ofiarnym, cichym i nie otwierającym ust Swoich.* Nikogo zatem nie może odepchnąć, a przyciągnąć do Siebie chciałby wszystkich. Poza tym każdemu, kto chce Go przyjąć w Komunii Świętej daje tyle światła, że może rozpoznać, czy jest wolny, czy też nie od grzechu śmiertelnego. Oprócz tej świadomości każdy ma wolną wolę. Jeśli zatem odpychałby kogoś gwałtem, to w ten sposób burzyłby jego wolną wolę. Dlatego Jezus pyta łagodnie tak, jak Judasza, po co przyszedł. Jest to głos łaski. Jeśli ktoś z niego skorzysta, to Chrystus zapomina o doznanej zniewadze i pomaga w zwalczaniu szatana. Jeśli nie, to taka osoba doprowadza do zatwardziałości swego serca, *którą ogień potępienia przepali*. Wtedy oczekuje wynagrodzenia od dusz Mu wiernych poprzez ekspiację. Jednak *zbrodnia świętokradzkiej Komunii św.* jest bardzo częsta, a osób za nią wynagradzających ciągle za mało. Stąd Leonia nie ustaje w trudzie zadośćuczynienia za te zniewagi, *wyrządzone przez Judaszów*. Jest Jego pocieszycielką. Tego pocieszenia udziela Mu także wtedy, kiedy doznaje zniewagi ze strony osób zakonnych. Zgodnie z prośbą Zbawiciela ma przepraszać przede wszystkim za grzechy języka swoich współsióstr, bo takie ich szemrania na przełożonych i ich polecenia, na pracę, na niesmaczne jedzenie, a także *słowa gniewliwe, raniące bliźnich*, bolą Go najbardziej. Ponadto ma zapisać w swoim *Dzienniku*, że osoba

zakonna winna być *fotografią Jezusa – Baranka cichego i pokornego, uosobieniem dobroci i łagodności*, skoro przyjmuje Jezusa do swego serca, będącego *samą łagodnością i słodyczą*. Ona sama, dostrzegając grzechy ludzi nie szczędzi zadośćuczynienia Panu. Toteż, gdy dowiaduje się z gazety o morderstwie Wojciecha Kościńskiego, dokonanym przez Władysława Lenia, skazanego później na karę więzienia za ten czyn, do swojej rodzonej siostry pisze, że żal jej obydwu mężczyzn, bo jeden zamordowany, a drugi morderca. To dla niej bardzo bolesne zwłaszcza po uświadomieniu sobie, jak Jezus cierpi. W związku z tym zachęca adresatkę listu, by wraz z nią obdarzała Go miłością i wynagrodzeniem tak, *by się nie czuł samotnym i opuszczonym*. Podobnie czyni, gdy, przebywając w Poznaniu, dostrzega na ulicach miasta duże grupę osób nadużywających alkohol. Do przełożonej generalnej pisze, że *dużo Poznań ma pobożności, ale pijaków jest również bardzo dużo*. Stąd ze swoimi współsiostrami, które razem z nią mieszkają w Poznaniu ma Zbawicielowi za co wynagradzać. Oprócz tego cieszy się, gdy tej samej adresatce, w innym liście może napisać, że chorująca siostra Stanisława, pozbawiona wcześniej możliwości przyjęcia Eucharystii, uczyniła to kilka dni temu. Od tego momentu kapłan przynosi jej codziennie Komunię Świętą, co wszystkie mieszkające tu siostry, wraz z Leonią, uważają *za wielką łaskę Bożą*. Z kolei ich sąsiadki twierdzą, że jest to swoista ekspiacja za to, co pod mieszkaniem sióstr w dawnej restauracji miało miejsce przed laty. Był tam dom publiczny, w którym *się działy okropności*, opisywane nawet przez gazety. Kobiety te uważają więc, że to Bóg dla wynagrodzenia sprowadził do tego domu siostry zakonne, a teraz sam do jednej z nich przychodzi w Eucharystii. Ostatecznie Służebnica, tym razem w liście do znajomego księdza wyznaje, że kiedy wczuwa się w położenie Chrystusa, to jest Go jej bardzo żal. Stąd w sercu nosi pragnienie, *by wszystkie dusze kochające wynagradzały Mu krzywdy, choćby tylko małe krzywdy, jakich doznaje od tych, którzy uważają się za Jego przyjaciół*. W tym duchu prosi swoją świecką przyjaciółkę, aby *jako drobny kwiatuszek żyjący wśród świata*, podjęła się pocieszania Bożego Serca *za tych, co nie chcą znać Jezusa, znają Go*. Ponadto ideę zadośćuczynienia Bogu za grzeszników *promuje* w swoich wierszach. Jeden z nich zawiera w liście do wspomnianej świeckiej przyjaciółki, Stanisławy Walczak[409].

[409] Por. Dz I, s. 51, 53, 56, 57, 61 – 62, 76, 104, 107 – 108, 112, 116 – 117, 123. Kiedy Zbawiciel mówi Leonii, że jej dziewiczość, jest komnatą, w której On może zamieszkać, zwraca się do niej w następujący sposób: *Pójdź ze Mną Maryniu, by Mi dotrzymać towarzystwa*; zob. tamże, s. 107. Sama zaś Służebnica dodaje, że jest to pierwszy raz, gdy Chrystus nazwał ją imieniem ze chrztu; zob. tamże. Por. także Dz II, s. 197, 198 - 199. Prośba Jezusa, by Leonia podejmując dzieło zadośćuczynienia niosła Mu pociechę zostaje wypowiedziana, kiedy mówi On o Swojej drodze krzyżowej i nawiązuje do stacji pocieszania płaczących niewiast; zob. tamże, s. 197. Por Dz. IV, s. 232. Dz V, s. 261. Dz VI, s. 280 – 281, 298. Dz VII, s. 308. Siostra Leonia podaje dokładną datę tego świętokradztwa w Szczawnicy, jest 22 listopada 1938 roku; zob. tamże, s. 308. Natomiast, gdy Zbawiciel mówi o grzechach języka osób zakonnych, to Służebnica trwa na modlitwie. Wówczas, jak zostało już wskazane, ma wizję. Zbawiciel wyciąga do niej prawą Swą rękę i zbliża ją *z najczulszą dobrocią* do Swego Serca, zob. tamże, s. 312. Por także Nr I, s. 343. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromik*a, Szczawnica

Jak już wskazano, z dziełem wynagrodzenia Panu przez Leonię i inne *duchowe niemowlęta*, powiązane jest pragnienie Boga, aby wszyscy ludzie dostąpili zabawienia. Dlatego Pan Jezus pewnego razu mówi Służebnicy, by przychodziła do Niego na modlitwę zawsze, gdy znajdzie wolną chwilę. Pragnie jej powierzyć Swoje tajemnice. Jedna z nich dotyczy Ojca niebieskiego, którego miłuje. W Jego domu, w niebie *jest wiele miejsc pustych*, które chciałby wypełnić tymi, którzy się nawrócą dzięki jej modlitwie i ofierze. Innym razem wyjaśnia, dlaczego On Sam pragnie zbawienia grzeszników. Motywem takiego Jego działania jest miłość. I choć mógłby *cieszyć się i odpoczywać*, bo ma przy Sobie wiele osób, które Go kochają, Jego miłość nie zna spoczynku, dopóki wie o losie choćby jednej osoby, która została Mu bezprawnie wydarta przez szatana. Z tego powodu przychodzi do Służebnicy, aby stała się Jego pośredniczką i jako swoistą jałmużnę dawała Mu *dusze nieśmiertelne*. W tym celu powinna zapominać o sobie, a myśleć tylko o Jego sprawach. Na pewno nic na tym nie straci. Z kolei

---

3.VIII.1939, w: PLMN, t. II, s. 38. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 134. W liście tym Służebnica podaje, że informację tę wyczytała z *Małego Dziennika*. Jednocześnie pyta adresatkę listu, czy zamordowany Wojciech Kościński był synem jej ojca chrzestnego; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 4.XI.1934, w: PLMN, t. II, s. 184. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 9.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 225 - 226. Pisząc o siostrze Stanisławie, Leonia dopisuje, że siostra ufała Jezusowi, iż nie zażąda od niej *tak wielkiej ofiary* polegającej na tym, że nie będzie mogła Go przyjąć w ich *wielkie duchowe zakonne święto*. Jej nadzieje zostają spełnione, Komunię przyjmuje 2 lipca 1935 roku. W końcu dodaje jak to się stało: *Ks. Radca postarał się o zastępcę chorych księży, a nasz ks. Schmelzer przywołał go zaraz do siebie i powiedział, że u nas jest chora Siostra i zapewne już tęskni za Panem Jezusem, trzeba jej go zanieść. Radość więc nasza była pełna. Odtąd ks. przynosi znów codziennie Komunię św.*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 9.VI.1929, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 39/55. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 46 - 47/62 - 63. List ten zawiera pięć wierszy siostry Leonii. Wspomniany wyżej wiersz nosi tytuł: *„Nie zapomnij o Mnie”*. Oto jego treść:

„Nie zapomnij o Mnie”
Nie zapominaj o Mnie w cichym ołtarzu żyjącym
Tyś mą wybranką dziecię me, Ja ojcem czule kochającym.
Nie zapominaj, że czekam, przyjaciół prawych miłości
Wynagrodzenia, ofiary szukam, u ciebie małej nicości.
Nie zapominaj o Mnie, gdy jesteś przy pracy daleko
Cichym westchnieniem poświęć ją Mnie,
A sprawię, że będzie lekką –
Nie zapominaj, gdy trwoga lub smutek w duszę rzuci mrok
Jam życie, Prawda, i Droga, więc do Mnie zwróć swej duszy wzrok.
Nie zapominaj Jam Słońcem, co mocno rozprasza cienie
Jam jest Początkiem i Końcem, Moim jest każde stworzenie –
Nie zapominaj w radości, gdy wszystko cieszy, weseli
O więźniu, który wśród was gości, wasze radości i smutki dzieli.
O! Nie zapominaj o Mnie! Bo wielu przechodzi mimo
Mają też miłość, lecz nie dla Mnie
Dla Mnie ich Boga, w duszy ich zimno.
Myśl o Mnie często, kochaj Mnie.
Krótkim westchnieniem chciej Mnie cieszyć
Moim naukom przysłuchuj się i wskazuj drugim, gdzie mają spieszyć.
Pomnij, żeś pociechą, wybraną z pośród tysiąca –
Ty będziesz kiedyś pod niebios strzechą –
Cieszyć się ze Mną bez końca; zob. tamże.

innym razem Leonia słyszy, w jaki sposób ma brać z Jego rąk *ogniste strzały* i trafiać nimi *w dusze grzeszników*. Dokonywać się to winno przez podejmowanie modlitwy, umartwienia i zaparcia się siebie, aby potem przyprowadzać je do Niego. Następnie *we wspólnej zabawie miłości* wraz ze Zbawicielem rozweselać będą one *oko Przeczystej Matki*. Jego pragnieniem jest więc, aby przyprowadzono takich osób bardzo dużo. One wewnętrznie powinny się stać jak dzieci. Przecież Chrystus kocha *ziemskie dzieci.* Wszak Sam stał się do nich podobny. Mają one w Nim *najlepszego przyjaciela, brata, najczulej kochającego ich Ojca*. Stąd w tym procesie Służebnica jest swoistym *przewodem łask*. Te łaski, które otrzymuje, dostaje nie dla siebie, ale dla innych, *dla dobra dusz* przez Jezusa ukochanych. Za jej pośrednictwem pragnie im powiedzieć, że je kocha i w Swoim Sercu kryje łaski, które mogą w każdym momencie czerpać, ale zawsze powinny to czynić z ufnością. By jeszcze lepiej siostra Leonia mogła zrozumieć swoją misję, podczas medytacji, gdy chce rozważać nieskończone doskonałości Boga, głos wewnętrzny zachęca ją, aby położyła głowę na piersiach Zbawiciela i posłuchała uderzeń Jego Serca, ponieważ Ono żyje i bije dla niej. Z tego więc Serca powinna czerpać życie dla siebie, pić krew Jezusa, *która prawdziwie jest napojem* oraz być Jego *Janem, uczniem Miłości*. Pamiętając, że Jego krew jest *balsamem na Rany grzechowe* i okupem, za który dokonał *zbawienia dusz*, ma ofiarować ją Ojcu niebieskiemu i tym samym Niepokalane Serce Maryi, bo z Jej Serca zostało utworzone Serce Chrystusa. Czynić to powinna zawsze, uświadamiając sobie, że dzięki temu sprawi Panu *nową radość*. Służebnica ma jednak wątpliwości, czy podoła temu zadaniu. Rozważając zapewnienie Jezusa, że dla jednej Komunii z nią pozostałby na ziemi, czuje się niegodną; osobą, którą inni ludzie znoszą tylko z miłości do Boga, znającego najlepiej brudy Jej duszy. Wtedy Zbawiciel odpowiada, że *ten robaczek maleńki, buntowniczy i grzeszny* posiada nieśmiertelną duszę, którą upodobał sobie Ojciec Przedwieczny, a On w niej składa *dary łaski i miłości* świadczące o Jego dobroci oraz miłosierdziu. *Ten robaczek maleńki* właśnie przez posiadanie nieśmiertelnej duszy jest Mu droższy *niż cały wszechświat materialny*. Kto więc zabrałby Mu jedną taką duszę, to uczyniłby *większą krzywdę* niż gdyby z firmamentu nieba strącił wszystkie gwiazdy albo doszczętnie zniszczył wszystkie *królewskie pałace i trony panujących*. Toteż taka dusza jest czymś o wiele bliższym Bogu niż dziecko swej matce, ponieważ ona dała mu tylko cząstkę swego jestestwa *i to pośledniejszą – ciało*. Natomiast Pan jest Stwórcą ciała i duszy, dawcą życia nadprzyrodzonego. Niestety ludzie nie zastanawiają się nad wartością i ceną duszy. Gdyby to czynili, podejmowaliby więcej umartwienia, więcej miłości. Zapominają też, że dusza to dzieło *wszechmocy, mądrości i miłości Bożej* i dlatego tarzają się w błocie grzechu, sprawiając Mu ból. Z tego też względu powinnością Leonii ma być wyrywanie ich stamtąd poprzez składanie z siebie ofiar. Im więcej

takich ofiar złoży, *tym więcej dusz* pozyska dla nieba. Przecież oddała się Mu na całopalenie, a On to oddanie przyjął. Poza tym winna przychodzić do Bożego Serca *z pokorą i ufnością* po to, by czerpać z Niego *skarby (...) Miłosierdzia dla dusz*. Powinna też pozostać przy Chrystusie, ponieważ On pragnie jej obecności i towarzystwa, a kiedy odchodzi od ołtarza ma Go zaprosić do siebie, do jej mieszkania, zajęć i współsióstr, Jego oblubienic, u których mile się Mu przebywa. Jego również interesuje wszystko, co czynią, bo we wszystkim pragnie dostrzec miłość. Służebnica, jak już było wykazane, to zadanie podejmuje i realizuje. W oparciu o jedną z kolejnych próśb Pana Jezusa błaga Ojca niebieskiego, aby płomienie Bożej miłości *zajęły jak największą liczbę dusz*. Ma świadomość, że w przeciwnym razie będą one *z konieczności oddane na pastwę ogni piekielnych*. Wiedząc również, że one nie chcą korzystać z Bożej dobroci, korzystając z innej podpowiedzi, próbuje zjednywać im Boże miłosierdzie. Czyni to poprzez modlitwę i wyniszczenie się za nich. Decyduje się też na drobne i przez nikogo niezauważane akty zaparcia się siebie. W końcu walczy z *wrogiem domowym*, czyli miłością własną. Podobnie postępuje, gdy myśli o tych, którzy zobojętnieli na Pana; na to, co Boże i na udzielane im łaski. Nie rozumieją głębi działania Chrystusa i dlatego *pływają tylko po powierzchni*. Podejmując dzieło zdobywania dusz dla Boga, Leonia próbuje innych zachęcać do takiego wysiłku. Stąd w jednym ze swoich listów do świeckiej przyjaciółki, Stanisławy Walczak, pisze o duszach skarłowaciałych, które *weszły na najniższy stopień i kręcą się w koło siebie zamiast Chrystusa*. Nadmienia także o takich, co wybrały *wąskie ścieżyny* i teraz *omijają ciernie, szukają uroczych cieni*. Chcą *tonąć w marzeniach, zamiast pić prawdę ze zdrojów Zbawicielowych, wytryskujących z Ran Jezusowych*. Dlatego Stanisławie życzy, aby poprzez modlitwę i ofiarę zdobywała *całe legie dusz*. Wśród nich znajdzie ją samą, najbiedniejszą i niegodną, potrzebującą ratunku, ale jednocześnie pragnącą *skrzydeł orlich, miłości Serafa, a nade wszystko samego Jezusa, a przez Niego tej, co jest Matką najuboższych*. Potrzeba zatem, by to dzieło podejmowały razem, aż dotrą do celu[410].

[410] Por. Dz I, s. 38, 39 - 40, 44 – 45, 53, 57, 66, 69 – 70, 131, 163 - 164. Wypowiedź Zbawiciela o tym, że Leonia ma być Jego pośredniczką w przyprowadzaniu Mu grzeszników, zostaje zakończona przywołaniem biblijnego stwierdzenia: (…) *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (por. Mt 18, 3). Kiedy Pan Jezus mówi, że Bóg Ojciec przygotował w niebie miejsce dla każdego, nawet dla nawróconych grzeszników, odwołuje się do Swojej wypowiedzi z Ewangelii św. Jana, do słów: *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce* (por. J 14, 2). Por. Dz VII, s. 313 - 314. Z kolei w stwierdzeniu Chrystusa, że człowiek i jego dusza jest dla Boga najważniejsza, zawarte jest porównanie do matki, której próbuje się wyrwać dziecko, aby je później poszarpać i odebrać mu życie. Będzie ona w stanie oddać wszystko, co posiada, nawet ostatnią swoją suknię, byleby uratować to dziecko. Podobnie postępuje Pan, który daje człowiekowi nie tylko ciało, jak jego ziemska matka, ale przede wszystkim nieśmiertelną duszę. Zrobi wszystko, aby uratować go od wiecznego potępienia; zob. tamże, s. 70. Akcentując postępowanie dusz zobojętniałych względem Boga, Jezus zaznacza, że łaski, jakie udziela Leonii są własnością Kościoła, bo jest Jego dzieckiem. Czyni to dwukrotnie. Do tego mówi, jak to się dzieje, że ludzie stają się obojętni wobec Boga. Toteż podkreśla: *Kapłani doprowadzają do dusz te same zdroje Boże, ukryte*

Podsumowując niniejsze rozważania należy najpierw podkreślić, że w *niemowlęctwie duchowym*, wynagrodzenie Jezusowi jest drugim owocem wynikającym z podjęcia tej drogi. Podobnie, jak każe je rozumieć chrześcijańska duchowość, w *niemowlęctwie* powiązane jest ono z Bożym Miłosierdziem, czyli z nieskończoną Bożą miłością pochylającą się nad człowiekiem i jego nędzą. Jej rozważanie, wraz z uświadomieniem sobie ludzkiej niewdzięczności, ma pobudzić człowieka do, mającej swoje źródło w miłości, odpowiedzi na udzielone przebaczenie. Chodzi tutaj nie tylko o anulowanie *długu łaski*, ale przede wszystkim *o uczynienie czegoś więcej*, co dobitnie wyraża słowo: *zadośćuczynienie*[411]. U podstaw takiego przekonania dla tych, którzy w dążeniu do zbawienia stają się *duchowymi niemowlętami,* stoi zapewnienie Jezusa, że potępienie kogokolwiek dla Niego znaczy *tyle, co ból Ogrójca i Kalwarii*, a słowa przekleństwa wypowiada tylko na tego, kto Go do tego ze względu na swoją postawę przymusza. Jeśli ktoś wyrazi *choćby najmniejszy akt żalu*, to Zbawiciel ciągle zabiega o to, by powrócił do przyjaźni z Nim. Jednocześnie bardzo bolą Go *klątwy grzeszników*. Potrzeba więc wynagrodzenia za te grzechy aktami uwielbienia, aby powstrzymać Bożą sprawiedliwość i ostatecznie ich nie karać. Z tego też powodu sama Służebnica otrzymuje władzę nad Jezusowym Sercem, aby czerpała z Niego, ile zapragnie *na korzyść dusz w czyśćcu*. Ojcu niebieskiemu ma ofiarować Jego Krew jako zapłatę za długi tych osób. Nic milszego i lepszego za nich nie może Mu podarować. Poza tym w pamięci ma ciągle obraz Chrystusa, który zostaje podczas karnawału przez ludzi zapomniany choć puka do drzwi ich serc. Oni wolą *tańce, pijatykę, wesołe towarzystwo*. Dla nich jest natrętem. On jednak od Siebie ich nie odtrąci, wróci do nich i będzie prosił o obiecane ostatnie krople. Może wtedy przyjrzą się Jego spalonym wargom, oczom zalanym łzami oraz usłyszą *w przedśmiertelnej agonii swych dusz* jęk Jego bólu. Dlatego ciągle ma nadzieję, że zrozumieją swój błąd i zaczną żałować. Wówczas On wszystko zapomni i przytuli ich do Swego Serca. Teraz przychodzi do Leonii, bo kazano Mu czekać, a On jest spragniony ludzkiej obecności. Oczekuje, że sprawi Mu przyjemność i będzie dokuczać sobie na wszelki możliwy sposób, w duchu zadośćuczynienia pamiętając, że jest ciągle wiele osób raniących Jego Serce, kiedy dostrzega, jak ludzie bronią się przed działaniem Bożej miłości. Podejmując zadośćuczynienie Chrystusowi, Służebnica i wszystkie *duchowe niemowlęta*, powinny mieć ciągle w pamięci miłość Pana, która jest wszechmocna

w sakramentach św., a jednak, jedne z nich karłowacieją, inne wydają owoce świętości. Wiele zależy od samej duszy, od tego czy stara się wchłonąć w siebie ten nektar Boży; zob. tamże, s. 313. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 11.XI.1934, w: Appendix do t. IX, s. 73/89.

[411] Por. M. Chmielewski, *Pobożność wynagradzająca (część 1): Kult Serca Jezusa (18 XI 2004)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości…*, dz. cyt., s. 197.

i musi odnieść zwycięstwo, ale są dusze, które utrudniają jej działanie i kiedyś *będą pociągnięte do surowej odpowiedzialności*. Konieczne jest więc przychodzenie dusz miłujących Boga do źródła Bożego Miłosierdzia i czerpanie z niego bez lęku *pełnymi haustami*, bo jego płomienie gaszą *ognie sprawiedliwości*. Z kolei innym razem siostra Leonia ma okazję przekonać się, dlaczego do wynagradzania za grzeszników Pan Jezus wybiera dusze maleńkie. Wówczas Zbawiciel podkreśla, że szuka u nich pociechy i ukojenia, ponieważ wie, że je od nich otrzyma. Postępuje tak na podobieństwo ojca, który widząc, że starsze dzieci są krnąbrne i nim gardzą, raniąc go i doprowadzając do łez szuka ukojenia u maleństwa. Ono taką pociechę mu przynosi, bo choć *ledwie chodzić zaczyna – obejmuje rączkami głowę ojca – szczebioce do niego, pieści go*. Ojciec uśmiecha się, ale przez łzy. Nie zapomina całkowicie o doznanej zniewadze, to ciągle jego dzieci. Doznaje jednak ulgi, cieszy się przecież, że ktoś *go kocha ponad wszystko*. Gdyby więc nie pocieszenie ze strony *duchowych niemowląt*, Bóg wzgardziłby osobami dobrowolnie Go odpychającymi, kiedy oczekuje od nich *odrobiny miłości*. Jeśli prosi choć jedna pokorna dusza, to On jest w stanie *przebaczyć tysiącom grzeszników*. Taką moc posiada nad Jego Sercem. Podejmując ekspiację dusze maleńkie powinny pamiętać, dlaczego mają starać się o ratunek od potępienia dla grzeszników. Wypraszając im Miłosierdzie Panna winny mieć świadomość, że pomiędzy człowiekiem, a Jezusem ma być zgodność, a przynajmniej jej pragnienie, na podobieństwo zegara słonecznego, który może prawidłowo odmierzać czas, *gdy idzie ze słońcem*. Jeśli tej harmonii nie ma, to staje się on *nieużyteczną maszynerią*. Często spowodowane jest to tym, że nie chce uznać swojego błędu, gardzi Chrystusem i nie pozwala Mu działać. U podstaw takiej jego postawy stoi ludzki upór, bo nie chce *nić mieć do czynienia z Jezusem*. Tymczasem On potrzebuje ludzkich dusz, pragnie zapełnić nimi niebo, uszczęśliwić je, nasycić i wzbogacić nadmiarem szczęścia, które posiada. Poza tym Służebnica i wszyscy podejmujący niemowlęctwo mają również pamiętać, że są dusze judaszowskie, czyli te, które w jednej ręce pragną trzymać mieszek własnego zadowolenia, a drugą chwycić skraj Jego szaty, aby zabrać ją tylko dla siebie, kiedy nadarzy się taka okazja. I choć mogłyby otrzymać Boże przebaczenie, to one nie chcą korzystać z Bożej dobroci i z niej nie korzystają[412].

Dalsza analiza wykazała ponadto, że Chrystus siostrze Leonii nie tylko wskazuje na konieczność podjęcia dzieła wynagrodzenia, ale też dokładnie nakreśla, za kogo trzeba je przedsięwziąć. W pierwszej kolejności są to osoby, w których duszach Zbawiciel żyje zupełnie zapomniany, bo nie potrafią one swego serca oderwać od spraw tego świata i poszukiwać *wewnątrz siebie niebo na ziemi*. Konieczne jest też zadośćuczynienie za zobojętniałe wobec

[412] Por. Dz I, s. 43, 61 – 62, 66 – 67, 89 – 90, 104, 108, 162 – 164.

Niego niektóre dusze zakonne. One żyją bez Jezusa, wystarczając samym sobie. Króluje w nich miłość własna i własna wola. Gdy oczekuje od nich całkowitego oddania się Jego służbie, otrzymuje *tylko drobną jałmużnę*. Poza tym są wśród nich dusze judaszowskie, pozwalające sobie na przeróżne upadki. W ten sposób ranią one Boże Serce do tego stopnia, że Boża sprawiedliwość chce *natychmiast ukarać ich i Zgromadzenie całe*. Przejednuje Ją tylko postawa osób pokornych, które przepraszają Pana za niewierności innych, a On zapomina o wszystkim. Na współczucie i pociechę czeka też, gdy ranią Go *grzechy języka (...) sióstr zakonnych,* zajmowanie się przez nie błahostkami oraz niepodejmowanie dostatecznych starań, aby lepiej poznać Boga. To z kolei wynika z tego, że Go nie kochają, bo gdyby Go kochały, to pragnęłyby Go lepiej poznać i posiadać. W końcu brakuje im też gorliwości, ponieważ gdyby starały się lepiej poznać Boże tajemnice, to na wszelki możliwy sposób dążyłyby do zjednoczenia z Nim. Ekspiacja potrzebna jest również za ludzi, którzy nie znają Boga, bo znać Go nie chcą, grzeszących przez zmysłowe występki, gardzących Dekalogiem, zagłuszających głos własnego sumienia uważając go za zbyt wymagający i niewygodny oraz za nie mających czasu przez cały dzień nawet na to, by o Nim pomyśleć, choć On milcząco na nich czeka. Oprócz tych wszystkich osób są jeszcze ci, którzy popełniają grzechy ciężkie. To przede wszystkim za nich Chrystus oczekuje wynagrodzenia, ponieważ są w stanie duchowej śmierci, próbują zarazić nią innych, siejąc zgorszenie. Poza tym są nieszczęśliwi, bo nie wiedzą i nie chcą wiedzieć, z jakimi następstwami śmierci w grzechu przyjdzie im się zmierzyć. Z kolei sam Jezus zostaje skazany na wypędzenie z ich serc, odchodzi, ponieważ nie może mieszkać wraz z szatanem grzechu ciężkiego. W postawie żebraczej czeka jednak tuż obok i zapłakany błaga o litość, o przyjęcie Go do *świątyni duszy*. Pomimo tego spotyka się z drwinami i natrząsaniem. Zostaje więc gorzej potraktowany niż podczas przebywania w pretorium Piłata. Nie potępia, bo wie, że każdy człowiek jest jak jedyne Jego dziecko, dla którego przelał Swoją krew i oddał życie. Dla jego zbawienia jest zatem w stanie uczynić wszystko. W zamian czeka jedyne na zgodę na Boże działanie, bo Jego miłość jest delikatna i nie może niszczyć wolnej woli i zasług wynikających z dobrowolnego oddania się Jemu. Toteż wynagradzający za takie osoby mają stać się podobni do lekarzy, którzy poświęcają się dla biednych i leczą ich bezpłatnie w oparciu o prośbę rodziny. Podobną postawę winny przyjąć, gdy podejmą się zadośćuczynienia za osoby popełniające pierwsze grzechy ciężkie. Do tej pory jaśniały anielską pięknością, mieszkała w nich Trójca Święta i królował Pan Jezus, a teraz odwracają się od Boga, gardzą Chrystusem i wyrzucają Go ze Swego serca, wpuszczając do niego szatana. Często są to już nieletnie dzieci. Trójjedynego Pana bolą również grzechy ludzi młodych, znajdujących się *w wiośnie życia,* lecz już niszczących kwiaty cnót. Szczególnie bolesne są też grzechy tych, którzy dopuszczają się

świętokradzkiego przyjmowania Komunii Świętej, ponieważ do tajemnicy Jezusowej miłości przystępują osoby żyjące w stanie duchowej śmierci. Zetknięcie się z Nimi pali Zbawiciela tak samo, jak judaszowski pocałunek. Dlatego wzdryga się, czy pozostać i wchodzić *do dusz tak zabłoconych*, ale posiadanie dusz dziewiczych, całkowicie Go kochających i spragnionych Jego obecności, skłoniła Go do pozostania w Eucharystii z ludźmi *aż do skończenia świata*. Wynagrodzenia wymaga także postępowanie *odszczepieńców wszystkich wieków*. To ci, którzy pili krew Jezusa i *upajali się Jej słodyczą w dzień pierwszej Komunii*, a potem odepchnęli Go od siebie, odłączyli się od Kościoła i skazali się na zgubę wieczną. W końcu *duchowe niemowlęta* powinny podejmować ekspiację za grzechy ukryte, które ranią Zbawiciela ze zdwojoną siłą *krzyżując (...) skrycie w sercu pełnym plugastwa*. Nie powinny zapomnieć o ludziach, którzy zioną nienawiścią do Niego, grzeszą zmysłowością licząc na to, że zasłonią to przed Jego wszystkowidzącym wzrokiem, a także o osobach raniących Go przez swoją złość, pychę, wzgardę, odrzucenie i rozpustę. Oprócz tego wynagrodzenie ma obejmować grzechy osób uporczywie trwających w nałogach, szczególnie w niewierze, złości i zmysłowości. Siostra Leonia i pozostałe *niemowlęta duchowe* zostają pouczone przez Jezusa, że konieczne jest też zadośćuczynienie za ludzi dopuszczających się innych grzechów, między innymi za szydzących z Niego, strojących sobie *żarty w szynkach, kabaretach, kawiarniach*. W końcu za katolików przebywających w żydowskim szynku pewnego roku w nocy, w Wielki Piątek oraz za ludzi odrzucających Go w noc sylwestrową, z których tysiące wybiera zamiast Niego *rozpustę, tańce, pijatyki*. Wymagające wynagrodzenia jest też postępowanie osób grzeszących z całą świadomością i rozmysłem, od których Chrystus spodziewał się miłości. To ludzie z teologicznym wykształceniem, którzy oderwali się od Kościoła pociągając za sobą tysiące ludzi. Bolesne jest w końcu działanie tych, którzy na zimno obmyślają zbrodnie, grzeszą zmysłowością, choć ich głowa pokryta jest siwizną i zbliżają się już do końca swego ziemskiego życia. Ostatecznie zadośćuczynienia wymaga także nadużywanie przez ludzi dzieła stwórczego, zwłaszcza światła słonecznego, ciemności nocy i wody. Zgodnie z prośbą Zbawiciela, siostra Leonia ma też pamiętać o modlitwie i zadośćuczynieniu za osoby niemające czasu wstąpić do kościoła w ciągu dnia, choć przechodzą obok niego ulicą. W taki sam sposób winna wspierać wspólnotę Kościoła, szczególnie kapłanów. Wśród nich są tacy, którzy *niegodnie noszą w swej duszy charyzmat kapłaństwa* oraz zaniedbują szerzenie miłości do Eucharystii, ponieważ sami *nie płoną miłością* do Niej. Swoją pamięcią modlitewną i wynagrodzeniem ma objąć tych, którzy uderzają w głowę i serce Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli papieża. Finalnie dzieło zadośćuczynienia powinno objąć także osoby popełniające nie grzechy ciężkie, ale lekkie. Decydując się na taki grzech, osłabiają w sobie

Bożą łaskę, przyczyniają się do słabnięcia życia nadprzyrodzonego w nich i są jak anemicy, bo przesuwają się powoli, krokiem kalekim w krainę rozkoszy i szczęścia bez miary[413].

Obok osób, za których Bóg oczekuje wynagrodzenia, siostra Leonia otrzymuje wskazówki, w jaki sposób to dzieło należy podjąć i realizować. Podjęcie wszelkich wyżej przeanalizowanych sposobów zadośćuczynienia, wymaga pozostania zawsze blisko Jezusa i oddania się Jemu całkowicie. Wówczas będzie On miał możliwość taką osobę użyć za Swojego pośrednika lub pośredniczkę. Pierwszą wśród nich jest Służebnica, co wprost Zbawiciel potwierdził dwukrotnie. Do niej i do innych *duchowych niemowląt*, jako do Swoich zaufanych przyjaciół przychodzi *szukać współczucia i pociechy*. Ci z kolei winny pamiętać, że mogą je Mu udzielić przede wszystkim poprzez praktykowanie modlitwy, umartwienia i aktów zaparcia się siebie. Jeden taki akt, choćby najmniejszy, jeśli czyniony jest z miłości, w cichy i przez nikogo niepostrzeżony sposób, jest *więcej wart, niż wylewanie się na zewnątrz pozornie dla dobra bliźnich, w istocie dla rozgłosu*. Praktykowanie takich właśnie aktów wiąże się z podejmowaniem cichych ofiar i wyrzeczeń. One często dla Boga mają większe znaczenie, niż rozgłośne, wielkie czyny. Z nimi powiązane jest wspomniane już całkowite oddanie się Panu, które ma nie tylko charakter wynagradzający Panu, ale może wysłużyć grzesznikom zbawienie. Dlatego sama Leonia decyduje się na zaproponowaną przez Chrystusa wymianę w oddaniu się. Pragnie oddać Mu swe serce i duszę, a On ofiaruje jej Swoje Serce i Swoją duszę. Jedyne, co ją zastanawia to, co może Mu podarować za Jego bóstwo. Wówczas *cichy głos* podpowiada, aby ofiarowała Panu własną nicość, co ostatecznie czyni. Szczególnego oddania się Jezusowi i Jego Sercu wymaga zadośćuczynienie za świętokradzkie przyjmowanie Komunii Świętej i zniewagi z tego wynikające, których ciągle od ludzi doznaje. Dzieło ekspiacji powinno też być realizowane poprzez praktykowanie aktów uwielbienia Boga. Według Zbawiciela, o czym przekonuje się Leonia, mają one nie tylko charakter wynagradzający, ale służą także powstrzymaniu Bożej sprawiedliwości przed ukaraniem tych, którzy ranią Pana swoimi grzechami. W końcu zadośćuczynienie ma być podejmowane za sprawą odpowiedniego przeżywania *kielicha goryczy*, czyli cierpienia. Dlatego Zbawiciel od Służebnicy oczekuje, że będzie niosła Mu pociechę osuszając Jego łzy swoim spojrzeniem pełnym miłości. Wartości zadośćuczyniającej nie tylko za własne grzechy, ale również za niewierności tych, których zbawienia pragnie nabierze ono, gdy Jego cierpienie połączy ze Swoim. W szczególny sposób dokonuje się to w przeżywaniu cierpienia o wewnętrznym charakterze. Takie cierpienie będące cierpieniem miłości może wynagrodzić Jezusowemu

[413] Por Dz I, s. 32, 43, 55, 57. Dz II, s. 196. Dz VI, s. 269 – 270, 276 - 277. Dz VII, s. 312 – 313, 315.

Sercu *oziębłość i obojętność tysiąca dusz*. Ostatecznie dzieło zadośćuczynienia winno się podejmować poprzez walkę z miłością własną. Jawi się ona jako wróg domowy, z którym trzeba dzielnie walczyć i go zwyciężać[414].

W końcu podjęta analiza wykazała, że wynagrodzenie Zbawicielowi za grzeszników jako pierwsza ma przedsięwziąć siostra Leonia. Ma ono, co też już zostało wskazane, dwa wymiary. Pierwszy z nich dotyczy wprost zadośćuczynienia Panu za grzechy ludzi, raniące Boże Serce. Dlatego pewnego razu Służebnica słyszy, że ma być Jego pociechą, czyli wynagradzać za grzechy innych, a On Sam wynagrodzi Sobie za Jej uchybienia. Jednocześnie przekonuje się, że nie jest właściwą postawa tych, którzy nie wynagradzają za innych, bo twierdzą, iż nie starczy im łez, aby zadośćuczynić za własne przewinienia. Tymczasem Jezus cieszy się, gdy ktoś wynagradza za innych, ponieważ w ten sposób udowadnia, że Go kocha i boli Go zniewaga Mu wyrządzana. Wtedy jest podobny do dziecka, które widząc ból znieważonego ojca jeszcze *gorliwiej stara się sprawić mu pociechę*. Leonia ma więc być zawsze kochającym dzieckiem Boga, które tak długo będzie podejmować różne zabiegi aż nie rozweseli ojca, któremu sprawiono przykrość. Dlatego w pierwszej kolejności prosi Jezusa, aby nie była w stanie kiedykolwiek dobrowolnie obrazić Go przez grzech. Modli się jednak o to nie ze względu na to, że piekło straszne, ale dlatego, że Bóg nieskończenie święty. Po jednych rekolekcjach postanawia, *co godzinę i częściej odmawiać (...) akty doskonałej miłości* oraz unikać grzechu, nawet najmniejszego. Nie chce więc być, jak Judasz zdradzający Chrystusa jednym pocałunkiem. Początkowo nie jest jednak w stanie błagać *o litość dla potępieńców*, bo uważa, że grzech jest czymś o wiele bardziej *straszniejszym niż wszystkie katusze piekła*, bo jest zniewagą Pana i Jego *nieskończonego Majestatu*. Toteż prosi jedynie za dzieci, które jeszcze nie popełniły grzechu, aby zostały uchronione *od tego strasznego nieszczęścia*. Później jednak podejmuje się wynagrodzenia za zniewagi wynikające z ciężkich i nieodpokutowanych grzechów. Ponadto łącząc się z Jezusem w Jego cierpieniach, ofiarowuje Ojcu niebieskiemu *Jego ukryte cierpienia – za ukryte grzechy*, raniące Boże Serce. Oprócz tego Leonia podejmuje ekspiację *za oziębłych i obojętnych katolików*. Nie zapomina także o modlitwie za Kościół i kapłanów. Swoje zadośćuczynienie, zgodnie z podpowiedzią samego Zbawiciela, podejmuje także poprzez składanie Bogu dziękczynienia za łaski, jakimi obdarza świat, a szczególnie za te, które udzielił Maryi i Świętym. Pociesza Go również umartwieniem praktykowanym *od rana do wieczora* oraz składanymi Mu ofiarami. Wynagradza też poprzez życie w pokornym i ufnym uniżeniu oraz dotrzymywanie Mu *stale towarzystwa*. Mając świadomość, jak bolesna

[414] Por. Dz I, s. 32, 39, 43, 51, 76, 131, 171.

dla Chrystusa jest obojętność ludzi, zwłaszcza podczas karnawału, kiedy wielu o Nim zapomina i uznaje Go za natręta, gdy puka do ich serc, przyjmuje Go ze łzami w oczach. Poznając, że ma to być umartwienie, dokucza sobie *na wszelki możliwy sposób* i liczy, że tak sprawi Mu przyjemność. Na prośbę Jezusa podejmuje w końcu zadośćuczynienie za ludzi znieważających Go grzechami zmysłowości oraz wyrzucającymi ze swej duszy w noc sylwestrową 1936 roku, po to, aby królował w niej odtąd szatan. Podobnie czyni, gdy dowiaduje się o świadomym wyrzuceniu Go z serca przez ludzi *z najliczniejszego zgromadzenia osób – z teatru*. Wiedząc, że podczas nocnej zabawy nie było nikogo, kto by o Nim pomyślał i że potraktowany został, jak szaleniec, bo wyrzucono Go *na rozstajne drogi, okryto łachmanami*, pragnie sprostać Jego oczekiwaniom i zaprowadzić Zbawiciela *najgłębiej do mieszkania, w którym nikt nie przebywał dotąd*. Ze względu na napełnione grzechy nie wie jednak, czy takie posiada. W końcu otrzymuje podpowiedź, że taką komnatą może być jej dziewiczość, to najmilsze mieszkanie, w którym Jezus może mieć Swoje schronienie. Oczekuje też, że dotrzyma Mu w nim towarzystwa. Tego samego dnia przez innych ludzi doznaje kolejnych zniewag. Tym razem obrzucono Go kamieniami, wypowiadając w stosunku do Niego *nowe przekleństwa* i błotem – *wyrzucając z serc anielską cnotę*. Ponadto zawiązano Mu oczy poprzez *popełnianie tajemnych grzechów, w myśli, uczuciu, pragnieniach*. Tych wszystkich grzechów dopuszczają się osoby, w których sercach do niedawna mieszkał i był uważany za przyjaciela, a obecnie został z nich wyrzucony. Podejmując dzieło zadośćuczynienia Służebnica przekonuje się również, że do niesienia Mu ukojenia wybrane są przede wszystkim osoby zakonne. I choć często świat nimi gardzi, to gdyby nie one, to Chrystus wzgardziłby tymi, którzy dobrowolnie Go odpychają, kiedy czeka na *odrobinę miłości* z ich strony. Wskutek błagań jednej pokornej duszy, gotów jest *przebaczyć tysiącom grzeszników*. Taką moc nad Jego Sercem posiada niemoc uświadamiająca sobie, kim On jest. To one powinny w szczególny sposób zaangażować się w wynagradzanie za niegodne i świętokradzkie przyjmowanie Komunii Świętej. Dlatego Leonia będąc tego świadomą, gdy w 1938 roku słyszy o świętokradztwie w Szczawnicy, klęczy z rozdartym sercem u stóp Zbawiciela, pociesza Go i chce Mu wynagrodzić za tą *straszną zniewagę*. Wówczas słyszy, że lepiej Mu było pod stopami ludzi dopuszczających się tego świętokradztwa, niż w duszach grzeszników przyjmujących Go w stanie grzechu ciężkiego, bo ci wprowadzili Go tam, gdzie panuje *szatan, zgnilizna, gnój i błoto*. Do tego przekonuje się, że *zbrodnia świętokradzkiej Komunii św.* jest bardzo częsta, a osób próbujących za nią zadośćuczynić zbyt mało. Toteż z jeszcze większym wysiłkiem nie ustaje w trudzie wynagrodzenia za te zniewagi, będąc Jego pocieszycielką. Podobną pociechę niesie Mu, kiedy doznaje innych zniewag ze strony różnych ludzi, szczególnie osób zakonnych, osób nadużywających w Poznaniu alkoholu, czy znanego

jej mężczyzny, który dopuścił się morderstwa. Oprócz tego cieszy się, gdy przebywając w Poznaniu słyszy od sąsiadów mieszkających w tej samej okolicy, że według nich przynoszenie przez kapłana codziennie Komunii Świętej do chorej współsiostry jest swoistą ekspiacją za to, co działo się przed laty w tym budynku, kiedy był tu dom publiczny. Ostatecznie Służebnica zachęca także znane sobie osoby do podjęcia dzieła wynagrodzenia, szczególnie swoją świecką przyjaciółkę Stanisławę Walczak. Prosi, aby *jako drobny kwiatuszek żyjący wśród świata*, pocieszała Boże Serce *za tych, co nie chcą znać Jezusa, znając Go*[415].

Z dziełem wynagrodzenia Panu powiązane jest pragnienie Boga, aby wszyscy ludzie mogli osiągnąć zbawienie. Pomagać mają Mu w tym *duchowe niemowlęta*. Jak już zostało wskazane, jako pierwsza podejmuje także to staranie siostra Leonia. Dlatego pewnego razu ze strony Chrystusa słyszy, że w niebie jest wiele miejsc pustych, które Ojciec niebieski chciałby za sprawą jej modlitw i ofiar wypełnić tymi, którzy się nawrócą. Innym razem przekonuje się, że On sam pragnie zbawienia grzeszników ze względu na miłość. I choć mógłby *cieszyć się i odpoczywać*, bo ma przy Sobie osoby kochające Go, to Jego miłość nie pozwala Mu zaznać spoczynku, dopóki zna los jednej osoby, którą może zniewolić szatan. Z tego też powodu przychodzi do Służebnicy, aby stała się Jego pośredniczką i starała się Mu dawać jako swoistą jałmużnę *dusze nieśmiertelne*. Z kolei innym razem dowiaduje się, w jaki sposób powinna to czynić. Jezus podpowiada jej, że z Jego rąk ma brać *ogniste strzały* i trafiać nimi *w dusze grzeszników*. Dokonywać się to powinno poprzez praktykowanie modlitwy, umartwienia i zaparcia się siebie, by następnie przyprowadzać je do Niego. Później *we wspólnej zabawie miłości* wraz z Nim rozweselać będą *oko Przeczystej Matki*. Takich osób przyprowadzać ma Mu zatem jak najwięcej. Stanie się więc swoistym *przewodem łask*. Siostra Leonia to zadanie podejmuje i realizuje. Toteż pewnego razu prosi Boga Ojca, aby płomienie Bożej miłości *zajęły jak największą liczbę dusz*, bo w przeciwnym razie będą one *oddane na pastwę ogni piekielnych*. Poza tym wiedząc, że nie chcą one korzystać z Bożej dobroci, próbuje wyjednać im Boże miłosierdzie. Czyni to poprzez modlitwę, wyniszczenie się za innych, praktykowanie drobnych i przez nikogo niezauważanych aktów zaparcia się siebie. Walczy również *z wrogiem domowym*, czyli miłością własną. Podobnie postępuje, gdy myśli o tych, którzy w relacjach z Panem i na Jego udzielone łaski reagują obojętnością. Podejmując dzieło wynagrodzenia

[415] Por. Dz I, s. 53, 61 – 62, 76, 107 – 108, 112. Dz. II, s. 197. Dz IV, s. 232. Dz. V, s. 261. Dz. VI, s. 281, 298. Dz VII, s. 308, 312 – 313. Por. także Nr I, s. 343. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 134. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 4.XI.1934, w: PLMN, t. II, s. 184. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 9.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 225 – 226.

Służebnica próbuje też innych zachęcić do tego wysiłku. Dlatego swoją świecką przyjaciółkę Stanisławę Walczak poucza, że wielu ludzi chce *tonąć w marzeniach, zamiast pić prawdę ze zdrojów Zbawicielowych, wytryskujących z Ran Jezusowych*. Życzy jej więc, aby poprzez modlitwę i ofiarę zdobywała *całe legie dusz* dla Pana[416].

5.3. Świadome zaangażowanie w apostolstwo.

Mówiąc o życiu duchowym niektórzy błędnie próbują je odizolować od świata uważając, że polega ono na ucieczce od doczesności. Inni powołaniem do doskonałości i skoncentrowaniem się na sprawach ducha próbują wytłumaczyć swoją obojętność, a czasami nawet pewną pogardę do tego wszystkiego, co niesie świat. To z kolei przyczynia się do pojawienia egoistycznego zapatrzenia *w swoją doskonałość i dążenie do nieba na własną rękę, samotnie*. Tymczasem Pan Jezus, tuż przed Wniebowstąpieniem, nakazuje Swoim uczniom iść w świat i do ludzi, aby głosić Ewangelię tak, by Jego uczniami stali się także ci najbardziej od Niego oddaleni i za sprawą sakramentu chrztu zostali włączeni *w krwiobieg świętości, jaką żyje Kościół*. Dlatego nikt z chrześcijan nie może uchylić się od tego obowiązku, choć jego spełnienie będzie uwarunkowane osobistymi możliwościami i warunkami życia. Za niemieckim teologiem Karlem Rahnerem można powiedzieć, że każdy uczeń Jezusa jest zawsze i wszędzie apostołem ze względu na to, że jest chrześcijaninem. Bycie jednym i drugim jest tym samym. Podejmowanie działalności apostolskiej możliwe jest więc przez każdego chrześcijanina, bez względu na jego życiową sytuację. Toteż miarą jego tożsamości i życia wewnętrznego jest to, na ile poczuwa się do odpowiedzialności za poprowadzenie innych ludzi do Boga. Musi zatem pamiętać, że jeżeli pragnie wytrwale pielęgnować w sobie życie duchowe, to nie może, jak Apostołowie po Wniebowstąpieniu jedynie wpatrywać się w niebo, choćby wiązało się to z autentyczną tęsknotą za Zbawicielem i wiecznością. Przecież z woli Stwórcy jego droga do zbawienia wiedzie poprzez ten świat, który ma nie tylko sobie czynić poddanym, ale przyczyniać się do uświęcenia jego i ludzi. W tej działalności apostolskiej Jezus nie pozostawia go jednak samemu sobie. Już przy wspomnianym Wniebowstąpieniu zostawia zapewnienie o Swojej obecności i asystencji we wszystkim, co chrześcijanie będą czynić dla Jego imienia, *aż do skończenia świata*. To zapewnienie jest ciągle aktualne, nawet jeśli *w ferworze zaangażowania apostolskiego* niedostatecznie zauważane, czy ignorowane ze względu na przekonanie o daremności trudu przy pozornym niedostrzeganiu jego owoców.

[416] Por. Dz I, s. 38, 39 – 40, 53, 56 – 57, 66, 70. Dz. VII, s. 313. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 11.XI.1934, w: Appendix do t. IX, s. 73/89.

Stąd dokonując swoistego podsumowania należy powiedzieć, że wyznacznikiem duchowej dojrzałości jest podejmowanie misji ewangelizacyjnej Kościoła, która według papieża Pawła VI staje się najskuteczniejszą, kiedy zostaje oparta o osobiste kontakty człowieka z człowiekiem i o dawanie świadectwa[417]. Z podobnym rozumieniem apostolstwa stykają się ci, którzy w swojej drodze do Boga realizują *niemowlęctwo duchowe*. Przekonuje się o tym sama siostra Leonia, gdy pewnego razu Zbawiciel próbuje wytłumaczyć jej, co to znaczy w Nim żyć. Wówczas słyszy, że takie życie wiąże się z patrzeniem w dusze ludzi, którzy nieraz bezmyślnie przed Nim stoją i oznaczają się obojętnością i lekkomyślnością. To także patrzenie w dusze osób złamanych bólem, trawionych cierpieniem, uginających się pod ciężarem codziennych trosk. Nie jest to jednak tylko patrzenie, bo życie w Jezusie i z Jezusem związane jest z kojeniem tego wezbranego bólu, osuszaniem łez i kruszeniem obojętności tychże osób. W końcu życie w Nim powiązane jest z poszukiwaniem dusz czystych i strzeżeniem ich *przed naleciałościami świata* oraz rozpalaniem w nich coraz większego *ognia miłości*. To wymagające zadanie duchowe niemowlęta będą mogły owocnie podjąć zawsze wtedy, gdy zadbają o praktykowanie pokory, ponieważ dusza pokorna porywa niejako Boże łaski, nawet jeśli o nie ostatnio nie prosiła. Każdy więc akt pokory otwiera Boże Serce – *nie boleśnie, jak włócznia, ale miłośnie i radośnie*. Dlatego taka dusza staje się rozkoszą Trójcy Świętej, a Ona udziela jej *łaskę po łasce* nie obawiając się, że będzie chciała ją sobie przywłaszczyć. Ona nie szuka wyłączności; nie chce też, by uważano ją za jedynaczkę pragnącą całego majątku, podczas gdy posiada rodzeństwo. I choć nieraz małe dzieci proszą o słodycze dla rodzeństwa, ponieważ nie chcą podzielić się tym, co otrzymały, to jednak jest to postawa, która bliska jest tylko dzieciom. *Duchowe niemowlęta* odznaczają się pokorą i jako umiłowane dzieci Boga pragną *ze szczerej miłości tych samych łask* dla innych ludzi, którzy są ich braćmi i siostrami. W ten sposób bliskie jest im apostolstwo. Duchem ewangelizacyjnym w szczególny sposób powinny się też wyróżniać osoby realizujące powołanie zakonne, wśród których można znaleźć te, które podejmują drogę *niemowlęctwa*. Pracując *nad wyrobieniem głębokiego życia wewnętrznego* mają pamiętać, że nie wolno im iść samym do nieba, ale mają przyczyniać się do rozszerzenia Królestwa Bożego poprzez zdobywanie dla nieba innych ludzi. Z tego

[417] Por. M. Chmielewski, *Apostolski wymiar duchowości (29 V 2003)*, w: Chmielewski M. (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 50 - 51. Autor artykułu swoje rozważania na ten temat osnuł wokół fragmentu z Ewangelii Mateusza, mówiącym o nakazie misyjnym, jaki zostawia Jezus Apostołom przed Swoim Wniebowstąpieniem (por. Mt 28, 18 – 20). Ponadto oprócz przywołania analizowanej wyżej wypowiedzi Karla Rahnera na temat apostolstwa, autor powołuje się też na jedno ze stwierdzeń księdza Franciszka Blachnickiego, założyciela *Ruchu Światło – Życie*, który podkreślał, że *miarą ucznia Chrystusa jest umiejętność zdobywania uczniów*. W końcu odwołując się do papieża Pawła VI, kiedy mówi o największej skuteczności ewangelizacji, przywołuje pkt. 46 adhortacji *Evangelii nuntiandi*; zob. tamże, s. 51.

obowiązku nie są zwolnione nawet wtedy, gdy nie mają okazji do apostołowania. Wówczas powinny to czynić podejmując modlitwę, praktykowanie miłości i dbanie o świętość życia. Dlatego Zbawiciel chciałby, aby wszystkie domy zakonne zostały *przepojone atmosferą świętości*, a wszystkie dusze zakonne starały się o nią idąc niejako *na wyścigi w zdobywaniu cnoty*. Jeśli więc jakaś z nich okaże się bardziej wzbogacona łaskami, a inne będą zwracać się do niej prosząc *o wskazówki i rady*, to nie powinna się od tego wymawiać *pod pozorem pokory*. Przecież czerpie ostatecznie nie od siebie, lecz z Bożego Serca. Poza tym to wybranie jest wyrazem Bożego błogosławieństwa. Jak podkreśla Chrystus w kolejnej swojej wypowiedzi, obdarzając jakąś osobę ze zgromadzenia szczególnymi łaskami czyni to po to, by przez nią przemówić do innych, bo zawsze ma na myśli *nie tylko dobro danej jednostki*, ale i całej wspólnoty. Pragnie w ten sposób zachęcić do większej gorliwości, zreformowania swojego życia przez poszczególne jednostki, a przez nie całego zgromadzenia. Bez względu na to, jakie powołanie realizuje duchowe niemowlę, jako dusza kochająca Boga powinna w podejmowaniu dzieła ewangelizacyjnego, przede wszystkim być apostołką Jego miłości, czyniąc to *nawet bezwiednie*. Dzięki temu stanie się podobną do ognia ogrzewającego wszystko to, co znajduje się dookoła, ponieważ będzie promieniować w swoim otoczeniu *Boskim ogniem, którego pełne jest jej serce*. Apostołuje więc bez słów, poprzez świadectwo życia. Ostatecznie podejmując ewangelizację powinna uświadamiać sobie, co będzie jej największą nagrodą, za trud w nią włożony. Jak zaznacza Służebnicy Pan Jezus będzie to w niebie widok osób, którym ktoś dopomógł w zbawieniu, czyli zbawił za jego pośrednictwem. To będzie szczególna nagroda dla kapłanów, która już tu na ziemi będzie im nieść wielką pociechę, bo przyczyniają się do zapełnienia nieba duszami, nad którymi pracują. Z kolei po śmierci korona *ich chwały* ozdobiona zostanie tylu gwiazdami, ile dusz dla Niego pozyskali. Osobną chwałą będą obdarzeni za pracę nad tymi duszami, które nie szczędząc wysiłków pragnęli dla Boga pozyskać, ale one *nie słuchając ich głosu* wybrały potępienie. Wraz ze Zbawicielem będą ich sędziami[418].

Pierwszą z *duchowych niemowląt*, która świadomie angażuje się w apostolstwo jest siostra Leonia. Ona sama to zadanie podejmuje w oparciu o kilka wypowiedzi Zbawiciela, w których potwierdza, że to powinno być jednym z najważniejszych przedmiotów jej zainteresowania. Określa też, w jaki sposób ma je praktykować. Dlatego pewnego razu mów

[418] Por. Dz I, s. 40, 52, 87 – 88, 140, 152 - 153. Mówiąc Leoni o celu obdarzania jakiś konkretnych osób zakonnych szczególnymi łaskami, Zbawiciel podkreśla, że wiele z tych rzeczy, które jej przedstawia będzie służyło pomocą *dla dobra ogółu dusz*. Niektóre z nich znajdą swoje zastosowanie w różnych zgromadzeniach zakonnych. Inne w końcu w tylko w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek; zob. tamże, s. 140.

do niej wprost, że wybrał ją sobie, aby spełniła rolę podobną do Benigny Konsolaty. I choć On sam przyszedł na ziemię, by głosić naukę zbawienia, która teraz zawarta jest w Ewangeliach i pozostaje obecny we wspólnocie Kościoła aż do końca świata, to ażeby jeszcze bardziej przemówić do ludzi, zwłaszcza do tych prostych, *ich językiem, ich wyrazami*, aby uznali Jego *bliskość i miłość przyjacielską*, wybiera Sobie takie osoby, jak Benigna, czy Służebnica. Stąd tak, jak przemówił do tej pierwszej, tak też za pośrednictwem Leonii pragnie do nich mówić, a po jej śmierci w innym kraju wybierze sobie inne osoby, do których będzie znów *czule, po przyjacielsku przemawiał*. Teraz to właśnie ona ma być *apostołką praktycznego życia wewnętrznego dla wszystkich*, szczególnie dla dusz oddanych wyłącznie Jezusowi. Czynić to powinna najpierw poprzez zdobywanie nauki takiego życia i wprowadzanie jej w czyn, bo to znaczy więcej niż zdobycie doktoratu. Wówczas odkryje, że całym sekretem takiego życia jest trwać w zjednoczeniu z Bogiem przystawając z Nim, jak dziecko z ukochanym i kochającym Ojcem oraz dawać Mu ciągle *dowody swej miłości i cieszyć się Jego miłością*. Wtedy stanie się fotografią Chrystusa. I choć wcześniej ukrył przed ludźmi w jej duszy cnotę tak, że względy ludzkie nie wywierają na nią żadnego wpływu, to obecnie chce, by pociągała serca innych do Niego *nawet bezwiednie, choćby tylko słodyczą w obcowaniu i skromnością*. W ten sposób będzie narzędziem w Jego ręku, ale musi być Zbawicielowi *delikatnie (...) poddaną i oddaną*. Wówczas Chrystus więcej zdziała w jej duszy, a przez nią w duszach innych osób. Z tego też powodu Swoje łaski udziela jej bez względu na zasługi, ale zatrzymałby je w sytuacji świadomego sprzeniewierzenia się Mu. Jednocześnie zapewniając Leonię, że czuwa nad nią i ją kocha, tego samego od niej oczekuje. Musi więc być między nimi *ustawiczna wymiana miłości*. Z ducha apostolstwa Służebnica nie powinna rezygnować nawet, kiedy zmaga się z oschłościami i cierpieniami wewnętrznymi. Wówczas, jak sama przyznaje, nieufnie odnosi się do głosu wewnętrznego, ponieważ obawia się *wpływu ducha ciemności*. Jest to jednak błąd. Dlatego po tygodniu sam Jezus przynagla ją, aby spisała to, co od Niego usłyszała, choć ciągle zmaga się z oschłościami. To, co do niej mówi jest nie tylko dla jej pociechy, ale również dla dobrego duchowego innych ludzi. Jednocześnie przypomina jej, że jest Jego sekretarką tak, jak wspomniana już siostra Benigna Konsolata. Nie może więc pisać tylko wówczas, gdy to jej sprzyja. W przeciwnym razie, co to byłby za sekretarz. Pomimo tego nadal wątpi. Pytana dlaczego, odpowiada, że czasami przychodzi jej myśl, iż to nie On przemawia do jej duszy, bo jak Pan może zwracać się do takiej podłości, wybierać taką nicość i obrzydliwość. Przecież w świecie nie słyszała o takiej sytuacji, kiedy ktoś mając do dyspozycji piękną, posażną i kochającą osobę wybiera *brzydką, niezgrabną, okrytą łachmanami, a przy tym niewierną*. Zbawiciel jednak zapewnia, że Bóg nie postępuje,

jak człowiek, bo patrzy głębiej, niż on. Mimo to Służebnica ciągle ma wątpliwości. Twierdzi, że właśnie owe spojrzenie w głąb jej *przeszłości i obecnych niewierności nasuwa (...) obawy*, czy Pan mógłby wybraniem obdarzyć taką duszę, która Go obraża. W odpowiedzi słyszy, że Bóg jest dobry i przebacza, a *chwałę Swoją znajduje w ubogacaniu największej słabości*. Ma zatem podejmować apostolstwo, pisać i nie zasklepiać się w sobie, co też ostatecznie czyni. Toteż po jakimś czasie sam Ojciec niebieski każe się jej zastanowić, co uczyniła już dla rozszerzenia Jego Królestwa na ziemi. Leonia nie wie, co ma odpowiedzieć. Przypomina sobie jedynie swoje starania o założenie Straży Honorowej w swoim domu macierzystym i w domach, gdzie pracowała, swoje *apostolstwo do dusz ofiar i ciche apostolstwo wpływu*. Nie ma jednak odwagi, aby o tym powiedzieć. Dlatego w obronę zostaje wzięta przez Pana Jezusa, który mówi, że zapisuje Jego polecenia i nauki, a to najbardziej przyczynia się do rozszerzenia Bożego Królestwa. Słysząc to Ojciec niebieski okazuje się być zadowolonym i zostawia dalszy sąd nad jej duszą Swemu Synowi. Mówiąc o podejmowaniu przez Służebnicę dzieła ewangelizacyjnego, trzeba najpierw przyjrzeć się jej byciu apostołką Bożej miłości. Do tego wybiera ją przecież sam Zbawiciel. Ona jest Jego oblubienicą, którą napełnia *słodyczą prawd wiekuistych*. Stąd czeka na spotkanie z nią, oczekuje aż przyjdzie do Jego Serca tak, by mógł *otworzyć Swoje Serce, wynurzyć się przed nią*. Jednocześnie Leonia słyszy, co to znaczy bezmiar Bożej miłości. To miłość bez miary, bez ograniczeń. Tak kocha Jezus, który pyta ją też, co by uczyniła, gdyby w piersi w miejsce serca włożono ogień. Otrzymuje odpowiedź, że ludzka siła nie zniosłaby tego i postąpiłaby *tak, jak człowiek, który się benzyną oblał i podpalił*. Nie może stać w miejscu, szukając wody jest gotowy *skoczyć nawet w mętną toń, byle ulgę znaleźć*. Zadaniem Służebnicy, jako apostołki Jego miłości, jest więc wprowadzanie Go do dusz ludzi, jeśli nie są obciążone grzechem ciężkim. On pragnie wstępować do nich, choćby były obarczone *całym stosem niedoskonałości* i grzechów lekkich. I choć każda taka niedoskonałość, czy grzech powszedni rani Jego Serce, chce wejść do tych dusz. Nawet, jeśli one wydaje się być mętną tonią, z której nie może czerpać napoju, lecz ma możliwość wzięcia ją w posiadanie. To przyniesie Mu ulgę w palącym pragnieniu zjednoczenia z duszami. W szczególny sposób siostra Leonia ma podjąć takie apostolstwo wobec dusz letnich i obojętnych, które *nie chcą być poza Chrystusem, a nie czynią nic, by być z Nim*. One powinny usłyszeć głos Jego tęsknego wołania i oddać Mu swe serce, a On w zamian powierzy im Siebie, czyli *coś więcej niż świat cały*. Często brakuje im jednak silnej wiary i miłości. Gdyby ją posiadały, to pragnęłyby codziennej Komunii Świętej, a na pewno nie wyobrażałby sobie *niedzieli bez uczty Eucharystycznej*. Marzeniem Zbawiciela jest więc, by w tym względzie powróciły *pierwsze czasy chrześcijaństwa*, gdy Eucharystię przyjmowano każdego dnia. Potrzeba zatem Mu *dobrze*

wychowanej młodzieży. Wówczas Kościół będzie miał *więcej dobrych kapłanów*, którzy przyczynią się do odrodzenia świata poprzez niesienie ludziom Komunii Świętej i Bożego słowa. Bycie apostołką miłości Pana ma przede wszystkim realizować poprzez ciche apostolstwo wpływu na otoczenie, innych ludzi. Potwierdza to kilkakrotnie sam Chrystus. Czyni to chociażby wtedy, gdy siostra Leonia zastanawia się, co jest przeszkodą w tym, że nie zabiera ją do nieba, skoro jej to obiecał po odbyciu czyśćca na ziemi. Wtedy tłumaczy jej, że nie przyobiecał nieba zaraz po zakończeniu tego czyśćca, ale że nie doświadczy go po śmierci, bo weźmie ją *po zgonie (...) wprost do Siebie*. Teraz żyje dla Kościoła i wsparcia kapłanów przez modlitwę i ofiarę. Słysząc to trudno jest jej wyjść z kościoła, przecież przeżywa chwile niebiańskie, ale czuje, że woła ją *głos obowiązku*. Wychodzi zatem, lecz unosi *niebo całe (...) z sobą do domu*. Tylko droga wydaje się być zbyt krótką. Ponadto cierpi wewnętrznie. Nie potrafi jednak wytłumaczyć tego, ponieważ to cierpienie jest podobne do *cierpień czyśćca,* które już przechodziła. W końcu otrzymuje kolejne potwierdzenie, iż te cierpienia idą *do skarbca Kościoła*. Doświadcza cierpienia nie dla siebie, ale dla wspólnoty Kościoła *i to nauczającego*, dla księży, którym za jej pośrednictwem udzieli *łask obfitych*. Dlatego choć fizycznie nie odczuwa bólu, to wydaje się jej, że ktoś próbuje jej do serca przyłożyć *rozpaloną pieczęć*, której żar piecze, jak ogień. W końcu słyszy, że jest to cierpienie za kapłanów, którzy niegodnie wypełniają swój *charyzmat kapłaństwa*, nie płoną miłością do Eucharystii i nie szerzą jej wśród ludzi. W tym celu ma wejść do Bożego Serca, żyć w Nim i Je kochać za innych. Ciche apostolstwo wpływu poprzez podejmowanie cierpienia ma więc być połączone z byciem *duszą ofiarną*. Stąd, kiedy innym razem po przyjęciu Komunii Świętej cieszy się posiadaniem Jezusa, ale nie pyta o Jego sprawy, choć nie zajmuje się swoimi, Zbawiciel upomina ją i prosi, aby zaczęła się nimi żywo interesować. Toteż powinna gorąco modlić się za Kościół, szczególnie biskupów i kapłanów. Fakt ten Chrystus potwierdza raz jeszcze powtarzając, że jest ofiarą nie dla siebie, ale dla Kościoła – a zwłaszcza dla kapłanów. Oni przecież mają być światłem, szczególnie dla drugich. Służebnica ma zatem wspierać i pomagać im *modlitwą i ofiarą*. W ten sposób będzie podobna do gwiazdy, która świeci *nie dla siebie, lecz dla innych*. Obecnie winna również przybliżyć się do Jezusa i przyjąć Go w Eucharystii jako swoisty *zadatek sprawiedliwości wymierzonej przeciwko* niej tak, aby zasłonić świat. Siostra Leonia to wyzwanie podejmuje. Przyjmuje Zbawiciela do swego serca, ale łzy obficie płyną jej do oczu, ponieważ ma świadomość, że ofiarowuje *się na całopalenie*. Poza tym szczególną modlitwą i ofiarą otacza swojego spowiednika zwłaszcza wtedy, gdy dowiaduje się, że jest chory. Dobroci Jezusowej poleca sprawę jego zdrowia. Dlatego słyszy zapewnienie, że Chrystus kocha go więcej niż on sam przypuszcza i deklaruje, że da mu zdrowie i siły. Ponadto zaznacza,

iż utrapienia doczesnego życia *nie są godne przyszłej chwały*. On zna *Jego cierpienia – każde zważone i obliczone*. Kiedy spełnienie tej deklaracji wydaje się być odłożone w czasie, Leonia kolejny raz usilnie błaga Chrystusa o zdrowie dla niego. Czyni to podczas Mszy Świętej, po Podniesieniu, kiedy odsłania On przed nią Swoją obecność, z pokorą, bo ma nadzieję, iż Pan Jezus ten jeden raz ją wysłucha. Oczekiwania Leonii zostają spełnione. Spowiednik wraca do zdrowia jednak, jak się dowiaduje, nie na długo. Potwierdzeniem tego wydaje się być późniejsza informacja, że *od 3-ch kwadransy atak bólu ustał*. Było to zaraz po wspomnianym Podniesieniu, kiedy otrzymała zapewnienie, że taki powrót do zdrowia będzie miał miejsce. W swoich modlitwach i ofiarach Służebnica nie zapomina również o kapłanie, który przebywa w szpitalu i zmaga się z bólem. W tym celu prosi Jezusa, aby zabrał jej pociechy wewnętrzne, a dał je temu choremu. Modlitwa zostaje wysłuchana. Siostra Leonia poznaje to po zabraniu jej tego uczucia radości i zmaganiu się *z jakimś dziwnym bólem* w duszy. Cieszy się zatem, ale nie jest to *radość uczuciowa*. W końcu w podejmowaniu cichego apostolstwa wpływu poprzez bycie *duszą ofiarną*, w swoich modlitwach i ofiarach nie zapomina o ówczesnym papieżu Piusie XI zwłaszcza, gdy potrzebuje jej modlitwy dla wyproszenia mu zdrowia. Czyni to pewnego razu, gdy jej dusza zostaje uniesiona w nieskończoność do Boga Ojca. Pragnie za niego ofiarować Mu swoje życie. Później jednak doznaje zawstydzenia, bo dochodzi do przekonania, iż nie powinna tego czynić, choć ma taką gotowo. Klęczy zatem *upokorzona swoim ubóstwem i pragnieniem wyjednania zdrowia Ojcu chrześcijaństwa*. Ostatecznie otrzymuje zapewnienie, że jej ofiara zostaje przyjęta. Swoistym dopełnieniem tej jej prośby jest jedna z wizji dotycząca tego papieża, już po jego śmierci. Wówczas dusza Służebnicy zostaje przeniesiona do nieba i staje się świadkiem przyjęcia tego Ojca Świętego do grona Apostołów. Sam Pius XI ubrany w białą szatę, na piersiach ma krzyż, jest radosny i uśmiechnięty. Nagle *mała bugia* niesiona przez niewidzialną rękę zostaje rozpromieniona jak słońce, a Zbawiciel wypowiada słowa: *Oto nowa światłość Jeruzalem niebieskiego*. Obok Ojca Świętego pojawia się święty Piotr, podaje mu rękę, a Chrystus dodaje: *Tu es Petrus in aeternum*. Dzięki temu Leonia przekonuje się, że został on przyjęty do grona świętych pasterzy Kościoła. Nie pozostaje jej zatem nic innego, jak tylko zwrócić się do Piusa XI i potwierdzić, że to ona przed dwoma laty ofiarowała Panu za niego swoje życie, co dzisiaj sam mógł poznać. Teraz prosi, aby wstawiał się za nią u Boga i wypraszał jej potrzebne łaski. Propozycja zostaje przyjęta. Dlatego Ojciec Święty patrzy na nią z miłością i jej błogosławi. Cichemu apostolstwu wpływu poprzez modlitwę i ofiarę za kapłanów powinno towarzyszyć również praktykowanie umartwienia. Zostaje o to poproszona wprost przez Zbawiciela, ale zawsze ma je podjąć dopiero po otrzymaniu zgody na nie przez spowiednika. Toteż pewnego razu słyszy, iż ma zapytać spowiednika o zgodę na trzy dni

całkowitego powstrzymania się od przyjmowania posiłków. Uczynić to ma na uwielbienie Trójcy Świętej, ale także dla wyproszenia kapłanom potrzebnych łask. Swoją modlitwą i ofiarą ma otoczyć także dzieło misyjne Kościoła i aktywnie się w nie włączyć. Sama chciałaby wyjechać na misje, aby poganie mogli poznać Jezusa i u Niego szukać schronienia. Do tego słyszy Jego prośbę, aby pójść i pokazać im miejsce, gdzie przebywa. Wie jednak, że nie jest to możliwe, ponieważ będąc zakonnicą nie posiada własnej woli. Wówczas słyszy pytanie, czy tylko głoszone komuś słowo nawraca pogan i może ich zbawić. Jednocześnie przekonuje się, że może iść do nich *z pokorną modlitwą, (...) cichą ofiarą, (...) z ufnością, wiarą*. Wystarczy, że będzie wierna tym natchnieniom, a Chrystus sprawi, że stanie się misjonarką i będzie dla Niego *zdobywać dusze*. Poza tym kiedyś dotrą tam jej duchowe pisma, które jasno ukażą, gdzie On przebywa, gdzie znajduje się Jego schronienie[419]. Obok cichego apostolstwa wpływu Służebnica swoje zaangażowanie w dzieło ewangelizacyjne Kościoła winna realizować także poprzez zadbanie o dobry wpływ na osoby z jej otoczenia. Fakt ten potwierdza pewnego razu sam Pan Jezus. Wówczas mówi jej, że jest *soczewką skupiającą w sobie Boskie światło*. Jednak taka soczewka *sama przez się* jest tylko zimnym szkłem. Co innego, gdy zacznie skupiać w sobie słońce. Tym słońcem jest Chrystus, a ogniskujących się w niej Jego promieni nie wolno jej zatrzymać dla siebie. One mają działać na otoczenie, ale cicho na podobieństwo przenikających *promieni słonecznych przez atmosferę*. To zadanie zdaje się wypełniać już

[419] Por. Dz I, s. 64, 73, 84 – 85, 91, 141 – 142, 144 – 145, 177. Benigna Konsolata Ferrero, o której mówi Pan Jezus w jednej z przywołanych wypowiedzi, to zakonnica żyjąca w od 1885 do 1916 roku. Wstąpiła w 1907 roku do Sióstr Wizytek. Jeszcze przed świętą Faustyną Kowalską, przez Zbawiciela została nazwana sekretarką miłości i Bożego miłosierdzia. Bardzo szybko osiągnęła wysoki stropień cnót chrześcijańskich: miłości drugiego człowieka, ale także radości, prostoty, cierpliwości. Jako sekretarka Jezusa spisywała wszystkie rozmowy z Nim. W jej pismach na pierwszy plan wychodzi miłosierdzie Bożego Serca wobec ludzi, Jego czułość i wyrozumiałość wobec nędzy człowieka. W końcu gorliwość i niezwykła delikatność, z jaką usiłuje pociągnąć do Siebie serca ludzi Mu wiernych oraz grzeszników; zob. *Siostra Benigna Konsolata Ferrero*, w: https://www.wizytki.pl/slugiboze/articles/siostra-benigna-konsolata-ferrero, [dostęp: 2.08.2021r]. Z kolei, gdy Jezus mówi, że Leonia ma być apostołką Bożej miłości, zwłaszcza poprzez przyprowadzanie Mu ludzi za sprawą Eucharystii, podkreśla: *Czekałem na ciebie. (...) Przyjdź do Mego Serca, czekałem dziś od rana na duszę, której mógłbym otworzyć Swoje Serce, wynurzyć się przed nią*; zob. tamże, s. 144. Kwestia znaczenia umartwienia na drodze niemowlęctwa duchowego została przebadana w czwartym rozdziale rozprawy, w paragrafie: 4.2. Modlitwa i asceza niemowlęcym ofiarowaniem się Bogu. Tutaj zostaje przywołana, aby pokazać jej powiązanie z cichym apostolstwem wpływu. Por. także Dz III, s. 210 – 211. Dz IV, s. 231, 232, 236 – 237, 239. Wątek bycia *duszą ofiarną* przez siostrę Leonię został już szczegółowo przeanalizowany w trzecim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Tutaj zostaje przywołany, aby wykazać jego związek ze świadomym zaangażowaniem w apostolstwo. Por. także Dz. V, s. 258. Dz VI, s. 277, 278, 279. Kiedy Leonia wspomina o modlitwie za chorującego spowiednika i uzdrowieniu go przez Pana Jezusa, jednocześnie dodaje, że nie myślała, iż uczyni to niemal natychmiast, jeszcze w czasie jej modlitwy. Dlatego pisze, że jest wzruszona dobrocią Pana; zob. tamże, s. 278, 279. Mówiąc o gotowości złożenia ofiary ze swego życia dla Jezusa, aby wybłagać zdrowie dla papieża, ostatecznie dodaje, że nie wie, jak to mogłaby uczynić, skoro już wcześniej złożyła taką ofiarę za innego kapłana. Poza tym Zbawiciel nie dał jej poznać, *czy ją przyjął*; zob. tamże, s. 278. Por. także Dz VII, s. 319. Dz VIII, s. 324 – 325. Kiedy Jezus podpowiada Leonii, jak może włączyć się w działalność misyjną Kościoła nie wyjeżdżając na misje, zaczyna swoją wypowiedź w następujący sposób: *Jestem ukryty. Lecz któż nie zna Mojego schronienia? Chyba ten, kto nie chce przyjść do Mnie*; zob. tamże, s. 324.

w czasie szkolnych lat. W czasie pauz szkolnych ze swoimi koleżankami rozmawia o świętej Teresie z Lisieux. Czyni to dosyć często, ponieważ widzi, że są one żywo zainteresowane tą tematyką. Jednocześnie przyznaje, że cieszy się z tego, iż może *przynajmniej w ten sposób apostołować w gronie młodych panienek*, szczerze przez nią kochanych i później mile wspominanych. Później takimi osobami, dla których siostra Leonia jest soczewką Zbawiciela są przede wszystkim współsiostry, które należą do tego samego Zgromadzenia. Potwierdzeniem tego wydają się być słowa samego Pana Jezusa, który pewnego razu mówi wprost, że ona, jako Jego pociecha, będzie spełniać *misje wśród dusz zakonnych*. Za jej pośrednictwem On sam przemówi do nich jej językiem, a ona Jego boskim. Będzie to drugi ważny element jej zaangażowania w misyjną działalność Kościoła. Toteż innym razem Pan Jezus daje poznać, jaka jest wola Boga co do Zgromadzenia. Podkreśla, że pragnie mu błogosławić, czego wyrazem będą liczne i dobre powołania do niego. Będzie to też nagroda za praktykowanie przez Służebniczki nabożeństwa do Bożego Serca i Niepokalanego Serca Maryi oraz za ich pracę i trud *na niwie Kościoła*. One są jak pszczoły przynoszące miód miłości Pana *do skarbca Kościoła* tak, by nim wyżywić dzieci, pokrzepić młodzież, osłodzić ból i cierpienie fizyczne lub moralne płaczących i upadających pod ciężarem własnych win, czy niezawinionych doświadczeń. Dlatego nadal powinny one iść tam, gdzie ból, nędza czy łzy. Ich powinnością - ocierać je, kryjąc głęboko w sercu trudy z tym związane. Inni ludzie nie mają więc wiedzieć o ich przeciwnościach tak, by mogli oni z większym zaufaniem szukać u nich pomocy i wsparcia. Poza tym sam Chrystus pojawi się w celi ich serc, ale przyjdzie nie tyle, aby otrzeć łzę, lecz by można było się przy Nim wypłakać. On wie dobrze, czego im potrzeba, a Zgromadzenie i serca Służebniczek są Jego *miłą przystanią*. Będąc więc świadomą, jaką rolę ma do wypełnienia wobec współsióstr, Służebnica w szczególny sposób próbuje otoczyć opieką siostry przebywające na placówce w Poznaniu, za które odpowiada jako ich przełożona. Pragnie przede wszystkim zadbać o ich właściwe postępowanie i życie. Fakt ten potwierdza w jednym ze swoich listów do Matki Generalnej, w którym próbuje odeprzeć fałszywe zarzuty innych osób, dotyczące relacji z tymi siostrami. Dlatego zaprzecza i wobec Jezusa zaświadcza, że nieprawdą jest jakoby szukały one nadzwyczajności, a zaniedbywały naukę. Osoby występujące przeciwko Leonii i próbujące obciążyć odpowiedzialnością za rzekome zaniedbania tych sióstr *obciążają własne sumienia kłamstwem*. Sama Służebnica, by potwierdzić autentyczność swoich słów i nie znosząc od dzieciństwa kłamstwa, ale nie, żeby się usprawiedliwiać, gotowa jest to wszystko powiedzieć wobec wszystkich tych sióstr, które były na placówce w Poznaniu. Ponadto twierdzi, że Matka Generalna będzie zadowolona z sióstr, które pod jej opieką dłuższy czas. Wątpliwości wzbudza w niej jedynie siostra

Hieronima, na którą trudno jej wywrzeć wpływ. W ocenie Leonii to dobra, pobożna osoba, kochająca Zbawiciela całym swoim sercem, ale *mało praktyczna, nie ma w niej samodzielności*. Charakteryzuje się usposobieniem kontemplacyjnym, wykonuje to, co ktoś jej poleci. Nie potrafi jednak zrobić nic z własnej inicjatywy. Nie ma też problemów w nauce, bo ma lepsze wyniki od innej siostry, lecz *nie przykłada do niej wielkiej wagi*. Dlatego to wszystko może prowadzić do wniosku, że siostra Hieronima *wzniosła się na wyższy szczebel życia wewnętrznego, trochę może na swój sposób*. Trudno zatem *ją czasem zrozumieć*, ponieważ mało w niej własnej inicjatywy. Toteż według Służebnicy powinna mieć *pracę więcej odpowiedzialną*. W końcu dodaje, że u żadnej innej siostry nie zaobserwowała *fałszywego mistycyzmu*. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to najprawdopodobniej nie wie, na czym taki prawdziwy, fałszywy mistycyzm może polegać. Od siebie nadmienia także, że sama nie napisałby żadnego słowa na obronę, bo doskonalszym wydaje się jej milczeć w takich sytuacjach. Jeśli jednak chodzi o siostry, to będzie ich zawsze bronić. Nie tylko dlatego, że je kocha miłością siostrzaną, ale głównie dlatego, że tego wymaga *prawda i słuszność*, za którą może oddać nawet życie. Woli więc umrzeć, niż zdecydować się *na jedno najmniej znaczące kłamstwo*. Ubolewa także, że ktoś donosi adresatce listu nieprawdę, ponieważ *to zasmuca Jezusa*. Z kolei w innym liście Matce Generalnej przedstawia swój wpływ na postępowanie siostry Eugenii Zagrodnej. Według Służebnicy przeżyła ona nawrócenie. Wcześniej, przed rokiem, o czym mówiły inne siostry i ona pisała w jednym z listów, potrafiła ta siostra kupować sobie różne kremy, aby się upiększyć. Dodatkowo w swoim obyciu, ruchach i słowach wydała się być raczej świecką osobą, do tego stopnia, że inne siostry zaczęły się jej wstydzić, a pracownicy szkoły pielęgniarskiej, zwłaszcza nauczyciele, dopytywali, czy ona jest jeszcze zakonnicą. Poza tym nieraz w pierwszy piątek nie poszła do kościoła na Mszę Świętą. Takie jej postępowanie zaniepokoiło siostrę Leonię, ale postanowiła do niczego jej nie przymuszać. Natomiast siostra Eugenia przyjeżdżała do Poznania z postanowieniem, że wobec niej przez siedem miesięcy będzie zachowywać się naturalnie. Postanowienia dotrzymała przez pięć miesięcy. Nagle po tym czasie, kiedy Służebnica miała swoje miesięczne skupienie, niemal w jednym dniu wszystko się zmieniło. Odtąd wyróżniała się skupieniem, skromnością w ruchach i spojrzeniu, pobożnością. Czyniła to w *prosty i miły sposób* tak, że zaczęła wszystkich budować swoich postępowaniem. Poza tym do tej pory krzykliwa i roztrzepana, a od tego momentu wzór w zachowaniu milczenia. I znów nauczyciele zauważyli zmianę, a jedna z przełożonych podczas trwania egzaminu postawiła ją innym za wzór spokoju. W związku z tym Leonii nie pozostaje nic innego, jak tylko się cieszyć z jej nawrócenia, bo o wiele trudniej jest nawrócić kogoś, kto jest oziębłym niż zatwardziałym grzesznikiem. Jej

radość podzielają także inne siostry, które ją znają. W końcu Matce Generalnej Leonia nadmienia, że nie dziwi się, iż obecnie siostra Eugenia szuka podparcia w książkach. Mając słabą duszę dostała się do pracy w ochronce, gdzie nie ma możliwości codziennego przyjmowania Komunii Świętej, a jej to *na początku życia wewnętrznego* jest bardzo potrzebne. Zaczęła także po zasięgnięciu rady u Służebnicy i udzieleniu na to zgody ze strony adresatki listu, prowadzić korespondencję z kierownikiem duchowym Leonii, co wydaje się być w sytuacji braku stałego kierownictwa również niezbędne. Kończąc swój list Służebnica zapewnia, jeśli jej relacja z siostrą Eugenią była *niewczesną gorliwością*, to jest gotowa ponieść konsekwencje i nawet resztę swojego życia poświęcić na naprawienie szkody. Przecież jest ona tego warta i nie należy do niej, tylko do Zgromadzenia. Z równie wielką troską podchodzi do innej siostry, której odmówiła pozwolenia na umartwienie ze względu na stan jej zdrowia. Uczyniła to, jak sama przyznaje, w dość ostry sposób. Później jednak płakała przed Chrystusem, żałując owej ostrości. Widząc to Zbawiciel uczynił nad jej głową znak krzyża i potwierdził *z miłością ojcowską*, że jej przebacza i ma być spokojną. Teraz więc cieszy się z okazanej litości i Jego dobroci. Pragnie także, aby wszyscy wątpiący w tą dobroć o niej się dowiedzieli[420]. Wyrazem ewangelizacyjnego zaangażowania Służebnicy w jej Zgromadzeniu

[420] Por. HP, s. 15. Dz I, s. 85 – 86. Dz VI, s. 279. Dz VII, s. 315, 315 - 316. Porównując siostrę Leonię i jej wpływ na otoczenie do soczewki, która ma promieniować Jezusowym światłem na innych, Pan Jezus Swoją wypowiedź na ten temat kończy stwierdzeniem: *Lgnę do ciebie, bo cię umiłowałem*; zob. tamże, s. 315. Z kolei, gdy Zbawiciel uświadamia Służebnicy, że za jej pośrednictwem będzie przemawiał do osób zakonnych i że będzie to drugi ważny element jej zaangażowania w misyjną działalność Kościoła, jednocześnie podkreśla, że nie wszystkim dana jest łaska wyjechania *na misje do krajów pogańskich*, czego przykładem są kapłani spełniającą swoją *misję w konfesjonale i na ambonie wśród obojętnych katolików*; zob. tamże, s. 315 – 316. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 5.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 244 - 246. Wątek dotyczący siostry Eugenii, Służebnica kończy w następujący sposób: *Matko Najdroższa proszę mi wybaczyć, że się tłumaczę – resztę już zamilknę, bo ja pamiętam o powinnościach względem matki*; zob. tamże, s. 246. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 18.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 248 - 249. Placówka w Poznaniu była ośrodkiem dokształcania Służebniczek. Siostry tutaj przebywające, ze względu na zaangażowanie Zgromadzenia w pracę oświatową, pielęgniarską, brały udział w kursach dokształcających i koncesjonowanych przez państwo, ale organizowanych przez instytucje katolickie pod patronatem Księdza Prymasa. Pierwszym i przez długi czas jedynym takim ośrodkiem dokształcającym był ten, który znajdował się w Poznaniu, ówczesnej siedzibie prymasowskiej. Z kolei pierwszy taki kurs, w którym brały udział cztery Służebniczki, miał miejsce w 1927 roku. Natomiast w 1933 roku w takim kursie wzięło udział czternaście sióstr, zatrudnionych głównie jako wychowawczynie w zakładach sierot. Od jesieni 1933 roku w Poznaniu, przy ul. Różanej funkcjonowało także *Katolickie Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli*, potocznie nazywane *Seminarium Ochroniarskim*. Nauka w nim trwała trzy lata. Przy tym Seminarium zorganizowano z czasem kursy dokształcające dla wychowawczyń przedszkoli, czyli kursy ochroniarskie. Cieszyły się one sporym zainteresowaniem ze strony służebniczek. Do Poznania od jesieni 1935 roku zaczęły przybywać także siostry, które brały udział w kursach pielęgniarskich, organizowanych od tego roku przez *Katolicką Szkołę Pielęgniarską*. Nauka w tej szkole trwała osiemnaście miesięcy. Szkoła ta organizowała również krótsze kury dokształcające dla osób pracujących w pielęgniarstwie; zob. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu z miłości! Życie i rys duchowości Sługi Bożej siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Sandomierz 2020, s. 135 - 138. Siostra Leonia w Poznaniu przebywała z przerwami w latach 1933 – 1937. Początkowo pomaga tylko siostrom uczącym się na kursach: pedagogicznym, ochroniarskim, pielęgniarskim oraz w *Seminarium Ochroniarskim* i *Seminarium Pielęgniarskim*. Później do tych obowiązków, kiedy powstaje placówka Służebniczek w Poznaniu, ale bez oficjalnej r\erekcji, dochodzi funkcja

są również osobiste starania o *założenie Straży Honorowej w domu macierzystym i w domach*, w których pracowała oraz apostolstwo do *dusz ofiarnych*. Jest ona pierwszą wśród Służebniczek, która do tego zastępu się zaciąga, by przez modlitwę i czyny pokutne wynagradzać Mu za zniewagi i prosić o nawrócenie grzeszników oraz wypraszać szczególne błogosławieństwo kapłanom i osobom Bogu oddanym. Czyni to na wyraźne polecenie Zbawiciela, który z tej wspólnoty zakonnej pierwszej ofiary oczekuje *od duszy, kroczącej drogą niemowlęctwa*. W ten też sposób przypomni Mu postępowanie niemowląt betlejemskich składających dla Niego ofiarę ze swego życia w pierwszej kolejności. Ostatecznie to wszystko posłuży nie tylko przypomnieniu i powtórzeniu Jezusowego Niemowlęctwa, ale przede wszystkim rozpowszechni *święty pobór w szeregi – ofiar w Zgromadzeniu*. Wola Pana Jezusa w tym względzie zdaje się wypełniać. Jeszcze za życia siostry Leonii do *dusz ofiarnych* w Zgromadzeniu należy sześćdziesiąt pięć sióstr, co skrupulatnie odnotowuje w prowadzonym przez siebie wykazie. Nigdy jednak nie przestaje zabiegać o to. by te szeregi się powiększały. Przykładem tego są jej starania o wstąpienie do tego szeregu siostry Herminy Chromik. Czyni to w pisanych do niej listach. W jednym z nich informuje swoją adresatkę, że jej programem życia jest miłość ofiarna, ponieważ ona potrafi całkowicie ogołocić człowieka ze wszystkiego, niespodziewanie umieścić w Ogrójcu i na Golgocie, przybić do krzyża po to, aby cierpieć wraz z Chrystusem. Jednocześnie przypomina, że ten kto z Nim współcierpi jest nie tylko Jego pociechą, ale drugim Nim. Przecież przez cierpienie najwięcej się do Niego upodabnia i to Jezus wyciska w nim Swoje rysy, *rysy Zbawiciela świata*. Wystarczy poddać się temu działaniu cierpienia, *spokojnie i bez oporu*, a ono, jak koło młyńskie mielące ziarno pszeniczne przygotuje duszę, aby mógł w niej zamieszkać Jezus tak, jak *w chlebie eucharystycznym*. Stąd największym na świecie cierpieniem wydaje się być cierpienie miłości. Toteż Służebnica prosi siostrę Herminę, aby o takie cierpienie prosiła dla niej. Zapewnia, że nie zależy jej na tym, jaka będzie jej droga, byleby można było *dojść do czystej i doskonałej heroicznej miłości*. W końcu wyraża swą radość, że adresatka listu otrzymała pozwolenie na to, czego bardzo pragnęła, czyli by dla Pana *kwiatami drobnych ofiar* zdobywać *całe zastępy dusz*. Wiedząc, jakie znaczenie ma to dla Niego, w kolejnym liście próbuje umocnić ją w tym dążeniu. Z tego powodu nadmienia, że bycie *duszą ofiarną* to wzniosłe powołanie, które one razem realizują. Ono nie tylko wywołuje radość w duszy Leonii, ale przede wszystkim przynosi pociechę Chrystusowi. Z tego powodu należy się starać o składanie jak najwięcej takich ofiar, ponieważ zniewag doznaje On ciągle wiele. Nie powinna również zapomnieć o modlitwie, aby Pan Jezus takich *dusz ofiarnych*

osoby odpowiedzialnej za ten dom. Służebnica oficjalnie wyjeżdża z Poznania po likwidacji placówki w lipcu 1937 roku; zob. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 30 – 32..

znalazł jak najwięcej. W ten sposób będzie mogło zrealizować się Jego pragnienie wyrażone wobec wspomnianej już Benigny Konsolaty, aby byli ci, którzy zapragną poświęcić się na ofiarę dla Jego Serca. Ponadto Służebnica ma pełnić i pełni rolę swoistego przekaziciela i łącznika między Zbawicielem, a konkretnymi siostrami, co ich przynależności do *dusz ofiarnych*. Dlatego pewnego razu Zbawiciel za jej pośrednictwem pyta, dlaczego jedna z sióstr lęka się ofiary. Jednocześnie prosi , aby przekazała jej, iż On od niej tej ofiary żąda. Powinna zatem powiedzieć jej o *stowarzyszeniu dusz ofiarnych*, zaproponować członkostwo, jednak nie nalegać. Poza tym Służebnica dostaje jeszcze od Niego polecenia, dotyczące trzech innych sióstr. Zaznacza jednak zarazem, że bez spowiednika boi się je spełniać. Toteż prosi Go, by ich nie przekazywał, dopóki go nie posiada. Prośba zostaje spełniona, przed powrotem do Poznania nie otrzymuje żadnego polecenia[421].

Obok apostolskiego wpływu na współsiostry Leonia otrzymuje od Pana Jezusa bardzo ważne zadanie. Ma przemówić do osób zabiegających o doskonałość, aby zaglądały często do wnętrza swego serca i przedzierały wszystkie zasłony, czasami tak kruche, jak sieć pajęcza, aby ostatecznie móc dojrzeć Zbawiciela i to, co się Jemu w nim nie podoba. Tymczasem one nie podejmują trudu pracy nad samym sobą. Gdyby jednak to uczyniły, to ujrzałyby, jak *z cichą cierpliwością* oczekuje na moment, w którym *mógłby poufale przemówić do duszy* i oczekiwać *jej wynurzeń miłości*. Poza tym dodaje, że one często dziwią się, iż biblijny Ezaw sprzedał Jakubowi przywilej pierworództwa za miskę soczewicy, a one za jedno ziarnko drobnego przywiązania oddają *skarb najcenniejszy*, czyli poufalą *przyjaźń z Jezusem*. Dlatego pyta, czy nie powinny raczej tak, jak ewangeliczny kupiec, który znalazł skarb w roli sprzedać wszystko i zakupić ten właśnie skarb. Z tych właśnie względów Służebnica powinna spisywać wszystko, co Chrystus do niej mówi. I choć przekazywane jest to jej teraz w poufny sposób, bo

[421] Por. Dz. I, s. 40, 150 – 151. Dz. III, s. 210. Por. L. M. Nastał, *Dusze Ofiary*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 46 – 47. Wykaz *dusz ofiar* znajduje się jedynie w drugim wydaniu maszynopisu o tytule: *Appendix do tomu IX*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 260 – 261. *III zastęp Dusz – Ofiar* funkcjonował w ramach *Arcybractwa Najświętszego Serca Pana Jezusa* poprawniej nazywanego *Stowarzyszeniem Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa*. Do Straży Honorowej siostra Leonia należała od 13 września 1933 roku. Natomiast do *dusz ofiarnych*, jak było wspomniane na polecenie Chrystusa, wstąpiła 30 września 1934 roku; zob. tamże L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 260 – 261. Kwestia *Straży Honorowej* i *dusz ofiarnych*, szczególnie w Zgromadzeniu została już przebadana w trzecim rozdziale rozprawy, w paragrafie: 3.3. Bycie *duszą ofiarną*. Tutaj zostaje zasygnalizowana ze względu na jej powiązanie ze świadomym zaangażowaniem w apostolstwo. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości 13.IV.1935, w: PLMN, t. III, s. 11 - 12. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 13 - 14. W liście tym siostra Leonia dodaje, że Zbawiciel przywiązuje wielką wagę do drobnych wyrzeczeń, skoro ktoś jest *duszą ofiarną*. Czyni to, ponieważ jednym aktem zaparcia się woli, choćby najmniejszym może ktoś wybawić jakąś duszę od kar piekielnych. Natomiast mówiąc o pragnieniu, jakie wyraził on wobec Benigny Konsolaty, dotyczącym szukania *dusz ofiarnych*, Służebnica podkreśla, że ona i adresatka listu mogą stać się *Benignami* i nimi powinny być; zob. tamże.

nikt oprócz spowiednika nie wie, że do niej przemawia, to z czasem zostanie to wszystko *wyjawione dla pożytku dusz*. Szczególnie pomocne stanie się to dla osób zakonnych, które będą to traktować jako swoistą ewangelię. Niejedna z nich po ich przeczytaniu, chcąc uzyskać przyjaźń ze Zbawicielem, będzie żyła *gorętszą miłością* oraz podejmie życie *ofiary i zapomnienia o sobie*. Poza tym pisma te będą również miały swój pozytywny wpływ na osoby religijne oziębłe i obojętne. One po lekturze nauk jej przekazywanych zapragną *doskonalszego życia*. W końcu osoby *zadowolone z miernego stopnia cnoty i spokojne o swój stosunek do Boga* zaczną myśleć o duchowym postępie dostrzegając, do jakiej *poufałej przyjaźni* Pan dopuszcza tych, którzy całkowicie Mu się oddają, nie oglądając się na siebie samych. Ze względu na te właśnie osoby Służebnica słyszy raz jeszcze polecenie Zbawiciela, aby spisała to wszystko, co do niej mówi i to, co się odnosi wprost do niej. To przecież będzie dla ich duchowego dobra. Ponadto ma spisać to wszystko, co Pan Jezus pragnie przekazać młodzieży uczącej się. Widząc ją chętną do zdobywania wiedzy, chce jednocześnie przestrzec *przed niezdrową ciekawością*. Skoro szuka prawdy i zagadnień zadowalających umysł, to nie powinna sięgać *do mętnych źródeł niebezpiecznej lektury*, ponieważ ona zaspokoi sferę zmysłową, lecz nie umysł. Jeśli jednak tak czyni, to postępuje jak ptak, który *fruwa nad ogniem* i opala sobie *lotne skrzydła ducha*. Stąd Chrystus przestrzega pisarzy, którzy w swoje dzieła, czytane także przez młodzież, *tchną niebezpieczne iskry*. One przecież mogą trafić na zapalny materiał i nawet jeśli będą delikatnym puchem, to mogą przyczynić się do wywołania pożaru, którego końcem będzie *potępieńczy ogień*, jeśli nie zostanie ugaszony wcześniej przez Boże Miłosierdzie. Jedyne, co może zastanawiać, to dlaczego ci pisarze tak postępują. Pan Jezus podpowiada, że pragną *obudzić sensację* i w ten sposób stać się sławnymi. Jest to jednak nędzna sława, która jak *dym krztuszący* powoduje zawrót głowy i może nawet zabić wiele osób. Czyniąc to dają jasny dowód, że źle wykorzystują swój talent. Nie chcą pamiętać, że dusza człowieka jest podatna na przyjęcie tego, co *piękne, szlachetne, Boże*, ale także tego, co jest chwastem, na podobieństwo gleby przyjmującej nie tylko ziarno zbóż, lecz także *siew kąkolu*, który pozornie barwniej wygląda, ale z niego chleba upiec nie można. Mówiąc to wszystko Zbawiciel zaznacza, że nie potępia kultury, ponieważ głębsze poznawanie dzieła stwórczego przybliża człowieka do Stworzyciela, ale oczekuje, iż będzie ona podawana młodzieży wolna od plew i *zgnilizny*, ponieważ nie chce, aby synowie królestwa Bożego byli karmieni *młótem wieprzów*. W końcu dopowiada, z jakich powodu jej o tym mówi. Zaznacza, że kiedyś wołała: Biada światu dla zgorszenia. Dziś natomiast będącym cichym i milczącym, ponieważ stał się *niemową z miłości* woła przez kapłanów i swoje sługi *milczące – biada*. To biada wypowiada zatem w kierunku tych, którzy niszczą najmilszy Jego Sercu *kwiat Anielskości*. Dlatego powinni posłuchać tego

cichego nawoływania. Jeżeli je zignorują, to mają pamiętać, że Bóg w Swojej prawicy trzyma gromy. Z kolei sama młodzież ma pamiętać, by wznieść się *ponad blichtr, ponad błędne ogniki* i nie dać się oszukać *złudnym mirażom w głąb topieli*. W zamian za to ma przyjść do Bożego Serca, zasięgać rady u kapłanów, gdzie jest prawda i gdzie fałsz. W końcu ma zapamiętać, że On z nią jest i nie dopuści do tego, aby miało zwyciężyć zło. Słysząc to wszystko, Służebnica nie może zignorować wezwań i próśb ze strony Chrystusa, aby spisała ich poufne rozmowy. Kiedy będzie prowadziła duchowe zapiski, to staną się one, jak duchowe *ziarenka, rzucone w rolę Kościoła, które wzejdą i owoc wydadzą*. Poza tym ona sama jest stworzona, aby uwielbiać Pana nie tylko poprzez osobistą świętość, lecz by innych ludzi, których spotyka i tych, którzy będą czytać to, co spisze pociągać do Niego. Z czasem jednak o tym zapomina i uważa się za nędzę, która ze względu na swoje niedoskonałości nie powinna nic pisać. W odpowiedzi słyszy, że Jezus co prawda nagradza za zasługi, ale wybranie kogoś od nich nie uzależnia. Może wybrać nawet *największą nędzę* i nią się chwalić. By to bliżej zobrazować podaje przykład siostry zakonnej, która pod opiekę otrzymała dwoje dzieci. Jedno, ładnie i schludnie ubrane, rumiane i uśmiechnięte. Drugie, *zaniedbanie, w łachmanach, pełne robactwa, wymizerowane*. Siłą rzeczy większą uwagę poświęci temu drugiemu tak, by po czasie odzyskało zdrowie, siły i piękno. Wówczas będzie mogła się pochwalić nim zwłaszcza tym, którzy znali je wcześniej. Przecież większą chlubę przynosi jej właśnie to dziecko, nim bardziej się troszczyła. Jeśliby tego nie uczyniła i nad nim nie czuwała, to ono *umarłoby niezawodnie*. Podobnie jest więc z Bogiem i jej wybraniem. Ma pisać i nie zasklepiać się w sobie. Nie dziwi zatem fakt, że to właśnie Leonii uchyla On *rąbek nieba*, który ma otworzyć w swoich pismach. Przez wielu osobom przekaże obraz szczęścia, jakiego doświadcza dusza zjednoczona z Bogiem *w miłości i przez miłość*. Poza tym powinna spisywać słowa Zbawiciela, bo jest Jego sekretarką tak, jak wspomniana już siostra Benigna Konsolata Ferrero. Tą swoją misję w szczególny sposób ma również do wypełnienia wobec osób i wspólnot zakonnych, zwłaszcza Służebniczek. Z tego powodu Chrystus pewnego razu zdaje się jej zwracać uwagę, gdy mówi, że właśnie dlatego czasami przedstawia jej to, co dotyczy życia zakonnego u Służebniczek i w innych zgromadzeniach. Z tych samych względów mówi jej też o znaczeniu reguły, o tym, co jest w niej zawarte *i co siostry już znają*. Czyni to także po to, aby one mogły przekonać się, że zna On ich regułę podobnie, jak każdego zgromadzenia, szanuję ją i co najważniejsze od jej przestrzegania, wierności w wypełnianiu uzależnia *rozdawnictwo Swoich łask*. Oprócz tego mówi jej niekiedy o tym, *co Przełożeni na rekolekcjach przypominają*, aby uświadomić, że zna ich wolę i zatroskanie o dobro duchowe. Stąd od posłuszeństwa wobec nich uzależnia otrzymanie wielu łask. W końcu próbuje podkreślić, że reguła i polecenia przełożonych mają

wejść w życie codziennie, a siostry winny wpisać w swoje serce to, co jest zawarte właśnie w regule. Prowadzenie duchowych zapisów przez Leonię będzie też ważne i pomocne dla prostego ludu, czyli tych, którzy nie mają sposobności nabywania wiedzy i zdobywania doktoratów. Oni na sądzie, jak przypomina Pan Jezus, nie będą pytani o zagadnienia naukowe, ale o to, czy podejmowali trud poznawania Boga i Jego woli oraz jej wypełniania. W tym tu na ziemi ma im pomóc Służebnica. Dlatego za sprawą Jezusa zostanie ona przez ten lud ukochana i uważana za przyjaciółkę oraz siostrę. Do nich właśnie przez swoje pisma przyjdzie po śmierci przynosząc *słowa ukojenia i pociechy*. Uczyni to na podobieństwo współsióstr, które za życia taką pociechę niosą, ponieważ to wynika z ich powołania. Z woli Boga Ojca Leonia otrzymała jednak inne powołanie tak, aby mógł On ukryć ją przed światem i nikt o niej nic nie wiedział, a ona by w ciszy, choć w ciągłej pracy dopełniła dzieła, które przyniesie Mu chwałę, a ludziom duchowy pożytek. To właśnie do prostego ludu, ale też i do wszystkich Polaków ma szczególną prośbę, którą ma im przekazać Służebnica. Zbawiciel pragnie, by każdy nosił *przy sobie bodaj maleńki krzyż tak, jak się nosi medalik*. W ten sposób przypomną sobie, co On wycierpiał dla nich na krzyżu i przebudzą się do składania Mu *aktów miłości i wdzięczności* za zbawienie dokonane przez Jego mękę i krzyż. Jedyne, co zastanawia Leonię, to jak się to dokona. Gdyby przemówił do kapłanów, to mogliby wygłosić *kazanie o krzyżu*, a ona może w tej kwestii niewiele. Zbawiciel rozwiewa te wątpliwości i zapewnia, że Jego nauka znajdzie posłuch, zwłaszcza w sercach Polaków, ponieważ to nauczanie o krzyżu dotrze do nich za pośrednictwem dziecka *ludu polskiego,* dziecka *wsi polskiej,* dziecka przybranego *w szatę Niepokalanej* i wychowanego *przy Jej Sercu*. Dzieło to powinna również wesprzeć modlitwą tak, by szatan został pokonany przez krzyż i nie mógł *przeszkadzać działaniu Boga*[422]. W odpowiedzi na te wszystkie prośby i zapewnienia Pana Jezusa, siostra Leonia podejmuje się najpierw prowadzenia zapisków duchowych, czyli *Historii powołania, Notatek rekolekcyjnych nr 1, Notatek rekolekcyjnych nr 2* i *Dziennika duchowego*. Wśród nich najważniejszy jest *Dziennik duchowy*. Jest on złożony z ośmiu zeszytów formatu notesowego i jest zapisem myśli, przeżyć wewnętrznych oraz *pragnień powstałych na modlitwie*, rozmów z Panem, *oświeceń, objawień i wzlotów mistycznych Służebnicy*, które miały miejsce w latach 1934 – 1939, czyli czasu, kiedy weszła już ona *na drogę modlitwy mistycznej*. Spisywać je zaczęła będąc

[422] Por. Dz I, s. 59, 67 – 68, 92, 95 – 96, 141 - 142. Dz V, s. 249 – 250. Jak było wyżej wskazane, kiedy Pan Jezus mówi o tym, że ludzie dążący do doskonałości, często ze swoich serc nie zdejmują sieci pajęczych uniemożliwiających im budowanie z Nim poufałej przyjaźni, przywołuje dwie historie biblijne. Pierwsza, to historia Ezawa, który Jakubowi sprzedaje przywilej pierworództwa, opisana na kartach Księgi Rodzaju (por. Rdz 25, 29 – 34). Druga, to ewangeliczna przypowieść o skarbie ukrytym w roli, opisana na kartach Ewangelii świętego Mateusza (por. Mt 13, 44 – 45). Por. Dz VII, s. 313, 317.

w Poznaniu, w 1935 roku, jak zostało już wskazane na wyraźną prośbę Chrystusa, ale po otrzymaniu i pod stałym nadzorem ze strony kierownika duchowego, czy księdza Kazimierza Schmelzera. Z tych wszystkich ośmiu zeszytów najobszerniejszy i najważniejszy jest zeszyt pierwszy. Liczy on dwieście sześćdziesiąt stron, czyli prawie połowę całego tekstu *Dziennika*. W początkowej części pisany jest retrospektywnie, zawiera przeżycia z 1934 i 1935 roku, które najprawdopodobniej zostały odtworzone w oparciu o wcześniejsze notatki osobiste. Od połowy grudnia 1935 roku i od początku 1936 roku jest już prowadzony na bieżąco, choć Leonia w niektórych momentach wraca do wcześniejszych i nieopisanych celowo wydarzeń, które później spowiednik nakazał jednak spisać, czego przykładem jest opis zaślubin duchowych. Zgodnie z zapowiedziami Pana Jezusa, zapiski siostry Leonii stają się przedmiotem zainteresowań wielu osób także spoza zgromadzenia już niedługo po jej śmierci. Wszystko zaczyna się w 1948 roku, gdy jezuicki kleryk Zbigniew Frączkowski z pomocą swoich współbraci decyduje się na przepisanie *Dziennika duchowego* dla osobistej pobożności. Później podejmuje starania popularyzacyjne pism Służebnicy, zwłaszcza w klasztorach kontemplacyjnych. Dąży też do wydania drukiem, przynajmniej części notatek. To jednak jest możliwe dopiero w 1981 roku, kiedy opublikowana zostaje część pism siostry Leonii w serii wydawniczej *Polskie teksty ascetyczne*. Wcześniej przez Zgromadzenie w 1978 roku zostaje dokonany całościowy, jedenastotomowy maszynowy odpis wszystkich pism Służebnicy w związku z rozpoczętym postępowaniem beatyfikacyjnym. Cały *Dziennik duchowy* i wybrane listy zostają wydane drukiem w 2000 i 2010 roku. Z kolei wspomniana *Historia powołania* spisana w osobnym zeszycie, który liczy sto pięćdziesiąt stron, to rękopis siostry Leonii pisany na polecenie przełożonej generalnej, w ostatnich momentach jej życia. Zaczęty 15 grudnia 1939 roku, a ukończony tydzień przed śmiercią, czyli 2 stycznia 1940 roku. Choć napisany na końcu, to tematycznie mówi o dzieciństwie Służebnicy i jej osobistej walce o wstąpienie do Służebniczek, zakończonej samym wstąpieniem do nich 31 grudnia 1925 roku. Ostatecznie do zapisków duchowych Leonii zaliczane są także *notatki i postanowienia rekolekcyjne,* oświecenia Pana przekazywane na modlitwie, nauki spowiedników, refleksje i dni skupienia oraz plany pracy wewnętrznej. Ujęte zostały w dwóch zeszytach. Pierwszy z nich zawiera zapiski z rekolekcji odprawionych w pierwszych latach życia zakonnego. Z kolei drugi obejmuje głównie notatki ascetyczno – mistyczne, czyli Boże oświecenia, refleksje, rozmowy z Jezusem, modlitwy do Boga i Maryi, nauki spowiedników, postanowienia, akty oddania i ślubowania, opatrzone datami od 1931 do 1934 roku[423].

[423] Por. PLMN, t. I, s. IV – V. Maszynopis opatrzony jest wprowadzeniem do pism Służebnicy, w nim zawartych. Wprowadzenie to zawiera dokładny opis jej notatek rekolekcyjnych; zob. tamże. Warto zaznaczyć, że przywołane

Oprócz zapisków duchowych Służebnica swoje apostołowanie dokonuje poprzez prowadzoną przez siebie korespondencję. Zachowała się dosyć duża liczba jej listów do różnych osób. Udało się ją zebrać w Archiwum Służebniczek w Starej Wsi. Z kartkami pocztowymi jest ich aż trzysta pięćdziesiąt dwa, tylko siedem w odpisie, a pozostałe w oryginale. Większość z nich Leonia napisała do współsióstr, ale także do przełożonej generalnej Eleonory Jankiewicz, kapłanów i osób świeckich. W tej ostatniej grupie najwięcej napisała do swojej przyjaciółki Stanisławy Walczak, później do najbliższej rodziny i dwa do osób do niej nie należących. Treść prawie wszystkich listów jest kompletna, tylko przy kliku nie ma początku, lub końca. Co charakterystyczne, pod względem treści większość z nich osnuta jest wokół tematyki związanej z życiem wewnętrznym. Prowadzoną przez siebie korespondencję Służebnica wykorzystuje także do podejmowania działalności apostolskiej. Duch ewangelizacyjny widoczny jest najbardziej w listach siostry Leonii do księdza Franciszka Chromika. Czyni tak, ponieważ w nim chce mieć brata księdza. W jednym z listów do niego wyznaje, że jej najgorętszym pragnieniem było mieć w swojej rodzinie kapłana. Dlatego żarliwie modliła się o powołanie kapłańskie dla swego brata Stanisława. W tej intencji modliła się również rodzona siostra adresata listu, czyli siostra Hermina. Po czasie jednak okazało się, że wola Boża jest inna. Sam brat Służebnicy listownie informuje ją, że rezygnuje z chodzenia do szkoły ze względu na duże koszta i małe prawdopodobieństwo dostania się do niej. Wpływ na taką decyzję, jak przypuszcza Leonia, mogło mieć również *położenie rodziców*. Nie pozostaje jej zatem nic innego, jak tylko pogodzić się z tym faktem. Jednak niemal opatrznościowo po odczytaniu tego listu, otrzymuje kolejny, tym razem od wspomnianego księdza Franciszka Chromika, w którym pisze, że przyjmuje Leonię jako swoją duchową siostrę. Od tego momentu zdaje się mieć brata kapłana, a jej modlitwy i siostry Herminy nie pozostały daremne. Jej serce zostaje przepełnione radością i wdzięcznością ku Bogu. Tą wdzięczność wyraża również wobec adresata listu. Poza tym wyznaje, że chciałaby, aby ich pokrewieństwo duchowe przysparzało Panu chwałę oraz w nich i przez nich mógł być uwielbiony Pan Jezus. Odtąd będzie dbała o tę duchową więź i często wyrażała radość z faktu jej zaistnienia. Czyni to chociażby wtedy, gdy do jednego z listów do księdza Franciszka dołącza swoją fotografię, czyli *niepodobnej do rodziny Siostry*. Wówczas dodaje, że jest między

wprowadzenie ma w maszynopisie osobną numerację, oznaczoną rzymskimi cyframi od I do V; zob. tamże, s. I - V. Por. także L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 11 – 16. We wskazanym wprowadzeniu do pism siostry Leonii można znaleźć okoliczności powstania *Dziennika duchowego* oraz szczegółowy opis każdego jego zeszytu. Wymienione są też wszystkie okoliczności związane ze staraniami zmierzającymi do wydania drukiem tych zapisków; zob. tamże, s. 11 – 18. Podobny opis *Dziennika duchowego* można znaleźć we wspomnianym wprowadzeniu do pierwszego tomu maszynopisu pism Służebnicy, zawierającego właśnie *Dziennik duchowy*; zob. PLMN, t. I, s. I – IV.

nimi więcej *duchowego podobieństwa*, ponieważ łączy ich *pokrewieństwo duchowe, więc fizjonomia duchowa bliższa*. Te więzi pragnie nieustannie podtrzymywać i rozwijać. Dlatego w jednym z kolejnych listów, w którym informuje o zamknięciu placówki Służebniczek w Poznaniu, co traktuje jako wyraz woli Bożej, jednocześnie zastanawia się, dlaczego tu była. Przypuszcza, że Zbawiciel sprawił, iż przebywała tutaj, aby mógł ją obdarzyć Swoimi łaskami i aby mogła poznać *nigdy niezapomnianą S. Herminkę, S. Kazimierę (bliżej)*, a za ich pośrednictwem adresata listu, który stał się jej duchowym bratem. Toteż czuje się szczęśliwą, że go posiada. Przecież może korzystać z Jego modlitwy, a także z Jego ofiarowania się za nią podczas każdej Eucharystii. Wiedząc, że to czyni nie chce pozostać mu dłużną. Prosi zatem Pana Jezusa, aby przy każdym ofiarowaniu się za nią wspominał Bogu Ojcu również o księdzu Chromiku. I choć wie, że On i tak to czyni, to zależy jej, aby robił *to na prośbę swej służebnicy*. Oprócz tego zapewnia, że modli się za swojego *Najdroższego Braciszka*, chociażby po przyjęciu Komunii Świętej. Szczególnie wtedy odczuwa Jego modlitwę i jest mu za nią wdzięczna. W jego sprawach błaga Pana często również w ciągu dnia. Jednocześnie przyznaje, że właściwie w niewielki sposób może pomóc swojemu *Bratu Kapłanowi*, ponieważ nie potrafi się modlić *tak żarliwie, jak On*. Pociesza się jednak i ma nadzieję, że kiedy pójdzie już do nieba, Zbawiciel niczego jej nie odmówi i w ten sposób będzie miała możliwość odwdzięczenia się księdzu Chromikowi za wszystko, co za jego sprawą otrzymała od Boga. Wiedząc, że przede wszystkim w ten sposób może mu pomóc raz jeszcze potwierdza, że gdy uprzedzi go w wędrówce do nieba, będzie ciągle za niego się modlić i prosić Zbawiciela, aby mógł kosztować w czasie Eucharystii tej radości, której ona wówczas będzie doświadczać *z Dobroci i Miłosierdzia Bożego*. W jednym z następnych listów siostra Leonia, niejako w podziękowaniu za to, że przez trzy tygodnie ksiądz Franciszek przynosił jej Eucharystię do domu, podkreśla, że poleca Jego sprawy i intencje Chrystusowi. Czyni to w następujący sposób: list, w którym on o nich pisze kładzie na stoliku, na którym znajdował się Pan Jezus w Komunii Świętej. Później prosi Go, aby przeczytał jego intencje, które Mu gorąco poleca i błaga o ich wypełnienie na większą chwałę Bożą. Oprócz tego poleca Panu rodzinę duchowego brata. Nadmienia też, że z jego rodzoną siostrą, czyli współsiostrą zakonną Herminą, ma taką umowę, że ona modli się za jej rodzinę, a wspominana siostra Hermina za rodzinę Służebnicy, zwłaszcza za jej rodzonego brata Stanisława. W końcu deklaruje, że nie zapomni o innych *obowiązkach Siostry,* nawet jeśli Chrystus ją pierwszy wezwie do Siebie, co wydaje się jej być bardzo prawdopodobne. Wśród tych obowiązków stawia na pierwszym miejscu zadbanie o życie wewnętrzne swego duchowego brata. Nie dziwi więc fakt, że oznajmia mu pewnego razu, iż modli się, aby Chrystus, jeśli taka Jego wola, odsłaniał przed Nim coraz bardziej *tajemnicę*

życia wespół z Nim. Czyni to pomimo przekonania, że on już takim życiem żyje. Pragnie bowiem, aby otrzymał *wielką łaskę (...) jawniejszego* z Nim obcowania. Spoczywając u stóp Pana, wpatrując się w Jego oczy, słuchając Jego słów i pijąc słodycz Jego Serca, na wzór świętej Marii Magdaleny, czy świętego Ignacego będzie mógł od Niego *czerpać nie tylko dla siebie, ale i dla tych dusz, które na kierownictwo czekają*. Z kolei innym razem pisze, że prosi w modlitwie Jezusa, aby przyciągnął go mocno do Swego Serca, na podobieństwo Jana Apostoła, który wpierw pił słodycz, tego Serca, a później stał pod krzyżem Zbawiciela i stał się tam świadkiem Jego śmierci, a ostatecznie głosicielem nieskończonej miłości Boga do człowieka. Dlatego przy innej okazji wyznaje, że Chrystus upodabnia ich coraz bardziej do Siebie, wyciskając w ich *duszach Swe Boskie rysy*. Według niej to *podobieństwo Boże* dokonuje się poprzez praktykowanie każdego aktu i czynu miłości. Jednak decydujące znaczenie ma w tym względzie przyjmowanie Komunii Świętej, dzięki której Pan Jezus utożsamia ich z Sobą. Służebnicy nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko dzielić się radością z posiadania tak wzniosłego i szczęśliwego życia ze Zbawicielem. Troszcząc się o dobro duchowe księdza Chromika w szczególny sposób pragnie zadbać o właściwą realizację jego kapłańskiej posługi. Toteż najpierw wyraża radość z jego powołania do służby Bożej i ma nadzieję być na jego prymicjach, razem z siostrą Herminą. Nie wyklucza jednak, że ze względu na swój stan zdrowia, w ten wyjątkowy dzień dla księdza Chromika będzie już w niebie. Wówczas jej radość nie będzie mniejsza, niż gdyby żyła na ziemi, a być może jeszcze większa, ponieważ w Panu będzie mogła widzieć *nie tylko godność kapłana, ale także chwałę, jaką Bóg* ma dla niego przygotowaną właśnie w niebie. Kiedy perspektywa wyjazdu na te prymicje staje się dla Służebnicy niemożliwa, pomimo tego, że to sam ksiądz Franciszek wniósł do przełożonej generalnej *prośbę o pozwolenie na przyjazd*, to w jednym z listów Leonia zapewnia, że modli się za niego dołączając do tego swoje cierpienia, chociażby w czasie kwarantanny, którą odbywa w postawie leżącej. Czyni to poprzez odprawianie nowenny do Bożego Serca i do Świętych z Zakonu Jezuitów, do którego adresat listu zdecydował się wstąpić. Chce w ten sposób wyprosić dla niego wszystkie łaski, jakich on pragnie dla siebie w dniu swoich prymicji i w całym *przyszłym kapłańskim życiu*. Jednocześnie życzy, aby Niepokalana zawsze towarzyszyła mu, kiedy będzie odprawiał Eucharystię oraz wypraszała *dużo radości niebiańskiej, pokoju i mocy ducha*, aby mógł być *Kapłanem według Serca Bożego* i na wzór Mistrza z Nazaretu *przeszedł przez życie dobrze czyniąc – dla dusz nieśmiertelnych, dla chwały Bożej*. Ponadto życzy mu wszystkiego, co najlepsze *według ocen Jezusowych* i o to będzie się gorąco modlić. Ostatecznie prosi go, aby przysłał jej swoje kapłańskie błogosławieństwo i przyjął siostrzane ucałowanie dłoni, które *pieścić będą Króla dusz*. Ma też prośbę, aby błagał

Pana o coraz większe jej wyniszczenie *Swą ofiarą, by Mu była miłą*, ponieważ swoje życie złożyła w ofierze za kapłanów. Próbuje mu także doradzić, gdy on chce jechać na misje do Afryki, ale nie ma na to zgody. Wówczas przyznaje, że siostra Hermina mówiła jej wcześniej o takim jego pragnieniu, a ona sama wyrażała ból, że w związku z tym nie będzie miała możliwości poddania się Jego kierownictwu, gdy będzie już kapłanem. Teraz pragnie uświadomić, że pracując w kraju może Bogu tyle samo, a nawet i więcej przysporzyć chwały *rozpalając dusze obojętne dla* Niego Jego miłością niż wyjeżdżając na misje i *nawracając niewiernych*. Przekonanie to opiera o swoje wewnętrzne doświadczenia. Wspomina, że *dziwny ból duszy* odczuwa, gdy widzi ludzką obojętność wobec Jezusa. Czeka On na nich *w zimnym tabernakulum – samotny – opuszczon*y, a oni mało Nim się interesują, za mało o Nim rozmawiają i zbyt mało wkładają wysiłku, *by Mu się przypodobać*. Ponadto zapewnia, że to nie jest żaden jej wymysł. Przecież ma styczność z ludźmi i widzi, że mogą o wszystkim ze sobą rozmawiać tylko nie o Jezusie. Dlatego uważa, że adresat tego listu, jak i każdy kapłan może w tym względzie wiele zdziałać poprzez konfesjonał, bowiem *kazanie nigdy tego nie da, co indywidualnie podanie wskazówki w trybunale poku*ty. Swoje zdanie na ten temat Leonia wyraża jeszcze raz, tym razem, gdy mówi o korzyściach, jakie mogą wyniknąć z bycia przez księdza Chromika kierownikiem duchowym. Nadmienia, że w tym względzie dziwiła się, że jego wskazówki *splatają się z tymi, jakie* otrzymywała od swojego kierownika duszy jeszcze będąc w Poznaniu. Nadto podziwiała działanie Ducha Świętego w jego duszy *odnośnie do podawania wskazówek duszom*. Zapewnia, że pisze to *tak sobie tylko*, bo tak naprawdę będzie mógł dużo dać ludziom, przede wszystkim z powodu tego, że sam jest zjednoczony z Panem i że Duch Święty ma w nim i przez niego upodobanie. Dzięki temu on będzie mógł *podawać pokarm Boży duszom*. Tego Leonia jest więcej niż pewna, żniwo będzie wielkie i już teraz jest za to Chrystusowi wdzięczna. W końcu przyznaje, że wiele pomocy pragnęłaby zaczerpnąć od swojego kierownika, ale Jezus tego nie chce, skoro ją jego pozbawił. Dlatego przed kilkoma dniami, to właśnie Zbawiciela obrała za swojego kierownika i powiernika. Przyznaje, że On sam poddał jej tę myśl i teraz jest jej łatwiej. Ostatecznie przyznaje, że dopuszcza do siebie przekonanie, iż być może jej duchowy brat z woli Pana kiedyś stanie się jej duchowym przewodnikiem. Ostatecznie zrozumieniem i wsparciem otacza księdza Chromika, gdy on prosi ją o modlitwę, by zawsze mógł godnie odprawiać Mszę Świętą. Równocześnie wyznaje mu, że kiedyś nie byłaby w stanie tak jak obecnie tego zrozumieć. Obok troski o jego dobro duchowe, Służebnica pragnie rady i wsparcia ze strony księdza Franciszka w swoich wewnętrznych rozterkach. Dlatego pewnego razu w liście do niego przyznaje, że obecnie więcej żyje *poza sobą, w Bogu – niż na ziemi*. Dokonuje się to pomimo przestawania ze współsiostrami

i wykonywanej pracy. W konsekwencji jej życie, które traktuje jako ziemskie wygnanie nie jest już *tak ciężkie*. Prosi jednak o modlitwę, ponieważ boi się własnej słabości, która może sprowadzić ją na manowce. Przyznaje, że uświadomiła to sobie, kiedy ostatnio patrzyła na cierpienie pewnej znanej jej wcześniej osoby. Przed chorobą potrafiła ona wszystkich podnieść na duchu, tryskała pogodą ducha i radością. W czasie jej trwania zmieniła się nie do poznania, bo *narzeka na wszystkich i na wszystko*. Obserwując to Leonia przekonała się, jak człowiek jest słaby, jeśli nie opiera się ciągle o łaskę Bożą. Nabrała też pokory. Ponadto przypomniało się jej stwierdzenie świętego Pawła, że z łaski Pana jest tym, czym jest. Pozwoliło jej to nabrać przekonania, że gdyby nie łaska Boża, postąpiłaby podobnie, jak wspomniana osoba. Tą łaskę wypraszają jej *modły dusz świętych*, z którymi z woli Pana ma styczność. Nie dziwi więc fakt, że księdza Chromika często w swoich listach do niego prosi o modlitwę we własnej intencji. Chce, aby wspierał ją w ten sposób przede wszystkim w poszukiwaniu i wypełnianiu woli Bożej. Kiedy jej prośba zostaje spełniona dodaje, że odczuwa modlitwy swego duchowego brata i jest za nie bardzo wdzięczna. Wdzięcznością i szczęściem jest wypełnione serce Leonii po przeczytaniu innego jego listu, w którym czyta, że udziela jej kapłańskiego błogosławieństwa. Głęboko wzruszona tym faktem spędza noc bezsennie. Cieszy ją także *Jego własne szczęście, Jego kapłaństwo*. Ciągle jednak błaga go o modlitwę za siebie, raz jeszcze dziękując za nią i za odprawioną w jej intencji nowennę. Będąc świadomą, jak ważna jest modlitwa nie tylko za swojego duchowego brata kapłana, praktykuje modlitwę za wszystkich księży i do niej zaprasza innych. Chce, aby można było utworzyć *Jeremiadę modlitw za Kapłanów*. Jej Pan Jezus się nie oprze. W końcu z księdzem Chromikiem dzieli się radością z owoców podejmowanego przez siebie apostolstwa. Dlatego przyznaje najpierw, że oprócz niego ma też od jakiegoś czasu drugiego duchowego brata kapłana. Wie, że dał go jej sam Zbawiciel. Nie jest on jeszcze księdzem, przygotowuje się do kapłaństwa, będąc alumnem seminarium po drugim roku i posiadając już tonsurę. Według Służebnicy przypomina ona Serafa, czy świętego Stanisławę Kostkę. Przekonuje się o tym, gdy pewnego razu daje mu do przeczytania jeden z jego listów. Wówczas dostrzega na jego twarzy łzy wzruszenia. Otrzymuje także deklarację z jego strony, iż ksiądz Franciszek będzie również jego duchowym bratem, skoro jego duchową siostrą jest Leonia. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak cieszyć się z kolejnego nowego orędownika przed Panem. Oprócz tego jest zadowoloną z relacji, jaka łączy ją ze siostrą Herminą, jedną z rodzonych sióstr księdza Franciszka. Już w czasie jej pobytu w Poznaniu na kursie Służebnica nie ma przed nią żadnych tajemnic i na odwrót. Kiedy więc we wrześniu 1934 roku otrzymuje od Pana łaskę, którą uznaje za *najdroższy skarb* dla swej duszy, nikomu, poza siostrą Herminią, o tym fakcie nie mówi. Ona z kolei opowiada jej, że

otrzymała takąż łaskę jeszcze w tym samym roku, ale *w styczniu w Poznaniu*. Będąc z tego powodu szczęśliwą i wdzięczną Bogu, pewnego razu zagląda przypadkowo do jej notesiku i czyta, że otrzymana przez Służebnicę łaska, przypomniała jej obdarzenie ją tą samą łaską. Później mogła poczytać o wdzięczności siostry Herminy wobec Boga, za takie obdarowanie. Nie zawsze jednak mogła się cieszyć z takiej wewnętrznej otwartości z jej strony. Było to wtedy, gdy nie znała jeszcze dobrze duchowości Herminy i dlatego kryła przed nią własne przeżycia. Pomimo tego pewnego razu, zupełnie przypadkowo i ogólnikowo zdradziła jej, że ma *na coś pozwolenie od spowiednika*. Siostra Hermina wykazała się delikatnością i nie dopytywała, o co chodzi. Kiedy na jesień Leonia przekonała się, że nie ma potrzeby ukrywania tego *przed tą wzniosłą duszą*, mówi jej dokładnie o wszystkim. Było to pozwolenie na złożenie pewnego ślubu. Wówczas dowiaduje się, że Hermina zdała się na dobroć Jezusa i modliła się, aby jeśli to Jego wola, Służebnica powiedziała jej w końcu, o co dokładnie chodzi. Kiedy już tego się dowiedziała, sama zaczęła starać się o pozwolenie na taki ślub i złożyła go w święto Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Dla siostry Herminy było to niezwykle ważne duchowe doświadczenie, o czym czyta w liście od niej, a czyni to wielokrotnie, *zawsze z nową radością i ożywieniem gorliwości*. Swoje relacje obydwie Służebniczki podtrzymują przez dłuższy czas, zwłaszcza wtedy, gdy siostra Hermina przebywa drugi raz w Poznaniu. Ma to miejsce wtedy, gdy Leoni spowiednik zakazuje prowadzić poufne i serdeczne rozmowy ze Zbawicielem. Herminie jednak mówi o tym w dniu jej wyjazdu, a ona prosi Służebnicę, aby Jezusa do niej przysłała tak, by nie było Mu przykro, że nie chce z Nim rozmawiać. Dlatego Leonia czyni tak, dopóki nie zostanie cofnięty wspomniany zakaz. Jednocześnie w listach pisze o tym Herminie, a ta przyznaje, iż o tym wie, bo może ze Zbawicielem tak samo *poufnie i serdecznie przestawać* czując, że dokonuje się to właśnie za jej przyczyną. Ze wspomnianą siostrą, przy okazji jakiegoś spotkania rozmawia również *na temat łask nadzwyczajnych*. Nadmienia jej, że wielu pisarzy twierdzi, iż *nie należy tych łask pragnąć, ani prosić o nie*. Równocześnie zauważa, że Hermina cały czas milczy. Uderza ją więc taka jej postawa i w końcu pyta, dlaczego tak się dzieje. W odpowiedzi słyszy, że ona tego zdania nie podziela, ponieważ według niej, jeśli ktoś tych łask pragnie, to czyni to, ponieważ chce goręcej kochać Boga i samemu *postąpić w doskonałości*. Taka jej wypowiedź staje się początkiem ich dalszej szczerej i poufnej rozmowy na ten temat. Ostatecznie siostrze Herminie Służebnica mówi o przyjaźni ze świecką przyjaciółką Stanisławą Walczak. Pokazuje jej też list od niej, który mówił o miłości do Matki Bożej. Wspomina również o radach, jakie w tym względzie Stanisławie próbowała przekazać

siostra Hermina[424]. Analizowana korespondencja z tą siostrą obrazuje, jak duch apostolski towarzyszy Leonii w prowadzonej wymianie listów z innymi siostrami zakonnymi. Podobnie dzieje się w przypadku korespondencji ze wspomnianą Stanisławą Walczak. Dlatego w jednym z listów do niej mówi, że chciałaby objąć cały świat, *obiegać doliny, góry, rzeki*, aby wszystkim powiedzieć o Bożej miłości i w ten sposób być jej apostołką. Do Boga chciałaby przyciągnąć ludzkość całą. Tą dążenie, jak sama zauważa, budzi w niej, w jej duszy Pan Jezus. On je może też spełnić zgodnie z tym, co mówiła święta Teresa z Lisieux, że nigdy nie daje pragnień, które Sam nie mógłby zrealizować. Poza tym Bożą miłością Służebnica chce na co dzień żyć tak, aby mogła spotęgować się ona w jej duszy i w duszy Stanisławy. Wtedy bowiem będzie nią emanować na innych ludzi. Jednocześnie życia taką miłością pragnie uczyć się od adresatki listów, bo wie, że ona kocha Jezusa i Maryję oraz ją samą, z czego siostra Leonia korzysta. Za jej przyczyną otrzymuje wiele łask, o czym Stanisława będzie mogła się przekonać, będąc *już u Pana*. W końcu przyznaje, że jej listy *spełniają apostolstwo*. Toteż nie powinna bronić Chrystusowi działać przez siebie. To łaska Boża, *a ze wszystkich rzeczy Boskich*, najbardziej boską jest praca nad zbawieniem, czyli nad uświęceniem innych ludzi. Taką właśnie rolę

[424] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 4.VII.1936, w: PLMN, t. II, s. 10 - 11. W liście tym siostra Leonia zaznacza, że z jej duszy wyrywa się *dziękczynne Magnificat* dla Pana za łaski, jakie jej udziela przez pośrednictwo księdza Chromika; zob. tamże, s. 10. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.VII.1936, w: PLMN, t. II, s. 12, 13. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 23.VIII.1936, w: PLMN, t. II, s. 15. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 17.XII.1936, w: PLMN, t. II, s. 16. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Stara Wieś 25.VIII.1937, w: PLMN, t. II, s. 19. Mówiąc o duchowej więzi z księdzem Franciszkiem, Służebnica dodaje: *Jak świetlaną krainę życia wewnętrznego odsłania przed nami nasz Boski Mistrz – to nasza zdawka – więcej niż miliardowa*; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 23. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 26 - 27. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 16.II.1939, w: PLMN, t. II, s. 31. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 21.VI.1939, w: PLMN, t. II, s. 33. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 7.VII.1939, w: PLMN, t. II, s. 35 - 36. Wspomniane wyżej słowa świętego Pawła można znaleźć w Pierwszym Liście do Koryntian: *Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (por. 1 Kor 15, 10). Z kolei mówiąc o wspólnej modlitwie za kapłanów, siostra Leonia nadmienia, że w Szczawnicy jest siostra ciesząca się *wielkimi względami Jezusa*, która jej oświadczyła, iż modli się nie tylko za nią, ale i za tych, ale i za osoby polecane prze nią. Nie pisze jednak, o jaką siostrę chodzi. Podobnie czyni, gdy w tym samym liście pisze o swoim drugim duchowym bracie, który przygotowuje się do kapłaństwa; zob. tamże, s. 36. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 3.VIII.1939, w: PLMN, t. II, s. 37. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 4.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 39 - 41. L. M Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 45. W liście tym siostra Leonia wspomina, że prosiła siostrę Herminę o modlitwę za jej rodzonego brata Stanisława. Służebnica ma ciągle nadzieję na to, że zostanie on kapłanem. Dlatego prosi wspomnianą siostrę, aby wypraszała u Pana dla niego łaskę powołania zakonnego do Jezuitów; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 109. Mówiąc o prośbie księdza Chromika wystosowanej do przełożonej generalnej, aby mogła pojechać na jego prymicje, Służebnica dodaje, że pewna jest tego, iż takiej zgody nie otrzyma, skoro wcześniej nie miała pozwolenia na przyjazd do Starej Wsi; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 18 – 19.

wypełniają listy Stanisławy do Leonii. Działa więc w nich za jej pośrednictwem sam Zbawiciel. Jednocześnie Służebnica przyznaje, że rozumie jej niechęć do pisania i nie powinna szukać przyczyny tego w lenistwie. Według Leonii może być ona spowodowana jej pragnieniem, żeby pisała jej o rzeczach pełnych *tajemnic królewskich*, które ona chciałaby ukryć ze względu na to, że wyrażone ludzkim językiem tracą swoją wartość. Pomimo tego powinna jednak ona o nich pisać pamiętając, że Służebnica jest jej siostrą *jako dziecko tego samego Ojca – Boga i tej samej Matuchny Niepokalanej*. Poza tym ideał Stanisławy, aby być świętą jest też ideałem siostry Leonii. Swoimi listami ma więc w dążeniu do niego jej dopomóc. W końcu sama Służebnica przyznaje, że modli się codziennie za nią, aby *była cichą apostołką wpływu* i dzięki temu, jak najwięcej osób pozyskała dla Zbawiciela i Maryi. Jednocześnie zapewnia, iż posiada pewność, że także i ona tego pragnie, ponieważ *drożyną miłości pojedynczo biec nie można*. Poza tym jest przekonana, że należąc do dusz wielkich i ofiarnych apostołuje z racji swego powołania. Przecież takie dusze, choć żyją wśród świata muszą apostołować. Powinny to czynić również w odpowiedzi na prośbę papieża, aby chrześcijanie żyjąc w świecie przede wszystkim apostołowali. Pisząc te słowa siostra Leonia pyta Stanisławę, czy modli się o to, aby i ona mogła być misjonarką. Ufa, że Pan udzieli jej tej łaski, gdy ta Go o to poprosi. W duchu wspomnianego apostolstwa w jednym ze swoich listów prosi ją także, by napisała jej kilka słów o Sodalicji Mariańskiej. Dokładniej chciałaby dowiedzieć się więcej o jednej znanej Stanisławie siostrze z Tarnopola, którą spotkała na wiosnę w Przemyślu. Ostatecznie przyznaje, że jakieś ogniwo zdaje się ją łączyć adresatką listu i panną Helińską, której nie może zapomnieć. Stąd oprócz rodziny najczęściej myśli właśnie o nich i modli się każdego dnia dla nich *o łask jak najwięcej*. Swoje apostolstwo w prowadzonej korespondencji roztacza też na wspomnianą rodzinę. Wśród niej na pierwszym miejscu znajdują się rodzice. W listach do nich próbuje przede wszystkim wykazać, z jakich powodów można w nich znaleźć to, co wiąże się z duchem ewangelizacyjnym. Dlatego w jednym z nich przyznaje, że chce *wszystkim udzielić się po trochu* tak, by Pan Jezus mógł działać przez nią, skoro jest narzędziem w Jego ręku. Toteż pisze, a On w jej martwe litery tchnie Swego ducha. Inaczej nie byłoby z tego żadnego pożytku i owocu. W ten sposób ma również okazję realizować swoje misjonarskie powołanie i *szerzyć królestwo Boże w duszach*. Skoro nie może pojechać do jakiegoś pogańskiego kraju, oczekuje, że jej korespondencja przyczyni się do głębszej znajomości Chrystusa. Poza tym sam Jezus wydaje się być z tego zadowolony, bo listy otrzymuje ustawicznie i sprawiają jej wiele radości, *tyle w nich zapału, tyle pragnienia świętości życia i miłości Boga*. Z tego powodu do rodziców pisze rzadko, ponieważ nie może nadążyć odpisywać na otrzymywane listy. Prosi zatem, aby nie brano jej to za wyraz złej woli. W jednym z kolejnych listów raz jeszcze podkreśla, że *listów*

ma ogromną paczkę i nie wie, kiedy będzie mogła na nie odpisać. Zaznacza, że jeśli w najbliższym czasie tego nie uczyni, nie będzie to wynikało z walki z chorobą, lecz z nadmiaru pracy. Duch apostolski w szczególny sposób widoczny jest w listach Służebnicy do jej rodzonej siostry i najbliższej rodziny. Stefanii Cycoń podpowiada najpierw, co powinna zrobić, by budować prawdziwą przyjaźń z Chrystusem. W tym celu ma zadbać o wolność od całkowitego pogrążania się *w rzeczach doczesnych* i praktykowanie chociaż krótkich aktów miłości, czy zdania się na Pana, aby Go uwielbić i połączyć się ze Zbawicielem. Jednocześnie przypomina, że przeznaczeniem człowieka i najważniejszym celem w jego życiu, jest zjednoczenie z Bogiem, *już tu na ziemi, by kiedyś w wieczności żyć z Nim na wieki*. Konieczne jest więc dążenie wzwyż, do Jezusa, pomimo spotykanych w życiu cierni, którymi nie należy się zrażać. Przecież wśród nich *kryją się kwiaty róż, które warto* zerwać ze względu na ich piękno i woń, choćby wiązało się to z lekkim pokłuciem. Z tego powodu najgorętszym życzeniem Leonii dla jej siostry jest, by żyła dla Jezusa i w Jego miłości, ponieważ wtedy będzie prawdziwie szczęśliwa. Powtarza je jeszcze raz w jednym z kolejnych listów. Stąd przypomina i prosi, aby *bardzo Pana Jezusa kochała*, a kiedyś mogły się spotkać w wieczności i tam Go *razem kochać*. Podkreśla, że to nie jest trudne, ponieważ łaska Pana zawsze wspiera człowieka. Sam zaś Zbawiciel zasługuje *na miłość dziecięcą, serdeczną i całkowicie Mu oddaną*. Z tego powodu należy pamiętać o praktykowaniu cnót i obdarowywaniu Go nimi. Gdy z kolei daje jakieś cierpienia, należy z nich korzystać spokojnie je znosząc i Mu je ofiarowując. Oprócz tego Stefanii zostawia rady, dotyczące religijnego wychowania jej córki, Marii. Zachęca, by nad nią czuwała, ponieważ jest *to dziecko bardzo rozwinięte*. Skoro dzieci zawdzięczają wiele swojej matce, powinna zadbać o to, aby jej dusza była zwrócona ku Chrystusowi. Sama Służebnica przekonała się o tym dzięki swojej matce, której najwięcej zawdzięcza. Ona jej *dawała dobry przykład – swoją modlitwą, uczęszczaniem do kościoła i pieśniami pobożnymi*. Natomiast swojemu szwagrowi Stanisławowi pisze, że całemu światu chciałaby mówić o Bogu i o Jego ojcowskiej miłości. Poza tym pragnie, aby nie było człowieka, który by Go nie kochał. Wszak na to zasługuje, obdarzając nas różnymi dobrodziejstwami i czuwając nad nami. W jednym z innych listów do niego pisze o działaniu łaski i życiu w Bożej miłości. Zaznacza, że łaska jest jak ukryty skarb, *za który* warto sprzedać i oddać *wszystko*, by go mieć. Tymczasem tego czynić nie trzeba. Dlatego można posiadać wielkie bogactwo materialne, *żyć wśród swoich* i jednocześnie cieszyć się szczęściem, jakie daje Pan. I choć przyznaje, że pisząc na ten temat prawi mu morały, to jednak kocha swoją rodzinę i chciałaby, aby wszyscy do niej należący mogliby kiedyś być w niebie. Będzie to możliwe, jak sama raz jeszcze podkreśla, gdy nie zapomną o życiu *w miłości Bożej*. Nie dziwi więc fakt, że we

wspólnym liście do swojej siostry Stefanii i szwagra Stanisława pisze o Bożej miłości. Podkreśla, że dzień jest dla niej za krótki i stąd cieszy się, że jest wieczność i że jej dusza jest nieśmiertelna, ponieważ wtedy będzie mogła Pana kochać *bez końca i nie zabraknie* czasu w niebie na miłość. Wyraża również nadzieję na to, że *wszyscy ludzie odczuwają ten ciężar wygnania i tęsknoty za Bogiem, wszak serce ludzkie tylko Bóg nasycić może*, a tu na ziemi posiadać Go w pełni się nie da. Jednocześnie prosi, by wybaczyć jej, iż kolejny raz to pisze, ale On jest najlepszym Ojcem, a *myśl zawsze tuli się i lgnie do Niego*. Poza tym chciałaby, aby wszyscy ludzie nie tylko o Nim myśleli, lecz przede wszystkim Go kochali, ponieważ na to zasługuje. Swoje apostolskie pouczenia siostra Leonia przekazuje również swojej siostrzenicy Marii. W specjalnym liście do niej zaznacza, że jej anioł stróż mówił do anioła Służebnicy, że jest coraz bardziej grzeczna, z czego się osobiście bardzo cieszy. Ten anioł mówił też, że chodzi w każdą niedzielę do kościoła, ładnie śpiewa i pamięta o codziennej modlitwie. Pomimo tego, jak miał mówić anioł Marii, czasami w kościele się ogląda. Dlatego Leonia przypomina jej, że właśnie wówczas patrzy na nią Jezus i to widzi. Nie gniewa się jednak na nią, ponieważ ma świadomość, że jest jeszcze mała, ale chciałby mimo wszystko, aby tego już nie robiła. W końcu zapewnia, że jej anioł stróż zapewniał, że kiedy się zrobi ciepło, to zaprowadzi ją do ochronki, za którą teraz tęskni. W końcu duch apostolski przewija się w liście Służebnicy do pewnej znanej jej młodej dziewczyny, Heleny, która myśli o pójściu do zakonu. Informuje ją najpierw, że zna ją dzięki opowiadaniom siostry Władysławy i dwóm listom Heleny do tej siostry, które Leonia mogła przeczytać. Podpowiada jej, że to już wystarczyło, aby przekonać się o posiadaniu przez nią pięknej i miłej Bogu duszy, co potwierdzają życiowe doświadczenia i krzyże, z jakimi się zmaga. Dlatego nie powinna się tym zniechęcać, czy *upadać na duchu, ale ufać wbrew nadziei*. Przecież wiele osób przechodziło *podobne koleje*, a Chrystus w odpowiednim momencie pomógł pokonać wszelkie przeszkody. Stąd, jeżeli adresatka listu ma rzeczywiście powołanie zakonne, to sobie samej go nie podarowała. Jest to więc rzecz Boża, a nie ludzka. Skoro Pan je dał, to Pan w odpowiednim czasie doprowadzi do jego uskutecznienia. Uczyni to pomimo znanych z Biblii osób i wydarzeń, które można uznać za wyjątki. Od Abrahama na przykład Bóg zażądał ofiary z syna, Izaaka. Kiedy zobaczył gotowość do jej złożenia *powstrzymywał jego nóż przez Anioła*. Toteż czasami obdarza pragnieniami tylko po to, by oderwać kogoś od spraw doczesnych i nie przywiązywał się do niczego, a swoje serce całkowicie i niepodzielnie Jemu ofiarował[425].

[425] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 27.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 116. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 18.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 122. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s.126

Duchem apostolskim jest także przepojona twórczość literacka siostry Leonii, czyli jej wiersze, referaty, inscenizacje, dialogi i okolicznościowe przemówienia. Służebnica jest autorką ponad czterystu pięćdziesięciu takich utworów, które na potrzeby procesu beatyfikacyjnego podobnie, jak pisma duchowe i listy, zostały zebrane w trzy tomy maszynopisu. Część z nich znajduje się również w tomie dziewiątym zawierającym różne pisma i w dwóch uzupełnieniach do niego. Łącznie jest to ponad tysiąc siedemset stron. Pod względem tematycznym w tej twórczości dominują kwestie religijne, ascetyczne, które często nabierają charakteru ewangelizacyjnego. Wykorzystując swój talent literacki i pisząc wspomniane wyżej utwory Leonia próbuje apostołować głównie wśród sióstr. Czyni to przede wszystkim po wykryciu gruźlicy, kiedy cierpienie się wzmaga, a perspektywa śmierci staje się coraz bliższa. Wówczas na taką pracę czas wykorzystuje w maksymalnym wymiarze. Dlatego jeszcze przed samym wyjazdem z Krakowa do Szczawnicy na leczenie, w nocy poprawia referat napisany przez jedną z sióstr, która uczestniczyła w kursie wychowawczym. Tymczasem w Szczawnicy lekarz zabrania jej pracować tak, by płuca można było unieruchomić. Ona jednak, gdy tylko czuje się silniejsza, rezygnuje z bezczynności i podejmuje się pisania. Już pod koniec 1937 roku, czyli po prawie dwumiesięcznej kuracji podejmuje się dalszego tworzenia, chcąc w ten sposób odpowiedzieć na przesłane do niej zamówienia. Taka praca podczas pobytu w Szczawnicy z czasem staje się stałym jej zajęciem. Nie chcąc zawieść oczekiwań sióstr rezygnuje często z wypoczynku i pisze późnymi wieczorami, nie zważając na zmęczenie. Z czasem jednak stan jej zdrowia znów ulega pogorszeniu i najprawdopodobniej od przełożonej generalnej otrzymuje polecenie, aby zatroszczyć się w większej mierze o swoje zdrowie. Ona tymczasem odpisuje, że pisanie jej nie przemęcza. Kiedy dopada ją zmęczenie, to odkłada ołówek i odpoczywa, ale pracować pragnie, bo to sprawia jej radość. Poza tym przy psujących się płucach tylko poprzez pisanie ma możliwość pomagania innym. Inaczej pracować

L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 133.L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 134. Swoje rady dla siostry, co budowania przyjaźni z Jezusem i życia w Jego miłości siostra Leonia kończy w następujący sposób: *(...) kiedyś znajdziesz to wszystko w niebie*; zob. tamże, s. 134. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława Cycoń*, Przemyśl 9.XI.1930, w: PLMN, t. II, s.136. Pisząc o znaczeniu łaski Bożej w budowaniu poufałej przyjaźni z Bogiem i żuciu w Bożej miłości, Służebnica kończy stwierdzeniem: *Więc nie dziw się, że tak dużo o niej piszę*; zob. tamże, s. 136. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława Cycoń,* Szczawnica 22.XI. brak roku, w: PLMN, t. II, s. 140 - 141. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława i Stefanii Cycoń*, Poznań 28.IV.1937, w: PLMN, t. II, s. 150. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 9.VI.1929, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 38 - 39/54 - 55. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 10.XI.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 50/66. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 54/70. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* Łódź 23.X.1932, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 58/74. L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walcza*k, Poznań 17.IV.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 80/96.

nie może. Dlatego wdzięczna jest Zbawicielowi *za dar tworzenia poetyckiego, choć sama nie* uważa się za poetkę. Z kolei w liście do swego kierownika duchowego pisze, że taka jej praca nie jest ciężka, lecz miła. Jedyne, co ją martwi, to za mała ilość czasu, którą mogłaby na nią przeznaczyć. Dlatego decyduje się tylko na krótką modlitwę do Pana, by połknął *łzy gorące*, a ona mogła stłumić łkanie. Później siada do pisania, nie zważając na to, że inne siostry już śpią. Pomimo tego czuje się radosną. Ponadto zdaje mu relację, co udało się w najbliższym czasie napisać: dwie sztuki sceniczne oraz teksty powitań księży biskupów od dzieci z ochronek i młodzieży, z okazji wizytacji. Na takie tworzenie, jak sama zaznacza, decyduje się ze względów praktycznych. Chce zastąpić siostrę, która wcześniej pisała, ale jest już w sędziwym wieku oraz wyręczyć inną, która ma talent poetycki. Nie ma jednak na to czasu, ponieważ jako sekretarka ma dużo pracy w kancelarii. Innym razem przyznaje, że w sezonie bardzo dużo pracowała, za co otrzymała *później burę od Matki Generalnej*, kiedy do niej przyjechała. Tymczasem tutejsza przełożona jest zadowolona, a sama Leonia nie przypuszcza, że Matka Generalna tak dba o jej zdrowie. Po wyjeździe Matki ma nawał pracy pisemnej do tego stopnia, że z czasem odnosi wrażenie, że staje się *po prostu maszyną piszącą od rana do wieczora*. Pracuje też bez wytchnienia przed zbliżającymi się Świętami, bo chce mieć kilka dni wolnego. Stąd pierwszy dzień wypoczynku ma dopiero w Boże Narodzenie, a później wybiera się na rekolekcje. Nawał pracy z czasem nie ustępuje. Ciągle Służebnica otrzymuje zamówienia na sztuki. Pisaniu sprzyja postawa wspomnianej już tutejszej siostry przełożonej, która nie ingeruje w jej korespondencje, nie czyta przychodzących i wysyłanych listów, a jest ich sporo, o czym świadczy chociażby to, że ósmego grudnia otrzymuje prawie trzydzieści listów. Kolejną sporą partię dostaje na Święta. Dlatego odpisuje na te, w których są zamówienia. Ponadto szesnaście takich zamówień czeka na swoją kolej, a siostra Leonia ufa Panu Jezusowi, że jej dopomoże i zostaną napisane. Nie chce się tym zamartwiać, ponieważ uważa, że na nic się to nie przyda. Jedyne, co może ją martwić, to co by powiedział jej lekarz, gdyby wiedział o takim zapracowaniu. Na szczęście o to nie pyta. Ona przecież nie widzi możliwości odmówienia siostrom, które wiedząc o jej obecności proszą o ułożenie jasełek, akademii przy opłatku, czy z okazji wprowadzenia Chrystusa do kaplicy. Do tego prośba druhny szczawnickiej, aby ułożyć coś na świąteczną akademię harcerską. Pisze więc *małe przedstawienie, deklamacje, śpiewy*. Dziwi się tylko, skąd druhna wiedziała, że ona może to zrobić, skoro nie miała z nią żadnego kontaktu. Natomiast innym razem przyznaje, że ma jedenaście zamówień, wszystkie na początek maja, ale prawie każde z nich na inną uroczystość: *Zlot druhen, dzień matki, poświęcenie sztandaru, przyjazd Ks. Biskupa*. Pisząc o tym swemu kierownikowi duchowemu prosi go o modlitwę, by mogła takiej pracy pisarskiej podołać. Brak dostatecznej ilości wolnego

czasu uniemożliwia też Leonii prowadzenie częstszej korespondencji ze swoją rodziną. W jednym z swoich listów do rodziców, ze Szczawnicy, nie tylko zdaje relację z stanu swojego zdrowia, ale podkreśla, że tutaj pisze tak dużo jak w Starej Wsi. Pomimo tego czuje się dobrze, służy jej górskie powietrze. Cieszy się też, że tutaj druhny i dzieci odegrały przedstawienia przez nią ułożone. Napisała też sztukę, która zostanie odegrana w Ameryce, z okazji poświęcenia figury Matki Bożej w domu Sióstr Służebniczek. Poza tym obecnie pisze przedstawienie, które wyśle do Łodzi. Wszystko to czyni na chwałę Bożą i dostrzega, że to Panu Jezusowi się podoba, skoro jej błogosławi *i dziwnie dopomaga*. Swoim kochanym rodzicom jest także wdzięczna za to, że poprzez modlitwę zjednują jej *tyle pomocy niebios*. W końcu zaznacza, że z tych to właśnie względów nie pisze częściej do domu. Listów otrzymuje tyle, iż nie ma możliwości bieżącego odpisywania na nie. Dlatego przeprasza i prosi, by nie mieć jej tego za złe, ponieważ chciałaby *wszystkim udzielić się po trochu*, a dokładniej pragnie, by Zbawiciel mógł działać przez nią jako Swoim narzędziem. Stąd Służebnica pisze, a On *musi tchnąć w martwe litery swego ducha – inaczej owocu nie będzie*. Natomiast w innym liście do rodziców opisuje swoje żniwa, bo zmaga się obecnie z nawałem pracy. Układa teksty deklamacji, śpiewów powitań i przemówień dla dzieci ochronkowych, młodzieży i krucjaty, z okazji wizytacji biskupich w Łodzi, Krynicy i Szczawnicy. Ponadto pisze przedstawienie z okazji zlotu druhen i na imieniny miejscowego księdza prefekta oraz na zakończenie kilku kursów szycia i kroju. Z tego powodu nie ma praktycznie czasu na odpisywanie na listy, ale cieszy się, że Chrystus daje jej wiele natchnień i pomysłów tak, że praca pisarska nie jest problemowa, ale przyjemna. Jedyne, co ją martwi, to za krótkie dni i brak większej ilości czasu. Liczy jednak, że w czasie Świąt będzie miała więcej wolnego czasu do dyspozycji. Jako swoistą rekompensatę dla rodziców za nie odpisywanie na listy i jako rozrywkę na czas świąteczny przesyła im tekst sztuki, którą napisała dla miejscowych druhen. I choć obecnie pisze teksty o wiele poważniejsze niż ten, a nawet wiersze, to przesyła właśnie go, ponieważ w nim używa gwary starowiejskiej. Ufa, że im się spodoba i ich rozbawi tak, jak tutejsze siostry, kiedy go im przeczytała. Ostatecznie wszystko to, w tym i te *śmiesznostki,* pisze motywowana miłością do Chrystusa oraz z nadzieją, iż Jego Serce przyjmie je *na większą chwałę Swoją*. W końcu w innym liście do rodziców przyznaje, że nawał pracy mógł się przyczynić do pogorszenia jej stanu zdrowia, ponieważ wieczorami gorączkuje i czuje się zmęczona, ale przy nawale pracy to zmęczenie uznaje za coś normalnego. Ponadto przyznaje, że jej praca jest lekka, lecz jest jej zdecydowanie za dużo nawet jak na sezon wiosenny. Aktualnie ma jedenaście zamówień *na najrozmaitsze uroczystości*, a nowe ciągle spływają. Do tego druga siostra, która się tym zajmuje wyjechała do Rzymu. Ona również miała wyjechać, ale Matka Generalna, która dba

o zdrowie Leonii nie wyraziła na to zgody. W zamian za to poleciła jej udać się do Szczawnicy, aby się mogła podleczyć. Poza tym tutaj także może wykonywać tą samą pracę i do tego powietrze jest dla niej o wiele zdrowsze. Jednocześnie otrzymuje zapewnienie, że o zdrowie dla niej modli się nie tylko Matka Generalna, ale całe Zgromadzenie szturmuje w tej sprawie niebo, bo każdy kto choć raz spotkał Służebnicę prosi Boga o łaskę zdrowia dla niej. Siostrze Leonii nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko pisać. Do tego ma ogromną paczkę listów, ale nie odpisuje na nie. Cały czas poświęca na napisane przedstawień i deklamacji. Nie chcąc w przyszłości martwić rodziców swoim nieopisywaniem na listy, już teraz uprzedza, iż owe nieodpisywanie będzie świadczyło o nawale pracy, a nie o zmaganiu się z chorobą. Podobnie jest zmuszona uczynić, gdy otrzymuje listy od swojego szwagra, Stanisława Cycoń. W jednym z nich wspomina, że chciała zaraz odpisać, ale nie miała na to czasu, ponieważ na uroczystość Niepokalanego Poczęcia przygotowywała kilkanaście zamówień z ochronek *na deklamacje, referaty, sztuczki sceniczne*. Dodatkowo miała do napisania sztukę z okazji dnia świętego Mikołaja. Poproszono ją też, aby sama w tym przedstawieniu odegrała rolę tego świętego. Udało się jej jednak oddać ten *zaszczyt* komuś innemu. Zapracowanie staje się też powodem długiego nieodpisywania świeckiej przyjaciółce, Stanisławie Walczak. Pewnego razu przyznaje, że pewnie z tego powodu od dłuższego czasu nie miała od niej żadnej wiadomości. Nie dziwi ją to jednak. Ona przecież też nie pisała, bo nie ma na to czasu. Pisze obecnie *najrozmaitsze sztuki sceniczne*, które musi ukończyć w określonym terminie. Często się w związku z tym spieszy, chce *nadążyć, by siostry nie czekały*. I choć jest to dla niej trudne, to towarzyszy jej w tym radość. Wie, że to wola Boża. O postępach w swojej pracy pisarskiej stara się też systematycznie informować swoją przełożoną generalną. Wiedząc, jak już było wskazane, że Matka Generalna troszczy się o jej zdrowie i dlatego czasami tylko z tego powodu zakazuje jej tworzyć, Leonia stara się często w swoich listach pisać, jak się czuje i jak wygląda opieka ze strony lekarza. Toteż pewnego razu wspomina, że może pisać, ponieważ lekarz zabronił jej *wysiłku fizycznego i mówienia np. do dzieci*. Decyzja ta cieszy ją, otrzymuje przecież ciągle nowe zamówienia. Jest to dla niej swoiste dobrodziejstwo, bo w taki sposób może innym pomagać. Dlatego w krótkim czasie, w tygodniu napisała trzy sztuki sceniczne, oddała też prezesce jakiegoś miejscowego stowarzyszenia napisane przedstawienie z okazji dziesięciolecia jego istnienia. I choć są to drobne utwory, najwyżej mają dwadzieścia cztery strony, to cieszą Służebnicę, bo zawsze wnoszą *coś nowego, a o to* głównie chodzi. Z kolei w innym liście nadmienia, że pracuje intensywnie, po kilka godzin dziennie, *bo zamówień napływa bardzo dużo*. Obecnie ma ich aż jedenaście i wszystkie na maj. Pomimo tego, jeszcze raz zapewnia, że się cieszy, iż w taki sposób może pomóc Siostrom. Jednocześnie deklaruje,

jak już było wskazane, że pisanie ją nie męczy, a kiedy czuje zmęczenie, to odkłada ołówek i rozpoczyna odpoczynek. Ciągle jednak pracuje i to ją cieszy, że przy *psujących się płucach* może w taki sposób właśnie pracować i pomagać ludziom. Przy tym nie zraża się też innymi dolegliwościami zdrowotnymi, chociażby ostatnio silnym bólem dwóch zębów. Kiedy pogarsza się jej stan zdrowia i otrzymuje zakaz pisania, zdaje systematycznie relację z tego, jak się czuje. Stąd w jednym z kolejnych listów pisze, że kondycja już lepsza, ale nie czuje się jeszcze zbyt dobrze. Pomimo tego jest przekonana, że mogłaby już pisać, ponieważ otrzymuje już zamówienia *na marzec, kwiecień, na czerwiec*. Liczy zatem na otrzymanie zgody, by mogła to robić, *przynajmniej po trochu*. Poza tym, gdyby takie pozwolenie dostała, to mogłoby się okazać, że stan zdrowia Leonii się poprawi. Tutejsza przełożona wiedząc, że ma zakaz pisania przeniosła ją ze spaniem *do ochronki, do pracowni, obok dziadka*, co sprawiło, iż w ciągu dnia nie ma możliwości odpoczynku. W końcu dodaje, że brak pracy, choćby tej twórczej ją męczy. Pisząc o tym wszystkim zaznacza, że czyni to nie po to, aby się skarżyć, ale oczekuje na otrzymanie zgody na pisanie ze strony Matki Generalnej i tym samym powrót do swojego małego pokoju, gdzie mogła spokojnie pracować i w razie potrzeby w ciągu dnia odpoczywać. Z kolei innym razem otrzymuje list ze Starej Wsi od Siostry Sekretarki, która prosi o napisanie trzech referatów potrzebnych druhnom. Jednocześnie zaznacza, że pisze list *za wiedzą Matki Generalnej* i prosi, aby zaczęła pisać *dopiero po upływie tego tygodnia*, kiedy skończy się jej zakaz pracy. Dlatego po zakończeniu tego tygodnia pisze te referaty, a także przedstawienie pod tytułem *Zwycięstwo ofiary, (...) deklamacje, przemówienia, pieśni dla dzieci ochronkowych, dla Krucjaty, młodzieży - i do Pisar na akademię ku czci Ojca św*. Swojemu kierownikowi duchowymi przyznaje, że ta praca ją nie męczy, bo wpadła na pomysł, by pisać przez kalkę przez co sobie ją ułatwiła. Oryginał, jak życzyła sobie tego Siostra Sekretarka zostawia sobie, a kopię jej przesyła. Dzięki temu nie musi siedzieć w nocy i przepisywać, a nawet w ciągu dnia ma trochę wolnego czasu, nie licząc rekreacji. Ostatecznie przyznaje, iż cieszy ją takie ułatwienie, ponieważ najbardziej męczyło ją ciągłe przepisywanie. Teraz ma większą możliwość tworzenia czegoś nowego[426].

[426] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 75 - 76. Wspominając o liście od siostry Sekretarki z prośbą o napisanie referatów, Służebnica cytuje jej słowa: *Wiemy Leosiu, że masz zakazaną pracę na tydzień – napisz te referaty dopiero po upływie tego tygodnia – list piszę za wiedzą Matki Generalnej*. Ponadto wspomina, że oprócz wspomnianych referatów, deklamacji, przemówień, pieśni dla dzieci z ochronek i akademii na cześć Ojca Świętego, napisała także przedstawienie: *Zwycięstwo ofiary*, z okazji przyjęcia nowego proboszcza w Porabce Uszewskiej. W końcu deklaruje, że jeśli adresat listu, czyli ksiądz Schmelzer będzie kiedyś proboszczem, to prześle z myślą o młodzieży z jego parafii *coś niecoś z tego*, co udało się jej napisać, zob. tamże, s. 76. Por. L. M Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79 - 80. Siostra Leonia zaznacza, że obecnie podejmuje się *pracy twórczej* w miejsce osiemdziesięcio trzy letniej siostry, która z racji wieku już jej nie wykonuje oraz siostry pracującej w sekretariacie, która jest urodzoną poetkę, lecz ze

Jednym z najważniejszych utworów scenicznych siostry Leonii jest czteroaktowy dramat o tytule *Bohaterka*. Został on napisany z okazji jubileuszu stulecia urodzin matki Leony Jankiewicz, pierwszej przełożonej generalnej, który Zgromadzenie obchodziło w kwietniu 1939 roku. Dramat ten zostaje odegrany 13 kwietnia w Starej Wsi. Jego autorka otrzymuje zaproszenie na uroczystość jubileuszową, lecz jeszcze przed wyjazdem przeczuwa, że coś jej uniemożliwi przyjazd. Jeśli jednak wyjedzie, to najprawdopodobniej do Szczawnicy już nie wróci, ponieważ Matka Generalna pragnie, by *dawała lekcje młodzieży zakonnej*

---

powodu pracy w kancelarii *ponad siły* nie ma możliwości pisania; zob. tamże, s. 80. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 26.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 91. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102. Wspomniany w liście lekarz, to doktor Hammerzchlag. Oprócz tego Służebnica podkreśla, iż radością napełnia ją możliwość pomagania innym poprzez pisanie. Stąd pisanie podejmuje z radością. Ono ją nie męczy, a nawet, gdy jest zmęczona, to odkłada pracę i odpoczywa. Czyni tak, choć nie do końca, to jej odpowiada, jednocześnie powtarzając *sobie w duszy: zapewne Matka Generalna byłaby z tego zadowolona*; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 110 - 111. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 27.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 116. We wskazanym liście Służebnica zdaje swoim rodzicom także relację ze swojego stanu zdrowia. Pisze, że obecnie waży sześćdziesiąt cztery kilogramy i wygląda *bardzo dobrze*. Zaznacza jednocześnie, że przedwczoraj była prześwietlana i badanie pokazało, że *prawe płuco* jest wygojone, lecz *jeszcze lewe troszeczkę nie domaga*. Pomimo tego pracuje twórczo przy pisaniu, lecz to na jej zdrowie nie ma wpływu, zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 11.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 118. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 18.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 120, 122. Podkreślając troskę Matki Generalnej o swoje zdrowie zaznacza, że dba ona o nie *przeogromnie*. Modliła się o taka łaskę dla Leonii, gdy przebywała w Rzymie. O zdrowie dla niej modlą się też inne siostry. Jedna z nich w swoim liście tak pisze: „Choćby S. Leona chciała iść do nieba i tak jej nie puścimy, bo kto choć raz zetknął się z Siostrą, bodaj na 2 dni – modli się o zdrowie dla niej"; zob. tamże, s. 120. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława Cycoń*, Szczawnica 22.XI. brak roku, w: PLMN, t. II, s. 140 - 141. Siostra Leonia pisze swemu szwagrowi, że miała ostatnio awansować na pośrednika Świętego Mikołaja. Poproszono ją, aby odegrała rolę tego Świętego, na scenie w Szczawnicy. Obiecano ją nawet załatwić mitrę, pastorał, brodę i wąsy. Ona jednak nie była do tego przekonana i udało się jej odmówić. Wolała *nie mieć tej godności – chociaż urzeczywistnia się takie coś we śnie*; zob. tamże, s. 140. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 28.XI.1938, w: PLMN, t. II, s. 292 - 293. W liście tym można znaleźć też krótki list do Siostry Sekretarki, w którym zdaje jej relację ze swojej pracy twórczej, o następującej treści: *Czcigodna Siostro Sekretarko! P.S. Pamiętam o tym, co mam pisać, ale dotąd jeszcze nawet nie zaczęłam czytać książki – bo miałam dosyć dużo zamówień na Mikołaja i na 8 grudnia – referaty, deklamacje, a nawet sztuczki sceniczne. Mam jeszcze zamówienia na Gwiazdkę – ale w grudniu będę się starała napisać na pewno i przysłać. Trochę mi przeszkodził paskudny krwotok i temperatura – wyższa niż zwykle, jak wówczas gdy w Szczawnicy była Najdroższa Matka Generalna*; zob. tamże, s. 294. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 19.IV.1939, w: PLMN, t. II, s. 299 - 301. W analizowanym liście Służebnica wspomina, że co uniemożliwiało jej ostatnio twórczo pracować. Był to silny ból dwóch zębów do tego stopnia, że była przekonana, iż może dojść *do zapalenia okostnej*. Dlatego nie czekała na powrót siostry przełożonej i poszła do dentysty, ponieważ z tego powodu nie mogła już spać *po nocach*; zob. tamże, s. 300. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 322. W maszynopisie widnieje informacja, że w późniejszym czasie udało się ustalić miejsce i czas napisania tego listu przez siostrę Leonię. Była to Szczawnica w lutym 1939 roku; zob. tamże, s. 321, 322. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 11.XI.1938, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 89/105. Wspominając o swojej pracy twórczej i terminowym odsyłaniem *zamówień* Służebnica dodaje, że tak pracuje z radością, ponieważ widzi w tym wolę Bożą. Niestety z tego powodu nie ma czasu *na korespondencję nadobowiązkową*, zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 12. Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu z…*, dz. cyt., s. 202 - 203.

przygotowującej się do pracy. Sama Służebnica chciałaby taką pracę podjąć, lecz jej lekarz zapytany, czy może ze Szczawnicy wyjechać powiedział, że na krótko -najwyżej na dwa lub trzy tygodnie. Według niego tylko górskie powietrze podtrzymuje ją przy życiu. Jeśli stąd wyjedzie, to będzie miała duże szanse, aby w krótkim czasie przenieść się do wieczności. Taka perspektywa ją nie martwi, a nawet cieszy. Z posłuszeństwa jednak musiała słowa lekarza powtórzyć Matce Generalnej i teraz czeka na odpowiedź z jej strony, co rozporządzi. W jednym z następnych listów do swego duchowego przewodnika potwierdza, że jej przeczucia się spełniły, bo nie pojechała do Starej Wsi. Swoje przekonanie w tym względzie opiera na zapowiedzi Jezusa z 1935 roku, kiedy podczas rekolekcji powiedział, że to ostatnie jej rekolekcje, a właśnie po tych uroczystościach jubileuszowych miały być ośmiodniowe rekolekcje. I choć zdrowotnie czuje się dosyć dobrze i mogłaby pojechać do Starej Wsi, to jednak zapowiedź Zbawiciela musi się spełnić. On Sam sobie sprzeciwić się nie może. Leonia przyjmuje to z pokorą. Składa z tego ofiarę, ponieważ chciałaby być obecną na tych uroczystościach poświęconych Matce, której imię nosi i której życie ujęła w dramat tam odgrywany. Pomimo wszystko przeważa świadomość, że chodzi tutaj o honor Chrystusa, który zdaje się posługiwać Matką Generalną zakazującą jej ostatecznie wyjazdu ze Szczawnicy. Pozostaje jej zatem posłuchać relacji miejscowej siostry przełożonej, która była obecną na tych rekolekcjach i uroczystościach. Według niej odbyły się one *bardzo uroczyście*. Jubileusz na miejscu świętowało ponad trzysta sióstr, a dramat *Bohaterka* występujące w przedstawieniu siostry odegrały wspaniale, twierdząc później, że więcej z tego odniosły korzyści niż z samego czasu rekolekcji. Będąc wdzięczną za to Panu Jezusowi swoją radością Leonia dzieli się w kolejnym liście z księdzem Schmelzerem zaznaczając, że to Chrystusowi pragnie złożyć podziękowanie[427]. We wspomnianym dramacie Służebnicy trudno nie zauważyć także ducha apostolskiego, który w niego tchnęła. Jego główną bohaterką, jak już było powiedziane jest założycielka Zgromadzenia i pierwsza przełożona Generalna. Matkę Leonę Jankiewicz ukazuje jaką tą, która już od wczesnego dzieciństwa chce być i jest apostołką Zbawiciela. Dlatego w pierwszym akcie Leonia pokazuje jej dzieciństwo, wiarę i wychowanie, wyniesione z domu

[427] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 106. Siostra Leonia jednocześnie zaznacza, że o ile wyjedzie do Starej Wsi, to tam nie będzie mogła pisać listów do ks. Schmelzera i najprawdopodobniej do nikogo innego. Wyjątkiem będą listy zawierające zamówienia na inscenizacje, deklamacje, przemówienia itp.; zob. tamże. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 108. Pisząc o spełnionych przeczuciach, co do braku zgody ze strony Matki Generalnej na wyjazd do Starej Wsi, na uroczystości jubileuszowe i pokaz napisanej sztuki zaznacza, że pragnie, aby Przełożona wiedziała, iż wydając taki nakazy spełniła wcześniejsze zapowiedzi Pana Jezusa, co do ostatnich rekolekcji Służebnicy w życiu; zob. tamże. Por. także L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 110 – 111. Por. także Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu z…*, dz. cyt., s. 202.

rodzinnego. Według autorki dramatu już od najwcześniejszych lat swego życia Matka Leona była dzieckiem, które zamierzało poświęcić swe życie Bogu. Ponadto za sprawą swoich rodziców była bardzo wrażliwa na krzywdę drugiego człowieka. Toteż, gdy do ich domu puka głodna staruszka, bez wahania wprowadza ją do środka, przygotowuje jej krzesło, aby mogła odpocząć oraz częstuje ją jedzeniem. Podobnie postępuje, gdy do niej dołącza kolejna uboga kobieta. Tej nie odmawia ubrania, o które prosi. Takie jej postępowanie sprawia, że te dwie potrzebujące osoby widzą w niej anioła, który zamiast serca ma *zapewne złoto*. Sama Matka Leona nabiera w ten sposób przekonania, że pragnie tej nędzy światowej ujawniającej się w tak dużej liczbie ubogich i cierpiących zaradzić. W tym celu chciałaby założyć nowe zgromadzenie, które szerzyć będzie Bożą chwałę poprzez pomoc takim właśnie osobom. Niestety rodzice nie wyrażają na to zgody twierdząc, że dla niej inna droga życiowa jest przeznaczona. Oni widzą ją w klasztorze, ale tym benedyktyńskim w Staniątkach. Co więcej rozmawiali już na ten temat z przełożoną. Leona jednak twierdzi, że nie dla niej kwiecista droga, klasztor pełen wygód, zasobny i bogaty, blisko rodzinnego domu. Ona wybiera i ceni sobie ubóstwo, ponieważ tą drogą szedł przez ziemskie życie Pan Jezus. Poza tym jest przekonana, że jeśli założenie nowego Zgromadzenia jest Bożym dziełem, to Stwórca niczego jej nie odmówi. Z tych względów prosi usilnie rodziców o zgodę na wybór takiej drogi życiowej i ją ostatecznie otrzymuje. Z kolei drugi akt rozpoczyna się od dyskusji Leony z Zofią Trzosówną, która zamierzała opuścić nowicjat Zgromadzenia i powrócić do domu. Do tego samego namawia swą rozmówczynię. Twierdzi, że tutaj dom klasztorny prosty i nieogrodzony, odpychający oraz przygnębiający, który zamiast ducha rozpalić, to go wyziębia. Poza tym jedzenie w niewystarczających ilościach, proste i niesmaczne, nie wspominając o ubraniu, które się jej nie podoba i wczesnym wstawaniu do pracy. Słysząc to Leona prosi Boga, by przymnożył tej nowicjuszce miłości, bo tylko miłość pozwoli jej wszystko przetrzymać i znieść. Przypomina jej też, że życie zakonne to swoiste całopalenie. Przecież wiąże się ono z pracą i cierpieniem dla Pana w ukryciu. W końcu podkreśla, że *wszystko, co wielkie w początkach jest małe*, a one nie przyszły szukać tu jakiś wygód, lecz Chrystusa i Jego miłości tak, żeby kiedyś z Nim połączyć się w niebie. Jednocześnie podpowiada jej, żeby nabrała do Pana ufności. Oświadcza także, iż ona sama nie cofnie się z drogi już obranej. Pragnie służyć Panu i Niepokalanej chwaląc Ich *życia świętością* oraz ufając, że za *te różne trudy i przykrości morze* zostaną obydwie kiedyś wynagrodzone. Taka deklaracja Leony sprawia, że Zofia Trzosówna zastanawia się, skąd ona czerpie siłę, moc i nie żyje w rozterce. Ostatecznie postanawia zostać w Łańcucie i decyduje się realizować swoje powołanie zakonne pośród Służebniczek jako siostra Janina. Widzi w tym zrządzenie Boże. Prosi Leonię jedynie o modlitwę, zwłaszcza,

kiedy będzie się znowu buntować oraz o to, by służyła jej radą. Apostolski wpływ Leony na inne nowicjuszki zostaje potwierdzony w ich rozmowie na jej temat, w jednej ze scen drugiego aktu. Siostra Salomea przyznaje, że *w szczególny sposób coś* ją do niej ciągnie, ponieważ postąpiła już ona *wyżej w doskonałości* i jest duchowo wyrobiona. Innego zdania jest jednak siostra Barbara, która otwarcie przyznaje, że Leony nie lubi i wcale się nią nie zachwyca, ponieważ nie może zaakceptować tego, że inni ją lubią. Toteż zamierza jej tak dokuczać, żeby sama zdecydowała się opuścić klasztor. Jeśli tego nie uczyni, to będzie starała się ją nauczyć postępowania nie pozwalającego się wyróżniać spośród innych. Nieco inne zdanie na temat Matki Leony na siostra Róża. I choć przyznaje, że jej nie chwali, to zauważa jej serdeczność, bezkonfliktowość, stateczność, radość oraz chęć niesienia pomocy innym. Wspomniana siostra Salomea próbuje zmienić nieprzyjazne podejście siostry Barbary do Leony. Dlatego podkreśla jej prostotę, pobożność i pokorę. Barbara ciągle jednak stoi przy swoim i zauważa, że siostra przełożona wysłała ją dziś do pracy, do której wcześniej nie była przeznaczona. Przypuszcza, że w ten sposób chce zrekompensować swoje niewłaściwe podejście do niej wynikające z tego, że ojciec Baczyński Leonię wyróżnia i chwali. Słysząc to, w obronę bierze ją też siostra Róża, która chcąc dokonać bezstronnego osądu zauważa, że ona nie szuka nigdy żadnych pochwał i wyróżnień. Poza tym zaznacza, że jest zbudowana postawą Leony, która czas próby, kiedy wydawało się, że *jakby się na to sprzysięgły niebiosa*, znosiła cicho, z godnością i wytrwałością jak bohaterka. To jednak siostry Barbary nie przekonuje i nie słuchając jej do końca wychodzi. Wtedy Róża zauważa, że widocznie Leonie, pragnącej wszystkim *przychylić nieba,* takie krzyże znoszone z miłością i w pokorze są potrzebne, aby *w swej wielkości – pozostałą małą*. W końcu autentyczność Matki Leony i jej apostolski wpływ potwierdza sama siostra Janina, która podkreśla, że tylko dzięki niej jest w Zgromadzeniu. Za to jest jej wdzięczna, bo kiedy teraz o tym rozmyśla to wie, że wówczas nic się jej nie podobało i najchętniej wróciłaby do świata, gardząc łaską swego powołania. Tymczasem Chrystus postawił na jej drodze właśnie Leonę, która przykładem, słowem i gorliwą modlitwą utwierdziła ją w nowym życiu. Za to jej osobiście próbuje podziękować, nazywając ją bohaterką. Jednocześnie zauważa, że są siostry, które źle jej życzą i czynią to pewnie z zazdrości. Wtedy Leona odpowiada, że nie należy się tym zajmować, pamiętając, że są poważniejsze zadania w życiu, jak miłość do Boga, uwielbianie Go i właściwe przygotowanie się do czekających ich ślubów poprzez zadbanie o przyozdobienie swej duszy cnotami, a także *wierność dla reguł – modlitwa i praca*. Ostatnia odsłona drugiego aktu podpowiada, że ostatecznie swoje zdanie na temat bohaterki sztuki zmienia także siostra Barbara. Już po jej wyjeździe z Łańcuta do Starej Wsi przyznaje, że do tej pory błądziła krzywdząc Leonię. Teraz

widzi w niej bohaterkę, bo zawsze odnosiła się do niej z wielką cierpliwością, uśmiechem, miłością i serdecznością, jakby była jej rodzoną siostrą. To wszystko sprawiło, że doszła do przekonania, iż *tak chyba tylko postępują święci*. Smuci ją jedno, że nie będzie mogła naprawić wyrządzonych krzywd. Dlatego modli się za nią żarliwie, by Pan obdarzył ją Swymi łaskami; jej zakonne życie uczynił jeszcze bardziej owocnym, a poprzez składane śluby raczył przyjąć *ofiarę jej woli*. W końcu wyraża swą ufność, iż kiedyś będzie mogła ją ujrzeć *wśród świętych, wśród bohaterskich dusz* Jemu poświęconych. Z kolei w trzecim akcie Służebnica ukazuje Matkę Leonę jaką tą, która za swoje święte życie i budujący wpływ na siostry zostaje pierwszą przełożoną generalną Służebniczek Starowiejskich. Fakt ten potwierdza przede wszystkim Anioł Zgromadzenia, który w trakcie wędrówki Leony z Łańcuta do Starej Wsi, mówi, że jest stróżem Służek Marii, na czele których stanie *Siostra młoda pełna cichości i energii ducha,* znajdująca upodobanie u Pana. I choć zaledwie zdążyła złożyć śluby zakonne, to pielęgnuje już w swej *duszy wielkie cnoty,* ale nigdy nie marzy *o wielkości innej*. Dlatego idealnie nadaje się do bycia Mistrzynią nowicjuszek, a później Matką Generalną. Przecież dzięki niej, jej *córy – Marii wierne Służki* będą się opiekować dziećmi, pielęgnować chorych i rzesze ludzi prowadzić do Boga. Poza tym nie rozproszy ich żadna wojenna pożoga, ponieważ nad nimi będzie Leona czuwać nawet po śmierci, od tronu Boga i Maryi w niebie. Te wszystkie zapowiedzi Anioła Zgromadzenia znajdują swoje potwierdzenie, już w kolejnym akcie sztuki. Rozpoczyna się on od dyskusji Matki Leony z siostrą Szkudłapską, która przeczuwa napływ *trosk strasznych, jak burza* wiążących się z możliwą kasatą Zgromadzenia przez władze cywilne w Galicji. Leona jednak ufa Panu i uważa, że do tego nie dojdzie i Niepokalana *te trudy pokona*, nie pozwalając Swym dzieciom zrobić *nic złego*. Jej przewidywania niemal natychmiast znajdują swoją realizację, ponieważ siostra Szkudłapska otrzymuje list od fundatora Zgromadzenia, czyli Edmunda Bojanowskiego. W liście tym, dla dobra całej wspólnoty, karze jej wrócić do Wielkopolski i tutaj objąć placówkę jako przełożona. Samą zaś Leonę mianuje przełożoną w Starej Wsi. Widząc w tym wyraz woli Bożej obydwie siostry postanawiają okazać mu posłuszeństwo, ponieważ swoje życie poświęciły Bogu. Czynią to pomimo tego, co się dzieje w ich duszach. Kolejna odsłona trzeciego aktu przenosi nas do kościoła starowiejskiego. Gdzie przed obrazem Matki Bożej modli się Matka Leona. Przez ręce Niepokalanej poleca Bogu Zgromadzenie w trudnym czasie represji wiedząc od siostry Zofii, że zbliżają się żandarmi, aby rozproszyć wspólnotę Służebniczek. Leona wie, że przychodzą *oni z rozkazu starosty*, który *czyni to, co mu rząd każe*. Jednocześnie ufa, że Matka Najświętsza je uratuje, a Bogu żadna władza nie przeszkodzi, by *spełnić, co zechce*. Toteż oczekuje, że siostry nadal będą dalej pracować spokojnie – z miłością, a rozpoczęta *budowa domu* idąca

dosyć opornie i z wieloma trudnościami zostanie zakończona. Na zmianę takiego jej przekonania nie wpływa nawet otrzymany od ojca Baczyńskiego list, w którym informuje, że jego starania u biskupa przemyskiego dotyczące formalizacji Zgromadzenia stoją w miejscu. Tym optymizmem próbuje też zarazić swoje siostry. Podkreśla, że należy ufać Bogu, bo On nigdy nikogo nie zawiedzie. Nie można również zapominać, że nad nimi czuwa Maryja, która je *kocha najczulszą miłością*. Poza tym trzeba pracować nad ukończeniem budowy domu. Jej nadzieje potwierdza w końcu Anioł, który zapowiada, iż z rzuconego przez Służebniczki *w rolę Bożego ziarna, wyrośnie drzewo przecudnej piękności*. Ono później zakwitnie i *wyda owoc wiary*, którym nakarmione zostaną tysiące dusz. Pan zatem umiłował to Zgromadzenie, dawał im wiele łask i będzie obdarowywał je jeszcze więcej. I choć jest to obecnie mała trzódka, nie powinna niczego się bać. Wkrótce Stara Wieś stanie się *kolebką macierzystą,* a do Poznańskiego wyjadą siostry, które przybyły z Wielkopolski. W tym względzie ustąpią Służebniczki rządowi, ale wkrótce do nich wstąpią inne, miejscowe Siostry. W dalszej części tego aktu, siostra Zofia, Dominika i Janina akcentują świętość swojej przełożonej. Podkreślają, że pomimo tego, iż Pan nie szczędzi jej trudów i cierpienia, Ona nieustannie Go wielbi i kocha Najświętszą Dziewicę. Dużo pracuje, przykładając rękę do każdej pracy. Dużo się modli i z modlitwy czerpie wewnętrzną moc. Potrafi też się ukorzyć, choć jest przełożoną. W ten sposób zdaje się dominować *w prostocie dziecięcej*. Ponadto nie zapomina o praktykowaniu nabożeństwa do dusz czyśćcowych, z nimi kontrakty zawiera. Maryi obiecuje różne wota. Pomaga chorym i sierotom ocierając z ich twarzy *łzy bólu*. Pości i cierpi w ukryciu niosąc te ofiary Bożemu Sercu. Wszystko to sprawia, że Siostry te widzą, iż w życiu Leony kryją się *małość z wielkością*. Ostatni, czwarty akt sztuki, który ma miejsce w pokoju Matki Leony rozpoczyna się od swoistej dyskusji między Aniołem Zgromadzenia, a jej Aniołem Stróżem. Ten pierwszy pyta, z jakiego powodu w niebie *radość niezwykła* i *zgodna niebiańska iście brzmi symfonia*. Wtedy otrzymuje odpowiedź od Anioła Stróża, że *takie radości wielkie i godowe* mają miejsce, gdy Ojciec niebieski przyjmuje do chwały nieba *dusze wyjątkowe*, które prowadziły prawdziwie *żywot bohaterski*. Aniołowi Zgromadzenia nie zostaje zatem nic innego, jak pogratulować mu, że stróżował takiej właśnie osobie *duchowej – anielskiej*. Nadal jednak nie wie, o kogo chodzi. Dlatego ponownie pyta o to samo. Wtedy otrzymuje jednoznaczną odpowiedź, że chodzi o pierwszą Przełożoną Generalną Służebniczek, czyli Matkę Leonę Jankiewicz. Jej odejście do nieba martwi go. Przecież wówczas osieroci Ona Zgromadzenie i *całe setki mniszek*. Poza tym obecnie przeżywają one trudny czas, w którym Leona mogłaby jeszcze wiele dobrego zdziałać. Anioł Stróż jednak uświadamia mu, że taki rozkaz otrzymał od Najwyższego i Jego woli nie będzie się sprzeciwiał. Poza tym Anioł

Zgromadzenia nie powinien o nie się martwić, bo *Matka fundament założyła trwały* i w niebie nie będzie o nim zapominać, zsyłając Służebniczkom w codziennych znojach *pociech zdroje*. Słysząc to ostatecznie i On potwierdza, że wola Pana i Jego chwała *żąda ofiary, zakończenia życia, tej w bohaterstwie cichej Jubilatki*. Dlatego Matka Leona umiera modląc się na różańcu z innymi Służebniczkami, w ostatnim dniu miesiąca różańca i w przededniu *miesiąca dusz w czyśćcu*, do których tak często się modliła. Jej dusza idzie *do Marii – od Niej – do Jej Syna na nieskończone gody Boże*. W kolejnej, ostatniej odsłonie tego aktu i całej sztuki jedna z sióstr potwierdza, że Leona spoczęła *na starowiejskim – zacisznym cmentarzu*. Jednocześnie jest przekonana, że Jej dusza jest już w niebie, bo złożyła *ziemskiego życia bohaterskie chwile na Chrystusowym (...) ołtarzu,* a Oblubieniec *policzył i zważył* je, sowicie za nie ją wynagradzając[428]. Oprócz utworów scenicznych, wierszy, deklamacji, dialogów, referatów i przemówień pisanych na konkretne okazje oraz zamówienia, siostra Leonia od października 1939 roku, w odpowiedzi na prośbę jednego z dominikanów, który przebywał tak, jak Ona na leczeniu w Szczawnicy, zaczyna umieszczać *niektóre swoje utwory w czasopiśmie „Róża Duchowna"*, poświęconemu *bractwom różańcowym*. Czyniąc to przyznaje, że także i w ten sposób próbuje podejmować apostolat, ponieważ pragnie *rozrzucać (...) ziarenka czy iskierki miłości ku Matce Najśw.* O fakcie tym informuje w jednym z listów swego kierownika duchowego, czyli księdza Kazimierza Schmelzera. Jednocześnie jeszcze raz wyraża zadowolenie, że przez swoją działalność pisarską może pomóc innym siostrom, bo choć jest w miejscu kuracyjnym już dwa lata, to nie korzysta *z kuracji w ścisłym tego słowa znaczeniu*. Świadczy o tym właśnie jej praca. Tym, co podtrzymuje ją przy życiu jest górskie powietrze. Poza tym praca, którą wykonuje nie szkodzi jej zdrowiu, ponieważ jest spokojna i odpowiada jej zamiłowaniom. Jedyne, co w niej cierpi, to dusza, która chwilami jest zgłodniała głębszej relacji ze Zbawicielem, a kiedy On podniesie ją *nieco wyżej, do Swego Serca*, może doświadczyć znów Jego miłości i powrócić do codziennego twardego życia[429].

[428] Por. L. M. Nastał, *Obrazek sceniczny. Bohaterka. Zeszyt XIII*, w: PLMN, t. XIII, s. 212, 214 – 239. Akt czwarty (ostatni) kończy się trzecią odsłoną zatytułowaną: *Żywy obraz*. Przedstawia ona scenę, w której Matka Leona doświadcza chwały nieba. Wyobraża ją sobie w następujący sposób: Matka Leona znajduje się na wzniesieniu. Po Jej prawej stronie znajduje się Anioł Stróż Leony. Z kolei po lewej jest Anioł Stróż Zgromadzenia. Niżej znajdują się Siostry występujące w przedstawieniu, które klęczą. Matka Leona w ręku trzyma różaniec. Do tego gra świateł, które zalewają scenę. Słuchać też muzykę graną na fortepianie i skrzypcach. Chór śpiewa pieśń: *O Jezu Dziewic korono*; zob. tamże, s. 239.

[429] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93. Por. także E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu z…*, dz. cyt., s. 202 - 203.

Podsumowując niniejsze rozważania należy najpierw zaznaczyć, że także ci, którzy podejmują *niemowlęctwo duchowe,* będąc chrześcijanami i chrześcijankami, jednocześnie na tej drodze mogą być apostołami i apostołkami Jezusa w świecie. W ten sposób świat, poprzez który wiedzie ich droga do zbawienia, będą nie tylko czynić sobie poddanym, ale przyczyniać się do uświęcania ludzi na wzór Apostołów. Toteż podejmowanie misji ewangelizacyjnej Kościoła staje się równocześnie wyznacznikiem ich duchowej dojrzałości. Jako pierwsza wśród *duchowych niemowląt* przekonuje się o tym siostra Leonia, kiedy pewnego razu sam Chrystus próbuje jej uświadomić, z czym wiąże się życie w Nim. Podkreśla, że powiązane jest ono z spoglądaniem w dusze ludzi, którzy często stoją przed Nim bezmyślnie i wykazują się obojętnością i lekkomyślnością. To także patrzenie w dusze osób przygniecionych bólem, cierpieniem i przytłoczonych ciężarem codzienności. Stąd życie z Jezusem będzie powiązane również z kojeniem tego bólu, osuszaniem łez i kruszeniem obojętności tych osób. Ostatecznie życie z Nim będzie również wiązało się z poszukiwaniem dusz czystych i dbaniem o to, aby ustrzec je *przed naleciałościami świata* i rozpalić je jeszcze większą miłością. To wymagające zadanie *duchowe niemowlęta* realizują, żyjąc w pokorze, ponieważ dusza pokorna może niejako wyrwać łaski Boże, nawet jeśli o nie jeszcze nie prosiła. Dzięki pokorze staje się one rozkoszą Trójcy Świętej, która udziela im *łaskę po łasce* bez obawy, że będą chciały ją sobie przywłaszczyć. Nie szukają wyłączności, nie chcą też być jedynaczkami pragnącymi całego majątku, podczas gdy posiadają rodzeństwo. Dlatego można powiedzieć, że *duchowe niemowlęta* oczekują *ze szczerej miłości tych samych łask* dla ludzi, których uznają za swoich braci i siostry. Apostolstwo jest zatem im szczególnie bliskie. Duchem ewangelizacyjnym w szczególny sposób powinny również być przepojone osoby zakonne. Dbając o pogłębienie swojego życia wewnętrznego nie mogą przecież zapomnieć, iż nie można im samym iść do nieba. Mają przyczyniać się nieustannie do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi poprzez zdobywanie innych ludzi dla Pana. Z takiego obowiązku nie są nawet zwolnione, gdy nie posiadają okazji do apostołowania. Wtedy winny praktykować modlitwę, miłość i dbać On jakimiś szczególniejszymi łaskami, ponieważ czyni to, aby przez nich przemówić do innych. Zawsze przecież ma na względzie *nie tylko dobro danej jednostki*, ale i całej wspólnoty. Pragnie w ten sposób zachęcić je do praktykowania większej gorliwości, zreformowania swojego życia, a przez to całego zgromadzenia. Każde jednak *duchowe niemowlę*, bez względu na to, jakie życiowe powołanie realizuje winno przede wszystkim być apostołem Bożej miłości, czyniąc to *nawet bezwiednie*. Wówczas stanie się podobne do ognia, który ogrzewa wszystko, co znajduje się wokół niego. Będzie przecież promieniować *Boskim ogniem*, którym wypełnione jest jego serce. Jest to apostolstwo bez słów poprzez przykład życia. Podejmując dzieło ewangelizacyjne,

powinno również uświadomić sobie, co będzie pierwszorzędną nagrodą za taki trud. Jak podkreśla Służebnica będzie to widok osób, którym ktoś pomógł w osiągnięciu zbawienia, czyli zbawił za jego pośrednictwem. Taka nagroda stanie się szczególnie ważną dla kapłanów. Ona już tu na ziemi będzie niosła im pociechą, bo to oni przyczyniają się do wypełnienia nieba duszami osób, and którymi pracują. Po ich śmierci korona ich chwały zostanie ozdobiona tylu gwiazdami, ile dusz pozyskali dla Boga[430].

Dalsza analiza pokazała, że pierwszą wśród duchowych niemowląt, która całkowicie świadomie angażuje się w apostolstwo jest siostra Leonia. Czyni to w oparciu o wypowiedzi samego Zbawiciela, który zauważa, że powinno to być jej jedno z najważniejszych zainteresowań. Służebnicy podpowiada również, w jaki sposób powinna je praktykować, ma spełniać rolę podobną do Benigny Konsolaty. Za jej pośrednictwem Jezus chce przemówić do ludzi, zwłaszcza tych prostych, *ich językiem, ich wyrazami* tak, aby poznali Jego *bliskość i miłość przyjacielską*. Toteż ma się stać *apostołką praktycznego życia wewnętrznego dla wszystkich*, zwłaszcza dla osób wyłącznie Jemu oddanych. Stanie się nią, gdy będzie zabiegała o zdobywanie nauki takiego życia i sumienne wprowadzanie jej w czyn. Wtedy odkryje, że całym sekretem takiego życia jest trwanie w zjednoczeniu z Bogiem, poprzestawanie z Nim, jak dziecko z ukochanym i kochającym Ojcem oraz dawanie Mu nieustannych dowodów swej miłości i cieszenie się Jego miłością. Dzięki temu stanie się swoistą fotografią Chrystusa. I choć do tej pory ukrywał przed ludźmi w jej duszy cnotę, to obecnie pragnie, aby pociągała innych do Niego *nawet bezwiednie, choćby tylko słodyczą w obcowaniu i skromnością*. W ten sposób stanie się swoistym narzędziem w ręku Zbawiciela, ale musi Mu być *delikatnie (...) poddaną i oddaną*. Wówczas więcej zdziała w jej duszy, a przez nią w duszach innych ludzi.

Z apostolstwa tak rozumianego i przeżywanego Służebnicy nie wolno zrezygnować nawet w czasie zmagania się z oschłościami i cierpieniami wewnętrznymi. Ona jednak przyznaje, że wtedy dosyć nieufnie odnosi się do głosu wewnętrznego, z obawy przed wpływem szatana. Takie założenie okazuje się być błędne. Dlatego pewnego razu po tygodniu takich doświadczeń Pan Jezus przynagla ją, aby spisała to, co usłyszała od Niego, pomimo osobistego zmagania się z oschłościami. Jednocześnie przypomina, że to, co mówi jest nie tylko dla jej pociechy, ale też dla pożytku duchowego innych. W końcu mówi wprost, że jest Jego sekretarką tak jak siostra Benigna Konsolata. Nie może zatem pisać tylko wtedy, gdy to jej odpowiada. Jeśliby tak czyniła, to byłaby słabym sekretarzem. Pomimo takich zapewnień Leonia ciągle ma wątpliwości. Twierdzi, że spojrzenie w przeszłość i obecne niewierności oraz obawy nie

[430] Por. M. Chmielewski, *Apostolski wymiar duchowości (29 V 2003)*, w: Chmielewski M. (red.), *Wielka Księga Duchowości…*, dz. cyt., s. 50 – 51. Por. Dz. I, s. 40, 52, 87 – 88, 140, 152 – 153.

pozwalają jej myśleć, iż Pan mógłby duszę Go obrażającą obdarzyć Swoim wybraniem. W odpowiedzi otrzymuje zapewnienie, że Bóg jest dobry i przebaczający, a *chwałę Swoją znajduje w ubogacaniu największej słabości.* Toteż nie pozostaje jej nic innego, jak podjąć apostolstwo, pisać i nie zasklepiać się w sobie, co ostatecznie czyni. Z czasem zostaje z niego rozliczana przez Ojca niebieskiego, który pewnego razu pyta, co uczyniła dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Wówczas Leonii na myśl przychodzą jedynie starania o założenie Straży Honorowej w Zgromadzeniu oraz *apostolstwo do dusz ofiar i ciche apostolstwo wpływu*. Nie jednak odwagi, aby się tym pochwalić. Stąd w obronę zostaje wzięta przez samego Zbawiciela, który zaznacza, iż jest Jego sekretarką spisującą otrzymane polecenia i nauki, właśnie dla rozszerzenia Królestwa Bożego wśród ludzi. Słysząc to Ojciec niebieski wydaje się być zadowolonym i dalszy sąd pozostawia Jezusowi. Służebnica z kolei w swoim zaangażowaniu w misję ewangelizacyjną Kościoła pragnie przede wszystkim być i jest apostołką Bożej miłości. Do tego zadania zostaje wybrana sama przez Chrystusa. On oczekując aż przyjdzie do Jego Serca tak, by mógł *otworzyć Swoje Serce, wynurzyć się przed nią*, czeka, aż zacznie wprowadzać Go do dusz ludzi nawet obarczonych *stosem niedoskonałości*, grzechów lekkich, byleby nie były obciążone grzechem ciężkim. I choć każda niedoskonałość oraz grzech powszedni rani Boże Serce, to pomimo wszystko chce zamieszkać u tych dusz. Nawet jeśli wydają się być mętną tonią, z której nie da się czerpać napoju, ciągle może wziąć je w posiadanie, a to przyniesie Mu ulgę w palącym pragnieniu zjednoczenia z duszami. Takie apostolstwo w szczególny sposób Służebnica realizuje wobec osób duchowo letnich i obojętnych, które z jednej strony *nie chcą być poza Chrystusem, a nie czynią nic, by być z Nim*. One mają usłyszeć Jego tęskny głos i oddać Mu serce, a w zamian Jezus podaruje im Siebie, czyli *coś więcej niż świat cały*. Bycie taką apostołką miłości Pana, zgodnie z Jego sugestią, Służebnica winna realizować poprzez ciche apostolstwo wpływu na otoczenie i ludzi. Ono z kolei ma być podejmowane przede wszystkim dzięki odpowiedniemu przeżywaniu cierpienia, zawsze dla dobra wspólnoty Kościoła *i to nauczającego*, dla księży, którym Jezus, za Jej pośrednictwem, udzieli *łask obfitych*. To także cierpienie za kapłanów, którzy nie wypełniają swojego charyzmatu, nie płoną miłością do Eucharystii i nie szerzą jej pośród ludzi. Toteż takie apostolstwo wpływu ma być połączone z byciem duszą ofiarną i w ten sposób staniem się podobną do gwiazdy, która świeci *nie dla siebie, lecz dla innych*. Ponadto pewnego razu, na prośbę Zbawiciela, ma się stać swoistym zadatkiem sprawiedliwości wymierzonej przeciwko niej, lecz po to, by zasłonić grzeszny świat. W końcu modlitwą i ofiarą pragnie wspomóc swojego spowiednika, prosząc dla niego o zdrowie. Nie zapomina również o kapłanie przebywającym w szpitalu i zmagającym się z bólem. Dlatego prosi Pana, by zabrał jej

pociechy duchowe, a przekazał je temu choremu. W podejmowanych modlitwach i ofiarach pamięta też o ówczesnym papieżu Piusie XI, który zmaga się z problemami zdrowotnymi. Za niego chce ofiarować nawet swoje życie. Tak realizowanemu cichemu apostolstwu wpływu ma towarzyszyć także podejmowanie umartwienia, ale zawsze po uprzedniej zgodzie na to ze strony spowiednika. Dlatego prosi go, zgodnie z poleceniem Chrystusa, o pozwolenie na trzy dni całkowitego powstrzymania się od przyjmowania posiłków na uwielbienie Trójcy Świętej i dla uproszenia potrzebnych łask kapłanom. Modlitwą, ofiarą i umartwieniem ma też wspierać dzieło misyjne Kościoła pamiętając, że chciałaby, ale nie może aktywnie się w nie włączyć. Stąd do pogan ma iść *z pokorną modlitwą, (...) cichą ofiarą, (...)z ufnością, wiarą*. Wystarczy, że będzie wierna takim natchnieniom, a Chrystus sprawi, że stanie się misjonarką zdobywającą dla Niego ludzi. Poza tym kiedyś dotrą do nich jej pisma, jasno wskazujące, gdzie On chce przebywać i szuka schronienia[431]. Obok *cichego apostolstwa wpływu,* siostra Leonia swoje zaangażowanie w dzieło ewangelizacyjne realizuje poprzez dobry wpływ na osoby ze swojego otoczenia. Czyni tak, ponieważ jest swoistą *soczewką skupiającą w sobie Boskie światło*. Tym światłem dzieli się już w latach szkolnych ze swoimi koleżankami, rozmawiając z nimi w czasie przerw o świętej Teresie z Lisieux. Jednocześnie cieszy się, że może *przynajmniej w ten sposób apostołować w gronie młodych panienek*. Później ową *soczewką* staje się przede wszystkim dla sióstr ze swojego Zgromadzenia. Potwierdzeniem tego wydają się być słowa Pana Jezusa stwierdzającego, że ona jako Jego pociecha ma spełniać *misje wśród dusz zakonnych*. Za jej przyczyną On sam do nich przemówi jej językiem, a Służebnica Jego boskim. Toteż Zbawiciel innym razem przekazuje jej, jaka jest wola Boża co do Zgromadzenia. Będąc świadomą swojej misji Leonia opieką próbuje otoczyć siostry przebywające w Poznaniu na placówce, za które odpowiada jako ich przełożona. Dlatego dba przede wszystkim o ich właściwe postępowanie i życie, co zdaje się potwierdzać w jednym ze swoich listów do Matki Generalnej, w którym odpiera fałszywe zarzuty niektórych osób, co do relacji z tymi siostrami. Zaprzecza i jednocześnie przysięga wobec Pana, że nie szukają one żadnej nadzwyczajności i nie zaniedbują nauki. Poza tym deklaruje, że zawsze będzie je bronić, ale nie ze względu na miłość siostrzaną do nich, lecz bo tego wymaga prawda i słuszność, za którą gotowa jest nawet oddać życie. W końcu swojej przełożonej siostra Leonia zdaje relację z nawrócenia jednej z sióstr, która pod jej wpływem swoje coraz bardziej świeckie zachowanie zamieniła na skupienie, skromność w ruchach i spojrzeniu oraz na pobożność. Staje się też wzorem w zachowaniu milczenia, będąc wcześniej krzykliwą i roztrzepaną. Służebnicy nie pozostaje zatem nic innego,

[431] Por. Dz. I, s. 64, 73, 84 – 85, 91, 141 – 142, 144 – 145, 177. Dz. III, s. 210 – 211. Dz. IV, s. 231, 232, 237. Dz. V, s. 258. Dz. VI, s. 278, 279. Dz. VII, s. 324 – 325.

jak tylko cieszyć się z jej nawrócenia, bo o wiele trudniej nawrócić jest kogoś, kto jest oziębłym, niż zatwardziałym grzesznikiem. Podobną troską Służebnica otacza także inną siostrę, której pewnego razu ze względu na stan zdrowia nie udzieliła zgody na umartwienie. Innym przejawem ewangelizacyjnego zaangażowania w Zgromadzeniu są również jej starania o *założenie Straży Honorowej w domu macierzystym i w domach* oraz apostolstwo do *dusz ofiarnych*. Dlatego sama jest pierwszą pośród Służebniczek, która zaciąga się do tego grona, aby poprzez modlitwę i praktykę czynów pokutnych wynagradzać Jezusowi za zniewagi, błagać o nawrócenie dla grzeszników i wypraszać błogosławieństwo kapłanom i osobom Bogu oddanym. Wszystko to czyni w oparciu o polecenie Zbawiciela, który pierwszej ofiary w tej wspólnocie zakonnej oczekuje *od duszy kroczącej drogą niemowlęctwa*. Dzięki temu będzie mogła Mu przypomnieć ofiarę niemowląt betlejemskich, które jako pierwsze dla Niego złożyły ofiarę ze swego życia. Poza tym to wszystko posłuży nie tylko przypomnieniu i powtórzeniu Niemowlęctwa Zbawiciela, ale rozpowszechni *święty pobór w szeregi – ofiar w Zgromadzeniu*. Wola Pana w tym względzie szybko zaczyna się realizować, bo jeszcze za życia Leonii do dusz ofiarnych należy sześćdziesiąt pięć sióstr, co dokładnie odnotowuje w przygotowanym przez siebie wykazie. Z kolei przykładem starania, aby to grono stale się powiększało, są jej wysiłki o wstąpienie do tego szeregu siostry Herminy Chromik, co najczęściej czyni w pisanych do niej listach. W końcu siostra Leonia ma pełnić i pełni rolę swoistego przekaziciela i łącznika między Chrystusem, a konkretnymi siostrami, co do ich przynależności do *dusz ofiar*. Toteż pewnego razu Pan Jezus za pośrednictwem Służebnicy pyta, z jakiego powodu jedna z sióstr boi się ofiary. Prosi też, aby przekazała jej, iż On od niej tej ofiary oczekuje. Powinna zatem powiedzieć jej o stowarzyszeniu dusz ofiarnych i zaproponować jej członkostwo, ale nie nalegać. Innym razem od Pana dostaje w tym względzie również polecenia, co do trzech innych sióstr[432].

Apostolski wpływ Leonii dotyczy nie tylko współsióstr, ale zgodnie z poleceniem Chrystusa ma też dotyczyć wszystkich osób zbiegających o doskonałość. One powinny często zaglądać do swojego wnętrza, serca i przedzierać wszystkie zasłony, czasami kruche, jak nić pajęcza, by ostatecznie dostrzec Pana i to, co się Jemu w nim nie podoba. Tymczasem takiej pracy nad sobą nie podejmują. Gdyby to uczyniły, to dostrzegłby Go, jak *z cichą cierpliwością*

[432] Por. HP. S. 15. Dz. I, s. 40, 85 – 86, 150 – 151. Dz. III, s. 210. Dz. VI, s. 279. Dz. VII, s. 315, 316. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 18.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 248 - 249. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 5.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 244 - 246. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości 13.IV.1935, w: PLMN, t. III, s. 11 - 12. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 13 - 14.

czeka na chwilę, w której mógłby *poufale przemówić do duszy* i oczekiwać *jej wynurzeń miłości*. Za ziarnko jakiegoś drobnego przywiązania wolą oddać *skarb najcenniejszy*, czyli poufałą *przyjaźń z Jezusem*. Z tego powodu siostra Leonia ma spisywać wszystko, co Jezus do niej mówi. I choć jest to przekazywane w poufny sposób, ponieważ nikt oprócz spowiednika o tym nie wie, to wraz z upływem czasu będzie to wszystko *wyjawione dla pożytku dusz*. Szczególnie pomocne stanie się to dla osób zakonnych, które potraktują to, jako swoistą ewangelię. Nie jedna z nich po przeczytaniu tego pragnąc uzyskać przyjaźń ze Zbawicielem postanowi żyć goretszą miłością oraz podejmować życie *ofiary i zapomnienia o sobie*. Pisma te będą również pomocne dla osób religijne oziębłych i obojętnych, które po ich lekturze zapragną *doskonalszego życia*. W końcu osoby zadowolone z mizernego stopnia cnoty i spokojne o swój stosunek do Boga zaczną myśleć o duchowym rozwoju dostrzegając, do jakiej poufałej przyjaźni zaprasza Pan tych, którzy całkowicie się Mu oddają, nie zważając na siebie samych. Ponadto jej pisma będą pomocne dla młodzieży uczącej się i chłonnej nowej wiedzy, ponieważ staną się przestrogą *przed niezdrową ciekawością*, prowadzącą ją do szukania prawdy u *mętnych źródeł niebezpiecznej lektury*. Jednocześnie Służebnica w swoich pismach będzie mogła przestrzec twórców kultury, aby poprzez swoje dzieła prowadzili ludzi, zwłaszcza młodych do głębszego poznawania dzieła stwórczego i Stworzyciela, a nie zatruwali ich umysłów plewami i zgnilizną. W końcu jej duchowe zapiski będą ważne i pomocne dla ludu prostego, nie mającego sposobności do nabywania wiedzy i zdobywania doktoratów. Słysząc to wszystko, Leonia nie może zignorować wezwań i próśb Zbawiciela do spisania ich poufnych rozmów. Prowadzone przez nią duchowe zapiski staną się, jak duchowe *ziarenka, rzucone w rolę Kościoła, które wzejdą i owoc wydadzą*. Poza tym ona jest stworzona, aby uwielbiać Boga nie tylko poprzez osobistą świętość, lecz także po to, by osoby, które spotyka i te, które będą czytać jej pisma, pociągać do Niego. Z czasem jednak zapomina o tych słowach i zaczyna uważać się za nędzę, która ze względu na swoje niedoskonałości nie powinna pisać. Dlatego otrzymuje kolejne jasne zapewnienie, że za jej przyczyną On wielu osobom przekaże obraz szczęścia, jakiego może doświadczać dusza zjednoczona z Panem *w miłości i przez miłość*. Ostatecznie powinna też pamiętać, że jest sekretarką Jezusa tak, jak znana jej siostra Benigna Konsolata Ferrero. W odpowiedzi na te wszystkie prośby i zapewnienia podejmuje najpierw prowadzenie zapisków duchowych, ujętych w *Historię powołania*, *Notatki rekolekcyjne nr 1*, *Notatki rekolekcyjne nr 2* i *Dziennik duchowy*, z których najważniejsze są te ujęte w *Dzienniku*. Do wspomnianych zapisków Leonii zaliczane są również *notatki i postanowienia rekolekcyjne*, Boże oświecenia przekazywane podczas modlitwy, nauki spowiedników, refleksje i zapiski z dni skupienia oraz plany pracy wewnętrznej, ujęte w dwóch osobnych zeszytach. Zgodnie

z zapowiedziami Chrystusa jej pisma duchowe stają się przedmiotem zainteresowania wielu osób, także spoza Zgromadzenia, tuż po śmierci Służebnicy i rozpoczynają swą misję ewangelizacyjną. Podobną rolę spełnia także prowadzona przez nią korespondencja, o czym świadczy zachowana dość duża liczba jej listów do różnych osób. Większość z nich była napisana do współsióstr, ale też do przełożonej generalnej Eleonory Jankiewicz, kapłanów i świeckich. W tej ostatniej grupie najwięcej napisała do Stanisławy Walczak, czyli swojej świeckiej przyjaciółki, następnie do najbliższej rodziny i dwa do osób, które do niej nie należały. Pod względem treści większość z nich osnuta jest wokół tematów związanych z życiem wewnętrznym. Toteż sprzyja podejmowaniu za ich pośrednictwem działalności apostolskiej, która najbardziej jest widoczna w listach siostry Leonii do księdza Franciszka Chromika, który widzi w niej swą duchową siostrę. To w nim pragnie mieć brata księdza, zwłaszcza wtedy, gdy dowiaduje się, że jej starania, aby został nim rodzony brat Stanisław, okazały się daremne. Poza tym oczekuje, że to swoiste pokrewieństwo duchowe przysporzy chwały Bogu oraz w nich i poprzez nich, będzie mógł być uwielbiony Jezus. Nie pozostaje zatem Służebnicy nic innego, jak tylko dbać o tę relację i wyrażać radość z jej istnienia, co też ostatecznie, właśnie za pomocą prowadzonej korespondencji czyni. W imię tej troski na pierwszym miejscu stawia troskę o życie wewnętrzne swego duchowego brata. Dlatego w jednym z listów do niego przyznaje, że modli się, aby Chrystus odsłaniał przed nim coraz bardziej *tajemnicę życia wespół z Nim*. Czyni tak pomimo osobistego przekonania, że On już takim życiem żyje, bo pragnie, by otrzymał *wielką łaskę (...) jawniejszego z* Nim obcowania. Na wzór świętej Marii Magdaleny, czy świętego Ignacego, spoczywając u stóp Pana, wpatrując się w Jego oblicze i słuchając Jego słów oraz pijąc słodycz z Bożego Serca, będzie mógł od Niego *czerpać nie tylko dla siebie, ale i dla tych dusz, które na kierownictwo czekają*. Natomiast w innym liście pisze, że prosi Zbawiciela, aby pociągnął go mocno do Swego Serca, na wzór Jana apostoła, który najpierw pił słodycz tego Serca, a później stojąc pod krzyżem Pana stał się świadkiem Jego śmierci, by ostatecznie głosicielem nieskończonej miłości Boga do człowieka. W końcu wyznaje, iż jest przekonana o coraz większym ich upodabnianiu się przez Chrystusa do Niego do tego stopnia, iż wyciska On w ich *duszach Swe Boskie rysy*. W imię troski o dobre duchowe księdza Chromika, Leonia w szczególny sposób chce zadbać o właściwą realizację przez niego kapłańskiej posługi. Toteż w dniu jego prymicji, kiedy sama nie może na nie przybyć, życzy Mu, by Niepokalana zawsze towarzyszyła Mu przy odprawianiu Mszy Świętej oraz wypraszała Mu *dużo radości niebiańskiej, pokoju i mocy ducha*. Życzy mu też, aby był *Kapłanem według Serca Bożego* i na wzór Mistrza z Nazaretu *przeszedł przez życie dobrze czyniąc – dla dusz nieśmiertelnych, dla chwały Bożej*. W swoich kolejnych listach zaznacza, że

jego apostołowanie znajdzie szczególny wydźwięk w konfesjonale, bo *kazanie nigdy tego nie da, co indywidualne podanie wskazówki w trybunale pokuty*. Poza tym jego apostołowanie w tym względzie może przynieść wiele korzyści, gdy zostanie kierownikiem duchowym. Wówczas będzie mógł *podawać pokarm Boży duszom*. Oprócz tego zrozumieniem i wsparciem otacza go, gdy oczekuje od niej modlitwy, aby mógł zawsze godnie odprawiać Eucharystię. Obok troski o jego dobro duchowe siostra Leonia chce wsparcia i rady z jego strony, w swoich wewnętrznych rozterkach, co ostatecznie otrzymuje. Ze swoim duchowym bratem dzieli się także radością z podejmowanego przez siebie apostolstwa. Stąd w jednym z listów przyznaje, że oprócz niego ma jeszcze duchowego brata kapłana, który jeszcze nie jest księdzem, ale alumnem seminarium po drugim roku, posiadającym już tonsurę. Zaznacza, iż jest przekonana o otrzymaniu go od samego Pana Jezusa. On sam z kolei deklaruje jej, że ksiądz Franciszek będzie dla niego również duchowym bratem, skoro jego duchową siostrą jest Służebnica. Swoje apostołowanie realizuje także w listach do współsióstr, szczególnie w tych do rodzonej siostry księdza Chromika, czyli siostry Herminy. Przekonując się z czasem, że jest ona *wzniosłą duszą*, uważa ją za swą duchową powiernicę i zaczyna mówić jej dokładnie o wszystkim. Z kolei siostra Hermina przyznaje, że ze Zbawicielem może tak samo *poufnie i serdecznie przestawać* czując, iż dokonuje się to właśnie za jej przyczyną. Analizowana korespondencja z tą siostrą obrazuje, jak duch ewangelizacyjny towarzyszy Leonii w prowadzonej przez nią wymianie listów z innymi siostrami zakonnymi. Podobnie dzieje się w przypadku jej korespondencji ze świecką przyjaciółką Stanisławą Walczak. W listach do niej często pisze o Bożej miłości, bo chce, aby była jej apostołką. Jednocześnie przyznaje, iż sama chciałaby do Boga przyciągnąć całą ludzkość. To dążenie zdaje się budzić w niej sam Chrystus. Poza trym pragnie żyć tą miłością na co dzień, aby mogła się spotęgować w jej duszy i w duszy Stanisławy. Wówczas będzie nią emanować na innych ludzi. Życia taką miłością pragnie też uczyć się od adresatki listów. Przecież wie, że ona kocha Jezusa i Maryję oraz nią samą, z czego chce korzystać i korzysta. W końcu przyznaje, że jej listy *spełniają apostolstwo*. Dlatego nie powinna bronić Zbawicielowi działać przez siebie. To łaska Boża, a *ze wszystkich rzeczy Boskich*, najbardziej boża wydaje się być właśnie praca nad zbawienie, czyli uświęceniem ludzi. Tą rolę wypełniają listy Stanisławy do Leonii, to za ich pośrednictwem działa sam Pan. Poza tym ideał Stanisławy, aby zostać świętą jest także ideałem Służebnicy. Toteż w dążeniu do niego winna jej dopomóc. Ostatecznie sama siostra Leonia przyznaje, że modli się codziennie za swoją świecką przyjaciółkę, aby była *cichą apostołką wpływu* i dzięki temu jak najwięcej osób mogła pozyskać dla Jezusa i Niepokalanej. Jednocześnie dodaje, iż jest przekonaną, że należąc do dusz wielkich oraz ofiarnych apostołuje

ze względu na swe powołanie. Przecież takie osoby, jak ona choć żyją pośród świata, to muszą apostołować. Wreszcie duch ewangelizacyjny obecny jest do w prowadzonej przez Leonię korespondencji z rodziną, dokładnie z rodzicami, siostrą, szwagrem i siostrzenicą. W jednym ze swoich listów do rodziców wyjaśnia, z jakiego powodu tym duchem przepojone są jej listy do różnych osób, w tym do rodziny. Zaznacza, że pragnie *wszystkim udzielić się po troch*u tak, aby Zbawiciel mógł działać przez nią, skoro jest narzędziem w Jego ręku. Stąd pisze, a On w jej martwe litery tchnie Swego ducha. Inaczej nie byłoby z tego żadnej korzyści i owocu. Poza tym w taki właśnie sposób realizuje swoje misjonarskie powołanie i może *szerzyć królestwo Boże w duszach*. Skoro nie może pojechać do jakiegoś pogańskiego kraju, to oczekuje że jej korespondencja pozwoli innym głębiej poznać Chrystusa. Sam zaś Pan wydaje się być z tego zadowolony, bo Leonia listy otrzymuje ustawicznie i sprawiają jej dużo radości, tyle w nich zapału, *tyle pragnienia świętości życia i miłości Boga*[433]. Duchem apostolskim jest także nasycona twórczość literacka Służebnicy, czyli wiersze, referaty, inscenizacje, dialogi i okolicznościowe przemówienia, których jest autorką. Łącznie, to ponad czterysta pięćdziesiąt takich utworów. Pod względem tematycznym dominują w nich kwestie religijne, ascetyczne, które nabierają często wymiaru ewangelizacyjnego. Korzystając ze swojego talentu literackiego i pisząc wspomniane utwory Leonia próbuje apostołować głównie wśród sióstr. Czyni to głównie po wykryciu gruźlicy, kiedy zmaga się z coraz większym cierpieniem, a śmierć wydaje się być coraz bliższa. Wtedy na taką pracę czas wykorzystuje w maksymalnym stopniu, jeśli tylko stan zdrowia jej na to pozwala. Dlatego podczas pobytu na leczeniu w Szczawnicy pisanie staje się stałym jej zajęciem. Nie chce zawieść oczekiwań sióstr i dlatego rezygnuje, jak tylko może z wypoczynku i pisze nawet późnymi wieczorami, nie zważając na

[433] Por. PLMN, t. I, s. IV. Dz. I, s. 59, 92, 95 – 96, 141 – 142. Dz. V, s. 249 – 250. Dz. VII, s. 317. Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 4.VII.1936, w: PLMN, t. II, s. 10 – 11. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.VII.1936, w: PLMN, t. II, s. 12, 13. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 23. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 26 - 27. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 21.VI.1939, w: PLMN, t. II, s. 33. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 7.VII.1939, w: PLMN, t. II, s. 35 - 36. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 3.VIII.1939, w: PLMN, t. II, s. 37. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 4.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 39 – 41. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 27.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 116. L. M. Nastał, L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 9.VI.1929, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 38 - 39/54 - 55. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Przemyśl 10.XI.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 50/66. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 54/70. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 23.X.1932, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 58/74. L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walcza*k, Poznań 17.IV.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 80/96. *Uwierzyłam miłości…*, s. 11 – 16, 18 – 19.

zmęczenie. Upomniana przez przełożonych, gdy stan zdrowia się pogarsza, odpowiada, że pisanie jej nie męczy, a jeśli dopada ją zmęczenie, to odkłada ołówek i odpoczywa. Ciągle jednak pragnie pracować, bo to sprawia jej radość i jest pożyteczne dla innych. Poza tym przy problemach płucnych tylko w taki sposób może komuś pomóc. Toteż wdzięczna jest Bogu *za dar tworzenia poetyckiego*, choć nigdy sama nie uważa się za poetkę. Jednym z najważniejszych utworów scenicznych Leonii jest dramat czteroaktowy, zatytułowany *Bohaterka*. Został on przez nią napisany z okazji stulecia urodzin pierwszej przełożonej generalnej, matki Leony Jankiewicz. Jubileusz ten Zgromadzenie obchodziło w kwietniu 1939 roku. Sam dramat został odegrany przez siostry na uroczystościach jubileuszowych w Starej Wsi, czyli 13 kwietnia 1939 roku. I choć Służebnica otrzymuje zaproszenie na te uroczystości, ostatecznie nie bierze w nich udziału ze względu na swój stan zdrowia i zakaz wyjazdu ze Szczawnicy, ze strony przełożonej generalnej. Poddając analizie ten utwór można przekonać się, że także i w nim dostrzegalny jest duch apostolski. Jego główna bohaterka, czyli wspominana matka Leona Jankiewicz zostaje ukazana jako ta, która już od wczesnego dzieciństwa pragnie być i jest apostołką Zbawiciela wszędzie tam, gdzie ją Opatrzność Boża posyła. Ponadto autorka pokazuje, jakie owoce przynosi jej apostolstwo: założenie nowego zgromadzenia zakonnego niosącego pomoc ubogim, cierpiącym i sierotom, pozytywny wpływ na Zofię Trzosówną, która początkowo przygotowując się w klasztorze do życia zakonnego, zamierza odejść, ale po rozmowie z Leoną i obserwacji jej postępowania postanawia pozostać pośród Służebniczek jako siostra Jenina, apostolski wpływ na inne siostry, zwłaszcza na siostrę Salomeę, która w niej widzi osobę będącą *wyżej w doskonałości* i duchowo wyrobioną oraz na siostrę Barbarę, która najpierw bardzo niechętnie nastawiona do Leony i robiąca jej krzywdę ostatecznie uważa ją za bohaterkę, bo zawsze odnosi się do niej z wielką cierpliwością, uśmiechem, miłością i serdecznością, jakby była jej rodzoną siostrą. Ostatnim owocem apostolskiego życia Leony jest fakt zostania przez nią najpierw Mistrzyni ą nowicjuszek, a później pierwszą przełożoną generalną Służebniczek. Według Anioła Zgromadzenia, który występuje w dramacie, zasługuje ona na to ze względu na swoje święte życie i budujący wpływ na siostry. To za jej sprawą *córy – Marii wierne Służki* będą opiekować się dziećmi, pielęgnować chorych i wielu ludzi prowadzić do Boga. Poza tym nie rozproszy ich żadne prześladowanie, represje, czy w końcu wojenna pożoga, bo nad nimi będzie roztaczać opiekę nawet po śmierci Leona, znajdując się przed tronem Boga i Niepokalanej w niebie. Oprócz utworów scenicznych, wierszy, deklamacji, dialogów i referatów oraz przemówień pisanych na konkretne okazje i zamówienia, siostra Leonia począwszy od października 1939 roku, niektóre swoje utwory umieszcza w czasopiśmie *Róża Duchowna,* dedykowanemu bractwom

różańcowym. Czyni to, ponieważ także w ten sposób pragnie podejmować apostolat, czyli rozrzucać ziarenka, czy iskierki miłości ku Maryi[434].

[434] Por. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 75 - 76. L. M Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79 - 80. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 106. L. M. Nastał, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 108. L. M. Nastał, *Obrazek sceniczny. Bohaterka. Zeszyt XIII*, w: PLMN, t. XIII, s. 212, 214 – 239. Por. także L. M. Nastał, *Uwierzyłam miłości…*, s. 12. Por. E. Korobij, *Dla Ciebie Jezu z…*, dz. cyt., s. 202 - 203.

ZAKOŃCZENIE

Niniejsze studium zostało poświęcone specyfice drogi *niemowlęctwa duchowego* siostry Leonii Marii Nastał. Analiza zapisków Służebnicy Bożej pozwala jednoznacznie stwierdzić, że przedstawia ona nową drogę do komunii z Bogiem i do świętości, nazywaną *niemowlęctwem duchowym*. Biorąc pod uwagę aktualne rozumienie chrześcijańskiego życia duchowego oraz życiowe uwarunkowania siostry Leonii, autor rozprawy wskazał zarówno na źródła tej drogi, jak i na szczególne jej przejawy, środki i sposoby urzeczywistniania oraz na owoce duchowe wynikające z podjęcia *niemowlęctwa*. W celu prezentacji specyfiki tej drogi posłużył się treściami zawartymi w zapiskach Służebnicy, głównie tymi, o charakterze ascetyczno – mistycznym. W podejmowanej analizie pomocne były także myśli zawarte w Biblii i w wybranych dokumentach Kościoła oraz te, które znajdują się w tematycznych publikacjach polskich, naukowych i popularnonaukowych. W swej pracy dokonał najpierw analizy pism Służebnicy, a później syntezy wyników tejże analizy. Całość pracy uzupełnił o dopowiedzenia tematycznie powiązane z prezentowaną treścią - pochodzące zarówno z Biblii, nauczania Kościoła, jak i literatury przedmiotu – które umieścił w przypisach, aby poszerzyć kontekst prowadzonych badań i rozumienie podejmowanych zagadnień. Należy jednak zaznaczyć, że w zamyśle autora rozprawy dodatkowe komentarze, wskazówki, gdzie można znaleźć dane zagadnienie, czy szersze jego opracowanie, stanowią jedynie uzupełnienie wyników badań i dlatego umieszczone zostały w przypisach.

Aby właściwie ukazać specyfikę *niemowlęctwa duchowego*, autor całość prowadzonych badań podzielił na pięć rozdziałów. W pierwszym z nich, poświęconym realiom, w jakich rozwijało się życie duchowe siostry Leonii Nastał omówił najpierw wybrane koncepcje duchowości przełomu XIX i XX wieku. Później scharakteryzował życie religijne mieszkańców Starej Wsi, czyli rodzinnej miejscowości Służebnicy. W dalszej kolejności przebadał, jak wyglądało wychowanie religijne w rodzinie Nastałów. Poddał też analizie duchowość Zgromadzenia, w którym realizowała swoje zakonne powołanie, czyli służebniczek starowiejskich. W końcu przebadał wpływ *małej drogi* świętej Teresy z Lisieux na kształtowanie się duchowości siostry Leonii. Treść i przemyślenia znajdujące się w pierwszym rozdziale rozprawy stanowią podstawę do sformułowania kilku ważnych wniosków.

1. Mocny wpływ na duchową drogę do Boga Służebnicy miało to, co proponowała w tym względzie najpierw duchowość końca XIX, a później początku XX wieku. Chodzi przede wszystkim o jej chrystocentryczny rys, stawiający w centrum Zbawiciela,

powiązany z kultem misteriów Jego ziemskiego życia, a wśród nich na pierwszym miejscu z kultem Dzieciątka Jezus, zachęcającym do podjęcia *duchowego dziecięctwa* i tym samym stawania się dzieckiem na wzór Bożego Dziecięcia. Swój znaczący wpływ miała także pobożność eucharystyczna tego czasu, zwłaszcza ta związana z kultem Najświętszego Serca Jezusa oraz maryjna.

2. W życiu duchowym Marii Nastał jak w zwierciadle odbija się to, jak pod względem religijnym żyli mieszkańcy jej rodzinnej miejscowości, czyli Starej Wsi. To tutaj mieści się sanktuarium maryjne, a jego opiekunowie, czyli jezuici dbają o zaszczepienie wśród miejscowej ludności zdrowej pobożności maryjnej, którą wyróżnia się też siostra Leonia. Poza tym wpływ na religijność Starowiejszczan, w tym także Marii Nastał, mają dwie rodziny zakonne, wspomniani jezuici i siostry służebniczki. Obydwie Wspólnoty w swej szerokiej działalności skierowanej do miejscowej ludności, koncentrują się nie tylko na rozwoju wiary i życia religijnego, ale oddziaływują także na kształt życia społeczno – edukacyjnego i kulturalnego Starowiejszczan. To ich oddziaływanie widać także w życiu Służebnicy Bożej, zwłaszcza w jej kroczeniu do komunii z Panem.
3. Istotny wpływ na duchowość siostry Leonii ma wychowanie religijne, jakie otrzymuje w domu od swojej matki. I choć od najwcześniejszych lat życia Bóg jest jej wychowawcą, który zwraca Marię ku Sobie, to jednak postawa matki, jej życie i modlitwa, pociąga ją ciągle ku Panu. Daje solidne podstawy do dalszego rozwoju życia duchowego i świętości oraz przyczynia się do wczesnego odkrycia przez Leonię zakonnego powołania
4. Batalia, jaką Służebnica Boża toczy z ojcem o realizację swojego powołania pomaga jej pogłębić życie religijne. Leonia nie tylko nabiera wewnętrznego przekonania, że Zgromadzeniem, w którym ma zrealizować swoje powołanie są służebniczki starowiejskie, ale odtąd jest w stanie bardziej ufać Bogu, więcej się modlić, korzystać z kierownictwa duchowego i czynnie angażować się w życie własnej parafii.
5. Istotne znaczenie w drodze Marii Nastał do zjednoczenia z Panem ma też duchowość sióstr służebniczek starowiejskich, która uczy ją oddania się Bogu poprzez bezinteresowną służbę drugiemu człowiekowi znajdującemu się w potrzebie, zwłaszcza dzieciom i chorym. Wzorem w takiej służbie jest Maryja Niepokalanie Poczęta. Ona pokazuje, jak ją podejmować, kierując się zawsze prostotą, pokorą, a nade wszystko miłością.
6. Fascynacja świętą Teresą od Dzieciątka Jezus, i proponowaną przez nią *małą drogą*, którą początkowo w swoim życiu wewnętrznym postanawia realizować, to tylko

przygotowanie do przyjęcia tego, czego w tym względzie oczekuje od niej Pan Jezus. Jej drogą do doskonałości będzie nie *dziecięctwo,* lecz *niemowlęctwo duchowe*.

7. *Niemowlęctwo duchowe* jest pogłębieniem drogi *dziecięctwa duchowego* świętej Teresy z Lisieux. Sam Pan Jezus określa je jako zstąpienie *o jeden stopień niżej*. Dla Służebnicy Bożej staje się ono najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem, ukazaną przez Ducha Świętego: *Ja ci już ukazałem drogę – rzekł Duch Święty drogę niemowlęctwa duchowego. Tą tylko drożyną dojdziesz do świętości*[435]. Podobną zachętę kieruje do niej też Chrystus: *Wejdź zdecydowanie na tę najmniejszą, najkrótszą ku niebu drożynę dla uczczenia tajemnicy mego niemowlęctwa. Dotąd nikt nie oddał się tej tajemnicy całkowicie*[436].

Drugą część studium autor poświęcił źródłom drogi *niemowlęctwa duchowego*, mającym charakter trynitarny. Czynił to w oparciu o duchowe doświadczenie Służebnicy Bożej. Wśród nich, w pierwszej kolejności przedstawił obecność całej Trójcy Świętej w człowieku, przez siostrę Leonię nazywaną *rozgoszczeniem się* w duszy ludzkiej. Następnie przeanalizował kwestię umiłowania przez Boga Ojca, który zapominając *o Swojej godności*, czule oraz z miłością *rozlokowuje się* w duszy Leonii[437]. W końcu przebadał znaczenie budowania komunii z Jezusem Chrystusem na drodze niemowlęctwa i uległości wobec Ducha Świętego. Przedstawione poniżej, na podstawie przeprowadzonych badań, wnioski, pozwalają jednoznacznie przekonać się, że u podstaw *niemowlęctwa duchowego* stroi konkretne doświadczenie Boga i Jego miłości.

1. Obecność Trójcy Świętej w duszy Służebnicy to jedno z jej najważniejszych mistycznych doświadczeń, którego nigdy nie poddaje pod wątpliwość. Przecież Trójjedyny Bóg tak często zaprasza ją do poufałej rozmowy z Sobą i pozwala często przeżyć swoiste zanurzenie, pogrążenie, ukrycie lub zagubienie się duszy w Nim samym, odsłonięcie, odczucie Jego obecności, Jego spoglądanie *aż do dna* duszy, albo jej zajęcie.
2. Wraz z odkrywaniem i doświadczaniem takiej obecności Trójcy Przenajświętszej idzie w parze przede wszystkim przekonanie o Bożej miłości do człowieka. Utrwalając Swoje podobieństwo w człowieku, Trójjedyny Pan tak się w nim rozmiłował, że Sam zdecydował stać się człowiekiem, jednocząc się z każdym z osobna i ze wszystkimi ludźmi. Uczynił to właśnie w imię Swojej miłości, Boskiej i nieskończonej, bo nie

[435] Dz III, s. 217.
[436] Dz I, s. 101.
[437] Por. Dz VI, s. 272.

odwraca się od niego nawet wtedy, gdy zdecyduje się on na grzech. Poza tym pragnie mieć Go przy Sobie, wszczepić w Swoje Boże życie i uszczęśliwiać Sobą przez całą wieczność. Człowiekowi zatem nie pozostaje nic innego, jak odpowiedzieć miłością przepełnioną pokorą, żalem i serdecznością, na wzór ukochanego i kochającego dziecka.

3. Przeprowadzone badania pokazały również, że obecność Trójcy Przenajświętszej w duszy ludzkiej jest możliwa, ponieważ od chrztu świętego mieszka Ona w człowieku. W ten sposób czyni go Swoim przybytkiem (por. 2 Kor 6, 16), odnawia i odradza pozostawiony w chwili stworzenia obraz Boży. Dlatego im bardziej człowiek wnika w siebie, tym bardziej odkrywa, że jest Bożym dzieckiem, przesiąkniętym Nim samym i Jego miłością. Pomimo tego, że w zapisach Leonii nie ma żadnej jednoznacznej wzmianki, jaki związek takie jej doświadczenia mają z *niemowlęctwem duchowym*, to przeprowadzona analiza pozwoliła uznać obecność Trójjedynego Boga w duszy ludzkiej za pierwsze źródło drogi *niemowlęctwa*.
4. W *niemowlęctwie duchowym* szczególne znaczenie ma również prawda o Bożym Ojcostwie. Stanowi ona drugie źródło tej drogi. Kiedy Służebnica ma możliwość przeżywania obecności Trójcy Świętej w sobie, to wielokrotnie przekonuje się, że ma to miejsce za sprawą Ojca niebieskiego. On wraz z Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym czyni z jej duszy mieszkanie dla Siebie. W ten sposób posiada Go całkowicie i stanowi swoiste niebo na ziemi. Poza tym ma możliwość wzajemnego przenikania się, przytulenia się do Jego Serca i *zatopienia* w Bogu Ojcu. Obok Leonii tego wszystkiego mogą doświadczać ci, w których żyje On dzięki swojej łasce. Ich, podobnie, jak cała Trójca Przenajświętsza, pragnie włączyć w Boże życie i uszczęśliwiać Sobą przez wieki.
5. Doświadczając ojcowskiej miłości Boga, Służebnica czuje się maleńka jak niemowlę. Natomiast jej duszę zdaje się napełniać coś *z piękności anielskiej* pozwalając zapomnieć o swojej *brzydkości grzechowej*[438].
6. Samo przebywanie Boga Ojca w duszy siostry Leonii pozwala jej przyjąć i zaakceptować drogę *niemowlęctwa* jako tą, która umożliwi podtrzymywanie z Nim miłosnych relacji.
7. Doświadczanie obecności Trójcy Świętej i umiłowania przez Boga Ojca jest możliwe dzięki budowaniu żywej komunii z Jezusem Chrystusem. By to nastąpiło i mogła

[438] Por. Dz II, s. 199.

poznać tajemnice Jego Serca, powinna stać się maleńką, czerpiąc w tym względzie wzór od Bożego Niemowlęcia. Wtedy odkryje, że Zbawiciel oddaje się ludziom tak, jak kiedyś oddał się dobrowolnie w Ogrodzie Oliwnym swoim oprawcom. Dlatego staje się więźniem ludzkiej duszy, ale *więźniem Miłości*. Nie chce jednak być traktowanym, jak więzień, ale jako król, ponieważ nim istotnie jest. Każda dusza jest więc dla Niego osobnym królestwem, podarowanym przez Ojca niebieskiego i wysłużonym przez śmierć na krzyżu.

8. Mistyczne przeżycia Służebnicy pokazały też, że dzięki trwaniu w komunii z Jezusem, człowiek może nie tylko cieszyć się z posiadania Go w swej duszy, ale trwać w Nim i Jego duszy. Dokonuje się to za sprawą Jezusowego myślenia i chcenia.
9. Najważniejszą konsekwencją budowania komunii ze Zbawicielem jest życie w miłości prowadzącej do jeszcze większego zjednoczenia z Panem. Każdy akt miłości ze strony człowieka, który pragnie szczerej przynależności do Boga i kocha Go całym sercem, porywa z Bożego Serca nowy strumień ognia rozpalający go coraz silniejszą miłością jednoczącą.
10. *Duchowe niemowlęta* powinni być całkowicie uległe Duchowi Świętemu i Jemu poddane. Ze względu na bardzo delikatne Jego działanie w duszy, mają przyjąć postawę dziecka, ponieważ od niego tej delikatności mogą się nauczyć. Wówczas nie stawiając Mu oporu i będąc wiernymi Jego natchnieniom przekonają się, że na wzór wietrzyka *cicho, lecz potężnie wiedzie dusze w krainy Boże*[439].

Trzeci rozdział studium autor poświęcił szczególnym przejawom duchowości *niemowlęctwa*. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się miłość, ale rozumiana i przeżywana przez pryzmat posłuszeństwa. W tej duchowości swoje istotne znaczenie ma również naśladowanie Jezusa Niemowlęcia oraz podejmowanie dzieła wynagrodzenia i odpowiednie przeżywanie doświadczanego cierpienia poprzez bycie *duszą ofiarną*. Niezbędne jest też budowanie dziecięcych relacji z Maryją. Przeprowadzona w tej części analiza pozwoliła sformułować poniższe wnioski.

1. Na drodze *niemowlęctwa duchowego* miłość rozumiana jest i przeżywana w duchu posłuszeństwa, bo największe pragnienie człowieka wiąże się z tym, aby Pan stał się Jego życiem i pozwolił Mu budować z Nim przyjaźń, a dzięki rozumowi już teraz *widzieć* Pana i doświadczać chwały zbawionych. To z kolei będzie możliwe, gdy człowiek odda się Bogu całkowicie kochając Go, a swoją ludzką wolę zaprzepaści

[439] Dz I, s. 160.

w Jego woli. Z jego strony oczekuje miłości dziecięcej, pełnej serdeczności i poufałości, powiązanej z ufnością i pokorą. W końcu pragnie tysięcznych dowodów miłości i wierności, zbliżania się do Niego w pokorze i bez bojaźni. Oczekuje także wierności złożonym przyrzeczeniom, szczególnie tym związanym z poprawą swojego postępowania i życia.

2. Taka miłość wymaga więc posłuszeństwa, ale takiego, które można porównać z posłuszeństwem niemowlęcia. W jego podejmowaniu wzorem jest Boże Niemowlę, które nie znało żadnego odruchu sprzeciwiania się woli innych. Natomiast swoje zastosowanie winno znaleźć nie tylko w życiu zakonnym, ale przede wszystkim w duchowym. Zbawiciel w prowadzeniu człowieka do komunii z Bogiem własne działanie uzależnia od woli spowiednika i kierownika duchowego. Poza tym każdego, kto w duchu niemowlęcego posłuszeństwa realizuje wolę przełożonych, zaprasza do poufałej przyjaźni z Sobą. Oczekuje też na praktykowanie aktów posłuszeństwa nawet najmniejszych, bo one upodobnią Go do Niego i pozwolą osiągnąć zbawienie. To posłuszeństwo ma więc *wartość nieocenioną* i wymaga oddania Panu umysłu i woli.
3. Obok miłości rozumianej i przeżywanej w duchu posłuszeństwa, niezwykle ważnym elementem na drodze *niemowlęctwa* jest naśladowanie Bożego Niemowlęcia i dążenie do upodobnienia się do Niego. Każdy, kto w procesie zjednoczenia z Panem podejmuje *niemowlęctwo duchowe* powinien pamiętać, że służy ono uwielbieniu Zbawiciela w tajemnicy Jego Niemowlęctwa, głównie poprzez naśladowaniu Bożego Niemowlęcia, odzwierciedlenie w sobie Jego życia i upodobnienie się do Niego. To z kolei dokonuje się za sprawą nabywania cech nadprzyrodzonych, które w niemowlęciu są obecne w naturalny sposób.
4. Wspomniane nabywanie cech nie może się dokonać bez przyjęcia postawy maleńkości, która podobnie jak na drodze *dziecięctwa duchowego* powiązana jest ze świadomością własnej niemocy, nędzy, a także z pokorą i zaufaniem wobec Boga. W *niemowlęctwie duchowym* większy akcent pada na korzyści wynikające z jego podjęcia. Maleńkość pozwala zrozumieć Zbawiciela, odkryć Jego miłość oraz słodycz wynikającą z Bożej obecności. Ponadto umożliwia uzyskanie wszelkich łask i służy umocnieniu wiary w Jezusa, a w połączeniu z pokorą ułatwia poznanie swej nędzy i życie w świadomości własnej niemocy.
5. Ostatecznie maleńkość pozwala na nabywanie cech obecnych u niemowlęcia: ufności, prostoty, szczerości, pokory i niewinności. To też dążenie do nabycia tych, które

Zbawiciel przeżywał w szczególny sposób, czyli łagodności, słodyczy, zapomnienia, ukrycia się, milczenia i skupienia ducha.

6. Na drodze *niemowlęctwa* większy akcent pada nie tyle na ich pojmowanie, co na korzyści wynikające z ich nabywania. Wśród nich są te, które dotyczą samego człowieka i jego duchowej kondycji, budowania relacji z Bogiem i innymi ludźmi oraz te, które pozwalają działać Panu w kwestii jego uświęcenia.
7. Dążenie do upodobnienia się do Jezusa Niemowlęcia umożliwia łączenie cech ze sobą sprzecznych, maleńkości z wielkością i bohaterstwem, a samej drodze *niemowlęctwa duchowego* nadaje uniwersalnego charakteru.
8. Obok naśladowania Bożego Niemowlęcia istotną rolę w *niemowlęctwie duchowym* odgrywa także bycie *duszą ofiarną*. Związane jest ono z dobrowolnym poświęceniem się Jezusowi i Jego Najświętszemu Sercu jako swoista ofiara zadośćuczynna i wynagradzająca za wszystkie zniewagi i niewierności ludzi względem Niego. Temu dziełu wynagrodzenia trzeba oddać całe swoje życie, wszystkie trudy, prace, ofiary oraz cierpienia. By było to możliwe *dusze ofiarne* winny często swoje ofiary łączyć z Chrystusową ofiarą ołtarza, by wyprosić potrzebne łaski ludziom i kapłanom.
9. Bycie *duszą ofiarną* nie sprzeciwia się *niemowlęctwu duchowemu*, lecz je pogłębia. Jezus jako Niemowlę miał ciągle przed oczami Swoją mękę. Poza tym Jego Niemowlęctwo, jawiące się jako unicestwienie się aż do dobrowolnego przyjęcia na Siebie tego stanu, uznać można za streszczenie przyszłej męki. Stąd w Jezusowym Niemowlęciu należy uwielbiać Ukrzyżowanego, a w Ukrzyżowanym kochać Boże Niemowlę.
10. Bycie *duszą ofiarną* pozwala zauważyć, jaki jest program drogi *niemowlęctwa*, to miłość ofiarna, przemyślana, czysta, doskonała i heroiczna, umożliwiająca człowiekowi ogołocić się ze wszystkiego i cierpieć wraz z Jezusem aż po Golgotę. Jest to również miłość cierpiąca otwierająca na cierpienie miłości. Wtedy *dusza ofiarna* niesie Mu pociechę, a przez przeżywane cierpienie staje się niejako drugim Chrystusem, który walczy o zbawienie dla grzeszników, wspiera wspólnotę Kościoła na czele z Ojcem Świętym i kapłanami. Ponadto Jezusowi umożliwia upodobnienie *duszy ofiarnej* do Niego samego tak, że zostają w niej wyciśnięte *rysy* Zbawiciela.
11. W *niemowlęctwie duchowym* bycie *duszą ofiarną* nabiera nowego znaczenia. Ponieważ jest to duchowe towarzyszenie nie tylko Zbawicielowi pod krzyżem, ale już od momentu Jego narodzenia, by od Bożego Niemowlęcia, w którym ukryta jest dobroć,

słodycz, łagodność, ale też i cierpienie, uczyć się składania cichych, dla innych ludzi niedostrzegalnych ofiar.

12. *Dusze ofiarne* składają Bogu siebie w ofierze nie przez męczeństwo, lecz przez ofiarę z siebie. Wyraża się ona w zaparciu i umniejszaniu siebie graniczącym z unicestwieniem tak, by ludzkie *ja* ustąpiło miejsca *ja* Jezusowemu, rezygnacji z bycia *za coś uważanym* przez innych ludzi. Chodzi tutaj zatem o swoiste *bezkrwawe męczeństwo*.
13. *Niemowlęctwa duchowe* znajduje swoje odzwierciedlenie także w budowaniu dziecięcych relacji z Matką Najświętszą. Ona przecież wie, co *niemowlęciu jest potrzebne, zna upodobania Swego Syna* i *nikogo nie zawiedzie*. W końcu tak jak ziemskie matki najwięcej uwagi poświęca właśnie *duchowemu niemowlęciu*. Stąd obecność Maryi na tej drodze jest niezbędna, a pierwszym aktem woli tego, kto ją podejmuje ma być nawiązanie dziecięcych relacji właśnie z Nią.
14. Pierwszą, która realizuje *niemowlęctwo duchowe* wraz ze wszystkimi jego przejawami, z woli Pana, jest siostra Leonia. W swoich zapiskach przedstawia, jak nimi żyła. Jej doświadczenia w tym względzie poszerzają nie tylko rozumienie tych przejawów, ale dają wskazówki, jak nimi żyć.

Czwarty rozdział studium dotyczył środków i sposobów urzeczywistniania *niemowlęctwa duchowego*. Pośród nich są przede wszystkim sakramenty, które stanowią fundament i szkołę tej drogi. Z kolei niemowlęcemu ofiarowaniu się Bogu służy modlitwa i asceza. W końcu w realizowaniu *niemowlęctw*a konieczne jest korzystanie z kierownictwa duchowego. Przedstawione wyniki badań można streścić w kilku punktach.

1. Na drodze *niemowlęctwa duchowego* wśród sakramentów centralne znaczenie ma Eucharystia. Życie Jezusa eucharystycznego, z pozoru najbierniejsze, jest najistotniejsze. Dzięki przyjmowaniu Komunii Świętej upodobnia do Jezusa w Hostii, a przez to również do Bożego Niemowlęcia i odwrotnie, podejmowane *niemowlęctwo* najbardziej upodobni do Chrystusa eucharystycznego.
2. W *niemowlęctwie duchowym* Eucharystia jawi się jako fundament tej drogi, bo wskazuje na to, co stanowi jej podstawę, na udzielanie się Pana na zewnątrz, poza *obręb Trójcy Przenajświętszej*, wpływające na budowanie z Nim przyjaźni. W żaden inny sposób Trójca Święta nie oddaje się człowiekowi tak, jak w Eucharystii. Dzięki niej duszy ludzkiej *oddaje się jej więcej, oddaje się jej bardziej wewnętrznie, wlewa się w nią niejako, dusza staje się najmilszą przyjaciółką Bożą*[440].

[440] Dz I, s. 135.

3. Eucharystia to też szkoła *niemowlęctwa*, ponieważ uczy, jak tą drogę i poszczególne jej przejawy podjąć i zrealizować.
4. Budowanie ścisłej jedności z Bogiem na drodze *niemowlęctwa* ma już swój początek w sakramencie chrztu, ponieważ wszystkie sakramenty, począwszy od chrztu, wypływają z Bożego Serca i wiążą nas z człowieczeństwem Jezusa *t*ak, że już bez Niego człowiek nie potrafi żyć. Owa łączność zostaje jednak przerwana przez grzech. I choć fizycznie człowiek żyje, to wewnętrznie już umarł. Dlatego potrzebuje ponownego zetknięcia się z człowieczeństwem Zbawiciela i Jego Sercem w spowiedzi, aby mógł odzyskać życie duchowe i przyjąć Go w Eucharystii.
5. Istotne znaczenie na drodze *niemowlęctwa* spełnia również sakrament kapłaństwa. Tak, jak w niemowlęctwie Jezusa najbliższym Jego aniołem, który nad Nim czuwał i wypełniał wolę Boga, była Maryja, tak obecnie wobec Niego taką funkcję spełniają kapłani. Oni przecież otwierają drzwiczki tabernakulum i wyciągają Go z niego, aby podać na pokarm duszom lub zanieść na swoim sercu do chorej osoby. Poza tym kapłani są przewodnikami tych, którzy żyją duchowością *niemowlęctwa* i kierują ich duszami. Stąd należy być im posłusznym i nie roztrząsać, dlaczego tak, a nie inaczej coś nakazują, lub zakazują.
6. Obok sakramentów kolejnym środkiem i sposobem urzeczywistniania *niemowlęctwa* jest modlitwa. Praktyka modlitwy zostaje tutaj złączona z życiem ascetycznym tak, by jedno i drugie umożliwiało niemowlęce ofiarowanie się Bogu. Dzięki modlitwie nie tylko Pan może zstąpić do duszy człowieka, ale człowiek ma możliwość osiągnięcia z Nim zjednoczenia.
7. Bez modlitwy nie da się żyć *niemowlęctwem duchowym*. Ona na tej drodze jest niezbędna, ponieważ pozwala oddać Bogu wszystkie władze duszy tak, by mógł nimi rozporządzać w dowolny sposób. Ponadto prowadzi do zdania się na Niego i zaufania Mu, Pomaga również w zdobywaniu cnót, zwłaszcza skromności i pobożności. Należy zatem nieustannie się modlić.
8. Duchowość *niemowlęctwa* w praktykowaniu ascezy każe patrzeć na nią jako na połączenie *dziecięctwa duchowego* z wielkimi umartwieniami i gotowością przyjęcia wszystkiego, czym Pan zechce obdarować. Jeśli będzie praktykowana w jedności z pokorą, to doprowadzi do uduchowienia ciała i uanielenia duszy. Utoruje też drogę do podejmowania najważniejszego zajęcia dla człowieka, czyli miłości Boga ponad wszystko, która go przemienia i przeistacza.

9. Podejmowanie umartwienie nie jest sprzeczne z drogą *niemowlęctwa*. Wystarczy spojrzeć na życie Jezusa Niemowlęcia, które nie było beztroskim snem, czy odpoczynkiem. Świadczą o tym warunki, w jakich przyszedł na świat, świadomość ofiary i czekającej Go męki, przeżywanie wszystkich przyszłych katuszy.
10. Kierownictwo duchowe jest tak samo konieczne na drodze *niemowlęctwa duchowego* jak w każdym chrześcijańskim życiu wewnętrznym. Potwierdza to wielokrotnie siostrze Leonii sam Zbawiciel, w trakcie spotkań i rozmów z nią. Często czyni to ukazując kolejne korzyści wynikające z jego podejmowania.
11. Korzystanie z kierownictwa duchowego przez *duchowe niemowlęta* nie miałoby sensu, gdyby z ich strony nie wiązało się ono z posłuszeństwem wobec spowiednika, czy kierownika duchowego, mając w pamięci, że sam Zbawiciel słucha spowiednika tak, jak w czasie Swego ziemskiego życia słuchał poleceń Matce Najświętszej i swoje działanie w duszy uzależnia od jego woli. Potrzeba zatem posłuszeństwa niemowlęcego, polegającego na podporządkowania swojej woli pod wolę Boga.
12. W dążeniu do komunii z Panem poprzez *niemowlęctwo duchowe* wszystkie te środki urzeczywistnia Służebnica Boża. Jej praktyka, podobnie, jak przy poszczególnych przejawach, pogłębia ich rozumienie i daje praktyczne wskazówki.

Ostatni rozdział studium został poświęcony duchowym owocom wynikającym z podjęcia drogi *niemowlęctwa.* Wśród nich wyakcentowano oddanie *doskonałej* chwały Bogu, wynagrodzenie Jezusowi i w końcu świadome zaangażowanie w apostolstwo. Wyniki przeprowadzonych badań przedstawiono w poniższych punktach.

1. Oddanie *doskonałej* chwały Panu to ostateczny i absolutny cel życia chrześcijańskiego, zwłaszcza tego duchowego. To także szczyt powołania człowieka. By miało ono wymiar *doskonały*, ma dokonywać się z *całą siła swego jestestwa*. Zgodnie z biblijnym przekazem taką, chwałę Pan odbiera *z ust niemowląteк i ssących*. Ich hymn uwielbienia jest całkowicie doskonały, bo wyśpiewywany przez praktykowanie *miłości doskonałej* do tego stopnia, że Bóg postanowił ich mieć przy Sobie, w niebie. Podobnej chwały doświadcza od tych, którzy całą swoją duszą Mu się powierzają i podejmują starania, aby być *niemowlęciem na wzór Jezusa*. Oni przez świat często są pogardzani i odrzucani, a Pan czyni ich silną Jego fortecą i aureolą chwały.
2. Siostrze Leonii, by rozbudzić w niej i u osób podejmujących *niemowlęctwo*, jeszcze większe pragnienie nieba, które jest szczytem oddania Panu doskonałej chwały, Jezus ukazuje różnorodne płaszczyzny doświadczenia szczęścia w niebie, począwszy od możliwości wszczepienia się w życie Trójjedynego Boga, czy zatopienia się w Nim.

Tak ukazanej perspektywie zbawienia towarzyszą konkretne podpowiedzi, co zrobić, aby ją osiągnąć.

3. W centrum dzieła wynagrodzenia Bogu za grzechy ludzi przez *duchowe niemowlęta*, stoi prawda o Bożym Miłosierdziu, która jawi się jako nieskończona Boża miłość, pochylająca się nad człowiekiem i oczekująca od niego odpowiedzi na udzielane przebaczenie. Chodzi tutaj nie tylko o darowanie *długu łaski*, ale uczynienie czegoś, co można określić jako zadośćuczynienie.
4. Dlaczego jednak do takiego dzieła zostają wybrane *maleńkie* dusze? Pan Jezus podkreśla, że szuka u nich pociechy i ukojenia, ponieważ wie, że je od nich otrzyma. Postępuje tak na podobieństwo ojca, który widząc, że starsze dzieci są krnąbrne i nim gardzą, raniąc go i doprowadzając do łez, szuka ukojenia u maleństwa. Doznaje ulgi, cieszy się, ponieważ jest jednak ktoś, kto Go mocno kocha.
5. Analiza zapisków Służebnicy Bożej dokładnie pokazała, za kogo i w jaki sposób *duchowe niemowlęta* powinni podjąć dzieło wynagrodzenia. Wśród nich pierwszą, która ma nim na co dzień żyć jest Leonia.
6. Duszom maleńkim Bogu wynagradzającym za grzeszników powinno towarzyszyć w tym dziele przeświadczenie, że są, by pomóc w zrealizowaniu pragnienia Boga, aby wszyscy ludzie mogli być zbawieni. W tym celu powinny często praktykować modlitwę, umartwienie i zaparcie się siebie, aby dawać Panu jako swoistą jałmużnę *dusze nieśmiertelne*.
7. Żyjący duchowością *niemowlęctwa* ostatecznie powinni być apostołami i apostołkami Jezusa w świecie, by w ten sposób przyczynić się do uświęcenia ludzi na ziemi, czerpiąc przykład z Apostołów. To zadanie realizują poprzez życie w pokorze, ponieważ dusza pokorna, będąca rozkoszą Trójcy Przenajświętszej może niejako wyrwać łaski Boże, nawet jeśli o nie jeszcze nie prosiła.
8. Apostolstwo jest obowiązkiem każdej maleńkiej duszy, w tym osób zakonnych. Nikt z niego nie jest zwolniony. Jeśli nie ma okazji do apostołowania, należy praktykować modlitwę, miłość i dbać o własną świętość. Apostołami Zbawiciela mają także być te osoby zakonne oraz te, które On obdarza jakimiś szczególniejszymi względami, ponieważ za ich pośrednictwem pragnie przemówić do innych.
9. Zawsze to będzie apostolstwo wiążące się z bycie apostołem Bożej miłości, nawet bez słów, poprzez świadectwo życia. Będzie to *ciche apostolstwo wpływu*.
10. Pierwszą, która pośród *duchowych niemowląt*, która czynnie angażuje się w apostolstwo jest Służebnica Boża. Zgodnie z wolą Pana ma być apostołką pokazującą, jak na co

dzień żyć życiem wewnętrznym. W ten sposób będzie też fotografią Chrystusa. On czyni ją Swoją sekretarką, bo ma spisywać to, czego doświadcza. Poza tym dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi zakłada Straż Honorową w Zgromadzeniu oraz prowadzi *apostolstwo dusz ofiarnych i ciche apostolstwo wpływu.*

11. Jako sekretarka Zbawiciela, zgodnie z Jego poleceniem i prośbą oraz pod kontrolą kierownika duchowego spisuje swoje duchowe doświadczenia. Ich ślady oprócz duchowych zapisków można znaleźć w jej listach i twórczości literackiej.

Przeprowadzone badania nad *niemowlęctwem duchowym* w pełni podkreśliły jego specyfikę. Warto raz jeszcze zaznaczyć, że jest ono osobną drogą, różną od *dziecięctwa duchowego*, prowadzącą do doskonałości. Każdy, kto na nią wchodzi postępuje *o jeden szczebel wyżej, a raczej* zstępuje *o jeden stopień niżej*, niż w przypadku *małej drogi*.[441] U podstaw *niemowlęctwa* stoi konkretne doświadczenie Boga ze strony Leonii i Jego ojcowskiej miłości do ludzi. *Kanałem łączności* między Bogiem Ojcem, a Leonią jest Jezus Chrystus. Dlatego fundamentem duchowości *niemowlęctwa* jest miłość, rozumiana i przeżywana w duchu posłuszeństwa. Odniesieniem Bóg – Ojciec, wzorem – Jezus Chrystus w tajemnicy ziemskiego niemowlęctwa, w którym obecne są wszystkie wydarzenia zbawcze aż po mękę i śmierć na krzyżu. Warto pamiętać, że nakreślenie specyfiki drogi *niemowlęctwa duchowego* narzuciło konieczność przebadania wszystkich jego aspektów. Stąd niemożliwa była bardziej wnikliwa analiza niektórych jego aspektów.

Autor zamierza kontynuować badania, przedstawione w niniejszym studium. W tej perspektywie chciałby przebadać przede wszystkim kwestię zależności pomiędzy *niemowlęctwem duchowym*, a życiem zakonnym i jego rozumieniem przez siostrę Leonię.

Ponadto autor chciałby podziękować Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Poczętej w Starej Wsi, za możliwość podjęcia pracy naukowej nad tą problematyką poprzez udostępnienie wszystkich materiałów archiwalnych na temat siostry Leonii Nastał i maszynopisu wszystkich tekstów źródłowych. Autor pragnie także podziękować Archiwum Archidiecezjalnemu w Poznaniu, za dostęp do dokumentów na temat księdza Kazimierza Schmelzera.

[441] Por. Dz I, s. 99.

BIBLIOGRAFIA

I. PISMO ŚWIĘTE

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, Poznań - Warszawa 1983.

II. DOKUMENTY KOŚCIOŁA I WYPOWIEDZI PAPIESKIE

Jan Paweł II, *Fides et ratio*, Poznań 1998.

Jan Paweł II, *„Piękno na to jest, by zachwycało do pracy". Homilia podczas Mszy św. w Lisieux. 2 czerwca 1980*, w: Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie. III, 1. 1980 (styczeń-czerwiec)*, Poznań – Warszawa 1985, s. 740.

Katechizm Kościoła Katolickiego (11.10.1992), Poznań 1994.

Kongregacja Zakonów i Instytutów Świeckich, Kongregacja Biskupów, *Wytyczne dla wzajemnych stosunków między Biskupami i Zakonami „Mutuae relationes"*, Rzym 14.05.1987.

Pius XII, *Instrukcja pasterska „In meno"*, w: *Acta Apostolicae Sedis 37 [1945]*, Rzym 1909, s. 33 - 43.

Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium"*, Rzym 1964.

III. ŹRÓDŁA

Nastał L. M., *Uwierzyłam Miłości. Dziennik duchowy i wybór listów*, Kraków 2010.

Nastał L. M., *Uwierzyłam Miłości. Dziennik duchowy. Wybór listów*, Stara Wieś 2000.

Nastał L. M., *Dziennik duchowy. Zeszyt I. Życie wespół z Panem Jezusem. Życie według myśli Jezusowej*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 27 - 183.

Nastał L. M., *Dziennik duchowy. Zeszyt II. Życie wespół z Jezusem*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 184 - 202.

Nastał L. M, *Dziennik duchowy. Zeszyt III. Życie wespół z Jezusem*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 203 - 226.

Nastał L. M., *Dziennik duchowy. Zeszyt IV. Życie wespół z Jezusem*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 227 - 246.

Nastał L. M., *Dziennik duchowy. Zeszyt V. Życie wespół z Jezusem*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 247 - 263.

Nastał L. M, *Dziennik duchowy. Zeszyt VI. Życie wespół z Jezusem*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 264 - 305.

Nastał L. M, *Dziennik duchowy. Zeszyt VII. Życie wespół z Jezusem*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 306 - 319.

Nastał L. M., *Dziennik duchowy. Zeszyt VIII. S. Leona Nastał. Zapiski z przeżyć wewnętrznych*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 320 - 327.

Nastał L. M., *Historia powołania*, w: PLMN, t. I, Przemyśl 1978, s. 1 - 25.

Nastał L. M., *Krótki życiorys własny*, w: Korobij E., *Dla Ciebie Jezu z miłości! Życie i rys duchowości Sługi Bożej siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Rzeszów 2002, s. 292 – 298.

Nastał L. M., *Modlitwa: Po Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 12 - 15.

Nastał L. M., *Modlitwa po przebudzeniu się*, w: PLMN, t. IX, s. 2.

Nastał L. M., *Modlitwa: Przed spowiedzią*, w: PLMN, t. IX, s. 4 - 6.

Nastał L. M., *Modlitwa: Przygotowanie do Komunii św.*, w: PLMN, t. IX, s. 9 - 11.

Nastał L. M., *Modlitwa: Skupienie w Bogu*, w: PLMN, t. IX, s. 3.

Nastał L. M., *Notatki rekolekcyjne. Zeszyt I,* w: PLMN, t. I, s. 336 - 369.

Nastał L. M., *Notatki rekolekcyjne. Zeszyt II,* w: PLMN, t. I, s. 370 - 391.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 6.IV.1936, w: PLMN, t. II, s. 6 - 8.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 4.VII.1936, w: PLMN, t. II, s. 10 - 11.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.VII.1936, w: PLMN, t. II, s. 12 - 13.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 23.VIII.1936, w: PLMN, t. II, s. 14 - 15.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 17.XII.1936, w: PLMN, t. II, s. 16 - 17.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Stara Wieś 25.VIII.1937, w: PLMN, t. II, s. 18 - 19.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 22 - 25.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 10.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 26 - 28.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 16.II.1939, w: PLMN, t. II, s. 31 - 32.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Szczawnica 21.VI.1939, w: PLMN, t. II, s. 33 - 34.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka* Chromika, Szczawnica 7.VII.1939, w: PLMN, t. II, s. 35 - 36.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka* Chromika, Szczawnica 3.VIII.1939, w: PLMN, t. II, s. 37 - 38.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka* Chromika, Poznań 4.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 39 - 42.

Nastał L. M, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Franciszka Chromika*, Poznań 30.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 43 - 46.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 26.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 48 - 50.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 12.XII.1935, w: PLMN, t. II, s. 51 - 52.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Poznań 27.V.1937, w: PLMN, t. II, s. 53.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 54 - 56.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 19.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 56 - 57.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 26.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 57 - 58.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Kraków 28.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 59 - 61.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 21.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 62 - 63.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 27.XI.1937, w: PLMN, t. II, s. 64 - 68.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 12.II.1938, w: PLMN, t. II, s. 71 - 74.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 1.III.1938, w: PLMN, t. II, s. 75 - 78.

Nastał L. M, *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 7.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 79 - 81.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 9.V.1938, w: PLMN, t. II, s. 82 - 83.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 17.VII.1938, w: PLMN, t. II, s. 87 - 88.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 10.VII.1938, w: PLMN, t. II, s. 84 - 86.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 10.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 89 - 90.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 26.XII.1938, w: PLMN, t. II, s. 91 - 92.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 5.I.1939, w: PLMN, t. II, s. 93 - 94.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 2.III.1939, w: PLMN, t. II, s. 95 - 96.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 4.V.1939, w: PLMN, t. II, s. 97.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 98 - 99.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 100 - 101.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, Szczawnica 20.XII brak roku, w: PLMN, t. II, s. 102 - 103.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 104 - 105.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 106 - 107.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 108 - 109.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do ks. Kazimierza Schmelzera*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 110 - 111.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 27.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 116 - 117.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 11.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 118 - 119.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 18.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 120 - 122.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s.126 - 127.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 133.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 134 - 135.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława Cycoń*, Przemyśl 9.XI.1930, w: PLMN, t. II, s.136 - 137.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława Cycoń,* Szczawnica 22.XI. brak roku, w: PLMN, t. II, s. 140 - 141.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława i Stefanii Cycoń*, Poznań 28.IV.1937, w: PLMN, t. II, s. 150.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 11.II.1933, w: PLMN, t. II, s. 159 - 162.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 4.XI.1934, w: PLMN, t. II, s. 183 - 184.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 25.V.1933, w: PLMN, t. II, s. 218 - 220.

Nastał L. M., List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz, Poznań 9.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 225 - 227.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 11.XI.1935, w: PLMN, t. II, s. 232 - 235.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 5.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 244 - 246.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Poznań 18.I.1936, w: PLMN, t. II, s. 247 - 249.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 28.XI.1938, w: PLMN, t. II, s. 292 - 294.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, Szczawnica 19.IV.1939, w: PLMN, t. II, s. 299 - 301.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. II, s. 321 - 322.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 30.X.1937, w: PLMN, t. II, s. 113 - 115.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 27.I.1938, w: PLMN, t. II, s. 116 - 117.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Rodziców*, Szczawnica 18.IV.1938, w: PLMN, t. II, s. 120 - 122.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Szczawnica 10.XI.1938, w: PLMN, t. III, s. 272 - 276.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Poznań 16.III.1939, w: PLMN, t. III, s. 277 - 279.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, Poznań 24.IX. brak roku, w: PLMN, t. III, s. 283 - 285.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Bełch*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 5.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Stara Wieś 16.IV.1934, w: PLMN, t. III, s. 9 - 10.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości 13.IV.1935, w: PLMN, t. III, s. 11 - 12.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, Poznań 23.VIII.brak roku, w: PLMN, t. III, s. 13 - 14.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Herminy Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 17 - 18.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Kazimiery Chromik*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, t. III, s. 22 - 23.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Stara Wieś 30.III.1934, w: PLMN, t. III, s. 49.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.IX.1935, w: PLMN, t. III, s. 50 - 51.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.IX.1935, w: PLMN, t. III, s. 52 - 54.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal*, Poznań 8.II.1936, w: PLMN, t. III, s. 55 - 56.

Nastał L. M, *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Lucjany Grochmal,* Szczawnica 6.III.1938, w: PLMN, t. III, s. 62 - 64.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stefanii Cycoń*, Poznań 2.IX.1935, w: PLMN, t. II, s. 126 - 127.

Nastał L. M., *Dusze Ofiary,* w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 46 – 47.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Anieli Inglot*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 11.

Nastał L. M, *List siostry Leonii Marii Nastał do nieznanego adresata*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 13 - 14.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisława i Stefanii Cycoń,* bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 16 - 17.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 33 - 34/49 - 50.

Nastał L. M. *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Stara Wieś 29.XII.1925, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 35/51.

Nastał L. M. *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* Przemyśl 9.VI.1929, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 38 - 39/54 - 55.

Nastał L. M. *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 45 - 49/61 - 65.

Nastał L. M. *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak,* Przemyśl 10.XI.1930, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 50 - 52/66 - 68.

Nastał L. M. *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 54/70.

Nastał L. M. *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 23.X.1932, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 58 - 59/74 - 75.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 20.II.1933, w: PLMN, t. II, s. 62 - 64/78 - 80.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 11.IV.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 65 - 68/81 - 84.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Łódź 12.XI.1933, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 69 - 72/85 - 88.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 11.XI.1934, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 73 - 74/89 - 90.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 18.XII.1934, w: PLMN, t. II, s. 75 - 76/91 - 92.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 31.I.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 77 - 78/93 - 94.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 17.IV.1935, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 79 - 80/95 - 96.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 10.VII.1935, w: PLMN, t. II, s. 81 - 82/97 - 98.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Poznań 19.V.1936, w: Appendix do t. IX, t. II, s. 83 - 84/99 - 100.

Nastał L. M, *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 23.XI.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 85 - 86/101 - 102.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 27.XII.1937, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 87 - 88/103 - 104.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do Stanisławy Walczak*, Szczawnica 11.XI.1938, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 89 - 90/105 - 106.

Nastał L. M., *Pokój i trwoga*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 28 - 29/15 - 16.

Nastał L. M., *List siostry Leonii Marii Nastał do siostry Zygmunty Płazy*, bez miejscowości i daty, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 2 - 3/2 - 3.

Nastał L. M., *Spis Członków należących do Arcybractwa Najśw. Serca P. Jezusa*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 20 – 44.

Nastał L. M., *Wieczny maj*, w: PLMN, Appendix do t. IX, s. 25/12.

Nastał L. M., *Obrazek sceniczny. Bohaterka. Zeszyt XIII*, w: PLMN, t. XIII, s. 211 – 239.

IV. LITERATURA PRZEDMIOTU

Kluz W., *Chcę być świętą! Służebnica Boża siostra Maria Leonia Nastał służebniczka Najśw. Maryi Panny 1903 - 1940*, Stara Wieś 1993.

Korobij E., *Dla Ciebie Jezu z miłości! Życie i rys duchowości Sługi Bożej siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Rzeszów 2002.

Korobij E., *Dla Ciebie Jezu z miłości! Życie i rys duchowości Sługi Bożej siostry Leonii Marii Nastał Służebniczki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Sandomierz 2020.

Krzysztyński M, *S. Leonia Maria Nastał SlNMP (1903 – 1940)*, w: Grzebień L. (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 280 - 281.

Kuźnar S. *Ku szczytom. Życie S. Marii Leony Nastałówny Służebniczki N. Marii Panny 1903 - 1940*, Kraków 1946.

Lipian B., *Droga „niemowlęctwa duchowego" siostry Leonii Nastał*, w: „Communio. Międzynarodowy Przegląd Teologiczny" 27 (1985) nr 3, s. 95 - 106.

Mazur H. A., *Kalendarium życia Służebnicy Bożej Leonii Marii Nastał (1903 – 1940)*, w: Bejze B. (red.), *Chrześcijanie t. XII*, Warszawa 1984, s. 198 – 200.

V. LITERATURA POMOCNICZA

Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu. Akta personalne ks. Kazimierza Schmelzera, KA16143.

Ansorge D., *Krótka historia teologii chrześcijańskiej*, tłum. Chojnacki M., Kraków 2021.

Aumann J., *Zarys historii duchowości*, Kielce 1993.

Barthe G., *Dziecięctwo duchowe*, Kraków 1998.

Babiak R. Z., *W oceanie miłości i miłosierdzia Trójcy Przenajświętszej. Autobiografia i Dziennik duchowy*, Stara Wieś 2005.

Boriello L, Croce della G, Secondin B., *Historia duchowości. Tom VI. Duchowość chrześcijańska czasów współczesnych*, Kraków 1998.

Chmielewski M., *Apostolski wymiar duchowości (29 V 2003)*, w: Chmielewski M. (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV*

Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013), Kraków 2015, s. 50 - 51.

Chmielewski M., *Boska Trójca (24 I 2013)*, w: Chmielewski M. (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 1088 - 1089.

Chmielewski M., *Chrześcijanin przybytkiem Trójcy Przenajświętszej (13.II.2003)*, w: Chmielewski M. (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 20 - 21.

Chmielewski M., *Chwała Boża (31 I 2013)*, w: M. Chmielewski (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015,s. 1090 - 1091.

Chmielewski M, *Pobożność wynagradzająca (część 1): Kult Serca Jezusa (18 XI 2004)*, w: Chmielewski M. (red.), *Wielka Księga Duchowości Katolickiej. Audycje o życiu duchowym w Radio Maryja i TV Trwam „Duc in altum”. Odcinki 1 - 1570 (2 I 2003 - 26 XII 2013)*, Kraków 2015, s. 197 – 198.

Dydek S., *Stara Wieś. Z dziejów wsi i sanktuarium*, Brzozów 1996.

Fąka M., *Dzieje okupacyjne Kapituły Metropolitarnej w Poznaniu*, w: *Ecclesia. Studia z dziejów Wielkopolski*, Poznań t. I 2003.

Filek O. (red.), *Aby lepiej poznać świętą Teresę z Lisieux*, Kraków 1999.

Gaucher G., *Święta Teresa z Lisieux (1873 – 1897). Biografia*, Poznań 2014.

Gądek M., *Mała droga dziecięctwa duchowego*, Łódź 1997.

Gogola J. W., *Sekret świętej Teresy z Lisieux. Elementy duchowości*, Kraków 1997.

Gogola J. W., *Teologia Komunii z Bogiem. Synteza teologii duchowości*, Kraków 2012.

Górski K., Duchowość chrześcijańska, Wrocław 1978.

Górski K., *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986.

Grzebień L., *Jezuici w Starej Wsi*, w: Grzebień L. (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 101 – 113.

Hadryś J., *Dynamika chrześcijańskiego życia duchowego*, Poznań 2017.

Hagiel R., *Formacja eucharystyczna w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Romualda Niparko, Poznań 2011, maszynopis.

Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Kraków 2010.

Jastrząb Ł, *Życie religijne w Poznaniu podczas okupacji niemieckiej 1939 - 1945 (cz. II)*, w: Poznańskie Zeszyty Humanistyczne t. XXV, Poznań 2015.

Joulin M., *Teresa od Dzieciątka Jezus. Mała droga karmelitanki z Lisieux*, Poznań 2010.

Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najśw. Marji Panny Niepokal. Poczętej, Stara Wieś 1931.

Kontkowski J. L., *Sanktuarium maryjne w Starej Wsi. Przewodnik dla zwiedzających*, Stara Wieś 1978.

Loyola Opiela S. M., *Aktualność dzieła bł. Edmunda Bojanowskiego, w: Wilk S. (red.), Błogosławiony Edmund Bojanowski. Serdecznie dobry człowiek*, Lublin 2000, s. 99.

Misiurek J., *Zarys historii duchowości chrześcijańskiej*, Lublin 1992.

Misiurek J., *Wiara i sakramenty w życiu duchowym*, Częstochowa 2013.

Nowak J. (red.), Borto P. (red.), *Biblia dla każdego. Tom IX (Nowy Testament I)*, Kielce 2007.

Olson R. E., *Dwadzieścia wieków tradycji i reform. Historia teologii chrześcijańskiej*, tłum. Wiazowski K., Warszawa 2003.

Praśkiewicz Sz. T., *Najświętsza Dziewica Maryja w życiu duchowym św. Teresy z Lisieux*, w: Gogola J. W. (red.), *Święta Teresa z Lisieux słowem Boga dla świata*, Kraków 1998, s. 105 – 137.

Siostra Benigna Konsolata Ferrero, w: https://www.wizytki.pl/slugiboze/articles/siostra-benigna-konsolata-ferrero, [dostęp: 2.08.2021].

Staszak A., *Życie i działalność Edmunda Bojanowskiego w opiniach ludzi Jemu współczesnych*, Pleszew 1999.

Szczurek J. D., *Tajemnica zamieszkiwania Trójcy Świętej w duszy według błogosławionej Elżbiety z Dijon*, w: https://www.karmel.pl/tajemnica-zamieszkania-trojcy-swietej-w-duszy-wedlug-blogoslawionej-elzbiety-z-dijon/3/, [dostęp: 6.08.2018].

Szelęgiewicz A., *Edmund Bojanowski i jego dzieło*, Poznań - Warszawa - Lublin 1966.

Szelęgiewicz A., Korobij E., *Z historii klasztoru Sióstr Służebniczek NMP w Starej Wsi*, w: Grzebień L. (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 114 - 140.

Szelęgiewicz A., Mokrzycki A., *Duchowość Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej*, Stara Wieś 1982.

Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, *Dzieje duszy*, Poznań 2008.

Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy autobiograficzne*, Kraków 2013.

Ustawy czyli Konstytucje Zgromadzenia SS. Służebniczek Najśw. Maryi Panny Niepok. Poczętej, Przemyśl 1910.

Uszyński T., *Sodalicje Mariańskie*, w: Chmielewski M. (red.), *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin – Kraków 2002, s. 825 – 826.

Wejman H, *Zjednoczenie z Bogiem i jego rola w życiu duchowym człowieka według św. Jana od Krzyża*, w: https://www.karmel.pl/zjednoczenie-z-bogiem-i-jego-rola-w-zyciu-duchowym-czlowieka-wedlug-sw-jana-od-krzyza/, [dostęp: 6.08.2018].

Wider D. E., *Asceza Teresy od Dzieciątka Jezus*, w: Gogola J. W. (red.), *Święta Teresa z Lisieux słowem Boga dla świata*, Kraków 1998, s. 183 – 195.

Wielkopolscy Księża od XVIII do XX wieku. Kazimierz Schmelzer, Szmelcer, w: http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&id=3984, [dostęp: 23 lipca 2020 roku].

Witek S., *Teologia życia duchowego*, Lublin 1986.

Zalewski S., *Droga dziecięctwa duchowego według św. Teresy z Lisieux*, w: Słomka W., Chmielewski M., Kasperek Ł. (red.), *„W Sercu Kościoła będę Miłością". Materiały z ogólnopolskiego sympozjum z okazji setnej rocznicy śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Doktora Kościoła. Katolicki Uniwersytet Lubelski 6 listopada 1997 roku*, Kraków 1998, s. 100 - 101.

Zbudniewek J., *Dzieje Konwentu Paulinów w Starej Wsi 1728 – 1786*, w: Grzebień L. (red.), *Chwalcie z nami Panią Świata. Z dziejów Kościoła na ziemi brzozowskiej*, Kraków 1985, s. 47 – 78.